Świętokrzyskie

Środowisko ❖ Dziedzictwo kulturowe ❖ Edukacja regionalna

Kielce, grudzień 2020 r. nr 26 (30) ISSN 1895-2895

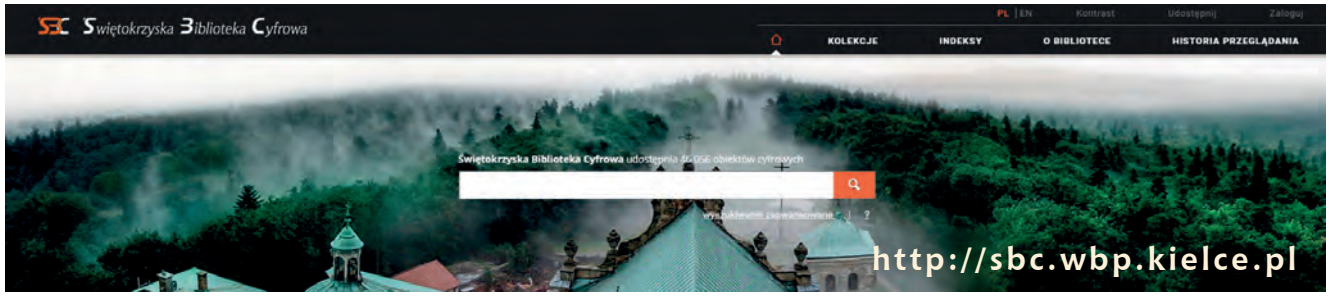

www.wbp.kielce.pl

dołącz do nas na Facebooku
www.facebook.com/wbp.kielce

W numerze:

Boccaccio potrzebny od zaraz 3
Zbigniew Masternak

„Cud nad Wisłą" w przekazie szkolnym z lat 30. XX w. 14
prof. dr hab. Hanna Wójcik-Łagan

Plakaty propagandowe z okresu wojny polsko-bolszewickiej 1920 r. 22
dr Anna Myślińska

Parasolki a sprawa polska czyli kartki z dziejów walk kobiet o prawa obywatelskie 30
Andrzej Dąbrowski

Związki genealogiczne Jana Nowaka-Jeziorańskiego z regionem świętokrzyskim 34
Henryk Kazimierz Korus

Chmielnickie akcenty Powstania Listopadowego 37
Romuald Sadowski

Dwa kieleckie zjazdy Polskiego Towarzystwa Geologicznego 39
prof. dr hab. Zbigniew J. Wójcik, dr Andrzej Rembalski

„Opolaczeni". Przypadek rodziny Petrowów 47
Leszek Dziedzic

Z dziejów 2 pułku piechoty Legionów 55
Stanisław Wyrzycki

Władysław Bernat – żołnierz dwóch wojen 62
Robert Osiński

Armia koronna w województwie sandomierskim w okresie Sejmu Czteroletniego 67
mjr rez. dr Tadeusz Banaszek

4 Pułk Saperów (1921-1939) 72
mjr rez. dr Tadeusz Banaszek

Zasługi prezydenta Kielc Władysława Garbińskiego dla „staszicowskiej legendy" w Kielcach 77
dr Jan Główka

Produkcja wojskowa Huty Ludwików w Kielcach 79
Adam Rzadkowski

Fałków – gniazdo rodowe krakowskiego biskupa 92
Dariusz Kalina, Konrad Mucha

Mateusz Galas – budowniczy kościoła w Białogonie 99
Adam Malicki

Niezwykłe losy kieleckiego ślusarza Józefa Toporka 102
dr Bartosz Kozak, Andrzej Toporek

Rodzina Borkowskich h. Łabędź jako przykład postępowego i patriotycznego ziemiaństwa okresu zaborów 112
Adam Malicki

Doktor Zawadzki – kielecki Judym 120
Anna Prędotka

Bujne życie hrabiny Starzeńskiej 126
Jerzy Osiecki

Tajemnica niemieckich urzędowych blankietów z II wojny światowej 131
Bożena Piasecka

Kościelna zabudowa miasta Kurzelów w świetle wizytacji z 1780 r. 134
Dariusz Kalina, Adam Malicki

Contra vim mortis non est medicamen in hortis. (Przeciwko sile śmierci nie ma lekarstwa w ogrodach.) „Ostatnia droga" mieszkańców Suchedniowa w latach 1797-1831 w świetle metryki zgonów parafii Wzdół/kaplicy w Suchedniowie 149
dr Piotr Kardyś

Nazewnictwo terenowe okolic Makoszyna, Lechówka i Sędka w pierwszej połowie XIX wieku 153
dr Bartosz Kozak

Wydawca

Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Witolda Gombrowicza

Dyrektor: Andrzej Dąbrowski

25-033 Kielce
ul. ks. P. Ściegiennego 13

Tel. 41 344 70 74
fax: 41 344 59 21

sekretariat@wbp-kielce.pl
www.wbp.kielce.pl

Redakcja Andrzej Dąbrowski, Jerzy Osiecki

Korekta Iwona Kornacka, Jerzy Osiecki

Skład Mariusz Stec

Nakład 300 egz.

Druk COMPUS Drukarnia Cyfrowa

compus.net.pl

© Copyright by WBP im. W. Gombrowicza w Kielcach

ISSN 1895-2895

Sprostowanie

Przepraszamy Panią Elżbietę Stec za pomyłkę, która wkradła się w Jej interesującym tekście zat. „Barbara Stefania Kossuth", Świętokrzyskie nr 25 (29).

Na s. 72 **zapisano**: „Stanisława Massalska w lipcu 1969 r. opracowała historię Towarzystwa Biblioteki Publicznej w Kielcach...".

Winno być „Barbara Kossuth w lipcu 1969 r... itd.".

Na okładce: Pocztówka z początku XX w., ze zbiorów J. Osieckiego

Kolejny numer naszego pisma przygotowaliśmy w trakcie trwającej wciąż od marca pandemii Covida 19, co oznacza, że nadal musimy pracować w warunkach znacznej izolacji.
Życia, które toczyło się i toczy nadal „w zasadzie normalnie" i związane jest z wykonywaniem zwykłych codziennych prac i czynności, w tym także obowiązków zawodowych, chociaż w zmienionych warunkach i przy mniej lub bardziej uświadamianych zagrożeniach. Początkowo, jeszcze przed wakacjami, wydawało się, że te zagrożenia owszem są, lecz gdzieś daleko. Ludzie zadawali sobie nawet pytania – „no dobrze, ale czy znasz kogoś, kto zachorował, lub masz znajomych, którzy znają tych, co zachorowali?" I pomimo tego, że coraz więcej naszych znajomych i bliskich zaczęło chorować, to wciąż jeszcze niemal każdy z nas zna osoby, które w wirusa nie wierzą i z tego powodu stanowią ogromne zagrożenie dla nas wszystkich.

Skala pandemii przypomina takie powieści, jak *Miłość w czasach zarazy* Gabriela Garcii Marqueza, czy *Dżuma* Alberta Camusa. W 1957 r. wydana została pasjonująca książka Nevila Shute'a *Ostatni brzeg* (oryginalny tytuł *On the beach*), w której autor opowiada historię mieszkańców Australii, do których nie dotarła jeszcze, a w krótkim czasie ma dotrzeć zabójcza chmura radioaktywna po nuklearnej wojnie światowej. Akcja powieści rozgrywa się – uwaga! – od końca grudnia 1962 r. do końca sierpnia 1963 r. aż do całkowitej zagłady. Nikt z bohaterów powieści nie ma wątpliwości, że wkrótce nastąpi koniec Świata, lecz wszyscy żyją tak, by czas, jaki pozostał do zagłady wykorzystać w stopniu najwyższym: pracują, bawią się, kochają, wychowują i edukują dzieci. Wielu z nich uczestniczy w ekstremalnych sportach, jak samochodowe wyścigi straceńców, szukając w nich śmierci, jak sądzą – szybszej i mniej bolesnej niż w wyniku choroby popromiennej.

Akcja książki jedynie w nikłym stopniu przypomina sytuację, w jakiej Świat stanął wobec covida 19, a nasza sytuacja nie jest, ujmując rzecz globalnie, tak dramatyczna jak w *Ostatnim brzegu*. Należy jednak pamiętać, że rodziny około 15 mln ludzi na Świecie zmarłych dotąd z powodu pandemii, przeżyło niewyobrażalne tragedie, a przecież spotkać to może każdego z nas.

Pamiętając o tych wciąż aktualnych zagrożeniach, życzymy naszym Czytelnikom radości, zdrowia i rodzinnego ciepła podczas Wigilii oraz Świąt Bożego Narodzenia 2020 z nadzieją, że już wkrótce nasze życie wróci do normalności, chociaż Świat nigdy już nie będzie taki sam, jak przed pandemią. A może będzie lepszy?

(red.)

Dobry model

Front utracił kolor
powłoka nosi ślady
upływu czasu
lecz
konstrukcja zachowała sztywność
rdzeń ciągle przewodzi impulsy
pamięć zmniejszyła swoją pojemność
i sprawność operacyjną
czasem
dołożą jakiś element
zwiększą liczbę uderzeń
na minutę
powiedzą: dobry model
sześćdziesiąt lat
bez aktualizacji
i
wymiany procesora,
radzimy uważać na wirusy.

(Andrzej Dąbrowski)

J. Ryżmanowski pinx.

WESOŁYCH ŚWIĄT!

Boccaccio potrzebny od zaraz

Zbigniew Masternak

9 marca

Z dnia na dzień wszystko się zmieniło. Przez ostatnich kilka lat jeździłem ciągle na spotkania autorskie. Nagle wszystkie zostały odwołane, a dzieciaki przestały chodzić do szkoły. Ta sytuacja całkowicie mnie zaskoczyła, ale nie tylko mnie, wszyscy zastanawialiśmy się, co się wydarzy. I jak długo to wszystko potrwa?

12 marca

Wychodziłem z domu tylko na zakupy z żoną. Kupowaliśmy jedzenie na zapas. Z czasem nawet to trzeba będzie ograniczyć i uzupełniać braki przez Internet. Co dowiozą ze sklepu, to dowiozą.

13 marca

Zawzięty podróżnik, jakim był Bruce Chatwin, uważał, że wszystkie nieszczęścia ludzkości biorą się stąd, że człowiek prowadzi osiadły tryb życia. Wędrówka, podróże, ruch – oto, co czyni człowieka szczęśliwym. Nie wiem, czy wszyscy Polacy czytają zawzięcie Bruce'a Chatwina (obawiam się, że nie), ale chyba wszyscy podróżują. Ruszyła fala powrotów z zagranicy. I tych, co tam pojechali tylko na wycieczkę i tych, którzy tam pracowali od lat.

14 marca

Każdy kraj radził sobie z epidemią koronawirusa na swój sposób. Wszędzie jednak zaczęły obowiązywać pewne ograniczenia i restrykcje, które wywróciły życie ich mieszkańców na pewien czas do góry nogami. Tylko Szwecja wzbraniała się z wprowadzeniem restrykcji.

17 marca

Moje imieniny. W tym roku spędzone tylko z żoną i synem. Było naprawdę fajnie. Przygnębienie szybko przeminęło, świetnie się razem bawiliśmy.

20 marca

– A pan w to wierzy, w tego wirusa? – spytała właścicielka mojej ulubionej piekarni. Tej samej, która „w związku z zaistniałą sytuacją" zamknęła się na samym początku pandemii, kiedy jeszcze nikt nikomu niczego zamykać nie kazał. Kiedy wzruszam ramionami, że trudno nie wierzyć, podając przykłady z kraju i ze świata, pyta: – A był tam pan? Widział pan na własne oczy? Zna pan kogoś, kto zachorował? Bo ja rozmawiam z lekarzami i powiem panu, że oni nami manipulują. Po co, na co i kto konkretnie, kim są ci mityczni oni, wywracający do góry nogami światową gospodarkę – tego już nie powiedziała.

Ze sprzedawczynią piekarni i jej interesem rozstałem się bez specjalnego bólu, choć chleb i bułki były tutaj smaczne. Ale szlag mnie trafia i serce pęka, kiedy słyszę podobne farmazony od rozmaitych znajomych i przyjaciół, ludzi, wydawałoby się, dość rozgarniętych. Ponieważ nie mamy zamiaru niszczyć tych relacji, zawsze kończy się tak samo – ja czuję, że muszę łyknąć coś na ciśnienie, żeby się uspokoić, a oni na moment nie wychodzą z roli, żegnając mnie z politowaniem w oczach, jakim żegna się naiwnych, którzy nie wiedzą, w jakim świecie żyją. Sypią jak z rękawa przykładami internetowych publikacji, gdzie światowej sławy autorytety, rozmaici amerykańscy naukowcy dowodzą, że wirus to wielka ściema, i nie widzą różnicy między mediami, którym można zaufać w tej kwestii, a bzdurami pleniącymi się na wszelkiej maści stronach i stronniczkach. Kiedy tego słucham, myślę sobie, że obok zdrowotnych i ekonomicznych skutków tej pandemii koronawirusa, ten będzie jednym z najbardziej dojmujących – pandemia fake newsów, rozprzestrzeniających się z siłą wodospadu, na które nie pomoże żadna szczepionka, bo do jej wynalezienia droga chyba dłuższa niż do tej na COVID-19.

24 marca

Wydawało się, że nastąpi przewartościowanie. Upadnie wiele potęg budowanych na kredyt, opartych na glinianych nogach – przetrwać mogli mniejsi, zaradniejsi. Była szansa na zmianę hierarchii. Ten kryzys to była okazja dla resetu gospodarki – odzyskania pieniędzy przez banki i największych graczy. To, co uciułały na kontach mniejsze firmy czy osoby prywatne zostanie przejedzone albo z braku pracy, albo w skutek inflacji. Dużo ludzi żyło ponad stan, interesowały ich modne ciuchy i tanie loty do Londynu, nie myśleli o przyszłości. Ten kryzys uświadomił mi, jak to jest kruche – samozatrudnienie, praca w branżach, które okazały się zbędne. Wierzyłem jednak, że skoro ludzkość dała sobie radę z różnymi epidemiami kiedyś, to teraz też sobie poradzi, chociaż może to trochę potrwać.

27 marca

Duże zniechęcenie – od kilku dni nic mi się nie chce, nawet pisać. To wszystko i tak źle się skończy.

1 kwietnia

Prima aprilis. Gdy się obudziłem, miałem nadzieję, że to wszystko, co się dzieje, to jakiś kiepski żart. A jednak kiedy wyszedłem do piekarni po zakupy i zająłem miejsce w kolejce, wiedziałem, że to żaden żart.

Omijaliśmy się wszyscy z daleka, zakapturzeni jak zombie. Jak prowadziłem zajęcia komiksowe, dzieci rysowały wiele historii o zombie, jakby coś przeczuwając.

2 kwietnia

Księgarnia „Czartoryski" żyła, tętniła, pulsowała, każdy łapał to, po co przyjechał i nikt mi nie wmówi, że w Polsce ludzie nie czytają. Efekt był taki, że w takiej kolejce do kasy jak dziś w tej księgarni stałem po raz pierwszy od bardzo dawna. Wszyscy starali się trzymać przepisową odległość od kolejnej osoby. Ludzie robili, takie odniosłem wrażenie, zakupy życia – od jutra, tak jak wiele innych biznesów, które nie są konieczne ani strategiczne, ta największa i najlepiej zaopatrzona księgarnia w Puławach będzie zamknięta.

3 kwietnia

Włożyłem dres, na który ubrałem spodnie oraz kurtkę. Nie dlatego, że było zimno – kwiecień był wyjątkowo ciepły w tym roku. Na nogi założyłem buty piłkarskie – turfy. Były czarne, wyglądały jak zwykłe buty, miałem nadzieję, że nikt nie zauważy. Piłka nożna stała się bardzo trudna do uprawiania. Współczułem synowi. W jego wieku przynajmniej mogłem pokopać

na podwórku. Wiktor, mimo że żyło nam się lepiej, niż mnie i moim rodzicom, nie miał podwórka i nie mógł pograć w piłkę, taki czas nastał. Zerknąłem na niego – właśnie skończył się ubierać. Mimo że dopiero miał ledwie trzynaście lat, jego historia futbolowa była dość długa. Najpierw mały klub w Puławach, z którym odniósł wiele sukcesów. Zainteresowanie wielu dużych akademii – trafił do warszawskiej filii FC Barcelona, następnie były akademie Cracovii, Legii Warszawa, Śląska Wrocław, dodatkowo od momentu, kiedy skończył 8 lat, zainteresowała się nim Borussia Dortmund. Jeździł tutaj na treningi systematycznie, miał za dwa lata trafić na stałe. Tylko jak teraz trenować, żeby utrzymać formę? Moja żona przyglądała się nam z niepokojem. Za oknem, tuż pod naszym blokiem, przejechał policyjny radiowóz ze szczekaczką.

– Zakazuje się wychodzenia z domów z powodów innych niż zaspokojenie podstawowych potrzeb!

Granie w piłkę do tych potrzeb się nie zaliczało. Piłka nie była najważniejszą sprawą w życiu, ale najważniejszą z tych nieważnych. Zwłaszcza dla nas. Dzieci zostały uwięzione w mieszkaniach, nie wiadomo na jak długo. Można było wychodzić tylko po zakupy, do apteki, do pracy. Szkoła odbywała się przez internet. Wiedziałem, że to konieczne. Nikt nie wiedział, jak się sytuacja rozwinie, rządzący musieli podjąć szereg trudnych decyzji. Póki co, przynosiły one oczekiwany skutek. W Polsce było niewiele zachorowań, była niska śmiertelność.

– Pokopiemy w salonie – powiedziałem do syna z rezygnacją i zacząłem się przebierać z powrotem.

6 kwietnia

Siadłem przy biurku i zacząłem pisać. Miałem do skończenia piątą część mojego cyklu Księstwo. Nie mogłem się jednak skupić na pisaniu. Zastanawiałem się, czy tak naprawdę będzie miał kto czytać, to co napiszę.

8 kwietnia

Najbardziej bałem się, że utracimy płynność finansową i nie będzie za co opłacić czynszu. Przyszłość nie rysowała się kolorowo. Istniało ryzyko, że normalność nigdy nie wróci.

12 kwietnia

Wiktor przez tydzień nie wychodził z domu. Nie powinien poddawać się przy pierwszych lepszych kłopotach. A gdzie moje geny odziedziczone po dziadku partyzancie? Spakowałem do plecaka kilogram cukru i worek makaronu, piłkę ukryłem na spodzie. Konspira była ważna, jeżeli chciało się uniknąć mandatu. A oszczędzanie pieniędzy było ważne w tym czasie, bo nie było wiadomo, kiedy to całe zamieszanie – realne czy wyolbrzymione się skończy. Zwłaszcza że moim jedynym źródłem utrzymania były spotkania autorskie, a te zostały wszystkie z dnia na dzień odwołane. To podważało całe moje funkcjonowanie. Dobrze, że jako chłopski syn zawsze trzymałem oszczędności na czarną godzinę. A czarna godzina właśnie nadeszła.

– Jakby coś, to wracamy z zakupów... – powiedziałem do syna. – Może policjanci nie będą pytać o paragon... Może nie okażą się aż tak drobiazgowi.

Szliśmy opustoszałymi ulicami Puław. Mijaliśmy co jakiś czas człowieka, który przemykał jak zombie, miał spuszczony wzrok. Czułem się jak w jakimś katastroficznym filmie klasy B lub C, których tak wiele nakręcono w ostatnich latach. Powinienem być przygotowany na te wszystkie zagłady cywilizacji z powodu inwazji obcych, powodzi, zlodowacenia czy też właśnie pandemii jakiegoś nieznanego wirusa. Niby to była zaraza w wersji light, ale jednak. Gdzie jej tam było do cholery, albo dżumy. No cóż, jakie czasy, taka zaraza. Bały się białe zamożne rodziny. Ludziom żyło się zbyt dobrze, z nikim się nie liczyli, niczego się nie bali. Nagle w oczy wszystkich zajrzał strach. Płytka była znajomość historii wśród ogółu społeczeństwa. Nikt nie pamiętał epidemii hiszpanki, która zabiła miliony ludzi. Powtarzałem to wielokrotnie, ale nikt nie chciał słuchać, wszyscy byli spanikowani.

Boisko było zamknięte. Wróciliśmy do domu ze zwieszonymi głowami.

13 kwietnia

Ważne, że przynajmniej system zakupów on-line działa, sklepy i lokale robią co mogą i robią dobrze: zamówienia dowożą i pod drzwiami zostawiają. Proszą, żeby podczas wypakowywania drzwi nie otwierać, nad głową nie stać, najlepiej nie oddychać w niczyją stronę. Bo wiadomo, że z tym wirusem nic nie wiadomo. Tak że środki przedsięwzięte. Czujność wyostrzona. A mimo to, mimo że system działa i czujność zaostrzona, i tak wielu ludzi otrzymało mandaty za nieprzestrzeganie zasad kwarantanny. Media zastanawiają się, czy naprawdę tak trudno przeczekać te parę dni w domu? Wysokie grzywny, a mimo to wciąż ktoś doznaje przypływu żądzy lokomocji, pędzi do rodziny, znajomych, ukochanej czy ukochanego.

14 kwietnia

Przez kolejny dzień siedzieliśmy w domu, grając w szachy i jedliśmy to, co podsuwała nam moja żona. Lubiliśmy grę w szachy, ale szachy to nie była piłka. Syn korzystał z niektórych szachowych rozwiązań na boisku. Wiktor grał jako stoper. Trzech przeciwników nadbiegało z piłką, w obronie został tylko Wiktor i jego mniejszy kolega. Kolega zawahał się, czy doskoczyć do napastnika z piłką przy nodze. Wtedy mój syn pchnął go pod nogi przeciwnika, a ten upadając wybił piłkę. Niebezpieczeństwo zostało zażegnane. Zapytałem po meczu syna, co to było? A ten na to, przebierając się w szatni: „Po prostu straciłem pionka".

Teraz także coś wymyślił.

– Tato, a może uda się nam przejść przez ogrodzenie? – zaproponował.

Należało utrzymać rytm treningowy.

– Jutro spróbujemy – zgodziłem się, chociaż wątpiłem, że to nam się uda.

15 kwietnia

W natłoku niedobrych informacji, które codziennie do mnie docierały – jedna okazała się dobra. Mianowicie – nie pogorszył mi się wzrok. Od pół roku podejrzewałem, że z moim wzrokiem jest coraz gorzej – ale tylko wtedy, jak siadłem pisać przy laptopie. Kiedy czytałem książki w podróży, było ok, dobrze widziałem na boisku i na ulicy. Okazało się, że laptop miał coraz bardziej zakurzony, brudny ekran – wystarczyło go przetrzeć i od razu dobrze widziałem.

Jakiś czas temu też miałem problem – pewnego dnia stwierdziłem, że mam chyba czerniaka na pięcie – zauważyłem duże czarne znamię. Okazało się, że to skarpetka zafarbowała piętę na czarno. Także nie jest tak źle, nie ma co panikować.

16 kwietnia

Rankiem znów się przemykaliśmy z Wiktorem chodnikiem w kierunku lasu i cmentarza, gdzie ukryte było boisko szkolne. Założyliśmy maski, które od dziś stały się obowiązkowe. Ważne były procedury używania tych masek, chociażby umiejętne ich zdejmowanie. Jak oglądałem ten cyrk dookoła, to mi się robiło słabo. W czym rzecz, kojarzyli chyba tylko ratownicy medyczni, oraz ci co byli w wojsku i mieli sierżanta piłę.

Rozmyślałem o tym, że może to wszystko, czego doświadczamy, ma na celu zresetowanie całego otaczającego nas świata, w tym i nas samych? Umierali ludzie, padały firmy, bankrutowały jednostki, aż w końcu mogły upaść całe gospodarki krajów, stanął sport i życie kulturalne. Nie dbaliśmy o środowisko, o zdrowie, o siebie, o bliskich, lekceważyliśmy tragedie dziejące się w zasięgu naszego wzroku, marnowaliśmy żywność, podczas gdy miliony ludzi przymierały głodem. Okazało się, że cokolwiek robimy zawodowo, jakimkolwiek autem jeździmy czy jaki zegarek nosimy nie ma tak naprawdę większego znaczenia. Nasze zdrowie, nasze rodziny, nasi przyjaciele – to bez nich byliśmy maluczcy. Moje pokolenie narzekało, że za naszych czasów nic się nie działo – żadnych wojen ani stanów wojennych. No to wreszcie coś się działo.

Szliśmy między blokami, starając się, żeby nie zauważył nas patrol policyjny. Albo wojskowy. Ze stanu wojennego w Polsce pamiętałem tylko jedno zdarzenie, miałem w momencie jego wprowadzenia trzy i pół roku. Gdy mieszkałem w mojej małej wiosce pod Świętym Krzyżem, tam największym szacunkiem darzono gospodarzy, którzy byli samowystarczalni. Jak choćby Boryna z Chłopów. Potrafili się utrzymać z pracy własnych rąk i jakby było trzeba – sami mogli się wyżywić i ubrać. A gdyby spojrzeć na dzisiejszą sytuację polityczno-gospodarczą z tej perspektywy – kto okazał się dobrym gospodarzem? Chińczycy. Mieli wszystko – medycynę, gospodarkę, przemysł, pieniądze, armię.

Myślałem o tym, że gdzieś się zapodziała Unia Europejska. Gdzie było centralne zarządzanie kryzysem? Jak przyszła trwoga, każdy zaczął się odgradzać od sąsiadów, zamykać we własnych granicach.

Bez przerwy miały nas radiowozy. Granie w piłkę nożną nie było dziś możliwe. Ze zwieszonymi głowami wróciliśmy do domu.

17 kwietnia

Zawsze szukałem rozwiązań, jak robić swoje i przetrwać. Czy mogło to się udać dzięki literaturze? Patrzyłem na swój plan zajęć i pojąłem, że dostałem prezent w postaci wolnego czasu. Skreślone zostały wszelkie spotkania autorskie, na które jeździłem głównie dla pieniędzy. Nową jakością okazał się czas na to wszystko, co odkładałem na kiedyś. Przede wszystkim miałem rozkopanych kilka książek, które należało skończyć. No i treningi z synem – one bardzo go rozwijały indywidualnie, a nie było na nie czasu – wreszcie mogliśmy razem potrenować. Żal mi było tego, co odwołano ale cieszył zwrócony czas.

19 kwietnia

Znów wybraliśmy się na trening. Przekradaliśmy się przez dziurę w ogrodzeniu. Chyba nikt nas nie zauważył. Przeszliśmy chodnikiem między budynkami. Od ulicy osłaniały nas szkoła i internat, z drugiej strony było większe boisko, z trzeciej cmentarz, a z czwartej wysoki betonowy płot.

Udało się utrzymać rytm treningowy, ale to było trudne, taka partyzantka futbolowa. Starałem się z tej trudnej sytuacji wyciągnąć jak najwięcej pozytywów. W Puławach było kilka boisk, teraz były wszystkie zamknięte. Wszystkie były sztuczne, żadnego trawiastego. Nie można było nawet poczuć zapachu murawy, który towarzyszył mi przez całe dzieciństwo. To było niewielkie, tartanowe.

Za płotem do lasu szli ludzie, z psami na spacer. Oni mogli na nas zakablować. Donosicielstwo to było to zjawisko wywoływane strachem. Groźba choroby i śmierci mąciła ludzkie rozeznanie i prowadziła do zachowań niespotykanych w normalnych czasach. Myślałem o moim dziadku. Pewnie też się bał donosicieli. Ale on ryzykował więcej – życiem, gdy ja mogłem co najwyżej dostać mandat.

Przebrałem się i zaczęliśmy rozgrzewkę.

– Lewa, prawa – podawałem piłkę do syna, a ten ją odgrywał. Bez przerwy podnosiłem głowę do góry w obawie, że zjawi się patrol i wlepi nam mandat.

Następnie graliśmy jeden na jednego, do sześćdziesięciu. Można się było zmęczyć. Szkolenie w wielu klubach za granicą szło właśnie w kierunku treningu indywidualnego. Jak masz trzydziestu ludzi na treningu i jednego trenera, to co możesz zrobić?

Nagle podjechało auto. Już sądziłem, że to zakamuflowany patrol policyjny. Wychyliła się głowa okolona siwizną, był to ochroniarz. Ruszyłem w kierunku samochodu.

– Proszę się nie zbliżać! – warknęła głowa. – Was kwarantanna nie obowiązuje?

– Młody chciał pograć, bez przerwy siedzi w domu!

– A, pan z synem... – uspokoił się. – To pograjcie sobie... – odjechał.

Wróciliśmy do gry. Wiktor się nie bał, twardy był ten prawnuk świętokrzyskiego partyzanta.

20 kwietnia

Kiedy następnego dnia szliśmy na trening, zaczepili nas policjanci, zjawili się znikąd. – Dokąd idziecie?

Myślałem o tym, że kontrola poszła za daleko. Państwo zaserwowało nam doktrynę szoku – to wyglądało na eksperyment na społeczeństwie. Tylko czy ta swoboda zostanie zwrócona po zakończeniu epidemii?

– Wracamy z zakupów – pokazałem makaron i cukier.

Puścili nas – z jednym grałem kiedyś w piłkę na orliku, może dlatego długo się nie czepiali.

21 kwietnia

Dziś wracając z treningu musieliśmy zajść po maść rozgrzewającą do apteki. Czekał przed nią tłum ludzi w odstępach. Stanęliśmy w kolejce.

– Pracuję w markecie – powiedział niewysoki gość w czerwonej kurtce. – Przejawy bezmyślności można mnożyć. Klientka wydmuchała dzisiaj nos wśród innych klientów. Inna – kichnęła w kolejce bez zakrywania twarzy. Albo facet, który oblizywał paluchy, żeby łatwiej przeliczyć banknoty. O nietrzymaniu odstępów w kolejce nawet nie ma co wspominać.

– Jeśli ludzkość przeżyła dżumę, to ten wirus nic nam nie zrobi – wypalił inny facet z triumfującą miną.

– Panie, z takimi ludźmi nie ma o czym rozmawiać... – żachnęła się staruszka. – Bo dla niego wszystkie środki bezpieczeństwa, które zostały wprowadzone, wszystkie zalecenia, będą głupotą i przesadą. Aż do momentu, gdy sam to złapie. I w szpitalu wyląduje.

– Nie wiem, dlaczego ziemniaki. Ale ziemniaki, odkąd to wszystko się zaczęło, schodzą u nas na pniu – powiedziała młoda ładna dziewczyna. – Mam wrażenie, że ludzie przygotowują się do wojny. I co ciekawe – te same osoby robią zakupy na zapas codziennie. W porównaniu do miesięcy wcześniejszych, kupują wiele więcej. Konserwy, zupki błyskawiczne, mięso, woda mineralna, alkohol.

Obserwowaliśmy, jak niedaleko ktoś umiera na chodniku na zawał, bo w Puławach szpital powiatowy przerobiono na szpital dla chorych na koronawirusa. Przyjechała karetka i reanimowali go na ulicy. Nie udało się, przykryli go folią.

Ludzie wzruszyli ramionami i wrócili do rozmowy.

– A co ja mam powiedzieć? – powiedziała kobieta w średnim wieku. – Jestem ratownikiem medycznym. – Muszę chodzić do pracy.

Wszyscy profilaktycznie odsunęli się jeszcze bardziej – w obawie przed zakażeniem. Ludzie oczekiwali od medyków pomocy, ale jednocześnie się ich bali.

– Hieny sprzedające drożej płyny do dezynfekcji, maseczki – warknął budowlaniec. – Wzrost cen. I to uwielbienie dużej grupy ludzi dla rządzącej partii...

– Ja to myślę, że rząd próbuje coś na tym ugrać. Chcą nas kontrolować w pełni. O to im chodzi – mówił młodzieniec w czapce z nietoperzem. – Niedługo będą nas czipować.

– Wie pani, kąpię wszystkie produkty, które kupuję w markecie – powiedziała starsza pani.

– To już przesada – fuknęła ratowniczka. – Nie dajmy się zwariować. Kąpiel margaryny, dobre sobie!

– I tak będę kąpała wszystkie produkty! – upierała się staruszka.

– Świat się zmienia, było wiele złych znaków... – ciągnął jakiś starszy jegomość. – Spalona Katedra Notre Dame, płonące lasy w Brazylii i Australii. A teraz ta pandemia.

22 kwietnia

Niektórzy porównywali obecną sytuację do stanu wojny, ale to nie było porównywalne. W czasie wojny ludzie mieli pobudki patriotyczne – etos walki o wolność, o demokrację itd. Teraz tego nie było. Była za to troska o własne zdrowie i o sytuację ekonomiczną, nie było uniesień ideologicznych, brakowało powiewających sztandarów. Znacznie bardziej się obawiałem wojny z biedą. Coś mi się wydawało, że niedługo usłyszymy z mediów, iż sytuacja jest opanowana w sumie nic takiego się nie dzieje, pora wracać do roboty. Z drugiej strony – czy państwo miało za nas rozwiązać wszystkie problemy? Ludzie narzekali na prezydenta, premiera, ministra zdrowia, na PIS. A gdyby rządziła PO z PSL-em – byłoby lepiej? Zaczynałem w to wątpić. A może jednak dobre były te zdecydowane posunięcia, które zdławiły rozwój pandemii?

23 kwietnia

Byłem przekonany, że ekonomia, jaką znaliśmy, nie wróci. Pandemię COVID 19 ludzie opanują, ale gospodarka świata nie ma szans na powrót do tego, co było jeszcze w styczniu 2020. Ale czy to naprawdę taka zła wiadomość? Czy nie potrzebowaliśmy innego myślenia o ludziach i ekonomii? To myślenie mniej powinno być nastawione na zysk, a bardziej na współpracę. Od dawna wydawało mi się, że coś jest nie w porządku. Śmieciówki. Kredyty studenckie i mieszkaniowe, czyniące z wielu niewolników systemu. Spychanie na ekonomiczny margines lekarzy, nauczycieli i innych, których praca nie przynosiła natychmiastowych profitów. Jeśli taka ekonomia ma nie wrócić, a w jej miejsce pojawi się myślenie nastawione nie tylko na wciąż rosnące zyski garstki najbogatszych, to jakoś to chyba powinniśmy znieść.

Podział wydawał mi się prosty – uprzywilejowani zostają w domach i stamtąd pracują zdalnie, nie tracąc przy tym zatrudnienia ani dochodów. Nieuprzywilejowani muszą dostarczać im pizzę, pakować ich zamówienia na książki, dezynfekować przystanki

komunikacji miejskiej czy prowadzić autobusy. Poza domem przebywają czasami po kilkanaście godzin na dobę kasjerki z hipermarketów – ich praca stała się nagle zawodem zaufania publicznego. Kapitalizm jeszcze wyraźniej obnażył swoją brutalną twarz z ciągle ostrymi zębami. Ci „na zewnątrz" muszą tam pozostać w imię zarobienia na własną miskę ryżu, ale i w imię wsparcia tych, którzy zamknęli się w domach.

24 kwietnia

Często rozmyślałem o czasie, który nastąpi po pandemii. Nie wierzyłem, że ludzie staną się bardziej pomocni, solidarni, że wyjdziemy z tego lepsi. Uważałem, że będzie dokładnie odwrotnie. Koronawirus pojawił się w najgorszym momencie – o ile na coś takiego może być jakikolwiek dogodny moment. Wirus zmusił nas do tego, żeby sobie nie ufać, bać się, izolować. To będzie miało swoje konsekwencje. Obecna walka z wirusem jawiła mi się jako zapowiedź katastrofy wspólnoty. Z pewnością wróci idea państw narodowych, pojawią się ci, którzy powiedzą, że wirus to wina Innych, Obcych, Słabszych i należy zwiększyć kontrolę, wdrożyć środki bezpieczeństwa i pod płaszczykiem ochrony wspólnoty wykluczyć z niej wszystkich niewygodnych.

25 kwietnia

Włoska „La Stampa" potwierdza agenturalny charakter tzw. „pomocy rosyjskiej" dla Włoch dotkniętych epidemią COVID 19. Rosjanie w tym czasie robili we Włoszech to samo, co u siebie: starali się zastraszać dziennikarzy i nawet nie bardzo ukrywali prawdziwy cel tej od początku fałszywej „misji humanitarnej".

27 kwietnia

Przez dwa dni nic nie notowałem, bo mi się nie chciało. Obserwowałem, jak zachowują się w obliczu kryzysu włodarze różnych krajów. To wyciągało z nich najgorsze i najlepsze cechy. Zaskakująco słabo radziły sobie Stany Zjednoczone. Jakoś nie zjawiali się ich superbohaterowie z kreskówek, nie przybyli marines i nie uratowali ludzi. USA miały olbrzymie zadłużenie w Chinach. Z chęci zysku praktycznie cała produkcja została przeniesiona do Azji. Znaczny odsetek społeczeństwa nie posiadał ubezpieczeń zdrowotnych. Liczyła się jedynie prywatna służba zdrowia, bardzo droga. Jakie znaczenie miała cienka warstwa miliarderów? W szpitalach pielęgniarki zakładały na siebie worki na śmieci aby się jakoś chronić. Dodatkowo większość mieszkańców posiadało broń, co mogło mieć znaczenie w przypadku rozruchów.

Donald Trump początkowo bagatelizował zagrożenie dla zdrowia publicznego, po czym zwalił winę za groźnego wirusa na Chiny, Unię Europejską, Partię Demokratyczną, w końcu na WHO. W dodatku okazało się, że Ameryka blokowała rezolucję Rady Bezpieczeństwa ONZ w sprawie zwalczania koronawirusa, upierając się, że musi ona wyraźnie stwierdzić, że choroba pochodzi z Chin. USA to mnóstwo starszych ludzi, korporacji farmaceutycznych i fastfoodów – większość Amerykanów jest bardzo otyła a co za tym idzie ma ciężkie choroby, które osłabiają ich organizmy. Pandemia obnażyła narcyzm prezydenta, jego ignorancję i głęboką skłonność do siania podziałów.

Po drugiej stronie Atlantyku wierny druh Trumpa Boris Johnson też okazał się tym, kim w istocie jest: utalentowanym showmanem, który lepiej się czuje w świecie nostalgicznych fantazji niż faktów, w dodatku sam padł ofiarą epidemii. Brytyjski premier zareagował bardzo późno, gdy wirus, nic sobie nie robiąc z kontroli paszportowej w Dover, już dawno rozlewał się po Europie. Kryzys pokazał, że Johnson lepiej potrafi wzbudzić salwy śmiechu i generować nagłówki w gazetach niż opanować w szczegółach złożone sprawy.

Z kolei prezydent Francji Emmanuel Macron ogłosił wojnę z niewidzialnym wrogiem. Nie zawahał się rozkazać policji pilnowania zakazu wychodzenia z domu bez ważnego powodu, obwarowanego drakońskimi grzywnami, które byłyby nie do pomyślenia w krajach bardziej dbających o obywatelskie swobody. Obietnica Macrona, że państwo wesprze firmy i obywateli, to właśnie to, czego Francuzi oczekiwali od swojego prezydenta. Ten polityczny kameleon pełnił funkcję w socjalistycznym rządzie, kampanię prezydencką prowadził jako centrowy liberał a potem aż do nadejścia wirusa przesuwał się stopniowo na prawo.

Nobliwa Angela Merkel weszła w rolę, która wydawała się napisana specjalnie dla niej – troskliwej matki narodu. Swoje orędzie zakończyła skromnym „Dbajcie o siebie i o swoich bliskich". Jej fundamentalna przyzwoitość i decyzje podejmowane na podstawie rzetelnie udokumentowanych faktów słusznie przywróciły jej rangę postaci, która pewną ręką może poprowadzić Europę.

Własną drogą poszli Szwedzi, którzy robili wszystko, by nie destabilizować gospodarki państwa.

Zaskakująco dobrze radził sobie polski rząd – mieliśmy bardzo niskie wskaźniki zachorowań i zgonów. A miała być taka klęska, opozycja już zacierała ręce. Czyja strategia jest lepsza, czas pokaże.

28 kwietnia

Szwecja obrała własną drogą walki z koronawirusem, odmienną od modeli przyjętych w innych krajach borykających się z epidemią. Podejście było bardzo otwarte i liberalne, oparte głównie na dobrowolnym zachowywaniu odległości między osobami i przestrzeganiu podstawowych zasadach higieny. Taki sposób walki z epidemią był krytykowany przez wielu naukowców jako niebezpieczny eksperyment.

Marcus Carlsson jest szwedzkim matematykiem, profesorem na uniwersytecie w Lund. W filmie z końca marca stwierdził, że jest już zapewne zarażony COVID 19. Starał się w sposób zrównoważony i rzeczowy wyjaśnić, jak działa szwedzka obrona przed pandemią. A raczej, dlaczego jego zdaniem nie działa i nie zadziała. Mówił o „graniu w rosyjską ruletkę" z populacją 10 milionowej

Szwecji i zastanawiał się, czemu naczelny szwedzki „strateg" od walki z koronawirusem, Anders Tegnell, zwodzi Szwedów. Kto miał rację?

29 kwietnia

Jeśli chodzi o drogę wybraną przez Szwecję, może wcale nie jest taka zła z punktu widzenia społeczeństwa? Infekcję prędzej czy później przejdzie większość mieszkańców każdego kraju. Zakazy wprowadzane przez większość państw nie zmniejszą liczby chorych, tylko wypłaszczą i wydłużą przebieg pandemii, zapobiegną niewydolności ochrony zdrowia (miejsca na OIOM-ach) i w ten sposób zmniejszą liczbę zmarłych. W Szwecji to zdawało się nie grozić – liczba przygotowanych miejsc na intensywnej terapii znacznie przekraczała zapotrzebowanie. Chorzy umierali w tym kraju nie z powodu braku możliwości leczenia (jak we Włoszech i w USA), tylko dlatego, że nie sposób ich uratować. Fakt, umierają o tydzień czy miesiąc szybciej niż gdyby wprowadzono rygory, to okrutne. Ale może z punktu widzenia ekonomii państwo i społeczeństwo poniesie dużo mniejsze straty niż gdyby pozamykało, jak w Polsce, niemal wszystkie zakłady pracy i doprowadziło do głębokiego kryzysu gospodarczego. Odnosiłem wrażenie, że to nie był problem medyczny, a etyczny.

Z drugiej strony – dlaczego współczynnik zgonów był tam tak wysoki? Ekonomii niestety też nie uratują tą polityką, bo ekonomia jest globalnym mechanizmem. Jak uratować hotelarstwo, gdy nie ma turystów? Jak utrzymać flotę lotniczą, skoro nikt nie lata? Szwecja wejdzie w jakieś magiczne koło samowystarczalności, sami sobie będą usługi dostarczać i sami sobie płacić? Nie sądzę, by to się mogło udać. Szwedzi mogą słuchać Tegnella i jego szefa i co najwyżej udawać, że nic się nie stało.

30 kwietnia

Po treningu staliśmy z synem w kolejce do drogerii, była to długa kolejka.

– Koronawirus dla większości państw jest zbawieniem... – ciągnął pryszczaty młodzieniec. – Zabija starych i schorowanych. Dodatkowo kwarantanna podniesie dzietność i za kilka lat korporacje będą miały pożytek z takiego obrotu spraw. Nikt na serio nie przejmuje się staruszkami, z którymi są same kłopoty.

– Kolejne wartości dodane dla rządzących i bogatych to wycofanie gotówki z obrotu i dzięki temu większa inwigilacja społeczeństwa... – przytaknęła jego dziewczyna.

– Czytałem wywiad z włoską lekarką. Kiedy pacjent umiera, jego ciało podlega obowiązkowej kremacji, a pogrzeb odbywa się bez obecności członków rodziny, tylko z grabarzami... – ekscytowała się staruszka. – Ludzie mają poczucie, że ich bliski pojechał do szpitala i zniknął.

Wszystkie nasze zachowania — od władzy dokręcającej śrubę na oślep, poprzez policjantów goniących ludzi idących do sklepu po piwo, aż do ludzi, którzy ponoć temu dopingowali — sprawiało, że o całej epidemii koronawirusa coraz częściej myślałem jak o zbiorowym eksperymencie więziennym Zimbardo.

Kiedy wreszcie przyszła moja kolej, wszedłem do drogerii. Kupiłem pakę papieru toaletowego oraz płyn do dezynfekcji.

Pamiętałem papier toaletowy z NRD. Historycznie niesprawiedliwe byłoby twierdzenie, że ten papier toaletowy był gorszy niż mur berliński. A jednak z powodu tego papieru w NRD wiele osób cierpiało na hemoroidy. Co zaskakujące, brak papieru toaletowego w naturze nie jest problemem – liście, mech, nawet piasek są wyjątkowo skutecznym zastępstwem. Wydawało się, że globalny niepokój psychiczny rozładował się w nadmiernym zakupie papieru toaletowego.

Z musu stałem się koneserem płynów do dezynfekcji. W surrealistycznej rzeczywistości pandemii stały się czymś w rodzaju chleba i soli, którymi wita się przybyłych gości. Powoli zaczynałem już je rozróżniać. Można by rzec, że w jakiś sposób wyznaczały one wręcz rangę i standard miejsca, którego próg zamierza się przekroczyć... W delikatesach przezroczysty płyn o konsystencji żelu rozsmarowywany na dłoniach wchłaniał się powoli, jakby dostojnie, tworząc delikatną bezbarwną barierę ochronną, o której przypominała delikatna kwiatowa woń. Z kolei z pocztowego dozownika tryskała rzadka bezbarwna ciecz o zapachu płynu do mycia szyb, będąca zapewne najnowszym flagowym produktem narodowego koncernu naftowego. Dozownik w Rossmanie strzelał do ludzi krótką serią detergentu będącego prawdopodobnie marką własną. Z kolei w marketach spożywczych prawie bezwonną ciecz cechował silnie żrący charakter. Dłonie z miejsca robiły się czerwone i piekły.

Oddaleni od codziennej rzeczywistości, wytrąceni z biegu, pozbawieni rutyny – mieliśmy wreszcie czas na zadanie sobie wielu istotnych pytań. Czy nie trwoniliśmy tego, co w życiu jest najważniejsze? Czyniliśmy wysiłek, by nie dać się ponieść emocjom i nie ranić naszych "współwięźniów" jakimś złym słowem. To był czas próby. Czy wyjdziemy z niej silniejsi?

Wracaliśmy z synem do domu, spoceni i zadowoleni, że znów udało się nam oszukać system. Nieśliśmy łupy – papier toaletowy i płyn do dezynfekcji.

1 maja

Im więcej widziałem zachwytów nad szwedzkim „eksperymentem", tym bardziej myślałem o tych badaniach, które łączyły nieuzasadniony optymizm z głupotą. Podobno korelacja jest naprawdę silna. I miałem tylko jedno pytanie do fanów „eksperymentu". Nie, nie chciałem ich pytać, czy etycznie jest eksperymentować, kiedy w grę wchodzi życie ludzi. Pytanie jest prostsze: skoro jest tak dobrze w Szwecji, to czemu jest tak źle? Bo popatrzmy na statystyki. Szwecja ma do tej pory najgorsze wyniki wśród państw skandynawskich i w ogóle raczej kiepskie wskaźniki w walce z COVID 19. Ludzi zarażonych przybywało

szybciej niż gdzie indziej, śmiertelność była bardzo wysoka i ciężkich przypadków też mnóstwo. Czy ludzie nadal gotowi byli twierdzić, że jest świetnie, nic się nie dzieje, a Szwecja „eksperymentuje" z sukcesem?

3 maja

Święto Konstytucji. To zawsze dla mnie podniosły dzień. Myślę o naszej chlubnej historii. Tyle razy podnosiliśmy się z upadków, może i tym razem się nam to uda. Nie ma co panikować. Polacy to jeden z najwaleczniejszych i najbardziej zaradnych narodów pod słońcem.

4 maja

Czytałem kolejny artykuł o koronawirusie, które zalały Internet i odniosłem wrażenie, że duża jego część to półfantazja. W ten sposób autor interpretacji rzeczywistości radzi sobie z tą sytuacją. Koniec artykułu dostosowany do koncepcji poczucia winy i jej wyparcia nie pozwala na szersze spojrzenie, gdzie jest odrodzenie i inne uczucia np. spokój i radość życia. Adaptacja do istniejących warunków nie musi być wyparciem, można pójść dalej. Może być akceptacją i pogodzeniem się z rzeczywistością, na co mamy wpływ, a na co nie mamy. Jak w etapach żałoby lub przy tworzeniu grupy dla realizacji celu. Kryzys jest etapem, ale nie ostatnim w takich sytuacjach.

6 maja

A może wcale nie jest aż tak źle? Mamy wielu, którzy przeżyli ciężką „grypę" w styczniu i teraz mają przeciwciała. Może takie były fakty. Wszyscy spoglądali z niepokojem na Włochy. Jednak włoska fala miała kilka aspektów: zaskoczenie, bliskie kontakty międzyludzkie i Chińczyków, którzy tam COVID 19 rozsiewali w sposób niekontrolowany. Wierzyłem, że wyjdziemy z tego szybciej, niż nam się zdaje. Zadzwoniłem do znajomego, który zaszył się w domku w lesie pod Piasecznem – stwierdził, że byłby ostrożny z takimi sądami.

7 maja

Myślałem o sytuacji w mojej pisarskiej branży, która zrobiła się katastrofalna. Uważałem, że „rynek" się spłaszczy, zmniejszą się (i tak już coraz mniejsze różnice) między wielkimi wydawcami czerpiącymi zyski z szerokiej infrastruktury wspieranej przez nagłos medialny, a wydawcami niszowymi, docierającymi wprost do czytelników z wykorzystaniem bardzo skromnych zasobów oraz możliwości dawanych przez internet. Było mi żal stacjonarnych księgarzy-pasjonatów oraz rodzinnych hurtowni.

8 maja

Obserwowałem to, co się dzieje w Holandii. To był kraj praktycznych protestantów i tutaj każda decyzja była podyktowana interesem ekonomicznym. Co wtorek lub środę wieczorem była organizowana konferencja prasowa i uczestniczyli w niej zawsze premier oraz minister lub wiceminister zdrowia, którzy informowali o podejściu do epidemii i bieżących zmianach.

Na początku marca na pierwszej konferencji prasowej premier powiedział: „Stawiamy na odporność grupową, nie będziemy nic specjalnie robić, kto ma zachorować, zachoruje". Liczba zachorowań w Brabancji była wtedy bardzo wysoka i chorych przybywało w zastraszającym wręcz tempie, ponieważ to obszar, gdzie mieszkańcy świętują karnawał i bary są zapełnione.

Jak to potem wyglądało? Podobnie jak w Polsce – nie wszyscy, którzy mieli objawy, byli testowani. Wszystkie szkoły były otwarte. W tym samym momencie wprowadzono ograniczenia prędkości na autostradach do 100 km na godzinę i ludzie bardziej oburzali się na tę decyzję, niż przejmowali koronawirusem. Sąsiednie kraje zamykały szkoły i wprowadzały restrykcje, tymczasem rząd twardo powoływał się na rodzimych ekspertów.

Potem to podejście stopniowo się zmieniało. Zaczęło się od rodziców. Pisali na wszystkich forach społecznościowych, że nie będą posyłać dzieci do szkoły, a za to grożą w Holandii poważne kary. Jeśli dziecko nie jest chore, a rodzic nie wyśle go do szkoły, to płaci karę za każdy dzień nieobecności. Nie można wziąć dziecka na wakacje w roku szkolnym czy zrobić mu wolnego, musi być określony powód, żeby szkoła wyraziła na to zgodę. I dopiero pod wpływem tych nacisków – premier zdecydował się na zamknięcie szkół od 15 marca. Wtedy wszystko potoczyło się jak śnieżna lawina. Zabroniono zgromadzeń powyżej 100 osób, zamknięto wiele firm, przestały działać sklepy sieciowe z odzieżą czy obuwiem. Natomiast podczas następnej konferencji prasowej premier oświadczył, że wierzy w dojrzałą demokrację Holendrów, więc nie zostało powiedziane konkretnie: „Macie siedzieć w domu", nadal był taki ton, że kto ma zachorować, zachoruje.

I dopiero w okolicach Wielkanocy, kiedy zrobiło się ciepło i ludzie zwłaszcza w gęsto zaludnionych miastach, jak Rotterdam, Haga, zaczęli korzystać z wolnych dni i słońca, a liczba zachorowań jeszcze bardziej wzrosła, premier na kolejnej konferencji prasowej nagle oświadczył po raz pierwszy, że ludzie mają siedzieć w domach, bo sprawa jest poważna.

9 maja

Zawsze szukałem rozwiązań, jak robić swoje i przetrwać. Czy mogło to się udać dzięki literaturze? Patrzyłem na swój plan zajęć i pojąłem, że dostałem prezent w postaci wolnego czasu. Skreślone wszelkie spotkania autorskie, na które jeździłem głównie dla pieniędzy. Nową jakością okazał się czas na to wszystko, co odkładałem na kiedyś. Przede wszystkim miałem rozkopanych kilka książek, które należało skończyć. No i treningi z synem – one bardzo go rozwijały indywidualnie, a nie było na nie czasu – wreszcie mogliśmy razem potrenować. Żal mi było tego, co odwołano, ale cieszył zwrócony czas.

13 maja

Zadzwoniła do mnie znajoma. Samotnie wychowuje syna. Syn jest dla niej wszystkim. Niestety, niespełna miesiąc temu straciła pracę na skutek pandemii. Została bez środków do życia. Stara się zapewnić synkowi co może, ale stanęła na dnie. Nie ma pieniędzy na codzienne życie. Dwa dni temu synek chciał. aby kupiła mu gazetę Minerały Świata. Zabrakło jej 30 groszy w kiosku i tłumaczyła kioskarce, że jak dostanie 500 +, to doniesie. Na nic się to nie zdało. Syn siedział na ławce i jak podeszła do niego bez gazetki powiedział tylko: „Chodź mamuś nazbieramy kamyków pod blokiem". Nigdy nie zapomnę jego oczu... Wtedy zdała sobie sprawę, że jak jej nikt nie pomoże, to nie da rady. Jest zdrowa, ręce garną się jej do pracy, tylko nie ma gdzie pracować. Poszłaby gdzieś na noc sprzątać, ale jest sama z dzieckiem i nie mam go z kim zostawić. Nigdy jeszcze nie była w takiej sytuacji... Pracowała, starczało na mieszkanie i skromne życie. Synek nigdy nie chodził głodny... Teraz całymi nocami płacze, bo nie już daje rady... Pożyczyłem jej parę groszy, chociaż moje oszczędności także szybko topniały.

16 maja

Dziwne rzeczy się dzieją z ludźmi. Dzieci nie są puszczane do szkoły czy do przedszkola, bo wirus, ale pod blokami na trzepakach widać pełno dzieci bawiących się razem wspólnymi zabawkami. To samo jest w sklepach, pełno młodych bez maseczek nie przestrzegają odległości. Najgorsze jest wysłuchiwanie pretensji na temat rządu, a to zależy wyłącznie od nas.

17 maja

Dziś moje urodziny. Obchodzimy je skromnie, we własnym gronie. No cóż, cieszę się, że żyję, mam rodzinę i mam co jeść, chyba powinienem się cieszyć.

18 maja

Spotkałem dziś sprzątaczkę na mojej klatce schodowej.

– Panie, po co oni ludzi oszukują i wmawiają, że na koronawirusa się umiera? Ta choroba była zawsze, zwykłe lekkie przeziębienie, tak i inne choroby typu zapalenie oskrzeli czy grypa żołądkowa, czy bakteria coli. Nikt na to nie umiera. Znowu robią psychozę medialną, żeby zastraszyć ludzi, a tym samym robić swoje „przekręty w czystych rękawiczkach". Zaniżają pensje tym, co pracują u prywaciarzy, a w wojsku na państwowych stanowiskach dali im podwyżki po 500 zł, z wyrównaniem od stycznia!!! Albo tu mówią, że pracownicy wracają do pracy, ale oczywiście w ministerstwach ciągną pracę zdalną, czyli wylegują się w swoich łóżkach, udając zapracowanych i biorą tą samą stałą pensję, że nie wspomnę o nagrodach i innych bonusach. Ale po co mają chodzić do pracy, jak obstawili hurtem całe swoje rodziny na krzesełka państwowe za biurko i po co to zmieniać, jak im dobrze siedzieć w domu i brać kasę. Dla nich to na rękę ciągnąć tę psychozę o umieralności! Ciekawa jestem, ile osób w ministerstwach i innych państwowych instytucjach awansowało podczas tego ogłoszonego sztucznego kryzysu i „zmyślonej umieralnej pandemii". Specjalnie skupiają wzrok na zmyśloną pandemię, bo wiedzą, że każdy skupiony jest na psychozie koronawirusa, a nie na przekrętach i machlojach. I nikt nie leżał pod żadnym respiratorem z tego powodu ani nie umarł na to, bo od początku w „swoje!" statystyki wpisywali, że umarł na koronawirusa, pomimo że nawet testów nikt nie miał robionych – wszystko było zmyślone i naciągane. I do tego te zmyślone we Włoszech filmiki puszczali codziennie, kilka razy dziennie przez wiele miesięcy, żeby zastraszyć ludzi. A teraz dodatkowo próbują znowu na jesieni zrobić kryzys i zabronić ludziom pracować, wszystko wstrzymać. Z wyjątkiem oczywiście państwowych stołków – tam się zabezpieczyli i za leżenie w domu dostają kasę. Bo już krzyczą, że na jesieni wróci koronawirus, bo będą ludzie przeziębieni. Robią z ludzi war...ów, bo w Afryce jest cały czas upał, nawet jesienią, więc nie od zimna będzie nawrót tej zmyślonej pandemii. Nie ma żadnej pandemii! Każdy stan zapalny wpisują koronawirusa, Gates ma patent na szczepionkę koronawirusa już od paru lat, jest materiał w necie. Wprowadzili bezprawny przepis, nawet w stanie wyjątkowym, którego nie mamy! Maseczki musi nosić osoba chora. Noszenie maseczek bardzo zmniejsza odporność, izolując nas od wirusów i bakterii. I o to chodzi! Będą w końcu chorzy! Zbijają na tym fortuny, a my się mamy męczyć i płacić, szczepionki w sytuacji jaką mamy, są szybko badane i potem są powikłania zdrowotne jak było z świńska grypą, której też nie było! Była to próba tego, co robią teraz! Chcą nam wprowadzić mikrochipy z nanotechnologii w niby szczepionkach, by wieżami G5, satelitami i sztuczną inteligencją nami kierować, inwigilować nasi i zabić! Już budują kostnice ze stadionów!

No idź pan już, muszę klatkę zdezynfekować!

20 maja

Sytuacja jest zła. Dotąd zawsze po szczycie przychodził spadek. Teraz są dwa bardzo wysokie wyniki dzień po dniu. To źle rokuje na przyszłość. Niektórzy plotą, że zakażenia dotyczą staruszków. To skąd tyle zakażeń w kopalniach? Czy tam starcy pracują? Poza tym odkąd to 60-tka ma oznaczać koniec życia? Chyba trzeba zacisnąć zęby i przywrócić obostrzenia. Firmy produkcyjne muszą pracować. Ale parki, place zabaw, stadiony, kościoły, zakłady usługowe mogą mieć przerwę. Wiele biznesów może działać w internecie albo otrzymywać postojowe od rządu.

22 maja

Może właśnie filozofia małych społeczności powinna być przyszłą filozofią życia ludzkości? Transparentność poczynań ludzi, współpraca ze środowiskiem naturalnym i otoczeniem, bliskość ludzi. Zero globa-

lizmów i rywalizacji. Duże pole dla indywidualizmu. To by mi odpowiadało.

23 maja

W sklepach obowiązywała ograniczona liczba osób, które mogą wejść na raz, więc należało brać koszyki. Jeden koszyk na jedną osobę, żeby w ten sposób zapanować nad tym, ile osób jest w sklepie. Odpowiednia odległość była wszędzie oznaczona, również w takich miejscach jak targ. Odwiedziny były niewskazane. Wszystkie restauracje, kawiarnie były zamknięte, można jedynie zamawiać jedzenie na wynos. I na razie nic nie wskazywało na to, że będą szybko otwierane.

25 maja

Wśród ludzi panowało przekonanie, że COVID 19 to choroba, która zabija najsłabszych. Nic na to nie poradzimy, możemy podejmować próby zminimalizowania ryzyka. Jedyne, na czym wszystkim zależało to, żeby fala zachorowań postępowała równomiernie, żeby nie sparaliżować pracy szpitali.

27 maja

Coraz częściej ludzie rozmawiali o wprowadzeniu aplikacji pozwalającej śledzić przemieszczanie się człowieka. Żeby ostrzegać zdrowych przed chorymi. A gdzie wolność jednostek? Czy to nie szło za daleko?

30 maja

Nie mieliśmy specjalnie wpływu na to, jak to się potoczy. Wszystkim, którzy popadali w panikę, polecałem Dżumę Alberta Camusa, bo tam przebieg epidemii i ludzkich zachowań w jej obliczu był dokładnie opisany.

1 czerwca

Uważam, że nastolatkowie to grupa wiekowa, która została – poza osobami starszymi – najbardziej doświadczona przez tę epidemię. Wpadli w próżnię nudy. Dorosły człowiek zawsze znajdzie sobie zajęcie, posprząta szafy, poprasuje, popracuje w ogrodzie, natomiast nastolatkowie – z tego, co zauważyłem – zostali pozbawieni zupełnie możliwości socjalnej interakcji, czyli tego, czym przecież jest życie nastolatka. Było mi ich naprawdę żal. Zresztą nie tylko ja miałem takie spostrzeżenia. Pojawiły się głosy, że młodzież popadnie w depresję wywołaną zbyt długim zamknięciem.

2 czerwca

Maseczka nie chroni przed zarażeniem tego, kto ją nosi, ale chroni tego, z którym noszący się spotka. Gdybym zachorował, nie chcę zarazić innych.

4 czerwca

Pobliski plac budowy opustoszał. Okolica, w której mieszkam, chyba pierwszy raz jest tak cicha. Życie toczy się dalej, tyle że utajonym rytmem.

6 czerwca

Ludzie są skołowani i to jest niezaprzeczalne.

8 czerwca

Wychodzę z założenia, że uratować nas może zdroworozsądkowa prewencja i stosowanie zasad higieny.

11 czerwca

Nie wiem, skąd bierze się tak niski poziom świadomości, umiejętności przewidywania i wreszcie empatii. Ale to naprawdę wiele wyjaśnia w naszym kraju – to, gdzie jesteśmy mentalnie – od praw mniejszości, przez ocieplenie klimatyczne, aż po wybory.

12 czerwca

Trzeba sporej odporności, żeby nie zwariować i się poukładać z tym wszystkim rozsądnie, gdy rząd zarządza od burty do burty. Najpierw maseczki zbędne, a potem niezbędne nawet w lesie. Potem to już w ogóle las wzbroniony, a za chwilę można urządzać wesele na 150 osób, gdzie rodacy w pijackim rozrzewnieniu będą padać sobie w ramiona. Do kościoła tylko 5 osób, nawet gdy jest to wielka katedra, a za chwilę otwieramy galerie handlowe. Średnia wykrytych zakażeń oscyluje cały czas na poziomie 350 przypadków dziennie.

14 czerwca

Jeżeli nie czeka nas tragedia na ogromną skalę – uratuje nas jedynie nasz prowincjonalizm, a nie te, czy inne rządy. I tylko szkoda, że nie będziemy nawet zdawać sobie z tego sprawy. Bo tak przejawia się nasz prowincjonalizm, że nie wiemy, że jesteśmy prowincją.

15 czerwca

Statystyki to do siebie mają, że niewiele odsłaniają, gdy nie analizuje się ich w szerszym kontekście. Dopiero czas (rok, dwa) pokaże, który model był lepszy, uwzględniając w tym również społeczne skutki izolacji, np. przemoc domową, wzrost samobójstw oraz uzależnień, a także ilość zgonów osób przewlekle chorych, którym z racji pandemii odmówiono pomocy lekarskiej. Świat musi się oswoić z wirusem. Włochy, Hiszpania czy Małkinia nie mogą bez końca trwać w kwarantannie, bo ona zacznie w końcu zabijać więcej osób niż wirus. Za chwilę kolejne rządy zaczną luzować ograniczenia. Inaczej się nie da. Szwecja Szwecją. Wiadomo już, że podjęli złe decyzje. Ciekawi mnie natomiast, dlaczego nie mówi się o Belgii. Tamtejsza katastrofa, z zachowaniem proporcji co do wielkości państwa, bije na głowę nawet tę włoską. A jednak Belgia nie jest wspominana wśród krajów które się zaniedbały. Czyżby ktoś chronił dobre imię stolicy Unii Europejskiej? Nikt tam nie krzyczy głośno, że rząd zawiódł?

16 czerwca

W Szwecji nie wprowadzono tak licznych obostrzeń jak w innych częściach Europy. Ludzie pracowali w peł-

nym wymiarze godzin, podróżowali komunikacją miejską, spotykali się ze znajomymi, jadali w restauracjach i robili zakupy w centrach handlowych. Środki bezpieczeństwa wprowadzone w Szwecji to była głównie ochrona grup zawodowych, które były najbardziej narażone na zakażenie – to m.in. zakładanie plastikowych osłon w sklepach czy zamknięcie wejścia przez przednie drzwi do autobusu.

Szwedzi obrali odmienną strategię walki z koronawirusem. Rząd, zamiast wprowadzać zakazy, ograniczył się do instruowania, jak obywatele powinni się zachowywać. W wielu miejscach w przestrzeni publicznej porozwieszano prośby o zachowanie bezpiecznych odstępów czy instrukcje o tym, jak zachować czystość dłoni. Maseczki i rękawiczki nie były wymagane, za to łatwo było spotkać punkty z żelami do dezynfekcji rąk. Szwedzi byli bardzo dumni z obranej strategii, której celem była ochrona gospodarki.

17 czerwca

A może ci pseudonaukowcy byli na usługach koncernów farmaceutycznych i celowo zastraszali ludzi, by pod przykrywką wirusa i ochrony zdrowia ludzi natrzepać kasy, ile się dało?

18 czerwca

I teraz kiedy wszyscy się już „oswoili", wirusa jakby mniej się boją i w ogóle jakoś tak śmielej wszędzie, a te przeklęte maseczki pójdą w kąt, zacznie się umieranie, zaczną się respiratory, zacznie się prawdziwy dramat. Ale media jakoś tak będą ciszej o tym, liczby już przestaną robić wrażenie, umierające pielęgniarki – no cóż...

19 czerwca

Szwecja obrała inną drogę, co nie znaczy, że złą. W mniejszym czy większym stopniu każdy kraj jest w podobnej sytuacji. Mimo że nie zamknęła granicy, szkół, itp. to życie nie toczy się normalnie, jak piszą polskie gazety. Ludzie sami dbają o siebie. Zachowują odległości, mało podróżują i kto może pracuje zdalnie. Zbyt dużo zmarło starszych osób w domach starców. Myślę, że wyciągną wnioski i naprawią to co zawiodło.

20 czerwca

Wirus nie zniknął, epidemia nie zniknęła. Słyszymy o kolejnych ogniskach i one będą. To nie jest tak, że my już jesteśmy bez wirusa, bez epidemii. Różnica jest taka, że transmisja pozioma jest ograniczona do minimum.

21 czerwca

Długi weekend nad morzem, Mielno. Wreszcie udało się nam gdzieś wyjechać, ponad trzy miesiące siedzenia w Puławach. Spotykaliśmy grupę Ślązaków. Uprzedzają innych wczasowiczów w żartach, że są ze Śląska.

W sklepie tylko miejscowi nosili maseczki. Wczasowicze wręcz podśmiewali się z tych, co noszą maseczki. W ośrodku przed wejściem podajnik z płynem dezynfekującym i wielki napis o obowiązku dezynfekcji rąk. Był skutecznie omijany przez wczasowiczów. A wieczorem niby każdy w swoim domku, a dzieci po placu zabaw biegały wspólnie.

22 czerwca

– Zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy, by pobyt w hotelu był bezpieczny. Nie wszystko jednak zależy od nas. Wielu gości nie chce stosować się do wytycznych sanepidu. Nasze prośby, by stosowali się do zasad, nie skutkują – skarżył się na łamach gazety manager hotelu w Mielnie. – Niektórzy goście zachowują się, jakby pandemia już się skończyła.

23 czerwca

Podczas tej pandemii w szpitalach i przychodniach wszystko przesuwano, a dostać się na rehabilitację, do lekarza czy na chemioterapię wiązało się z cudem! Bo wszystko zwalali na koronawirusa. I więcej ludzi starych w tym czasie umarło na brak chemioterapii, brak pilnej operacji, niż na pandemię! Tylko, czy to naprawdę była pandemia? Miałem duże wątpliwości. Nawet z lekarzami nie można było się spotkać, bo tylko telefonicznie zdiagnozowali. Ale mieli dobrą wymówkę: koronawirus.

Czy władze Polski dobrze sobie radzą z epidemią? Całe nasze szczęście, że nas ta epidemia zaatakowała dużo później i słabiej. Gdybyśmy byli na miejscu Włoch czy Hiszpanii, to trupy by u nas leżały na ulicach, a ludzie w szpitalach zdzieraliby sobie nawzajem maski z tlenem z twarzy, żeby się ratować... Kraje, które miały po kilka tysięcy zachorowań dziennie w ciągu 2-3 tygodni wyszły z tego i teraz mają po kilkadziesiąt... My się kisimy drugi miesiąc w tym samym sosie. Jak ktoś uznaje za wielki sukces, że mamy mniej zmarłych niż zachodnia Europa, to Gabon, Somalia czy Zambia są jeszcze lepsze niż Polska, bo mają ich jeszcze mniej.

Od kilku dni praktycznie nikt nie chodzi po sklepach w maseczkach. Nie reaguje personel, nie kontroluje policja, sanepid, straż miejska. Jak ludzie poczuli się trochę pewnej, to hulaj dusza, piekła nie ma. Zobaczymy jak to będzie wyglądać po 14 dniach. Wesela, siłownię, baseny i za chwilę te tłumy na plażach. Obyśmy nie skończyli jak Włosi, Hiszpanie czy Brytyjczycy.

25 czerwca

Dziś obudziłem się zupełnie spokojny, przekonany że wszystko będzie dobrze. Przez ten dziwny czas ludzie kupowali tylko to, co im było potrzebne, zwierzęta wychodziły na ulice, do parków i lasów, konie w Dolinie Chochołowskiej nie były dręczone, górale leczyli się ze swojej chciwości. Ludzie ze strachu przed służbą zdrowia, która zarażała, przestali nagle chorować. Kościoły były puste, ale wszyscy zastanawiali się czy to już koniec świata i czy Mesjasz za chwilę się pojawi, więc żyli chwilą, nie tracąc czasu na głupoty, bo czasu było mało. Oglądali, czytali, rozmawiali, pisali. A przede wszystkim dbali o siebie i najbliższych.

„Cud nad Wisłą" w przekazie szkolnym z lat 30. XX w.

prof. dr hab. Hanna Wójcik-Łagan

Kilka naukowych refleksji o mitach historycznych i polityce historycznej

Pojęcie „mit" budzi zainteresowanie przedstawicieli wielu dyscyplin naukowych: antropologów kultury, psychologów, filozofów, religioznawców, etnologów, literaturoznawców, historyków. Jako zjawisko wciąż nie jest do końca doprecyzowane, chociaż sporo już wiemy o mechanizmie jego powstawania, celach kreowania i czynnikach trwałości. Mity, zwłaszcza historyczne, są fascynujące z wielu powodów. Niewyjaśnione wywołują klimat tajemniczości, towarzyszą mu emocje. Przekazują wszakże pewną prawdę dziejową (w każdym micie jest „ziarno" prawdy). Nawet preferowane przez fachowych historyków myślenie naukowe posiada warstwę mityczną. Mity są istotnym elementem kultury, ważne dla przejawów życia społecznego. Na tym gruncie mit jest rozumiany jako opowiadanie o otaczającym świecie opisującym historie bogów, legendarnych bohaterów, dzieje świata, istotę narodzin i życia człowieka. Reasumując, mity historyczne to błędne, fałszywe wyobrażenia o przeszłości zakorzenione w świadomości społecznej, obecne w historiografii i edukacji historycznej, poglądy niemające uzasadnienia naukowego, akcentowane ze względu na przypisywane im walory poznawcze, bądź społeczne, mocno nasycone wartościami i symbolami. Mówią o tym, nie tyle co było, ile – jak być powinno. Wyjaśniają rzeczywistość w sposób uproszczony, jednostronny, nierzadko tendencyjny, akceptowany przez grupę społeczną zainteresowaną w ich upowszechnianiu. Nie sposób w krótkiej formie narracyjnej przybliżyć wiele spraw interesujących badaczy mechanizmów powstawania mitów. Zwłaszcza że już sama ich struktura jest skomplikowana. Składają się bowiem z mitemów, czyli nośników informacji np. na temat ich powszechności. Złożona jest także analiza wielu przenikających się w mitach znaczeń (np. kult jako silnie zrytualizowana forma czci do jakiegoś przedmiotu lub osoby) i egzegeza legend i stereotypów (stanowią „budulec" mitów). Obszerne są także typologie mitów. Wystarczy wymienić mity: teogoniczne (informują o powstaniu i naturze bóstw), kosmologiczne i kosmogoniczne (opowiadają o powstaniu i kształcie świata), antropogeniczne (donoszą o narodzinach ludzi), eschatologiczne i soteriologiczne (traktują o przeznaczeniu i zbawieniu), genealogiczne (o pochodzeniu instytucji społecznych, norm moralnych, obyczajów) oraz socjologicznej. Jest też wiele funkcji tego rodzaju wyobrażeń (np. poznawcza: ludzie wyjaśniają niezrozumiałe dla nich zjawiska; światopoglądowa – są podstawą wierzeń religijnych; sakralna – dostarczają wzorców rytualnych obrzędów religijnych; literacka – inspiracja dla twórców w każdym okresie historycznym; motywacyjna – uzasadnia ludzkie losy. Historia – co warto skonstatować – jest obecna we wszystkich typach i mitycznych schematach. Dzieje stanowią bowiem fundament wiedzy o świecie danego społeczeństwa. Tak uważa m.in. Mirce'a Eliade – rumuński badacz mitów, który podkreślił ich aspekt historyczny i polscy badacze mitów, np. Jerzy Topolski, Jerzy Maternicki, Wojciech Wrzosek i in. W mity – jak skonstatowałam – wpisane są pewne wyobrażenia o zjawiskach z przeszłości (są opowieściami osadzonymi w historii), tłumaczą przejawy życia społecznego, wyjaśniają teraźniejszość, a nawet zawierają pewne recepty dotyczące przyszłości. Mity historyczne są także nośnikami określonych wartości i potrzeb, pragnień lokowanych w sferze marzeń, a nie w istniejącej faktycznie rzeczywistości, w warstwie zewnętrznej natomiast przywdziewają kostium historyczny, tzn. fakty potwierdzają źródła historyczne, ale w interpretacji są ahistoryczne. Fakty historyczne determinują społeczny wybór określonych postaw i wartości. Ujawniają dla danej społeczności istotne, albo mniej ważne wartości, dobre lub złe. Metafora (osnowa) otaczająca mity wywołuje zaś skrajne emocje czy uczucia, takie, jak np.: pochwała potępienie; miłość-nienawiść. Badacze przeszłości zajmujący się mitami historycznymi wyróżniają wiele ich cech, jak: normatywność narzuconą zwykle przez władzę, która przeważnie ujawnia polityczny, czy propagandowy zamiar wpływania na działania

ludzi lub grup społecznych. Inna ich cecha oznacza tendencję do „unieruchomienia" (dogmatyzacji) wiedzy historycznej (człowiek myślący mitycznie nie dostrzega dynamiki dziejów, łatwo natomiast ulega skłonności do obserwacji życia społecznego przez pryzmat takich czy innych, zawsze jednak „unieruchomionych" wydarzeń historycznych (ludzie niechętnie przyjmują do wiadomości ewentualne zmiany). Mity historyczne są z reguły obiektywnie fałszywe, a subiektywnie prawdziwe. Są czymś, w co się wierzy, co się przyjmuje bez dowodu, jako prawdę oczywistą[1].

Zjawisko, które rozważam, odnosi się do świata stworzonego przez ludzi. Dlatego każda epoka i każdy naród mają swoje mity, współtworzyły je społeczeństwa pierwotne i współczesne. W kolejnej nowej epoce „stare" mity nabierają zwykle nowych znaczeń, wpisują się w konteksty tradycji i kultury, a także polityki historycznej, często doraźnej. Jako własną wizję przeszłości, wrażaną przez kształtowanie zakresu i charakteru pamięci historycznej, państwo realizuje ją przeważnie w wymiarze wewnętrznym, tzn. w oddziaływaniu na społeczeństwo i w zewnętrznym tzn. w wyznacznikach polityki zagranicznej. Przeważnie sukces danej polityki historycznej polega na stopniu osiągniętej spoistości państwa, a w jego ramach społeczeństwa, z akcentem na to co określoną wspólnotę narodową łączy i co ją różni. Każda władza upatruje w historii narzędzia oddziaływania na społeczeństwo, konkretyzuje nadzieję uznania, że Klio potwierdzi jej rolę i aspiracje. „Odnowione" mity natomiast kreują odmienne wizje świata, narzucają określony typ zachowań, uwarunkowany kulturowo. Zatem istnieją naturalne związki mitów historycznych z politycznymi, które wtedy mają moc motywowania ludzi do walki np. o wolność i niepodległość. Często przejawiają się one w świadomym odwoływaniu się do konkretnych dat i symboli (np. rok 1863, maciejówka).

I jeszcze jedna konkluzja dotycząca mitów historycznych wybrana z obszernej palety problemów badawczych interesujących profesjonalnych historyków, dotycząca ich popularności, dostrzegalnego „przywiązania" społecznego do tego czasami „bajkowego" przekazu o świecie i życiu ludzi. Ułatwiają one mianowicie, jednocześnie upraszczając wyjaśnienie i zrozumienie zjawisk o różnym charakterze: społecznym, filozoficznym, psychologicznym, antropologicznym i in. Integrują wokół spraw ważnych, usprawiedliwiają postępowanie ludzi, zwłaszcza współtworzących obozy władzy. W wymiarze zaś indywidualnym mity zaspokajają np. potrzeby psychologiczne człowieka. Pozwalają wznieść się ponad prozę życia, poczuć się ważną częścią społeczności (ludzie cenią sobie przynależność do grupy). Idea, która spaja grupę, która także, przynajmniej w części, jest mityczna, motywuje do zmian, np. o charakterze rewolucyjnym, albo może naruszyć normy społeczne utrwalone przez tradycje. Istnieje, zatem powszechna potrzeba akceptacji mitów, zarówno w wymiarze jednostkowym (człowiek w swojej naturze wierzy w dobro i sprawiedliwość, lubi czuć się lepszy, „przeżywać" świat w „odświętnym" stroju) i społecznym (ta potrzeba zaś jest osadzona w realiach społecznych, ekonomicznych i psychicznych). Gdy wyrażane przez człowieka lub społeczność potrzeby stają się spektakularne, lub przełomowe, mity dynamizują się, nabierają mocy".

Historia szkolna w drugiej międzywojennej dekadzie

Szkoła stała się w latach 30. XX w. ważnym ogniwem inspiracji ideologicznych i miejscem propagandowego oddziaływania na uczniów, polem realizacji założeń sanacyjnej ideologii wychowawczej. Klio żywo uczestniczyła w instytucjonalizacji kultu J. Piłsudskiego i wydarzeń, których był twórcą lub współtwórcą (Marszałek był „ikoną" kultu, mitem i legendą). Szkolna edukacja historyczna natomiast odgrywała zasadnicze znaczenie jako niosąca w swoich treściach ważny ładunek wartości wychowawczych i emocji odwołujących się do życiorysu J. Piłsudskiego, najpierw jego losu jako odważnego ucznia wileńskiego gimnazjum, który walczył z rusyfikacją, potem bojowego działacza Polskiej Partii Socjalistycznej, legionisty z czasów wojennych, a po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. wielkiego wodza, autora zwycięstwa w wojnie polsko-bolszewickiej 1919-1921 r., i „cudu nad Wisłą", „Budowniczego" Polski, na początku młodego, dynamicznego, a potem chorego i nieobecnego.

J. Piłsudski – konspirator

[1] O naturze mitów, mechanizmach ich powstawania, m.in.: J. Maternicki, *Mitologizacja i demitologizacja historii. Z rozważań nad charakterem i społeczną funkcją historiografii oraz edukacji historycznej*, „Edukacja Polityczna", R. 33,1989, nr 3, s.12; Tenże, *Wielokształtność historii. Rozważania o kulturze historycznej i badaniach historiograficznych, Warszawa 1990, s. 192-219*; J. Topolski, *Miejsce świadomości historycznej w procesie historycznym*, w: *Studia nad świadomością historyczną Polaków*, red. J.Topolski, Poznań 1994, s. 7-17.

Gdy w latach: 1919-1920 stanął wobec wyboru, czy popierać „białą" Rosję Antona Denikina i Piotra Wrangla, czy czekać, aż Rosjanie poniosą klęskę w wojnie domowej, wykazał zdolność przewidywania, która pozwoliła mu wygrać w 1920 r. „osiemnastą bitwę w dziejach świata". Przegrała wprawdzie jego wizja federacji wschodnioeuropejskiej, ale odsunął jak najdalej groźbę bolszewickiej Rosji, broniąc tym samym dorobek kultury zachodniej. Tak twierdzili twórcy przekazu historycznego w szkole zapisanego w hasłach programów nauczania i w podręcznikach, ale także w planach działalności pozalekcyjnej (kółka historyczne) i pozaszkolnej (udział w obchodach wydarzeń historycznych) które „przekładali" na działania o charakterze wychowawczym. Historię postrzegano jako „magistra vitae" lub „skarbnicę doświadczeń", w której znajdowały się recepty na unikanie błędów w życiu współczesnym.

Sanacja prowadziła przemyślaną politykę historyczną, a wpisane w nią obowiązki wobec państwa oparte były na historiozoficznym przekonaniu o wadze wysiłku na jego rzecz, aktywizującym obywateli w trosce o siłę i rozwój tej formy zorganizowania społeczeństwa. Dodajmy, iż twórcy narracji podręcznikowych w większym lub mniejszym stopniu, podzielali pogląd o wielkim zwycięstwie w wojnie polsko-bolszewickiej, które zatrzymało „Wschód". Istotną wartością w polityce historycznej było także poszanowanie dla innych, np.: Ukraińców, Białorusinów, ale też domaganie się uznania przez „innych" polskiej racji stanu (była to dyrektywa dla autorów piszących kompendia szkolne). W tych narracjach niemal jak „w soczewce" odbijały się dominujące tendencje polityczne i dostosowane do nich mityczne metafory, pożądane typy postaw i systemy wartości. Musieli być do nich przekonani nauczyciele, a za ich pośrednictwem uczniowie.

W szkołach II Rzeczypospolitej były realizowane ściśle określone modele wychowawcze, w których zawarto receptę na skuteczne wychowanie młodego pokolenia Polaków. Po 1918 r. mianowicie wypracowano trzy modele wychowawcze: „narodowy", „państwowy" i „obywatelsko-państwowy. W aspekcie teoretycznym i praktycznym były to dość zwarte koncepcje przełożenia celów politycznych i ideologicznych na postawy wychowawcze, w tym patriotyczne. Ten pierwszy był konstrukcją opartą o takie wartości, które były adekwatne do sytuacji społeczno-politycznej wynikającej z faktu odzyskania niepodległości, ale nawiązujące do dorobku myśli wychowawczej z czasów przedrozbiorowych, osiemnastowiecznych dokonań Szkoły Rycerskiej i Komisji Edukacji Narodowej. Warstwa ideologiczna tego modelu kumulowała w sobie hasła właściwe dla kierunku narodowo-chrześcijańskiego (wypracowanego przez Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne) i demokratyczno-obywatelskiego (PPS, PSL „Piast" i „Wyzwolenie"). Inspiracji do opracowania wzorca osobowego poszukiwano w „Myślach nowoczesnego

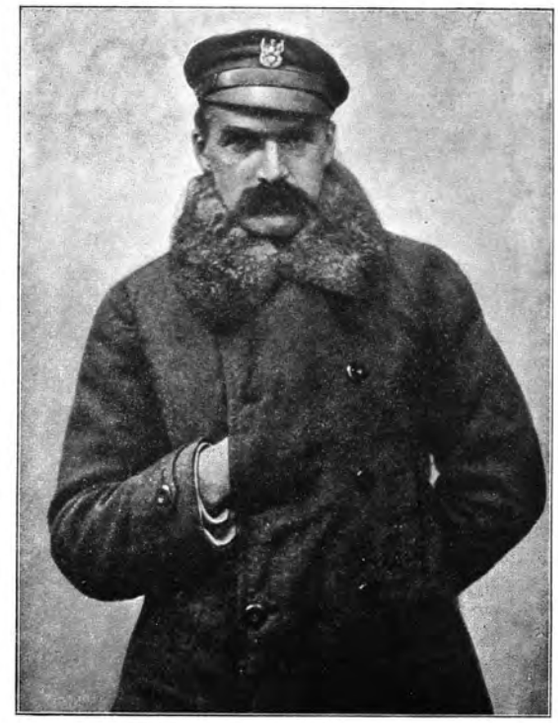

J. Piłsudski – komendant, litografia ze zb. Jerzego Osieckiego

Polaka" (Lwów 1903), Romana Dmowskiego. Te pierwsze hasła opierały się na pożądanym wizerunku obywatela, jako głęboko religijnego, odpowiedzialnego, honorowego, utożsamiającego naród z państwem. Natomiast demokratyczno-obywatelskie podejście, było dość niejednolite (np. w wyrażaniu stosunku do religii), respektowało głównie postawy obywateli chroniących byt demokratycznego państwa, tzn.: szacunek do pracy, samodzielność, aktywność gotowość do poświecenia dla ojczyzny[2].W istocie „wychowanie narodowe" składało się z wielu koncepcji scalonych ideą silnego narodu. Endecy opowiadali się ponadto za pracą na rzecz rozwoju przemysłu, handlu i oświaty. Program pracy pozytywistycznej dawał podstawę do wzmocnienia i utrzymania narodowości polskiej (naród jako nadrzędna wartość moralna i społeczna, powiązana z tradycją państwową). Wzorcem osobowym dla młodzieży szkolnej stał się Ksawery Drucki-Lubecki, natomiast wizerunkiem doskonałym była jednostka nierozerwalnie związana z narodem, podporządkowana mu w sensie prywatnym i postaw negowania wartości innych narodów[3]. Jeszcze w połowie lat 20. XX w., w pewnej opozycji do koncepcji modelu narodowego, pojawiły się nowe cele wychowawcze, których „filozofia" polegała na zastąpieniu ideału obywatela-bojownika, ideałem obywatela-pracownika, służącego „Bogu i Ojczyźnie". Czynnik emocjonalny

[2] H. Konopka, *Spór o oblicze ideowo-polityczne szkoły polskiej 1918-1939*, w: H. Konopka, H. Wójcik-Łagan, A. Stępniak, *Problemy edukacji historycznej i obywatelskiej młodzieży w latach 1918-1939*, red. J. Maternicki, Warszawa 1986, s. 16; S. Kilian, *Myśl edukacyjna Narodowej Demokracji w latach 1918-1939*, Kraków 1997, s. 36-71.

[3] A. Kozera, *Oświata w myśli politycznej polskiej prawicy społecznej w latach 1918-1939*, Kielce 2004, s. 10-19.

J. Piłsudski – brygadier

i historyczny został uzupełniony aksjomatem realizmu i podkreśleniem podmiotu w postaci państwa dopiero co odzyskanego w 1918 r. i zamieszkanego przez mniejszości narodowe akceptujące kulturę polską i potęgę Rzeczypospolitej oraz postawy lojalności wobec niego. Uznane idee „wychowania narodowego", takie jak: pielęgnowanie tradycji rycerskiej, kultywowanie przeszłości narodowej, łączenie kultury polskiej z tradycjami kultury zachodnioeuropejskiej w pełni respektowano, ale również zauważono zjawisko braku karności i lojalności wobec państwa, a nie służyło to budowie silnego organizmu ustrojowego w warunkach niepodległości. Tymczasem uczeń powinien rozumieć swoją rolę w przyszłym życiu społecznym i politycznym. Można wręcz skonstatować, iż „wychowanie narodowe" generowało permanentny spór o proporcje w aplikowaniu społeczeństwu, a w nim młodzieży szkolnej postaw romantycznych i organicznikowskich i o szansie pogodzenia wartości narodowych z ogólnoludzkimi ideałami humanistycznymi[4]. Zatem realizowana od 1932 r. reforma organizacyjna i programowa Janusza Jędrzejewicza (tzw. reforma jędrzejewiczowska, jej twórcą był Janusz Jędrzejewicz – od 12 sierpnia 1931 r. do 23 lutego 1934 r. minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego) miała na celu przywrócenie postaw szacunku dla państwa. Powstał dość spójny model „wychowania państwowego", akcentujący przede wszystkim rolę państwa jako wartości nadrzędnej wobec innej wartości, czyli narodu jemu podporządkowanej. Ideałem wychowawczym stał się – jak wcześniej zasygnalizowałam – „bojownik-pracownik". Szkoła hierarchicznie podporządkowana władzy – o czym była mowa powyżej – miała swój udział w przekazie poglądów politycznych, ideologii i polityki historycznej, popularyzacji bohaterów, a nawet w kreowaniu kultu (z łac. colere – dbać pieczołowicie, czcić) Historia szkolna zaś miała służyć przede wszystkim kreowaniu określonych postaw obywatelskich, wolnych od uprzedzeń, szowinizmu, ale przyjaznych i tolerancyjnych wobec różnych kultur, wskazywała drogowskazy na przyszłość. Warto dodać, iż pod koniec międzywojnia, tzn. w latach: 1936-1939 pisano i mówiono już o wychowaniu „narodowo-państwowym" lub „państwowo-narodowym", znaleziono nowe współzależności pomiędzy: narodem i państwem. Nastąpiło mianowicie zbliżenie koncepcji wychowawczych endecji i sanacji[5]. Wynikało to z powodu zmian politycznych po śmierci Marszałka Piłsudskiego i z realnego zagrożenia wojennego ze strony Niemiec.

Warunki doskonałego wzorca, „ikony" „wychowania państwowego" wypełniał żołnierz, komendant, naczelnik, Marszałek, Józef Piłsudski. Stał się wzorem najlepszych cech charakteru, a jego życie, działalność polityczna i wojskowa były przykładem poświecenia dla spraw Polski Niezawodny, pracowity, skromny w swoich potrzebach życiowych, niepodlegający wpływom, życzliwy, ale „nadludzki", zwycięski przywódca narodu, inspirujący młodych Polaków charyzmą i dynamizmem charakteru. Taki wizerunek tego bohatera narodowego pojawiał się na lekcjach w słowie nauczyciela historii, w narracjach podręcznikowych, wydawnictwach źródłowych, obrazach, fotografiach, rysunkach [6].

„Cud nad Wisłą" w narracji podręcznikowej

Autorzy szkolnych kompendiów do historii – jak wcześniej wspomniałam – popierali w większym bądź w mniejszym stopniu, założenia polityki historycznej. Wspierali ideę silnego państwa niszczonego przez sejmokracje i spory polityczne[7]. Realizowali hasła programowe ujęte w idei przewodniej, pt.: „Polska i jej kultura" np. nakazując „wyposażenie" uczniów w obszerną wiedzę o najważniejszych wydarzeniach z dziejów polskich, wypełniali zalecenia zawarte w koncepcji „wychowania państwowego". Wspomniana idea koncentrowała się na tezie, iż Polska była wielkim

[4] H. Pohoska, *Wychowanie obywatelsko-państwowe*, Warszawa 1931.

[5] A. Radziwiłł, *Ideologia wychowawcza sanacji i jej odbicie w praktyce szkolnej w latach 1926-1939*, Warszawa 1966, s. 46 (maszynopis pracy doktorskiej w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego).

[6] H. Wójcik-Łagan, *Kult bohatera narodowego. Józef Piłsudski w szkolnej edukacji historycznej w latach trzydziestych XX wieku*, Kielce 2012, s. 131-186, 261-263; A. Florek, *Postacie bohaterów narodowych w programach nauczania historii w okresie międzywojennym*, „Wiadomości Historyczne", R. 1984, nr 2, s. 161-164; P. Cichoracki, *Legenda i polityka. Kształtowanie się wizerunku Marszałka Józefa Piłsudskiego w świadomości zbiorowej społeczeństwa polskiego w latach 1918-1939*, Kraków 2005, s. 22-30, 54, 103, 199 i in.; Hein-Kircher, *Kult Piłsudskiego i jego znaczenie dla państwa polskiego*, tłum. Z. Owczarek, Warszawa 2008, 16, 22, 46.

[7] H. Wójcik-Łagan, *„Cud nad Wisłą". Mitologizacja postaci i wydarzeń w świetle podręczników*, w: *Historia-mentalność-tożsamość. Rosja i Europa Zachodnia w polskiej i ukraińskiej historiografii XIX i XX wieku*, red. E. Koko, M. Nowak i L. Zaszkilniak, Gdańsk 2013, s. 545-563.

państwem przechodzącym w przeszłości okresy świetności i upadku, ale jednocześnie rozwijającym się. Wojna polsko-bolszewicka natomiast egzemplifikowała czas doniosłych i zwycięskich wydarzeń.

Z oczywistych powodów, w zależności kto był adresatem przekazu szkolnego, czy uczniowie szkół powszechnych, gimnazjalnych, czy licealnych, to przyczyny, przebieg i skutki wojny, charakter udziału w niej J. Piłsudskiego, rozmiar klęski wojsk rosyjskich, były potraktowane mniej lub bardziej drobiazgowo. W szkołach powszechnych i w gimnazjach narracja odzwierciedlała szczegółowy przebieg walk, a w liceach wydarzenia z wojny polsko-bolszewickiej prezentowano już w obszernym kontekście spraw dotyczących budowania silnej Polski mocarstwowej, w wymiarze polityki europejskiej, a w jej ramach ustabilizowanej pozycji kraju w Europie Środkowej, z silnym zaakcentowaniem znaczenia i roli armii polskiej. Wykład podręcznikowy był nośnikiem wartości istotnych z punktu widzenia racji stanu. Jeszcze w 1925 r. Ignacy Daszyński narzekał[8] na to, iż nie powstał podręcznik, w którym doceniono by wagę odzyskania niepodległości, wysiłek konkretnych osób. Pisał mianowicie.: „Zastępuje go cud. To może nawet lepiej, bo uczono być może w szkołach, że bitwę pod Warszawą wygrał jakiś generał, który długo leżał krzyżem przed ołtarzem, bitwę pod Grodnem inny, podobnie zasłużony...", ale konstruktorzy programów nauczania i twórcy syntez szkolnych w latach 30. XX w., np. Hanna Pohoska, Władysława Hoszowska, Władysława Martynowiczówna, Wanda Moszczeńska, Halina Mrozowska, Marian Henryk Serejski, Jan Dąbrowski, Tadeusz Bornholtz, zrealizowali zamysł I. Daszyńskiego. Przyczyny, przebieg i skutki wojny polsko-bolszewickiej potraktowali jako niezwykle ważne wydarzenie w dziejach Polski, a zwłaszcza zwycięstwo warszawskie, kreowali J. Piłsudskiego, jako wybitnego stratega, taktyka i wodza. Na lekcjach historii obraz wojny polsko-bolszewickiej zawarty był w haśle: „Naczelnik Państwa Józef Piłsudski. Obrona w 1920 r. granice i sąsiedzi"[9]. W podręcznikach do historii pojawiły się obszerne akapity stawiące zmysł strategiczny Wodza. Warto także zauważyć, iż w szkolnym przekazie rzadko wymieniano nazwisko Antona Denikina, Michała Tuchaczewskiego, Semena Petlury, Siemiona Budionnego. W przeważnie 200-stronicowych podręcznikach 9-10 stron (z wyjątkiem podręcznika Jadwigi Lechickiej do liceum, tu 2-3 strony)[10] dotyczyło „cudu nad Wisłą". Zresztą wspomniana lwowska historyczka pisała na ten temat

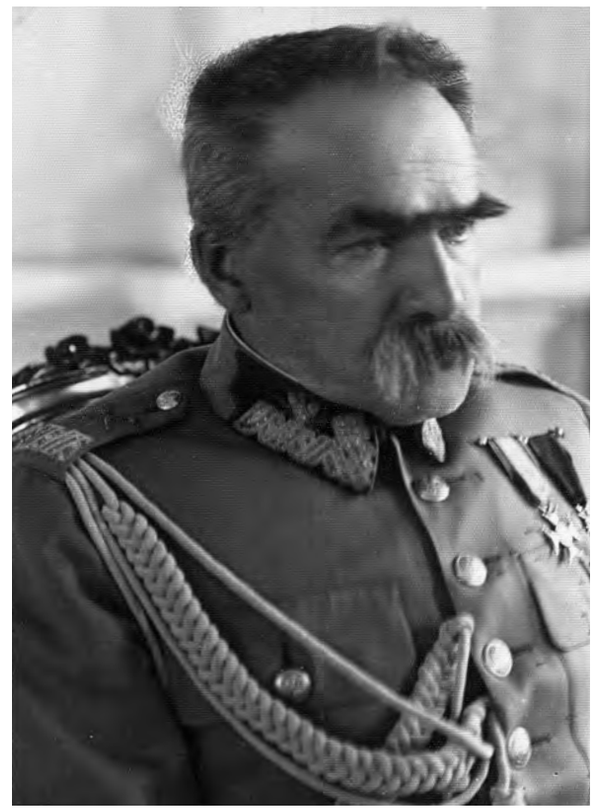

J. Piłsudski – marszałek

dość euforycznie: Wprowadzenie Polski jako wielkiego państwa z powrotem na widownię dziejów Europy było niewątpliwie jednym z największych wydarzeń oraz skutków wojny światowej. Nowe państwo polskie z przeszło 30 milionami ludności, z dostępem do morza, stało się bowiem bardzo poważnym czynnikiem ogólnej polityki europejskiej wyłączonym poza nawias przez rozbiory w XVIII wieku. Wejście Polski w systemat życia politycznego świata dokonywało się [...] w warunkach trudnych, przy akompaniamencie szczęku orężów oraz walk o wszystkie prawie jej granice. Dopiero po odparciu ostatniego wroga (rosyjskiego) spod murów Warszawy i po zawarciu pokoju z Sowietami [w Rydze 1921 r. przyp. H. W-Ł] można było przystąpić do pracy nad organizacją państwa. Podjął się jej, jak wiadomo, twórca czynu wyzwoleńczego Józef Piłsudski, Naczelny Wódz oraz tymczasowy Naczelnik państwa. Jego systematycznej pracy od 11 listopada 1918 r. zawdzięczała Polska swoje pierwsze zręby organizacyjne. Wypracowanie tych podstaw organizacji młodego państwa nie przychodziło łatwo. Piłsudski jednak nie zrażał się trudnościami, gdyż rozumiał doskonale, że społeczeństwo polskie, rozbite w niewoli i nieprzywykłe do własnej państwowości, nie jest jeszcze dojrzałe do wielkich zadań [11]. Krótka, ale znaczące są te zdania uzmysławiające licealistom wojnę polsko-bolszewicką 1920 r., jako istotny wkład w plan budowy silnej Polski. W popularnym podręczniku Tadeusza Bornholtza: „Historia. Dla IV klasy gimnazjów, Lwów 1937" tylko opisowi bitwy warszawskiej poświęcono dziewięć stron z 162, z tego 145 stron dotyczyło „genialnego taktyka". Pełne zachwytu nad

[8] I. Daszyński, *Wielki Człowiek w Polsce. Szkic psychologiczno-socjologiczny*, Warszawa 1925, s. 40.

[9] H. Pohoska, *Uwagi do programów poszczególnych przedmiotów*, „Oświata i Wychowanie", 1933, z. 8, s. 8-10; W. Hoszowska, *Jak realizować nowy program historii*, cz. I wyd. II, Warszawa 1934, s. 15, 43; W. Martynowiczówna, *Organizacja pracy nauczyciela historii w szkole powszechnej*, Warszawa 1934, s. 7-10; T. Bornholtz, *O programie historii*, „Przegląd Pedagogiczny, 1933, nr 29/30, s. 284-286; *Cele nauczania historii w liceum*, w: J. Maternicki, *Polska dydaktyka historii. Materiały i komentarze*, Warszawa 1978, s. 168-170.

[10] J. Lechicka, Historia. *Podręcznik dla drugiej klasy liceum*, Cz. II, Warszawa 1933 – liczył 358 stron.

[11] Tamże, s. 235.

„Cudem nad Wisłą" były słowa autora „Historii...": Bitwa Warszawska była jedną z największych bitew świata, a rozegrana została po mistrzowsku przez Naczelnego Wodza, Józefa Piłsudskiego. Świadczyła ona również o tężyźnie żołnierz polskiego, który nie bacząc na zmęczenie, dochodzące do ostatecznych granic, szedł ze swym Wodzem po kilkadziesiąt kilometrów dziennie, bijąc po drodze nieprzyjaciela... Bitwa warszawska, stoczona bezpośrednio w obronie niepodległości Polski, była jednocześnie bitwą w obronie całej zachodniej kultury[12]. Podobne proporcje występowały w innych kompendiach szkolnych[13]. Drobiazgowe opisy walk przyozdobione przymiotnikami, czyniły opowiadanie szkolne emocjonalnym, oddziałującym na uczniów. Jego ton charakteryzowała pewna plastyka, a dynamizm w opisie zwrotów akcji oddziaływał zwłaszcza na uczniów szkół powszechnych i gimnazjów, mniej na licealistów. Wywoływał z całą pewnością motywacje do utożsamiania się z wysiłkiem żołnierzy i pobudzał do działania. Narratorzy przekazu szkolnego byli przekonani, że zwycięska dla Polski wojna z bolszewikami, którą często znali z autopsji, integrowała młode pokolenie Polaków. Oto jak pisał Jan Dąbrowski w gimnazjalnym kompendium: Dywizje polskie zgrupowane w potężną masę uderzeniową w okolicy Dęblina, Kocka, Chełma pod osobistym dowództwem Naczelnego Wodza runęły w połowie sierpnia ku północy i złamawszy opór wojsk bolszewickich prących dotąd ku zachodowi zagroziły ich tyłom[14]. I jeszcze inne słowa tego wybitnego mediewisty, wyrażające fascynację osobą genialnego dowódcy: Polska wygrała ją [bitwę pod Warszawą – przyp. H W-Ł] własnymi silami dzięki wspaniałemu kierownictwu i woli zwycięstwa Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego, talentowi dowódców i męstwu żołnierzy oraz ofiarności całego narodu. Wbrew niewierze u obcych zamknęła ona Rosji bolszewickiej drogę pochodu na zachód, ocaliła Europę przed groźnym przewrotem, sobie zaś wywalczyła ostatecznie byt niepodległy i zadatki potęgi na przyszłość[15]. Natomiast Włodzimierz Jarosz i Adolf Kargol w podręczniku przeznaczonym dla uczniów szkół powszechnych tak z kolei opisywali czas poprzedzający 15 sierpnia 1920 r.: Jak kiedy czasem pożar bezmiernego akermańskiego stepu pędzi przed sobą wszystkie stworzenia [...] tak owego lata nadbiegła do Warszawy fala wozów, bryczek i powozów, uwożących ludzi i garść ich mienia przed ciągnącą od wschodu bolszewicką pożogę[16]. Ten sam W. Jarosz i Tadeusz Pini pisali w innym popularnym podręczniku tak: Mimo to tu właśnie nad dolny Wieprz, przybył w połowie sierpnia Naczelnik Państwa i stąd wymierzył wrogowi śmiertelny cios... Gdy Naczelnik Państwa przyjechał nazajutrz do Łukowa zdobytego przez dywizję podhalańską, dowiedział się, że „niekiedy baby z cepami pomagały góralom, gdy ci boso szli do ataku. Na zakończenie tematu sformułowali wzniosłą myśl: Zwycięstwo polskie, nazwane „Cudem nad Wisłą" ocaliło Polskę i całą Europę[17]. Sugestywne opisy, budujące legendę Naczelnego Wodza i „Cudu nad Wisłą" miały moc, która była potwierdzona aktywnością uczniów i ich nauczycieli zaangażowanych w różnorodne akcje upamiętnienia tego bohatera narodowego i jego czynu. Tak się działo w szkołach, w Warszawie, Krakowie, Łodzi, Kielcach, ale też we wsiach, jak np. w niewielkiej, najpierw w dwuklasowej, a potem czteroklasowej szkole powszechnej w Skowronnie (w latach 30. XX w. koło Pińczowa, obecnie cześć tego miasta), w której dla uczczenia osoby Marszałka, w dniu jego imienin, 19 marca 1929 r. zasadzono „Dąb im. Marszałka Piłsudskiego", młodzież szkolna oglądała też filmy lub przeźrocza, np. pt. „Cud Wisły" lub słuchała audycji radiowych na ten temat[18].

Konkludując, twórcy podręcznikowych treści przekazali komunikat, iż J. Piłsudski w zamyśle i w działaniu był zaangażowany w sprawę tworzenia federacji ziem wschodnich a tym samym reaktywacji mocarstwowej roli dawnej Rzeczypospolitej, a walcząc z „czerwoną" rewolucją w Warszawie, obronił przed nią Zachód. Porównanie zaś bitwy warszawskiej z pogromem Turków przez Sobieskiego, miało wagę silnego oddziaływania na emocje.

Udział historii szkolnej w kreowaniu mitu „Cudu nad Wisłą"

Druga Rzeczypospolita, po wcześniejszych okresach historycznych odziedziczyła stereotyp Rejtana (gest Rejtana), ale wytworzyła też nowe legendy i stereotypy, np.: legionisty, bojowca, powstańca wielkopolskiego, orląt lwowskich, Centralnego Okręgu Przemysłowego, portu gdyńskiego. Takie wyobrażenia mityczne stały się nośnikami nadziei (po wojnie światowej) na lepszą przyszłość, zrozumienia obowiązku społecznego i państwowego, zrekompensowania sobie niepowodzeń i doznanych krzywd, wyjaśniały zachowania społeczne w przeszłości, zwłaszcza tak skomplikowanej i złożonej, jak chociażby w czasie zaborów. Podobnie było z „Cudem nad Wisłą", który nie był mitem narzuconym, jakkolwiek

[12] T. Bornholtz, *Historia dla IV klasy gimnazjów*, Lwów 1937, s. 68-69.

[13] Np. H. Pohoska, M. Wysznacka, *Z naszej przeszłości. Podręcznik do nauki historii dla VI klasy szkół powszechnych*, Warszawa 1934, s. 198; J. Schöenbrenner, *Dzisiaj i dawniej na ziemiach polskich. Historia Polski dla klas VI szkoły powszechnej*, Warszawa 1934, s. 194; W. Martynowiczówna, *Obrazy z przeszłości i teraźniejszości. Podręcznik do nauki historii dla klasy VI szkół powszechnych, Kurs C*, Lwów 1938, s. 126 i in.

[14] J. Dąbrowski, *Historia dla IV klasy gimnazjów*, Lwów 1937, s. 78.

[15] Tamże

[16] W. Jarosz, A. Kargol, *Opowiadania z dziejów ojczystych dla VI klasy szkół powszechnych*, Lwów 1934, s. 102.

[17] W, Jarosz T. Pini, *Opowiadania z przeszłości i teraźniejszości Polski. Podręcznik do nauki historii dla IV klasy szkół powszechnych I stopnia. Kurs C*, Lwów 1938, s. 102, 107.

[18] Biblioteka Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach. Szkoła Powszechna w Skowronie 1928, s. 31, 62; Tamże, 1933, s. 15; Tamże, 1925-1930, Komitet Powołany Obchodu Imienin Marszałka Piłsudskiego w Pińczowie do Jana Owsiaka, kierownika szkoły powszechnej w Skowronnie, 17 lutego 1929 r., s. 9; Tamże, 1925-1930, Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego w sprawie wyświetlania filmów propagandowych na rzecz budowy domów dla ociemniałych inwalidów wojennych, 1929, s. 13, 25, 46; Tamże, 1931, Wojewódzki Wydział Oświaty Pozaszkolnej przy Polskiej Macierzy Szkolnej w Kielcach, 22 stycznia 1931, s. 6; Tamże, Szkolne audycje radiowe, s. 76; Tamże, Radiowe audycje szkolne dla szkół powszechnych na rok szkolny 1938/39, 1938, s. 41, 82.

nie należy także wykluczać idei politycznej propagandy, która była związana i towarzyszyła temu wydarzeniu o znaczącej randze historycznej. Spajał on mianowicie określony układ społeczny, bardzo często byli to „zwykli" ludzie (żołnierze) i to nic, że przełomowe działania nie rozegrały się nad Wisłą, lecz na przedpolach Warszawy (Wisła była postawieniem „kropki nad i"). Nadanie zwycięstwu w tej wojnie charakteru nadprzyrodzonego zaspokajało potrzebę sukcesu Polaków, konsolidowało ich w budowaniu potężnej Polski, w wymiarze wewnętrznym i europejskim. Motyw skupiania społeczeństwa wokół wzniosłej idei miał i ma charakter ponadczasowy, a nieodzowna domieszka fikcji jest oczywista, ponieważ nie do końca udaje się ją zrealizować w świecie realnym, a owa fikcja odradza się w innych „rzeczywistościach", w nowej szacie, formie lub oprawie (nowe formy rytualnej realizacji mitów, czasami nawiązujące do starych form uświęcenia). Z mitem zwykle jest związany rytuał, obrzęd, podtrzymujący go w sensie trwania i doskonalący jego istotę. Zatem „Cud nad Wisłą" należy do mitów trwałych, chociażby z tego powodu, iż cel był euforyczny, bo umacniał niepodległość, ale także dlatego, że o ten „stan ducha" społecznego należy stale się troszczyć i o niego dbać.

Zwycięstwo nad Wisłą jest klasycznym mitem historycznym z „ziarnem" prawdy i osnową, którego współtwórcą był J. Piłsudski (wielki udział w tej sprawie mieli np. jego legioniści z czasu I wojny światowej), sam będący postacią kompletną i doskonałą (jako legenda „biała" i „czarna") skupiającą w sobie, czy wokół siebie wielość legend, skonstruowanych na miarę oczekiwań społecznych. Nie dziwi zatem to, iż wojna polsko-bolszewicka i jej epilog była ważną treścią oddziaływań dydaktycznych.

„Cud nad Wisłą", który wciąż żyje, jest aktualny (podlega tym mechanizmom, które zdiagnozowali badacze struktury mitów na przełomie XX i XXI w.), mimo że jest już w wieku „starszym" (odległość czasowa utrudnia interpretację, kurczy się też grono uczestników, bądź świadków wydarzeń) z przypisaną mu symboliką wyrażoną np. w malarstwie lub opisie literackim. O żywotności tego mitu świadczy także oprawa uroczystych obchodów wydarzenia historycznego z 15 sierpnia 1920 r. Tak było w latach 30. XX w. i tak jest w pierwszych dekadach XXI w.

Ludzie go potrzebowali, ponieważ ów mit dowodzi, że II Rzeczypospolita była państwem wielkim, silnym, a polski żołnierz wzbudzał podziw, zaś talent wojskowy, dowódczy J. Piłsudskiego był nie do zakwestionowania, chociaż zasługi mieli także inni. Dlaczego ludzie potrzebują go dziś? Być może powody są podobne, chociaż taka odpowiedź może prowadzić na manowce. Bowiem odsłonięcie symbolicznej zasłony tego właśnie mitu dla zrozumienia jego treści jest trudne, nie zawsze tez możliwe. Upływ czasu wyraża się także w zmienionym języku symboliki (pojawia się w miarę upływu czasu inny sposób wyrażania myśli). Trudno jest zatem wniknąć w symbolikę czasów przeszłych, zrozumieć język, w jakim symboliczna wymowa mitu została zakodowana, a tym bardziej rozpoznać zawartą treść przekazu. Nałożenie kodów współczesnych może nas także prowadzić do fałszu. Natomiast na podstawie lektury mitologicznego przekazu podręcznikowego z lat 30. XX w. możemy stwierdzić, iż jego autorzy bardzo dobrze rozumieli swoje zadanie wychowawcze i sugestywnie przekonywali swoich uczniów, że wojna polsko-bolszewicka, trwająca od lutego 1919 r. do października 1920 r., w narracji potocznej wojna 1920 r., należała do najważniejszych wydarzeń polityczno-militarnych, a w konsekwencji historycznych w XX-wiecznych dziejach Polski, ponieważ było to zwycięstwo nad sowiecką Rosją, zagrażającą polskiej państwowości i tożsamości narodowej. Gdyby nastąpiła sowietyzacja, to komunikat twórców kompendiów szkolnych brzmiał, iż opór Polaków byłby zdecydowany i bohaterski. Natomiast waga tego zwycięstwa polegała na tym, jeśli chodzi o jego skalę, na przezwyciężeniu pesymizmu wynikającemu z tradycji klęski, tak mocno doświadczonej przez Polaków walczących w niepodległościowych powstaniach, w czasach zaborów. Zaś jego wymiar europejski niezwykle ważny dla układu geopolitycznego po I wojnie światowej polegał na zatrzymaniu ekspansji idei rewolucji proletariackiej na Zachód, w pierwszej kolejności do Niemiec, poruszonych „wrzeniem" rewolucyjnym, a kończący wojnę polsko-bolszewicką traktat w Rydze, z 18 marca 1921 r., stał się ważnym dopełnieniem ładu wersalskiego, w efekcie konferencji pokojowej w Paryżu w 1919 r.

Zakończenie

O żywotności tego wydarzenia historycznego świadczą wciąż trwające dyskusje naukowe. Kluczowa dla wojny polsko-bolszewickiej kwestia autorstwa ofensywy znad Wieprza rozstrzygającej o losach wojny, zainicjowanej w sierpniu 1920 r., jest wciąż, w drugiej i trzeciej dekadzie XXI w. podejmowana przez historyków i publicystów. Jedni podważają zasługi J. Piłsudskiego, jako nieudolnego wodza naczelnego, a eksponują religijny wymiar tego zwycięstwa (sakralizacja zwycięstwa) i zasługi generałów: Józefa Hallera i Tadeusza Rozwadowskiego i doradzającego polskim sztabowcom, sławionego zwycięstwem nad Niemcami w 1918 r., francuskiego generała Maxima Weyganda. Inni historycy natomiast podkreślają „hazardowe" zagranie Piłsudskiego, które zakończyło się sukcesem. Nie brakuje także takich opinii, które tworzą narracje o „Cudzie nad Wisłą", jako świadectwie pozaziemskiego wsparcia udzielonego Wodzowi, ale bez kontestowania jego dowódczych talentów.

Istnieje ponadczasowa potrzeba myślenia mitycznego. Stanowi ono ważną część świadomości historycznej, czasami prowadzi do mitomanii-zmyślania nieprawdziwych opowieści. Mimo przesunięcia się granic ludzkiego poznania ludzie wciąż potrzebują ucieczki od rzeczywistości, niepokoją i lękają się, poszukują nowych idei i motywacji życiowych. Chociaż warto

J. Piłsudski – dyktator

to zaznaczyć, iż nie wszyscy w jednakowym stopniu potrzebują „oderwania się" od rzeczywistości. Jedni poddają się raczej myśleniu potocznemu, a inni wypatrują drogowskazów i poszukują opieki. Myślenie mityczne towarzyszy zwykle myśleniu racjonalnemu. Człowiek, można zaryzykować konstatacje, pozostanie „rozdarty" między racjonalnym podejściem do życia a łatwym wyjaśnieniem jego trudnych stron. Tego typu rozterki nadają sens życia i działania, zwłaszcza w chwilach spektakularnych, aby wyzwolić energię, wiarę w powodzenie akcji przeciwstawiania się agresji, umacniają aktywność w obronie własnego dorobku. Mity – jak wspomniałam – mają walor integrujący, np. w realizacji idei politycznych. Ułatwiają też „funkcjonowanie" w świecie pełnych ograniczeń, pozwalają „zbudować świat bez barier".

Zmieniły się obecnie formy aplikacji mitów. Spowodowała to, chociażby technologizacja nośników treści mitycznych, a wyczerpała się rola czcigodnych „starców-mędrców", ponieważ zdynamizował się rytm życia, tempo zmian w „długim czasie trwania" (jest krótszy). Niezależnie od tego sama idea, aktualna, uniwersalna i atrakcyjna zawarta w micie decyduje często o jego trwałości. Sukces militarny Polski w pierwszej międzywojennej dekadzie i jeden z niewielu od końca XVII w. oraz waga tego wydarzenia historycznego dla ówczesnej Polski i Europy, w znaczeniu takich wartości jak niepodległość, przynależność do Zachodu, umacniało to wydarzenie w świadomości historycznej Polaków, ale „stary" mit „Cudu nad Wisłą" dziś „ubiera się" już w nowy „kostium historyczny".

J. Piłsudski – apoteoza

Pocztówki ze zb. Stanisława Wyrzyckiego

Plakaty propagandowe z okresu wojny polsko-bolszewickiej 1920 r.

dr Anna Myślińska

W listopadzie 1918 r. po 123 latach niewoli Polska odzyskała niepodległość, lecz granice państwa wyznaczone postanowieniami traktatu wersalskiego z 1919 r. nadal nie były utrwalone. Na wschodzie prowadzone były walki o Lwów i Ukrainę Zachodnią (lata 1918-1919), na Górnym Śląsku wybuchały kolejno trzy powstania śląskie (1919, 1920, 1921), na Warmii, Mazurach i Powiślu przeprowadzono plebiscyt w sprawie przynależności państwowej tego terytorium do Polski lub Niemiec (1920). Na przełomie 1918 i 1919 r. wybuchło także powstanie wielkopolskie, w którym polscy mieszkańcy Prowincji Poznańskiej występowali przeciwko Republice Weimarskiej.

Józef Piłsudski – Naczelnik Państwa i wódz naczelny – był pierwszym niezależnym przywódcą Polski od okresu rozbiorów w XVIII w. Zdawał sobie sprawę z powagi sytuacji i upatrywał jedynej możliwości poszerzenia obszaru II Rzeczypospolitej w wyprawie w kierunku Wilna, które od wieków było jednym z najważniejszych miast I Rzeczypospolitej. Zajęcie Wilna przez wojsko polskie w kwietniu 1919 r. nie doprowadziło do ugody z Litwinami. Wycofujące się w 1920 r. znad Wisły wojska bolszewickie oddały Wilno Litwinom. W październiku 1920 r. gen. Lucjan Żeligowski przeprowadził na polecenie Józefa Piłsudskiego operację wojskową, podczas której upozorowano niesubordynację wojska wobec naczelnego wodza. Żeligowski zajął Wilno i jego okolice i proklamował powstanie Litwy Środkowej, która następnie została przyłączona do Polski. Tym sposobem udało się odzyskać miasto i poszerzyć ustalone traktatem pokojowym granice kraju.

Wojna Rzeczypospolitej ze Związkiem Sowieckim toczyła się głównie na terenie dzisiejszej Białorusi i Ukrainy[1]. W maju 1920 r. wojsko polskie w sojuszu z siłami ukraińskimi dowodzonymi przez Semena Petlurę uderzyło na zajmowany przez bolszewików Kijów. Kampania wywołała lawinę krytyki na Zachodzie, podnoszone było hasło „Ręce precz od Rosji!".

[1] Zob.: Pierwsza wojna polska (1918-1920), oprac. S. Pomarański, Warszawa 1920; N. Davies, *Orzeł biały czerwona gwiazda*, Kraków 2006; J. Cisek, K. Paduszek, T. Rawski: *Wojna polsko-sowiecka 1919–1921*. Warszawa 2010; Lech Wyszczelski, *Wojna polsko-rosyjska 1919–1920*, t. 1–2, Warszawa 2010; A. Nowak, Ojczyzna Ocalona. Wojna sowiecko-polska 1919–1920, Kraków 2012; W. B. Łach: *„Bunt Żeligowskiego". Kulisy połączenia Wileńszczyzny do Polski 1920-1922*, Warszawa 2014; J. Böhler, *Wojna domowa. Nowe spojrzenie na odrodzenie Polski*, Kraków 2018 i inne.

Dopiero po latach ujawniono, że wyprawa na Kijów miała na celu wyprzedzenie uderzenia bolszewików na Polskę, że polski wywiad wojskowy znał plany przygotowywanego ataku[2].

Bolszewicy mieli wrogie zamiary wobec Polski, chcieli przejąć spadek po carskim imperium w Europie Środkowej, a przez pokonanie Polski otworzyć korytarz ekspansji czerwonej rewolucji na Zachód, opanować ideą bolszewicką Europę, a może i świat. Cel dla rewolucji komunistycznej wyznaczył ideę nowego, bolszewickiego świata oddaje plakat nieznanego autora z 1919 r., który przedstawia narody całego świata witające Armię Czerwoną: Indianina, murzyna, amerykańskiego trapera i Chińczyka[3].

Komuniści w Niemczech oraz masy robotników wzywali Polskę do otwarcia korytarza dla idei bolszewickiej i przedstawiali wojnę polsko-bolszewicką jako oswobodzenie Germanii przez żołnierzy spod znaku czerwonej gwiazdy. Duże znaczenie w upowszechnianie tego typu opinii miały niemieckie druki propagandowe, jak np. Polens Glueck und ende (Szczęście Polski i jego koniec), opublikowany na karcie tytułowej dodatku tygodniowego „Deutsche Tages Zeitung" w 1920 r., na którym przedstawiono zakutą w kajdany Germanię, w kurtce żołnierskiej, spódnicy i hełmie na głowie, uwalnianą z przez bolszewika rozgramiającego wojsko polskie. Okładka znana była również polskim odbiorcom, umieszczona w mniejszym formacie na łamach „Tygodnika Ilustrowanego"[4].

Kulminacyjnym momentem wojny polsko-bolszewickiej 1920 r. była Bitwa Warszawska stoczona od 13 do 15 sierpnia 1920 r., w czasie której polskie wojska zatrzymały ofensywę Armii Czerwonej i zmusiły ją do odwrotu. Bitwa Warszawska uznawana jest za 18 z 20 bitew, które wpłynęły na losy świata[5]. Równie ważne znaczenie co Bitwa Warszawska, miała bitwa o Nasielsk od 14 do 16 sierpnia 1920, dowodzona przez gen. Edwarda Śmigłego-Rydza.

Idee, jakie przyświecały „czerwonej rewolucji" i planom ekspansji na Zachód oddają tematy bolszewickich plakatów propagandowych. Jednym z nich była wolność niesiona ludom, innym zrzucanie jarzma polskich białych panów i zaprowadzenie nowego porządku społecznego, jeszcze innym pochwała wysiłku robotników pracujących dla frontu. Plakaty bolszewickie były wyrazem głębokich przekonań o potrzebie zmiany rzeczywistości i stworzenia nowego ładu. Ich awangardowe, uproszczone i zgeometryzowane kształty odpowiadały kierunkom sztuki pocz. XX w., takim jak: kubizm, formizm i ekspresjonizm. Dynamizm form potęgowały barwy podstawowe ujęte w wyraźny kontur oraz obszary bieli i czerni.

Ekspansję idei bolszewizmu ukazują plakaty: Iwana Andriejewicza Malutina (1891-1932) i Władimira Władimirowicza Majakowskiego (1893-1930), Na polski front! РКП [Российская Коммунистическая Партия] (1920, il. 1), inny plakat Majakowskiego, Gieroi na Warszawu

il. 1

il. 2

[2] Zob. G. Nowik, *Zanim złamano „Enigmę"... rozszyfrowano rewolucję. Polski radiowywiad podczas wojny z bolszewicką Rosją 1918-1920*, Warszawa 2004.
[3] P. Wilkosz, *„1920. Cud Wisły". Propagandowe plakaty zachęcały Polaków do ofiarności*, Kultura i sztuka po 1989 r., https://dzieje.pl/kultura-i-sztuka/1920-cud-wisly-propagandowe-plakaty-zachecaly-polakow-do-ofiarnosci (dostęp: 15.X.2020).
[4] Autor nieokreślony, *Glueck und ende*, przedruk: „Tygodnik Ilustrowany" 1920, nr 39.
[5] Listę 15 przełomowych bitew wpływających na losy świata stworzył Edward Stefan Creasy w 1851 r., ich rejestr rozszerzył o trzy bitwy brytyjski polityk, dyplomata i pisarz Edgar Vincent d'Abernon; kolejne bitwy dołączone zostały po okresie II wojny światowej.

il. 3

il. 5

(1919–1920, il. 2), obydwa z potężnym człowiekiem czerwonej rewolucji maszerującym z karabinem w dłoniach na Warszawę. Na plakacie nieznanego autora Krasnyj podarok biełomu panu (1920) pokazano uśmiechniętych ludzi sowieckich niosących zabójczy, czerwony pocisk w podarunku dla Polski (il. 3). Wysiłek ludzi sowieckich dla frontu porównywany był do ciosów zadawanych białej Polsce, co znalazło odzwierciedlenie w kompozycji plakatu Wiktora Deni (1893–1946) Każdyj udar mołota – udar po wragu! (1920, il. 4).

Biała Polska utożsamiana była z wizerunkiem opasłego szlachcica, przekłuwanego przez bolszewika piką i bagnetem, siekanego szablami, z obcinaną kosą głową i nazywanego ostatnim psem Ententy, jak na plakacie Jasnowelmożnaja Polsza, poslednaja sobaka

il. 4

Antanty (1920, il. 5.). Plakaty wymierzone w białą Polskę miały bardziej realistyczne formy od plakatów, które obrazowały ekspansję idei bolszewickiej.

Polskie plakaty propagandowe miały odmienny charakter, tworzone były w formach realistycznych i kierowane do wszystkich warstw społecznych. Wzywały do obrony ojczyzny, podkreślały fałsz głoszonych przez bolszewików haseł wolnościowych oraz przedstawiały czerwoną rewolucję, jako zniszczenie, mordy, grabież, upadek i gwałty. Do grupy plakatów demaskujących hasła wolnościowe najeźdźców należała wymowna kompozycja nieznanego autora Wolność bolszewicka (1920), z przerażającą, czerwoną postacią o twarzy Lwa Trockiego siedzącą na pryzmie czaszek, wojskiem sowieckim grabiącym i dobijającym jeńców oraz płonącymi budynkami miasteczka w tle (il. 6). Wydany we Lwowie plakat nieznanego autora Potwór bolszewicki niesie do Polski mord, pożogę i zniszczenia. Kto chce pokój zapewnić Ojczyźnie, niech natychmiast wstąpi do wojska (1920), pokazywał czerwoną bestię bolszewicką z nożem w zębach, zatapiającą szpony w polskiej ziemi, siejącą pożary i śmierć (il. 7). Nawała bolszewicka wyobrażana była również w postaci trójgłowego smoka, jak na plakacie znanego z inicjału J.P. Do Broni!!! Wróg u granic Ojczyzny! Wstępujcie do Armii Ochotniczej! (1920, il. 8.). Potwór bolszewicki pojawia się również na plakacie nieznanego autora z 1920 r., wydanym przez „Żołnierza Polskiego" w Warszawie, drukowany czerwonym tuszem. Na tle panoramy Warszawy przedstawia dwugłową bestię z końskimi kopytami, o twarzach W.I. Lenina i Lwa Trockiego, ujeżdżaną przez Śmierć i atakowana bagnetem przez polskiego żołnierza (il. 9.). Kompozycję uzupełniała strofa:

„Spójrz! Dwujęzyczny i dwugłowy
Koń śmierci z Moskwy kroczy nowy,
Lecz polskie ręce nie obwisły,
Ten koń – śmierć znalazł w nurtach Wisły".

il. 6

il. 7

Przedstawienia tego typu miały charakter symboliczny, żołnierz polski ukazywany był w geście obrony lub ataku, z bagnetem zatkniętym na karabinie lub tarczą z godłem Polski w dłoni.

Na plakatach pokazywano polskie wsie i miasteczka zrujnowane po przejściu wojska bolszewickiego, jak

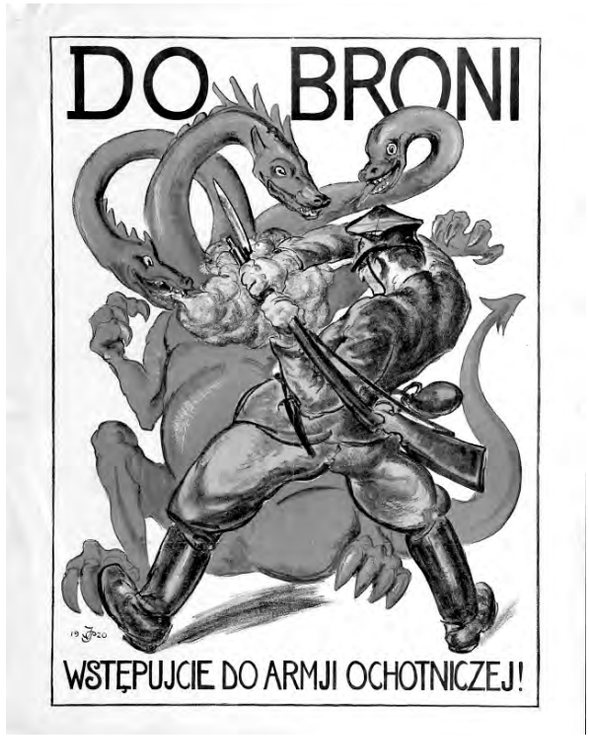

il. 8

il. 9

w kompozycji nieznanego autora Bolszewickim szlakiem (1920, il. 10.), gdzie widać płonące ruiny, stertę trupów i złowieszczą postać sprawcy zagłady – kozaka na koniu. W formach plastycznych starano się ukazać grozę nadchodzącej zagłady, np. na plakacie Edmunda Bartłomiejczyka Na pomoc! Wszystko dla frontu! Wszyscy na front! (1920, il. 11.). Na jeszcze innym plakacie Do broni! Tak wygląda wieś polska zajęta przez bolszewików (1920) Eugeniusza Urbańskiego

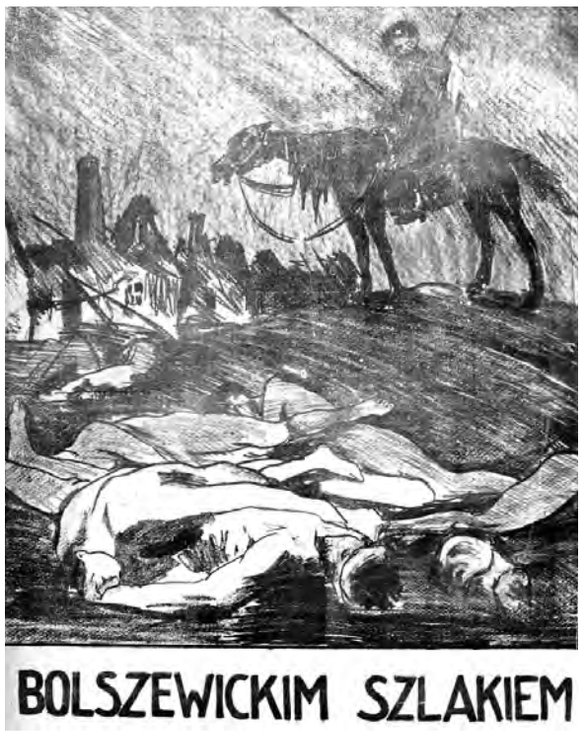

il. 10

il. 11

h. Nieczuja (1877-1957) widać płonące zgliszcza domów i krucyfiks na fragmencie ocalałej ściany kościoła (il. 12.). Kompozycja nawiązuje formą samotnego krzyża do kartonu Artura Grottgera (1837 – 1867) Świętokradztwo z cyklu Wojna (1867), na którym widać kruchtę kościoła, dwie postaci alegoryczne i zbezczeszczony przez rosyjskich żołdaków krucyfiks na ścianie. W obu

il. 12

pracach autorzy nie pokazali najeźdźców, a jedynie opłakane skutki ich działania.

Zagrożenie bolszewickie dobrze oddaje strofa Marszu Hallera (1920) pióra poety i publicysty Artura Oppmana (1867-1931), śpiewana do melodii Ottona Mieczysława Żukowskiego (1867-1942), twórcy utworów religijnych i świeckich, z których wiele posiada pierwiastek niepodległościowy:

„Cios uderza w pierś narodu,
Co za wolność ginąć zwykł,
Barbarzyńskie hordy Wschodu
Niosą topór, knut i stryk!
Pod nogami nędznej dziczy
Ziemia wolnych bluzga krwią
I od czerni najezdniczej
Grzmi bluźnierstwo „Zdepczem ją!" (...)"[6].

Polskie plakaty propagandowe tworzyło wielu uznanych malarzy m.in. Józef Mehoffer (1869-1946), Stanisław Sawiczewski (1866-1943), Karol Homolacs (1874-1965), młodszych malarzy i ilustratorów, jak: Józef Ryszkiewicz (1888-1942), Zygmunt Kamiński (1888-1969), Edmund Bartłomiejsczyk (1885-1950), czy wspomniani wcześniej Eugeniusz h. Nieczuja Urbański i Kamil Mackiewicz. Niektórzy autorzy plakatów znani są jedynie z inicjału, np. B.B. i J.P., jeszcze inni pozostają nieznani.

Plakat werbunkowy Wstąp do wojska. Broń ojczyzny (1920) wykonany przez Stanisława Sawiczewskiego[7]

[6] Wiersz Artura Oppmana *Marsz Hallera* (1920) uzyskał pierwszą nagrodę, w konkursie ogłoszonym przez Naczelny Inspektorat Armii Ochotniczej. Za: „Tygodnik Ilustrowany" 1920, nr 37, s. 706.

[7] Praca nad tekstem pozwoliła zmienić atrybucję tego plakatu w zbiorach

il. 13

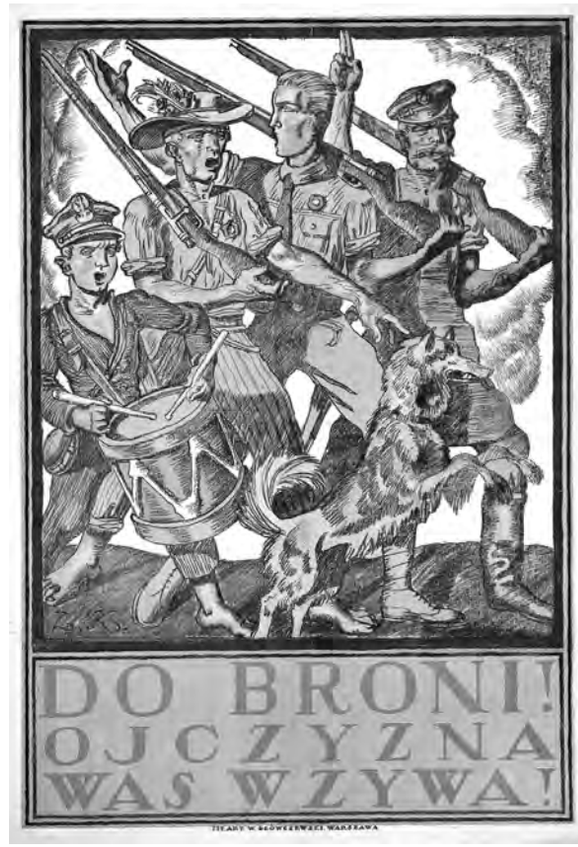

il. 14

przedstawia wizerunek gen. Józefa Hallera – dowódcy Armii Ochotniczej – na tle maszerujących żołnierzy Błękitnej Armii. Generał wskazuje na odbiorców i zachęca ich do wstąpienia w szeregi wojska (il. 13.). Plakat Sawiczewskiego miał bardzo aktualny charakter, wzorowany był na powstałym na początku Wielkiej Wojny wzorze brytyjskiego plakatu werbunkowego, zaprojektowanego przez nieznanego autora, z postacią Lorda Horatio Herbert Kitchenera (1850-1916) wskazującego na rekruta. Ten sam wskazujący gest pojawił się trzy lata później na kontynencie amerykańskim na plakacie Jamesa Montgomery'ego Flagga (1877-1970) I want you in U. S. Army (1917), na którym Wuj Sam wzywał ochotników do wojska. Inny polski plakat rekrutacyjny projektu Zygmunta Kamińskiego Do broni! Ojczyzna was wzywa!!! (1920) w pogodnej formie apelował do członków organizacji paramilitarnych: harcerzy, skautów i Związku Strzeleckiego, by zasilali szeregi wojska (il. 14.). Plakat w rysunku autora został spopularyzowany na okładce „Tygodnika Ilustrowanego"[8]. Niektórzy z twórców poprzez dynamizm form i przecinających się linii diagonalnych starali się oddać dramatyzm sytuacji, zaalarmować polskie społeczeństwo i skłonić je do udziału w walce. Do tego typu prac należy plakat Zygmunta Kamińskiego Do broni! Wróg u bram ojczyzny! Wstępujcie do Armii Ochotniczej!!! (1920, il. 15.) i wspomnianego wcześniej autora B.B. Zwycięstwo od nas zależy! Do broni!!!!

Muzeum Narodowego w Krakowie, mylnie przypisywanego innemu autorowi.
[8] „Tygodnik Ilustrowany" 1920, nr 31, il. na okładce.

il. 15

Na front! (1920, il. 16.). Plakat Kamila Mackiewicza Hej! kto Polak na bagnety!! (1920, il. 17.) apelował do robotników i chłopów, by razem z wojskiem stanęli do walki. Inne kompozycje kierowane były do ludności

il. 16

il. 17

cywilnej, aby broniła każdej piędzi rodzinnej ziemi, religii i rodziny. Przykładem takiego apelu może być plakat Mackiewicza Nam twierdzą będzie każdy próg (1920, il. 18.), na którym przedstawił ludność cywilną na barykadzie, a także plakat nieznanego autora Broń przed wrogiem twą rodzinę (1920). W kompozycjach plastycznych piętnowano dezerterów, maruderów i dekowników, wskazywano obronę ojczyzny jako cel nadrzędny dla każdego Polaka.

Nie tylko plakaty, ale i publikowane w prasie poezje wzywały Polaków do udziału w walce przeciw bolszewikom, np. wiersz urodzonego w Kielcach Józefa Relidzyńskiego (1886-1962) – legionisty, poety, pisarza i scenarzysty – Do broni (1920), który jako manifest ukazał się na łamach „Tygodnika Ilustrowanego" (w zapisie majuskułą):

„DO BRONI JUŻ WICI PŁONĄ!
DO BRONI CHWILA OSTATNIA!
OD WSCHODU ŁUNĄ CZERWONĄ
KREW WOŁA, WOŁA KREW BRATNIA...
NA SKRZYDŁACH ORLICH KRZYK GONI:
DO BRONI, BRACIA, DO BRONI!
ZA LUD! ZA ŚWIĘTE MOGIŁY!
ZA KRAJ! ZA ZIEMIĘ TĘ LASZĄ!
ZA SNY, CO OJCOM SIĘ ŚNIŁY!
ZA WOLNOŚĆ WASZĄ I NASZĄ!...
NA SKRZYDŁACH ORLICH KRZYK GONI:
DO BRONI, BRACIA, DO BRONI! (...)"[9].

[9] „Tygodnik Ilustrowany" 1920, nr 29, s. 562.

il. 18

Prasa odgrywała dużą rolę w mobilizacji społeczeństwa do walki. W dniu 1 sierpnia 1920 r. cykliści sprzedawali na ulicach Warszawy „Tygodnik Ilustrowany", by gromadzić fundusze na cele Armii Ochotniczej. Nad obleganymi przez kupujących stanowiskami górowały

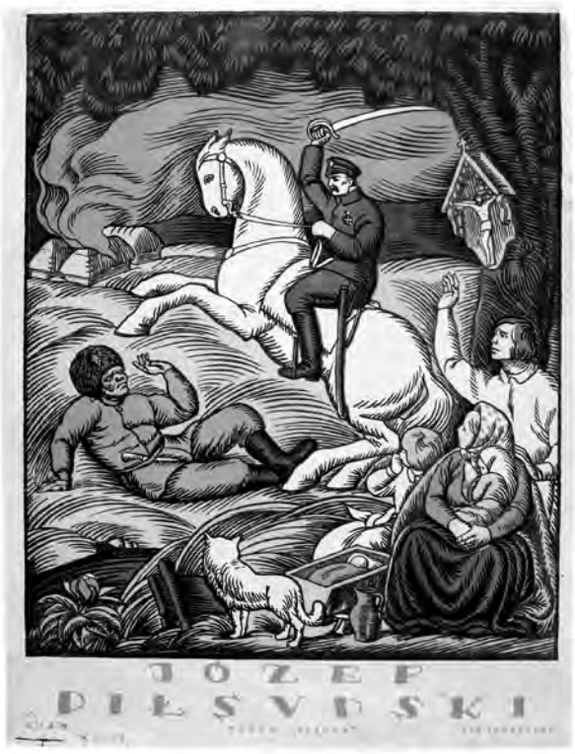

il. 19

plakaty propagandowe, ukazujące żołnierza Armii Polskiej z karabinem w dłoniach i innego żołnierza wymiatającego miotłą wojsko bolszewickie[10]. W dniu święta Armii Ochotniczej 18 lipca 1920 r. centralne uroczystości odbywały się na Placu Saskim. Podczas uroczystości prawdziwą sensację wywołały barwne plakaty propagandowe niesione w pochodzie przez ulice miasta, które następnie zostały rozlepione na murach. Były to plakaty o różnorodnej treści, jedne wstrząsały grozą, inne skłaniały do zadumy, jeszcze inne operowały humorem i satyrą, a wszystkie wzywały do działania i grzmiały jak pobudka, wzywały do walki. Pod hasłem DO BRONI! „Tygodnik Ilustrowany" opublikował wybór ośmiu plakatów, będących przykładem sztuki wojennej, owocem wysiłku młodych malarzy warszawskich zmobilizowanych i zgrupowanych przy Wydziale Propagandy Oddziału II Ministerstwa Spraw Wojskowych. Uzupełniała je informacja, iż niektóre z licznie powstających plakatów znajdą miejsce w tworzonym w Warszawie Muzeum Wojska[11]. Z chwilą rzucenia do polskiego społeczeństwa hasła „Wszystko dla frontu", „Wszyscy na front" Sekcja Propagandy i Opieki nad Żołnierzami, kierowana przez ks. prałata Antoniego Około-Kułaka (1883-1940), dr. Kazimierza Dłuskiego (1855-1930) i Sosnowskiego (młody Józef Marian Sosnowski 1904-1975?), podjęła energiczną akcję zarówno w Warszawie i na prowincji na rzecz werbunku. Około 100 mówców nawoływało w krótkich, jednominutowych przemowach wygłaszanych w kinach, tetrach i podczas spotkań publicznych, do wstąpienia do wojska, ponad 1 000 000 odezw mobilizacyjnych i innych druków propagandowych rozesłane zostało po całym kraju. Doceniając oddziaływanie na społeczeństwo słowa drukowanego Sekcja Propagandy, przy współudziale Komitetu Propagandy Związków Artystycznych, podjęła się wydania nieznanego w kraju typu druku dziennika – plakatu zatytułowanego STRAŻNICA, którego stale powiększający się nakład rozlepiany był w miejscach publicznych. W stałych punktach miast prowadzona była również sprzedaż prasy na cele wojenne, gdzie eksponowane były plakaty propagandowe[12]. Sekcja Propagandy rozpowszechniała czasopisma, broszury, ulotki i plakaty ilustrujące „wolność bolszewicką". Uruchomiła również szereg specjalnych pociągów propagandowych wyposażonych we własne drukarnie i zespoły redakcyjne, teatralne, agitacyjne, organizujące świetlice i czytelnie żołnierskie[13].

W okresie wojny 1920 r. polskie plakaty propagandowe odegrały ogromną rolę w mobilizacji społecznej. W sytuacji zagrożenia autorzy starali się na różne sposoby dotrzeć do odbiorców, zachęcić do ofiarności i wzięcia udziału w walce. Komponowali nośne przekazy o charakterze realistycznym, groteskowym i oddających grozę działania najeźdźców, dla wzmocnienia dynamizmu stosowali pojedyncze i przecinające się linie diagonalne. W żywych barwach, okraszonych dużą dozą czerwieni, starali się zaalarmować polskie społeczeństwo przed nadchodzącą nawałą bolszewicką. Omawiane kompozycje tworzyli często młodzi, ale doświadczeni już ilustratorzy, których szeroka wyobraźnia, wielorakość podejścia do tematu i niepohamowana energia oddziałuje z równa siłą na odbiorców współczesnych.

Kulminacyjnym starciem wojny polsko-bolszewickiej 1920 r. była Bitwa Warszawska Równie ważne znaczenie, choć mniej nagłośnione, miała Bitwa o Nasielsk. Warto podkreślić ofiarność polskiego społeczeństwa w walkach o Płock (18-19.08.1920), gdzie na ulicach miasta biło się z bolszewikami wojsko i ludność cywilna. Na linii Wisły ofensywa Armii Czerwonej została zatrzymana, a wojska sowieckie zmuszone do odwrotu. Na plakacie Władysława Skoczylasa (1883-1934) Józef Piłsudski (1920) Naczelnik Państwa, wódz naczelny, a rychło Pierwszy Marszałek, widnieje na wspiętym białym koniu z szablą w ręce, jako zwycięzca nad bolszewikami i obrońca polskiego społeczeństwa (il. 19.). Typ jeźdźca na koniu – cesarza, zdobywcy i pogromcy – powstałych jeszcze w czasach rzymskich, ale utrwalony został w przedstawieniach obszaru wpływu kultury łacińskiej. Dzięki zwycięstwu w Bitwie Warszawskiej rewolucja komunistyczna nie rozprzestrzeniła się na obszarze Europy[14].

Pokój ryski podpisany w 1921 r. potwierdził przebieg granicy wschodniej II Rzeczypospolitej razem z Wilnem i Lwowem, która przetrwała aż do inwazji sowietów na Polskę 17 września 1939 r.

Fotografie polskich i sowieckich plakatów propagandowych – Domena publiczna; Wojna Propagandowa – Portal 1920, https://1920.gov.pl/galeria-plakatow/.

[10] „Tygodnik Ilustrowany" 1920, nr 32 (dodatek), s. 4, il.
[11] R. *Sztuka Armii*, „Tygodnik Ilustrowany" 1920, nr 31, s. 609.
[12] Autor nieokreślony, *Obywatelski Komitet wykonawczy Obrony Państwa*, „Tygodnik Ilustrowany" 1920, nr 38,s. 734.
[13] S. Rowecki, *Propaganda w przygotowaniu obrony kraju*, Warszawa 1933, s. 17.
[14] Późniejszą formą idei bolszewickiej w Europie była po II wojnie światowej ideologia komunizmu.

Komitet warszawski wystawy pracy kobiety polskiej w Pradze 25.06.1912

Od lewej stoją: skarbniczka Eugenia Waśniewska, sekretarka Wanda Stokowska (później Wiktorowa Lampe), Wanda Herse, Zofia Tabęcka. Siedzą od lewej: wiceprzewodnicząca Justyna Budzińska-Tylicka, sekretarka Helena Zaborowska, przewodnicząca Zofia Stankiewicz, skarbniczka Paulina Dicksteinowa, Maria Papieska, *fot. www.polona.pl*

Parasolki a sprawa polska czyli kartki z dziejów walk kobiet o prawa obywatelskie

Andrzej Dąbrowski

We wrześniu 1917 roku odbył się w Warszawie Zjazd Kobiet z trzech zaborów. Hasłem Zjazdu było „uobywatelnienie kobiety w Niepodległym Zjednoczonym Państwie Polskim". Przewodnicząca Zjazdu dr Justyna Budzińska–Tylicka powiedziała, otwierając obrady: „My Polki nie chcemy być biernemi widzami, lecz chcemy czynu, chcemy wziąć bezpośredni udział w akcie zmartwychwstania państwowości polskiej". Ambicją zebranych było decydowanie o własnym losie, o własnej pozycji w odrodzonej Polsce, o „konieczności prawno–politycznego równouprawnienia kobiety polskiej". Kobiety przyjęły stanowisko, opowiadając się za „niepodległą, zjednoczoną, demokratyczną Polską", przyznaniem kobietom praw politycznych na równi z mężczyznami i powołały Komitet Wykonawczy, by doprowadził do realizacji uchwał.

Do historii przeszła opowieść o tym, jak to w listopadzie 1918 roku delegacja kobiet, chcąc przedstawić swoje stanowisko wybrała się do Józefa Piłsudskiego, który dopiero co powrócił z niemieckiej niewoli do Warszawy. Niestety Naczelnik nie był przekonany o potrzebie spotkania się z kobietami w sprawie praw wyborczych. Kobiety czekały przed willą na Mokotowie kilka godzin, podobno w padającym deszczu, stukając parasolkami w okno. W końcu Marszałek się ugiął. Do spotkania doszło. Justyna Budzińska–Tylicka wraz z delegacją wręczyły Piłsudskiemu dokument. Kobiety napisały w nim: „W państwie demokratycznym, jakim stać się ma Polska, ograniczenie praw obywatelskich ze względu na płeć jest przeżytkiem i rażącą niesprawiedliwością, zwłaszcza wobec szeroko nakreślonego projektu przyszłej konstytucji". Naczelnik argumenty przyjął. Podobno w trakcie spotkania dopytywał półżartem, czy kobiety w Sejmie nie uchwalą prohibicji.

Justyna Budzińska-Tylicka, *fot. nac.gov.pl*

28 listopada 1918 roku Józef Piłsudski podpisał Dekret Naczelnika Państwa o ordynacji wyborczej, wprowadzając prawa wyborcze dla wszystkich.

Zanim to się stało, polski ruch feministyczny przeszedł długą drogę walki o prawa kobiet, odwołując się do działań sufrażystek w Stanach Zjednoczonych i Krajach Europy Zachodniej.

Historia walki kobiet o ich prawa jest tak długa, jak długo zmieniała się świadomość ludzi myślących konserwatywnie, zachowawczo, patrzących podejrzliwie na każdą zmianę tradycyjnych ról i społecznych relacji.

Ciągle mam w głowie szczere wyznanie Starosty z „Powrotu posła" Juliana Ursyna Niemcewicza: „Ja co nigdy nie czytam, lub przynajmniej mało, wiem, że tak jest najlepiej, jak przedtem bywało".

Pierwsze związki kobiet pojawiły się w Stanach Zjednoczonych po ustanowieniu Konstytucji w marcu 1789 roku, aktu, który dawał wolność słowa i swobodę organizowania zgromadzeń.

Do czasu, kiedy pierwsze kobiety ukończyły studia wyższe minęło około pięćdziesiąt lat. Jako pierwszą wymienia się Catherine Brewer, której nazwisko otwierało listę grupy młodych Amerykanek – absolwentek dzisiejszego Wesleyan College w roku 1840. W 1863 roku wprowadzono we Francji prawo zezwalające kobietom na studia w wyższej uczelni. Musiało minąć ponad czterdzieści lat, by Maria Skłodowska–Curie została pierwszą wykładowczynią – kobietą profesorem na paryskiej Sorbonie (1906r.).

Paulina Kuczalska-Reinschmit, *fot. wikimedia.org*

W Stanach Zjednoczonych kobiety uzyskały prawo wyborcze w 1920 roku, po wprowadzeniu dziewiętnastej poprawki do konstytucji.

Za wszystkimi sukcesami w zdobywaniu kolejnych praw, w pokonywaniu kolejnych barier stojących na drogach życia kobiet stoją najodważniejsze z odważnych, te, które odważyły się myśleć inaczej o wychowaniu dziewcząt, o ich edukacji, o ich aspiracjach, prawie

KUCZALSKA-REINSCHMIT.

[Paulina]

NASZE CELE I DROGI

Szkic do programu działalności kobiecej.

DODATEK DO „STERU".

We Lwowie.

NAKŁADEM REDAKCYI „STERU".

Z drukarni „Dziennika Polskiego", ulica Sobieskiego 16

pod zarządem Fr. Kattnera.

1897.

Fot. www.polona.pl

do wykorzystania własnego talentu, do niezależności materialnej i możliwości wykonywania pracy zawodowej odpowiednio wynagradzanej.

Ruchy emancypacyjne kobiet na ziemiach polskich były najbardziej aktywne w zaborze rosyjskim. Ostatecznie przyspieszyła je rewolucja w 1905 roku. W drugiej połowie XIX wieku i na początku wieku XX niesłychanie rozwinęła się prasa. Obok czasopism społeczno – politycznych i kulturalnych pojawiły się pisma dedykowane określonym odbiorcom – ekonomiczne, rolnicze, medyczne, techniczne. Wyodrębnił się także typ magazynu adresowanego do kobiet.

Czasopisma odegrały niebagatelną rolę w budzeniu się świadomości kobiet, w rozwoju ich dążeń emancypacyjnych. Liderkami ruchu były kobiety piszące – pisarki i publicystki. Łączyły działalność organizatorską z publicystyką. Na przełomie XIX i XX wieku przywódczynią polskich emancypantek została Paulina Kuczalska–Reinschmit. Wyrastała w rodzinie ziemiańskiej o tradycjach patriotycznych, a jej matka Ewelina z Jastrzębiec–Porczyńskich należała do grupy Entuzjastek Narcyzy Żmichowskiej, które na przełomie lat 30-tych i 40-tych głosiły zasady powiązania emancypacji kobiet, ich samorealizacji, edukacji młodych panien i niezależności ekonomicznej z emancypacją narodu.

Paulina Kuczalska rozpoczęła działalność czterdzieści lat później. Od roku 1881 publikowała w „Tygodniku Ilustrowanym", „Kurierze Warszawskim", „Kurierze Codziennym", „Ogniwie", „Nowej Gazecie". Utrzymywała kontakt z organizacjami kobiecymi w Europie. Uczestniczyła w międzynarodowym Kongresie organizacji kobiecych w Paryżu w 1889r. Była kobietą wykształconą. Studiowała nauki ścisłe w Genewie i Brukseli. Władała czterema językami: francuskim, niemieckim, włoskim i angielskim. Celem jej działań było oddzielenie emancypacji kobiet od zadań narodowowyzwoleńczych i niezależna walka o ich prawa. Koncentrowała się na edukacji zawodowej młodych kobiet, możliwości uczestniczenia w działalności rzemieślniczej.

Paulina Kuczalska nie ograniczała się do wyrażania w publikacjach własnych poglądów. Chciała, by panny otwarcie zabierały głos, wypowiadały się na temat nurtujących je problemów publicznie, z wykorzystaniem prasy. W opublikowanym w „Ogniwie" w 1906 roku tekście „Młodzież żeńska i sprawa kobieca" uznała za „szczególną potrzebę", stworzenie młodym Polkom możliwości wypowiedzenia się, odpowiedzi na kilka pytań:

1. Czy interesują się sprawą kobiecą?
2. Co stanowi podług ich zdania treść sprawy kobiecej?
3. Czy wystarcza im stanowisko przyznane obecnie pannom w rodzinach i społeczeństwie?
4. Jeżeli pragną zmian, to jakich i dlaczego?
5. Czy pracę zawodową uważają za obowiązującą dla kobiet?
6. Czy uważają, że kobiety powinny uczestniczyć w pracach i dążeniach ogólnoludzkich lub ograniczyć się i do jakiego zakresu specjalnego?

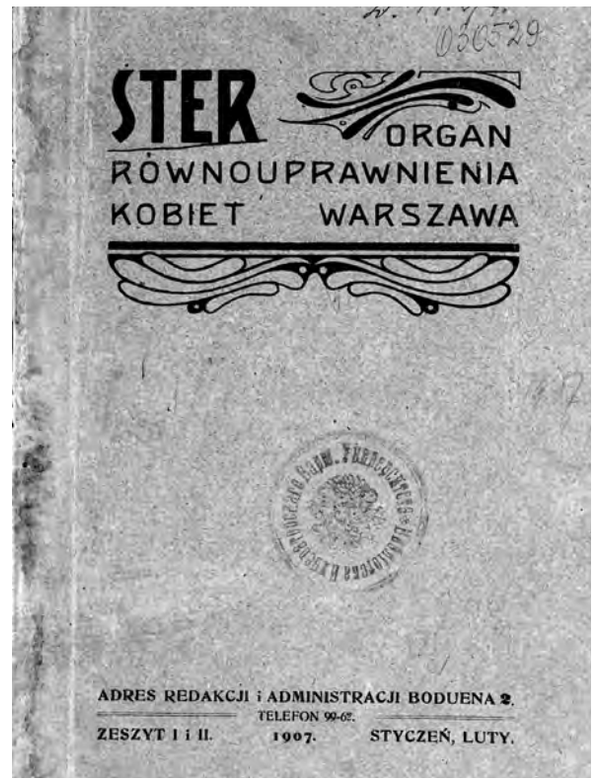

Fot. Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie

7. Czy poczytują za słuszną zasadę jednakiej moralności?"

W publikacji autorka obszernie cytuje wypowiedzi młodych kobiet uzyskane za pomocą przekazanej czytelniczkom ankiety w nadesłanych odpowiedziach.

Polki żyjące na początku XX wieku opisują swoją sytuację w rodzinie i społeczeństwie jako „opłakaną", „upokarzającą", „ciężką" i „ubliżającą". Składane im „hołdy" i rodzaj „pozornego uznania" utrudnia pannom uświadomienie własnego położenia. Kobiety mające ambicje zdobywania wiedzy muszą stoczyć walkę z otoczeniem, „przejść wiele cierpień moralnych, zanim zdobędą się na odwagę zerwania z tym otoczeniem". Czytelniczki piszą w korespondencji, że „chcą być sobą, czują, że są ludźmi i właśnie dlatego żądają samodzielności", „...wierzą, że niedaleką jest chwila, gdy nad tą całą, pełną przesądów, starych formuł towarzyskich, dzielącą kobietę od społeczeństwa przepaścią, zawisną mosty równouprawnienia. Kobiety dojdą do celu. A tym celem jest uznanie w kobiecie człowieka (...), dopuszczenie jej do wszystkich spraw ogólnoludzkich". Bywa i tak, że „największymi wrogami kwestji kobiecej są kobiety".

W przesłanych do redakcji „Ogniwa" wypowiedziach panny żądają: „szacunku, równouprawnienia, praw i swobody, niezależności materialnej", a nade wszystko „żądają zmiany systemu wychowania i edukacji", jako podstawy niezależności materialnej i moralnej.

W 1907 roku Paulina Kuczalska stworzyła Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich. Za swój główny cel organizacja uznała uzyskanie równego prawa wyborczego – bez różnicy płci, narodowości, wyznań, przy zachowaniu tajnego i bezpośredniego głosowania. Od 1907 roku wydawała pismo „Ster" dedykowane

problematyce praw kobiet. Zgromadziła liczne grono współpracowniczek, do którego należały: Eliza Orzeszkowa, Maria Konopnicka, Maria Dulębianka, Justyna Budzińska–Tylicka, Kazimiera Bujwidowa. W „Sterze" publikował także Stefan Żeromski.

W 1911 roku wychodzący w Warszawie „Bluszcz" – pismo poświęcone sprawom kobiet opublikował artykuł jubileuszowy z okazji 30-lecia „pracy i boju" Pauliny Kuczalskiej–Reinschmit autorstwa Zofii Seidlerowej. Autorka podkreśliła radykalność i bezkompromisowość żądań formułowanych przez Jubilatkę – żądań „praw politycznych, społecznych, umysłowych, ekonomicznych i towarzyskich, jednakich dla obu płci".

W ocenie Zofii Seidlerowej, Paulina Kuczalska poświęciła trzydzieści lat życia, by „przygotować pokolenie kobiet, aby – gdy wybije godzina – były zdolne podjąć brzemię pracy obywatelskiej (...), dzwonić na alarm wobec każdej krzywdy wyrządzonej kobiecie, budzić tłum apatycznych, biernych i śpiących, rozniecać poczucie godności i wiary w siły własne, nie spuszczać nigdy z oka głównego celu: dążenia do równych praw...".

W przyszłym roku minie 100 lat od śmierci Pauliny Kuczalskiej–Reinschmit.

Mimo konsekwencji i stanowczości kobiety nie wywalczyły praw politycznych w XIX – wiecznej Europie. Ten rozdział działalności ruchów emancypacyjnych zamknęła dopiero I wojna światowa. Jej konsekwencją był prosty podział społeczny, w którym mężczyźni walczyli na froncie, zaś kobiety miały walczyć o utrzymanie rodzin, pracować w fabrykach, także, a może przede wszystkim na rzecz armii. Do tych nowych ról musiały się w sposób przyśpieszony przygotować, podejmując edukację dającą kwalifikacje ogólne i zawodowe. Mniej licznie trafiły kobiety do armii, gdzie otrzymały zadania w aprowizacji, służbach sanitarnych, opiece nad rannymi etc. Kobiety znalazły się także wśród obrońców Lwowa w 1918 roku.

W Legionach Piłsudskiego nie uznawano kobiet za równorzędnie z mężczyznami zdolne do udziału w walce. Choć były przykłady niezwykłej ich odwagi, wręcz bohaterstwa. Marszałek docenił to po odzyskaniu niepodległości, mówiąc o „wielkich zasługach 46 kobiet – wywiadowczyń z Żeńskiego Oddziału Wywiadowczego. Ich historia jest rzeczywiście niezwykła. Żeby zebrać informacje o przeciwniku „tłukły się furmankami" wiele kilometrów, znosiły fatalne warunki. W oddziale obowiązywała konieczność noszenia kobiecych a nie żołnierskich strojów i plecaków, zakaz korzystania z hotelów. Obowiązywała także umiejętność kłamania „jak z nut". Wykorzystywały flirt, manipulowały rosyjskimi żołnierzami, by zdobyć przepustkę, by pokonać kolejną przeszkodę. Na przełomie 1914 i 1915 roku dowodziła oddziałem Aleksandra Szczerbińska, późniejsza żona Józefa Piłsudskiego. To ona przekonywała Naczelnika Państwa do umieszczenia w dokumentach regulujących kwestie ustrojowe zapisów zrównujących kobiety z mężczyznami w prawach politycznych. Być może o kształcie Dekretu z 28 listopada 1918 roku w części

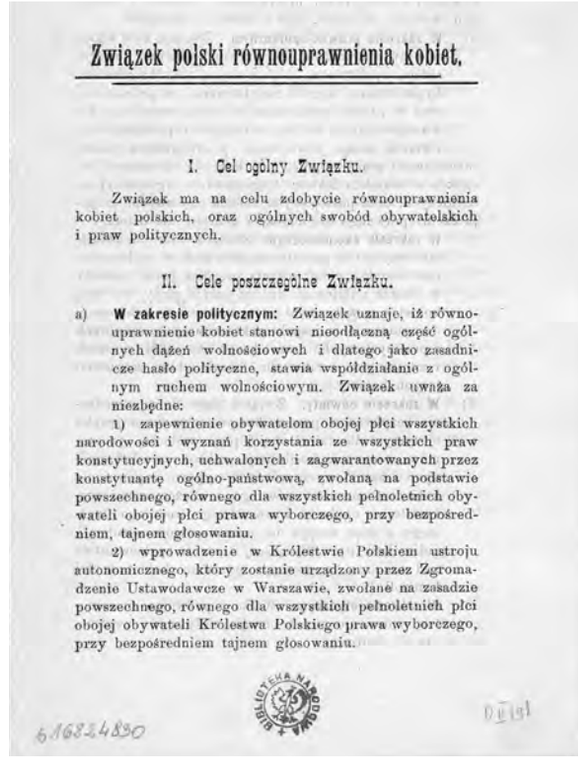

Związek polski równouprawnienia kobiet.

I. Cel ogólny Związku.

Związek ma na celu zdobycie równouprawnienia kobiet polskich, oraz ogólnych swobód obywatelskich i praw politycznych.

II. Cele poszczególne Związku.

a) **W zakresie politycznym:** Związek uznaje, iż równouprawnienie kobiet stanowi nieodłączną część ogólnych dążeń wolnościowych i dlatego jako zasadnicze hasło polityczne, stawia współdziałanie z ogólnym ruchem wolnościowym. Związek uważa za niezbędne:

1) zapewnienie obywatelom obojej płci wszystkich narodowości i wyznań korzystania ze wszystkich praw konstytucyjnych, uchwalonych i zagwarantowanych przez konstytuantę ogólno-państwową, zwołaną na podstawie powszechnego, równego dla wszystkich pełnoletnich obywateli obojej płci prawa wyborczego, przy bezpośredniem, tajnem głosowaniu.

2) wprowadzenie w Królestwie Polskiem ustroju autonomicznego, który zostanie urządzony przez Zgromadzenie Ustawodawcze w Warszawie, zwołane na zasadzie powszechnego, równego dla wszystkich pełnoletnich płci obojej obywateli Królestwa Polskiego prawa wyborczego, przy bezpośredniem tajnem głosowaniu.

Pierwsza strona statutu związku, *fot www.polona.pl*

dotyczącej praw politycznych zdecydowała pamięć Piłsudskiego o czynach wywiadowczyń, min. Marii Rychterówny, Zofii Zawiszanki, Marii Korniłowiczówny czy Aleksandry Szczerbińskiej właśnie, a nie tylko pamiętna wizyta żeńskiej delegacji po jego powrocie z Magdeburga. Profesor Grzegorz Nowik tak opisał przyczyny stanowiska Marszałka: „Józef Piłsudski doskonale orientował się jak liczna grupa kobiet zaangażowana była w działalność PPS, w tym pracę Organizacji Bojowej. Obserwował aktywistki działające na terenie Galicji, a także w utworzonych po 1905 roku w Królestwie Kongresowym organizacjach o różnorodnym charakterze ideowym: chrześcijańsko-demokratycznym Zjednoczeniu Kół Ziemianek, feministycznym Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich oraz związanej z lewicą niepodległościową Lidze Kobiet Pogotowia Wojennego powstałej w 1913 roku. Zrzeszała ona w przededniu odzyskania niepodległości ponad cztery tysiące kobiet i promowała hasła pełnego politycznego i obywatelskiego równouprawnienia". Podobnie motywację stanowiska męża oceniała Aleksandra Piłsudska: „Uznano, że kobiety, które wykazały tyle zmysłu państwowego i ofiarności [...] mają pełne prawo do zasiadania w parlamencie".

Organizacje kobiece nie odniosły sukcesu w pierwszych po odzyskaniu niepodległości wyborach parlamentarnych w 1919 r. Z list partii politycznych do Sejmu Ustawodawczego wybranych zostało osiem posłanek. Stanowiły one dwa procent ogólnej liczby parlamentarzystów.

Parasolki do dziś stanowią element symboliki ruchów emancypacyjnych kobiet i towarzyszą im jako rekwizyty podczas protestów.

Związki genealogiczne Jana Nowaka-Jeziorańskiego z regionem świętokrzyskim

Henryk Kazimierz Korus

Gdy 18 lutego 2005 roku Kielce pożegnały nazwę ulicy Manifestu Lipcowego, którą zastąpiła nazwa Jana Nowaka-Jeziorańskiego i gdy wcześniej jeszcze propozycję nadania imienia polskiego bohatera kieleckiej ulicy – tuż po śmierci Jana Nowaka-Jeziorańskiego – zgłosił europoseł reprezentujący region, Bogdan Klich, nikt chyba wtedy nie wiedział, że Jan Nowak-Jeziorański (1914-2005) jest genealogicznie związany z naszym regionem i Kielcami.

Dzisiejszy patron ulicy nazywał się właściwie Zdzisław Antoni Jeziorański i używał pseudonimu „Jan Nowak". Był wieloletnim dyrektorem Rozgłośni Polskiej Radia „Wolna Europa" i znanym „kurierem z Warszawy", czyli cichociemnym, tajnym emisariuszem Armii Krajowej i Rządu RP w Londynie na kraj w czasie II wojny światowej, niezłomnym żołnierzem i patriotą. Odkrywając historię rodziny, okazało się, że jest on prawnukiem urodzonego w Samsonowie (dzisiejszej gminy Zagnańsk) Franciszka Hełczyńskiego. Ale po kolei...

Pradziadek „Jana Nowaka" – Franciszek Borgia Łukasz Hełczyński – urodził się 19 listopada 1809 roku w Samsonowie ze związku Walentego Hełczyńskiego[1] i Eleonory Franciszki Pawłowskiej[2] (1787-1848). Walenty Hełczyński przybył na nasze tereny po 1800 roku, będąc jeszcze młodzieńcem, lecz kim byli jego rodzice i skąd przybył, niestety, nie udało się jak na razie, ustalić. Można sądzić, że był osobą dobrze wykształconą i mającą dobre koneksje wśród ówczesnej szlachty[3], bo na miejscu dość szybko piął się po szczeblach kariery. O tym, że przybył do Samsonowa i tu osiadł, można wnioskować na podstawie dokumentu w postaci ślubu Walentego, który odbył się w klasztorze Opactwa Ojców Cystersów w Wąchocku w dniu 15 listopada 1807 roku.

Odnotowano w karcie, że świadkiem na ślubie jest Gotfryd Hoffman, który w tym czasie pełni funkcję „*Praefecti drarii Bonor Cameralii Samsonow*" czyli zarządcy klucza samsonowskiego i który, jak wiemy z innych źródeł[4], był mieszkańcem Samsonowa. Należy sądzić, że Walenty jako mieszkaniec Samsonowa, mający stosowny status społeczny, mógł

Jan Nowak Jezioranski -1936r. Fot wikimedia.org

tak ważną osobę jak Gotfryd Hoffman, poprosić na świadka ślubu i nie spotkał się z odmową. Walenty, mając 29 lat ożenił się w Mostkach koło Starachowic z Eleonorą Franciszką Pawłowską (lat 21), córką Bartłomieja – sekretarza (pisarza) w folwarku w Dębnie koło Nowej Słupi i pisarza w gorzelni w Tumlinie. Matka Eleonory, to Julianna Prusińska urodzona w Bodzentynie i druga żona wdowca Bartłomieja. W roku 1808 w sumariuszu parafii Tumlin[5] dotyczącym chrztu pierwszego potomka Walentego i Franciszki (imienia Eleonora nie używała w dokumentach), czyli córki o imionach Marianna Joanna – ojciec wymieniony jest jako „*Cancellista Bonorum Samsonów*", czyli urzędnik dóbr samsonowskich. I tu jako chrzestnych odczytujemy nazwiska Walentego Krzyżanowskiego, który był w owym czasie wójtem Samsonowa i Joannę Paszkowską – żonę rachmistrza kuźniczego z Samsonowa.

W roku następnym, a konkretnie 19 listopada 1809 roku, gdy rodzi się właśnie wspomniany

[1] Urodzony (miejsce nieustalone) prawdopodobnie w 1778 roku, zmarły 5 lutego 1823 r. w Kielcach

[2] Urodzona w Samsonowie (par. Tumlin) 21 lutego 1787 roku, zmarła po 1948 roku

[3] W aktach metrykalnych pojawia się przy nazwisku Walentego Hełczyńskiego skrót GD czyli Generosus Dominus – szlachetnie urodzony

[4] Akt urodzenia syna 04.02.1800 r. i córki 07.09.1801 (*Par. Tumlin Urodzonych 1796-1852*; Archiwum Diecezjalne w Kielcach)

[5] *Par. Tumlin Urodzonych 1796-1852*; Archiwum Diecezjalne w Kielcach

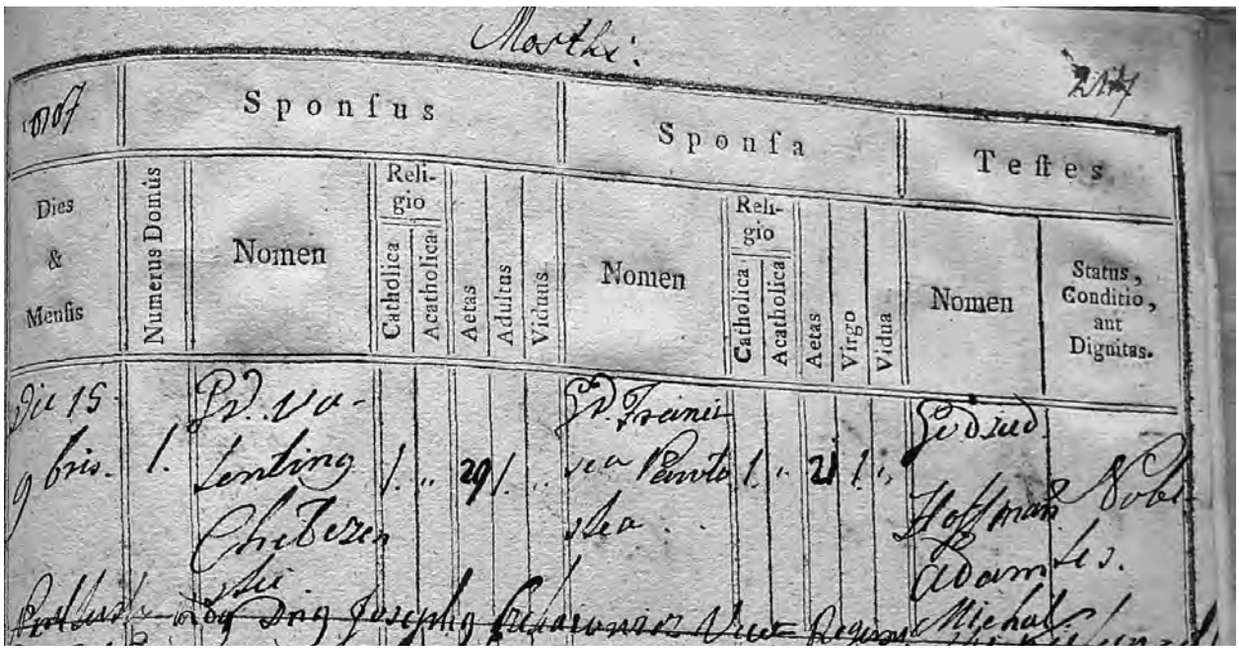
Mostki:

1807	Sponsus						Sponsa					Testes	
Dies & Mensis	Numerus Domus	Nomen	Religio Catholica	Religio Acatholica	Aetas	Adultus	Viduus	Nomen	Religio Catholica	Religio Acatholica	Aetas	Virgo	Vidua	Nomen	Status, Conditio, aut Dignitas.
Die 15 9bris.	1.	P. Valentin Chełczyński	1.		29			P. Francisca Pawłowska	1.		21		1.	Jedrzej Hoffman Sobiesiński Adam Mich.	

Akt ślubu Walentego Hełczyńskiego z Franciszką Pawłowską, Mostki, 15.11.1807 r. (źródło: Archiwum OO. Cystersów w Wąchocku)

wcześniej Franciszek Borgia Łukasz[6], ojciec zapisany jest już jako „*Notarius Dominus Samsonoviensis*" czyli rejent[7] gospodarstwa samsonowskiego, a tu jako chrzestnych odczytujemy nazwiska Tomasza Banaszewskiego – ekonoma z Kostomłotów, a także żonę rachmistrza kuźniczego z Samsonowa – Joannę Paszkowską.

W roku 1814 Walenty Hełczyński wyznaczony został przez Ministra Mostowskiego do odbioru dóbr górniczych w ekonomii samsonowskiej, które od tego momentu weszły pod zarząd Komisji spraw wewnętrznych. Po utworzeniu w roku 1816 Dyrekcji Głównej Górniczej w Kielcach obejmuje w niej stanowisko kontrolera (*Kontroller Jeneralny*) Kasy Górniczej i pełni tę funkcję aż do śmierci, tj. do lutego 1823 roku[8]. Zmarły pozostawia po sobie czwórkę dzieci, w tym jedną córkę i trzech synów (trójka dzieci zmarła w wieku niemowlęcym), których wychowaniem zajmuje się teraz matka.

Franciszek Borgia Łukasz Hełczyński – najstarszy z synów Walentego i Eleonory (i w linii prostej przodek J.N. Jeziorańskiego) – ożenił się z córką ekonoma folwarku w Miedzechowie w parafii Jasieniec (Mazowieckie) – Zofią Zgorzelską, c. Jana i Rozalii Imińskiej. Poszedł w ślady ojca i też związał się z górnictwem i hutnictwem, co możemy prześledzić tak w metrykach chrztu dzieci, jak również w „Kalendarzykach Politycznych"[9]. Być może Franciszek ukończył Akademię Górniczą w Kielcach, ale niestety, Archiwum Szkoły Akademiczno–Górniczej uległo spaleniu w r. 1863 w Suchedniowie i nie można tego potwierdzić. W każdym razie osiedlił się w Suchedniowie i tu zakończył życie. Suchedniów był ważnym ośrodkiem krajowego górnictwa i jednym z centrów zagłębia górniczego, które nosiło miano Zagłębia Staropolskiego. W 1811 r. było w Suchedniowie i sąsiednich osadach 9 fryszerek, szlifiernia, stalownia, rafineria, lejarnia, kotlarnia, 3 blachownie i rudarnia. Prócz tego było 50 warsztatów wyrabiających ostrogi, bagnety, spisy, podkowy, oskardy, noże, narzędzia chirurgiczne, wyroby ślusarskie i rusznikarskie, dlatego w roku 1833 po likwidacji Szkoły Akademiczno–Górniczej, właśnie w Suchedniowie umieszczono Zarząd Zakładów Górniczych Okręgu Wschodniego.

W latach 1830-1831 Franciszek Hełczyński był zastępcą zawiadowcy kuźnic rządowych Okręgu Wschodniego z pensją 90 rb/m-c[10], w latach 1844-1856 pełnił funkcje: hutmistrza fryszerek w Suchedniowie (1845); urzędnika górniczego w Suchedniowie (1847); zawiadowcy kuźnic w Suchedniowie (1848); hutmistrza fryszerek w Oddziale Suchedniów (1850); zawiadowcy fryszerek w Suchedniowie (1851-1856)[11]. Jego brat Michał w roku 1839 mieszkał w Warszawie i pełnił funkcję najpierw adiunkta, a w latach następnych sekretarza i referendarza w Wydziale Dochodów Niestałych Sekcji Ogólnej Królestwa Polskiego i na koniec Naczelnika I Expedycyi Wydziału Celnego przy Kancelarii Przybocznej Namiestnika w Królestwie Polskim[12].

[6] Tamże

[7] Tudzież „pisarz"

[8] Akt zgonu nr 50/1823 Kielce Katedra; ASC w Kielcach. *Zejścia 1823*, Archiwum Państwowe w Kielcach

[9] *Kalendarzyk Polityczny Pijarski*, Wielkopolska Biblioteka Cyfrowa (dostęp: 20.10.2020)

[10] Gąsiorowska Natalia *Górnictwo i hutnictwo w Królestwie Polskim 1815-1830*, Warszawa, 1922 (str. 497)

[11] *Kalendarzyk Polityczny na Rok 1844* (*str. 260*); *na rok 1845* (*str. 256*); *na rok 1846* (*str. 236*); *na rok 1847* (*str. 256*); *na rok 1848* (*str. 257*); (Wielkopolska Biblioteka Cyfrowa)

[12] *Rocznik urzędowy obejmujący spis naczelnych władz Cesarstwa oraz wszystkich władz i urzędników Królestwa Polskiego na* rok *1859* (*s. 123*), Podlaska Biblioteka Cyfrowa, (dostęp: 20.10.2020)

Akt urodzenia i chrztu Franciszka Hełczyńskiego w Samsonowie. 19.11.1809 r. (źródło: Par. Tumlin Urodzonych 1796-1852; Archiwum Diecezjalne w Kielcach)

Drzewo genealogiczne wygenerowane przez program MyHeritage

Ich najmłodszy brat Ludwik Wojciech związał się natomiast z koleją żelazną[13]. W roku 1849, mając zaledwie 26 lat, pełnił już funkcję zawiadowcy stacji klasy trzeciej w Płyćwi koło Skierniewic, a w latach 1854-1858 w zarządzie dyrekcji na stanowisku zawiadowcy stacji klasy drugiej[14] i od 1859 roku zawiadowcy stacji klasy pierwszej. Ostatecznie osiadł w Warszawie. To właśnie jemu trafiła się chyba najlepsza partia do ożenku, bo jego żona to szlachcianka Paulina Genowefa Emilia Niewęgłowska. Była córką kapitana Pułku Grenadierów Gwardii Wojska Polskiego w Warszawie – Jerzego Niewęgłowskiego i Marianny z Dowiakowskich. Rodzice Pauliny mieszkali przy ulicy Senatorskiej w Warszawie. Ślub odbył się w 1848 roku w Wólce Krosnowskiej (ojciec Pauliny był zarazem dziedzicem dóbr o tej nazwie) w parafii znanej nam z literatury i noszącej nazwę Lipce[15].

Franciszek miał siedmioro dzieci, z których najmłodsza Eugenia Antonina (1856-1939) po śmierci matki przygarnięta została przez brata ojca, Michała mieszkającego w Warszawie i tam wyszła za mąż w 1878 roku za wdowca (po zmarłej dnia 2 grudnia 1876 roku jego żonie Felicji) Michała Władysława Piotrowskiego, właściciela majątku Gole (par. Izdebno Kościelne, gmina Baranów). To właśnie córka z tego związku – Elżbieta Aniela Piotrowska – jest matką Zdzisława Antoniego Jeziorańskiego. Jej mężem został Wacław Adam Jeziorański[16] urzędnik kolei Warszawsko-Wiedeńskiej – ojciec „Kuriera z Warszawy". Tak, więc znany wszystkim Polakom „Kurier z Warszawy" swymi korzeniami sięga „ziemi świętokrzyskiej", a konkretnie Samsonowa, zatem nadanie nazwy ulicy w Kielcach jego imieniem było jak najbardziej zasadne.

Pokrewieństwa „Jana Nowaka" Jeziorańskiego
Wacław Jeziorański – ojciec
Elżbieta Aniela Piotrowska – matka
Michał Władysław Piotrowski – dziadek ze strony matki
Eugenia Hełczyńska – babcia ze strony matki
Franciszek Borgia Łukasz Hełczyński – pradziadek
Zofia Zgorzelska – prababcia
Walenty Hełczyński – prapradziadek
Eleonora Franciszka Pawłowska – praprababcia

[13] Droga Żelazna Warszawski-Wiedeńska
[14] *Rocznik urzędowy obejmujący spis naczelnych władz Cesarstwa oraz wszystkich władz i urzędników Królestwa Polskiego na* rok *1954; 1856; 1858; 1859,* Podlaska Biblioteka Cyfrowa, (dostęp: 20.10.2020)
[15] W Lipcach Władysław Reymont umieścił akcję powieści *Chłopi*. Od 1983 roku obowiązuje nazwa Lipce Reymontowskie
[16] Akt śl. 192/1908 par. św. Krzyża w Warszawie, Archiwum Państwowe w Warszawie

Chmielnickie akcenty Powstania Listopadowego

Romuald Sadowski

Historia, zwłaszcza ta „wielka", staje się nam wszystkim bliższa, gdy okazuje się, że choć w najdrobniejszym momencie dotyka bliskich nam osób lub miejsc. Zwłaszcza tych miejsc, które znamy dziś z życia codziennego. Wówczas okazuje się, że są to miejsca, ważniejsze niż nam się wydawało. A „wielka historia" zaczyna być trochę bardziej „nasza", swojska, bliska i zdecydowanie bardziej interesująca.

190 lat temu, w nocy z 29 na 30 listopada 1830 roku wybuchło Powstanie Listopadowe zwane również wojną polsko-rosyjską 1830/31 roku. Swoim zasięgiem objęło Królestwo Polskie oraz część tzw. ziem zabranych, tzn. Litwę, Żmudź i Wołyń. Bitwy toczące się podczas powstania w Królestwie Polskim miały miejsce głównie w północnej i północno-wschodniej części Królestwa.

Nie mniej jednak drobne wydarzenia i wielkie życiorysy Powstania Listopadowego związane są z naszą „małą Ojczyzną".

Zdecydowanie najciekawszą postacią Powstania Listopadowego związaną z Chmielnikiem jest generał Henryk Dembiński, herbu Nieczuja (1791-1864), jeden z przywódców Powstania. Swoją młodość spędził w podchmielnickich Sędziejowicach, które były wówczas własnością rodziny Dembińskich. W swoich pamiętnikach Henryk Dembiński szczegółowo wspomina młode lata spędzone w Sędziejowicach. Do Sędziejowic wraca po upadku Powstania, aby zarządzać rodzinnym majątkiem.

Inne znane nazwisko to Dezydery Chłapowski – generał w Powstaniu Listopadowym. Chłapowscy byli właścicielami Chmielnika od końca XVIII wieku do 1829 roku, kiedy to Dezydery Chłapowski sprzedał dobra chmielnickie Kazimierzowi Tańskiemu. Swoistą pamiątką po ostatnim z dziedziców Chłapowskich jest podchmielnicka wieś Dezyderów.

W oddalonej o 8 kilometrów od Chmielnika Drugni, w 1802 roku urodził się Aleksander Waligórski. Uczestnik spisku listopadowego. Dwukrotnie odznaczony w trakcie jego trwania krzyżem Virtuti Militari. Pod koniec Powstania 1830/31 r. awansowany do stopnia kapitana II klasy. Ponad trzydzieści lat później został generalnym kwatermistrzem Powstania Styczniowego w stopniu generała brygady.

Hrabia Feliks Bystrzanowski z początku swego małżeństwa zajęty był w swoim majątku (Śladków), ale w 1831 r. wziął czynny udział w Powstaniu

Herb polski, ustanowiony w styczniu 1831 r. przez powstańczy Sejm. W ukoronowanej tarczy dwudzielnej Orzeł i Pogoń

gen. Henryk Dembiński, bohater wojen napoleońskich i Powstania Węgierskiego (1848–1849)

gen. Dezydery Chłapowski z Turwi Wielkopolsce, uczestnik wojen napoleońskich oraz Powstania Listopadowego

Ludwik Królikowski

Listopadowym, podczas którego zmarł (1831). Władze carskie ogłosiły w 1832 r. konfiskatę jego majętności.

W połowie XIX w. właścicielem majątku Borzykowa (wieś w gminie Chmielnik) był Aleksander Ślaski herbu Grzymała, kapitan piechoty, uczestnik Powstania Listopadowego.

Żydzi chmielniccy zajmowali się przede wszystkim handlem zbożem, zwierzętami i drewnem. Pod koniec XVIII wieku w Chmielniku pojawili się chasydzi. W mieście osiedlił się jeden z synów cadyka Elimelecha z Leżajska, Eliezer Lipa Weissblum. Pierwsza połowa XIX wieku to czas dominacji w mieście zwolenników Menachema Mendla Morgenszterna z Kocka, który nawoływał do poparcia Powstania Listopadowego. Żydzi mieszkający w Chmielniku podpisali imienną przysięgę popierającą umowę homagialną, która wiązała się m.in. z detronizacją cesarza Mikołaja I jako „króla polskiego".

Ludwik Królikowski urodził się 16 sierpnia 1799 r. w Piotrkowicach. Był synem chłopa, Józefa, czynszownika hr. Stanisława Tarnowskiego. Uczył się w gimnazjum w Kielcach, w latach 1823–1827 studiował na Królewskim Uniwersytecie Warszawskim. W latach 1827–31 przebywał w Paryżu. W 1831 roku, gdy wybuchło Powstanie Listopadowe, wrócił do Warszawy. Związał się z Towarzystwem Patriotycznym i współpracował z „Gazetą Polską", w której prowadził krytykę społeczną i propagandę religijną.

Po upadku powstania osiedlił się w Wolnym Mieście Krakowie, gdzie założył pensję dla młodzieży gimnazjalnej i akademickiej. Zdobyła ona znaczną renomę, lecz z powodu zatrudniania byłych powstańców i wspierania konspiracyjnego ruchu młodzieży, Królikowski naraził się władzom. Pensja została zamknięta w 1839 roku, a właściciel musiał emigrować.

8 km na północ od Chmielnika znajduje się wieś Maleszowa. Tam na początku XIX wieku urodził się Wincenty Sławęcki. Wziął udział w Powstaniu Listopadowym jako podporucznik w 3 pułku ułanów. Po powstaniu wyemigrował do Francji. Kontynuował tam studia inżynierskie w paryskiej École Centrale des Arts et Manufactures, specjalizując się w górnictwie. Był inżynierem, skonstruował nowy typ silnika parowego. Zmarł w 1876 r.

I na koniec drobne na pozór wydarzenie historyczne, ale znów nazwisko z nim związane pobudza ciekawość... Otóż podczas Powstania Listopadowego wstąpił do wojska narodowego niejaki Józef Skłodowski. Walczył jako artylerzysta i uczestniczył w kilku bitwach, m.in. pod Iganiami. Schwytany w Kieleckiem, pod Chmielnikiem, przez Kozaków, pędzony był piechotą do Warszawy, dokąd przybył podarty, wygłodzony, z ciężko pokaleczonymi nogami. Po wydobrzeniu, uniknąwszy szczęśliwie gorszych skutków udziału w rewolucji, wrócił na dawne stanowisko i wkrótce ożenił się z Salomeą Sagtyńską. Józef i Salomea mieli siedmioro dzieci. Jednym z nich był Władysław – ojciec Marii. Marii Skłodowskiej Curie...

Rezerwat Kadzielnia, *fot. Jerzy Osiecki*

Dwa kieleckie zjazdy Polskiego Towarzystwa Geologicznego

prof. dr hab. Zbigniew J. Wójcik, dr Andrzej Rembalski

Pamięci
doc. geologii Katarzynie Czarnockiej-Pawłowskiej
zmarłej 6 października 2020 r. w wieku 103 lat
z którą autorzy współpracowali
w upamiętnianiu dokonań Ojca Jana Czarnockiego

Wprowadzenie

Przed I wojną światową na ziemiach polskich działało kilkanaście organizacji społecznych zainteresowanych rozpoznaniem flory, fauny i geologii – fizjografią, jak się wtedy pisało. Bodaj najstarszą z nich była Komisja Fizjograficzna utworzona w 1865 r. przy Towarzystwie Naukowym Krakowskim, z rocznikiem „Sprawozdania" wydawanym od roku następnego. Po przekształceniu Towarzystwa w Akademię Umiejętności Komisja (wraz z muzeum) była jedną z jej agend, nastawioną na rozpoznanie fizjografii krajowej, głównie Galicji. Po kilkuletnich zabiegach przyrodnikom galicyjskim udało się w 1875 r. zarejestrować Polskie Towarzystwo Przyrodników im. Kopernika. Od 1876 r. wydawało ono bardzo ważny periodyk „Kosmos". Organizacja istnieje do dziś,

Katarzyna Czarnocka, *fot. ze zb. rodzinnych*

Jan Czarnocki około 1912 r.,
ze zb. Muzeum Narodowego w Kielcach, Dział Historii Naturalnej

ogłaszając poczytny miesięcznik „Wszechświat". Próby zorganizowania stowarzyszenia o podobnym profilu na terenie dwóch pozostałych zaborów nie były łatwe. Odwołano się więc do pewnego zabiegu, przede wszystkim konieczności poznawania chorób zakaźnych na obszarze środkowej Europy. Dzięki temu, początkowo na terenie Galicji (od 1869 r.), a później także w innych zaborach (tu z ogromnymi trudnościami) zwoływano Zjazdy Lekarzy i Przyrodników Polskich, zawsze dokumentowane „Pamiętnikami", czasem również przewodnikami wycieczek terenowych. Zjazdy odbywały się przeważnie w Krakowie i Lwowie, z dużym zestawem referatów przyrodniczych[1].

Po 1905 r. w zaborze rosyjskim powstało kilka organizacji społecznych, uwzględniających szerszy program badań fizjograficznych. Były to m.in. Polskie Towarzystwo Krajoznawcze (1906 r.) z czasopismem „Ziemia" (od 1910 r.) oraz Towarzystwo Naukowe Warszawskie (1907 r.) z periodykami: „Prace", „Rocznik", „Sprawozdania". To właśnie w tym Towarzystwie ogłaszali swe artykuły byli uczniowie kieleckiej Szkoły Handlowej, będący wówczas studentami – Jan Czarnocki[2] i Jan Samsonowicz[3].

Z dawnych organizacji przyrodniczych o charakterze ogólnym do XXI w. dotrwało tylko Polskie Towarzystwo Przyrodników im Kopernika. Towarzystwo Naukowe Warszawskie oraz Polska Akademia Umiejętności (wraz z jej Komisją Fizjograficzną), „poległy" w czasie reorganizacji nauki w Polsce w połowie XX w. W miarę możliwości wzmocniono jednak naukowe organizacje specjalistyczne, w tym utworzone w Krakowie w 1921 r. Polskie Towarzystwo Geologiczne (PTG), z wydawanym od roku następnego „Rocznikiem". Dwaj wymienieni wyżej geologowie od początku byli jego członkami.

Rozwój w pierwszych latach niepodległości szkół wyższych, instytucji naukowych, a przede wszystkim powrót do kraju geologów z doświadczeniem zawodowym w różnych specjalizacjach z zakresu nauk o Ziemi, niejako „wymusił" powołanie organizacji stanowiącej forum dyskusji (referaty naukowe, miejsce druku rozpraw), a zwłaszcza poznawanie obszaru Polski na dorocznych wycieczkach terenowych – zjazdach. W związku z tym, z inicjatywy prof. Władysława Szajnochy, kierownika Gabinetu Geologicznego (katedry geologii) Uniwersytetu Jagiellońskiego, 14 marca 1920 r. zorganizowano pierwsze założycielskie zebranie PTG. Zajęto się statutem. Jednocześnie uproszono J. Czarnockiego, najlepszego znawcę paleozoiku Gór Świętokrzyskich, o przygotowanie latem tego roku wycieczki terenowej. Najazd bolszewicki na Polskę zniweczył ten zamysł.

I Zjazd Polskiego Towarzystwa Geologicznego w Kielcach 1921 r.

Zjazd zorganizowano w roku następnym jako pierwszy w dziejach nowej organizacji. Z kilku relacji o jego przebiegu odwołamy się do oficjalnego sprawozdania, fragmentu wspomnienia prof. Akademii Górniczej w Krakowie – Walerego Goetla oraz anonimowego artykułu z „Gazety Kieleckiej" z 1921 r. W czasopiśmie, które wtedy nazywano „Rocznik Polskiego Towarzystwa Geologicznego w Krakowie"[4] zamieszczono sprawozdanie z działalności za lata 1921 i 1922. Podkreślono, że Towarzystwo oficjalnie zawiązało się 24 kwietnia 1921 r., z prof. W. Szajnochą jako przewodniczącym. To zapewne jego pióra jest – anonimowe – podsumowanie dwuletniej działalności, a w nim taki passus: Pierwsze wędrowne zebranie [...] odbyło się w Kielcach [...] przy dość licznym udziale członków i gości miejscowych [...] pod kierunkiem naukowym p. Jana Czarnockiego, który prowadził osobiście przez wszystkie te dni [21-24 sierpnia-A.R. – Z.W.] wycieczki w najbliższej okolicy Kielc, do Gałęzic i Chęcin oraz do Bukówki i Mójczy i któremu wszyscy uczestnicy za tak nader pouczające prowadnictwo wielokrotnie wyrażali gorące podziękowanie. Pomieszczenie przybyłych geologów po kwaterach przeprowadzone było przez osobny miejscowy komitet ze współudziałem łaskawym reprezentantów wojskowości, miasta i kasyna miejscowego, a oboje pp. Janowie Czarnoccy [tzn. Zofia i Jan – A.R. – Z.W.] poświęcili niemało trudu

[1] R. Danysz-Fleszarowa, J. Marosz, *Nauki geologiczne na Zjazdach Lekarzy i Przyrodników Polskich w latach 1869-1937*, „Prace Muzeum Ziemi", 1971, z. 18, cz. I, s. 349-371.

[2] Jan Czarnocki (1889-1951), kielczanin, studiował geologię na Uniwersytecie Franciszkańskim we Lwowie i Uniwersytecie Jagiellońskim. Najwybitniejszy badacz Gór Świętokrzyskich w XX w., twórca i kierownik Grupy Świętokrzyskiej PIG (1937-1939), założyciel i dyrektor Instytutu Badań Regionalnych w Kielcach (1945-1947), naczelny dyrektor Państwowego Instytutu Geologicznego w Warszawie (1937-1951). Autor nowatorskich prac naukowych. Członek honorowy Polskiego Towarzystwa Geologicznego.

[3] Jan Samsonowicz (1883-1959), geolog urodzony w Ostrowcu (obecnie Świętokrzyskim), odkrywca w 1923 r. wespół z archeologiem Stefanem Krukowskim neolitycznych kopalni krzemienia pasiastego w Krzemionkach, badacz Gór Świętokrzyskich, profesor na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie i Uniwersytecie Warszawskim. Odkrywca nadbużańskiego zagłębia węglowego. Członek Rzeczywisty PAN. Członek honorowy Polskiego Towarzystwa Geologicznego oraz innych zagranicznych towarzystw geologicznych.

[4] Wówczas środowisko geologiczne było skonfliktowane. Powodem była lokalizacja Państwowego Instytutu Geologicznego w Warszawie. Niechętni tej decyzji rządu powołując Polskie Towarzystwo Geologiczne w Krakowie, tak utrwalili przeświadczenie o ich wiodącej roli w geologii krajowej.

i pracy przy gospodarczej części wycieczek i przy zwiedzaniu zabytków historycznych Kielc i okolicy[5].

Nader skromnie autor pisał o meritum spotkania – nowym obrazie geologii obszaru, który J. Czarnocki w 1919 r. zawarł w dużej monografii Stratygrafia i tektonika Gór Świętokrzyskich oraz towarzyszącej jej mapie w skali 1:100 000.

Walery Goetel, rówieśnik J. Czarnockiego, wówczas profesor geologii Akademii Górniczej uzgadniał z nim szczegóły zamierzonego spotkania. Znali się wcześniej, bo kielczanin, wykonując pewne prace w Krakowie w roku akademickim 1913/14 zaglądał do Gabinetu Geologicznego W. Szajnochy, w którym W. Goetel był wtedy asystentem. Znali się także z posiedzeń Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika. Miał on świadomość, że „Jaś", jak go nazywał, zjazd zorganizuje wzorowo. Nie zawiódł się. Po latach tak o tym pisał: *Gdy w okazałej liczbie kilkudziesięciu – był to na owe czasy komplet geologów polskich – zebraliśmy się dnia 21 sierpnia 1921 roku w Kielcach, powitał nas kwitnący młodością i entuzjazmem »Jaś« Czarnocki. Organizacja zjazdu, w której pomagała wydatnie i niestrudzenie p. Zofia Czarnocka, była świetna. Na walnym zgromadzeniu towarzystwa ustalił się program późniejszej rozległej jego działalności. W kilkudniowych wycieczkach, starannie przygotowanych i dokładnie według programu przeprowadzonych, zapoznaliśmy się z bogactwem zjawisk geologicznych świętokrzyskiego pasma. [...]* Tym, który olśnił zjazd swoją znajomością terenu i tchnął w uczestników wycieczek swoją miłość do świętokrzyskiego regionu, był Jan Czarnocki. Wraz ze swoją małżonką dwoił się i troił jako niezrównany gospodarz zjazdu. A później: Na zjazdach naszego towarzystwa, w których brał stały udział, był inicjatorem interesujących dyskusji, w których zajmował oryginalne i zdecydowane stanowisko. W obronie swych poglądów był twardy i uporczywy, jednak często okazywało się, że poglądy te były słuszne[6]. Dla porządku odnotujemy, że Kazimierz Josse, jeden z geologów krakowskich, ogłosi – dopiero w 1923 r. – bardziej specjalistyczne sprawozdanie z wędrówek zjazdowych, również pełne entuzjazmu dla znakomitego przewodnika[7]. Niemal na bieżąco ukazała się relacja w „Gazecie Kieleckiej". Anonimowo, ale z uwagi na treść ściśle geologiczną możemy przyjąć, iż jest to tekst – również kielczanina choć urodzonego w Ostrowcu Świętokrzyskim – J. Samsonowicza[8]. Relację tę przytaczamy w całości w załączniku, głównie jako dowód niezwykłej rzetelności gazety o ponad półwiekowej tradycji funkcjonowania w ogólnie rozumianym nurcie kulturalnym regionu. Podstawowe dane przekazu dla czytelników: utworzenie geologicznej organizacji naukowej z prof. W. Szajnochą z UJ na czele. Walne Zgromadzenie rozpoczęto w Kielcach referatem prof. Jana Nowaka z UJ o tektonice Karpat i Alp, w ten sposób podkreślając, iż tematyka lokalna stanowiąca przedmiot spotkania jest elementem składowym ważnej problematyki ogólnogeologicznej. Na kolejnym posiedzeniu (w drugim dniu) omówiono zagadnienia bieżące, a w tym sprawę nauczania geologii w szkołach średnich, podręcznika akademickiego oraz potrzebę ujednolicenia terminologii fachowej. W sprawozdaniu wspomniano ponadto o imprezach towarzyszących: program krajoznawczy oraz kolacja u prezydenta miasta z reprezentacją miejscowej społeczności. Podkreślono aktywny udział w organizacji spotkania oddziału kieleckiego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego (sprawy techniczne i program krajoznawczy)[9]. Przede wszystkim – ogromny podziw dla wiedzy i sprawności J. Czarnockiego oraz wspierającej go małżonki. Prowadzone przez niego wycieczki w obrębie samych Kielc i ich najbliższego otoczenia oraz w okolice Chęcin były niezwykle poznawcze. Domyślamy się, że przedstawił stratygrafię i dokumentację paleontologiczną. Dodajmy, że dzięki tej dokumentacji J. Czarnocki kilka lat wcześniej ustalił wiek wapieni w Gałęzicach na dolny karbon (wcześniej opisywanych jako górnodewońskie)[10]. Ładunek ściśle geologiczny w relacji gazetowej jest jednak większy niż w innych prasowych doniesieniach ze zjazdów specjalistycznych. Piszący tekst uważał, ze poprzednicy (głównie geologowie rosyjscy i niemieccy) błędnie interpretowali podstawowe dane – oczywiste uproszczenie. Rzecz jednak w okresowych fascynacjach ówczesnych geologów pozakarpackich z Państwowego Instytutu Geologicznego. Ich poprzednicy uważali górotwór świętokrzyski za góry fałdowe. J. Czarnocki z Czesławem Kuźniarem (i z pewnością przy życzliwości J. Samsonowicza) wystąpili z tezą o płaszczowinowej budowie Gór Świętokrzyskich w publikacji ogłoszonej rok później[11]. Twierdzili, że jest dostatecznie dużo przesłanek świadczących o oderwaniu pewnych fragmentów skalnych od podłoża i nasunięcie ich na skały młodsze – bo taka jest istota teorii płaszczowinowej. Jednoznacznych

[5] *Powstanie i dwa pierwsze lata Polskiego Towarzystwa Geologicznego (1921–1922)*, „Rocznik Pol. Tow. Geologicznego w Krakowie", t. I za rok 1921 i 1922 (druk: 1923), s. 101.

[6] W. Goetel, *Ze wspomnień o Janie Czarnockim*, „Przegląd Geologiczny", r. 10, 1962, nr 8, s. 413–414.

[7] K. Josse, *I szy Zjazd Polskiego Towarzystwa Geologicznego*, „Przegląd Geograficzny", t. 3, 1922 (druk 1923), s. 152–153.

[8] Jest to bardzo prawdopodobne. W końcowym fragmencie niniejszego artykułu zacytowany został fragment wystąpienia J. Czarnockiego w czasie otwarcia Zjazdu PTG w 1947 r. Niektóre elementy tekstu są tożsame z treścią artykułu z „Gazety Kieleckiej" z 1921 r. – przypuszczalnie korzystał ze sprawozdania z gazety.

[9] Prezesem oddziału PTK w Kielcach był wówczas Jerzy Remer (1888–1979), późniejszy profesor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, generalny konserwator zabytków w Polsce. Po wojnie profesor Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. W programie krajoznawczym Zjazdu miał zapewne także udział Szymon Tadeusz Włoszek (1843–1933), twórca i długoletni kustosz Muzeum PTK w Kielcach.

[10] J. Czarnocki, *Materiały geologii Gór Świętokrzyskich. Kilka słów o odkryciu utworów karbońskich w Górach* Świętokrzyskich, „Sprawozdania TNW", z. 8, 1916, s. 953–955.

[11] J. Czarnocki, Cz. Kuźniar, *Budowa płaszczowinowa Gór Świętokrzyskich*, „Sprawozdania PIG", t. 1, 1922, z. 3/4, s. 321–335.

dowodów na to nie było, bo brakowało wierceń. „Nowość" – do tego modna – pozostała hipotezą, tyle że żywo dyskutowaną w czasie wycieczek zjazdowych 1921 r.

W artykule z „Gazety Kieleckiej" ujęto ten problem (w dość specjalistycznej terminologii), na marginesie wycieczki w okolice Kielc. Zapisano: W ogóle [...] chodziło o zaznajomienie się z nadzwyczaj interesującą tektoniką fałdów leżących, stanowiących dygitacje płaszczowiny łagowskiej położonych w obrębie Bukówki i Mójczy, t.j. po obu stronach głównej transwersalnej elewacji Gór Świętokrzyskich[12].

Nie tylko program merytoryczny zjazdu był sukcesem J. Czarnockiego. W przywołanym wspomnieniu W. Goetla jest jakże istotny zapis: [...] nade wszystko zrealizował się ów tak ważny czynnik zjazdów, jakimi są dyskusje naukowe, rozwijające się wokół pasjonujących problemów i zżycia się ze sobą pracowników nauki z różnych stron kraju. Jeśli zaś dodać, że to wszystko odbywało się w pięknym krajobrazie świętokrzyskim, tej ziemi Żeromskiego, która wyczarowała »Popioły«, można stwierdzić, że zjazd ten był jednym z najbardziej udanych dorocznych spotkań towarzystwa.

I po tym uniesieniu jeszcze jedna refleksja: Obok Czarnockiego zabłysnął na zjazdach świętokrzyskich Jan Samsonowicz. Obaj »Jany« już niestety opuścili nasze grono – a z nimi zakończyła się odkrywcza, bojowa era geologii świętokrzyskiej[13]. Słowem „dwaj Jany" niewątpliwie stali się najbardziej rozpoznawalnymi geologami w kraju. Ranga poznawcza górotworu świętokrzyskiego była tak duża, że z konieczności byli oni przewodnikami w Kieleckiem tych, którzy powrócili do Ojczyzny po wojnie, ale także i geologów zagranicznych. Większość z nich uczestniczyła w zjeździe 1933 r., prowadzonym przez J. Czarnockiego na trasie między Sandomierzem, Starachowicami a Tomaszowem Mazowieckim. Tylko niektórzy po zjeździe w wypadzie w okolice Kielc, również pod przewodnictwem J. Czarnockiego, uzupełniali swą wiedzę.

Relacje J. Czarnockiego z zarządem PTG miały charakter trwały. Głównie przez jego uczestnictwo w dorocznych zjazdach. Gdy w nowelizowanym statucie PTG zaczęto organizować oddziały terenowe J. Czarnockiemu powierzono jego utworzenie w Warszawie. Przewodniczył temu oddziałowi w latach 1926-1928, organizując nawet wycieczki dla geologów zagranicznych (m.in. 1928 r.). Obecni na inaugurującym posiedzeniu Oddziału Stołecznego zapamiętali końcówkę listu powitalnego W. Szajnochy, który wyraził satysfakcję z powstania pierwszego prowincjonalnego oddziału PTG w Warszawie[14].

[12] „Gazeta Kielecka", r. 52, 1921, nr 47, tekst na różnych stronach; inne cytaty z GK tamże.
[13] W. Goetel, *Ze wspomnień o Janie Czarnockim*, op. cit., s. 414.
[14] Z relacji ustnej dr Reginy Danysz-Fleszarowej.

Jan Samsonowicz w czasie XX Zjazdu PTG, sierpień 1947 r., *zbiory MNK Dz. HN*

Do 1937 r. J. Czarnocki jako badacz paleozoiku świętokrzyskiego i jego obrzeżenia mezozoicznego między Rudkami a Łagowem (na wschodzie) i Miedzianką (na zachodzie) był niemal samotnikiem. Tego roku w PIG zorganizowano Grupę Świętokrzyską, powierzając mu kierownictwo. Jej siedziba znajdowała się w domu Czarnockich, przy ówczesnej ulicy Szerokiej (obecnie Żeromskiego) w Kielcach.

Otworzyła się realna możliwość organizacji drugiego kieleckiego zjazdu PTG. Datę wyznaczono na 1 września 1939 r., przygotowując dla uczestników zestaw stosownych map obszarów szczegółowo rozpoznanych w ostatnim dwudziestoleciu. Ze zrozumiałych względów zjazd się nie odbył. Czarnoccy wraz z częścią załogi PIG znaleźli się na Kresach, skąd – przez zamarznięty Bug – dotarli do Warszawy w styczniu 1940 r. Nie porzucono – wówczas w warunkach konspiracyjnych – myśli organizacji zjazdu. Po wyzwoleniu Zarząd PTG uznał priorytet organizacji pierwszego spotkania powojennego w 1946 r. w Sudetach, choćby dla poznania tamtejszego paleozoiku i eksploatowanych dotychczas kopalin.

XX Zjazd PTG w Kielcach 1947 r.

Zjazd kielecki odbył się w roku następnym, z Janem Czarnockim jako głównym organizatorem i przewodnikiem zarówno w jądrze paleozoicznym Gór Świętokrzyskich, jak i otulinie mezozoicznej i kenozoicznej. Przygotowana mapa itinerariów objęła na wschodzie miejscowości Rudki i Słupię Nową, na południu Busko i Pińczów i na zachodzie Gałęzice, Zelejową, Chęciny i Tokarnię. W samych Kielcach (w dzisiejszych granicach) zwiedzano Ślichowice, Kadzielnię i Bukówkę, a opodal miasta Mójczę.

Na niektórych poprzednich zjazdach Państwowy Instytut Geologiczny wspierał organizatorów w przygotowaniach. Tak było również w czasie zjazdu w 1947 r. – już XX, w kolejności. J. Czarnocki,

mieszkający wówczas w Kielcach i nie będący pracownikiem Instytutu nie był w stanie dokonać korekty przewodnika. W poczuciu pewnego rozdrażnienia przygotował obszerną jego odnowioną edycję i w całości zamieścił w „Roczniku Polskiego Towarzystwa Geologicznego", ujmując stan najnowszych ustaleń o odwiedzanym obszarze. W wydrukowanym sprawozdaniu z działalności PIG za rok 1946/47 zamieszczono w jednym zdaniu informacje o odbytym w dniach 15-18 sierpnia w Kielcach zjeździe pod przewodnictwem dyr. J. Czarnockiego. Znacznie więcej uwagi poświęcono Walnemu Zgromadzeniu, które odbyło się 17 tego miesiąca w Chęcinach. Niektóre z rozważanych kwestii niewątpliwie przedstawił J. Czarnocki (sam bądź z innymi delegatami):

1. zabezpieczenie danych osiągniętych w czasie wierceń (realizował to praktycznie jako dyrektor PIG),
2. fachowa opieka geologów nad obiektami budownictwa,
3. W[alme] Zgrom[adzenie] proponuje stworzenie na terenie Czarnowskich Górek pod Kielcami małego rezerwatu przyrodniczego, który by pozwolił na zachowanie i ochronę klasycznego przykładu fałdowania (dziś rezerwat geologiczny Ślichowice im. J. Czarnockiego),
4. wsparcie zabiegów o powołanie „Parku Narodowego Gór Świętokrzyskich z uwagi na jego wyjątkowe walory zabytkowo-krajobrazowe i naukowe" (niebawem utworzono Świętokrzyski Park Narodowy w Łysogórach),
5. powiększenie działu geologicznego w Muzeum Świętokrzyskim w zakresie odpowiadającym wyjątkowej ważności pod względem geologicznym tego regionu[15].

Tymi zagadnieniami obok J. Czarnockiego interesowali się inni delegaci, zwłaszcza jego przyjaciele W. Goetel i Stanisław Małkowski.

W ciągu czterech dni wycieczek geolog szczegółowo przedstawił każde odsłonięcie, które znał z autopsji. Był to wzór precyzji opisu, także problematyki krajoznawczej. Wystarczy wspomnieć, iż słynną figurę św. Barbary w kościele na Karczówce opisał jako zniekształconą w czasie renowacji w 1910 r., a ołowianą płaskorzeźbę z katedry kieleckiej jako nietkniętą (podpis J. Czarnockiego jest następujący: rzeźba oryginalna – nic nie zmieniona). Oba obiekty są sfotografowane w przewodniku. Większość zdjęć wykonał osobiście. Autorem niektórych jest Edmund Massalski[16], a inne pochodziły z zasobów Instytutu Badań Regionalnych w Kielcach. Mapy w różnych skalach i przekroje geologiczne stanowiły integralną część treści przewodnika. Wszystkie były autorstwa prowadzącego zjazd. Z konieczności zilustrujemy kilkoma przykładami, raczej formy prezentowania treści, niż odwoływania się – jak w gazetowej relacji z 1921 r. – do zawiłości tektoniki, stratygrafii i paleogeografii. W „Przeglądzie programu" przewodnika w drugim dniu znalazł się fragment zarysu problemu: W Chęcinach uczestnicy po raz pierwszy zetkną się z zagadnieniami tektoniki mas mezozoicznych bardzo młodego, pokredowego pochodzenia. Bogactwo zjawisk tektonicznych wynikających z przystosowania młodszej orogenezy do starszej, ilustrują dwie mapy w skali 1:25 000: okolic Kielc (środkowa część antykliny chęcińskiej) i zachodniej części antykliny chęcińskiej. Z ich pomocą można rozszerzyć obserwacje bezpośrednio nawiązane w kilku zaledwie punktach okolic Chęcin i Gałęzic. Ten obszar objęty jest jeszcze mapą odkrytą z 1919 r. [powinno być: 1938 r. – A.R. – Z.W.] i zakrytą z 1919 r.[17].

Inny zapis, tym razem z pierwszego dnia, poprzedzający zasadniczy opis odwiedzanych stanowisk: Wyjazd z Kielc do Mójczy.

Punkty obserwacyjne:

- Mójcza – Góra Zalasna – profil kambru dolnego i syluru. Tektonika przeddewońska i pokarbońska.
- Mójcza – Góra Skała – profil fałdu mójczańskiego. Ordowik i jego facje.
- Kadzielnia – profil dewonu górnego południowego skrzydła antykliny kieleckiej – facja regionu kieleckiego. Zmiany facji w dewonie; kras triasowy i plejstoceński.
- Góry Ślichowic – Czarnów – łysogórska facja franu w północnym skrzydle antykliny kieleckiej.

Materiał kartograficzny I-go Zjazdu:

Mapa geologiczna arkusz Kielce 1:100 000[18].

Kilka lat po ogłoszeniu tego przewodnika – także w formie druku zwartego – studiujący geologię w terenie studenci uczelni krajowych posługiwali się nim jako podręcznikiem, najlepszym z wówczas istniejących, ale także i późniejszych. Wypada w uzupełnieniu dodać, że tak samo jak w czasie zjazdu w 1921 r. J. Czarnockiego organizacyjnie wspierała małżonka. Nie istniała już przedwojenna Grupa Świętokrzyska PIG, której dyrektor Karol Bohdanowicz nie reaktywował po wojnie, tym samym wymuszając odejście J. Czarnockiego z pracy w Instytucie. Wiele pomocy w przygotowaniu samego zjazdu udzielili mu pracownicy Instytutu Badań Regionalnych, w tym E. Massalski oraz zespół Muzeum Świętokrzyskiego (kontynuator Muzeum Świętokrzyskiego Oddziału PTK w Kielcach). Wspomniano wyżej, iż obradujące 17 sierpnia 1947 r.

[15] *Sprawozdanie z działalności Polskiego Towarzystwa Geologicznego za rok administracyjny 1946/47*, „Rocznik Pol. Tow. Geologicznego", t. XVII za rok 1947, 1948, s. XXI-XXII.

[16] Edmund Massalski (1886-1975), przyrodnik, geograf, krajoznawca, społecznik, przewodniczący Rady Miejskiej w Kielcach, następca J. Czarnockiego na funkcji dyrektora IBR (1947-1951). Podczas XX Zjazdu PTG pełnił funkcję prezesa Oddziału PTK w Kielcach.

[17] J. Czarnocki, *Przewodnik XX Zjazdu Polskiego Towarzystwa Geologicznego w Górach Świętokrzyskich*. Wydanie drugie rozszerzone, „Rocznik Pol. Tow. Geologicznego", t. VII, 1947, (druk 1948), s. 239.

[18] Tamże, s. 240-241.

w Chęcinach Walne Zgromadzenie PTG podjęło uchwałę dotyczącą m.in. wiertniczych otworów poszukiwawczych (notabene bardzo kosztownych). Gdy 10 czerwca 1947 r., już po śmierci K. Bohdanowicza J. Czarnocki objął dyrekcję PIG, niebawem w czasie zjazdu wygłosił przemówienie wprowadzające, w którym znalazły się również i te zagadnienia[19].

Po powitaniu uczestników znaczną część wystąpienia poświęcił przeszłości przywołując oceny poprzedników i własne. Odnotował (zachowano słowa z dużych liter): Pierwszy Zjazd PTG, jakiemu miałem zaszczyt służyć w tym samym, co obecnie charakterze organizatora i kierownika wypraw terenowych, odbył się w Kielcach w szczuplejszym znacznie gronie w 1921 r. Był to pierwszy Zjazd PTG, nie tylko w Górach Świętokrzyskich, lecz w ogóle w Polsce. Jeżeli zainteresowania naukowe inspiratorów Pierwszego Zjazdu skierowane zostały na ten właśnie teren, to działo się to nie z przypadku, lecz z przeświadczenia o szczególnej doniosłości jego dla Geologii Polski.

Istotnie liczne o charakterze rewelacyjnym odkrycia, jakie dokonane zostały przez szczupłe grono geologów polskich, którzy inicjatywę badań na terenie tym przejęli w swe ręce jeszcze przed pierwszą wojną światową, geologię Gór Świętokrzyskich stawiały w świecie zgoła innym niż poprzednio. O zmianie poglądów na znaczenie Gór Świętokrzyskich w geologii Polski zdecydowały wówczas nie tylko odkrycia nowych formacji, np. kambru dolnego, karbonu, poza tym licznych pięter niekompletnie poprzednio poznanych formacji, lecz w większej mierze ustalenie ich roli stratygraficznej w paleogeografii i tektonice Ziem Polski, a pośrednio też w związku z innymi obszarami kontynentu europejskiego. Te właśnie zagadnienia, jak i dokumentacja ich, przedstawione zostały na pierwszym Zjeździe PTG w Kielcach w 1921 r., a następnie w 1933 r. w Sandomierzu. W ten sposób oficjalnie niejako Geologia Polska zadokumentowała przejęcie zdobyczy naukowych początkowo samorzutnie zorganizowanych prac badawczych na terenach, które dotąd opracowywane były przeważnie przez obcych uczonych.

Nowe osiągnięcia, szczególnie bogate i liczne w zakresie paleozoiku świętokrzyskiego wzbudziły duże zainteresowanie Nauki Zagranicznej. Za granicą bowiem dawno zdawano sobie sprawę z doniosłości naukowej pozycji paleogeograficznej, jaką w ogólnym układzie znanych obszarów paleozoicznych reprezentują Góry Świętokrzyskie. Jest to zrozumiałe, jeżeli sobie uprzytomnimy, że Góry Świętokrzyskie stanowią kluczową pozycję ustalającą ścisły związek tego regionu z Zachodem nie tylko w znaczeniu paleogeograficznym, lecz również i pod względem tektonicznym. Zdecydowała o tym okoliczność, że Góry Świętokrzyskie tworzą najdalej ku wschodowi wysunięta strefę wielkiego łańcucha hercynid europejskich. Z tym większym więc zainteresowaniem teren ten odwiedzany był przed wojną przez zbiorowe wyprawy grup pojedynczych specjalistów różnych ośrodków naukowych zagranicznych nie tylko europejskich, lecz i dalszych, np. z Ameryki.

Dodajmy, ze wszystkich osobiście oprowadzał Jan Czarnocki, niekiedy z Janem Samsonowiczem i Romanem Kozłowskim z Uniwersytetu Warszawskiego.

Podsumowanie kieleckich Zjazdów PTG w opinii Jana Czarnockiego

Inne wiązki z przemówienia na otwarcie zjazdu: zamysł spotkania w Świętokrzyskiem w 1939 r. nie został zapomniany. Zaraz po oswobodzeniu nakazem było zorganizowanie zjazdu na Śląsku, głównie dla spojrzenia na dwie pokrewne jednostki strukturalne południowej Polski i ich stosunek do obszaru niżowego.

Wracając do łącznej oceny dwóch kieleckich zjazdów stwierdził, że w 1921 r. dorobek rozpatrywany był z punktu widzenia poznawania tej krainy, obecnie zaś może już być pojmowany w sensie do pewnego stopnia syntetycznym.

Dodał: Dziś szczególnie synteza taka jest aktualna ze względów naukowych, a niemniej też ze względu na znaczenie jej w ogólniejszym planie gospodarczym.

Ten właśnie wzgląd zajął najwięcej miejsca w wystąpieniu J. Czarnockiego wówczas dyrektora najważniejszej placówki badawczej geologii krajowej. W skrócie ujmujemy to w następujący sposób: W minionym ćwierćwieczu główne rozpoznanie geologiczne Gór Świętokrzyskich zawdzięczamy pracownikom PIG. Wykonano mapy geologiczne międzyrzecza Wisły i Pilicy w skali 1:25 000. Rozpoznano utwory od dolnego kambru po trzeciorzęd, zarówno w jądrze paleozoicznym, jak i jego otoczeniu. Było to przeważnie rozpoznanie powierzchniowe. W określeniu perspektyw gospodarczych niezbędne jest rozpoznanie wgłębne, gdzie można spodziewać się kopalin użytecznych, także poza wyspą świętokrzyską. Do tego niezbędne są wiercenia, prowadzone głównie przez Państwowy Instytut Geologiczny. Problem ten w coraz większym stopniu akceptuje rząd.

Fragment zapisu: Jeżeli chodzi o Góry Świętokrzyskie i najbliższe ich otoczenie, to zagadnienie surowców, szczególnie energetycznych dla obszaru tego posiadają szczególne znaczenie. Ziemia Świętokrzyska bliska siostrzyca śląskiej, stanowią drugą wschodnią bazę surowcową dla naszego państwa.

I dalej: Baza świętokrzyska, mając ten atut gospodarczy stanie się pełnowartościowym ośrodkiem surowcowym i gospodarczym i wówczas spełni swe wielkie zadanie, jakie jej wyznaczy obecny układ granic geopolitycznych naszego państwa[20].

[19] J. Czarnocki, *Dezyderaty Państwowego Instytutu Geologicznego w sprawie wiertnictwa poszukiwawczego*, „Biuletyn PIG", 1949, s. 79-82.

[20] Maszynopis niedrukowany w zbiorach Działu Historii Naturalnej Muzeum Narodowego w Kielcach, sygn. D 1169. Dalsze cytaty z tego źródła.

Karczówka, *fot J. Osiecki*

Dodajmy, że J. Czarnocki w czasie trzyipółletniego dyrektorowania w PIG starał się konsekwentnie realizować przedstawione wyżej tezy, sam zresztą pracując także w terenie, zwłaszcza w Rudkach i okolicy. W pewnym sensie podsumowaniem jego wieloletniego dorobku z międzywojnia, lat okupacji i powojnia stała się monografia z 1950 r. Geologia regionu łysogórskiego w związku z zagadnieniem rud żelaza w Rudkach. Jest to nieoceniona pomoc dla tych geologów młodszych pokoleń, którzy organizowali (i będą organizować) kolejne zjazdy terenowe Polskiego Towarzystwa Geologicznego nie tylko w regionie świętokrzyskim.

***

Stanisław Krajewski, kolega J. Czarnockiego ze studiów na uniwersytecie we Lwowie przed I wojną światową, a później geolog karpacki i wieloletni pracownik PIG we wspomnieniu o przyjacielu[21] napisał, że podczas kieleckiego zjazdu PTG w 1947 r. został on wybrany wiceprezesem Zarządu Głównego, a w czasie Zjazdu w Wałbrzychu w 1951 r. jego członkiem honorowym. W „Roczniku" Towarzystwa ogłosił trzy opracowania:

1. Dyluwium Gór Świętokrzyskich. Zastoisko środkowopolskie. Uwagi ogólne co do wieku polskich zlodowaceń (t. 7 z 1932 r.),
2. Baryt w Górach Świętokrzyskich (t. 12 z 1936 t.),
3. Przewodnik XX Zjazdu Polskiego Towarzystwa Geologicznego w Górach Świętokrzyskich w r. 1947 (t. 19 z 1947 r.).

Ponadto nakładem PIG w 1939 r. ogłoszono sześć map w różnych skalach pt. Mapy geologiczne dla XVIII Zjazdu Pol. Tow. Geol. w Górach Świętokrzyskich w r. 1939. Zapis ostatniej pozycji z bibliografii R. Fleszarowej, niedostępny autorom artykułu, podobnie jak pierwsza edycja przewodnika z 1947 r.

[21] S. Krajewski, *Jan Czarnocki (1889-1951)*, „Rocznik Pol. Tow. Geologicznego", t. 22 za 1952 r. (druk 1954), s. 515-518.

Załącznik

I-szy Zjazd Polskiego T-wa Geologicznego w Kielcach

Dnia 21, 22, 23 i 24 b.m. [sierpnia 1921 r.] odbył się w Kielcach I Walny Zjazd Polskiego Tow. Geologicznego, posiadający znaczenie ogólniejsze.

Po uzyskaniu niepodległości powstała wśród polskich geologów myśl stworzenia ciała, któreby łączyło geologów całej Polski, jak to jest wszędzie u narodów kulturalnych.

Wyrazem tego dążenia było założenie Polskiego Towarzystwa Geologicznego. Zebranie organizacyjne odbyło się w Krakowie dn. 24 kwietnia b.r. Według uchwalonego na tym zebraniu statutu Tow. ma jednoczyć polskich pracowników w zakresie geologii, górnictwa i innych nauk pokrewnych do współpracy nad postępem geologii w Polsce, a w szczególności nad poznaniem najdokładniejszym budowy geologicznej wszystkich ziem polskich.

Nie prosty przypadek zrządził, że w szeregu planowanych w statucie dorocznych zjazdów naukowych Towarzystwa pierwszy odbył się w Kielcach.

Góry Świętokrzyskie były umiłowanym terenem badań [Stanisława] Staszica i [Jerzego Bogumiła] Puscha, ojców polskiej geologii. Pozatem z terenem Gór Świętokrzyskich łączy się najstarsza tradycja polskiego górnictwa. To też rwały się ku nim serca geologów naszych, niemających tu swobody pracy w warunkach niewoli.

Geologowie narodów zaborczych pracujący bez pietyzmu dla obcego im kraju nie doceniali naukowego znaczenia Gór Świętokrzyskich.

Badania nasze polskie były z konieczności politycznej nadzwyczaj nieliczne. Najświeższą ich

dobę znamionują prace J[ana] Czarnockiego i J[ana] Samsonowicza. W części zachodniej Gór Świętokrzyskich od Łagowa do Miedzianki – wybranej na wycieczki I Zjazdu P.T.G. prowadził w ostatnich kilkunastu latach wytrwałe poszukiwanie p. Jan Czarnocki kielczanin, obecnie członek [Państwowego] Instytutu Geologicznego w Warszawie. Badania jego doprowadziły do wielce ważnych wyników, częściowo już opublikowanych. Przede wszystkim wskazują one zupełną błędność dawnych poglądów na budowę i powstanie G. Świętokrzyskich, poza tym przynoszą szereg pierwszorzędnych odkryć, stawiających G. Świętokrzyskie w rzędzie klasycznych europejskich terenów w znaczeniu tektonicznym i geologicznym.

Osiągnięte naukowe wyniki badań będą bardzo ważne dla górnictwa, pozwalając w wielu wypadkach rozwiązać jego praktyczne zagadnienia i tym samym przyczynią się do rozwoju górnictwa na naszym terenie.

Wobec powyższych okoliczności jest jasne dlaczego PTG wybrało Kielce na swój I doroczny zjazd. Zjazd wstający pod przewodnictwem p. Wł[adysława] Szajnochy, prof. Uniw[ersytetu] Jagiellońskiego, rozpoczął się odczytem p.[Jana] Nowaka, prof. tegoż uniw[ersytetu] pt. Górotwórcze fazy Karpat i Alp. Prelegent dał w odczycie wyraz swym przełomowym dla geologii poglądom na traktowane sprawy. Tegoż dnia odbyła się wycieczka na Karczówkę dla wstępnego poznania stratygrafii utworów dewonu i cechsztynu w G. Świętokrzyskich. Wycieczkę te i wszystkie zjazdowe prowadził p. J. Czarnocki, udzielając gruntownych, ilustrowanych faktami wyjaśnień, które wywołały duże zainteresowanie uczestników.

Drugi dzień był poświęcony na całodniową wycieczkę do Gałęzic przez Zelejową.

Na Zelejowej zajęły uczestników piękne, miniaturowe przejawy krasu. Stąd podążono przez Skiby, oglądając ślady wydobywania marmuru, kalcytu i galeny.

Celem wyprawy do Gałęzic było zaznajomienie się z niedawno odkrytymi, a przed tym nieznanymi osadami karbonu, cechsztyńskimi i fameńskimi. Zarazem omówiono tam wśród ożywionej dyskusji ogólną tektonikę zachodniej części Gór Świętokrzyskich. Na Miedziankę brakło czasu.

We wtorek rano odbyło się drugie posiedzenie poświęcone dyskusji. Ustalono, że następny zjazd odbędzie się w Cieszynie. Następnie przyjęto kilka rezolucji ogólnych. Utworzono Komisję dla referowania polskich geologicznych prac dla obcych czasopism. Wybrano Komisję dla wypracowania uzasadnionego sprzeciwu przeciw zamiarom rządu wymiany z Rumunią pewnego skrawka Wschodnich Karpat. Przyłączono się do protestu Pol. Tow. Geograficznego przeciw rządowemu projektowi wprowadzenia tajności map w skali większej od 1:100 000. Uznano za konieczne przedłożyć Min[isterstwu] Oświaty przedstawienie o błędności stanowiska spychającego geologię w gimnazjum do podrzędnych przedmiotów. Uznano również konieczność doraźnego napisania podręcznika geologii dla wyższych studiów. Wreszcie uchwalono wniosek o konieczności ujednostajnienia polskiej terminologii geologicznej.

Po południu odbyła się wycieczka na Kadzielnię, gdzie obok odsłonięć stratygraficznych górnego dewonu oglądano ciekawe zjawiska tektoniczne, permskiego krasu i wreszcie szczątki fauny dyluwialnej. W powrocie zwiedzono fabrykę marmurów.

Czwarty i ostatni dzień poświęcony był na obejrzenie Wietrzni, Bukówki, Telegrafu i Mójczy. Na Wietrzni poznano stratygrafię górnego dewonu, na Telegrafie ordowiku. W ogóle zaś chodziło o zaznajomienie się z nadzwyczaj interesującą tektoniką fałdów leżących, stanowiących dygitację płaszczowiny łagowskiej, położonych w obrębie Bukówki i Mójczy, t.j. po obu stronach głównej tranwersalnej elewacji Gór Świętokrzyskich. Nadto obserwowano tam osady staropaleozoiczne dolnego kambru, syluru (ordowik, gotland), dolnego dewonu.

W Zjeździe brało udział 20 wybitnych geologów polskich. Techniczną stroną wycieczek zajął się Kielecki Oddział Pol. Tow. Krajoznawcz[ego], przy znacznej pomocy p. dowódcy okręgu wojskowego i Magistratu.

We wtorek oprowadzono uczestników zjazdu po katedrze i pałacu biskupim. Wyjaśnień udzielali ks. kan[onik] J. [?] Gawroński, pp.J.[erzy] Remer i Edm. [und] Padechowicz z zarządu P. Tow. Krajoznawczego. Wieczorem tego dnia miasto przyjęło zjazd skromną kolacją. P. prezydent [Mieczysław] Łukasiewicz serdecznie przywitał miłych gości w imieniu Kielc. Odpowiedział mu p. prof. Wł. Szajnocha, dziękując Kielcom za okazaną sympatię i pomoc. Po za tym przemawiali liczni mówcy. Na kolacji byli obecni przedstawiciele władz cywilnych, wojskowych, samorządowych i wszystkich prawie stowarzyszeń fachowo-naukowych miasta.

Pierwodruk: „Gazeta Kielecka", r. 52, 1921, nr 47. Dostęp – Świętokrzyska Biblioteka Cyfrowa. Zapis nieznacznie zmodernizowano zgodnie z zasadami tego typu przedruków. Niektóre słowa rozwinięto w nawiasie prostokątnym.

Pałacyk „Dzięki" Wasilija Pogodina w Wiązownicy Kolonii, stan w końcu 2019 r., *fot. L. Dziedzic*

„Opolaczeni". Przypadek rodziny Petrowów

Leszek Dziedzic

Zamierzonym celem rosyjskiego zaborcy w Królestwie Polskim, zintensyfikowanym zwłaszcza po stłumieniu Powstania Styczniowego była rusyfikacja społeczeństwa polskiego. Jego realizację przeprowadzić miał rozbudowany aparat administracyjny dysponujący zarówno środkami przymusu jak i szeregiem, nie tylko materialnych zachęt. Proces rusyfikacji i „przyciągania" Polaków, a zwłaszcza młodzieży, do kultury rosyjskiej, obrazowo przedstawił w swoich utworach Stefan Żeromski[1].

Tymczasem, wbrew zamierzeniom i staraniom władz zaborczych, nie tak rzadko zachodziły procesy zupełnie odwrotne. Zbrodnia ta, czyli „opolaczenie", często dotykała nawet wysokich rangą rosyjskich urzędników i wojskowych zbyt długo przebywających w Królestwie i stykających się z Polakami i polską kulturą. Zdaniem Nikołaja Milutina[2], przysłanego do Królestwa Polskiego dla wdrożenia rusyfikacyjnej polityki caratu po stłumieniu Powstania Styczniowego, Rosjanie urzędujący w Polsce w epoce paskiewiczowskiej – nawet z bliskiego otoczenia namiestnika, byli na tyle spolszczeni, że należało ich zastąpić nowymi[3]. I nie był to tylko wynik manii prześladowczej Milutina na punkcie „opolaczonych" Rosjan, lecz raczej trzeźwe spojrzenie na rzeczywistość, co potwierdza chociażby przykład bohaterów niniejszego tekstu. Wzmożenie kursu rusyfikacyjnego po Powstaniu Styczniowym nie dało jednak oczekiwanych trwałych efektów skoro dwadzieścia lat później zarzut „opolaczenia" postawiono m.in. długoletniemu gubernatorowi kieleckiemu Aleksandrowi Leszczowowi i właśnie on spowodował jego dymisję[4]. Przypadek gubernatora Leszczowa mógł jednak co prawda wynikać tylko z pragmatycznego

[1] Zob. m.in. S. Żeromski, *Syzyfowe prace*, Warszawa 1983, s. 130-138 (Rozdział 11).

[2] Nikołaj Aleksiejewicz Milutin (1818–1872), polityk rosyjski, prezes Komitetu Urządzającego do Spraw Królestwa Polskiego, współautor reformy uwłaszczeniowej w Królestwie Polskim w 1864 r.

[3] J. Kucharzewski, *Od białego do czerwonego caratu*, Londyn 1958, s. 380 (wydanie skrócone przez autora).

[4] *„Sympatia gubernatora Leszczowa do Polaków przekraczała normy obyczajowe* [...] *na jego obiady zapraszano duchowieństwo rzymskokatolickie, najbogatszych ziemian, notariuszy, sędziów przysięgłych"*, cyt. za: S. Wiech, *Społeczeństwo Królestwa Polskiego w oczach carskiej policji politycznej (1866-1896)*, Kielce 2010, s. 355; Ł. Chimiak, *Gubernatorzy rosyjscy w Królestwie Polskim (1863–1915). Szkic do portretu zbiorowego*, Wrocław 1999, s. 251.

podejścia do realizacji powierzonych mu obowiązków kierowania gubernią, aczkolwiek w oczach żandarmerii stanowił przekroczenie dozwolonych granic.

Modelowym wręcz przypadkiem zauroczenia polskością była rodzina znakomitego rosyjskiego szachisty i wysokiej rangi dygnitarza Królestwa Polskiego Aleksandra Petrowa. Do Warszawy trafił on wiedziony uczuciem – tu w 1836 r. zaręczył się i ożenił ze swoją długoletnią miłością Aleksandrą, jedyną córką rosyjskiego generała Wasilija Pogodina (1790-1863), który od 1831 do 1846 r. w Królestwie Polskim był głównym intendentem rosyjskiej armii czynnej. Pogodin pochodził z rodziny wojskowej, a karierę urzędniczą rozpoczął nie mając jeszcze 10 lat[5]. Pracował w administracji cywilnej, a później wojskowej w Petersburgu i w Moskwie. Później zasłużył się w wojnie rosyjsko-tureckiej w latach 1828–1829, a w latach 1831–1833 był naczelnikiem komisariatu do spraw wojennych i powołanej w 1832 r. komisji likwidacyjnej do spraw rozliczeń za dostawy żywności dla wojska rosyjskiego w Królestwie Polskim[6]. W 1846 r. na wniosek namiestnika Iwana Paskiewicza mianowany został przez cara senatorem Warszawskich Departamentów Rządzącego Senatu. W latach wojny krymskiej przywrócony do służby wojskowej był głównym intendentem zachodniej i południowej armii rosyjskiej (1854-1856). Później na krótko objął ponownie stanowisko senatora, a w lipcu 1857 r. na własną prośbę został zwolniony ze służby[7].

Żoną Wasilija Pogodina była Jelena Kazakowa (1780–1829) urodzona w rodzinie chłopa pańszczyźnianego, aktorka w pańszczyźnianym teatrze Szeremietiewów, nałożnica, a w końcu druga żona dyrektora teatrów imperialnych w Rosji hrabiego Mikołaja Szeremietiewa. Pięć lat po jego śmierci – w 1814 r. została żoną Pogodina pełniącego wtedy służbę w cesarskiej kancelarii do spraw pospolitego ruszenia, w niskiej jeszcze randze urzędniczej, odpowiadającej stopniowi kapitana. Biorąc ślub z 10 lat starszą, ale ustosunkowaną w sferach dworskich matką synów hrabiego Szeremietiewa młody Pogodin rozpoczął przyspieszoną wspinaczkę po szczeblach kariery. W 1815 r. Jelena urodziła mu córkę Aleksandrę a następnie dwóch synów[8].

W czasie służby w Królestwie Polskim Pogodin wielokrotnie nagradzany był wysokimi nagrodami pieniężnymi, których suma w latach 1833-1846 sięgnęła 125.000 rubli srebrem. W 1835 r. został też właścicielem liczącego prawie 5 tys. hektarów majoratu (donacji) Osiek w pobliżu Sandomierza, który carskim ukazem otrzymał za zasługi w tłumieniu Powstania Listopadowego i który przynosił mu około 5 000 rubli rocznego dochodu[9]. Zgodnie z zasadami donacji musiał osiąść w otrzymanym majątku i osobiście w nim gospodarować. Sprowadził wtedy do Królestwa Polskiego swoją córkę Aleksandrę, która do tej pory mieszkała w Petersburgu, a którą od śmierci żony w 1829 r. wychowywał samotnie. Według amerykańskich biografów szachisty posiadała ona wykształcenie domowe, które dojeżdżając przez kilka lat do ojca w Warszawie, uzupełniła o język polski[10]. Natomiast zgodnie z biogramem zamieszczonym w *Puławskim Słowniku Biograficznym* miała ukończyć Aleksandryjski Instytut Wychowania Panien w Puławach[11]. Prawdopodobnie była więc była absolwentką poprzednika puławskiego instytutu, czyli Instytutu Rządowego Wychowania Panien w Warszawie, wyeksmitowanego ze stolicy pod nową nazwą dopiero w 1842 r. Naukę musiała ukończyć przed ślubem w 1836 r., więc język polski mogła poznać w czasie nauki, tym bardziej, że naukę w języku rosyjskim wprowadzono w Instytucie dopiero w roku 1833, a większość uczennic była pochodzenia polskiego[12].

Wasilij Pogodin gospodarzył w Osieku z przerwami aż do śmierci w 1863 r. – będąc w gronie nielicznych właścicieli majoratów zamieszkujących w otrzymanych od cara dobrach[13]. W tym czasie mocno wrósł w lokalne polskie środowisko, ulegając w pewnym stopniu „opolaczeniu", czyli tym samym sprzeniewierzając się idei donacji ustanowionych dla celów krzewienia w Polsce obcej narodowości i wiary[14]. W latach 1841-1844 w majorackiej wsi Wiązownica Pogodin wybudował pałacyk w stylu neogotyckim, prawdopodobnie według projektu architekta Henryka Marconiego, w którym zamieszkał[15]. Nadano mu nazwę „Dzięki". Istnieją co najmniej trzy wersje pochodzenia tej nazwy. Najbardziej romantyczna wywodzi ją ze słów generała, który wybudowawszy pałac miał powiedzieć swojej pięknej żonie „W hołdzie za twoje wdzięki składam ci dzięki". Niestety, zmarła już wcześniej, więc żona generała Pogodina nie mogła być adresatką tych słów. W drugiej wersji Pogodin, gdy pierwszy raz zobaczył miejsce, gdzie później wystawił pałac, wzniósł oczy do nieba i rzekł: „Dzięki ci, Boże, żeś mnie tu sprowadził". W najbardziej prozaicznej, ale i prawdopodobnej wersji zapisanej przez księdza Stanisława Puławskiego: *Kiedy właściciel majoratu*

[5] M.C. Леонидов, *Погодин, Василий Васильевич*, w: *Русский биографический словарь*, t. 14, С.-Петербург 1910, s. 153-154.

[6] Tamże.

[7] Tamże.

[8] Д. Нудельман, *Александр Петров. Человек и шахматный мастер*, „Художественный вестник. Годовой Российский Историко-Искусствоведческий Журнал Для Любителей Старины", 2018, nr 5, s. 14, 23.

[9] Ukaz z 4/16 października 1835 r., „Dziennik Praw Królestwa Polskiego", 1835, t. XVII, s. 339; J. Kaczkowski, *Donacye w Królestwie Polskiem*, Warszawa 1917, s. 428-429; D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *Rosyjskie przyjaciółki narodu polskiego w latach sześćdziesiątych XIX stulecia*, „Kwartalnik Instytutu Polsko-Radzieckiego", 1956, nr 3–4, s. 126; E. Niebelski, *W dobrach Ossolińskich. Klimontów i okolice*, Klimontów 1999, s. 162.

[10] Д. Нудельман, *Александр Петров. Человек...*, s. 24.

[11] *Pogodina Aleksandra*, w: H. Mącznik, J, Mącznik, *Puławski Słownik Biograficzny*, t. 2, Puławy 1994, s. 200.

[12] J. Schiller, *Warszawskie Rządowe Szkoły Średnie w latach 1795-1862*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty", 1994, t. 36, s. 61-63.

[13] Na blisko 130 majoratów rozdanych w Królestwie Polskim carskim dostojnikom tylko 17 stało się miejscem zamieszkania donatariuszy. A. Radliński, *Rosyjskie majoraty w Królestwie Polskim*, Warszawa 1918, s. 44-47.

[14] Ł. Chimiak, *Gubernatorzy...*, s. 26.

[15] https://atlasrezydencji.pl/wiazownica-kolonia-palac-dzieki/

Aleksander Petrow, www.informpskov.ru

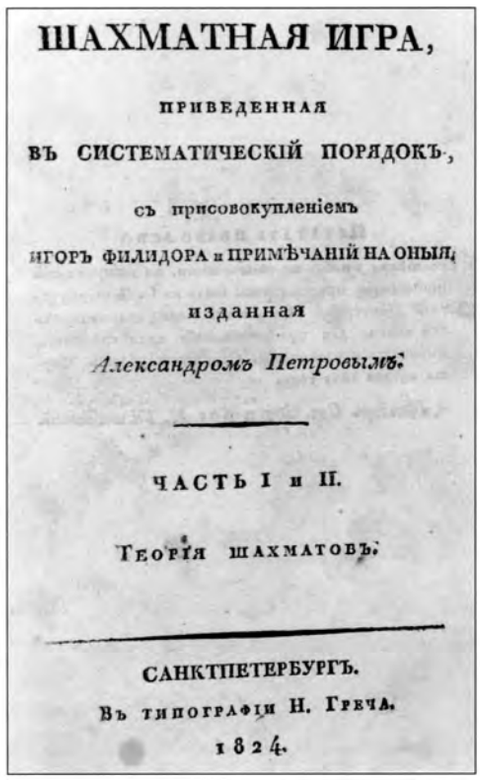

ШАХМАТНАЯ ИГРА,

ПРИВЕДЕННАЯ

ВЪ СИСТЕМАТИЧЕСКІЙ ПОРЯДОКЪ,

съ присовокупленіемъ

ИГОРЪ ФИЛИДОРА и ПРИМѢЧАНІЙ НА ОНЫЯ,

изданная

Александромъ Петровымъ.

ЧАСТЬ I и II.

ТЕОРІЯ ШАХМАТОВЪ.

САНКТПЕТЕРБУРГЪ.

Въ типографіи Н. Греча.

1824.

Strona tytułowa podręcznika szachowego A. Petrowa z 1824 r., https://chessbookchats.blogspot.com/2019/11/russian-chess-literature-brief-history.html

osieckiego senator Pogodin przez protekcję księcia Paskiewicza otrzymał majorat Osiek, przez wdzięczność postanowił postawić w lesie wiązownickim wysoką kolumnę murowaną, a w niej osadził dużą blachę z napisem w rosyjskim i polskim języku: "Jaśnie Oświeconemu I. Paskiewiczowi, Feldmarszałkowi, hrabi erewańskiemu, księciu warszawskiemu, dzięki. Wskutek tego słowa całą miejscowość znajdującą się koło tego pomnika nazwano „DZIĘKI"[16].

Równolegle z pałacem generał Pogodin, po części z własnych funduszy, wybudował dwa kościoły rzymskokatolickie. Najpierw „kosztem parafian i senatora Pogodina" wzniesiono kościół w Wiązownicy, a następnie w Osieku[17]. Działania te traktuje się jako dowód zżycia się z polskim środowiskiem, aczkolwiek wynikały one też z jego obowiązków jako kolatora, czyli właściciela i opiekuna kościołów znajdujących się na terenie posiadanych przez niego dóbr. Nieco gorzej o stosunku generała do miejscowej ludności świadczy sprawa oczynszowania włościan wsi Wiązownica, które dla ulżenia chłopom ukaz donacyjny nakazywał przeprowadzić do 1841 r. Pogodin sfinalizował je ostatecznie dopiero w 1858 r., doprowadzając w międzyczasie do chłopskiego buntu w 1841 r.[18]. Reforma czynszowa nie uzdrowiła sytuacji, gdyż znajdujący się w ciężkiej sytuacji włościanie nie byli w stanie wywiązywać się z należności czynszowych. Pogodin jednak wspomagał chłopskie gospodarstwa finansowo, a nie domagał się spłat zaległych należności[19].

Większym polonofilem był zięć generała Pogodina, wybitny rosyjski szachista Aleksander Petrow (1799-1867)[20]. Swoją przyszłą żonę Aleksandrę poznał w modnym w owym czasie petersburskim klubie szachowym prowadzonym przez przyszłego teścia od 1820 r. Zaprzyjaźnił się z gospodarzem, zakochał w jego, również grywającej w szachy córce, a w klubie poznał m.in. Iwana Paskiewicza, przyszłego namiestnika Królestwa Polskiego i swojego późniejszego protektora. Po wyjeździe Aleksandry do ojca do Warszawy w 1835 r., już w styczniu 1836 r. przyjechał do niej i zaręczył się, a za cztery miesiące w cerkwi warszawskiego Zamku Królewskiego odbył się ich ślub. Kolejne cztery lata rodzina Petrowów spędziła w Petersburgu, gdzie rozwijała się kariera urzędnicza i szachowa głowy rodziny i urodziła im się dwójka dzieci, w 1837 r. Wasilij, a w 1839 r. Helena.

Aleksander Petrow urodził się w 1799 r. pod Pskowem, ale od 1804 r. rodzina mieszkała już w Petersburgu. Pierwsze nauki pobierał w domu, gdzie też nauczył się gry w szachy od swojego dziadka Iwana Sokołowa, również doskonałego szachisty. Ukończył przygotowujący przyszłych nauczycieli Główny Instytut Pedagogiczny, ale swoją karierę związał z administracją

[16] S.Puławski, *Opis kościołów dekanatu koprzywnickiwgo*, [Wiązownica] 1916, rkps, Biblioteka Diecezjalna w Sandomierzu, s. 255-256; J. Kędracki, Historia Pałacu w Kolonii Wiązownicy, https://kielce.wyborcza.pl/kielce/1,47262,2015179.html

[17] J. Wiśniewski, *Dekanat sandomierski*, Radom 1915, s. 121, 287.

[18] AP Radom, Zarząd Dóbr Państwowych, sygn. 1334, *Bunt chłopów w Wiązownicy w 1841 r.*

[19] S. Piątkowski, *Klęska intendenta. Senator Bazyli Pogodin jako donatariusz dóbr osieckich (1835-1863)*, w: *Studia nad ziemiaństwem w XIX i XX wieku*, red. Z. Gołębiowska, t. IV, Lublin 2014, s. 183-192.

[20] С.Л. Свиридова, *Псковские корни шахматиста А.Д. Петрова*, „Псков", 2012, nr 36, s. 115–123.

państwową. Równolegle rozwijała się jego kariera najlepszego szachisty Rosji, która przyniosła mu miano „Philidora Północy"[21]. Po wyjeździe Pogodina z Petersburga klub szachowy przeniósł się do jego mieszkania, a Petrow opracował jego statut. Był również autorem pierwszego rosyjskiego podręcznika szachowego, który wydał w 1824 r.[22].

W 1840 r. rodzina Petrowów ulegając namowom ojca i teścia przeprowadziła się do Warszawy. Aleksander zaczął robić karierę u boku dawnego szachowego przyjaciela z Petersburga, Iwana Paskiewicza i rozpoczął pracę w Kancelarii Namiestnika Królestwa Polskiego. Przybył do Warszawy w VI randze urzędniczej radcy kolegialnego, odpowiedniku rangi pułkownika w armii, a następnie szybko awansował. W 1844 r. otrzymał rangę radcy stanu (brak wojskowego odpowiednika), a w 1848 r. rzeczywistego radcy stanu (generała majora), a ostatecznie osiągnął wysoką rangę tajnego radcy (generała lejtnanta), trzecią z kolei w tabeli rang urzędniczych.

Aleksander Petrow, grawiura L.A. Seryakova według rysunku P.F. Borela, „Всемирная иллюстрация", 1871, t. 5, nr 19, s. 307.

Początkowo Petrow został wicedyrektorem Wydziału Administracji Ogólnej Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych[23], a od 1842 r. piastował stanowisko pomocnika sekretarza stanu Rady Administracyjnej Królestwa Polskiego. W 1846 r. został mianowany członkiem rady do spraw gospodarczych Aleksandryjsko-Maryjskiego Instytutu Wychowania Panien w Warszawie, a od 1849 do 1854 r. przewodniczył Radzie tegoż instytutu. Od 1855 r. pozostawał już tylko członkiem honorowym Instytutu. W tym samym roku mianowany został członkiem Rady Głównej Opiekuńczej Zakładów Dobroczynnych. Od 1859 r. ponownie pełnił obowiązki członka rady do spraw gospodarczych Aleksandryjsko-Maryjskiego Instytutu Wychowania Panien. W latach 1858-1860 był również oficjalnym doradcą margrabiego Wielopolskiego. Ponadto w latach 1842-1861 Petrow wchodził w skład Komitetu sporządzającego sprawozdania z działalności władz Królestwa Polskiego, a od 1850 r. wydawał *„Rocznik urzędowy obejmujący spis naczelnych władz cesarstwa oraz wszystkich władz i urzędników Królestwa Polskiego"* (*„Адрес-Календар [...] Царства Польсково"*). W styczniu 1862 r. na własną prośbę zrezygnował ze służby[24].

Mieszkając w Warszawie Aleksander Petrow stał się zamożnym człowiekiem. Między innymi był właścicielem 6 placów, a na jednym z nich na Lesznie pracował drugi w Warszawie młyn parowy[25]. Ponadto jako spadkobierca, był współwłaścicielem 21 dziesięcin ziemi w Rosji, a jego roczne dochody wynosiły 4500 rubli[26]. Rodzina mieszkała we własnej kamienicy pod numerem 1527 przy ul. Chmielnej prowadząc dom otwarty, gdzie w salonie spotykali się Rosjanie i Polacy, rosyjscy i polscy rewolucjoniści, działacze społeczni oraz oczywiście szachiści – i to nie tylko polscy i rosyjscy. W kamienicy mieściła się też redakcja „Czytelni Niedzielnej" założonej przez Aleksandrę Petrową, konspiracyjny lokal tajnej organizacji kobiecej nazywanej „Piątkami", w której działała Petrowa i prawdopodobnie tajna drukarnia konspiracyjnej „Strażnicy"[27].

Przez lata Petrowowi udało się zachować równowagę pomiędzy obowiązkami służbowymi, a uzyskanym wśród polskiego otoczenia szacunkiem. W rosyjskim środowisku Królestwa Polskiego, zwłaszcza przed powstaniem styczniowym, gdzie nierzadka była przypadłość „opolaczenia", nie był w tym odosobniony[28]. Jednak tylko on, za manifestacyjne wręcz polonofilstwo, nazywany był przez Rosjan ironicznie „powstańcem". Przez warszawski salon Petrowów przewinął się szereg przychylnych Polakom rosyjskich demokratów i rewolucjonizujących rosyjskich oficerów, jak Andrej Potiebnia i Matwiej Bezkiszkin[29]. Bywał też przyszły dyktator Powstania Styczniowego Romuald Tragutt, ale też i inni oficerowie armii rosyjskiej, a wśród nich starający się o rękę Heleny, najstarszej córki Petrowa, na pewno daleki od „opolaczenia" pułkownik inżynierii i przyszły gubernator kielecki Konstantin Chlebnikow[30]. Mężami pozostałych dwóch córek radcy Petrowa również zostali rosyjscy oficerowie.

Warszawski dom Petrowów nie był jednak domem polskim, w którym mówiono, jak niekiedy się uważa,

[21] François Philidor (1726-1795), Francuz, najwybitniejszy szachista XVIII wieku.

[22] А.Д. Петров, *Шахматная игра, приведенная в систематический порядок, с присовокуплением игор Филидора и примечаний на оныя, изданная Александром Петровым*, Санкт-Петербург 1824.

[23] *Kalendarzyk Polityczny na rok 1841 wydawany za upoważnieniem Rządu przez Fr. Radziszewskiego*, Warszawa 1841, s. 107-108.

[24] Б.М., Petrow, Александр Дмитриевич, w: Русский биографический словарь, t. 13, С.-Петербург 1902, s. 656-657.

[25] I.M. Linder, *A.D. Petrow, Perwyj russkij szachmatnyj master*, Moskwa 1955, s. 147–148, 233; H. Rzadkowska, *Marian Langiewicz*, Warszawa 1967, s. 156–157; T.L. i A. Dubin, *Polska kombinacja*, www.szachowavistula.pl/felietony-indeks.php; S. Strumph-Wojtkiewicz, *Traugutt*, Warszawa 1962, s. 9; J. Kędracki, Historia Pałacu...

[26] *Список гражданским чинам первых IV классов*, СанктПетербург 1848, s. 656.

[27] D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *Rosyjskie przyjaciółki...*, s. 131–132, 136; M. Bruchnalska, *Ciche bohaterki. Udział kobiet w powstaniu styczniowym*, z. 2, Miejsce Piastowe 1933, s. 74; S. Lato, *Oblicze ideowe tajnej prasy czerwonych*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego", 1962, t. 1, s. 130-131.

[28] Ł. Chimiak, *Gubernatorzy...*, s. 249–259.

[29] P. Łossowski, Z. Młynarski, *Rosjanie, Białorusini i Ukraińcy w powstaniu styczniowym*, Wrocław 1959, s. 160-161; W. Djakow, I. Miller, *Ruch rewolucyjny w armii rosyjskiej a powstanie styczniowe*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1967, s. 277..

[30] L. Dziedzic, *Gubernator kielecki Konstanty Chlebnikow i jego wspomnienia z Kielc*, „Studia Muzealno-Historyczne", 2011, t. 3, s. 186; Ł. Chimiak, *Gubernatorzy...*, s. 222, 225, 313.

tylko po polsku lub po francusku. Co prawda rosyjski historyk Nikołaj Berg pisał o Aleksandrze Petrowej, że była Polką „z przekonań i języka", ale przy pozycji Petrowa w hierarchii administracyjnej w realiach międzypowstaniowej Warszawy niemożliwe było izolowanie się od rosyjskiego świata[31]. Przypomnijmy w tym miejscu, że w okresie międzypowstaniowym język polski jako urzędowy musiał być znany rosyjskim urzędnikom Królestwa Polskiego, tym bardziej że większość aparatu urzędniczego stanowili Polacy[32]. Piątka dzieci Petrowów wychowywała się więc w kulturze polskiej i rosyjskiej. Propolskie sympatie i działalność rodziców nie zdeterminowały jednak losów dzieci. Dwie z trzech córek oddano do pracującego na rzecz rusyfikacji młodych Polek elitarnego Aleksandryjsko-Maryjskiego Instytutu Wychowania Panien, a wszystkie trzy wydano za rosyjskich oficerów. Obydwaj synowie wzorem ojca wybrali karierę urzędniczą w rosyjskiej administracji Królestwa Polskiego[33].

Aleksandra Petrowa, ok. 1860 r., https://www.facebook.com/palacDziekiWiazownica/photos/a.383231425053205/3493552744021042/?type=3

Od połowy stycznia 1863 r. Aleksander Petrow przebywał w majątku „Dzięki" z powodu choroby teścia i tam zastał go wybuch powstania. 2 lutego 1863 r. senator Pogodin zmarł i został pochowany na cmentarzu parafialnym w Wiązownicy. Następnego dnia w pałacu pojawili się powstańcy z oddziału Langiewicza żądając oddania broni, a Petrow spełnił żądania i podjął ich dodatkowo kolacją. 16 lutego miała miejsce druga wizyta powstańców i rekwizycja prowiantu i wozów. Petrowa przewieziono do Staszowa, gdzie spotkał się z Langiewiczem[34].

Po bitwie staszowskiej 17 lutego Langiewicz uwolnił jeńca pod słowem honoru, powierzając mu tajną misję – list adresowany do adresowany do wielkiego księcia Konstantego. Po uwięzieniu Langiewicza przez Austriaków w Krakowie Petrow wyjechał do niego, by spłacić honorowy okup, który wcześniej wyznaczył mu Langiewicz, lub jak twierdzą niektórzy w roli emisariusza wielkiego księcia Konstantego. W połowie 1863 r., w okresie nasilenia walk powstańczych, Aleksander Petrow zabierając ze sobą żonę i córki wyjechał w podróż po Europie, oficjalnie – nie chcąc oglądać rozprawy z powstaniem i związanych z tym represji. Nie można jednak wykluczyć, że popchnęła go do tego świadomość konsekwencji wynikających z ujawnienia tego, że w jego kamienicy działała tajna powstańcza drukarnia i mieścił się konspiracyjny lokal. Dziełem, któremu poświecił się po powrocie było wystawienie pomnika na mogile żołnierzy rosyjskich poległych w listopadzie 1863 r. w bitwie z oddziałem Dionizego Czachowskiego w miejscowości Rybnica w pobliżu Osieka[35]. Aleksander Petrow zmarł w Warszawie 22 kwietnia 1867 r., o czym donosił m.in. „Tygodnik Ilustrowany" w numerze 406[36].

Aleksandra Petrowa z Pogodinów jest postacią dużo mniej znaną niż jej małżonek[37], ale jej rola jako jednej z rosyjskich „przyjaciółek narodu polskiego"[38] jest nie do przecenienia. Pozostająca przez lata poza nawiasem zainteresowań historyków dopiero w 2019 r. doczekała się publikacji poświęconej jej wielowątkowym dokonaniom[39]. Przybliża ona dość dokładnie koleje losu i zaangażowania Aleksandry Petrowej, ale nie wyjaśnia do końca motywów jej metamorfozy – od rodowitej prawosławnej Rosjanki do polskiej patriotki i ukrytej katoliczki. Wychowywana od dziecka w kulturze rosyjskiej z polskością zetknęła się w wieku 15 lat odwiedzając ojca generała w Warszawie i w ciągu kilku miesięcy pobytu w tym mieście na przełomie 1835 i 1836 r.[40]. W 1836 r. poślubiła Aleksandra Petrowa w obrządku prawosławnym w cerkwi głównej kwatery armii rosyjskiej w Zamku Królewskim w Warszawie, po czym kolejne cztery lata spędziła z mężem w Rosji[41]. Dopiero od 1840 r. zamieszkała w Warszawie na stałe. Autorzy publikacji, w ślad za biografem Aleksandra Petrowa, stwierdzają, że już w latach 30. nauczyła się języka polskiego, ale przebywając wtedy w środowisku rosyjskim ojca, chyba tylko zetknęła się z językiem polskim. Dopiero w drugiej połowie lat 50. przypisują jej lepsze opanowanie języka pozwalające nawet na pisanie artykułów do „Czytelni Niedzielnej"[42].

[31] N.V. Berg, *Zapiski o polskich spiskach i powstaniach*, s.n. 1906, s. 97.

[32] L. Gorizontow, *Aparat urzędniczy Królestwa Polskiego w okresie rządów Paskiewicza*, „Przegląd Historyczny" 1994, z. 1-2, s. 54-55.

[33] Д. Нудельман, *Александр Петров. Человек...*, s. 33, 35-36.

[34] И.М. Линдер, А.Д. Петров. Первый..., s. 9, 37; E. Niebelski, W dobrach Ossolińskich..., s. 164.

[35] Pomnik ten przetrwał do dziś. К. Сокол, *Монументалные памятники Российской Империи. Каталог*, Москва 2006, s. 275; K. Sokoł, A. Sosna, *Stulecie w kamieniu i metalu. Rosyjskie pomniki w Polsce w latach 1815–1915*, Moskwa 2005, s. 73–74.

[36] *„Aleksander Petrow, rzeczywisty radca stanu, zmarł w dniu 22 kwietnia 1867 r. w Warszawie, gdzie jako niegdyś podsekretarz stanu przy Radzie administracyjnej królestwa polskiego, osiadły był od lat kilkudziesięciu."* „Tygodnik Ilustrowany", 1867, nr 406.

[37] W przeciwieństwie do światowej sławy męża znajomość postaci Aleksandry Petrowej ma raczej zasięg lokalny. Ale związana życiem i działalnością z Warszawą trafiła m.in. do zacnego grona warszawianek uhonorowanych biogramem w wydawnictwie poświęconym aktywności społecznej kobiet, gdzie towarzyszą jej np. Helena Modrzejewska, Pola Negri czy Irena Sendlerowa. T.W. Świątek, R. Chwiszczuk, *Od Sawy do Kamy, czyli kobiecy ruch społecznikowski*, Warszawa 2011, s. 59.

[38] D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *Rosyjskie przyjaciółki...*, s. 116–156.

[39] I. Krasińska, P. Stawiński, *„Polka z przekonań i języka". Aleksandra z Pogodinów Pietrowa (1815–1883), filantropka, patriotka, wydawczyni i redaktorka*, „Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej", 2019, z. 2, s. 43-64.

[40] Tamże, s. 46.

[41] Tamże, s. 46-47.

[42] Tamże, s. 46, 52, 54; Д. Нудельман, *Александр Петров. Человек...*, s. 24.

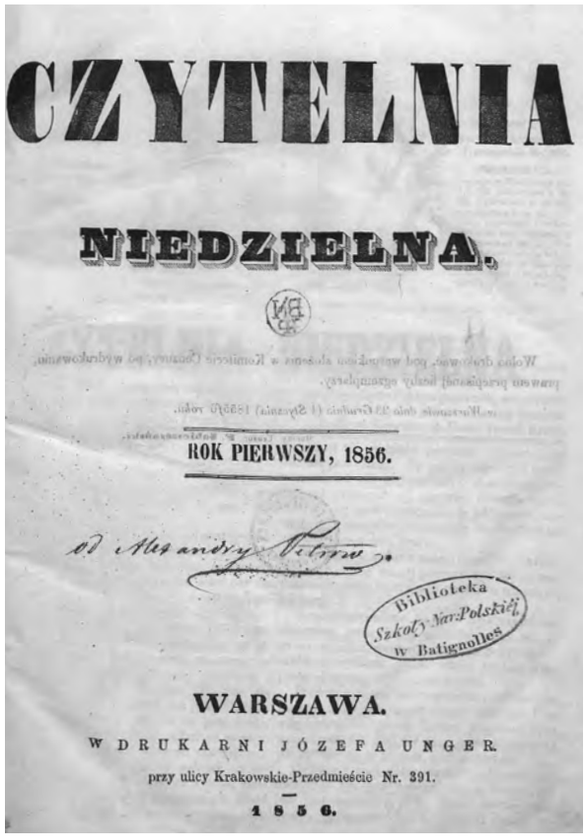
CZYTELNIA

NIEDZIELNA.

ROK PIERWSZY, 1856.

od Aleksandry Petrow.

Biblioteka Szkoły Nar. Polskiej w Batignolles

WARSZAWA.

W DRUKARNI JÓZEFA UNGER.

przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 391.

1856.

Pierwsza strona pierwszego rocznika „Czytelni Niedzielnej" z 1856 r. z dopiskiem „od Aleksandry Petrow", CBN Polona.

№ 1.

Warszawa.

Dnia 25 Grudnia (6 Stycznia) 1855/6.

Niedziela TRZECH KRÓLI

KANTOR GŁÓWNY W DRUKARNI J. UNGER przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 391.

PRENUMERATA

„Bożej skrobnie biednych, aniżeli ołtarze, jeżeli ołtarzy wzorem pełnić będziesz świątyni naszej." (S. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

„Boże, który dnia dzisiejszego, Jednorodzonego Syna Twego, poganom, za przewodnictwem gwiazdy objawiłeś, sprawiłeś, abyśmy, którzy Cię jak przez wiarę poznali, oglądać niepojętą chwałę Twoję zasłużyli." (Modlitwa Kościelna na Niedz. Trzech Króli).

WSTĘP.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Z tem starodawném pozdrowieniem, i my was witamy, nasi Czytelnicy, w téj pierwszej niedzieli nowego roku 1856.

Słowa te pozdrowienia, które na naszej ziemi były i są godłami szczerego uczucia i przyjaźni, niech dla was pozostaną rękojmią, że chcemy zawitać w wasze progi i przynieść wam dar dla duszy i serca, na jaki nas stanie, a prosić o gościnność i chętne przyjęcie pisma naszego.

Rozpoczynamy je w Imie Boże, nie dla żadnych zysków, ani widoków ziemskich, ale jedynie, aby podać wam, w chwili odetchnienia po całotygodniowej pracy, miłą rozrywkę i naukę według zakonu Bożego. Chcemy się z wami podzielić tem, cośmy już potrafili zdobyć z łaski Opatrzności, czy to na polu nauki, czy z doświadczenia własnego. Chcemy zwrócić baczną uwagę waszą na ważność obowiązków każdego, jako członka wielkiej rodziny społecznéj, połączonéj w jeden zgodny wieniec wzajemną miłością i bratniem podawaniem dłoni w dobréj i w złéj doli. Wskażemy wam, jak każdy w téj rodzinie powinien odpowiadać swemu powołaniu, aby godnie zajmował swoje stanowisko; nie przepomnim o obchodzącéj cały ogół przemysłowy sprawie, nowych wynalazków, czy to w udoskonaleniu jakiego rzemiosła, czy w szczęśliwym pomyśle do ulżenia wam ciężkiéj a mozolnéj pracy.

Oto główne zadanie naszéj *Czytelni*, z którego jedynie przy waszéj pomocy, opartéj na rozpowszechnianiu niniejszego pisma, wywiązać się zdołamy.

Rozpowszechnienie to, jest wam ułatwione, albowiem grosz jeden od codziennego oszczędzony zarobku, wystarczy wam na pokrycie kosztów utrzymania pisma, skoro takowe tylko jedną złotówkę miesięcznie wynosi.

Prawdą i pracą, które waszem powinno być godłem, i my zaczynamy naszą *Czytelnię*. Prawdę opartą na prawie Bożém pragniem upowszechniać, i w niéj też znajdziecie wskazówkę jak żyć należy w trudzie, a oszczędności.

Otwórzcie więc gościnnie wasze skromne podwoje, na przyjęcie naszego pisma, którego celem jest wnieść w progi wasze naukę i rozrywkę. Przyjęcie chętne z waszéj strony, bę-

Strona tytułowa pierwszego numeru „Czytelni Niedzielnej" z 6 stycznia 1856 r., CBN Polona.

Zamieszkując w Warszawie w 1840 r. Aleksandra Petrowa znalazła się co prawda w środowisku rosyjskich urzędników i wojskowych, dla którego jednak w części polska kultura i obyczajowość, a także katolicyzm stanowiły atrakcyjne wartości[43]. Miarą tych wpływów może być pogłoska jakoby sam Paskiewicz na łożu śmierci chciał przyjąć katolicyzm, do czego jednak nie dopuściło prawosławne duchowieństwo[44]. Petrowa już w latach 50. postrzegana była jako konwertytka i ukryta katoliczka związana z kręgami kapucynów i misjonarzy, ale nie ma żadnych informacji o motywach i szczegółach jej konwersji[45]. Nawrócone na katolicyzm Rosjanki nie były w tym okresie zjawiskiem wyjątkowym, czego wybitnym przykładem może być księżna Michalina Rhebinder-Meszczerska, rodowita Rosjanka i córka carskiego generała, która została pierwszą przełożoną zakonu Felicjanek[46]. Aleksandrze Petrowej przypisuje się potajemne nawrócenie na katolicyzm, męża księżnej Michaliny, księcia Aleksandra Meszczerskiego[47]. Jej znaczącą zasługą byłoby więc prawdopodobnie co najmniej odwlekanie przez księcia, stojącego od 1849 r. na czele wydziału „spraw unickich" Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych, działań na rzecz odzyskania Unitów dla cerkwi prawosławnej[48].

W działalność społeczną Petrowa miała zaangażować się, początkowo postrzegana jako rosyjska filantropka, już w początku lat 40. włączając się w prace Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności. W 1844 r. jako „żona Podsekretarza Stanu" wzięła udział w pierwszej plenerowej dobroczynnej loterii fantowej Towarzystwa na rzecz sierot w warszawskiej Dolinie Szwajcarskiej jako opiekunka jednego z trzech sklepów fantowych[49]. W końcu lat 40. zainteresowała się sprawą więźniów politycznych, w tym tzw. entuzjastek, skazanych przez władze carskie na kary więzienia[50]. Ponadto zajmowała się dostarczaniem paczek do warszawskich więzień, wspieraniem rodzin uwięzionych i zaopatrywaniem skazańców wyruszających na zesłanie. Umożliwiała jej to wysoka pozycja męża i rosyjskie zwyczaje akceptujące obdarowywanie przez kobiety nawet obcych aresztantów[51].

Staraniem Aleksandry Petrowej w ramach Towarzystwa Dobroczynności w 1853 r. powołano w domu przy ul. Chmielnej nr 1556 schronisko (dom poprawczy) dla upadłych dziewcząt pod nazwą Dom Opieki Maryi, czyli tzw. Zakład Magdalenek, oraz przytułek św. Wincentego a Paulo. Powstanie

[43] E. Jabłońska-Deptuła, *U źródeł fenomenu felicjańskiego*, „Znak", 1973, nr 4-5, s. 512-513.

[44] Tamże, s. 513

[45] . Tamże; M. Janas, *Społeczno-edukacyjna działalność zgromadzenia sióstr Felicjanek w Warszawie w latach 1854-1864*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy", 2018, nr 1-2, s. 201.

[46] E. Jabłońska-Deptuła, *U źródeł*..., s. 513.

[47] X.Y.Z., *Kartka z dziejów kraju i kościoła katolickiego w Polsce rosyjskiej*, t. III, Poznań 1891, s. 102.

[48] Tamże; „Gazeta Warszawska", 1849, nr 343, s. 1.

[49] *Loterye fantowe*, „Pamiętniki miasta Warszawy z roku 1853 przez Karola Kucza", 1954, t.1, s. 344.

[50] I. Krasińska, P. Sławiński, „*Polka*...", s. 50; D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *Rosyjskie przyjaciółki*..., s. 126.

[51] I. Krasińska, P. Sławiński, „Polka...", s. 49.

pierwszej z tych instytucji wsparł kwotą 2000 rubli Namiestnik Paskiewicz[52]. Od 1856 r. Petrowa firmowała też „aby [...] odwrócić uwagę rządu" oficjalną działalność przytułku św. Feliksa dla biednych dziewcząt i staruszek, który stał się zalążkiem zakonnego Zgromadzenia Sióstr Felicjanek[53].

Po 1856 r. w ramach odwilży posewastopolskiej w Rosji ożyły tendencje reformatorskie. W ich nurcie, ukierunkowanym na sfery drobnomieszczańskie, silnie rozwinęły się działania społeczne i oświatowe. Aleksandra Petrowa stała się więc jedną z najaktywniejszych organizatorek i nauczycielek kursów niedzielnych i odczytów dla rzemieślników[54]. Współredagowała też serię popularnych poradników rzemieślniczych wydawanych w serii „Biblioteka Rzemieślnika Polskiego"[55]. Rozwinięciem tej działalności było założenie przez Petrową pisma „Czytelnia Niedzielna" mającego przybliżać rzemieślnikom sprawy oświaty. Periodyk ukazywał się w latach 1856-1864[56], a jego redakcja znajdowała się w kamienicy Petrowej przy Chmielnej. Zamieszczał również liczne artykuły patriotyczne autorstwa samej Aleksandry Petrowej, nieźle władającej już językiem polskim[57]. Ale jej artykuły często dotykały też spraw przyziemnych, np. ciemnoty i alkoholizmu włościan, które starała się zwalczać[58]. W związku z tym pismo zamieszczało życiorysy chłopów mogących być wzorem dobrych gospodarzy[59]. W redakcji zatrudnienie, zapewniające mu utrzymanie, otrzymał Agaton Giller, działacz polityczny i publicysta, który wrócił z zesłania[60]. Z redakcją związany był

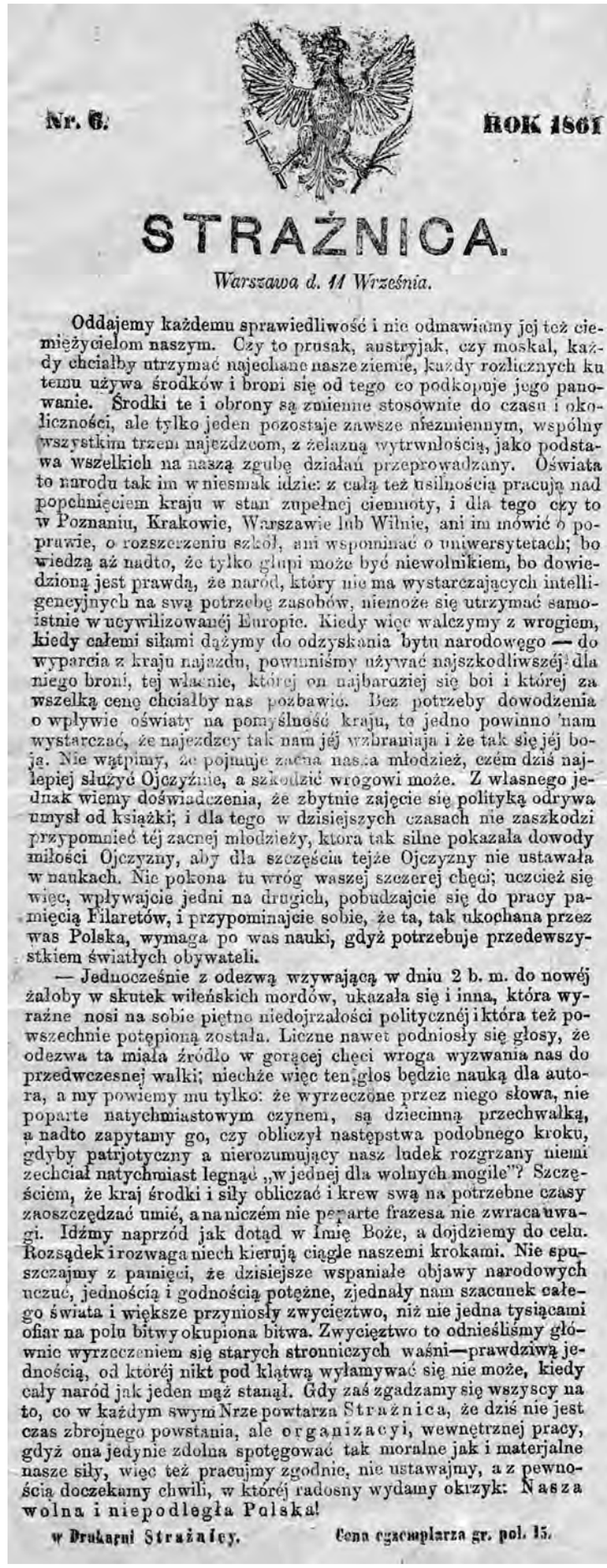

Nr. 6. ROK 1861

STRAŻNICA.

Warszawa d. 11 Września.

Oddajemy każdemu sprawiedliwość i nie odmawiamy jej też ciemiężycielom naszym. Czy to prusak, austryjak, czy moskal, każdy chciałby utrzymać najechane nasze ziemie, każdy rozlicznych ku temu używa środków i broni się od tego co podkopuje jego panowanie. Środki te i obrony są zmienne stosownie do czasu i okoliczności, ale tylko jeden pozostaje zawsze niezmiennym, wspólny wszystkim trzem najezdzcom, z żelazną wytrwałością, jako podstawa wszelkich na naszą zgubę działań przeprowadzany. Oświata to narodu tak im w niesmak idzie: z całą też usilnością pracują nad popchnięciem kraju w stan zupełnej ciemnoty, i dla tego czy to w Poznaniu, Krakowie, Warszawie lub Wilnie, ani im mówić o poprawie, o rozszerzeniu szkół, ani wspominać o uniwersytetach; bo wiedzą aż nadto, że tylko głupi może być niewolnikiem, bo dowiedzioną jest prawdą, że naród, który nie ma wystarczających intelligencyjnych na swą potrzebę zasobów, niemoże się utrzymać samoistnie w ucywilizowanéj Europie. Kiedy więc walczymy z wrogiem, kiedy całemi siłami dążymy do odzyskania bytu narodowego — do wyparcia z kraju najazdu, powinniśmy używać najszkodliwszéj dla niego broni, tej właśnie, któréj on najbardziej się boi i któréj za wszelką cenę chciałby nas pozbawić. Bez potrzeby dowodzenia o wpływie oświaty na pomyślność kraju, to jedno powinno nam wystarczać, że najezdzcy tak nam jéj wzbraniają i że tak się jéj boją. Nie wątpimy, że pojmuje zacna nasza młodzież, czém dziś najlepiej służyć Ojczyźnie, a szkodzić wrogowi może. Z własnego jednak wiemy doświadczenia, że zbytnie zajęcie się polityką odrywa umysł od książki; i dla tego w dzisiejszych czasach nie zaszkodzi przypomnieć téj zacnej młodzieży, która tak silne pokazała dowody miłości Ojczyzny, aby dla szczęścia tejże Ojczyzny nie ustawała w naukach. Nie pokona tu wróg waszej szczerej chęci; uczcież się więc, wpływajcie jedni na drugich, pobudzajcie się do pracy pamięcią Filaretów, i przypominajcie sobie, że ta, tak ukochana przez was Polska, wymaga po was nauki, gdyż potrzebuje przedewszystkiem światłych obywateli.

— Jednocześnie z odezwą wzywającą w dniu 2 b. m. do nowéj żałoby w skutek wileńskich mordów, ukazała się i inna, która wyraźne nosi na sobie piętno niedojrzałości politycznéj i która też powszechnie potępioną została. Liczne nawet podniosły się głosy, że odezwa ta miała źródło w gorącej chęci wroga wyzwania nas do przedwczesnej walki; niechże więc ten głos będzie nauką dla autora, a my powiemy mu tylko: że wyrzeczone przez niego słowa, nie poparte natychmiastowym czynem, są dziecinną przechwałką, a nadto zapytamy go, czy obliczył następstwa podobnego kroku, gdyby patrjotyczny a nierozumujący nasz ludek rozgrzany niemi zechciał natychmiast legnąć „w jednej dla wolnych mogile"? Szczęściem, że kraj środki i siły obliczać i krew swą na potrzebne czasy zaoszczędzać umié, a na niczém nie poparte frazesa nie zwraca uwagi. Idźmy naprzód jak dotąd w Imię Boże, a dojdziemy do celu. Rozsądek i rozwaga niech kierują ciągle naszemi krokami. Nie spuszczajmy z pamięci, że dzisiejsze wspaniałe objawy narodowych uczuć, jednością i godnością potężne, zjednały nam szacunek całego świata i większe przyniosły zwycięztwo, niż nie jedna tysiącami ofiar na polu bitwy okupiona bitwa. Zwycięztwo to odnieśliśmy głównie wyrzeczeniem się starych stronniczych waśni—prawdziwą jednością, od któréj nikt pod klątwą wyłamywać się nie może, kiedy cały naród jak jeden mąż stanął. Gdy zaś zgadzamy się wszyscy na to, co w każdym swym Nrze powtarza Strażnica, że dziś nie jest czas zbrojnego powstania, ale organizacyi, wewnętrznej pracy, gdyż ona jedynie zdolna spotęgować tak moralne jak i materjalne nasze siły, więc też pracujmy zgodnie, nie ustawajmy, a z pewnością doczekamy chwili, w któréj radosny wydamy okrzyk: Nasza wolna i niepodległa Polska!

w Drukarni Strażnicy. Cena egzemplarza gr. pol. 15.

Strona tytułowa „Strażnicy" nr 6 z 1861 r., CBN Polona.

[52] *Kronika kościelna i rozmaitości. Wydarzenia krajowe*, „Pamiętnik Religijno-Moralny", 1854, t. 27., s. 651-653.

[53] M. Strzałkowska, *Rozwój koncepcji i sprawa założycielstwa zgromadzenia ss. felicjanek*, „Prawo Kanoniczne", 1970, nr 3-4, s. 29-30; M. Werner, *O. Honorat Koźmiński kapucyn 1829-1916*, Poznań-Warszawa 1972, s. 101, 104; E. Jabłońska-Deptuła, *U źródeł...*, s. 513-514; M. Janas, *Społeczno-edukacyjna działalność...*, 201-205.

[54] E. Sławińska, *Koncepcje i rozwój literatury dla ludu w latach 1773-1863*, Bydgoszcz 1996, s. 157-158.

[55] I. Krasińska, P. Sławiński, *„Polka...*, s. 52.

[56] J. Kucharzewski, *Czasopiśmiennictwo polskie wieku XIX w Królestwie, na Litwie i Rusi oraz na emigracji*, Warszawa 1911, s. 57.

[57] D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *Z umiłowania...*, s. 247.

[58] D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *Rosyjskie przyjaciółki...*, s. 126.

[59] R. Matysik, *Agaton Giller – redaktor „Czytelni Niedzielnej"*, w: *Drogi Polaków do niepodległości. W 150. rocznicę powstania styczniowego*, red. W. Caban, L. Michalska-Bracha, W. Śliwowska, Warszawa 2015, s. 193-194.

[60] R. Matysik, *Agaton Giller...*, s. 192, 201; B. Petrozolin-Skowrońska, *Inteligencja Warszawy przed powstaniem styczniowym* (*portret zbiorowy reprezentacji*), w: *Inteligencja polska XIX i XX wieku. Studia*, t. 4, red. R. Czepulis-Rastenis, Warszawa 1985, s. 66; M. Jarnecki, *Agaton Giller*

też Mateusz Gralewski, który Aleksandrę Petrową obdarzał „jeśli nie miłością, to przynajmniej sympatią"[61]. Odbiór pisma nie był jednoznaczny. Z jednej strony uważano, że wywiera „zbawienny wpływ" na włościan, a z drugiej zarzucano mu charakter plotkarski[62].

Chcąc dotrzeć do środowisk, do których „Czytelnia Niedzielna" nie miała dostępu, Petrowa planowała wpłynąć na umoralnienie i podniesienie oświaty ludu również za pośrednictwem tzw. literatury straganowej sprzedawanej przy kościołach. W groszowych cenach zamierzała wydawać „przystępne" utwory pisarzy polskich, o czym w 1859 r. donosiła warszawska prasa[63].

W latach 1861-1863 Aleksandra Petrowa współpracowała, a być może nawet współtworzyła i finansowo wspomagała, konspiracyjne pismo „Strażnica" będące nieoficjalnym organem dążącego do wzniecenia powstania stronnictwa „czerwonych"[64]. W jej kamienicy przy ul. Chmielnej najprawdopodobniej znajdowała się też zakonspirowana drukarnia „Strażnicy". Pismo adresowane głównie do mieszczan i rzemieślników opowiadało się za ideą walki zbrojnej z zaborcą, koniecznością reform – aczkolwiek sprzeciwiało się rządom Aleksandra Wielopolskiego i popierało sprawę oczynszowania chłopów. Negowało potrzebę współpracy z rewolucjonistami rosyjskimi, stojąc na stanowisku niechęci narodowej. Przyszłą Polskę widziało dawnych granicach z 1772 r. w postaci monarchii[65]. Artykuły w piśmie nie były podpisywane przez autorów toteż nie znamy stosunku Petrowej do głównej linii pisma, która w początku lat 60. miała opowiadać się za współpracą i przyjaźnią z rewolucjonistami rosyjskimi[66].

W okresie Powstania Styczniowego Aleksandra Petrowa finansowała konspiracyjny organ Rządu Tymczasowego, a następnie Rządu Narodowego noszący tytuł „Wiadomości z Pola Bitwy"[67]. Zamieszczano w nim raporty Rządu Narodowego, informacje o stoczonych bitwach, listy poległych i terrorze wojsk rosyjskich.

Od wiosny 1861 r. Aleksandra Petrowa uczestniczyła też w działalności tajnej organizacji kobiecej nazywanej „Piątkami", zajmującej się wspieraniem rodzin rewolucjonistów, wyposażaniem zesłańców w ciepłą odzież i pieniądze, organizowaniem konspiracyjnych lokali, a w czasie powstania prowadzeniem lazaretów[68]. Pracowała w Radzie Centralnej, czyli tzw. Głównej „Piątce", jak i „Piątce" warszawskiej. Utrzymywała też kontakty z kobietami w Kijowie, Petersburgu i Moskwie pod pretekstem opieki nad rodzinami poległych, a faktycznie przy pomocy rosyjskich kobiet organizując pomoc dla powstańców wysyłanych na zesłanie. Po wykryciu działalności „Piątek" była przesłuchiwana przez cieszącego się zasłużenie złą sławą płk Fiodora Tuchołkę[69], ale dzięki swoim wysokim koneksjom, tłumacząc swoją działalność wyłącznie dobrocią serca, uniknęła kary. Nie przerwała więc akcji wspierania uwięzionych w Cytadeli, oficjalnie zaprzeczając politycznej motywacji swoich działań[70].

Ostentacyjnie zademonstrowała swoje uczucia podczas publicznej egzekucji członków Rządu Narodowego na stokach Cytadeli warszawskiej w sierpniu 1864 r. Ubrana w żałobny strój demonstracyjnie opuściła zgromadzenie „towarzystwa" rosyjskiego, pociągając za sobą kilka innych Rosjanek. I nawet to uszło jej bezkarnie[71].

Po śmierci generała Pogodina w 1863 r. Aleksandra Petrowa jako jedyna spadkobierczyni odziedziczyła majorat Osiek, gdyż jej dwóch braci zmarło jeszcze przed śmiercią ojca[72]. Dochody z donacji w części spożytkowała na cele lokalnej społeczności, zgodnie z założeniami programu upowszechnianego na łamach „Czytelni Niedzielnej". Dla dzieci włościańskich założyła szkołę, a dla dorosłych biblioteczkę ludową. Zwalczając alkoholizm doprowadziła do zamiany karczem na gospody bezalkoholowe. Ale już wcześniej wszystkie dochody z majoratu przeznaczała na cele społeczne, gdyż generał Pogodin, utrzymując się z generalskiej emerytury, przekazywał je do dyspozycji córki[73]. Po Powstaniu Styczniowym Petrowa w dalszym ciągu udzielała się w pracach Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności i wspierała je również finansowo z dochodów z majoratu, którym od 1869 r. zarządzał i w którym zamieszkiwał z rodziną najstarszy syn Petrowów Wasilij. Po śmierci w 1883 r. Aleksandra Petrowa została pochowana obok męża na prawosławnym cmentarzu Wolskim w Warszawie. Na tym samym cmentarzu spoczywała już jej najstarsza córka Helena, żona generała Chlebnikowa i jej młodszy syn Konstantin Chlebnikow[74]. Grób Petrowów został zniszczony po odzyskaniu niepodległości w 1918 r., natomiast do dnia dzisiejszego zachował się grób ich córki i wnuka[75].

(*1831–1887*), Kalisz 2016, s. 26.

[61] J. Reychman, M. Tyrowicz, *Gralewski* (*Grala, Gralak*) *Mateusz*, PSB, t. 8, s. 540–541; I. Krasińska, P. Sławiński, „*Polka*..., s. 50.

[62] *Antoni Melchior Fijałkowski arcybiskup warszawski*, „Czytelnia Niedzielna", 1861, nr 41, s. 321; F. Staszic, *O potrzebie pism dla ludu wiejskiego*, „Gazeta Codzienna", 1861, nr 67, s. 1.

[63] *Wiadomości Literackie. Warszawa*, „Biblioteka Warszawska", 1859, t. 4, s. 560-561.

[64] F. Ramotowska, *Warszawa Przedstyczniowa. Przebudzenie: „rewolucja moralna"*, oprac. D. Lewandowska, M. Osiecka, Warszawa 2018, s. 89; Д. Нудельман, *Александр Петров. Человек*..., s. 26; D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *Rosyjskie przyjaciółki*..., s. 135.

[65] S. Lato, *Oblicze ideowe*..., s. 132.

[66] I. Krasińska, P. Sławiński, „*Polka*..., s. 50-51, 57.

[67] Pismo kilkakrotnie zmieniało nazwy i wychodziło kolejno jako „Doniesienia z Pola Bitwy", „Doniesienia z Placu Boju", „Wiadomości z Placu Boju". Tamże, s. 58-59.

[68] B. Drapikowska, *Kobiety w polskiej armii – ujęcie historyczne*, „Czasopismo Naukowe Instytutu Studiów Kobiecych", 2016, nr 1, s. 52.

[69] Płk Fiodor Tuchołko (1807-1873), Ukrainiec z pochodzenia, w latach 1863-1873 Prezes Tymczasowej Komisji Wojenno-Śledczej przy Namiestniku Królestwa Polskiego..

[70] D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *Rosyjskie przyjaciółki*..., s. 137-140.

[71] Tamże, s. 146; D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *Z umiłowania*..., s. 244, 248.

[72] Д. Нудельман, *Александр Петров. Человек*..., s. 14, 23.

[73] D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *Rosyjskie przyjaciółki*..., s. 126; E. Niebelski, *W dobrach Ossolińskich*..., s. 162.

[74] L. Dziedzic, *Gubernator kielecki*..., s. 195. Wasilij Chlebnikow, starszy syn Heleny Petrow i gen. Konstantego Chlebnikowa, kontynuował tradycje wojskowe Chlebnikowów i dostużył się w armii carskiej stopnia podpułkownika. W czasie Wielkiego Terroru pod zarzutem szpiegostwa został aresztowany i stracony w 1938 r. w Sewastopolu. http://viupetra2.3dn.ru/publ/khlebnikov_k_d/13-1-0-633

[75] I. Krasińska, P. Sławiński, „*Polka*..., s. 52.

Pomnik upamiętniający obronę Gór Borowskich

Z dziejów 2 pułku piechoty Legionów

Stanisław Wyrzycki

Rodowód 2 pułku piechoty Legionów – jednego z najstarszych i najświetniejszych w Wojsku Polskim – sięga roku 1576 i wiąże się z przybyciem z Węgier do Polski króla Stefana Batorego. W licznym i okazałym orszaku towarzyszącym wówczas monarsze, znajdowało się m.in. 550 piechurów, którzy dali początek gwardii pieszej, przeformowanej w 1633 roku przez króla Władysława IV w Regiment Gwardii Pieszej Koronnej. Niezwykły był szlak bojowy tego regimentu. Uczestniczył on we wszystkich kampaniach batoriańskich, w 1509 r. wziął udział w wyprawie na Moskwę pod wodzą Stanisława Żółkiewskiego bił się pod Kłuszynem. Trzystu gwardzistów towarzyszyło hetmanowi pod Cecorą w 1620 r. i wraz z nim poległo. Gwardia piesza walczyła pod Gniewem, Puckiem i Malborkiem w trakcie najazdu Szwedów na Pomorze Gdańskie w 1626 r. Regiment Gwardii Pieszej Koronnej, powiększony przez króla Władysława IV do 1200 żołnierzy, towarzyszył monarsze w odsieczy Smoleńska. Poniósł ogromne straty pod Piławcami w 1648 r., a odtworzony na nowo, walczył pod Zborowem i Beresteczkiem. Pod komendą Stefana Czarnieckiego bronił Krakowa podczas „potopu szwedzkiego". Walczył pod Wiedniem w 1683 r., w kampanii podhajeckiej 1698 r. i inflanckiej w 1701 r., a rok później w bitwie pod Kliszowem.

Na początku XVIII wieku, w czasie wojny domowej między Augustem II a Stanisławem Leszczyńskim, Regiment Gwardii Pieszej Koronnej opowiedział się za królem Stanisławem Leszczyńskim. Gdy August II odzyskał tron, utworzył w 1710 r. nowy Regiment Gwardii Pieszej Koronnej, natomiast dawny regiment gwardyjski za przejście na stronę Leszczyńskiego ukarał zmianą nazwy na Regiment Pieszy Królewicza, co wiązało się z przesunięciem w hierarchii regimentów o dwie pozycje w dół, za Regiment Gwardii Króla (niemający numeru) i Regiment Królowej (nr 1) zmianą umundurowania i miejsca stacjonowania – z Warszawy kolejno do Kamieńca, Poznania i Krakowa. Z chwilą wprowadzenia numeracji regimentów w 1786 r., Regiment Pieszy Królewicza otrzymał nr 2. Kampanię roku 1792 2 Regiment Pieszy odbył na froncie litewskim, walcząc m.in. pod Grannem.

Wybuch Powstania Kościuszkowskiego zastał żołnierzy 2 Regimentu Pieszego na kwaterach w Krakowie (I batalion/ i Radomiu (II batalion). 24 marca 1794 r. I batalion asystował Tadeuszowi Kościuszce na krakowskim rynku w uroczystym ogłoszeniu Aktu Powstania Narodu, a 4 kwietnia wziął udział w bitwie pod Racławicami. W pełnym dwubatalionowym składzie 2 Regiment walczył 6 czerwca pod Szczekocinami, gdzie śmierć poniósł jego dowódca gen. Józef Wybicki. Pod komendą nowego dowódcy płk. Konstantego Lucke bronił tegoż roku Warszawy, bijąc się pod Królikarnią i Szczęśliwicami.

We wrześniu 1794 r. I batalion został włączony do dyw. księcia Józefa Poniatowskiego obsadzając linię Bzury, a po kapitulacji Warszawy i odwrocie wojska polskiego na południe rozproszył się 18 listopada 1794 r. pod Radoszycami. Natomiast batalion II skierowany na Podlasie dla wsparcia dyw. gen. Karola Sierakowskiego, walczył w jej składzie 10 października pod Maciejowicami i tam uległ zagładzie.

2 pułk piechoty odrodził się w grudniu 1806 r. w Warszawie, w składzie Legii Warszawskiej. Komendę nad nim objął płk Stanisław Potocki. W kampanii 1807 r. 2 pułk walczył 13 maja z Prusakami i Rosjanami nad Narwią, a w czerwcu brał udział w oblężeniu Grudziądza. W roku 1809 w chwili wybuchu wojny z Austrią 2 pp stacjonował w Warszawie i liczył 1707 żołnierzy. 19 kwietnia walczył mężnie pod Raszynem. W trakcie działań ofensywnych księcia Józefa Poniatowskiego w Małopolsce zdobył 20 maja Zamość. Po powrocie z frontu został skierowany do Modlina.

22 czerwca 1812 r. 2 pp w składzie V Korpusu Polskiego wyruszył z Wielką Armią Napoleona na Moskwę. Pod dowództwem płk Jana Krukowieckiego walczył kolejno pod Smoleńskiem, Borodino, Czerykowem, Woronowem, Medyną i Wiaźmą. 28 listopada z resztką V Korpusu osłaniał nad Berezyną odwrót Wielkiej Armii. Po tragicznej kampanii moskiewskiej 2 pp został odtworzony na przełomie lat 1812-1813 w Warszawie i w Kaliszu. Dowodzony przez mjr. Józefa Szymanowskiego, dwubatalionowy pułk liczący 900 żołnierzy został w lutym 1913 r. wycofany do Saksonii, gdzie komendę nad oddziałami polskimi objął gen. Jan Henryk Dąbrowski.

10 lipca 1813 r. Napoleon przeprowadził przegląd dyw. Dąbrowskiego na łąkach pod Lipskiem. Sprawnie ćwiczący 2 pp wprawił cesarza w tak dobry humor, że przyznał mjr Szymanowskiemu do rozdania 8 Krzyży Legii Honorowej, zastrzegając, że połowa ma przypaść żołnierzom. W Saksonii, 2 pp uczestniczył w osłonie Wittenbergii, walczył pod Jüterbogh i Dennewitz, a w dniach 18 i 19 października wziął udział w „bitwie narodów" pod Lipskiem, ponosząc w niej ogromne straty. Został rozwiązany w Sedanie 18 grudnia 1813 r.
Po abdykacji Napoleona część kadry i żołnierzy byłej armii Księstwa Warszawskiego powróciła do kraju w 1814 r. Rozproszeni żołnierze 2 pp zebrali się w Poznaniu i swoimi szeregami zasilili nowo powstały

płk Zygmunt Zieliński w okresie legionowym

2 Pułk Piechoty Liniowej Wojska Królestwa Polskiego. Pułk wszedł w skład 2 Brygady I Dywizji Piechoty. Kompanie wyborcze 2 pułku stacjonowały w Warszawie, sztab i I batalion w Końskich, a batalion II w Opocznie. W momencie wybuchu powstania 29 listopada 1830 r. kompanie wyborcze uczestniczyły w walkach na ulicy Warszawy. W lutym 1831 r. 2 pp walczył kolejno pod Wiśniowem, Wawrem Białołeką i Grochowem. Następnie brał udział w wiosennej ofensywie polskiej wzdłuż szosy brzeskiej i w wyprawie na gwardię rosyjską. 26 maja w Bitwie pod Ostrołęką poniósł znaczne straty. 6 i 7 września bronił Warszawy, a po kapitulacji stolicy wycofał się wraz z głównymi siłami polskimi do woj. płockiego, przechodząc 5 października granicę pruską pod Grudziądzem.

Wybuch I wojny światowej stworzył warunki do powstania w Galicji polskich regularnych formacji wojskowych. Z rozkazu Józefa Piłsudskiego realizującego konsekwentnie ideę walki zbrojnej o niepodległość Polski, na początku sierpnia 1914 r. w krakowskich oleandrach zgromadzili się ochotnicy z formacji strzeleckich i drużyniackich. Z nich utworzono I Kompanię Kadrową – pierwszą od Powstania Styczniowego regularną formację Wojska Polskiego, która 6 sierpnia wyruszyła z Oleandrów do Królestwa Polskiego, aby „czynem wojennym budzić Polskę do zmartwychwstania."

27 sierpnia 1914 r. Naczelny Komitet Narodowy – reprezentacja polityczna partii i stronnictw galicyjskich, powołana w Krakowie 16 sierpnia tegoż roku – uzyskał zgodę Cesarskiej i Królewskiej Naczelnej Komendy Armii na utworzenie dwu Legionów Polskich: Zachodniego w Krakowie i Wschodniego we Lwowie, liczących po dwa pułki piechoty i dwa lub trzy szwadrony kawalerii

w każdym legionie. Legion Wschodni rychło rozpadł się. Z batalionów strzeleckich Józefa Piłsudskiego operujących w rejonie Kielc sformowano 1 pułk piechoty Legionu Zachodniego.

Wspomniana zgoda władz austriackich i masowy napływ ochotników pozwoliły na sformowanie nowych oddziałów Legionu Zachodniego – pułków piechoty oznaczonych numerami 2 i 3. Oficjalne utworzenie 2 pułku piechoty nosi datę 14 września 1914 t. Pierwszym dowódcą pułku został płk Zygmunt Zieliński – austriacki oficer polskiego pochodzenia.

Stan osobowy pułku według etatu opracowanego przez płk. Zielińskiego wynosić miał 99 oficerów oraz 5395 podoficerów i żołnierzy. Nieco później został ograniczony do 4000 legionistów. Po krótkim okresie szkolenia, 2 pp słabo uzbrojony i wyposażony, bez artylerii, broni maszynowej, środków łączności i kuchni polowych, wysłany został transportem kolejowym na front karpacki. 5 października 1914 r. legioniści dotarli transportem kolejowym na obszar Rusi Zakarpackiej i przystąpili do oczyszczania komitatu Marmaros-Sziget z grasujących tam kozaków. Przy minimalnych stratach własnych stoczyli zwycięskie potyczki pod Kracsfalu, Marmaros-Sziget, Bocsko i Vissovölgy.

Po wykonaniu zadania 2 pp ruszył na północ. Sforsował Gorgany po słynnej „Drodze Legionów". Przez Przełęcz Pantyrską pododdziały 2 pp weszły w dolinę rzeki Bystrzycy w Galicji Wschodniej, tocząc boje pod Zieloną, Rafajłową, Pasieczną i Pniowem. 24 października zajęły Nadwórną, a następnie wzięły udział w krwawej bitwie pod Mołotkowem. W trakcie dalszych walk legioniści uczestniczyli w działaniach bojowych na Huculszczyźnie i w kampanii bukowińskiej, gdzie prowadząc działania bojowe w górach, w wyjątkowo ciężkich, zimowych warunkach zdobyli 23 stycznia Kirlibabę, otwierając tym samym drogę wojskom austriacko-węgierskim w głąb Bukowiny i Galicji. W połowie marca 1915 r. 2 pp odszedł na zasłużony odpoczynek do Kołomyi. Tam 2 pułk wszedł w skład utworzonej II Brygady Legionów, zwanej później Karpacką lub Żelazną. Dowództwo pułku przejął po płk. Zielińskim ppłk Żegota –Januszajtis. W ramach reorganizacji pułków i przejściu na strukturę trzybatalionową, IV batalion 2 pp odjechał do Królestwa, stając się zalążkiem 4 pp. Od połowy kwietnia 1915 r. oddziały II Brygady zaczęły przybywać na pogranicze bukowińsko-besarabskie. 2pp zajął pozycje pod Dobronowcami. Po rozpoczęciu tzw. ofensywy bukowińskiej podkomendni ppłk Januszajtisa zdobyli Mamajowice i Zadobrówkę docierając w pościgu za Rosjanami do Rokitny, słynnej z brawurowej szarży ułanów rtm. Dunin-Wąsowicza. 17 czerwca wzięli udział w bitwie pod Rarańczą.

W końcu października 2 pp wraz z całą brygadą przerzucono transportem kolejowym na Wołyń, gdzie wreszcie spotkały się wszystkie brygady legionowe. Natychmiast po wyładowaniu na stacji kolejowej w Maniewiczach skierowano 2 pp pod Kostiuchnówkę, po której front zastygł na dłuższy czas, a działania 2 pp nad Styrem nabrały charakteru walk pozycyjnych aż do wiosny 1916 r.

W maju 1916 r. legioniści odpoczywali w Karasinie, skąd na front wyrwała ich rosyjska ofensywa gen. Brusiłowa. 2 pp został skierowany w rejon Hruziatyna. W stoczonych tam walkach poniósł znaczne straty, wynoszące 40 zabitych i 225 rannych. Przesunięty pod Hołuzję, wycofał się na Stochód, gdzie bojem stoczonym 3 sierpnia pod Rudką Miryńską zakończył swój pobyt na Wołyniu i chwalebną działalność w szeregach Legionów Polskich.

W październiku 1916 r. formacje legionowe wycofano znad Stochodu i przeniesiono na zaplecze niemieckiego odcinka frontu wschodniego. 9 października 2 pułk znalazł się w Baranowiczach, po czym, w związku z aktem 5 listopada został przeniesiony nas teren Królestwa. Przeszedł na etat, uzbrojenie i zaopatrzenia niemieckie oraz odbył przeszkolenie wg niemieckich regulaminów. Po kryzysie przysięgowym, w lipcu 1917 r. 2 pp znalazł się w powołanym wcześniej Polskim Korpusie Posiłkowym. Na przełomie sierpnia i września 1917 r. Korpus wycofano z Królestwa do Galicji, do dyspozycji austriackich władz wojskowych. Austriacy skierowali go na tyły frontu w rejonie Czerniowiec. 2 pp stanął w Mamajowicach. Tam, 12 lutego 1918 r. dotarła wiadomość o warunkach podpisanego w Brześciu układu między Niemcami i Rosją. W atmosferze powszechnego oburzenia, zdecydowana większość legionistów opowiedziała się za zerwaniem z państwami centralnymi. 14 lutego na zebraniu oficerów legionowych pod przewodnictwem d-cy 2 pułku ppłk. Michała Żymierskiego postanowiono na znak protestu przeciw traktatowi brzeskiemu niezwłocznie przejść linię frontu i połączyć się z polskimi formacjami wojskowymi w Rosji. W nocy z 15 na 16 lutego II Brygada przebiła się pod Rarańczą przez pozycje austriackie i przeszła na stronę rosyjską. Drogę na drugą stronę frontu otworzył Brygadzie 2 pp, który brawurowym atakiem na bagnety rozniósł 53 pułk piechoty austriacko-węgierskiej. W Rosji II Brygada połączyła się z II Korpusem Polskim gen. Jana Stankiewicza. 2 pułk Legionów przestał istnieć jako jednostka samodzielna, a jego żołnierze zasilili szeregi 13 i 14 pułków 4 Dywizji Strzelców. W tym składzie wzięli udział w bitwie pod Kaniowem 11 maja 1918 r. po czym ulegli rozproszeniu.

Z chwilą odzyskania niepodległości w roku 1918 rozpoczął się żywiołowy proces formowania regularnych oddziałów wojskowych o rodowodzie legionowym. Zawiązkiem 2 pułku piechoty, powstającego w Jabłonnie, był oddziałek mjr J. Trojanowskiego powracający z niewoli ukraińskiej. W szeregi pułku wstępowali ochotniczo dawni żołnierze pułku, członkowie POW, żołnierze z byłej armii austriackiej. Po ogłoszeniu obowiązkowego poboru do służby wojskowej 2 pp rozpoczął przyjmowanie pierwszych rekrutów.

Pułki piechoty o numerach od 1 do 9 otrzymały nazwy pułków legionowych, aby, jak głosił rozkaz Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego z 4 stycznia 1919 r. wynagrodzić zasługi Legionów Polskich [...]

nawiązać przerwaną nić dziejową wojskowości polskiej i utrwalić tradycje ich bojów i ofiarnej pracy w warunkach najcięższych. Dowództwo pułku objął mjr Trojanowski. Pułk wszedł w skład 1 Dywizji Legionów Polskich, przemianowanej 23 maja 1919 r. na II Dywizję.

12 kwietnia legioniści (I batalion kpt. Emila Czaplińskiego) wyruszyli na Front Litewsko-Białoruski. W parę dni i później zdobyli Lidę i połączyli się z II batalionem por. Jana Sendoroka. 22 lipca w okolicach Radoszkowic dołączył do pułku II batalion pod komendą mjr. Witolda Grzybowskiego. Spod Radoszkowic cały pułk przeszedł do działań zaczepnych, osiągając linię Papiernia – Nielidowicze – Senkowo. W dalszych bojach o Mińsk i Borysów, zakończonych wyparciem Rosjan za Berezynę i uchwyceniem przyczółków na wschodnim brzegu rzeki 2 pp zdobył wielu jeńców, a także sprzęt i materiał wojenny. Nad Berezyną przebywał do wiosny 1920 r. W maju 1920 podczas ofensywy rosyjskiej 2 pp niezwykle ofiarnie bronił się przez kilkanaście dni w rejonie Murowej. Licznymi kontratakami odbijał utracone pozycje a 28 maja ponownie wyrzucił Rosjan za Berezynę. W krwawych walkach stracił 5 oficerów i 59 szeregowych, miał ponad 200 rannych. Bohaterska postawa legionistów znalazła uznanie u przełożonych. W rozkazie d-cy dywizji gen. Henryka Minkiewicza z 14 czerwca 1920 r. znalazły się takie oto słowa; Dziękuję wszystkim,którzy przyczynili się do odniesienia zwycięstwa, a w pierwszym rzędzie d-cy 2 pułku piechoty Legionów pułkownikowi Tessaro, którego bataliony w ciągu dwóch tygodni powstrzymywały napór atakujących a z kolei kilku brygad nieprzyjacielskich – wszystkim oficerom z bohaterskim kapitanem Czaplińskim na czele i wszystkim legionistom 2 pułku piechoty Legionów.

4 lipca 1920 Rosjanie ruszyli ponownie do ataku. 2 pp Leg po zażartej obronie, pod naporem wielokrotnie silniejszego przeciwnika, zmuszony był opuścić swoje stanowiska. Cofał się na Mińsk, Kojdanów, Wołkowysk. W ciężkich walkach odwrotowych pod Izabelinem poniósł znaczne straty. Przez Puszczę Białowieską dotarł nad Bug, a następnie transportem kolejowym został przerzucony do Siedlec, skąd marszem pieszym 5 sierpnia przeszedł w rejon Trębice – Paprtonia – Kościelna, broniąc się z powodzeniem na wyznaczonych stanowiskach. Podczas bitwy warszawskiej 2 pp Leg. w składzie 2 Armii pozostawał w odwodzie Naczelnego Wodza obsadzając odcinek na lewym brzegu Wisły w rejonie Kozienic. Następnie po krótkim pobycie w Dęblinie wysłano legionistów pod Hrubieszów, gdzie stoczyli szereg walk z konnicą Budionnego pod Zawalewem, Werbkowicami i Trzeszczanami. 6 września 1920 r. 2 pp Leg. odszedł do Zamościa na zasłużony odpoczynek. W drugiej połowie września został przetransportowany na północ. Wziął udział w zdobyciu Mołodeczna. 24 października odmaszerował na linię demarkacyjną polsko-litewską, obsadzając odcinek wzdłuż Niemna. Przebywał tam do końca stycznia

Odznaka 2 Pułku Piechoty Legionów

1921 r. po czym odszedł do Grodna rozpoczynając normalna służbę garnizonową.

Na szlaku bojowym w wojnie 1918-1920 r. 2 pp Leg. poniósł ciężkie straty. Zginęło i zmarło z ran ok.400 żołnierzy a ponad 2000 zostało rannych. Za wybitne czyny na polu walki 216 oficerów i żołnierzy odznaczono Orderem Virtuti Militari. Krzyże Walecznych otrzymało 123 oficerów, podchorążych i podoficerów oraz 634 legionistów.

Po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej i demobilizacji, 2 Dywizja Piechoty Legionów została rozmieszczona na terenie DOK X Przemyśl. Dowództwo dywizji stacjonowało w Kielcach. 2 pp Leg. został przebazowany z Grodna do Piotrkowa Trybunalskiego, a w roku 192 do Pińczowa. I batalion pułku jako detaszowany, skierowano do Staszowa, gdzie stacjonował do września 1939 r. Po paroletnim pobycie w Pińczowie, w wyjątkowo niekorzystnych warunkach zakwaterowania 2 pp Leg. kolejny raz zmienił miejsca pobytu, przechodząc na początku 1931 r. do Sandomierza. Bataliony II i III rozlokowane zostały w nowoczesnych koszarach wybudowanych w latach dwudziestych przy szosie opatowskiej. Dowództwo pułku wraz ze sztabem i kasynem oficerskim mieściło się w budynku dawnego klasztoru Reformatów obok kościoła św. Józefa pełniącego funkcje kościoła garnizonowego.

22 lutego Delegaci Koła Żołnierzy byłego 2 pp Leg. Polskich uczestniczyli w audiencji u Józefa Piłsudskiego w trakcie której wręczyli Marszałkowi odznakę 2 pp Leg. Odznaka pamiątkowa 2 pp Leg., jednakowa dla oficerów i żołnierzy została zatwierdzona w Dz. Rozk. MSWojsk. Nr 1 z dn.9 stycznia 1931 r. Ustanowiono ją celem podtrzymania tradycji, zespolenia i przywiązania do pułku oficerów i szeregowych czynnie służących, w stanie spoczynku i w rezerwie. Nadawał ją d-ca pułku. Odznakę nr 800 wykonana w srebrze, dowództwo 2 pułku przekazało w roku 1938 do Muzeum Wojska.

2 pp Leg. należał w Wojsku Polskim do pułków I typu, z etatem liczącym na stopie pokojowej 56 oficerów i ok. 1500 szeregowych. Był jednym z 29 pułków I typu

Kapitan 2 pp Leg. w mundurze wyjściowym, lata 30. XX w.

szkolących żołnierzy dla Korpusu Ochrony Pogranicza. Zadanie to spełniał I batalion w Staszowie.

Po roku 1930 uformowała się ostatecznie struktura 2 pułku. W jego skład wchodziło dowództwo, kwatermistrzostwo, kompania administracyjna, trzy bataliony piechoty, liczące po trzy kompanie strzelecki i kompanię ckm w każdym batalionie oraz pododdziały pozabatalionowe: pluton artylerii, pluton łączności, pluton pionierów i pluton zwiadowców konnych. Do września 1939 r. pułk powiększył się o kompanię przeciwpancerną uzbrojoną w 9 armatek 37 mm.

Od stycznia 1936 r. do końca kampanii wrześniowej 1939 r. pułkiem dowodził płk Ludwik Czyżewski. Oficerowie i podoficerowie pułku tworzyli świetną kadrę, dobrze wyszkoloną, zdyscyplinowaną, głęboko patriotyczną. Zespalał ją szczególnie charakterystyczny dla przedwrześniowej armii esprit de corps, a służba w pułku legionowym o tak wspaniałych tradycjach była powodem uzasadnionej dumy.

W połowie marca 1939 r. dowództwo 2 DP Leg. wysłało grupę 82 żołnierzy zebranych z 2, 3 i 4 pp na Westerplatte, w celu objęcia służby w Wojskowej Składnicy Tranzytowej. Wśród wyjeżdżających było 6 podoficerów z 2 pp: st. sierż. Józef Pełka, plut. Władysław Baran, kpr. Henryk Chrul, kpr. Władysław Domoń, kpr. Michał Gonsawski i kpr. Bronisław Grudziński.

płk Ludwik Czyżewski

Latem 1939 r. 2 pp Leg. przebywał na ćwiczeniach w rejonie Klimontowa. 22 sierpnia otrzymał rozkaz powrotu do koszar. Pięć dni później dotarły do pułku zarządzenia o mobilizacji alarmowej tzw. cichej. Po sprawnie przeprowadzonej mobilizacji 2 pp został przewieziony koleją do Łaska, skąd przemaszerował do miejsc a koncentracji w rejon Zelów – Ignaców. 1 września 1939 r. stan pułku wynosił 94 oficerów 345 chorążych, podchorążych i podoficerów oraz 2991 legionistów. 2 pp Leg. wchodził w skład 2 DP Leg. W pierwszych dniach września 1939 r.2 DP Leg. skoncentrowana w rejonie Pabianic stanowiła odwód Armii „Łódź" dowodzonej przez gen. dyw. Juliusza Rómmla. W ramach Armii „Łódź", jako pośrednie ogniowo dowodzenia, utworzona została Grupa Operacyjna „Piotrków" pod dowództwem gen. Bryg. Wiktora Thommèe. 2 września 2 pp Leg. został przekazany do dyspozycji gen.Thomméego w celu obrony pozycji Księży Młyn – Borowskie Góry – Jeżów – Rozprza o szerokości 25 km oraz ubezpieczenia lewego skrzydła 30 DP. Wobec postępów niemieckiego XVI K. Panc. Gen. kaw. Ericha Hoepnera, który uderzył siłami 2 i 4 Dyw. Panc. w styk armii „Łódź" i „ Kraków" i po dwóch dniach zaciętych walk przebił się ku szosie Radomsko – Piotrków – Warszawa, zagrażając tyłom operacyjnym armii „ Łódź", obrona pozycji Księży Młyn – Rozprza nabierała istotnego znaczenia. Utrzymanie tego odcinka chroniło nie tylko węzeł komunikacyjny w Bałchatowie i osłaniało Piotrków od strony Radomska, ale przede wszystkim w poważnym stopniu warunkowało trwałość obrony armii „Łódź".

Pułkownikowi Ludwikowi Czyżewskiemu zostały podporządkowane: 7 bat ckm, II dywizjon 2 pal, pluton kolarzy oraz I bat. 146 pp zmobilizowany w ośrodku zapasowym 7 DP w Piotrkowie. Jednostki te wraz z 2 pp utworzyły zgrupowanie płk. Czyżewskiego. Były to siły

za słabe do obsadzenia tak szerokiego pasa obrony, wobec czego płk. Czyżewski postanowił wydzielić trzy zasadnicze punkty oporu w rejonie Księżego Młyna, Gór Borowskich i Jeżowa – Rozprzy, a przestrzeń między nimi dozorować. Skrzydło zachodnie Księży Młyn – Borowskie Góry obsadził 2 pp. Przez trzy dni od 3 do 5 września 1939 r. zgrupowanie płk Czyżewskiego odpierało falowe ataki XVI korpusu Pancernego wspierane silnymi uderzeniami lotnictwa i zmasowanym ogniem artylerii. Przez trzy dni, wydarzenie bez precedensu, niemiecki korpus pancerny dysponujący ogromną siłą ognia i dużą manewrowością, dreptał w miejscu nie mogąc przełamać obrony wzmocnionego pułku piechoty. Pod naporem pancernych kolumn nieprzyjacielskich padł odcinek Jeżów – Rozprza. 2 pułk zagiął swoje wschodnie skrzydło i trwał nadal w twardej obronie. 5 września na okopy polskie spadła lawina ognia i stali. Wspomina płk Czyżewski: Natężenie ognia na Góry Borowskie osiąga nieprawdopodobną siłę. Strzela artyleria lekka, ciężka i moździerze. Ziemia trzęsie się od eksplozji pocisków, bomb i ciężkich granatów. Góry Borowskie są przykryte dymem i pyłem ziemi, wyrzucanej przez pękające pociski. Rwie się połączenie telefoniczne. Dochodzą wieści o stratach własnych, które są już bardzo duże... Ogień nie ustaje...Wydaje się niemożliwe – na miarę odczuć i pojęć ludzkich – ażeby można w tym piekle wytrzymać... Tymczasem nasza obrona trwa.

Kluczowa pozycja obrony Gór Borowskich – wzgórze 278,5 m – trzykrotnie przechodziło z rąk do rąk, a w każdym starciu dochodziło do walki wręcz. W krytycznym momencie boju, kiedy wszystkie odwody zostały już zużyte, płk Czyżewski sformował tyralierę z orkiestry, taborytów, ordynansów telefonistów i tak zaimprowizowanym oddziałkiem opanował sytuację. Był to jednak ostatni wysiłek wykrwawionego do granic możliwości pułku. Ponieważ każdy następny atak niemiecki mógł doprowadzić do całkowitego zniszczenia zgrupowania, płk Czyżewski wieczorem postanowił cofnąć się w kierunku Zdzieszulic. Po godz. 20 ze sztabu GO „Piotrków" nadszedł rozkaz o wycofaniu zgrupowania do Dłutowa. Straty pułku były bardzo duże i wyniosły łącznie w zabitych, rannych i zaginionych – 16 oficerów, 67 chorążych, podchorążych i podoficerów oraz 580 legionistów. W obronie Gór Borowskich 2 pp Leg. okrył się nieśmiertelną chwałą.

Z Dłutowa 2 pułk rozpoczął marsz odwrotowy przez Tuszyn, Rzgów, Andrespol w kierunku Brzezin. W rejonie Grzmiącej osłaniał prawe skrzydło Grupy Operacyjnej gen. Thomméego. Kontynuował dalej marsz w kierunku Warszawy przez Wiskitki, Gole, i Błonie gdzie z 11 na 12 września wraz z 4 pp rozbił ubezpieczenia doborowego pułku SS „Leibstandarte Adolf Hitler". Nazajutrz w trakcie przebijania się do stolicy poniósł duże straty w zaciekłych bojach pod Ołtarzewem i Ożarowem, po czym na rozkaz gen. Tommégo wycofał się przez Puszczę Kampinowską do Modlina, obsadzając odcinek „Zakroczym". W ciężkich walkach obronny, pomimo bombardowań lotniczych, nieustającego ostrzału artyleryjskiego i użycia przez Niemców miotaczy ognia, żołnierze płk. Czyżewskiego odparli wszystkie ataki wroga i utrzymali swoje pozycje do dnia kapitulacji Modlina na warunkach honorowych tj.do dn.29 września 1939 r.

W kampanii wrześniowej 1939 r 2 pp Leg. stracił ogółem w zabitych, rannych i zaginionych 51 oficerów, 186 chorążych, podchorążych i podoficerów oraz 1513 legionistów. Doceniając bohaterską postawę pułku, d-ca armii „Łódź" i „Warszawa" gen. Ròmmel rozkazem z dn. 29 września 1939 r. nadał pułkowi najwyższe odznaczenie bojowe – Krzyż Virtuti Militari. Za wykazane męstwo i wyjątkowe zdolności dowódcze odznaczył płk. Czyżewskiego oraz 17 oficerów, podchorążych i podoficerów Krzyżami Virtutu MIlitari V klasy.Dodatkowo do dyspozycji płk. Czyżewskiego przyznał 30 krzyży Virtuti Militari na pułk.

A jakie były losy sztandaru pułkowego, tego nieprzemijającego symbolu wierności Ojczyźnie, honoru, męstwa oraz tradycji jednostki wojskowej? 2 Pułk Piechoty Legionów swój sztandar otrzymał w roku 1924. Sztandar ufundowało społeczeństwo Piotrkowa Trybunalskiego i Ziemi Piotrkowskiej. 21 września 1924 r. na Gorze Zamkowej w Pińczowie, gdzie wówczas stacjonował pułk, odbyła się uroczystość przekazania sztandaru. Został on poświęcony przez biskupa polowego Stanisława Galla, po czym prezydent RP Stanisław Wojciechowski wręczył go d-cy pułku ppłk Emilowi Czaplińskiemu mówiąc: „Wiem, że oddaję sztandar w ręce wierne i dzielne i wiem, że zawsze wiernie trzymać go będziecie, że nigdy nie znajdzie się w rękach wroga".

Po przeniesieniu pułku z Pińczowa do Sandomierza sztandar został umieszczony przy dowództwie w muzeum pułkowym. W roku 1939 przed wyruszeniem na wojnę d-ca pułku płk Czyżewski postanowił pozostawić sztandar w Sandomierzu. Przekazał go wraz z aktami pułku i zbiorami muzealnymi oficerowi mobilizacyjnemu pułku kpt. Karolowi Szopie w obecności st. sierż. Artura Krzysztonia i st. sierż. Mikołaja Szlichty. W związku z przesuwaniem się Niemców w głąb kraju, 6 września kpt. Szopa zapakował archiwalia pułku wraz ze sztandarem i ruszył w drogę w kierunku Tarnopola. W trakcie wojennej tułaczki kpt. Szopa dostał się do niewoli sowieckiej i został zamordowany w Katyniu. Dalsze losy sztandaru naświetlają dwie, różniące się, relacje żołnierzy konwojujących transport. Według jednej z nich kpt. Szopa spalił akta pułku i drzewce sztandaru, a sam płat wszyty w płaszcz zabrał ze sobą. Według innej wersji sztandar wraz z aktami spalono komisyjnie.

Na początku września 2000 roku jechałem do Bełchatowa na uroczystości poświęcone pamięci żołnierzy ze zgrupowania płk. Czyżewskiego, a w szczególności żołnierzy 2 pp Leg. w szeregach którego we wrześniu 1939 r. walczył mój ojciec Tomasz Wyrzycki.

Co roku władze Bełchatowa i gminy Wola Krzyżtoporska organizują w każdą pierwszą sobotę i niedzielę

Tomasz Wyrzycki jako muzyk Filharmonii Świętokrzyskiej im. Oskara Kolberga w Kielcach

września piękne, podniosłe uroczystości upamiętniające obronę Gór Borowskich, na które zapraszają żyjących jeszcze uczestników tych walk i członków ich rodzin. W podróży towarzyszył mi p. Andrzej Tomczyk, były żołnierz 2 pp Leg. a po wojnie znakomity, długoletni perkusista Orkiestry Symfonicznej w Kielcach, przemianowanej w 1968 r. na Państwową Filharmonię im. Oskara Kolberga (obecnie Filharmonia Świętokrzyska). Pan Tomczyk opowiedział o swoich wojennych przeżyciach. Poprosiłem p. Andrzeja o spisanie tych wspomnień, co też uczynił. Maszynopis znajduje się w moim posiadaniu. Z relacji tej wyłonił niecodzienny obraz jego wojennych losów.

Po wyjeździe pułku na front p. Tomczyk pozostał w koszarach w Sandomierzu w ramach służby pomocniczej drugiego rzutu. Z 5 na 6 września, wraz z pozostałymi żołnierzami ewakuował się na wschód. W Złoczowie spotkał kpt. Szopę i razem z nim dotarł do Tarnopola, gdzie dostał się do niewoli sowieckiej. Oto fragment jego wspomnień wyjaśniający losy sztandaru: Zapisali mnie (sowieci – przyp. aut.) i kazali czekać na dużym placu, później uformowali sotnie i zaprowadzili do koszar. W koszarach na placu spotkałem st. sierż. Krzysztonia, który mnie zaprowadził do sali, gdzie był kpt. Szopa, st. sierż. Szlichta i jeden podchorąży, którego nazwiska nie pamiętam. Mieli ze sobą sztandar zaszyty w płaszczu kapitana, bo tylko płaszcze oficerskie miały podszewkę. St. sierż. Krzysztoń powiedział, że byłoby dobrze gdybym ja ubrał płaszcz, bo jestem szczupły, ale płaszcz był za długi na mnie. Prosiliśmy kapitana, aby zerwał gwiazdki i poszedł jako żołnierz [do niewoli], ale kpt. powiedział, że jest oficerem i nim pozostanie, cokolwiek się stanie. Uchwalili, że sztandar należy spalić. Otworzyli piec i podpalili, sierżanci płakali, kapitan stał na baczność i miał łzy w oczach, a sztandar

Sztandar 2 pp Leg.

palił się i widziałem jak się topiły i kapały złocenia ze sztandaru". Zachował się orzeł wieńczący drzewce sztandaru, zabrany i przechowywany przez st. sierż. Krzysztonia. Tomczyk i Krzysztoń uciekli z niewoli sowieckiej, zabierając ze sobą orła. Zagarnęli ich Niemcy w Przemyślu i wywieźli do stalagu 4A w Altegrabow, gdzie Krzysztoń w obawie, aby orzeł nie dostał się w niemieckie ręce zakopał go obok obozowej stajni.

Przed wojną wykonano wierną kopię sztandaru 2 pp Leg. do Sanktuarium Józefa Piłsudskiego mieszczącego się w dawnym pałacu biskupów krakowskich w Kielcach. W Sali zwanej sztandarową przechowywano kopie sztandarów pułków piechoty:1, 2, 3, 4, 5 oraz 2 Pułku Artylerii Lekkiej i 2 Pułku Szwoleżerów.

Źródła:

– Bielski M., *Grupa Operacyjna Piotrków*, 1991.
– Czerep S., *II Brygada Legionów Polskich*, 1991.
– Czyżewski L., *Od Gór Borowskich do Zakroczymia*, 1982.
– Rzadkowski A., *2 Dywizja Piechoty Legionów*, 2016.
– Smuniewska J., Wyrzycki S., *2 pułk piechoty Legionów*, 1998.
– Wróblewski J., *Armia Łódź*, 1975.
– Wyrzycki S., *2 pułk piechoty Legionów*, 1992.
– *Zarys historii wojennej pułków polskich (1918-1920). 2 pułk piechoty Legionów*. Opr. Sitko J., 1928.

Władysław Bernat – żołnierz dwóch wojen

Robert Osiński

Uczestnicy Marszu Szlakiem Pierwszej Kompanii Kadrowej z pewnością pamiętają starszego pana, który w siwym mundurze, w maciejówce, z tornistrem i karabinem od lat przemierza trasę z Krakowa do Kielc w ramach sierpniowego marszu „Kadrówki". Jest to Adam Bernat, syn legionisty i żołnierza II Rzeczypospolitej – Władysława Bernata, którego losy we wrześniu 1939 roku rzuciły na Ponidzie.

Władysław Bernat urodził się 4 lipca 1899 roku we wsi Łukawiec koło Łańcuta. Jako młody chłopak ukończył 4 klasy szkoły powszechnej i zafascynowany legendą Legionów Polskich postanowił zostać legionistą. Nie było to jednak takie proste, choćby ze względu na początkowy sprzeciw rodziców. Razem z trzema przyjaciółmi zwierzyli się ze swoich planów miejscowemu nauczycielowi, który nie tylko gorąco poparł zamiar, ale też udzielił niezbędnej pomocy. Dzięki poparciu nauczyciela Władysław Bernat uzyskał zgodę rodziców i mógł wyruszyć do Krakowa, gdzie była stacja zborna Legionów. 28 grudnia 1916 roku, w towarzystwie kolegów: Józefa Wiącka, Stanisława Guni i Stanisława Wilka został odwieziony furmanką na dworzec kolejowy w Rzeszowie. Aby dostać się koleją do Krakowa należało uzyskać zaświadczenie ze Starostwa, co zabrało im cały dzień. 29 grudnia wieczorem wyjechali koleją do Krakowa i rano znaleźli się na dworcu. Niemal natychmiast zostali zatrzymani przez żandarmerię austriacką, ale po wylegitymowaniu zostali zwolnieni. Dotarli do stacji zbornej Legionów przy ul. Rajskiej. Po przeprowadzeniu rozmów indywidualnych z oficerem zostali umundurowani i skierowani do prac porządkowych.

2 stycznia 1917 roku wyjechali koleją do Zambrowa, gdzie mieścił się ośrodek szkoleniowy Legionów Polskich. Władysław Bernat został wcielony do 1 kompanii III batalionu 1 pułku piechoty. Dowódcą kompanii był por. Kazimierz Dąbrowa-Młodzianowski, dowódcą batalionu kpt. Leopold Lis-Kula, a dowódcą pułku płk Edward Rydz-Śmigły. W trakcie szkolenia i dalszej służby zmieniali się dowódcy kompanii, którymi byli kolejno: por. Franciszek Dubiel, por. Leopold Endel-Ragis i por. Tadeusz Niezabitowski.

Władysław Bernat służył w 1 pułku piechoty Legionów Polskich do *kryzysu przysięgowego*. Za odmowę złożenia przysięgi na wierność cesarzowi Niemiec, jako poddany austro-węgierski, został 18 września 1917 roku przewieziony koleją do Przemyśla i zakwaterowany w forcie Pikulice. Stanął do raportu przed austriackim generałem Klingiem i następnego dnia skierowany został na front włoski. Wcielono go do 100 pułku piechoty w 12 Dywizji, którą dowodził gen. Stanisław Puchalski. Byłych oficerów legionowych zdegradowano do stopni kadet – aspirantów, żołnierzy zakwaterowano w miejscowości Prasnica koło Triestu i poddano szkoleniu według regulaminów austriackich. 100 pułk piechoty wziął udział w 14 ofensywie austriackiej nad rzeką Piavą. Ofensywa rozpoczęła się 14 czerwca 1918 roku.

Legionista Władysław Bernat, Zambrów 1917 rok

O godz. 2.00 rozpoczął się huraganowy ogień artylerii austriackiej, który trwał do godz. 7.00. Po przerwaniu ognia saperzy spuścili pontony i rozpoczęła się przeprawa przez Piavę. Spodziewano się silnego ognia artylerii włoskiej, tymczasem nie padł żaden strzał. Włosi wycofali się kilka kilometrów od pierwszej linii i w efekcie artyleria austriacka wystrzeliła tysiące pocisków w nieobsadzone pozycje. Atakująca piechota austro-węgierska dostała się pod huraganowy ogień artylerii włoskiej. W czasie ataku Władysław Bernat został ciężko

Na froncie włoskim, wiosna 1918 roku

Łotewski medal „Par Latviju 1918-1928" za zdobycie Dyneburga

kontuzjowany, wybuchający pocisk dużego kalibru całkowicie przysypał go ziemią. Ewakuowany z pola bitwy dostał się do szpitala w Trieście, a następnie pojechał na dalsze leczenie w Górnej Austrii. W początkach października został skierowany do kadry 20 pułku piechoty w Tarnowie i 12 października wyjechał znów na front włoski.

W związku z podpisaniem zawieszenia broni, żołnierze narodowości polskiej postanowili wrócić do kraju. Władysław Bernat przyjechał do Krakowa i 18 listopada otrzymał przydział do 1 pułku artylerii ciężkiej. Razem z 3 baterią tego pułku (późniejsza 3 bateria 3 pułku artylerii ciężkiej) wziął udział w walkach pod Przemyślem. 23 grudnia 1918 roku bateria wchodzi w skład grupy gen. Zygmunta Zielińskiego i bierze udział w obronie Lwowa. Stanowiska ogniowe znajdowały się na górze św. Jacka a punkty obserwacyjne na wieży kościoła św. Elżbiety. Był to okres najbardziej zaciętych walk w obronie Lwowa.

4 maja 1919 roku bateria zostaje przewieziona transportem kolejowym do Chyrowa i wchodzi w skład grupy płk Leona Berbeckiego. W tym czasie rusza ofensywa przeciwko wojskom ukraińskim, która zatrzymuje się na linii rzeki Zbrucz. Po zakończeniu działań na froncie ukraińskim 3 bateria została przetransportowana na front bolszewicki w rejon Dyneburga (Dźwińsk), gdzie weszła w skład grupy gen. Edwarda Rydza-Śmigłego. 24 grudnia 1919 roku ruszyła ofensywa wojsk polskich, wspomaganych przez wojska łotewskie, której celem było zdobycie Dyneburga. 3 bateria wspierała natarcie piechoty na cmentarz i na przedmieście w rejonie dworca petersburskiego. Za udział w tych walkach Władysław Bernat został odznaczony łotewskim medalem „Par Latviju 1918-1928".

Po zdobyciu Dyneburga nastąpiła koncentracja trzech baterii pułku, które odtąd stanowiły jego I dywizjon. W związku z koncentracją wojsk do operacji kijowskiej I dywizjon został przetransportowany koleją przez Wilno, Lidę, Sarny do Zwiahla i wszedł w skład 3 armii gen. Edwarda Rydza-Śmigłego. W trakcie ofensywy 3 bateria dotarła 8 maja 1920 roku do Kijowa i wspierała ogniem forsowanie Dniepru przez własną piechotę. Następnie przeszła na wschodni brzeg Dniepru i zajęła stanowiska w rejonie miejscowości Browary. Od 12 kwietnia rozgorzały gwałtowne walki z bolszewikami, którzy próbowali zlikwidować przyczółek pod Browarami. Rosjanom udało się dotrzeć w pobliże baterii, która otworzyła ogień na wprost. Kanonierzy nie tylko obsługiwali działa, ale także walczyli jako piechota. W walce wyróżnili się zwłaszcza oficerowie 3 baterii: por. Wacław Nestorowicz, por. Władysław Garlicki i ppor. Zygmunt Gogolewski. Po tych walkach bateria odeszła na odpoczynek do Światoszyna pod Kijowem.

Na początku czerwca nastąpiło przełamanie frontu polskiego na południu (armia konna Budionnego) i północy (grupa Golikowa), co zmusiło 3 armię gen.

W 3 pułku artylerii ciężkiej, Wilno wiosna 1922 r.

W 22 pułku artylerii lekkiej. Przemyśl 1936 r.

Śmigłego do odwrotu z Kijowa. W czasie odwrotu 3 bateria wielokrotnie wspierała piechotę odpierającą zaciekłe ataki nieprzyjaciela, m.in. 13 czerwca nad rzeką Zdwiż, pod Brodzianką, na przedmieściu Korostenia i pod Olewskiem. 10 sierpnia 3 bateria przybyła do Sokala i została załadowana do transportu kolejowego. Bateria została skierowana do Warszawy, gdzie weszła w skład grupy artylerii obrony przedmościa warszawskiego. Stanowiska ogniowe znajdowały się w rejonie stacji kolejowej Pustelnik. Intensywny ogień artylerii polskiej trwał niemal nieprzerwanie w dniach 14 i 15 sierpnia, przyczyniając się do zatrzymania ataków nieprzyjaciela i odzyskania utraconego Radzymina. W wyniku kontrofensywy znad Wieprza nastąpił odwrót armii sowieckich. 3 bateria uczestniczyła w pościgu za bolszewikami i przez Mińsk Mazowiecki, Wołkowysk, Lidę dotarła do Nieświeża, gdzie doczekała się zawieszenia broni. Nie był to jednak koniec działań. Bateria została skierowana do Wilna i weszła w skład wojsk tzw. Litwy Środkowej gen. Lucjana Żeligowskiego.

4 kwietnia 1922 roku Władysław Bernat został zwolniony do rezerwy i powrócił z Wilna do rodzinnego Łukawca. Początkowo był bardzo zadowolony z pobytu wśród znajomych w rodzinnej miejscowości, ale z czasem zaczął tęsknić za służbą wojskową. Któregoś dnia spotkał na dworcu w Rzeszowie kpt. Józefa Jareckiego, swojego dowódcę baterii, który zachęcił go do odbycia zawodowej służby wojskowej. W tym celu wystąpił o opinię do 3 pułku artylerii ciężkiej w Wilnie i z otrzymaną opinią zameldował się w dowództwie 22 pułku artylerii polowej w Rzeszowie. Został przyjęty do służby zawodowej.

W grudniu 1931 roku rozkazem Ministra Spraw Woskowych, pułki artylerii polowej Wojska Polskiego zostały przemianowane na pułki artylerii lekkiej. 1 października 1933 roku 22 pułk artylerii lekkiej został przeniesiony do Przemyśla, gdzie stacjonował do wybuchu wojny w 1939 roku. Koszary pułku znajdowały się we wschodniej części miasta przy ul. Mickiewicza, w dzielnicy Bakończyce. Budynki koszarowe były parterowe, murowane, rozrzucone na znacznej przestrzeni. Centralną część koszar stanowił obszerny plac manewrowy, na którym odbywały się nie tylko ćwiczenia, ale także różnego rodzaju uroczyste zbiórki, msze polowe, przysięgi młodego rocznika czy niezwykle widowiskowe pokazy sprawności baterii.

W trakcie służby zawodowej w 22 pułku artylerii lekkiej Władysław Bernat odbył szereg szkoleń i ukończył wiele kursów specjalistycznych i doskonalących, awansując do stopnia ogniomistrza. Pełnił także wiele różnych funkcji m.in. podoficera zaprzęgowego, szefa baterii, instruktora w szkole podoficerskiej. W 1938 roku został członkiem

W poczcie sztandarowym 22 pułku artylerii lekkiej (pierwszy z lewej), Przemyśl 1939 r.

ogn. Władysław Bernat z klaczą Donna, towarzyszką walk wrześniowych 1939 r.

pocztu sztandarowego pułku, co było znaczącym wyróżnieniem.

27 sierpnia 1939 roku dowództwo 22 pułku artylerii lekkiej otrzymało depeszę: *Pogotowie koloru żółtego zarządzone*. Dla pułku oznaczało to rozpoczęcie o godz. 17.00 mobilizacji alarmowej. Pułk wchodził w skład 22 Dywizji Piechoty Górskiej. W wyniku mobilizacji ogniomistrz Bernat został dowódcą plutonu łączności dywizjonu. Równocześnie pełnił funkcję szefa drużyny dowódcy dywizjonu. 1 września 1939 roku, po załadowaniu do transportów kolejowych, nastąpił wyjazd do miejsc przeznaczenia. W czasie przejazdu transport, w którym był ogn. Bernat, nie był atakowany przez lotnictwo niemieckie. Ataki takie nastąpiły na transporty III dywizjonu, gdzie było zabitych kilka koni, a jeden oficer i kilku kanonierów odniosło rany. Wyładunek nastąpił 2 września w godzinach popołudniowych w rejonie Trzebini. Nocą i wczesnym rankiem 3 września dywizjon w szyku konnym przemaszerował do rejonu Olkusza, gdzie zajęto stanowiska ogniowe. Przez całą noc i następny dzień dywizjon stał na stanowiskach ogniowych bez styczności z nieprzyjacielem.

W związku z ogólnym odwrotem Armii „Kraków" na linię Nidy i Dunajca nastąpił także odwrót 22 pułku artylerii lekkiej. 7 września przed południem baterie zajęły stanowiska ogniowe w rejonie miejscowości Stradów, Mękarzowice, Czarnocin. Przed południem oddziały rozpoznawcze niemieckiej 5 Dywizji Pancernej zaatakowały pozycje strzelców podhalańskich pod Czarnocinem. Kolejne natarcia niemieckie były skutecznie odpierane ogniem broni maszynowej i artylerii. Próby przełamania pozycji polskich nie przynosiły rezultatu, w związku z czym Niemcy rozpoczęli intensywny ostrzał artyleryjski. Kilkunastominutowe nawały artyleryjskie spadały na pozycje piechoty polskiej pod Czarnocinem i Mękarzowicami. Artylerzyści 22 pułku artylerii lekkiej odpowiedzieli ogniem. Ten niezwykły, momentami bardzo gwałtowny pojedynek artyleryjski, przeciągnął się do godzin wieczornych. W walkach tych dywizjony polskie wystrzelały blisko połowę posiadanej amunicji.

W nocy z 7 na 8 września baterie 22 pułku artylerii lekkiej przeszły na wschodni brzeg Nidy i przyjęły ugrupowanie nakazane rozkazem dowódcy dywizji. III dywizjon zajął stanowiska w południowej części lasu Chochół z gotowością do wspierania 2 pułku strzelców podhalańskich, broniącego przedmościa Nidy pod Jurkowem i Koniecmostami. Baterie 4 i 5 zajęły stanowiska w rejonie miejscowości Kobylniki. Bateria 6 pozostała w Jurkowie jako wsparcie obrony przeciwpancernej piechoty broniącej tej miejscowości. 1 bateria przeszła do miejscowości Hołudza z zadaniem ubezpieczenia

dywizji z kierunku północnego. We wczesnych godzinach porannych rozgorzały walki na przedmościu. Kolejne natarcia niemieckiej broni pancernej były odrzucane ogniem obrońców i skutecznym ogniem baterii III dywizjonu. Ogień haubic tego dywizjonu okazał się bardzo skuteczny i przyczynił się wydatnie do odparcia natarć niemieckich. W godzinach popołudniowych skuteczność ognia artyleryjskiego nieco zmalała z powodu częstego przerywania połączeń telefonicznych przez artylerię nieprzyjaciela. Ogniem artylerii polskiej kierował dowódca artylerii dywizyjnej ptk Jan Stefan Woźniakowski. Po wycofaniu się batalionów 2 pułku strzelców podhalańskich za Nidę baterie artylerii ostrzeliwały do zmroku przeprawy pod Jurkowem i Koniecmostami.

Około 22.00 sformowane zostały kolumny marszowe i dywizja wyruszyła na następną linię opóźniania w rejon miejscowości Prusy-Kuchary, na północny zachód od Stopnicy. Mniej więcej na godzinę przed świtem 9 września, przechodzący przez Busko 6 pułk strzelców podhalańskich z 1 baterią 22 pułku artylerii lekkiej, natknął się w miejscowości Bronina na niemiecki oddział zmotoryzowany, powracający z nieudanej akcji zdobycia mostu na Wiśle w Szczucinie. Rozpoczęła się bitwa, która przeszła do historii pod nazwą bitwy pod Broniną. W pierwszej fazie walki ogniem dział przeciwpancernych i cekaemów piechoty zapalono niemieckie pojazdy i uderzono na Niemców. Do walki włączyły się baterie III dywizjonu, które w tym czasie przybyły do miejscowości Owczary, na południe od Broniny. Pojazdy niemieckie zostały zniszczone a ocaleli Niemcy wycofali się na wzgórza w rejonie miejscowości Żerniki Górne, gdzie okopali się obronnie. Druga faza bitwy rozpoczęła się około 9.00 natarciem na Niemców czterech batalionów strzelców podhalańskich. Wsparcie artyleryjskie zapewnił początkowo I dywizjon, którego 1 bateria strzelała z odkrytych stanowisk na szosie w rejonie dawnej szkoły w Broninie. Natarcie początkowo osiągnęło powodzenie i piechota zajęła pierwszą linię wzgórz. Około 11.00 na tyły zaangażowanej w walce dywizji wyszło silne natarcie niemieckie od zachodu, w szybkim tempie zajęło Busko i uderzyło na stanowiska artylerii pod Broniną. Równocześnie huraganowy ogień artylerii położony został na Owczary, gdzie znajdowały się odwody i większość artylerii. Natarcie od zachodu było dla Polaków kompletnym zaskoczeniem. Potężna nawała artyleryjska, która niespodziewanie spadła na Owczary, wywołała panikę trudną do opisania. Jeden z pierwszych pocisków niemieckich trafił w działon 22 dywizjonu artylerii ciężkiej, zabijając na miejscu całą obsługę. Część jezdnych, ogarnięta paniką, zaczęła uciekać, porzucając sprzęt i walczących kolegów. Ostatecznie panikę zdołano opanować i rozpoczęto się wycofywanie w kierunku Stopnicy przez Skotniki i Szczaworyż. W wyniku niemieckiej nawały artyleryjskiej II dywizjon stracił w Owczarach 5 armat a III dywizjon 2 haubice, obydwie z 8 baterii. W najgorszej sytuacji znalazły się jednak działony I dywizjonu w rejonie Broniny. I bateria straciła wszystkie 4 działa a 2 bateria 2 działa. 3 bateria zdołała się wprawdzie wycofać, ale już nie dołączyła do pułku. Ogółem artyleria dywizji straciła pod Broniną 13 dział lekkich i 4 ciężkie. Jeszcze tego samego dnia wycofane spod Broniny baterie 22 pułku artylerii lekkiej wspierały wieczorem walkę ocalałych batalionów podhalańskich z Niemcami w rejonie miejscowości Prusy-Kuchary. W walkach tych baterie polskie strzelały wyjątkowo celnie, co przyznali sami Niemcy w relacji z 1940 roku.

W walkach w rejonie Broniny pluton łączności, dowodzony przez ogn. Bernata, utracił cały sprzęt. Ocaleni żołnierze, razem z dowódcą, dotarli przez Widuchowę do Skrobaczowa, gdzie gromadzili się rozbitkowie spod Broniny. Po północy doraźnie zorganizowana kolumna, licząca około 2 000 żołnierzy i składająca się z piechoty, łączności (z dwiema radiostacjami), artylerzystów, którzy utracili sprzęt pod Broniną i dużej ilości taborów wyruszyła drogami polnymi przez Czyżów i Dobrów na Kurozwęki, osiągając rankiem 10 września las w rejonie miejscowości Mokre. Około południa las otoczyli Niemcy, zmuszając polskich żołnierzy do poddania się. Jeńców umieszczono początkowo w Szydłowie w kościele p.w. Wszystkich Świętych i synagodze. Władysław Bernat zdołał po zmroku wydostać się z kościoła i samotnie wyruszył za Wisłę. Po wielu niebezpiecznych przygodach, w mundurze, dotarł 22 września do rodzinnego Łukawca. Pod koniec września udało mu się sprowadzić do Łukawca rodzinę z Przemyśla. W czasie okupacji hitlerowskiej działał aktywnie w konspiracji, za co po wojnie był represjonowany przez władze komunistyczne. Posiadał następujące odznaczenia i wyróżnienia honorowe: Gwiazda Przemyśla, Medal Niepodległości, Medal za wojnę 1918-1921, Medal Dziesięciolecia Odzyskania Niepodległości, Medal Par Latviju 1918-1928, odznaka pamiątkowa 22 pułku artylerii lekkiej.

Władysław Bernat, żołnierz dwóch wojen, zmarł 4 października 1968 roku i spoczął na cmentarzu w Łańcucie.

W opracowaniu wykorzystano rękopiśmienne wspomnienia Władysława Bernata, udostępnione autorowi do publikacji.

Zdjęcia ze zbiorów Adama Bernata udostępnione autorowi do publikacji.

Armia koronna w województwie sandomierskim w okresie Sejmu Czteroletniego

mjr rez. dr Tadeusz Banaszek

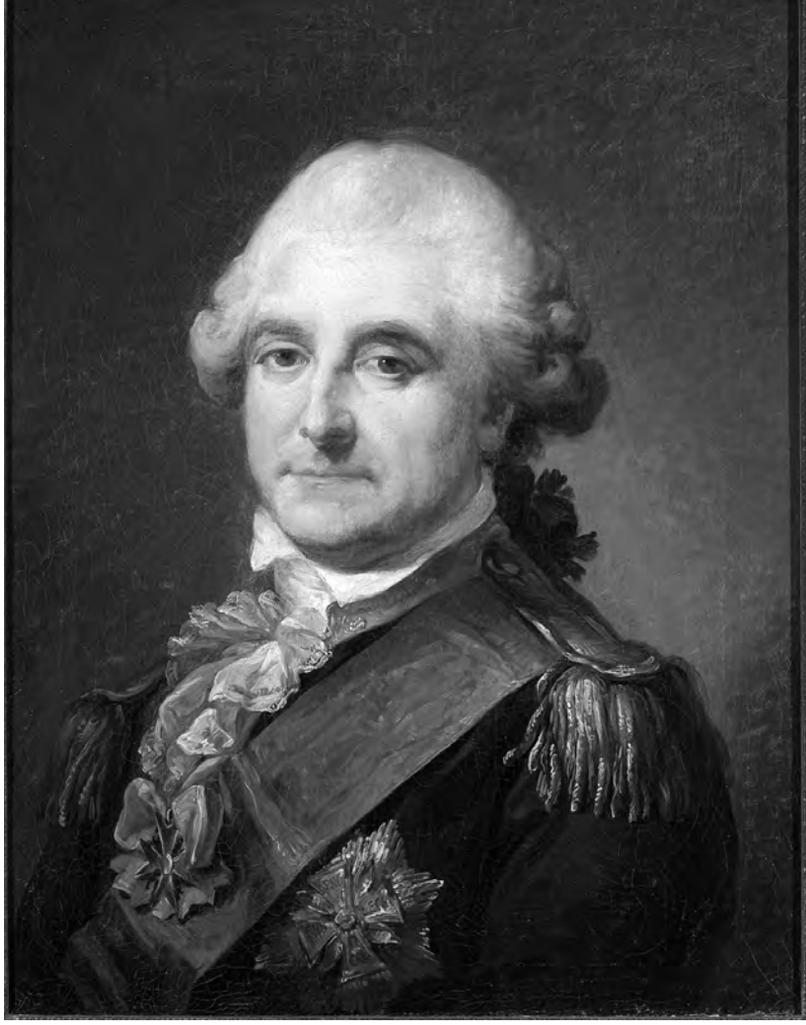

Król Stanisław August Poniatowski

Sprawy wojska i obronności na Sejmie Czteroletnim

Sejm Czteroletni (Sejm Wielki) był sejmem zwyczajnym związanym w konfederację, obradującym w Warszawie od 6 października 1788 roku do 29 maja 1792 roku. Wykorzystując zaangażowanie się Rosji i Austrii w wojnie z Turcją stronnictwo antyrosyjskie (patrioci) przeprowadziło wiele uchwał sejmowych, których celem było przywrócenie suwerenności państwa oraz jego rozwój gospodarczy. Jednym z zasadniczych problemów poruszanych podczas obrad Sejmu Wielkiego były sprawy obronności państwa. Król Stanisław August Poniatowski i stronnictwo dworskie dążyli do wzmocnienia władzy królewskiej i powiększenia wojska, jednak usiłowali te cele osiągnąć przy poparciu carycy Katarzyny II. Na sejmie przewagę zdobyło stronnictwo patriotyczne. Stan wojska w 1786 roku wynosił zaledwie 18 500 żołnierzy, w tym 14 000 w Koronie. Już 22 października 1788 roku na Sejmie podjęto uchwałę o powiększeniu armii do 100 000 żołnierzy, której etat został opracowany dopiero po roku. Zgodnie z postanowieniami, armia koronna miała się składać ze sztabu generalnego, 18 regimentów piechoty, 2 chorągwi piechoty węgierskiej, 4 batalionów strzelców pieszych, gwardii konnej koronnej, 8 brygad kawalerii narodowej, 5 pułków straży przedniej, korpusu artylerii koronnej i liczyć około 66 000 żołnierzy. Armia litewska miała liczyć około 33 000 żołnierzy. W planach proponowano utworzenie także nowych szkół wojskowych, w tym Szkoły Korpusu Artylerii w Warszawie, Szkoły Korpusu Inżynierii w Kaliszu i Szkoły Wojsk Technicznych w Wilnie.

Pięciokrotne powiększenie liczby wojska wymagało uchwalenia odpowiednio wysokich podatków oraz podjęcia niezbędnych postanowień werbunkowych. Nie można było bowiem opierać się na dobrowolnym zaciągu. Tymczasem sejm najpierw odwoływał się do ofiarności publicznej, a dopiero w pół roku po przyjęciu uchwały o zwiększeniu armii, w 1789 roku wprowadził tzw. „ofiarę wieczystą", czyli ofiarę dziesiątego grosza. Był to podatek bezpośredni nałożony na dochody szlachty. Dziesięć procent z nich miało przypadać skarbowi. Wyższym podatkiem, bo dwudziestoprocentowym, obłożono dobra kościelne, na miasta przypadł podatek od skór i rzezi. Sejm podniósł także wymiary szeregu dawniejszych podatków oraz przejął na skarb dobra biskupstwa krakowskiego. Starano się także o uzyskanie pożyczek zagranicznych. Jednak uzyskane fundusze nadal nie były wystarczające na utrzymanie stutysięcznej armii. W ciągu 1789 roku armię udało się podnieść do stanu około 50 000 żołnierzy. Sejm nie zabezpieczył także możliwości werbunku. Wprowadzony po długich dyskusjach pobór rekruta ograniczał się do nakazania wystawienia jednego rekruta na 50 dymów w dobrach królewskich i duchownych i na 100 dymów w dobrach ziemskich. Było to znacznie mniej, niż realizacja werbunku sprzed wieku. Służba rekrutów miała trwać 6 do 8 lat, a wymagany wiek wynosił 18-35 lat. Dzięki werbunkowi udało się uzyskać w Koronie 12 739 rekrutów i 5860 na Litwie. Były to jednak liczby niewystarczające.

W styczniu 1790 roku sejm odroczył realizację etatu stutysięcznej armii i ograniczył go, przyjmując tzw. etat tymczasowy, wynoszący 65 000 żołnierzy, w tym 45 000 w Koronie. W związku z tym w piechocie zmniejszono liczbę jednostek do 14 regimentów (oprócz gwardii) i ich liczebność, rezygnując z trzecich batalionów. 21 kwietnia 1791 roku sejm uchwalił ustawę „Miasta nasze królewskie wolne w państwach Rzeczypospolitej", dzięki której mieszczanie otrzymali dostęp do wszystkich stopni oficerskich, z wyjątkiem kawalerii narodowej, wraz z możliwością uzyskania przywilejów szlacheckich. Sejm powołał także komisje porządkowe cywilno-wojskowe, będące kolegialnymi organami administracji terenowej. W skład komisji wchodzili komisarze, wybierani na sejmikach wojewódzkich przez szlachtę z danego obszaru.

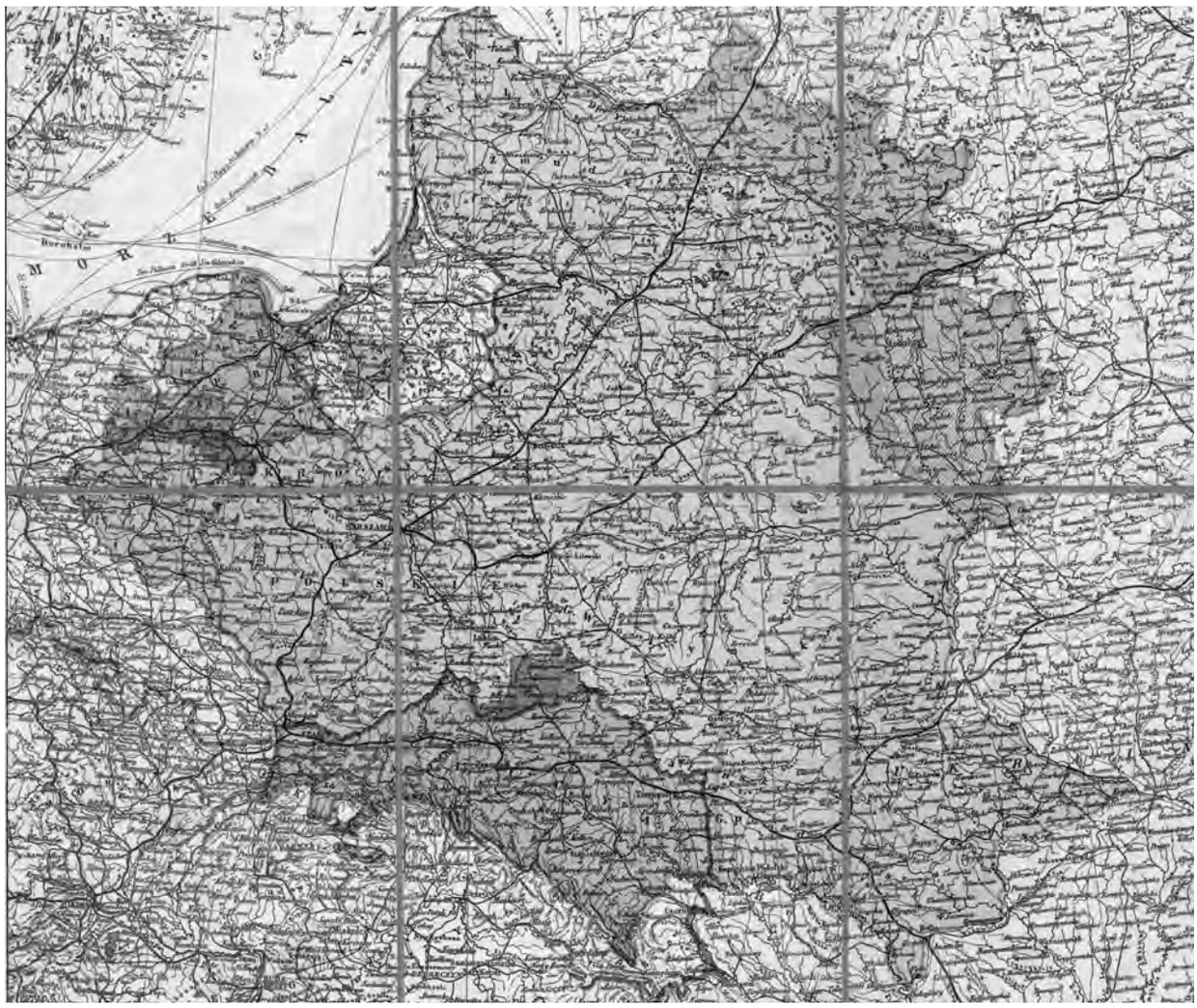

Polska w czasie rozbiorów. Drukarnia Artystyczna S. Sikorskiego. Warszawa, Nowy Świat N.o 47 [po 1892 r.]. PPWK, 1992

Do kompetencji komisji należało m.in. rekrutacja poborowych, zaopatrywanie wojska w żywność i furaż oraz zapewnienie żołnierzom kwater.

Sejm Wielki powołał do życia Komisję Wojskową Obojga Narodów, po zlikwidowanym Departamencie Wojskowym Rady Nieustającej. Był to naczelny organ kierowniczy w wojsku w okresie pokoju. Na czas wojny naczelną władzę nad armią obejmował król. Komisja składała się z 18 wybranych komisarzy, w tym 6 wojskowych i 12 cywilnych. Połowa członków miała pochodzić z Korony, a druga z Litwy. Wojskowi od stopnia pułkownika w czasie wyborów przedstawiali swe kandydatury na członków komisji. Komisji podlegali wszyscy wojskowi w służbie czynnej, inwalidzi wojenni i emeryci wojskowi. Komisja zajmowała się uzupełnianiem armii, wyszkoleniem, sądownictwem wojskowym oraz gospodarką wojenną. W marcu 1790 roku utworzono Komisariat Wojskowy, będący centralnym organem kwatermistrzowskim. Przejął on sprawy zaopatrzenia armii w broń, amunicję i wyposażenie.

Najważniejszym dokonaniem Sejmu Wielkiego było uchwalenie Konstytucji 3 maja 1791 roku, w której dużo miejsca zajęły sprawy obronności i wojska. Była to pierwsza deklaracja programowa państwa w sprawach wojska. Artykuł XI „Siła zbrojna narodowa" był następującej treści: *Naród winien jest sobie samemu obronę od napaści i dla przestrzegania całości swojej. Wszyscy przeto obywatele są obrońcami całości i swobód narodowych. Wojsko nic innego nie jest, tylko wyciągniętą siłą obronną i porządną z ogólnej siły narodu. Naród winien wojsku swemu nagrodę i poważanie za to, iż się poświęca jedynie dla jego obrony. Wojsko winno narodowi strzeżenie granic i spokojności powszechnej, słowem winno być jego najsilniejszą tarczą. Aby przeznaczenia tego dopełniło nieomylnie, powinno zostawać ciągle pod posłuszeństwem władzy wykonawczej, stosownie do opisów prawa, powinno wykonać przysięgę na wierność narodowi i królowi i na obronę konstytucji narodowej. Użyte być więc wojsko narodowe może na ogólna kraju obronę, na strzeżenie fortec i granic, lub na pomoc prawu, gdyby kto egzekucyi jego nie był posłusznym.*

Konstytucja 3 Maja określała jasno podstawowe założenia doktryny wojennej – powszechną ogólnonarodową obronę kraju, w której wojsko regularnie działa w ścisłym powiązaniu ze społeczeństwem i stanowi tylko główną cześć jego siły zbrojnej. Znosiła monopol szlachty do obrony kraju, określała obowiązki całego społeczeństwa w tym zakresie. Wojsko miało obowiązek służenia narodowi, a nie

tylko królowi i szlachcie. Sejm Wielki realnie oceniał ówczesną sytuację i przykładał dużą wagę do spraw obronności państwa. Stan wojska Rzeczypospolitej w okresie uchwalenia Konstytucji 3 Maja nie mógł zadowalać, gdyż nie gwarantował odpowiedniego zabezpieczenia kraju. W okresie Sejmu Wielkiego nastąpiło uporządkowanie i unowocześnienie systemu kierownictwa wojskowego i dowodzenia. Uchwały Sejmu Wielkiego obaliła konfederacja targowicka, interwencja wojsk rosyjskich i wojna polsko-rosyjska w 1792 roku. Kolejny sejm, w Grodnie 23 listopada 1793 roku, uznał Sejm Czteroletni za niebyły i uchylił wszystkie ustanowione na nim akty prawne.

Jednostki armii koronnej w województwie sandomierskim

Do 1792 roku województwo sandomierskie składało się z powiatów: chęcińskiego, opoczyńskiego, radomskiego, sandomierskiego, wiślickiego i Ziemi Stężyckiej. Znajdowało się na jego terenie 86 miast, wśród których największymi były: Pińczów, Kozienice, Opatów, Sandomierz, Kielce, Staszów, Końskie, Przysucha, Chmielnik, Daleszyce, Iłża, Klimontów, Nowe Miasto Korczyn, Opoczno, Solec, Szydłowiec, Szydłów, Szczekociny, Tarłów, Zawichost. W województwie powołano komisje porządkowe wojskowo-cywilne w Szydłowie, Radomiu, Opocznie i Stężycy.

Już w 1776 roku uchwałą sejmu delegacyjnego wojsko koronne podzielono na dowództwa terytorialne, zwane Dywizjami: Małopolską, Wielkopolską, Wołyńsko-Podolską, Bracławsko-Kijowską. Obejmowały one trzy rodzaje wojsk: piechotę, kawalerię i artylerię. Dywizja Małopolska obejmowała jednostki wojska koronnego dyslokowane w obszarze Warszawy, Krakowa i Lublina, czyli rozmieszczone także w województwie sandomierskim. W dniu 30 listopada 1789 roku utworzono 3 Brygadę Kawalerii Narodowej, którą sformowano z brygad 1 Wielkopolskiej i 3 Ukraińskiej. Podstawowymi pododdziałami brygady było dwanaście chorągwi, liczących stu pięćdziesięciu żołnierzy. Chorągiew składała się z: rotmistrza, trzech oficerów liniowych (w stopniu porucznika, podporucznika i chorążego), pięciu namiestników, sześćdziesięciu czterech towarzyszy, ośmiu podoficerów, dwóch trębaczy, sześćdziesięciu czterech szeregowych oraz trzech żołnierzy niefrontowych (felczera, kowala i siodlarza). Poszczególne chorągwie brygady stacjonowały w Pińczowie, Wiślicy, Nowym Mieście Korczynie, Stopnicy, Sandomierzu, Kunowie, Daleszycach, Łagowie. Brygadą dowodził Józef Golejowski, a od 20 lutego 1790 roku do października 1793 roku brygadier Piotr Onufry Hadziewicz. W maju 1791 roku stan etatowy brygady wynosił 1819 żołnierzy, zaś stan faktyczny-1763 żołnierzy. Jednostkę piechoty reprezentował 3 regiment pieszy Królewicza utworzony w 1776 roku (dowódca gen. mjr Mikołaj Czapski), składający się z trzech batalionów (w każdym po cztery kompanie). Pododdziały 3 regimentu stacjonowały w Radomiu, Szydłowcu, Kielcach, Małogoszczu, Chęcinach, Jędrzejowie. Etatowo jednostka składała się z 1440 żołnierzy, faktycznie było 1432 żołnierzy. Na mundurach żołnierze 3 regimentu nosili zielone wyłogi, srebrne naramienniki i białe guziki.

Wyszkolenie

Jak przebiegał porządek dnia żołnierzy kawalerii narodowej? Żołnierze wstawali o godzinie czwartej rano, następnie w ciągu godziny karmili i czyścili konie. Po doprowadzeniu się do porządku do godziny piątej trzydzieści siodłali konie i meldowali się przed kwaterą komendanta. Po przeglądzie poszczególne cugi (plutony) udawały się na plac musztry. Ćwiczenia w jeździe konnej prowadzono w trzech grupach: dobrze, średnio i słabo jeżdżących. W południe, po odbytej musztrze, dowódcy pododdziałów składali raporty oraz wyznaczali warty. Żołnierze nie pełniący danego dnia służby karmili konie, po czym mogli zjeść obiad. Następnie zajmowali się czyszczeniem koni, czytaniem i omawianiem regulaminu. Między godziną siedemnastą a osiemnastą żołnierze chorzy i leniwi stawali do raportu, a o godzinie dziewiętnastej odbywała się zbiórka pododdziału, podczas której odczytywano rozkaz na kolejny dzień. Po zbiórce żołnierze udawali się na kwatery, gdzie do rana pozostawali pod kontrolą podoficerów. W tym okresie opracowano i wdrożono w wojsku regulaminy i instrukcje dotyczące wyszkolenia, w tym m.in. „ Regulamin służby obozowej i garnizonowej", „Początkowe przepisy musztry dla kawalerii narodowej", „Uniwersalny ordynans względem karności wojska w marszach i na konsystencjach", „Regulamin egzercerunku dla brygad kawalerii narodowej i pułków przedniej straży".

Jednostki poddawano kontrolom poziomu wyszkolenia. Gen. mjr Józef Wodzicki od maja do października 1791 roku kontrolował poszczególne jednostki Dywizji Małopolskiej. Przeprowadzona kontrola wykazała w 2 batalionie 3 regimentu szefostwa generała Czapskiego nieporządek i słabe wyszkolenie żołnierzy z musztry. Jedynie dwie kompanie stacjonujące przy sztabie regimentu miały względnie opanowaną musztrę. Natomiast kompanie stacjonujące w Jędrzejowie i Chęcinach wymagały gruntownego przeszkolenia. Gen. Wodzicki rozkazał dowódcy batalionu płk Kazimierzowi Jaroszewskiemu, aby codziennie z kompaniami ćwiczył musztrę oraz trzymać się regulaminów „co do litery", gdyż inaczej nie osiągnie się jednolitości. Podczas inspekcji batalionu przez gen. Czapskiego w dniu 11 czerwca 1791 roku stwierdził on, że zaniedbaniom winni byli oficerowie, którzy lekceważyli swoje obowiązki.

W czerwcu 1791 roku w trzech chorągwiach 3 Brygady Kawalerii Narodowej stacjonujących w Kunowie i Daleszycach nie prowadzono musztry, ponieważ nie miał jej kto prowadzić. W całej brygadzie tylko jeden major znał musztrę i mógł szkolić jazdę, ale często chorował. Taki stan prowadził do niedostatecznego

Województwo sandomierskie w okresie zaborów. Źródło: Swajdo J., Między Wisłą a Pilicą. *Dzieje podziałów administracyjnych w regionie kielecko-radomskim do 1975 r.* Kielce, 2005.

wyszkolenia żołnierzy. Sprawdzianem poziomu wyszkolenia wojska koronnego było organizowanie zgodnie z uchwałą sejmu z dnia 25 czerwca 1791 roku manewrów, które przeprowadzono pod Bracławiem – dla Dywizji Ukraińskiej, pod Mińskiem – dla wojsk litewskich oraz pod Gołębiem – dla Dywizji Małopolskiej. Manewry pod Gołębiem na Ziemi Stężyckiej (koło Puław), które odbyły się we wrześniu 1791 roku były organizowane przez generała lejtnanta księcia Ludwika Wirtemberskiego – dowódcę Dywizji Małopolskiej. Uczestniczyło w nich m.in. dziesięć szwadronów 3 Brygady Kawalerii Narodowej, cztery szwadrony Brygady Narodowej Jana Potockiego, dwa bataliony regimentu szefostwa generała majora Józefa Wodzickiego, jeden batalion 10 pułku piechoty szefostwa Ignacego Działyńskiego, jeden batalion fizylierów 5 pułku piechoty. Ogółem w manewrach wzięło udział ponad sześć tysięcy żołnierzy. W celu zapewnienia odpowiednich sił wojskowych w garnizonie krakowskim po wyjściu na manewry, z Kielc przysłano batalion piechoty. Plan manewrów obejmował przemarsze i koncentrację oddziałów w wyznaczonych miejscach, budowę obozów, ćwiczenia w działaniach zaczepnych i obronnych. Na koniec ćwiczeń przeprowadzono w obecności hetmana Wielkiego Księstwa Litewskiego Michała Ogińskiego – jednego z przewodniczących Komisji Wojskowej, praktyczny pokaz najważniejszych zadań taktycznych – natarcia, pościgu i odwrotu. Wszystkie manewry miały charakter dwustronny, tzn. że część wojsk występowała w roli nieprzyjaciela i kiedy jedna strona ćwiczyła atak, druga doskonaliła się w obronie. Po zakończonych manewrach odbyła się uroczystość poświęcenia sztandarów Małopolskiej Brygady Kawalerii, podczas której ksiądz Grzegorz Piramowicz mówił o miłości Ojczyzny i obowiązkach żołnierza. Jak stwierdził w sprawozdaniu sejmowym dotyczącym inspekcji obozów i manewrów hetman Michał Ogiński w dniu 13 stycznia 1792 roku, obóz pod Gołębiem *formowało wojsko ochoczo, nad nadzieje i spodziewane w tak krótkim onego powstania czasie z manewrami oswojone, w szyku zwrotne, kawaleria na dobrych koniach.* 15 września tego roku pod Gołębiem zostały poświęcone sztandary Małopolskiej Brygady Kawalerii Narodowej.

Bardzo niekorzystnie przedstawiały się sprawy zaopatrzenia finansowego i materiałowego oraz wyposażenia wojska. Żołd żołnierza piechoty wynosił miesięcznie 14 złotych, towarzysza kawalerii narodowej na siebie i dwa konie 220 złotych 13 złotych i 3 denary kwartalnie, a szeregowego kawalerii – 15 złotych miesięcznie. Brak sprawnego zaopatrzenia wojska powodował, że przykładowo żołnierze w Szydłowcu *otrzymywali chleb mały i nie wypieczony, mięso wołowe można było kupić tylko raz w tygodniu i to bardzo brzydkie*. Należy także zaznaczyć, że w Łagowie, Ossolinie i Bożęcinie znajdowały się magazyny prowiantowe wojsk koronnych, do których mieszkańcy dostarczali zboże.

Zakwaterowanie wojska

Władze miejskie miały obowiązek zapewnić mieszkania dla oficerów i kwatery dla żołnierzy. Kwatery żołnierskie w pomieszczeniach prywatnych miały być przydzielone z opałem. Dla oficera przewidywano jedną izbę i miejsce w stajni dla koni. Podoficerowie i szeregowi mieli być zakwaterowani razem z gospodarzem przy jednym piecu i wodzie, na posłaniu, na jakie było stać gospodarza, albo osobno w większych izbach po kilku lub kilkunastu żołnierzy. Zabronione było samowolne zajmowanie na kwatery przez wojsko dworów, folwarków, plebanii, ratuszów i karczem. W miejscowościach objętych dyslokacją wojska, wszystkie posesje obciążono kosztami kwaterunku. Właściciele domów nie zajętych na kwatery, zostali zobowiązani do składki pieniężnej przeznaczonej na opłacanie kwatery i nagrody dla kwaterujących. Ponadto kwatery w miarę możliwości należało co roku zmieniać. Pułkownik Kazimierz Jaroszewski za wynajęte mieszkanie w kamienicy na rynku w Kielcach płacił kwartalnie osiemnaście złotych. Żołnierze zakwaterowani w Szydłowcu zajmowali *kwatery u Żydów i nędznych mieszczan bardzo niewygodne, bo żołnierz ledwie garść barłogu na posłanie dostać może*.

Sejm już w 1775 roku ustalił zasady postępowania żołnierzy w stosunku do ludności cywilnej: Żołnierz z gospodarzem i wszystkimi domowymi dyskretnie obchodzić się powinien, z domu własnego nikogo nie rugując, nie wyciągając więcej nad praw... Każdy żołnierz w naznaczonej sobie kwaterze nie ma się z gospodarzem, gospodynią i czeladzią nieprzystojnie obchodzić, pod nieuchronną karę, a podług występku pod bieganiem przez rózgi... Żaden żołnierz ważyć się nie ma nikogo, bądź to I.K. Mości i odzierać lub

gwałtem od niego co brać, czy to na ulicy, na rynku, w marszu przez kraj, lub fortecach, miastach, wsiach i obozach pod bieganiem przez rózgi, a podług okoliczności pod karą taczek i życia...

Do Komisji Wojskowej niejednokrotnie docierały skargi szlachty, mieszczan i chłopów na nadużycia ze strony stacjonujących oddziałów wojska. Sam gen. Wodzicki w czerwcu 1791 roku pisał o nieodpowiednim zachowaniu żołnierzy chorągwi kawalerii 3 Brygady Kawalerii Narodowej w Daleszycach: *podwody od chłopów darmo bierze; kury, ryby, śmietany szafować sobie każe; wypasa miejskie łąki i kosi je; towarzystwo i szeregowi stodoły gospodarzom odbierają, siano i słomę darmo zabierają, na kwaterach za 4 złote na miesiąc gwałtem żywić się przymuszają i do tego długi za trunki robią.*

Dyscyplina żołnierzy

Ważnym zagadnieniem była dyscyplina wojskowa, która stanowiła podstawę wewnętrznej spoistości wojska i jego praworządności oraz właściwego stosunku do społeczeństwa. Zgodnie z postanowieniami regulaminu „Proceder prawny wojskowy" dzielono wszystkie kary dla żołnierzy na cztery kategorie: „kary na ciele", „kryminalne ukaranie na ciele", „kary na życie" i „kary na czci i honorze". Wprowadzono także przetłumaczone z języka niemieckiego „Artykuły wojskowe", które przewidywały bardzo surowe kary, przepojone duchem pruskiej dyscypliny. Przykładowo za samowolne wyjście żołnierza z kwatery przewidywano karę biegania przez rózgi dwadzieścia cztery razy, a za pomoc w ucieczce – trzydzieści sześć razy przez dwustu ludzi, co w sumie oznaczało cztery tysiące osiemset lub siedem tysięcy dwieście uderzeń.

Również dochodziło do incydentów pomiędzy żołnierzami a mieszczanami m.in. o kradzieże i pobicia. Przykładowo w Kielcach jeden z mieszczan został oskarżony o pobicie żołnierza, za co został ukarany zapłatą żołnierzowi dwunastu złotych, wpłaceniem dziesięciu grzywien do skarbu miejskiego i sześciu złotych do apteki na potrzebne lekarstwa. Ofiara pobicia – żołnierz, który „dał okazję do uderzenia w siebie" został ukarany przez dowódcę kompanii. Pomimo incydentów stacjonowanie oddziałów wojskowego w miastach było korzystne, przysparzając klientów na oferowane produkty i usługi.

W sierpniu 1790 roku szef regimentu pieszego im. Królewicza, gen. Józef Wodzicki meldował księciu Wirtemberskiemu o ukaraniu przez sąd wojskowy przy batalionie stacjonującym w Małogoszczu trzech dezerterów i jednego żołnierza usiłującego popełnić samobójstwo. Jeden podoficer w stopniu kaprala został za dezercję zdegradowany i skazany na karę biegania dwadzieścia cztery razy przez rózgi dwustu żołnierzy przez okres dwóch tygodni, następnie zesłany na dwa lata do fortecy i wydalony z regimentu. Drugiego dezertera również skazano na karę biegania przez rózgi oraz wydalono z regimentu. Trzeci dezerter otrzymał karę biegania sześć razy przez rózgi. Niedoszłego samobójcę skreślono z listy regimentu. W tym samym czasie jeden z towarzyszy pułku w Kozienicach za dokonanie kradzieży został przez sąd zdegradowany, wydalony z pułku, skazany na bieganie osiemnaście razy „przez rózgi kompletu szeregowych" i dwanaście lat robót przy taczkach. Gen. Józef Poniatowski powyższy wyrok zatwierdził, ale czas kary twierdzy w Kamieńcu Podolskim zmniejszył do lat pięciu.

Komisja Wojskowa w dniu 4 maja 1791 roku wydała „Ordynans ogólny do wojska obojga narodów z nakazem przysięgi na Konstytucję". Tekst przysięgi brzmiał następująco: *My NN. przysięgamy panu Bogu w Trójcy Świętej jedynemu, iż Najjaśniejszemu Stanisławowi Augustowi królowi polskiemu wraz z Stanami skonfederowanemi i opisem konstytucyi nowej roku 1791 dnia 3-go miesiąca maja w Stanach sejmujących uchwalonej, we wszystkim posłusznemi będziemy, tejże konstytucyi i całości Ojczyzny naszej od wszelkiej napaści zewnętrznej i rokoszu wewnętrznego wszystkimi siłami bronić obowiązujemy się, ordynansom Komisji Wojskowej posłusznemi będziemy.* Z tekstu przysięgi wynika, iż sejmowi zależało na pełnym poparciu wojska dla realizacji nowej konstytucji. Przeprowadzono zaprzysiężenie od oficerów najwyższych stopniem, a następnie oficerowie zaprzysiężeni odbierali przysięgę od żołnierzy. Przykładowo brygadier Piotr Onufry Hadziewicz odebrał przysięgę w Sandomierzu, gdzie stacjonowały chorągwie 3 Brygady Kawalerii Narodowej, a major Wyszkowski w Daleszycach, Kunowie i Łagowie.

18 maja 1792 roku rozpoczęła się wojna Rzeczypospolitej z Rosją. Jednostki armii koronnej stacjonujące w województwie sandomierskim zostały przegrupowane na wschód, gdzie wzięły udział w walkach. Wojsko koronne stacjonujące w województwie sandomierskim w okresie Sejmu Czteroletniego było ważnym czynnikiem w życiu upadającego państwa polskiego i w świadomości znacznej liczby jego obywateli. Pomimo wielu niedostatków związanych z uzbrojeniem, wyposażeniem i wyszkoleniem, było wojskiem narodowym, które w 1792 roku walczyło z Rosją o zachowanie niepodległości i trwałości ziem polskich przed kolejnymi rozbiorami

Bibliografia

Dzieje Regionu Świętokrzyskiego od X do końca XVIII wieku, pod red. J. Wijaczki, Warszawa Kielce 2004;
Gembarzewski B., *Rodowody pułków polskich i oddziałów równorzędnych od r. 1717 do r. 1831*, Warszawa 1925;
Górski K., *Historia piechoty polskiej*, Warszawa 1893;
Górski K., *Historia jazdy polskiej*, Warszawa 1894;
Nowak T. M.. Wimmer J, *Historia oręża polskiego 963-1795*, Warszawa 1981;
Ratajczyk L., *Wojsko i obronność Rzeczypospolitej 1788-1792*, Warszawa 1975;
Margules J., *Drugie dywizje w bojach o Polskę 1776-2000*, Warszawa 2003.

Defilada 4 psap na rynku w Sandomierzu

4 Pułk Saperów (1921-1939)

mjr rez. dr Tadeusz Banaszek

W latach 1921-1930 w Sandomierzu stacjonowała jednostka wojsk technicznych 4 pułk saperów (psap), który w 1929 r. został przekształcony w 4 batalion saperów (bsap). W pierwszych latach okresu pokojowego saperzy stanowili w Wojsku Polskim najliczniejszy rodzaj broni wojsk technicznych. Po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej wojska saperskie liczyły ponad 30 batalionów oraz kilkanaście kompanii specjalnych. Bataliony saperów nosiły numerację rzymską dywizji piechoty, do której miały być przydzielone w czasie wojny. Podczas przejścia na etat pokojowy utworzono z nich 10 pułków saperów, 3 pułki wojsk kolejowych (od 1925 r. zwanych saperami kolejowymi) oraz 2 bataliony specjalne: mostowy i maszynowy. Dyslokacja wojsk saperskich w okresie 1921-1926 r. była następująca: 1 psap – Modlin, 2 psap – Puławy, 3 psap – Wilno, 4 psap – Sandomierz, 5 psap – Kraków, 6 psap – Przemyśl, 7 psap – Poznań, 8 psap – Toruń, 9 psap – Brześć nad Bugiem, 10 psap – Przemyśl, 1 pułk kolejowy – Kraków, 2 pułk kolejowy – Jabłonna, 3 pułk kolejowy – Poznań, batalion mostowy – Kazuń, batalion maszynowy – Nowy Dwór Mazowiecki.

18 kwietnia 1921r. zostało sformowane w Sandomierzu dowództwo 4 psap, w skład którego weszły trzy bataliony saperów: VII, X i XXVI. Bataliony VII (dowódca – kpt. Henryk Czyż) i XXVI (dowódca – kpt. Zdzisław Grosele) utworzono z chwilą powstania 4 psap, natomiast batalion X sformowany został w październiku 1920 r. pod dowództwem

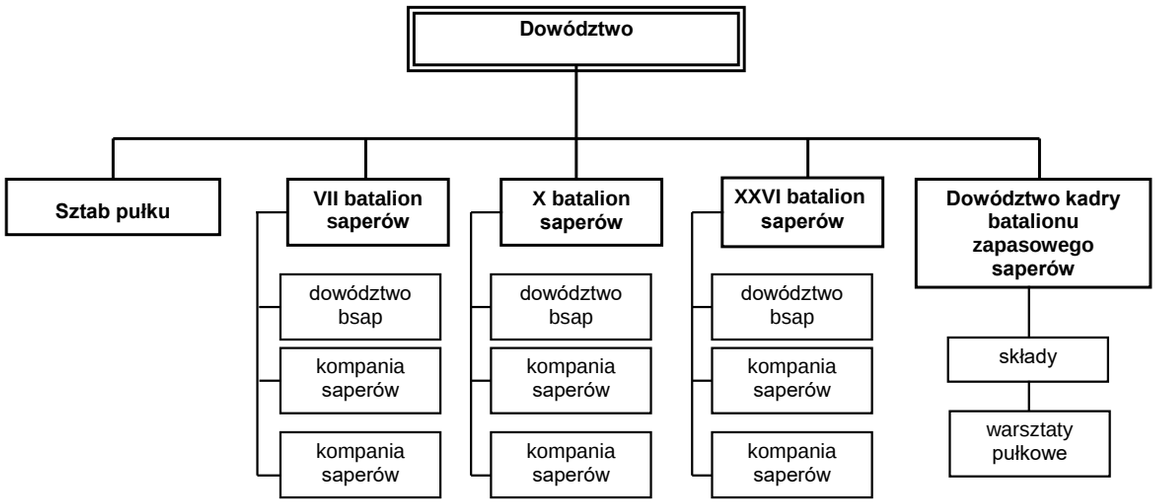

Schemat organizacyjny 4 psap

kpt. Emila Strumińskiego. Dowództwo pułku utworzono z Szefostwa Inżynierii i Saperów 4 Armii. Bataliony te powstały z dawnych 10 i 4 bsap, 16 bsap poznańskich i 12 bsap przemyskich. Poszczególne bataliony nosiły numery dywizji piechoty, w skład których wchodzić miały podczas mobilizacji. Pułk należał organizacyjnie do Okręgu Korpusu Nr IV Łódź, jednak w związku z brakiem koszar i warunków terenowych (brak odpowiednio dużej rzeki do szkolenia) został rozmieszczony w Sandomierzu na terenie Okręgu Korpusu Nr X Przemyśl (od listopada 1921 r.). 1 czerwca 1921 r. rozformowano batalion zapasowy saperów nr 4, który stacjonował w Sandomierzu, a jego dotychczasowy dowódca ppłk Wacław Lipski objął dowodzenie 4 psap.

Stan etatowy pułku wynosił 32 oficerów, 8 chorążych, 126 podoficerów i 620 szeregowych, razem 786 żołnierzy. W swoim składzie miał do czerwca 1924 r. trzy bataliony saperów (każdy po 2 kompanie), kadrę batalionu zapasowego, której podlegał zarząd składów i warsztatów pułku, w tym składy narzędzi i materiałów saperskich, materiałów wybuchowych i kolumn pontonowych.

23 maja 1921 r. wprowadzono także etaty wojenne dla jednostek wojsk saperskich. Zgodnie z nimi w skład pułku saperów wchodziły: dowództwo pułku, trzy samodzielne bataliony saperów, batalion zapasowy, park przepraw (kolumny pontonowe) oraz warsztaty pułkowe.

Dowódca pułku w okresie wojny wraz ze sztabem przechodził do dowództwa określonej armii, obejmując jednocześnie funkcję szefa saperów i dowodząc wszystkimi pododdziałami saperskimi, którymi ta armia dysponowała. Dowódca batalionu saperów w czasie działań wojennych przewidziany był na szefa saperów dywizji.

21 marca 1924 r. wprowadzono zmiany do obowiązującej organizacji pułków saperów. Utworzono wówczas pułk dwubatalionowy (każdy batalion składający się z trzech kompanii) oraz dowództwo, drużynę dowódcy, kwatermistrzostwo wraz z parkiem saperskim i pluton łączności. Stan etatowy wynosił wówczas 812 żołnierzy, w tym 42 oficerów, 117 podoficerów i 653 szeregowych. W związku z nową organizacją, w lutym 1925 r. został rozwiązany XXVI bsap. Jednocześnie zlikwidowano kadrę batalionu zapasowego, utworzono po jednej kompanii saperów w dwóch batalionach oraz wzmocniono elementy dowodzenia (pluton łączności).

W pułku istniała także szkoła podoficerska powoływana jako etatowa kompania szkolna, składająca się z 5 oficerów, 14 podoficerów i 120 elewów. Przygotowywała ona kadry do pełnienia funkcji cieśli, kierowców samochodowych i zaprzęgowych, maskowników, minerów wyborowych i podsłuchowych, motorzystów, obsługi mostów polowych, spawaczy, sterników wyborowych. Szkolenie w szkole podoficerskiej trwało od 2 stycznia do 15 lipca. Celem było przygotowanie wyspecjalizowanej grupy podoficerów, przeznaczonych do szkolenia nowo wcielonych rekrutów.

Do zadań psap należało: przygotowanie do wojny pod względem bojowym i technicznym, budowa pozycji obronnych, wykonywanie niszczeń, budowa, odbudowa i konserwacja dróg komunikacyjnych, budowa kładek, mostów stałych i pływających umożliwiających przeprawę oddziałów wojskowych oraz prowadzenie wojny manewrowej. W drugiej połowie 1929 r. w związku z reorganizacją wojsk saperskich, 4 psap przeformowano w 4 bsap, wchodzący w skład 3 Brygady Saperów, której dowództwo znajdowało się w Poznaniu. Dowódcą 3 Brygady Saperów został płk Zygmunt Zacharowski. Oprócz 4 bsap w skład brygady weszły 7 bsap w Poznaniu oraz 8 bsap w Toruniu. 4 bsap liczył etatowo: 41 oficerów, 103 podoficerów, 655 szeregowych oraz 15 pracowników cywilnych, razem 799 osób. Składał się z: dowództwa, kwatermistrzostwa, czterech kompanii saperów, kompanii szkolnej,

kompanii administracyjnej, plutonu łączności, parku saperskiego oraz plutonu miotaczy ognia. Dowódcami 4 psap i 4 bsap, a jednocześnie komendantami garnizonu Sandomierz byli następujący oficerowie: ppłk Wacław Lipski (do listopada 1922 r.), ppłk Kazimierz Możdżeń (od listopada 1922 r. do maja 1926 r.), ppłk Adam Borkowski (1926-1927 r.), ppłk Henryk Bagiński (od 1 grudnia 1927 r. Do 1 października 1929 r.), ppłk Marian Kaufer (1929-1930 r.), ppłk Stefan Langner (1930-1934 r.). Na wyposażeniu sandomierscy saperzy posiadali: środki przeprawowo-mostowo-desantowe (parki pontonowe, mosty, łodzie saperskie, kutry motorowe, kładki bojowe), kafary saperskie i rurowe, elektrownie polowe, miny i materiały wybuchowe, zapory inżynieryjne, traki polowe, piły, łopaty saperskie, oskardy, siekiery, topory saperskie.

28 grudnia 1930 r. nastąpiło uroczyste pożegnanie 4 bsap, który był dyslokowany do Przemyśla, zgodnie z rozkazem z 12 lipca 1930 r. Decyzja ta była spowodowana rozformowaniem w Przemyślu 10 psap oraz koniecznością poprawienia warunków zakwaterowania 2 pułku piechoty Legionów (ppLeg.), który dotychczas stacjonował w Pińczowie i Staszowie. Sandomierz był garnizonem 2 ppLeg. do rozpoczęcia drugiej wojny światowej. I batalion pułku nadal kwaterował w koszarach w Staszowie. 4 bsap stacjonował w Przemyślu w koszarach przy ulicy Okrzei. Jego dowódcami w tym okresie byli ppłk Stefan Langner do listopada 1934 r., a następnie ppłk Tadeusz Bisztyga. Na początku stycznia 1939 r. przemyski 4 bsap został przemianowany w 4 psap, składający się z dowództwa, kompanii gospodarczej, dwóch bsap, zmotoryzowanego bsap, Junackiego Plutonu Saperskiego oraz parku saperskiego. Zgodnie z planem mobilizacyjnym „W" 4 psap mobilizował na czas wojny 22 jednostki wojsk saperskich.

Dużym problemem było zakwaterowanie jednostki w garnizonie sandomierskim. 4 psap stacjonował w koszarach „Saskich", zwanych także „Kozaki" przy szosie opatowskiej, które składały się z sześciu budynków koszarowych, dwóch budynków mieszkalnych, trzech budynków gospodarczych oraz jednej stajni. Dowództwo pułku, izba chorych, kuchnia i stajnie oraz magazyny gospodarcze znajdowały się w koszarach Św. Józefa – dawnym klasztorze i kościele poreformackim z XVII w. przy ulicy Parkowej. W związku z trudnościami w zakwaterowaniu XXVI bsap był detaszowany do Ostrowca, gdzie jesienią 1922 r. zajął koszary Stanisława Saskiego i braci Gordon przy ulicy Polnej i Siennieńskiej. Batalion ten stacjonował w Ostrowcu do chwili rozwiązania, tj. do lutego 1925 r.

19 lipca 1923 r. Ministerstwo Spraw Wojskowych wystosowało polecenie w sprawie uzyskania gruntów miejskich w Sandomierzu pod budowę nowych koszar przy szosie opatowskiej w ilości 35 mórg. 15 czerwca

Odznaka 4 psap

1924 r. Rada Miejska Sandomierza uchwaliła sprzedaż na rzecz Skarbu Państwa wymienionego terenu za kwotę 119 000 zł. Kompleks nowych koszar, które nazwano „Zamiejskimi" obejmował 23 ha 08 arów. Składały się m.in. z budynku koszarowego (o kubaturze 1400 m^3), dwóch budynków koszarowych (o kubaturze 1776 m^3 każdy), dwóch budynków mieszkalnych (o kubaturze 376 m^3 każdy), wartowni, izby chorych, stajni, działowni, kuźni, sześciu magazynów. Budynki koszarowe posiadały jasne korytarze, izby żołnierskie były suche i dobrze wentylowane. Blok koszarowy, przewidziany na zakwaterowanie całego batalionu posiadał także sale wykładowe, stałe umywalnie, podręczne magazyny i urządzenia sanitarne. Nowe koszary budowała firma Malinowskiego z Krakowa wg projektu i pod kierownictwem inż. Huperta. Na terenie koszar wybudowano także stadion sportowy. Do nowych koszar wojsko zamierzało doprowadzić ze stacji Sandomierz wąskotorową kolejkę spalinową, której trasa miała przebiegać m.in. szosą opatowską, chwałecką, drogą gołębicką i ulicą Zawichojską do mostu. Wojsko miało postarać się o pozwolenie na budowę kolejki, przeprowadzić jej budowę, objąć nadzór techniczny, a także sprowadzić tabor i tory. Miasto natomiast miało zezwolić na przeprowadzenie torów ulicami i ewentualnie zakupić grunty nienależące do niego. We wrześniu 1928 r. dowódca 4 psap ppłk Henryk Bagiński zwrócił się do burmistrza w tej sprawie, oferując w zamian możliwość zbudowania przy ul. Zawichojskiej bocznicy pasażerskiej. Ppłk Bagiński uważał, że inwestycja ta *może mieć doniosłe znaczenie w rozwoju miasta, a w najbliższej przyszłości może stać się zyskownym przedsiębiorstwem*. Jednak budowa tej kolejki nie doszła do skutku.

W 1923 r. na Cmentarzu Wojskowym został wzniesiony przez żołnierzy rezerwy pod dowództwem por. rezerwy Mrówczyńskiego, pomnik poświęcony żołnierzom 4 psap, upamiętniający udział żołnierzy

w walkach w latach 1918-1920. Społeczeństwo powiatu i miasta Sandomierz ufundowało 4 psap sztandar wojskowy, który został wręczony dowódcy pułku ppłk Kazimierzowi Możdżeniowi przez prezydenta Rzeczypospolitej Stanisława Wojciechowskiego 15 sierpnia 1924 r. na Rynku sandomierskim. Na sztandarze znajdowały się m.in. herby Sandomierza i powiatu sandomierskiego. W 1928 r. w 4 bsap wprowadzono odznakę pamiątkową. Odznakę stanowił okrągły, laurowo-dębowy wieniec z nałożonym równoramiennym krzyżem emaliowanym na biało, o ramionach zakończonych kulkami. W centrum odznaki umieszczony był emaliowany medalion w kolorze czerwonym, a na nim na czarnym tle cyfra „4".

Najważniejszym dniem dla żołnierzy było święto pułku. Pierwsze święto 4 psap obchodził 20 października 1925 r. Datę święta ustanowiono na dzień 27 października, na pamiątkę sformowania najstarszej kompanii pułku – 1 kompanii X bsap Kaniowskich, sformowanej w 1918 r. przy 4 Dywizji Strzelców Polskich w Rosji.

W listopadzie 1921 r. wraz z wprowadzeniem pokojowej organizacji wojsk saperskich wprowadzono „Dwuletni program wyszkolenia saperów", który obowiązywał do 21 grudnia 1923 r. Wydana została wówczas „Instrukcja wyszkolenia wojsk saperskich".

Służba wojskowa w pułku saperów trwała 2 lata (w 1924 r. skrócono ją do 18 miesięcy) i obejmowała wyszkolenie ogólnowojskowe oraz fachowo – techniczne. Po wcieleniu w październiku rekruci odbywali podstawowe szkolenie ogólnowojskowe z zakresu plutonu piechoty oraz służby wodnej na lądzie. Następnie, do kwietnia była tzw. szkoła zimowa, podczas której żołnierze zaznajamiali się z minerstwem i fortyfikacją, co zajmowało ok. 60% czasu. Obok szkolenia technicznego kontynuowano również szkolenie ogólnowojskowe. Od kwietnia do września trwały ćwiczenia letnie. W tym okresie ćwiczono służbę wodną, budowę mostów pontonowych i polowych. Szkolono na potrzeby armii sterników i minerów. W końcu sierpnia odbywały się ćwiczenia z dywizjami piechoty lub koncentracje pułków saperskich. W drugim roku służby żołnierze praktycznie utrwalali nabyte wiadomości i pełnili służbę garnizonową.

Po przejściu na służbę 18-miesięczną szkolenie saperów składało się z trzech okresów, każdy trwający 6 miesięcy. Okres pierwszy zakładał szkolenie szeregowca, przygotowanie kandydatów na podoficerów służby zasadniczej oraz wstępną specjalizację saperską. W okresie drugim doskonalono saperów w ramach pododdziałów, doskonalono specjalistów i absolwentów szkół podoficerskich oraz dokonywano wstępnej specjalizacji na stanowiskach funkcyjnych. Okres trzeci wykorzystywano na uzupełnienie i utrwalanie wiedzy żołnierzy starszego rocznika oraz praktyczne szkolenie najniższych dowódców – instruktorów.

Szkolenie saperów obejmowało wyszkolenie ogólnowojskowe, techniczne i specjalne. Na program przedmiotowy składały się następujące przedmioty: musztra, szkolenie bojowe, szkolenie strzeleckie i nauka o broni, walka bagnetem, walka granatem, obrona przeciwgazowa, nauka służby wewnętrznej, praca kulturalno-oświatowa, wychowanie fizyczne, lekkie mosty pontonowe, mosty polowe, kładki, przeprawy, umocnienia, niszczenia, maskowanie, budowa dróg.

4 psap w działalności sportowej wyróżniał się spośród jednostek wojsk saperskich. Już w 1922 r. zdobył V miejsce na pierwszych zawodach saperskich. Rok później zajął II miejsce, a we wrześniu 1924 r. zdobył srebrną trąbkę jako nagrodę Ministra Spraw Wojskowych na zawodach saperskich rozegranych w Kościuszkowskim Obozie Szkolnym Saperów. W 1925 r. pułk został odznaczony za działalność sportową na terenie Sandomierza Medalem 3 Maja.

W okresie międzywojennym saperzy uczestniczyli w akcjach przeciwpowodziowych i przeciwlodowych, budowie i rozbudowie mostów i dróg, włączając się czynnie w rozwój gospodarczy kraju. Działalność tą określano jako „prace użyteczne" wojsk saperskich, na którą składały się „saperskie prace ratownicze" oraz „prace użyteczne na rzecz społeczeństwa". W 1922 r. żołnierze 4 psap wzięli udział w likwidacji zatorów lodowych przy moście kolejowym w Sandomierzu oraz ratowali przed powodzią mosty w Sanoku i Komańczy. W 1924 r. uczestniczyli w akcjach przeciwpowodziowych w Krakowie i okolicach, w marcu ochraniali mosty na Wiśle (w tym most kolejowy w Sandomierzu) i Kamiennej pod Kunowem, na Pilicy pod Tomaszowem Mazowieckim, pod Sieradzem i Wieluniem. Od 30 czerwca do 8 lipca 1925 r. 350 żołnierzy brało udział w akcji przeciwpowodziowej w okolicach Szczucina, Tarnobrzegu i Sandomierza. Saperzy wzmacniali i naprawiali wały ochronne oraz ewakuowali ludność wraz z inwentarzem.

4 psap wykonywał również „prace użyteczne na rzecz społeczeństwa".

Sejmik powiatowy w Nisku, nie posiadając środków finansowych na odbudowę mostu zniszczonego przez krę w 1924 r. w miejscowości Ulanów nad Sanem, zwrócił się z prośbą do Ministerstwa Spraw Wojskowych, celem uzyskania zezwolenia użycia saperów do prac przy odbudowie mostu. Od lipca do listopada 1924 r. sandomierscy saperzy odbudowali most w Ulanowie długości 229 m. Latem 1927 r. kompania z 4 psap, biorąca udział w ćwiczeniach oddziałów 2 Dywizji Piechoty Legionów, otrzymała zadanie wybudowania mostu na bagnistej rzeczce Trupieni koło miejscowości Słopiec (gmina Daleszyce) oraz drogi łączącej

Słopiec z Daleszycami. Most ten miał służyć celom wojskowym. Po wykończeniu dróg dojazdowych w późniejszym okresie zezwolono miejscowej ludności na korzystanie z mostu i dróg. Wybudowany most miał 42 m długości, a długość dróg dojazdowych z obu jego stron wynosiła 789 m przez teren bagnisty. W tym samym roku saperzy zbudowali most dziesięciotonowy na rzece Łęg pod miejscowością Jamice koło Tarnobrzegu. Liczył on 40 m długości, a drogi dojazdowe 380 m. Saperzy naprawili również drogę pomiędzy miejscowościami Jamicą i Zbydniowem długości 8 km. W 1929 r. 4 psap wydzielił do prac na rzecz społeczeństwa aż pięć pododdziałów technicznych do różnych rejonów. Budowę drewnianego mostu długości 31,50 m na rzece Niemen w miejscowości Mikołajewszczyzna (powiat Stołpce) prowadziła 1 kompania saperów po dowództwem por. Wacława Kopiji w okresie od 16 sierpnia do 14 września. 3 kompania przebudowywała most na Niemnie w miejscowości Żukowy Borek (długości 358,40 m), na rzece Łania w miejscowości Janowiczki oraz realizowała przebudowę techniczną mostu na rzece Jaczonka (odcinek drogi Żukowy Borek – Stołpce). Ponadto jeden z pododdziałów pod dowództwem por. Kazimierza Wierzchowskiego w dniach 28 czerwca-1 sierpnia 1929 r. wybudował i obsługiwał prom na Sanie w Starym Mieście, który zabezpieczał ćwiczenia oddziałów 4 Grupy Artylerii. Saperzy wykonując prace na rzecz społeczeństwa szkolili się praktycznie w wykonawstwie podstawowych prac saperskich, posługiwali się sprzętem inżynieryjnym, przez co wyrabiali nawyki do fachowego wyszkolenia. Sandomierscy saperzy zdobyli uznanie i popularność wśród społeczeństwa. Należy także wspomnieć o udziale saperów w gaszeniu pożarów. Przykładowo w 1927 r. uczestniczyli w akcjach pożarowych w Sandomierzu, miejscowości Głębokie, Dzikowie (pałac hrabiego Tarnowskiego), a w 1928 r. w miejscowości Rożki, Sokolniki, Rokitki.

Wyrazem więzi łączącej społeczeństwo Sandomierza z wojskiem było utworzenie na początku 1928 r. Koła Przyjaciół Żołnierza (KPŻ) 4 psap, którego prezesem został inspektor szkolny Wacław Laskowski. KPŻ prowadziło pracę oświatowo-wychowawczą z żołnierzami (w tym kursy dla analfabetów), organizowało „gwiazdki", obchody świąt państwowych, prenumerowało dla świetlicy żołnierskiej prasę („Ilustrowany Kurier Codzienny" i „Światowid"). Przykładowo 24 grudnia 1929 r. koło zorganizowało „Gwiazdkę dla Saperów", podczas której 380 żołnierzy zostało obdarowanych upominkami w postaci lusterek, grzebieni, scyzoryków, mydła, papierosów i przyborów do pisania. Prezes Laskowski na łamach czasopisma „Ziemia Sandomierska" podziękował wszystkim firmom, które ufundowały dary dla żołnierzy w naturze lub przekazały pieniądze. Staraniem KPŻ 4 bsap rozpoczęto w listopadzie 1930 r. kurs dla 60 żołnierzy-analfabetów, który prowadziła nauczycielka Szkoły Powszechnej Żeńskiej Janina Zwolska. Kurs, który zdało 49 żołnierzy został zakończony 23 grudnia. 23 grudnia 1930 r. w związku z odejściem jednostki do Przemyśla, nastąpiła likwidacja KPŻ 4 bsap.

Ważnym wydarzeniem w dziejach garnizonu sandomierskiego było pożegnanie przez władze miasta i społeczeństwo 4 bsap odchodzącego do Przemyśla. 25 listopada powołano Komitet Pożegnania 4 bsap, którego przewodniczącym został starosta sandomierski Stanisław Gliszczyński, a zastępcą burmistrz Jan Wojcieszko. 21 grudnia w „Resursie" odbyła się uroczystość pożegnania z udziałem władz powiatowych, miejskich, diecezji sandomierskiej, instytucji samorządowych i społecznych. Wydarzenie to miało miejsce 28 grudnia 1930 r. w katedrze oraz na Rynku. Nabożeństwo dla żołnierzy batalionu odprawił biskup sandomierski Włodzimierz Jasiński. Dowódca jednostki wręczył biskupowi odznakę pamiątkową batalionu. Na Rynku po przemówieniach przedstawicieli władz, wręczono odznaki również staroście sandomierskiemu i nauczycielowi Stanisławowi Szelestowi. Uroczystość zakończyła defilada saperów. Jak napisał redaktor „Ziemi Sandomierskiej": *4 batalion saperów był niejako dzieckiem Sandomierza, które formowało, kształtowało i mężniało w jego starych murach i pod jego opieką.*

Jednostka saperska w okresie stacjonowania w Sandomierzu na trwale zapisała się w historii miasta.

Bibliografia

Archiwum Państwowe w Kielcach, Oddział w Sandomierzu: Akta miasta Sandomierza;
Banaszek T., *Historia garnizonu Sandomierz w latach 1918-1939,* Sandomierz 2019;
Cieplewicz M., *Bronie techniczne Wojska Polskiego w latach 1921-1939* „Studia i Materiały do Historii Wojskowości" 1991, t. XXXIV;
Cutter Z., *Saperzy II Rzeczypospolitej,* Kraków – Warszawa – Wrocław 2005;
Cutter Z., *Wojska inżynieryjne 1918-1939. Szkolenie i zabezpieczenie materiałowo-techniczne,* Wrocław 1992;
Historia pułków i batalionów saperskich w latach 1918-1929 „Przegląd Wojskowo-Techniczny" 1928, z. 6;
Jednodniówka 4 Pułku Saperów, Sandomierz 1925;
Kozłowski T., *Zarys historii wojennej 4 Pułku Saperów,* Warszawa 1932;
Pająk J., *Saperzy Drugiej Rzeczypospolitej,* Warszawa 1992;
Saperzy w służbie Polsce, pod red. A.J. Szugajewa, Londyn 1985;
Zarys dziejów wojskowości polskiej w latach 1864-1939, red. nauk. P. Stawecki, Warszawa 1990.

Pomnik Stanisława Staszica w parku kieleckim, *pocztówka ze zb. Krzysztofa Lorka*

Zasługi prezydenta Kielc Władysława Garbińskiego dla „staszicowskiej legendy" w Kielcach

dr Jan Główka

Pochowany na Cmentarzu Starym w Kielcach prezydent naszego miasta Władysław Garbiński to postać zapomniana, ale bezwzględnie zasługująca na uwagę.

Urodził się w roku 1865, zmarł 22 czerwca 1908 r. w Kielcach. Był rotmistrzem armii rosyjskiej. Po zakończeniu kariery wojskowej zamieszkał w Sulisławicach. Urząd prezydenta Kielc objął w 1902 r. i pozostał na nim aż do śmierci. Żoną Władysława Garbińskiego była Maria Regina z Rościszewskich (1875-1947), córka Teodora. Po śmierci męża w 1908 r. wyszła za mąż za kieleckiego adwokata Mariana Grzegorzewskiego (1868-1941). Dzieci Marii i Władysława Garbińskich to Aleksander (1896-1920), który zginął na froncie i córka Anna Maria, o której nie ma wiadomości.

Władysław Garbiński sprawował swoje rządy w Kielcach w okresie obfitującym w gwałtowne wydarzenia, związane m.in. z wydarzeniami rewolucyjnymi, strajkiem szkolnym, powstawaniem stowarzyszeń społecznych w Królestwie Polskim. W Kielcach to także czas rozwijających się zakładów rzemieślniczych i przeżywającego swój dobry czas przemysłu. Prezydent Garbiński zajął się upamiętnieniem postaci Stanisława Staszica, przyczyniając się do postawienia w 1906 r. w kieleckim parku miejskim popiersia prezesa Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk.

Fakt ten był symbolicznym zwieńczeniem legendy Stanisława Staszica, mającym na celu trwałe zaznaczenie w przestrzeni publicznej jego dokonań, szczególnie istotnych z punktu widzenia rozwoju gospodarczego Staropolskiego Zagłębia Przemysłowego. Stało się to w czasie, gdy przywoływano postać Staszica z racji przeróżnych rocznic, wydarzeń i okazji o charakterze patriotycznym.

Przekaz o niezwykłych dokonaniach Staszica, narodził się jeszcze za jego życia, narastał poprzez cały wiek XIX, aż do początków 20. stulecia, gdy w Kielcach ufundowano pierwszy na ziemiach polskich jego pomnik. Można powiedzieć, że z tą chwilą dopełniło się przeznaczenie tej postaci, jako działacza oświeceniowego, polityka, inicjatora przedsięwzięć gospodarczych, osoby, która wywarła istotny wpływ na pojmowanie służby społecznej w dobie niewoli. Wszystko zaczęło

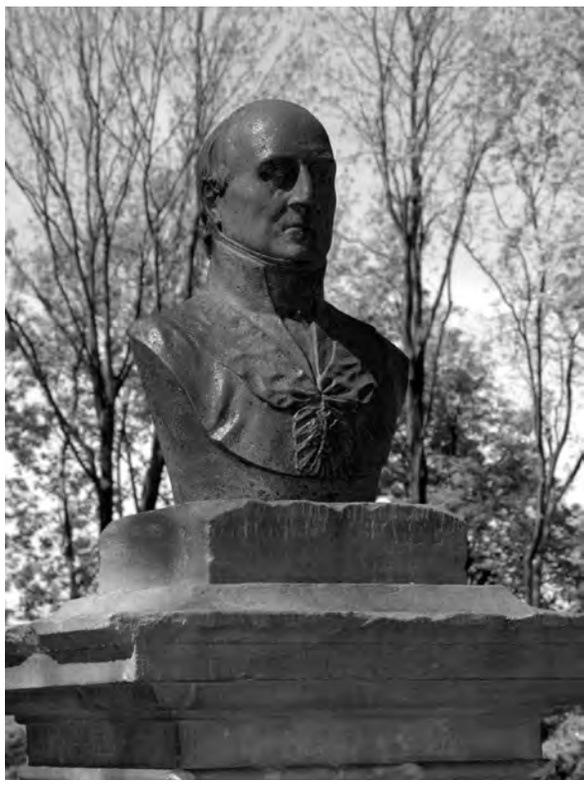

Pomnik Stanisława Staszica w parku w Oblęgorku, *fot. J.Osiecki*

Pomnik poświęcony Władysławowi Garbińskiemu na Starym Cmentarzu w Kielcach

się jeszcze wcześniej, tuż po śmierci Staszica, a w roku 1856, gdy na bielańskim grobie umieszczono jego popiersie wykonane najprawdopodobniej w zakładach białogońskich. Rozpoczął się wówczas całkiem nowy etap w tworzeniu staszicowskiej legendy, która stała się także wyznacznikiem dziewiętnastowiecznych założeń polskiego pozytywizmu. Można powiedzieć, że wiele spośród możliwych do zanotowania portretów Staszica – a szczególnie plastycznych, trójwymiarowych wizerunków – swoimi korzeniami sięga do miejsca pochówku wielkiego Polaka.

Nawiązywano do nich także i później, już w okresie tworzenia II Rzeczypospolitej, gdy powracano do niektórych koncepcji gospodarczych Stanisława Staszica w regionie świętokrzyskim. Echa tamtych dokonań i postać Stanisława Staszica – może trochę na wyrost – pojawiają się i dzisiaj w społecznych i edukacyjnych przesłankach porządkowania przestrzeni ekonomicznej.

Legenda Staszica, przypominanie o jego zasługach dla społeczeństwa i gospodarki Królestwa Polskiego, nawiązanie do idei oświeceniowych, wspomnienie kieleckiej Akademii Górniczej, wreszcie konieczność nawiązywania do obecności w pamięci ludzkiej autorytetów tworzących tożsamość narodową, wszystko to bez wątpienia miało wpływ na pomysł fundacji w Kielcach pomnika prezesa TWPN. Warto dodać, że w początkach XX wieku zmieniły się okoliczności, możliwości w zakresie upamiętniania bohaterów narodowych, a więc i wizerunek Staszica mógł stać się bardziej oficjalny, wyposażony w elementy symboliczne, nawiązujące do tradycji patriotycznych.

Dlatego może trzeba wspomnieć, że w ciągu całego XIX stulecia postać Staszica dopiero wrastała w tkankę pamięci polskiego społeczeństwa

To właśnie w kieleckim parku popiersie Staszica, klasyczne i skromne w swej formie najlepiej oddziaływało na wyobraźnię gromadzących się tłumów, szczególnie podczas patriotycznych uroczystości okresu I wojny światowej, jak i później.

W tym miejscu warto jeszcze raz wspomnieć o prezydencie Władysławie Grabińskim. To jemu zawdzięczamy trwanie pamięci o Stanisławie Staszicu, a parkowa aleja stała się miejscem istotnych dla historii miasta wydarzeń. Sam prezydent ma swój pomnik na kieleckim cmentarzu, zapomniany, zaniedbany, wymagający opieki. Napis na kolumnie głosi:

WŁADYSŁAW/ GARBINSKI/ B. ROTMISTRZ/ 39 NARWSKIEGO PUŁKU HUZARÓW/ PREZYDENT KIELC /UR. D. 27 KWIETNIA 1865 R./ ZM. D. 5 LIPCA 1908 R.

Pomnik powstał w kieleckich marmurach (tam też wykonano postument pod popiersie Stanisława Staszica), o czym mówi stosowna inskrypcja:

PRZEDSIĘB. [iorstwo] KOP [alń]. MARM.[urów] KIELEC. [kich] / FILIPKOWSKI KOZŁOWICZ Na podstawie kolumny cytat – sentencja – Stanisława Staszica:

TYLKO MIŁOŚĆ BLIŹNICH/ ZISZCZONA PRZEZ DOBRE CZYNY/ JEST SZCZĘŚCIEM DLA LUDZI/ STASZIC. Pod tym napisem u podstawy pomnika umieszczono płytę upamiętniającą syna prezydenta Garbińskiego: ŚP./ ALEKSANDER GARBIŃSKI/ PODCHORĄZY II-GO PUŁKU UŁANÓW/ LAT 24/ POLEGŁ W BITWIE POD BERESTECZKIEM/ 1 VII 1920 R.

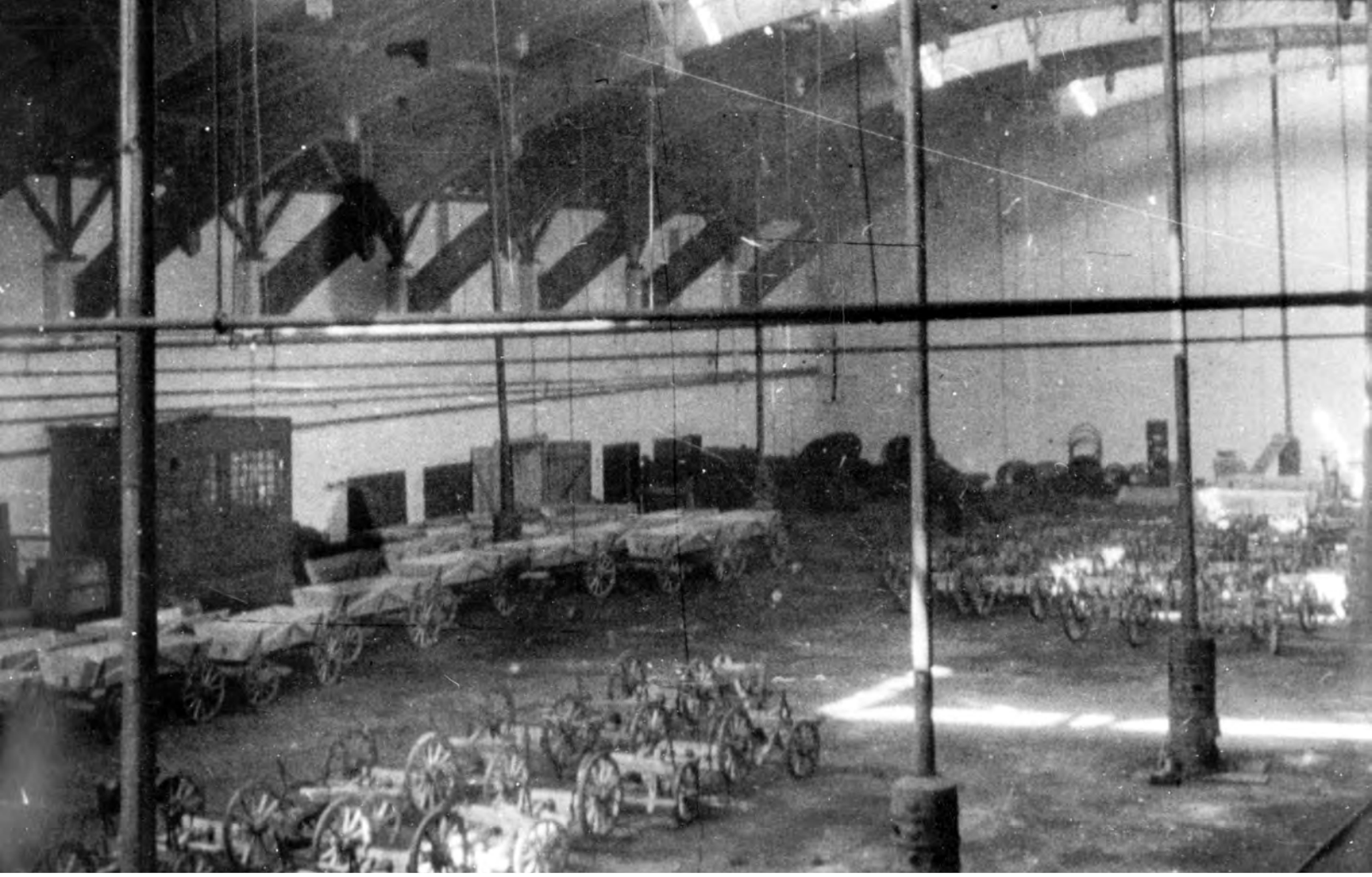

Hala produkcji SHL, widoczne wozy taborowe, *wł. Muzeum Historii Kielc*

Produkcja wojskowa Huty Ludwików w Kielcach

Adam Rzadkowski

Tematem artykułu jest produkcja wojskowa Huty „Ludwików" w latach 1928-1939. Ściślej mówiąc temat ów dotyczy profilu wytwarzanych w „Ludwikowie" wyrobów przeznaczonych do użytku w Wojsku Polskim. Również – szerszego asortymentu produkcji, tj. przeznaczonego nie tylko dla wojska, lecz także pozostałych służb mundurowych oraz wszelkiego rodzaju organizacjach paramilitarnych[1], gdyż także i tam trafiały wojskowe produkty Huty „Ludwików".

Sam tytuł wskazuje z kolei na kieleckiego producenta, zaś jego nazwa została uproszczona, gdyż jest to nazwa, pod jaką przedsiębiorstwo to zostało przed wojną zarejestrowane, a zarazem najpowszechniej występująca nazwa w okresie międzywojennym (choć także i częściowo po wojnie), dotycząca tego zakładu.

Cezura czasowa, co bardzo ważne, wiąże się z dwoma istotnymi datami: pierwszą z nich jest rok 1928, na który datuje się pierwsze zamówienie z Ministerstwa Spraw Wojskowych, chociaż pierwsze materiały archiwalne z Huty „Ludwików", asortymentu wojskowego pochodzą z 1933 roku[2]. Znajdują się one w zespole archiwalnym „Suchedniowska Huta Ludwików w Kielcach 1908-1948" w Archiwum Państwowym w Kielcach. Druga data, to wybuch II wojny.

Pomimo pewnych braków archiwalnych, zachowane materiały pozwalają na dosyć czytelne przedstawienie większej części profilu produkcji przeznaczonej na potrzeby wojska. Są to głównie sprawozdania za poszczególne lata, wykazy stanów magazynowych oraz korespondencja wewnętrzna. Prócz nich autor korzystał z informacji zawartych w kilku bardziej znanych publikacjach dotyczących przemysłu wojennego w okresie międzywojennym w Polsce oraz niektórych typów bardziej znanego uzbrojenia i wyposażenia używanego w W.P., w latach trzydziestych.

W niniejszym tekście autor ograniczył się do przedstawienia danych na temat produkcji poszczególnych

[1] Chodzi tu przede wszystkim o: Policję Państwową, Straż Pożarną, Straż Graniczną, Korpus Ochrony Pogranicza, Cywilną Obronę Przeciwlotniczą i Gazową (OPL).

[2] Trzeba zaznaczyć, iż praca została oparta w całości jedynie na materiałach znajdujących się w Archiwum Państwowym w Kielcach oraz dostępnej literaturze. Autor niestety nie zdołał zapoznać się z materiałami znajdującymi się w Centralnym Archiwum Wojskowym w Rembertowie i artykułami zamieszczonymi w Przeglądzie Historyczno-Wojskowym.

elementów wyposażenia i uzbrojenia, jakie wytwarzane były w Hucie „Ludwików", pomijając szczegółowe dane techniczne i opisy sprzętu. Natomiast poruszone zostały procesy technologiczne i kontrolne, lub cechy charakterystyczne, typowe dla sprzętu wojskowego produkowanego w Hucie „Ludwików".

Zarys historii Huty „Ludwików" do 1939 roku oraz geneza nazwy zakładu

Historia Huty „Ludwików" rozpoczyna się pod koniec XIX wieku i wiąże się z Suchedniowem. Wtedy to do tego miasta przybywa Ludwik Starke i wydzierżawia od Wydziału Górnictwa suchedniowskie zakłady rządowe. Zakłada on w tym mieście, wraz z dwoma wspólnikami, spółkę akcyjną i przeprowadza unowocześnienie tamtejszej odlewni żelaza i warsztatów mechanicznych. Mimo zmian zarządu spółki, Ludwik Starke, jako główny akcjonariusz, pozostaje na jej czele. Zakłady suchedniowskie zajmowały się głównie produkcją lekkich maszyn rolniczych i zatrudniały 500 robotników.[3]

Po śmierci Ludwika Starke, jako główny udziałowiec, fabrykę objął jego syn Stanisław. Ponieważ siedziba spółki mieściła się w Kielcach, tu widziano lepsze perspektywy i postarano się o rozwój zakładów. Stanisław Starke w 1914 r. zakupił grunt w Głęboczce (obecnie jedna z ulic w Kielcach, w dzielnicy Herby), na którym rozpoczęto budowę filii zakładów. W 1919 roku teren ten odkupiła Suchedniowska Fabryka Odlewów[4]. W lipcu tego roku, Magistrat kielecki zezwolił na uruchomienie odlewni „Ludwików", której to nazwa wzięta została od imienia założyciela spółki suchedniowskiej – Ludwika Starke. W tym okresie w odlewni pracowało 250 robotników.

W 1922 roku pod nazwą „Ludwików" zarejestrowany został oddział kielecki zakładów w Suchedniowie. W jego skład wchodziła odlewnia żeliwa, piec martenowski, stalownia, emaliernia i warsztaty mechaniczne[5]. Początkowo fabryka zajmowała się wytwarzaniem naczyń żeliwnych i blaszanych, odlewów kanalizacyjnych i wodociągowych, pieców żeliwnych, narzędzi rzemieślniczych i ogrodniczych oraz prostych maszyn rolniczych takich jak: kieraty, młockarnie, wialnie i sieczkarnie. W 1925 roku firma zatrudniała 927 robotników i posiadała majątek nieruchomy o wartości ok. 1,5 mln zł[6].

Już wówczas kielecka filia przerosła zakład macierzysty, który w 1927 r. został zarejestrowany w sądzie pod nową nazwą – „Suchedniowska Fabryka Odlewów i Huta Ludwików S.A." z kapitałem 2 625 000 zł. Pod koniec lat dwudziestych, w wyniku wysokiego zadłużenia u dostawców surowców i półfabrykatów Huta „Ludwików", nie mogąc uregulować zobowiązań zmuszona była ograniczać produkcję rynkową i zredukować

Pracownicy Huty Ludwików przy kuchni polowej wz. 23, *fot. ze zbiorów MHK*

załogę huty do 440 robotników[7]. Wobec problemów zakładu w 1928 r. porozumiano się z wierzycielami i w wyniku układu z nimi 98,9% kapitału akcyjnego spółki znalazło się w posiadaniu niemieckiego koncernu „Friedenshütte" (Huta „Pokój" w Nowym Bytomiu, dziś dzielnica Rudy Śląskiej)[8].

Z kolei w grudniu 1931 r. właściciele tego koncernu ogłosili niewypłacalność i poddali się nadzorowi sądowemu. W czerwcu 1933 r., w ramach tzw. „sanacji" przedsiębiorstwa, zlikwidowano zakłady w Suchedniowie, zaś wytwórnię kielecką zarejestrowano jako odrębną spółkę prawa handlowego z kapitałem 1 750 000 zł (pod jaką nazwą?). W kwietniu 1934 r. skarb państwa objął w posiadanie 52 % akcji „Huty Pokój", co oznaczało w praktyce rozciągnięcie kontroli państwowej nad przedsiębiorstwami wchodzącymi w skład tego koncernu, w tym również nad Hutą „Ludwików" S.A. w Kielcach.

W rezultacie osłabienia roli kapitału niemieckiego, w firmie zmieniło się nastawienie rządu polskiego do przedsiębiorstw koncernowych. Od tego momentu Huta „Ludwików" mogła liczyć na częstsze i coraz bardziej zróżnicowane zamówienia wojskowe. W latach 1937-1938 wytwórnia kielecka zatrudniała od 1800 do 2000 robotników, 86 osób personelu technicznego (koniec 1937 r.) i od 67 do 163 pracowników umysłowych (biurowych)[9].

Dzisiaj spotkać się można często ze skrótem "SHL", który zastosowano jako nazwę dla przedwojennych motocykli produkowanych przez Hutę „Ludwików" od 1936 roku. Skrót ten bywa stosowany w odniesieniu do nazwy całego zakładu, a jego rozwinięcie bywa przedmiotem sporów i dociekań, już od wielu lat. Jest on bowiem rozwijany m.in. jako: „Suchedniowska Huta Ludwików", „Spółka (akcyjna) Huty Ludwików", lub nawet „Setka Huty Ludwików", w odniesieniu do partii pierwszych 100 motocykli wyprodukowanych przed wojną w zakładzie, lub, co bardziej prawdopodobne, jako potoczne określenie motocykla, którego pojemność silnika wynosiła 98 cm^3. Jednak najbardziej prawdopodobnym rozwinięciem wydaje się być któraś z dwóch

[3] S. S. Matusiak, *Kielce jako ośrodek przemysłu metalowego* [dalej: *„Kielce jako ośrodek..."*], Kielce 1967, s. 53
[4] Op. Cit., s. 54
[5] Ibidem, s. 54-55
[6] J. Gołębiowski, *COP – dzieje industrializacji w rejonie bezpieczeństwa 1922-1939* [dalej: *„COP..."*], Kraków 2000, s. 52
[7] Ibidem, s. 52
[8] J. Gołębiowski, *Przemysł wojenny w Polsce 1918-1939* [dalej: *„Przemysł wojenny..."*], Kraków 1990,s. 218; Idem, *COP...*, s. 52
[9] J. Gołębiowski, *Przemysł wojenny...*, s. 218; Idem, *COP...*, s. 53

pierwszych wymienionych nazw, a najpewniej „Spółka Huty Ludwików".

Wojskowy asortyment produkcji Huty „Ludwików" w latach 1928-1939

Hełmy bojowe wz. 31

Jednym z najbardziej znanych i najliczniej produkowanych w kieleckim zakładzie elementów asortymentu używanego przez W.P., był pierwszy z dwóch „koni roboczych" huty – hełm bojowy wz. 1931. Był to drugi w kolejności i najpowszechniejszy zarazem wzór hełmu polskiej konstrukcji, spośród używanych w armii polskiej przed wojną i został opracowany na początku lat trzydziestych, w oparciu o wzorce szwedzkie.

Zgodnie z wolą Ministerstwa Spraw Wojskowych do przemieszczania produkcji dla wojska do centralnych rejonów Polski, Kierownictwo Zaopatrzenia Uzbrojenia [dalej: K.Z.U.] ogłosiło przetarg, w wyniku którego złożyło zamówienie na uruchomienie produkcji, wytwarzanych już zresztą wcześniej, hełmów wz. 31 do „Ludwikowa" oraz Towarzystwa Sosnowieckich Fabryk Rur i Żelaza z Sosnowca. Wiadomo, że 18 lipca 1933 roku K.Z.U. podpisało umowy na produkcję polskich hełmów bojowych wz. 31, z dwoma przyszłymi producentami – „Hutą Ludwików" oraz „Sosnowiecką Fabryką Rur i Żelaza" z Sosnowca[10].

Pierwszy zakład miał do 1 stycznia 1934 roku dostarczyć 10 000 hełmów, z tym, że pierwsza partia próbna 100 sztuk miała nadejść do 30-ego października 1933 roku. Cena jednego hełmu miała wynieść 17,50 zł, jednak w rok później obniżono ją do 16,50 zł/szt. Termin realizacji pierwszego zamówienia został opóźniony o 3 miesiące, mimo to jednak produkcji została uruchomiona bardzo sprawnie i niebawem z Hutą „Ludwików" podpisano kolejną umowę na produkcję 25 000 sztuk hełmów z terminem dostawy do 15 grudnia 1934 roku. W niedługim czasie Huta „Ludwików" stała się głównym i najsprawniejszym producentem hełmów. Kolejne zamówienie na rok 1935/1936 rok opiewało już na 63 212 egzemplarzy. Ciekawy jest fakt, iż instrukcja technologiczna dla utajnienia nosi tytuł „Produkcja garnków H"[11].

Ciekawe zdają się być informacje na temat technologii produkcji hełmów wz. 31 w „Ludwikowie". Wiadomo, że blachę stalową do produkcji czerepów dostarczano w krążkach, z tym, że każdy krążek oznaczony był numerem wytopu. Partie tych krążków z poszczególnych wytopów nie były mniejsze niż 500 sztuk. Kształt czerepu był tłoczony w czterech ciągach i owalizowany. Po obcięciu i wykonaniu otworów każdy czerep poddawano pomiarowi twardości, w jego szczytowej części, dzięki tzw. aparatowi Rockwella. Pomiaru dokonywano stożkiem diamentowym pod obciążeniem 150 kg, a otrzymany wynik oznaczano

Hełm OPL wz. 35 prod. Huty Ludwików, *ze zbiorów Muzeum Historii Kielc, syg. MHKi_H_318*

na każdym egzemplarzu dla posortowania czerepów według ich twardości. Następnie czerepy przechodziły obróbkę termiczną (hartowanie i odpuszczanie) oraz były piaskowane i ważone.

Próby odbiorczej nie lakierowanych i nie wyposażonych jeszcze czerepów dokonywano poprzez ostrzeliwanie z pistoletu (początkowo z fińskiego pistoletu maszynowego Suomi wz. 1931, później zaś z polskiego pistoletu Vis wz. 1935)[12].

Do prób wybierano losowo od 0,5 do 1 % z każdej badanej partii. Przebicie oraz wgłębienie czerepu o średnicy większej niż 5 mm powodowało dyskwalifikację danej partii. Natomiast do zaakceptowanych i odebranych czerepów przynitowywano uchwyty obręczy i podpinki, następnie zaś miniowano je i lakierowano trzema warstwami lakieru, na końcu montując wyposażenie wewnętrzne. Dla utrzymania produkcji 8000 hełmów miesięcznie Huta „Ludwików" musiała zatrudniać 72 pracowników bezpośrednio obsługujących produkcje hełmów. Odbiorcami wojskowymi hełmów, których zadaniem było sprawdzanie ich zgodności z warunkami technicznymi byli kolejno: kpt. inż. Korecki, mjr Dzierżyński, por. Juszczyński i kpt. Sebowicz, natomiast całą komórką odbioru wojskowego kierował ptk Grzybowski. Ciekawostką jest fakt, iż ochrona tajemnicy stanu zaawansowania produkcji hełmów wz. 31 w Polsce była na tyle duża, że jeszcze w lutym 1936 roku jedna ze szwedzkich firm – „Otto Ruben" oferowała produkcję lub sprzedaż licencji na hełmy[13].

W Archiwum Państwowym w Kielcach prawdopodobnie pierwsze informacje sugerujące produkcje hełmów bojowych można odnieść do spisu stanu magazynowego z 15 stycznia 1933 r. Wymieniony jest tam bowiem „lakier do garnków"[14]. Czyżby chodziło o farbę do hełmów bojowych? Być może do hełmów wz. 28, gdyż hełmy wz. 31 nie były jeszcze wtedy produkowane w „Ludwikowie". Jest to jednak tylko

[10] J. Kijak, *Hełmy Wojska Polskiego 1917-2000* [dalej: „*Hełmy W.P. ...*"], Warszawa 2004, s. 40

[11] Ibidem

[12] J. Kijak, op. cit., s. 40

[13] J. Kijak, op. cit., s. 40-41

[14] APK, Suchedniowska Huta Ludwików 1908-1948 [dalej: „SHL..."], sygn. 5. Preliminarz finansowy zam-c luty 1933 r. Budżet kosztów produkcji na m-c luty 1933 r., k. 10

przypuszczenie, gdyż poza hełmem wz. 31 kryptonim użyty dla określenia produkcji nie był stosowany w tym czasie, ani później w odniesieniu do żadnego z hełmów ani nawet większości pozostałego asortymentu huty.

Z kolei pierwsze pewne wzmianki na temat hełmów bojowych wz. 31 znajdują się w wymienionym wcześniej budżecie na maj 1934 roku, we wspomnianym preliminarzu wpływów za maj 1934 roku. Wśród potencjalnych zysków znaleźć tu możemy informację o nieznanej liczbie hełmów, oznaczonych kryptonimem „Garnki >>H<<", z których potencjalny zysk wynieść ma aż 105 000 zł[15]! Zakładając, iż cena jednostkowa hełmu, jeszcze nie obniżona, wynosiła, jak podano wyżej 17,50 zł, daje to liczbę dokładnie 6000 sztuk, a więc o 2000 egzemplarzy mniej niż wynosiła produkcja miesięczna.

Także wśród propozycji zamówienia w tabeli materiałów znajdujących się, lub brakujących na magazynie widnieje nagłówek dotyczący hełmów, pod wyżej wymienionym kryptonimem, a poniżej prawdopodobnie materiały potrzebne do ich produkcji, jak: „kirasyt gładki i ziarnisty" oraz „farba minjowa" i niezależnie „Blacha stalowa na garnki >>H<<"[16]. Kolejne wzmianki n/t hełmu wz. 31 znaleźć można w sprawozdaniu Huty „Ludwików" za rok 1938. I tak w wykazie robót niewykończonych z 31 grudnia 1938 roku znaleźć można m.in. „Garnki >>H<< wykonane na hełmy OPL" za kwotę 1375,37 zł oraz „Detale do garnków >>H<<"[17]. Chodzi tu najprawdopodobniej o nity i „wąsy" do mocowania obręczy z wkładem/fasunkiem wewnątrz hełmu i „uszy" do mocowania podpinki[18]. Z kolei pierwsza pozycja jest o tyle ciekawa, iż dotyczy hełmów bojowych z odrzutu, tj. tych, które nie spełniły wymogów odbioru wojskowego i ze względu na mniejszą, niż określona w warunkach technicznych, odporność na przebicie zostały przeznaczone do użytku przez Cywilną Obronę Przeciwlotniczą i Przeciwgazową, w skrócie OPL.

Hełmom OPL nie stawiano wymagań takich, jak dla hełmów wojskowych. Miały tylko chronić przed odłamkami pocisków, kawałkami gruzu, szkła i płonącego drewna, tak więc wymagania dla tych hełmów były podobne do wymagań stawianych hełmom strażackim[19]. Hełmy wz. 31 w tej wersji różniły się od wojskowych przede wszystkim malowaniem zewnętrznym czerepu, które było szare, lub rzadziej, szarozielone (sic!)[20]. Hełmy te również nie były sygnowane stemplem producenta wewnątrz czerepu, tak jak hełmy wojskowe, lecz oznaczano je za pomocą umocowanych do tylnej, dolnej części wnętrza czerepu tabliczek aluminiowych z nazwą producenta i rokiem produkcji (takie egzemplarze charakterystyczne są tylko dla produkcji Huty „Ludwików"). Najprawdopodobniej w takich przypadkach

Tabliczka znamionowa hełmu OPL, *ze zb. MHK, sygn. MHK_H_318*

wykorzystywano nadmiar tabliczek, którymi sygnowane były pierwotnie tylko hełmy strażackie wz. 1935 (patrz niżej). Jest to tym bardziej prawdopodobne, gdyż hełmy strażackie wz. 35 produkowała tylko Huta „Ludwików". Pozostałe elementy hełmu były praktycznie identyczne jak w hełmie wz. 31.

Ciekawa wzmianka o tej odmianie hełmów wz. 31 znajduje się w wydanym przed wojną (b.d.w.) folderze Huty „Ludwików" dotyczącym szabel wz. 34 dla oficerów (patrz niżej). Według opisu, zamieszczonego poniżej szkicu samego hełmu, ów przeznaczony był oprócz oddziałów OPL, także dla drużyn technicznych (gdzie?), straży fabrycznych oraz oddziałów Przysposobienia Wojskowego[21]. Cena hełmu wynosiła 16 zł/szt.[22].

Oto jak opisany był ów hełm w w/w folderze: *Hełmy O.P.L. wykonane są ze stali chromoniklowej, o wysokiej wytrzymałości. Hełmy powyższe dostarczamy normalnie w kolorze szarym, zbliżonym do mundurów legjonowych* (zachowano oryginalną pisownię i składnię)[23]. Wśród wyżej wspomnianych dokumentów Huty „Ludwików" (elementy niewykończone) znaleźć można kolejne wzmianki dotyczące produkcji hełmu wz. 31, i tak np. są to poza wymienionymi: „Komplety uszek, wąsów do garnków >>H<<" za kwotę 8426,21 zł, „Garnki >>H<<" w cenie 81 177,29 zł i „Części do Garnków >>H<<", których koszt produkcji wyniósł jedyne 288,25 zł[24].

Prócz tego, w spisie wyrobów „półgotowych" z 31 grudnia 1938 roku widnieją następujące elementy asortymentu należącego do hełmu wz. 31: pod nagłówkiem „Detale do garnków >>H<<" wymienionych jest 4900 sztuk haczyków nierdzewnych brakowych (?) za kwotę 147 zł (0,03 zł/szt.), podobnie jak strzemiączek w liczbie 950 sztuk w cenie 9,50 zł (0,01 zł/szt.) i uszek w liczbie 7880 sztuk w kwocie 157,60 zł (0,02 zł/szt.)[25]. Tam znajdujemy również ciekawe informacje – dwukrotnie o bliżej nieokreślonych „hełmach ostrzelanych" (czyżby testowe, odsprzedane jako szmelc do innej huty?) o wadze 2720 i 2034 kg za kwoty 163,20 zł oraz 122,04 zł, a także zaznaczono „Hełmy brakowe" w ilości 1315 kg i cenie 18,90 zł. Niżej

[15] APK, SHL..., sygn. 6. Budżet na maj 1934 r. Preliminarz wpływów za miesiąc maj 1934 r., k. 2

[16] APK, SHL..., sygn. 6. Budżet na maj 1934 r., k. 3, w pracy zachowano pisownię oryginalną.

[17] APK, SHL..., sygn. 10. Huta „Ludwików" – sprawozdanie 1938 r. Roboty niewykończone na dzień31 grudnia 1938 r., k. 19

[18] Tu: pasek pod brodę w hełmie.

[19] J. Kijak, *Hełmy W.P.* ..., Warszawa 2004, s. 53

[20] Ibidem, s. 53

[21] *SZABLE OFICERSKIE TYPU POLSKIEGO*, Huta „Ludwików" Spółka Akcyjna, Kielce [folder/ulotka], Kraków, bdw

[22] Ibidem

[23] Ibidem

[24] APK, SHL..., sygn. 10. Huta „Ludwików" – sprawozdanie 1938 r. Roboty niewykończone na dzień 31 grudnia 1938 r., k. 21, 25-26

[25] Oryginalnie: „Haczyki nierdz. brak.", „Uszka kompl. brak." i „Strzemiączka nierdz. brak.". APK, SHL..., sygn. 10. Huta „Ludwików" – sprawozdanie 1938 r. Wyroby półgotowe Kielce na dzień 31.12.1938 r., k. 27. Prawdopodobnie chodzi tu o elementy wybrakowane, tj. wadliwe, bądź jak wskazuje tytuł dokumentu – nie wykończone.

czytamy o 2560 kg wybrakowanych czerepów do „garnków >>H<<" (hełmy wz. 31) kosztujących 153,60 zł[26].

W następnych dokumentach sporządzonych tego dnia dowiadujemy się o 15 850 sztukach części do hełmów stalowych (ciekawe, że nie użyto tu kryptonimu dla oznaczenia wzoru hełmu) przeznaczonych dla Zbrojowni Nr 2 w Warszawie(!) za łączną kwotę 4580,19 zł oraz 4000 sztuk hełmów dla K.Z.U. za kwotę 59 600 zł[27].

W zachowanych w archiwum kieleckim dokumentach z 1939 roku (tylko z kwietnia i maja) znajduje się kilka informacji n/t wzmiankowanych hełmów bojowych. Możemy z nich dowiedzieć się o zleceniach specjalnych m.in. kwietniowym na 20 000 sztuk hełmów wz. 31 dla Kierownictwa Zaopatrzenia Uzbrojenia w Warszawie, z których to zysk wynieść miał 23 080,80 zł[28], a więc stosunkowo niewiele. W maju natomiast huta otrzymała zamówienie od wspomnianej już wcześniej Zbrojowni Nr 2 na części do tych hełmów. Zysk z tej transakcji wynieść miał 2382,47 zł[29]. Ostatnią informację o hełmach wz. 31 znajdujemy wśród zleceń zapasowych z kwietnia 1939 roku, a dotyczy ona aż 10 000 sztuk detali do hełmów[30].

Hełmy strażackie i OPL wz. 35

Oprócz hełmów bojowych wz. 31 Huta „Ludwików" produkowała jeszcze jeden typ hełmu – wz. 1935, przeznaczony dla jednostek straży pożarnej. Hełm ten, wytwarzany tylko w „Ludwikowie", opracowany został przez inż. Kossowskiego i ma czerep identyczny, jak zaprojektowany i nieprzyjęty przez W.P. hełm wz. 28 z krótkim nakarczkiem, wywodzi się więc z tego samego projektu inż. Tuliszkowskiego[31] (egzemplarze wykonane po 1935 roku wykazują nieznaczne, acz zauważalne różnice w kształcie czerepu, w stosunku do tych z pierwszego rocznika produkcji). Jest to charakterystyczny hełm, którego czerep zwieńczony jest grzebieniem o przekroju trójkątnym. Do wewnętrznej powierzchni nakarczka spawano punktowo tabliczkę o wymiarach 35 x 15 mm, z wybitym napisem „Ludwików Kielce" i poniżej, datą produkcji. Hełmy te były najczęściej produkowane ze stali nierdzewnej i dodatkowo niklowane. Natomiast wytwarzano hełmy strażackie w wersji dla OPL, malowane lakierem gładkim koloru szarego (popielatego), rzadziej szaroniebieskiego i szarozielonego, zaś sporadycznie kryte farbą khaki i czarną[32].

W kieleckim archiwum na pierwsze informacje dotyczące wytwarzania hełmów strażackich zarówno dla straży pożarnej, jak i adaptowanych na potrzeby jednostek OPL znaleźć można już w zestawieniu obrotów za marzec 1937 roku, z 20 kwietnia tegoż roku. Wymienionych jest tam 214 sztuk hełmów strażackich wykonanych za kwotę 3683,86 zł[33].

W tej samej jednostce, w stanie zamówień z 31 marca 1937 roku widnieje 197 sztuk hełmów strażackich ze stali nierdzewnej, w kwocie 3940 zł jak i 201 sztuk hełmów lakierowanych (jaka farbą?) za 2412 zł[34]. Także we wspomnianym zestawieniu robót niewykończonych z końca 1938 roku znajdują się „hełmy strażackie żelazne" za kwotę łączną 2838,02 zł[35]. Jest to o tyle ciekawe, iż na kolejnych stronach widnieją następujące pozycje: „Hełmy strażackie ze stali nierdzewnej", w kwocie 5145,18 zł oraz „Hełmy nierdzewne strażackie" za 7543,80 zł[36], a hełmy strażackie wz. 35 wykonywano tylko ze stopu nierdzewnego. Autorowi nic nie wiadomo o innej wersji tego hełmu poza tymi przeznaczonymi dla jednostek OPL, tak więc o pomyłce nie może być mowy. Istnieje jednak prawdopodobieństwo, że w dokumencie zaznaczono całkiem inny wzór hełmu strażackiego, niż wz. 35. Jacek Kijak, w swej pracy opisuje jeden z typów hełmu drużyn OPL, nieznanego wzoru, pierwotnie używanego głównie przez ochotnicze straże pożarne, a właściwie jego nieznaczną przeróbkę, malowaną gładkim lakierem koloru khaki. Hełm ten jednak wykonywany był z cienkiej blachy mosiężnej[37]. Czyżbyśmy mieli zatem do czynienia z nieznanym wzorem hełmu strażackiego? Być może jednak jest to jeden z typowych, acz wcześniejszych wzorów takiego hełmu, produkowanych w „Ludwikowie". Niestety autor nie dotarł do szczegółowych informacji n/t rodzajów hełmów strażackich (poza wz. 35) i ich produkcji w okresie międzywojennym, zresztą dane na ten temat daleko wykraczałyby poza ramy tematyczne pracy.

Z kolei w zestawieniu wyrobów półgotowych znajdujemy szereg ciekawych i zarazem istotnych informacji dotyczących hełmów strażackich wz. 35 i ich produkcji w Hucie „Ludwików". I tak są to, wymienione wśród wielu pozycji, grzebienie do hełmów strażackich: „Nowosrebrne" (czyżby alpaka?) w liczbie 120 sztuk za cenę 56,36 zł oraz 586 egzemplarzy nierdzewnych za 454,03 zł. Ponadto, niżej, znaleźć możemy informację aż o 2500 sztuk wspomnianych wcześniej tabliczek, do hełmów strażackich nierdzewnych, wytworzonych za kwotę 51,40 zł[38].

Niezwykle interesujących informacji dostarcza wspomniane zestawienie, wymieniając wśród hełmów strażackich 679 hełmów nierdzewnych za 10 049, 20 zł, 505 nowosrebrnych za 6211,50 zł, 54 popielatych za 367,20 zł, 271 czarnych za 1842,80 zł, 345 popielatych

[26] APK, SHL..., sygn. 10. Huta „Ludwików" – sprawozdanie 1938 r. Wyroby półgotowe Kielce na dzień 31.12.1938 r., k. 31
[27] APK, SHL..., sygn. 10. Huta „Ludwików" – sprawozdanie 1938 r. Faktury nierozliczone na dzień 31 grudnia 1938 r., k. 59
[28] APK, SHL..., sygn. 18. Roczne zestawienia i rozliczenia kosztów – r. 1939. Rozliczenie zleceń na zamówienia specjalne w m-cu kwietniu 1939 r., k. 15
[29] APK, SHL..., sygn. 18. Roczne zestawienia i rozliczenia kosztów – r. 1939. Rozliczenie zleceń na zamówienia specjalne w m-cu maju 1939 r., k. 17
[30] APK, SHL..., sygn. 18. Roczne zestawienia i rozliczenia kosztów – r. 1939. Rozliczenie zleceń zapasowychw kwietniu 1939r., k. 11
[31] J. Kijak, Op. Cit., s. 54-55
[32] Ibidem
[33] APK, SHL..., sygn. 9. Sprawozdanie wydziału H-3 za m-c marzec 1937. Zestawienie obrotów za m-c marzec 1937 r., k. 1
[34] APK, SHL..., sygn. 9. Sprawozdanie wydziału H-3 za m-c marzec 1937. Stan zamówień na dzień 31 marca 1937 r., k. 9
[35] APK, SHL..., sygn. 10. Huta „Ludwików" – sprawozdanie 1938 r. Roboty niewykończone na dzień31 grudnia 1938 r., k. 19
[36] Ibidem, k. 21, 22
[37] J. Kijak, op. cit., s. 55
[38] APK, SHL..., sygn. 10. Huta „Ludwików" – sprawozdanie 1938 r. Wyroby półgotowe Kielce na dzień 31.12.1938r., k. 27

z grzebieniem nierdzewnym za 2346 zł, ponownie 75 czarnych za 510 zł, 17 i 36 O.P.L. za 99,45 zł i 210,60 zł, 2 i 30 sanitarne za 11,70 zł i 175,50 zł, aż 672 typu „B" (?) za 1350,72 zł oraz jedynie 2 sztuki nierdzewnych ze stali szwedzkiej i 9 bojowych szwedzkich, oba po 1 zł/szt.[39].

O ile pierwszych kilka pozycji nie budzi większych wątpliwości (hełmy wz. 35 adaptowane na potrzeby O.P.L.) tak pięć ostatnich owszem. Wyróżnienie pod dwiema pozycjami hełmów „sanitarnych" w grupie strażackich nasuwa przypuszczenie, iż była to wersja sanitarna hełmu wz. 35, a więc stosunkowo rzadka, wnioskując także po wymienionej liczbie wytworzonych hełmów. Wydaje się to tym bardziej prawdopodobne, gdyż egzemplarz taki opisał Jacek Kijak. Hełm ów posiadał okrągłą oznakę Czerwonego Krzyża nałożoną na czołową część czerepu metodą kalkomanii przedwojennej, polegającą na przyklejeniu do powierzchni docelowej emblematu i starciu na mokro jego papierowego podkładu[40].

Dosyć intrygujące są hełmy oznaczone jako O.P.L., tym bardziej, że wymienione są niezależnie pod nagłówkiem „Hełmy strażackie", podczas gdy hełmy strażackie, adaptowane dla O.P.L., różniły się tylko kolorami czerepów i w ten sposób są wyróżnione w dokumencie. Wiadomo zaś, że istniały hełmy O.P.L. wz. 28, w dwóch wersjach, nic natomiast nie wiemy o ich produkcji. Smaczku sprawie nadaje fakt, że hełmy te wywodzą się z tego samego projektu wspomnianego wcześniej inż. Tuliszkowskiego, który wykorzystano potem do stworzenia hełmu strażackiego wz. 35[41]. Tak więc najprawdopodobniej właśnie w Hucie „Ludwików" produkowano hełmy O.P.L. wz. 28. Niestety ile tych hełmów i w jakim okresie wyprodukowano, nie wiadomo poza powyższą wzmianką.

Niezwykle interesujące z kolei wydają się być tajemnicze hełmy „typ >>B<<". Jakim hełmem był hełm typu „B" zupełnie nie wiadomo, być może była to wybrakowana wersja hełmu strażackiego, lub „B" oznaczać mogło np. „budowlany". Wiadomo bowiem, że hełmy nierdzewne wz. 35 używane były przez robotników budowlanych, czego potwierdzeniem są migawki z przedwojennych filmów, poświęconych np. budowie C.O.P.-u. Na wzmiankę dotyczącą tych hełmów trafiamy także na następnej stronie wspomnianego sprawozdania. Widnieje tam grupa artykułów zbędnych, wśród których znajdują się 52 sztuki hełmów „B" o wadze 69 kg, w cenie jedynie 0,50 zł/szt., za łączna kwotę 34,50 zł[42]. Informacja o ilości egzemplarzy i wadze całości daje wiedzę na temat wagi jednostkowej hełmu, która wynosiła zaledwie ok. 750 g. Mimo iż informacje te mogą być nieprecyzyjne, nie wydaje się, aby podane różnice były znaczne w stosunku do rzeczywistych. Nie ma niestety żadnych informacji o wadze hełmu wz. 35, więc może być to właśnie jego waga, choć wydaje się on być bardzo lekki, nawet jak na nierdzewny hełm strażacki.

Jednak powyższa teoria dotycząca przeznaczenia tego hełmu jest tylko przypuszczeniem. Nie wiadomo także nic na temat cech charakterystycznych takich hełmów oraz ich różnic w stosunku do tych używanych w formacjach wojskowych i parawojskowych, o ile takie różnice istniały.

Inną rzeczą jest domniemana proweniencja hełmu nierdzewnego ze stali szwedzkiej, wyprodukowanego w liczbie zaledwie dwóch egzemplarzy. Zastanawiające jest dlaczego hełmy te wyprodukowano ze stali szwedzkiej? Czy odnotowane dwie sztuki były hełmami wz. 35? Jeżeli nie to z jakim wzorem hełmu mamy do czynienia? Czy były to próbne egzemplarze? Nie można tego w żaden sposób wyjaśnić.

Także niezidentyfikowany hełm „bojowy szwedzki" mnoży kolejne pytania, na które niezwykle trudno jest znaleźć jakąkolwiek odpowiedź. Dlaczego wymieniony jest on w grupie hełmów strażackich, mimo iż nie wskazuje na to jego oznaczenie? Prawdopodobnie jest to hełm wzoru szwedzkiego, gdyż nie jest wyraźnie napisane, że został wykonany ze stali szwedzkiej, jak to ma miejsce w przypadku egzemplarza ze stopu nierdzewnego. Intrygujący jest jednak fakt produkcji takiego hełmu akurat w Hucie „Ludwików" i pytanie brzmi dla jakiego odbiorcy hełm taki miałby być wytwarzany i jaki to wzór?

Jacek Kijak w swej publikacji poświęconej hełmom polskim z lat 1917-2000 opisuje egzemplarz różniący się kształtem od standardowego hełmu bojowego wz. 31, niezwykle lekki, gdyż o masie 860 g, najprawdopodobniej przeznaczony na eksport, oraz trzy znane egzemplarze o odmiennym, bardziej spłaszczonym kształcie czerepu, lecz zarazem dużo większej wadze, aczkolwiek elementy wyposażenia wewnętrznego są w nich niemal identyczne jak w polskim hełmie. Nie ma jednak żadnych informacji na ich temat, lecz specjaliści twierdzą, że są to najprawdopodobniej hełmy nieznanej próbnej partii produkcji szwedzkiej firmy „Eskilstuna", z którą podjęto współpracę przy opracowywaniu hełmu polskiego[43].

Być może jednak jest to właśnie polska wersja szwedzkiego modelu, lub próbny, czy prototypowy model polskiej konstrukcji, ewentualnie nieznana wersja eksportowa hełmu wz. 31? Zastanawiające jest jednak dlaczego bojowe hełmy szwedzkie i nierdzewne, nieznanego wzoru, ze szwedzkiej stali, wykonane zostały w „Ludwikowie" w tak małej ilości i to pod koniec 1938 roku[44]? Wiadomo bowiem, że stali do wyrobu hełmów polskich, produkcji Huty „Ludwików" od początku, tj. od drugiej połowy 1933 roku, a nieco tylko później dla innych producentów, dostarczała Huta „Pokój" („Baildon")[45] w Nowym Bytomiu, będąca już w tym czasie od prawie dwóch lat w stanie upadłości i pod wyraźną kontrolą instytucji polskich.

[39] Ibidem, k. 34
[40] J. Kijak, Op. Cit., s. 55
[41] J. Kijak, op. cit., s. 53
[42] APK, SHL..., sygn. 10. Huta „Ludwików" – sprawozdanie 1938 r. Wyroby półgotowe Kielce na dzień 31.12.1938r., k. 35
[43] J. Kijak, *Hełmy W.P.* ..., Warszawa 2004, s. 43
[44] Nie oznacza to wszakże, iż wcześniej nie wytwarzano tych modeli, jednak analiza zachowanych dokumentów nasuwa przypuszczenie, iż jest to mało prawdopodobne.
[45] Ibidem, s. 40

Krótkie wzmianki dotyczące hełmów bojowych wz. 31, jak i hełmów strażackich (najprawdopodobniej wz. 35) znaleźć możemy jeszcze w dokumentach z 1939 roku, lecz tylko z kwietnia i maja. W tych pierwszych wymienionych jest „10 000 sztuk kompletnych detali do garnków >>H<<", w cenie 0,95 zł/szt. i kwocie całkowitej 9523,45 zł oraz 415 sztuk „hełmów strażackich malowanych" za 4028,81 zł (9,71 zł/szt.) i 500 sztuk hełmów O.P.L. za 2289,29 zł (4,58 zł/szt.)[46], a także 20 000 sztuk hełmów wz. 31, przeznaczonych dla K.Z.U. w Warszawie za cenę 298 000 zł, z których to zysk wynieść ma 23 080,80 zł[47].

Natomiast, m.in. w tym samym rozliczeniu co powyższe, lecz dotyczącym maja znajdziemy również informacje o częściach do hełmów wz.31 w cenie 4580,19 zł, z których zysk wyniósł 2382,47 zł[48]. Dalej czytamy o 1000 i 123 sztukach hełmów O.P.L. w kwocie odpowiednio: 1375,37 zł i 4099,89 zł oraz 3000 sztuk tabliczek do hełmów strażackich za 47,95 zł i dwukrotnie o opakowaniach do hełmów strażackich, w tym jedno za marzec. Ich ceny wyniosły 354,10 zł (marcowe) i 419,82 zł[49].

Szczegółowych informacji na temat kosztów i ilości produkcji do 29 kwietnia 1939 roku oraz w samym tylko maju dowiadujemy się następnie z jednej z następnych stron rozliczenia majowego. I tak wzmiankowane są hełmy „nowosrebrne" i O.P.L. Tych pierwszych do 29 kwietnia wytworzono 276 sztuk, zaś w maju 153 egzemplarze. Co ciekawe, w kwietniu cena wytworzenia jednego hełmu (?) wyniosła 12,37 zł, a cena sprzedaży 14,62 zł, natomiast w maju było to kolejno – 12,35 zł i 16,68 zł. Z kolei produkcja hełmów O.P.L. wyniosła do 29 kwietnia 2061 egzemplarzy, a w maju 834 hełmy, przy czym cena wytworzenia egzemplarza wyniosła w pierwszym przypadku 5,81 zł/szt., natomiast w maju spadła do 5,26 zł/szt. Hełmy te sprzedawano do 29 kwietnia po 9,92 zł/szt., zaś w maju w cenie 9,75 zł/szt.[50].

Szable bojowe wz. 34

Nie sposób opisać Hutę „Ludwików", a zwłaszcza jej wojskowy profil produkcji, nie wspominając o jednym ze sztandarowych produktów „Ludwikowa", będącym zarazem drugim z „koni roboczych" huty po hełmie wz. 31, o ile nawet nie bardziej od tego hełmu znanym. Mowa oczywiście o szabli bojowej polskiej kawalerii wz. 1934, zwanej potocznie „Ludwikówką".

Prace nad nowym typem polskiej, kawaleryjskiej szabli bojowej rozpoczęły się w sierpniu 1928 roku, w ich trakcie rozpisano konkurs na opracowanie nowego wzoru szabli, wobec uznania wcześniejszych wzorów za nie spełniające wymogów technicznych oraz braku odpowiedniej ilości szabel dla pełnego wyposażenia kawalerii[51]. Konkurs rozstrzygnięto do 26 września 1931 r., kiedy to szef Departamentu Uzbrojenia otrzymał na piśmie rezultaty pracy komisji konkursowej pod przewodnictwem generała brygady, doktora Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego[52]. Wynika z tego, iż na konkurs nadesłano siedem modeli szabel, które poddano intensywnym testom w wybranych jednostkach kawalerii, a na ich podstawie powstały dwa prototypy – wz. 1932 oraz wz. 1934, jednakże lepszy okazał się ten drugi i na jego podstawie opracowano właściwy model szabli[53]. Ostatecznie komisja przyjęła drugi prototyp, z drobną poprawką rękojeści, natomiast minister spraw wojskowych dnia 26 sierpnia 1935 roku zatwierdził szablę wzór 1934 jako obowiązującą[54].

Szabla kawaleryjska żołnierska wz-34

Po pozytywnym przejściu testów, szablę wz. 34 wdrożono do produkcji w Hucie „Ludwików", zarządzeniem szefa Departamentu Uzbrojenia z 22 lutego lub marca 1936 r.[55]. Najprawdopodobniej pierwsza partia szabel wz. 34 została wyprodukowana między kwietniem a październikiem 1936 r.[56]. Według zestawienia uzbrojenia z 1 lipca 1938 roku Wojsko Polskie posiadało na stanie 39 564 szable tegoż wzoru, z czego 27 605 było na wyposażeniu oddziałów i w składnicach. W szable wz. 34 uzbrojono wszystkie jednostki kawalerii, których stan przewidywano w tabeli mobilizacyjnej, jednak

[46] APK, SHL..., sygn. 18. Roczne zestawienia i rozliczenia kosztów – r. 1939. Rozliczenie zleceń zapasowych w kwietniu 1939r., k. 11, 35

[47] APK, SHL..., sygn. 18. Roczne zestawienia i rozliczenia kosztów – r. 1939. Rozliczenie zleceń na zamówienia specjalne w m-cu kwietniu 1939 r., k. 15

[48] APK, SHL..., sygn. 18. Roczne zestawienia i rozliczenia kosztów – r. 1939. Rozliczenie zleceń na zamówienia specjalne w m-cu maju 1939 r., k. 17

[49] APK, SHL..., sygn. 18. Roczne zestawienia i rozliczenia kosztów – r. 1939. Rozliczenie zleceń zapasowych w m-cu maju 1939r., k. 34

[50] Ibidem, k. 49

[51] A. Konstankiewicz, *Uwagi o genezie i historii szabli wz. 34*, [w:] Muzealnictwo Wojskowe, Warszawa 1989, t. 4, s. 282-283; W. Kwaśniewicz, *Pięć wieków szabli polskiej*, Warszawa 1993, s. 200

[52] A. Konstankiewicz, Op. Cit., s. 284

[53] Szerzej: W. Kwaśniewicz, Op. Cit., s. 200-210; por. także: W. Chrząszczewski, *Szabla polska wzór 1934*, [w:] Muzealnictwo Wojskowe, Warszawa 1985, s. 149-168; A. Konstankiewicz, Op. Cit., s. 282-289

[54] W. Kwaśniewicz, Op. Cit., s. 203; A. Konstankiewicz, Op. Cit., s. 287

[55] Datę lutową podają Chrząszczewski i Kwaśniewicz (por.: W. Chrząszczewski, Op. Cit., s. 152; oraz W. Kwaśniewicz, Op. Cit., s. 203), natomiast datę marcową podaje Konstankiewicz (Op. Cit., s. 287)

[56] W. Kwaśniewicz, Op. Cit., s. 203; A. Konstankiewicz, Op. Cit., s. 287

jako, że na posiadane 39 564 szable potrzeby wynosiły 33 242 sztuki, nadmiar wykorzystano do uzbrojenia innych rodzajów broni. Prawdopodobnie więc otrzymał je m.in. 2 pułk artylerii lekkiej Legionów z Kielc, ale nie jest to do końca pewne[57].

Rękojeść polskiej szabli wz. 34 nawiązywała w swej formie do polskich szabel husarskich z drugiej połowy XVII w. Próby „Ludwikówki" wykazały doskonałe walory techniczno-taktyczne, jakimi odznaczała się szabla wz. 34, w stosunku do obcych wzorów, które polski wzór znacząco przewyższał. Stal sprężynową do produkcji szabli wz. 34 dostarczała, wspomniana wcześniej Huta „Baildon"[58]. Sposób obróbki termicznej i mechanicznej został opracowany w Hucie „Ludwików". Produkcja szabli składała się z kilku kolejnych etapów. Pierwszym z nich było walcowanie. Ze względu na brak gazu w Kielcach przed wojną, butan sprowadzano w butlach dla ogrzewania pieców muflowych do walcowania i kucia. Z prętów stalowych cięto kawałki krótsze niż wymagana długość szabli, gdyż podczas walcowania głownia ulegała wydłużeniu. Następnie zaś dany kawałek walcowano na gorąco[59]. Po dokonaniu walcowania, a przed hartowaniem dokonywano znakowania głowni przy nasadzie cechą fabryczną (z lewej strony głowni, trzymając szablę w prawej ręce, znajdowała się cecha „H. Ludwików Kielce", z prawej zaś „S. WZ. 34.")[60].

Kolejnym etapem było hartowanie. Najpierw podgrzewano głownię w piecu elektrycznym, hartując w temperaturze 840-870°C i stosując odpuszczanie jej w temperaturze 470-520°C przy użyciu środka chłodzącego, jakim była oliwa. Wszelkie wygięcia powstałe przy hartowaniu prostowane były ręcznie – młotkiem na płycie – a następnie szlifowane na szlifierkach. Głownie ostrzono na brusach (przyrząd do szlifowania) z szydłowieckiego piaskowca[61].

Na żądanie M.S.Wojsk. wprowadzono hartowanie pochew. Miało to zabezpieczać od wgniatania się pochwy przy uderzeniu, co zdarzało się nawet przy lekkim uderzeniu i psuło wygląd całej szabli. Prostowanie takiego wgniecenia było dosyć trudne i wymagało naprawy w warsztacie rusznikarskim, na specjalnie do tego przystosowanej „duszy" (rodzaj formy)[62].

Pochwy wykonywano naciągając na przygotowaną uprzednio do tego celu duszę („serce") cienką stalową blachę, którą spawano na tylnej stronie. Samo hartowanie pochew sprawiało wiele trudności, gdyż pochwy krzywiły się po hartowaniu i trzeba było prostować ręcznie każdą z osobna. W związku z tym, aby osłabić skręcanie się pochew przy hartowaniu, używano taśmy stalowej o małej zawartości węgla. Metalowe części rękojeści, m.in. takie jak kabłąk, kapturek i głowicę wytłaczano i okrawano w mosiądzu na prasach tarczowych i mimośrodowych[63].

Aby szabla została zakwalifikowana do odbioru, musiała przebić sztychem blachę grubości 2 mm poprzez spuszczenie głowni z wysokości 2 m, pięciokrotnie przeciąć pręt stalowy o średnicy 5 mm na podkładzie ołowianym bez uszkodzenia ostrza, przejść próbę uderzenia grzbietem i płazem głowni w obły pień twardego drewna bez pęknięć okładzin i uszkodzenia głowni, prócz tego głownia oparta na drewnie i poddana ręcznemu naciskowi kilkakrotnie i obustronnie (strzałka ugięcia 150 mm w każdą stronę) nie mogła się odkształcić, natomiast pochwa płasko ułożona na dwóch podkładkach (przy szyjce i ostrodze), obciążona ciężarem 120 kg, nie mogła wykazać żadnych odkształceń ani pęknięć[64]. Cena szabli żołnierskiej wz. 34 wynosiła w maju 1937 roku 34,75 zł[65].

Po rozpoczęciu seryjnej produkcji szabel wz. 1934 i sukcesywnego wprowadzania ich do użycia w jednostkach kawalerii jako broń dla szeregowych żołnierzy, pojawiła się potrzeba ujednolicenia wzoru szabli dla oficerów tej formacji. Problem ten wynikał z faktu konieczności posiadania przez oficerów wszystkich broni i służb (poza lotnictwem, bronią pancerną i marynarką) szabel do wystąpień służbowych, galowych i towarzyskich. Szable takie, w niklowanych pochwach, różnej produkcji i wzorów oficerowie zobowiązani byli kupować sobie na własny koszt, z poborów służbowych (podobnie, jak całe uzbrojenie i wyposażenie)[66].

O próbach ujednolicenia szabli oficerskiej dla kawalerii świadczy pismo szefa Departamentu Kawalerii do szefa Departamentu Dowodzenia Ogólnego z 4 czerwca 1936 roku. W piśmie tym nadawca postulował rozdzielenie kwestii szabli wz. 34 dla szeregowców i podoficerów od sprawy oficerskiej wersji szabli wz. 34. Sugerował on także rozszerzenie użycia szabli wz. 34 na inne bronie i służby, którym przysługuje szabla. Następnie uznał za konieczne wprowadzenie modelu szabli oficerskiej opartej na wzorze szabli żołnierskiej z drobnymi modyfikacjami[67]. Jednakże do opracowania nowego wzoru szabli oficerskiej w oparciu o szablę szeregowych kawalerii wz. 34 nie doszło. Rosnące w tym okresie zagrożenie wojną, przesunęło ciężar zainteresowań Departamentu Uzbrojenia z szabli na inne typy uzbrojenia i sprzętu, tak potrzebnego wtedy polskiej armii.

Wprawdzie na początku 1938 roku delegaci Stowarzyszenia Przyjaciół Muzeum Wojska podarowali marszałkowi Rydzowi-Śmigłemu, w charakterze upominku i do aprobaty zarazem, opracowany przez siebie model szabli oficerskiej, określonej przez nich

[57] Ibidem; W. Kosterski-Spalski, *Szable S. Wz. 34 <<Huty Ludwików>> – Kielce*, Rocznik Muzeum Świętokrzyskiego, Kielce 1963, t. 1, s. 236; W. Chrząszczewski, Op. Cit., s. 158

[58] Ibidem, s. 204; W. Kosterski-Spalski, Op. Cit., s. 228

[59] W. Kosterski-Spalski, Op. Cit., s. 228

[60] Ibidem

[61] W. Kosterski-Spalski, Op. Cit., s. 228-229, 232

[62] Ibidem, s. 229

[63] Ibidem, s. 229, 232

[64] Ibidem, s. 232-233; W. Kwaśniewicz, Op. Cit., s. 205-206; R. de Latour, *Broń katalog zbiorów*, Kraków, brw, s. 82

[65] W. Chrząszczewski, Op. Cit., s. 158; z tym, że Kosterski-Spalski podaje cenę między 34 a 36 złotych (W. Kosterski-Spalski, Op. Cit., s. 236), jednak cne podana przez Chrząszczewskiego jest najpewniej prawidłowa.

[66] W. Chrząszczewski, *Szabla polska wzór 1934...*, s. 160; W. Kwaśniewicz, *Pięć wieków szabli polskiej...*, s. 206

[67] W. Chrząszczewski, Op. Cit., s. 161; W. Kwaśniewicz, Op. Cit., s. 206

jako zmodernizowana szabla bojowa polska[68], znanej także jako szabla oficerska wz. 38, jednakże był to wzór znacznie różniący się wyglądem od szabli wz. 1934[69]. Nie został on także zatwierdzony z racji wspomnianego już zagrożenia wojennego oraz z powodu ryzyka wzrostu cen szabli, jakie wywołałoby wdrożenie całkowicie nowego modelu, a na jakie, szukające w tamtym czasie oszczędności Wojsko Polskie nie mogło sobie pozwolić[70].

W materiałach archiwum kieleckiego informacje dotyczące szabel wz. 34 są bardzo skąpe, a na pierwsze wzmianki dotyczące ich produkcji trafiamy dopiero w wymienianym wcześniej sprawozdaniu z końca 1938 roku. Wśród wykazu faktur nierozliczonych znajdujemy dwukrotnie informacje o 1000 sztuk szabel (nieokreślonego wzoru, najpewniej wz. 34) przeznaczonych dla K.Z.U. i o 150 egzemplarzach szabel „wzór 34" wykonanych na potrzeby Kierownictwa Zaopatrzenia Wojsk Łączności w Warszawie (dalej: K.Z.W. Łączn.)[71]. Potwierdza to więc fakt nadmiaru wyprodukowanych szabel tego wzoru i wyposażania w nie innych rodzajów wojska, co ciekawe wśród nich znalazły się oddziały łączności. Natomiast interesujące jest, że w trzech przypadkach odnajdujemy wzmianki o szablach oficerskich. Teoretycznie nie do końca wiadomo czy mamy tutaj do czynienia z oficerską wersją szabli wz. 34, czy też z innym wzorem, choć jest to bardzo mało prawdopodobne. W wykazie prac niedokończonych z 31 grudnia 1938 roku, wymienione są bowiem dwukrotnie wyroby określone jako „szable oficerskie"[72]. W pierwszej pozycji koszt produkcji wymienionych szabel wynieść miał 469,54 zł, natomiast wytworzenie szabel w drugim przypadku kosztowało 690,30 zł[73]. Z kolei w spisie rzeczy półgotowych cytowanego zestawienia, figurują 124 sztuki szabel oficerskich w cenie produkcji (patrz niżej) 12,49 zł/szt.[74] Także w dokumentach z 1939 roku znajdujemy informację o wykonaniu do końca maja 112 sztuk szabel oficerskich[75]. Cena ich wytworzenia wyniosła również 12,49 zł, natomiast sprzedawane były one po średniej cenie 38,04 zł, a więc drożej niż szable żołnierskie wz. 34[76].

Najciekawszym jednak dokumentem, potwierdzającym jednak istnienie szabli wz. 34 w wersji dla oficerów jest cytowany w rozdziale poświęconym hełmom folder o szablach oficerskich „typu polskiego". Znajdują się w nim ceny dwóch odmian szabel przeznaczonych dla oficerów („wykonane według przepisów M.S. Wojsk."[77]). Pierwsza posiadała pochwę niklowaną i kosztowała 51 zł, natomiast cena drugiej odmiany – z pochwą chromowaną – wynosiła 55 zł[78], czyli znacznie wyżej, niż ceny podane wcześniej. Prawdopodobnie tylko rodzaj wykończenia (ale nie staranność), przede wszystkim pochwy stanowił o różnicy miedzy szabla żołnierską, a tą przeznaczoną dla podoficerów starszych i oficerów.

Powyższe dane świadczą więc nie tylko o powzięciu prób wprowadzenia do użycia szabel oficerskich, opartych najprawdopodobniej na wzorze 1934, lecz o faktycznym tego dokonaniu. Ilość wytworzonych egzemplarzy podana w dokumentach, zapewne nie przedstawia faktycznej liczby powstałych szabli, lecz mimo to świadczy o podjęciu produkcji na większą skalę. Ciekawe jest, że mimo kosztów wprowadzenia niejako nowego modelu szabli i jej produkcji oraz, co za tym idzie, wzrostem końcowej ceny szabli oficerskiej zdecydowano się na wprowadzenie nowej wersji tuż przed wybuchem spodziewanego konfliktu.

Kuchnie polowe, manierki oraz inny polowy sprzęt żywnościowy

Poza wyżej omówionymi najbardziej znanymi produktami Huty „Ludwików", w kieleckim zakładzie produkowano również szeroki asortyment wyrobów spożywczych i wyposażenia kuchennego, w tym także całą gamę wojskowych artykułów przeznaczonych do wytwarzania jak i konsumpcji posiłków zarówno w polu jak i garnizonie.

Spośród tychże najbardziej znany produkt huty stanowiły kuchnie polowe. Zlecenie na nie było pierwszym zrealizowanym dla Ministerstwa Spraw Wojskowych przez „Ludwików". Zamówienie to wykonano w 1928 roku (najpewniej wtedy były to kuchnie polowe wz. 1923), a jego wartość wyniosła 4,2 mln zł.[79] Pierwsza jednostka archiwalna w zespole poświęconym „SHL" z okresu jej działalności w Kielcach i dotycząca zarazem produkcji kuchni polowych dotyczy preliminarza finansowego za luty 1933 roku, w którym to, wśród kilku pozycji planowanej produkcji, wymienione są kuchnie polowe (prawdopodobnie wz. 1931). Według dokumentu całkowity koszt ich wytworzenia (materiały + robocizna) miał wynieść 30 000 zł[80]. Natomiast w spisie materiałów stanu magazynowego na 15 stycznia 1933 r., odnośnie wykazu zapotrzebowania tychże na luty 1933 r., pod pozycją „kuchnie" wymienione są części takie jak: siekiery, farba khaki, dyszle, osie oraz „koła i części drzewne"[81].

Kolejnym dość znanym produktem żywnościowym dla intendentury W.P. były manierki. Produkowano najprawdopodobniej dwa wzory tychże. Pierwsze

[68] *Z życia Stowarzyszenia* [w:] „Broń i Barwa" 1938, nr 5, s. 82; W. Kwaśniewicz, Op. Cit., s. 208; W. Chrząszczewski, Op. Cit., s. 162 (autor podaje błędnie rok 1936, podczas gdy faktycznie miało to miejsce w 1938 roku).

[69] W. Chrząszczewski, Op. Cit., s. 162 (według autora szabla oficerska podarowana marszałkowi Rydzowi-Śmigłemu – wz. 38 – była adaptacją żołnierskiej szabli kawaleryjskiej wz. 34 do wersji oficerskiej. Wydaje się to jednak mocno dyskusyjne).

[70] Ibidem

[71] APK, SHL..., sygn. 10. Huta „Ludwików" – sprawozdanie 1938 r. Faktury nierozliczone na dzień 31 grudnia 1938 r., k. 58, 59

[72] APK, SHL..., sygn. 10. Huta „Ludwików" – sprawozdanie 1938 r. Roboty niewykończone na dzień 31 grudnia 1938 r., k. 19

[73] Ibidem

[74] APK, SHL..., sygn. 10. Huta „Ludwików" – sprawozdanie 1938 r. Wyroby półgotowe Kielce na dzień 31.12.1938r., k. 35

[75] APK, SHL..., sygn. 18. Roczne zestawienia i rozliczenia kosztów – r. 1939. Rozliczenie zleceń zapasowych w m-cu maju 1939r., k. 49

[76] Ibidem

[77] *SZABLE OFICERSKIE...*

[78] Ibidem

[79] J. Gołębiowski, *COP...*, Kraków 2000, s. 52

[80] APK, SHL..., sygn. 5. Preliminarz finansowy za m-c luty 1933 r. Budżet kosztów produkcji na m-c luty 1933 r., k. 8

[81] APK, SHL..., sygn. 5. Preliminarz finansowy za m-c luty 1933 r. Budżet kosztów produkcji na m-c luty 1933 r., k. 10, 12

Kuchnie polowe wz. 36 (p) i wozy telefoniczne wz. 39, *ze zb. MHK*

dane n/t produkcji manierek znaleźć możemy w wyżej cytowanym dokumencie z początku 1933 roku. Znajduje się tam wzmianka dotycząca korków do manierek[82]. Jest ona ciekawa, gdyż świadczy o tym, iż w „Ludwikowie" planowano, lub najprawdopodobniej podjęto produkcję stalowych manierek żołnierskich wz. 1931.

Manierki te, opracowane przez Instytut Techniczny Intendentury na samym początku lat 30, miały pojemność 1 litra i były malowane na kolor oliwkowozielony oraz produkowane przez kilku producentów, m.in. przez bliżej nieokreśloną fabrykę „Suchodlew" (potwierdzone zachowanymi egzemplarzami), która to, według Tomasza Otrębskiego, wytwarzała ten typ od 1932 do 1935[83]. Jedynym zaś logicznym rozwinięciem skrótu nazwy tego zakładu wydaje się być „Suchedniowska Fabryka Odlewów i Huta Ludwików S.A.", lub po prostu „Suchedniów Odlewnia"(?), zwłaszcza że skrót ten stosowany był w telegramach korespondencyjnych zakładu. Tym też bardziej, że innego wzoru manierki Suchodlew w tamtym czasie nie produkował, a był to tylko jeden z dwóch używanych wtedy, rodzimych wzorów manierek w W.P. Ponadto na wojskową proweniencję manierek wskazuje budżet na maj 1934 roku, z 30 kwietnia tego roku, w którym w dwóch miejscach znaleźć możemy określenie: „Manierki K.C.Z.I.", za które to planowane wpływy dla dwóch partii wynieść mają odpowiednio 34 500 i 62 700 zł[84]. Oznacza to nie mniej, nie więcej, jak tylko manierki przeznaczone dla Kierownictwa Centralnego Zaopatrzenia Intendenckiego. Była to służba utworzona w 1932 roku, zajmująca się m.in. zakupem i zaopatrywaniem wojska w materiały mundurowe, namioty, polowy sprzęt żywnościowy i konserwy mięsne[85].

W dokumencie pojawia się także propozycja zamówienia na maj 1934 roku aż 5000 sztuk korków do manierek[86]. Jak widać skala zamówienia na korki jak i wielkość planowych wpływów za produkcję manierek świadczy o niejednorazowym zamówieniu i wielkości odbiorcy. Kwestią wymagającą wyjaśnienia pozostaje natomiast okres produkcji, pytanie bowiem, czy manierki wz. 31 produkowano w Suchedniowie, czy tylko w Kielcach, ponieważ jak wiadomo, zakłady suchedniowskie uległy całkowitej likwidacji w 1933 roku, a więc w początkowym okresie produkcji manierek.

Oprócz wzoru 1931 Huta „Ludwików" produkowała z całą pewnością jeszcze jeden, najnowszy i zarazem ostatni, polski wzór manierki używanej w W.P. okresu II RP, a mianowicie manierkę aluminiową wz. 1937[87]. Manierka wz. 1937 miała pojemność 0,8 l i charakteryzowała się dosyć szeroką szyjką, umożliwiającą nalewanie zupy bez lejka jak i spożywanie jej łyżką ze środka. Manierka ta nie była malowana, a produkowało ją, w latach 1938-39, podobnie jak wz. 31 kilku producentów, w tym i Huta „Ludwików"[88]. Na pierwszy, choć niepewny ślad produkcji wyżej opisanych manierek natrafiamy, co ciekawe, już w 1937 roku. W dokumencie z 20 kwietnia tego roku wymienionych jest 700 sztuk manierek, jak można wyliczyć, kosztujących średnio 1,60 zł/szt.[89]. Ich wojskowa proweniencja jest jednak o tyle zastanawiająca (być może chodzi o manierki cywilne, lub harcerskie), iż nie znane są żadne egzemplarze manierek wz. 1937 produkcji „Ludwikowa" z 1937 roku. Poza tym całą sprawę komplikuje, dość interesująca skądinąd korespondencja wewnętrzna.

[82] Ibidem, k. 10
[83] T. Otrębski, *Manierki, noże oraz bagnety europejskie*, Kraków 2004, s. 6
[84] APK, SHL..., sygn. 6. Budżet na maj 1934 r. Preliminarz wpływów za miesiąc maj 1934 r., k. 2
[85] K. Adamek, *Intendentura Wojska Polskiego 1918-1956*, Warszawa 1998, s. 47
[86] APK, SHL..., sygn. 6. Budżet na maj 1934 r., k. 3
[87] Manierka ta w literaturze często bywa określana jako wz. 38, gdyż warunki techniczne do niej wydane zostały w tym właśnie roku, jednakże pierwsze egzemplarze przedseryjne tej manierki wyprodukowane zostały już w 1937 roku.
[88] T. Otrębski, op. cit., s. 7
[89] APK, SHL..., sygn. 9. Sprawozdanie wydziału H-3 za m-c marzec 1937. Zestawienie obrotów za m-c marzec 1937 r., k. 1

Imbryk Marynarki Wojennej wz. 34, *ze zb. autora*

W piśmie wystosowanym 28 grudnia 1938 roku przez Wydział Gospodarki Materiałowej do Biura Technicznego czytamy (zachowano pisownię oryginalną):

„Na zapotrzebowanie Nr 4200 z 1937 roku sprowadzona została blacha aluminiowa 770 x 1740 x 1 cm/m 217,20 kg (...) Prosimy o wyjaśnienie dlaczego blacha ta pozostaje w magazynie."

W odpowiedzi Biuro Techniczne skierowało pismo do niejakiego Kosteckiego (najpewniej kierownika Wydziału Gospodarki Materiałowej):

Dotyczy zapotrzebowania No 4200 z 1937 r.

Blacha aluminjowa zamówiona przyszłym zapotrzebowaniem była przeznaczona na próbną produkcję manierek aluminjowych. Z racji krótkiego terminu dostawy i braku urządzenia zamówienie zanulowano. Blacha ta prawdopodobnie będzie wyrobiona na manierki po zakończeniu bieżącej produkcji to jest w czasie koniec marca – początek kwietnia[90].

Powyższa wymiana pism wskazuje, iż prawdopodobnie planowano wyprodukować w Hucie „Ludwików" niemałą liczbę przedseryjnych egzemplarzy manierek wz. 37, lecz, jak wynika z korespondencji, produkcja ta nie doszła do skutku, głównie z przyczyn technicznych. Powierzenie tej produkcji kieleckiej hucie miało z pewnością w tamtym czasie uzasadnienie, biorąc pod uwagę bogactwo asortymentu oraz doświadczenie zakładu w produkcji dla wojska. Mimo to nie wiadomo do końca czy w 1937 roku, w kieleckim zakładzie wytworzono jednak jakieś egzemplarze manierki wz. 37 czy też nie.

Prócz wymienionych dokumentów, na wzmianki dotyczące manierek (najprawdopodobniej wz. 37) trafiamy jeszcze dość licznie w sprawozdaniu z 1938 roku. Można znaleźć tam zarówno pozycje takie jak „manierki aluminiowe"[91], jak również „manierki żołnierskie II gat." i bardzo ciekawe „manierki ocyn. malow.[92]". Czyżby chodziło o manierki wz. 31? Bardzo wątpliwe, aby produkowano je w 1938 roku, chyba że tylko dla odbiorców cywilnych, lub organizacji paramilitarnych, jak L.O.P.P., czy harcerstwo. Dalej jeszcze w kilku miejscach wymienione są manierki, także te wybrakowane[93]. Na dwie wzmianki sygnalizujące wytworzenie po ponad 10 000 sztuk manierek trafiamy także w rozliczeniach z 1939 roku[94].

Huta „Ludwików" wytwarzała także szereg drobnego asortymentu spożywczego, tak typowo wojskowego jak i ogólnego przeznaczenia, będącego, lub z pewnością mogącego być na wyposażeniu wojska. Do jego elementów zaliczyć można „cedzidła i czerpaki do kuchen polowych"[95], „miski koszarowe nieocynkowane" (wśród nich także brakowe)[96], czy wreszcie wiele sprzętów kuchennych jak np.: imbryki aluminiowe, czy nierdzewne (używane m.in. w Marynarce Wojennej), łyżki kantynowe, czerpaki nierdzewne o pojemności 0,4 l, 0,6 l i 0,8 l (pokrywają się ze znanymi chochlami do kuchni polowych) oraz kociołki, widelce, menażki i kubki aluminiowe[97].

Także w cytowanym już zestawieniu obrotów z 1937 roku znajdujemy ciekawą wzmiankę poświęconą kociołkom dla jednostek łączności („Kociołki wojsk. Łączn.")[98], najprawdopodobniej chodzi o menażki żołnierskie wz. 21, lecz ciekawostką jest fakt przypisania ich bezpośrednio do oddziałów łączności, podczas gdy powinny one trafić do opisanego wyżej K.C.Z.I.

Elementy amunicji wojskowej

Jednym z mniej znanych, a licznie wytwarzanych elementów asortymentu wojskowego były elementy amunicji, wśród których dominowały skorupy i brzechwy (stabilizatory) do pocisków granatników polskiej produkcji – 46 mm wz. 36 oraz Stockes Brandt wz. 31[99]. Następnie z zestawień z lat 1938-39 dowiadujemy się o produkcji „wkrętek głowicowych wz. 15" za kwotę aż 18 080,69 zł[100]. Wkrętki te były elementem zapalników artyleryjskich do pocisków francuskich armat

[90] APK, SHL..., sygn. 17. Korespondencja prywatna., k. 35, 36

[91] APK, SHL..., sygn. 10. Huta „Ludwików" – sprawozdanie 1938 r. Roboty niewykończone na dzień 31 grudnia 1938 r., k. 23

[92] APK, SHL..., sygn. 10. Huta „Ludwików" – sprawozdanie 1938 r. Wyroby półgotowe Kielce na dzień 31.12.1938r., k. 34

[93] APK, SHL..., sygn. 10. Huta „Ludwików" – sprawozdanie 1938 r. Wyroby półgotowe Kielce na dzień 31.12.1938r., k. 35

[94] APK, SHL..., sygn. 18. Roczne zestawienia i rozliczenia kosztów – r. 1939. Rozliczenie zleceń na zamówienia specjalne w m-cu kwietniu 1939 r., k. 15; APK, SHL..., sygn. 18. Roczne zestawienia i rozliczenia kosztów – r. 1939. Rozliczenie zleceń na zamówienia specjalne w m-cu maju 1939 r., k. 18

[95] APK, SHL..., sygn. 10. Huta „Ludwików" – sprawozdanie 1938 r. Roboty niewykończone na dzień 31 grudnia 1938 r., k. 23

[96] APK, SHL..., sygn. 10. Huta „Ludwików" – sprawozdanie 1938 r. Wyroby półgotowe Kielce na dzień 31.12.1938r., k. 27

[97] APK, SHL..., sygn. 10. Huta „Ludwików" – sprawozdanie 1938 r. Wyroby półgotowe Kielce na dzień 31.12.1938r., k. 31, 35; APK, SHL..., sygn. 10. Huta „Ludwików" – sprawozdanie 1938 r. remanent towarów znajdujących się w Składzie Komis. I Konsygn. W-wa, k. 37

[98] APK, SHL..., sygn. 9. Sprawozdanie wydziału H-3 za m-c marzec 1937. Zestawienie obrotów za m-c marzec 1937 r., k. 1

[99] APK, SHL..., sygn. 10. Huta „Ludwików" – sprawozdanie 1938 r. Roboty niewykończone na dzień 31 grudnia 1938 r., k. 23, 25-26; APK, SHL..., sygn. 10. Huta „Ludwików" – sprawozdanie 1938 r. Faktury nierozliczone na dzień 31 grudnia 1938 r., k. 58, 59; APK, SHL..., sygn. 18. Roczne zestawienia i rozliczenia kosztów – r. 1939. Rozliczenie zleceń na zamówienia specjalne w m-cu kwietniu 1939 r., k. 15; APK, SHL..., sygn. 18. Roczne zestawienia i rozliczenia kosztów – r. 1939. Rozliczenie zleceń na zamówienia specjalne w m-cu maju 1939 r., k. 17-18

[100] APK, SHL..., sygn. 10. Huta „Ludwików" – sprawozdanie 1938 r. Roboty niewykończone na dzień 31 grudnia 1938 r., k. 23

Chochla wojskowa wz. 34, *ze zbiorów autora*

pierwszowojennych kal. 75 mm i polskiej modyfikacji rosyjskich armat do tegoż kalibru. Wkładka taka pełniła rolę swego rodzaju wzmacniacza zapłonu. Na tej samej stronie dokumentu wymienione są „skorupy do 12 kg bomb lotniczych" za kwotę 65,10 zł[101]. Nie jest do końca pewne o jaki typ bomby tutaj chodzi. Najprawdopodobniej mamy tu do czynienia z 12 kg bombą zapalającą wz. 38 lub ewentualnie bombą odłamkową FA wz. 35 o tym samym wagomiarze.

Pierwsza z bomb została opracowana w Biurze Konstrukcyjnym Zakładów „Granat" S.A. w Kielcach, które w przyszłości wytwarzać miały metalowe elementy bomb i zapalników[102]. Jest więc dosyć prawdopodobne, że podobnie jak w przypadku produkcji przez „Ludwików" elementów zapalników artyleryjskich i pocisków granatnikowych, które wytwarzał także i ostatecznie montował „Granat", tak też elementy tej bomby wytwarzane były w kieleckiej hucie. Działanie tej bomby polegało na rozrzuceniu po trafionym obiekcie palących się słupków mieszanki zapalającej, uprzednio wyrzuconej ze skorupy rozerwanej siłą detonacji ładunku prochowego umieszczonego w głowicy[103].

Bomba odłamkowa wz. 35 została opracowana w 1935 roku w Fabryce Amunicji nr 1 w Skarżysku-Kamiennej i tam też była produkowana do 1939 roku[104]. Możliwe więc, choć mało prawdopodobne, że jej elementy wytwarzała Huta „Ludwików". Podobnie wątpliwe jest aby do 1939 roku produkowano w hucie 12 kg bomby wcześniejszych wzorów – wz. 27 i wz. 33, które to zostały wyparte przez bombę FA wz. 35. Drugim i najpewniej ostatnim wzorem bomby, z całą pewnością produkowanej w hucie, była 15 kg bomba ślepa (ćwiczebna) wz. 39[105]. Wiadomo, że z początkiem roku 1939 Huta „Ludwików" przyjęła do realizacji zamówienie na wykonanie 3000 bomb ślepych wz. 39 w terminie do 1 czerwca 1939 roku i 7000 w terminie do 1 grudnia 1939 r. Bomba ta miała zewnętrzny kształt 12 kg bomby odłamkowej wz. 33, zaś jej skorupę stanowił odlew ze zwykłej surówki żelaza[106]. Działanie tej bomby polegało, podobnie jak w ćwiczebnych bombach betonowych, na detonacji ładunku prochu czarnego w chwili upadku bomby (dzięki zapalnikowi) i wytworzeniu silnego efektu akustycznego oraz obłoku białego dymu, który wskazywał miejsce upadku bomby względem celu. Wymagano przy tym, aby dym był widoczny z wysokości 4000 m. Bombę ćwiczebną wz. 39 malowano lakierem asfaltowym[107].

Pozostały asortyment wojskowy

Asortyment „Ludwikowa" nie ograniczał się jednak do wyżej opisanych produktów.

Poza nimi wytwarzano także całą gamę mniejszego wyposażenia wojskowego. Były wśród niej m.in. „Skrzynki na naboje" (amunicyjne)[108] (potwierdzone zachowanymi egzemplarzami), podobnie jak oparte na ich bazie przyborniki do k.m.[109] pilota wz. 33[110] oraz niezbędniki wojskowe[111].

Jeżeli chodzi o pozostały asortyment, wśród wielu produktów huty znajdują się np. bębny telefonicznie różnych typów, dla drużyn łączności, m.in. typ „B"[112] oraz bębny kablowe wz. 24 (potwierdzone zachowanymi egzemplarzami). W budżecie z początku 1933 roku wyszczególnione są w/w bębny, których koszt produkcji oszacowany jest na 3700 zł[113]. Na następnej stronie, pod pozycją „12" znajduje się z kolei „farba khaki do bębnów", która to pozycja rozwiewa wszelkie wątpliwości dotyczące przeznaczenia wspomnianych bębnów[114].

Prócz samych bębnów dokumenty huty wskazują również na produkcję całych wozów telefonicznych dla jednostek łączności i to w dużej ilości. Sprawozdanie z rok 1938 wskazuje m.in. produkcję wozów telefonicznych za kwotę aż 777 633,53 zł oraz takowe wozy, ale próbne (prototypy?) za 23 259,66 zł[115]. Następnie trafiamy na „klucze do wozów telefonicznych i puszki", „wozy telefoniczne drużynowe" oraz „kompletne podwozia do wozów telefon."[116]. W tymże sprawozdaniu jeszcze wielokrotnie trafiamy na wozy dla K.Z.W. Łączn.[117].

Na zakończenie warto wymienić pozostałe wytwory „Ludwikowa", wśród których znajduje się wiele ciekawo-

[101] Ibidem
[102] A. Popiel, *Uzbrojenie lotnictwa polskiego 1918-1939*, Warszawa 1991, s. 115
[103] Ibidem
[104] Ibidem, s. 110
[105] Występuje tu pewna nieścisłość, bowiem Adam Popiel w swej pracy określa wagę tej bomby jako 15 kg, natomiast Jerzy Gołębiowski podaje, iż waży ona 12 kg – „20 kwietnia fabryka „Granat S.A." otrzymała zamówienie na zapalniki z ładunkiem trotylowym do ćwiczebnych 12 kg bomb lotniczych wz. 39" (patrz: J. Gołębiowski, *COP*..., s. 52). Podobnie jak wzmianka z cytowanego sprawozdania z końca 1938 roku, z tym że brak określenia wzoru bomby może nasuwać przypuszczenie, iż Huta „Ludwików" mogła już wcześniej otrzymać zlecenie na produkcje elementów bomby ćwiczebnej wz. 39, co nie wyklucza prawdopodobieństwa produkcji w tym samym czasie drugiego wzoru. Jednak hipoteza ta wymaga potwierdzenia stąd autor pozostaje przy wcześniejszym ustaleniu i zakłada pomyłkę któregoś z autorów (prawdopodobnie A. Popiela).

[106] A. Popiel, op. cit., s. 117
[107] Ibidem, s. 116-117
[108] APK, SHL..., sygn. 6. Budżet na maj 1934 r., k. 3
[109] karabinu maszynowego
[110] A. Popiel, op. cit., s. 68, rys. 2-53.
[111] APK, SHL..., sygn. 6. Budżet na maj 1934 r., k. 3
[112] APK, SHL..., sygn. 10. Huta „Ludwików" – sprawozdanie 1938 r. Wyroby półgotowe Kielce na dzień 31.12.1938r., k. 31
[113] APK, SHL..., sygn. 5. Preliminarz finansowy za m-c luty 1933 r., k. 8
[114] Ibidem, k. 10
[115] APK, SHL..., sygn. 10. Huta „Ludwików" – sprawozdanie 1938 r. Roboty niewykończone na dzień 31 grudnia 1938 r., k. 23
[116] Ibidem, k. 25
[117] APK, SHL..., sygn. 10. Huta „Ludwików" – sprawozdanie 1938 r. Faktury nierozliczone na dzień 31 grudnia 1938 r., k. 58, 59

stek. Pierwszą jest wzmianka o częściach zapasowych do 40 tarcz Boforsa, umieszczona w zestawieniu z końca 1938 roku[118]. Chodzi tu o części do tarcz ochronnych 37 mm armat polskich Boforsa wz. 36. Prócz samych części huta wytwarzała także kompletne tarcze ochronne wraz ze strzemiączkami, przy czym pierwszą partię 10 sztuk wykonano do 15 listopada 1936 roku, następnie zaś co miesiąc Huta „Ludwików" miała produkować po 15 sztuk[119]. Niewątpliwą ciekawostkę stanowią wymienione tu również tajemnicze „wiaderka artyleryjskie" (czyżby chodziło o wiadra brezentowe lub pojemniki na wyrzucane łuski amunicji?) za cenę 286,14 zł oraz, tamże, pudełka na taśmę izolacyjną (dla saperów) i „skrzynki na ładownik wraz z wkładkami" (najpewniej chodzi o skrzynki na ładowniki amunicyjne do armat ppanc.)[120].

Znany jest autorowi także folder reklamujący produkcję drzwi pancernych i gazoszczelnych do schronów, jednakże, według tegoż foldera zatwierdzonymi do odbioru przez MSW, a nie przez M.S. Wojsk., co wcale nie wyklucza produkcji wojskowej tychże.

Z kolei warto jeszcze poruszyć kilka kwestii związanych z asortymentem wojskowym wytwarzanym w kieleckiej Hucie „Ludwików". Pierwsza dotyczy najbardziej chyba tajemniczego produktu huty, wzmiankowanego tylko w wymienianym już zestawieniu produktów niewykończonych. Przedmiotem tym są bliżej nieokreślone „noże >>S<<". Występują one właściwie tylko w trzech przypadkach. W pierwszym o ich istnieniu informuje nas wzmianka o trzpieniach do prostowania pochew tychże, w cenie 253, 72 zł[121]. Kolejne dwa zapiski dotyczą „noży >>S<<" wytworzonych w cenie 20 035,51 zł oraz 5985,87 zł[122].

Nie wiadomo zupełnie czym były lub mogły być owe „noże", jednakże oznaczenie kryptonimiczne tego fabrykatu nasuwa, przez analogię z oznaczeniem produkcyjnym hełmu wz. 31 („garnek >>H<<"), przypuszczenie, iż chodzić mogło po prostu o szablę wz. 34. Wiadomo także, że niedługo przed wojną Huta „Ludwików" uruchomiła produkcję bagnetów polskich, jednakże nic więcej o tym fakcie nie wiadomo. Istnieje więc możliwość, że owo nierozpoznane oznaczenie było domniemanym kryptonimem produkcyjnym któregoś z bagnetów (najpewniej wz. 28), jednakże bardziej logiczne wydaje się pierwsze wytłumaczenie. Mimo to powyższe opinie należy traktować jedynie w charakterze luźnych rozważań.

Z kolei warto przytoczyć dwie, dziwne zgoła wzmianki z tego sprawozdania. W wykazie poświęconym artykułom kolejowym wymienionych jest 8 sztuk fundamentów przeznaczonych dla 4 pułku piechoty Legionów (przed wojną stacjonował na podkieleckiej Bukówce) w cenie jednostkowej 49,72 zł, a łącznej 397,86 zł oraz, poniżej, 6 sztuk zwrotów załamów dla 2 pułku piechoty Legionów (do 1939 roku stacjonował w Sandomierzu i Pińczowie) w kwocie 96,02 zł/szt., zaś całkowitej – 576,12 zł[123]. Czym były powyższe elementy i dlaczego zostały wykonane dla jednostek garnizonu świętokrzyskiego zupełnie nie wiadomo i można w tym przypadku jedynie mnożyć hipotezy.

Kończąc przemyślenia n/t produkcji wojskowej „Ludwikowa", wśród różności wspomnieć można 1 trzpień do prostowania pochew za 42 zł zamówiony przez legendarny 14 pułk Ułanów Jazłowieckich ze Lwowa, podobnie jak 1 trzpień dla 2 pułku Strzelców Konnych, ale w cenie 63 zł oraz 3 komplety klinów dla 3 Pułku Szwoleżerów Mazowieckich z Suwałk, również po 63 zł/kpl[124].

Zakończenie

Jak można zauważyć czytając powyższe rozważania asortyment produktów wojskowych Huty „Ludwików" oraz ich odbiorców był bardzo szeroki. Stanowi to o stopniu profesjonalizacji zakładu oraz o jego znaczeniu nie tylko w gospodarce, ale i w stale rozwijającym się przemyśle zbrojeniowym młodej II Rzeczypospolitej, tym bardziej że Huta „Ludwików" była zakładem prywatnym, a nie państwowym.

Źródła:

Archiwum Państwowe w Kielcach, zespół: *Suchedniowska Huta „Ludwików" 1908-1948.*

Bibliografia:

1. Adamek Kazimierz, *Intendentura Wojska Polskiego 1918-1956*, Warszawa 1998
2. Chrząszczewski Wincenty, *Szabla polska wzór 1934*, [w:] Muzealnictwo Wojskowe, Warszawa 1985
3. De Latour Ryszard, *Broń katalog zbiorów*, Kraków, brw
4. Matusiak Stanisław Stefan, *Kielce jako ośrodek przemysłu metalowego*, Kielce 1967
5. Gołębiowski Jerzy, *COP – dzieje industrializacji w rejonie bezpieczeństwa 1922-1939*, Kraków 2000
6. Gołębiowski Jerzy, *Przemysł wojenny w Polsce 1918-1939*, Kraków 1990
7. Kijak Jacek, *Hełmy Wojska Polskiego 1917-2000*, wyd. II, Warszawa 2004
8. Konstankiewicz Andrzej, Słupczyński Wiesław, *Armata przeciwpancerna wz. 36*, Warszawa 1977
9. Konstankiewicz Andrzej, *Uwagi o genezie i historii szabli wz. 34*, [w:] Muzealnictwo Wojskowe, Warszawa 1989, t. 4
10. Kosterski-Spalski Władysław, *Szable S. Wz. 34 <<Huty Ludwików>> – Kielce*, Rocznik Muzeum Świętokrzyskiego, Kielce 1963, t. 1
11. Kwaśniewicz Włodzimierz, *Pięć wieków szabli polskiej*, Warszawa 1993
12. Otrębski Tomasz, *Manierki, noże oraz bagnety europejskie*, Kraków 2004
13. Popiel Adam, *Uzbrojenie lotnictwa polskiego 1918-1939*, Warszawa 1991
14. *Z życia Stowarzyszenia* [w:] „Broń i Barwa" 1938, nr 5

[118] APK, SHL..., sygn. 10. Huta „Ludwików" – sprawozdanie 1938 r. Roboty niewykończone na dzień 31 grudnia 1938 r., k. 19

[119] A. Konstankiewicz, W. Słupczyński, *Armata przeciwpancerna wz. 36*, Warszawa 1977, s. 6

[120] APK, SHL..., sygn. 10. Huta „Ludwików" – sprawozdanie 1938 r. Roboty niewykończone na dzień 31 grudnia 1938 r., k. 25

[121] Ibidem, k. 19

[122] Ibidem, k. 25

[123] APK, SHL..., sygn. 10. Huta „Ludwików" – sprawozdanie 1938 r. Wyroby półgotowe Kielce na dzień 31.12.1938r., k. 28

[124] APK, SHL..., sygn. 10. Huta „Ludwików" – sprawozdanie 1938 r. Faktury nierozliczone na dzień 31 grudnia 1938 r., k. 58

Zamek w Fałkowie od strony północnej, *źródło: zbiory prywatne autora*

Fałków – gniazdo rodowe krakowskiego biskupa

Dariusz Kalina, Konrad Mucha

Nazwa miejscowości zapisywana była jako Falkow (1340), Fallcow (1450), Falcowo (1480). Ffalkow (1511), Chwalkow, i przyjmuje się dotąd, że utworzona została od staropolskiego imienia męskiego Chwalisław, Chalisław, Falisław, Kwalisław – złożone z członu Chwali: chwalić, stawić oraz sław, sława, co prawdopodobnie oznaczało tego, który ma chwalić, cenić sobie wysoko sławę (zwłaszcza zdobytą na polu walki), Zważywszy na to, że była ona gniazdem jednej z gałęzi rodowej Doliwów, wydaje się pewnym że odnosi się ono do rodowego imienia używanego przez ten ród Chwał, który jest skróconą formą imienia Chwalibóg. Zapewne więc Chwalibogowi (Falibogowi), kasztelanowi żarnowskiemu (1224-1225), zawdzięcza Fałków tak nazwę, jak i swoje powstanie. Kolejny na tym urzędzie Wrociżer (Wierciżer), również był przedstawicielem Doliwów, który stanął murem przy boku księcia mazowieckiego Konrada Mazowieckiego w jego walce o supremację w Małopolsce, zaś po jego zgonie również jego syna Kazimierza I Mazowieckiego oraz jego wnuka, Władysława Łokietka. U progu rządów Łokietka w Polsce kujawski pień Doliwów dzielił się na trzy odgałęzienia rodowe: kujawsko-małopolskie, panowie piszący się z Brzezia i Fałkowa, wywodzący się od łowczego kujawskiego Świętosława Wrociżerowica, kujawsko-wielkopolskie, piszący się z Dębna i Długiego, a wywodzący się od sędziego kujawskiego Szymona Wierciżerowica i kujawsko-łęczyckie, ci z kolei z Żychlina, byli potomkami od Chwaliboga Chwałowica, lub też jego starszego brata, kasztelana kruszwickiego, Polubiona.

Z początkiem wieku XIV wieś Fałków była w posiadaniu Stanisława z rodu Doliwów noszącego przydomek Szyrzyk, syna Świętosława, piszącego się z Brzezia na Kujawach. Występuje on na dokumencie z 1303 roku, kiedy to wynikła sprawa dotycząca jego wsi zwanej Roskidalin, sprzedanej niejakiemu Hanuszowi, mieszczaninowi w Brześciu, który następnie odstąpił ją biskupowi kujawskiemu. Przeprowadzona transakcja nie spodobała się Stanisławowi, który najechał zbrojnie wspomnianą wioskę, wówczas już kościelną, za co też spotkała go klątwa. Po jego śmierci zaszłej około 1313 r., dzieci zrodzone z jego pierwszej żony, a mianowicie synowie: Jakub, Dominik, Franciszek, Piotr, Świętosław,

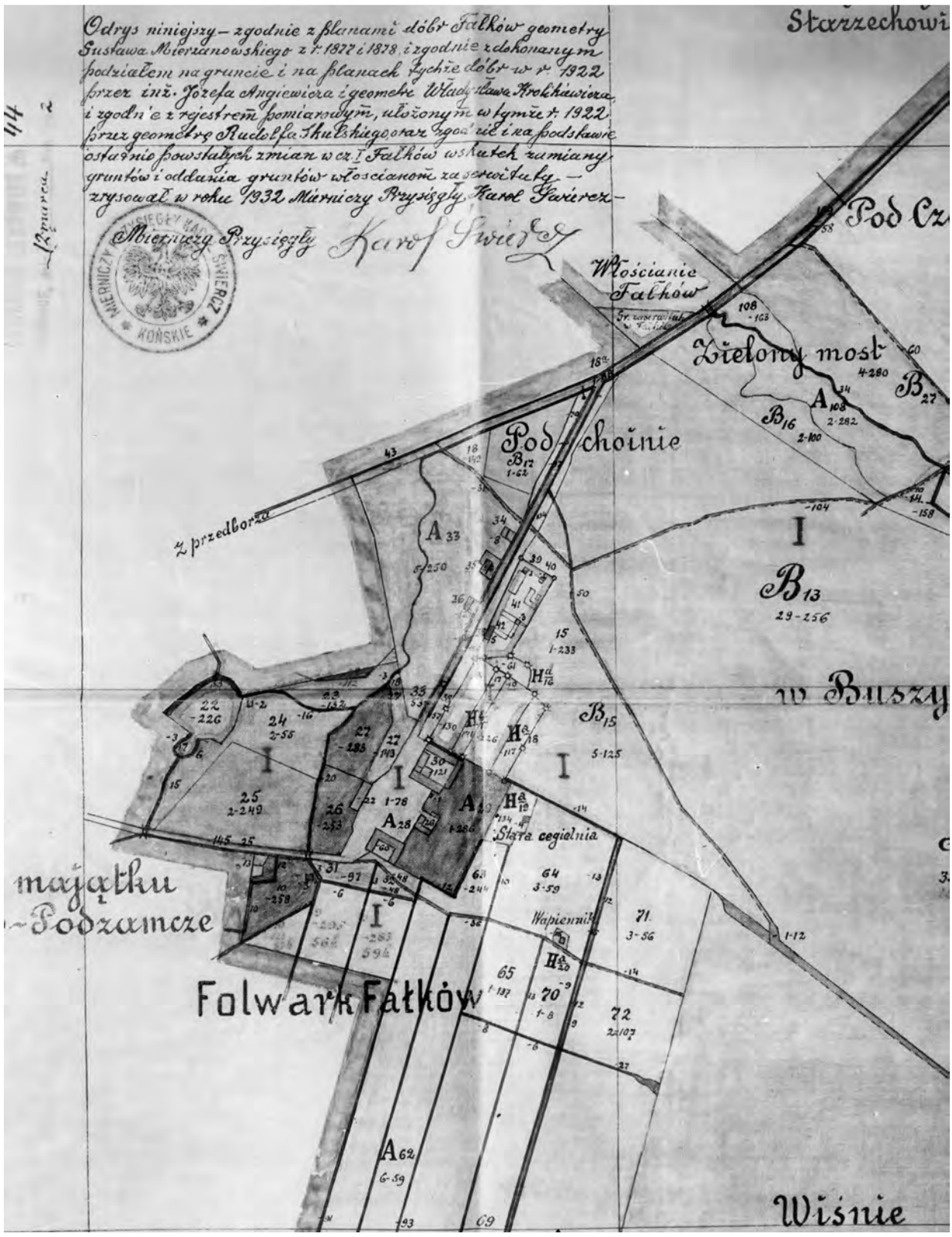

Fałków. Plan dóbr Fałków z 1922 r., oryg. Biuro Notarialne w Opocznie. „Księga wieczysta" nr 1009.
Publ. E. Hrywniak. Fałków. Dwór. Dokumentacja historyczna

oraz córki: Elżbieta, żona syna Tomisława z Mokrska (do tej sprawy wrócimy – przyp. DK), i Dzierżka, żona Przecława, oraz syn jego i Małgorzaty z rodu Ogończyk, pochodzący z drugiego małżeństwa, doprowadzili do ugody – biskup zgodził się na dopłatę do ceny wsi. Syn Jan, podstoli brzeski (1350), pozostał przy Brześciu, zaś dobra fałkowskie otrzymały dzieci z pierwszego małżeństwa. Stanisław Szyrzyk, jeszcze przed swoją śmiercią zaszłą niedługo przed 1313 rokiem, dał w posagu wieś swoją Czermno swoje córce Elżbiecie, żonie Tomisława herbu Jelita z Mokrska (dziś: Dolnego), nad Nidą. W ten sposób wyjaśnić można obecność przedstawicieli rodu Koźlarogów-Jelitczyków w parafii fałkowskiej do XVI wieku.

We wsi Czermno była jakaś kaplica, zapewne dworska, która jest wzmiankowana po raz pierwszy w Księdze Uposażeń biskupstwa krakowskiego Jana Długosza (1470-1480), zaś dwór należący do jego kolatorów odnotowany został we wsi parafialnej Olszamowice. Byłoby to zatem gniazdo rodowe Jelitczyków na terenie dawnego województwa sandomierskiego. Franciszek Piekosiński jako protoplastę rodu Jelitczyków wymienia żyjącego około 1119 r. Dziwisza (Dziwigóra), dziedzica Dziewirzewa (Dziewierzyc), wzmiankowanego w latach 1124, 1149, a zmarłego około 1170 r. Za najstarsze gniazdo rodowe tego rodu uznać możemy Czeszewo koło Kcynii (powiat wągrowiecki), kolejne wzmianki źródłowe dotyczące przedstawicieli tegoż rodu dotyczą: Zdzisława, kanonika, a potem arcybiskupa gnieźnieńskiego (zmarł w 1199 r.), czy (co nas szczególnie powinno zainteresować, zważywszy na istnienie prebendy św. Tomasza przy kościele w Mokrsku), Tomisława, biskupa wrocławskiego (1232), zmarłego w 1267 roku. Przedstawiciele tego rodu pojawili się na terenie położonym na pograniczu księstw krakowskiego i sandomierskiego, u zbiegu rzek Białej Nidy i Czarnej Nidy gdzieś przed połową XIII stulecia. Tomisław był bratem Piotra Jelito, wzmiankowanego w 1306 roku, kasztelana małogoskiego (1306-1310), późniejszego kasztelana wiślickiego (1315-1316), kasztelana sandomierskiego (1317-1330). Ich ojcu, albo nawet dziadowi należy przypisać wzniesienie romańskiego kościoła w Mokrsku (Dolnym). Kariera Tomisława wydaje się wskazywać, że to właśnie on był głową rodziny Mokrskich w tym czasie – w 1330 r. na dokumencie biskupa krakowskiego Jana Grota występuje Mikołaj, kapelan (a nie pleban) wojewody sandomierskiego Tomisława z Mokrska (sprawa dotyczy dziesięciny ze wsi Mikołajów, Stopieszyn i Zagajów), a w tym samym roku Tomisław występuje jako świadek przy akcie fundacyjnym kościoła w Chomentowie w Chęcińskiem.

Możliwe, że wzmiankowany w 1412 roku Tomko de Czermino, jest tożsamy z Tomkiem, synem Klemensa z Mokrska, syna również Klemensa z Mokrska, piastującego urząd kasztelana radomskiego (1388-1419), który w 1387 r. otrzymał od brata Dziwisza, prepozyta skalbmierskiego i kanonika krakowskiego, część dziedzictwa otrzymaną po stryju, biskupie krakowskim Florianie. Gdy zmarł Klemens na przełomie 1419/1420, zgromadzeni synowie dokonali podziału pozostałej po nim schedy: Piotr otrzymał Dziemierzyce, Dziewięcioły, Komorniki, Obrazejowice; Florian: Niegosławice, Pacanów, Rataje, Suchczyn; Jan: Brudzów, Podborowice, Widuchową. Dobra zgromadzone wokół zamku w Mokrsku – Bizorendki, Mnichów, Mzurowa, Wola Ossowska (Ossowa) – stały się własnością Mikołaja. Cytujący ten dokument Bartosz Paprocki pominął Tomka, syna Klemensa.

Ze wspomnianych chwilę temu dzieci Stanisława Szyrzyka – Piotr, piszący się z Fałkowa, uczony i zdolny – przed rokiem 1316 został sekretarzem, wówczas jeszcze księcia, Władysława Łokietka, oraz scholastykiem kolegiaty kieleckiej. Następnie w 1325 r. występuje jako kanonik wrocławski, gnieźnieński, w 1326 poznański, potem jako prepozyt sandomierski (1327), pleban stopnicki (przed 1326), prepozyt stopnicki i kanonik krakowski (1327), prepozyt sandomierski (1327), prepozyt kolegiaty św. Floriana na Kleparzu (1332), a w latach 1327-1333 piastował urząd podkanclerzego króla Władysława Łokietka. Urzędy te i dochody z beneficjów czerpał jako osoba jeszcze świecka – kiedy przyjął święcenia kapłańskie, jak dotąd nie wiadomo. Po śmierci króla Władysława Łokietka został podkanclerzym jego syna, Kazimierza, potem zwanego Wielkim, za którego poparciem został w 1347 r. wybrany na biskupstwo krakowskie. W tym celu udał się do Rzymu, gdzie papież Klemens VI w 1347 r., udzielił mu święceń kapłańskich, sakrę biskupią otrzymał w Awinionie przed 20 lutego 1348 r. Niestety, biskup krakowski Piotr z Fałkowa zmarł 6 czerwca 1348 roku zarażony morowym powietrzem, stąd czasem nazywany jest biskupem moru. Zmarły biskup pisał się de castro Falcow, czyli z zamku Fałków.

Piotrowi i jego bratu Jakubowi należy przypisać fundację pierwotnego kościoła w Fałkowie oraz uposażenie parafii, co miało miejsce zapewne 24 IV 1325 roku. Arcybiskup gnieźnieński Janisław uroczyście konsekrował kościół, zatwierdził jej uposażenie, dodając ze swojej strony dziesięcinę wybieraną z Krasocina. Była to zapewne budowla drewniana, która została zamieniona na murowaną w XV wieku. Uposażenie miejscowego plebana według opisu Jana Długosza (1470-1480) przedstawiało się następująco: pobierał on dziesięcinę snopową z folwarku rycerskiego położonego w mieście Fałkowie, i we wsiach Pląskowice, Skornice, Turowice, oraz z wsi Wisznya secunda i Wiszniczka Wolya, położonych w parafii w Lipie; ze wsi Skuczin dziesięcinę snopową i cztery wiązki konopi, czynsz z karczmy z rolą, oraz z zagrody, odbierał prebendarz prebendy Jaszowskiej lub Radoszyckiej, zaś z ról dworskich (praedium unicum militare) w tej wsi (Skuczyn) dziesięcina snopowa oddawana była kościołowi parafialnemu we wsi Lipa. Wszystkie te wsi posiadał Jan Giżycki. W innym miejscu wspomina, że kantor przy kolegiacie sandomierskiej otrzymywał dziesięcinę snopową i po cztery wiązki konopi z siedmiu łanów należących do mieszczan o wartości ośmiu grzywien, które to daniny mieszczanie muszą odwozić swoim sprzężajem. Piotr z Fałkowa, jako jeszcze prepozyt św. Floriana w Krakowie, razem z bratem Jakubem z Fałkowa, kanonikiem gnieźnieńskim i krakowskim (1325), późniejszym kanclerzem sieradzkim (1342), kustoszem gnieźnieńskim (1351), w roku 1340 otrzymali od króla Kazimierza Wielkiego za zasługi oddane królowi i państwu, zezwolenie na lokacje miasta na prawie magdeburskim na gruncie wsi rodowej Fałków. Niewykluczone, że majątkiem po śmierci Piotra (1348) dysponował brat Jakub, zmarły w 1357 roku, po jego zaś skonie Fałków był w rękach jednego z pozostałych braci, lub może raczej ich dzieci. Z nich Piotr z Fałkowa, łowczy sandomierski (1399-1409), starosta chęciński (12 XI 1405-1409), podsędek sandomierski (1409-1417), sędzia sandomierski (1417-1427). Był bratem Stanisława, cześnika sieradzkiego (1413), jako łowczy

sandomierski otrzymał od króla Władysława Jagiełły Szczepanową Wolę (Szczepańcową) (w Sądeckiem), pisał się również Modrzewia (1421), w 1419 r. kupił Miedznę, dziedziczył dobra fałkowskie obejmujące zamek, miasto oraz 11 okolicznych wsi. Istnienie zamku i domu wójta fałkowskiego potwierdzają odnotowane fakty dotyczące uroczystoci powołania do życia nowej prebendy, mającej związek może z pragnieniem utworzenia mauzoleum rodowego w tutejszej świątyni i obsługi duszpasterskiej mieszkańców zamku fałkowskiego, nie odbyła się w domu dziedziców, odbyła się w domu mieszczanina fałkowskiego Stanisława Guntera (może wójta), w obecności Mikołaja, rektora tutejszego kościoła. Ponownie rezydencjonalno-obronna siedziba w Fałkowie wzmiankowana jest w „Księdze uposażeń archidiecezji gnieźnieńskiej", gdzie użyte zostały wymiennie terminy: castrum oraz curia. Piotr Falconis zmarł w 1437 roku, a w roku 1440 pozostała po nim wdowa Jachna miała sprawę sądową ze swoją córką Katarzyną. Jeszcze za swego życia, w roku 1418, Piotr, wówczas jako sędzia ziemski sandomierski przekazał swe dobra ziemskie z zamkiem swemu synowi Janowi piszącemu się z Fałkowa, z tym jednak zastrzeżeniem, że dożywotnio będzie posiadał pięć wsi i otrzymywał od syna 100 grzywien dożywotniej renty. Jan syn Piotra przed swoją śmiercią zeznał w 1440 roku zapis na rzecz swoich córek: Jadwigi – żony Dersława z Kaszowa, Doroty – żony w 1444 r. Grota z Ostrowa i wreszcie Dobrochny – późniejszej żony Wincentego Giżyckiego. Decyzją Jana, ojca Dobrochny, zamek fałkowski i dobra fałkowskie otrzymał marszałek mazowiecki książąt na Czersku i Warszawie (1446), Wincenty Giżycki herbu Gozdawa, piszący się z Giżyc (powiat sochaczewski, województwo mazowieckie).

Wincenty Giżycki był dwakroć żonaty: pierwszy raz z Olechną z Sąchocina marszałkówną mazowiecką, z którą miał syna Pawła. Po jej śmierci, wziął ślub z Dobrochną. Z tego małżeństwa miał syna Jana oraz córkę Katarzynę. Jan, marszałek nadworny księcia mazowieckiego Bolesława na Warszawie i Sochaczewie (1482), żonaty był w swoim życiu dwukrotnie: 1' z Małgorzatą z Leżenic, wojewodzianką sieradzką, oraz 2' z Katarzyną z Kleczowa. Z pierwszą żoną miał syna Andrzeja, kasztelana rawskiego, wykazywanego w 1508 r. jako właściciela dóbr fałkowskich, obejmujących miasto Fałków oraz wsie: Myślibórz, Pląskowice, Rusienice i Turowice. O ten majątek procesowała się w roku 1509 Katarzyna, z nim, synem swego męża z pierwszej żony (Jan miał jeszcze córkę Annę późniejszą żonę N.N. Sierpskiego, oraz syna Feliksa, po którym pozostały córki – Jadwiga, żona Jakuba Masłomięckiego (1548) i Zofia. Andrzej zabezpieczył w 1521 r. na swoich dobrach posag i wiano swojej żonie Jadwidze ze Śmigla. Zmarł około 1530 roku, pozostawiając synów: Hieronima, Jana, Stanisława (którego córka Katarzyna będzie dziedziczyć na Fałkowie), Piotra. Z nich Hieronim miał synów Franciszka, Andrzeja i Hieronima Tymczasem jego brat przyrodni Wacław Giżycki (urodzony z Katarzyny Kleczowskiej), żonaty był z Barbarą ze Sławińskich, starał się udowodnić swoje pretensje do Fałkowa poprzez fakty dokonane: w roku 1532 uzyskał skutecznie potwierdzenie prawa miejskiego magdeburskiego dla Fałkowa, co miałoby potwierdzać jego prawne posiadanie miasta. W roku 1533 przepisał był dobra fałkowskie swojej żonie Barbarze ze Sławińskich, w 1539 r. procesował wspomnianych synów przyrodniego brata Andrzeja, wspomnianych: Hieronima, Jana, Stanisława, Piotra o wieś Turowice.

Po Szyrzykach zwanych Falkowskimi, pozostały także ruiny zamku, które są perełką Fałkowa. Zamek istniał już w XIV w., a dowodem na to są zapisy biskupa Piotra, który na dokumentach, pieczęciach pisał się de castro Falcow.

Brak jest dotąd badań archeologicznych niezwykle interesującego stanowiska noszącego w rejestrze stanowisk archeologicznych nazwę „dwór obronny", zaś w materiale źródłowym w 1418 r. (i potem) użyte zostało określenie zamek „castrum". Jest wpisany do rejestru zabytków nieruchomych województwa kieleckiego w 1972 roku pod numerem 260/790-A, jako zespół złożony z: ruiny dworu obronnego, budynku bramnego, oficyny, gorzelni, budynku gospodarczego oraz parku z aleją dojazdową.

Zespół zamkowy o charakterze rezydencjonalno–obronnym położony jest w kierunku północno-wschodnim od kościoła parafialnego pw. Świętej Trójcy, z której to strony w jego kierunku poprowadzona została droga dojazdowa. Ta część miejscowości nosi nazwę Podzamcze. Jest to teren lekko pofałdowany, opadający od strony kościoła parafialnego w kierunku północnym. Położony jest na terenie lekko pofałdowanym, prawie płaskim. Głównym jego elementem jest teren na planie zbliżonym do okręgu obwiedzionego mokrą fosą. Fasa ta zasilana jest w wodę z własnych źródeł oraz strumienia biorącego początek na południe od zespołu, tworzący przynajmniej dwie niewielkie sadzawki (w kierunku południowym). Nadmiar wody z fosy spuszczany był korytem w kierunku północnym tworząc bezimienny strumień, na którym w pewnej niewielkiej odległości założony był kolejny stawek, a woda z niego odprowadzana była do strumienia płynącego na północ od Fałkowa w kierunku zachodnim. Przez fosę przerzucono trzy przejścia – główny dojazd prowadził przez sklepiony, murowany z kamienia most, pozostałe to przejście po grobli i kładce. Wjazd na murowany zamek (dziś pozostający w ruinie), umiejscawia się w zachodniej części budynku, który znajduje się wysoko poza grunt terenu leżącego za fosą, od strony drogi dojazdowej z miasta.

Na tej ostatniej obraz założenia zamkowego prezentuje się następująco: droga z rynku prowadzi obok kościoła parafialnego w kierunku północnym, gdzie rozdwaja się – jedna odnoga prowadzi w kierunku Opoczna, druga zaś w kierunku zespołu rezydencjonalnego – dziś to aleja dojazdowa do zespołu. Przed obecną ruiną

Zamek od strony północnej w 1918 roku, *źródło: Instytut Sztuki Polskiej Akademii Nauk w Warszawie*

budynku zamkowego na wyspie, od strony zachodniej na osi poprowadzono drogę dojazdową do wspomnianego traktu na Opoczno. W miejscu skrzyżowania zaznaczony został okrągły placyk. Analogiczny (dziedziniec?) znajdował się w drugim końcu drogi, przed budynkiem zamkowym, za nim, na osi zaznaczony został ogród założony na planie kwadratu, do jego zaś boków południowego i północnego „dostawione" zostały dwa symetryczne kwartały na planie „ćwierci" koła. Na mapie z 1922 r. widzimy, że park w owym czasie zachowany był w „ćwiartce" północnej, obecnie miejsce to jest zabudowane budynkami mieszkalnymi. Przechodząca droga, przedłużenie alei dojazdowej od kościoła, po przejściu okolic zespołu na wyspie kieruje się w kierunku północno-wschodnim, gdzie ulokowany był folwark fałkowski.

Według opisu zamieszczonego w Katalogu Zabytków Sztuki w Polsce, jest to: budynek jednokondygnacyjny na wysokich piwnicach, sklepionych kolebkowo z lunetami. Od strony południowo-zachodniej mury zapewne większego prostokątnego budynku z dłuższą elewacją południowo-zachodnią i przytykającymi do niej krótsza ścianą północno-zachodnią oraz częściowo zachowaną ścianą południowo-wschodnią, której przedłużenie zamyka od tej strony platformę, będącą pozostałością zapewne pierwotnego założenia; w elewacji południowo-zachodniej znajduje się otwór wejściowy, przed którym znajdują się ślady późniejszych schodów. Od strony północno-zachodniej ulokowano sień przejazdową z bramą niegdyś dostępną przez most na fosie, zaakcentowaną nieznacznym ryzalitem; po obu bokach sieni zapewne późniejsze prostokątne pomieszczenia o cieńszych murach, tworzące wraz z sienią wysuniętą ku stornie północno-zachodniej frontową część założenia; z pomieszczenia północno wschodniego zachowana jedynie ściana frontowa w licu bramy i ślad ściany bocznej. Ślady murów zarysowują się ponadto przez zamknięcie pod kątem prostym od strony północno-wschodniej oraz ryzalit z tejże strony.

W nieco innym świetle przedstawia zabytki na terenie zespołu dworskiego/zamkowego Elżbieta Hryniakowa. Przede wszystkim datuje obiekt znacznie wcześniej od autorów Katalogu Zabytków (1 połowa XVII w.), oraz dokonuje wstępnego datowania faz budowlanych: Faza 1: przełom XV-XVI w., istniała na wyspie jakaś budowla, z której pozostała tzw. sień; Faza 2: wiek XVII – po dokonanej rozbiórce starszej budowli, na zrębach tzw. sieni postawiono rampę dojazdową; Faza 3: wiek XVIII, w której przeorientowano jego rozplanowanie; Faza 4: w wieku XIX obiekt nie był zamieszkały i podlegał stopniowej dewastacji. Wówczas dokonano dużych zmian w otoczeniu zamku – „przesunięto" park w kierunku północnym, wybudowano zachowaną oficynę (murowana, parterowa, na rzucie prostokąta) od strony zachodniej zamku, oraz gorzelnię z tego samego okresu (murowana parterowa, na piwnicach, posiadające od frontu wskutek spadku terenu charakter wysokich suteren), która wydaje się mieć również pierwotnie charakter mieszkalny.

W l. 70. XX w. rozebrano starszą część „oficyn" datowanych na 2 połowę XVIII w., określonych jako zabudowania gospodarcze, i z uzyskanego materiału wysypano drogę do nowopowstałej szkoły. Budynki były zgrupowane wokół prostokątnego dziedzińca, zamkniętego od frontu zaokrąglonym odcinkiem muru, w nim umieszczona została brama wjazdowa, z odcinkiem łuku z dekoracyjną archiwoltą. Budynki gospodarcze były murowane, parterowe, stajnia z piętrowym ryzalitem na osi.

Ulica Przedborska w Fałkowie. 1915 rok, *ze zb. Katarzyny Barańskiej*

Przemarsz wojsk niemieckich przez Fałków 6 września 1939 r., *ze zb. autora*

Losy rezydencji kujawskiej rodziny rycerskiej przedstawiają się niezwykle ciekawie i obiecująco dla dalszych badań, przede wszystkim archeologicznych. Po pierwsze możemy liczyć, że na terenie obecnego założenia dworskiego w Fałkowie, dokładniej na wyspie, znajdują się pozostałości siedziby XIII-wiecznej Doliwów, którzy tu mieli jedyne gniazdo rodowe na terenie Małopolski. W XV wieku dwór murowany, który przebudowany został w ciągu XVI wieku. Kolejna przebudowa miała miejsce w XVII wieku. Największe zmiany poczynione zostały w drugiej połowie XVIII wieku. Rezydencja została zorientowana frontem na zachód, poprzedzona zespołem oficyn zgrupowanych wokół niewielkiego

Konrad Mucha, Z dziejów dawnego Fałkowa

dziedzińca; zespół folwarczny funkcjonował bardziej na północ, w miejscu d. POM-u.

Jako miasto Fałków nigdy się nie rozwinął. Przez kolejne stulecia często zmieniali się jego właściciele. W XIX w. zadłużoną miejscowość od Ksawery Stadnickiej wykupił Franciszek Jakubowski, po którym fałkowski majątek przeszedł w ręce jego syna Józefa. Józef Jakubowski, powstaniec listopadowy i styczniowy, bardzo przyczynił się do rozwoju Fałkowa i okolic. W połowie XIX w. kiedy Józef i jego synowie zarządzali fałkowskim majątkiem, przeżywał on swój największy rozwój. Na terenie majątku prosperowały zakłady żelazne, zakłady narzędzi rolniczych, fryszerki, wielkie piece.

Fałków bardzo ucierpiał zarówno podczas I jak i II wojny światowej. Osada podczas tych dwóch konfliktów zbrojnych spłonęła.

Dziś ta historyczna miejscowość znajduje się na pograniczu województw świętokrzyskiego i łódzkiego. Została nieco zapomniana przez historyków i archeologów. Jeszcze w tym roku ukaże się monografia autorstwa Konrada Muchy „Z dziejów dawnego Fałkowa".

Monografię podzielono na jedenaście tematycznych rozdziałów. W rozdziale I opisano przynależność administracyjną Fałkowa. Zaznaczono, jak na przestrzeni wieków Fałków bardzo często zmieniał tę przynależność. To do jakiej gminy, powiatu, obwodu, cyrkułu, województwa, guberni, departamentu czy dystryktu, a nawet państwa należał Fałków, niestety nie zawsze decydowali sami Polacy, ale także zaborcy czy okupanci.

Rozdział II i III to fragment książki, w którym skupiono się na tematyce związanej z właścicielami Fałkowa, wśród których było bardzo wiele zacnych osobowości tj. biskup krakowski Piotr Szyrzyk, Józef Jakubowski czy poseł na sejm II RP Mieczysław Jakubowski. Włodarze Fałkowa zostawili po sobie bogatą spuściznę zabytkową, o której można przeczytać w rozdziale IV. Mało kto dzisiaj wie, że Fałków jako pierwsza miejscowość z powiatu koneckiego otrzymał prawa miejskie. Okoliczności uzyskania praw miejskich dokładnie opisane są w rozdziale V. Bogata historia fałkowskiej parafii sięga XIV w. i przedstawiona została w rozdziale VI. Oprócz historii, którą opisano do 1945 roku, scharakteryzowano wszystkich proboszczów, pracujących w Fałkowie do końca II wojny światowej. W rozdziale o parafii przedstawione zostały inwentarze kościelne z XIX wieku. Część VI rozdziału zajęły również informacje dotyczące cmentarzy. W następnym rozdziale ujęte zostało wszystko, co jest związane z przemysłem. Jego gałęzie, najważniejsi przemysłowcy, a także wykaz rzemieślników pochodzących z Fałkowa. Wielu mieszkańców Fałkowa zapewne znajdzie wśród nich swoich przodków. Rozdział VIII to przede wszystkim opis i charakterystyka instytucji i urzędów, jakie funkcjonowały w Fałkowie od XIX wieku do 1945 roku: sąd gminny, poczta, straż pożarna, spółdzielnia spożywcza i mleczarska. Nie zabrakło również miejsca na opisanie niewielkiej społeczności żydowskiej, jaka mieszkała w Fałkowie. Temat ten zawarty jest w rozdziale IX. O największych konfliktach zbrojnych XX wieku tj. I wojnie światowej, wojnie polsko-bolszewickiej oraz II wojnie światowej, czytelnik przeczyta w rozdziale X. Ostatni XI rozdział, to historia szkolnictwa w Fałkowie oraz prezentacja wybitnej postaci mieszkającej w Fałkowie, zmarłego Euzebiusza Barańskiego.

Kościół w Białogonie

Mateusz Galas – budowniczy kościoła w Białogonie

Adam Malicki

Dynamiczny rozwój zakładów w Białogonie w XIX w. przyczynił się do dużego napływu ludności, a szybko rozrastające się przyfabryczne osiedle urzędniczo-robotnicze wymagało inwestycji w infrastrukturę ułatwiającą pracownikom i ich rodzinom godne życie, zarówno materialne jak i duchowe. Najbliższy kościół rzymsko-katolicki znajdował się na Karczówce oddalonej o 4 km od Białogonu, niby niedaleko, ale w okresie deszczowym czy w zimie stwarzający problemy z dotarciem do niego. Dlatego też w 1916 r. pojawił się pomysł wybudowania kaplicy służącej społeczności białogońskiej, na potrzeby czego zawiązał się komitet mający nadzorować jej budowę, w skład Komitetu Budowy Kaplicy wchodziły następujące osoby: inż. Leon Skibiński (dzierżawca zakładów białogońskich) jako prezes, Wincenty Adamczyk, Stanisław Balukiewicz, Jan Barański, Jan Barciński, Jan Dołęga, Józef Dudziński, Leon Dudziński, Wiktor Dudziński, Roch Dzikowski, Wojciech Górski, Antoni Grabosz, Piotr Jedliński, Karol Jędrychowski, Gustaw Kerner, Stanisław Kowalczyk, Zygmunt Lewartowski, Bolesław Łojko, Edward Makowski, Stanisław Markiewicz, Józef Michciński, Stanisław Mołda, Stanisław Motak, Michał Paszkowski, Albin Tacikowski, Wojciech Turczyn, Piotr Wiecha, Wincenty Wijas, Józef Zalewa, Piotr Zalewa, Władysław Zalewa, Wincenty Zawadzki, Zygmunt Żurowski.

Mateusz Galas

Projekt kaplicy wykonał Mateusz Galas pracujący jako jeden z głównych inżynierów zakładowych. Pod kaplicę przeznaczono plac po dawnej karczmie w centrum fabrycznego osiedla, a budowę rozpoczęto rok później. W dniu 16 grudnia 1917 r. na zebraniu samorządu wsi Białogon jednogłośnie postanowiono wystąpić do władz duchownych z prośbą o utworzenie parafii w Białogonie,

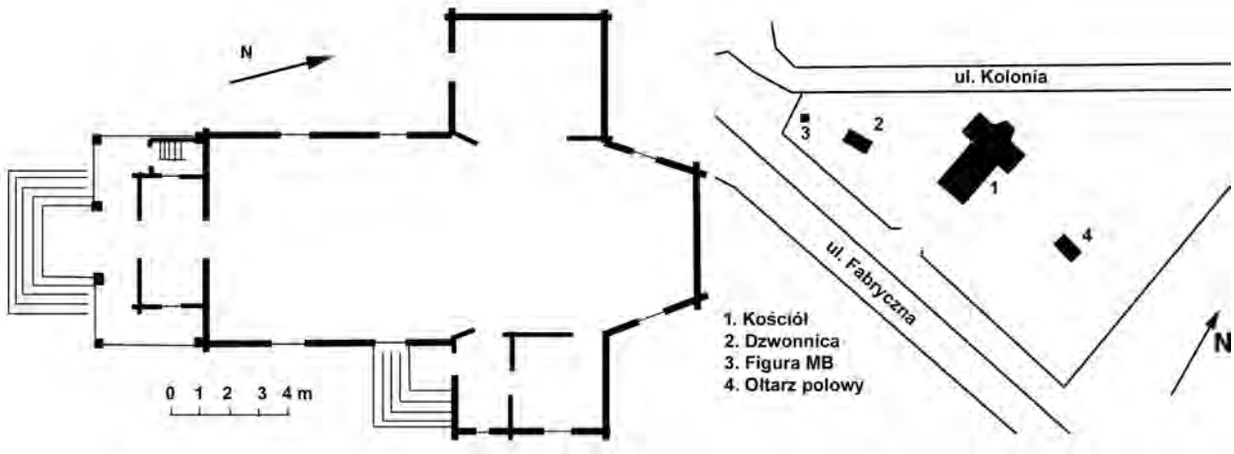

Plan kościoła

na potrzeby której miano wydzielić z wiejskich pastwisk 4 morgi gruntu na cmentarz grzebalny i 12 morgów dla użytku proboszcza. Na kolejnym zebraniu 3 marca 1918 r. uchwalono przekazanie 150 sztuk drewna na budowę kaplicy, w tej samej uchwale proszono Komitet Budowy Kaplicy, aby przyspieszono prace. W dniu 24 marca 1918 samorząd gminny podjął kilka uchwał, m.in. zobowiązał komitet aby zakończyć budowę kaplicy w pierwotnym kosztorysie, bez jego powiększania, komitet miał wystąpić do zarządu fabryki o ofiarę pieniężną na wyposażenie wnętrza kaplicy, zmniejszono powierzchnię ziemi przeznaczonej pod cmentarz z 4 do 2,5 morgi, a tej przeznaczonej dla proboszcza z 12 do 6, ale pod warunkiem, że zostanie utworzona parafia i proboszcz na stałe zamieszka w Białogonie. Najciekawszą uchwałą było przywrócenie drogi prowadzącej na Karczówkę, ze względu na to, że „tą drogą chodzili do kościoła nasi ojcowie i dziady i trzeba ją zachować dla naszych synów i córek".

W dniu 3 kwietnia odbył się formalny pomiar i przekazanie gruntu przeznaczonego dla proboszcza na ręce ks. Pawła Wołoszyna, delegata biskupa kieleckiego ks. Augustyna Łosińskiego, który to biskup przychylił się do prośby mieszkańców Białogonu i podjął decyzję o utworzeniu samodzielnej parafii p.w. Przemienienia Pańskiego, dlatego Galas zmienił projekt powiększając bryłę i wykorzystując już wybudowane elementy konstrukcji, a społeczność zakładów aktywnie uczestniczyła w finansowaniu budowy i w samej budowie. Główne prace budowlane zakończono na wiosnę 1918 r. i w dniu 17 kwietnia odbyła się uroczystość erygowania nowej parafii, prace wykończeniowe jednakże trwały jeszcze do 1920 r. nadzorowane już przez Komitet Budowy Kościoła. Na wieży znajdującej się nad głównym wejściem został umieszczony dzwon „Aleksander", który wcześniej wisiał na budynku starej huty.

Budynek kościoła na planie krzyża został posadowiony prostopadle do ul. Fabrycznej, od której znajduje się główne wejście, prezbiterium jest skierowane na północ, boczne ramiona krzyża tworzą od zachodu kaplica Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, od wschodu zakrystia z przedsionkiem. Na przedłużeniu nawy od południa znajduje się chór muzyczny z wieżą i klatką schodową. Konstrukcja kościoła zbudowana z opalanych drewnianych belek łączonych na jaskółczy ogon, stop belkowy, więźba krokwiowo-jętkowa, dach pokryty gontem. W 1960 r. usunięto dzwon z wieży i przeniesiono go do nowo wybudowanej dzwonnicy.

Kim był mało znany projektant kościoła? Mateusz Galas (możliwe też Gallas, to drugie „l" według rodzinnych przekazów Mateusz usunął ze swojego nazwiska ze względu na swoje przekonania demokratyczne) urodził się około 1891 roku, nie znamy niestety dokładnej daty ani miejsca urodzenia. W Kielcach pojawił się przed 1917 r. na posadzie inżyniera w Fabryce Maszyn i Narzędzi Rolniczych w Białogonie (pełna nazwa brzmiała: Zakłady Mechaniczne, Odlewnia, Fabryka Maszyn i Narzędzi Rolniczych), które to zakłady w tym czasie dzierżawił inżynier Leon Skibiński, on też zlecił Galasowi zaprojektowanie kaplicy oraz nadzór nad budową. Młody architekt (Mateusz miał wówczas 26 lat) zaprojektował kościół w modnym wówczas stylu „zakopiańskim", propagowanym przez Stanisława Witkiewicza. W 1923 r. był kierownikiem Powiatowego Biura Odbudowy w Kielcach i uczestniczył w zebraniach Komitetu Odbudowy kościoła na Świętym Krzyżu, w skład którego wchodzili m. in.: konserwator S. Chrościechowski, prezes Izby Skarbowej J. Dębicki, ks. kanonik Matuszczyk z Nowej Słupi, prezydent Kielc M. Łukasiewicz.

Mateusz Galas ożenił się około 1919 roku z Anielą Heleną Cebrzyńską, urodzoną 19 listopada 1891 r. w majątku Stelmachowo należącego do parafii Tykocin, córką Marianny z Trzeszkowskich i Wawrzyńca Cebrzyńskiego, który był ogrodnikiem w tymże majątku. Po ślubie zamieszkali w Kielcach w kamienicy przy ul. Lipowej 16 (obecnie Wojska Polskiego), skąd Mateusz dojeżdżał do pracy na Białogon zakładową dorożką. Urodziły im się dwie córki: Matea Zofia Aniela (ur. 2 września 1920) i Ewa (ur. w 1928). Niespotykane imię starszej córki wzięło się z tego, że miał urodzić się chłopiec i zaplanowano dla niego imię Mateusz, a kiedy urodziła się córka ojciec postanowił o pozostawieniu planowanego imienia z dostosowaniem do żeńskiej formy. Miał uzdolnienia plastyczne, lubił szkicować,

Wierni przed kościołem w Białogonie, okres międzywojenny

się na Wydział Prawa Uniwersytetu Warszawskiego i otrzymała przydział w Domu Akademickim przy ul. Tamka. Wybuch wojny zmusił ją do powrotu do Kielc, gdzie pracowała jako robotnica w drukarni „Jedność" i w Syndykacie Rolniczym. Od końca października 1939 r. należała do organizacji Orła Białego, a w kwietniu 1940 r. wstąpiła do Związku Walki Zbrojnej, gdzie pełniła funkcję łączniczki i kolporterki, a w mieszkaniu przy ul. Śniadeckich mieściła się skrzynka kontaktowa dla przyjeżdżających z Radomia i Warszawy, tu też ukryta była część księgozbioru Miejskiej Biblioteki Publicznej, przekazanej przez panią Massalską.

W końcu 1942 r. będąc już w Armii Krajowej (używała psed. Maka, Baśka i G-3) otrzymała rozkaz natychmiastowej likwidacji skrzynki i pozbycia się wszelkich materiałów w mieszkaniu, przekazaniu planu ukrycia broni oraz wyjazdu do Warszawy ze względu na zagrożenie aresztowaniem. W Warszawie już dwa miesiące później w nocy 17 lutego 1943 r. została aresztowana i przewieziona do Gestapo na Szucha, skąd po 2 dobach przewieziono ją na „Pawiak". W końcu marca 1943 r. trafiła do obozu koncentracyjnego Majdanek, następnie w początkach lipca 1943 r. do obozu koncentracyjnego Ravensbruck, a jesienią 1943 r. do podobozu Velten/Berlin z przynależnością początkowo do głównego obozu Ravensbruck, następnie Sachsenhausen 2 Oranienburg. W kwietniu 1945 r. uciekła z transportu i powróciła do Kielc. Ukończyła w 1950 r. Wydział Prawa na Uniwersytecie Warszawskim, pracowała jako radca prawny, a po skończeniu aplikacji sądowej jako adwokat w Kielcach. Wyszła za mąż za Zenona Zielińskiego, syna Stanisława Zielińskiego i Antoniny Marek. Matea Galas-Zielińska zmarła 21 stycznia 1996 roku i została pochowana w rodzinnym grobie w Kielcach.

Aniela Helena z Cebrzyńskich, Mateusz Galas oraz Matea i Ewa Galasówny

ale nie zachowało się wiele jego prac, jedynie jedna grafika i szkic mostu warszawskiego. Palił fajkę w której cybuch był w kształcie popiersia kobiety, a mówiło się, że jest zrobiona z „morskiej piany".

Pod koniec lat dwudziestych Mateusz zachorował na gruźlicę i kurował się m.in. w Zakopanem (zachowała się pocztówka ze stycznia 1929), w zaawansowanym stadium choroby leczył się Warszawie, gdzie mieszkał jego brat Jan (miał też siostrę, która wyszła za mąż za Rosjanina), tam też zmarł w 1930 r. i został pochowany na Powązkach. Dwa lata później zmarła młodsza córka Ewa, która zachorowała na chorobę Heinego-Medina.

Po śmierci męża Aniela, będąc bez środków do życia, gdyż rodzinne oszczędności pochłonęła choroba, śmierć męża i młodszej córki, przeniosła się z Mateą do budynku przy Śniadeckich 21, należącego do państwa Markowskich. Zamieszkały na poddaszu zarabiając gotowaniem domowych obiadów dla kilku zaprzyjaźnionych rodzin, później znalazła zatrudnienie w magistracie kieleckim w Wydziale Finansowym. Aniela zmarła 4 lipca 1971 roku w Kielcach, przeżywszy Mateusza o 40 lat i została pochowana na Cmentarzu Starym w Kielcach.

Wypada napisać także kilka słów o Matei Zofii Anieli, dla której ojciec był niekwestionowanym autorytetem; jeśli coś „przeskrobała", wystarczyło jego jedno spojrzenie. Matea po zdaniu matury w Państwowym Gimnazjum w Kielcach w drugiej połowie sierpnia 1939 r. zapisała

Bibliografia

W. Dzikowski, Samorząd wsi Białogon 1902-1920, Kielce 1984.
„Gazeta Kielecka", 8 kwietnia 1923.
O. Chojnacki, tzw. „biała karta" z Archiwum WUOZ w Kielcach.
Archiwum rodzinne Ewy Zielińskiej, wnuczki Mateusza Galasa, której bardzo dziękuję za udostępnienie rodzinnych dokumentów i fotografii.

Niezwykłe losy kieleckiego ślusarza Józefa Toporka

dr Bartosz Kozak, Andrzej Toporek

Kiedy śledzimy koleje losu Józefa Toporka na myśl przychodzi nam stare przekleństwo „obyś żył w ciekawych czasach". Miniony wiek dwudziesty w tym znaczeniu okazał się niestety nadzwyczaj „ciekawy". Szczególnie trudnymi w historii naszego kraju były lata drugiej wojny światowej oraz wczesny okres powojenny. Czas ten zbiegł się z początkiem dorosłego życia młodego ślusarza z Kielc, bohatera niniejszego artykułu. Pozując w 1937 r. do pamiątkowej fotografii ślubnej nie przypuszczał zapewne, że na kartach jego życiorysu pojawi się wkrótce udział w wojnie obronnej, konspiracyjna produkcja granatów, śmierć brata, pobyt w obozie koncentracyjnym i dramatyczna zeń ucieczka, partyzantka na dalekim Podhalu, uczestnictwo w tworzeniu struktur podziemnego rządu, wyrok i późniejsza rehabilitacja. Nic nie zapowiadało również, iż los zetknie go z tyloma niezwykłymi – zarówno w wymiarze pozytywnym, jak i negatywnym – osobami.

Józef Toporek urodził się 8 lutego 1912 r. w Kostomłotach jako syn Marcina i Józefy (z domu Dudzińskiej). Jego ojciec był kowalem, oraz posiadaczem dziewięciomorgowego gospodarstwa rolnego w Kostomłotach Pierwszych. Rodzice, pochodzący z różnych okolic Kielc (ojciec z Kostomłotów, matka z Zagórza), poznali się podczas odpustu na Karczówce; ich ślub odbył się w 1896 r. w kieleckiej katedrze. Marcin, jako poddany cara, uczestniczył w wojnie rosyjsko-japońskiej (1904-05 r.), podczas której dostał się do niewoli. Walczył również podczas pierwszej wojny światowej. Państwo Toporkowie dochowali się licznego potomstwa; córki (najstarszej) oraz pięciu synów: Stanisława (ur. w 1905 r.), Jana (ur. w 1908 r.), Józefa (ur. w 1912 r.), Stefana (ur. w 1913 r.) oraz Władysława (ur. w 1922 r.). Wszyscy chłopcy nauczyli się kowalstwa w rodzinnej kuźni. Ich dalszymi losami pokierował ojciec; Stanisław – jako najstarszy – pozostał na gospodarstwie, Jan otrzymał wykształcenie, Józef został rzemieślnikiem, Stefan – zawodowym wojskowym, zaś najmłodszego Władysława przewidziano do stanu duchownego. Józef Toporek po ukończeniu sześcioletniej szkoły powszechnej oraz trzyletniej szkoły rzemieślniczej (1930 r.)[1] kontynuował dalszą naukę zawodu praktykując w Zakładzie Ślusarsko-Kotlarskim p. Siwka przy ul. Herbskiej w Kielcach, gdzie uzyskał stopień czeladnika. W 1933 r. został powołany do wojska. Ze względu na posiadane wykształcenie techniczne otrzymał przydział do 6 Dywizjonu Samochodowego we Lwowifie,

Józef Toporek w 1967 r., *fot. ze zbiorów A. Toporka*

skąd po ukończeniu szkoły podoficerskiej (1934 r.) przeniesiono go do 4 Batalionu Pancernego w Brześciu n/Bugiem[2]. Służbę zakończył w 1935 r.[3], przechodząc do rezerwy w stopniu plutonowego. Wkrótce otworzył w Kielcach własny zakład ślusarsko-kowalski przy ul. Czarnowskiej 16 (w sąsiedztwie siedziby dyrekcji pobliskiej elektrowni). W 1937 r. zawarł związek małżeński z Jadwigą Szczepanek, córką Antoniego Szczepanka – właściciela dużej nieruchomości na kieleckich Herbach – i zamieszkał w domu teścia przy ul. Piotrkowskiej 103[4].

Tam 8 kwietnia 1938 r. przyszedł na świat syn Jan. W tym samym roku Józef Toporek odbył dodatkową czteromiesięczną służbę wojskową w 2 Batalionie Pancernym w Żurawicy k/Przemyśla[5]. Na krótko

[1] Życiorys J. Toporka, kwestionariusz weryfikacyjny do ZBOWiD, 22.II.1958 r.

[2] Służba zasadnicza w jednostkach pancernych trwała wówczas od 22,5 do 24 miesięcy, pobór następował jesienią. Do służby tej kierowano osoby posiadające odpowiednie wykształcenie, np. legitymujące się ukończeniem niższej szkoły technicznej, lub przynajmniej posiadające praktykę warsztatową lub garażową. Ze względu na ogólnie niski stopień uprzemysłowienia kraju i kultury technicznej społeczeństwa pancerniacy rekrutowali się głównie z ośrodków miejskich; R. Szubański, *Polska broń pancerna 1939*, Warszawa 1982, s. 29.

[3] Życiorys J. Toporka, kwestionariusz... op. cit.

[4] W późniejszym czasie: ul. Curie-Skłodowskiej 1.

[5] W rękopisie J. Toporek użył błędnej nazwy tej jednostki: „2 Pułk Czołgów Żurawica"; Życiorys J. Toporka, kwestionariusz... op. cit. W Wojsku Polskim pułki pancerne były już wówczas zlikwidowane; ówczesna doktryna wojenna w wypadku mobilizacji przewidywała formowanie jedynie samodzielnych

Zdjęcie ślubne Józefa i Jadwigi Toporków, *fot. ze zbiorów A. Toporka*

przed wybuchem wojny czasowo zamknął kielecki zakład i podjął pracę w Państwowej Fabryce Amunicji w Skarżysku Kamiennej.

Wkrótce po rozpoczęciu działań wojennych został powołany pod broń. 2 września 1939 r. w ramach mobilizacji powszechnej otrzymał rozkaz stawienia się w Lublinie, skąd skierowano go do 4 Batalionu Pancernego w Brześciu. Uczestniczył w walkach pod Chełmem i Włodawą[6], przypuszczalnie w składzie Kolumny Samochodów Osobowych i Sanitarnych w Kraju nr 9[7]. Jego oddział został rozbity w rejonie Włodawy; dowódca wydał wówczas rozkaz ukrycia broni w okolicznych lasach i rozejścia się. Części żołnierzy udało się przebrać w cywilne ubrania otrzymane od miejscowej ludności. Po kilku dniach tułaczki (28 września), pomimo zachowywanej ostrożności, J. Toporek wraz z grupą frontowych kolegów dostał się do niemieckiej niewoli. Początkowo został skierowany do miejscowości Piaski Wielkie, gdzie odbywała się koncentracja i formowanie kolumn, w których składzie oprócz jeńców wojennych znajdowały się także osoby cywilne. Stąd trafił go do obozu przejściowego w Lublinie, urządzonego na terenie miejscowego lotniska. Wkrótce znalazł się w pociągu zmierzającym do jednego ze stalagów w głębi Niemiec. Transport kierował się na Poznań. W dniu 30 września pociąg ten przejeżdżał przez okolice Kielc. Podczas postoju pod semaforem zaopatrzony w cywilne ubranie J. Toporek wykorzystał nadarzającą się okazję i zdołał szczęśliwie zbiec[8].

Po powrocie do domu na nowo uruchomił swój zakład przy ul. Czarnowskiej 16. W kilka miesięcy później, 22 lutego 1940 r. wstąpił do Związku Walki Zbrojnej, zwerbowany przez swojego brata Jana ps. „Twardy". Plutonowy Józef Toporek złożył przysięgę przed por. Franciszkiem Sarnińskim ps. „Szpadel", otrzymując pseudonim „Żelazny".

Jego pierwszym konspiracyjnym zadaniem była naprawa uszkodzonej broni oraz produkcja krzyżakowych kolców do przebijania opon samochodowych. Po pewnym czasie por. Sarniński skontaktował go z komendantem Dzielnicy Zachód Podobwodu Kielce-Miasto kieleckiego obwodu ZWZ[9] ppor. rez.

kompanii i szwadronów tego rodzaju wojsk. Tworzenie tych oddziałów w warunkach wojennych miało odbywać się w oparciu o bataliony pancerne, pełniące w istocie rolę jednostek szkoleniowo-mobilizacyjnych; R. Szubański, *Polska broń... op. cit.*, s. 33-34.

[6] Nie udało się z całkowitą pewnością zidentyfikować jednostki, w której J. Toporek służył podczas wojny obronnej. W swoich wspomnieniach pisze on: „2.IX.1939 roku zostałe[m] powołany do wojska w Lublinie (...) do broni pancernej otrzymując przydział do IV Pułku czołgów w Brześciu n/Bugiem. Nasz IV Pułk stoczył pierwszą walkę z Niemcami pod Chełmem. Stamtąd po ciężkiej walce zmuszeni byliśmy wycofać się aż pod Włodawę i tu zostaliśmy rozbici"; J. Toporek, *Wspomnienia z lat wojny i okupacji p. porucznika Józefa Toporka, pseudonim „Stalowy"*, mps. (b. d.), s. 1. W swoim życiorysie (1958 r.) zanotował skrótowo (pisownia oryginalna): „1939 2/IX na woj[nę] do Brześcia 6 Dywiz. pancerny walka z niem[cami] pod Wodawą i Chełmem. 28/IX do niewoli w Lublinie"; Życiorys J. Toporka, kwestionariusz... op. cit. W obu przypadkach autor prawdopodobnie miał na myśli 4 Batalion Pancerny z Brześcia (dowódca mjr Karol Krzyżanowski); R. Szubański, *Polska broń... op. cit.*, s. 60. Na jego bazie w ramach mobilizacji powszechnej sformowano: Kolumnę Samochodów Sanitarnych PCK typ I nr 902, Kolumnę Samochodów Ciężarowych typ I nr 952, Kolumnę Samochodów Osobowych i Sanitarnych w Kraju nr 9, Park Stały Broni Pancernej (bez czołówki) nr 91, Park Ruchomy Broni Pancernej (bez czołówki) nr 9 oraz Czołówkę Reperacyjną nr 91; informacja uzyskana od płk. br. panc. dra Krzysztofa M. Gaja.

[7] Na podstawie opinii płk. br. panc. dra Krzysztofa M. Gaja.

[8] J. Toporek, *Wspomnienia... op. cit.*, s. 1; Życiorys J. Toporka, kwestionariusz... op. cit.

[9] W. Borzobohaty, *„Jodła". Okręg Radomsko-Kielecki ZWZ-AK 1939-1945*, wyd. II, Warszawa 1988, s. 205.

Wacławem Różańskim[10] ps. „Żubr", który zaproponował „Żelaznemu" podjęcie wyrobu granatów ręcznych własnej konstrukcji. Toporek wyraził zgodę. Pierwsze próby rozpoczęto w styczniu 1942 r.[11] Oprócz ppor. Różańskiego i „Żelaznego" w produkcję zaangażowani byli także: Stefan Toporek (brat Józefa) oraz spawacz Mieczysław Mańko ps. „Wieża"[12]. Wytwarzany w warsztacie przy ul. Czarnowskiej 16 granat ręczny

ul. Curie-Skłodowskiej, stan obecny. Pomiędzy widocznymi budynkami na 1 i 3 znajdowała się stodoła, w której ukrywano wyprodukowane granaty (fot. B. Kozak).

projektu W. Różańskiego posiadał korpus odlewany z cynku[13] (co wynikało z dostępności tego surowca i możliwości technologicznych[14]). Formy odlewnicze (konstrukcji ppor. „Żubra") wykonali Józef i Stefan Toporkowie[15]. Granat początkowo zaopatrzono w prosty zapalnik tarciowy (odpalany przez potarcie o draskę pudełka zapałek), w późniejszym czasie zastąpiony spłonką[16].

Do napełniania wykorzystywano górniczy materiał wybuchowy dostarczany przez skalników z okolicznych kamieniołomów: Wójcika ze Ślichowic oraz Białasa z Jaworzni[17]. Gotowe granaty przechowywano w zamaskowanym magazynie, przygotowanym przez Józefa i Stefana Toporków w stodole, znajdującej się w obrębie ich posesji[18] przy ul. Piotrkowskiej 103[19]

[10] Wacław Różański (1913-1994) urodził się w Częstochowie, w rodzinie kolejarza. W 1919 r. wraz z rodzicami przeniósł się do Kielc. Po ukończeniu Publicznego Gimnazjum im. M. Reja i zdaniu matury (1932 r.) ochotniczo wstąpił do 4 Pułku Piechoty Legionów, uzyskując stopień plutonowego podchorążego. W 1933 r. podjął pracę jako urzędnik w dziale produkcji broni w fabryce Towarzystwa Starachowickich Zakładów Górniczych S. A. W 1935 r. podjął studia na Wydziale Hutniczym Akademii Górniczej w Krakowie. W czasie studiów pracował w Stacji Doświadczalnej AG, następnie w Zbrojowni nr 1 w Krakowie (konstruktor narzędzi i przyrządów warsztatowych). W 1939 r. walczył w składzie kompanii karabinów maszynowych i broni towarzyszącej nr 54, należącej do 6 Dywizji Piechoty (Armia „Kraków"). 20 września 1939 r. pod Tomaszowem Lubelskim dostał się do niewoli niemieckiej, z której udało mu się zbiec. Po powrocie do Kielc znalazł zatrudnienie jako ślusarz w zakładzie produkującym wagi. Już w listopadzie 1939 r. został zaprzysiężony do Służby Zwycięstwu Polski, a następnie ZWZ. Do czerwca 1944 r. pełnił obowiązki komendanta Dzielnicy Zachód Podobwodu Kielce-Miasto kieleckiego obwodu ZWZ-AK, kierując konspiracyjną produkcją uzbrojenia (granaty, lufy i magazynki do pistoletów maszynowych) na terenie Kielc. W 1943 r. na przystanku kolejowym w Górkach Szczukowskich dowodził akcją uwolnienia mieszkańców Kielc wywożonych do Niemiec. W 1944 r. uczestniczył w opanowaniu kamieniołomu Ślichowice (zdobyto materiał wybuchowy do produkcji granatów). Podczas Akcji „Burza", pełniąc funkcję oficera broni, przeszedł szlak bojowy 4 Pułku Piechoty Legionów AK, biorąc udział w bitwach pod Antoniowem, Fanisławicami i Radkowem. Wojnę zakończył w stopniu porucznika; odznaczony Krzyżem Virtuti Militari, Krzyżem Walecznych, Krzyżem Partyzanckim, Medalem „Za udział w wojnie obronnej 1939". W 1945 r. wznowił studia na Akademii Górniczej (od 1949 r. – Akademii Górniczo-Hutniczej) w Krakowie, podejmując pracę asystenta w Katedrze Metalografii i Obróbki Termicznej. W 1957 r. uzyskał stopień doktora, w kolejnym roku obejmując stanowisko docenta. W 1965 r. został profesorem nadzwyczajnym. Pełnił funkcję prodziekana (1958-62), a następnie dziekana (1962-66) Wydziału Metalurgicznego. Był także zastępcą dyrektora Instytutu Metalurgii AGH (1969-73), kierownikiem Zakładu Metalografii w Katedrze Metalografii i Obróbki Cieplnej oraz twórcą i kierownikiem Punktów Konsultacyjnych Studiów Wieczorowych AGH w Kielcach (1962 r.) i Końskich (1967 r.). Interesował się ponadto historią starożytnego hutnictwa świętokrzyskiego, prowadząc badania nad odtworzeniem procesu dymarskiego; był współorganizatorem „Dymarek Świętokrzyskich" oraz Muzeum Starożytnego Hutnictwa w Nowej Słupi. Był także przewodniczącym Rady Naukowej Towarzystwa Przyjaciół Górnictwa, Hutnictwa i Przemysłu Staropolskiego, członkiem Komitetu Historii Nauki i Techniki PAN, współzałożycielem Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przemysłu Hutniczego w Polsce i wieloletnim przewodniczącym działającej w jego ramach Komisji Historii i Ochrony Zabytków Hutnictwa. Uczestniczył w pracach Rady Naukowej Muzeum Nauki i Techniki NOT w Warszawie. Na emeryturę przeszedł w 1980 r. Odznaczony Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. Pochowany został w Krakowie; http://www.200lathutywostrowcu.pl/sylwetki/waclaw-rozanski-1913-1994/ (dostęp: 29.X.2020); https://historia.agh.edu.pl/wiki/Wac%C5%82aw_R%C3%B3%C5%BCa%C5%84ski (dostęp: 29.X.2020); W. Borzobohaty, *„Jodła"... op. cit.*, s. 205, 218, 313, 447; K. Lisowski, *W węźle kieleckim*, [w:] L. Kaczanowski red., Kolejarze w walce z hitlerowskim okupantem 1939-1945, Kielce 1988, s. 101; J. Zieliński, *Kielce w Polsce Ludowej*, Warszawa 1978, s. 164. Na początku marca 2020 r. A. Toporek w imieniu mieszkańców dzielnicy Herby wystąpił do Towarzystwa Przyjaciół Kielc z wnioskiem o podjęcie działań w celu upamiętnienia osoby prof. W. Różańskiego poprzez nazwanie jego imieniem wiaduktu nad linią kolejową (tzw. Mostu Herbskiego; ul. 1 Maja) lub części ul. Górniczej (między ul. Częstochowską i Średnią).

[11] J. Toporek, *Wspomnienia... op. cit.*, s. 1. Jako data rozpoczęcia tej produkcji podawany jest także rok 1941 lub 1943; „Echo Dnia. Relaks", nr 132(2238), 16-17.VI.1979, s. 4; A. Massalski, S. Meducki, *Kielce w latach okupacji hitlerowskiej 1939-1945*, Wrocław 1986, s. 317; S. Meducki, *Produkcja broni i amunicji w regionie świętokrzyskim w okresie II wojny światowej*, „Studia Kieleckie", nr 2/42, 1984, s. 115.

[12] K. Lisowski, *W węźle.. op. cit.*, s. 101; A. Massalski, S. Meducki, *Kielce w latach... op. cit.*, s. 317.

[13] W kuźni Stefana Toporka (ojca współautora niniejszego artykułu), w okresie powojennym działającej obok mostu herbskiego (ul. 1 Maja), jeszcze w latach 60-tych znajdowało się wyposażenie konspiracyjnej odlewni granatów, m.in. formy i łyżka odlewnicza. W późniejszym czasie formy przekazano prof. W. Różańskiemu do zbiorów Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Jeszcze w 1979 r. deklarowano chęć ich przekazania do Muzeum Narodowego w Kielcach. Dalszy ich los pozostaje nieznany (nie figurują w zbiorach Muzeum AGH); „Echo Dnia. Relaks", nr 132(2238), 16-17.VI.1979, s. 4; korespondencja z p. Moniką Błaszczak z Muzeum AGH (26.X.2020).

[14] J. Toporek, *Wspomnienia... op. cit.*, s. 1; „Echo Dnia. Relaks", nr 132(2238), 16-17.VI.1979, s. 4.

[15] W części publikacji można znaleźć informację, iż w zakładzie J. Toporka produkowano granaty z puszek po konserwach, tzw. buksiaki; K. Lisowski, *W węźle.. op. cit.*, s. 101; A. Massalski, S. Meducki, *Kielce w latach... op. cit.*, s. 317; S. Meducki, *Produkcja broni... op. cit.*, s. 115. Józef Toporek w swoim życiorysie z 1958 r. podał skrótowo (pisownia oryginalna): „produkcja granatów z cynku zaczepne" (Życiorys J. Toporka, kwestionariusz... op. cit.), jednakże w bardziej szczegółowym opracowaniu odnotował jedynie wytwarzanie korpusów odlewanych; J. Toporek, *Wspomnienia... op. cit.*, s. 1. Być może ze względu na oszczędność surowca odlewana obudowa granatów była na tyle cienka, iż traktowano je jako zaczepne. Nieścisłością jest natomiast określanie ich mianem buksiaków, gdyż nazwa ta dotyczyła granatów, których korpusy wyrabiano z buks, tj. żeliwnych tulei używanych w piastach drewnianych kół, osadzanych na osiach wozów (łożysko ślizgowe). Granaty takie wytwarzano m.in. w Czerwonej Górze-Podlesiu k/Opatowa (dla Batalionów Chłopskich) oraz w Bratkowie k/Opoczna (1943 r.) na potrzeby Gwardii Ludowej; zob. „Echo Dnia. Relaks", nr 132(2238), 16-17.VI.1979, s. 4; J. Powałkiewicz, *Konspiracyjne zbrojownie w okupowanej Polsce* (*bez Warszawy*), „Kombatant", nr 2(218), luty 2009, s. 12.

[16] „Echo Dnia. Relaks", nr 132(2238), 16-17.VI.1979, s. 4.

[17] K. Lisowski, *W węźle... op. cit.*, s. 101.

[18] Początkowo była to jedna działka; po jej podziale w 1950 r. Stefan Toporek mieszkał w domu nr 1, zaś jego brat Józef pod nr 3. Stodoła, w obrębie której urządzono konspiracyjny magazyn (obecnie nieistniejąca), znajdowała się pomiędzy tymi domami.

[19] W 1954 r. ulicy, przy której położona była posesja Toporków, nadano nazwę

Przybliżona lokalizacja warsztatu J. Toporka przy ul. Czarnowskiej (fot. B. Kozak).

Przybliżona lokalizacja warsztatu J. Toporka przy ul. Warszawskiej (fot. B. Kozak).

(przy skrzyżowaniu z ul. 1 Maja[20]), gdzie gromadzono również amunicję oraz wykorzystywany do elaboracji materiał wybuchowy. Na mniejszą skalę produkcja ta prowadzona była także w mieszkaniu ppor. W. Różańskiego (ul. Częstochowska 6[21]), czym zajmował się głównie jego ojciec. Łącznie pod kierunkiem ppor. „Żubra" wytworzono około 2 tysięcy granatów[22], które różnymi sposobami przewożono następnie na Piaski, gdzie były deponowane w tamtejszej placówce AK.

Oprócz dostaw uzbrojenia „Żelaznemu" zdarzyło się także zaopatrzyć miejscowy obwód Armii Krajowej[23] w środek transportu. Jesienią 1942 r. zauważył zaparkowany przed masarnią Nowickiego przy ul. 1 Maja 105 motocykl DKW. Maszyna należała do niemieckiego podoficera, który często odwiedzał zakład. W sprzyjającym momencie Toporek niepostrzeżenie zabrał motocykl, a następnie ukrył w stodole swego teścia. Wiosną następnego roku pojazd odebrał por. F. Sarniński, wywożąc go samochodem należącym do Czerwonego Krzyża[24].

W późniejszym czasie przy ul. Czarnowskiej 16 zlokalizowano niemieckie magazyny, w związku z czym J. Toporek otrzymał nakaz przeniesienia warsztatu do lokalu pożydowskiego zakładu metalowego przy ul. Radomskiej 26[25]. W nowym miejscu warsztat został rozbudowany; rozszerzono wcześniejszą kooperację z Hutą „Ludwików" (*Ludwigshütte A.G.*[26]), ale także zwiększono konspiracyjną produkcję granatów. Poza Józefem i Stefanem pracował tam również m.in. ich brat Jan Toporek ps. „Twardy", który w biurze nad pomieszczeniem warsztatu prowadził kancelarię podobwodu AK. Częstym gościem zakładu był pracownik okupacyjnego urzędu drogowego[27], a jednocześnie szef referatu organizacyjnego komendy kieleckiego obwodu AK por. Stanisław Rybiński ps. „Grom", „Andrzej", który pod pretekstem załatwiania spraw urzędowych razem z „Twardym" pracował nad konspiracyjną korespondencją[28].

Wczesnym popołudniem[29] 14 maja[30] 1943 r. por. Rybiński odwiedził warsztat przy ul. Radomskiej w sprawie naprawy walca drogowego. Na miejscu spotkał się z Janem i Józefem Toporkami. Po krótkiej rozmowie postanowiono udać się na wspólny obiad. Trójka konspiratorów opuściła zakład[31], przeszła na drugą stronę ul. Radomskiej[32] i skierowała się na prawo (w stronę Szydłówka). Wkrótce zauważyli idącego z naprzeciwka podejrzanego osobnika w cywilnym ubraniu[33]. Był nim gestapowiec Otto Büssing[34]. Rybiński zdążył jeszcze podzielić się swoim

Curie-Skłodowskiej; D. Kopertowska, *Kielce. Historia i współczesność w nazewnictwie*, Kielce 2001, s. 221.

[20] W latach 1923-47 ul. Niewachlowska; ibidem, s. 136, 152.

[21] Obecnie budynek ten już nie istnieje.

[22] A. Massalski, S. Meducki, *Kielce w latach... op. cit.*, s. 317-318. Poza warsztatem Józefa Toporka i mieszkaniem W. Różańskiego konspiracyjną produkcję granatów ręcznych prowadzono m.in. także w kieleckim „Ludwikowie", pomieszczeniach byłego browaru Karscha (ul. Ogrodowa), w zakładach oo. salezjanów (ul. Piotrkowska), w firmie „Metalowiec" (ul. Słoneczna), a także w Białogonie; zob. A. Massalski, S. Meducki, *Kielce w latach... op. cit.*, s. 317-320; S. Meducki, *Produkcja broni... op. cit.*, s. 115; Tenże, *Ruch oporu*, [w:] J. Główka red., Kielce przez stulecia, Kielce 2014, s. 534; K. Otwinowski, *Huta „Ludwików" w Kielcach 1919-1945*, Kielce 2019, s.218; W. Borzobohaty, *„Jodła"... op. cit.*, s. 326; A. Pajek, *Główne aspekty działalności społeczno-kulturalnej w salezjańskiej parafii Św. Krzyża w międzywojennych Kielcach*, „Seminare. Poszukiwania naukowe", nr 32, 2012, s. 199-210; http://www.akokręgkielce.pl/okreg-przemyslowy/articles/okreg-przemyslowy.html (dostęp: 24.X.2020).

[23] Rozkazem Naczelnego Wodza gen. W. Sikorskiego z 14 lutego 1942 r. Związek Walki Zbrojnej przekształcono w Armię Krajową; W. Borzobohaty, *„Jodła"... op. cit.*, s. 32.

[24] J. Toporek, *Wspomnienia... op. cit.*, s. 1.

[25] Ibidem, s. 2; „Echo Dnia. Relaks", nr 132(2238), 16-17.VI.1979, s. 4. W miejscu tym znajduje się obecnie budynek Galerii „Korona" (ul. Warszawska).

[26] K. Otwinowski, *Huta „Ludwików"... op. cit.*, s. 204.

[27] Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, Delegatury w Kielcach, sygn. IPNKi126/25, *Akta sprawy karnej przeciwko: Otto Büssing* (dalej: IPNKi126/25), k. 391.

[28] J. Toporek, *Wspomnienia... op. cit.*, s. 2; W. Borzobohaty, *„Jodła"... op. cit.*, s. 203.

[29] Według Józefa Toporka było to krótko po godzinie 13:00, zaś według Stanisława Rybińskiego – około 14:30; J. Toporek, *Wspomnienia... op. cit.*, s. 2; IPNKi126/25, k. 389.

[30] Istnieją rozbieżności co do daty opisywanego zdarzenia; podczas przesłuchania w 1949 r. Józef Toporek podawał datę 12 lub 14 maja, zaś Stanisław Rybiński 14 maja; IPNKi126/25, k. 385, 389. Za datą 14 maja 1943 r. przemawia również inskrypcja na nagrobku Jana Toporka.

[31] W rejonie zbiegu obecnych ul. Warszawskiej i Polnej.

[32] Obecnie ul. Warszawska.

[33] Büssing ubrany był wówczas w szarozieloną marynarkę w kratkę i długie spodnie, na głowie miał czapkę-cyklistówkę; IPNKi126/25, k. 387, 390-391.

[34] Otto Karl Büssing (1905-1950) – zbrodniarz niemiecki, funkcjonariusz Kripo i Gestapo, członek SS; urodzony 6 grudnia 1905 r. w Hörnenkirchen (Schleswig-Holstein), w rodzinie kupieckiej Heinricha i Almy (z d. Blum) Büssingów. Po ukończeniu szkoły ludowej podjął naukę w zawodowej szkole leśnej, znajdując jednocześnie zatrudnienie na stanowisku leśniczego w lasach prywatnych. W 1926 r. wstąpił do policji porządkowej (*Ordnungspolizei*) w Hamburgu. W 1937 r. przeszedł do pracy w policji kryminalnej (*Kriminalpolizei*). W 1940 r. został skierowany do Polski, na teren tzw. Generalnej Guberni. W latach 1940-42 pełnił służbę w Końskich, a następnie – od 15 lutego 1942 r. do końca okupacji – w Kielcach (w 1943 r. czasowo oddelegowany do Końskich). W Kielcach jako SS-Sturmscharfführer (najstarszy stopień podoficerski w SS) był zastępcą kierownika komórki

spostrzeżeniem[35] na ten temat z „Żelaznym", gdy ów mężczyzna nagle z kieszeni marynarki wyjął broń, rozkazując po polsku podnieść ręce do góry. Józef Toporek próbował się wylegitymować, na co ten jednak nie pozwolił. Po sprawdzeniu zawartości kieszeni „Groma" i „Twardego" gestapowiec polecił całej trójce obrócić się i iść w kierunku centrum miasta, po drodze nakazując milczenie[36]. Zbliżając się do Adolf Hitler Platz[37] przed ul. Orlą[38] Jan Toporek zainicjował ucieczkę, rzucając się w stronę ruin zbombardowanego budynku[39] na terenie byłego getta[40].

Za nim podążył brat. Büssing oddał sześć strzałów do „Twardego", ciężko go raniąc. W tym czasie Józef Toporek oraz Stanisław Rybiński zdołali szczęśliwie zbiec. Ranny Jan Toporek został odwieziony dorożką

Róg ul. Warszawskiej i Orlej, z lewej budynek powojenny stojący w miejscu zbombardowanego domu, w którego ruiny 14 maja 1943 r. uciekali Jan i Józef Toporkowie (fot. B. Kozak)

do kieleckiego więzienia przez Büssinga i granatowego policjanta Muszyńskiego, który w międzyczasie zjawił się na miejscu zajścia. Ponieważ gestapowcom zależało zeznaniach aresztowanego, sprowadzono lekarza. Po dwóch albo trzech dniach pobytu w więzieniu Jan Toporek został tam zastrzelony[41]. Jego ciało oprawcy polecili pochować przedsiębiorcy pogrzebowemu Łabędzkiemu w nieoznaczonym grobie na Pakoszu. Ponieważ Łabędzki był sąsiadem zamordowanego rozpoznał jego zwłoki i potajemnie przewiózł do kostnicy kieleckiego szpitala, powiadamiając wdowę. Ostatecznie ciało Jana Toporka spoczęło na Cmentarzu Nowym[42]. Aresztowanie trójki konspiratorów nastąpiło w wyniku denuncjacji Jaworskiego, niemieckiego konfidenta zatrudnionego w biurze zakładu Józefa Toporka[43].

W czasie ucieczki „Żelazny" widział rannego brata odwożonego dorożką w kierunku więzienia. Po powiadomieniu rodziny tego samego dnia wieczorem, wraz z bratem Stefanem, udał się do W. Różańskiego[44], który obu skierował do oddziału Kadry Polski Niepodległej[45] ppor. Pawła Stępnia ps. „Gryf"[46], działającego na terenie gminy Samsonów[47]. Wkrótce dotarła do nich wiadomość o śmierci brata. Po kilku dniach od pracującego w Gestapo tłumacza Sadlika „Żelazny" dowiedział się, że sprawcą ich aresztowania był Büssing. W tym czasie Józef Toporek dwukrotnie spotykał się z por. Rybińskim, ukrywającym się na terenie powiatu kozienickiego[48]. Nie skorzystał jednak z możliwości

Gestapo zajmującej się zwalczaniem lewicowego ruchu oporu, działaniami represyjnymi oraz prowadzącej sąd policyjny. Kierował przebiegiem brutalnych przesłuchań osób podejrzanych o przynależność do podziemia niepodległościowego, pochodzenie żydowskie, bądź jakiekolwiek kontakty z Żydami (m.in. Jadwigi Motal, Zenobi Regulskiej, Sobierajowej i Wilkoszewskiej). Aktywnie uczestniczył w organizowaniu transportów do obozów koncentracyjnych. Brał czynny udział w likwidacji kieleckiego getta (sierpień 1942 r.), m.in. strzelając w tłum Żydów zgromadzonych na stacji kolejowej. Zimą 1943 r., w odwecie za śmierć tajnego funkcjonariusza niemieckiego, na terenie więzienia w Końskich osobiście rozstrzelał 11 więźniów (m.in. Stefana Karbownika, Władysława Gulę i Ślusarczyka). Uczestniczył w działaniach wymierzonych przeciwko KPN; był w grupie Niemców, która 23 marca 1943 r. koło cmentarza w Zagnańsku zastrzeliła sierż. Marcina Wiecha ps. „Mściciel" oraz raniła ppor. Pawła Stępnia ps. „Gryf". W maju 1943 r. podczas próby ucieczki postrzelił Jana Toporka. 16 czerwca 1943 r. brał udział w akcji Gestapo przy ul. Piotrkowskiej 190 w Kielcach, podczas której zginęło 9 członków Gwardii Ludowej (m.in. Stanisław Zając, Tadeusz Kuchciński i Stanisław Adamczyk). 13 lipca 1943 r. uczestniczył w pacyfikacji Michniowa, przesłuchując zatrzymane osoby; jego podpis widnieje pod listą 21 zastrzelonych mieszkańców wsi: Józefa Bieli, Juliana Ciszka, Mariana Dudy, Stanisława Dulęby, Władysława Dulęby, Witolda Gruby, Waleriana Krogulca, Wacława Magdziarza, Eugeniusza Malinowskiego, Władysława Malinowskiego, Mariana Materka, Wacława Materka, Stanisława Miernika, Ryszarda Morawskiego, Dionizego Obary, Józefa Obary, Juliana Obary, Władysława Przeworskiego, Jana Wątrobińskiego, Władysława Wikły oraz Tomasza Ziomka. Ponadto działając w ramach sądu policyjnego skazał na śmierć Józefa Sitka za zrobienie zdjęć partyzantom BCh. Otto Büssing został pojmany 23 maja 1945 r. w brytyjskiej strefie okupacyjnej Niemiec, trafiając do obozu jenieckiego Fischbek (Schleswig-Holstein). Aresztowany 10 września 1948 r. i przekazany stronie polskiej, po procesie sądowym za udowodnione zbrodnie skazany łącznie na karę śmierci. Wyrok wykonano w Kielcach 30 maja 1950 r.; IPNKi126/25, k. 194, 207, 214, 236, 361-362, 434-439, 475, 483; J. Pietraszek, *Mój Samsonów*, Kielce 2004, s. 126; I. S. Pietraszek, *Komendant „Gryf" i jego żołnierze. Szkice do biografii Pawła Stępnia „Gryfa" (1911-1968). Historia dowodzonych przez niego struktur konspiracyjnych i oddziałów partyzanckich*, Kielce 2017, s. 55, 73, 171; T. Domański, A. Jankowski, *Represje niemieckie na wsi kieleckiej 1939-1945*, Kielce 2011, s. 209, 267, 315.

[35] Podczas kieleckiego procesu w 1949 r. S. Rybiński zeznał, że przed zajściem wiedział ze słyszenia, że Büssing jest agentem Gestapo; IPNKi126/25, k. 391.

[36] Ibidem, k. 385, 389-391.

[37] Przedwojenny Plac Marszałka Piłsudskiego, w latach 1948-93 Plac Partyzantów Armii Ludowej, obecnie Rynek; D. Kopertowska, *Kielce... op. cit.*, s. 212.

[38] J. Toporek, *Wspomnienia... op. cit.*, s. 2.

[39] Obecnie ul. Warszawska 3.

[40] W Kielcach getto dla ludności żydowskiej zostało utworzone przez Niemców 5 kwietnia 1941 r. Dzieliło się ono na tzw. duże getto, obejmujące obszar ograniczony ulicami: Zagnańską, Piotrkowską (1 Maja), Orlą, Radomską (Warszawską) oraz linią kolejki wąskotorowej, a także tzw. małe getto – teren między ul. Radomską (Warszawską), Bodzentyńską i Św. Wojciecha (Al. IX Wieków Kielc) a Placem Św. Wojciecha. Jego likwidacja, połączona z wywózką ludności żydowskiej do obozu zagłady w Treblince (ok. 21 000 osób) oraz masowymi mordami na terenie samego getta (ok. 1 200 osób), miała miejsce w dniach 20-24 sierpnia 1942 r.; A. Massalski, S. Meducki, *Kielce w latach... op. cit.*, s. 57-58, 63-66.

[41] IPNKi126/25, k. 54, 385-387, 390-391; M. Ślusarczyk, *To jest moje życie.... op. cit.*, s. 58. M. Ślusarczyk na zwłokach Jana Toporka widziała ranę postrzałową w okolicy serca, z plamą zakrzepłej krwi; Ibidem.

[42] W potajemnym pogrzebie oprócz żony zmarłego (nauczycielki) uczestniczyła Maria Ślusarczyk; M. Ślusarczyk, *To jest moje życie.... op. cit.*, s. 58.

[43] Ibidem, s. 57-58.

[44] J. Toporek, *Wspomnienia... op. cit.*, s. 2; IPNKi126/25, k. 385.

[45] Na temat genezy tej organizacji i różnych wariantów jej nazwy zob. I. S. Pietraszek, *Komendant „Gryf"... op. cit.*, s. 27-36.

[46] Według relacji Stefana Toporka skierowano ich *do oddziału partyzanckiego „Pawła"*; „Echo Dnia. Relaks", nr 132(2238), 16-17.VI.1979, s. 4.

[47] Oddział Dywersyjno-Wypadowy „Perkun" ppor. P. Stępnia ps. „Gryf", „Pawełek" działał w strukturze Kieleckiego (V) Okręgu KPN. Organizacja ta od czerwca 1940 r. podlegała ZWZ. Oddział „Gryfa" został podporządkowany AK w czerwcu 1943 r.; W. Borzobohaty, *„Jodła"... op. cit.*, s. 45-46, 212; I. S. Pietraszek, *Komendant „Gryf"... op. cit.*, s. 77-78.

[48] Po ucieczce S. Rybiński znalazł schronienie u swojego kolegi Franciszka Sarnińskiego ps. Szpadel, który ostrzegł żonę i córkę „Groma" o grożącym niebezpieczeństwie oraz polecił im opuścić miejsce zamieszkania. Następnego dnia por. Rybiński wyjechał z Kielc; IPNKi126/25, k. 390; W.Borzobohaty

pozostania tam i postanowił wrócić w okolice Kielc[49]. W nocy z 5 na 6 lipca 1943 r. „Żelazny" przyszedł do swojego mieszkania, aby zobaczyć się z rodziną i zabrać ukrytą broń. O godzinie 4 rano miała miejsce w tym rejonie niemiecka obława. Dom został obstawiony przez żandarmerię i Gestapo, Józef nie miał szans ucieczki. Wkrótce znalazł się na łące Pomianowskich, gdzie spędzono już co najmniej kilkaset osób. Stamtąd trafił do kieleckiego więzienia (ul. Zamkowa 3), gdzie podany został brutalnemu śledztwu[50]. Przesłuchiwał go SS-Untersturmführer Sibiller[51]. W celu wymuszenia zeznań na temat działalności w organizacji podziemnej stosowano tortury (bicie, wbijanie szpilek pod paznokcie). W więzieniu „Żelazny" widział także Büssinga, utwierdzając się w przekonaniu, że jest on sprawcą śmierci brata. Po bezskutecznym badaniu Józef Toporek wysłany został transportem radomsko-jędrzejowsko-kieleckim do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Jednym z konwojentów był Otto Büssing[52].

Do KL Auschwitz „Żelazny" przybył 29 lipca 1943 r., otrzymując numer obozowy 131873[53]. Początkowo trafił do obozu Auschwitz I, po czym przeniesiono go do Auschwitz II – Birkenau, a następnie Auschwitz III – Monowitz, skąd więźniowie kierowani byli do pracy w produkujących kauczuk syntetyczny zakładach Buna-Werke, należących do koncernu I. G. Farbenindustrie AG. W fabryce Józef Toporek pracował na stanowisku zgodnym z jego kwalifikacjami zawodowymi. Tam też nawiązał kontakt z pracownikiem zakładu spoza obozu Józefem Gabzdylem ps. „Czarny"[54], członkiem organizacji „Orzeł Biały". Za jego pośrednictwem otrzymywał wiadomości frontowe z nasłuchu radiowego[55] oraz utrzymywał nielegalną korespondencję z rodziną. Po pewnym czasie razem opracowali plan ucieczki z obozu. W sprawę zostali wtajemniczeni zaufani koledzy Józefa Toporka: Tadeusz Petrykowski[56] (numer obozowy 131862), Antoni Lao[57] (nr 169599), Franciszek Petersile[58]

Jodła ... op.cit. s.204.

[49] IPNKi126/25, k. 386, 390-391.

[50] J. Toporek, *Wspomnienia... op. cit.*, s. 2; IPNKi126/25, k. 389.

[51] W zeznaniach złożonych podczas procesu Büssinga w 1949 r. Józef Toporek podawał zniekształconą formę tego nazwiska: Sibilak lub Sibillak; IPNKi126/25, k. 386, 389. Sibiller brał udział w pacyfikacji Michniowa (13 lipca 1943 r.), prowadząc sprawy aresztowanych mieszkańców wsi; T. Domański, A. Jankowski, *Represje... op. cit.*, s. 209.

[52] J. Toporek, *Wspomnienia... op. cit.*, s. 2; IPNKi126/25, k. 238, 387, 389.

[53] http://auschwitz.org/muzeum/informacja-o-wiezniach/ (dostęp: 1.XI.2020).

[54] Józef Gabzdyl, ps. „Czarny" – członek organizacji „Orzeł Biały", AK, NOW; urodzony 28 grudnia 1924 r. w Chybiu, pow. cieszyński, syn urzędnika skarbowego Jana i Józefy Gabzdylów. Mieszkał w Cieszynie, ukończył 7 klas szkoły powszechnej. W 1945 r. wstąpił do Narodowej Organizacji Wojskowej. Ukrywając się razem ze swoim dowódcą Józefem Borykałą w miejscowości Dolny Bór, 10 stycznia 1946 r. starł się z próbującymi dokonać przeszukania budynku funkcjonariuszami Urzędu Bezpieczeństwa, w wyniku czego czterech z nich zginęło (H. Kozioł, S. Kozioł, W. Chudera, S. Skąpski), zaś kolejnych czterech odniosło rany. 22 lutego 1946 r. „Czarny" został aresztowany, 24 października tego roku Wojskowy Sąd Rejonowy w Katowicach podczas sesji wyjazdowej w Pszczynie skazał go na karę śmierci. 1 marca 2013 r. w cieszyńskim ratuszu odsłonięto tablicę upamiętniającą skazanych w 1946 r. na karę śmierci żołnierzy podziemia antykomunistycznego m.in. J. Gabzdyla; R. Danel, *Mord w majestacie prawa*, http://www.um.skoczow.pl/userfiles/artykul.pdf (dostęp: 2.XI.2020); Instytut Pamięci Narodowej, Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej w Katowicach, kwestionariusz osoby represjonowanej nr Ka/WSR/0079; https://katowice.ipn.gov.pl/pl3/aktualnosci/18663,Uroczyste-odsloniecie-tablicy-upamietniajacej-skazanych-na-kare-smierci-w-1946-r.html (dostęp: 2.XI.2020).

[55] Wiadomościami tymi dzielił się ze współwięźniami, podtrzymując ich na duchu; według powojennej relacji jednego z nich – Mariana Nowackiego – dla wielu „stanowiło to drugą porcję chleba"; odpis oświadczenia M. Nowackiego z Kielc dla Okręgowej Komisji Weryfikacyjnej PZBWPHiWOK w Kielcach z 15.III.1948 r. (ze zb. A. Toporka).

[56] Tadeusz Petrykowski – pchor. „Jordan", por. „Młot", kpt., „Wojniłowicz" („Wołniłowicz"); urodzony 26 kwietnia 1913 r. w Łodzi, syn Kazimierza i Teodory Petrykowskich; z zawodu agrotechnik, podczas okupacji zatrudniony jako instruktor przysposobienia rolniczego w Wydziale Rolnym urzędu powiatowego w Kielcach. W październiku 1939 r. nawiązał kontakt z ppłk. Franciszkiem Faix-Limanowskim ps. „Andrzej", „Turnia", „Bystrzański", uczestnicząc w tworzeniu struktur kieleckiego okręgu i obwodu SZP. Wiosną 1940 r. został zastępcą komendanta Podobwodu IV – Dyminy („Sowa") kieleckiego obwodu ZWZ-AK chor. Tadeusza Chojnowskiego, zaś od maja 1941 r. aż do chwili aresztowania – komendantem tego podobwodu. Przed aresztowaniem zamieszkały w Kielcach przy ul. Kolejowej (obecnie Sienkiewicza) 54. W jego mieszkaniu znajdował się punkt alarmowy Szefa Sztabu Okręgu Radomsko-Kieleckiego AK. W 1942 r. w domu Władysława Janika, pracownika urzędu gminnego w Samsonowie, prowadził zakończone powodzeniem rozmowy z ppor. Pawłem Stępniem ps. „Gryf" (KPN) w sprawie wcielenia jego oddziału do AK. Pomyślnie zakończyły się również prowadzone przez niego wiosną 1943 r. w domu Stanisława Michalskiego we wsi Belno pertraktacje z przedstawicielami Batalionów Chłopskich, w wyniku których na terenie obwodu kieleckiego szeregi AK zasiliło 10 plutonów i 2 drużyny BCh (łącznie 592 ludzi). 13 marca 1943 r. dowodził odbiorem zrzutu lotniczego pod Kranowem k/Daleszyc. W związku z aresztowaniem komendanta Podobwodu I – Niewachlów inż. Jana Niewiadomskiego ps. „Sikorka" (28 maja 1943 r.) otrzymał polecenie dodatkowego przejęcia jego obowiązków. Obejmując dowództwo nad podobwodem „Jordan" dokonał inspekcji oddziału partyzanckiego kwaterującego w ziemiance na terenie uroczyska Kamieniec k/Mniowa. Dowiedział się wówczas o istnieniu zdjęć dokumentujących niemiecką zbrodnię na Raszówce (25.V.1943 r. spalono tam żywcem 35 osób) i polecił dostarczyć ich odbitki do Kielc. Wkrótce przesyłkę przekazał członek oddziału Dionizy Nowak ps. „Dyzio", który okazał się niemieckim agentem. Następnego dnia T. Petrykowski wraz z kilkoma współpracownikami został aresztowany. Po bezskutecznych przesłuchaniach prowadzonych przez gestapowca Franza Wittka skierowano go do KL Auschwitz, gdzie przybył przybył 29 lipca 1943 r. Po ucieczce w sierpniu 1944 r. trafił w rejon Cieszyna, gdzie spotkał swojego byłego dowódcę ppłk. F. Faix-Limanowskiego. Następnie jako oficer broni walczył w składzie 3 Pułku Strzelców Podhalańskich, należącego do Grupy Operacyjnej „Śląsk Cieszyński" okręgu krakowskiego AK, awansując do stopnia kapitana. Po 1945 r. pracował na różnych stanowiskach w Kielcach, Szczecinie i Gdańsku. Należał do PPS, a następnie PZPR, z której został wydalony. W 1950 r. przeniósł się z Gdańska do Warszawy, podejmując pracę w Centralnym Zarządzie Przemysłu Owocowo-Warzywnego. Utrzymywał kontakty z byłymi członkami Związku Podoficerów Rezerwy. W 1951 r. stworzył nielegalną organizację Polski Front Ojczyźniany, której celem było przejęcie władzy w Polsce. W 1952 r. aresztowany i skazany na 12 lat pozbawienia wolności; w późniejszym czasie zrehabilitowany. Odznaczony Krzyżem Virtuti Militari V klasy, Krzyżem Walecznych, Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami; Archiwum IPN w Warszawie, sygn. IPN BU 0189/23, *Charakterystyka nr 21, nazwa organizacji: Polski Front Ojczyźniany* (...), (dalej: IPNBU0189/23), k. 32-33; W. Borzobohaty, *„Jodła"... op. cit.*, s. 35, 205, 209; K. Pyzik, *Sylwetki nieznanych bohaterów. Podobwód AK „Sowa" w obwodzie kieleckim 1939-1945*, Warszawa 1994, s. 27, 53-54, 62-63; C. Czubryt-Borkowski red., *Przewodnik po upamiętnionych miejscach walk i męczeństwa lata wojny 1939-1945*, wyd. IV, Warszawa 1988, s. 325; M. Michalczyk, *Diabeł „Piątej Kolumny"*, Inowrocław 1986, s. 111-112; H. Świebocki, *Przyobozowy Ruch Oporu w akcji niesienia pomocy więźniom KL Auschwitz*, „Zeszyty Oświęcimskie", nr 19, 1988, s. 95; http://auschwitz.org/muzeum/informacja-o-wiezniach/ (dostęp: 2.XI.2020); odpis polskiego tłumaczenia telegramu komendanta obozu Auschwitz III – Monowitz Heinricha Schwartza do posterunków Gestapo, Kripo i policji granicznej (Grenzpolizei) z 4 sierpnia 1944 r. o ucieczce więźniów, ze zb. Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau (kopia ze zb. A. Toporka), s. 2.

[57] Antoni Lao – urodzony 5 sierpnia 1900 r. w Kobryniu, z zawodu kolejarz. Przed aresztowaniem zamieszkały w Kielcach przy ul. Szerokiej 51. Do KL Auschwitz przybył 19 grudnia 1943 r.; http://auschwitz.org/muzeum/informacja-o-wiezniach/ (dostęp: 2.XI.2020); odpis polskiego tłumaczenia telegram... op. cit., s. 2.

[58] Franciszek Petersile – urodzony 10 kwietnia 1904 r. we Lwowie, z zawodu

(nr 131861), Władysław Tomasiak[59] (nr 131872) i Jan Łukasik[60]. Latem 1944 r. Gabzdyl wykonał kryjówkę w jednej ze stert kamieni na rozległym terenie fabryki. Sprzyjające okoliczności wystąpiły w deszczowy dzień 3 sierpnia. Toporek spotkał się wówczas z Gabzdylem, ustalając godzinę ucieczki. Tego samego dnia, przed kończącym dniówkę apelem (16:45) „Czarny" ukrył w schronie pięciu więźniów: J. Toporka, T. Petrykowskiego, A. Lao, F. Petersile i W. Tomasiaka (J. Łukasik nie przybył na zbiórkę). Wkrótce Niemcy spostrzegli ich nieobecność, wszczynając alarm i poszukiwania. Więźniowie przebywali w kryjówce niezauważeni przez dwie kolejne doby. W nocy z 5 na 6 sierpnia 1944 r. miał miejsce nalot na monowickie zakłady Buna-Werke. Wygaszone światła, huk bomb i powstałe zamieszanie umożliwiły ucieczkę z terenu fabryki. Przy schronie zjawił się Gabzdyl, który wraz ze swoim kolegą Kocotem odsłonił wyjście, przekazując więźniom cywilne ubrania, zaś Toporkowi i Petrykowskiemu – także broń krótką z zapasowymi magazynkami. Ogrodzenie z drutu kolczastego sforsowano po przygotowanej zawczasu drabinie. Józef Gabzdyl był następnie przewodnikiem grupy poza terenem fabryki, Kocot natomiast pozostał aby zatrzeć ślady ucieczki[61]. Należy zaznaczyć, iż uciekający mieli świadomość, że swoim czynem narażają pozostałych współwięźniów oraz własne rodziny, gdyż Niemcy stosowali w takich przypadkach zasadę odpowiedzialności zbiorowej[62]. Według relacji ocalonych zdarzenie to nie spowodowało jednak większych represji, co tłumaczono rozprzężeniem związanym z ogólną sytuacją (zbliżający się front, wybuch Powstania Warszawskiego, częste przypadki ucieczek z obozu). Po wykryciu zniknięcia więźniów (3 sierpnia) o godzinie 23:00 odbył się długi, około trzygodzinny apel; wybrano wówczas 20 Polaków, których na kolejne trzy dni zamknięto w bunkrze. Następnego dnia więźniowie narodowości polskiej z Auschwitz III nie zostali skierowani do pracy w fabryce, pozostając na terenie obozu. 13 sierpnia, razem z Polakami z Auschwitz I oraz Auschwitz II, wywieziono ich do obozów koncentracyjnych w Buchenwaldzie i Mauthausen (40 osób)[63].

Grupa uciekinierów przemieszczała się dalej w kierunku południowo-wschodnim. W okolicach Wadowic doszło do starcia z Niemcami[64]. Tutaj też grupa rozdzieliła się; T. Petrykowski, A. Lao i F. Petersile[65] wyruszyli na południowy zachód, gdzie wstąpili do Grupy Operacyjnej AK „Śląsk Cieszyński"[66], zaś J. Toporek i W. Tomasiak dotarli na Podhale, trafiając do oddziału BCh, a następnie Oddziału Partyzanckiego Armii Ludowej „Podhale" im. L. Waryńskiego[67], dowodzonego przez Tadeusza Gregorczyka ps. „Tadek"[68].

W oddziale AL Józef Toporek przebywał od 9 sierpnia 1944 r. do 2 lutego 1945 r., przyjmując pseudonim „Stalowy". Po kilku starciach z wrogiem i akcjach dywersyjnych został mianowany dowódcą 2. plutonu; na jego zastępcę wyznaczono Jana Chylińskiego[69] ps. „Janek". W tym czasie „Stalowy" otrzymał rozkaz przejścia ze swoją grupą w rejon Turbacza – Obidowej, gdzie obozował przez kilka kolejnych tygodni,

operator filmowy, przedwojenny aktor – grał m.in. w filmach: „Kult ciała" (1929), „Halka" (1930), „Rok 1914" (1932), „Jego ekscelencja subiekt" (1933) – oraz producent filmowy; m.in. filmów dokumentalnych: „Tańce góralskie", „Kujawiak" (1935), „Zwiedzajmy Warszawę" (1937). Od 1940 r. współpracował z niemiecką wytwórnią „Film i Propaganda", na której zlecenie nakręcił kilka filmów. Przed aresztowaniem mieszkał w Warszawie przy ul. Dworcowej 93. Do KL Auschwitz przybył 29 lipca 1943 r. W 1949 r. otrzymał wyrok 5 lat więzienia za współpracę z Niemcami na początku okupacji. W późniejszym czasie wrócił do pracy zawodowej; był drugim producentem filmu „Krzyżacy" (1960), kierownikiem produkcji m.in. filmów fabularnych: „Zakazane piosenki" (1946), „O dwóch takich co ukradli księżyc" (1962), „Dwa żebra Adama" (1963), kierownikiem zdjęć (m.in. „Hasło Korn" – 1968 r.). W swoim dorobku miał również współpracę produkcyjną, m.in. przy filmie fabularnym „Małżeństwo z rozsądku" (1966). Zmarł 12 stycznia 1982 r., pochowany został na cmentarzu powązkowskim w Warszawie; https://filmpolski.pl/fp/index.php?osoba=1111552 (dostęp: 2.XI.2020); http://auschwitz.org/muzeum/informacja-o-wiezniach/ (dostęp: 2.XI.2020); odpis polskiego tłumaczenia telegramu... op. cit., s. 1.

[59] Władysław Tomasiak – urodzony 1 sierpnia 1902 r. w Sobkowie, z zawodu ślusarz. Przed aresztowaniem mieszkał w Skarżysku. Do KL Auschwitz przybył 29 lipca 1943 r.; http://auschwitz.org/muzeum/informacja-o-wiezniach/ (dostęp: 2.XI.2020); odpis polskiego tłumaczenia telegramu... op. cit., s. 1.

[60] Przeżył pobyt w obozie. Po wojnie mieszkał na Kielecczyźnie; odpis oświadczenia J. Łukasika dla Okręgowej Komisji Weryfikacyjnej Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych w Kielcach z 15.VI.1948 r. (ze zb. A. Toporka).

[61] J. Toporek, *Wspomnienia... op. cit.*, s. 2-3.

[62] Opisywane zdarzenie miało miejsce po ogłoszeniu przez Niemców, że za ucieczkę więźnia zlikwidowana zostanie cała jego rodzina; w tej sytuacji niektórzy więźniowie, którym zaproponowano w niej udział (m.in. Józef Borek, Adam Broniewski) zrezygnowali w obawie o los swoich bliskich; kopia oświadczenia J. Borka z Dąbrowy k/Kielc dla Okręgowej Komisji Weryfikacyjnej PZBWPHWiOK w Kielcach z 26.III.1949 r. (ze zb. A. Toporka); odpis oświadczenia A. Broniewskiego z Młodzaw dla Okręgowej Komisji Weryfikacyjnej PZBWPHWiOK w Kielcach z 15.IV.1948 r. (ze zb. A. Toporka).

[63] Kopia oświadczenia J. Borka... op. cit.; odpis oświadczenia J. Lisa z Komaszyc k/Końskich dla Okręgowej Komisji Weryfikacyjnej PZBWPHWiOK w Kielcach z 3.II.1948 r. (ze zb. A. Toporka); kopia oświadczenia J. Suligi z Leszczyn dla Okręgowej Komisji Weryfikacyjnej PZBWPHWiOK w Kielcach z 25.III.1949 r. (ze zb. A. Toporka); odpis oświadczenia M. H. Dawidowicza z Paczkowa dla Okręgowej Komisji Weryfikacyjnej PZBWPHWiOK w Kielcach z 5.II.1948 r. (ze zb. A. Toporka); odpis oświadczenia J. Łukasika... op. cit.; odpis oświadczenia A. Broniewskiego... op. cit.; odpis oświadczenia M. Nowackiego... op. cit. Wcześniejsze przeniesienie z Oświęcimia do innych obozów okazało się dla polskich więźniów stosunkowo lepszym rozwiązaniem niż ewakuacja KL Auschwitz w styczniu 1945 r. (tzw. marsz śmierci), która pochłonęła setki ofiar; odpis oświadczenia A. Broniewskiego... op. cit.

[64] J. Toporek, *Wspomnienia... op. cit.*, s. 3.

[65] Odpis życiorysu J. Toporka z 4.III.1949 r. (ze zb. A. Toporka).

[66] H. Świebocki, *Przyobozowy Ruch Oporu... op. cit.*, s. 95

[67] J. Toporek, *Wspomnienia... op. cit.*, s. 3.

[68] Tadeusz Gregorczyk (1923-1987) – „Tadek", „Tadek Podhalański"; urodzony w Żarkach k/Chrzanowa, syn górnika Antoniego Gregorczyka. Był więziony na terenie Rzeszy, pracował jako przymusowy robotnik, przebywał w Auschwitz. W latach 1943-45 dowódca oddziału GL-AL „Podhale" im. L. Waryńskiego. W styczniu 1945 r. wstąpił do PPR. Do czerwca 1945 r. kierownik pionu kontrwywiadu Urzędu Bezpieczeństwa w Krakowie, słuchacz Szkoły Oficerskiej Centrum Wyszkolenia Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Legionowie (1948-49), pracownik Powiatowych Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego w Świdnicy (do kwietnia 1949 r.), Ząbkowicach Śląskich (do lipca 1952 r.), Oławie (do września 1954 r.) i Trzebnicy (do grudnia 1956 r.). Zastępca komendanta ds. bezpieczeństwa w Komendzie Milicji Obywatelskiej w Trzebnicy (1957-64). W 1952 r. awansowany do stopnia porucznika; https://naszalgota.wordpress.com/dzieje-wsi/ii-wojna-swiatowa/ruch-oporu-podczas-okupacji/ (dostęp: 4.XI.2020).

[69] Jan Chyliński, właśc. Jan Bierut (1925-2013) – syn Bolesława Bieruta, w latach 1965-67 wiceminister przemysłu ciężkiego, następnie (1967-70) wiceminister przemysłu maszynowego, wiceprzewodniczący Komisji Planowania przy Radzie Ministrów (1971-78), ambasador PRL w Republice Federalnej Niemiec (1978-81). Pochowany na cmentarzu powązkowskim w Warszawie; zob. https://pl.wikipedia.org/wiki/Jan_Chyli%C5%84ski (dostęp: 4.XI.2020).

przeprowadzając w okolicy akcje dywersyjne oraz staczając kilka potyczek. Według składanych w latach 1957, 1961 i 1974 wniosków o nadanie Krzyża Walecznych 2 stycznia 1945 r. dowodzony przez niego pluton zerwał most kolejowy pod Jordanowem, wysadzając pociąg z bronią i amunicją, 6 stycznia jego podkomendni przebrani w niemieckie mundury na stacji Lasek przejęli niemiecki pociąg wojskowy, a następnie wypuścili go bez obsługi na szlak, doprowadzając do jego rozbicia na stacji Nowy Targ, zaś 15 stycznia[70] w czasie niemieckiej obławy w rejonie Starych Wierchów jego pluton zaatakował tyły nieprzyjaciela, umożliwiając wyjście z okrążenia oddziałowi AK por. „Żbika"[71], grupie Berlingowców „Zygmunta" oraz spadochroniarzom radzieckim „Kalinowskiego". Ponadto niszczono mosty, transporty kolejowe i samochody[72]. Według odpisu wcześniejszego zaświadczenia wystawionego przez T. Gregorczyka w okresie służby w oddziale J. Toporek uczestniczył w wysadzeniu mostu kolejowego pod przejeżdżającym transportem wojskowym, zniszczył wojskowy pociąg towarowy, spalił dwa samochody wojskowe, ponadto niszczył mleczarnie, rozpędzał stada bydła pędzonego na potrzeby okupanta, ścinał słupy telefoniczne oraz palił w okolicznych urzędach gminnych dokumenty kontyngentowe i podatkowe[73]. Należy tu jednakże zauważyć, iż zarówno charakter oddziału AL im. L. Waryńskiego, jak i rozmiary prowadzonej przezeń działalności, których obraz utrwalony został w literaturze powojennej, są współcześnie przedmiotem krytyki w konfrontacji ze źródłami historycznymi [74].

Po wyjściu z partyzantki od 10 lutego do 15 kwietnia 1945 r. Józef Toporek pracował w Milicji Obywatelskiej w Krakowie, gdzie pełnił funkcję komendanta komisariatu w Prądniku Białym[75]. Z powodu stanu zdrowia (ciężkie zapalenie płuc) został zwolniony z pracy[76]. Pod koniec 1946 r. wstąpił do Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych, a następnie (grudzień 1949 r.) do utworzonego w jego miejsce ZBOWiD-u[77]. W październiku 1949 r. na własną prośbę zeznawał jako świadek podczas procesu Otto Büssinga przed Sądem Okręgowym w Kielcach[78]. Będąc członkiem PPS nie akceptował ówczesnego systemu rządów. Wkrótce został zwerbowany do podziemnej organizacji przez Tadeusza Petrykowskiego – byłego żołnierza kieleckiego okręgu AK, współtowarzysza ucieczki z Auschwitz, również należącego do PZBWPHWiOK[79].

W pierwszych dniach maja 1951 r. przy ul. Targowej 15 w Warszawie z inicjatywy T. Petrykowskiego zawiązany został Polski Front Ojczyźniany. Jego celem było przygotowanie podziemnych struktur państwowych począwszy od rządu i sejmu, aż do gmin włącznie, mających przejąć władzę w Polsce po spodziewanej konfrontacji zbrojnej między blokiem wschodnim i zachodnim, do której miało dojść w wyniku eskalacji trwającej wówczas wojny koreańskiej (1950-53 r.). W założeniach organizacja ta miała docelowo objąć swoją działalnością cały kraj. Przewidywano przy tym formowanie oddziałów partyzanckich, mających walczyć na tyłach wojsk radzieckich w porozumieniu z siłami USA, Anglii i Francji. Po zwycięstwie odniesionym przez państwa zachodnie założyciel i główny teoretyk organizacji T. Petrykowski zakładał ustanowienie w Polsce ustroju opartego na zasadach demokratycznych ze szczególnym uwzględnieniem wartości chrześcijańskich. 22 maja 1951 r. opracował on „Deklarację ideową" PFO, zaś 29 maja „Akt unifikacyjny", podpisany przez przedstawicieli przedwojennych organizacji: Polskiego Związku Inwalidów, Związku Legionistów, Związku Polskiej Organizacji Wojskowej, Związku Podoficerów Rezerwy oraz rozwiązanego przez władze państwowe w 1949 r. Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych, deklarujących wspólną działalność w ramach PFO. Na początku czerwca w warszawskim mieszkaniu T. Petrykowskiego (ul. Górczewska 15 m. 202) odbyło się zebranie, podczas którego nastąpiło formalne powołanie organizacji. W składzie PFO znaleźli się byli członkowie AK, Korpusu Bezpieczeństwa, Polskiej Armii Ludowej, PPS-WRN (Wolność, Równość, Niezawisłość) oraz PZBWPHWiOK. W lipcu miało miejsce kolejne zebranie; utworzono wówczas Centralny Komitet Wykonawczy, stanowiący władzę naczelną PFO; w skład jego prezydium weszli: przewodniczący – Antoni Jakubowski[80], sekretarz

[70] W uzasadnieniu wniosku z 1974 r. opis akcji z 15 stycznia 1945 r. został pominięty.

[71] Dowodzony przez por. Tadeusza Cedro ps. „Żbik" oddział „Limba-Setka", wchodzący w skład 12 Pułku Piechoty AK Ziemi Wadowickiej od początku grudnia 1944 r. kwaterował w schronisku turystycznym na Starych Wierchach, gdzie 10 stycznia 1945 r. został zaatakowany przez niemiecką obławę (budynek schroniska uległ wówczas spaleniu). Ta sama obława wyparła wówczas partyzantów oddziału AL im. L. Waryńskiego z gajówki na Starych Izbiskach; https://www.gorczanskipark.pl/page,art,id,132,kategoria,_Obozy_partyzanckie_w_Gorcach.html (dostęp: 4.XI.2020).

[72] Wniosek o nadanie odznaczenia Krzyż Walecznych dla J. Toporka, 26.VIII.1957 r. (ze zb. A. Toporka); Wniosek o nadanie orderu – odznaczenia Krzyż Walecznych dla J. Toporka, 23.X.1961 r. (ze zb. A. Toporka); Wniosek o nadanie orderu – odznaczenia Krzyż Walecznych dla J. Toporka, 11.III.1974 r. (ze zb. A. Toporka).

[73] Odpis potwierdzonego notarialnie zaświadczenia przebiegu służby J. Toporka w oddziale AL. wystawionego przez T. Gregorczyka, 4.III.1949 r. (ze zb. A. Toporka).

[74] Bardzo krytyczne opinie na temat charakteru oddziału AL im. L. Waryńskiego oraz jego dowódcy zawierają dokumenty PPR oraz AL z okresu okupacji; zob. P. Gontarczyk, *Uwagi o pracy Ryszarda Nazarewicza „Armii Ludowej dylematy i dramaty"*, „Dzieje Najnowsze", R. 31 (1999 r.), nr 4, s. 72, 74.

[75] IPNBU0189/23, k. 38. Według rodzinnych wspomnień był to Prądnik Czerwony.

[76] Ibidem, k. 38.

[77] Deklaracja członkowska J. Toporka, PZBWPHWiOK, 1.XII.1946 r. (zb. A. Toporka); Zaświadczenie Zarządu Okręgu ZBOWiD w Kielcach dla J. Toporka, 7.XII.1949 r. (zb. A. Toporka).

[78] Rozprawa odbyła się 6 października 1949 r. W składzie sędziowskim zasiadali: E. Długosz (przewodniczący), A. Latas i W. Gubała, prokuratorem był Bałuka, obrońcą z urzędu adw. A. Płoski; IPNKi126/25, k. 257, 363, 385-389.

[79] Deklaracja członkowska J. Toporka, PZBWPHWiOK, 1.XII.1946 r. (zb. A. Toporka).

[80] Antoni Jakubowski, ps. „Sabin" – urodzony 2(20) czerwca 1887 r. w Warszawie, syn Jana i Marii Jakubowskich, wykształcenie średnie, z zawodu jubiler; działacz socjalistyczny, zesłaniec syberyjski, członek Pierwszej Kompanii Kadrowej, uczestnik walk na Śląsku Cieszyńskim, od 1929 r. prezes Zarządu Głównego Związku Podoficerów Rezerwy. W lutym 1940 r. zorganizował „Komitety

generalny – T. Petrykowski, przewodnicząca Rady Kobiet przy CKW – Maria Miłobędzka[81], członkami CKW byli również: Zygmunt Karpiński[82], Adam Miłobędzki[83], Józef Tyniec[84], Władysław Wodzisławski[85], Władysław Bachramowicz[86] oraz Antoni Piotrowski[87]. Na początku sierpnia do składu dokooptowano Wincentego Makowskiego[88]. Pod koniec tego miesiąca przystąpiono do organizowania Rad Okręgowych, mających stanowić odpowiednich władz wojewódzkich; w pierwszej kolejności powołano Radę Okręgową m.st. Warszawy (przewodniczący Zygmunt Karpiński) oraz Radę Okręgową woj. warszawskiego (przewodniczący Józef Tyniec), zaś w okresie od września do grudnia 1951 r. Rady Okręgowe w: Białymstoku, Bydgoszczy, Kielcach, Krakowie, Lublinie, Łodzi, Poznaniu i Wrocławiu. W radzie kieleckiej przewodniczącym był Tadeusz Piwoński[89], przewodniczącą Rady Kobiet – Anna Czarniecka[90], zaś członkami rady: Zdzisław Duch-Imbor[91], Stanisław Mikołajczyk[92] oraz Józef Toporek. Podczas narady CKW w listopadzie 1951 r. T. Petrykowski wysunął postulat utworzenia podziemnego rządu, jednocześnie przedstawiając propozycję jego składu: funkcję prezydenta objąć miał A. Jakubowski, premiera – T. Petrykowski, ministra spraw zagranicznych – A. Miłobędzki, ministra opieki społecznej – M. Miłobędzka, ministra skarbu – W. Wodzisławski, ministra obrony – T. Piwoński, ministra rolnictwa – J. Łukasik, ministra oświaty – A. Czarniecka. W przyszłym rządzie miał się znaleźć również Józef Toporek – jako minister przemysłu ciężkiego. Marszałkiem sejmu ustanowiono W. Makowskiego, zaś wicemarszałkiem – J. Tyńca. 8 stycznia 1952 r. zapadła decyzja o zaprzysiężeniu prezydenta, którą zaplanowano na 20 stycznia w katedrze na Wawelu. W noc poprzedzającą uroczystość w krakowskim mieszkaniu Sabiny Rosińskiej, siostry T. Petrykowskiego (ul. Skwerowa 42 m. 2) odbył się bankiet, na którym zebrało się 25 członków PFO. Organizacja była już wówczas rozpracowana przez Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego, którego funkcjonariusze z WUBP w Krakowie otoczyli miejsce zebrania. 20 stycznia, około godziny 5 rano, członkowie PFO udali się pieszo na Wawel. O godzinie 6:30 w kaplicy Stefana Batorego rozpoczęła się msza, podczas której A. Jakubowski złożył przysięgę, powtarzając jej treść za T. Petrykowskim. Po zakończeniu ceremonii wszyscy uczestnicy uroczystości zostali aresztowani przez funkcjonariuszy UB. Łącznie w składzie PFO znalazły się 33 osoby, z których jedynie 3 uniewinniono;

Wolności", a następnie „Radę Obrony Narodu", uczestniczył w tajnych posiedzeniach Wydziału II Komendy Głównej AK. Od czerwca 1945 r. do 17 stycznia 1947 r. był posłem do Krajowej Rady Narodowej z ramienia Związku Podoficerów Rezerwy. Za udział w PFO skazany na 10 lat pozbawienia wolności. Zmarł 12 września 1960 r. w Warszawie; Ibidem, k. 23–24, zob. https://pl.wikipedia.org/wiki/Antoni_Jakubowski_(1887%E2%80%931960) (dostęp: 6.XI.2020).

[81] Maria Miłobędzka, ps. „Adamczewska" – urodzona 22 marca 1900 r. w Czarnoróżkach (po wojnie w granicach ZSRR), wykształcenie wyższe, pracownik biurowy. Od 1941 r. należała do ZWZ, a następnie AK. Uczestniczyła w Powstaniu Warszawskim, po jego upadku trafiła do obozu koncentracyjnego w Niemczech, skąd wróciła w 1945 r. Pracowała w Centralnym Zarządzie Przemysłu Ludowego i Artystycznego w Warszawie. Za udział w PFO skazana na 10 lat pozbawienia wolności; IPNBU0189/23, k. 23.

[82] Zygmunt Karpiński, ps. „Borycki" – urodzony 3 kwietnia 1900 r. w Samborcu, syn Jana i Jadwigi Karpińskich, wykształcenie średnie; urzędnik Kolejowych Zakładów Gastronomicznych w Warszawie. Za udział w PFO skazany na 10 lat więzienia; Ibidem, k. 27.

[83] Adam Miłobędzki, ps. „Zbromirski" – urodzony 8 czerwca 1894 r. w Wylazłowie (pow. Ciechanów), wykształcenie wyższe; od 1941 r. był członkiem ZWZ, a następnie AK, gdzie pełnił funkcję zastępcy Szefa Bezpieczeństwa Komendy Głównej AK. 3 kwietnia 1943 r. aresztowany, następnie osadzony w KL Buchenwald. Po zakończeniu wojny pracownik Zarządu Miejskiego w Warszawie. Za udział w PFO otrzymał wyrok 12 lat więzienia; Ibidem, k. 30.

[84] Józef Tyniec, ps. „Wirski", ppłk. – urodzony 3 stycznia 1912 r. w Siennie (pow. Iłża), syn Pawła i Teresy Tyńców, wykształcenie wyższe; członek PPS-WRN, członek sztabu Polskiej Armii Ludowej, następnie działał w AK. W 1942 r. aresztowany i osadzony w KL Auschwitz. Po wyzwoleniu pracował w Zjednoczeniu Budownictwa Miejskiego w Warszawie. Za udział w PFO skazany na 9 lat więzienia; Ibidem, k. 37–38.

[85] Władysław Wodzisławski, ps. „Wodziński" – urodzony 30 lipca 1910 r. w Borzykówce, syn Józefa i Zofii Wodzisławskich, wykształcenie wyższe, członek PSL-ZSL; w 1940 r. aresztowany, przebywał w KL Dachau, Mauthausen i Gusen. Po powrocie pracował w PZBWPHWiOK w Szczecinie, a następnie jako inspektor Ministerstwa Budownictwa w Warszawie. Za przynależność do PFO otrzymał wyrok 8 lat pozbawienia wolności; Ibidem, k. 38–39.

[86] Władysław Bachramowicz – urodzony 11 stycznia 1903 r. w Warszawie, syn Józefa i Marii Bachramowiczów, wykształcenie średnie; podczas okupacji należał do PPS-WRN, po wojnie członek PPS, a następnie PZPR. Pracował w Miejskim Przedsiębiorstwie Komunalnym w Warszawie. Za udział w PFO skazany na 6 lat więzienia; Ibidem, k. 21.

[87] Antoni Piotrowski – urodzony 18 listopada 1913 r. w Bobojewie (po wojnie w granicach ZSRR), syn Hieronima i Malwiny Piotrowskich, wykształcenie wyższe, z zawodu leśnik; podczas okupacji należał do ZWZ-AK, po wojnie pracował w Centralnym Zarządzie Budownictwa Miejskiego w Warszawie. Za przynależność do PFO skazany na 7 lat więzienia; Ibidem, k. 33.

[88] Wincenty Makowski, ps. „Andrzej-Wilk" – urodzony 7 kwietnia 1887 r. w Wolicy (woj. kieleckie), syn Ignacego i Rozalii Makowskich, wykształcenie średnie, z zawodu rolnik; w latach 1927–39 był starostą powiatów: łukowskiego, łódzkiego i kolskiego, podczas okupacji działał w AK. Za przynależność do PFO skazano go na 7 lat pozbawienia wolności; Ibidem, k. 31–32; http://zecernia.com/html/?p=2445 (dostęp: 6.XI.2020).

[89] Tadeusz Piwoński – urodzony 1 maja 1890 r. w Krakowie, syn Stanisława i Anny Piwońskich; wykształcenie średnie. Podczas okupacji należał do ZWZ. W 1940 r. aresztowany, trafił do KL Oranienburg, gdzie przebywał do maja 1945 r. Po powrocie do kraju podjął pracę w Przedsiębiorstwie Budowlanym w Kielcach, mieszkając na ul. Śniadeckich. Do PFO należał od września 1951 r. do stycznia 1952 r., po aresztowaniu skazany na 7 lat więzienia; IPNBU0189/23, k. 33–34.

[90] Anna Czarniecka – urodzona 1 maja 1901 r. w Kielcach, córka Józefa i Marii Czarnieckich, pochodzenie inteligenckie, wykształcenie średnie, członek PSL; podczas okupacji należała do ZWZ, a następnie AK, pełniąc funkcję łączniczki. Po wojnie pracowała w Urzędzie Wojewódzkim w Kielcach. Do PFO należała od czerwca 1951 r. do stycznia 1952 r. Skazana na 8 lat więzienia; Ibidem, k. 22.

[91] Zdzisław Duch-Imbor, ps. „Duch", „Chudy", „Stary", „Paweł", por., kpt., mjr. – urodzony 14 października 1909 r. w Jędrzejowie, syn Kazimierza i Rozalii, wykształcenie średnie, z zawodu nauczyciel; od 1940 r. należał do ZWZ, a następnie AK. Do 30 kwietnia 1943 r. pełnił funkcję szefa wywiadu i kontrwywiadu obwodu jędrzejowskiego. W latach 1943–44 był szefem Wydziału II obwodów w Kielcach, Częstochowie i Radomiu (w październiku 1944 r. był szefem referatu wywiadu Inspektoratu Radom). W październiku 1945 r. ujawnił się, następnie wyjechał do Sopotu, gdzie prowadził gospodarstwo ogrodnicze. Wstąpił do PPS, a następnie do PZPR. Był operacyjnie rozpracowywany przez WUBP w Gdańsku. W 1951 r. wrócił do Jędrzejowa. Do PFO wstąpił we wrześniu tego roku. Skazany na 5 lat pozbawienia wolności; Ibidem, k. 23; W. Borzobohaty, *„Jodła"... op. cit.*, s. 235, 455.

[92] Stanisław Mikołajczyk, ps. „Rozmaryn", ppor. – urodzony 14 lutego 1914 r. w Niewachlowie, syn rolników Józefa i Petroneli Mikołajczyków, wykształcenie niepełne wyższe; podczas okupacji był członkiem placówki AK w Niewachlowie, od czerwca 1943 r. pełnił funkcję komendanta Podobwodu Niewachlów kieleckiego obwodu AK. Podczas koncentracji 4 Pułku Piechoty Legionów AK w sierpniu 1944 r. (Akcja „Burza") był odpowiedzialny za jego zaopatrzenie w żywność i oporządzenie. Po zakończeniu wojny studiował w Warszawie. Należał do ZSL. Do PFO wstąpił w grudniu 1951 r. Skazany na 5 lat pozbawienia wolności; IPNBU0189/23, k. 31; W. Borzobohaty, *„Jodła"... op. cit.*, s. 204, 324.

Józef Toporek i Tadeusz Petrykowski po wręczeniu orderów Virtuti Militari, Warszawa, 1959 r. (ze zbiorów A. Toporka)

w stosunku do pozostałych w latach 1952-53 zapadły wyroki od 1 do 12 lat pozbawienia wolności. Józefa Toporka skazano na 7 lat więzienia[93], śledztwu towarzyszyły brutalne przesłuchania. Karę odbywał m.in. w więzieniu w Jaworznie[94].

Wolność odzyskał pod koniec 1956 r. na mocy amnestii ogłoszonej po dojściu do władzy Władysława Gomułki. W następnych latach został zrehabilitowany, zaś 1 września 1959 r. Rada Państwa przyznała mu Srebrny Krzyż Orderu Virtuti Militari[95].

Za swoją działalność w okresie okupacji odznaczony został także Krzyżem Partyzanckim, Medalem Wolności i Zwycięstwa, Krzyżem Grunwaldu oraz Krzyżem Walecznych[96]. Do końca swojego życia prowadził Zakład Ślusarsko-Kotlarski przy ul. Curie-Skłodowskiej 3. Aktywnie uczestniczył w życiu ZBOWiD-u i kieleckiego rzemiosła.

Zmarł 3 stycznia 1976 r. Pochowany został na Cmentarzu Komunalnym (dawnym ewangelickim) w Kielcach. Jego ostatniej drodze towarzyszył tłum ludzi; żegnali go kombatanci, byli więźniowie obozów koncentracyjnych, rzemieślnicy, koledzy i przyjaciele. Mowę pożegnalną wygłosił Stefan Czernicki; były więzień obozów koncentracyjnych, wicedyrektor Technikum Mechanicznego w Kielcach.

Jan Toporek (syn Józefa) z żoną Elżbietą przed domem przy ul. Curie-Skłodowskiej 1, 1963 r. (ze zbiorów A. Toporka)

Jan i Elżbieta Toporkowie oraz Teresa Toporek przy domu Józefa Toporka, ul. Curie-Skłodowskiej 3, 1963 r. (ze zbiorów A. Toporka).

Nagrobek Józefa i Jadwigi Toporków na Cmentarzu Starym w Kielcach (fot. A. Toporek).

Autorzy dziękują za okazaną pomoc Pani mgr inż. Monice Błaszczak z Muzeum Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie oraz Panom płk. br. panc. dr. Krzysztofowi M. Gajowi, dr. hab. prof. PAN Zbigniewowi Tucholskiemu z Instytutu Historii Nauki PAN w Warszawie i dr. Markowi Jedynakowi z Delegatury IPN w Kielcach.

[93] IPNBU0189/23, k. 8-19, 38.

[94] *Przypadki Imć Pana Józefa Toporka przez Niego samego opowiedziane i ręką kronikarza wiernie spisane*, Jaworzno 1954 r. (zb. A. Toporka).

[95] Legitymacja Krzyża Srebrnego Orderu Virtuti Militari nr D-65911, 1.IX.1959 r. (zb. A. Toporka).

[96] J. Toporek, *Wspomnienia... op. cit.*, s. 3; Kwestionariusz weryfikacyjny J. Toporka do ZBOWiD, 16.X.1957 r. (zb. A. Toporka).

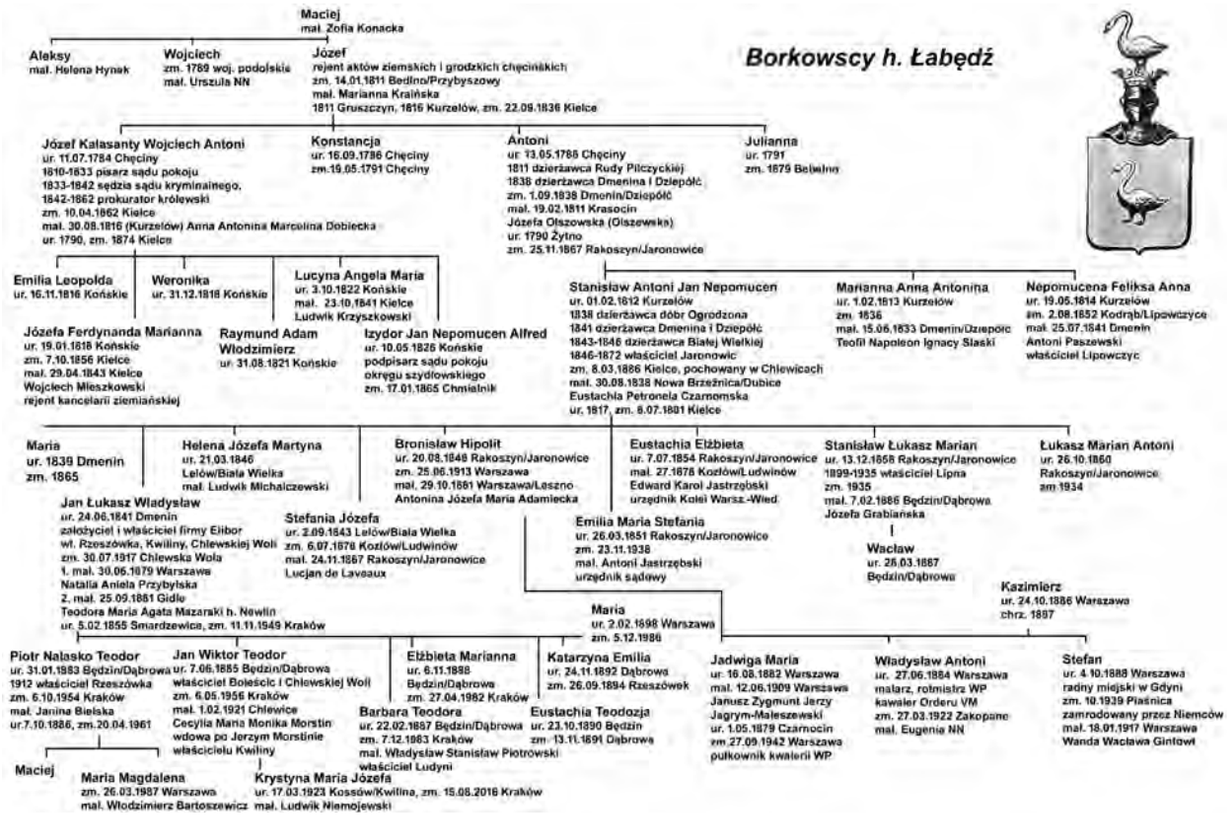

Drzewo genealogiczne rodziny Borkowskich

Rodzina Borkowskich h. Łabędź jako przykład postępowego i patriotycznego ziemiaństwa okresu zaborów

Adam Malicki

Wiek XIX charakteryzował się bardzo dużymi zmianami w mentalności ziemiaństwa Królestwa Polskiego. Sytuacja finansowa właścicieli majątków stawała się coraz gorsza, co było spowodowane narzuceniem licznych kontrybucji popowstaniowych przez władze carskie, ochoczo zaciągane kredyty w Towarzystwie Kredytowym Ziemskim nakręcały spiralę rosnącego zadłużenia, a brak nowoczesnego podejścia do gospodarki rolnej zaniżał plony. Wiele majątków za długi było licytowanych kilkukrotnie w ciągu krótkiego okresu czasu i często zmieniały właścicieli, niektóre trafiały w ręce spekulantów, którzy prowadzili najpierw rabunkową gospodarkę poprzez nielimitowaną wycinkę lasów, a następnie parcelowali je i sprzedawali miejscowym włościanom. Przykładem może być majątek Bebelno, który został całkowicie rozparcelowany pod koniec XIX w., czy Chlewice lub Kossów-Kwilina gdzie przetrzebiono doszczętnie lasy.

Co bardziej postępowi ziemianie zaczęli posyłać swoich synów do szkół rolniczych, aby zaznajomili się z nowoczesnymi metodami uprawy roli, do takich placówek należały w Królestwie Polskim Instytut Agronomiczny w Marymoncie, przeniesiony później do Nowej Aleksandrii (Puław) i otwarty pod nazwą Instytut Politechniczny i Rolniczo-Leśny czy Szkoła Rolnicza w Czernichowie pod Krakowem w Galicji, założona przez Krakowskie Towarzystwo Gospodarczo-Rolnicze. Popularne były również uczelnie techniczne, jak chociażby Akademia Górnicza w Kielcach, działająca w latach 1816-1827, Szkoła Główna Warszawska, kształcąca w latach 1862-1869, czy zagraniczne m.in. w Gandawie, Paryżu, Wiedniu czy Liège.

Przykładem rodziny z postępowym podejściem do zmian zachodzących w świecie związanych z rewolucją techniczną może być ród Borkowskich (a właściwie Dunin-Borkowskich) h. Łabędź, którego przedstawiciele nigdy nie zapomnieli jednakże o idei niepodległej, wolnej Polski i uczestniczyli w każdym zrywie niepodległościowym. Na początku XIX w. synowie ziemian mieli tylko trzy możliwe ścieżki kariery: urzędnik cywilny, służba wojskowa i zarządzanie gospodarstwem (zarówno własnym, na zasadzie dzierżawy lub na posadzie rządcy), ale

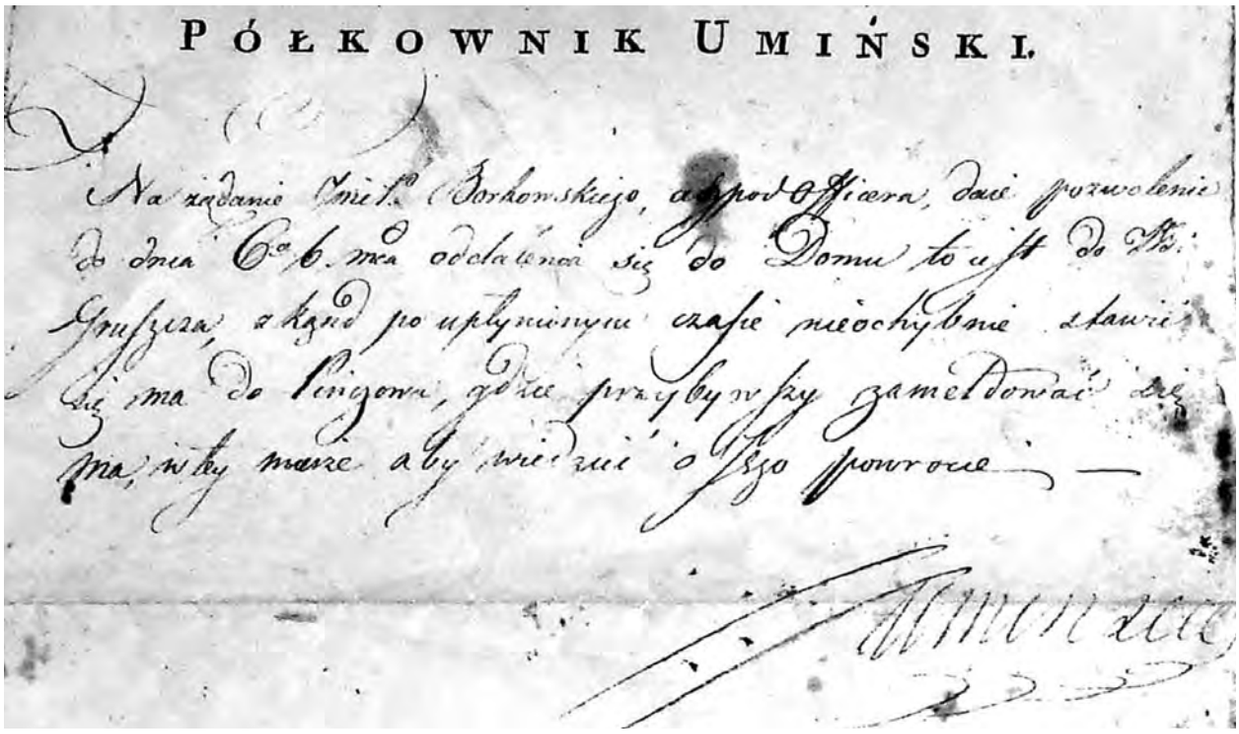
PÓŁKOWNIK UMIŃSKI.

Na żądanie Imć Pana Borkowskiego, adjutanta Oficera, daię pozwolenie do dnia 6ego 6. ma oddalenia się do Domu to iest do Pp. Gruszczyn, z kąd po upłynieniu czasu nieochybnie stawić się ma do Pińczowa, gdzie przybywszy zameldować się ma, iteby mógł aby wiedzieć o Jego powrocie —

Umiński

Przepustka urlopowa podpisana w Pińczowie 2 września 1809 r. przez pułkownika Jana Nepomucena Umińskiego dowódcę Złotych Huzarów

z czasem pojawiły się dwie kolejne: posada inżynierska i prowadzenie własnego biznesu.

Józef Borkowski był pisarzem grodzkim w Chęcinach a następnie zastępcą (*vicegerens*) starosty w kancelarii sądu grodzkiego chęcińskiego, ożenił się z Marianną Kraińską, córką Józefa i Franciszki z Wiśniewskich, z którą miał dwóch synów: Józefa Kalasantego Wojciecha Antoniego (ur. 11 lipca 1784 w Chęcinach) i Antoniego Onufrego (ur. 13 maja 1788 w Chęcinach). W 1794 r. po klęsce Kościuszki pod Szczekocinami, obawiając się represji ze strony wojsk rosyjskich ukrywał się przez kilka tygodni w lesie w Szewcach. Po tym jak teren dawnego powiatu chęcińskiego znalazł się pod zaborem austriackim zajął się gospodarowaniem na roli w miejscowości Przybyszowy w koneckim, sprzedając wcześniej leżące na terenie powiatu opoczyńskiego dziedziczne wsie Kopice i Cierchy, natomiast żonę z dziećmi osadził w Szczukowicach pod Kielcami, które wydzierżawił od hrabiego Tarło w 1800 r. na nazwisko swojej żony Marianny z Kraińskich Borkowskiej. Zmarł w Przybyszowach w parafii Bedlno w 1811 r.

Pierworodny Józef poszedł w śladu ojca i poświęcił się służbie urzędniczej, najpierw był sędzią pokoju, następnie piastował urząd sędziego kryminalnego województwa sandomierskiego i krakowskiego, później guberni kieleckiej i sandomierskiej, oraz prokuratora królewskiego guberni radomskiej, pod koniec życia mieszkał w Kielcach wraz z żoną Anną Antoniną Marceliną z Dobieckich, córką Wojciecha i Brygidy z Radlickich, gdzie zmarł 10 kwietnia 1862 r. i został pochowany na Cmentarzu Starym.

Młodszy Antoni wybrał początkowo służbę wojskową, razem z matką dzierżawił w 1809 r. majątek Gruszczyn, ale na wieść o wybuchu wojny z Austrią zaciągnął się do pułku złotych huzarów (formalnie nosił nazwę 10 Pułku Huzarów) pod dowództwem pułkownika Jana Nepomucena Umińskiego, gdzie pełnił funkcję adiutanta.

Po zawarciu pokoju 18 października 1809 w Schönbrunn, wrócił do Gruszczyna, a następnie wydzierżawił Rudę Pilczycką, w 1811 roku ożenił się w Krasocinie z Józefą Olszowską, córką Franciszka Olszowskiego h. Prus i Anny z Piotrowskich. Po ślubie dzierżawił majątek Dziepółć i Dmenin pod Radomskiem. Po wybuchu powstania listopadowego został mianowany w grudniu 1830 przez Radę Administracyjną Królestwa, reprezentowaną przez Gabriela Niemojowskiego, na dowódcę straży bezpieczeństwa w mieście Pławnie. Zmarł w Dmeninie 1 września 1838 r.

Jego jedyny syn Stanisław Antoni Jan Nepomucen (ur. 1 lutego 1812 w Kurzelowie) wraz ze stryjem Józefem w 1841 r. na potrzeby potwierdzenia szlachectwa w Heroldii Królestwa Polskiego przedłożyli następujące dokumenty: 1) nominację z 1729 r. dla Jana Borkowskiego (prapradziada Stanisława) na urząd subdelegata Nowomiejskiego (Nowy Korczyn), 2) zapis Macieja Borkowskiego (pradziada Stanisława) dla swojej żony Zofii z Konackich, świadczący o tym, że był synem Jana, 3) pokwitowanie majątkowe między braćmi rodzonymi Borkowskimi: Aleksym, Wojciechem i Józefem (dziadem Stanisława), że byli synami Macieja i Zofii z Konackich. Stanisław po wybuchu powstania listopadowego walczył w korpusie generała Samuela Różyckiego, po zakończeniu walk wrócił do Dziepółć i złożył przysięgę na wierność carowi. W 1838 r. dzierżawił dobra Ogrodzona, w tym też roku ożenił się z Eustachią Petronelą Czarnomską, córką Łukasza i Marianny z Radoszewskich. Po śmierci ojca kontynuował dzierżawę dóbr Dmenin i Dziepółć, a gdy ta się skończyła

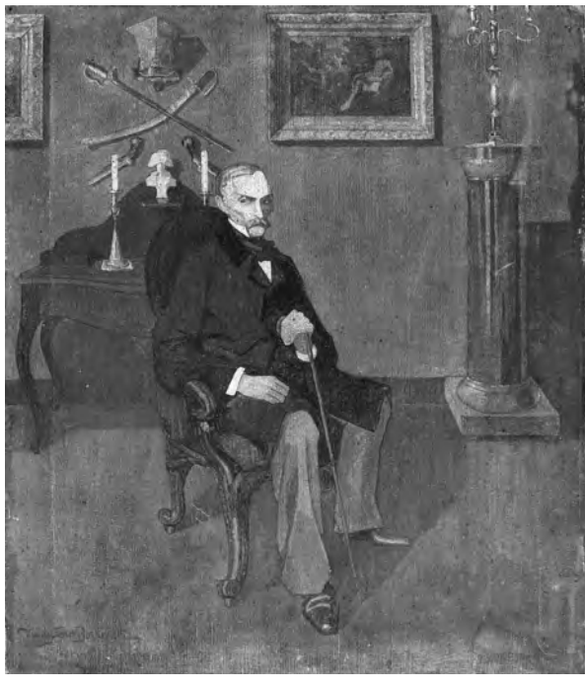

Portret Dziadka czyli Stanisława Borkowskiego, mal. Wadysław Dunin-Borkowski

wydzierżawił majątek Biała Wielka. Jego matka Józefa odziedziczyła po rodzicach część dóbr Jaronowice, w 1846 r. Stanisław wykupił od rodzeństwa swojej matki resztę dóbr i stał się ich jedynym właścicielem. Majątek był zaniedbany i wymagał wiele pracy, ale udało się go doprowadzić do „najwyższej możebnej kultury, wybornego urządzenia i ozdoby", wprowadzono płodozmian, uwłaszczono i urządzono włościan, założono szkołę wiejską, uregulowano zabudowę wsi, założono stację pocztową. Wszystko to zwróciło uwagę sąsiadów, a następnie zdobyło uznanie i rozgłos, za co władze Towarzystwa Rolniczego w Warszawie w czerwcu 1859 odznaczyły Stanisława medalem „srebrnym największym" za najlepsze gospodarstwo folwarczne w obwodzie kieleckim. Jednakże liczne potomstwo, miał czterech synów i pięć córek, nałożona kontrybucja carska, koszty poniesione na wykształcenie synów, przy niewielkim majątku, jakim były Jaronowice, oraz stan zdrowia zmusiły go do sprzedaży dóbr w 1872 r. Stanisławowi Linowskiemu. Z żoną i niezamężnymi córkami przeniósł się do Kielc, ale wydzierżawił folwark Ludwinów od rodziny Rzewuskich aby móc zajmować się od czasu do czasu także gospodarowaniem. Zmarł w Kielcach 8 marca 1886 r. i został pochowany w rodzinnym grobowcu na cmentarzu w Chlewicach.

Stanisław i Eustachia z Czarnomskich mieli dziewięcioro dzieci: Maria (ur. 1839, zm. 1865), Jan Łukasz Władysław (ur. 26.04.1841 w Dmeninie, zm. 30.07.1917 w Chlewskiej Woli, żonaty z Teodorą Mazaraki), Helena Józefa Martyna (ur. 21.03.1846 w Białej Wielkiej, mał. Ludwik Michalczewski, osiedli w Kurlandii), Stefania Józefa (ur. 2.09.1843 w Białej Wielkiej, zm. 6.07.1878 w Jaronowicach, zamężna z Lucjanem de Laveaux), Bronisław Hipolit (ur. 20 sierpnia 1848 w Jaronowicach, zm. 25.06.1913 w Warszawie, żonaty

Dwór w Jaronowicach 1959 r.

z Antoniną Józefą Marią Adamiecką), Emilia Maria Stefania (ur. 26.03.1851 w Jaronowicach, zm. 23.11.1938, zamężna z Antonim Jastrzębskim urzędnikiem sądowym), Eustachia Elżbieta (ur. 7.07.1854 w Jaronowicach, zamężna z Edwardem Karolem Jastrzębskim, bratem Antoniego, urzędnikiem Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej), Stanisław Łukasz Marian (ur. 13.12.1858 w Jaronowicach, zm. 1935, żonaty z Józefą Grabiańską), Łukasz Marian Antoni (ur. 26.10.1860 w Jaronowicach, zm. 1934). Duży wpływ na wszystkie wymienione dzieci miały opowieści o dokonaniach stryjów Czarnomskich, którzy służyli w wojsku w kampaniach napoleońskich i brali udział w powstaniu listopadowym. Jeden z nich, Franciszek Czarnomski (1783-1855) jako pułkownik był dowódcą Szkoły Podchorążych Jazdy w latach 1817-1830, a w 1831 został mianowany generałem brygady i walczył pod Grochowem jako dowódca pułku utworzonego z młodzieży akademickiej. Jak pisał Jan Łukasz w swoich wspomnieniach: *Było bez końca opowiadań o szarży ułanów, o bitwie pod Stoczkiem, o czwartakach (chodzi o 4 pułk piechoty liniowej wsławiony w bitwie grochowskiej – przyp. AM.), którzy siedem razy zdobywali Olszynę pod Grochowem, o szarży Kickiego (generał Ludwik Kicki poległ w czasie szarży 2 pułku ułanów w bitwie pod Ostrołęką 26 maja 1831 – przyp.AM), o Sowińskim ... [...] Dwory wówczas były liczne, a szanowanych weteranów nie brakowało. Gdy się zjechali, gawędzili przy miodzie, a młodzi słuchali z zapartym oddechem. Legenda szczepiła szowinizm w ich duszach, romantyzm poetów w cichości rozgrzewał umysły. Miało to niezaprzeczalny wpływ na rozwój późniejszych wydarzeń.*

Rodzice dbali o wykształcenie dzieci, najstarszy syn Jan Łukasz Borkowski naukę rozpoczął na pensji Orgleta w Szreniawie, którą w 1853 r. przeniesiono do Pilicy, zaś od 22 kwietnia 1853 do 1857 r. uczył się w szkole męskiej prowadzonej przez Hillera w Kielcach. Po jej ukończeniu wyjechał na studia do Szkoły Górniczej (École des mines) w Liège, którą ukończył i uzyskał tytuł inżyniera.

Ale w trakcie nauki w Liège, dostał rozkaz stawienia się w szeregi powstańców, jak sam wspominał w pamiętnikach: *Wieczorem-8 lutego przygotowywałem się*

Reklamy prasowe firmy Elibor

z trygonometrii, uczęszczałem bowiem na 4 kurs wydziału: „arts et manufactures", w Szkole Górniczej. Łamałem sobie głowę nad „sinus" i „cosinus", gdy odwiedził mię jeden z kolegów, nie pomnę jego nazwiska. Przyniósł mi rozkaz Rządu Narodowego udania się do powstania. Miałem się stawić w dniu 11 bm. o godzinie 2 minut 15 na stacji „Guilemin", gdzie będzie dla mnie wykupiony bilet do Berlina i dalsza instrukcja. Nie byłem do tego przygotowany. Sam nie byłbym się zdecydował na coś podobnego – czekałem dalszych wypadków. Wobec wyraźnego jednak rozkazu nie namyślałem się długo, przypomniałem sobie urywek z Ody do młodości: „Hej, ramię do ramienia" – i chociaż, przyznam się, nie miałem wiary w pomyślność przedsięwzięcia, zdecydowałem się jechać. Znalazł się w Konarach, granicznej wsi w zaborze pruskim, na miejscu zbiórki oddziału Ludwika Mierosławskiego, ogłoszonego przez Rząd Narodowy dyktatorem, a w dniu 19 lutego wziął udział w bitwie pod Krzywosądzem, dotkliwie przegranej przez powstańców, a którą tak opisał w pamiętniku: *Bitwa od początku trwała 4 godziny. 80 – 100 młodzieży z zagranicznych uniwersytetów, Szkoły Głównej warszawskiej i poznańczyków i innych – młodzieży serdecznej, pracowitej, pełnej przyszłości, walczyło przeciw batalionowi piechoty i 200 kozakom pod wodzą pułkownika Schilder-Schuldnera z Włocławka. Zginęli wszyscy marnie, prawie bez broni. Dowiedziałem się z opowiadań świadków, że trupy miały po kilkanaście pchnięć bagnetem. Widocznie pastwiono się nad nimi. Nasz serdeczny Celiński został zamordowany, za całą broń mając krucicę o dwóch strzałach – zginął Janowski ze swoim rewolwerem, trzech braci Czajkowskich poległo, a także kapitan Buski, a z moich 12 kolegów z Liège zostałem ja i Pétyon.* Dwa dni później oddział Mierosławskiego został rozbity pod Nową Wsią, a dyktator podał się do dymisji i wyjechał do Paryża. Tak skończyła się krótka powstańcza przygoda Jana Łukasza, który widząc niesnaski między dowódcami, nieudolność prowadzenia walki i brak podstawowego uzbrojenia, udał się do rodzinnego domu w Jaronowicach, skąd szybko wyjechał do Liège, aby kontynuować studia, wychodząc z założenia, że zdobywając wykształcenie bardziej się przysłuży ojczyźnie niż tracą życie w nierównej walce.

Po skończeniu studiów pracował jako inżynier w przedsiębiorstwach w Belgii, we Włoszech i w Chorwacji, skąd w 1879 wrócił do kraju i zamieszkał w Dąbrowie Górniczej, ponieważ rodzinne Jaronowice nie należały już do Borkowskich. Ożenił w 1879 r. w Warszawie z Natalią Anielą Przybylską, lecz ta zmarła rok później, jego drugą żoną została w 1881 r. Teodora Maria Agata Mazaraki h. Newlin, córka Wirgiliusza i Emilii z Chłopeckich, a ślub odbył się w Gidlach. Jan Łukasz zarobione pieniądze zainwestował w założenie firmy w 1880 r. z niewielkim kapitałem o nazwie „Towarzystwo Przemysłowo-Handlowe Ł. J. Borkowski", która prowadziła początkowo hurtową sprzedaż węgla i koksu, by stopniowo powiększać asortyment przez artykuły metalowe i mechaniczne. W 1902 r. przekształcona została w spółkę akcyjną o nazwie „Elibor Spółka Akcyjna Handlowo-Przemysłowa Ł.J. Borkowski" z kapitałem 750 000 rubli. W skład majątku firmy wchodziły także kopalnia rudy żelaza, tartak, odlewnia oraz Zakłady Górniczo-Hutnicze Chlewiska koło Szydłowca, należące wcześniej do rodziny Platerów. Siedziba firmy znajdowała się w Warszawie najpierw na ul. Zielnej 49, później na Mazowieckiej 12, w 1936 roku na Żelaznej 21, a w 1939 roku na Marszałkowskiej 117. W Dąbrowie utworzono kilka składów handlowych, między innymi u zbiegu ulic Kolejowej i Kościuszki w pobliżu dworca kolejowego, oraz przy obecnej ulicy Cieplaka. Spółka miała w Polsce około dwudziestu oddziałów, między innymi w Bydgoszczy, Częstochowie, Łodzi, Poznaniu, Radomiu, Gdańsku, Gdyni. Na początku XX wieku do profilu swojej działalności dodała także sprzedaż w salonie i naprawę samochodów takich marek jak: Chevrolet, Buick i Oldsmobile, w 1920 rozpoczęła jako

Eustachia z Czarnomskich Borkowska,
mal. Ludwik de Laveaux

Jan łukasz Borkowski,
mal Jan Wiktor Borkowski

Teodora z Mazarskich Borkowska,
mal. Włodzimierz Bartoszewicz.

pierwsza firma montaż samochodów Forda w Polsce w fabryce w Warszawie przy ul. Wolskiej 99/101/103. Na początku XX w. Jan Łukasz zaczął powoli wycofywać się z biznesu i chciał wrócić do Jaronowic, do których miał ogromny sentyment wyniesiony z lat dzieciństwa, ale jak niesie rodzinna tradycja, po przybyciu do majątku „łezka w oku" mu się zakręciła, co widząc, nowy właściciel podał zaporową cenę i transakcja nie doszła do skutku, a Jaronowice nie wróciły do Borkowskich. Jednakże Jan Łukasz kupił pobliskie dobra Kwilina-Kossów, Rzeszówek, Chlewską Wolę i część miasta Nakło, które później zamienił na Boleścice. We wszystkich kupionych majątkach modernizował uprawy, zakładał stawy hodowlane i wprowadzał nowoczesne rozwiązania. Zmarł 30 lipca 1917 r. w Chlewskiej Woli i został pochowany w grobowcu na cmentarzu w Chlewicach.

Bronisław Hipolit, ur. 20 sierpnia 1848 w Jaronowicach, drugi syn Stanisława i Eustachii z Czarnomskich, uczył się w Szkole Głównej w Warszawie, a po jej zamknięciu przez władze carskie kontynuował naukę w latach 1869-1871 w Liege, następnie we Francji i Anglii. Po ukończeniu studiów zamieszkał w Warszawie, gdzie w 1881 r. ożenił się z Antoniną Józefą Marią Adamiecką, córką Józefa i Józefy z Łodwigowskich, pracował w „Zakładach Fabrycznych" (Towarzystwo Przemysłowe Zakładów Mechanicznych Lilpop, Rau i Loewenstein Spółka Akcyjna). Zmarł 25 czerwca 1913 w Warszawie.

Stanisław Łukasz Marian, trzeci syn Stanisława i Eustachii, ur. 13 grudnia 1858 w Jaronowicach, ukończył Wyższą Szkołę Techniczną (Technische Hochschule) w Wiedniu i pracował w firmie starszego brata Jana Łukasza. Ożenił się w Dąbrowie w 1886 r. z Józefą Griabiańską. Natomiast Łukasz Marian Antoni, najmłodszy syn Stanisława i Eustachii, studiował na wydziale lekarskim na Uniwersytecie Warszawskim. Zdobyte wykształcenie otworzyło przed braćmi Borkowskimi nowe możliwości, czyli ścieżkę kariery inżynierskiej – a w owym czasie przemysł górniczo-hutniczy rozwijał się w niewyobrażalnym tempie, podobnie jak budowa linii kolejowych, oraz karierę w biznesie, co dla staromodnych przedstawicieli ziemiaństwa było nie do pomyślenia.

Ostatnim pokoleniem Borkowskich, które walczyło o niepodległość Polski w okresie zaborów były dzieci wspomnianych wyżej czterech braci. Na łamach niniejszego artykułu przybliżymy postać trójki z nich, a mianowicie: Władysława Antoniego i jego siostry Jadwigi Marii, oraz Jana Wiktora (jego sylwetka była prezentowana na łamach poprzedniego numeru, dlatego tu będzie w wersji skróconej).

Ś. P.

Bronisław Borkowski,

inżynier, b. wychowaniec Szkoły Głównej,

po ciężkich cierpieniach zasnął w Bogu d. 25-go czerwca 1913 r., przeżywszy lat 65.

Pogrążeni w głębokim smutku: żona, dzieci i rodzina zapraszają krewnych, przyjaciół, kolegów i znajomych na nabożeństwo żałobne do górnego kościoła św. Aleksandra dnia 30-go b. m., w poniedziałek, o godzinie 11-ej zrana, a następnie na eksportację zwłok z tegoż kościoła, zaraz po nabożeństwie, na cmentarz powązkowski.

Osobne zaproszenia rozsyłane nie będą.

589r

Nekrolog Bronisława Borkowskiego z Kuriera Warszawskiego

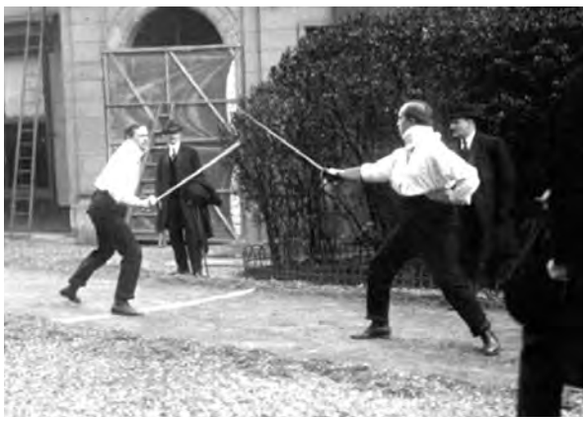

Pojedynek Władysława Borkowskiego (po prawej) z Leonem Chwistkiem. Paryż 6 kwietnia 1914 r. godz. 11:15

Władysław Antoni Borkowski, ur. 27 czerwca 1884 w Warszawie, syn Bronisława Hipolita i Antoniny Józefy Marianny Adamieckiej. Ukończył gimnazjum w Warszawie, po czym studiował w latach 1905-1910 malarstwo na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, w pracowni Józefa Mehoffera, w tym samym czasie uczył się tam Stanisław Ignacy Witkiewicz, z którym łączyły go przyjacielskie relacje, a żona Władysława, Eugenia była często portretowana przez Witkacego. Studia kontynuował we Florencji, a następnie od 1913 r. w Paryżu, gdzie zaangażował się w działalność Związku Strzeleckiego. Do historii przeszedł jego pojedynek na szable z Leonem Chwistkiem, genialnym matematykiem i malarzem, którego narzeczoną Olgę Steinhaus Borkowski publicznie obraził. Znali się ze studiów w Krakowie, obaj kontynuowali naukę w Paryżu, Władysław malarstwo, a Chwistek rysunek. Pojedynek odbył się w niedzielę 6 kwietnia 1914 r. o godzinie 11:15 na Polach Elizejskich w pobliżu diabelskiego młyna La Grande Roue. O tym wydarzeniu napisał nawet londyński „The Times", rozpisywały się o nim wszystkie paryskie dzienniki zachwycone gwałtownością starcia i użyciem ciężkich szabel (a nie szpad): *To był piękny pojedynek będący też lekcją dla amatorów piłujących paznokcie podczas walki, jakich widzieliśmy tu bez liku. Niech żyje Polska panowie*! – pisał „Le Figaro", z kolei „Le Petit Journal" relacjonował już następnego dnia na pierwszej stronie: *Możecie mi wierzyć, gdy Polacy się biją, biją się dobrze! Poszło o sprawy prywatne. Walczyli na sposób polski. Na szable. Posłużono się kodeksem warszawskim, który zabrania pchnięć. Walczący mieli zabandażowane szyje, osłonięte brzuchy, dopuszczono rękawicę chroniącą przedramię*, zaś dziennik „Echo de Paris" opisał dokładnie przebieg pojedynku: (...) *plan walki był następujący – pierwsze starcie – minuta, takaż przerwa, a kolejne starcia po dwie minuty z takimiż przerwami. Strony ustaliły, że walkę można zakończyć tylko wobec zdecydowanego oświadczenia lekarzy. Po każdym starciu walczący mieli cofnąć się na pozycje wyjściowe. Na sygnał kierującego starli się tak gwałtownie, że prof. Dubois musiał rozdzielić ich laską. W pozycji en garde rozpoczęli kolejne zwarcie. Zakończyło się ono cięciem p. Chwistka zwanym coup de figure a gauche. Borkowski został uderzony w skroń. Szabla przecięła mu tętnicę i obcięła ucho. Lekarze po zbadaniu obficie krwawiącej rany sprzeciwili się dalszej walce. Sekundanci ugięli się pod tą decyzją i namówili walczących do podania sobie rąk*. Świadkami pojedynku byli ze strony Dunin-Borkowskiego malarze

Jadwiga Maria z Borkowskich Maleszewska

Janusz Jagrym-Maleszewski

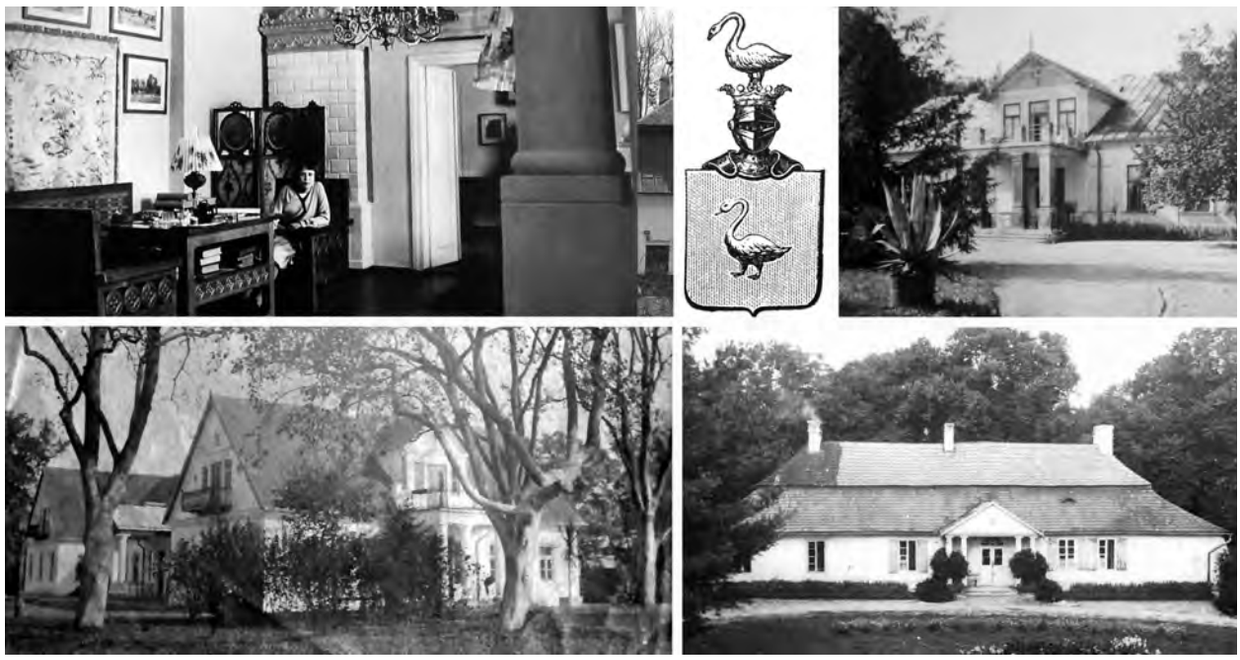

Majątki Borkowskich na początku XX w.: Kwilina, Chlewska Wola, Rzeszówek, Boleścice

Władysław Porankiewicz i Antoni Józef Kamiński, ze strony Chwistka Bolesław Wieniawa-Długoszowski – późniejszy adiutant Józefa Piłsudskiego – i Jerzy Dubois.

Po wybuchu I wojny światowej Władysław ochotniczo zaciągnął się do Legionu Bajończyków, wchodzącego w skład Legii Cudzoziemskiej, został ciężko ranny podczas walk nad rzeką Aisne. Na wieść o utworzeniu Legionów Polskich udał się przez Szwajcarię do Królestwa Polskiego, gdzie w lipcu 1915 r. wstąpił jako szeregowiec do I Brygady LP, a w kolejnym miesiącu przeniesiono go do III plutonu późniejszego 1 pułku ułanów LP i przyjął pseud. „Dunin", stąd jako jedyny w tej gałęzi Borkowskich posługiwał się w niepodległej Polsce nazwiskiem Dunin-Borkowski. W międzyczasie swoje prace wystawiał w Krakowie, Lwowie i Warszawie. Czasopismo „Wieś i dwór" w 1915 r. tak opisywało jego wystawę w warszawskiej „Zachęcie": *Prace Borkowskiego Władysława wskazują na zdolności oryginalne dekoracyjne (karton do obr. św. Franciszka), dużą umiejętność rysowania sumiennego, dokładnego i pięknego harmonizowania barw. Wystawa jego prac zawiera projekty dekoracyjne malowania kościołów, i kompozycje na tematy aktualne, z życia Legjonów. Bardzo dobrym pod względem wydobycia charakteru głowy jest portret powieściopisarza Struga, w mundurze legionisty, doskonała i bardzo piękna jako obraz podobizna dziadka artysty.*

Walczył w kampanii wołyńskiej, za udział, w której został awansowany do stopnia starszego ułana. Po wycofaniu Legionów z frontu ukończył 31 marca 1917 Kawaleryjską Szkołę Oficerską w Ostrołęce, internowany w lipcu 1917 przez Niemców w Szczypiornie, po zwolnieniu zamieszkał w Warszawie. W listopadzie 1918 r. zaangażował się w organizację 7 pułku ułanów w Lublinie, awansowany na podporucznika kawalerii z dniem 1 marca 1919, dowodził kolejno plutonem i szwadronem 7 pułku ułanów. Ukończył Szkołę Jazdy w Starej Wsi, w drugiej fazie wojny polsko-bolszewickiej był oficerem w sztabie 4 Brygady Jazdy. Walczył w składzie wspomnianej brygady w bitwie nad Niemnem, za co został awansowany do stopnia rotmistrza i odznaczony srebrnym krzyżem Order Virtuti Militari, odznaczony także Krzyżem Walecznych i Krzyżem niepodległości. Ze względu na pogarszający się stan zdrowia spowodowany gruźlicą, został pod koniec 1920 r. przeniesiony do rezerwy. W 1921 r. przeprowadził się do Zakopanego, gdzie zmarł 27 marca 1922 r. Z czasów służby w Legionach zachowało się wiele portretów żołnierzy, z którymi służył pod dowództwem Władysława Beliny-Prażmowskiego, był także autorem słów piosenki legionowej „Belinowe ułany", która powstała podczas pobytu pułku na Wołyniu w 1916.

Jadwiga Maria Borkowska, ur. 16 sierpnia 1882 w Warszawie, córka Bronisława Hipolita i Antoniny Adamieckiej, wyszła za mąż 12 czerwca 1909 r. za Janusza Zygmunta Jakuba Jagrym-Maleszewskiego, syna Hilarego i Marii z Krasnodębskich. Jej mąż wstąpił 5 sierpnia 1914 r. do 2 szwadronu ułanów Legionów Polskich, a w szarży pod Rokitną został ciężko ranny i wzięty do niewoli, gdzie amputowano mu nogę, wrócił do kraju po wymianie jeńców w listopadzie 1915 r. W 1920 r. Jadwiga służyła jako sanitariuszka na przedpolach Warszawy, podczas gdy Janusz był członkiem Rady Obrony Stolicy i bliskim współpracownikiem Józefa Piłsudskiego. Od 1926 r. Janusz przez 10 lat pełnił funkcję Komendanta Głównego Policji Państwowej, a Jadwiga poświęciła się pracy społecznej, od 1926 pracowała w stowarzyszeniu „Nasz Dom", w 1928 zorganizowała „Rodzinę Policyjną", której przewodniczyła do 1935, następnie została wiceprzewodniczącą zarządu głównego stowarzyszeń „Rodzina wojskowa". Ideą wspomnianych stowarzyszeń była integracja żon i rodzin policjantów czy wojskowych, oraz udzielanie im pomocy ekonomicznej.

Jan Wiktor Borkowski w trakcie malowania obrazu św. Antoniego do kościoła w Kossowie

Portret Wiktora Borkowskiego, mal. Włodzimierz Bartoszewicz

Jan Wiktor Borkowski urodził się 7 czerwca 1885 r. w Dąbrowie Górniczej, był synem Jana Łukasza Władysława Borkowskiego i Teodory z Mazarakich, ukończył Szkołę Realną w Warszawie w 1903, następnie studiował na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, a równocześnie był wolnym słuchaczem rolnictwa na Uniwersytecie Jagiellońskim. Kontynuował studia malarskie w Monachium i Paryżu. W 1914 r. wrócił do kraju i zajął się zarządzaniem majątkiem, jaki dostał od ojca w Boleścicach.

W grudniu 1918 r. włączył się w organizację oddziału kawalerii w Jędrzejowie, który powstawał przy wydatnej pomocy okolicznego ziemiaństwa, wstąpił do niego na ochotnika, przyprowadzając ze sobą niezawodną klacz Sułtankę, pochodzącą ze stajni Sergiusza Niemojewskiego, z którą ku uciesze reszty żołnierzy pił codziennie rano kawę z jednego kubka. W marcu 1919 oddział został jako 3 szwadron włączony do 11 pułku ułanów z siedzibą w Pińczowie, który to pułk wszedł w skład grupy kawaleryjskiej pod dowództwem pułkownika Beliny-Prażmowskiego mającej wyprzeć z Wilna żołnierzy Armii Czerwonej. Działając z zaskoczenia, szybkim marszem kawalerzyści w dniu 19 kwietnia 1919 roku o świcie zajęli przedmieścia Wilna, zostawiając konie, opanowali dworzec kolejowy i nacierali dalej w kierunku śródmieścia, które zdobyli, tocząc ciężkie walki m.in. o plac Katedralny. Jan Wiktor Borkowski poprowadził jeden z ataków, zdobywając wspomniany plac, za co został awansowany do stopnia wachmistrza i odznaczony Srebrnym Krzyżem Orderu Virtuti Militari oraz Krzyżem za Walki o Wilno. Zwolniony ze służby pod koniec 1919 r., zgłosił się na ochotnika w sierpniu 1920 r. do 206 pułku ułanów i brał udział w jesiennych walkach z bolszewikami. W maju 1933 r. został awansowany na stopień wachmistrza sztabowego.

W 1921 r. Jan Wiktor Borkowski poślubił Cecylię Morstin, wdowę po tragicznie zmarłym Jerzym Morstinie, właścicielu majątku Kwilina i został ojczymem dla jego trzech córek: Teresy, Anny i Heleny. Z małżeństwa Jana Wiktora i Cecylii urodziła się córka Krystyna (ur. 17 marca 1923, mał. Ludwik Edward Niemojewski). Gospodarując majątkiem Boleścice oraz zarządzając majątkiem swojej żony w Kwilinie, w wolnych chwilach mógł poświęcać się malarstwu. Pozostawił po sobie kilka obrazów m.in. w kościele w Kossowie obraz św. Antoniego na zasłonie ołtarza głównego.

Jan Wiktor Borkowski zmarł 7 maja 1956 r. i został pochowany na Cmentarzu Salwatorskim w Krakowie.

Oprócz wspomnianych Władysława i Jana Wiktora wybitnym malarzem wywodzącym się z Borkowskich był Stanisław Ludwik de Laveaux (1868-1894), syn Lucjana i Stefanii z Borkowskich (córka Stanisława i Eustachii z Czarnomskich) oraz warto wspomnieć o Włodzimierzu Bartoszewiczu, mężu Marii Magdaleny Borkowskiej (wnuczki Jana Łukasza).

Na zakończenie warty podkreślenia jest fakt, że w niewielu polskich rodzinach w jednym pokoleniu znalazło się aż dwóch kawalerów odznaczonych *Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari*.

Bibliografia

Kieniewicz S., *Spiskowcy i partyzanci 1863 roku*, Warszawa, 1967.
Cisek J., Kozłowska E., Wieczorek Ł., *Słownik Legionistów Polskich 1914-1918*, Kraków 2017.
Borkiewicz S., Linowski Z., *Monografia historyczna i gospodarcza powiatu jędrzejowskiego*. Cz. 1-2, Kielce 1937.
Pochwalski K., Jaronowice. *Wieś w gminie Nagłowice powiatu jędrzejowskiego*.
Łoza S., *Czy wiesz kto to jest*, Warszawa 1938.
Kołodziejska K., *Historia pewnego pojedynku, Wirtualne Muzea Małopolski*.
Rocznik Gospodarstwa Krajowego, tom XXXVI, poszyt 2, Warszawa 1859.
Archiwum rodzinne Borkowskich i Niemojewskich.

ul. Hipoteczna w Kielcach w pocz. XX w.

Doktor Zawadzki – kielecki Judym

Anna Prędotka

Teodor Mieczysław Zawadzki urodził się w 1855 roku w Ciechanowie. Był synem Marcina i Kornelii z Duńskich. Po ukończeniu szkoły średniej rozpoczął studia medyczne na Uniwersytecie Warszawskim. Dyplom uzyskał w 1876 r. Rok później został powołany na wojnę rosyjsko-turecką w charakterze lekarza polowego. W 1884 r. przybył do Kielc, gdzie otworzył prywatną praktykę jako lekarz internista i pediatra. W tym czasie w Kielcach praktykowało tylko trzech lekarzy, Zawadzki był czwarty. Dał się poznać jako lekarz chorób wewnętrznych i neurolog stosujący nowatorską elektroterapię[1]. Własny gabinet lekarski miał przy ul. Hipotecznej 14, a następnie przy Wniebowzięcia 10 i wreszcie przy ul. Tadeusza 11[2]. W 1889 r. pochował swoją małżonkę Cecylię z domu Szaniawską. Osiem lat później ponownie zawarł związek małżeński z Heleną Rybarską, córką Feliksa Grzegorza i Henryki Antoniny Zamojskiej.

Był osobą nieprzeciętną. Zaangażowaniem i empatią oddziaływał na otoczenie. Cechowała go wrażliwość i umiejętność postrzegania świata z myślą o przyszłych pokoleniach i równych szansach. Swój sukces życiowy zawdzięczał połączeniu niezwykłej odwagi myślenia z niespotykaną sumiennością. Był aktywnym działaczem społecznym na terenie miasta. Podjął się pracy charytatywnej, którą skierował w stronę najbiedniejszych. Zabiegał o podnoszenie stanu zdrowia, zaznajamiał lokalną społeczność z zasadami

[1] T. Wągrowski, *Mieczysław Zawadzki* [w:] *Słownik biograficzny krajoznawców Kielecczyzny* pod red. A. Rembalskiego, Kielce 2008, s. 381.

[2] B. Szabat, A. Obara, *Doktor Mieczysław Zawadzki – lekarz społecznik*. „Studia Kieleckie" 1993, nr 4, s. 56.

ul. Wniebowzięcia w pocz. XX w.

higieny. Był założycielem i prezesem powstałego w 1904 r. Kieleckiego Towarzystwa Higienicznego. W ramach KTH uczestniczył w zorganizowaniu domu przytułkowo-zarobkowego dla młodzieży. W 1905 r. wspólnie z księdzem Bronisławem Obuchowiczem zainicjował powstanie Stowarzyszenia Katolickich Służących św. Zyty[3]. Głównym celem instytucji była wszechstronna pomoc służącym i kandydatkom do tej profesji. „Zytki" miały siedzibę przy ulicy Wesołej 52, gdzie dysponowały własną biblioteką. Prowadziły również kursy dla służących – analfabetek oraz naukę kroju, szycia, haftu, a także gotowania i prania[4]. Organizacja powstała z datków społecznych, a w dalszym etapie rozwijała się i utrzymywała z pracy przebywających w niej kobiet.

Jako prezes KTH wygłaszał wiele odczytów na temat higieny i oświaty sanitarnej. Na łamach prasy lub w formie broszurek – informatorów publikował porady dotyczące higieny, zapobiegania chorobom zakaźnym. Zwracał uwagę nie tylko na tak ważną i zaniedbywaną higienę osobistą, ale również na fatalne warunki sanitarne miasta. Podejmował się trudniejszych tematów, jak wychowanie seksualne. Proponował wprowadzenie w szkołach nauki anatomii z fizjologią bez skróceń i wielokropków[5]. Dziennikarz „Ech Kieleckich" piszący o odczycie Zawadzkiego na ten złożony temat stwierdził: *po raz pierwszy w Kielcach z katedry odczytowej padł projekt w kwestii uświadomienia młodzieży w sprawach płciowych – w sposób jednak tak oględny i naukowy, że najbardziej drażliwe sumienie żadnej z mam urażone być nie powinno. Przeciwnie, myśl prelegenta powinna być dokładnie rozpatrzoną i obmyślaną*[6]. Tym, dla których owa wiedza była zbyt szokująca, a także moralistom Zawadzki odpowiadał słowami: *czysta wiedza, czysta nauka, nie jest w stanie zgorszyć nikogo, chyba jednostki moralnie złe, zwyrodniałe*[7].

Jako członek Rady Gospodarczej Towarzystwa Dobroczynności w Kielcach, został opiekunem założonej w 1897 r. Sali Zajęć dla Chłopców (najczęściej sierot) pod wezwaniem św. Józefa. Tak wyrażał się na temat powstałej sali: *jedna z najniezbędniejszych i najpożyteczniejszych instytucji filantropijnych w Kielcach*[8]. Tu młodzież otrzymywała dostęp do wiedzy na poziomie elementarnym, a także przyuczała się do wykonywania różnych prac zawodowych. W ten sposób chciał, by choć w części ziściła się jego idea uniezależnienia się ubogiej młodzieży od filantropii społecznej. Włożył wiele wysiłku i pracy w otwarcie (które miało miejsce w 1900 r.) i dalsze funkcjonowanie Przytułku św. Tomasza przy ul. Wesołej. Nigdy nie był zwolennikiem rozwiązywania kwestii społecznych poprzez dobroczynność w postaci jałmużny. Twierdził, że przyjmowanie pieniężnych datków bez pracy poniża godność osobistą człowieka i bynajmniej nie służy za przyczynę zmniejszenia żebractwa[9].

[3] Oficjalnie zostało powołane i zarejestrowane 7 kwietnia 1907 roku.
[4] M. Zawadzki, *Dobroczynność w Kielcach*, [w:] *Kalendarz informacyjny Ziemi Kieleckiej*, Kielce 1914, s. 50-51.
[5] *Odczyt dr-a M. Zawadzkiego*. „Echa Kieleckie" 1907, nr 59, s. 9.
[6] Tamże, s. 8.
[7] Tamże, s. 9.
[8] M. Zawadzki, *Sala Zajęć dla Chłopców – sierot pod wezwaniem św. Tomasza*. „Gazeta Kielecka" 1916, nr 167, s. 1.
[9] M. Z., *Czytelnia bezpłatna imienia Staszica przy Towarzystwie Dobroczynności*

Gimnazjum M. Krzyżanowskiej przy Rynku w Kielcach

Niejednokrotnie powtarzał, iż wychowanie młodego pokolenia to wpajanie zasad moralnych i nauka jakiegoś fachu, mogącego w przyszłości służyć jako środek zarobkowania[10].

W czasie rewolucji 1905-1907, w ożywieniu działalności wielu organizacji oświatowych widział szansę na zrealizowanie jednego z założonych projektów. Rada Gospodarcza Towarzystwa Dobroczynności 17 sierpnia 1905 r. rozpatrzyła wniosek dr. Zawadzkiego o rozpoczęcie odpowiednich starań w celu otwarcia bezpłatnej czytelni im. Stanisława Staszica[11]. Zawadzki nadzorował projekt do samego otwarcia czytelni, które nastąpiło 2 września 1906 r. Wielokrotnie sam obsługiwał młodzież korzystającą z bezpłatnej czytelni. Spełniała ona ważną rolę w rozwoju kultury miasta. Jej podstawowym zadaniem było dostarczanie zdrowej strawy umysłowej dla szerokich warstw rzemieślniczych i robotniczych[12]. W przeciągu czterech miesięcy od otwarcia biblioteka liczyła już ponad 1600 tomów (ofiarowanych m.in. przez Mieczysława Zawadzkiego) oraz 122 czytelników[13]. Kierowana stale przez Zawadzkiego, działała do I wojny światowej.

W latach 1904-1905 był redaktorem „Gazety Kieleckiej". Na jej łamach propagował zasady higieny i oświaty o charakterze sanitarnym. Zadaniem priorytetowym było szerzenie wśród mieszkańców wiadomości z dziedziny higieny, jak również praktyczne zastosowanie podstaw higieny w celu oświecenia i zmniejszenia częstości zachorowań i procesu śmiertelności[14]. Podejmował się również tematów dotyczących kanalizacji, budowy wodociągów i tzw. kąpieli ludowych na terenie Kielc. Kładł szczególny nacisk na problemy związane z ubóstwem, szkolnictwem, utrzymaniem czystości i porządku w mieście. Gdy przestał redagować czasopismo, w dalszym ciągu był z nim związany i zamieszczał na jego łamach kolejne artykuły.

W 1909 r. jedna z lokalnych gazet stwierdzała, że dzieci które nie mają się gdzie uczyć jest w mieście ponad trzy tysiące. W tym czasie w Kielcach mieszkało 74% analfabetów i były jedynym większych miast w kraju z tak olbrzymim odsetkiem mieszkańców pozbawionych elementarnej oświaty[15]. Na temat działalności charytatywnej i pomocy najuboższym Zawadzki pisał: *zapewniwszy stały byt, egzystencję i dalszy rozwój zakładom dobroczynnym, przy ich jedności, solidarności i dążeniu do jednego celu – istotnie można wpłynąć na odpowiednie wychowanie młodego pokolenia, pracując nad niem niemal od kolebki*[16].

Współpracował z wieloma instytucjami społecznymi, charytatywnymi, ze środowiskiem lekarskim i dziennikarskim. Ponieważ przyświecała mu idea pomocy najbiedniejszym, pragnął łączyć towarzystwa do wspólnej, jakże trudnej pracy czynu społecznego. Właśnie dzięki takim działaczom jak Zawadzki, organizacje jednoczyły swoje wysiłki i środki, podejmując

w Kielcach. „Gazeta Kielecka 1906, nr 68, s. 2.

[10] Tamże, s. 2.

[11] Gazeta Kielecka 1905, nr 67, s. 2.

[12] Gazeta Kielecka 1906, nr 66, s. 2.

[13] T. Sabat, *Groby działaczy PTK i PTTK na kieleckich cmentarzach*. [Cz. 1], Kielce 1988, s. 84.

[14] M. Zawadzki, *Towarzystwo Higieniczne w Kielcach*, „Gazeta Kielecka" 1904, nr 82, s. 2.

[15] Na podstawie artykułu: Gazeta Kielecka 1909, nr 70, s. 1.

[16] M. Zawadzki, *Dobroczynność w Kielcach*, [w:] *Kalendarz Informacyjny Ziemi Kieleckiej na Rok 1914*, s. 50.

Dom z podcieniami na rynku z XVIII wieku

dla mieszkańców miasta wiele potrzebnych inicjatyw, pogadanek i zajęć dokształcających z różnych dziedzin wiedzy. Pod koniec listopada 1906 r. z ramienia Polskiej Macierzy Szkolnej podjął się on serii wykładów z higieny dla dorosłych. Cykl obejmował 18 pogadanek, które odbywały się w lokalu pensji żeńskiej Marii Krzyżanowskiej na Starym Rynku, jak podawała prasa regularnie w każdy poniedziałek o godzinie 7-ej wieczorem[17]. Ich problematyka obejmowała budowę ludzkiego ciała, fizjologię trawienia, walkę z alkoholizmem, podpowiedzi jak wychować dzieci na zdrowych i silnych ludzi, czym dla ludzkości jest woda, czemu służy kanalizacja, czym są choroby zakaźne, jak karmić niemowlęta. Wykłady obejmowały również pielęgnację chorych, pierwszą pomoc, a nawet metody upiększania ciała ludzkiego[18].

Zawadzki kontynuował tę inicjatywę również w 1907 r., wprowadzając nowy cykl wykładów przewidzianych specjalnie dla kobiet[19]. Treść odczytów i pogadanek prowadzonych przez doktora była niezwykle bogata. Oświecał w sprawach higieny i zdrowia, ale także kultury, nauki i dobrego wychowania przyszłych pokoleń. Warto wziąć pod uwagę fakt, iż był osobą niezwykle religijną, dodatkowo o konserwatywnych poglądach politycznych, jednak jego idee nie przeszkadzały w zajmowaniu wyjątkowo postępowej postawy w naukowych kwestiach lekarskich. W jednej z gazet pisał: *czyż nie straszną jest nadmierna śmiertelność niemowląt po wsiach, miastach i miasteczkach? Ilu [...] zarażonych jest chorobami wenerycznymi i syfilitycznymi? proces zarażania idzie powoli, lecz nieubłaganie*[20]. Zawadzki pragnął, by mieszkańcy zrozumieli, iż sprawa higieny jest sprawą pierwszorzędnej doniosłości i znaczenia[21]. Miał na celu nawiązanie współpracy z eskulapami, akuszerkami, sekcją statystyczną lekarską, gdzie gromadzono by i porządkowano dane dotyczące chorób na terenie naszego regionu. Tłumaczył to słowami: *czyż można bowiem mieć dokładne pojęcie o zdrowotności nie posiadając żadnych danych o liczbie zachorowań, a zwłaszcza liczbie zgonów*[22]. Zaprowadzenie porządku i ładu w danych statystycznych uważał za priorytetowe. Widział słuszność w obowiązkowym rejestrze zmarłych dorosłych i dzieci na terenie Kielc. Miał też pomysł jak tego dokonać. Według niego: *bez zaświadczenia lekarskiego nie wolno pod żadnym pozorem grzebać zmarłych – o czym wszystkie parafie kieleckie zostaną zawiadomione*[23]. Dalej tłumaczył: *następnie zaczniemy gromadzić i porządkować należycie dane o liczbie zawieranych małżeństw* itd. Tylko na podstawie danych Zawadzki i jemu podobni mogli wyciągać wnioski, analizować, porównywać rodzaj choroby i jej odsetek. Słuszność widział w akcji wspólnej i zbiorowej. Tu działać muszą wszystkie siły miejscowe: ksiądz, lekarz, obywatel i nauczyciel[24]. Uważał, iż dokształcanie z zakresu higieny dotyczy wszystkich mieszkańców miasta, gdyż ci, którzy ową wiedzę zdobędą, są w stanie oddziaływać na tych potrzebujących uświadamiania

[17] *Pogadanki popularne Macierzy Polskiej*, „Echa Kieleckie" 1906, nr 8, s. 8-9.
[18] *Pogadanki popularne Macierzy Szkolnej*, „Echa Kieleckie" 1906, nr 2, s. 7.
[19] *Pogadanki*...„Echa Kieleckie" 1907, nr 3, s. 7.
[20] M. Zawadzki, *Mała cegiełka*. „Gazeta Kielecka" 1916, nr 118, s. 1.
[21] Tamże, s. 1.
[22] Tamże, s. 1.
[23] Tamże, s. 2.
[24] Tamże s. 1.

Seminarium Duchowne w Kielcach

w zmianach przyzwyczajeń i nawyków higieny osobistej. Zdając sobie sprawę z zagrożenia, jakie niosła ze sobą gruźlica, nawoływał do założenia w mieście przychodni przeciwgruźliczej połączonej z rozdawnictwem „kropli mleka". Ponieważ ta choroba była szczególnie groźna dla dzieci i młodzieży, proponował zorganizowanie w okolicach Kielc sanatorium dla uczącej się młodzieży zagrożonej gruźlicą płuc. Propagował wydawanie popularnych broszurek, rozprowadzanych wśród społeczeństwa na temat gruźlicy i sposobów jej leczenia[25]. Widział słuszność w celach które sobie postawił. Pisał: *pracy moc – sił i środków niewiele. Aby tylko była chęć i dobra wola, a głównie jedność w działaniu, bez różnicy poglądów politycznych i przynależności do przeróżnych frakcji*[26].

Jakie miał rady dla współtowarzyszy w walce z analfabetyzmem, złym stanem sanitarnym w większości domostw kieleckich, nauką higieny, walką o równe szanse dla dzieci z rodzin najuboższych? Powtarzał często: *niech każdemu z nas w pracy przyświeca nadzieja lepszej, jaśniejszej przyszłości*[27]. Był zawsze ponad wszelkimi podziałami. Liczyli się dla niego potrzebujący pomocy i chorzy mieszkańcy Kielc. Stworzył podwaliny w zakresie organizacji służby zdrowia.

M. Zawadzki cieszył się uznaniem i wdzięcznością mieszkańców. W ogarniętym apatią społeczeństwie polskim czasów popowstaniowych, swoją działalnością pobudzał innych do czynu i zabierał głos we wszystkich aktualnych sprawach społecznych[28]. Nie dorobił się majątku. Stale wynajmował mieszkania. Początkowo mieszkał w Rynku w domu J. Wokulskiego, następnie w domu Gierszewskiej i H. Klimy przy ul. Hipotecznej.

Jego broszura pt. Higiena ludowa, z 1911 r. była podsumowaniem wieloletniej pracy lekarza praktyka, opartej na wnikliwej analizie i statystyce. Można było w niej znaleźć następujące hasła: myj rano twarz, czesz włosy, myj zęby, używaj mydła, myj ręce przed jedzeniem, jedz bez pośpiechu, wietrz mieszkanie, porzuć ciemnotę i przesądy. Wskazywał na dobrodziejstwo słońca, wypoczynku, lekkiej gimnastyki. Był pionierem z zakresu profilaktyki higieny i zdrowia, a także diagnostyki i metod leczenia.

W 1912 r. wspólnie z księdzem B. Obuchowiczem, Felicją Kowalską i Zofią Rozmysłowską zorganizował Stowarzyszenie Samotnych Inteligentnych Kobiet. Jego pełna zarejestrowana nazwa brzmiała: Stowarzyszenie Opieki nad Chorymi, Ubogimi, Samotnymi lub Potrzebującymi Opieki Osobami Płci Żeńskiej ze Sfer Inteligenckich. Pracował jako nauczyciel higieny i fizjologii w Żeńskiej Szkole Handlowej[29] i Seminarium Duchownym, pełniąc jednocześnie funkcję lekarza szkolnego. Był zaufanym lekarzem kieleckich księży, w tym osobistym lekarzem ks. bp. Tomasza Kulińskiego i ks. prałata Franciszka Brudzyńskiego, a także alumnów z seminarium.

[25] M. Zawadzki, *Słów kilka w palącej sprawie walki z gruźlica w Kielcach.* „Gazeta Kielecka" 1913, nr 54, s. 1.
[26] M. Zawadzki, *Mała cegiełka.* „Gazeta Kielecka" 1916, nr 118, s. 1.
[27] Tamże.
[28] S. Możdżeń, *Doktor Mieczysław Zawadzki (1853-1917) działacz opieki społecznej w Kielcach,* „ Kieleckie Studia Pedagogiczne i Psychologiczne" 1989, t. 3, s. 143.
[29] Szkoła powstała w 1907 roku, kierowana była przez Jadwigę Wolanowską. Była polską szkołą średnią bez praw, lecz za to w odróżnieniu od szkół rządowych z polskim językiem nauczania.

Dla najbiedniejszych dzieci
MIASTA KIELC
w 40-letnią rocznicę działalności
KIELECKIEGO TOWARZYSTWA DOBROCZYNNOŚCI.
1873
1913
ZEBRAŁ
Dr. Mieczysław Zawadzki
Członek Rady Gospodarczej Towarzystwa Dobroczynności
i Opiekun Sali zajęć dla chłopców Ś-go Tomasza.
KIELCE—1913.
W tłoczni „Kurjera Kieleckiego".
Cena 30 kop.

Wydawnictwo autorstwa Mieczysława Zawadzkiego, *ze zbiorów J. Osieckiego*

Propagował aktywny i zdrowy tryb życia. Z ogromną energią wzywał do sumiennej pracy, zdobywania wiedzy i fachu. Starał się ze wszystkich sił, by jak największej liczbie dzieci, młodzieży i dorosłych dać możliwość dostępu do bezpłatnej nauki na poziomie elementarnym. Zawadzki niejednokrotnie wzywał do budowy domów ludowych z herbaciarniami, łaźni parowych z natryskami. Swą działalność poświęcił również na walkę z szerzącym się problemem nadużywania alkoholu przez mieszkańców miasta i okolic.

W 1911 r. uruchomił bezpłatny kurs dla dorosłych analfabetów. Był inicjatorem i propagatorem licznych akcji zdrowotnych, kulturalnych i oświatowych. Zabiegał o urządzanie bibliotek w więzieniach, by osadzeni mieli większy dostęp do dobrodziejstw wiedzy, nauki i postępu. Podczas I wojny starał się o utworzenie Stacji Dezynfekującej i Domu Izolacyjnego, ponieważ szerzył się dur wysypkowy. W czasie pożogi wojennej był członkiem Komitetu Obywatelskiego, służąc swoją pomocą najuboższym i najbardziej potrzebującym.

Został wybrany pierwszym prezesem powstałego w marcu 1908 r. prowincjonalnego oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Kielcach. Zajmował się wszystkimi formami działalności tej instytucji. Organizował wycieczki, odczyty i prelekcje o regionie. W czasie jego kadencji powstało Muzeum PTK, które dzięki trwającej przez ćwierć wieku pracy kustosza Tadeusza Szymona Włoszka stało się ważną placówką kulturalną miasta i zalążkiem późniejszego Muzeum Narodowego. Powierzone mu obowiązki pełnił do 1913 r. Ustąpił zmęczony długotrwałą chorobą.

Należał do Koła Polskiej Macierzy Szkolnej. Był współzałożycielem powstałego w 1907 r. Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich. Aktywnie udzielał się w Towarzystwie Lekarskim, w którym pełnił funkcję wiceprezesa w latach 1906-1909. W każdej dziedzinie, którą się interesował, w każdej sprawie, którą propagował przewijały się problemy dzieci i młodzieży oraz dorosłych. Stawiał na kwestię odpowiedniego wychowania i zdrowia, zarówno fizycznego jak i moralnego. Przez wiele lat walczył o to, by powołano funkcję lekarza szkolnego. Uważał, iż lekarz szkolny ma obowiązek stawiania na profilaktykę, a następnie leczenie. Według niego właśnie szkolny eskulap mógł udzielać rodzicom indywidualnych wskazówek jak mają postępować z dziećmi[30]. Dzięki jego staraniom i wielu inicjatywom w tym zakresie utworzono w mieście w 1910 r. etat lekarza szkolnego.

Praca u podstaw była misją, którą wypełniał gorliwie przez całe swoje życie. Nie bez przyczyny niektórzy, nazywają dr M. Zawadzkiego kieleckim Judymem. Zmarł 7 maja 1917 r. Został pochowany na Cmentarzu Starym w Kielcach[31]. Spoczął obok pierwszej żony w grobowcu rodzinnym. W jednej z gazet pisano, iż w epoce największego ucisku i martwoty Zawadzki obudził (łącznie z kilku jednostkami z grona inteligencji) życie i stwarzał ruch w różnych kierunkach. Położył sobie za zadanie – niesienie pomocy cierpiącym, nędzy i wydziedziczonym[32]. Kielce straciły w tym czasie człowieka czynu i zacnych dążeń[33].

[30] Szerzej w „Echa Kieleckie" 1907, nr 59, s. 8-9; M. Zawadzki, *W sprawie palącej lekarzy szkolnych w szkołach miejskich*. „Gazeta Kielecka" 1910, nr 90, s. 1.
[31] Kwatera 6A.
[32] (a. p.) Zgon. „Ziemia Kielecka" 1917, nr 19, s. 8.
[33] Tamże, s. 8.

Katarzyna z synkiem Kazimierzem

Bujne życie hrabiny Starzeńskiej

Jerzy Osiecki

W połowie stycznia 1848 r. przybyła do Kielc i tu zamieszkała 66-letnia hrabina Katarzyna Starzeńska-Pawlikowska, przez „panią na Łańcucie", księżną marszałkową Izabelę Lubomirską, nazwana „la belle Gabrielle". Hrabina na przełomie wieków XVIII i XIX oraz w pierwszych dekadach XIX stulecia cieszyła się sławą jednej z najpiękniejszych kobiet w Europie i przez lata czarowała wiele dworów europejskich. Jej romanse z wybitnymi postaciami epoki i towarzyszące im skandale, sławne były w świecie ówczesnej arystokracji.

Katarzyna Joanna Starzeńska, z domu Bobronicz–Jaworska, 2 voto Pawlikowska urodziła się 30 kwietnia 1782 r. w majątku rodzinnym w Górze Ropczyckiej na Podkarpaciu. Jej rodzicami byli Gabriel Jaworski oraz Tekla z Batowskich, druga żona Gabriela. Ojciec Katarzyny wraz z bratem Józefem, panowie niemogący poszczycić się przynależnością swych przodków do arystokracji, z dużym rozmachem i nie zawsze zgodnie z prawem prowadzili swe interesy, dochodząc do dużych majątków. W niespokojnych czasach rozbiorowych spekulowali żupami solnymi oraz zbożem. W roku 1779 cesarz austriacki Józef II mianował Józefa, absolwenta prawa, szambelanem oraz wiceprezydentem galicyjskiego trybunału apelacyjnego. Podobnych awansów doświadczył Gabriel. Obaj bracia otrzymali także z rąk króla Stanisława Augusta ordery Św. Stanisława, pomimo że byli poddanymi cesarza austriackiego. Wkrótce Józef II w ramach tworzenia nowej galicyjskiej arystokracji, w 1782 r. nadał obydwu panom tytuły hrabiowskie. W tym samym roku państwu Gabrielowi i Tekli Bobroniczom urodziła się córka, której na chrzcie dano imię Katarzyna.

Jeszcze uwaga, dotycząca hrabiego Gabriela. W swoim majątku w Górze Ropczyckiej prowadził on życie rozwiązłe. Nie był wierny dwóm żonom (druga z nich – matka Katarzyny, zmarła wcześnie), miał liczne kochanki zarówno w środowisku pań z „towarzystwa", jak i w gronie, często zmienianych bon i guwernantek, a także służby. Wydawał wiele na zabawy, gry oraz alkohol. Bardzo kochał córkę, lecz nie czuł się na siłach, by zająć się jej wychowaniem, zatem oddał ją pod skrzydła swojej bratowej w majątku Stronibaby.

Katarzyna, będąc pod wpływem starszej kuzynki Zuzanny oraz nauczycielek, dość wcześnie zaczęła interesować się relacjami damsko-męskimi. Okazało się, że studiowanie mitologii starożytnych Greków i Rzymian może młode panienki pobudzać erotycznie.

Przeniesienie dorastających dziewcząt z wiejskiego dworu do tętniącego zabawą w atmosferze schyłku epoki Lwowa, spowodowało ich przyśpieszone dojrzewanie. Polska przygnębiona rozbiorami, staczała się w rodzaj zapomnienia w rozpuście. Lwów bawił się i starał zapomnieć o narodowej tragedii. Miasto zalane było ogromną rzeszą urzędników, wojska, prawdziwych lub domniemanych bohaterów, którzy pili za utraconą ojczyznę oraz za śmierć jej wrogów. Władysław Łoziński zapisał: *Świat niewieści rzucił się w odmęt szalonej swawoli. Damy przyjmowały i odprawiały kochanków jak lokajów. Mężowie szukali odwetu i znachodzili go z wielką łatwością. Rozpusta doszła do tego stopnia, że miłość w wyższych i najwyższych kołach towarzystwa, stała się artykułem targowym, zatrudnieniem, któremu mężczyźni zawdzięczali utrzymanie i jaką taką fortunkę na starość. Dość było być młodym i przystojnym chłopcem, aby znaleźć szczęście we Lwowie...* [*„Pierwsi Galicjanie..."*] W 1798 r. szesnastoletnią Katarzynę przyłapano w negliżu we lwowskim pokoju hotelowym z porucznikiem węgierskich huzarów. Spodobało się i odtąd uwodzenie mężczyzn stanie się namiętnością hrabianki.

Tymczasem jednak pragnąc ostudzić zapędy córki, hrabia Gabriel umieścił Katarzynę dla kontynuowania nauk w klasztorze benedyktynek w Staniątkach w pobliżu Niepołomic, gdzie znalazła się ona pod opieką siostry Katarzyny Duval, Francuzki, dobrego ducha w zakresie obyczajów, estetyki i smaku. Obydwie panie bardzo się polubiły, a nawet pokochały. W efekcie hrabianka po dziewięciu miesiącach opuściła zakład z dobrymi podstawami savoir-vivre'u, lecz z ogromnymi brakami w posługiwaniu się poprawną polszczyzną. Listy pisane przez nią w przyszłości zawierać będą ogromne ilości błędów gramatycznych i ortograficznych. Pismo Katarzyny będzie miało charakter fonetyczny.

W grudniu 1799 r. hrabia Gabriel wydał swą siedemnastoletnią córkę za liczącego ponad 32 lata hrabiego Franciszka Ksawerego Starzeńskiego, syna Piotra Starzeńskiego, regimentarza wojsk królewskich i Marianny z domu Rogalińskiej, „pana na Grabownicy Starzeńskiej z przyległościami" w gminie Brzozów na Podkarpaciu. Starzeński był, jak w owym czasie mówiono, „człowiekiem uczonym", kulturalnym, o rozległych zainteresowaniach, posiadającym dużą bibliotekę oraz kolekcję obrazów. Miał też nietypową pasję: ichtiologię. Piękna Katarzyna, już hrabina, oczarowała go, lecz nie na tyle, by jej towarzystwo miał przedkładać nad kontakty z ciekawymi okazami ryb, czy literaturą na ich temat. Panna młoda z kolei w czasie podróży poślubnej do Włoch, jak i później zafascynowana była erudycją starego jej zadaniem męża. Ten jednak okazywał

La belle Gabrielle wg pędzla F. Gerarada

żonie coraz mniejsze zainteresowanie. Po blisko 10 latach oraz po zmianie imienia na Gabrielle, hrabina postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce. Pierwszą namiętną miłość przeżyła na dworze księżnej Lubomirskiej w Łańcucie z Henrykiem Lubomirskim, wychowankiem księżnej, a następnie z jej wnukiem Alfredem Potockim. Właśnie w Łańcucie Katarzyna vel Gabrielle uświadomiła sobie, jaki obezwładniający wpływ jej uroda wywiera na mężczyzn. Do rozwodu z hrabią Ksawerym tymczasem nie doszło.

W 1803 r. małżonkowie Starzeńscy wyjechali na dłuższy pobyt do Paryża. Tutaj zaczęło się pasmo podbojów Katarzyny, i to można powiedzieć, na najwyższym towarzyskim poziomie. Okres tzw. Konsulatu obfitował w stolicy Francji w liczne salony, z których najbardziej sławny był dom uznawanej za największą piękność Julii Recamier, żony wielkiego bankiera. Tutaj gromadziła się śmietanka paryska: przedstawiciele sfer rządzących, arystokraci i artyści. Z piękną Julią zaprzyjaźniona była Józefina, żona Bonapartego. Tutaj też znalazła się Gabrielle Starzeńska i wkrótce została rywalką starszej o 4 lata Julii. Obydwie panie malowane były przez najznakomitszych artystów ówczesnej Francji. Najbardziej znane portrety Julii były pędzla Jacquesa Louisa Davida oraz Francois Gerarda, a Gabrielle – Francois Gerarda.

Dotychczasowy wielbiciel gospodyni salonu, Eugeniusz de Beauharnais, pasierb Napoleona, późniejszy król Italii, zakochał się w pięknej Polce.

JULIA RECAMIER.
Według współczesnego miedziorytu z portretu Franciszka Gérarda.

Julia Recamier wg miedziorytu z portretu F. Gerarda

Państwa Starzeńskich przedstawiono Napoleonowi, ówczesnemu I Konsulowi. Ten zachwycił się urodą Gabrielle i podobno zauważył, że chyba paryżanki niezbyt zachwycone są jej obecnością w stolicy Francji. W połowie maja roku następnego, Napoleon, już jako cesarz Francuzów, przyjął małżonków Starzeńskich na audiencji. W trakcie spotkania Józefina Bonaparte dała Gabrielle do zrozumienia, że chyba czas wracać już do Polski. Pani Starzeńska była w ciąży i nie miała wątpliwości, że ojcem jest Eugeniusz. Fakt ten potwierdza powszechnie znaną tezę, że stosunki polsko-francuskie mają odległą i bogatą historię. Chłopiec zmarł kilka dni po porodzie. Za nieco ponad dwa lata sam Napoleon będzie miał brzemienne w skutkach spotkanie z inną Polką.

Brak miejsca i czasu nie pozwala na przytaczanie wszystkich romansowych sukcesów hrabiny Starzeńskiej. Zacytuję jedynie kilka najbardziej, jeśli można tak powiedzieć, spektakularnych. Latem 1805 r. już po porodzie, poznała w Baden angielskiego posła w Wiedniu, lorda Artura Pageta, człowieka nieskazitelnych manier. Artur i Gabrielle spotykali się w pałacyku wynajętym przez hrabinę w stolicy Austrii. Po zwycięstwie Napoleona nad Austrią, Rosją i Prusami pod Austerlitz (Sławków nieopodal Bratysławy) Paget, reprezentujący interesy Anglii w Wiedniu, załamał się. Załamał się także jego romans z Gabrielle. Szczęśliwie dla niej, jak pisał jej biograf: *kochała Artura raczej serdecznie, niż namiętnie.* Spotkali się raz jeszcze w lecie 1806 r., a 4 marca 1807 r. hrabina urodziła zdrowego i uroczego chłopczyka, któremu dano na chrzcie imię Kazimierz.

W 1809 roku, gdy wybuchła wojna Napoleona z Austrią, Katarzyna ponownie zawitała do Łańcuta, gdzie zawróciła w głowie rosyjskiemu generałowi Fiodorowi Karłowiczowi Korfowi, z którym na randki umawiała się we Lwowie. Generał zakochał się i zamierzał sprowokować pojedynek z hrabią Ksawerym, by go zabić i ożenić się z wdową po nim. Aby uniknąć tragedii, Gabrielle wyjechała więc ze Lwowa. Generał jednak sprawił się wobec swej kochanki elegancko. Jako odpowiedzialny za wytyczenie granicy zaborczej między Rosją a Austrią, kilka wiosek należących do Starzeńskich i Jaworskich włączył do zaboru austriackiego. Twierdzącym, że kobiety nie mają wpływu na decyzje polityczne, należy dać zdecydowany odpór.

Wkrótce potem, w Wiedniu, w naszej bohaterce zakochał się francuski hrabia, 55-letni generał dywizji, ambasador w Wiedniu Ludwik de Narbonne-Lara, nieślubne dziecko króla Ludwika XV. Wieści o tym związku dotarły do męża, a okraszone były także nieprawdziwymi szczegółami. Ksawery stracił cierpliwość i żonę sprał. Ten doprawdy nieelegancki wyczyn eleganckiego skądinąd hrabiego oraz opłakane tego skutki celnie opisał biograf Gabrielle: *Jak każdy rozwścieczony flegmatyk, podczas kłótni stracił przytomność i zapominając o wytwornych formach obcowania, niewytwornie i dotkliwie pobił niewinną w tym wypadku kobietę. Ciosy były o tyle bolesne, o ile niezasłużone i to doprowadziło ją do szału. Kazała swoim lokajom, którzy rekrutowali się z poddanych „państwa ropczyckiego", aby wyrzucili męża z jej mieszkania. Ubrani w liberię dryblasi z wielką chęcią i nienaganną precyzją natychmiast ten rozkaz wykonali* [A. Piskor]. Hrabina udała się do Lwowa, gdzie w sądzie wniosła o akt separacji, połączony z nakazem płacenia alimentów przez Ksawerego. Wróciła do ojca w Górze Ropczyckiej, gdzie w październiku 1810 r. urodziła dziewczynkę, której dała na imię Gabrysia. Kto był ojcem, dokładnie nie wiadomo. W papierach zapisano, rzecz jasna – Gabriela Starzeńska.

A teraz – uwaga, historia szczególnie niezwykła, smakowita i, jak dla kogo, romantyczna. W listopadzie 1811 r. odbył się ślub dalekiej kuzynki Gabrielle, Marii Jaworskiej, z hrabią Stanisławem Komarem z Podola. Pan młody był podobno jeszcze niezbyt doświadczonym w miłosnej etykiecie, gdyż jak dotąd obcował jedynie z miejscowymi dziewczynami ze swoich dóbr. Podobno, witając przybyłych do swej posiadłości, na widok Gabrielle zadrżał. W ciągu całego wspaniałego balu, pan młody adorował ją, ku zgorszeniu panny młodej oraz licznie zgromadzonych gości. Nazajutrz rano okazało się, że Stanisław i Gabrielle są na weselu nieobecni, gdyż wyjechali w nocy w nieznanym kierunku. Sprawa wiadoma była jedynie plenipotentowi hrabiego, który otrzymał dokładne wskazówki dotyczące zarządzania

majątkiem. Romantycznych kochanków przez półtora roku poszukiwano po Europie. Nareszcie odnaleziono ich w Królestwie Włoch. Gościł ich król Neapolu, szwagier Napoleona, marszałek Joachim Murat. Na dworze Murata, rzecz jasna, uroda Gabrielle zrobiła ogromną furorę. Jednak zaciągane wciąż nowe pożyczki i brak przekazów pieniężnych od plenipotenta hrabiego, spowodował, że musieli udać się na Sycylię, pod skrzydła posła angielskiego lorda Wiliama Cavendisha, dobrego znajomego Artura Pageta. Lord William oczywiście też się do pięknej Polki zalecał, lecz, podobno bezskutecznie. Latem 1813 r. hrabina zorientowała się, że jest w ciąży, więc tą radosną informacją podzieliła się lojalnie z mężem. Zgorszenie Ksawerego wynikało z faktu, że od dwóch lat żony nie widział, tym więc bardziej z nią nie obcował. Ta, już w rodzinnej Górze Ropczyckiej, pod opieką ojca, urodziła dziewczynkę Julcię, Starzeńską zresztą. Rok później, wskutek chwili nieuwagi podczas karnawału, można powiedzieć „od słowa do słowa", po raz kolejny została matką. Tym razem urodziła syna Gabriela Adama. Hrabiemu Ksaweremu najwyraźniej znudziło się sygnować pociechy żony swoim nazwiskiem, więc chłopcu przypisano nazwisko Jaworski. Pod koniec Kongresu Wiedeńskiego (wrzesień 1814 – czerwiec 1815) Starzeńska pojawiła się w stolicy cesarstwa Habsburgów, gdzie spotkała się z księciem Eugeniuszem de Beauharnais i Wacławem Rzewuskim, późniejszym emirem. Odnowiła także starą znajomość z lordem Castlereagh. Do ponownego zbliżenia polsko – brytyjskiego jednak nie doszło.

W dalszej części nie będziemy zajmować się wszystkimi miłosnymi przypadkami hrabiny Katarzyny Gabrielli. W 1815 r. miała 33 lata, pięć porodów za sobą i wciąż olśniewała urodą. Jak wytwornie skomentował ten czas autor jej biografii: *statecznie flirtowała i dyskretnie romansowała*.

W 1817 r. w czasie dłuższego pobytu we Lwowie, ku utrapieniu ojca romansowała z bardzo popularnym aktorem i dyrektorem teatru, ma się rozumieć żonatym, Antonim Benzą, wywołując tym towarzyski skandal. Hrabina nieustannie się zadłużała, a należności spłacał ojciec, lub mąż Ksawery. Po małżeńskiej separacji, sporządzono w 1818 r. urzędową umowę odnawiającą związek oraz określającą warunki zarządzania wspólnym majątkiem. W 1823 r. w wieku 75 lat zmarł ojciec Katarzyny. W tym samym roku, po kolejnym namiętnym romansie żony z o 11 lat młodszym kochankiem, hrabia Ksawery zmusił ją do opuszczenia pałacu w Górze Ropczyckiej, lecz po kilku miesiącach zawarta została kolejna umowa małżeńska. Pięć lat później hrabia Ksawery Starzeński zmarł.

Po śmierci męża Katarzyna nie bardzo umiała poradzić sobie z administrowaniem majątku. Wydała bogato córki za mąż, syna Kazimierza zaś rekomendowała, z dobrym skutkiem, Teofili Pawlikowskiej, córce bajecznie bogatego i mądrego Józefa Benedykta Pawlikowskiego z Medyki. Pawlikowski przez wiele lat sprawował urząd prezydenta Przemyśla, miał opinię świetnego gospodarza, przy tym osoby o nieposzlakowanej uczciwości. Ślub Kazimierza i Teofili odbył się 3 października 1830 r. Ostatniego października tego samego roku – uwaga! – na tzw. ślubnym kobiercu stanęli rodzice młodej pary. 48-letnia, niezmiennie piękna Katarzyna, oczarowała sześćdziesięciolatka Józefa Benedykta, który zakochał się w niej nieprzytomnie. Podobno z wzajemnością, o czym miał świadczyć fakt rezygnacji z przysługującego jej dotąd tytułu hrabiowskiego oraz gorące listy pisane do wybranka. Wszystko to działo się w przededniu Powstania Listopadowego. 6 grudnia w hotelu we Lwowie, po szalonej nocy z ukochaną, Józef Benedykt zmarł z powodu ataku serca. Katarzyna nie posiadała się z rozpaczy, mocno to odchorowała fizycznie i psychicznie, tym bardziej że mąż nie zdążył zmienić wcześniejszego testamentu. Celem pobytu młodożeńców we Lwowie była między innymi wizyta u notariusza. Innym powodem psychicznej udręki był fakt zaciągnięcia się syna Katarzyny, Kazimierza, do powstańczej kawalerii.

Po przekroczeniu wieku 50 lat w Katarzynie, wciąż zachwycającej urodą, walczyły dwie osobowości. Z jednej strony ciągła potrzeba zabawy oraz dominacji w towarzystwie, z drugiej – postępująca i nieuleczalna pobożność. Swawolnym w młodości damom często tak się robi, za przeproszeniem – na starość. Lwów zachował w pamięci niezwykle wystawny bal urządzony przez arcybiskupa Franciszka de Paula Pisztka w 1839 r. 57-letnia była hrabina budziła zgorszenie wśród pań, ochoczo tańcząc z młodszymi partnerami. Równocześnie nawiązała kontakt ze swoją dawną opiekunką, a obecnie przełożoną panien benedyktynek w klasztorze w Staniątkach, Katarzyną Duval. Corocznie spędzała tu kilka miesięcy. Mieszkały razem w podobno dość eleganckim, jak na warunki klasztorne apartamencie, nie zaniedbując modlitwy oraz nabożeństw. Siostra Duval zmarła w 1842 r. pogrążając swą przyjaciółkę w nieopisanej rozpaczy. Hrabina skończyła 60 lat, co w połowie XIX w. było wiekiem mocno zaawansowanym. Jednak Katarzyna ciągle miała potrzebę błyszczenia w towarzystwie. Cały majątek przepisała na syna, który z kolei zapisał jej stałą pensję. Pozwalała ona na dość wygodne życie. Opuściła definitywnie rodzinną posiadłość w Górze Ropczyckiej. W letnich miesiącach odwiedzała córki i bawiła wnuki. Na stałe osiadła we Lwowie, gdzie organizowała częste i wystawne przyjęcia. Omal ponownie nie wyszła za mąż za generała włoskiego pochodzenia Narboniego. W otoczeniu hrabiny pojawili się ludzie znani, a nawet wybitni, jak Juliusz Dzieduszycki oraz młody Juliusz Kossak. Katarzyna jednak, wobec lekkomyślnego życia ponad stan, coraz bardziej się zadłużała, choć pomocy nie szczędziły jej córki, a także słynny mecenas nauki i sztuki, twórca Ossolineum, Gwalbert Pawlikowski. Tymczasem w roku 1846 Galicję opanowała okrutna dla arystokracji

Aktualny wygląd ulicy Dużej, pod numerem 9 Teatr Kubuś (obecnie w trakcie przeprowadzki)

Podwórze kamienicy przy ul. Dużej 9, wygląd obecny

i ziemian rabacja chłopska. Starzeńska–Pawlikowska popadała w samotność i pobożność. Zamówiła dwie msze: żałobną i dziękczynną. W 1847 roku nastąpiła finansowa katastrofa, osaczyli ją wierzyciele. Pani Katarzyna podjęła dramatyczną decyzję; zaufanemu stangretowi nakazała przygotować karetę i w nocy z jedną służącą czmychnęła ze Lwowa do Krakowa. Ale wierzyciele w Krakowie natychmiast ją odnaleźli. I wtedy ktoś podsunął jej dobrą radę; powinna wyjechać poza monarchię austriacką, do obcego państwa. Gdzieś niedaleko, byle przekroczyć granicę zaboru rosyjskiego.

I tak właśnie w połowie stycznia 1848 roku Katarzyna Starzeńska-Pawlikowska, zwana przed laty La belle Gabrielle, pojawiła się w Kielcach. Aleksander Piskor podaje, że zamieszkała przy ulicy Wielkiej pod numerem 172, dodając przy tym, że u niejakiej pani Łaszczki. W połowie XIX w. nazwę Wielka miała dzisiejsza ulica Duża. Jak podaje prof. Danuta Kopertowska, stanowiła ona wylot z Kielc w kierunku Krakowa, co zgodne jest z powszechną wiedzą kielczan. Zwano ją także ul. Krakowską. No, ale gdzie może być ten numer 172? Sprawa okazała się prostszą, niż początkowo się wydawało. Z Akt Dyrekcji Ubezpieczeń Archiwum Państwowego w Kielcach wynika, że obecnie jest to numer 9[1]. Pod tym adresem do niedawna jeszcze mieścił się dziecięcy Teatr Kubuś, a także hotel oraz restauracja, czy może lepiej „mordownia", o pretensjonalnej nazwie „Europejska". Ta nazwa w latach 60. i 70. ubiegłego wieku ze strony częstych bywalców była przedmiotem żartów. Wydaje się natomiast, że nazwisko pani Łaszczki, pojawiające się w informacji A. Piskora, jest nieporozumieniem i nawiązuje być może do domu Laszczyków także przy ulicy niegdyś Wielkiej (Dużej, Krakowskiej).

Karolina Starzeńska-Pawlikowska nie zamierzała w Kielcach mieszkać dłużej, jednak nie do końca rozpoznane wydarzenia sprawiły, że pozostała tu cztery lata. Zachorowała na tyfus i długo musiała leżeć w łóżku. Pozbawiona opieki bliskich cierpiała także psychicznie. Miała 66 lat i wszystko dobre, które spotkać ją miało w życiu, było już poza nią. Żyła odtąd bardzo skromnie i oszczędnie, stale brakowało jej pieniędzy. W ciężkiej potrzebie ratował ją Gwalbert Pawlikowski, a następnie syn Kazimierz, który jako wojskowy w czasie wojny z Węgrami zasłużył się u dworu austriackiego, dzięki czemu uratował sytuację finansową rodzinnego majątku, a matce mógł wyasygnować stałą dożywotnią pensję w wysokości 150 złotych dukatów na rok.

Hrabina tymczasem stawała się coraz bardziej pobożna. Często mieszkańcy Kielc widywali ją w kościele, przystępującą do spowiedzi i przyjmującą komunię. Dużo się modliła i odmawiała różaniec. Kielce w owym czasie były małym prowincjonalnym, klerykalnym miasteczkiem, pozbawionym towarzyskich atrakcji. W 1851 r. odwiedziły Katarzynę córki oraz syn, by namówić ją, by przeprowadziła się do Krakowa.

W Krakowie hrabina Starzeńska-Pawlikowska zamieszkała w wynajętym dwupokojowym mieszkaniu w oficynie klasztoru sióstr bernardynek przy kościele św. Józefa. Tutaj miała doskonałe warunki, by pracować na rzecz swojego zbawienia. Rozpoczął się czas pokuty. Modliła się w towarzystwie sióstr zakonnych, codziennie sprzątała kościół, szorując kamienne posadzki. Bywało, że nocą leżała w kościele „krzyżem", prosząc Boga o zapomnienie grzechów i przebaczenie. Zmarła 18 grudnia 1862 r., a dwa dni później odbył się skromny pogrzeb. Ciało spoczęło na cmentarzu w Krakowie, a po kilku miesiącach przeniesione zostało do rodzinnego grobowca w Górze Ropczyckiej. *Sic transit gloria mundi...*

Ilustracje pochodzą z książki A. Piskora „Siedem ekscelencji i jedna dama", Warszawa 1939
Fotografie domu przy Dużej 9 – J. Osiecki

Autor dziękuje historykowi Dariuszowi Kalinie za informacje dot. danych z Akt Dyrekcji Ubezpieczeń Archiwum Państwowego w Kielcach.

Wskazówki bibliograficzne:

– Łoziński W., *Pierwsi Galicjanie, powieść z przeszłości*, Lwów 1867.
– Piskor A., Siedem ekscelencji i jedna dama, Warszawa, 1939.
– Prek K., Czasy i ludzie, Wrocław 1959.
– Słownik biograficzny ((PSB), t. 42/3, z. 174, 2004.

[1] AP w Kielcach, Akta Dyrekcji Ubezpieczeń, sygn. 133-135, k. 172

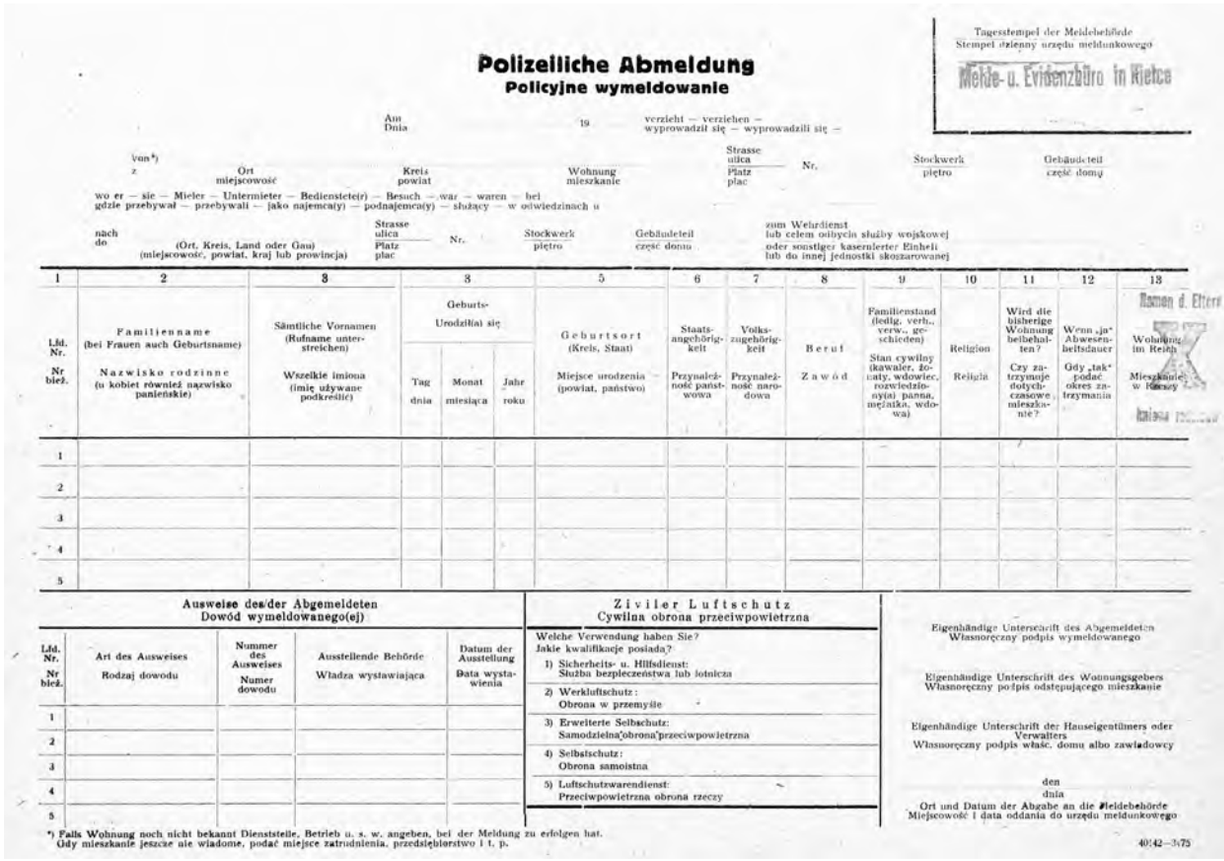

Polizeiliche Abmeldung
Policyjne wymeldowanie

Tagesstempel der Meldebehörde
Stempel dzienny urzędu meldunkowego
Melde- u. Evidenzbüro in Kielce

Am / Dnia 19 verzieht — verziehen — wyprowadził się — wyprowadzili się —

Von*) / z — Ort / miejscowość — Kreis / powiat — Wohnung / mieszkanie — Strasse / ulica, Platz / plac — Nr. — Stockwerk / piętro — Gebäudeteil / część domu

wo er — sie — Mieter — Untermieter — Bedienstete(r) — Besuch — war — waren — bei
gdzie przebywał — przebywali — jako najemca(y) — podnajemca(y) — służący — w odwiedzinach u

nach / do — (Ort, Kreis, Land oder Gau) (miejscowość, powiat, kraj lub prowincja) — Strasse / ulica, Platz / plac — Nr. — Stockwerk / piętro — Gebäudeteil / część domu — zum Wehrdienst / lub celem odbycia służby wojskowej / oder sonstiger kasernierter Einheit / lub do innej jednostki skoszarowanej

1	2	3	3			5	6	7	8	9	10	11	12	13
Lfd. Nr. / Nr bież.	Familienname (bei Frauen auch Geburtsname) / Nazwisko rodzinne (u kobiet również nazwisko panieńskie)	Sämtliche Vornamen (Rufname unterstreichen) / Wszelkie imiona (imię używane podkreślić)	Geburts- / Urodzi(ła) się			Geburtsort (Kreis, Staat) / Miejsce urodzenia (powiat, państwo)	Staatsangehörigkeit / Przynależność państwowa	Volkszugehörigkeit / Przynależność narodowa	Beruf / Zawód	Familienstand (ledig, verh., verw., geschieden) / Stan cywilny (kawaler, żonaty, wdowiec, rozwiedziony(a) panna, mężatka, wdowa)	Religion / Religia	Wird die bisherige Wohnung beibehalten? / Czy zatrzymuje dotychczasowe mieszkanie?	Wenn „ja" Abwesenheitsdauer / Gdy „tak" podać okres zatrzymania	Wohnung im Reich / Mieszkanie w Rzeszy
			Tag / dnia	Monat / miesiąca	Jahr / roku									
1														
2														
3														
4														
5														

Nazwa d. Eltern

Ausweise des/der Abgemeldeten
Dowód wymeldowanego(ej)

Lfd. Nr. / Nr bież.	Art des Ausweises / Rodzaj dowodu	Nummer des Ausweises / Numer dowodu	Ausstellende Behörde / Władza wystawiająca	Datum der Ausstellung / Data wystawienia
1				
2				
3				
4				
5				

Ziviler Luftschutz
Cywilna obrona przeciwpowietrzna

Welche Verwendung haben Sie?
Jakie kwalifikacje posiada?
1) Sicherheits- u. Hilfsdienst: Służba bezpieczeństwa lub lotnicza
2) Werkluftschutz: Obrona w przemyśle
3) Erweiterte Selbschutz: Samodzielna obrona przeciwpowietrzna
4) Selbstschutz: Obrona samoistna
5) Luftschutzwarendienst: Przeciwpowietrzna obrona rzeczy

Eigenhändige Unterschrift des Abgemeldeten
Własnoręczny podpis wymeldowanego

Eigenhändige Unterschrift des Wohnungsgebers
Własnoręczny podpis odstępującego mieszkanie

Eigenhändige Unterschrift der Hauseigentümers oder Verwalters
Własnoręczny podpis właśc. domu albo zawiadowcy

den / dnia
Ort und Datum der Abgabe an die Meldebehörde
Miejscowość i data oddania do urzędu meldunkowego

*) Falls Wohnung noch nicht bekannt Dienststelle, Betrieb u. s. w. angeben, bei der Meldung zu erfolgen hat.
Gdy mieszkanie jeszcze nie wiadome, podać miejsce zatrudnienia, przedsiębiorstwo i t. p.

40142—3/75

Urzędowy druk niemiecki dotyczący wymeldowania Zofii Szydłowskiej z Kielc do Krakowa.

Tajemnica niemieckich urzędowych blankietów z II wojny światowej

Bożena Piasecka

Kilka lat temu ze starego druku, który opracowywałam wprowadzając opisy do bazy komputerowej Biblioteki, wypadły dwie pożółkłe kartki. Były to niemieckie blankiety z okresu okupacji, wypełnione w niewielkiej części kopiowym ołówkiem z pieczątką na jednym z nich Melde – u. Evidenzbüro in Kielce, czyli Biuro Meldunkowe w Kielcach. Na każdym widniał napis: Polizeiliche Abmeldung, a poniżej po polsku: Policyjne Wymeldowanie. Kopiowym ołówkiem wypełnione były poszczególne rubryki: data dokumentu (niezbyt czytelnie) 3 czerwca 1941 lub 1944 roku, nazwisko osoby chcącej się wymeldować z Kielc – Zofia Szydłowska, data i miejsce urodzenia osoby wnioskującej – 28 czerwca 1917 roku, Kijów, narodowości polskiej, zawód, tu słowo niemieckie: Haushalt (gospodarstwo domowe, chyba chodziło o gospodynię domową), stan cywilny – mężatka, religii katolickiej, która jak można przeczytać na druku, mieszkała w Kielcach przy ul. Leonarda 14, a miejscem gdzie chciała się przeprowadzić, był Kraków.

Dokumenty te znalazły się w książce należącej do kolekcji Henryka Szydłowskiego, prokuratora kieleckiego, który w 1965 roku przekazał Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej ponad dwadzieścia starych druków i książek z XIX wieku. Kolekcja zawierała m.in. dwa stare druki z XVI wieku, w tym wyjątkową pozycję, niezmiernie rzadko spotykaną w zbiorach starych druków – „Historiarum memorabilium" Guillaume Borluyta (urodzonego w 1535 roku) oraz Guillaume Paradina (zmarłego w 1590 roku), wydaną w Lyonie w 1558 roku przez Jeana de Tournes z ilustracjami Bernarda Salomona (1506-1561) – niezwykle popularnego francuskiego, renesansowego ilustratora książek, zwanego „Le petit Bernard"[1], którego charakterystyczne prace były kopiowane w całej Europie. Ta niewielka książeczka zawiera

[1] Więcej informacji o tym niezwykłym malarzu – w katalogu wystawy starych druków „Zabytkowe ilustracje w dawnej książce", strona 62 http://sbc.wbp.kielce.pl/dlibra/publication/6048/edition/5921/content?ref=desc [Dostęp: 7.10.2020].

kilkadziesiąt drzeworytów, których tematem są sceny ze Starego Testamentu, pod każdym rysunkiem jest krótkie objaśnienie w języku łacińskim. W kolekcji przekazanej Bibliotece są również dwie pozycje z XVII wieku, m.in. Łukasza Opalińskiego „De Officiis", wydane w amsterdamskiej oficynie Georga Förstera. Inne pozycje to dzieła z XVIII i XIX wieku, w tym konstytucje, książki o tematyce historycznej i zbiory praw – pozycje interesujące dla prawnika, którym był Henryk Szydłowski.

Podążając jednak, tym razem nie śladem starych, zabytkowych książek, a tropem wojennych druków, które prawdopodobnie służyły jako brudnopis tych właściwych złożonych w Biurze Meldunkowym, zainteresowałam się postacią Zofii Szydłowskiej. Kim była owa tajemnicza Zofia, powiązana niewątpliwie z osobą prokuratora kieleckiego, w każdym bądź razie nosząca to samo nazwisko, a zamieszkała przez pewien czas w jednym z najbardziej znanych, już nieistniejącym dzisiaj, a pochodzącym z XVII wieku budynków Kielc – Domu Wójta, który mieścił się przy ulicy Leonarda 14?

Karta przedstawiająca Wieżę Babel z jednej z książek przekazanej przez Henryka Szydłowskiego do Biblioteki „Historiarum memorabilium" z 1558 roku.

Jak się okazało była ona żoną Henryka Szydłowskiego, prokuratora Sądu Okręgowego w Kielcach, za którego wyszła za mąż w 1938 roku, z którym kilka lat później się rozwiodła, a na pewno w 1952 roku była już rozwódką. Była też postacią nietuzinkową, jedna z dziennikarek nazwała ją nawet „królową polskiej sztuki ludowej".

Urodziła się w Kijowie w 1917 roku, trzy lata później razem z matką przeprowadziła się do Warszawy, zdała maturę, po której zapisała się na historię sztuki w Instytucie Francuskim jednocześnie pracując w Wytwórni Papierów Wartościowych. Pracowała również jako opiekunka dzieci w majątkach w pobliżu Warszawy. Wkrótce dostała posadę sekretarki w Ministerstwie Przemysłu i Handlu. W 1937 roku zaczęła studia w Krakowie na Uniwersytecie Jagiellońskim, a rok później wyszła za mąż za Henryka Szydłowskiego. W czasie wojny mieszkała w Kielcach, prawdopodobnie do 1941 roku. Wiadomo również, że zajmowała się tkactwem, jak również prowadziła sklep komisowy z porcelaną. W tekstach poświęconych jej biografii wspomina się, że angażowała się, chociaż nie w znaczący sposób, w działalność Armii Krajowej, być może na terenie naszego regionu. W maju 1945, objęła posadę dyrektora Państwowej Fabryki Sukna w Rakszawie (powiat Łańcut). Jeden z jej poprzedników na tym stanowisku został zamordowany, drugi uciekł w obawie o swoje bezpieczeństwo. To były ciężkie czasy powojenne, grasujące bandy ukraińskie; na pewno trzeba było mieć wiele odwagi i hartu ducha, aby prowadzić trzystuosobową fabrykę na tym terenie i w tak trudnych czasach. Zofia miała zaledwie 28 lat. Pomimo częstych napadów rabunkowych

i niebywale ciężkich warunków, udało jej się uratować produkcję. Zakupiła 100 kilogramów wełny od okolicznych chłopów i żołnierzy radzieckich, uprzędła ją w Rakszawie i przystąpiła do spółki z zakładem tkackim w Bielsku. Po roku wróciła do Krakowa, gdzie objęła stanowisko dyrektora technicznego w Centrali Przemysłu Artystycznego, a zaraz potem została dyrektorem naczelnym Państwowych Zakładów Przemysłu Wełnianego nr 1 w Łodzi. Zofia Szydłowska ceniła folklor, interesowała się sztuką ludową, sama miała „duszę i wykształcenie artystyczne". Miała też „głowę do interesów" i umiała poprowadzić odpowiednio swoją karierą, ciągle awansowała, przechodząc z jednego stanowiska dyrektorskiego na następne.

Utworzenie Cepelii, to był następny etap jej ambitnych planów, chciała stworzyć w Polsce warunki do rozwoju twórczości wywodzącej się z chałupnictwa wiejskiego, dążyła do tego, by wytwórczość ludowa utworzyła odrębny sektor gospodarczy, który działałby w ramach struktur gospodarki narodowej. Udało się to w 1949 roku, kiedy to założono Cepelię, czyli Centralę Przemysłu Ludowego i Artystycznego. O randze tego przedsięwzięcia świadczy fakt, że na czele rady nadzorczej stanął minister kultury Włodzimierz Sokorski. Zofia Szydłowska została prezesem, budując bardzo prestiżową i dochodową firmę. Pozytywną cechą tego przedsięwzięcia był fakt, że w ramach Cepelii wytworzył się też pewien styl łączący motywy ludowe z nowoczesnością, styl rozpoznawalny w Polsce i na świecie. W 1950 roku Centrala zrzeszała 18 hurtowni, 60 sklepów oraz 59 punktów skupu gotowych produktów. Miała również własne sklepy w Brukseli i Nowym Jorku.

Kryzys w karierze Zofii przyszedł wraz z aresztowaniem biskupa Kaczmarka. Dnia 20 stycznia 1951 roku został on zatrzymany po zarzutem szpiegostwa na rzecz Stanów Zjednoczonych, Watykanu, handlu walutami i faszyzacji społeczeństwa. Obracająca się w kręgach partyjnych, mogąca wykorzystać różne informacje, które krążyły w środowisku, Zofia, miała go rzekomo uprzedzić o aresztowaniu. Służby wiedziały, że będąc jeszcze w Kielcach spotykała się wielokrotnie z biskupem Czesławem Kaczmarkiem. Wykorzystano te informacje i dnia 15 września 1952 roku została aresztowana, ale śledztwo w jej sprawie wykazało, że nie była w posiadaniu informacji, o jakie ją podejrzano. Zwolniono ją jednak dopiero po roku, tak więc znajomość z biskupem kosztowała ją dwanaście miesięcy pobytu w więzieniu na Rakowieckiej w Warszawie.

Więzienie zmieniło jej podejście do własnej kariery, nie chciała już zajmować się zarzadzaniem, zrezygnowała ze stanowiska prezesa Cepelii, została zastępcą i skupiła się tylko na sprawach merytorycznych. Zaczęła działać również w Radzie Artystycznej Wzornictwa i Estetyki Produkcji Przemysłowej. Siła Cepelii polegała bowiem na tym, że każdy nowy projekt był oceniany pod kątem etnograficznym i artystycznym. Były to więc produkty bardzo dobre jakościowo, z naturalnych materiałów z zachowaniem tradycyjnych wzorów ludowych połączonych z nowoczesną funkcjonalnością.

W ciągu lat Cepelia przechodziła liczne reorganizacje, powstawały spółdzielnie i regionalne biura sprzedaży. Z czasem jednak straciła na znaczeniu. Konkurencją stała się cena, zaczęło bowiem powstawać wiele produktów masowych, fabrycznych, ze sztucznych materiałów, które konkurowały skutecznie z wyrobami cepeliowskimi. Kryzys firmy to późne lata siedemdziesiąte, a w latach osiemdziesiątych zaczęła się krytyka Cepelii, chociaż ta unikatowa w czasach socjalizmu instytucja dała pracę wielu tysiącom artystów ludowych i na pewno przyczyniła się do upowszechnienia charakterystycznego polskiego stylu i to w wielu produktach codziennego użytku – począwszy od drobiazgów, po meble i tkaniny.

Zofia Szydłowska zmarła w 2001 roku, a dzisiejsza Cepelia stała się fundacją prowadzącą działalność gospodarczą, której celem jest ochrona i propagowanie rękodzieła ludowego i artystycznego. W wielu naszych domach znajdują się wyroby cepeliowskie – nie wiadomo, czy obecność tych, niekiedy pięknych wyrobów, byłaby możliwa bez wizji, pracy i ambicji tej niezwykłej osoby – Zofii Szydłowskiej.

Stare, zabytkowe książki skrywają wiele tajemnic – na kartach i okładkach pojawiają się różne znaki własnościowe, np. superekslibrisy, ekslibrisy, pieczątki, podpisy, dedykacje. Po nich poznamy nieraz kilkuwiekową „historię kolejnych właścicieli". Są również notatki osób, które korzystały z nich, niekiedy wiele lat temu i zapisywały swoje uwagi na marginesach książek. Czasami znajdujemy książki, do naprawy których wykorzystywano starsze od nich fragmenty ksiąg, w ten sposób odkryto przecież jeden z największych skarbów naszego dziedzictwa – Kazania Świętokrzyskie. Można także znaleźć pomiędzy kartami różne, nie rzadko zaskakujące przedmioty: zasuszone kwiaty, obrazki ze świętymi, kartki wyrwane z innych ksiąg, albo zapomniany, niemiecki blankiet z II wojny światowej, który stał się inspiracją do przypomnienia nietuzinkowej postaci, niezwykle inteligentnej i pięknej kobiety, która swoją pracą udowadniała, że kultura ludowa stanowi ważną część kultury narodowej.

Wybrana literatura:

1. Korduba, P.: *Cepelię widzę ogromną*, w: „Wysokie Obcasy" z dnia 1.02. 2012 http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/1,96856,11033648 Dostęp: 7.10.2020
2. Korduba, P.: *Ludowość na sprzedaż*, Warszawa, 2013.
3. Z dworku do Cepelii. Rozmowa Agnieszki Ziółkowskiej z Piotrem Kordubą w: „Krytyka Polityczna" z dnia 15.08.2013 – https://krytykapolityczna.pl/kultura/historia/korduba-z-dworku-do-cepelii. Dostęp: 7.10.2020
4. Radziewicz, J.: *Zofia Szydłowska – królowa polskiej sztuki ludowej* – online na stronie Centralnej Biblioteki Rolniczej: https://rme.cbr.net.pl/index.php/archiwum-rme/554-rolniczy-magazyn-elektronicznz-marzec-kwiecie-nr-66/rme-kobiety-polskiej-wsi/760-2015-02-27-17-36-58. Dostęp: 7.10.2020

Kościół parafialny (pokolegiacki) w Kurzelowie

Kościelna zabudowa miasta Kurzelów w świetle wizytacji z 1780 r.

Dariusz Kalina, Adam Malicki

Kurzelów, to dziś niewielka miejscowość, położona nad rzeką Kurzelką, w regionie Niecki Włoszczowskiej. Grunt w okolicy nie jest żyzny, przeważają gleby słabe i piaszczyste, natomiast w pobliżu znajdują się złoża rudy żelaza, wykorzystywane już we wczesnym średniowieczu. Drogi lokalne łączą ją z Przedborzem, Seceminem, Małogoszczem, Włoszczową. Jest to niezwykle ważne miejsce historii nie tylko naszego regionu, był to znaczący ośrodek administracyjny klucza majątkowego arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. W 1512 r. obejmował on miasto Kurzelów i wsie: Danków, Gościęcin, Komparzów, Konieczno, Rzejowice, Modrzewie, Międzylesie i Motyczno, a wcześniej jeszcze Cierno i Zwlecza, ale zostały odłączone. To właśnie tu, w 1388 r. odbył się hołd wierności Koronie Polskiej złożony przez księcia Litwy Witolda (Witołda), tu też w 1425 r. odbył się zjazd polskiego episkopatu w walce z husytyzmem, a w latach 1616-1624 odbywały się zwoływane przez biskupów synody prowincjonalne.

Ta znamienita niegdyś osada, wymieniona w źródłach pisanych po raz pierwszy w bulli gnieźnieńskiej z 1136 r., podniesiona została do rangi miasta w 1285 r. przez arcybiskupa gnieźnieńskiego Jakuba Świnkę. Prawa miejskie Kurzelów utracił w 1869 r., co było oznaką nie tyle represji ze strony zaborcy, ile potwierdzeniem jego bardzo złej sytuacji ekonomicznej.

Pomimo stale rosnącej ilości publikacji poświęconej dawnemu ośrodkowi włości arcybiskupich, nie udało się umiejscowić znanych ze źródeł pisanych elementów krajobrazu kulturowego, do których zaliczamy budowle i place w mieście, przedmieściu czy okolicznych wsiach. Nie prowadzono dotąd systematycznych badań archeologicznych i historycznych, w efekcie tego nie znamy miejskiej zabudowy Kurzelowa. Pierwotny dwór biskupi w świetle dotychczasowego stanu wiedzy, znajdował się w miejscu obecnego kościoła parafialnego. W roku 1254 arcybiskup Fulko w czasie pobytu w swym dworze w Kurzelowie, potwierdził Boguchwała jako biskupa poznańskiego. Pozostałości tego obiektu są zachowane dziś w formie zniekształconego grodziska stożkowatego znajdującego się obok kościoła, od strony północnej prezbiterium. Stanowisko występuje w postaci cypla wcinającego się w podmokłą dolinkę, zaś od strony północno-wschodniej cypel otacza forma zbliżona do fosy. Wstępne odwierty przeprowadził Stanisław Kołodziejski w 1985 r. Badania w postaci czterech sondażowych wierceń przeprowadzono w pobliżu kościoła, co pozwoliło z dużym prawdopodobieństwem stwierdzić, iż forma cypla stanowi sztuczną platformę. W wyniku badań natrafiono zapewne na mur o przebiegu północ-południe, co sugeruje istnienie w tym miejscu reliktów dworu. Badacze przyjęli, że znane już opisy rezydencji dostojników kościelnych z XVII i XVIII w. dotyczą tego właśnie miejsca. Według profesora Leszka Kajzera powstał on w 2 po. XIV w. gdy wznoszono kościół parafialny

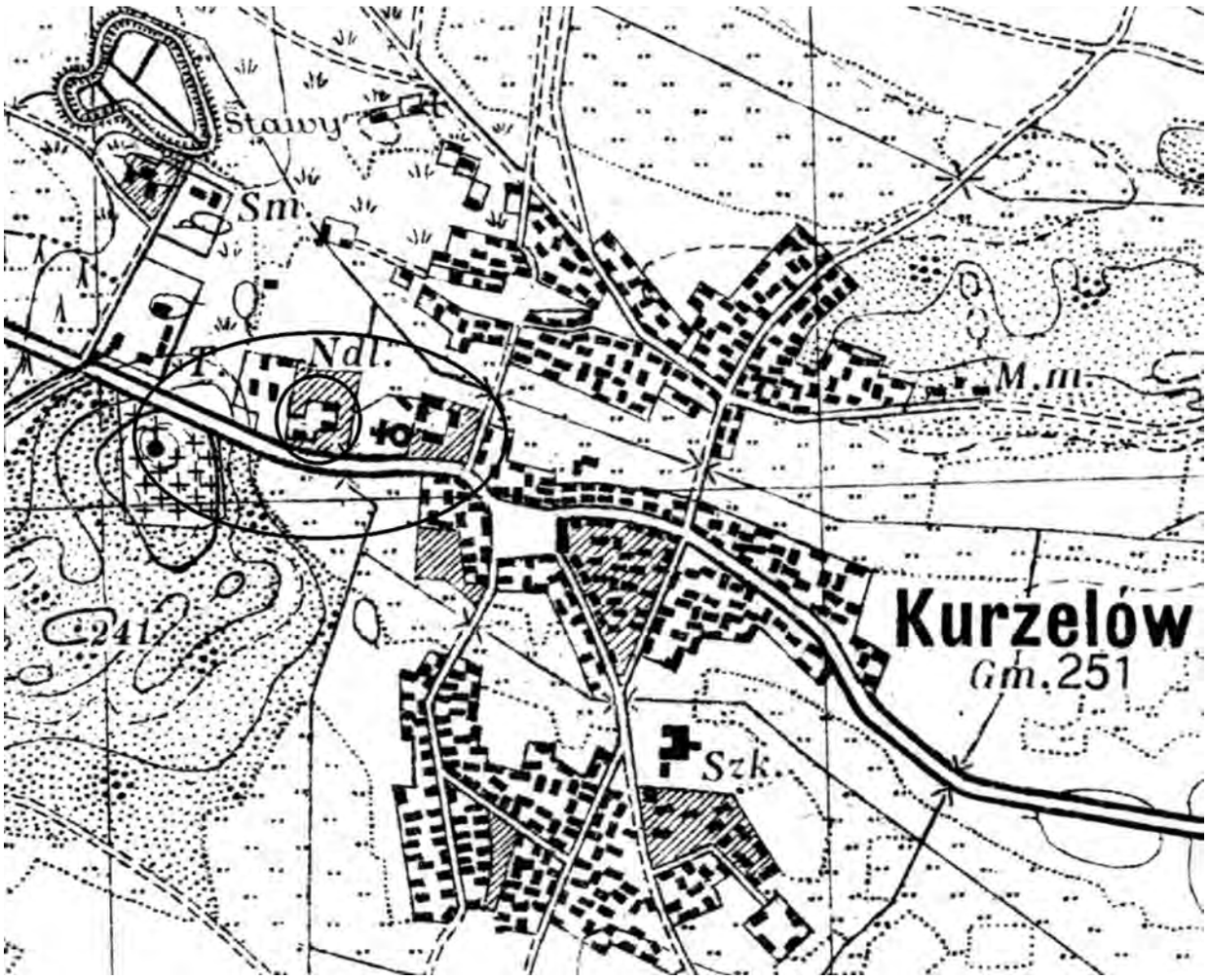

Kurzelów na mapie WIG z 1937 r.

(1360 r.). Natomiast Stanisław Kołodziejski uważa, że jego początków należałoby jednak poszukiwać w XIII wieku lub jeszcze wcześniej.

Na postawie przygotowanej przez autorów kwerendy źródłowej wiadomo, że od ok. 1360 r. rezydencja biskupia znajdowała się na zachód od głównego wejścia do kolegiaty, na terenie otoczonym mokrą fosą, z urządzeniami obronnymi i murowanymi obiektami mieszkalnymi, kuchnią, łaźnią, stajniami i wozownią, z wielkim domem, w którym znajdowała się sala, z której okien można było „zajrzeć do wnętrza świątyni".

Nie byliśmy dotąd pewni, gdzie znajdował się pierwotny kościół i otaczający go cmentarz grzebalny. Kościół kolegiacki był tu już zapewne w XIII wieku, w 1260 r. występuje bowiem Leonard diakon i kanonik *de Curelow,* co potwierdza istnienie tu w XIII w. ważnego ośrodka kościelnego, siedziby kapituły kolegiackiej, archidiakonat jest wymieniony w źródłach w 1308 r. Kościół wzniesiony ok. 1360 r. z fundacji Jarosława Bogorii Skotnickiego, był budowany od początku z myślą o funkcji kolegiaty. Architekturę jego wiązać należy z grupą dwunawowych świątyń „typu wiślickiego", powstałych pod wyraźnym wpływem fundacji Kazimierza Wielkiego. Najgorzej przedstawia się stan naszej wiedzy o zabudowie miasta i jego rozplanowaniu. Lokowane na prawie średzkim w 1285 r., z pewnością przeżywało wzloty i upadki, które wymagały korekty odnawianego organizmu miejskiego. Dziś układ przestrzenny miasta zachował elementy regularnego rozplanowania: rynek w formie trapezu z wychodzącymi z niego czterema ulicami. Poza zainteresowaniami badaczy znalazła się sochaczka (targ mięsny), nosząca nazwę Piątek. W XIX w. poza zabudową miasta zlokalizowano cmentarz grzebalny, z drewnianym kościółkiem cmentarnym pw. św. Anny. Mało również wiemy o zajęciach ludności, strukturze społecznej, rzemiośle i handlu.

W 1789 r. Sejm Czteroletni uchwalił konfiskatę dóbr biskupich, zaś władze austriackie dopełniły formalnej inkameracji w 1796 r. na rzecz skarbu państwa dóbr wchodzących w skład klucza kurzelowskiego. W 1809 r. majątek wydzierżawił Antoni Sadowski (ówczesny właściciel Ludyni), kolejnym dzierżawcą w 1815 r. został hrabia Ignacy Komorowski (ówczesny właściciel Nieznanowic i Włoszczowy), zaś przez kolejne blisko 60 lat ekonomię kurzelowską dzierżawiła rodzina Kuleszyńskich h. Ślepowron, najpierw Paweł Kuleszyński (ur. 26 czerwca 1765 w Sancygniowie, zm. 5 maja 1847 w Kurzelowie), a następnie jego syn Franciszek (ur. 4 października 1806, zm. 19 października 1882 w Rudnikach). Po upadku powstania styczniowego

władze carskie za pomoc powstańcom udzieloną przez Kuleszyńskich zerwały umowę dzierżawy, a część klucza kurzelowskiego w ramach majoratu nadano za zasługi radcy tajnemu Nikołajowi Milutinowi, w 1916 r. jako właściciel figurował Aleksander Leluchin, a dzierżawił go Jarosław Rogoziński.

Jak można wnioskować z wyników kwerendy źródłowej, jeszcze w końcu XVIII w. na terenie miasta funkcjonowały instytucje znane ze źródeł pisanych, związane z kolegiatą. Były co najmniej dwa rynki, podobnie jak w innych starych miastach, stały rezydencje dostojników kościelnych – drewniane, a częściowo murowane.

Prezentowane w niniejszym artykule fragmenty wizytacji kolegiaty i parafii kurzelowskiej pochodzą z 1780 r., cała wizytacja znajduje się w Archiwum Diecezjalnym we Włocławku (sygn. 0377, s.532-639 *Visitatio Ecclesia Collegiata et Parochialis Kurzeloviensis*), została zapisana na 107 stronach w dużej mierze po łacinie, ale w języku polskim sporządzono unikatowe opisy budynków kościelnych, z czego większość dotyczy rezydencji urzędników kościelnych. Jest to ostatni tak szczegółowy opis budowli przed rozwiązaniem kolegiaty i konfiskatą majątków kościelnych. Wśród obiektów mieszkalnych opisano w samym Kurzelowie: dwór prepozyta, dwór archidiakona, dworek jednego z kanoników, folwark dziekana, rezydencję poddziekana, podproboszcza, podarchidiakona, podkustosza, szkołę i szpital oraz należące do probostwa kurzelowskiego: folwark z dworem w Jeżowicach, folwark z dworem w Ciemiętnikach i folwark w Koniecznie. Co ciekawe wizytacja ta nie zawiera opisu folwarku i dworu należących do arcybiskupa gnieźnieńskiego, dlatego dołączony został do artykułu fragment wizytacji klucza kurzelowskiego z 1785 r., pochodzący z Archiwum Archidiecezjalnego w Gnieźnie. Jest on o tyle ważny, że opisuje pozostałości średniowiecznego założenia obronnego, gdyż czytamy w nim: *budynki stoją na okopie któren woda oblewa, a wkoło okopu jest parkan, o tym założeniu wzmiankuje już wizytacja z 1617 r.: Od Miasta Dwór ma Przekop niedawno wyszlamowany, w którym jest woda czysta, a z miasta rowem przychodzi z rzeczki i z gumna przez sadzawkę schodzi do Młyna za miasto. Też przez Dwór idzie woda i są dwie Fontany na kształt sadzawek dylami wokół osadzone na ryby. Przez Przekop do miasta jest most nowy szeroki, pod nim pale dębowe. [...] Na Przekopie Parkan z dylów w słupy, na dylach położono ostróg sosnowy i inszego drzewa a na wierzchu głogiem pokryto.*

Kolejną ciekawostką jest tekst obrazujący wygląd nieistniejącego obecnie kościoła pw. św. Wojciecha, który uważany jest za pierwszą świątynię, jaka stała w Kurzelowie.

1mo. Kościół kolegiacki staroświecki w Kurzelowie o pięciu spiczastych wysokich oknach, z zakrystią sklepioną porysowaną i oknem miernym

Kościół kolegiacki w Kurzelowie

kwadratowym jednym. Naokoło zewnątrz ten kościół czternastoma filarami wsparty. Teraz w roku niniejszym tysięcznym siedemsetnym osiemdziesiątym, dopiero w miesiącach czerwcu i lipcu naokoło opoką podmurowany, w widocznych cmentarza rysach, z facjatą murowaną prostą spiczastą, z dachem /: pod którym wiązanie wszystko już na pół zbutwiałe, płatwy pogniły:/, dachówką żłobciastą pokrytym i kopułą na środku kościoła już na pół przegniłą. Od północy kaplica przymurowana z opoki o dwóch miernych okrągłych oknach, długa łokci dziesięć szeroka łokci dziewięć, dość mizerna, w sklepieniu i ścianach rysów pod dostatkiem. W tej kaplicy ołtarz staroświecki, w którym obraz Matki Boskiej Różańcowej i *Sanctissionum Conservatur*. Grób pod kaplicą kamieniem przykryty piaskowym.

2do. Od zachodu słońca z kruchty drewnianej wielkimi drzwiami wchodząc do kościoła na środku słup murowany, na którym staroświeckim sposobem w żyłowaniu całe utrzymuje się sklepieni. Drzwi poboczne spiczaste na południe. Od posadzki do sklepienia wysokości łokci czternaście ćwierci dwie, długości od progu drzwi wielkich kościoła aż do tęczy łokci siedemnaście ćwierci dwie, szerokości łokci 18. Rysy na ścianach w oknach okazują się. Chrzcielnica po lewej ręce w wielkim chórze. Po bokach dwa ołtarze, Świętej Anny jeden, przy kaplicy za ołtarzem schody murowane okrągło na kościół kamienne. Drugi ołtarz Wieczerzy Pańskiej przy drzwiach bocznych. Te drwi poboczne z cmentarza zasłania nowo z tarcic wystawiona kruchta; w całym Sanctuarium, po sklepieniu, oknach, ścianach, niebezpiecznych jawnie widocznych rys pod dostatkiem.

3tio. Szerokości łokci dziesięć *Sanctuarii*, długości od tęczy ku Wielkiemu Ołtarzowi do pięciu gradusów kamiennych łokci czternaście, stalla po obu stronach, grób ziemny w pośrodku kamieniem przykryty murowanym.

4to. Wstępując po pięciu gradusach kamiennych wysokości łokci dwa ku Ołtarzowi Wielkiemu równości łokci pięć, do mensy, przy której gradusów dwa

Kościół pokolegiacki w Kurzelowie, *wg K. Stronczyńskiego Opisy i widoki zabytków w Królestwie Polskim*

murowanych. Po prawej ręce na południe ołtarzyk Świętego Antoniego, prosty. Mensa szeroka łokci trzy, murowana, na której ołtarz wielki staroświecką piękną strukturą cały wyzłocony stoi, Wniebowzięcia Matki Boskiej. Obchodu za ołtarzem łokci dwa. Od tęczy aż za ołtarz wielki do muru długość *Sanctuarii* łokci dwadzieścia pięć ćwierci trzy kościoła, at supra długość łokci siedemnaście ćwierci dwie. In summa całego kościoła wynosi długości łokci czterdzieści i trzy ćwierci jedna.

5to. Pod wielkim ołtarzem miejsce próżne o dwóch z kratami żelaznymi małych okienkach. W ziemi na kształt grobu wchod przy drzwiach zakrystii, to miejsce długie łokci dziewięć, szerokie łokci osiem, wysokie łokci cztery ćwierci trzy. We wszystkich czterech kątach i ścianach rysów wielkich niebezpiecznych pełno, sklepienie porysowane, dużo drzewem grubym z przewiązką podparte do upadku skłonne.

Opisanie kościoła Świętego Wojciecha w Kurzelowie stojącego

1mo. Na wschód słońca do miasta idąc od kolegiaty kroków sześćdziesiąt i pięć na tym samym miejscu, gdzie przed rokiem tysięcznym trzechsetnym sześćdziesiątym kościół stał parafialny z cmentarzem i teraz oparkanionym, po prawej ręce kościółek Świętego Wojciecha w sześć węgłów z kostkowego drzewa zbudowany, przyciesi niedawno poprawione, drzewa niektóre w ścianach od północy potrosze nadpsute, poprężone, okien w kwadrat dwoje, dach, kopułka na wierzchu pod gontem jeszcze dobra, sygnaturka spękana.

2do. Wchodząc drzwiami do kościółka ołtarzyk z mensą ordynaryjny dość przystojny w pośrodku obraz Świętego Wojciecha, kościółek ten długości łokci dwanaście ćwierci trzy, szerokości łokci osiem, wysokości od podłogi do podsiębitki łokci siedem zawiera w sobie. Bywa w tym kościele czasem msza święta, nabożeństwo na Święty Wojciech. Procesja na Emaus na Święty Marek dni krzyżowe.

Opisanie kościółka Anny Świętej na górze pod Kurzelowem

1mo. Na wschód słońca przez Dwór idąc od kolegiaty kroków 441 na górze piaszczystej, między sosnami na samym wierzchu kościółek Świętej Anny w dziesięć węgłów z kostkowego drzewa zbudowany. Przyciesi i niektóre drzewa od północy i na wschód słońca nadgniły. Ściany poprawne nadprężone, okien

Kościół św. Anny w Kurzelowie

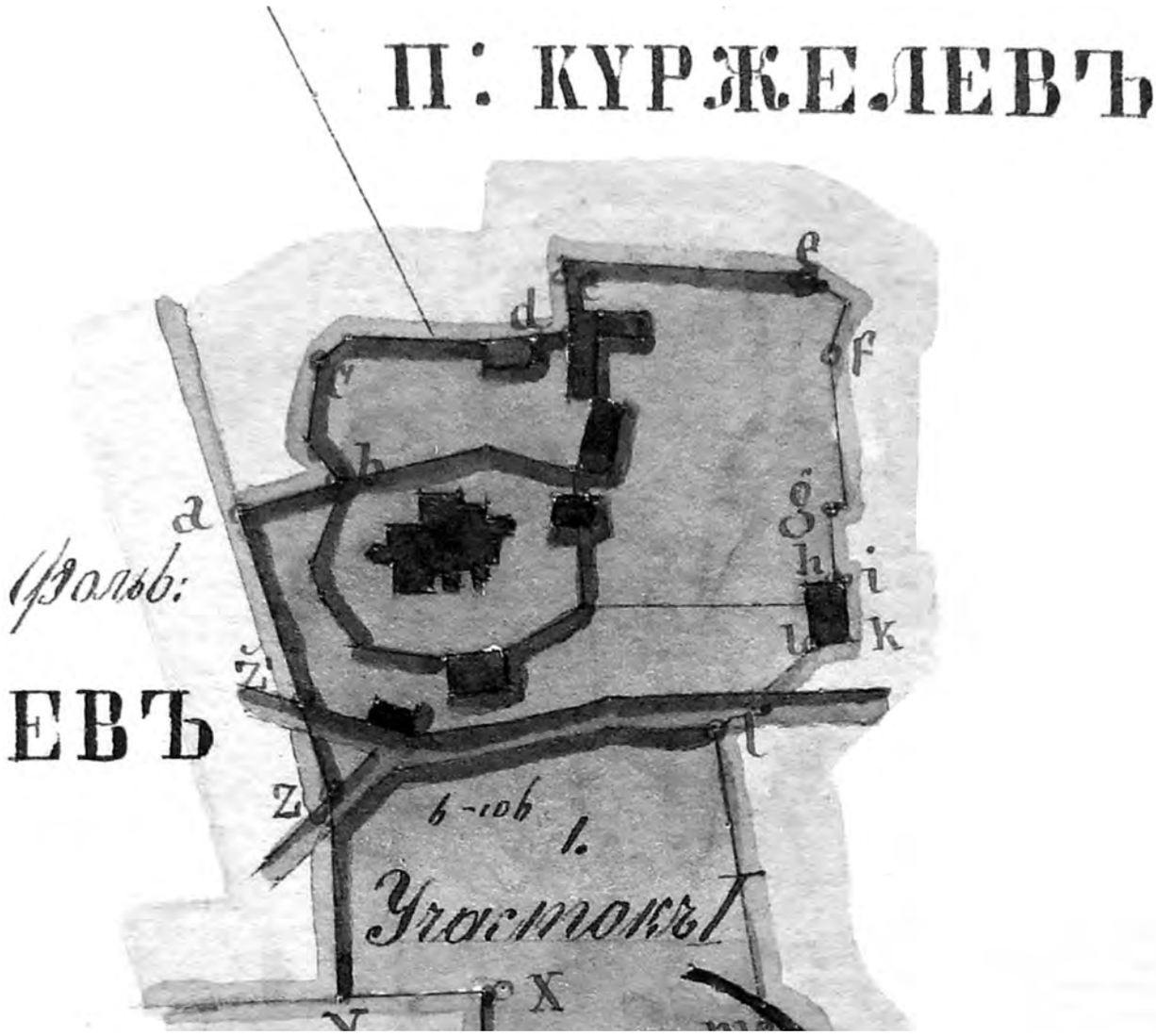

Budynki kościelne przy kolegiacie w Kurzelowie w 1873 r., APK 21/48, sygn. 678

podługowatych trzy, dach, kopułka na wierzchu pod gontem niezła, w tejże kopule sygnaturka jedna cała.

2do. Wchodząc do tegoż kościółka drzwiami, od progu długości kościółek tenże ma w sobie do tęczy łokci jedenaście ćwierci dwie, szerokości łokci jedenaście ćwierci jedna, od podłogi z tarcic wysokości łokci siedem, po lewej ręce na stole prostym stoi ołtarzyk ordynaryjny staroświecki Pana Jezusa Ukrzyżowanego malowany, po prawej ręce drzwi poboczne.

3tio. Szerokość *Sanctuarii* łokci osiem, od tęczy do mensy długość łokci dziewięć. Mensa szeroka łokci dwa, na której ołtarz stoi ordynaryjny dość przystojny, w środku tego ołtarza obraz Anny Świętej. Obchodu za ołtarzem łokci dwa, po prawej ręce ławeczka stara, po lewej ambonka stara na pniaczku postawiona. In summa całego kościółka długości łokci dwadzieścia cztery ćwierci dwie.

Na tej górze ten obraz Świętej Anny jeszcze przed rokiem tysięcznym pięćsetnym dwudziestym pierwszym miał swoje od ludu ustanowienie, i ma dotychczas. Miał fundacją czterdzieści grzywien na Rzewuszycach od świętej pamięci Jaśnie Wielmożnego Arcybiskupa Gnieźnieńskiego Jana de Lasko. Bywają w tym kościółku często msze święte, bywa nabożeństwo na Świętą Annę, bywają procesje na Emaus na Święty Marek w krzyżowe dni.

Folwark kurzelowski i budynki jego.

Wjeżdżając od Miasteczka przez mostek z dylów nowo dany Wrota podwójne nowe na biegunach i Furtka z tarcic, nad którymi daszek z gontów. W Podwórzu po prawej ręce od Wrót **Dwór** dawny i stary z rzniętego drzewa niegdyś stawiany o dwóch kominach murowanych, wchodząc Sień niewielka i w niej okienko z małych szybek. Powała z tarcic zła i dziurawa podłoga z dylów także zła. Z Sieni po prawej stronie Izba mała, z której po jednej stronie Pokoik po drugiej małe schowanie. Izbę i Pokoik piec jeden murowany i kominek kapiasty mały grzeje, podłoga i powały z tarcic jak złe niegdyś malowane. Okna w Pokoiku z większych szyb, w Izbie z mniejszych i w schowaniu w drewno oprawne. Po drugiej stronie Sieni Izba niewielka Czeladna i przy niej Spiżarnia, w Izbie okno jedno i w Spiżarni drugie w małe szybki. Podłoga i powały z tarcic, ale złe. Jeszcze z Sieni są drzwi w środku gdzie wzdłuż całego budynku jest

schowanie. Okien nie masz tylko małe wyrznięcie w ścianie z kratką drewnianą. W tym budynku drzwi wszystkie z tarcic złe na zawiasach i hakach żelaznych, u których częścią skoble częścią wrzeciądze i haczyki. Dach z pruska dawany gontami pokryty cały prawie zły, w niektórych miejscach świeżo pobity, w rogu tego Dworu wypuszczona jest ściana gdzie z podwórza drzwi proste na biegunie a w środku teraz Chlew.

Niedaleko od tego Dworu jest osobna **Piwnica** w ziemi ukopana dylami w środku obłożona, świeżo w ścianach poreperowana, nad którą dach z gontów stary i zły. Po lewej ręce od Wrót Podwórza **Officyna** czyli Dworek drugi z drzewa w kostkę obrabianego o jednym kominie murowanym nad dach wywiedzionym, w środku Sień niewielka, z której po lewej stronie Izba o trzech oknach i Pokój o jednym oknie z szyb dużych w drewno oprawnych. Powały, podłogi i drzwi z tarcic dość świeże dobre u drzwi zawiasy, skoble i haczyki żelazne. Izbę i Pokój grzeje jeden piec murowany świeżo z wierchu prosto pomalowany. Kominki kapiaste są w Izbie i Pokoju. Z pokoju wychodzą drzwi do Sionki a stamtąd jedne na tył, drugie do Komory, gdzie Spiżarnia. Tam okno jedno z małych szybek a w środku z tarcic przeforsztowanie i drzwi do Schowania. Po drugiej stronie z Sieni Izba o trzech oknach z szyb większych w drewno oprawnych. Komin kapiasty obszerny i piec z gliny. Z tej Izby są drzwi do Komory. W środku Sieni Kuchenka, do której drwi z tarcic złe. Dach gontami pobity miejscami reperacji potrzebuje. Ściany i przyciesi po jednej stronie osobliwie znacznie nadpsute.

Idąc dalej, po lewej ręce, jest **Spichlerz** z drzewa w kostkę obrabianego, w którym dwie duże Komory do sypania zboża, w pierwszej Kojców 4, w drugiej 7, posowy i podłogi tarcic wąskich, z komory jednej są wschody na górę gdzie także wzdłuż całego Spichlerza sypanie drzwi u komór z tarcic na biegunach przy których skoble żelazne do kłódek. Dach gontami pobity zły, w niektórych miejscach nowe gonty dane. Zaraz za Spichlerzem **Chlewy** stare potrójne z drzewa kostkowego pod dachem starym słomianym, drzwi z dylów prosty, przy chlewach jest Szopa stara o czterech słupach pod dachem słomianym gdzie wozy i inne sprzęty Folwarczne stawają. Przy Szopie **Stajnie** z drzewa kostkowego, w których środku Wozownia o podwójnych na biegunach wrotach z tarcic bez powały i podłogi, w rogach duże stajenki na konie, w których podłogi z dylów powały nie masz, tylko drągi sosnowe, żłoby drapki po obydwóch stronach, w tych stajenkach są drzwi w środku gdzie komórki a w nich kojce na obroki. Oprócz tego przy każdej stajence w rogu komórki z drzwiami do każdej, w których różne sprzęty stajenne się składają. Wszystkie te stajnie i komórki dach jeden z słomy pokrywa dość jeszcze dobry, od dołu jednym rzędem gontami starymi wkoło pobity.

Dotąd opisane budynki stoją na okopie, któren woda oblewa, a wkoło okopu jest parkan częścią z dylów w wielu miejscach zły, częścią z laskowych kijów przeplatanych. Z drugiej strony tego parkanu od Stajni są drugie wrota podwójne z tarcic starych przy których furtka, pod dachem z gontów starym złym. Za wrotami przez okop mostek mały z dylów, przez który przeszedłszy za okop na górce jest **Folwark** niedawno z drzewa kostkowego postawiony do którego wchodząc drzwi pojedyncze na biegunie do Sieni, w środku której komin z gliny lepiony nad dach wywiedziony w kuchence. Po lewej stronie Izba duża o dwóch oknach w małe szybki w drewno oprawne. Powała z tarcic, komin kapiasty i Piec z gliny lepiony po prawej stronie Sieni Izba druga mniejsza o jednym oknie w małe szybki, z której drzwi do małej komórki powały i w komorze i w Izbie z tarcic, komin kapiasty i Piec z gliny. Dach słomą poszyty dobry od dołu jednym rzędem gontami pobity. Za tym Folwarkiem **Obory** koliste, niedawno przestawione w części z nowych w części z starych dylów rzniętych, w środku których w trzech częściach bydło stawa, czwarta część ścianą z dylów przedzielona i na chlewy obrócona. Wrota są podwójne i drugie pojedyncze z tarcic starych, budynek ten dość dobry i dach na nim słomiany. Od Obór o kilkanaście kroków **Stodoły** trzy duże w Trianguł postawione z czwartej strony Parkanem wysokim z dylów przegrodzone, u którego Parkanu w końcu są Wrota podwójne z tarcic i furtka pod daszkiem z gontów, u Wrót i Furtki skoble do kłódek. Wszystkie te trzy Stodoły są w węgieł z drzewa kostkowego budowane. U Pierwszej Stodoły dwa Bojowiska, wrót podwójnych z tarcic na biegunach czworo, u tej Stodoły Ściany są nadpsute, u drugiej Stodoły bojowisko do młócenia zboża jedno, druga strona stodoły z bojowiskiem na słomę jest obrócona. Wrót podwójnych z tarcic czworo. Trzecia Stodoła niedawno postawiona ma także dwa bojowiska, czworo podwójnych na biegunach wrót. U wszystkich stodół u wrót skoble i łańcuszki do kłódek. Dachy słomiane wszędzie dobre. Z Podwórza gdzie budynki dworskie za Officyną przeszedłszy po ławach okop Browar stary z drzewa kostkowego w węgieł stawiany do którego wchodząc drzwi stare z desek na biegunie, w środku Sieni komin wielki murowany nad dach wywiedziony. W Sieni kotliny od kotłów i naczynia browarne. Z Sieni po lewej stronie Izba duża bez podłogi, posowa stara i zła z tarcic. Okna dwa w małe szybki w drewno oprawne, piec murowany i komin kapiasty, z Izby tej Komora, w której podłoga z dylów zła i pułap także z dylów, z komory drzwi na dwór. Po drugiej stronie z Sieni Izba druga dość obszerna bez podłogi, w której komin tylko kapiasty z gliny. Okno jedno w małe szybki, na przypiecku kotliny od Garców w których gorzałkę pędzą, z Izby tej jest w ścianie Dziura wybita, którą wchodzą do stajenki w tyłach browaru tego przybudowanej pod dachem słomianym gdzie konie i bydło Żyda arendarza stawa. Dach z praska niegdyś dawany gontami pobity zupełnie zły. Ściany niektóre pogniłe i przyciesi wszystkie. Cały budynek reperacji wielkiej potrzebuje. Obok browaru są trzy Chlewiki

pod jednym słomianym dachem złym u których drzwi stare z desek; W rogu których mała komórka dobra na zboże, gdzie drzwi z tarcic dobre i dach słomiany niezgorszy. Przeszedłszy od browaru drogę Ozdownia z drzewa kostkowego w węgieł postawiona, pod dachem z gontów, drzwi z tarcic pojedyncze dobre z skoblem do kłódki, w środku Piec cały murowany do suszenia słodów na górze lasy. Za Ozdownią pod Górą sklepik mały w ziemi wybrany dylami obłożony, pod dachem słomianym.

Za Miasteczkiem na przedmieściu jest Gościniec wjezdny Bugaj zwany z Stajnia dla koni dość obszerną u której stajni wrót podwójnych z tarcic złych dwoje na wylot i furtka mała. Przy stajni budynek mieszkalny z drzewa niegdyś kostkowego stawiany w którym po jednej stronie Sieni Izba jedna obszerna i komora z drzwiami na tył. W Izbie okna dwa w małe szybki złe, posowa z tarcic zła, komin kapiasty i piec z gliny, po drugiej stronie Sieni Izba druga mniejsza o jednym oknie w małe szybki, w której komin kapiasty i piec z gliny, drzwi z tarcic u niektórych zawiasy i haki żelazne. W środku Sieni komin jeden od dołu murowany dalej z gliny lepiony nad dach wyprowadzony. Cały ten budynek ze wszystkim zły reperować się nie da. Dach nad nim nad stajnią z gontów złych nad Izbami Sienią z snopków zły.

Dwór Prepozyta Kurzelowskiego. Struktura tego domu jest cała drewniana, wchodząc do Sieni jest Ganek o czterech słupach gontami pokryty, reperacji potrzebuje, przyciosek w koło niego nie masz, z Ganku wchodząc do Sieni są odrzwia stare, drzwi także stare, dobre, z zawiasami i hakami starymi dobrymi, wrzeciądz ze dwoma skoblami, z sieni na klamkę i zaporę się zamykają drewnianą. Tej Sieni długość jest łokci dziesięć i pół, szerokość łokci sześć, nad tą sienią pokładu nie masz, mury są dwa do komina idące, bardzo złe, reperacji potrzebują, komin gliną i słomą przeplatany, nad dachem cegłą murowany, pod tym kominem podwalin od zachodu słońca jest jedna, od wschodu zaś trzy, na których się wspiera komin. W tej Sieni jest Stajenka, kołami, słomą i gliną na pół przelatana, do tej stajenki także są odrzwia, ale drzwi nie masz, tylko dylikami zaprawione, jasło dla koni z tarcic i drabinka już podsarzane, podłogi w niej nie masz, długość stajenki jest łokci cztery, szerokości sześć, pokładu nie masz. Z Sieni wchodząc do Pańskiej Izby są odrzwia stare, próg niedawno wprawiony, drzwi także stare, papierem szpary polepione, z zawiasami i hakami dobrymi, z sieni wrzeciądz do izby ze skoblami dwoma, dobry, z izby na haczyk się zamyka. W tej Izbie jest piec z kafli zielonych, fundament pod nim na łokieć murowany, prętów żelaznych jest w nim siedem, od ściany strona tego pieca z cegły murowana, koronek wokoło pieca nie masz tylko jedna, komin murowany stary, już porysowany, podłoga dobra, tarcic w niej dziewiętnaście, okien w drzewo oprawnych jest cztery, szyb różnego szkła dobrych rachuje się No. 132, złych jedenaście, okiennica od wschodu słońca jest jedna, stragarz z napisem fundatorskim podłuż jeden, stragarzyków poprzecznych pięć, powała dobra, tarcic w niej dziewiętnaście, tej izby długość łokci jest jedenaście i pół, szerokość łokci dziewięć. Z tej Izby są drzwi do Komory, odrzwia stare z zawiasami i hakami starymi, z wrzeciądzem i skoblami dwoma, w tej komorze jest okno w drzewo oprawne, szyb w nim jest dobrych różnego szkła dwadzieścia dziewięć, złych cztery, podłoga bardzo zła, zgniła, powała stara, tarcic w niej dziesięć, stragarzyków pięć, Komora środkiem przeforsowana tarcicami, nie ze wszystkim skończona, tarcic w niej znajduje się sześć. Z Komory także są drzwi do Stajenki, z zawiasami i hakami starymi, wrzeciądza i skobli nie masz. Wchodząc do Izby Czeladniej odrzwia i drzwi stare, z zawiasami i hakami dobrymi, z wrzeciądzem i skoblami dwoma, komin i piec w tej izbie stary, zły, porysowany, nowej potrzebuje reperacji /: piecyk do pieczenia chleba także zły:/. Szerokość tego pieca jest łokieć jeden i pół, wysokość łokci trzy i pół, w tej Izbie jest okien trzy, dwa szklane, trzecie deskami zabite, w tych dwóch szyb jest małych dobrych różnego szkła osiemdziesiąt dziewięć, złych jedenaście, powała w tej izbie stara, tarcic w niej szesnaście, reperacji potrzebuje, stragarz środkiem jeden, stragarzyków poprzecznych trzy, podłogi nie masz. W tej Izbie są drzwi do Komory stare, złe, na zawiasach i hakach starych, dobrych, próg zdezelowany, wrzeciądz ze skoblami dwoma, w tej Komorze powały ani podłogi nie masz, stragarzyków poprzecznych trzy. Szerokość całego domu łokci piętnaście, długość łokci dwadzieścia pięć, wokoło tego domu gontów szarów rachuje się szesnaście, cały wierzch nowego okrycia potrzebuje.

Dwór Archidiakona Kurzelowskiego. Od kościoła na północ na podwórcu od cmentarza dworek drewniany, sień ma drzwi na hakach i zawiasach, na zamek zamyka się, z wrzeciądzem i skoblami dwoma, kuchnia z gliny ulepiona, zabudowana drzewem, z sionką, nad nią powały nie masz, u drzwi sionki biegun drewniany, komin lepiony z gliny i słomy, nad dachem nadmurowany. Izba pierwsza z sieni z drzwiami na hakach i zawiasach żelaznych, z wrzeciądzem i haczykiem da zamykania żelaznymi, przy tej komora, komin częścią lepiony, częścią murowany, piec zielony kaflowy, okna dwa nowe półtaflowe w drzewo oprawne, powała dobra, podłoga reperacji potrzebuje. Komnata ma drzwi na hakach i zawiasach, z antabką, skoblami dwoma, wrzeciądzem, żelanymi, okna dwa nowe, podłoga reperacji potrzebuje, alkierzyk bez podłogi, u drzwi na hakach, zawiasach, skoblik, żelaznymi. Dalej schowanie z piwnicą, oknem jednym nowym. Murowana piwnica, schody drewniane, drzwi do niej na hakach i zawiasach żelaznych, wrzeciądzem i skobelkami żelaznymi dwoma. Z przeciwka druga izba z drzwiami na haczyk i zawiasami, hakami żelaznymi, zamyka się, piec kamieniami murowany, kominek równie i z sabatnikiem, na chleb pieczenie, okien dwa w drewno oprawne, bez podłogi. Do komory drzwi na hakach

i zawiasach z haczykiem, bez powały i podłogi, drzwi w tej komorze na dwór na biegunach drewnianych. Stajenka na koni 6 i wozownia niedawno wystawione, wszystko dobre, dach dworku tego potrzebuje nowego okrycia sednon exintegro, bo w dwóch kawałeczkach trochę zreperowany. Z podwórca wrota drewniane, w koło parkan niepokryty gontami.

Dworek Imci Księdza Kanonika Domańskiego fundi Fridericiani. Cały drewniany, od północy stoi za strumieniem, drzwi do sieni na żelaznych hakach i zawiasach, wrzeciądz i skobel u nich, sień bez powały, izba porządna, drzwi na hakach i zawiasach, z haczykiem wrzeciądzem, skoblami dwoma, okien dwa w otów oprawne, z haczykami żelaznymi, kominek murowany, piec kaflowy zielony, podłoga, powała dobre. Komnata o jednym oknie, równie porządna, drzwi na hakach, zawiasach, skoblu i wrzeciądzu żelaznym. Z przeciwka izba o piecu lepionym z kamienia i gliny, okna dwa małe, kominek równie lepiony, bez podłogi, drzwi na hakach, zawiasami, wrzeciądzem, skobelkami. Stajenka potrzebuje reperacji i budynek tego pokrycia, z dachów potrzebuje z jednej strony od kościoła tylko. Do tego dworku jest stół inwentarzem, który na górze jest w schowaniu.

Opisanie Folwarku Dziekana Kurzelowskiego

Na przedmieściu Błonie mianowanym, między drogami idącymi w pole i do wsi zwanych Czarnca, Łachów i Żelisławice, jest plac obszerny, Dziekański, na którym stoi Folwark dawno wystawiony, drewniany, do którego wchodząc Sieni drzwi na zawiasach z klamką, nad Sienią powały nie masz ani w Sieni podłogi, do tej Sieni wchodząc na prawej stronie Izba, u której drzwi na zawiasach z klamką, podłoga z tarcic reperacji potrzebuje, okien trzy w drewno oprawne, w nich brakuje szyb dwanaście. Z tej Izby drzwi do Alkierza na zawiasach, w którym okien dwa, w nich szyb trzy brakuje, podłoga reperacji potrzebuje, piec kamienny jeden, który oba grzeje pokoiki, w pierwszym komin lepiony. Z tego Alkierzyka idąc drzwi do Komnaty na zawiasach, w niej okienko małe, podłogi nie masz. W pierwszej Izbie stolik inwentarski okrągły mały. Na drugiej stronie Izba dla Czeladzi, do której wchodząc drzwi na zawiasach żelaznych, w niej komin prosty lepiony, piec kamienny, okien dwa całkiem zł. Z tej Izby Sionka na Dwór i do Spiżarni, do której drzwi na biegunie, z wrzeciądzem. W Sini komina nowego potrzeba. Węgły w budynku pogniły, dachu nowego wkrótce potrzeba. Naprzeciw budynku tego stoi Chlewik mały, słomą poszyty przez pół.

Na wschód słońca o kroków pięćdziesiąt nowe Obory pod jedną linią i dach, w którym trzy przegrody. W rogu tych Obór Stodoły, zrąb stoi nowy w tym roku postawiony, jeszcze niedokończony, w tej Stodole Spichlerzyk wraz budują, połową jednego sąsieka.

Zasiewku żadnego nie masz, ale przedtem na trzeci snop zasiewali ludzie z miasta role, dziś zaś Pan Dzierżawca swoim zbożem.

Opisanie rezydencji Poddziekaniego Kolegiaty Kurzelowskiej

1mo. Wszystkich zupełnie budowli całej Poddziekanii struktura jest drewniana. Poddziekania stoi miarkując od kościoła kolegiaty na wschód słońca, z ogrodem i placem proboszcza od zachodu, szpitala od południa, drogą do wsi Komparzów Jaśnie Oświeconego Książęcia od wschodu, od północy zaś rzeczka mała ciągnie się do młynów kurzelowskich i placu Kanonika Fundi Kluczewsko. A najprzód wchodząc z południa od Szpitala na Poddziekanię uliczką przez ciągnące się po tej i owej stronie ogródki do Sieni Poddziekaniego jest ściana Sieni nowo wprawiona, w której są drzwi nowe z zawiasami, hakami, skoblem i skobelkami nowo sprawionymi i przybitymi. Z tej Sieni idąc na zachód słońca jest Izba stara, dawna, nowo cała odmalowana, w której powała reperacji, podłoga nowej potrzebuje, okna w tej Izbie nowe taflowe jedno na południe, drugie na północ, kwatery się otwierają, okute w żelazo nowo sprawione, w tych dwóch oknach jest szyb osiem, piec we dwie kondygnacje kaflowy, z różnego koloru kafli dobierany, wraz z kominem reperacji z gruntu potrzebuje. Z tej Izby idąc na zachód słońca jest naprzeciwko izdebnych drzwi Pokoik, drzwi do niego nowe podwójne z hakami, zawiasami, zasuwkami żelaznymi i zamkiem, nowo przez Poddziekaniego również sprawione, podłoga, powała, nowa, przeforszowanie również, okienka dwa w Garderobie i Pokoiku, na południe i północ okowane w żelazo, podobnie drzwi do Garderoby nowe z zawiasami, hakami, zamkiem, nowo wyreperowane i wstawione przez tegoż. Ten Pokoik również odmalowany nowo, w obydwóch okna jest szyb osiem. Okna wybite nowo w ścianach starych i tarcicami dobrymi kształtem obite, w tej Izbie przy okienku stoi stolik na zawiasach przy oknie również odmalowany, okuty, ma zasuwkę która się zamyka, wkoło tych dwóch Izb są przy wszystkich oknach czterech okiennice z zawiasami, hakami i prętami do zamykania żelaznymi nowo sprawione. Tej Izby jest wraz z Pokoikiem na szerz łokci dziesięć szerokość, na dłuż łokci czternaście, z Sieni znowu idąc na zachód słońca są drzwi do Izby Czeladniej nowe, dobre, z zawiasami, hakami, skoblem i skobelkami, haczykiem z Izby, nowo sprawione. W tej Izbie czeladniej jest okien dwa nowe i stare przerobione za staraniem tegoż. Powała stara reperacji potrzebuje, podłogi nie masz, piec czeladny, sabatnik i komin reperacji potrzebuje, szafy dwie w tej Izbie inwentarskie od potrzeby. Prosto w też drzwi izdebne są do Spiżarni nowo wyreperowanej, podłoga i powała nowo zreperowana, drzwi z hakami, zawiasami, skoblem i skobelkami. W tej Spiżarni jest Piwnica, do niej drzwi ziemi leżą z hakami, zawiasami, skoblem

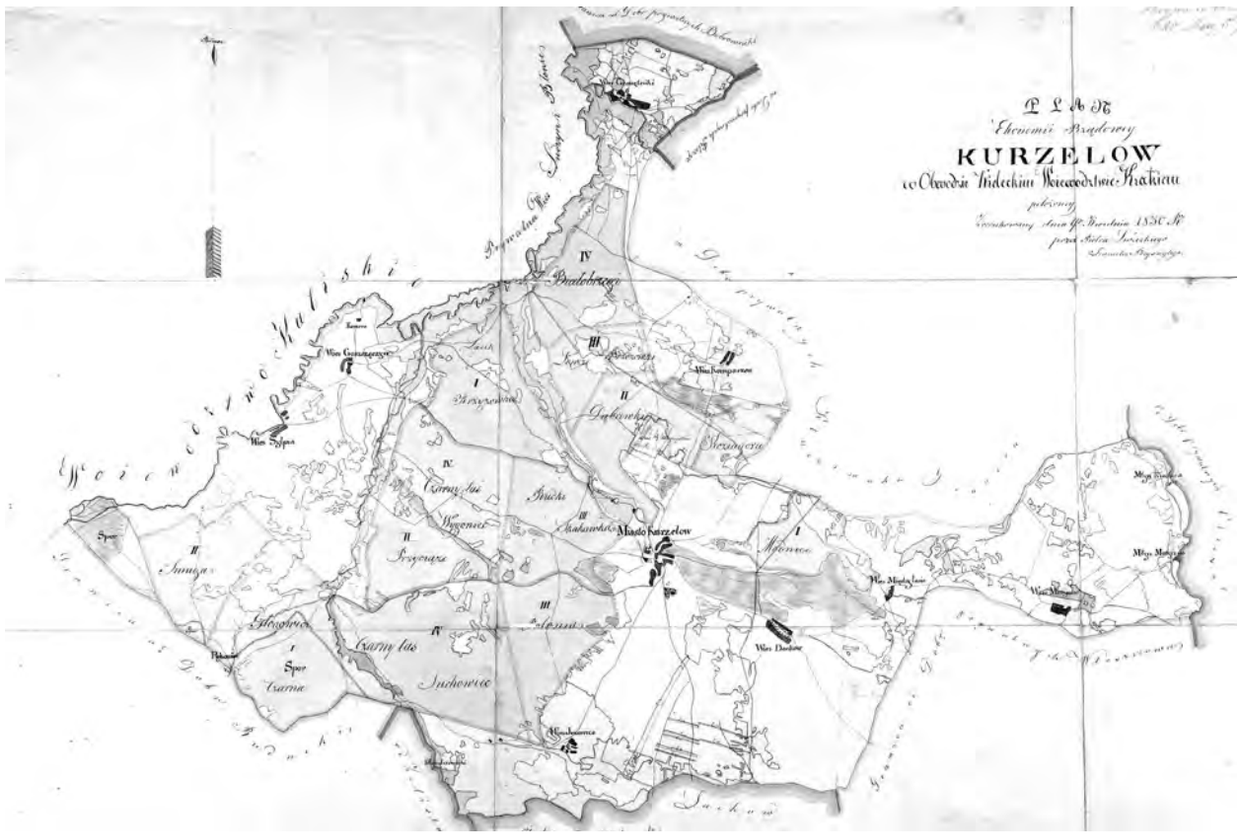

Plan Ekonomii Rządowej w Kurzelowie z 1830 r., APR, sygn. 74b

i skobelkami, taż Piwnica nowo teraz wystawiona, na południe są drzwi z hakami i zawiasami nowymi wszędzie u wszystkich drzwi sprawione. W tej Spiżarni jest okienko do Ogródka na wschód słońca, zamyka się okienniczką drewnianą. Ta Sień jest bez powały i podłogi, w tej Sieni jest komin czterograniasty, od spodu murowany gliną i kamieniami. Nowo dach cały roku przeszłego pobity gontami, szarów do góry rachując jest jedenaście, wkoło krokiew par czternaście, komin również gontami nowo pobity. Pod tym kominem są drzwi stare na Podwórze z hakami, zawiasami, drewnianą klamką, nowo dodane, Kuchenka od potrzeby na boku w kominie. Górka jest nad Pańską Izbą tarcicami nowo przeforsztowna. Tego całego Domostwa jest go długości łokci trzydzieści sześć, szerokość łokci dziesięć.

2do. Wychodząc na północ jest Stodoła, Spichlerz, Stajnia na konie i druga na bydło, jako też i inne drobiazgi, Stajenka o kroków pięćdziesiąt jeden, pod jednym zupełnie przykryciem nowo wystawione, oprócz Stajni, która była stara na Placu Kanonika Fundi Kluczewsko. Taż Stodoła o dwóch wrotach na południe u których jest skobel i zamek nowy francuski i na północ chodzą wrota na biegunach drewnianych. Stajnia również, wrota nowe okute w żelazo, poręcz nowo sprawiona, w Stajni dla bydła i drugiej na drobiazgi są drzwi na zawiasach jedne żelaznych, drugie drewnianych, skoblach, skoblikach, nowo wszystko sprawione. Na tej całej budowli jest krokiew par szesnaście z przysuwnicami, łokci tego budynku całego jest pięćdziesiąt cztery, szerokości zaś łokci dwanaście, cały słomą poszyty nowo, w około rachując jest od góry do dołu szarów słomy piętnaście, ścian podłuż rachując jest dwie, poprzecz zaś z przeforsztowaniem bojowiska jest siedem. Ten cały budynek nowo postawiony od Poddziekaniego teraźniejszego i pokryty roku teraźniejszego.

3tio. Wychodząc ze Stodoły po lewej ręce jest postawiony nowo Browarek na różne potrzeby domowe o kroków dwadzieścia i jeden niedaleko rzeki, bez podłogi i powały, niedokończony, drzwi stare z zawiasami, hakami, wrzeciądzem wielkim, na kształt w robocie jak łańcuch kręcony ze skobelkami dobrymi, zamek wielki nowy, na tym niby Browarku jest krokiew z przysuwnicami par sześć, w tej budowli kominek ma być od zachodu słońca, który również cały jest postawiony kosztem teraźniejszego Poddziekaniego w roku teraźniejszym, jednakowoż potrzebuje dokończenia i oporządzenia lepszego.

4to. Item Poddziekani ma Stodołę na Piątkowisku jadąc do wsi Jeżowice po prawej ręce przy drodze najpierwsza. Ta Stodoła jest na Niwie z której dają do różańca wydrkaft od drogi kroków czterdzieści lub więcej południa szerokości placu przez te czterdzieści ciągnącego się jest na dwa łokcie szerszy od teraźniejszej Stodoły, dwadzieścia i pięć łokci rachuje się, ta Stodoła była przestawiona roku tysięcznego siedemsetnego pięćdziesiątego czwartego, której się ze wszystkich stron na łokci dwa poumniejszało, gdyby kto chciał nową stawiać wolno mu na dwa łokcie na wszystkie strony przyczynić jako akta miejskie

roku tego jak wyżej jest o tym i rejestra do różańca służące opiewają.

Rezydencja księdza Podproboszczego. U początku cmentarza od drogi między Dworem idącej do Maluszyna Nowa, w której zawiera się Izba, Alkierzyk i Spiżarnia, w tej Spiżarni w podmurowaniu od drogi tejże Rezydencji znajduje się Piwniczka z opoki murowana, z podłogą nową i sufitem nowym, o jednym oknie, okiennicą bez okna szklanego zamkniętym. Drzwi ku drodze z tejże Spiżarni nowe na hakach żelaznych z zawiasami żelaznymi jedne, z tejże Piwniczki drzwi nowe do Alkierzyka, nie okute, nowe. W tym Alkierzyku podłoga nowa i sufit nowy, o oknie jednym, bez okna szklanego, okiennicą nową zawartym i kołkami przybitym. Idąc z tego Alkierzyka do Izby drzwi nowe na hakach żelaznych i zawiasach z skoblem i wrzeciądzem. W tejże Izbie okno jedno, słupkiem przegrodzone, w którym oknie znajduje się okien szklanych dwa, mających w sobie po tafel arkuszowych cztery, bez okiennic. Podłoga nowa, ale dwóch tarcic do niech od ściany ku Cmentarzowi będącej niedostaje. Piec kafli koloru farfurowego [fajansowy, po wypaleniu ceramiki uzyskuje się kolor niebieski, przyp. AM], dobry, na obie strony kominków dwa mularską robotą z gzymsami. Z Izby idąc do Sieni drzwi nowe na hakach żelaznych z zawiasami żelaznymi intro et extra z wrzeciądzem łańcuszkowym i skoblami, w Sionkach komin pod dach wystawiony, ale niedokończony, bo nadmurowania potrzebuje. W tymże kominie Kuchenka murowana, drzwiczki na biegunie nowe do tejże Kuchenki. W tych Sionkach drzwi dwoje nowych, jedne od drogi tylne na hakach żelaznych i zawiasach, skoblem i wrzeciądzem, drugie od Cmentarza nowe na hakach i zawiasach żelaznych, z wrzeciądzem i skoblami. Dach nowy, tak na Rezydencji jako i Ganku od Cmentarza będącym. Od drogi ta Rezydencja nie ogrodzona, wystawiona Anno 1769.

Rezydencja księdza Podarchidiakoniego od Rezydencji Księdza Podproboszczego *longitudinis cubitorum sex sub una linea* wystawiona, sztachetami od Ganku do Parkanu z jednej strony Cmentarza, z drugiej strony od węgła tegoż Podpobostwa, sztachetami do drogi z Miasta idącej do Dworu lub Maluszyna, z Parkanem nowo całe obejście aż do wrót przy Stajence wjezdnych wystawionym i pobiciem opatrzone. Ta zaś Rezydencja ma furtkę do Cmentarza nowo zreperowaną i wrota ku drodze wyjezdną, nowe z daszkiem gontami pobitym. Dalej Rezydencji idąc są drzwi do Sionek na zawiasach i hakach żelaznych z kluczem i zamkiem w górę odwijanym. Z Sionek do Izby drzwi na zawiasach i hakach żelaznych z haczykiem i dwoma skoblami intro. W tejże Rezydencji znajduje się Izba w różne kolory na ścianie pod klej w kwiaty malowana, okien mająca w sobie dwa, z sufitem i podłogą. Alkierzyk także o dwóch oknach, z sufitem i podłogą, malowany pod klej, w tyłku te okna opatrzone dwiema okiennicami, jednymi extra, drugimi intro. Piec murowany malarskim pędzlem przyozdobiony, z dwoma kominkami, jeden w Izbie, drugi w Alkierzyku, oba Pokoiki ogrzewają. Idąc do Alkierzyka drzwi podwójne z zamkiem francuskim. Z tegoż Alkierzyka do Spiżarni drzwi na zawiasach i hakach żelaznych z dwoma skoblami i wrzeciądzem, w tej Spiżarni Piwniczka podłogą przykryta, w której podłodze do tej Piwniczki są drzwi z zamknięciem, z tejże Spiżarni drzwi do Sionki na zawiasach i hakach żelaznych z wrzeciądzem i dwoma skoblami. W Sieniach pułapu nie masz, komin w Sieniach z drzewa wiązany, oblepiony nad dach wyniesiony, gontami nad dachem pobity. Czeladnia Izdebka z Sionkami, w których Sionkach drzwi na zawiasach i hakach żelaznych z wrzeciądzem i skoblami dwoma. Z Sionek do tej Izdebki similiter drzwi cum omnibus his requisitis. W tej Izdebce okien dwoje, jedne na południe, drugie ku zachodowi. W niej piec murowany i kominek do gotowania jeść. Ta Rezydencja wraz z Piekarenką indigent tectura. Przy tejże Rezydencji znajdują się Chlewki, Stajenka i inne necessaria proprio sumpta tegoż Imci księdza Podarchidiakoniego wybudowane i ogrodzone.

Rezydencja księdza Podkustoszego. Dystancja od Podarchidiakoniego cubitorum sexdecim expartibus tak od Cmentarza jakoteż i podwórza Podkustoszego sztachetami ogrodzona, w tyle aż do Stajenki tegoż Podarchidiakoniego. Między placem quinti vicarii któren między Podkustodią i Szkoła znajduje się. Ta Rezydnecja ad praesens proprio sumptu zreperowana, najprzód dach denoviter pobić kazał. Ganek do niej przystawić i pobić kazał, piece dwa murować, komin z dołu aż nad dach znadmurowaniem wyprowadzić, komin naprzeciwko w Izbie z podporami żelaznymi starał się wymurować. Do tej Rezydencji wchodząc w Sionkach od Cmentarza drzwi malowane na zawiasach i hakach dwóch z wrzeciądzem i dwoma skoblami, z tych Sionek na prawą rękę idąc drzwi do Pokoju na zawiasach i hakach żelaznych, z klamką z Sieni z haczykiem, w Izbie tejże piec do półmurowany, i malarskim pędzlem przyozdobiony, w górę z zielonych kafli przozdobiony, komin staroświecki wybielony, malarskim pędzlem wykształcony, intus cały pokój tak sufit, gzymsy i nisko lamperie malowane i obiciem przyozdobiony. Z tej Izby Spiżarnia do której drzwi na zawiasach i hakach żelaznych z zamkiem i kluczem francuskim. W tej Spiżarni okno jedno szklane, tafelki pół[..] z okiennicą, intus zamykaną na zawiasach i hakach żelaznych, drzwi z tejże Spiżarni na tył podwórka ku drodze z Miasta idącej na zawiasach i hakach żelaznych intus zamykane i zasuwane drągiem w kunę drewnianą. Naprzeciwko w Izdebce okno jedno przez tegoż Podkustoszego zreperowane, drzwi stare na zawiasach żelaznych i hakach do nowych odrzwirków przybite. Drzwi z Sionek na tył stare popsute, na hakach i zawiasach żelaznych. Stajenka, Obórka i Chlewik złe, upadkowi niespodzianemu

podległe. Wrota od wjazdu na Dziedziniec dobre i całe, ogródek, czyli Plac quinti Vicarii Podkustoszy zagrodził, to nie dla żadnego zysku, tylko aby dziury nie było na Podwórzec, zaś spodziewa się nagrody od Wikariusza tegoż funduszu. Tenże ksiądz Podkustoszy zacząwszy od Radka obywatela kurzelowskiego rogu zabudowania proprio sumptu, ogrodził aż do Organarii, za którym ogrodzeniem znajdują się Pasterniki i Stodoła tegoż, afronte proprio sumptu ad majorem partis medietatem adificata.

Opisanie Szkoły Kurzelowskiej. Struktura tej Szkoły jest drewniana, wchodząc z Cmentarza do Sieni są w odrzwiach dwa słupy nowe, trzeci stary, drzwi z hakami i zawiasami starymi, haczyk z Sieni nowy ze skobelkami przez Dyrektora sprawiony, od Cmentarza wrzeciądz z skoblami stary, te drzwi na ścianie prosto leżą niewcięte, złe, do wyważenia łatwe, reperacji nowej potrzebują. W tej Sieni naprzeciwko pierwszych drzwi są drzwi z zawiasami i hakami starymi, hak jeden przez Dyrektora sprawiony, te drzwi gorsze od wyżej opisanych, z jednej strony u tych drzwi wrzeciądz ze skobelkami, nowy, przez Dyrektora sprawiony, z drugiej strony powrozkiem się zamyka, do wyważenia łatwe, bardzo złe, nowej reperacji potrzebują. Nad tą Sienią pokładu nie masz, mury są dwa, do komina idące z kamienia i gliny, nowo wystawione, wraz z kominem o czterech graniach nowym, gliną ze słomą murowanym z wierzchu, nie jest obity gontami, od deszczu glina odpada i już znacznie opadła. Podwalin pod tym kominem dwie nowych. Tej Sieni długość jest łokci dziesięć na szerz pięć, z Sieni wchodząc do Stancji księdza Dyrektora odrzwia stare, drzwi nowe z zawiasami i hakami starymi, wrzeciądz ze skoblami nowy, haczyk także ze skoblami nowy, przez Dyrektora sprawiony, listewki na około drzwi są trzy drewniane, w tej Stancji jest piecyk i kominek z kamieni i gliny nowo wystawiony, okap nad kominkiem reperacji potrzebuje, długości piecyka jest łokieć jeden ćwierci dwie, wysokość łokci cztery, kominek i piec roboty prostej. W tej Stancji jest okien dwa starych, dawnych, w których szybek różnego szkła dobrych pięćdziesiąt i sześć, złych trzy, jedno nowo przestawione przez Dyrektora. Okiennic dwie ze Stancji, od dołu do góry zasuwają się, przez Dyrektora sprawione, powała w tej Stancji stara, tarcic w niej trzynaście, czternastej tylko pół, na miejscu tej połowy gontami dziura zaprawiona. Podłoga w tej Stancji stara, podziurawiona, nierówno ułożona, z dylików na osiem calów szerokich, długość tych dylików jest łokci trzy i pół, przez większą część Izby przeforszowana, od okien na łokci dwa i pół. Tej Izby długość jest łokci sześć, wszerz siedem, idąc z tej Stancji są drzwi na południe do Komory, stare, papierem szpary polepione z zawiasami i hakami starymi, wrzeciądz stary ze skoblami dwoma, te drzwi nic nie wcięte, reperacji nowej potrzebują, przy tych drzwiach są listwy drewniane trzy. W tej Komorze jest okienko stare, szybek dobrych pięć, wytłuczona jedna, pokład stary, tarcic w nim pięć, szóstej kawałek gontami do równości drugich zaprawiona, w środku tego pokładu dylika jest kawałek wprawiony do połowy, od połowy drążek położony i gliną oblepiony, podłogi nie masz, tej Komory szerokość łokci dwa ćwierci trzy, długość wraz ze Stancją stragażyków w Izbie wyżej opisanej i Komorze jest trzy. Idąc na wschód słońca są drzwi do Izby Szkolnej nowe z hakami i zawiasami nowymi cienkimi, haczyk ze skobelkami, z Sieni nowy, ze Stancji nie masz haczyka. W tej Stancji na wschód słońca jest okien dwa nowych, w których szybek małych nowych 82 osiemdziesiąt i dwie, starych czterdzieści i dwie, stłuczona jedna, na północ w tej Stancji jest okno trzecie, w drzewo wszystkie okna oprawne, także i to nowe, szybek w nim nowych trzydzieści, pod okno oczapu kawałek, wprawiony nowy. W tej Stancji jest piec i komin z kamienia i gliny, nowo wystawiony, w dłuż na łokci dwa równie i w szerz, na wyż dwa łokcie i ćwierć jedna. Pokład stary, tarcic w nim siedemnaście, nowszych dwie, stragażyków pięć, łokci tej Stancji szerokości dziesięć i długości dziewięć, podłogi w niej nie masz, na Izbie pokład na zimę nie był polepiony, na całej strukturze krokwie pięć, narożników sześć, krokwy cztery nowe, piąta z narożnikami trzema stara, szarów gontów w około rachuje się jedenaście. Tej struktury całej długości łokci jest dwadzieścia trzy szerokości jedenaście. Przyciesi dookoła są nowe cztery, tak wdłuż jako i szerz na przyciesiach dwóch od Cmentarza jest drzewa nowego po dwoje, w drugiej ścianie tylko po jednemu, w trzeciej ścianie poprzecznej także dwoje drzewa, w innych po jednemu. Płatew, na których się krokwy trzymają, w jednej Stancji jest dwoje, nowych w ścianie poprzecznej, za piecem kawałków drzewa nowego jest trzy, jednego kawałka jest łokci trzy i pół, drugiego łokieć jeden i pół, trzeciego ćwierci trzy.

Szpital kurzelowski. Szpital Kurzelowski ma plac i Domostwo przez Jakuba a Będków Podarchidiakoniego Kolegiaty Kurzelowskiej w roku tysięcznym pięćsetnym osiemdziesiątym dziewiątym kupiony. Tego Szpitala jest cała struktura drewniana, stoi z jednej strony przy Poddziekanii od północy, z drugiej strony od drogi, która idzie do Dworu Kurzelowskiego od południa, z trzeciej strony Mały Rynek od wschodu, z czwartej strony od Kościółka Świętego Wojciecha od zachodu. W tym Szpitalu jest Izba na wschód słońca duża, druga na północ mniejsza, trzecia na południe najmniejsza, w pierwszej Izbie dwóch dziadów z żonami i dwie baby stare, w drugiej siedzi kalikancista z żoną i bab dwie, w trzeciej jedna tylko baba, mają toż ubóstwo Komorę jedną wielką, drugą mniejszą i innych Komórek cztery. Szarów gontów na całym budynku jest siedemnaście, komin od którego się prowadzą od wszystkich trzech Izb kominki, upadnie wkrótce, cały reperacji potrzebuje wraz z piecami w dwóch Izdebkach. tenże Szpital jest w około oparkaniony, w podwórcu małym jest Stajenka na inwentarz szpitalny, poszyta starymi snopkami,

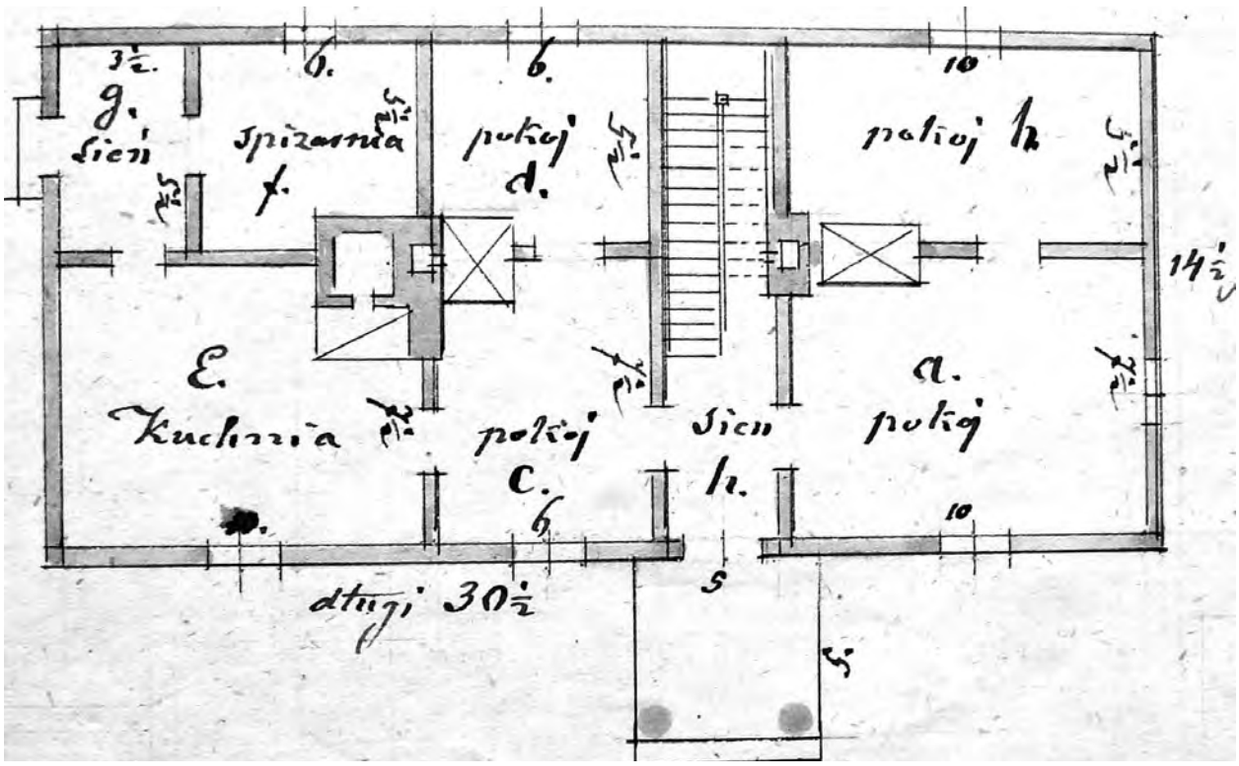

Plan budynku dworu w Jeżowicach, APK 21/17 DU, sygn. 107

reperacji potrzebuje. Tenże Szpital ma Stodołę na Piaskach w Bugaju na Placu Standerowym dla Szpitala udostępnionym, nowo postawioną w roku tysięcznym siedemsetnym siedemdziesiątym ósmym, a dokończonym w tysięcznym siedemsetnym siedemdziesiątym dziewiątym, przez Prowizorów Szpitala Kurzelowskiego, o jednym tylko zapolu i bojowisku. Ten Szpital ma grunta, rolę pod Jeżowicami, stajów pięć po zagonów dwadzieścia i cztery, szóste zaś staje zagonów dwadzieścia osiem, ciągnie się od drogi Kamińskiej wschodu słońca do drogi Jeżowskiej zachodu słońca, kupioną od Krzysztofa Stary Brata przez Teofila Jakobeia roku tysięcznego sześćsetnego dziesiątego, w piątek po święcie świętego Marcina Biskupa w aktach miejskich kurzelowskich zapisana.

Opisanie gruntów organiścińskich. Organista nie ma żadnego Domostwa przy Kolegiacie, tylko ma Plac na Domostwo za Szkołą Kurzelowską i przy Stodole Podkustoszego w Pasternikach Ichmość Księży Wikariuszów Kurzelowskich, przy drodze ciągnącej się do Dworu Kurzelowskiego na kroków wszerz i wzdłuż dwadzieścia, druga od północy Stodoła Podkustoszego, od wschodu, na ogrody Wikariuszów ławy od zachodu, na południe Pasternik Wikariuszów.

Opisanie gruntów dzwonnikowskich. Dzwonnik, który wraz jest Zachrystianem jak się pokazuje ex Libro beneficiorum anno millesimo quingentesimo vigesimo primo ma plac w Małym Rynku między domami i placami Archidiakona Kurzelowskiego, którego nie jest w posesji, ad praesens mieszka w Mieście.

Inwentarz wsi Jeżowic do probostwa kolegiaty kurzelowskiej należący

Opisanie dworu jeżowskiego. Wchodząc na podwórze są wrota we trzy słupy odwiązane z furtką gołe niepobite na biegunach obłąkami drewnianymi przybite z desek dartych, kołkami przybijane, od tych wrót jest w około Dworu parkan z kijów cienkich przecieranych, przez pół dobry, po części reperacji potrzebujący. Wchodząc do Sieni jest Ganek na czterech słupach, spustoszały, dachu na nim wcale nie masz, z ganku wchodząc do sieni są drzwi na zawiasach żelaznych z wrzeciądzem i skoblami żelaznymi, i z klamką drewnianą, z sieni wchodząc do Izby Pańskiej są drzwi na zawiasach i hakach żelaznych z wrzeciądzem, haczykiem i klamką, i skoblami żelaznymi. W tej Izbie Pańskiej jest piec murowany, od spodu z cegły, od wierzchu z kafli starych, wybielony, który oraz i do alkierza grzeje, przy którym są kominki murowane na obie strony, jeden w izbie, drugi w Alkierzu. Okien w pierwszej izbie jest cztery, jedno zaszpontowane, trzy szklane, w drzewo osadzone, we dwóch po części od wierzchu w ołów, w trzecim tylko szyb dziewięć w ołów oprawnych. Wchodząc do Alkierza drzwi na zawiasach i hakach żelaznych z wrzeciądzem i skoblami żelaznymi, w tym okien dwa starych, w drzewo oprawnych. W obydwóch podłoga z dylów reperacji potrzebuje z gruntu, powały z tarcic. Z Alkierza wychodząc do Spiżarki są drzwi na zawiasach z wrzeciądzem i skoblami żelaznymi, ze Spiżarki do Kuchni są drzwi także na zawiasach i hakach żelaznych, drugie na wychód bez zawias, zaszpontowane tylko drągami drewnianymi, nie otwierają się, w Kuchence czeluści do obydwu pieców nadwyrężone, komin w górę wypro-

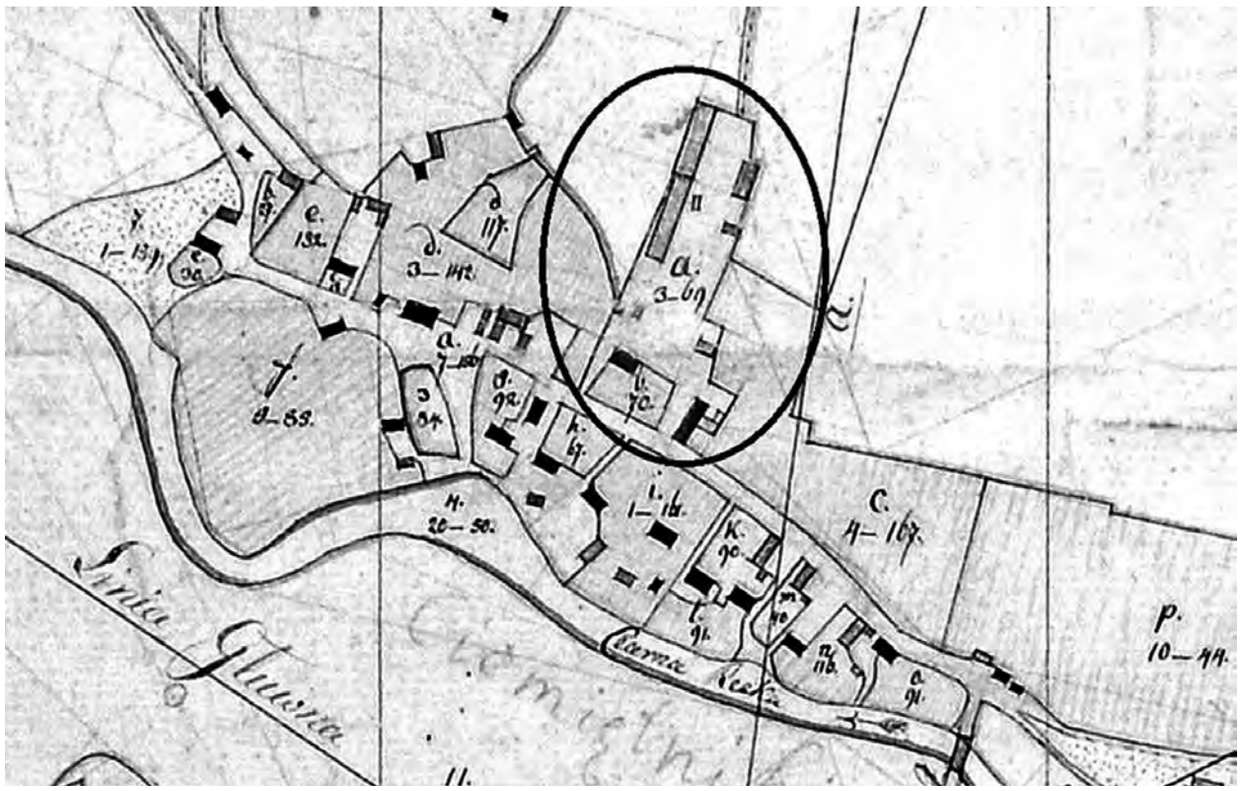

Budynki dworskie w Ciemiętnikach

wadzony, z wałków ulepiony, wierzchem nad dachem cegłą nadmurowany. Z Kuchenki do Sieni są drzwi na zawiasach z wrzeciądzem i skoblami żelaznymi. Z Sieni do Izby Czeladnej są drzwi na zawiasach z wrzeciądzem i skoblami żelaznymi, podłogi nie masz, piec murowany z kamieni, okna złe, w jednym brakuje szyb dwóch, drugie po części deskami zaprawione, trzecie całkiem zaszpontowane i gliną zalepione. Z Izby do Komory drzwi z wrzeciądzem, skoblami, hakami i zawiasami żelaznymi, podłoga w Komorze z dylów, z Komory wychód przez powałę na górę pod dach, który także reperacji potrzebuje, pod całym Dworem przyciesi zgniły.

Stodoła jedna o dwóch klepiskach, a trzech sąsiekach, u której wrót podwoistych dwoje z desek dartych, kołkami przybijanych, na biegunach, obłąkami drewnianymi przybite, z wrzeciądzami żelaznymi, na wyjazd wrót nie masz, reperacji także całkiem potrzebuje, która nad jednym sąsiekiem deskami nad inszemi od dołu deskami, od góry snopkami pokryta. Idąc ze Stodół jest po lewej stronie Spichlerzyk stary, pod którym przyciesi całkiem nie masz, dach zły, i wcale nie zda się, do którego są drzwi na zawiasach, z wrzeciądzem i skoblami żelaznymi, podłoga zła cała, Spichlerzyk nowości potrzebuje.

Okół na bydło, w którym jest Stajenka na konie ze żłobem i drabiną, w Oborach dla bydła są jasła, drabin nie masz wszystkich, są drzwi na biegunach, gdzie też jest i Chlew na trzodę, te wszystkie dokoła snopkami pokryte, lecz cały Okół, jak z przodu, tak z tyłu od fundamentu, aż do samego wierzchu reperacji potrzebuje.

Browar. Wchodząc do Browaru są drzwi do Sieni na zawiasach i hakach żelaznych z wrzeciądzem i skoblami. Przez pół Sieni jest przeforsztowana, dla bydła arendarskiego, w którym jest podłoga z kijów całkowych i żłób jeden dla bydła, drugi mały dla koni. W Sieni przed piecem jest kotlina z garcem, nad którą na słupach wyprowadzony /: oraz od pieca z Izby:/ komin na dach, z wałków lepiony, na górze pod dachem jest suszarnia mała dla suszenia słodów, do której z komina z Izby ciepło idzie podczas suszenia słodu. Statków browarnych nie masz, tylko rurnica jedna i zaciernie dwie, starych. Jest też kociołek stary żelazny. W Kuchence dworskiej z Sieni wchodząc do Izby drzwi na zawiasach żelaznych z wrzeciądzem i skoblami, w Izbie podłoga z dylów zgniła, piec z kamienia murowany, okna trzy w drewno oprawne, we dwóch po dwie szyby wybite, powała z dylów. Z Izby do Komory drzwi na zawiasach z wrzeciądzem i skoblami, podłogi nie masz, powała z dylów, drzwi na wychód na zawiasach i hakach żelaznych. Cały browar dachem pobity.

Młyn Jeżowski. Wchodząc do Sieni są drzwi na biegunie kołkami przybijane, w Sieni podłogi nie masz, mury do pieca zdezelowane, wcale reperacji potrzebują. Z Sieni do Izby są drzwi na zawiasach żelaznych, u których deski kołkami przybijane z wrzeciądzem jednym i skoblami dwoma. W Izbie podłogi nie masz, okna dwa, w jednym pół szyby brakuje, piec murowany z kamieni, powała na Izbie z dylów. Wychodząc z Izby do Komory są drzwi na zawiasach żelaznych z wrzeciądzem i skoblami żelaznymi, w Komorze podłogi nie masz, powała z dylów, drzwi na wychód na biegunie, młynica nowa. Drzwi do młynicy kołkami przybijane, na biegunie, w młynicy skrzynia mączna dobra, otrębnica stara, kosz stary dobry, koło paleczne jest złe całe, wodne

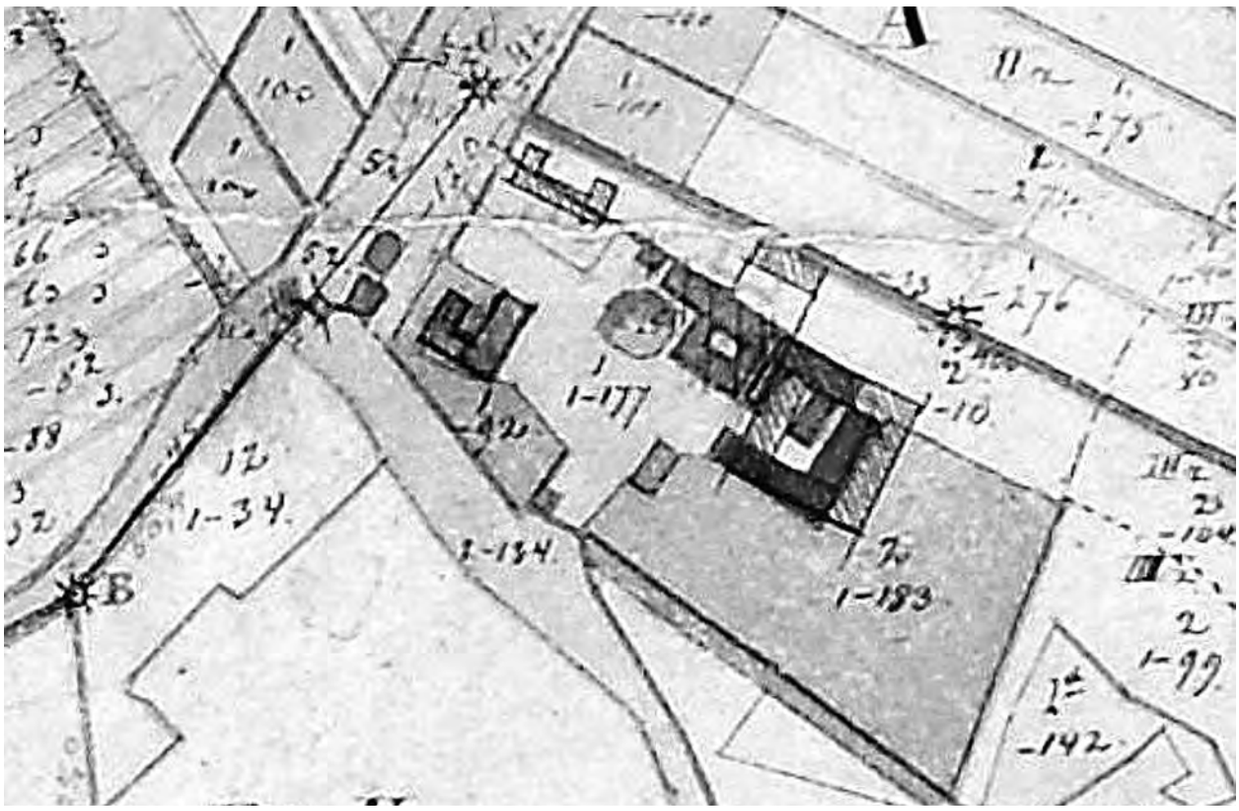

Zabudowania dworskie w Koniecznie, APR, sygn.76

stare, kamieni dwa, z wierzchni i spodni stare, żelaza na wale, obręczy żelaznych dwie, jedna w młynicy, dróga na dworze. Czopy w wale dwa, wbijane, wrzeciono krótkie jedno, ryf na cywiu dwie, paprzyca jedna, pogrodki stare złe, w całe reperacji potrzebujące. Groble złe, upustu nie masz ani baszty.

Opis czyli stan budynków dworskich wsi Ciemiętniki do Archidiakonii Kurzelowskiej należącej

Oficyna czyli Dworek pod gontem cały dobry z wieżyczką małą wywiedzoną na dach na drugiej połowie tegoż Dworku, alias niegdyś nad Kaplicą z pobiciem blachą gałką i krzyżem, ale ta blacha już miejscem zaczęła opadać. Do którego przyszedłszy drzwi ze dworu podwójne, na zawiasach, hakach z skoblami i wrzeciądzem żelaznymi. Sieni którą idąc na lewej ręce, Izba z przeforsztowanym Alkierzem. Drzwi do tej Izby pierwszej na hakach, zawiasach, z skoblami, haczykiem i klamką żelazną, w tejże podłoga jakoli i Alkierzu dobra jest, piec jeden w kafle przestawiany stary, w pierwszej Izbie kominka nie masz tylko w Alkierzu, okien w Izbie pierwszej dwa, jedno w ołów, drugie w drewno; w Alkierzu zaś okno jedno i to w drewno wysadzone dobre. Przeciwko tej Izby Kaplica do której wchodząc drzwi podwójne dobra na zawiasach, hakach i z ryglem żelaznym, w tejże okna dwa: jedno w ołów, drugie w drewno. Kuchenka w środku, a której komin wielki na dach wywiedziony, drzwi do niej bez zawias, w środku zaś samej Izby przeforsztowanej drzwi do już wzmiankowanego Alkierza z hakami, zawiasami, skoblami, haczykiem i wrzeciądzem żelaznymi. Z tego Alkierza drzwi do Sionki na tyle z przyzwoitym zawias, haków, skobli żelaznych i wrzeciądzem opatrzeniem. Z tej Sionki do Komnatki małej drzwi bez zawias, naprzeciwko drzwi do Alkierza, z tej samej Sionki drzwi na wychodku na zawiasach, hakach, skoblami i wrzeciądzem żelaznymi. Z tego wychodku drzwi na dwór z zawiasami, hakami żelaznymi z zaporą zaś drewnianą. Przy tej Rezydencji drabina dachowa nowa.

Folwark. Naprzeciwko tym oficynom, stary, pusty, niemieszkalny, dawniej zdezelowany, pod gontem cały, ale już złym, z gruntu zrujnowanym, o dwóch Izbach z Komorami dwiema, Sienią, Kuchnią, z kominkami, piecami i kominem wielkim, na dach wywiedzionym. W tymże drzwi dziewięcioro, pięcioro na zawiasach, hakach z skoblami, wrzeciądzami żelaznymi, czworo zaś tak tylko przybijane, stoją bez zawias. Który to Folwark we wszystkim zły i z gruntu spustoszony. Przy tym są Chlewiki dwa na rogu przystawne dobre, w których się może drób lub trzoda konserwować.

Chlew. Dla trzody, dawniej spustoszony, w którym nic nie bywało, na nic niezdatny.

Stajnia z Wozowanią. Stara, reperacji potrzebująca, gontem od dołu dwiema szarami pobita, reszta snopkami poszyta. Do Stajni drzwi jedne, drugie do Wozowni podwójne, wielkie, na biegunach z skoblami, wrzeciądzami żelaznymi.

Obora. Nowa, dobra, do niej drzwi małych troje, podwójnych troje, na biegunach z zaporami drewnianymi, od dołu trzema szarami gontem pobita, reszta snopkami nowymi poszyta. Przy tejże Oborze Okół z dartych

żerdzi z wrotami dosyć dobrze wygrodzony, alias sztachetami oprowadzony.

Stodoła. O dwóch bojowiskach, w trzy sąsieki, stara, ale jeszcze niezła, o czterech wrotach, gontem od dołu i góry dwiema szarami obwiedziona, reszta snopkami miejscem nowymi, miejscem starymi poszyta, do niej kłódek dwie.

Lamus. Stary z zawiasami, skoblami i wrzeciądzem żelaznymi, w którym nie masz żadnego teraz schowania tylko na sieczkę obrócony. Gontami pobity, ale już nadpustoszały.

Spichlerz. Stary, ale jeszcze dobry, pod gontami, sąsieki w nim nowe, drzwi na hakach z zawiasami, skoblami i wrzeciądzem, żelaznymi. Szpągi na drzwiach bratnalami żelaznymi wybite, na górę drzwi z zawiasami, skoblami, hakami i wrzeciądzem żelaznymi, do tegoż Spichlerza kłódek dwie.

Browar. Nowy, dobry, drzwi do niego na biegunach z wrzeciądzami, skoblami żelaznymi, pod gontami. W nim kocioł dobry żelazny, naczynia drewnianego gruntowego nie masz żadnego.

Ozdowania. Stara, deskami pobita, jeszcze niezła.

Studnia. Z rynnami i cebrzyną, dobra, z rzeki ciągniona, z ławami dobrymi przy tejże studni dla przechodu ludzi, której przedtem nie było.

Obora. Przy tymże Browarze, nowa, dobra i z Szopą dobrą na wozy, której przedtem nie było.

Podwórze Pańskie. Żerdziami dartymi miejscem ogrodzone, miejscem sztachetami oprowadzone, z wrotami wjezdnymi, przy których Studnia cebrzyną wywiązana, niezła, z korytem i opatrzeniem przyzwoitym do ciągnienia wody.

Item drabina nowa przy stododłach.

Nakolni Drzewo. Którego ten jest gatunek przyciesi dobrze obrobionych sztuk dziewiętnaście. Drzewa także obrobionego na ściany sztuk czterdzieści, które na gruntowne zareperowanie jest zasposobione.

Wieś Ciemiętniki graniczy od wschodu słońca z Kluczewskiem, od południa z Kpomparzowem, od zachodu z Wolą Życińską, od północy z Bobrownikami, o które granice żadnej wsporki nie masz, spokojnie wszystkie posiadane.

Inwentarz Folwarku we wsi Konieczno będącego a do kustodii kurzelowskiej należącego

1mo. Nad drogą idącą z Konieczna do wsi Rogienic, na prawej stronie drogi budynek duży, bardzo stary, do upadku bliskiego skłonny, w którym jedna Komora, Sień, piec kamienny, komin prosty. W Izbie okien trzy, podłoga zła. W tymże Placu naprzeciw tego budynku budyneczek mniejszy deskami pobity, w nim Izba jedna, w której okien dwa, złe, Komora i Sień, zły, także lada dzień upaść może. Stodoła jedna dużej potrzebująca reperacji, Obora jedna dobra, Stajenka bardzo zła, Chlew potrzebuje reperacji, i Szopa, Spichlerzyk mały pod snopkami jako i Obory stary. Naprzeciwko tego Placu na drugą stronę drogi przy Pasterniku Dworskim plac obszerny na którym Chałupa bardzo zła stoi.

Opisanie budynków do kustodii należących we wsi Konieczno stojących.

1mo. Na drugą stronę drogi gdzie niegdyś stała Chałupa zła, naprzeciw Placu, na którym stoją Obory i Stodoły, wystawiona jest Rezydencja dla Kustosza, do której wchodząc drzwi u Sieni na zawiasach żelaznych z wrzeciądzem i skoblem, w Sieni komin lepiony u wierzchu murowany, z Sieni wchodząc do Pokoiku pierwszego drzwi fasowane na zawiasach z zamkiem ordynaryjnym i z haczykiem. W tym Pokoiku podłoga z tarcic ordynaryjna, okna trzy w drewno oprawne, z okiennicami na zawiasach, komin murowany, u którego blacha żelazna, piec kaflowy zielony, który grzeje dwa Pokoiki. Z Pokoiku tego do drugiego drzwi podwójne fasowane na zawiasach, bez zamku, w nim podłoga z tarcic ordynaryjna, komin murowany, okien dwa, taflowe w drewno oprawne z okiennicami na zawiasach. Z tego drugiego Pokoiku drzwi na zawiasach fasowane do Komnaty pojedyncze z zamkiem ordynaryjnym. W Komnacie podłoga z dylików, okno jedno, drzwi na tył ordynaryjne na zawiasach z dwoma haczykami. Na całym tym budynku wystawionym w roku tysięcznego siedemsetnego siedemdziesiątego czwartego przez teraźniejszego księdza Kustosza z tarcic cały gontem pobity.

2do. Na drugiej stronie drogi gdzie stoją cztery Obory dla czeladzi Budynek pod gontem, u którego Sieni drzwi na zawiasach z wrzeciądzem, komin pleciony, z Sieni drzwi do izby na zawiasach z wrzeciądzem, w tej Izbie komin murowany, z niego piecyk do pieczenia chleba i piec z cegły murowany, którego połowa grzeje Izbę, druga połowa Komorę. Z tej Izby drzwi na zawiasach do Komory w której okno jedno, w całym budynku nie masz podłogi, pułap z dylów, cały budynek gontem pobity, wystawiony od teraźniejszego księdza Kustosza w roku 1765-tym.

3tio. W tym placu Stodoła w roku 1766 z dwoma zapolami, o jednym bojowisku, wystawiona od teraźniejszego księdza Kustosza, cała snopkiem poszyta, przy której Plewnik. W roku tymże Kurniki postawione trzy.

Prezentowany tekst unaocznia ogrom bogactwa, jakim badacze przeszłości mogą się posługiwać przy rozpoznawaniu szlachetnej przeszłości jednego z najstarszych miast w Małopolsce. Zapowiada też większe wydawnictwo autorstwa D. Kalina, A. Malickiego, pt. „Budownictwo rezydencjonalne na terenie powiatu włoszczowskiego", w którym w kilku tomach wydawniczych zaprezentowane zostaną, czasem zaskakujące, informacje dotyczące siedzib pańskich w zachodniej części dawnego powiatu chęcińskiego.

Bibliografia

Archiwum Państwowe w Radomiu, ZDP kart. guberni kieleckiej, sygn. 74b, 76, 76c.
Archiwum Państwowe w Kielcach, 21/17 Dyrekcja Ubezpieczeń, sygn. 107.
Archiwum Państwowe w Kielcach, 21/48, sygn. 678 Sprzedaż majątku poduchownego Jeżowice.
Archiwum Diecezjalne we Włocławku, sygn. 0377 *Visitatio Ecclesia Collegiata et Parochialis Kurzeloviensis.*
Archiwum Archidiecezjalne w Gnieźnie, sygn. A.Cap. B 155.

Contra vim mortis non est medicamen in hortis.

(Przeciwko sile śmierci nie ma lekarstwa w ogrodach.)

„Ostatnia droga" mieszkańców Suchedniowa w latach 1797-1831 w świetle metryki zgonów parafii Wzdół/kaplicy w Suchedniowie

dr Piotr Kardyś

Metaforyczna „ostatnia droga" mieszkańców Suchedniowa i okolicy utrwalona w spisach zgonów, w szczęśliwie zachowanych aktach parafialnych przechowywanych w Archiwum Diecezjalnym w Kielcach to przede wszystkim próba przybliżenia przyczyn ich zgonów, zanotowanych w jednej z ksiąg metrykalnych z lat 1797-1831. Metryki dawnej parafii Wzdół, do której należał Suchedniów, aż do momentu erygowania własnej parafii pw. Św. Andrzeja Apostoła w 1856 r., były już przed laty szczegółowo zinwentaryzowane i opublikowane przez Piotra Kardysia i Marcina Medyńskiego[1], częściowo opracowane i udostępnione na portalu genealodzy.pl[2] oraz obszernie wykorzystane przez autorów rozdziałów w monografii gminy Suchedniów[3]. Pomimo tego wciąż zawierają niezliczoną wręcz ilość cennych informacji biograficznych, statystycznych, demograficznych, socjotopograficznych, a nawet nieznanych faktów historycznych do dziejów społeczności osad wchodzących niegdyś w obręb parafii wzdolskiej, a obecnie zlokalizowanych na terenie gminy Suchedniów.

Przypomnijmy, że księgi metrykalne parafii Wzdół liczą obecnie 37 woluminów obejmujących lata (1638-1872), w tym akta metrykalne kaplicy w Suchedniowie, gdzie miejscowi wikarzy prowadzili odrębne księgi z wyraźną dezaprobatą proboszcza wzdolskiego. Z czasem, akta te i tak zostały wcielone do ksiąg metrykalnych kościoła we Wzdole, co można rozpoznać m.in. po różnych rodzajach pisma, przycięciu kart, różnej, nieregularnej paginacji, itd.

Interesujący nas wolumin nosi oryginalny tytuł Liber mortuorum. Zawiera informacje o zmarłych z Suchedniowa i Pstrążnicy, Baranowa, Berezowa, Stokowca, Błota, Kuźniczki, Gorczycy, Wymysłowa i Konstantynowa, Ostojowa, Ogonowa, Gozdu, Grabek i Jędrowa. Pierwszy wpis pochodzi z 11 marca 1797 r., ostatni z 7 sierpnia 1831 r. Wolumin ma wymiary ok. 38x24 cm, liczy 256 stron, zapisany jest po łacinie i częściowo w jęz. polskim. Stan zachowania jest dobry, pismo różnych rąk, oprawa – grzbiet ze skóry, okładki tektura. Pierwotnie była to część innej księgi,

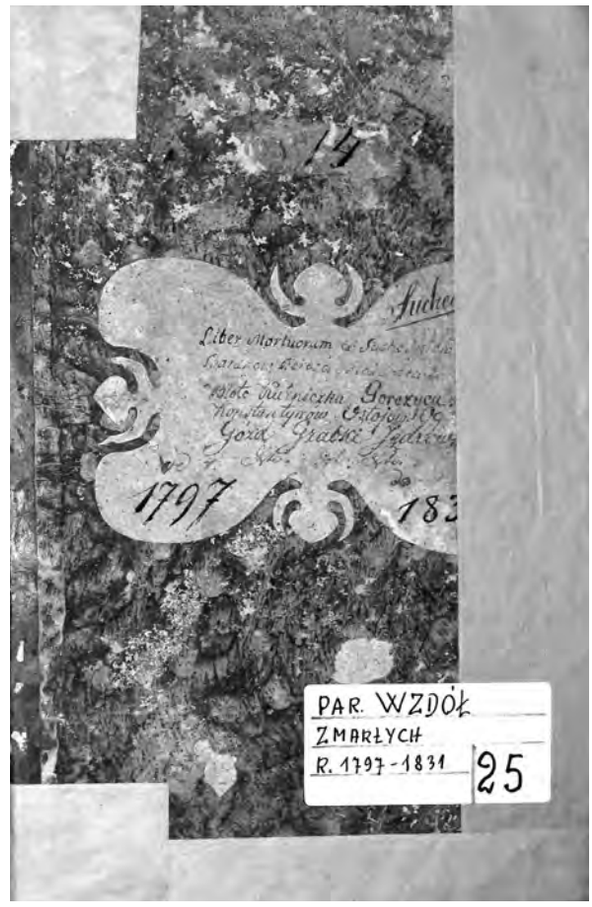

Okładzina górna „Księgi zgonów" parafii Suchedniów, AD Kielce, fot. P. Kardyś

obejmującej także metryki zmarłych ze Wzdołu, Siekierna, Michniowa, Klonowa, Łącznej i Dulęby. Księga ma następujące rubryki: rok, miesiąc i dzień śmierci, nr domu, imię i przezwisko (obecnie powiedzielibyśmy nazwisko), wyznanie, płeć, wiek, chorobę i gatunek śmierci. W przypadku, gdy zmarły zszedł z tego świata, a nie miał własnego domu, zapisywano dom, w którym mieszkał i umarł. Wg ówczesnych instrukcji „gatunek śmierci" to jej „jakość", którą „Fizyk lub Chirurgus przy zmarłym najdował się, któren obydwie te przyczyny Plebanowi na piśmie dać ma, które odebrawszy krótko, jednym lub dwoma słowami Chorobę i jakość śmierci, [...] zapisze"[4].

Pierwszy wpis z 11 marca 1797 r. dotyczy zmarłego z powodu trudności w oddychaniu („ex dificultate spirandi") 20 tygodniowego Mateusza, syna Walentego i Wiktorii Sadowskich. Z kolei 27 maja zmarł

[1] P. Kardyś, M. Medyński, Inwentarz akt parafialnych dekanatu Bodzentyn, przechowywanych w Archiwum Diecezjalnym w Kielcach, cz. I, „Studia Muzealno-Historyczne" 9, 2017, s. 73-112; cz. II, ibid, 10, 2018, s. Tam też obszerna bibliografia dotyczącą inwentaryzacji i znaczenia akt parafialnych w badaniach historycznych.

[2] https://parafie.genealodzy.pl/index.php?op=se&file=index&req=search&search=Suchedni%F3w (dostęp: 27-08-2020).

[3] P. Kardyś, K. Zemeła, M. Medyński, T. Wojewoda, S. Piątkowski, G. Miernik, M. Zawisza, Suchedniów. Monografia historyczna miasta i gminy, Suchedniów 2019.

[4] Archiwum Diecezjalne w Kielcach, Księga zmarłych parafii Wzdół 1797-1831, sygn. 25, „Liber mortuorum. Instructio/Instrukcya", s. 3-4.

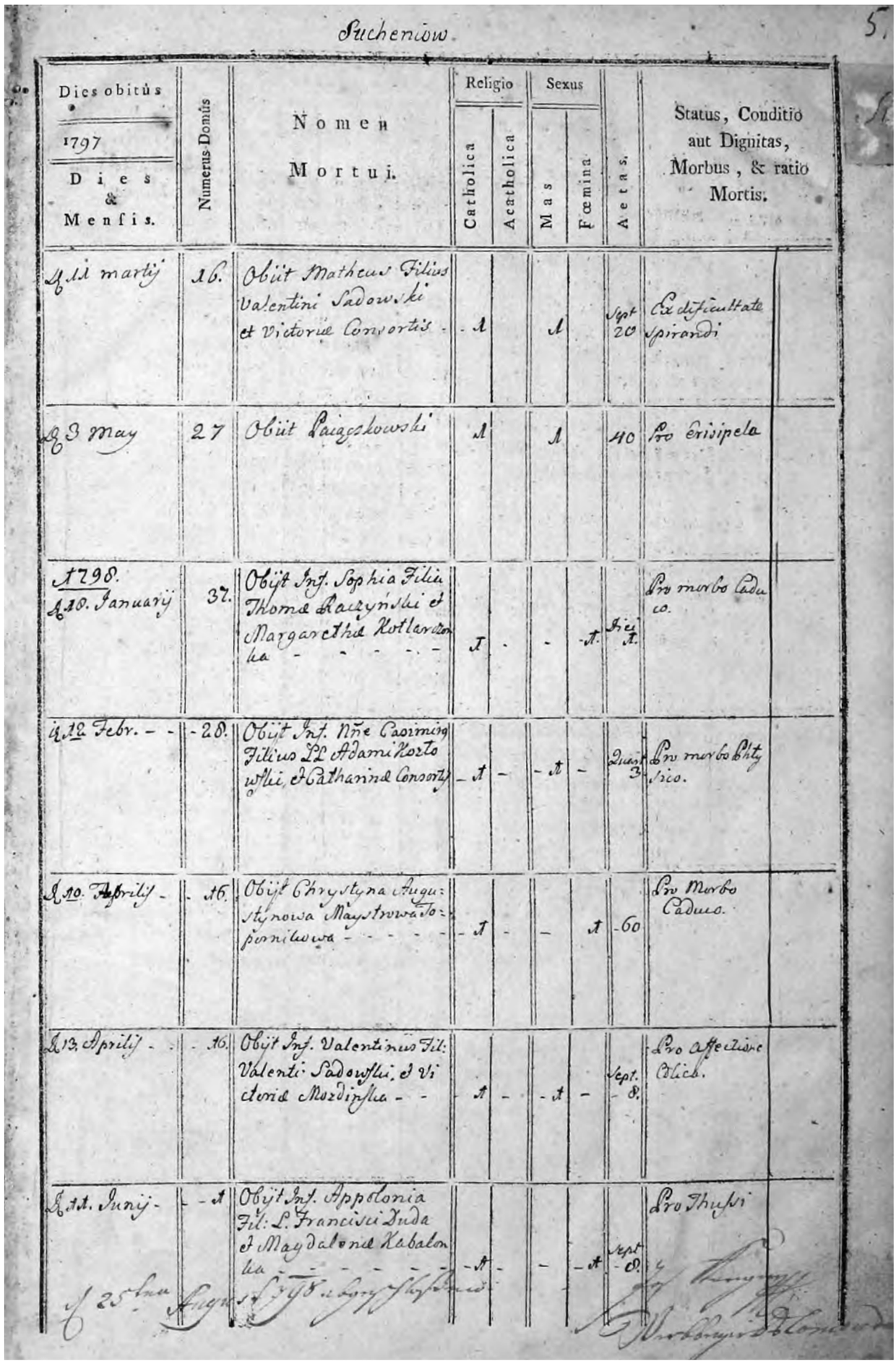

Suchenicow 5.

Dies obitûs 1797 Dies & Mensis.	Numerus Domûs	Nomen Mortui.	Religio Catholica	Religio Acatholica	Sexus Mas	Sexus Fœmina	Aetas.	Status, Conditio aut Dignitas, Morbus, & ratio Mortis.
11 martij	16.	Obiit Matheus Filius Valentini Sadowski et Victoriae Consortis	1		1		Sept 20	Ex difficultate spirandi
3 May	27	Obiit Laiączkowski	1		1		40	Pro erisipela
1798. 10. Januarij	37.	Obiit Inf. Sophia Filia Thomae Łaczyński et Margarethae Kotlarzówka	1			1	Dies 1.	Pro morbo Caduco.
12 Febr.	28.	Obiit Inf. Nne Casimiri Filius LL Adami Korzowski et Catharinae Consortis	1		1		Diem 3.	Pro morbo Phtysico.
10. Aprilis	16.	Obiit Chrystyna Augustynowa Maystrowa Joniłowa	1			1	60	Pro Morbo Caduco.
13. Aprilis	16.	Obiit Inf. Valentinus Fil: Valenti Sadowski et Victoriae Mordinska	1		1		Sept. 8.	Pro affectione Colica.
11. Junij	1	Obiit Inf. Appolonia Fil: L. Francisci Duda et Maydalenae Kabalonka	1			1	Sept 8.	Pro Thupsi
25 Aug								

Pierwsza zapisana strona w „księdze zgonów", pierwszy wpis z 11 marca 1797 r., AD Kielce, fot. P. Kardyś

niejaki Pajączkowski w wieku 40 lat na różyczkę („pro erisipela"). „Pro morbo caduco", tj. na padaczkę zmarła Zofia, roczna córka Tomasza Raczyńskiego i Małgorzaty Kotlarczonki 10 stycznia 1798 r.

Na bliżej nieokreśloną chorobę „Pro morbo pfysico" zmarł 12 lutego 1798 r. Kazimierz, trzyletni syn Adama i Katarzyny Kozłowskich. 10 kwietnia zmarła 60 letnia Krystyna Augustynowa Majstrowa Topornikowa na padaczkę („pro morbo caduco"). „Pro efectione colica", czyli na kolkę zmarł 8 tygodniowy Walenty, syn Walentego Sadowskiego i Wiktorii Możdzyńskiej, tych samych, którym zmarło starsze dziecko 11 marca tego roku!. Z kolei 11 czerwca na tyfus („pro thyfsi") zmarła półroczna Apolonia, córka Franciszka Dudy i Małgorzaty Kabalonki.

Analizując wpisy możemy przeprowadzić klasyfikację chorób śmiertelnych, inaczej przyczyn śmierci, ale też określić, w jakim wieku umierano najczęściej na określone choroby w Suchedniowie.

Zdecydowanie najwięcej zgonów było z przyczyn naturalnych, określonych w księdze, jako „morte ordinaria". 118 tego rodzaju wpisów stanowi nie tylko najliczniejszą grupę, ale także jest najbardziej „logicznie" uzasadnione, gdyż mamy w tym przypadku cały przekrój wiekowy: od półrocznych niemowląt po osoby ówcześnie naprawdę sędziwe – 70 i 80 latków.

Kolejną grupę przyczyn zgonów stanowiła ospa („pro variola", „variolis"). Zmarło na nią 71 osób, ale w tym przypadku nie mamy już do czynienia z pełnym przekrojem wiekowym. Były to jedynie osoby od półrocznych niemowląt po 20 latków, co po raz kolejny potwierdza, że była to choroba groźna w okresie dziecięctwa i dojrzewania.

Następna śmiertelna choroba pod względem liczby przypadków to „pro morbo physico", czyli jakieś bliżej nieokreślone dolegliwości fizyczne, na którą zmarło 16 osób w wieku od półtorarocznego dziecka po 40. latka. Na „ex dificultate spirandi", czyli problemy z oddychaniem – możliwe, że chodziło w tym przypadku o choroby płuc lub oskrzeli (ew. jakieś powikłania pogrypowe lub po przeziębieniach) zmarło 7 dzieci w wieku od pół roku do 5 lat, zatem było to określenie choroby typowej dla niemowląt i dzieci.

Po 8. osób zmarło na padaczkę („pro morbo caduco", w wieku od roku do 60. lat) i na tyfus („pro thyfsi", w wieku od pół roku do lat 12). 3 dzieci w wieku od pół roku do trzech lat zmarło na kolkę („pro effectione colica"). Na różyczkę zmarła tylko jedna 40-letnia osoba. Co ciekawe, również tylko jedna osoba, i to zaledwie 15-letnia zmarła z przepracowania („ex nimio labore"). Na wrzody („pro ulceribus") zmarły 3 osoby, w tym 7-miesięczne dziecko (pytanie, w jaki sposób udało sie określić „wrzody", jako przyczynę śmierci u niemowlęcia). „Przedwcześnie" („intempestivis", „intempestive orta") zmarło pięcioro dzieci w wieku 2 i 3 lat. Paraliż („paralisytacta", „casu pro paralisi") był przyczyną śmierci trojga dorosłych w wieku 19, 45 i 50 lat. Podobnie na „wstrząsy" („pro subitanea") zmarły osoby w wieku 21 i 80 lat. Za to na apopleksję zmarła tylko jedna, 30-letnia osoba. Z powodu bólów głowy („pro dolore capitis") zmarło 5 osób w wieku od 6 do 40 lat. Umierano także na dezynterię, inaczej czerwonkę („pro desynteria"), aż 9 osób. Na jakieś „bóle wewnętrzne" („pro interno/gutturio dolore") zmarło 5 osób w wieku od półtora roku do lat 10, z czego wynika, że były to objawy choroby typowe dla dzieci. „Pro dolore intestinorum" (bóle jelit) zmarły dwie osoby w wieku od półtora roku do 43 lat. „Z braku mocy" – (lub dosłownie natychmiast po porodzie? natychmiast po dostawieniu do piersi?) („penes partum", „post partum", „statim post partum") zmarło aż 9 niemowląt. „Statim post partum" („zaraz po dostawieniu") zmarło troje niemowląt. Na szczęście zostały szybko ochrzczone przez „inteligentną" kobietę, jak zanotowano. 1 osoba w wieku 11 lat zmarła z powodu słabości? („pro anativitate infirmorum"). Nagłą śmiercią („repentina morte") zmarła dwójka dorosłych w wieku 40 i 80 lat. Ta druga śmierć, wzbudzać musi pewne zdziwienie, bowiem w przypadku osoby w wieku 80 lat raczej można byłoby spodziewać się rychłego zgonu. Wyjątkowo, bo tylko w jednym przypadku miała miejsce śmierć z powodu najprawdopodobniej pasożytów – „pro lumbricis" („na robaki"). Było to niemowlę, Magdalena, córka Michała Dudy i Łucji Mazurówny. Z powodu upadku z konia także zmarła tylko jedna osoba („casu ex equs") – 12-letni chłopiec. Jeśli nie potrafiono rozpoznać choroby zakaźnej pisano "pro epidemia" – taki zapis znalazł się w księdze, w przypadku siedmiu osób. Z powodu poparzenia („aqua calida circumfusus") zmarli 5-letni syn Franciszka Działaka i Antoniny Krogulcówny oraz Marianna, córka Jana Włodarczyka i Antoniny de Gręboskie/Grębockiej? w 1817 r. 23-letni pracowity Mateusz Dulęba zmarł 20 czerwca 1816 r. na „ruptus viribus" (za duży wysiłek przy pracy/przesilenie). Zapisano tak przy dwóch zgonach. „Pro febri nervosa" – na goraczkę? zmarł młody żołnierz Józef w kwietniu 1826 r. Etc.

Zapisywano jednak także inaczej, jeśli śmierć była spodziewana i bez komplikacji: „In sperate mortuus" (w nadziei) zmarł generosus Franciszek Falkowski w wieku 80 lat.

Oczywiście, należy mieć świadomość obciążenia moich rozważań pewnym błędem zarówno statystycznym, jak i kwestią rozpoznania choroby przez świadków zgonu bądź autorów zapisek metrykalnych. Niewątpliwie opierano się przede wszystkim na odczuciach, bo jak inaczej wytłumaczyć śmierć z powodu przerobienie/przepracowania, jak nie faktem, że nadmierny wysiłek fizyczny mógł doprowadzić do osłabienia organizmu i rozwinięcia się jakiejś bliżej niezidentyfikowanej choroby?

Kolejnym problemem pozostaje kwestia rejestrowania zgonów w zakładach Wschodniego Okręgu Górniczego, których nie wyeksponowano wyraźniej w metryce. Wydaje się, że wytłumaczenie może być tylko jedno. Najprawdopodobniej właśnie wszystkie przypadki zgonów z przepracowania są to wypadki śmiertelne przy pracy bądź ich „przedłużone" efekty. Kwestia

ta wymagałaby podjęcia dodatkowych badań w innym zespole akt, dlatego pozostawiam ją otwartą.

Powyższe przyczyny zgonów możemy spróbować pogrupować w zbliżone sobie choroby. I tak zgony dzieci w wieku od pół roku do lat 10 podane, jako: wrzody, bóle wewnętrzne, słabość, kolka możemy zaklasyfikować, jako zbliżone. Z kolei na ospę, tyfus i trudności w oddychaniu zmarły tylko dzieci (z jednym wyjątkiem). Przedwcześnie i z powodu słabości tylko dzieci. Na paraliż, apopleksję, wstrząsy i nagłą śmiercią umierali tylko dorośli.

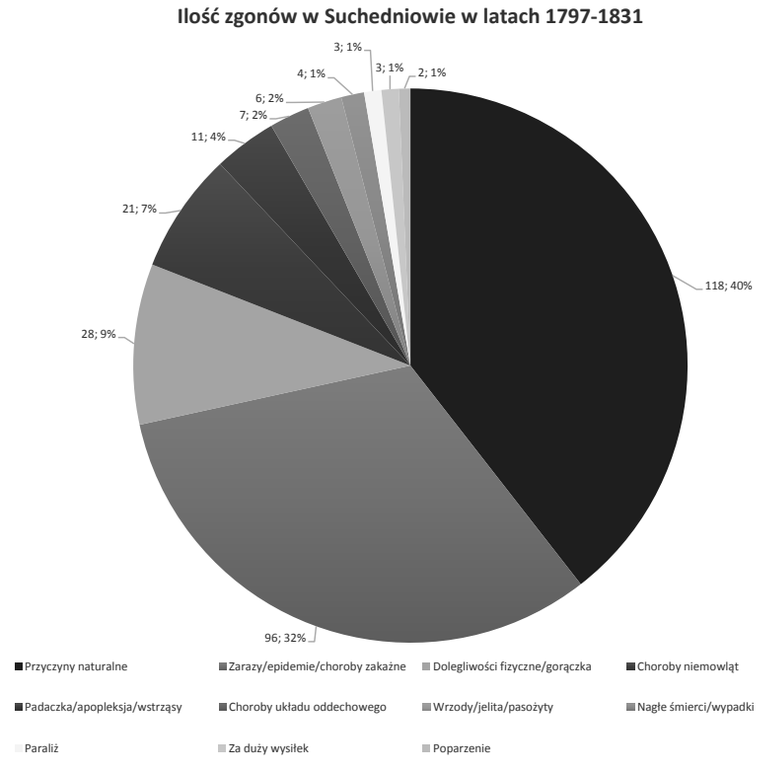

W sumie, informacje o przyczynach śmierci mieszkańców Suchedniowa zapisano w przypadku 298 osób na 397 zgonów. Na potrzeby tego tekstu jestem zmuszony ograniczyć się tylko do mieszkańców Suchedniowa, ponieważ szczegółowa analiza przyczyn zgonów w sąsiednich miejscowościach wymagałaby sporo czasu, a zapewne nie wniosłaby nic więcej w zakresie nazw chorób czy ich częstotliwości. Oczywiście z pewnym zastrzeżeniem. W sytuacji, gdy chcielibyśmy sprawdzić występowanie i częstotliwość epidemii np. tyfusu czy ospy moglibyśmy wówczas stwierdzić, czy to zjawisko występowało w tym samym czasie w każdej z sąsiednich miejscowości, czy raczej miało formę endemiczną. Może w przyszłości będzie jeszcze okazja przyjrzeć się bliżej i tym zjawiskom epidemiologicznym.

Aneks[5].

Nazwy chorób/przyczyn śmierci zapisane w latach 1797-1831 w "Księdze zmarłych" – metryce zgonów parafii Wzdół, kaplicy w Suchedniowie na podstawie woluminu przechowywanego w Archiwum Diecezjalnym w Kielcach, Dekanat Bodzentyn, Księgi metrykalne Wzdół, sygn. 25[6]:

pro affectione interna – wewnętrzne? (choroby?)
apoplexia – apopleksja/udar mózgu
anativitate infirmorum – słabości (od urodzenia)
ex difficultate spirandi – trudności w oddychaniu
dolore capitis – bóle głowy
dolore intestinorum – bóle jelit
effectione colica – kolka
erisipela – różyczka
intempestivis/intempestive orta – przedwcześnie/wcześniak
interno dolore/gutturio dolore – bóle wewnętrzne/ból gardła/tchawicy
morbo physico – choroba fizyczna?/słabość fizyczna?
morbo caduco – padaczka
morbo arquatis – żółtaczka
ordinaria – zwyczajnie
paralisytactus/paralysis – paraliż
penes partum/post partum/statim post partum – bezpośrednio po dostawieniu (z braku mocy?), połogowy/popołogowy/
pro lumbricis – na robaki/pasożyty
ruptus viribus – "siły rozrywające", nadmierna praca, nadmierny wysiłek?
subitanea – wstrząsy
ulceribus/ulcere – wrzody
variola – ospa
casu et equs – upadek z konia
febri nervosa – gorączka (febra?)/wysoka gorączka/gorączka z konwulsjami
casu aqua ferrida circumfusa/aqua calida circumfusus – poparzenie
sperate mortuus – "w nadziei"
pro epidemia – zaraza (bliżej nieokreślona)
pro strangulatione interna – duszności
repentina morte – gwałtowną śmiercią
ex nimio labore – z przepracowania/przerobienie/przesilenia
typhus – tyfus/dur brzuszny

[5] Określenie chorób na podstawie: K. Kumaniecki, Słownik Łacińsko-Polski, PWN, Warszawa 1965; Dorland's Illustrated Medical Dictionary, wyd. 28, W. B. Saunders Company. Toronto 1994; A. Karpiński, W walce z niewidzialnym wrogiem, Warszawa 2000; Genealoga Podręczny Słowniczek Medyczny, http://www.genpol.com/Poradnik-GenPol-art44.html, dostęp: 16.09.2020;

[6] Nazwy chorób/"gatunków" śmierci podaję w takiej formie, w jakiej zostały zapisane w cytowanym źródle. Zob.: K. Lepszy, Instrukcja wydawnicza dla źródeł historycznych od XVI w. do poł. XIX w., Warszawa 1953.

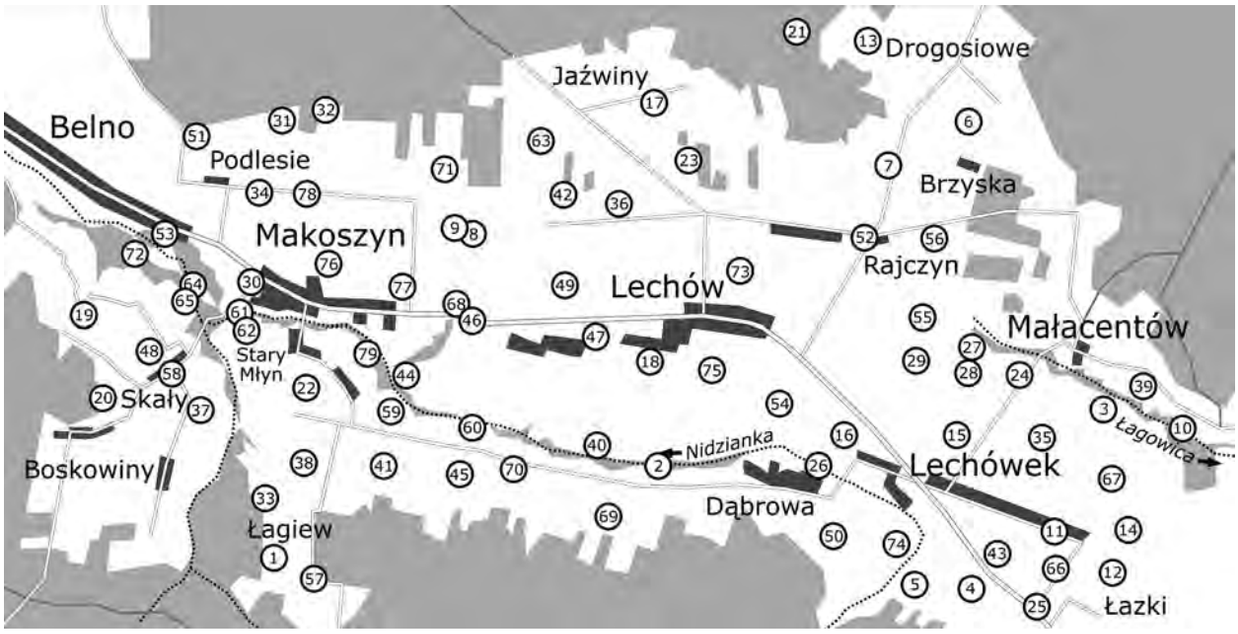

Okolice Makoszyna, Lechowa i Lechówka

Nazewnictwo terenowe okolic Makoszyna, Lechówka i Sędka w pierwszej połowie XIX wieku

dr Bartosz Kozak

Kontynuując opis historycznego nazewnictwa terenowego ekonomii cisowskiej i jej okolic w niniejszym artykule przedstawiono toponimię obszaru pomiędzy Belnem, przysiółkami Boskowiny i Łagiew (na zachodzie), terenem dawnych wsi Orłowiny i Wojteczki, górą Kamionką, Czyżowem (na południu), przysiółkiem Bielowa, Złotą Wodą z przysiółkiem Zaręby i Małacentowem (na wschodzie) oraz przysiółkami: Drogosiowe, Jaźwiny i Podlesie (na północy). Spośród występujących na tym terenie jednostek osadniczych w źródłach pisanych najwcześniej pojawia się Czyżów (Czyssow, 1356 r.) [KDM, s. 104][1]. Co najmniej XIV-wieczną metrykę posiadają także: Lechów (1380 r.)[2] [DrCe, s. 10], Lechówek (Lechouecz, 1374 r.) [KDM, s. 277-278; zob. Kal1, s. 87] oraz Sędek (1382 r.) [Kop, s. 227; Kal1, s. 94].

W czasach nowożytnych powstały wsie, których początki związane są z działalnością przemysłową: przy kuźnicach wodnych – Makoszyn[3] i Belno[4], zaś przy hutach szkła – Małacentów[5] oraz Wojteczki[6]. Z przemysłem szklarskim[7] lub wydobyciem rud żelaza wiążą się prawdopodobnie początki wsi Orłowiny, istniejącej w XVIII w. [Kal1, s. 108, 110]. Na początku

[1] Wykaz skrótów odnoszących się do pozycji źródłowych znajduje się na końcu artykułu.

[2] Pierwotny charakter nazwy Lechów w stosunku do nazwy Lechówek (istnienie tej wsi potwierdzono w 1374 r.) [KDM, s. 277-278] sugeruje wcześniejszą metrykę pierwszej z wymienionych osad [zob. DrCe, s. 8, 10].

[3] Kuźnica wodna na terenie lasu *Makoszyn* położonego w pobliżu opustoszałej wsi Bodzencinek (Bodzancinek) powstała na mocy przywileju biskupa krakowskiego Samuela Maciejowskiego z 1548 r. dla kuźnika Macieja Zielickiego. Jako wieś (*villa Makosin*) osada odnotowana została po raz pierwszy w 1718 r. [DrCe, s. 18, 126].

[4] W 1573 r. istniała tu kuźnica wodna *Marcinko alias Belno*, założona prawdopodobnie przez kuźników Marcinkowiczów [DrCe, s. 18].

[5] Huta szkła Małacentów (*Huta*) funkcjonowała tu w 1598 r. [Kal1, s. 75; AtH1; AtH2, s. 112].

[6] Istniejąca tu huta szkła została założona w 1616 r. przez Jana Hutnika, syna Adama Woyteczka, na podstawie zezwolenia starosty szydłowskiego Jana Stanisławskiego [zob. Wyr, s. 379-380].

[7] Według D. Kaliny istniejąca w 1760 r. wieś Orłowiny – Huta Stara znajdowała się w miejscu dawnej kuźnicy wodnej [Kal1, s. 112]; zdaniem autora określenie Huta Stara odnosiło się do huty szkła (analogicznie do Małacentowa – Huty Starej [Kal1, s. 112; zob. AtH1]).

XIX w. istniały już przysiółki Makoszyna: Stary Młyn[8], Boskowiny i Skały [APR3; May]. Między 1808 a 1839 r. przy osadzie służbowej leśnictwa łagowskiego powstała wieś Złota Woda[9] z przysiółkiem Zaręby[10] [May; mKP]. Pozostałe przysiółki na opisywanym terenie powstały w XIX i XX wieku [zob. WIG].

W okresie przedrozbiorowym obszar ten w większości stanowił własność kościelną; do biskupstwa krakowskiego należały wsie: Belno, Lechów (klucz kielecki, następnie dobra kapituły krakowskiej) i Makoszyn (klucz kielecki, następnie cisowski)[11], do biskupstwa kujawskiego: Lechówek, Sędek, Małacentów, Orłowiny (klucz łagowski, następnie piórkowski), zaś rozciągające się na północy lasy Pasma Bielińskiego stanowiły uposażenie klasztoru łysogórskiego [AtH2, s. 112; DrCe, s. 9; Kal1, s. 38, 83, 87, 94-95, 108; APR3; APR5; APR6, k. 95; APK]. Własnością królewską były należące do starostwa szydłowskiego wsie Czyżów i Wojteczki, graniczące z dobrami prywatnymi Bardo i Ociesęki (wieś Koziel) [Kal1, s. 102-103; Wyr, s. 379-380; AtH1; APR1]. Po upaństwowieniu dóbr duchownych (biskupstwa krakowskiego w 1789 r. [DrCe, s. 24], biskupstwa włocławskiego i klasztoru świętokrzyskiego w 1819 r. [Kal, s. 83; Der, s. 54]) biskupie klucze majątkowe przekształcono w rządowe ekonomie: cisowską (w której granicach znalazł się Makoszyn [APR5]) oraz piórkowską (obejmującą m.in. Lechówek [APK], Małacentów, Sędek [zob. APR7] i Orłowiny [zob. APR8]). Własnością kapituły krakowskiej pozostało Belno (należące do dóbr Napęków) oraz Lechów. Okoliczne lasy weszły w skład Leśnictwa Łagów [APR5; APK].

W artykule opisano nazewnictwo terenowe z lat 1819-1850, opierając się głównie na mapie leśnictwa łagowskiego i szydłowskiego oraz przyległych dóbr rządowych i suprymowanych, opracowanej w latach 1819-1832[12] [APR3], posiłkując się także: w odniesieniu do Makoszyna i okolic – pierworysem pomiarowym Ekonomii Cisów z 1828 r. [APR5], względem okolic Lechowa – mapą z 1850 r. [APK], zaś rejonu Czyżowa – pierworysem mapy Ekonomii Szydłów (1828 r.) [APR2], mapą części tejże ekonomii z 1828 r. (kopia z 1841 r.)[13] [APR1] oraz pierworysem planu urządzenia kolonialnego Czyżowa z 1843 r. (kopia z 1845 r.)[14] [APR4]. Ze względów praktycznych opisywany obszar podzielono na dwie części: okolice Makoszyna, Lechowa i Lechówka oraz okolice Sędka, Orłowin i Czyżowa; dla każdej z nich zebrane nazwy terenowe zestawiono w kolejności alfabetycznej, zachowując ciągłość numeracji (łącznie 120 obiektów). Lokalizację toponimów podano w części opisowej, oznaczając ją także na załączonych szkicach sytuacyjnych. Podjęto także próbę wyjaśnienia ich etymologii, opierając się głównie na publikacji D. Kopertowskiej (1984), A. Brücknera (1985), internetowej wersji słownika W. Doroszewskiego oraz wielotomowym opracowaniu Nazwy miejscowe Polski (1996-2013). Ustalone źródłosłowy odniesiono do informacji historycznych, w większości zaczerpniętych z dostępnych opracowań A. Drogosz i A. Cedro (2007) oraz D. Kaliny (2010), a także mapy A. Mayera von Heldensfeld (1808) i Topograficznej Karty Królestwa Polskiego (1839).

Okolice Makoszyna, Lechowa i Lechówka:

1. Baran (1828 r.) [APR5] – teren po wschodniej stronie południowej części oddz. 79 Leśnictwa Widełki, Nadleśnictwa Łagów, po południowo-zachodniej stronie posesji nr 48 przysiółka Łagiew; obecnie grunty rolne. Nazwa wskazująca na użytkownika gruntu; w aktach parafii w Bielinach Kapitulnych wśród mieszkańców Makoszyna wymienieni są m.in. Michał Baran (1834 r.) oraz Mikołaj Baran (1839 r.) [Gen]. W 1868 r. w znajdującym się tu odosobnionym gospodarstwie mieszkał Mikołaj Baran [DrCe, s. 127], który prawdopodobnie był gajowym leśnictwa łagowskiego [mKP].

2. Besztek (1850 r.) [APK] – Lechów-Kąty; otoczenie strumienia Nidzianka na północny wschód od posesji nr 14-15, przy drodze do Lechowa – Starej Wsi. Etymologia nazwy (prawdopodobnie o zniekształconej formie) jest trudna do jednoznacznego ustalenia. Może mieć ona charakter dzierżawczy, wskazując na dawnego użytkownika pola o nazwisku Besztak [Gen], lub odnosić się do krzewu bzu (Sambucus sp.); best – 'bez'[15] [Brü, s. 22], *bestek[16] – 'mały bez'. Obecnie przepust na Nidziance pod drogą asfaltową w sąsiedztwie ogrodzonej posesji ze stawem oraz łąki i zadrzewienia.

3. Bliskaniwa (1819-32 r.) [APR3] – 'Bliska Niwa'; teren na południowy wschód od Małacentowa, na prawym brzegu strumienia Łagowianka. Słowo niwa oznacza 'pole uprawne, niekiedy zapewne określonej wielkości, też pole po wykarczowaniu, nowinę' [Kop, s. 115]. Przedrostek nazwy wskazuje na bliskie położenie względem zabudowań wsi Małacentów; został on nadany dla odróżnienia od toponimu Dalszaniwa (patrz dalej). Teren rolny, częściowo zadrzewiony.

4. Błocisko (1819-32 r.) [APR3] – okolice Lechówka; teren po południowej stronie drogi krajowej nr 74 (Kielce

[8] Patrz – opis toponimu *Stary Młyn* [I].

[9] Na mapie z 1839 r. widoczne są zabudowania niewielkiej osady należącej do Łagowa, opisane jako gajówka [mKP]; nazwa *Złotawoda* pojawia się na mapie z 1915 r. [mGW].

[10] Patrz – opis toponimu *Zaręby*.

[11] W 1789 r. do klucza cisowskiego należało wójtostwo w Makoszynie [APR6, k. 95].

[12] *Plan oryginalny Lesnictwa Szydłów i Łagów obeymuiący Dobra Rządowe Szydłów, Drugnia, Cisów, Piórków, Dobra Suprymowane Hancza, Modliborzyce, Miasta Szydłów, Pierzchnica, Daleszyce i Łagów w Woiewództwach Krakowskiém i Sandomierskiém położone. Wypracowany na zasadzie Sieci Trygonometryczney, podług Pomiarów Szczegółowych Jeometrów Przysięgłych Bzury, Dzieczkowskiego, Kwietniewicza, Rubiszewskiego, Potockiego, Jarockiego, Zawadzkiego w Roku 1819, 1823, 1824, 1825, 1826, 1828 przez Jeometrę Bzurę co do iego pomiarów, a co do pomiarów innych przez Jeometrów Adiunktów Chrzanowskiego, Makulskiego, Cyrańskiego w latach 1830, 1832.*

[13] *Odrys Planów Pomiaru wsi Rządowych Czyżów, Woyteczki i Wólka Wąkopna w Gubernii Sandomierskiéj Obwodzie Sandomierskim Ekonomii Szydłów położonych, pomierzone przez Jeometrę Adama Bzurę 1828 roku. Kopiowany z pierworysu przez Apli:*[kanta] *K: R: P:* [Komisji Rządowej Przychodów] *i Skarbu T. Gnatkowskiego w skutku Reskryp*[tu] *K. R. P. S. No 59791/18410 – 40.*

[14] *Pierworys urządzenia Kolonii Czyżew położonéj w Gubernii i Powiecie Kieleckim wykonany przez Jeometrę przysięgłego Morawskiego w roku 1843. Zrysował Dziedzicki Adam Prak*[tykant] *Miernictwa Kl. II, 1845.*

[15] W apostrofach ujęto znaczenie analizowanych słów.

[16] Gwiazdką oznaczono nazwy i wyrażenia hipotetyczne.

– Łagów), na północ od oddz. 69 (Leśnictwo Orłowiny, Nadleśnictwo Łagów), obniżenie zanikającego cieku. Nazwa wskazująca na rodzaj podłoża. Obecnie pola uprawne oraz zarastające nieużytki.

5. Brzezina (1819-32 r.) [APR3] – teren na południe od wsi Lechówek; obszar po południowej stronie drogi Kielce – Łagów (nr 74), na północ od wschodniej części oddz. 70 (Leśnictwo Orłowiny, Nadleśnictwo Łagów). Nazwa wskazująca na las brzozowy, istniejący przed założeniem pola. Współcześnie grunty uprawne, częściowo zarośnięte przez młode drzewostany brzozowe.

6. Brzyska (1828 r.) [APR5], (1819-32 r.) [APR3] – przysiółek Brzyska (nazwa części Lechowa, przeniesiona od opisywanego miejsca); teren po zachodniej stronie domów nr 129 i 130. Etymologia trudna do jednoznacznego ustalenia. Może być to nazwa dzierżawcza, odnosząca się do dawnego użytkownika gruntu o nazwisku Brzyszek [Gen]. Za źródłosłów tego toponimu teoretycznie można także przyjąć apelatyw brzeg (co wskazywałoby na położenie w pobliżu cieku), lub ber – 'gatunek prosa' [NMP1, s. 374, 412, 413]. Obecnie pola uprawne.

7. Brzyszczane Przyłogi [II] (1850 r.) [APK] – Lechów, przysiółek Wyprawy (Brzózki); toponim zlokalizowany przy drodze z Lechowa do Bartoszowin, w okolicy posesji 144A i 144B (patrz dalej: Przyłogi).

8. Czernicowie (1828 r.) [APR5] – toponim zlokalizowany na niewielkim wzniesieniu terenowym, na południe od posesji nr 118 przysiółka Jaźwiny (część Lechowa). Nazwa zapożyczona od pobliskiego toponimu Czerniczowie (patrz poniżej), użyta na określenie charakterystycznego punktu na dawnej granicy pomiędzy wsiami Makoszyn i Lechów. Obecnie zarastające nieużytki, powierzchnia częściowo zalesiona.

9. Czerniczowie (1828 r.) [APR5], (1819-32 r.) [APR3] – nazwa umiejscowiona na niewielkiej wyniosłości, w rejonie koty 318,4 m n.p.m., na południowy zachód od posesji nr 118 przysiółka Jaźwiny (wieś Lechów). Nazwa odosobowa, powstała od nazwiska Czernic, Czernica (patrz powyżej: Czernicowie) lub Czernek (w 1842 r. mieszkańcami pobliskich Bielin Kapitulnych byli m.in. Michał Czernek i Karol Czernek) [Gen]. Obecnie jest tu zarastający, piaszczysty nieużytek oraz nieregularne zagłębienia po eksploatacji żwiru.

10. Dalsz(...?)iwa (1819-32 r.) [APR3] – prawdopodobnie: Dalszaniwa – 'Dalsza Niwa'; teren nad Łagowianką, między Małacentowem a Płuckami, na południe od pogranicza oddz. 141 i 142 Leśnictwa Paprocice (Nadleśnictwo Łagów). Przedrostek nazwy najprawdopodobniej wskazuje na większą niż w przypadku toponimu Bliskaniwa (patrz powyżej; tamże etymologia słowa niwa) odległość od zabudowań wsi Małacentów. Współcześnie grunty rolne, zadrzewienia oraz fragmenty lasów prywatnych (olszowych i sosnowego).

11. Dębina (1819-32 r.) [APR3] – współcześnie wschodnia część Lechówka (rejon posesji nr 12-20). Nazwa pola wskazująca na rosnący tu wcześniej drzewostan dębowy (Quercus sp.), być może odnosząca się także do jego znaczenia użytkowego; dębina – 'dąbrowa; drzewostan dębowy' również 'drewno dębowe' [Dor]. Obecnie zabudowania wsi, wokół tereny uprawne, łąki i nieużytki.

12. Dołki (1819-32 r.) [APR3] – teren na południowy wschód od wschodniego krańca zwartej zabudowy Lechówka, po północnej stronie posesji nr 1 w przysiółku Łazki. Nazwa odnosząca się do wklęsłej formy terenowej. Obecnie grunty rolne z fragmentem nieużytków.

13. Drogosiowe (1850 r.) [APK] – przysiółek Drogosiowe (część Lechowa; nazwa przeniesiona od opisywanego miejsca), rejon posesji nr 139-141. W pierwszej połowie XIX w. określenie to odnosiło się do niewielkiej śródleśnej enklawy pól i łąk [APR3, APK]. Nazwa dzierżawcza utworzona od nazwiska dawnego użytkownika gruntu (Drogoś, Drogos, lub Drogosz) [zob. Kop, s. 182]. Obecnie zabudowania przysiółka w otoczeniu gruntów rolnych, łąk i zadrzewień.

14. Dziadowo (1819-32 r.) [APR3] – teren niewielkiej wyniosłości na północny wschód od wschodniego krańca zabudowań Lechówka. Na współczesnych mapach w bezpośrednim sąsiedztwie zaznaczono toponim Grabowa [Geo]. Nazwa wskazująca najprawdopodobniej na grunty o niskiej wartości użytkowej (dziad – 'ubogi, biedak, żebrak'; por. Dziadówka, Dziadówki – 'uboga, dziadowska osada' [Kop, s. 209-210]), względnie na związek z antenatami użytkownika (dziad – 'przodek, głowa rodu') [Kop, s. 209-210]. Obecnie grunty rolne z fragmentami zarastających nieużytków.

15. Górka (1819-32 r.) [APR3] – toponim zlokalizowany na północ od Lechówka, po zachodniej stronie drogi do Małacentowa, w rejonie niewielkiej wyniosłości terenowej (kota 336,2 m n.p.m.). Fragment zarastającego nieużytku w otoczeniu gruntów rolnych.

16. Granice (1850 r.) [APK] – teren na północny zachód od zachodniego krańca zwartej zabudowy Lechówka (otoczenie odosobnionej posesji nr 2), po południowej stronie drogi Kielce – Łagów. Nazwa należącego do wsi Lechów pola, od wschodu przylegającego do granicy z Lechówkiem [APK]. Współcześnie zabudowania pojedynczego gospodarstwa w otoczeniu gruntów rolnych.

17. Jazwiny (1828 r.) [APR5], Jaźwiny (1819-32 r.) [APR3], (1850 r.) [APK] – teren przysiółka Jaźwiny (część wsi Lechów); toponim zlokalizowany w rejonie posesji nr 178 i 173A. W 1850 r. po południowo-wschodniej, południowo-zachodniej i północnej stronie od tego miejsca rozciągała się enklawa gruntów rolnych w otoczeniu lasu, łącząca się z Łazkami [APK] (patrz dalej: Laski). Nazwa odnosząca się do bliżej nieokreślonych dołów lub nor zwierzęcych, być może przeniesiona z terenu pobliskiego lasu; jaźwina – 'wydrążenie w ziemi lub skale, jama' [Kop, s. 83]. W późniejszym czasie opisywany toponim został przeniesiony na powstały tu przysiółek. Obecnie grunty rolne z rozproszoną zabudową i fragmentami zadrzewień.

18. Kąty (1850 r.) [APK] – teren po południowej stronie zabudowań Lechowa (toponim zlokalizowany na południowy zachód od budynku szkoły podstawowej,

Widok na Łysicę z przysiółka Łagiew

na wysokości domów nr 56-59). Nazwa pola położonego po południowo-zachodniej stronie zabudowy przedurządzeniowego Lechowa [APK]. Źródłosłów toponimu zdaje się wskazywać na miejsce leżące z dala od wsi (kąt – 'miejsce odległe' [Kop, s. 38]); trudno wyjaśnić, dlaczego użyto go w tym przypadku. Obecnie grunty rolne, łąki i nieużytki w sąsiedztwie zabudowań.

19. Korycianka [I] (1828 r.) [APR5] – toponim zlokalizowany po północnej stronie posesji nr 12B i 12C przysiółka Pod Skały (Podskały; południowo-zachodnia część Makoszyna). Na mapie z lat 1819-32 [APR3] nazwą tą określono fragment lasu obejmujący wzniesienie 350,1 m n.p.m. po północnej stronie obecnych zabudowań przysiółka Boskowiny (patrz: Korycianka [II]), zaś na współczesnych mapach podobnie brzmiący toponim Koryciąka umiejscowiono na wyniosłości nad lewym brzegiem strumienia Nidzianka, po południowej stronie wschodniej części wsi Belno [Geo]. Toponim oznaczający grunt (np. łąkę, niwę) położony nad wąwozem uchodzącym w łożysko Nidzianki; koryto – 'podłużne obniżenie terenu', 'koryto rzeki' [Kop, s. 39]. Nazwa Korycianka została zapożyczona dla określenia niewielkiego przysiółka Makoszyna (pojedyncze zabudowania przy posesji nr 1B), po południowej stronie toponimu Koryciąka [Geo]. Obecnie grunty rolne z pojedynczymi zabudowaniami oraz zadrzewienia i lasy prywatne.

20. Korycianka [II] (1819-32 r.) [APR3] – wschodnie zbocze wzniesienia 350,1 m n.p.m. (sąsiedztwo zabudowań przysiółka Boskowiny). Nazwa zapożyczona od toponimu Korycianka [I] (patrz powyżej) dla określenia fragmentu lasu położonego w jego pobliżu. Obecnie drzewostan z przewagą sosny (las prywatny).

21. Koszary (1828 r.) [APR5], (1819-32 r.) [APR3] – rejon wzniesienia 446,3 m n.p.m., na zachód od przysiółka Drogosiowe (północno-wschodnia część Lechowa); według współczesnych map – uroczysko Serwituty [Geo]. Nazwa związana z działalnością hodowlaną; koszar – 'zagroda na bydło albo owce' [Kop, s. 120]. Obecnie lasy prywatne; drzewostany z przewaga buka.

22. Ku Łągwi (1828 r.) [APR5] – teren w sąsiedztwie przysiółka Stary Młyn (część wsi Makoszyn), po wschodniej stronie posesji nr 75 i 75A. Współcześnie teren rolny w otoczeniu luźnej zabudowy wiejskiej. Nazwa wskazująca na pole, które względem Makoszyna położone było w kierunku toponimu *Łągiew (obecnie przysiółek Łagiew), prawdopodobnie odnoszącego się do lasu o drzewach giętkich (cienkich, młodych), względnie – nadających się na wyroby bednarskie (patrz dalej: Łagwa).

23. Laski (1828 r.) [APR5], Łazki [I] (1850 r.) [APK] – przysiółek Łazki [Rozp, s. 1149] (część Lechowa; na współczesnych mapach nazwa ta występuje także w formach: Laski, Łaski [Geo]); toponim zlokalizowany w rejonie odosobnionej posesji nr 175, odnoszący się do terenu po stronie północno-zachodniej, północno-wschodniej i południowo-zachodniej (wraz z otoczeniem posesji nr 176A i 176B). Nazwa dotycząca części dawnej śródleśnej enklawy gruntów rolnych (patrz powyżej: Jazwiny); w 1850 r. były to głównie łąki przykopkowe oraz niewielkie fragmenty ziemi ornej [APK]. Źródłosłowem toponimu jest apelatyw łaz – 'miejsce wykarczowane, wypalone z zarośli, przygotowane pod uprawę'; łazki – 'małe łazy' [Kop, s. 110]. Obecnie pojedyncze zabudowania, grunty rolne, łąki i niewielkie fragmenty lasu.

24. Lgota (1819-32 r.) [APR3] – toponim zlokalizowany na południowy zachód od Małacentowa, na prawym brzegu Łagowicy, przy drodze do Lechówka. Niewielkie pole [APR3], którego nazwa może wskazywać na czasowe zwolnienie z należności za jego użytkowanie (lgota – 'osada zwolniona na pewien czas od założenia z płacenia czynszów i danin' [NMP6, s. 95; Kop, s. 104]), lub nawiązywać do błotnistego gruntu (lgnący – 'grząski,

lepki' [Dor]). Obecnie łąki i zadrzewienia, z niewielkim udziałem gruntów ornych.

25. Łazki [II] (1819-32 r.) [APR3] – teren po północnej stronie drogi krajowej nr 74 (Kielce – Łagów), przy drodze prowadzącej do wschodniego krańca Lechówka, po zachodniej stronie zabudowań przysiółka Łazki (domy nr 1-4). Opisywana nazwa pola została przeniesiona na powstały w późniejszym czasie przysiółek (etymologia – patrz: Laski). Obecnie przecięte utwardzoną drogą grunty rolne i zarastające nieużytki w sąsiedztwie rozproszonych zabudowań.

26. Łęczyny (1850 r.) [APK] – teren po zachodniej stronie ostatnich zabudowań Lechówka, na północno-wschodnim krańcu przysiółka Dąbrowa (część wsi Lechów). Nazwa pola odnosząca się do istniejących tu niewielkich łąk (łęczyny – 'łączyny, tj. małe łąki'), lub wskazująca na charakter terenu (łęk – 'podmokły nizinny teren nad skrętem rzecznym') [NMP6, s. 323]. Obecnie łąki nad Nidzianką w otoczeniu gruntów rolnych, zabudowań i niewielkich zadrzewień.

27. Łęki [I] (1819-32 r.) [APR3] – teren na zachód od Małacentowa, po południowo-wschodniej stronie ostatnich zabudowań Lechowa (domy nr 109, 109A i 110); toponim zlokalizowany na północnym skłonie niewielkiej wyniosłości (kota 333,4 m n.p.m.); powtórzony na południowym zboczu wzgórza (patrz: Łęki [II]; w XIX w. toponimy te rozgraniczał wcinający się od wschodu fragment innego gruntu) oraz po jego zachodniej stronie (patrz: Łęki [III]). Nazwa dawnego pola przeciętego granicą między wsiami Lechów i Lechówek [APR3, APK]. Etymologia – patrz powyżej (Łęczyny); opisywany toponim mógł powstać poprzez przeniesienie określenia używanego względem gruntów nad przepływającą w pobliżu Łagowicą. Obecnie tereny rolne.

28. Łęki [II] (1819-32 r.) [APR3] – toponim zlokalizowany na południowym skłonie wzniesienia terenowego (333,4 m n.p.m.), po południowo-wschodniej stronie ostatnich zabudowań Lechowa (patrz powyżej).

29. Łęki [III] (1850 r.) [APK] – toponim zlokalizowany na wschodnim krańcu Lechowa, po południowej stronie domów nr 109, 109A i 110 (patrz powyżej).

30. Łysica (1828 r.) [APR5] – Makoszyn; wyniosłość terenowa po południowo-zachodniej stronie odgałęzienia od szosy Kielce – Łagów drogi do Widełek. Nazwa wskazująca na miejsce odsłonięte, wyeksponowane; łysy teren – 'obszar o nikłej roślinności' [Kop, s. 212]. Obecnie grunty rolne z pojedynczymi drzewami.

31. Malinowie (1828 r.) [APR5], Malinowice (1819-32 r.) [APR3] – teren na północ od posesji nr 122A i 122B przysiółka Podlesie (część Makoszyna), przy południowym skraju lasu prywatnego (na południowy zachód od południowo-zachodniego narożnika oddz. 160 Leśnictwa Huta, Nadleśnictwo Łagów). Nazwa wskazująca na liczne występowanie malin (Rubus sp.), co może wskazywać na istnienie tu w przeszłości silnie przetrzebionego lasu, z licznymi zrębami i polanami [Wit, s. 241]. W 1832 r. było to pogranicze lasu i powierzchni zakrzaczonej, z kilkoma niewielkimi polanami [APR3]. Współcześnie są tutaj łąki i zarastające nieużytki.

32. Malinowiec (1828 r.) [APR5] – przysiółek Podlesie (Makoszyn), teren na północ od posesji nr 121, przy południowym skraju oddz. 160 Leśnictwa Huta (Nadleśnictwo Łagów). Nazwa punktu granicznego pomiędzy gruntami Makoszyna a lasem rządowym Obrębu Huta, Straży Święty Krzyż, Leśnictwa Łagów [APR5], będąca zapożyczeniem (o nieznacznie zmienionej formie) od toponimu Malinowie (patrz powyżej). Obecnie las prywatny (drzewostan sosnowy), łąki i zarastające nieużytki.

33. Małe Łazy (1828 r.) [APR5] – teren w sąsiedztwie posesji nr 41 przysiółka Łagiew (część Makoszyna), w rejonie północno-wschodniej części oddz. 79 Leśnictwa Widełki (Nadleśnictwo Łagów). Etymologia drugiego członu nazwy – patrz: Laski. Obecnie grunty rolne z rozproszoną zabudową oraz niewielki fragment lasu prywatnego (drzewostan sosnowy).

34. Matusowizna (1828 r.) [APR5], Matuszowizna (1819-32 r.) [APR3] – przysiółek Podlesie (część Makoszyna), rejon posesji nr 122, 122A i 122C. Nazwa dzierżawcza, wskazująca na przynależność gruntu do osoby o nazwisku Matus, Matusz lub Matuszowski. Była to południowa część pola, które w 1832 r. znajdowało się w sąsiedztwie lasu i powierzchni zakrzaczonej [APR3]. Obecnie teren rolny oraz usytuowana wzdłuż drogi rozproszona zabudowa przysiółka.

35. Międzylesie (1819-32 r.) [APR3] – teren pomiędzy Lechówkiem a Małacentowem; wschodni odcinek grzbietu wyniosłości terenowej, na wschód od jej kulminacji (kota 340,3 m n.p.m.). Według mapy z 1808 r. miejsce to znajdowało się pomiędzy niewielkimi fragmentami lasu [May], do czego zapewne nawiązuje jego nazwa. Obecnie grunty rolne oraz zadrzewienia. W pobliżu, na południowym zboczu znajduje się zarośnięte wyrobisko żwirowni.

36. Mostki (1850 r.) [APK] – Lechów-Jaźwiny; zagłębienie terenowe po południowo-wschodniej stronie posesji nr 186. W XIX w. znajdował się tu wąski pas łąk, biegnący wzdłuż wspomnianego obniżenia [APR3, APK]. Nazwa odnosząca się do miejsca przecięcia tego podmokłego fragmentu gruntu przez drogę do Nowej Huty, w którym istniał mostek, względnie odcinek o nawierzchni wymoszczonej drewnem (mościć – 'wykładać' [Dor]). Obecnie wąski pas nieużytku w obrębie zadrzewienia.

37. Nadłącze (1828 r.) [APR5] – przysiółek Boskowiny (część Makoszyna); otoczenie domów nr 38, 38A i 38B. Nazwa wskazująca na położenie gruntu powyżej łąk rozciągających się nad brzegami pobliskiego, bezimiennego dopływu Nidzianki. Współcześnie tereny rolne, zarastający nieużytek oraz rozproszona zabudowa przysiółka.

38. Narogu (1828 r.) [APR5] – 'Na Rogu'; przysiółek Łagiew (część Makoszyna); toponim zlokalizowany pomiędzy budynkami nr 40 i 53. Nazwa punktu granicznego na zachodnim skraju pola Orłowinska, w pobliżu

którego granica skręcała w kierunku wschodnim [APR5]. Obecnie teren rolny.

39. Niwa (1819-32 r.) [APR3] – teren na południowy wschód od Małacentowa, na lewym brzegu Łagowicy, przy drodze do Płucek (przy południowym skraju oddz. 142 Leśnictwa Paprocice, Nadleśnictwo Łagów). Etymologia – patrz: Bliskaniwa. Współcześnie są tu przecięte asfaltową drogą grunty rolne w otoczeniu lasu i zadrzewień.

40. Niwki (1828 r.) [APR5], (1819-32 r.) [APR3] – teren po południowej stronie głównej zabudowy Lechowa (na południe od domu nr 49), na prawym brzegu Nidzianki, naprzeciwko przysiółka Zarzecze (według urzędowego wykazu – Węgliska; na północ od domu nr 17). Niwka – 'niewielkie pole uprawne, mała rola' [Kop, s. 115]; zob. Bliskaniwa. Obecnie grunty rolne oraz fragmenty zarastających nieużytków.

41. Orłowinska (1828 r.) [APR5] – 'Orłowińska'; przysiółek Stara Wieś (część Makoszyna). Toponim zlokalizowany w okolicy odosobnionych posesji nr 54 i 55, po północnej stronie oddz. 77 Leśnictwa Widełki (Nadleśnictwo Łagów), odnoszący się do rozległego obszaru między toponimami Narogu (patrz powyżej), Stary Młyn [I], Stary Młyn [II] i Podlesie (patrz dalej). Nazwa wskazująca na przynależność gruntu (rodzaj żeński sugeruje, że toponim może dotyczyć np. niwy lub łąki) do wsi Orłowiny. Obecnie zabudowania dwóch gospodarstw w otoczeniu gruntów rolnych z fragmentami zadrzewień i nieużytków.

42. Paprotni Kąt (1850 r.) [APK] – Lechów-Jaźwiny; teren po północnej i północno-zachodniej stronie posesji nr 188 oraz po wschodniej i północno-wschodniej stronie posesji nr 192. Wyrażenie kąt oznacza miejsce położone w oddaleniu od wsi (patrz powyżej: Kąty); 'zakątek, ustronie' [Dor]. Pierwszy człon nazwy wskazuje na liczne występowanie paproci. W 1850 r. istniała tu niewielka enklawa śródleśnych łąk [APK]. Współcześnie łąki, nieużytki i zadrzewienia.

43. Piaski (1819-32 r.) [APR3] – teren po północnej stronie drogi krajowej nr 74 (Kielce – Łagów), w pobliżu głównej zabudowy Lechówka (na wysokości domów nr 21-24), w rejonie niewielkiego wzniesienia (kota 330,3 m n.p.m.). Nazwa związana z rodzajem podłoża; opisywane miejsce znajduje się na północno-wschodnim krańcu rozległego płatu gruntów piaszczystych (piaski i żwiry sandrowe), rozciągającego się miedzy Lechowem a Złotą Wodą [BDL]. Obecnie nieużytek oraz grunty rolne z pojedynczymi drzewami.

Il. 6 – Okolicę Sędka, Orłowin i Czyżowa

44. Pod Mlynie (1850 r.) [APK] – 'Podmłynie'; Lechów, teren po północno-zachodniej stronie zabudowań przysiółka Górki (Psie Górki), przy granicy z gruntami wsi Makoszyn, u zbiegu Nidzianki i jej prawobrzeżnego dopływu. Nazwa gruntu (pola i łąki) należącego do przyległej od południa osady młynarskiej (patrz: Stary Młyn [I]). Obecnie łąki i zadrzewienia.

45. Podlesie (1828 r.) [APR5] – pogranicze Makoszyna-Starej Wsi i Lechowa-Węglisk (Zarzecza); okolica odosobnionej posesji nr 58 w przysiółku Stara Wieś, po północnej stronie zachodniej części oddz. 76 Leśnictwa Widełki (Nadleśnictwo Łagów). Toponim oznaczający miejsce położone w pobliżu powierzchni leśnej. Obecnie grunty rolne z rozproszoną zabudową oraz fragmenty zadrzewień.

46. Podół (1850 r.) [APK] – pogranicze Lechowa i Makoszyna; okolica przecięcia obniżenia terenowego (łożyska bezimiennego dopływu Nidzianki) przez szosę Kielce – Łagów. Nazwa związana z ukształtowaniem terenu; padół – 'miejsce położone nisko, niżej od otaczających terenów, dolina, wąwóz' [Dor]. W 1850 r. w sąsiedztwie cieku znajdowały się łąki należące do Lechowa [APK]. Współcześnie nadal znajdują się tu łąki, otoczone przez zabudowania, pola i zadrzewienia.

47. Podrudzie (1850 r.) [APK] – Lechów-Podrudzie (opisywany toponim został przeniesiony na powstałą później część wsi), na odcinku między domami nr 36 a 56A. Nazwa dawnego pola położonego przy drodze do Makoszyna, na zachód od przedurządzeniowej zabudowy Lechowa. Określenie pola położonego po południowej stronie mokradła, rozciągającego się wzdłuż niewielkiego cieku; ruda – 'podmokła łąka, bagnisko, błoto' [Dor]. Obecnie zabudowania wsi wraz z częścią przyległych pól.

48. Podskały (1828 r.) [APR5] – teren po północno-zachodniej stronie zabudowań przysiółka Skały (część Makoszyna), na północny wschód od przysiółka Pod Skały (jego nazwa – w zmienionej pisowni – została przeniesiona z opisywanego miejsca). Obecnie grunty rolne z fragmentem niewielkiego zadrzewienia.

49. Poręba [I] (1850 r.) [APK] – teren po północnej stronie Lechowa-Podrudzia, po południowej stronie posesji nr 187 i 188 przysiółka Jaźwiny (Wyprawy). Nazwa związana z powstaniem pola (poręba – 'miejsce po usunięciu lasu przez wyrąb z przeznaczeniem na pole uprawne lub ponowne zadrzewienie' [Kop, s. 111]). W 1850 r. były tu łąki z fragmentem gruntów ornych [APK], obecnie – pola i łąki.

50. Pozastodole (1819-32 r.) [APR3] – teren na południowy zachód od głównej zabudowy Lechówka, po północno-wschodniej stronie oddz. 65 Leśnictwa Orłowiny (Nadleśnictwo Łagów), w pobliżu odosobnionej posesji nr 65. Obszar dawnych pól położonych po południowo-zachodniej stronie zabudowań przedurządzeniowego Lechówka [APR3]. Nazwa wskazująca na bliskie sąsiedztwo zabudowy wsi; na Kielecczyźnie w pierwszej połowie XIX w. stodoły stawiano często w znacznej odległości od chałup (30-70 m), w tylnych częściach działek zagrodowych [Szu, s. 62]. Obecnie grunty rolne z fragmentem lasu oraz niewielkimi zadrzewieniami.

51. Przy Słupie Leśnym (1828 r.) [APR5] – Makoszyn-Podlesie; teren na północ od posesji nr 126 i 132, obok skrętu szosy do Bielin, przy narożniku lasu prywatnego (drzewostan sosnowy). Współcześnie grunty rolne. Nazwa odnosząca się do dawnego słupa granicznego, stojącego w narożniku lasu rządowego,

w 1828 r. należącego do Obrębu Huta, Straży Święty Krzyż, Leśnictwa Łagów [APR5].

52. Przyłogi (1828 r.) [APR5], (1819-32 r.) [APR3], Brzyszczane Przyłogi [I] (1850 r.) [APK] – Lechów; toponim zlokalizowany w rejonie skrzyżowania szosy Lechów – Bartoszowiny z drogą biegnącą przez przysiółki Rajczyn i Poddębinie (Brzózki); powtórzony (patrz powyżej: Brzyszczane Przyłogi [II]) przy wspomnianej szosie w okolicy posesji 144A i 144B przysiółka Wyprawy (Brzózki). Nazwa odnosząca się do gruntów położonych po obu stronach drogi do Bartoszowin między Rajczynem a zakrętem za domem nr 143A. Toponim mający źródłosłów w sposobie uprawy ziemi; przyłóg – 'ugór, niwa podorana' [Kop, s. 117; NMP9, s. 353]. Pierwszy człon nazwy (1850 r.) wskazuje na sąsiedztwo toponimu Brzyska (patrz powyżej). Obecnie teren przecina asfaltowa szosa, wokół rozproszone zabudowania, pola, łąki oraz fragment młodego lasu brzozowo-osikowego.

53. Przytrakcie (1828 r.) [APR5] – 'Przy Trakcie'; pogranicze wsi Belno i Makoszyn, toponim zlokalizowany po południowej stronie drogi Kielce – Łagów, w sąsiedztwie domu nr 77 (wschodni kraniec Belna). Obecnie zabudowania wsi wzdłuż ruchliwej szosy w otoczeniu gruntów rolnych i zadrzewień.

54. Pulanki (1850 r.) [APK] – teren na południowy wschód od Lechowa-Starej Wsi, na północny zachód od przysiółka Dąbrowa. Zniekształcony zapis nazwy *Półłanki; półłanek – 'pole o powierzchni pół łanu' [Kop, s. 117]; łan – 'miara powierzchni pola (wielkości zmiennej, najczęściej ok. 16,8 ha)' [Kop, s. 114]. Obecnie grunty orne z fragmentami łąk i zadrzewień.

55. Rajczyn [I] (1850 r.) [APK] – toponim zlokalizowany po północnej stronie wschodniego krańca Lechowa (na północ od posesji nr 109, 109A i 110), po północno-wschodniej stronie niewielkiego wzniesienia; powtórzony w rejonie domu nr 118 przysiółka Łęki (patrz poniżej). Nazwa dzierżawcza, utworzona od nazwiska Raj [Gen]. Toponim odnoszący się do zarosłych pastwisk i łąk przykopkowych oraz pól (w południowej części) istniejących w połowie XIX w. [APK] na obszarze obecnego przysiółka Łęki. Obecnie grunty orne oraz łąki. W pobliżu znajdują się zabudowania przysiółka Rajczyn, którego nazwa została przeniesiona z opisywanego miejsca.

56. Rajczyn [II] (1850 r.) [APK] – toponim zlokalizowany po południowej stronie posesji nr 118 w Lechowie-Łękach (patrz powyżej).

57. Skałka (1828 r.) [APR5] – przysiółek Łagiew (część Makoszyna); toponim zlokalizowany w rejonie południowo-zachodniego narożnika oddz. 78 Leśnictwa Widełki (Nadleśnictwo Łagów). Nazwa ta odnosi się zapewne do pobliskiego wzniesienia o wydłużonym kształcie (kota 361,0 m n.p.m.), na którym znajdują się wychodnie piaskowca oraz zagłębienia po jego doraźnej eksploatacji.

58. Skały (1828 r.) [APR5] – otoczenie posesji nr 4-7 w przysiółku Skały (część Makoszyna; nazwa przysiółka przeniesiona z opisywanego miejsca). Obecnie zabudowania w otoczeniu gruntów rolnych. Toponim odnosi się do wychodni skalnych, prawdopodobnie zlokalizowanych niegdyś na północnym zboczu pobliskiego wzniesienia (350,1 m n.p.m.), gdzie zachowały się niewyraźne ślady ich eksploatacji.

59. Stary Młyn [I] (1828 r.) [APR5], (1819-32 r.) [APR3] – Makoszyn-Stara Wieś; teren na północ od domu nr 61A, na lewym brzegu koryta Nidzianki. Obecnie tereny rolne przecięte drogą gruntową do Lechowa oraz zadrzewienia w dolinie cieku. W miejscu dawnego spiętrzenia (po południowo-zachodniej stronie domu nr 29 Lechowa-Górek) dobrze zachowane pozostałości grobli o łukowatym kształcie i wysokości ok. 1,5-2 m. Niewykluczone, iż pierwszy młyn powstał w tym miejscu jeszcze w XV w. w związku z planowaną przez biskupa krakowskiego Wojciecha Jastrzębca (1421 r.) lokacją wsi Wojciechów (obecnie nieistniejącej) na gruntach Lechowa i nieistniejącej dziś osady Bodzencinek (później część Makoszyna) [DrCe, s. 137]. W XVII w. zakład pracował na potrzeby kuźnicy w Makoszynie. Między 1609 a 1633 r. obiekt został zlikwidowany przez ówczesnego dzierżawcę tej kuźnicy Wawrzyńca Delpacego ze względu na szkody powodowane częstym zrywaniem grobli [Inw35, s. 68; DrCe, s. 20, 126]. W 1643 r. zakład znów funkcjonował, młynarzem był wówczas Michał Tokarz; w 1645 r. tutejszy młyn został wymieniony jako przynależny do kuźnicy makoszyńskiej [Inw45, s. 70]. W 1648 r. zakład prowadził Wawrzyniec Cedro; Cedrowie byli mieszkańcami miejscowej osady młynarskiej także w XVIII i XIX w. [DrCe, s. 138]. Młyna tego nie zaznaczono już na mapie z 1808 r. [May]. Zabudowania młynarskie (w granicach Lechowa) wraz z przypisanym do nich gruntem (patrz: Pod Mlynie) widnieją jeszcze na mapie z 1850 r. [APK].

60. Stary Młyn [II] (1828 r.) [APR5] – pogranicze wsi Makoszyn i Lechów; toponim zlokalizowany przy drodze w przysiółku Zarzecze, pomiędzy budynkami 56 i 56A (Makoszyn-Stara Wieś) a 25 i 25A (Lechów-Zarzecze). Nazwa punktu granicznego w pobliżu zbiegu granic Makoszyna i Lechowa oraz pola Orłowinska (patrz powyżej), zapożyczona od toponimu Stary Młyn [I] (patrz powyżej). Zabudowania w otoczeniu zadrzewień i gruntów rolnych, wzdłuż drogi przebiega odcinek parowu.

61. Stawisko [I] (1828 r.) [APR5] – Makoszyn; teren po wschodniej stronie drogi do Widełek nad Nidzianką, w pobliżu ujścia do niej bezimiennego lewego dopływu z okolic Boskowin. Toponim powtórzony w bezpośrednim sąsiedztwie (Stawisko [II] – patrz poniżej). Nazwa wskazująca na istniejący tu wcześniej zbiornik wodny; stawisko – 'miejsce, gdzie był staw' [Dor]. Odcinek doliny strumienia o stromych brzegach w otoczeniu zadrzewień, wzdłuż lewego brzegu biegnie droga dojazdowa do posesji nr 77.

62. Stawisko [II] (1828 r.) [APR5] – Makoszyn; nazwa terenowa zlokalizowana w bezpośrednim sąsiedztwie toponimu Stawisko [I], będąca jego zapożyczeniem (patrz powyżej), po południowo-zachodniej stronie odosobnionej posesji nr 77. Teren rolny w otoczeniu zadrzewień.

63. Suche Łazy (1850 r.) [APK] – Lechów-Jaźwiny; teren po południowej stronie posesji nr 182. Pierwszy człon nazwy wskazuje na rodzaj podłoża (etymologia słowa łaz – patrz: Laski). W 1850 r. była to niewielka śródleśna enklawa łąk z centralnie położonym fragmentem gruntu ornego [APK]. Obecnie niewielki las, łąki i część przyległej roli.

64. Szopy [I] (1828 r.) [APR5], (1819-32 r.) [APR3] – teren nad Nidzianką, na południowy zachód od cmentarza w Makoszynie. Toponim odnoszący się do istniejących tu wcześniej zabudowań; szopa – 'prowizoryczny budynek drewniany' [Dor]. Obecnie nadrzeczne łąki i częściowo zarośnięte nieużytki w pobliżu rozległego wyrobiska piaskowni. W korycie Nidzianki zachowane pozostałości spiętrzenia wodnego (trzy odcinki grobli o wysokości sięgającej 2 m), stanowiące zapewne pozostałość po związanej z kuźnicą makoszyńską XVII-wiecznej kuźnicy Rosochy vel Olszówka (Olszanka, Olszowska) [DrCe, s. 20, 126]; do takiego wniosku skłania autora położenie obiektu w sąsiedztwie zbiegu Nidzianki i jej lewego dopływu (rosocha – 'rozwidlenie' [Kop, s. 42]).

65. Szopy [II] (1828 r.) [APR5] – Makoszyn; miejsce na lewej krawędzi doliny Nidzianki, na południowo-wschodnim skraju piaskowni (droga dojazdowa), po zachodniej stronie od toponimu Szopy [I] (patrz powyżej). Nazwa będąca zapożyczeniem od wymienionego toponimu dla określenia punktu granicznego użytków gruntowych [APR5]. W otoczeniu znajduje się rozległe wyrobisko piaskowni, łąka, zadrzewienia i zarastający nieużytek.

66. Szyja (1819-32 r.) [APR3] – obniżenie terenowe przy drodze łączącej wschodni kraniec Lechówka z drogą krajową nr 74 (Kielce – Łagów), na północ od zabudowań przysiółka Łazki. Nazwa części dawnej łąki [APR3] odnosząca się do pobliskiego przewężenia jej kształtu (znajdującego się ok. 500 m na północny wschód od przysiółka Łazki), związanego z ukształtowaniem terenu. Obecnie grunty rolne i nieużytki z pojedynczymi drzewami i kępami krzewów, w pobliżu zabudowania wsi.

67. Udziadowa (1819-32 r.) [APR3] – 'U Dziadowa'; Lechówek, teren na północny wschód od wschodniego krańca zwartej zabudowy wsi (w odległości ok. 500 m), przy linii energetycznej. Nazwa odnosząca się do położonego w pobliżu toponimu Dziadowo (patrz powyżej). Grunty rolne i zarastające nieużytki.

68. W Załamie Granicy (1828 r.) [APR5] – toponim zlokalizowany po północnej stronie drogi Kielce – Łagów, przy granicy gruntów Makoszyna i Lechowa, po północnej stronie posesji nr 32 (Lechów-Podół). Nazwa odnosząca się do pola wsi Lechów przylegającego od wschodu do miejsca charakterystycznego załamania przebiegu wspomnianej linii granicznej, które znajdowało się na wschodnim skraju obecnej posesji nr 116C (Makoszyn). Obecnie grunty orne, zabudowania gospodarcze, fragment łąki i niewielkiego zadrzewienia.

69. Węgliska [I] (1828 r.) [APR5], (1819-32 r.) [APR3], Węgliska Małe (1850 r.) [APK] – Lechów-Węgliska (określenie części wsi powstało w wyniku przeniesienia opisywanej nazwy); teren w rejonie posesji nr 13, 16 i 17. Nazwa odnosząca się do pozostałości istniejących tu mielerzy, w których wypalano węgiel drzewny na potrzeby pobliskich zakładów hutniczych [Kop, s. 126]; istnienie w okolicy Makoszyna miejsca prowadzenia takiej działalności poświadczone jest z XVII w. (officina ferricudina Makoszyn Carbonario) [DrCe, s. 20, 126]. Drugi człon nazwy dodano dla odróżnienia od toponimu Węgliska Durze (patrz poniżej). W połowie XIX w. był tu leśny wrąb z łąkami przykopkowymi oraz fragmentami roli i zarosłych pastwisk [APK]. Obecnie łąki, grunty orne, pojedyncze zabudowania oraz część lasów prywatnych (drzewostany brzozowe).

70. Węgliska Durze (1850 r.) [APK] – 'Węgliska Duże'; Lechów-Zarzecze (Przyłogi), teren na południe od Nidzianki, rejon posesji nr 22, 22A, 23 i 23A. W połowie XIX w. znajdowały się tutaj łąki, role i zarośnięte pastwiska [APK]. Drugi człon nazwy dodano dla odróżnienia od toponimu Węgliska Małe (patrz powyżej; tamże etymologia pierwszego członu nazwy). Obecnie pojedyncze zabudowania w otoczeniu gruntów rolnych oraz niewielkie zadrzewienie.

71. Wypaleniska (1828 r.) [APR5] – Lechów-Jaźwiny; teren na północny zachód od posesji nr 118 (ok. 350 m). Nazwa wskazująca na obszar z wypaloną roślinnością, najprawdopodobniej w następstwie pożaru. W 1808 r. miejsce to znajdowało się na pograniczu lasu i powierzchni otwartej [May], która w latach 1832-39 była już w większości zarośnięta krzakami [APR3; mKP]. Obecnie łąki i lasy prywatne.

72. Zadurlejem (1828 r.) [APR5] – 'Za Durlejem'; teren na lewym brzegu Nidzianki, na południe od wschodniej części zabudowań Belna. Miejsce zlokalizowane w rejonie toponimu Koryciąka, na północny wschód od niewielkiego przysiółka Korycianka (dom nr 1B, część Makoszyna). Nazwa wskazująca na teren położony za nieruchomością należącą do osoby o nazwisku Durlej; występowanie tego nazwiska w Makoszynie w latach 1815-28 poświadczają akta parafii w Bielinach [Gen]. Obecnie teren zadrzewiony w sąsiedztwie gruntów rolnych i zarastających nieużytków.

73. Zagórze (1850 r.) [APK] – teren po północnej stronie Lechowa – Starej Wsi, po wschodniej stronie drogi do przysiółka Jaźwiny. Nazwa nawiązuje do położenia za wzniesieniem terenowym (337,0 m n.p.m.). Współcześnie pola uprawne.

74. Zagrody (1819-32 r.) [APR3] – teren w odległości ok. 250 m na południe od Lechówka-Starej Wsi (domy nr 48-52), w zakolu Nidzianki (na lewym brzegu). Dawne pole po południowej stronie zabudowań Lechówka sprzed urządzenia kolonialnego [APR3]. Toponim związany najprawdopodobniej z gospodarką hodowlaną; zagroda – 'miejsce zagrodzone (najczęściej dla jagniąt lub owiec-matek z małymi)' [Kop, s. 134]. Współcześnie grunty rolne oraz pas lasu.

75. Zagumnie [I] (1850 r.) [APK] – Nazwa pola położonego po południowej stronie zabudowań przedurządzeniowego Lechowa [APR3], za gumnami; gumno

Grobla dawnego spiętrzenia wodnego w Makoszynie (Stary Młyn)

– 'stodoła', lub 'podwórze gospodarskie wraz z budynkami gospodarskimi' [Dor]. Obecnie grunty uprawne.

76. Zakaplicze [I] (1828 r.) [APR5], (1819-32 r.) [APR3] – Makoszyn; teren po północno-wschodniej stronie budynku szkoły podstawowej. Toponim powtórzony w odległości ok. 500 m na południowy wschód, w przysiółku Padole (patrz poniżej). Nazwa stworzona przez mieszkańców Makoszyna dla określenia pola położonego za istniejącą do dziś murowaną kaplicą, wzniesioną w pierwszej połowie XIX w. [Myś, s. 9]. Obecnie grunty rolne.

77. Zakaplicze [II] (1828 r.) [APR5] – Makoszyn-Padole; teren po północnej stronie posesji nr 112 (patrz powyżej). Współcześnie grunty rolne oraz zabudowania i fragment częściowo zarośniętego nieużytku.

78. Zapole (1828 r.) [APR5] – Makoszyn-Podlesie; okolice posesji nr 121 i 122B. Nazwa stworzona przez mieszkańców Makoszyna na określenie terenu położonego za polem uprawnym. W 1832 r. była to powierzchnia zakrzaczona z kilkoma niewielkimi polanami, od południa sąsiadująca z gruntami rolnymi [APR3]. Obecnie pola uprawne z rozproszoną zabudową przysiółka.

79. Zastawie (1828 r.) [APR5] – Makoszyn-Stary Młyn; teren na lewym brzegu Nidzianki, na wschód od posesji nr 69; obecnie grunty rolne oraz fragment zadrzewienia ciągnącego się wzdłuż cieku. Toponim wskazujący na położenie za spiętrzeniem wodnym w Makoszynie [May]. Decyzję o budowie kuźnicy wodnej w lesie obok opustoszałej wsi Bodzencinek podjął w 1548 r. krakowski biskup Samuel Maciejowski. Zakład został wzniesiony przez Macieja Zielickiego. Pod koniec XVII w. obiekt prowadzony był przypuszczalnie przez kuźniczą rodzinę Smyczków. W 1601 r. zakład użytkowała szlachecka rodzina Jasieńskich, a następnie Strzeszowskich. W latach 1608-1633 zarządcą zakładu był Włoch Wawrzyniec Delpacy, po nim, na mocy przywileju biskupa Jana Alberta Wazy, kuźnicę przejął sekretarz królewski Aleksander Szembek. W latach 50. XVII w. obiektem zawiadywał Andrzej Sułecki, następnie Komornicki, a od 1662 r. Stanisław Pęczelski. Kuźnica w Makoszynie zakończyła działalność w 1674 r. Później na jej miejscu zbudowano młyn wodny. W 1701 r. pracował w nim Maciej Kaps. W latach 1789-1838 zakład prowadzony był przez dzierżawców folwarku makoszyńskiego – Jadwigę i jej syna Bonawenturę Sawickich, którzy w miejsce starych obiektów wznieśli nowy budynek młyna oraz dom dla młynarza. Po śmierci B. Sawickiego obiekt został upaństwowiony. W 1838 r. był on w bardzo dobrym stanie; zbudowany na kamiennej podmurówce z drewna sosnowego ciosanego, w narysie prostokąta (6,3 x 7,2 m), o wysokości 2,9 m. Posiadał dwa koła nasiębierne, dach pokryty był gontem. Przyległy staw miał powierzchnię 1 morgi i 270 prętów (nieco ponad 1 ha). Kolejnym dzierżawcą młyna (1838-50 r.) był Zenon Dobrzański. Od 1860 r. zakład prowadził Antoni Stępniewski, który wystawił nowy obiekt. Po oczynszowaniu włościan Makoszyna (1866 r.) młyn wydzierżawiono Janowi Jeżewskiemu, który od 1872 r. stał się jego właścicielem. W 1893 r. obiekt przebudowano, redukując liczbę złożeń kamieni do jednego. W 1912 r. nabył go Jan Stachurski. Podczas II wojny światowej budynek młyna spłonął;

Kaplica w Makoszynie

Młyn w Makoszynie

w okresie powojennym został odbudowany (według katalogu E. Krygiera nastąpiło to jeszcze w 1942 r.). W późniejszym czasie w miejsce napędu wodnego wprowadzono silnik na gaz drzewny, a następnie – elektryczny. Obiekt czynny był do niedawna [DrCe, s. 21-24, 126, 138-141; Mus, s. 149; Kry, s. 24].

Okolice Sędka, Orłowin i Czyżowa:

80. Bielowa (1819-32 r.) [APR3] – toponim zlokalizowany na północno-zachodnim skraju kompleksu Bardzki Las (oddz. 159 Leśnictwa Orłowiny, Nadleśnictwa Łagów), na wschód od Gwiździowej (części wsi Sędek). Nazwa dzierżawcza, wskazująca na użytkownika gruntu o nazwisku Biel. Teren rolny, częściowo zadrzewiony.

81. Dębczyna (1819-32 r.) [APR3] – teren leśny po południowo-wschodniej stronie Złotej Wody, wchodzący w skład oddz. 80 Leśnictwa Orłowiny (Nadleśnictwo Łagów). Nazwa odnosząca się do występującego tu drzewostanu dębowego (Quercus sp.); dębczyna – 'dąbrowa, gaj dębowy' [NMP2, s. 320]. Obecnie drzewostan jodłowy z niewielką domieszką innych gatunków, m.in. dębu.

82. Grabowa [I] (1819-32 r.) [APR3] – toponim umiejscowiony w okolicy Złotej Wody, na wschodnim pograniczu drzewostanu oddz. 64 Leśnictwa Orłowiny (Nadleśnictwo Łagów), po zachodniej stronie zabudowań przysiółka Zaręby; powtórzony po południowej stronie drogi krajowej nr 74 Kielce – Łagów, w pobliżu stacji benzynowej (patrz: Grabowa [II]). Nazwa związana z występującymi tu niegdyś lasami grabowymi (Carpinus betulus); obecnie fragment grądu (Tilio-Carpinetum) o silnie zniekształconym składzie gatunkowym drzewostanu (z przewagą sosny) zachował się na terenie pobliskiego oddz. 63 Leśnictwa Orłowiny (Nadleśnictwo Łagów) [BDL]. Toponimy Grabowa [I] i [II] odnosiły się do dawnego pola uprawnego [APR3]; obecnie jest to teren w większości zalesiony, z fragmentami łąk i zabudowaniami.

83. Grabowa [II] (1819-32 r.) [APR3] – Złota Woda; toponim zlokalizowany po południowej stronie drogi Kielce – Łagów, przy rozwidleniu dróg do przysiółka Zaręby, po zachodniej stronie stacji benzynowej (patrz powyżej).

84. Gwiazdowa (1819-32 r.) [APR3] – toponim zlokalizowany po zachodniej stronie północnego krańca Gwiździowej (część wsi Sędek; nazwa przysiółka w zmienionej formie przeniesiona z opisywanego miejsca), w sąsiedztwie domu nr 1, niedaleko jaru. Nazwa dzierżawcza, wskazująca na użytkownika gruntu o nazwisku Gwiazda. Obecnie teren zadrzewiony.

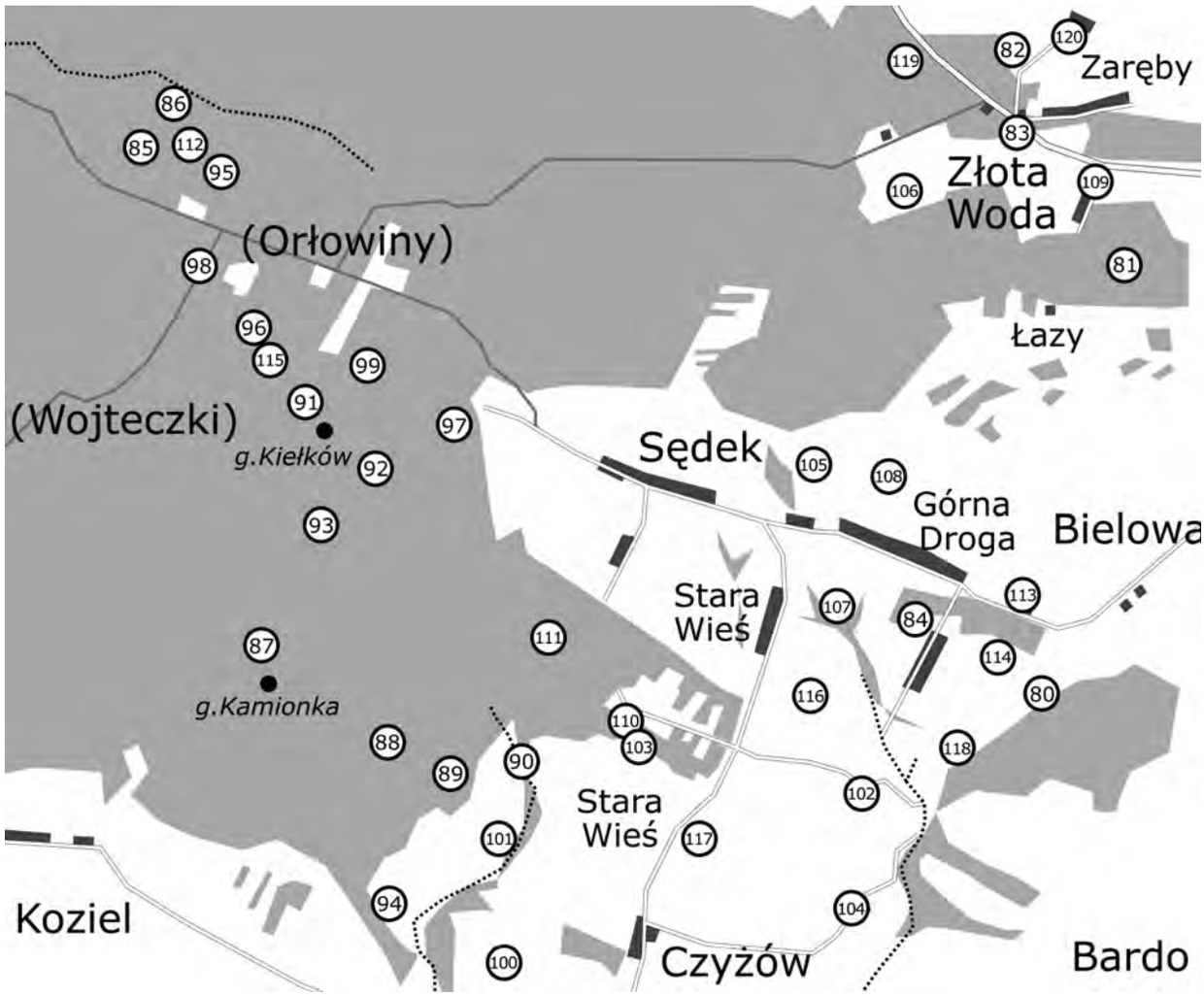

Okolice Sędka, Orłowin i Czyżowa

Góra Kiełków (widok od strony pola Pociecki)

85. Kamienny Kopiec [I] (1828 r.) [APR5] – toponim (apelatyw?) umiejscowiony na dawnej zachodniej granicy gruntów przedurządzeniowej wsi Orłowiny (południowo-wschodnia część oddz. 103 Leśnictwa Widełki, Nadleśnictwa Łagów). Określenie odnoszące się do usypanego z kamieni kopca granicznego; obiekt ten najprawdopodobniej zachował się do dziś (o wysokości ok. 1 m, z rosnącym na nim drzewem). Jego otoczenie stanowi las mieszany z udziałem m.in. grabu, jodły i brzozy.

86. Kamienny Kopiec [II] (1819-32 r.) [APR3] – toponim zaznaczony w rejonie północno-wschodniego narożnika oddz. 103 (Leśnictwo Widełki, Nadleśnictwo Łagów), po północno-wschodniej stronie gruntów przedurządzeniowej wsi Orłowiny. Nazwa prawdopodobnie odnosząca się do toponimu Kamienny Kopiec [I] (patrz powyżej). Drzewostan z przewagą sosny.

87. Kamionka (1819-32 r., 1828 r.) [APR2, APR3] – nazwa zlokalizowana w rejonie północnego wierzchołka g. Kamionki (kota 420,2 m n.p.m.; północno-wschodnia część oddz. 148 Leśnictwa Orłowiny, Nadleśnictwa Łagów). Drzewostan jodłowy z domieszką innych gatunków. Toponim odnoszący się do lasu oraz wzniesienia (obecnie g. Kamionka lub Kamionki – 425,1 m n.p.m.). W XVII w. odnośny teren określany był jako Las Kamienny [Wyr, s. 379]. Nazwa wskazująca na kamienisty grunt; kamionka – 'usypisko kamieni', 'pole o bardzo kamienistym podłożu', także 'kamienista droga' [Kop, s. 74], lub odnosząca się do wychodni piaskowców dewońskich położonej ok. 550 ma na południowy zachód od szczytu 425,1 m n.p.m. (obecnie pomnik przyrody nieożywionej) [Wrób, s. 56].

88. Kamionki [I] (1828 r.) [APR1, APR2] – obszar leśny na północny zachód od Czyżowa, obejmujący m.in. oddz. 133, 134, 146 i 147 Leśnictwa Orłowiny (Nadleśnictwo Łagów). Nazwa dawnego okręgu nr II, należącego do Straży Cisów, Leśnictwa Łagów, zapożyczona (przy nieznacznej zmianie formy) od toponimu Kamionka (patrz powyżej). Drzewostany z przewagą jodły.

89. Kamionki [II] (1828 r.) [APR2] – wschodnia granica oddz. 133 i 146 Leśnictwa Orłowiny (Nadleśnictwo Łagów). Nazwa odnosząca się do wschodniej linii granicznej okręgu Kamionki [I] (patrz powyżej), będąca zapożyczeniem od tego toponimu. Drzewostany jodłowe z domieszką sosny i dębu (państwowe) oraz modrzewiowe, sosnowe i brzozowe z domieszką osiki i grabu (prywatne).

90. Kamionki [III] (1843 r.) [APR4] – teren na północny zachód od Czyżowa, po wschodniej stronie północnej części oddz. 133, po południowej stronie wschodniej części oddz. 125 Leśnictwa Orłowiny (Nadleśnictwo Łagów), w otoczeniu strumienia Sosnówka. Toponim ten prawdopodobnie został zapożyczony od przyległego okręgu leśnego Kamionki [I]. Obecnie łąki i zadrzewienia.

91. Kiełkowka (1828 r.) [APR2] – 'Kiełkówka'; droga leśna biegnąca południowym i południowo-zachodnim skrajem użytku gruntowego Kiełków [I], przez kulminację terenową Kiełków [I] (patrz dalej) oraz Zagorze (patrz dalej) do wsi Orłowiny. Obecnie gruntowa droga przebiegająca przez północną część oddz. 122, oddz. 123 (odcinek niebieskiego szlaku turystycznego Łagów – Chęciny im. E. Padechowicza pomiędzy wschodnim i zachodnim wierzchołkiem g. Kiełki) oraz północno-wschodni fragment oddz. 129 Leśnictwa Orłowiny (Nadleśnictwo Łagów). Nazwa odnosząca się do toponimu Kiełków [I].

92. Kiełków [I] (1828 r.) [APR1, APR2] – wschodnia kulminacja g. Kiełki (ok. 300 m na południowy wschód od koty 351,8 m n.p.m.), a także część północno-wschodniego zbocza i południowo-wschodniego grzbietu

tego wzniesienia; współcześnie drzewostany jodłowe z udziałem dębu i innych gatunków. Toponim odnoszący się do kulminacji terenowej (wschodniego wierzchołka g. Kiełki), na której zlokalizowano punkt triangulacyjny (istniejący w 1828 r. [APR1, APR2]), a także przyległej działki gruntu[17] o wydłużonym kształcie [APR1, APR2], położonej na terenie północnej części obecnego oddz. 122, północno-wschodniego krańca oddz. 123 oraz południowo-zachodniej część oddz. 108 Leśnictwa Orłowiny (Nadleśnictwo Łagów). W XVII w. występuje on jako oronim, w formie Góra Kielkowska ('Kiełkowska') [Wyr, s. 380]. Nazwa dzierżawcza, odnosząca się zapewne do gruntu użytkowanego przez rodzinę noszącą nazwisko Kiełek (być może pochodzącą z Orłowin, co sugeruje występowanie toponimu Kiełków także na terenie dawnej wsi [Geo]). W późniejszym czasie znaczenie opisywanej nazwy rozszerzono na okoliczny las (patrz: Kiełków [II]), obecnie oronim (kota 351,8 m n.p.m.) występujący w różnych formach: Kiełków, Kiełki, Kieł [Geo].

93. Kiełków [II] (1819-32 r.) [APR3] – toponim umiejscowiony na południowym zboczu g. Kiełki (451,8 m n.p.m.), na północnym odcinku pogranicza oddz. 127 i 128 (Leśnictwo Orłowiny, Nadleśnictwo Łagów). Nazwa terenu leśnego, powstała w wyniku rozszerzenia znaczenia toponimu Kiełków [I] (patrz powyżej). Obecnie drzewostany z przewagą jodły.

94. Kosary (1819-32 r.) [APR3], Kosory (1828 r.) [APR1, APR2], Kojsory (1843 r.) [APR4] – teren na południowy zachód od zabudowań przysiółka Koszary (część Czyżowa), po południowo-wschodniej stronie południowej części oddz. 146 Leśnictwa Orłowiny (Nadleśnictwo Łagów). Nazwa ta została przeniesiona na określenie wspomnianego przysiółka Koszary (według urzędowego wykazu: Kosory) [Rozp, s. 954]. Toponim odnoszący się do działalności hodowlanej (patrz powyżej: Koszary). Obecnie grunty rolne w otoczeniu lasu i zadrzewień.

95. Kulechowu (1819-32 r.) [APR3] – 'Ku Lechowu'; teren dawnej wsi Orłowiny, wschodnia część oddz. 102 (Leśnictwo Widełki, Nadleśnictwo Łagów), na północ od rozwidlenia utwardzonych dróg leśnych. Obszar dawnych pól po północno-zachodniej stronie przedurządzeniowej zabudowy wsi, położonych w kierunku Lechowa [APR3]. Obecnie drzewostan mieszany, z dominującym udziałem sosny.

96. Kuwoyteczkom (1819-32 r.) [APR3] – 'Ku Wojteczkom'; obszar dawnej wsi Orłowiny, południowa część oddz. 110 Leśnictwa Orłowiny (Nadleśnictwo Łagów). Dawne pola położone po południowej stronie przedurządzeniowej zabudowy, w kierunku wsi Wojteczki [APR3]. Obecnie drzewostany mieszane z udziałem m.in. jodły, modrzewia, sosny i brzozy.

97. Łagwa (1828 r.) [APR1, APR2], Łagowa (1819-32 r.) [APR3] – teren na zachód od wsi Sędek (po zachodniej stronie należącej do Czyżowa posesji nr 99); pogranicze oddz. 108 i 121 Leśnictwa Orłowiny (Nadleśnictwo Łagów). Obecnie drzewostany jodłowe. Etymologia niejednoznaczna. Zakładając, że forma Łagwa jest zniekształconym zapisem nazwy Łagowa można uznać, iż toponim ten wskazuje na przynależność gruntu do mieszkańców miasta Łagów, względnie na jego użytkowanie przez osobę o nazwisku *Łag [Kop, s. 190]. Inną możliwością jest wiązanie toponimu Łagwa z apelatywem łagiew (łagwica, łagiewka) oznaczającym 'naczynie na płyny' [Brü, s. 305], 'naczynie do przenoszenia i przechowywania płynów (napojów), zrobione z drzewa, skóry lub metalu; butelka, barytka, bukłak' [Dor], 'beczka, barytka do napojów' [Ros, s. 198]. Źródłosłowem wyrażenia łagiew (*łągiew; patrz: Ku Łągwi) jest prawdopodobnie słowo łąk (łąka, łęk) w znaczeniu 'krzywizna, wygięcie' lub jako przedrostek oznaczający 'zginanie' [Brü, s. 308-309], wskazujące na pierwotne odniesienie tego apelatywu do naczyń klepkowych. Opisywany toponim mógłby dotyczyć zatem terenu leśnego, na którym występują drzewa nadające się na wyroby bednarskie, bądź po prostu giętkie (cienkie, młode; zob. łągiew – 'luśnia', tj. część od wozu wykonana z cienkiej, wygiętej sztuki drewna [Brü, s. 308; Dor]). Należy również odnotować, iż według miejscowej tradycji słowo łagwa oznaczało 'piec do wypału ceramiki' (od czego miałaby pochodzić nazwa pobliskiego Łagowa, znanego z wyrobów garncarskich) [Kal1, s. 49], co rozszerzałoby wtórne znaczenie apelatywu łagiew także na naczynia gliniane.

98. Łazy [I] (1819-32 r.) [APR3] – teren dawnej wsi Orłowiny, przy drodze do Łapigrosza (część Nowej Huty); pogranicze oddz. 110 (Leśnictwo Orłowiny) i 111 (Leśnictwo Widełki, Nadleśnictwo Łagów). Obszar dawnych pól, położonych po południowo-zachodniej stronie przedurządzeniowej zabudowy wsi [APR3]. Etymologia – patrz: Laski. Obecnie drzewostany mieszane z udziałem m.in. brzozy, modrzewia, olchy i osiki.

99. Łazy [II] (1819-32 r.) [APR3] – obszar dawnej wsi Orłowiny, pogranicze lasu prywatnego i południowej części oddz. 109 Leśnictwa Orłowiny (Nadleśnictwo Łagów). Dawne pola na południowy wschód od zabudowań wsi sprzed urządzenia kolonialnego [APR3] (patrz powyżej). Współcześnie drzewostany z udziałem m.in. modrzewia, buka, brzozy i dębu.

100. Pociecki (1819-32 r.) [APR3], Pocieki (1828 r., 1843 r.) [APR1, APR2, APR4] – Czyżów; teren na południe od odosobnionej posesji nr 66 (przysiółek Bukowiec), południowo-zachodnia część wzniesienia (rejon koty 365,2 m n.p.m.). Nazwa dzierżawcza, wskazująca na dawnego użytkownika pola o nazwisku Pocieczka. Obecnie teren rolny z zadrzewieniami i pozostałościami zabudowań.

101. Pod Kojsory (1843 r.) [APR4] – przysiółek Koszary (Czyżów-Kosory), rejon posesji nr 4-6. Nazwa wskazująca na bliskie położenie względem toponimu Kojsory (patrz powyżej: Kosary). Współcześnie zabudowania przysiółka w otoczeniu gruntów rolnych, łąk, zadrzewień i zarastających nieużytków.

102. Pod Sędkiem (1843 r.) [APR4] – Czyżów-Zadębie; okolica posesji nr 17, na wschód od wzniesienia

[17] Według D. Kaliny nazwa Kiełki miała odnosić się do kopalni rudy położonej w sąsiedztwie wsi Orłowiny [Kal2, s. 87].

385,2 m n.p.m., przy zakończeniu parowu. Nazwa odnosząca się do bliskiego sąsiedztwa granicy z wsią Sędek. Obecnie zabudowania przysiółka, łąki, pola i zadrzewienia.

103. Pod Szocownicą (1843 r.) [APR4] – Czyżów-Góra; południowe zbocze wzgórza 402,5 m n.p.m. (na południe od zabudowań przysiółka). Nazwa odnosi się do bliskiego położenia względem toponimu Szocownica (patrz dalej). Prywatne lasy i zadrzewienia w sąsiedztwie rozproszonej zabudowy przysiółka.

104. Poddębie (1819-32 r., 1828 r., 1843 r.) [APR1, APR2, APR3, APR4] – Czyżów; rejon posesji nr 22-26 przysiółka Bukowa. Nazwa wskazująca na bliskie sąsiedztwo toponimu *Dąb lub *Dęby, względnie drzewostanu dębowego (Quercus sp.), położonego przypuszczalnie w kierunku północnym, na co wskazuje lokalizacja tamże współczesnego przysiółka Zadębie. Obecnie grunty rolne, zadrzewienia i zarastające nieużytki z rozproszoną zabudową, teren przecina asfaltowa droga.

105. Podgorze (1819-32 r.) [APR3] – 'Podgórze'; teren po północnej stronie zabudowań Sędka-Schabów (na północ od posesji nr 62 i 63, po północno-wschodniej stronie budynku szkolnego), na zachód od zagłębienia terenowego. Nazwa odnosi się do położenia na północnym zboczu wzniesienia, w pobliżu jego kulminacji (g. Schaby[18]). Współcześnie tereny rolne, zadrzewienia i pojedyncze zabudowania (przysiółek Łazy).

106. Poręba [II] (1819-32 r.) [APR3] – Złota Woda; rejon odosobnionych posesji nr 29 i 30, w otoczeniu lasów Leśnictwa Orłowiny (Nadleśnictwo Łagów; oddz. 67, 68, 82-84), w pobliżu leśniczówki Orłowiny. Etymologia – patrz powyżej: Poręba [I]. Współcześnie grunty rolne z rozproszoną zabudową oraz zadrzewienia. Przez opisywany teren przepływa strumień Sosna.

107. Przedewsie (1819-32 r.) [APR3] – Sędek; teren w rozwidleniu parowów na południe od domu nr 63 (Sędek-Schaby), na wschód od posesji 20-22A w przysiółku Stara Wieś Pierwsza. Toponim wskazujący na położenie gruntu w pobliżu wsi; obszar dawnych pól po wschodniej stronie przedurządzeniowego Sędka [APR3]. Obecnie grunty rolne z zadrzewieniami oraz niewielkim laskiem brzozowym.

108. Rogoźnik (1819-32 r.) [APR3] – teren po północnej stronie zabudowań Sędka (w części wsi o nazwie Schaby i Górna Droga), na wysokości posesji nr 64-71, pomiędzy dwoma parowami. Dawne pole na północny wschód od zabudowań wsi Sędek sprzed jej urządzenia kolonialnego [APR3]. Nazwa związana z występującą w pobliżu roślinnością; rogoża, rogożyna – pałka szerokolistna (Typha latifolia) – gatunek występujący nad brzegami wód stojących i wolno płynących, tworzący rozległe szuwary (także pędy tej rośliny, używane w plecionkarstwie), lub sitowie (Scirpus sp.) – rosnące m.in. na wilgotnych łąkach [AtR; Dor; Wit, s. 472]. Współcześnie znajdują się tu grunty rolne i zadrzewienia.

[18] Toponim ten najprawdopodobniej jest zniekształceniem dawnego zapisu nazwy Sędek: *Schadek* [zob. Kal1, s. 94].

109. Stawki (1819-32 r.) [APR3] – Złota Woda; teren po południowej stronie drogi Kielce-Łagów, przy drodze do przysiółka Łazy (otoczenie posesji nr 24 i 24A), między zachodnimi częściami oddz. 63 i 80 Leśnictwa Orłowiny (Nadleśnictwo Łagów). Nazwa niewielkiego użytku gruntowego [APR3]. Toponim odnoszący się do małych spiętrzeń wodnych, istniejących niegdyś na tutejszym strumieniu; staw – 'sadzawka', 'zastawienie, tama' [Brü, s. 514]. Obecnie zabudowania wsi oraz myjnia samochodowa w otoczeniu gruntów rolnych, pomiędzy dwoma fragmentami lasu. W południowej części Złotej Wody (na lewym brzegu strumienia, po zachodniej stronie domu nr 18) zachowały się pozostałości stawu o powierzchni ok. 12 arów.

110. Szocownica [I] (1828 r.) [APR2] – zachodnia część wzniesienia 402,5 m n.p.m. w północnej części Czyżowa (przysiółek Góra), po wschodniej stronie oddz. 125 Leśnictwa Orłowiny (Nadleśnictwo Łagów). Prawdopodobnie jest to zniekształcony zapis nazwy odnoszącej się do miejsca uprawy soczewicy (Lens culinaris); patrz – Szocownica [II]. Obecnie prywatne lasy i zadrzewienia, pola oraz rozproszone zabudowania przysiółka.

111. Szocownica [II] (1828 r.) [APR1], Szocewnica (1828 r.) [APR2] – teren leśny na północny zachód od Czyżowa; nazwa dawnego okręgu leśnego nr I, wchodzącego w skład Straży Orłowiny, Leśnictwa Łagów, obejmującego m.in. obecne oddz. 124-126 Leśnictwa Orłowiny (Nadleśnictwo Łagów). Nazwa zapożyczona od toponimu Szocownica [I] (patrz powyżej). Drzewostany z przewagą jodły.

112. Wdołach (1819-32 r.) [APR3] – 'W Dołach'; dawna wieś Orłowiny, północno-zachodnia część oddz. 102 Leśnictwa Widełki (Nadleśnictwo Łagów), w rejonie obniżenia terenowego ze strumieniem. Nazwa odnosząca się do pola położonego na północny zachód od przedurządzeniowej zabudowy Orłowin [APR3], związana z ukształtowaniem terenu. Drzewostany z udziałem sosny, olchy, brzozy i świerka.

113. Węgliska [II] (1819-32 r.) [APR3] – Sędek-Górna Droga; północny skłon kulminacji terenowej (kota 412,2 m n.p.m.) po północno-zachodniej stronie domu nr 79, powyżej zakończenia parowów. Etymologia – patrz: Węgliska [I]. Obecnie są tu łąki i zadrzewienia.

114. Zabiałymstokiem (1819-32 r.) [APR3] – 'Za Białym Stokiem'; teren na wschód od przysiółka Gwiździowa (część wsi Sędek), po północnej stronie końcowych odcinków wschodnich odgałęzień parowu. Nazwa pola położonego na południowy wschód od przedurządzeniowej zabudowy Sędka [APR3]. Określenie miejsca usytuowanego względem wsi za toponimem *Biały Stok, odnoszącym się zapewne do miejscowego strumienia lub jego źródła (stok – 'ściek', 'co razem ścieka, spływa', 'wyciek, źródło' [Brü, s. 516]), o czystej wodzie (biały – 'jasny, czysty, przezroczysty, lśniący') [Ros, s. 23]. Obecnie zarastający nieużytek.

115. Zagorze (1819-32 r.) [APR3] – 'Zagórze'; dawna wieś Orłowiny, południowo-wschodni narożnik oddz. 110 Leśnictwa Orłowiny (Nadleśnictwo Łagów), sąsiedztwo niewielkich kulminacji terenowych na północno-zachodnim zboczu g. Kiełki (451,8 m n.p.m.). Dawne pole położone na południe od zabudowań przedurządzeniowej wsi. Toponim ten powstał przypuszczalnie w wyniku zapożyczenia nazwy części lasu położonej po południowej stronie wspomnianych wyniosłości. Obecnie drzewostany mieszane z udziałem m.in. modrzewia, jodły, buka i sosny.

116. Zagumnia (1819-32 r.) [APR3] – Sędek-Stara Wieś; teren po wschodniej stronie domu nr 14, między drogą do Czyżowa a strumieniem Średnica. Nazwa dawnego pola na południe od przedurządzeniowego Sędka [APR3], położonego za gumnami (etymologia patrz: Zagumnie [I]). Współcześnie są tu grunty rolne z fragmentami zadrzewień.

117. Zagumnie [II] (1819-32 r., 1828 r., 1843 r.) [APR1, APR2, APR3, APR4] – Czyżów; teren po wschodniej stronie drogi do Sędka, na zachód od zabudowań przysiółka Łączki (domy nr 90-93). Etymologia – patrz: Zagumnie [I]. Obecnie grunty rolne.

118. Zajęczylas (1819-32 r.) [APR3] – 'Zajęczy Las'; teren na wschód od południowego krańca Sędka-Gwiździowej, na południowo-zachodnim skraju Bardzkiego Lasu (oddz. 159 Leśnictwa Orłowiny, Nadleśnictwo Łagów). Określenie pola będące zapożyczeniem od nazwy przyległego kompleksu leśnego (obecnie Bardzkiego Lasu); toponim związany z licznym występowaniem zajęcy (Lepus europaeus). Współcześnie częściowo zalesione grunty rolne oraz zarastające nieużytki, w sąsiedztwie zabudowania odosobnionego gospodarstwa.

119. Zakołem (1819-32 r.) [APR3] – 'Za Kołem'; okolice Lechówka (na południe od przysiółka Łazki), północne pogranicze oddz. 67 i 68 Leśnictwa Orłowiny (Nadleśnictwo Łagów). Nazwa dawnego pola [APR3] położonego za toponimem *Koł lub *Koło. Drzewostany z przeważającym udziałem jodły i sosny.

120. Zaręby (1819-32 r.) [APR3] – Złota Woda; przysiółek Zaręby (domy nr 57-59; nazwa przeniesiona od opisywanego toponimu). Określenie pola będące przeniesieniem nazwy dawnego lasu, potwierdzonej w dokumencie biskupim z 1409 r. (Zaramba) [Kal1, s. 109]. Toponim odnoszący się do występujących tu poręb (zaręba – 'wyręb z drzew' [Ros, s. 446]), lub przebiegającej tędy granicy, wyznaczonej poprzez zaciosy na drzewach (zaręba – 'to, co zarąbane, miejsce zarąbane na drzewie, np. jako znak, zacios, karba' [Kop, s. 158]). W 1808 r. na obszarze tym znajdowały się liczne, rozczłonkowane fragmenty lasu [May]). Obecnie zabudowania przysiółka w otoczeniu zadrzewień i gruntów rolnych.

Wykaz źródeł i użytych skrótów:

APK – Archiwum Państwowe w Kielcach, Zbiór kartograficzny, sygn. 139.
APR – Archiwum Państwowe w Radomiu, Zarząd Rolnictwa i Dóbr Państwowych Guberni Radomskiej, Kieleckiej, Lubelskiej, Siedleckiej; kartografia; sygn. 313 [APR1], 314 [APR2], 315 [APR3], 320 [APR4], 712 [APR5]; Sukcesje: 514 [APR6], 981 [APR7], 8624 [APR8].
AtH1 – Pałucki W., Chłapowski K., Dunin-Wąsowicz A., Lewandowska W., Pacuski K., Rutkowski H., *Województwo sandomierskie w drugiej połowie XVI wieku* [w]: W. Pałucki red., Atlas historyczny Polski. Województwo sandomierskie w drugiej połowie XVI wieku, cz. I – mapy, plany, Warszawa 1993.
AtH2 – A. Dunin-Wąsowiczowa, *Aneks. Większe kompleksy dóbr w posiadaniu instytucji kościelnych*, [w]: W. Pałucki red., *Atlas historyczny Polski. Województwo sandomierskie w drugiej połowie XVI wieku*, cz. II – komentarz, indeksy, Warszawa 1993, s. 112-114.
AtR – https://atlas.roslin.pl/plant/8128 (dostęp: 11.X.2020)
BDL – www.bdl.lasy.gov.pl (dostęp: 11.X.2020).
Brü – A. Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, wyd. II, Warszawa 1985.
Der – M. Derwich, *W kręgu łysogórskiego opactwa benedyktynów. Studia*, Kielce 2006.
Dor – *Słownik języka polskiego* pod redakcją Witolda Doroszewskiego; http://www.sjpd.pwn.pl (dostęp: 11.X.2020).
DrCe – A. Drogosz, A. Cedro, *Kartki z przeszłości Gminy Bieliny. Monografia historyczno-etnograficzna Gminy Bieliny*, Bieliny 2007.
Gen – geneteka.genealodzy.pl (dostęp: 6.VII.2020).
Geo – https://mapy.geoportal.gov.pl (dostęp: 2.II.2020).
Inw35 – *Inwentarz klucza kieleckiego biskupstwa krakowskiego z 1635 roku*, wyd. J. Muszyńska, Kielce 2012.
Inw45 – *Inwentarz klucza kieleckiego biskupstwa krakowskiego z 1645 roku*, wyd. J. Muszyńska, Kielce 2003.
Kal1 – D. Kalina, *Łagów i dobra łagowskie*, [w]: D. Kalina, R. Mirowski, Łagów i okolice, Kielce-Łagów 2010, s. 9-141.
Kal2 – A. Nowak, *Orłowińska ballada*, Chroberz 2012; tekst autorstwa D. Kaliny (bez tytułu), s. 87.
KDM – F. Piekosiński, *Kodeks dyplomatyczny Małopolski*, t. 3, Kraków 1887.
Kop – D. Kopertowska, *Nazwy miejscowe województwa kieleckiego. Nazwy miast i wsi, nazwy części miast i wsi oraz nazwy alei, placów, ulic i osiedli mieszkaniowych*, Warszawa – Kraków 1984.
Kry – E. Krygier, *Katalog zabytków budownictwa przemysłowego w Polsce*, T. 2, województwo kieleckie, z. 2, Powiat Kielce, Wrocław-Warszawa 1959.
May – A. Mayer von Heldensfeld, *Carte von West-Gallizien*, 1:172 800, 1808 r.
mGW – mapa 1:25 000, *Gruppe Warschau*, XXVIII-9-H, 1915 r.
mKP – *Topograficzna Karta Królestwa Polskiego*, 1:126 000, k4, s7, ark. Szydłów, 1839 r.
Mus – J. Muszyńska, *Górnictwo i hutnictwo w dobrach biskupów krakowskich w województwie sandomierskim w połowie XVII wieku*, [w:] L. Kaczanowski, A. Massalski, D. Olszewski, J. Szczepański red., Pamiętnik Świętokrzyski. Studia z dziejów kultury chrześcijańskiej, Kielce 1991, s. 147-164
Myś – K. Myśliński, *Katalog*, [w]: I. Kochanowska, H. Krzyżanowska red., *Zabytki architektury i budownictwa w Polsce*. Województwo kieleckie, t. 15, Warszawa 1995.
NMP – K. Rymut red., *Nazwy miejscowe Polski. Historia, pochodzenie, zmiany*, t. I, Kraków 1996 [NMP1]; t. II, Kraków 1997 [NMP2]; t. VI, Kraków 2005 [NMP6]; t. 9, Kraków 2013 [NMP9].
Ros – S. Rospond, *Słownik etymologiczny miast i gmin PRL*, Wrocław 1984.
Rozp – Rozporządzenie Ministra Administracji i Cyfryzacji z dnia 13 grudnia 2012r. w sprawie wykazu urzędowych nazw miejscowości i ich części (Dz. U. z 13.II.2013 r., poz. 200)
Szu – B. Szurowa, *Przemiany osadnictwa wiejskiego na Kielecczyźnie w dobie przeduwłaszczeniowej. Zmiany układu przestrzennego wsi*, Kielce 1995.
WIG – mapa 1:100 000, ark. „Bodzentyn" (pas 45, słup 32), WIG, Warszawa, 1934 r.
Wit – L. Witkowska-Żuk, *Atlas roślinności lasów*, Warszawa 2012.
Wrób – T. Wróblewski, *Ochrona georóżnorodności w Regionie Świętokrzyskim z Mapą chronionych obszarów i obiektów przyrody nieożywionej 1: 200 000 (Geodiversity conservation in The Góry Świętokrzyskie Region with Map of protected areas and objects of inanimated nature 1:200 000)*, Warszawa 2000.
Wyr – Wyrobisz A., *Liczba i rozmieszczenie hut szklanych w Małopolsce w XIV-XVII* w., „Przegląd Historyczny", t. 57, zesz. 3, 1966, s. 366-388.

Irena Żukowska-Rumin

ur. 10 czerwca 1950 r. w Hajnówce, zm. 11 września 2020 r. w Kielcach.

Była absolwentką filologii polskiej na Uniwersytecie Warszawskim i podyplomowych studiów polonistycznych na Uniwersytecie Jagiellońskim. Poetka miała swój debiut w 1969 r. w piśmie studenckim „Pogrupnik", a jej następne wiersze publikowane były w różnych czasopismach literackich m.in. w „Przemianach", „Słowie Ludu", „Ikarze" i „Świętokrzyskim kwartalniku Literackim".

Autorka dzieliła swoją pasję poetycką z pracą w szkole. Od 1984 r. pracowała jako nauczycielka języka polskiego w IV LO im. Hanki Sawickiej w Kielcach. Prowadziła również zajęcia pozaszkolne z młodzieżą uzdolnioną literacko. Swoje zamiłowanie pedagogiczne potwierdziła też jako autorka zbioru scenariuszy „Lekcja języka polskiego". Oprócz tego zajmowała się redakcją pism: „Język Polski w Szkole Średniej" oraz „Inspiracje polonistyczne". Pracowała również w Wojewódzkim Domu Kultury w Kielcach jako kierownik Działu Artystycznego. Od 1999 r. została przyjęta w szeregi kieleckiego Oddziału Związku Literatów Polskich.

Poetka była zaprzyjaźniona z Wojewódzką Biblioteką Publiczną im. Witolda Gombrowicza w Kielcach. Uczestniczyła w licznych spotkaniach autorskich i wydarzeniach kulturalnych oraz powierzyła Bibliotece wydanie dwóch swoich tomów poetyckich: „Emblema" (2008) oraz „Rondo" (2014).

Irena Żukowska-Rumin jest autorką tomików wierszy: "Tryptyk" (1996), „"Pierrot" (1996), „Kolombina" (1999), „Sancho Pansa" (2003), „Aleksandreis" (2011) oraz „Pawana" (2020). W swoich wierszach stawia wiele pytań egzystencjalnych, wskazując na kulturowe archetypy, symbole i barwne metafory. Podejmuje też kwestie relacji międzyludzkich, próby zrozumienia drugiego człowieka czy samotności we dwoje. Dużo w jej wierszach nostalgii i tęsknoty za tym co minęło, pochylenia się nad istotą człowieczeństwa. (Nie) zwykłą codzienność ubiera w nastrojowy liryzm i magiczne klimaty.

Poetka była dwukrotną stypendystką ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Otrzymała też kilka ważnych odznaczeń m.in. Medal Komisji Edukacji Narodowej oraz Zasłużony Kulturze – Gloria Artis.

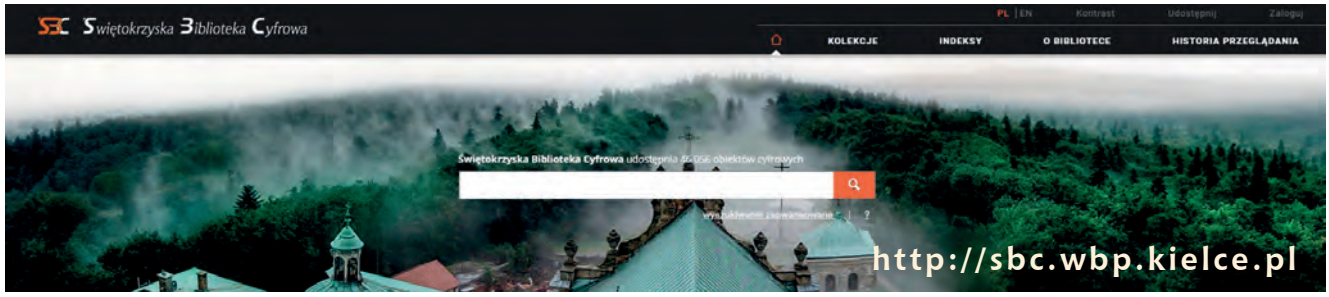

www.wbp.kielce.pl

dołącz do nas na Facebooku
www.facebook.com/wbp.kielce

W numerze:

Boccaccio potrzebny od zaraz 3
Zbigniew Masternak

„Cud nad Wisłą" w przekazie szkolnym z lat 30. XX w. 14
prof. dr hab. Hanna Wójcik-Łagan

Plakaty propagandowe z okresu wojny polsko-bolszewickiej 1920 r. 22
dr Anna Myślińska

Parasolki a sprawa polska czyli kartki z dziejów walk kobiet o prawa obywatelskie 30
Andrzej Dąbrowski

Związki genealogiczne Jana Nowaka-Jeziorańskiego z regionem świętokrzyskim 34
Henryk Kazimierz Korus

Chmielnickie akcenty Powstania Listopadowego 37
Romuald Sadowski

Dwa kieleckie zjazdy Polskiego Towarzystwa Geologicznego 39
prof. dr hab. Zbigniew J. Wójcik, dr Andrzej Rembalski

„Opolaczeni". Przypadek rodziny Petrowów 47
Leszek Dziedzic

Z dziejów 2 pułku piechoty Legionów 55
Stanisław Wyrzycki

Władysław Bernat – żołnierz dwóch wojen 62
Robert Osiński

Armia koronna w województwie sandomierskim w okresie Sejmu Czteroletniego 67
mjr rez. dr Tadeusz Banaszek

4 Pułk Saperów (1921-1939) 72
mjr rez. dr Tadeusz Banaszek

Zasługi prezydenta Kielc Władysława Garbińskiego dla „staszicowskiej legendy" w Kielcach 77
dr Jan Główka

Produkcja wojskowa Huty Ludwików w Kielcach 79
Adam Rzadkowski

Fałków – gniazdo rodowe krakowskiego biskupa 92
Dariusz Kalina, Konrad Mucha

Mateusz Galas – budowniczy kościoła w Białogonie 99
Adam Malicki

Niezwykłe losy kieleckiego ślusarza Józefa Toporka 102
dr Bartosz Kozak, Andrzej Toporek

Rodzina Borkowskich h. Łabędź jako przykład postępowego i patriotycznego ziemiaństwa okresu zaborów 112
Adam Malicki

Doktor Zawadzki – kielecki Judym 120
Anna Prędotka

Bujne życie hrabiny Starzeńskiej 126
Jerzy Osiecki

Tajemnica niemieckich urzędowych blankietów z II wojny światowej 131
Bożena Piasecka

Kościelna zabudowa miasta Kurzelów w świetle wizytacji z 1780 r. 134
Dariusz Kalina, Adam Malicki

Contra vim mortis non est medicamen in hortis. (Przeciwko sile śmierci nie ma lekarstwa w ogrodach.) „Ostatnia droga" mieszkańców Suchedniowa w latach 1797-1831 w świetle metryki zgonów parafii Wzdół/kaplicy w Suchedniowie 149
dr Piotr Kardyś

Nazewnictwo terenowe okolic Makoszyna, Lechówka i Sędka w pierwszej połowie XIX wieku 153
dr Bartosz Kozak

Wydawca

Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Witolda Gombrowicza

Dyrektor: Andrzej Dąbrowski

25-033 Kielce
ul. ks. P. Ściegiennego 13

Tel. 41 344 70 74
fax: 41 344 59 21

sekretariat@wbp-kielce.pl
www.wbp.kielce.pl

Redakcja Andrzej Dąbrowski, Jerzy Osiecki

Korekta Iwona Kornacka, Jerzy Osiecki

Skład Mariusz Stec

Nakład 300 egz.

Druk COMPUS Drukarnia Cyfrowa

compus.net.pl

© Copyright by WBP im. W. Gombrowicza w Kielcach

ISSN 1895-2895

Sprostowanie

Przepraszamy Panią Elżbietę Stec za pomyłkę, która wkradła się w Jej interesującym tekście zat. „Barbara Stefania Kossuth", Świętokrzyskie nr 25 (29).

Na s. 72 **zapisano**: „Stanisława Massalska w lipcu 1969 r. opracowała historię Towarzystwa Biblioteki Publicznej w Kielcach...".

Winno być „Barbara Kossuth w lipcu 1969 r... itd.".

Na okładce: Pocztówka z początku XX w., ze zbiorów J. Osieckiego

Kolejny numer naszego pisma przygotowaliśmy w trakcie trwającej wciąż od marca pandemii Covida 19, co oznacza, że nadal musimy pracować w warunkach znacznej izolacji.
Życia, które toczyło się i toczy nadal „w zasadzie normalnie" i związane jest z wykonywaniem zwykłych codziennych prac i czynności, w tym także obowiązków zawodowych, chociaż w zmienionych warunkach i przy mniej lub bardziej uświadamianych zagrożeniach. Początkowo, jeszcze przed wakacjami, wydawało się, że te zagrożenia owszem są, lecz gdzieś daleko. Ludzie zadawali sobie nawet pytania – „no dobrze, ale czy znasz kogoś, kto zachorował, lub masz znajomych, którzy znają tych, co zachorowali?" I pomimo tego, że coraz więcej naszych znajomych i bliskich zaczęło chorować, to wciąż jeszcze niemal każdy z nas zna osoby, które w wirusa nie wierzą i z tego powodu stanowią ogromne zagrożenie dla nas wszystkich.

Skala pandemii przypomina takie powieści, jak *Miłość w czasach zarazy* Gabriela Garcii Marqueza, czy *Dżuma* Alberta Camusa. W 1957 r. wydana została pasjonująca książka Nevila Shute'a *Ostatni brzeg* (oryginalny tytuł *On the beach*), w której autor opowiada historię mieszkańców Australii, do których nie dotarła jeszcze, a w krótkim czasie ma dotrzeć zabójcza chmura radioaktywna po nuklearnej wojnie światowej. Akcja powieści rozgrywa się – uwaga! – od końca grudnia 1962 r. do końca sierpnia 1963 r. aż do całkowitej zagłady. Nikt z bohaterów powieści nie ma wątpliwości, że wkrótce nastąpi koniec Świata, lecz wszyscy żyją tak, by czas, jaki pozostał do zagłady wykorzystać w stopniu najwyższym: pracują, bawią się, kochają, wychowują i edukują dzieci. Wielu z nich uczestniczy w ekstremalnych sportach, jak samochodowe wyścigi straceńców, szukając w nich śmierci, jak sądzą – szybszej i mniej bolesnej niż w wyniku choroby popromiennej.

Akcja książki jedynie w nikłym stopniu przypomina sytuację, w jakiej Świat stanął wobec covida 19, a nasza sytuacja nie jest, ujmując rzecz globalnie, tak dramatyczna jak w *Ostatnim brzegu*. Należy jednak pamiętać, że rodziny około 15 mln ludzi na Świecie zmarłych dotąd z powodu pandemii, przeżyło niewyobrażalne tragedie, a przecież spotkać to może każdego z nas.

Pamiętając o tych wciąż aktualnych zagrożeniach, życzymy naszym Czytelnikom radości, zdrowia i rodzinnego ciepła podczas Wigilii oraz Świąt Bożego Narodzenia 2020 z nadzieją, że już wkrótce nasze życie wróci do normalności, chociaż Świat nigdy już nie będzie taki sam, jak przed pandemią. A może będzie lepszy?

(red.)

Dobry model

Front utracił kolor
powłoka nosi ślady
upływu czasu
lecz
konstrukcja zachowała sztywność
rdzeń ciągle przewodzi impulsy
pamięć zmniejszyła swoją pojemność
i sprawność operacyjną
czasem
dołożą jakiś element
zwiększą liczbę uderzeń
na minutę
powiedzą: dobry model
sześćdziesiąt lat
bez aktualizacji
i
wymiany procesora,
radzimy uważać na wirusy.

(Andrzej Dąbrowski)

J. Ryżmanowski pinx.

WESOŁYCH ŚWIĄT!

Boccaccio potrzebny od zaraz

Zbigniew Masternak

9 marca

Z dnia na dzień wszystko się zmieniło. Przez ostatnich kilka lat jeździłem ciągle na spotkania autorskie. Nagle wszystkie zostały odwołane, a dzieciaki przestały chodzić do szkoły. Ta sytuacja całkowicie mnie zaskoczyła, ale nie tylko mnie, wszyscy zastanawialiśmy się, co się wydarzy. I jak długo to wszystko potrwa?

12 marca

Wychodziłem z domu tylko na zakupy z żoną. Kupowaliśmy jedzenie na zapas. Z czasem nawet to trzeba będzie ograniczyć i uzupełniać braki przez Internet. Co dowiozą ze sklepu, to dowiozą.

13 marca

Zawzięty podróżnik, jakim był Bruce Chatwin, uważał, że wszystkie nieszczęścia ludzkości biorą się stąd, że człowiek prowadzi osiadły tryb życia. Wędrówka, podróże, ruch – oto, co czyni człowieka szczęśliwym. Nie wiem, czy wszyscy Polacy czytają zawzięcie Bruce'a Chatwina (obawiam się, że nie), ale chyba wszyscy podróżują. Ruszyła fala powrotów z zagranicy. I tych, co tam pojechali tylko na wycieczkę i tych, którzy tam pracowali od lat.

14 marca

Każdy kraj radził sobie z epidemią koronawirusa na swój sposób. Wszędzie jednak zaczęły obowiązywać pewne ograniczenia i restrykcje, które wywróciły życie ich mieszkańców na pewien czas do góry nogami. Tylko Szwecja wzbraniała się z wprowadzeniem restrykcji.

17 marca

Moje imieniny. W tym roku spędzone tylko z żoną i synem. Było naprawdę fajnie. Przygnębienie szybko przeminęło, świetnie się razem bawiliśmy.

20 marca

– A pan w to wierzy, w tego wirusa? – spytała właścicielka mojej ulubionej piekarni. Tej samej, która „w związku z zaistniałą sytuacją" zamknęła się na samym początku pandemii, kiedy jeszcze nikt nikomu niczego zamykać nie kazał. Kiedy wzruszam ramionami, że trudno nie wierzyć, podając przykłady z kraju i ze świata, pyta: – A był tam pan? Widział pan na własne oczy? Zna pan kogoś, kto zachorował? Bo ja rozmawiam z lekarzami i powiem panu, że oni nami manipulują. Po co, na co i kto konkretnie, kim są ci mityczni oni, wywracający do góry nogami światową gospodarkę – tego już nie powiedziała.

Ze sprzedawczynią piekarni i jej interesem rozstałem się bez specjalnego bólu, choć chleb i bułki były tutaj smaczne. Ale szlag mnie trafia i serce pęka, kiedy słyszę podobne farmazony od rozmaitych znajomych i przyjaciół, ludzi, wydawałoby się, dość rozgarniętych. Ponieważ nie mamy zamiaru niszczyć tych relacji, zawsze kończy się tak samo – ja czuję, że muszę łyknąć coś na ciśnienie, żeby się uspokoić, a oni na moment nie wychodzą z roli, żegnając mnie z politowaniem w oczach, jakim żegna się naiwnych, którzy nie wiedzą, w jakim świecie żyją. Sypią jak z rękawa przykładami internetowych publikacji, gdzie światowej sławy autorytety, rozmaici amerykańscy naukowcy dowodzą, że wirus to wielka ściema, i nie widzą różnicy między mediami, którym można zaufać w tej kwestii, a bzdurami pleniącymi się na wszelkiej maści stronach i stronniczkach. Kiedy tego słucham, myślę sobie, że obok zdrowotnych i ekonomicznych skutków tej pandemii koronawirusa, ten będzie jednym z najbardziej dojmujących – pandemia fake newsów, rozprzestrzeniających się z siłą wodospadu, na które nie pomoże żadna szczepionka, bo do jej wynalezienia droga chyba dłuższa niż do tej na COVID-19.

24 marca

Wydawało się, że nastąpi przewartościowanie. Upadnie wiele potęg budowanych na kredyt, opartych na glinianych nogach – przetrwać mogli mniejsi, zaradniejsi. Była szansa na zmianę hierarchii. Ten kryzys to była okazja dla resetu gospodarki – odzyskania pieniędzy przez banki i największych graczy. To, co uciułały na kontach mniejsze firmy czy osoby prywatne zostanie przejedzone albo z braku pracy, albo w skutek inflacji. Dużo ludzi żyło ponad stan, interesowały ich modne ciuchy i tanie loty do Londynu, nie myśleli o przyszłości. Ten kryzys uświadomił mi, jak to jest kruche – samozatrudnienie, praca w branżach, które okazały się zbędne. Wierzyłem jednak, że skoro ludzkość dała sobie radę z różnymi epidemiami kiedyś, to teraz też sobie poradzi, chociaż może to trochę potrwać.

27 marca

Duże zniechęcenie – od kilku dni nic mi się nie chce, nawet pisać. To wszystko i tak źle się skończy.

1 kwietnia

Prima aprilis. Gdy się obudziłem, miałem nadzieję, że to wszystko, co się dzieje, to jakiś kiepski żart. A jednak kiedy wyszedłem do piekarni po zakupy i zająłem miejsce w kolejce, wiedziałem, że to żaden żart.

Omijaliśmy się wszyscy z daleka, zakapturzeni jak zombie. Jak prowadziłem zajęcia komiksowe, dzieci rysowały wiele historii o zombie, jakby coś przeczuwając.

2 kwietnia

Księgarnia „Czartoryski" żyła, tętniła, pulsowała, każdy łapał to, po co przyjechał i nikt mi nie wmówi, że w Polsce ludzie nie czytają. Efekt był taki, że w takiej kolejce do kasy jak dziś w tej księgarni stałem po raz pierwszy od bardzo dawna. Wszyscy starali się trzymać przepisową odległość od kolejnej osoby. Ludzie robili, takie odniosłem wrażenie, zakupy życia – od jutra, tak jak wiele innych biznesów, które nie są konieczne ani strategiczne, ta największa i najlepiej zaopatrzona księgarnia w Puławach będzie zamknięta.

3 kwietnia

Włożyłem dres, na który ubrałem spodnie oraz kurtkę. Nie dlatego, że było zimno – kwiecień był wyjątkowo ciepły w tym roku. Na nogi założyłem buty piłkarskie – turfy. Były czarne, wyglądały jak zwykłe buty, miałem nadzieję, że nikt nie zauważy. Piłka nożna stała się bardzo trudna do uprawiania. Współczułem synowi. W jego wieku przynajmniej mogłem pokopać

na podwórku. Wiktor, mimo że żyło nam się lepiej, niż mnie i moim rodzicom, nie miał podwórka i nie mógł pograć w piłkę, taki czas nastał. Zerknąłem na niego – właśnie skończył się ubierać. Mimo że dopiero miał ledwie trzynaście lat, jego historia futbolowa była dość długa. Najpierw mały klub w Puławach, z którym odniósł wiele sukcesów. Zainteresowanie wielu dużych akademii – trafił do warszawskiej filii FC Barcelona, następnie były akademie Cracovii, Legii Warszawa, Śląska Wrocław, dodatkowo od momentu, kiedy skończył 8 lat, zainteresowała się nim Borussia Dortmund. Jeździł tutaj na treningi systematycznie, miał za dwa lata trafić na stałe. Tylko jak teraz trenować, żeby utrzymać formę? Moja żona przyglądała się nam z niepokojem. Za oknem, tuż pod naszym blokiem, przejechał policyjny radiowóz ze szczekaczką.

– Zakazuje się wychodzenia z domów z powodów innych niż zaspokojenie podstawowych potrzeb!

Granie w piłkę do tych potrzeb się nie zaliczało. Piłka nie była najważniejszą sprawą w życiu, ale najważniejszą z tych nieważnych. Zwłaszcza dla nas. Dzieci zostały uwięzione w mieszkaniach, nie wiadomo na jak długo. Można było wychodzić tylko po zakupy, do apteki, do pracy. Szkoła odbywała się przez internet. Wiedziałem, że to konieczne. Nikt nie wiedział, jak się sytuacja rozwinie, rządzący musieli podjąć szereg trudnych decyzji. Póki co, przynosiły one oczekiwany skutek. W Polsce było niewiele zachorowań, była niska śmiertelność.

– Pokopiemy w salonie – powiedziałem do syna z rezygnacją i zacząłem się przebierać z powrotem.

6 kwietnia

Siadłem przy biurku i zacząłem pisać. Miałem do skończenia piątą część mojego cyklu Księstwo. Nie mogłem się jednak skupić na pisaniu. Zastanawiałem się, czy tak naprawdę będzie miał kto czytać, to co napiszę.

8 kwietnia

Najbardziej bałem się, że utracimy płynność finansową i nie będzie za co opłacić czynszu. Przyszłość nie rysowała się kolorowo. Istniało ryzyko, że normalność nigdy nie wróci.

12 kwietnia

Wiktor przez tydzień nie wychodził z domu. Nie powinien poddawać się przy pierwszych lepszych kłopotach. A gdzie moje geny odziedziczone po dziadku partyzancie? Spakowałem do plecaka kilogram cukru i worek makaronu, piłkę ukryłem na spodzie. Konspira była ważna, jeżeli chciało się uniknąć mandatu. A oszczędzanie pieniędzy było ważne w tym czasie, bo nie było wiadomo, kiedy to całe zamieszanie – realne czy wyolbrzymione się skończy. Zwłaszcza że moim jedynym źródłem utrzymania były spotkania autorskie, a te zostały wszystkie z dnia na dzień odwołane. To podważało całe moje funkcjonowanie. Dobrze, że jako chłopski syn zawsze trzymałem oszczędności na czarną godzinę. A czarna godzina właśnie nadeszła.

– Jakby coś, to wracamy z zakupów... – powiedziałem do syna. – Może policjanci nie będą pytać o paragon... Może nie okażą się aż tak drobiazgowi.

Szliśmy opustoszałymi ulicami Puław. Mijaliśmy co jakiś czas człowieka, który przemykał jak zombie, miał spuszczony wzrok. Czułem się jak w jakimś katastroficznym filmie klasy B lub C, których tak wiele nakręcono w ostatnich latach. Powinienem być przygotowany na te wszystkie zagłady cywilizacji z powodu inwazji obcych, powodzi, zlodowacenia czy też właśnie pandemii jakiegoś nieznanego wirusa. Niby to była zaraza w wersji light, ale jednak. Gdzie jej tam było do cholery, albo dżumy. No cóż, jakie czasy, taka zaraza. Bały się białe zamożne rodziny. Ludziom żyło się zbyt dobrze, z nikim się nie liczyli, niczego się nie bali. Nagle w oczy wszystkich zajrzał strach. Płytka była znajomość historii wśród ogółu społeczeństwa. Nikt nie pamiętał epidemii hiszpanki, która zabiła miliony ludzi. Powtarzałem to wielokrotnie, ale nikt nie chciał słuchać, wszyscy byli spanikowani.

Boisko było zamknięte. Wróciliśmy do domu ze zwieszonymi głowami.

13 kwietnia

Ważne, że przynajmniej system zakupów on-line działa, sklepy i lokale robią co mogą i robią dobrze: zamówienia dowożą i pod drzwiami zostawiają. Proszą, żeby podczas wypakowywania drzwi nie otwierać, nad głową nie stać, najlepiej nie oddychać w niczyją stronę. Bo wiadomo, że z tym wirusem nic nie wiadomo. Tak że środki przedsięwzięte. Czujność wyostrzona. A mimo to, mimo że system działa i czujność zaostrzona, i tak wielu ludzi otrzymało mandaty za nieprzestrzeganie zasad kwarantanny. Media zastanawiają się, czy naprawdę tak trudno przeczekać te parę dni w domu? Wysokie grzywny, a mimo to wciąż ktoś doznaje przypływu żądzy lokomocji, pędzi do rodziny, znajomych, ukochanej czy ukochanego.

14 kwietnia

Przez kolejny dzień siedzieliśmy w domu, grając w szachy i jedliśmy to, co podsuwała nam moja żona. Lubiliśmy grę w szachy, ale szachy to nie była piłka. Syn korzystał z niektórych szachowych rozwiązań na boisku. Wiktor grał jako stoper. Trzech przeciwników nadbiegało z piłką, w obronie został tylko Wiktor i jego mniejszy kolega. Kolega zawahał się, czy doskoczyć do napastnika z piłką przy nodze. Wtedy mój syn pchnął go pod nogi przeciwnika, a ten upadając wybił piłkę. Niebezpieczeństwo zostało zażegnane. Zapytałem po meczu syna, co to było? A ten na to, przebierając się w szatni: „Po prostu straciłem pionka".

Teraz także coś wymyślił.

– Tato, a może uda się nam przejść przez ogrodzenie? – zaproponował.

Należało utrzymać rytm treningowy.

– Jutro spróbujemy – zgodziłem się, chociaż wątpiłem, że to nam się uda.

15 kwietnia

W natłoku niedobrych informacji, które codziennie do mnie docierały – jedna okazała się dobra. Mianowicie – nie pogorszył mi się wzrok. Od pół roku podejrzewałem, że z moim wzrokiem jest coraz gorzej – ale tylko wtedy, jak siadłem pisać przy laptopie. Kiedy czytałem książki w podróży, było ok, dobrze widziałem na boisku i na ulicy. Okazało się, że laptop miał coraz bardziej zakurzony, brudny ekran – wystarczyło go przetrzeć i od razu dobrze widziałem.

Jakiś czas temu też miałem problem – pewnego dnia stwierdziłem, że mam chyba czerniaka na pięcie – zauważyłem duże czarne znamię. Okazało się, że to skarpetka zafarbowała piętę na czarno. Także nie jest tak źle, nie ma co panikować.

16 kwietnia

Rankiem znów się przemykaliśmy z Wiktorem chodnikiem w kierunku lasu i cmentarza, gdzie ukryte było boisko szkolne. Założyliśmy maski, które od dziś stały się obowiązkowe. Ważne były procedury używania tych masek, chociażby umiejętne ich zdejmowanie. Jak oglądałem ten cyrk dookoła, to mi się robiło słabo. W czym rzecz, kojarzyli chyba tylko ratownicy medyczni, oraz ci co byli w wojsku i mieli sierżanta piłę.

Rozmyślałem o tym, że może to wszystko, czego doświadczamy, ma na celu zresetowanie całego otaczającego nas świata, w tym i nas samych? Umierali ludzie, padały firmy, bankrutowały jednostki, aż w końcu mogły upaść całe gospodarki krajów, stanął sport i życie kulturalne. Nie dbaliśmy o środowisko, o zdrowie, o siebie, o bliskich, lekceważyliśmy tragedie dziejące się w zasięgu naszego wzroku, marnowaliśmy żywność, podczas gdy miliony ludzi przymierały głodem. Okazało się, że cokolwiek robimy zawodowo, jakimkolwiek autem jeździmy czy jaki zegarek nosimy nie ma tak naprawdę większego znaczenia. Nasze zdrowie, nasze rodziny, nasi przyjaciele – to bez nich byliśmy maluczcy. Moje pokolenie narzekało, że za naszych czasów nic się nie działo – żadnych wojen ani stanów wojennych. No to wreszcie coś się działo.

Szliśmy między blokami, starając się, żeby nie zauważył nas patrol policyjny. Albo wojskowy. Ze stanu wojennego w Polsce pamiętałem tylko jedno zdarzenie, miałem w momencie jego wprowadzenia trzy i pół roku. Gdy mieszkałem w mojej małej wiosce pod Świętym Krzyżem, tam największym szacunkiem darzono gospodarzy, którzy byli samowystarczalni. Jak choćby Boryna z Chłopów. Potrafili się utrzymać z pracy własnych rąk i jakby było trzeba – sami mogli się wyżywić i ubrać. A gdyby spojrzeć na dzisiejszą sytuację polityczno-gospodarczą z tej perspektywy – kto okazał się dobrym gospodarzem? Chińczycy. Mieli wszystko – medycynę, gospodarkę, przemysł, pieniądze, armię.

Myślałem o tym, że gdzieś się zapodziała Unia Europejska. Gdzie było centralne zarządzanie kryzysem? Jak przyszła trwoga, każdy zaczął się odgradzać od sąsiadów, zamykać we własnych granicach.

Bez przerwy miały nas radiowozy. Granie w piłkę nożną nie było dziś możliwe. Ze zwieszonymi głowami wróciliśmy do domu.

17 kwietnia

Zawsze szukałem rozwiązań, jak robić swoje i przetrwać. Czy mogło to się udać dzięki literaturze? Patrzyłem na swój plan zajęć i pojąłem, że dostałem prezent w postaci wolnego czasu. Skreślone zostały wszelkie spotkania autorskie, na które jeździłem głównie dla pieniędzy. Nową jakością okazał się czas na to wszystko, co odkładałem na kiedyś. Przede wszystkim miałem rozkopanych kilka książek, które należało skończyć. No i treningi z synem – one bardzo go rozwijały indywidualnie, a nie było na nie czasu – wreszcie mogliśmy razem potrenować. Żal mi było tego, co odwołano ale cieszył zwrócony czas.

19 kwietnia

Znów wybraliśmy się na trening. Przekradaliśmy się przez dziurę w ogrodzeniu. Chyba nikt nas nie zauważył. Przeszliśmy chodnikiem między budynkami. Od ulicy osłaniały nas szkoła i internat, z drugiej strony było większe boisko, z trzeciej cmentarz, a z czwartej wysoki betonowy płot.

Udało się utrzymać rytm treningowy, ale to było trudne, taka partyzantka futbolowa. Starałem się z tej trudnej sytuacji wyciągnąć jak najwięcej pozytywów. W Puławach było kilka boisk, teraz były wszystkie zamknięte. Wszystkie były sztuczne, żadnego trawiastego. Nie można było nawet poczuć zapachu murawy, który towarzyszył mi przez całe dzieciństwo. To było niewielkie, tartanowe.

Za płotem do lasu szli ludzie, z psami na spacer. Oni mogli na nas zakablować. Donosicielstwo to było to zjawisko wywoływane strachem. Groźba choroby i śmierci mąciła ludzkie rozeznanie i prowadziła do zachowań niespotykanych w normalnych czasach. Myślałem o moim dziadku. Pewnie też się bał donosicieli. Ale on ryzykował więcej – życiem, gdy ja mogłem co najwyżej dostać mandat.

Przebrałem się i zaczęliśmy rozgrzewkę.

– Lewa, prawa – podawałem piłkę do syna, a ten ją odgrywał. Bez przerwy podnosiłem głowę do góry w obawie, że zjawi się patrol i wlepi nam mandat.

Następnie graliśmy jeden na jednego, do sześćdziesięciu. Można się było zmęczyć. Szkolenie w wielu klubach za granicą szło właśnie w kierunku treningu indywidualnego. Jak masz trzydziestu ludzi na treningu i jednego trenera, to co możesz zrobić?

Nagle podjechało auto. Już sądziłem, że to zakamuflowany patrol policyjny. Wychyliła się głowa okolona siwizną, był to ochroniarz. Ruszyłem w kierunku samochodu.

– Proszę się nie zbliżać! – warknęła głowa. – Was kwarantanna nie obowiązuje?

– Młody chciał pograć, bez przerwy siedzi w domu!

– A, pan z synem... – uspokoił się. – To pograjcie sobie... – odjechał.

Wróciliśmy do gry. Wiktor się nie bał, twardy był ten prawnuk świętokrzyskiego partyzanta.

20 kwietnia

Kiedy następnego dnia szliśmy na trening, zaczepili nas policjanci, zjawili się znikąd. – Dokąd idziecie?

Myślałem o tym, że kontrola poszła za daleko. Państwo zaserwowało nam doktrynę szoku – to wyglądało na eksperyment na społeczeństwie. Tylko czy ta swoboda zostanie zwrócona po zakończeniu epidemii?

– Wracamy z zakupów – pokazałem makaron i cukier.

Puścili nas – z jednym grałem kiedyś w piłkę na orliku, może dlatego długo się nie czepiali.

21 kwietnia

Dziś wracając z treningu musieliśmy zajść po maść rozgrzewającą do apteki. Czekał przed nią tłum ludzi w odstępach. Stanęliśmy w kolejce.

– Pracuję w markecie – powiedział niewysoki gość w czerwonej kurtce. – Przejawy bezmyślności można mnożyć. Klientka wydmuchała dzisiaj nos wśród innych klientów. Inna – kichnęła w kolejce bez zakrywania twarzy. Albo facet, który oblizywał paluchy, żeby łatwiej przeliczyć banknoty. O nietrzymaniu odstępów w kolejce nawet nie ma co wspominać.

– Jeśli ludzkość przeżyła dżumę, to ten wirus nic nam nie zrobi – wypalił inny facet z triumfującą miną.

– Panie, z takimi ludźmi nie ma o czym rozmawiać... – żachnęła się staruszka. – Bo dla niego wszystkie środki bezpieczeństwa, które zostały wprowadzone, wszystkie zalecenia, będą głupotą i przesadą. Aż do momentu, gdy sam to złapie. I w szpitalu wyląduje.

– Nie wiem, dlaczego ziemniaki. Ale ziemniaki, odkąd to wszystko się zaczęło, schodzą u nas na pniu – powiedziała młoda ładna dziewczyna. – Mam wrażenie, że ludzie przygotowują się do wojny. I co ciekawe – te same osoby robią zakupy na zapas codziennie. W porównaniu do miesięcy wcześniejszych, kupują wiele więcej. Konserwy, zupki błyskawiczne, mięso, woda mineralna, alkohol.

Obserwowaliśmy, jak niedaleko ktoś umiera na chodniku na zawał, bo w Puławach szpital powiatowy przerobiono na szpital dla chorych na koronawirusa. Przyjechała karetka i reanimowali go na ulicy. Nie udało się, przykryli go folią.

Ludzie wzruszyli ramionami i wrócili do rozmowy.

– A co ja mam powiedzieć? – powiedziała kobieta w średnim wieku. – Jestem ratownikiem medycznym. – Muszę chodzić do pracy.

Wszyscy profilaktycznie odsunęli się jeszcze bardziej – w obawie przed zakażeniem. Ludzie oczekiwali od medyków pomocy, ale jednocześnie się ich bali.

– Hieny sprzedające drożej płyny do dezynfekcji, maseczki – warknął budowlaniec. – Wzrost cen. I to uwielbienie dużej grupy ludzi dla rządzącej partii...

– Ja to myślę, że rząd próbuje coś na tym ugrać. Chcą nas kontrolować w pełni. O to im chodzi – mówił młodzieniec w czapce z nietoperzem. – Niedługo będą nas czipować.

– Wie pani, kąpię wszystkie produkty, które kupuję w markecie – powiedziała starsza pani.

– To już przesada – fuknęła ratowniczka. – Nie dajmy się zwariować. Kąpiel margaryny, dobre sobie!

– I tak będę kąpała wszystkie produkty! – upierała się staruszka.

– Świat się zmienia, było wiele złych znaków... – ciągnął jakiś starszy jegomość. – Spalona Katedra Notre Dame, płonące lasy w Brazylii i Australii. A teraz ta pandemia.

22 kwietnia

Niektórzy porównywali obecną sytuację do stanu wojny, ale to nie było porównywalne. W czasie wojny ludzie mieli pobudki patriotyczne – etos walki o wolność, o demokrację itd. Teraz tego nie było. Była za to troska o własne zdrowie i o sytuację ekonomiczną, nie było uniesień ideologicznych, brakowało powiewających sztandarów. Znacznie bardziej się obawiałem wojny z biedą. Coś mi się wydawało, że niedługo usłyszymy z mediów, iż sytuacja jest opanowana w sumie nic takiego się nie dzieje, pora wracać do roboty. Z drugiej strony – czy państwo miało za nas rozwiązać wszystkie problemy? Ludzie narzekali na prezydenta, premiera, ministra zdrowia, na PIS. A gdyby rządziła PO z PSL-em – byłoby lepiej? Zaczynałem w to wątpić. A może jednak dobre były te zdecydowane posunięcia, które zdławiły rozwój pandemii?

23 kwietnia

Byłem przekonany, że ekonomia, jaką znaliśmy, nie wróci. Pandemię COVID 19 ludzie opanują, ale gospodarka świata nie ma szans na powrót do tego, co było jeszcze w styczniu 2020. Ale czy to naprawdę taka zła wiadomość? Czy nie potrzebowaliśmy innego myślenia o ludziach i ekonomii? To myślenie mniej powinno być nastawione na zysk, a bardziej na współpracę. Od dawna wydawało mi się, że coś jest nie w porządku. Śmieciówki. Kredyty studenckie i mieszkaniowe, czyniące z wielu niewolników systemu. Spychanie na ekonomiczny margines lekarzy, nauczycieli i innych, których praca nie przynosiła natychmiastowych profitów. Jeśli taka ekonomia ma nie wrócić, a w jej miejsce pojawi się myślenie nastawione nie tylko na wciąż rosnące zyski garstki najbogatszych, to jakoś to chyba powinniśmy znieść.

Podział wydawał mi się prosty – uprzywilejowani zostają w domach i stamtąd pracują zdalnie, nie tracąc przy tym zatrudnienia ani dochodów. Nieuprzywilejowani muszą dostarczać im pizzę, pakować ich zamówienia na książki, dezynfekować przystanki

komunikacji miejskiej czy prowadzić autobusy. Poza domem przebywają czasami po kilkanaście godzin na dobę kasjerki z hipermarketów – ich praca stała się nagle zawodem zaufania publicznego. Kapitalizm jeszcze wyraźniej obnażył swoją brutalną twarz z ciągle ostrymi zębami. Ci „na zewnątrz" muszą tam pozostać w imię zarobienia na własną miskę ryżu, ale i w imię wsparcia tych, którzy zamknęli się w domach.

24 kwietnia

Często rozmyślałem o czasie, który nastąpi po pandemii. Nie wierzyłem, że ludzie staną się bardziej pomocni, solidarni, że wyjdziemy z tego lepsi. Uważałem, że będzie dokładnie odwrotnie. Koronawirus pojawił się w najgorszym momencie – o ile na coś takiego może być jakikolwiek dogodny moment. Wirus zmusił nas do tego, żeby sobie nie ufać, bać się, izolować. To będzie miało swoje konsekwencje. Obecna walka z wirusem jawiła mi się jako zapowiedź katastrofy wspólnoty. Z pewnością wróci idea państw narodowych, pojawią się ci, którzy powiedzą, że wirus to wina Innych, Obcych, Słabszych i należy zwiększyć kontrolę, wdrożyć środki bezpieczeństwa i pod płaszczykiem ochrony wspólnoty wykluczyć z niej wszystkich niewygodnych.

25 kwietnia

Włoska „La Stampa" potwierdza agenturalny charakter tzw. „pomocy rosyjskiej" dla Włoch dotkniętych epidemią COVID 19. Rosjanie w tym czasie robili we Włoszech to samo, co u siebie: starali się zastraszać dziennikarzy i nawet nie bardzo ukrywali prawdziwy cel tej od początku fałszywej „misji humanitarnej".

27 kwietnia

Przez dwa dni nic nie notowałem, bo mi się nie chciało. Obserwowałem, jak zachowują się w obliczu kryzysu włodarze różnych krajów. To wyciągało z nich najgorsze i najlepsze cechy. Zaskakująco słabo radziły sobie Stany Zjednoczone. Jakoś nie zjawiali się ich superbohaterowie z kreskówek, nie przybyli marines i nie uratowali ludzi. USA miały olbrzymie zadłużenie w Chinach. Z chęci zysku praktycznie cała produkcja została przeniesiona do Azji. Znaczny odsetek społeczeństwa nie posiadał ubezpieczeń zdrowotnych. Liczyła się jedynie prywatna służba zdrowia, bardzo droga. Jakie znaczenie miała cienka warstwa miliarderów? W szpitalach pielęgniarki zakładały na siebie worki na śmieci aby się jakoś chronić. Dodatkowo większość mieszkańców posiadało broń, co mogło mieć znaczenie w przypadku rozruchów.

Donald Trump początkowo bagatelizował zagrożenie dla zdrowia publicznego, po czym zwalił winę za groźnego wirusa na Chiny, Unię Europejską, Partię Demokratyczną, w końcu na WHO. W dodatku okazało się, że Ameryka blokowała rezolucję Rady Bezpieczeństwa ONZ w sprawie zwalczania koronawirusa, upierając się, że musi ona wyraźnie stwierdzić, że choroba pochodzi z Chin. USA to mnóstwo starszych ludzi, korporacji farmaceutycznych i fastfoodów – większość Amerykanów jest bardzo otyła a co za tym idzie ma ciężkie choroby, które osłabiają ich organizmy. Pandemia obnażyła narcyzm prezydenta, jego ignorancję i głęboką skłonność do siania podziałów.

Po drugiej stronie Atlantyku wierny druh Trumpa Boris Johnson też okazał się tym, kim w istocie jest: utalentowanym showmanem, który lepiej się czuje w świecie nostalgicznych fantazji niż faktów, w dodatku sam padł ofiarą epidemii. Brytyjski premier zareagował bardzo późno, gdy wirus, nic sobie nie robiąc z kontroli paszportowej w Dover, już dawno rozlewał się po Europie. Kryzys pokazał, że Johnson lepiej potrafi wzbudzić salwy śmiechu i generować nagłówki w gazetach niż opanować w szczegółach złożone sprawy.

Z kolei prezydent Francji Emmanuel Macron ogłosił wojnę z niewidzialnym wrogiem. Nie zawahał się rozkazać policji pilnowania zakazu wychodzenia z domu bez ważnego powodu, obwarowanego drakońskimi grzywnami, które byłyby nie do pomyślenia w krajach bardziej dbających o obywatelskie swobody. Obietnica Macrona, że państwo wesprze firmy i obywateli, to właśnie to, czego Francuzi oczekiwali od swojego prezydenta. Ten polityczny kameleon pełnił funkcję w socjalistycznym rządzie, kampanię prezydencką prowadził jako centrowy liberał a potem aż do nadejścia wirusa przesuwał się stopniowo na prawo.

Nobliwa Angela Merkel weszła w rolę, która wydawała się napisana specjalnie dla niej – troskliwej matki narodu. Swoje orędzie zakończyła skromnym „Dbajcie o siebie i o swoich bliskich". Jej fundamentalna przyzwoitość i decyzje podejmowane na podstawie rzetelnie udokumentowanych faktów słusznie przywróciły jej rangę postaci, która pewną ręką może poprowadzić Europę.

Własną drogą poszli Szwedzi, którzy robili wszystko, by nie destabilizować gospodarki państwa.

Zaskakująco dobrze radził sobie polski rząd – mieliśmy bardzo niskie wskaźniki zachorowań i zgonów. A miała być taka klęska, opozycja już zacierała ręce. Czyja strategia jest lepsza, czas pokaże.

28 kwietnia

Szwecja obrała własną drogą walki z koronawirusem, odmienną od modeli przyjętych w innych krajach borykających się z epidemią. Podejście było bardzo otwarte i liberalne, oparte głównie na dobrowolnym zachowywaniu odległości między osobami i przestrzeganiu podstawowych zasadach higieny. Taki sposób walki z epidemią był krytykowany przez wielu naukowców jako niebezpieczny eksperyment.

Marcus Carlsson jest szwedzkim matematykiem, profesorem na uniwersytecie w Lund. W filmie z końca marca stwierdził, że jest już zapewne zarażony COVID 19. Starał się w sposób zrównoważony i rzeczowy wyjaśnić, jak działa szwedzka obrona przed pandemią. A raczej, dlaczego jego zdaniem nie działa i nie zadziała. Mówił o „graniu w rosyjską ruletkę" z populacją 10 milionowej

Szwecji i zastanawiał się, czemu naczelny szwedzki „strateg" od walki z koronawirusem, Anders Tegnell, zwodzi Szwedów. Kto miał rację?

29 kwietnia

Jeśli chodzi o drogę wybraną przez Szwecję, może wcale nie jest taka zła z punktu widzenia społeczeństwa? Infekcję prędzej czy później przejdzie większość mieszkańców każdego kraju. Zakazy wprowadzane przez większość państw nie zmniejszą liczby chorych, tylko wypłaszczą i wydłużą przebieg pandemii, zapobiegną niewydolności ochrony zdrowia (miejsca na OIOM-ach) i w ten sposób zmniejszą liczbę zmarłych. W Szwecji to zdawało się nie grozić – liczba przygotowanych miejsc na intensywnej terapii znacznie przekraczała zapotrzebowanie. Chorzy umierali w tym kraju nie z powodu braku możliwości leczenia (jak we Włoszech i w USA), tylko dlatego, że nie sposób ich uratować. Fakt, umierają o tydzień czy miesiąc szybciej niż gdyby wprowadzono rygory, to okrutne. Ale może z punktu widzenia ekonomii państwo i społeczeństwo poniesie dużo mniejsze straty niż gdyby pozamykało, jak w Polsce, niemal wszystkie zakłady pracy i doprowadziło do głębokiego kryzysu gospodarczego. Odnosiłem wrażenie, że to nie był problem medyczny, a etyczny.

Z drugiej strony – dlaczego współczynnik zgonów był tam tak wysoki? Ekonomii niestety też nie uratują tą polityką, bo ekonomia jest globalnym mechanizmem. Jak uratować hotelarstwo, gdy nie ma turystów? Jak utrzymać flotę lotniczą, skoro nikt nie lata? Szwecja wejdzie w jakieś magiczne koło samowystarczalności, sami sobie będą usługi dostarczać i sami sobie płacić? Nie sądzę, by to się mogło udać. Szwedzi mogą słuchać Tegnella i jego szefa i co najwyżej udawać, że nic się nie stało.

30 kwietnia

Po treningu staliśmy z synem w kolejce do drogerii, była to długa kolejka.

– Koronawirus dla większości państw jest zbawieniem... – ciągnął pryszczaty młodzieniec. – Zabija starych i schorowanych. Dodatkowo kwarantanna podniesie dzietność i za kilka lat korporacje będą miały pożytek z takiego obrotu spraw. Nikt na serio nie przejmuje się staruszkami, z którymi są same kłopoty.

– Kolejne wartości dodane dla rządzących i bogatych to wycofanie gotówki z obrotu i dzięki temu większa inwigilacja społeczeństwa... – przytaknęła jego dziewczyna.

– Czytałem wywiad z włoską lekarką. Kiedy pacjent umiera, jego ciało podlega obowiązkowej kremacji, a pogrzeb odbywa się bez obecności członków rodziny, tylko z grabarzami... – ekscytowała się staruszka. – Ludzie mają poczucie, że ich bliski pojechał do szpitala i zniknął.

Wszystkie nasze zachowania — od władzy dokręcającej śrubę na oślep, poprzez policjantów goniących ludzi idących do sklepu po piwo, aż do ludzi, którzy ponoć temu dopingowali — sprawiało, że o całej epidemii koronawirusa coraz częściej myślałem jak o zbiorowym eksperymencie więziennym Zimbardo.

Kiedy wreszcie przyszła moja kolej, wszedłem do drogerii. Kupiłem pakę papieru toaletowego oraz płyn do dezynfekcji.

Pamiętałem papier toaletowy z NRD. Historycznie niesprawiedliwe byłoby twierdzenie, że ten papier toaletowy był gorszy niż mur berliński. A jednak z powodu tego papieru w NRD wiele osób cierpiało na hemoroidy. Co zaskakujące, brak papieru toaletowego w naturze nie jest problemem – liście, mech, nawet piasek są wyjątkowo skutecznym zastępstwem. Wydawało się, że globalny niepokój psychiczny rozładował się w nadmiernym zakupie papieru toaletowego.

Z musu stałem się koneserem płynów do dezynfekcji. W surrealistycznej rzeczywistości pandemii stały się czymś w rodzaju chleba i soli, którymi wita się przybyłych gości. Powoli zaczynałem już je rozróżniać. Można by rzec, że w jakiś sposób wyznaczały one wręcz rangę i standard miejsca, którego próg zamierza się przekroczyć... W delikatesach przezroczysty płyn o konsystencji żelu rozsmarowywany na dłoniach wchłaniał się powoli, jakby dostojnie, tworząc delikatną bezbarwną barierę ochronną, o której przypominała delikatna kwiatowa woń. Z kolei z pocztowego dozownika tryskała rzadka bezbarwna ciecz o zapachu płynu do mycia szyb, będąca zapewne najnowszym flagowym produktem narodowego koncernu naftowego. Dozownik w Rossmanie strzelał do ludzi krótką serią detergentu będącego prawdopodobnie marką własną. Z kolei w marketach spożywczych prawie bezwonną ciecz cechował silnie żrący charakter. Dłonie z miejsca robiły się czerwone i piekły.

Oddaleni od codziennej rzeczywistości, wytrąceni z biegu, pozbawieni rutyny – mieliśmy wreszcie czas na zadanie sobie wielu istotnych pytań. Czy nie trwoniliśmy tego, co w życiu jest najważniejsze? Czyniliśmy wysiłek, by nie dać się ponieść emocjom i nie ranić naszych "współwięźniów" jakimś złym słowem. To był czas próby. Czy wyjdziemy z niej silniejsi?

Wracaliśmy z synem do domu, spoceni i zadowoleni, że znów udało się nam oszukać system. Nieśliśmy łupy – papier toaletowy i płyn do dezynfekcji.

1 maja

Im więcej widziałem zachwytów nad szwedzkim „eksperymentem", tym bardziej myślałem o tych badaniach, które łączyły nieuzasadniony optymizm z głupotą. Podobno korelacja jest naprawdę silna. I miałem tylko jedno pytanie do fanów „eksperymentu". Nie, nie chciałem ich pytać, czy etycznie jest eksperymentować, kiedy w grę wchodzi życie ludzi. Pytanie jest prostsze: skoro jest tak dobrze w Szwecji, to czemu jest tak źle? Bo popatrzmy na statystyki. Szwecja ma do tej pory najgorsze wyniki wśród państw skandynawskich i w ogóle raczej kiepskie wskaźniki w walce z COVID 19. Ludzi zarażonych przybywało

szybciej niż gdzie indziej, śmiertelność była bardzo wysoka i ciężkich przypadków też mnóstwo. Czy ludzie nadal gotowi byli twierdzić, że jest świetnie, nic się nie dzieje, a Szwecja „eksperymentuje" z sukcesem?

3 maja

Święto Konstytucji. To zawsze dla mnie podniosły dzień. Myślę o naszej chlubnej historii. Tyle razy podnosiliśmy się z upadków, może i tym razem się nam to uda. Nie ma co panikować. Polacy to jeden z najwaleczniejszych i najbardziej zaradnych narodów pod słońcem.

4 maja

Czytałem kolejny artykuł o koronawirusie, które zalały Internet i odniosłem wrażenie, że duża jego część to półfantazja. W ten sposób autor interpretacji rzeczywistości radzi sobie z tą sytuacją. Koniec artykułu dostosowany do koncepcji poczucia winy i jej wyparcia nie pozwala na szersze spojrzenie, gdzie jest odrodzenie i inne uczucia np. spokój i radość życia. Adaptacja do istniejących warunków nie musi być wyparciem, można pójść dalej. Może być akceptacją i pogodzeniem się z rzeczywistością, na co mamy wpływ, a na co nie mamy. Jak w etapach żałoby lub przy tworzeniu grupy dla realizacji celu. Kryzys jest etapem, ale nie ostatnim w takich sytuacjach.

6 maja

A może wcale nie jest aż tak źle? Mamy wielu, którzy przeżyli ciężką „grypę" w styczniu i teraz mają przeciwciała. Może takie były fakty. Wszyscy spoglądali z niepokojem na Włochy. Jednak włoska fala miała kilka aspektów: zaskoczenie, bliskie kontakty międzyludzkie i Chińczyków, którzy tam COVID 19 rozsiewali w sposób niekontrolowany. Wierzyłem, że wyjdziemy z tego szybciej, niż nam się zdaje. Zadzwoniłem do znajomego, który zaszył się w domku w lesie pod Piasecznem – stwierdził, że byłby ostrożny z takimi sądami.

7 maja

Myślałem o sytuacji w mojej pisarskiej branży, która zrobiła się katastrofalna. Uważałem, że „rynek" się spłaszczy, zmniejszą się (i tak już coraz mniejsze różnice) między wielkimi wydawcami czerpiącymi zyski z szerokiej infrastruktury wspieranej przez nagłos medialny, a wydawcami niszowymi, docierającymi wprost do czytelników z wykorzystaniem bardzo skromnych zasobów oraz możliwości dawanych przez internet. Było mi żal stacjonarnych księgarzy-pasjonatów oraz rodzinnych hurtowni.

8 maja

Obserwowałem to, co się dzieje w Holandii. To był kraj praktycznych protestantów i tutaj każda decyzja była podyktowana interesem ekonomicznym. Co wtorek lub środę wieczorem była organizowana konferencja prasowa i uczestniczyli w niej zawsze premier oraz minister lub wiceminister zdrowia, którzy informowali o podejściu do epidemii i bieżących zmianach.

Na początku marca na pierwszej konferencji prasowej premier powiedział: „Stawiamy na odporność grupową, nie będziemy nic specjalnie robić, kto ma zachorować, zachoruje". Liczba zachorowań w Brabancji była wtedy bardzo wysoka i chorych przybywało w zastraszającym wręcz tempie, ponieważ to obszar, gdzie mieszkańcy świętują karnawał i bary są zapełnione.

Jak to potem wyglądało? Podobnie jak w Polsce – nie wszyscy, którzy mieli objawy, byli testowani. Wszystkie szkoły były otwarte. W tym samym momencie wprowadzono ograniczenia prędkości na autostradach do 100 km na godzinę i ludzie bardziej oburzali się na tę decyzję, niż przejmowali koronawirusem. Sąsiednie kraje zamykały szkoły i wprowadzały restrykcje, tymczasem rząd twardo powoływał się na rodzimych ekspertów.

Potem to podejście stopniowo się zmieniało. Zaczęło się od rodziców. Pisali na wszystkich forach społecznościowych, że nie będą posyłać dzieci do szkoły, a za to grożą w Holandii poważne kary. Jeśli dziecko nie jest chore, a rodzic nie wyśle go do szkoły, to płaci karę za każdy dzień nieobecności. Nie można wziąć dziecka na wakacje w roku szkolnym czy zrobić mu wolnego, musi być określony powód, żeby szkoła wyraziła na to zgodę. I dopiero pod wpływem tych nacisków – premier zdecydował się na zamknięcie szkół od 15 marca. Wtedy wszystko potoczyło się jak śnieżna lawina. Zabroniono zgromadzeń powyżej 100 osób, zamknięto wiele firm, przestały działać sklepy sieciowe z odzieżą czy obuwiem. Natomiast podczas następnej konferencji prasowej premier oświadczył, że wierzy w dojrzałą demokrację Holendrów, więc nie zostało powiedziane konkretnie: „Macie siedzieć w domu", nadal był taki ton, że kto ma zachorować, zachoruje.

I dopiero w okolicach Wielkanocy, kiedy zrobiło się ciepło i ludzie zwłaszcza w gęsto zaludnionych miastach, jak Rotterdam, Haga, zaczęli korzystać z wolnych dni i słońca, a liczba zachorowań jeszcze bardziej wzrosła, premier na kolejnej konferencji prasowej nagle oświadczył po raz pierwszy, że ludzie mają siedzieć w domach, bo sprawa jest poważna.

9 maja

Zawsze szukałem rozwiązań, jak robić swoje i przetrwać. Czy mogło to się udać dzięki literaturze? Patrzyłem na swój plan zajęć i pojąłem, że dostałem prezent w postaci wolnego czasu. Skreślone wszelkie spotkania autorskie, na które jeździłem głównie dla pieniędzy. Nową jakością okazał się czas na to wszystko, co odkładałem na kiedyś. Przede wszystkim miałem rozkopanych kilka książek, które należało skończyć. No i treningi z synem – one bardzo go rozwijały indywidualnie, a nie było na nie czasu – wreszcie mogliśmy razem potrenować. Żal mi było tego, co odwołano, ale cieszył zwrócony czas.

13 maja

Zadzwoniła do mnie znajoma. Samotnie wychowuje syna. Syn jest dla niej wszystkim. Niestety, niespełna miesiąc temu straciła pracę na skutek pandemii. Została bez środków do życia. Stara się zapewnić synkowi co może, ale stanęła na dnie. Nie ma pieniędzy na codzienne życie. Dwa dni temu synek chciał. aby kupiła mu gazetę Minerały Świata. Zabrakło jej 30 groszy w kiosku i tłumaczyła kioskarce, że jak dostanie 500 +, to doniesie. Na nic się to nie zdało. Syn siedział na ławce i jak podeszła do niego bez gazetki powiedział tylko: „Chodź mamuś nazbieramy kamyków pod blokiem". Nigdy nie zapomnę jego oczu... Wtedy zdała sobie sprawę, że jak jej nikt nie pomoże, to nie da rady. Jest zdrowa, ręce garną się jej do pracy, tylko nie ma gdzie pracować. Poszłaby gdzieś na noc sprzątać, ale jest sama z dzieckiem i nie mam go z kim zostawić. Nigdy jeszcze nie była w takiej sytuacji... Pracowała, starczało na mieszkanie i skromne życie. Synek nigdy nie chodził głodny... Teraz całymi nocami płacze, bo nie już daje rady... Pożyczyłem jej parę groszy, chociaż moje oszczędności także szybko topniały.

16 maja

Dziwne rzeczy się dzieją z ludźmi. Dzieci nie są puszczane do szkoły czy do przedszkola, bo wirus, ale pod blokami na trzepakach widać pełno dzieci bawiących się razem wspólnymi zabawkami. To samo jest w sklepach, pełno młodych bez maseczek nie przestrzegają odległości. Najgorsze jest wysłuchiwanie pretensji na temat rządu, a to zależy wyłącznie od nas.

17 maja

Dziś moje urodziny. Obchodzimy je skromnie, we własnym gronie. No cóż, cieszę się, że żyję, mam rodzinę i mam co jeść, chyba powinienem się cieszyć.

18 maja

Spotkałem dziś sprzątaczkę na mojej klatce schodowej.

– Panie, po co oni ludzi oszukują i wmawiają, że na koronawirusa się umiera? Ta choroba była zawsze, zwykłe lekkie przeziębienie, tak i inne choroby typu zapalenie oskrzeli czy grypa żołądkowa, czy bakteria coli. Nikt na to nie umiera. Znowu robią psychozę medialną, żeby zastraszyć ludzi, a tym samym robić swoje „przekręty w czystych rękawiczkach". Zaniżają pensje tym, co pracują u prywaciarzy, a w wojsku na państwowych stanowiskach dali im podwyżki po 500 zł, z wyrównaniem od stycznia!!! Albo tu mówią, że pracownicy wracają do pracy, ale oczywiście w ministerstwach ciągną pracę zdalną, czyli wylegują się w swoich łóżkach, udając zapracowanych i biorą tą samą stałą pensję, że nie wspomnę o nagrodach i innych bonusach. Ale po co mają chodzić do pracy, jak obstawili hurtem całe swoje rodziny na krzesełka państwowe za biurko i po co to zmieniać, jak im dobrze siedzieć w domu i brać kasę. Dla nich to na rękę ciągnąć tę psychozę o umieralności! Ciekawa jestem, ile osób w ministerstwach i innych państwowych instytucjach awansowało podczas tego ogłoszonego sztucznego kryzysu i „zmyślonej umieralnej pandemii". Specjalnie skupiają wzrok na zmyśloną pandemię, bo wiedzą, że każdy skupiony jest na psychozie koronawirusa, a nie na przekrętach i machlojach. I nikt nie leżał pod żadnym respiratorem z tego powodu ani nie umarł na to, bo od początku w „swoje!" statystyki wpisywali, że umarł na koronawirusa, pomimo że nawet testów nikt nie miał robionych – wszystko było zmyślone i naciągane. I do tego te zmyślone we Włoszech filmiki puszczali codziennie, kilka razy dziennie przez wiele miesięcy, żeby zastraszyć ludzi. A teraz dodatkowo próbują znowu na jesieni zrobić kryzys i zabronić ludziom pracować, wszystko wstrzymać. Z wyjątkiem oczywiście państwowych stołków – tam się zabezpieczyli i za leżenie w domu dostają kasę. Bo już krzyczą, że na jesieni wróci koronawirus, bo będą ludzie przeziębieni. Robią z ludzi war...ów, bo w Afryce jest cały czas upał, nawet jesienią, więc nie od zimna będzie nawrót tej zmyślonej pandemii. Nie ma żadnej pandemii! Każdy stan zapalny wpisują koronawirusa, Gates ma patent na szczepionkę koronawirusa już od paru lat, jest materiał w necie. Wprowadzili bezprawny przepis, nawet w stanie wyjątkowym, którego nie mamy! Maseczki musi nosić osoba chora. Noszenie maseczek bardzo zmniejsza odporność, izolując nas od wirusów i bakterii. I o to chodzi! Będą w końcu chorzy! Zbijają na tym fortuny, a my się mamy męczyć i płacić, szczepionki w sytuacji jaką mamy, są szybko badane i potem są powikłania zdrowotne jak było z świńska grypą, której też nie było! Była to próba tego, co robią teraz! Chcą nam wprowadzić mikrochipy z nanotechnologii w niby szczepionkach, by wieżami G5, satelitami i sztuczną inteligencją nami kierować, inwigilować nasi i zabić! Już budują kostnice ze stadionów!

No idź pan już, muszę klatkę zdezynfekować!

20 maja

Sytuacja jest zła. Dotąd zawsze po szczycie przychodził spadek. Teraz są dwa bardzo wysokie wyniki dzień po dniu. To źle rokuje na przyszłość. Niektórzy plotą, że zakażenia dotyczą staruszków. To skąd tyle zakażeń w kopalniach? Czy tam starcy pracują? Poza tym odkąd to 60-tka ma oznaczać koniec życia? Chyba trzeba zacisnąć zęby i przywrócić obostrzenia. Firmy produkcyjne muszą pracować. Ale parki, place zabaw, stadiony, kościoły, zakłady usługowe mogą mieć przerwę. Wiele biznesów może działać w internecie albo otrzymywać postojowe od rządu.

22 maja

Może właśnie filozofia małych społeczności powinna być przyszłą filozofią życia ludzkości? Transparentność poczynań ludzi, współpraca ze środowiskiem naturalnym i otoczeniem, bliskość ludzi. Zero globa-

lizmów i rywalizacji. Duże pole dla indywidualizmu. To by mi odpowiadało.

23 maja

W sklepach obowiązywała ograniczona liczba osób, które mogą wejść na raz, więc należało brać koszyki. Jeden koszyk na jedną osobę, żeby w ten sposób zapanować nad tym, ile osób jest w sklepie. Odpowiednia odległość była wszędzie oznaczona, również w takich miejscach jak targ. Odwiedziny były niewskazane. Wszystkie restauracje, kawiarnie były zamknięte, można jedynie zamawiać jedzenie na wynos. I na razie nic nie wskazywało na to, że będą szybko otwierane.

25 maja

Wśród ludzi panowało przekonanie, że COVID 19 to choroba, która zabija najsłabszych. Nic na to nie poradzimy, możemy podejmować próby zminimalizowania ryzyka. Jedyne, na czym wszystkim zależało to, żeby fala zachorowań postępowała równomiernie, żeby nie sparaliżować pracy szpitali.

27 maja

Coraz częściej ludzie rozmawiali o wprowadzeniu aplikacji pozwalającej śledzić przemieszczanie się człowieka. Żeby ostrzegać zdrowych przed chorymi. A gdzie wolność jednostek? Czy to nie szło za daleko?

30 maja

Nie mieliśmy specjalnie wpływu na to, jak to się potoczy. Wszystkim, którzy popadali w panikę, polecałem Dżumę Alberta Camusa, bo tam przebieg epidemii i ludzkich zachowań w jej obliczu był dokładnie opisany.

1 czerwca

Uważam, że nastolatkowie to grupa wiekowa, która została – poza osobami starszymi – najbardziej doświadczona przez tę epidemię. Wpadli w próżnię nudy. Dorosły człowiek zawsze znajdzie sobie zajęcie, posprząta szafy, poprasuje, popracuje w ogrodzie, natomiast nastolatkowie – z tego, co zauważyłem – zostali pozbawieni zupełnie możliwości socjalnej interakcji, czyli tego, czym przecież jest życie nastolatka. Było mi ich naprawdę żal. Zresztą nie tylko ja miałem takie spostrzeżenia. Pojawiły się głosy, że młodzież popadnie w depresję wywołaną zbyt długim zamknięciem.

2 czerwca

Maseczka nie chroni przed zarażeniem tego, kto ją nosi, ale chroni tego, z którym noszący się spotka. Gdybym zachorował, nie chcę zarazić innych.

4 czerwca

Pobliski plac budowy opustoszał. Okolica, w której mieszkam, chyba pierwszy raz jest tak cicha. Życie toczy się dalej, tyle że utajonym rytmem.

6 czerwca

Ludzie są skołowani i to jest niezaprzeczalne.

8 czerwca

Wychodzę z założenia, że uratować nas może zdroworozsądkowa prewencja i stosowanie zasad higieny.

11 czerwca

Nie wiem, skąd bierze się tak niski poziom świadomości, umiejętności przewidywania i wreszcie empatii. Ale to naprawdę wiele wyjaśnia w naszym kraju – to, gdzie jesteśmy mentalnie – od praw mniejszości, przez ocieplenie klimatyczne, aż po wybory.

12 czerwca

Trzeba sporej odporności, żeby nie zwariować i się poukładać z tym wszystkim rozsądnie, gdy rząd zarządza od burty do burty. Najpierw maseczki zbędne, a potem niezbędne nawet w lesie. Potem to już w ogóle las wzbroniony, a za chwilę można urządzać wesele na 150 osób, gdzie rodacy w pijackim rozrzewnieniu będą padać sobie w ramiona. Do kościoła tylko 5 osób, nawet gdy jest to wielka katedra, a za chwilę otwieramy galerie handlowe. Średnia wykrytych zakażeń oscyluje cały czas na poziomie 350 przypadków dziennie.

14 czerwca

Jeżeli nie czeka nas tragedia na ogromną skalę – uratuje nas jedynie nasz prowincjonalizm, a nie te, czy inne rządy. I tylko szkoda, że nie będziemy nawet zdawać sobie z tego sprawy. Bo tak przejawia się nasz prowincjonalizm, że nie wiemy, że jesteśmy prowincją.

15 czerwca

Statystyki to do siebie mają, że niewiele odsłaniają, gdy nie analizuje się ich w szerszym kontekście. Dopiero czas (rok, dwa) pokaże, który model był lepszy, uwzględniając w tym również społeczne skutki izolacji, np. przemoc domową, wzrost samobójstw oraz uzależnień, a także ilość zgonów osób przewlekle chorych, którym z racji pandemii odmówiono pomocy lekarskiej. Świat musi się oswoić z wirusem. Włochy, Hiszpania czy Małkinia nie mogą bez końca trwać w kwarantannie, bo ona zacznie w końcu zabijać więcej osób niż wirus. Za chwilę kolejne rządy zaczną luzować ograniczenia. Inaczej się nie da. Szwecja Szwecją. Wiadomo już, że podjęli złe decyzje. Ciekawi mnie natomiast, dlaczego nie mówi się o Belgii. Tamtejsza katastrofa, z zachowaniem proporcji co do wielkości państwa, bije na głowę nawet tę włoską. A jednak Belgia nie jest wspominana wśród krajów które się zaniedbały. Czyżby ktoś chronił dobre imię stolicy Unii Europejskiej? Nikt tam nie krzyczy głośno, że rząd zawiódł?

16 czerwca

W Szwecji nie wprowadzono tak licznych obostrzeń jak w innych częściach Europy. Ludzie pracowali w peł-

nym wymiarze godzin, podróżowali komunikacją miejską, spotykali się ze znajomymi, jadali w restauracjach i robili zakupy w centrach handlowych. Środki bezpieczeństwa wprowadzone w Szwecji to była głównie ochrona grup zawodowych, które były najbardziej narażone na zakażenie – to m.in. zakładanie plastikowych osłon w sklepach czy zamknięcie wejścia przez przednie drzwi do autobusu.

Szwedzi obrali odmienną strategię walki z koronawirusem. Rząd, zamiast wprowadzać zakazy, ograniczył się do instruowania, jak obywatele powinni się zachowywać. W wielu miejscach w przestrzeni publicznej porozwieszano prośby o zachowanie bezpiecznych odstępów czy instrukcje o tym, jak zachować czystość dłoni. Maseczki i rękawiczki nie były wymagane, za to łatwo było spotkać punkty z żelami do dezynfekcji rąk. Szwedzi byli bardzo dumni z obranej strategii, której celem była ochrona gospodarki.

17 czerwca

A może ci pseudonaukowcy byli na usługach koncernów farmaceutycznych i celowo zastraszali ludzi, by pod przykrywką wirusa i ochrony zdrowia ludzi natrzepać kasy, ile się dało?

18 czerwca

I teraz kiedy wszyscy się już „oswoili", wirusa jakby mniej się boją i w ogóle jakoś tak śmielej wszędzie, a te przeklęte maseczki pójdą w kąt, zacznie się umieranie, zaczną się respiratory, zacznie się prawdziwy dramat. Ale media jakoś tak będą ciszej o tym, liczby już przestaną robić wrażenie, umierające pielęgniarki – no cóż...

19 czerwca

Szwecja obrała inną drogę, co nie znaczy, że złą. W mniejszym czy większym stopniu każdy kraj jest w podobnej sytuacji. Mimo że nie zamknęła granicy, szkół, itp. to życie nie toczy się normalnie, jak piszą polskie gazety. Ludzie sami dbają o siebie. Zachowują odległości, mało podróżują i kto może pracuje zdalnie. Zbyt dużo zmarło starszych osób w domach starców. Myślę, że wyciągną wnioski i naprawią to co zawiodło.

20 czerwca

Wirus nie zniknął, epidemia nie zniknęła. Słyszymy o kolejnych ogniskach i one będą. To nie jest tak, że my już jesteśmy bez wirusa, bez epidemii. Różnica jest taka, że transmisja pozioma jest ograniczona do minimum.

21 czerwca

Długi weekend nad morzem, Mielno. Wreszcie udało się nam gdzieś wyjechać, ponad trzy miesiące siedzenia w Puławach. Spotykaliśmy grupę Ślązaków. Uprzedzają innych wczasowiczów w żartach, że są ze Śląska.

W sklepie tylko miejscowi nosili maseczki. Wczasowicze wręcz podśmiewali się z tych, co noszą maseczki. W ośrodku przed wejściem podajnik z płynem dezynfekującym i wielki napis o obowiązku dezynfekcji rąk. Był skutecznie omijany przez wczasowiczów. A wieczorem niby każdy w swoim domku, a dzieci po placu zabaw biegały wspólnie.

22 czerwca

– Zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy, by pobyt w hotelu był bezpieczny. Nie wszystko jednak zależy od nas. Wielu gości nie chce stosować się do wytycznych sanepidu. Nasze prośby, by stosowali się do zasad, nie skutkują – skarżył się na łamach gazety manager hotelu w Mielnie. – Niektórzy goście zachowują się, jakby pandemia już się skończyła.

23 czerwca

Podczas tej pandemii w szpitalach i przychodniach wszystko przesuwano, a dostać się na rehabilitację, do lekarza czy na chemioterapię wiązało się z cudem! Bo wszystko zwalali na koronawirusa. I więcej ludzi starych w tym czasie umarło na brak chemioterapii, brak pilnej operacji, niż na pandemię! Tylko, czy to naprawdę była pandemia? Miałem duże wątpliwości. Nawet z lekarzami nie można było się spotkać, bo tylko telefonicznie zdiagnozowali. Ale mieli dobrą wymówkę: koronawirus.

Czy władze Polski dobrze sobie radzą z epidemią? Całe nasze szczęście, że nas ta epidemia zaatakowała dużo później i słabiej. Gdybyśmy byli na miejscu Włoch czy Hiszpanii, to trupy by u nas leżały na ulicach, a ludzie w szpitalach zdzieraliby sobie nawzajem maski z tlenem z twarzy, żeby się ratować... Kraje, które miały po kilka tysięcy zachorowań dziennie w ciągu 2-3 tygodni wyszły z tego i teraz mają po kilkadziesiąt... My się kisimy drugi miesiąc w tym samym sosie. Jak ktoś uznaje za wielki sukces, że mamy mniej zmarłych niż zachodnia Europa, to Gabon, Somalia czy Zambia są jeszcze lepsze niż Polska, bo mają ich jeszcze mniej.

Od kilku dni praktycznie nikt nie chodzi po sklepach w maseczkach. Nie reaguje personel, nie kontroluje policja, sanepid, straż miejska. Jak ludzie poczuli się trochę pewnej, to hulaj dusza, piekła nie ma. Zobaczymy jak to będzie wyglądać po 14 dniach. Wesela, siłownię, baseny i za chwilę te tłumy na plażach. Obyśmy nie skończyli jak Włosi, Hiszpanie czy Brytyjczycy.

25 czerwca

Dziś obudziłem się zupełnie spokojny, przekonany że wszystko będzie dobrze. Przez ten dziwny czas ludzie kupowali tylko to, co im było potrzebne, zwierzęta wychodziły na ulice, do parków i lasów, konie w Dolinie Chochołowskiej nie były dręczone, górale leczyli się ze swojej chciwości. Ludzie ze strachu przed służbą zdrowia, która zarażała, przestali nagle chorować. Kościoły były puste, ale wszyscy zastanawiali się czy to już koniec świata i czy Mesjasz za chwilę się pojawi, więc żyli chwilą, nie tracąc czasu na głupoty, bo czasu było mało. Oglądali, czytali, rozmawiali, pisali. A przede wszystkim dbali o siebie i najbliższych.

„Cud nad Wisłą" w przekazie szkolnym z lat 30. XX w.

prof. dr hab. Hanna Wójcik-Łagan

Kilka naukowych refleksji o mitach historycznych i polityce historycznej

Pojęcie „mit" budzi zainteresowanie przedstawicieli wielu dyscyplin naukowych: antropologów kultury, psychologów, filozofów, religioznawców, etnologów, literaturoznawców, historyków. Jako zjawisko wciąż nie jest do końca doprecyzowane, chociaż sporo już wiemy o mechanizmie jego powstawania, celach kreowania i czynnikach trwałości. Mity, zwłaszcza historyczne, są fascynujące z wielu powodów. Niewyjaśnione wywołują klimat tajemniczości, towarzyszą mu emocje. Przekazują wszakże pewną prawdę dziejową (w każdym micie jest „ziarno" prawdy). Nawet preferowane przez fachowych historyków myślenie naukowe posiada warstwę mityczną. Mity są istotnym elementem kultury, ważne dla przejawów życia społecznego. Na tym gruncie mit jest rozumiany jako opowiadanie o otaczającym świecie opisującym historie bogów, legendarnych bohaterów, dzieje świata, istotę narodzin i życia człowieka. Reasumując, mity historyczne to błędne, fałszywe wyobrażenia o przeszłości zakorzenione w świadomości społecznej, obecne w historiografii i edukacji historycznej, poglądy niemające uzasadnienia naukowego, akcentowane ze względu na przypisywane im walory poznawcze, bądź społeczne, mocno nasycone wartościami i symbolami. Mówią o tym, nie tyle co było, ile – jak być powinno. Wyjaśniają rzeczywistość w sposób uproszczony, jednostronny, nierzadko tendencyjny, akceptowany przez grupę społeczną zainteresowaną w ich upowszechnianiu. Nie sposób w krótkiej formie narracyjnej przybliżyć wiele spraw interesujących badaczy mechanizmów powstawania mitów. Zwłaszcza że już sama ich struktura jest skomplikowana. Składają się bowiem z mitemów, czyli nośników informacji np. na temat ich powszechności. Złożona jest także analiza wielu przenikających się w mitach znaczeń (np. kult jako silnie zrytualizowana forma czci do jakiegoś przedmiotu lub osoby) i egzegeza legend i stereotypów (stanowią „budulec" mitów). Obszerne są także typologie mitów. Wystarczy wymienić mity: teogoniczne (informują o powstaniu i naturze bóstw), kosmologiczne i kosmogoniczne (opowiadają o powstaniu i kształcie świata), antropogeniczne (donoszą o narodzinach ludzi), eschatologiczne i soteriologiczne (traktują o przeznaczeniu i zbawieniu), genealogiczne (o pochodzeniu instytucji społecznych, norm moralnych, obyczajów) oraz socjologicznej. Jest też wiele funkcji tego rodzaju wyobrażeń (np. poznawcza: ludzie wyjaśniają niezrozumiałe dla nich zjawiska; światopoglądowa – są podstawą wierzeń religijnych; sakralna – dostarczają wzorców rytualnych obrzędów religijnych; literacka – inspiracja dla twórców w każdym okresie historycznym; motywacyjna – uzasadnia ludzkie losy. Historia – co warto skonstatować – jest obecna we wszystkich typach i mitycznych schematach. Dzieje stanowią bowiem fundament wiedzy o świecie danego społeczeństwa. Tak uważa m.in. Mirce'a Eliade – rumuński badacz mitów, który podkreślił ich aspekt historyczny i polscy badacze mitów, np. Jerzy Topolski, Jerzy Maternicki, Wojciech Wrzosek i in. W mity – jak skonstatowałam – wpisane są pewne wyobrażenia o zjawiskach z przeszłości (są opowieściami osadzonymi w historii), tłumaczą przejawy życia społecznego, wyjaśniają teraźniejszość, a nawet zawierają pewne recepty dotyczące przyszłości. Mity historyczne są także nośnikami określonych wartości i potrzeb, pragnień lokowanych w sferze marzeń, a nie w istniejącej faktycznie rzeczywistości, w warstwie zewnętrznej natomiast przywdziewają kostium historyczny, tzn. fakty potwierdzają źródła historyczne, ale w interpretacji są ahistoryczne. Fakty historyczne determinują społeczny wybór określonych postaw i wartości. Ujawniają dla danej społeczności istotne, albo mniej ważne wartości, dobre lub złe. Metafora (osnowa) otaczająca mity wywołuje zaś skrajne emocje czy uczucia, takie, jak np.: pochwała potępienie; miłość-nienawiść. Badacze przeszłości zajmujący się mitami historycznymi wyróżniają wiele ich cech, jak: normatywność narzuconą zwykle przez władzę, która przeważnie ujawnia polityczny, czy propagandowy zamiar wpływania na działania

ludzi lub grup społecznych. Inna ich cecha oznacza tendencję do „unieruchomienia" (dogmatyzacji) wiedzy historycznej (człowiek myślący mitycznie nie dostrzega dynamiki dziejów, łatwo natomiast ulega skłonności do obserwacji życia społecznego przez pryzmat takich czy innych, zawsze jednak „unieruchomionych" wydarzeń historycznych (ludzie niechętnie przyjmują do wiadomości ewentualne zmiany). Mity historyczne są z reguły obiektywnie fałszywe, a subiektywnie prawdziwe. Są czymś, w co się wierzy, co się przyjmuje bez dowodu, jako prawdę oczywistą[1].

Zjawisko, które rozważam, odnosi się do świata stworzonego przez ludzi. Dlatego każda epoka i każdy naród mają swoje mity, współtworzyły je społeczeństwa pierwotne i współczesne. W kolejnej nowej epoce „stare" mity nabierają zwykle nowych znaczeń, wpisują się w konteksty tradycji i kultury, a także polityki historycznej, często doraźnej. Jako własną wizję przeszłości, wrażaną przez kształtowanie zakresu i charakteru pamięci historycznej, państwo realizuje ją przeważnie w wymiarze wewnętrznym, tzn. w oddziaływaniu na społeczeństwo i w zewnętrznym tzn. w wyznacznikach polityki zagranicznej. Przeważnie sukces danej polityki historycznej polega na stopniu osiągniętej spoistości państwa, a w jego ramach społeczeństwa, z akcentem na to co określoną wspólnotę narodową łączy i co ją różni. Każda władza upatruje w historii narzędzia oddziaływania na społeczeństwo, konkretyzuje nadzieję uznania, że Klio potwierdzi jej rolę i aspiracje. „Odnowione" mity natomiast kreują odmienne wizje świata, narzucają określony typ zachowań, uwarunkowany kulturowo. Zatem istnieją naturalne związki mitów historycznych z politycznymi, które wtedy mają moc motywowania ludzi do walki np. o wolność i niepodległość. Często przejawiają się one w świadomym odwoływaniu się do konkretnych dat i symboli (np. rok 1863, maciejówka).

I jeszcze jedna konkluzja dotycząca mitów historycznych wybrana z obszernej palety problemów badawczych interesujących profesjonalnych historyków, dotycząca ich popularności, dostrzegalnego „przywiązania" społecznego do tego czasami „bajkowego" przekazu o świecie i życiu ludzi. Ułatwiają one mianowicie, jednocześnie upraszczając wyjaśnienie i zrozumienie zjawisk o różnym charakterze: społecznym, filozoficznym, psychologicznym, antropologicznym i in. Integrują wokół spraw ważnych, usprawiedliwiają postępowanie ludzi, zwłaszcza współtworzących obozy władzy. W wymiarze zaś indywidualnym mity zaspokajają np. potrzeby psychologiczne człowieka. Pozwalają wznieść się ponad prozę życia, poczuć się ważną częścią społeczności (ludzie cenią sobie przynależność do grupy). Idea, która spaja grupę, która także, przynajmniej w części, jest mityczna, motywuje do zmian, np. o charakterze rewolucyjnym, albo może naruszyć normy społeczne utrwalone przez tradycje. Istnieje, zatem powszechna potrzeba akceptacji mitów, zarówno w wymiarze jednostkowym (człowiek w swojej naturze wierzy w dobro i sprawiedliwość, lubi czuć się lepszy, „przeżywać" świat w „odświętnym" stroju) i społecznym (ta potrzeba zaś jest osadzona w realiach społecznych, ekonomicznych i psychicznych). Gdy wyrażane przez człowieka lub społeczność potrzeby stają się spektakularne, lub przełomowe, mity dynamizują się, nabierają mocy".

Historia szkolna w drugiej międzywojennej dekadzie

Szkoła stała się w latach 30. XX w. ważnym ogniwem inspiracji ideologicznych i miejscem propagandowego oddziaływania na uczniów, polem realizacji założeń sanacyjnej ideologii wychowawczej. Klio żywo uczestniczyła w instytucjonalizacji kultu J. Piłsudskiego i wydarzeń, których był twórcą lub współtwórcą (Marszałek był „ikoną" kultu, mitem i legendą). Szkolna edukacja historyczna natomiast odgrywała zasadnicze znaczenie jako niosąca w swoich treściach ważny ładunek wartości wychowawczych i emocji odwołujących się do życiorysu J. Piłsudskiego, najpierw jego losu jako odważnego ucznia wileńskiego gimnazjum, który walczył z rusyfikacją, potem bojowego działacza Polskiej Partii Socjalistycznej, legionisty z czasów wojennych, a po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. wielkiego wodza, autora zwycięstwa w wojnie polsko-bolszewickiej 1919-1921 r., i „cudu nad Wisłą", „Budowniczego" Polski, na początku młodego, dynamicznego, a potem chorego i nieobecnego.

J. Piłsudski – konspirator

[1] O naturze mitów, mechanizmach ich powstawania, m.in.: J. Maternicki, *Mitologizacja i demitologizacja historii. Z rozważań nad charakterem i społeczną funkcją historiografii oraz edukacji historycznej*, „Edukacja Polityczna", R. 33,1989, nr 3, s.12; Tenże, *Wielokształtność historii. Rozważania o kulturze historycznej i badaniach historiograficznych, Warszawa 1990, s. 192-219*; J. Topolski, *Miejsce świadomości historycznej w procesie historycznym*, w: *Studia nad świadomością historyczną Polaków*, red. J.Topolski, Poznań 1994, s. 7-17.

Gdy w latach: 1919-1920 stanął wobec wyboru, czy popierać „białą" Rosję Antona Denikina i Piotra Wrangla, czy czekać, aż Rosjanie poniosą klęskę w wojnie domowej, wykazał zdolność przewidywania, która pozwoliła mu wygrać w 1920 r. „osiemnastą bitwę w dziejach świata". Przegrała wprawdzie jego wizja federacji wschodnioeuropejskiej, ale odsunął jak najdalej groźbę bolszewickiej Rosji, broniąc tym samym dorobek kultury zachodniej. Tak twierdzili twórcy przekazu historycznego w szkole zapisanego w hasłach programów nauczania i w podręcznikach, ale także w planach działalności pozalekcyjnej (kółka historyczne) i pozaszkolnej (udział w obchodach wydarzeń historycznych) które „przekładali" na działania o charakterze wychowawczym. Historię postrzegano jako „magistra vitae" lub „skarbnicę doświadczeń", w której znajdowały się recepty na unikanie błędów w życiu współczesnym.

Sanacja prowadziła przemyślaną politykę historyczną, a wpisane w nią obowiązki wobec państwa oparte były na historiozoficznym przekonaniu o wadze wysiłku na jego rzecz, aktywizującym obywateli w trosce o siłę i rozwój tej formy zorganizowania społeczeństwa. Dodajmy, iż twórcy narracji podręcznikowych w większym lub mniejszym stopniu, podzielali pogląd o wielkim zwycięstwie w wojnie polsko-bolszewickiej, które zatrzymało „Wschód". Istotną wartością w polityce historycznej było także poszanowanie dla innych, np.: Ukraińców, Białorusinów, ale też domaganie się uznania przez „innych" polskiej racji stanu (była to dyrektywa dla autorów piszących kompendia szkolne). W tych narracjach niemal jak „w soczewce" odbijały się dominujące tendencje polityczne i dostosowane do nich mityczne metafory, pożądane typy postaw i systemy wartości. Musieli być do nich przekonani nauczyciele, a za ich pośrednictwem uczniowie.

W szkołach II Rzeczypospolitej były realizowane ściśle określone modele wychowawcze, w których zawarto receptę na skuteczne wychowanie młodego pokolenia Polaków. Po 1918 r. mianowicie wypracowano trzy modele wychowawcze: „narodowy", „państwowy" i „obywatelsko-państwowy. W aspekcie teoretycznym i praktycznym były to dość zwarte koncepcje przełożenia celów politycznych i ideologicznych na postawy wychowawcze, w tym patriotyczne. Ten pierwszy był konstrukcją opartą o takie wartości, które były adekwatne do sytuacji społeczno-politycznej wynikającej z faktu odzyskania niepodległości, ale nawiązujące do dorobku myśli wychowawczej z czasów przedrozbiorowych, osiemnastowiecznych dokonań Szkoły Rycerskiej i Komisji Edukacji Narodowej. Warstwa ideologiczna tego modelu kumulowała w sobie hasła właściwe dla kierunku narodowo-chrześcijańskiego (wypracowanego przez Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne) i demokratyczno-obywatelskiego (PPS, PSL „Piast" i „Wyzwolenie"). Inspiracji do opracowania wzorca osobowego poszukiwano w „Myślach nowoczesnego

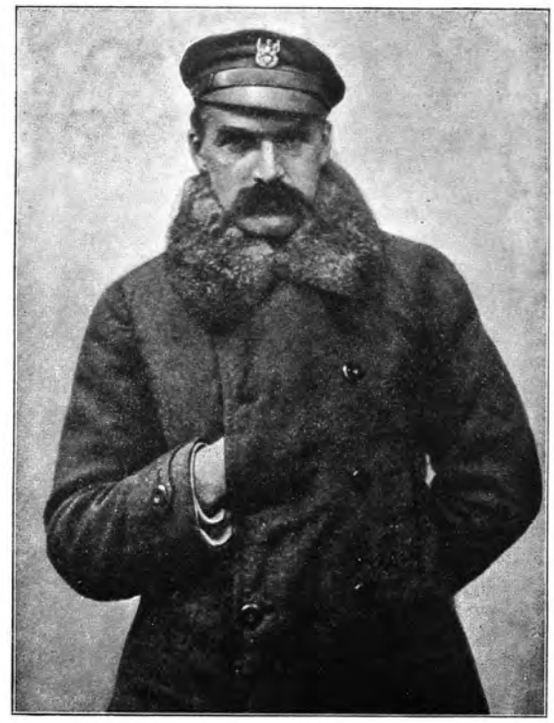

J. Piłsudski – komendant, litografia ze zb. Jerzego Osieckiego

Polaka" (Lwów 1903), Romana Dmowskiego. Te pierwsze hasła opierały się na pożądanym wizerunku obywatela, jako głęboko religijnego, odpowiedzialnego, honorowego, utożsamiającego naród z państwem. Natomiast demokratyczno-obywatelskie podejście, było dość niejednolite (np. w wyrażaniu stosunku do religii), respektowało głównie postawy obywateli chroniących byt demokratycznego państwa, tzn.: szacunek do pracy, samodzielność, aktywność gotowość do poświecenia dla ojczyzny[2].W istocie „wychowanie narodowe" składało się z wielu koncepcji scalonych ideą silnego narodu. Endecy opowiadali się ponadto za pracą na rzecz rozwoju przemysłu, handlu i oświaty. Program pracy pozytywistycznej dawał podstawę do wzmocnienia i utrzymania narodowości polskiej (naród jako nadrzędna wartość moralna i społeczna, powiązana z tradycją państwową). Wzorcem osobowym dla młodzieży szkolnej stał się Ksawery Drucki-Lubecki, natomiast wizerunkiem doskonałym była jednostka nierozerwalnie związana z narodem, podporządkowana mu w sensie prywatnym i postaw negowania wartości innych narodów[3]. Jeszcze w połowie lat 20. XX w., w pewnej opozycji do koncepcji modelu narodowego, pojawiły się nowe cele wychowawcze, których „filozofia" polegała na zastąpieniu ideału obywatela-bojownika, ideałem obywatela-pracownika, służącego „Bogu i Ojczyźnie". Czynnik emocjonalny

[2] H. Konopka, *Spór o oblicze ideowo-polityczne szkoły polskiej 1918-1939*, w: H. Konopka, H. Wójcik-Łagan, A. Stępniak, *Problemy edukacji historycznej i obywatelskiej młodzieży w latach 1918-1939*, red. J. Maternicki, Warszawa 1986, s. 16; S. Kilian, *Myśl edukacyjna Narodowej Demokracji w latach 1918-1939*, Kraków 1997, s. 36-71.

[3] A. Kozera, *Oświata w myśli politycznej polskiej prawicy społecznej w latach 1918-1939*, Kielce 2004, s. 10-19.

J. Piłsudski – brygadier

i historyczny został uzupełniony aksjomatem realizmu i podkreśleniem podmiotu w postaci państwa dopiero co odzyskanego w 1918 r. i zamieszkanego przez mniejszości narodowe akceptujące kulturę polską i potęgę Rzeczypospolitej oraz postawy lojalności wobec niego. Uznane idee „wychowania narodowego", takie jak: pielęgnowanie tradycji rycerskiej, kultywowanie przeszłości narodowej, łączenie kultury polskiej z tradycjami kultury zachodnioeuropejskiej w pełni respektowano, ale również zauważono zjawisko braku karności i lojalności wobec państwa, a nie służyło to budowie silnego organizmu ustrojowego w warunkach niepodległości. Tymczasem uczeń powinien rozumieć swoją rolę w przyszłym życiu społecznym i politycznym. Można wręcz skonstatować, iż „wychowanie narodowe" generowało permanentny spór o proporcje w aplikowaniu społeczeństwu, a w nim młodzieży szkolnej postaw romantycznych i organicznikowskich i o szansie pogodzenia wartości narodowych z ogólnoludzkimi ideałami humanistycznymi[4]. Zatem realizowana od 1932 r. reforma organizacyjna i programowa Janusza Jędrzejewicza (tzw. reforma jędrzejewiczowska, jej twórcą był Janusz Jędrzejewicz – od 12 sierpnia 1931 r. do 23 lutego 1934 r. minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego) miała na celu przywrócenie postaw szacunku dla państwa. Powstał dość spójny model „wychowania państwowego", akcentujący przede wszystkim rolę państwa jako wartości nadrzędnej wobec innej wartości, czyli narodu jemu podporządkowanej. Ideałem wychowawczym stał się – jak wcześniej zasygnalizowałam – „bojownik-pracownik". Szkoła hierarchicznie podporządkowana władzy – o czym była mowa powyżej – miała swój udział w przekazie poglądów politycznych, ideologii i polityki historycznej, popularyzacji bohaterów, a nawet w kreowaniu kultu (z łac. colere – dbać pieczołowicie, czcić) Historia szkolna zaś miała służyć przede wszystkim kreowaniu określonych postaw obywatelskich, wolnych od uprzedzeń, szowinizmu, ale przyjaznych i tolerancyjnych wobec różnych kultur, wskazywała drogowskazy na przyszłość. Warto dodać, iż pod koniec międzywojnia, tzn. w latach: 1936-1939 pisano i mówiono już o wychowaniu „narodowo-państwowym" lub „państwowo-narodowym", znaleziono nowe współzależności pomiędzy: narodem i państwem. Nastąpiło mianowicie zbliżenie koncepcji wychowawczych endecji i sanacji[5]. Wynikało to z powodu zmian politycznych po śmierci Marszałka Piłsudskiego i z realnego zagrożenia wojennego ze strony Niemiec.

Warunki doskonałego wzorca, „ikony" „wychowania państwowego" wypełniał żołnierz, komendant, naczelnik, Marszałek, Józef Piłsudski. Stał się wzorem najlepszych cech charakteru, a jego życie, działalność polityczna i wojskowa były przykładem poświecenia dla spraw Polski Niezawodny, pracowity, skromny w swoich potrzebach życiowych, niepodlegający wpływom, życzliwy, ale „nadludzki", zwycięski przywódca narodu, inspirujący młodych Polaków charyzmą i dynamizmem charakteru. Taki wizerunek tego bohatera narodowego pojawiał się na lekcjach w słowie nauczyciela historii, w narracjach podręcznikowych, wydawnictwach źródłowych, obrazach, fotografiach, rysunkach [6].

„Cud nad Wisłą" w narracji podręcznikowej

Autorzy szkolnych kompendiów do historii – jak wcześniej wspomniałam – popierali w większym bądź w mniejszym stopniu, założenia polityki historycznej. Wspierali ideę silnego państwa niszczonego przez sejmokracje i spory polityczne[7]. Realizowali hasła programowe ujęte w idei przewodniej, pt.: „Polska i jej kultura" np. nakazując „wyposażenie" uczniów w obszerną wiedzę o najważniejszych wydarzeniach z dziejów polskich, wypełniali zalecenia zawarte w koncepcji „wychowania państwowego". Wspomniana idea koncentrowała się na tezie, iż Polska była wielkim

[4] H. Pohoska, *Wychowanie obywatelsko-państwowe*, Warszawa 1931.

[5] A. Radziwiłł, *Ideologia wychowawcza sanacji i jej odbicie w praktyce szkolnej w latach 1926-1939*, Warszawa 1966, s. 46 (maszynopis pracy doktorskiej w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego).

[6] H. Wójcik-Łagan, *Kult bohatera narodowego. Józef Piłsudski w szkolnej edukacji historycznej w latach trzydziestych XX wieku*, Kielce 2012, s. 131-186, 261-263; A. Florek, *Postacie bohaterów narodowych w programach nauczania historii w okresie międzywojennym*, „Wiadomości Historyczne", R. 1984, nr 2, s. 161-164; P. Cichoracki, *Legenda i polityka. Kształtowanie się wizerunku Marszałka Józefa Piłsudskiego w świadomości zbiorowej społeczeństwa polskiego w latach 1918-1939*, Kraków 2005, s. 22-30, 54, 103, 199 i in.; Hein-Kircher, *Kult Piłsudskiego i jego znaczenie dla państwa polskiego*, tłum. Z. Owczarek, Warszawa 2008, 16, 22, 46.

[7] H. Wójcik-Łagan, *„Cud nad Wisłą". Mitologizacja postaci i wydarzeń w świetle podręczników*, w: *Historia-mentalność-tożsamość. Rosja i Europa Zachodnia w polskiej i ukraińskiej historiografii XIX i XX wieku*, red. E. Koko, M. Nowak i L. Zaszkilniak, Gdańsk 2013, s. 545-563.

państwem przechodzącym w przeszłości okresy świetności i upadku, ale jednocześnie rozwijającym się. Wojna polsko-bolszewicka natomiast egzemplifikowała czas doniosłych i zwycięskich wydarzeń.

Z oczywistych powodów, w zależności kto był adresatem przekazu szkolnego, czy uczniowie szkół powszechnych, gimnazjalnych, czy licealnych, to przyczyny, przebieg i skutki wojny, charakter udziału w niej J. Piłsudskiego, rozmiar klęski wojsk rosyjskich, były potraktowane mniej lub bardziej drobiazgowo. W szkołach powszechnych i w gimnazjach narracja odzwierciedlała szczegółowy przebieg walk, a w liceach wydarzenia z wojny polsko-bolszewickiej prezentowano już w obszernym kontekście spraw dotyczących budowania silnej Polski mocarstwowej, w wymiarze polityki europejskiej, a w jej ramach ustabilizowanej pozycji kraju w Europie Środkowej, z silnym zaakcentowaniem znaczenia i roli armii polskiej. Wykład podręcznikowy był nośnikiem wartości istotnych z punktu widzenia racji stanu. Jeszcze w 1925 r. Ignacy Daszyński narzekał[8] na to, iż nie powstał podręcznik, w którym doceniono by wagę odzyskania niepodległości, wysiłek konkretnych osób. Pisał mianowicie.: „Zastępuje go cud. To może nawet lepiej, bo uczono być może w szkołach, że bitwę pod Warszawą wygrał jakiś generał, który długo leżał krzyżem przed ołtarzem, bitwę pod Grodnem inny, podobnie zasłużony...", ale konstruktorzy programów nauczania i twórcy syntez szkolnych w latach 30. XX w., np. Hanna Pohoska, Władysława Hoszowska, Władysława Martynowiczówna, Wanda Moszczeńska, Halina Mrozowska, Marian Henryk Serejski, Jan Dąbrowski, Tadeusz Bornholtz, zrealizowali zamysł I. Daszyńskiego. Przyczyny, przebieg i skutki wojny polsko-bolszewickiej potraktowali jako niezwykle ważne wydarzenie w dziejach Polski, a zwłaszcza zwycięstwo warszawskie, kreowali J. Piłsudskiego, jako wybitnego stratega, taktyka i wodza. Na lekcjach historii obraz wojny polsko-bolszewickiej zawarty był w haśle: „Naczelnik Państwa Józef Piłsudski. Obrona w 1920 r. granice i sąsiedzi"[9]. W podręcznikach do historii pojawiły się obszerne akapity stawiące zmysł strategiczny Wodza. Warto także zauważyć, iż w szkolnym przekazie rzadko wymieniano nazwisko Antona Denikina, Michała Tuchaczewskiego, Semena Petlury, Siemiona Budionnego. W przeważnie 200-stronicowych podręcznikach 9-10 stron (z wyjątkiem podręcznika Jadwigi Lechickiej do liceum, tu 2-3 strony)[10] dotyczyło „cudu nad Wisłą". Zresztą wspomniana lwowska historyczka pisała na ten temat

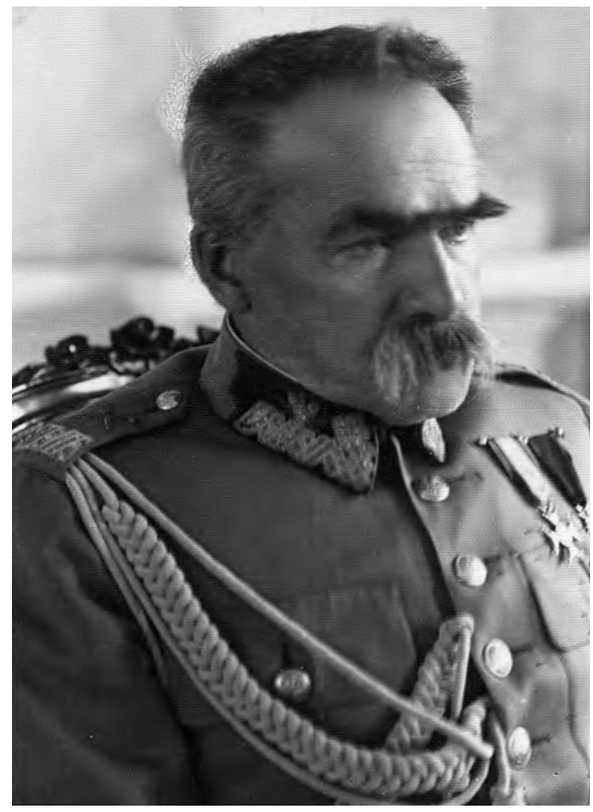

J. Piłsudski – marszałek

dość euforycznie: Wprowadzenie Polski jako wielkiego państwa z powrotem na widownię dziejów Europy było niewątpliwie jednym z największych wydarzeń oraz skutków wojny światowej. Nowe państwo polskie z przeszło 30 milionami ludności, z dostępem do morza, stało się bowiem bardzo poważnym czynnikiem ogólnej polityki europejskiej wyłączonym poza nawias przez rozbiory w XVIII wieku. Wejście Polski w systemat życia politycznego świata dokonywało się [...] w warunkach trudnych, przy akompaniamencie szczęku orężów oraz walk o wszystkie prawie jej granice. Dopiero po odparciu ostatniego wroga (rosyjskiego) spod murów Warszawy i po zawarciu pokoju z Sowietami [w Rydze 1921 r. przyp. H. W-Ł] można było przystąpić do pracy nad organizacją państwa. Podjął się jej, jak wiadomo, twórca czynu wyzwoleńczego Józef Piłsudski, Naczelny Wódz oraz tymczasowy Naczelnik państwa. Jego systematycznej pracy od 11 listopada 1918 r. zawdzięczała Polska swoje pierwsze zręby organizacyjne. Wypracowanie tych podstaw organizacji młodego państwa nie przychodziło łatwo. Piłsudski jednak nie zrażał się trudnościami, gdyż rozumiał doskonale, że społeczeństwo polskie, rozbite w niewoli i nieprzywykłe do własnej państwowości, nie jest jeszcze dojrzałe do wielkich zadań [11]. Krótka, ale znaczące są te zdania uzmysławiające licealistom wojnę polsko-bolszewicką 1920 r., jako istotny wkład w plan budowy silnej Polski. W popularnym podręczniku Tadeusza Bornholtza: „Historia. Dla IV klasy gimnazjów, Lwów 1937" tylko opisowi bitwy warszawskiej poświęcono dziewięć stron z 162, z tego 145 stron dotyczyło „genialnego taktyka". Pełne zachwytu nad

[8] I. Daszyński, *Wielki Człowiek w Polsce. Szkic psychologiczno-socjologiczny*, Warszawa 1925, s. 40.

[9] H. Pohoska, *Uwagi do programów poszczególnych przedmiotów*, „Oświata i Wychowanie", 1933, z. 8, s. 8-10; W. Hoszowska, *Jak realizować nowy program historii*, cz. I wyd. II, Warszawa 1934, s. 15, 43; W. Martynowiczówna, *Organizacja pracy nauczyciela historii w szkole powszechnej*, Warszawa 1934, s. 7-10; T. Bornholtz, *O programie historii*, „Przegląd Pedagogiczny, 1933, nr 29/30, s. 284-286; *Cele nauczania historii w liceum*, w: J. Maternicki, *Polska dydaktyka historii. Materiały i komentarze*, Warszawa 1978, s. 168-170.

[10] J. Lechicka, Historia. *Podręcznik dla drugiej klasy liceum*, Cz. II, Warszawa 1933 – liczył 358 stron.

[11] Tamże, s. 235.

„Cudem nad Wisłą" były słowa autora „Historii...": Bitwa Warszawska była jedną z największych bitew świata, a rozegrana została po mistrzowsku przez Naczelnego Wodza, Józefa Piłsudskiego. Świadczyła ona również o tężyźnie żołnierz polskiego, który nie bacząc na zmęczenie, dochodzące do ostatecznych granic, szedł ze swym Wodzem po kilkadziesiąt kilometrów dziennie, bijąc po drodze nieprzyjaciela... Bitwa warszawska, stoczona bezpośrednio w obronie niepodległości Polski, była jednocześnie bitwą w obronie całej zachodniej kultury[12]. Podobne proporcje występowały w innych kompendiach szkolnych[13]. Drobiazgowe opisy walk przyozdobione przymiotnikami, czyniły opowiadanie szkolne emocjonalnym, oddziałującym na uczniów. Jego ton charakteryzowała pewna plastyka, a dynamizm w opisie zwrotów akcji oddziaływał zwłaszcza na uczniów szkół powszechnych i gimnazjów, mniej na licealistów. Wywoływał z całą pewnością motywacje do utożsamiania się z wysiłkiem żołnierzy i pobudzał do działania. Narratorzy przekazu szkolnego byli przekonani, że zwycięska dla Polski wojna z bolszewikami, którą często znali z autopsji, integrowała młode pokolenie Polaków. Oto jak pisał Jan Dąbrowski w gimnazjalnym kompendium: Dywizje polskie zgrupowane w potężną masę uderzeniową w okolicy Dęblina, Kocka, Chełma pod osobistym dowództwem Naczelnego Wodza runęły w połowie sierpnia ku północy i złamawszy opór wojsk bolszewickich prących dotąd ku zachodowi zagroziły ich tyłom[14]. I jeszcze inne słowa tego wybitnego mediewisty, wyrażające fascynację osobą genialnego dowódcy: Polska wygrała ją [bitwę pod Warszawą – przyp. H W-Ł] własnymi silami dzięki wspaniałemu kierownictwu i woli zwycięstwa Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego, talentowi dowódców i męstwu żołnierzy oraz ofiarności całego narodu. Wbrew niewierze u obcych zamknęła ona Rosji bolszewickiej drogę pochodu na zachód, ocaliła Europę przed groźnym przewrotem, sobie zaś wywalczyła ostatecznie byt niepodległy i zadatki potęgi na przyszłość[15]. Natomiast Włodzimierz Jarosz i Adolf Kargol w podręczniku przeznaczonym dla uczniów szkół powszechnych tak z kolei opisywali czas poprzedzający 15 sierpnia 1920 r.: Jak kiedy czasem pożar bezmiernego akermańskiego stepu pędzi przed sobą wszystkie stworzenia [...] tak owego lata nadbiegła do Warszawy fala wozów, bryczek i powozów, uwożących ludzi i garść ich mienia przed ciągnącą od wschodu bolszewicką pożogę[16]. Ten sam W. Jarosz i Tadeusz Pini pisali w innym popularnym podręczniku tak: Mimo to tu właśnie nad dolny Wieprz, przybył w połowie sierpnia Naczelnik Państwa i stąd wymierzył wrogowi śmiertelny cios... Gdy Naczelnik Państwa przyjechał nazajutrz do Łukowa zdobytego przez dywizję podhalańską, dowiedział się, że „niekiedy baby z cepami pomagały góralom, gdy ci boso szli do ataku. Na zakończenie tematu sformułowali wzniosłą myśl: Zwycięstwo polskie, nazwane „Cudem nad Wisłą" ocaliło Polskę i całą Europę[17]. Sugestywne opisy, budujące legendę Naczelnego Wodza i „Cudu nad Wisłą" miały moc, która była potwierdzona aktywnością uczniów i ich nauczycieli zaangażowanych w różnorodne akcje upamiętnienia tego bohatera narodowego i jego czynu. Tak się działo w szkołach, w Warszawie, Krakowie, Łodzi, Kielcach, ale też we wsiach, jak np. w niewielkiej, najpierw w dwuklasowej, a potem czteroklasowej szkole powszechnej w Skowronnie (w latach 30. XX w. koło Pińczowa, obecnie cześć tego miasta), w której dla uczczenia osoby Marszałka, w dniu jego imienin, 19 marca 1929 r. zasadzono „Dąb im. Marszałka Piłsudskiego", młodzież szkolna oglądała też filmy lub przeźrocza, np. pt. „Cud Wisły" lub słuchała audycji radiowych na ten temat[18].

Konkludując, twórcy podręcznikowych treści przekazali komunikat, iż J. Piłsudski w zamyśle i w działaniu był zaangażowany w sprawę tworzenia federacji ziem wschodnich a tym samym reaktywacji mocarstwowej roli dawnej Rzeczypospolitej, a walcząc z „czerwoną" rewolucją w Warszawie, obronił przed nią Zachód. Porównanie zaś bitwy warszawskiej z pogromem Turków przez Sobieskiego, miało wagę silnego oddziaływania na emocje.

Udział historii szkolnej w kreowaniu mitu „Cudu nad Wisłą"

Druga Rzeczypospolita, po wcześniejszych okresach historycznych odziedziczyła stereotyp Rejtana (gest Rejtana), ale wytworzyła też nowe legendy i stereotypy, np.: legionisty, bojowca, powstańca wielkopolskiego, orląt lwowskich, Centralnego Okręgu Przemysłowego, portu gdyńskiego. Takie wyobrażenia mityczne stały się nośnikami nadziei (po wojnie światowej) na lepszą przyszłość, zrozumienia obowiązku społecznego i państwowego, zrekompensowania sobie niepowodzeń i doznanych krzywd, wyjaśniały zachowania społeczne w przeszłości, zwłaszcza tak skomplikowanej i złożonej, jak chociażby w czasie zaborów. Podobnie było z „Cudem nad Wisłą", który nie był mitem narzuconym, jakkolwiek

[12] T. Bornholtz, *Historia dla IV klasy gimnazjów*, Lwów 1937, s. 68-69.

[13] Np. H. Pohoska, M. Wysznacka, *Z naszej przeszłości. Podręcznik do nauki historii dla VI klasy szkół powszechnych*, Warszawa 1934, s. 198; J. Schönbrenner, *Dzisiaj i dawniej na ziemiach polskich. Historia Polski dla klas VI szkoły powszechnej*, Warszawa 1934, s. 194; W. Martynowiczówna, *Obrazy z przeszłości i teraźniejszości. Podręcznik do nauki historii dla klasy VI szkół powszechnych, Kurs C*, Lwów 1938, s. 126 i in.

[14] J. Dąbrowski, *Historia dla IV klasy gimnazjów*, Lwów 1937, s. 78.

[15] Tamże

[16] W. Jarosz, A. Kargol, *Opowiadania z dziejów ojczystych dla VI klasy szkół powszechnych*, Lwów 1934, s. 102.

[17] W, Jarosz T. Pini, *Opowiadania z przeszłości i teraźniejszości Polski. Podręcznik do nauki historii dla IV klasy szkół powszechnych I stopnia. Kurs C*, Lwów 1938, s. 102, 107.

[18] Biblioteka Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach. Szkoła Powszechna w Skowronie 1928, s. 31, 62; Tamże, 1933, s. 15; Tamże, 1925-1930, Komitet Powołany Obchodu Imienin Marszałka Piłsudskiego w Pińczowie do Jana Owsiaka, kierownika szkoły powszechnej w Skowronnie, 17 lutego 1929 r., s. 9; Tamże, 1925-1930, Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego w sprawie wyświetlania filmów propagandowych na rzecz budowy domów dla ociemniałych inwalidów wojennych, 1929, s. 13, 25, 46; Tamże, 1931, Wojewódzki Wydział Oświaty Pozaszkolnej przy Polskiej Macierzy Szkolnej w Kielcach, 22 stycznia 1931, s. 6; Tamże, Szkolne audycje radiowe, s. 76; Tamże, Radiowe audycje szkolne dla szkół powszechnych na rok szkolny 1938/39, 1938, s. 41, 82.

nie należy także wykluczać idei politycznej propagandy, która była związana i towarzyszyła temu wydarzeniu o znaczącej randze historycznej. Spajał on mianowicie określony układ społeczny, bardzo często byli to „zwykli" ludzie (żołnierze) i to nic, że przełomowe działania nie rozegrały się nad Wisłą, lecz na przedpolach Warszawy (Wisła była postawieniem „kropki nad i"). Nadanie zwycięstwu w tej wojnie charakteru nadprzyrodzonego zaspokajało potrzebę sukcesu Polaków, konsolidowało ich w budowaniu potężnej Polski, w wymiarze wewnętrznym i europejskim. Motyw skupiania społeczeństwa wokół wzniosłej idei miał i ma charakter ponadczasowy, a nieodzowna domieszka fikcji jest oczywista, ponieważ nie do końca udaje się ją zrealizować w świecie realnym, a owa fikcja odradza się w innych „rzeczywistościach", w nowej szacie, formie lub oprawie (nowe formy rytualnej realizacji mitów, czasami nawiązujące do starych form uświęcenia). Z mitem zwykle jest związany rytuał, obrzęd, podtrzymujący go w sensie trwania i doskonalący jego istotę. Zatem „Cud nad Wisłą" należy do mitów trwałych, chociażby z tego powodu, iż cel był euforyczny, bo umacniał niepodległość, ale także dlatego, że o ten „stan ducha" społecznego należy stale się troszczyć i o niego dbać.

Zwycięstwo nad Wisłą jest klasycznym mitem historycznym z „ziarnem" prawdy i osnową, którego współtwórcą był J. Piłsudski (wielki udział w tej sprawie mieli np. jego legioniści z czasu I wojny światowej), sam będący postacią kompletną i doskonałą (jako legenda „biała" i „czarna") skupiającą w sobie, czy wokół siebie wielość legend, skonstruowanych na miarę oczekiwań społecznych. Nie dziwi zatem to, iż wojna polsko-bolszewicka i jej epilog była ważną treścią oddziaływań dydaktycznych.

„Cud nad Wisłą", który wciąż żyje, jest aktualny (podlega tym mechanizmom, które zdiagnozowali badacze struktury mitów na przełomie XX i XXI w.), mimo że jest już w wieku „starszym" (odległość czasowa utrudnia interpretację, kurczy się też grono uczestników, bądź świadków wydarzeń) z przypisaną mu symboliką wyrażoną np. w malarstwie lub opisie literackim. O żywotności tego mitu świadczy także oprawa uroczystych obchodów wydarzenia historycznego z 15 sierpnia 1920 r. Tak było w latach 30. XX w. i tak jest w pierwszych dekadach XXI w.

Ludzie go potrzebowali, ponieważ ów mit dowodzi, że II Rzeczypospolita była państwem wielkim, silnym, a polski żołnierz wzbudzał podziw, zaś talent wojskowy, dowódczy J. Piłsudskiego był nie do zakwestionowania, chociaż zasługi mieli także inni. Dlaczego ludzie potrzebują go dziś? Być może powody są podobne, chociaż taka odpowiedź może prowadzić na manowce. Bowiem odsłonięcie symbolicznej zasłony tego właśnie mitu dla zrozumienia jego treści jest trudne, nie zawsze tez możliwe. Upływ czasu wyraża się także w zmienionym języku symboliki (pojawia się w miarę upływu czasu inny sposób wyrażania myśli). Trudno jest zatem wniknąć w symbolikę czasów przeszłych, zrozumieć język, w jakim symboliczna wymowa mitu została zakodowana, a tym bardziej rozpoznać zawartą treść przekazu. Nałożenie kodów współczesnych może nas także prowadzić do fałszu. Natomiast na podstawie lektury mitologicznego przekazu podręcznikowego z lat 30. XX w. możemy stwierdzić, iż jego autorzy bardzo dobrze rozumieli swoje zadanie wychowawcze i sugestywnie przekonywali swoich uczniów, że wojna polsko-bolszewicka, trwająca od lutego 1919 r. do października 1920 r., w narracji potocznej wojna 1920 r., należała do najważniejszych wydarzeń polityczno-militarnych, a w konsekwencji historycznych w XX-wiecznych dziejach Polski, ponieważ było to zwycięstwo nad sowiecką Rosją, zagrażającą polskiej państwowości i tożsamości narodowej. Gdyby nastąpiła sowietyzacja, to komunikat twórców kompendiów szkolnych brzmiał, iż opór Polaków byłby zdecydowany i bohaterski. Natomiast waga tego zwycięstwa polegała na tym, jeśli chodzi o jego skalę, na przezwyciężeniu pesymizmu wynikającemu z tradycji klęski, tak mocno doświadczonej przez Polaków walczących w niepodległościowych powstaniach, w czasach zaborów. Zaś jego wymiar europejski niezwykle ważny dla układu geopolitycznego po I wojnie światowej polegał na zatrzymaniu ekspansji idei rewolucji proletariackiej na Zachód, w pierwszej kolejności do Niemiec, poruszonych „wrzeniem" rewolucyjnym, a kończący wojnę polsko-bolszewicką traktat w Rydze, z 18 marca 1921 r., stał się ważnym dopełnieniem ładu wersalskiego, w efekcie konferencji pokojowej w Paryżu w 1919 r.

Zakończenie

O żywotności tego wydarzenia historycznego świadczą wciąż trwające dyskusje naukowe. Kluczowa dla wojny polsko-bolszewickiej kwestia autorstwa ofensywy znad Wieprza rozstrzygającej o losach wojny, zainicjowanej w sierpniu 1920 r., jest wciąż, w drugiej i trzeciej dekadzie XXI w. podejmowana przez historyków i publicystów. Jedni podważają zasługi J. Piłsudskiego, jako nieudolnego wodza naczelnego, a eksponują religijny wymiar tego zwycięstwa (sakralizacja zwycięstwa) i zasługi generałów: Józefa Hallera i Tadeusza Rozwadowskiego i doradzającego polskim sztabowcom, sławionego zwycięstwem nad Niemcami w 1918 r., francuskiego generała Maxima Weyganda. Inni historycy natomiast podkreślają „hazardowe" zagranie Piłsudskiego, które zakończyło się sukcesem. Nie brakuje także takich opinii, które tworzą narracje o „Cudzie nad Wisłą", jako świadectwie pozaziemskiego wsparcia udzielonego Wodzowi, ale bez kontestowania jego dowódczych talentów.

Istnieje ponadczasowa potrzeba myślenia mitycznego. Stanowi ono ważną część świadomości historycznej, czasami prowadzi do mitomanii-zmyślania nieprawdziwych opowieści. Mimo przesunięcia się granic ludzkiego poznania ludzie wciąż potrzebują ucieczki od rzeczywistości, niepokoją i lękają się, poszukują nowych idei i motywacji życiowych. Chociaż warto

J. Piłsudski – dyktator

to zaznaczyć, iż nie wszyscy w jednakowym stopniu potrzebują „oderwania się" od rzeczywistości. Jedni poddają się raczej myśleniu potocznemu, a inni wypatrują drogowskazów i poszukują opieki. Myślenie mityczne towarzyszy zwykle myśleniu racjonalnemu. Człowiek, można zaryzykować konstatacje, pozostanie „rozdarty" między racjonalnym podejściem do życia a łatwym wyjaśnieniem jego trudnych stron. Tego typu rozterki nadają sens życia i działania, zwłaszcza w chwilach spektakularnych, aby wyzwolić energię, wiarę w powodzenie akcji przeciwstawiania się agresji, umacniają aktywność w obronie własnego dorobku. Mity – jak wspomniałam – mają walor integrujący, np. w realizacji idei politycznych. Ułatwiają też „funkcjonowanie" w świecie pełnych ograniczeń, pozwalają „zbudować świat bez barier".

Zmieniły się obecnie formy aplikacji mitów. Spowodowała to, chociażby technologizacja nośników treści mitycznych, a wyczerpała się rola czcigodnych „starców-mędrców", ponieważ zdynamizował się rytm życia, tempo zmian w „długim czasie trwania" (jest krótszy). Niezależnie od tego sama idea, aktualna, uniwersalna i atrakcyjna zawarta w micie decyduje często o jego trwałości. Sukces militarny Polski w pierwszej międzywojennej dekadzie i jeden z niewielu od końca XVII w. oraz waga tego wydarzenia historycznego dla ówczesnej Polski i Europy, w znaczeniu takich wartości jak niepodległość, przynależność do Zachodu, umacniało to wydarzenie w świadomości historycznej Polaków, ale „stary" mit „Cudu nad Wisłą" dziś „ubiera się" już w nowy „kostium historyczny".

J. Piłsudski – apoteoza

Pocztówki ze zb. Stanisława Wyrzyckiego

Plakaty propagandowe z okresu wojny polsko-bolszewickiej 1920 r.

dr Anna Myślińska

W listopadzie 1918 r. po 123 latach niewoli Polska odzyskała niepodległość, lecz granice państwa wyznaczone postanowieniami traktatu wersalskiego z 1919 r. nadal nie były utrwalone. Na wschodzie prowadzone były walki o Lwów i Ukrainę Zachodnią (lata 1918-1919), na Górnym Śląsku wybuchały kolejno trzy powstania śląskie (1919, 1920, 1921), na Warmii, Mazurach i Powiślu przeprowadzono plebiscyt w sprawie przynależności państwowej tego terytorium do Polski lub Niemiec (1920). Na przełomie 1918 i 1919 r. wybuchło także powstanie wielkopolskie, w którym polscy mieszkańcy Prowincji Poznańskiej występowali przeciwko Republice Weimarskiej.

Józef Piłsudski – Naczelnik Państwa i wódz naczelny – był pierwszym niezależnym przywódcą Polski od okresu rozbiorów w XVIII w. Zdawał sobie sprawę z powagi sytuacji i upatrywał jedynej możliwości poszerzenia obszaru II Rzeczypospolitej w wyprawie w kierunku Wilna, które od wieków było jednym z najważniejszych miast I Rzeczypospolitej. Zajęcie Wilna przez wojsko polskie w kwietniu 1919 r. nie doprowadziło do ugody z Litwinami. Wycofujące się w 1920 r. znad Wisły wojska bolszewickie oddały Wilno Litwinom. W październiku 1920 r. gen. Lucjan Żeligowski przeprowadził na polecenie Józefa Piłsudskiego operację wojskową, podczas której upozorowano niesubordynację wojska wobec naczelnego wodza. Żeligowski zajął Wilno i jego okolice i proklamował powstanie Litwy Środkowej, która następnie została przyłączona do Polski. Tym sposobem udało się odzyskać miasto i poszerzyć ustalone traktatem pokojowym granice kraju.

Wojna Rzeczypospolitej ze Związkiem Sowieckim toczyła się głównie na terenie dzisiejszej Białorusi i Ukrainy[1]. W maju 1920 r. wojsko polskie w sojuszu z siłami ukraińskimi dowodzonymi przez Semena Petlurę uderzyło na zajmowany przez bolszewików Kijów. Kampania wywołała lawinę krytyki na Zachodzie, podnoszone było hasło „Ręce precz od Rosji!".

[1] Zob.: Pierwsza wojna polska (1918-1920), oprac. S. Pomarański, Warszawa 1920; N. Davies, *Orzeł biały czerwona gwiazda*, Kraków 2006; J. Cisek, K. Paduszek, T. Rawski: *Wojna polsko-sowiecka 1919–1921*. Warszawa 2010; Lech Wyszczelski, *Wojna polsko-rosyjska 1919–1920*, t. 1–2, Warszawa 2010; A. Nowak, Ojczyzna Ocalona. Wojna sowiecko-polska 1919–1920, Kraków 2012; W. B. Łach: *„Bunt Żeligowskiego". Kulisy połączenia Wileńszczyzny do Polski 1920-1922*, Warszawa 2014; J. Böhler, *Wojna domowa. Nowe spojrzenie na odrodzenie Polski*, Kraków 2018 i inne.

Dopiero po latach ujawniono, że wyprawa na Kijów miała na celu wyprzedzenie uderzenia bolszewików na Polskę, że polski wywiad wojskowy znał plany przygotowywanego ataku[2].

Bolszewicy mieli wrogie zamiary wobec Polski, chcieli przejąć spadek po carskim imperium w Europie Środkowej, a przez pokonanie Polski otworzyć korytarz ekspansji czerwonej rewolucji na Zachód, opanować ideą bolszewicką Europę, a może i świat. Cel dla rewolucji komunistycznej wyznaczył ideę nowego, bolszewickiego świata oddaje plakat nieznanego autora z 1919 r., który przedstawia narody całego świata witające Armię Czerwoną: Indianina, murzyna, amerykańskiego trapera i Chińczyka[3].

Komuniści w Niemczech oraz masy robotników wzywali Polskę do otwarcia korytarza dla idei bolszewickiej i przedstawiali wojnę polsko-bolszewicką jako oswobodzenie Germanii przez żołnierzy spod znaku czerwonej gwiazdy. Duże znaczenie w upowszechnianie tego typu opinii miały niemieckie druki propagandowe, jak np. Polens Glueck und ende (Szczęście Polski i jego koniec), opublikowany na karcie tytułowej dodatku tygodniowego „Deutsche Tages Zeitung" w 1920 r., na którym przedstawiono zakutą w kajdany Germanię, w kurtce żołnierskiej, spódnicy i hełmie na głowie, uwalnianą z przez bolszewika rozgramiającego wojsko polskie. Okładka znana była również polskim odbiorcom, umieszczona w mniejszym formacie na łamach „Tygodnika Ilustrowanego"[4].

Kulminacyjnym momentem wojny polsko-bolszewickiej 1920 r. była Bitwa Warszawska stoczona od 13 do 15 sierpnia 1920 r., w czasie której polskie wojska zatrzymały ofensywę Armii Czerwonej i zmusiły ją do odwrotu. Bitwa Warszawska uznawana jest za 18 z 20 bitew, które wpłynęły na losy świata[5]. Równie ważne znaczenie co Bitwa Warszawska, miała bitwa o Nasielsk od 14 do 16 sierpnia 1920, dowodzona przez gen. Edwarda Śmigłego-Rydza.

Idee, jakie przyświecały „czerwonej rewolucji" i planom ekspansji na Zachód oddają tematy bolszewickich plakatów propagandowych. Jednym z nich była wolność niesiona ludom, innym zrzucanie jarzma polskich białych panów i zaprowadzenie nowego porządku społecznego, jeszcze innym pochwała wysiłku robotników pracujących dla frontu. Plakaty bolszewickie były wyrazem głębokich przekonań o potrzebie zmiany rzeczywistości i stworzenia nowego ładu. Ich awangardowe, uproszczone i zgeometryzowane kształty odpowiadały kierunkom sztuki pocz. XX w., takim jak: kubizm, formizm i ekspresjonizm. Dynamizm form potęgowały barwy podstawowe ujęte w wyraźny kontur oraz obszary bieli i czerni.

Ekspansję idei bolszewizmu ukazują plakaty: Iwana Andriejewicza Malutina (1891-1932) i Władimira Władimirowicza Majakowskiego (1893-1930), Na polski front! РКП [Российская Коммунистическая Партия] (1920, il. 1), inny plakat Majakowskiego, Gieroi na Warszawu

il. 1

il. 2

[2] Zob. G. Nowik, *Zanim złamano „Enigmę"... rozszyfrowano rewolucję. Polski radiowywiad podczas wojny z bolszewicką Rosją 1918-1920*, Warszawa 2004.
[3] P. Wilkosz, *„1920. Cud Wisły". Propagandowe plakaty zachęcały Polaków do ofiarności*, Kultura i sztuka po 1989 r., https://dzieje.pl/kultura-i-sztuka/1920-cud-wisly-propagandowe-plakaty-zachecaly-polakow-do-ofiarnosci (dostęp: 15.X.2020).
[4] Autor nieokreślony, *Glueck und ende*, przedruk: „Tygodnik Ilustrowany" 1920, nr 39.
[5] Listę 15 przełomowych bitew wpływających na losy świata stworzył Edward Stefan Creasy w 1851 r., ich rejestr rozszerzył o trzy bitwy brytyjski polityk, dyplomata i pisarz Edgar Vincent d'Abernon; kolejne bitwy dołączone zostały po okresie II wojny światowej.

il. 3

il. 5

(1919–1920, il. 2), obydwa z potężnym człowiekiem czerwonej rewolucji maszerującym z karabinem w dłoniach na Warszawę. Na plakacie nieznanego autora Krasnyj podarok biełomu panu (1920) pokazano uśmiechniętych ludzi sowieckich niosących zabójczy, czerwony pocisk w podarunku dla Polski (il. 3). Wysiłek ludzi sowieckich dla frontu porównywany był do ciosów zadawanych białej Polsce, co znalazło odzwierciedlenie w kompozycji plakatu Wiktora Deni (1893–1946) Każdyj udar mołota – udar po wragu! (1920, il. 4).

Biała Polska utożsamiana była z wizerunkiem opasłego szlachcica, przekłuwanego przez bolszewika piką i bagnetem, siekanego szablami, z obcinaną kosą głową i nazywanego ostatnim psem Ententy, jak na plakacie Jasnowelmożnaja Polsza, poslednaja sobaka

il. 4

Antanty (1920, il. 5.). Plakaty wymierzone w białą Polskę miały bardziej realistyczne formy od plakatów, które obrazowały ekspansję idei bolszewickiej.

Polskie plakaty propagandowe miały odmienny charakter, tworzone były w formach realistycznych i kierowane do wszystkich warstw społecznych. Wzywały do obrony ojczyzny, podkreślały fałsz głoszonych przez bolszewików haseł wolnościowych oraz przedstawiały czerwoną rewolucję, jako zniszczenie, mordy, grabież, upadek i gwałty. Do grupy plakatów demaskujących hasła wolnościowe najeźdźców należała wymowna kompozycja nieznanego autora Wolność bolszewicka (1920), z przerażającą, czerwoną postacią o twarzy Lwa Trockiego siedzącą na pryzmie czaszek, wojskiem sowieckim grabiącym i dobijającym jeńców oraz płonącymi budynkami miasteczka w tle (il. 6). Wydany we Lwowie plakat nieznanego autora Potwór bolszewicki niesie do Polski mord, pożogę i zniszczenia. Kto chce pokój zapewnić Ojczyźnie, niech natychmiast wstąpi do wojska (1920), pokazywał czerwoną bestię bolszewicką z nożem w zębach, zatapiającą szpony w polskiej ziemi, siejącą pożary i śmierć (il. 7). Nawała bolszewicka wyobrażana była również w postaci trójgłowego smoka, jak na plakacie znanego z inicjału J.P. Do Broni!!! Wróg u granic Ojczyzny! Wstępujcie do Armii Ochotniczej! (1920, il. 8.). Potwór bolszewicki pojawia się również na plakacie nieznanego autora z 1920 r., wydanym przez „Żołnierza Polskiego" w Warszawie, drukowany czerwonym tuszem. Na tle panoramy Warszawy przedstawia dwugłową bestię z końskimi kopytami, o twarzach W.I. Lenina i Lwa Trockiego, ujeżdżaną przez Śmierć i atakowana bagnetem przez polskiego żołnierza (il. 9.). Kompozycję uzupełniała strofa:

„Spójrz! Dwujęzyczny i dwugłowy
Koń śmierci z Moskwy kroczy nowy,
Lecz polskie ręce nie obwisły,
Ten koń – śmierć znalazł w nurtach Wisły".

il. 6

il. 7

Przedstawienia tego typu miały charakter symboliczny, żołnierz polski ukazywany był w geście obrony lub ataku, z bagnetem zatkniętym na karabinie lub tarczą z godłem Polski w dłoni.

Na plakatach pokazywano polskie wsie i miasteczka zrujnowane po przejściu wojska bolszewickiego, jak

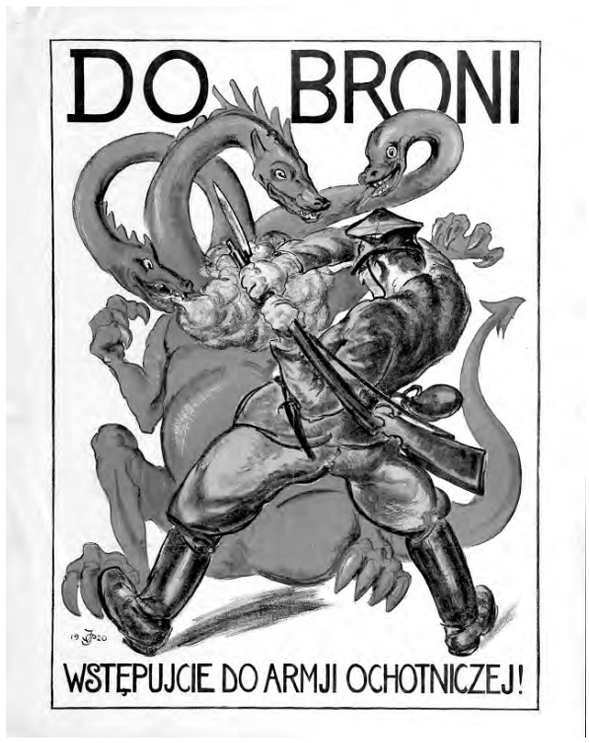

il. 8

il. 9

w kompozycji nieznanego autora Bolszewickim szlakiem (1920, il. 10.), gdzie widać płonące ruiny, stertę trupów i złowieszczą postać sprawcy zagłady – kozaka na koniu. W formach plastycznych starano się ukazać grozę nadchodzącej zagłady, np. na plakacie Edmunda Bartłomiejczyka Na pomoc! Wszystko dla frontu! Wszyscy na front! (1920, il. 11.). Na jeszcze innym plakacie Do broni! Tak wygląda wieś polska zajęta przez bolszewików (1920) Eugeniusza Urbańskiego

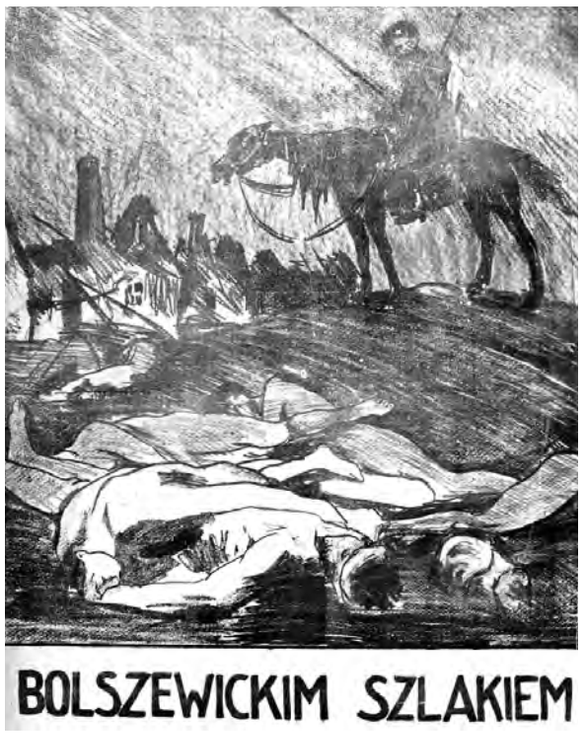

il. 10

il. 11

h. Nieczuja (1877-1957) widać płonące zgliszcza domów i krucyfiks na fragmencie ocalałej ściany kościoła (il. 12.). Kompozycja nawiązuje formą samotnego krzyża do kartonu Artura Grottgera (1837 – 1867) Świętokradztwo z cyklu Wojna (1867), na którym widać kruchtę kościoła, dwie postaci alegoryczne i zbezczeszczony przez rosyjskich żołdaków krucyfiks na ścianie. W obu

il. 12

pracach autorzy nie pokazali najeźdźców, a jedynie opłakane skutki ich działania.

Zagrożenie bolszewickie dobrze oddaje strofa Marszu Hallera (1920) pióra poety i publicysty Artura Oppmana (1867-1931), śpiewana do melodii Ottona Mieczysława Żukowskiego (1867-1942), twórcy utworów religijnych i świeckich, z których wiele posiada pierwiastek niepodległościowy:

„Cios uderza w pierś narodu,
Co za wolność ginąć zwykł,
Barbarzyńskie hordy Wschodu
Niosą topór, knut i stryk!
Pod nogami nędznej dziczy
Ziemia wolnych bluzga krwią
I od czerni najezdniczej
Grzmi bluźnierstwo „Zdepczem ją!" (...)"[6].

Polskie plakaty propagandowe tworzyło wielu uznanych malarzy m.in. Józef Mehoffer (1869-1946), Stanisław Sawiczewski (1866-1943), Karol Homolacs (1874-1965), młodszych malarzy i ilustratorów, jak: Józef Ryszkiewicz (1888-1942), Zygmunt Kamiński (1888-1969), Edmund Bartłomiejsczyk (1885-1950), czy wspomniani wcześniej Eugeniusz h. Nieczuja Urbański i Kamil Mackiewicz. Niektórzy autorzy plakatów znani są jedynie z inicjału, np. B.B. i J.P., jeszcze inni pozostają nieznani.

Plakat werbunkowy Wstąp do wojska. Broń ojczyzny (1920) wykonany przez Stanisława Sawiczewskiego[7]

[6] Wiersz Artura Oppmana *Marsz Hallera* (1920) uzyskał pierwszą nagrodę, w konkursie ogłoszonym przez Naczelny Inspektorat Armii Ochotniczej. Za: „Tygodnik Ilustrowany" 1920, nr 37, s. 706.

[7] Praca nad tekstem pozwoliła zmienić atrybucję tego plakatu w zbiorach

il. 13

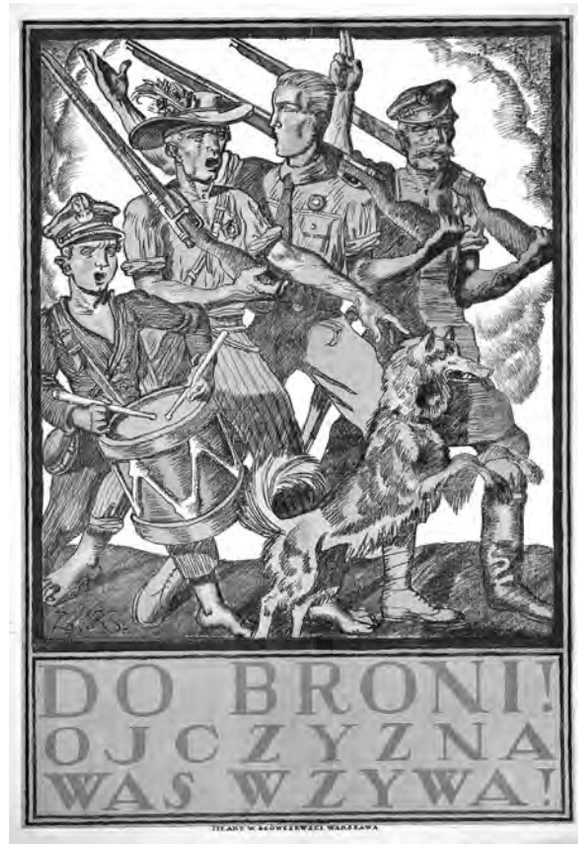

il. 14

przedstawia wizerunek gen. Józefa Hallera – dowódcy Armii Ochotniczej – na tle maszerujących żołnierzy Błękitnej Armii. Generał wskazuje na odbiorców i zachęca ich do wstąpienia w szeregi wojska (il. 13.). Plakat Sawiczewskiego miał bardzo aktualny charakter, wzorowany był na powstałym na początku Wielkiej Wojny wzorze brytyjskiego plakatu werbunkowego, zaprojektowanego przez nieznanego autora, z postacią Lorda Horatio Herbert Kitchenera (1850–1916) wskazującego na rekruta. Ten sam wskazujący gest pojawił się trzy lata później na kontynencie amerykańskim na plakacie Jamesa Montgomery'ego Flagga (1877–1970) I want you in U. S. Army (1917), na którym Wuj Sam wzywał ochotników do wojska. Inny polski plakat rekrutacyjny projektu Zygmunta Kamińskiego Do broni! Ojczyzna was wzywa!!! (1920) w pogodnej formie apelował do członków organizacji paramilitarnych: harcerzy, skautów i Związku Strzeleckiego, by zasilali szeregi wojska (il. 14.). Plakat w rysunku autora został spopularyzowany na okładce „Tygodnika Ilustrowanego"[8]. Niektórzy z twórców poprzez dynamizm form i przecinających się linii diagonalnych starali się oddać dramatyzm sytuacji, zaalarmować polskie społeczeństwo i skłonić je do udziału w walce. Do tego typu prac należy plakat Zygmunta Kamińskiego Do broni! Wróg u bram ojczyzny! Wstępujcie do Armii Ochotniczej!!! (1920, il. 15.) i wspomnianego wcześniej autora B.B. Zwycięstwo od nas zależy! Do broni!!!!

Muzeum Narodowego w Krakowie, mylnie przypisywanego innemu autorowi.
[8] „Tygodnik Ilustrowany" 1920, nr 31, il. na okładce.

il. 15

Na front! (1920, il. 16.). Plakat Kamila Mackiewicza Hej! kto Polak na bagnety!! (1920, il. 17.) apelował do robotników i chłopów, by razem z wojskiem stanęli do walki. Inne kompozycje kierowane były do ludności

il. 16

il. 17

cywilnej, aby broniła każdej piędzi rodzinnej ziemi, religii i rodziny. Przykładem takiego apelu może być plakat Mackiewicza Nam twierdzą będzie każdy próg (1920, il. 18.), na którym przedstawił ludność cywilną na barykadzie, a także plakat nieznanego autora Broń przed wrogiem twą rodzinę (1920). W kompozycjach plastycznych piętnowano dezerterów, maruderów i dekowników, wskazywano obronę ojczyzny jako cel nadrzędny dla każdego Polaka.

Nie tylko plakaty, ale i publikowane w prasie poezje wzywały Polaków do udziału w walce przeciw bolszewikom, np. wiersz urodzonego w Kielcach Józefa Relidzyńskiego (1886-1962) – legionisty, poety, pisarza i scenarzysty – Do broni (1920), który jako manifest ukazał się na łamach „Tygodnika Ilustrowanego" (w zapisie majuskułą):

„DO BRONI JUŻ WICI PŁONĄ!
DO BRONI CHWILA OSTATNIA!
OD WSCHODU ŁUNĄ CZERWONĄ
KREW WOŁA, WOŁA KREW BRATNIA...
NA SKRZYDŁACH ORLICH KRZYK GONI:
DO BRONI, BRACIA, DO BRONI!
ZA LUD! ZA ŚWIĘTE MOGIŁY!
ZA KRAJ! ZA ZIEMIĘ TĘ LASZĄ!
ZA SNY, CO OJCOM SIĘ ŚNIŁY!
ZA WOLNOŚĆ WASZĄ I NASZĄ!...
NA SKRZYDŁACH ORLICH KRZYK GONI:
DO BRONI, BRACIA, DO BRONI! (...)"[9].

[9] „Tygodnik Ilustrowany" 1920, nr 29, s. 562.

il. 18

Prasa odgrywała dużą rolę w mobilizacji społeczeństwa do walki. W dniu 1 sierpnia 1920 r. cykliści sprzedawali na ulicach Warszawy „Tygodnik Ilustrowany", by gromadzić fundusze na cele Armii Ochotniczej. Nad obleganymi przez kupujących stanowiskami górowały

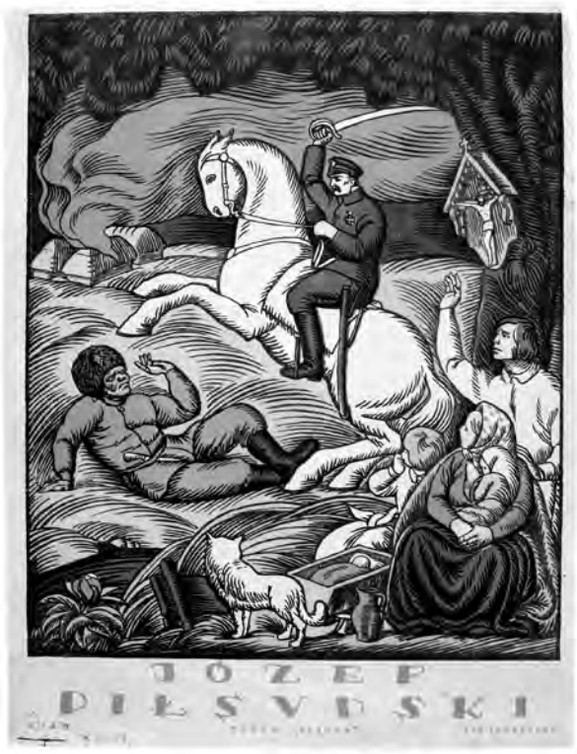

il. 19

plakaty propagandowe, ukazujące żołnierza Armii Polskiej z karabinem w dłoniach i innego żołnierza wymiatającego miotłą wojsko bolszewickie[10]. W dniu święta Armii Ochotniczej 18 lipca 1920 r. centralne uroczystości odbywały się na Placu Saskim. Podczas uroczystości prawdziwą sensację wywołały barwne plakaty propagandowe niesione w pochodzie przez ulice miasta, które następnie zostały rozlepione na murach. Były to plakaty o różnorodnej treści, jedne wstrząsały grozą, inne skłaniały do zadumy, jeszcze inne operowały humorem i satyrą, a wszystkie wzywały do działania i grzmiały jak pobudka, wzywały do walki. Pod hasłem DO BRONI! „Tygodnik Ilustrowany" opublikował wybór ośmiu plakatów, będących przykładem sztuki wojennej, owocem wysiłku młodych malarzy warszawskich zmobilizowanych i zgrupowanych przy Wydziale Propagandy Oddziału II Ministerstwa Spraw Wojskowych. Uzupełniała je informacja, iż niektóre z licznie powstających plakatów znajdą miejsce w tworzonym w Warszawie Muzeum Wojska[11]. Z chwilą rzucenia do polskiego społeczeństwa hasła „Wszystko dla frontu", „Wszyscy na front" Sekcja Propagandy i Opieki nad Żołnierzami, kierowana przez ks. prałata Antoniego Około-Kułaka (1883-1940), dr. Kazimierza Dłuskiego (1855-1930) i Sosnowskiego (młody Józef Marian Sosnowski 1904-1975?), podjęła energiczną akcję zarówno w Warszawie i na prowincji na rzecz werbunku. Około 100 mówców nawoływało w krótkich, jednominutowych przemowach wygłaszanych w kinach, tetrach i podczas spotkań publicznych, do wstąpienia do wojska, ponad 1 000 000 odezw mobilizacyjnych i innych druków propagandowych rozesłane zostało po całym kraju. Doceniając oddziaływanie na społeczeństwo słowa drukowanego Sekcja Propagandy, przy współudziale Komitetu Propagandy Związków Artystycznych, podjęła się wydania nieznanego w kraju typu druku dziennika – plakatu zatytułowanego STRAŻNICA, którego stale powiększający się nakład rozlepiany był w miejscach publicznych. W stałych punktach miast prowadzona była również sprzedaż prasy na cele wojenne, gdzie eksponowane były plakaty propagandowe[12]. Sekcja Propagandy rozpowszechniała czasopisma, broszury, ulotki i plakaty ilustrujące „wolność bolszewicką". Uruchomiła również szereg specjalnych pociągów propagandowych wyposażonych we własne drukarnie i zespoły redakcyjne, teatralne, agitacyjne, organizujące świetlice i czytelnie żołnierskie[13].

W okresie wojny 1920 r. polskie plakaty propagandowe odegrały ogromną rolę w mobilizacji społecznej. W sytuacji zagrożenia autorzy starali się na różne sposoby dotrzeć do odbiorców, zachęcić do ofiarności i wzięcia udziału w walce. Komponowali nośne przekazy o charakterze realistycznym, groteskowym i oddających grozę działania najeźdźców, dla wzmocnienia dynamizmu stosowali pojedyncze i przecinające się linie diagonalne. W żywych barwach, okraszonych dużą dozą czerwieni, starali się zaalarmować polskie społeczeństwo przed nadchodzącą nawałą bolszewicką. Omawiane kompozycje tworzyli często młodzi, ale doświadczeni już ilustratorzy, których szeroka wyobraźnia, wielorakość podejścia do tematu i niepohamowana energia oddziałuje z równa siłą na odbiorców współczesnych.

Kulminacyjnym starciem wojny polsko-bolszewickiej 1920 r. była Bitwa Warszawska Równie ważne znaczenie, choć mniej nagłośnione, miała Bitwa o Nasielsk. Warto podkreślić ofiarność polskiego społeczeństwa w walkach o Płock (18-19.08.1920), gdzie na ulicach miasta biło się z bolszewikami wojsko i ludność cywilna. Na linii Wisły ofensywa Armii Czerwonej została zatrzymana, a wojska sowieckie zmuszone do odwrotu. Na plakacie Władysława Skoczylasa (1883-1934) Józef Piłsudski (1920) Naczelnik Państwa, wódz naczelny, a rychło Pierwszy Marszałek, widnieje na wspiętym białym koniu z szablą w ręce, jako zwycięzca nad bolszewikami i obrońca polskiego społeczeństwa (il. 19.). Typ jeźdźca na koniu – cesarza, zdobywcy i pogromcy – powstałych jeszcze w czasach rzymskich, ale utrwalony został w przedstawieniach obszaru wpływu kultury łacińskiej. Dzięki zwycięstwu w Bitwie Warszawskiej rewolucja komunistyczna nie rozprzestrzeniła się na obszarze Europy[14].

Pokój ryski podpisany w 1921 r. potwierdził przebieg granicy wschodniej II Rzeczypospolitej razem z Wilnem i Lwowem, która przetrwała aż do inwazji sowietów na Polskę 17 września 1939 r.

Fotografie polskich i sowieckich plakatów propagandowych – Domena publiczna; Wojna Propagandowa – Portal 1920, https://1920.gov.pl/galeria-plakatow/.

[10] „Tygodnik Ilustrowany" 1920, nr 32 (dodatek), s. 4, il.
[11] R. *Sztuka Armii*, „Tygodnik Ilustrowany" 1920, nr 31, s. 609.
[12] Autor nieokreślony, *Obywatelski Komitet wykonawczy Obrony Państwa*, „Tygodnik Ilustrowany" 1920, nr 38,s. 734.
[13] S. Rowecki, *Propaganda w przygotowaniu obrony kraju*, Warszawa 1933, s. 17.
[14] Późniejszą formą idei bolszewickiej w Europie była po II wojnie światowej ideologia komunizmu.

Komitet warszawski wystawy pracy kobiety polskiej w Pradze 25.06.1912

Od lewej stoją: skarbniczka Eugenia Waśniewska, sekretarka Wanda Stokowska (później Wiktorowa Lampe), Wanda Herse, Zofia Tabęcka. Siedzą od lewej: wiceprzewodnicząca Justyna Budzińska-Tylicka, sekretarka Helena Zaborowska, przewodnicząca Zofia Stankiewicz, skarbniczka Paulina Dicksteinowa, Maria Papieska, *fot. www.polona.pl*

Parasolki a sprawa polska czyli kartki z dziejów walk kobiet o prawa obywatelskie

Andrzej Dąbrowski

We wrześniu 1917 roku odbył się w Warszawie Zjazd Kobiet z trzech zaborów. Hasłem Zjazdu było „uobywatelnienie kobiety w Niepodległym Zjednoczonym Państwie Polskim". Przewodnicząca Zjazdu dr Justyna Budzińska–Tylicka powiedziała, otwierając obrady: „My Polki nie chcemy być biernemi widzami, lecz chcemy czynu, chcemy wziąć bezpośredni udział w akcie zmartwychwstania państwowości polskiej". Ambicją zebranych było decydowanie o własnym losie, o własnej pozycji w odrodzonej Polsce, o „konieczności prawno–politycznego równouprawnienia kobiety polskiej". Kobiety przyjęły stanowisko, opowiadając się za „niepodległą, zjednoczoną, demokratyczną Polską", przyznaniem kobietom praw politycznych na równi z mężczyznami i powołały Komitet Wykonawczy, by doprowadził do realizacji uchwał.

Do historii przeszła opowieść o tym, jak to w listopadzie 1918 roku delegacja kobiet, chcąc przedstawić swoje stanowisko wybrała się do Józefa Piłsudskiego, który dopiero co powrócił z niemieckiej niewoli do Warszawy. Niestety Naczelnik nie był przekonany o potrzebie spotkania się z kobietami w sprawie praw wyborczych. Kobiety czekały przed willą na Mokotowie kilka godzin, podobno w padającym deszczu, stukając parasolkami w okno. W końcu Marszałek się ugiął. Do spotkania doszło. Justyna Budzińska–Tylicka wraz z delegacją wręczyły Piłsudskiemu dokument. Kobiety napisały w nim: „W państwie demokratycznym, jakim stać się ma Polska, ograniczenie praw obywatelskich ze względu na płeć jest przeżytkiem i rażącą niesprawiedliwością, zwłaszcza wobec szeroko nakreślonego projektu przyszłej konstytucji". Naczelnik argumenty przyjął. Podobno w trakcie spotkania dopytywał półżartem, czy kobiety w Sejmie nie uchwalą prohibicji.

Justyna Budzińska-Tylicka, *fot. nac.gov.pl*

28 listopada 1918 roku Józef Piłsudski podpisał Dekret Naczelnika Państwa o ordynacji wyborczej, wprowadzając prawa wyborcze dla wszystkich.

Zanim to się stało, polski ruch feministyczny przeszedł długą drogę walki o prawa kobiet, odwołując się do działań sufrażystek w Stanach Zjednoczonych i Krajach Europy Zachodniej.

Historia walki kobiet o ich prawa jest tak długa, jak długo zmieniała się świadomość ludzi myślących konserwatywnie, zachowawczo, patrzących podejrzliwie na każdą zmianę tradycyjnych ról i społecznych relacji.

Ciągle mam w głowie szczere wyznanie Starosty z „Powrotu posła" Juliana Ursyna Niemcewicza: „Ja co nigdy nie czytam, lub przynajmniej mało, wiem, że tak jest najlepiej, jak przedtem bywało".

Pierwsze związki kobiet pojawiły się w Stanach Zjednoczonych po ustanowieniu Konstytucji w marcu 1789 roku, aktu, który dawał wolność słowa i swobodę organizowania zgromadzeń.

Do czasu, kiedy pierwsze kobiety ukończyły studia wyższe minęło około pięćdziesiąt lat. Jako pierwszą wymienia się Catherine Brewer, której nazwisko otwierało listę grupy młodych Amerykanek – absolwentek dzisiejszego Wesleyan College w roku 1840. W 1863 roku wprowadzono we Francji prawo zezwalające kobietom na studia w wyższej uczelni. Musiało minąć ponad czterdzieści lat, by Maria Skłodowska–Curie została pierwszą wykładowczynią – kobietą profesorem na paryskiej Sorbonie (1906r.).

Paulina Kuczalska-Reinschmit, *fot. wikimedia.org*

W Stanach Zjednoczonych kobiety uzyskały prawo wyborcze w 1920 roku, po wprowadzeniu dziewiętnastej poprawki do konstytucji.

Za wszystkimi sukcesami w zdobywaniu kolejnych praw, w pokonywaniu kolejnych barier stojących na drogach życia kobiet stoją najodważniejsze z odważnych, te, które odważyły się myśleć inaczej o wychowaniu dziewcząt, o ich edukacji, o ich aspiracjach, prawie

KUCZALSKA-REINSCHMIT.

[Paulina]

NASZE CELE I DROGI

Szkic do programu działalności kobiecej.

DODATEK DO „STERU".

We Lwowie.

NAKŁADEM REDAKCYI „STERU".

Z drukarni „Dziennika Polskiego", ulica Sobieskiego 16

pod zarządem Fr. Kattnera.

1897.

Fot. www.polona.pl

do wykorzystania własnego talentu, do niezależności materialnej i możliwości wykonywania pracy zawodowej odpowiednio wynagradzanej.

Ruchy emancypacyjne kobiet na ziemiach polskich były najbardziej aktywne w zaborze rosyjskim. Ostatecznie przyspieszyła je rewolucja w 1905 roku. W drugiej połowie XIX wieku i na początku wieku XX niesłychanie rozwinęła się prasa. Obok czasopism społeczno – politycznych i kulturalnych pojawiły się pisma dedykowane określonym odbiorcom – ekonomiczne, rolnicze, medyczne, techniczne. Wyodrębnił się także typ magazynu adresowanego do kobiet.

Czasopisma odegrały niebagatelną rolę w budzeniu się świadomości kobiet, w rozwoju ich dążeń emancypacyjnych. Liderkami ruchu były kobiety piszące – pisarki i publicystki. Łączyły działalność organizatorską z publicystyką. Na przełomie XIX i XX wieku przywódczynią polskich emancypantek została Paulina Kuczalska–Reinschmit. Wyrastała w rodzinie ziemiańskiej o tradycjach patriotycznych, a jej matka Ewelina z Jastrzębiec–Porczyńskich należała do grupy Entuzjastek Narcyzy Żmichowskiej, które na przełomie lat 30-tych i 40-tych głosiły zasady powiązania emancypacji kobiet, ich samorealizacji, edukacji młodych panien i niezależności ekonomicznej z emancypacją narodu.

Paulina Kuczalska rozpoczęła działalność czterdzieści lat później. Od roku 1881 publikowała w „Tygodniku Ilustrowanym", „Kurierze Warszawskim", „Kurierze Codziennym", „Ogniwie", „Nowej Gazecie". Utrzymywała kontakt z organizacjami kobiecymi w Europie. Uczestniczyła w międzynarodowym Kongresie organizacji kobiecych w Paryżu w 1889r. Była kobietą wykształconą. Studiowała nauki ścisłe w Genewie i Brukseli. Władała czterema językami: francuskim, niemieckim, włoskim i angielskim. Celem jej działań było oddzielenie emancypacji kobiet od zadań narodowowyzwoleńczych i niezależna walka o ich prawa. Koncentrowała się na edukacji zawodowej młodych kobiet, możliwości uczestniczenia w działalności rzemieślniczej.

Paulina Kuczalska nie ograniczała się do wyrażania w publikacjach własnych poglądów. Chciała, by panny otwarcie zabierały głos, wypowiadały się na temat nurtujących je problemów publicznie, z wykorzystaniem prasy. W opublikowanym w „Ogniwie" w 1906 roku tekście „Młodzież żeńska i sprawa kobieca" uznała za „szczególną potrzebę", stworzenie młodym Polkom możliwości wypowiedzenia się, odpowiedzi na kilka pytań:

1. Czy interesują się sprawą kobiecą?
2. Co stanowi podług ich zdania treść sprawy kobiecej?
3. Czy wystarcza im stanowisko przyznane obecnie pannom w rodzinach i społeczeństwie?
4. Jeżeli pragną zmian, to jakich i dlaczego?
5. Czy pracę zawodową uważają za obowiązującą dla kobiet?
6. Czy uważają, że kobiety powinny uczestniczyć w pracach i dążeniach ogólnoludzkich lub ograniczyć się i do jakiego zakresu specjalnego?

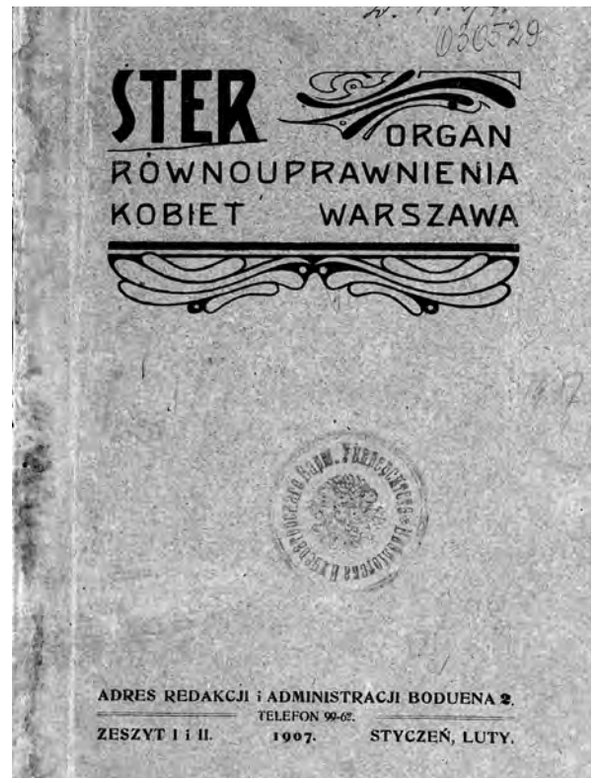

Fot. Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie

7. Czy poczytują za słuszną zasadę jednakiej moralności?"

W publikacji autorka obszernie cytuje wypowiedzi młodych kobiet uzyskane za pomocą przekazanej czytelniczkom ankiety w nadesłanych odpowiedziach.

Polki żyjące na początku XX wieku opisują swoją sytuację w rodzinie i społeczeństwie jako „opłakaną", „upokarzającą", „ciężką" i „ubliżającą". Składane im „hołdy" i rodzaj „pozornego uznania" utrudnia pannom uświadomienie własnego położenia. Kobiety mające ambicje zdobywania wiedzy muszą stoczyć walkę z otoczeniem, „przejść wiele cierpień moralnych, zanim zdobędą się na odwagę zerwania z tym otoczeniem". Czytelniczki piszą w korespondencji, że „chcą być sobą, czują, że są ludźmi i właśnie dlatego żądają samodzielności", „...wierzą, że niedaleką jest chwila, gdy nad tą całą, pełną przesądów, starych formuł towarzyskich, dzielącą kobietę od społeczeństwa przepaścią, zawisną mosty równouprawnienia. Kobiety dojdą do celu. A tym celem jest uznanie w kobiecie człowieka (...), dopuszczenie jej do wszystkich spraw ogólnoludzkich". Bywa i tak, że „największymi wrogami kwestji kobiecej są kobiety".

W przesłanych do redakcji „Ogniwa" wypowiedziach panny żądają: „szacunku, równouprawnienia, praw i swobody, niezależności materialnej", a nade wszystko „żądają zmiany systemu wychowania i edukacji", jako podstawy niezależności materialnej i moralnej.

W 1907 roku Paulina Kuczalska stworzyła Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich. Za swój główny cel organizacja uznała uzyskanie równego prawa wyborczego – bez różnicy płci, narodowości, wyznań, przy zachowaniu tajnego i bezpośredniego głosowania. Od 1907 roku wydawała pismo „Ster" dedykowane

problematyce praw kobiet. Zgromadziła liczne grono współpracowniczek, do którego należały: Eliza Orzeszkowa, Maria Konopnicka, Maria Dulębianka, Justyna Budzińska–Tylicka, Kazimiera Bujwidowa. W „Sterze" publikował także Stefan Żeromski.

W 1911 roku wychodzący w Warszawie „Bluszcz" – pismo poświęcone sprawom kobiet opublikował artykuł jubileuszowy z okazji 30-lecia „pracy i boju" Pauliny Kuczalskiej–Reinschmit autorstwa Zofii Seidlerowej. Autorka podkreśliła radykalność i bezkompromisowość żądań formułowanych przez Jubilatkę – żądań „praw politycznych, społecznych, umysłowych, ekonomicznych i towarzyskich, jednakich dla obu płci".

W ocenie Zofii Seidlerowej, Paulina Kuczalska poświęciła trzydzieści lat życia, by „przygotować pokolenie kobiet, aby – gdy wybije godzina – były zdolne podjąć brzemię pracy obywatelskiej (...), dzwonić na alarm wobec każdej krzywdy wyrządzonej kobiecie, budzić tłum apatycznych, biernych i śpiących, rozniecać poczucie godności i wiary w siły własne, nie spuszczać nigdy z oka głównego celu: dążenia do równych praw...".

W przyszłym roku minie 100 lat od śmierci Pauliny Kuczalskiej–Reinschmit.

Mimo konsekwencji i stanowczości kobiety nie wywalczyły praw politycznych w XIX – wiecznej Europie. Ten rozdział działalności ruchów emancypacyjnych zamknęła dopiero I wojna światowa. Jej konsekwencją był prosty podział społeczny, w którym mężczyźni walczyli na froncie, zaś kobiety miały walczyć o utrzymanie rodzin, pracować w fabrykach, także, a może przede wszystkim na rzecz armii. Do tych nowych ról musiały się w sposób przyśpieszony przygotować, podejmując edukację dającą kwalifikacje ogólne i zawodowe. Mniej licznie trafiły kobiety do armii, gdzie otrzymały zadania w aprowizacji, służbach sanitarnych, opiece nad rannymi etc. Kobiety znalazły się także wśród obrońców Lwowa w 1918 roku.

W Legionach Piłsudskiego nie uznawano kobiet za równorzędnie z mężczyznami zdolne do udziału w walce. Choć były przykłady niezwykłej ich odwagi, wręcz bohaterstwa. Marszałek docenił to po odzyskaniu niepodległości, mówiąc o „wielkich zasługach 46 kobiet – wywiadowczyń z Żeńskiego Oddziału Wywiadowczego. Ich historia jest rzeczywiście niezwykła. Żeby zebrać informacje o przeciwniku „tłukły się furmankami" wiele kilometrów, znosiły fatalne warunki. W oddziale obowiązywała konieczność noszenia kobiecych a nie żołnierskich strojów i plecaków, zakaz korzystania z hotelów. Obowiązywała także umiejętność kłamania „jak z nut". Wykorzystywały flirt, manipulowały rosyjskimi żołnierzami, by zdobyć przepustkę, by pokonać kolejną przeszkodę. Na przełomie 1914 i 1915 roku dowodziła oddziałem Aleksandra Szczerbińska, późniejsza żona Józefa Piłsudskiego. To ona przekonywała Naczelnika Państwa do umieszczenia w dokumentach regulujących kwestie ustrojowe zapisów zrównujących kobiety z mężczyznami w prawach politycznych. Być może o kształcie Dekretu z 28 listopada 1918 roku w części

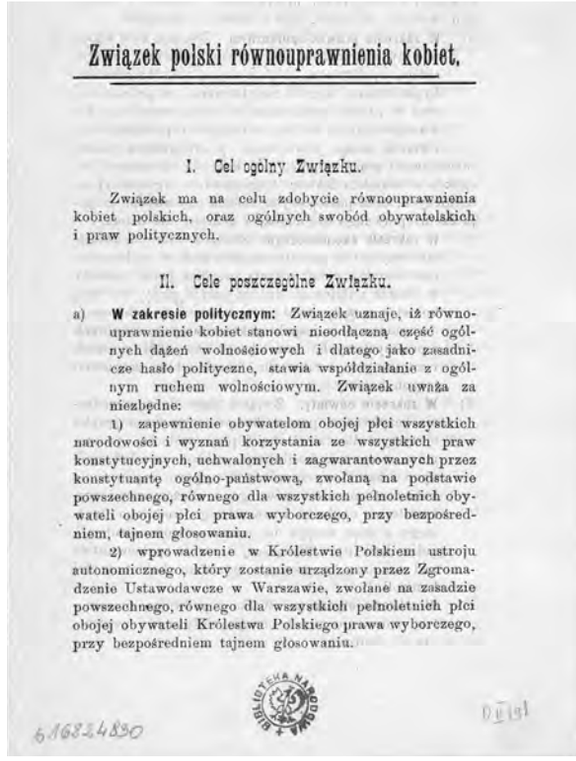

Związek polski równouprawnienia kobiet.

I. Cel ogólny Związku.

Związek ma na celu zdobycie równouprawnienia kobiet polskich, oraz ogólnych swobód obywatelskich i praw politycznych.

II. Cele poszczególne Związku.

a) **W zakresie politycznym:** Związek uznaje, iż równouprawnienie kobiet stanowi nieodłączną część ogólnych dążeń wolnościowych i dlatego jako zasadnicze hasło polityczne, stawia współdziałanie z ogólnym ruchem wolnościowym. Związek uważa za niezbędne:

1) zapewnienie obywatelom obojej płci wszystkich narodowości i wyznań korzystania ze wszystkich praw konstytucyjnych, uchwalonych i zagwarantowanych przez konstytuantę ogólno-państwową, zwołaną na podstawie powszechnego, równego dla wszystkich pełnoletnich obywateli obojej płci prawa wyborczego, przy bezpośredniem, tajnem głosowaniu.

2) wprowadzenie w Królestwie Polskiem ustroju autonomicznego, który zostanie urządzony przez Zgromadzenie Ustawodawcze w Warszawie, zwołane na zasadzie powszechnego, równego dla wszystkich pełnoletnich płci obojej obywateli Królestwa Polskiego prawa wyborczego, przy bezpośredniem tajnem głosowaniu.

Pierwsza strona statutu związku, *fot www.polona.pl*

dotyczącej praw politycznych zdecydowała pamięć Piłsudskiego o czynach wywiadowczyń, min. Marii Rychterówny, Zofii Zawiszanki, Marii Korniłowiczówny czy Aleksandry Szczerbińskiej właśnie, a nie tylko pamiętna wizyta żeńskiej delegacji po jego powrocie z Magdeburga. Profesor Grzegorz Nowik tak opisał przyczyny stanowiska Marszałka: „Józef Piłsudski doskonale orientował się jak liczna grupa kobiet zaangażowana była w działalność PPS, w tym pracę Organizacji Bojowej. Obserwował aktywistki działające na terenie Galicji, a także w utworzonych po 1905 roku w Królestwie Kongresowym organizacjach o różnorodnym charakterze ideowym: chrześcijańsko-demokratycznym Zjednoczeniu Kół Ziemianek, feministycznym Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich oraz związanej z lewicą niepodległościową Lidze Kobiet Pogotowia Wojennego powstałej w 1913 roku. Zrzeszała ona w przededniu odzyskania niepodległości ponad cztery tysiące kobiet i promowała hasła pełnego politycznego i obywatelskiego równouprawnienia". Podobnie motywację stanowiska męża oceniała Aleksandra Piłsudska: „Uznano, że kobiety, które wykazały tyle zmysłu państwowego i ofiarności [...] mają pełne prawo do zasiadania w parlamencie".

Organizacje kobiece nie odniosły sukcesu w pierwszych po odzyskaniu niepodległości wyborach parlamentarnych w 1919 r. Z list partii politycznych do Sejmu Ustawodawczego wybranych zostało osiem posłanek. Stanowiły one dwa procent ogólnej liczby parlamentarzystów.

Parasolki do dziś stanowią element symboliki ruchów emancypacyjnych kobiet i towarzyszą im jako rekwizyty podczas protestów.

Związki genealogiczne Jana Nowaka-Jeziorańskiego z regionem świętokrzyskim

Henryk Kazimierz Korus

Gdy 18 lutego 2005 roku Kielce pożegnały nazwę ulicy Manifestu Lipcowego, którą zastąpiła nazwa Jana Nowaka-Jeziorańskiego i gdy wcześniej jeszcze propozycję nadania imienia polskiego bohatera kieleckiej ulicy – tuż po śmierci Jana Nowaka-Jeziorańskiego – zgłosił europoseł reprezentujący region, Bogdan Klich, nikt chyba wtedy nie wiedział, że Jan Nowak-Jeziorański (1914-2005) jest genealogicznie związany z naszym regionem i Kielcami.

Dzisiejszy patron ulicy nazywał się właściwie Zdzisław Antoni Jeziorański i używał pseudonimu „Jan Nowak". Był wieloletnim dyrektorem Rozgłośni Polskiej Radia „Wolna Europa" i znanym „kurierem z Warszawy", czyli cichociemnym, tajnym emisariuszem Armii Krajowej i Rządu RP w Londynie na kraj w czasie II wojny światowej, niezłomnym żołnierzem i patriotą. Odkrywając historię rodziny, okazało się, że jest on prawnukiem urodzonego w Samsonowie (dzisiejszej gminy Zagnańsk) Franciszka Hełczyńskiego. Ale po kolei...

Pradziadek „Jana Nowaka" – Franciszek Borgia Łukasz Hełczyński – urodził się 19 listopada 1809 roku w Samsonowie ze związku Walentego Hełczyńskiego[1] i Eleonory Franciszki Pawłowskiej[2] (1787-1848). Walenty Hełczyński przybył na nasze tereny po 1800 roku, będąc jeszcze młodzieńcem, lecz kim byli jego rodzice i skąd przybył, niestety, nie udało się jak na razie, ustalić. Można sądzić, że był osobą dobrze wykształconą i mającą dobre koneksje wśród ówczesnej szlachty[3], bo na miejscu dość szybko piął się po szczeblach kariery. O tym, że przybył do Samsonowa i tu osiadł, można wnioskować na podstawie dokumentu w postaci ślubu Walentego, który odbył się w klasztorze Opactwa Ojców Cystersów w Wąchocku w dniu 15 listopada 1807 roku.

Odnotowano w karcie, że świadkiem na ślubie jest Gotfryd Hoffman, który w tym czasie pełni funkcję „*Praefecti drarii Bonor Cameralii Samsonow*" czyli zarządcy klucza samsonowskiego i który, jak wiemy z innych źródeł[4], był mieszkańcem Samsonowa. Należy sądzić, że Walenty jako mieszkaniec Samsonowa, mający stosowny status społeczny, mógł

Jan Nowak Jezioranski -1936r. Fot wikimedia.org

tak ważną osobę jak Gotfryd Hoffman, poprosić na świadka ślubu i nie spotkał się z odmową. Walenty, mając 29 lat ożenił się w Mostkach koło Starachowic z Eleonorą Franciszką Pawłowską (lat 21), córką Bartłomieja – sekretarza (pisarza) w folwarku w Dębnie koło Nowej Słupi i pisarza w gorzelni w Tumlinie. Matka Eleonory, to Julianna Prusińska urodzona w Bodzentynie i druga żona wdowca Bartłomieja. W roku 1808 w sumariuszu parafii Tumlin[5] dotyczącym chrztu pierwszego potomka Walentego i Franciszki (imienia Eleonora nie używała w dokumentach), czyli córki o imionach Marianna Joanna – ojciec wymieniony jest jako „*Cancellista Bonorum Samsonów*", czyli urzędnik dóbr samsonowskich. I tu jako chrzestnych odczytujemy nazwiska Walentego Krzyżanowskiego, który był w owym czasie wójtem Samsonowa i Joannę Paszkowską – żonę rachmistrza kuźniczego z Samsonowa.

W roku następnym, a konkretnie 19 listopada 1809 roku, gdy rodzi się właśnie wspomniany

[1] Urodzony (miejsce nieustalone) prawdopodobnie w 1778 roku, zmarły 5 lutego 1823 r. w Kielcach

[2] Urodzona w Samsonowie (par. Tumlin) 21 lutego 1787 roku, zmarła po 1948 roku

[3] W aktach metrykalnych pojawia się przy nazwisku Walentego Hełczyńskiego skrót GD czyli Generosus Dominus – szlachetnie urodzony

[4] Akt urodzenia syna 04.02.1800 r. i córki 07.09.1801 (*Par. Tumlin Urodzonych 1796-1852*; Archiwum Diecezjalne w Kielcach)

[5] *Par. Tumlin Urodzonych 1796-1852*; Archiwum Diecezjalne w Kielcach

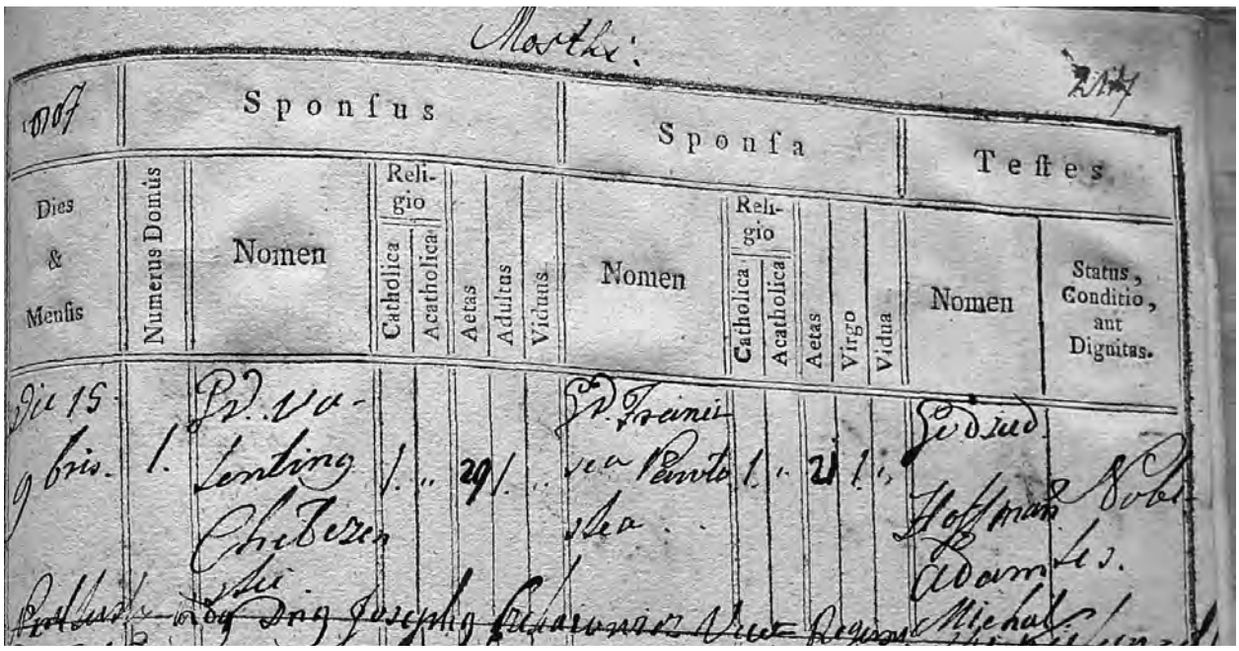
Mostki:

1807	Sponsus						Sponsa					Testes	
Dies & Mensis	Numerus Domus	Nomen	Religio Catholica	Religio Acatholica	Aetas	Adultus	Viduus	Nomen	Religio Catholica	Religio Acatholica	Aetas	Virgo	Vidua	Nomen	Status, Conditio, aut Dignitas.
Die 15 9bris.	1.	P. Valentin Chełczyński	1.		29			P. Francisca Pawłowska	1.		21		1.	Jedud Hoffman Bob Adam Ks. Michał	

Akt ślubu Walentego Hełczyńskiego z Franciszką Pawłowską, Mostki, 15.11.1807 r. (źródło: Archiwum OO. Cystersów w Wąchocku)

wcześniej Franciszek Borgia Łukasz[6], ojciec zapisany jest już jako „*Notarius Dominus Samsonoviensis*" czyli rejent[7] gospodarstwa samsonowskiego, a tu jako chrzestnych odczytujemy nazwiska Tomasza Banaszewskiego – ekonoma z Kostomłotów, a także żonę rachmistrza kuźniczego z Samsonowa – Joannę Paszkowską.

W roku 1814 Walenty Hełczyński wyznaczony został przez Ministra Mostowskiego do odbioru dóbr górniczych w ekonomii samsonowskiej, które od tego momentu weszły pod zarząd Komisji spraw wewnętrznych. Po utworzeniu w roku 1816 Dyrekcji Głównej Górniczej w Kielcach obejmuje w niej stanowisko kontrolera (*Kontroller Jeneralny*) Kasy Górniczej i pełni tę funkcję aż do śmierci, tj. do lutego 1823 roku[8]. Zmarły pozostawia po sobie czwórkę dzieci, w tym jedną córkę i trzech synów (trójka dzieci zmarła w wieku niemowlęcym), których wychowaniem zajmuje się teraz matka.

Franciszek Borgia Łukasz Hełczyński – najstarszy z synów Walentego i Eleonory (i w linii prostej przodek J.N. Jeziorańskiego) – ożenił się z córką ekonoma folwarku w Miedzechowie w parafii Jasieniec (Mazowieckie) – Zofią Zgorzelską, c. Jana i Rozalii Imińskiej. Poszedł w ślady ojca i też związał się z górnictwem i hutnictwem, co możemy prześledzić tak w metrykach chrztu dzieci, jak również w „Kalendarzykach Politycznych"[9]. Być może Franciszek ukończył Akademię Górniczą w Kielcach, ale niestety, Archiwum Szkoły Akademiczno–Górniczej uległo spaleniu w r. 1863 w Suchedniowie i nie można tego potwierdzić. W każdym razie osiedlił się w Suchedniowie i tu zakończył życie. Suchedniów był ważnym ośrodkiem krajowego górnictwa i jednym z centrów zagłębia górniczego, które nosiło miano Zagłębia Staropolskiego. W 1811 r. było w Suchedniowie i sąsiednich osadach 9 fryszerek, szlifiernia, stalownia, rafineria, lejarnia, kotlarnia, 3 blachownie i rudarnia. Prócz tego było 50 warsztatów wyrabiających ostrogi, bagnety, spisy, podkowy, oskardy, noże, narzędzia chirurgiczne, wyroby ślusarskie i rusznikarskie, dlatego w roku 1833 po likwidacji Szkoły Akademiczno–Górniczej, właśnie w Suchedniowie umieszczono Zarząd Zakładów Górniczych Okręgu Wschodniego.

W latach 1830-1831 Franciszek Hełczyński był zastępcą zawiadowcy kuźnic rządowych Okręgu Wschodniego z pensją 90 rb/m-c[10], w latach 1844-1856 pełnił funkcje: hutmistrza fryszerek w Suchedniowie (1845); urzędnika górniczego w Suchedniowie (1847); zawiadowcy kuźnic w Suchedniowie (1848); hutmistrza fryszerek w Oddziale Suchedniów (1850); zawiadowcy fryszerek w Suchedniowie (1851-1856)[11]. Jego brat Michał w roku 1839 mieszkał w Warszawie i pełnił funkcję najpierw adiunkta, a w latach następnych sekretarza i referendarza w Wydziale Dochodów Niestałych Sekcji Ogólnej Królestwa Polskiego i na koniec Naczelnika I Expedycyi Wydziału Celnego przy Kancelarii Przybocznej Namiestnika w Królestwie Polskim[12].

[6] Tamże

[7] Tudzież „pisarz"

[8] Akt zgonu nr 50/1823 Kielce Katedra; ASC w Kielcach. *Zejścia 1823*, Archiwum Państwowe w Kielcach

[9] *Kalendarzyk Polityczny Pijarski*, Wielkopolska Biblioteka Cyfrowa (dostęp: 20.10.2020)

[10] Gąsiorowska Natalia *Górnictwo i hutnictwo w Królestwie Polskim 1815-1830*, Warszawa, 1922 (str. 497)

[11] *Kalendarzyk Polityczny na Rok 1844* (*str. 260*); *na rok 1845* (*str. 256*); *na rok 1846* (*str. 236*); *na rok 1847* (*str. 256*); *na rok 1848* (*str. 257*); (Wielkopolska Biblioteka Cyfrowa)

[12] *Rocznik urzędowy obejmujący spis naczelnych władz Cesarstwa oraz wszystkich władz i urzędników Królestwa Polskiego na* rok *1859* (*s. 123*), Podlaska Biblioteka Cyfrowa, (dostęp: 20.10.2020)

Akt urodzenia i chrztu Franciszka Hełczyńskiego w Samsonowie. 19.11.1809 r. (źródło: Par. Tumlin Urodzonych 1796-1852; Archiwum Diecezjalne w Kielcach)

Drzewo genealogiczne wygenerowane przez program MyHeritage

Ich najmłodszy brat Ludwik Wojciech związał się natomiast z koleją żelazną[13]. W roku 1849, mając zaledwie 26 lat, pełnił już funkcję zawiadowcy stacji klasy trzeciej w Płyćwi koło Skierniewic, a w latach 1854-1858 w zarządzie dyrekcji na stanowisku zawiadowcy stacji klasy drugiej[14] i od 1859 roku zawiadowcy stacji klasy pierwszej. Ostatecznie osiadł w Warszawie. To właśnie jemu trafiła się chyba najlepsza partia do ożenku, bo jego żona to szlachcianka Paulina Genowefa Emilia Niewęgłowska. Była córką kapitana Pułku Grenadierów Gwardii Wojska Polskiego w Warszawie – Jerzego Niewęgłowskiego i Marianny z Dowiakowskich. Rodzice Pauliny mieszkali przy ulicy Senatorskiej w Warszawie. Ślub odbył się w 1848 roku w Wólce Krosnowskiej (ojciec Pauliny był zarazem dziedzicem dóbr o tej nazwie) w parafii znanej nam z literatury i noszącej nazwę Lipce[15].

Franciszek miał siedmioro dzieci, z których najmłodsza Eugenia Antonina (1856-1939) po śmierci matki przygarnięta została przez brata ojca, Michała mieszkającego w Warszawie i tam wyszła za mąż w 1878 roku za wdowca (po zmarłej dnia 2 grudnia 1876 roku jego żonie Felicji) Michała Władysława Piotrowskiego, właściciela majątku Gole (par. Izdebno Kościelne, gmina Baranów). To właśnie córka z tego związku – Elżbieta Aniela Piotrowska – jest matką Zdzisława Antoniego Jeziorańskiego. Jej mężem został Wacław Adam Jeziorański[16] urzędnik kolei Warszawsko-Wiedeńskiej – ojciec „Kuriera z Warszawy". Tak, więc znany wszystkim Polakom „Kurier z Warszawy" swymi korzeniami sięga „ziemi świętokrzyskiej", a konkretnie Samsonowa, zatem nadanie nazwy ulicy w Kielcach jego imieniem było jak najbardziej zasadne.

Pokrewieństwa „Jana Nowaka" Jeziorańskiego
Wacław Jeziorański – ojciec
Elżbieta Aniela Piotrowska – matka
Michał Władysław Piotrowski – dziadek ze strony matki
Eugenia Hełczyńska – babcia ze strony matki
Franciszek Borgia Łukasz Hełczyński – pradziadek
Zofia Zgorzelska – prababcia
Walenty Hełczyński – prapradziadek
Eleonora Franciszka Pawłowska – praprababcia

[13] Droga Żelazna Warszawski-Wiedeńska
[14] *Rocznik urzędowy obejmujący spis naczelnych władz Cesarstwa oraz wszystkich władz i urzędników Królestwa Polskiego na* rok *1954; 1856; 1858; 1859*, Podlaska Biblioteka Cyfrowa, (dostęp: 20.10.2020)
[15] W Lipcach Władysław Reymont umieścił akcję powieści *Chłopi*. Od 1983 roku obowiązuje nazwa Lipce Reymontowskie
[16] Akt śl. 192/1908 par. św. Krzyża w Warszawie, Archiwum Państwowe w Warszawie

Chmielnickie akcenty Powstania Listopadowego

Romuald Sadowski

Historia, zwłaszcza ta „wielka", staje się nam wszystkim bliższa, gdy okazuje się, że choć w najdrobniejszym momencie dotyka bliskich nam osób lub miejsc. Zwłaszcza tych miejsc, które znamy dziś z życia codziennego. Wówczas okazuje się, że są to miejsca, ważniejsze niż nam się wydawało. A „wielka historia" zaczyna być trochę bardziej „nasza", swojska, bliska i zdecydowanie bardziej interesująca.

190 lat temu, w nocy z 29 na 30 listopada 1830 roku wybuchło Powstanie Listopadowe zwane również wojną polsko-rosyjską 1830/31 roku. Swoim zasięgiem objęło Królestwo Polskie oraz część tzw. ziem zabranych, tzn. Litwę, Żmudź i Wołyń. Bitwy toczące się podczas powstania w Królestwie Polskim miały miejsce głównie w północnej i północno-wschodniej części Królestwa.

Nie mniej jednak drobne wydarzenia i wielkie życiorysy Powstania Listopadowego związane są z naszą „małą Ojczyzną".

Zdecydowanie najciekawszą postacią Powstania Listopadowego związaną z Chmielnikiem jest generał Henryk Dembiński, herbu Nieczuja (1791-1864), jeden z przywódców Powstania. Swoją młodość spędził w podchmielnickich Sędziejowicach, które były wówczas własnością rodziny Dembińskich. W swoich pamiętnikach Henryk Dembiński szczegółowo wspomina młode lata spędzone w Sędziejowicach. Do Sędziejowic wraca po upadku Powstania, aby zarządzać rodzinnym majątkiem.

Inne znane nazwisko to Dezydery Chłapowski – generał w Powstaniu Listopadowym. Chłapowscy byli właścicielami Chmielnika od końca XVIII wieku do 1829 roku, kiedy to Dezydery Chłapowski sprzedał dobra chmielnickie Kazimierzowi Tańskiemu. Swoistą pamiątką po ostatnim z dziedziców Chłapowskich jest podchmielnicka wieś Dezyderów.

W oddalonej o 8 kilometrów od Chmielnika Drugni, w 1802 roku urodził się Aleksander Waligórski. Uczestnik spisku listopadowego. Dwukrotnie odznaczony w trakcie jego trwania krzyżem Virtuti Militari. Pod koniec Powstania 1830/31 r. awansowany do stopnia kapitana II klasy. Ponad trzydzieści lat później został generalnym kwatermistrzem Powstania Styczniowego w stopniu generała brygady.

Hrabia Feliks Bystrzanowski z początku swego małżeństwa zajęty był w swoim majątku (Śladków), ale w 1831 r. wziął czynny udział w Powstaniu

Herb polski, ustanowiony w styczniu 1831 r. przez powstańczy Sejm. W ukoronowanej tarczy dwudzielnej Orzeł i Pogoń

gen. Henryk Dembiński, bohater wojen napoleońskich i Powstania Węgierskiego (1848–1849)

gen. Dezydery Chłapowski z Turwi Wielkopolsce, uczestnik wojen napoleońskich oraz Powstania Listopadowego

Ludwik Królikowski

Listopadowym, podczas którego zmarł (1831). Władze carskie ogłosiły w 1832 r. konfiskatę jego majętności.

W połowie XIX w. właścicielem majątku Borzykowa (wieś w gminie Chmielnik) był Aleksander Ślaski herbu Grzymała, kapitan piechoty, uczestnik Powstania Listopadowego.

Żydzi chmielniccy zajmowali się przede wszystkim handlem zbożem, zwierzętami i drewnem. Pod koniec XVIII wieku w Chmielniku pojawili się chasydzi. W mieście osiedlił się jeden z synów cadyka Elimelecha z Leżajska, Eliezer Lipa Weissblum. Pierwsza połowa XIX wieku to czas dominacji w mieście zwolenników Menachema Mendla Morgenszterna z Kocka, który nawoływał do poparcia Powstania Listopadowego. Żydzi mieszkający w Chmielniku podpisali imienną przysięgę popierającą umowę homagialną, która wiązała się m.in. z detronizacją cesarza Mikołaja I jako „króla polskiego".

Ludwik Królikowski urodził się 16 sierpnia 1799 r. w Piotrkowicach. Był synem chłopa, Józefa, czynszownika hr. Stanisława Tarnowskiego. Uczył się w gimnazjum w Kielcach, w latach 1823–1827 studiował na Królewskim Uniwersytecie Warszawskim. W latach 1827–31 przebywał w Paryżu. W 1831 roku, gdy wybuchło Powstanie Listopadowe, wrócił do Warszawy. Związał się z Towarzystwem Patriotycznym i współpracował z „Gazetą Polską", w której prowadził krytykę społeczną i propagandę religijną.

Po upadku powstania osiedlił się w Wolnym Mieście Krakowie, gdzie założył pensję dla młodzieży gimnazjalnej i akademickiej. Zdobyła ona znaczną renomę, lecz z powodu zatrudniania byłych powstańców i wspierania konspiracyjnego ruchu młodzieży, Królikowski naraził się władzom. Pensja została zamknięta w 1839 roku, a właściciel musiał emigrować.

8 km na północ od Chmielnika znajduje się wieś Maleszowa. Tam na początku XIX wieku urodził się Wincenty Sławęcki. Wziął udział w Powstaniu Listopadowym jako podporucznik w 3 pułku ułanów. Po powstaniu wyemigrował do Francji. Kontynuował tam studia inżynierskie w paryskiej École Centrale des Arts et Manufactures, specjalizując się w górnictwie. Był inżynierem, skonstruował nowy typ silnika parowego. Zmarł w 1876 r.

I na koniec drobne na pozór wydarzenie historyczne, ale znów nazwisko z nim związane pobudza ciekawość... Otóż podczas Powstania Listopadowego wstąpił do wojska narodowego niejaki Józef Skłodowski. Walczył jako artylerzysta i uczestniczył w kilku bitwach, m.in. pod Iganiami. Schwytany w Kieleckiem, pod Chmielnikiem, przez Kozaków, pędzony był piechotą do Warszawy, dokąd przybył podarty, wygłodzony, z ciężko pokaleczonymi nogami. Po wydobrzeniu, uniknąwszy szczęśliwie gorszych skutków udziału w rewolucji, wrócił na dawne stanowisko i wkrótce ożenił się z Salomeą Sagtyńską. Józef i Salomea mieli siedmioro dzieci. Jednym z nich był Władysław – ojciec Marii. Marii Skłodowskiej Curie...

Rezerwat Kadzielnia, *fot. Jerzy Osiecki*

Dwa kieleckie zjazdy Polskiego Towarzystwa Geologicznego

prof. dr hab. Zbigniew J. Wójcik, dr Andrzej Rembalski

Pamięci
doc. geologii Katarzynie Czarnockiej-Pawłowskiej
zmarłej 6 października 2020 r. w wieku 103 lat
z którą autorzy współpracowali
w upamiętnianiu dokonań Ojca Jana Czarnockiego

Wprowadzenie

Przed I wojną światową na ziemiach polskich działało kilkanaście organizacji społecznych zainteresowanych rozpoznaniem flory, fauny i geologii – fizjografią, jak się wtedy pisało. Bodaj najstarszą z nich była Komisja Fizjograficzna utworzona w 1865 r. przy Towarzystwie Naukowym Krakowskim, z rocznikiem „Sprawozdania" wydawanym od roku następnego. Po przekształceniu Towarzystwa w Akademię Umiejętności Komisja (wraz z muzeum) była jedną z jej agend, nastawioną na rozpoznanie fizjografii krajowej, głównie Galicji. Po kilkuletnich zabiegach przyrodnikom galicyjskim udało się w 1875 r. zarejestrować Polskie Towarzystwo Przyrodników im. Kopernika. Od 1876 r. wydawało ono bardzo ważny periodyk „Kosmos". Organizacja istnieje do dziś,

Katarzyna Czarnocka, *fot. ze zb. rodzinnych*

Jan Czarnocki około 1912 r.,
ze zb. Muzeum Narodowego w Kielcach, Dział Historii Naturalnej

ogłaszając poczytny miesięcznik „Wszechświat". Próby zorganizowania stowarzyszenia o podobnym profilu na terenie dwóch pozostałych zaborów nie były łatwe. Odwołano się więc do pewnego zabiegu, przede wszystkim konieczności poznawania chorób zakaźnych na obszarze środkowej Europy. Dzięki temu, początkowo na terenie Galicji (od 1869 r.), a później także w innych zaborach (tu z ogromnymi trudnościami) zwoływano Zjazdy Lekarzy i Przyrodników Polskich, zawsze dokumentowane „Pamiętnikami", czasem również przewodnikami wycieczek terenowych. Zjazdy odbywały się przeważnie w Krakowie i Lwowie, z dużym zestawem referatów przyrodniczych[1].

Po 1905 r. w zaborze rosyjskim powstało kilka organizacji społecznych, uwzględniających szerszy program badań fizjograficznych. Były to m.in. Polskie Towarzystwo Krajoznawcze (1906 r.) z czasopismem „Ziemia" (od 1910 r.) oraz Towarzystwo Naukowe Warszawskie (1907 r.) z periodykami: „Prace", „Rocznik", „Sprawozdania". To właśnie w tym Towarzystwie ogłaszali swe artykuły byli uczniowie kieleckiej Szkoły Handlowej, będący wówczas studentami – Jan Czarnocki[2] i Jan Samsonowicz[3].

Z dawnych organizacji przyrodniczych o charakterze ogólnym do XXI w. dotrwało tylko Polskie Towarzystwo Przyrodników im Kopernika. Towarzystwo Naukowe Warszawskie oraz Polska Akademia Umiejętności (wraz z jej Komisją Fizjograficzną), „poległy" w czasie reorganizacji nauki w Polsce w połowie XX w. W miarę możliwości wzmocniono jednak naukowe organizacje specjalistyczne, w tym utworzone w Krakowie w 1921 r. Polskie Towarzystwo Geologiczne (PTG), z wydawanym od roku następnego „Rocznikiem". Dwaj wymienieni wyżej geologowie od początku byli jego członkami.

Rozwój w pierwszych latach niepodległości szkół wyższych, instytucji naukowych, a przede wszystkim powrót do kraju geologów z doświadczeniem zawodowym w różnych specjalizacjach z zakresu nauk o Ziemi, niejako „wymusił" powołanie organizacji stanowiącej forum dyskusji (referaty naukowe, miejsce druku rozpraw), a zwłaszcza poznawanie obszaru Polski na dorocznych wycieczkach terenowych – zjazdach. W związku z tym, z inicjatywy prof. Władysława Szajnochy, kierownika Gabinetu Geologicznego (katedry geologii) Uniwersytetu Jagiellońskiego, 14 marca 1920 r. zorganizowano pierwsze założycielskie zebranie PTG. Zajęto się statutem. Jednocześnie uproszono J. Czarnockiego, najlepszego znawcę paleozoiku Gór Świętokrzyskich, o przygotowanie latem tego roku wycieczki terenowej. Najazd bolszewicki na Polskę zniweczył ten zamysł.

I Zjazd Polskiego Towarzystwa Geologicznego w Kielcach 1921 r.

Zjazd zorganizowano w roku następnym jako pierwszy w dziejach nowej organizacji. Z kilku relacji o jego przebiegu odwołamy się do oficjalnego sprawozdania, fragmentu wspomnienia prof. Akademii Górniczej w Krakowie – Walerego Goetla oraz anonimowego artykułu z „Gazety Kieleckiej" z 1921 r. W czasopiśmie, które wtedy nazywano „Rocznik Polskiego Towarzystwa Geologicznego w Krakowie"[4] zamieszczono sprawozdanie z działalności za lata 1921 i 1922. Podkreślono, że Towarzystwo oficjalnie zawiązało się 24 kwietnia 1921 r., z prof. W. Szajnochą jako przewodniczącym. To zapewne jego pióra jest – anonimowe – podsumowanie dwuletniej działalności, a w nim taki passus: Pierwsze wędrowne zebranie [...] odbyło się w Kielcach [...] przy dość licznym udziale członków i gości miejscowych [...] pod kierunkiem naukowym p. Jana Czarnockiego, który prowadził osobiście przez wszystkie te dni [21-24 sierpnia-A.R. – Z.W.] wycieczki w najbliższej okolicy Kielc, do Gałęzic i Chęcin oraz do Bukówki i Mójczy i któremu wszyscy uczestnicy za tak nader pouczające prowadnictwo wielokrotnie wyrażali gorące podziękowanie. Pomieszczenie przybyłych geologów po kwaterach przeprowadzone było przez osobny miejscowy komitet ze współudziałem łaskawym reprezentantów wojskowości, miasta i kasyna miejscowego, a oboje pp. Janowie Czarnoccy [tzn. Zofia i Jan – A.R. – Z.W.] poświęcili niemało trudu

[1] R. Danysz-Fleszarowa, J. Marosz, *Nauki geologiczne na Zjazdach Lekarzy i Przyrodników Polskich w latach 1869-1937*, „Prace Muzeum Ziemi", 1971, z. 18, cz. I, s. 349-371.

[2] Jan Czarnocki (1889-1951), kielczanin, studiował geologię na Uniwersytecie Franciszkańskim we Lwowie i Uniwersytecie Jagiellońskim. Najwybitniejszy badacz Gór Świętokrzyskich w XX w., twórca i kierownik Grupy Świętokrzyskiej PIG (1937-1939), założyciel i dyrektor Instytutu Badań Regionalnych w Kielcach (1945-1947), naczelny dyrektor Państwowego Instytutu Geologicznego w Warszawie (1937-1951). Autor nowatorskich prac naukowych. Członek honorowy Polskiego Towarzystwa Geologicznego.

[3] Jan Samsonowicz (1883-1959), geolog urodzony w Ostrowcu (obecnie Świętokrzyskim), odkrywca w 1923 r. wespół z archeologiem Stefanem Krukowskim neolitycznych kopalni krzemienia pasiastego w Krzemionkach, badacz Gór Świętokrzyskich, profesor na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie i Uniwersytecie Warszawskim. Odkrywca nadbużańskiego zagłębia węglowego. Członek Rzeczywisty PAN. Członek honorowy Polskiego Towarzystwa Geologicznego oraz innych zagranicznych towarzystw geologicznych.

[4] Wówczas środowisko geologiczne było skonfliktowane. Powodem była lokalizacja Państwowego Instytutu Geologicznego w Warszawie. Niechętni tej decyzji rządu powołując Polskie Towarzystwo Geologiczne w Krakowie, tak utrwalili przeświadczenie o ich wiodącej roli w geologii krajowej.

i pracy przy gospodarczej części wycieczek i przy zwiedzaniu zabytków historycznych Kielc i okolicy[5].

Nader skromnie autor pisał o meritum spotkania – nowym obrazie geologii obszaru, który J. Czarnocki w 1919 r. zawarł w dużej monografii Stratygrafia i tektonika Gór Świętokrzyskich oraz towarzyszącej jej mapie w skali 1:100 000.

Walery Goetel, rówieśnik J. Czarnockiego, wówczas profesor geologii Akademii Górniczej uzgadniał z nim szczegóły zamierzonego spotkania. Znali się wcześniej, bo kielczanin, wykonując pewne prace w Krakowie w roku akademickim 1913/14 zaglądał do Gabinetu Geologicznego W. Szajnochy, w którym W. Goetel był wtedy asystentem. Znali się także z posiedzeń Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika. Miał on świadomość, że „Jaś", jak go nazywał, zjazd zorganizuje wzorowo. Nie zawiódł się. Po latach tak o tym pisał: *Gdy w okazałej liczbie kilkudziesięciu – był to na owe czasy komplet geologów polskich – zebraliśmy się dnia 21 sierpnia 1921 roku w Kielcach, powitał nas kwitnący młodością i entuzjazmem »Jaś« Czarnocki. Organizacja zjazdu, w której pomagała wydatnie i niestrudzenie p. Zofia Czarnocka, była świetna. Na walnym zgromadzeniu towarzystwa ustalił się program późniejszej rozległej jego działalności. W kilkudniowych wycieczkach, starannie przygotowanych i dokładnie według programu przeprowadzonych, zapoznaliśmy się z bogactwem zjawisk geologicznych świętokrzyskiego pasma. [...]* Tym, który olśnił zjazd swoją znajomością terenu i tchnął w uczestników wycieczek swoją miłość do świętokrzyskiego regionu, był Jan Czarnocki. Wraz ze swoją małżonką dwoił się i troił jako niezrównany gospodarz zjazdu. A później: Na zjazdach naszego towarzystwa, w których brał stały udział, był inicjatorem interesujących dyskusji, w których zajmował oryginalne i zdecydowane stanowisko. W obronie swych poglądów był twardy i uporczywy, jednak często okazywało się, że poglądy te były słuszne[6]. Dla porządku odnotujemy, że Kazimierz Josse, jeden z geologów krakowskich, ogłosi – dopiero w 1923 r. – bardziej specjalistyczne sprawozdanie z wędrówek zjazdowych, również pełne entuzjazmu dla znakomitego przewodnika[7]. Niemal na bieżąco ukazała się relacja w „Gazecie Kieleckiej". Anonimowo, ale z uwagi na treść ściśle geologiczną możemy przyjąć, iż jest to tekst – również kielczanina choć urodzonego w Ostrowcu Świętokrzyskim – J. Samsonowicza[8]. Relację tę przytaczamy w całości w załączniku, głównie jako dowód niezwykłej rzetelności gazety o ponad półwiekowej tradycji funkcjonowania w ogólnie rozumianym nurcie kulturalnym regionu. Podstawowe dane przekazu dla czytelników: utworzenie geologicznej organizacji naukowej z prof. W. Szajnochą z UJ na czele. Walne Zgromadzenie rozpoczęto w Kielcach referatem prof. Jana Nowaka z UJ o tektonice Karpat i Alp, w ten sposób podkreślając, iż tematyka lokalna stanowiąca przedmiot spotkania jest elementem składowym ważnej problematyki ogólnogeologicznej. Na kolejnym posiedzeniu (w drugim dniu) omówiono zagadnienia bieżące, a w tym sprawę nauczania geologii w szkołach średnich, podręcznika akademickiego oraz potrzebę ujednolicenia terminologii fachowej. W sprawozdaniu wspomniano ponadto o imprezach towarzyszących: program krajoznawczy oraz kolacja u prezydenta miasta z reprezentacją miejscowej społeczności. Podkreślono aktywny udział w organizacji spotkania oddziału kieleckiego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego (sprawy techniczne i program krajoznawczy)[9]. Przede wszystkim – ogromny podziw dla wiedzy i sprawności J. Czarnockiego oraz wspierającej go małżonki. Prowadzone przez niego wycieczki w obrębie samych Kielc i ich najbliższego otoczenia oraz w okolice Chęcin były niezwykle poznawcze. Domyślamy się, że przedstawił stratygrafię i dokumentację paleontologiczną. Dodajmy, że dzięki tej dokumentacji J. Czarnocki kilka lat wcześniej ustalił wiek wapieni w Gałęzicach na dolny karbon (wcześniej opisywanych jako górnodewońskie)[10]. Ładunek ściśle geologiczny w relacji gazetowej jest jednak większy niż w innych prasowych doniesieniach ze zjazdów specjalistycznych. Piszący tekst uważał, ze poprzednicy (głównie geologowie rosyjscy i niemieccy) błędnie interpretowali podstawowe dane – oczywiste uproszczenie. Rzecz jednak w okresowych fascynacjach ówczesnych geologów pozakarpackich z Państwowego Instytutu Geologicznego. Ich poprzednicy uważali górotwór świętokrzyski za góry fałdowe. J. Czarnocki z Czesławem Kuźniarem (i z pewnością przy życzliwości J. Samsonowicza) wystąpili z tezą o płaszczowinowej budowie Gór Świętokrzyskich w publikacji ogłoszonej rok później[11]. Twierdzili, że jest dostatecznie dużo przesłanek świadczących o oderwaniu pewnych fragmentów skalnych od podłoża i nasunięcie ich na skały młodsze – bo taka jest istota teorii płaszczowinowej. Jednoznacznych

[5] *Powstanie i dwa pierwsze lata Polskiego Towarzystwa Geologicznego (1921–1922)*, „Rocznik Pol. Tow. Geologicznego w Krakowie", t. I za rok 1921 i 1922 (druk: 1923), s. 101.

[6] W. Goetel, *Ze wspomnień o Janie Czarnockim*, „Przegląd Geologiczny", r. 10, 1962, nr 8, s. 413–414.

[7] K. Josse, *I szy Zjazd Polskiego Towarzystwa Geologicznego*, „Przegląd Geograficzny", t. 3, 1922 (druk 1923), s. 152–153.

[8] Jest to bardzo prawdopodobne. W końcowym fragmencie niniejszego artykułu zacytowany został fragment wystąpienia J. Czarnockiego w czasie otwarcia Zjazdu PTG w 1947 r. Niektóre elementy tekstu są tożsame z treścią artykułu z „Gazety Kieleckiej" z 1921 r. – przypuszczalnie korzystał ze sprawozdania z gazety.

[9] Prezesem oddziału PTK w Kielcach był wówczas Jerzy Remer (1888–1979), późniejszy profesor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, generalny konserwator zabytków w Polsce. Po wojnie profesor Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. W programie krajoznawczym Zjazdu miał zapewne także udział Szymon Tadeusz Włoszek (1843–1933), twórca i długoletni kustosz Muzeum PTK w Kielcach.

[10] J. Czarnocki, *Materiały geologii Gór Świętokrzyskich. Kilka słów o odkryciu utworów karbońskich w Górach* Świętokrzyskich, „Sprawozdania TNW", z. 8, 1916, s. 953–955.

[11] J. Czarnocki, Cz. Kuźniar, *Budowa płaszczowinowa Gór Świętokrzyskich*, „Sprawozdania PIG", t. 1, 1922, z. 3/4, s. 321–335.

dowodów na to nie było, bo brakowało wierceń. „Nowość" – do tego modna – pozostała hipotezą, tyle że żywo dyskutowaną w czasie wycieczek zjazdowych 1921 r.

W artykule z „Gazety Kieleckiej" ujęto ten problem (w dość specjalistycznej terminologii), na marginesie wycieczki w okolice Kielc. Zapisano: W ogóle [...] chodziło o zaznajomienie się z nadzwyczaj interesującą tektoniką fałdów leżących, stanowiących dygitacje płaszczowiny łagowskiej położonych w obrębie Bukówki i Mójczy, t.j. po obu stronach głównej transwersalnej elewacji Gór Świętokrzyskich[12].

Nie tylko program merytoryczny zjazdu był sukcesem J. Czarnockiego. W przywołanym wspomnieniu W. Goetla jest jakże istotny zapis: [...] nade wszystko zrealizował się ów tak ważny czynnik zjazdów, jakimi są dyskusje naukowe, rozwijające się wokół pasjonujących problemów i zżycia się ze sobą pracowników nauki z różnych stron kraju. Jeśli zaś dodać, że to wszystko odbywało się w pięknym krajobrazie świętokrzyskim, tej ziemi Żeromskiego, która wyczarowała »Popioły«, można stwierdzić, że zjazd ten był jednym z najbardziej udanych dorocznych spotkań towarzystwa.

I po tym uniesieniu jeszcze jedna refleksja: Obok Czarnockiego zabłysnął na zjazdach świętokrzyskich Jan Samsonowicz. Obaj »Jany« już niestety opuścili nasze grono – a z nimi zakończyła się odkrywcza, bojowa era geologii świętokrzyskiej[13]. Słowem „dwaj Jany" niewątpliwie stali się najbardziej rozpoznawalnymi geologami w kraju. Ranga poznawcza górotworu świętokrzyskiego była tak duża, że z konieczności byli oni przewodnikami w Kieleckiem tych, którzy powrócili do Ojczyzny po wojnie, ale także i geologów zagranicznych. Większość z nich uczestniczyła w zjeździe 1933 r., prowadzonym przez J. Czarnockiego na trasie między Sandomierzem, Starachowicami a Tomaszowem Mazowieckim. Tylko niektórzy po zjeździe w wypadzie w okolice Kielc, również pod przewodnictwem J. Czarnockiego, uzupełniali swą wiedzę.

Relacje J. Czarnockiego z zarządem PTG miały charakter trwały. Głównie przez jego uczestnictwo w dorocznych zjazdach. Gdy w nowelizowanym statucie PTG zaczęto organizować oddziały terenowe J. Czarnockiemu powierzono jego utworzenie w Warszawie. Przewodniczył temu oddziałowi w latach 1926-1928, organizując nawet wycieczki dla geologów zagranicznych (m.in. 1928 r.). Obecni na inaugurującym posiedzeniu Oddziału Stołecznego zapamiętali końcówkę listu powitalnego W. Szajnochy, który wyraził satysfakcję z powstania pierwszego prowincjonalnego oddziału PTG w Warszawie[14].

[12] „Gazeta Kielecka", r. 52, 1921, nr 47, tekst na różnych stronach; inne cytaty z GK tamże.
[13] W. Goetel, *Ze wspomnień o Janie Czarnockim*, op. cit., s. 414.
[14] Z relacji ustnej dr Reginy Danysz-Fleszarowej.

Jan Samsonowicz w czasie XX Zjazdu PTG, sierpień 1947 r., *zbiory MNK Dz. HN*

Do 1937 r. J. Czarnocki jako badacz paleozoiku świętokrzyskiego i jego obrzeżenia mezozoicznego między Rudkami a Łagowem (na wschodzie) i Miedzianką (na zachodzie) był niemal samotnikiem. Tego roku w PIG zorganizowano Grupę Świętokrzyską, powierzając mu kierownictwo. Jej siedziba znajdowała się w domu Czarnockich, przy ówczesnej ulicy Szerokiej (obecnie Żeromskiego) w Kielcach.

Otworzyła się realna możliwość organizacji drugiego kieleckiego zjazdu PTG. Datę wyznaczono na 1 września 1939 r., przygotowując dla uczestników zestaw stosownych map obszarów szczegółowo rozpoznanych w ostatnim dwudziestoleciu. Ze zrozumiałych względów zjazd się nie odbył. Czarnoccy wraz z częścią załogi PIG znaleźli się na Kresach, skąd – przez zamarznięty Bug – dotarli do Warszawy w styczniu 1940 r. Nie porzucono – wówczas w warunkach konspiracyjnych – myśli organizacji zjazdu. Po wyzwoleniu Zarząd PTG uznał priorytet organizacji pierwszego spotkania powojennego w 1946 r. w Sudetach, choćby dla poznania tamtejszego paleozoiku i eksploatowanych dotychczas kopalin.

XX Zjazd PTG w Kielcach 1947 r.

Zjazd kielecki odbył się w roku następnym, z Janem Czarnockim jako głównym organizatorem i przewodnikiem zarówno w jądrze paleozoicznym Gór Świętokrzyskich, jak i otulinie mezozoicznej i kenozoicznej. Przygotowana mapa itinerariów objęła na wschodzie miejscowości Rudki i Słupię Nową, na południu Busko i Pińczów i na zachodzie Gałęzice, Zelejową, Chęciny i Tokarnię. W samych Kielcach (w dzisiejszych granicach) zwiedzano Ślichowice, Kadzielnię i Bukówkę, a opodal miasta Mójczę.

Na niektórych poprzednich zjazdach Państwowy Instytut Geologiczny wspierał organizatorów w przygotowaniach. Tak było również w czasie zjazdu w 1947 r. – już XX, w kolejności. J. Czarnocki,

mieszkający wówczas w Kielcach i nie będący pracownikiem Instytutu nie był w stanie dokonać korekty przewodnika. W poczuciu pewnego rozdrażnienia przygotował obszerną jego odnowioną edycję i w całości zamieścił w „Roczniku Polskiego Towarzystwa Geologicznego", ujmując stan najnowszych ustaleń o odwiedzanym obszarze. W wydrukowanym sprawozdaniu z działalności PIG za rok 1946/47 zamieszczono w jednym zdaniu informacje o odbytym w dniach 15-18 sierpnia w Kielcach zjeździe pod przewodnictwem dyr. J. Czarnockiego. Znacznie więcej uwagi poświęcono Walnemu Zgromadzeniu, które odbyło się 17 tego miesiąca w Chęcinach. Niektóre z rozważanych kwestii niewątpliwie przedstawił J. Czarnocki (sam bądź z innymi delegatami):

1. zabezpieczenie danych osiągniętych w czasie wierceń (realizował to praktycznie jako dyrektor PIG),
2. fachowa opieka geologów nad obiektami budownictwa,
3. W[alme] Zgrom[adzenie] proponuje stworzenie na terenie Czarnowskich Górek pod Kielcami małego rezerwatu przyrodniczego, który by pozwolił na zachowanie i ochronę klasycznego przykładu fałdowania (dziś rezerwat geologiczny Ślichowice im. J. Czarnockiego),
4. wsparcie zabiegów o powołanie „Parku Narodowego Gór Świętokrzyskich z uwagi na jego wyjątkowe walory zabytkowo-krajobrazowe i naukowe" (niebawem utworzono Świętokrzyski Park Narodowy w Łysogórach),
5. powiększenie działu geologicznego w Muzeum Świętokrzyskim w zakresie odpowiadającym wyjątkowej ważności pod względem geologicznym tego regionu[15].

Tymi zagadnieniami obok J. Czarnockiego interesowali się inni delegaci, zwłaszcza jego przyjaciele W. Goetel i Stanisław Małkowski.

W ciągu czterech dni wycieczek geolog szczegółowo przedstawił każde odsłonięcie, które znał z autopsji. Był to wzór precyzji opisu, także problematyki krajoznawczej. Wystarczy wspomnieć, iż słynną figurę św. Barbary w kościele na Karczówce opisał jako zniekształconą w czasie renowacji w 1910 r., a ołowianą płaskorzeźbę z katedry kieleckiej jako nietkniętą (podpis J. Czarnockiego jest następujący: rzeźba oryginalna – nic nie zmieniona). Oba obiekty są sfotografowane w przewodniku. Większość zdjęć wykonał osobiście. Autorem niektórych jest Edmund Massalski[16], a inne pochodziły z zasobów Instytutu Badań Regionalnych w Kielcach. Mapy w różnych skalach i przekroje geologiczne stanowiły integralną część treści przewodnika. Wszystkie były autorstwa prowadzącego zjazd. Z konieczności zilustrujemy kilkoma przykładami, raczej formy prezentowania treści, niż odwoływania się – jak w gazetowej relacji z 1921 r. – do zawiłości tektoniki, stratygrafii i paleogeografii. W „Przeglądzie programu" przewodnika w drugim dniu znalazł się fragment zarysu problemu: W Chęcinach uczestnicy po raz pierwszy zetkną się z zagadnieniami tektoniki mas mezozoicznych bardzo młodego, pokredowego pochodzenia. Bogactwo zjawisk tektonicznych wynikających z przystosowania młodszej orogenezy do starszej, ilustrują dwie mapy w skali 1:25 000: okolic Kielc (środkowa część antykliny chęcińskiej) i zachodniej części antykliny chęcińskiej. Z ich pomocą można rozszerzyć obserwacje bezpośrednio nawiązane w kilku zaledwie punktach okolic Chęcin i Gałęzic. Ten obszar objęty jest jeszcze mapą odkrytą z 1919 r. [powinno być: 1938 r. – A.R. – Z.W.] i zakrytą z 1919 r.[17].

Inny zapis, tym razem z pierwszego dnia, poprzedzający zasadniczy opis odwiedzanych stanowisk: Wyjazd z Kielc do Mójczy.

Punkty obserwacyjne:

- Mójcza – Góra Zalasna – profil kambru dolnego i syluru. Tektonika przeddewońska i pokarbońska.
- Mójcza – Góra Skała – profil fałdu mójczańskiego. Ordowik i jego facje.
- Kadzielnia – profil dewonu górnego południowego skrzydła antykliny kieleckiej – facja regionu kieleckiego. Zmiany facji w dewonie; kras triasowy i plejstoceński.
- Góry Ślichowic – Czarnów – łysogórska facja franu w północnym skrzydle antykliny kieleckiej.

Materiał kartograficzny I-go Zjazdu:

Mapa geologiczna arkusz Kielce 1:100 000[18].

Kilka lat po ogłoszeniu tego przewodnika – także w formie druku zwartego – studiujący geologię w terenie studenci uczelni krajowych posługiwali się nim jako podręcznikiem, najlepszym z wówczas istniejących, ale także i późniejszych. Wypada w uzupełnieniu dodać, że tak samo jak w czasie zjazdu w 1921 r. J. Czarnockiego organizacyjnie wspierała małżonka. Nie istniała już przedwojenna Grupa Świętokrzyska PIG, której dyrektor Karol Bohdanowicz nie reaktywował po wojnie, tym samym wymuszając odejście J. Czarnockiego z pracy w Instytucie. Wiele pomocy w przygotowaniu samego zjazdu udzielili mu pracownicy Instytutu Badań Regionalnych, w tym E. Massalski oraz zespół Muzeum Świętokrzyskiego (kontynuator Muzeum Świętokrzyskiego Oddziału PTK w Kielcach). Wspomniano wyżej, iż obradujące 17 sierpnia 1947 r.

[15] *Sprawozdanie z działalności Polskiego Towarzystwa Geologicznego za rok administracyjny 1946/47*, „Rocznik Pol. Tow. Geologicznego", t. XVII za rok 1947, 1948, s. XXI-XXII.

[16] Edmund Massalski (1886-1975), przyrodnik, geograf, krajoznawca, społecznik, przewodniczący Rady Miejskiej w Kielcach, następca J. Czarnockiego na funkcji dyrektora IBR (1947-1951). Podczas XX Zjazdu PTG pełnił funkcję prezesa Oddziału PTK w Kielcach.

[17] J. Czarnocki, *Przewodnik XX Zjazdu Polskiego Towarzystwa Geologicznego w Górach Świętokrzyskich*. Wydanie drugie rozszerzone, „Rocznik Pol. Tow. Geologicznego", t. VII, 1947, (druk 1948), s. 239.

[18] Tamże, s. 240-241.

w Chęcinach Walne Zgromadzenie PTG podjęło uchwałę dotyczącą m.in. wiertniczych otworów poszukiwawczych (notabene bardzo kosztownych). Gdy 10 czerwca 1947 r., już po śmierci K. Bohdanowicza J. Czarnocki objął dyrekcję PIG, niebawem w czasie zjazdu wygłosił przemówienie wprowadzające, w którym znalazły się również i te zagadnienia[19].

Po powitaniu uczestników znaczną część wystąpienia poświęcił przeszłości przywołując oceny poprzedników i własne. Odnotował (zachowano słowa z dużych liter): Pierwszy Zjazd PTG, jakiemu miałem zaszczyt służyć w tym samym, co obecnie charakterze organizatora i kierownika wypraw terenowych, odbył się w Kielcach w szczuplejszym znacznie gronie w 1921 r. Był to pierwszy Zjazd PTG, nie tylko w Górach Świętokrzyskich, lecz w ogóle w Polsce. Jeżeli zainteresowania naukowe inspiratorów Pierwszego Zjazdu skierowane zostały na ten właśnie teren, to działo się to nie z przypadku, lecz z przeświadczenia o szczególnej doniosłości jego dla Geologii Polski.

Istotnie liczne o charakterze rewelacyjnym odkrycia, jakie dokonane zostały przez szczupłe grono geologów polskich, którzy inicjatywę badań na terenie tym przejęli w swe ręce jeszcze przed pierwszą wojną światową, geologię Gór Świętokrzyskich stawiały w świecie zgoła innym niż poprzednio. O zmianie poglądów na znaczenie Gór Świętokrzyskich w geologii Polski zdecydowały wówczas nie tylko odkrycia nowych formacji, np. kambru dolnego, karbonu, poza tym licznych pięter niekompletnie poprzednio poznanych formacji, lecz w większej mierze ustalenie ich roli stratygraficznej w paleogeografii i tektonice Ziem Polski, a pośrednio też w związku z innymi obszarami kontynentu europejskiego. Te właśnie zagadnienia, jak i dokumentacja ich, przedstawione zostały na pierwszym Zjeździe PTG w Kielcach w 1921 r., a następnie w 1933 r. w Sandomierzu. W ten sposób oficjalnie niejako Geologia Polska zadokumentowała przejęcie zdobyczy naukowych początkowo samorzutnie zorganizowanych prac badawczych na terenach, które dotąd opracowywane były przeważnie przez obcych uczonych.

Nowe osiągnięcia, szczególnie bogate i liczne w zakresie paleozoiku świętokrzyskiego wzbudziły duże zainteresowanie Nauki Zagranicznej. Za granicą bowiem dawno zdawano sobie sprawę z doniosłości naukowej pozycji paleogeograficznej, jaką w ogólnym układzie znanych obszarów paleozoicznych reprezentują Góry Świętokrzyskie. Jest to zrozumiałe, jeżeli sobie uprzytomnimy, że Góry Świętokrzyskie stanowią kluczową pozycję ustalającą ścisły związek tego regionu z Zachodem nie tylko w znaczeniu paleogeograficznym, lecz również i pod względem tektonicznym. Zdecydowała o tym okoliczność, że Góry Świętokrzyskie tworzą najdalej ku wschodowi wysunięta strefę wielkiego łańcucha hercynid europejskich. Z tym większym więc zainteresowaniem teren ten odwiedzany był przed wojną przez zbiorowe wyprawy grup pojedynczych specjalistów różnych ośrodków naukowych zagranicznych nie tylko europejskich, lecz i dalszych, np. z Ameryki.

Dodajmy, ze wszystkich osobiście oprowadzał Jan Czarnocki, niekiedy z Janem Samsonowiczem i Romanem Kozłowskim z Uniwersytetu Warszawskiego.

Podsumowanie kieleckich Zjazdów PTG w opinii Jana Czarnockiego

Inne wiązki z przemówienia na otwarcie zjazdu: zamysł spotkania w Świętokrzyskiem w 1939 r. nie został zapomniany. Zaraz po oswobodzeniu nakazem było zorganizowanie zjazdu na Śląsku, głównie dla spojrzenia na dwie pokrewne jednostki strukturalne południowej Polski i ich stosunek do obszaru niżowego.

Wracając do łącznej oceny dwóch kieleckich zjazdów stwierdził, że w 1921 r. dorobek rozpatrywany był z punktu widzenia poznawania tej krainy, obecnie zaś może już być pojmowany w sensie do pewnego stopnia syntetycznym.

Dodał: Dziś szczególnie synteza taka jest aktualna ze względów naukowych, a niemniej też ze względu na znaczenie jej w ogólniejszym planie gospodarczym.

Ten właśnie wzgląd zajął najwięcej miejsca w wystąpieniu J. Czarnockiego wówczas dyrektora najważniejszej placówki badawczej geologii krajowej. W skrócie ujmujemy to w następujący sposób: W minionym ćwierćwieczu główne rozpoznanie geologiczne Gór Świętokrzyskich zawdzięczamy pracownikom PIG. Wykonano mapy geologiczne międzyrzecza Wisły i Pilicy w skali 1:25 000. Rozpoznano utwory od dolnego kambru po trzeciorzęd, zarówno w jądrze paleozoicznym, jak i jego otoczeniu. Było to przeważnie rozpoznanie powierzchniowe. W określeniu perspektyw gospodarczych niezbędne jest rozpoznanie wgłębne, gdzie można spodziewać się kopalin użytecznych, także poza wyspą świętokrzyską. Do tego niezbędne są wiercenia, prowadzone głównie przez Państwowy Instytut Geologiczny. Problem ten w coraz większym stopniu akceptuje rząd.

Fragment zapisu: Jeżeli chodzi o Góry Świętokrzyskie i najbliższe ich otoczenie, to zagadnienie surowców, szczególnie energetycznych dla obszaru tego posiadają szczególne znaczenie. Ziemia Świętokrzyska bliska siostrzyca śląskiej, stanowią drugą wschodnią bazę surowcową dla naszego państwa.

I dalej: Baza świętokrzyska, mając ten atut gospodarczy stanie się pełnowartościowym ośrodkiem surowcowym i gospodarczym i wówczas spełni swe wielkie zadanie, jakie jej wyznaczy obecny układ granic geopolitycznych naszego państwa[20].

[19] J. Czarnocki, *Dezyderaty Państwowego Instytutu Geologicznego w sprawie wiertnictwa poszukiwawczego*, „Biuletyn PIG", 1949, s. 79-82.

[20] Maszynopis niedrukowany w zbiorach Działu Historii Naturalnej Muzeum Narodowego w Kielcach, sygn. D 1169. Dalsze cytaty z tego źródła.

Karczówka, *fot J. Osiecki*

Dodajmy, że J. Czarnocki w czasie trzyipółletniego dyrektorowania w PIG starał się konsekwentnie realizować przedstawione wyżej tezy, sam zresztą pracując także w terenie, zwłaszcza w Rudkach i okolicy. W pewnym sensie podsumowaniem jego wieloletniego dorobku z międzywojnia, lat okupacji i powojnia stała się monografia z 1950 r. Geologia regionu łysogórskiego w związku z zagadnieniem rud żelaza w Rudkach. Jest to nieoceniona pomoc dla tych geologów młodszych pokoleń, którzy organizowali (i będą organizować) kolejne zjazdy terenowe Polskiego Towarzystwa Geologicznego nie tylko w regionie świętokrzyskim.

***

Stanisław Krajewski, kolega J. Czarnockiego ze studiów na uniwersytecie we Lwowie przed I wojną światową, a później geolog karpacki i wieloletni pracownik PIG we wspomnieniu o przyjacielu[21] napisał, że podczas kieleckiego zjazdu PTG w 1947 r. został on wybrany wiceprezesem Zarządu Głównego, a w czasie Zjazdu w Wałbrzychu w 1951 r. jego członkiem honorowym. W „Roczniku" Towarzystwa ogłosił trzy opracowania:

1. Dyluwium Gór Świętokrzyskich. Zastoisko środkowopolskie. Uwagi ogólne co do wieku polskich zlodowaceń (t. 7 z 1932 r.),
2. Baryt w Górach Świętokrzyskich (t. 12 z 1936 t.),
3. Przewodnik XX Zjazdu Polskiego Towarzystwa Geologicznego w Górach Świętokrzyskich w r. 1947 (t. 19 z 1947 r.).

Ponadto nakładem PIG w 1939 r. ogłoszono sześć map w różnych skalach pt. Mapy geologiczne dla XVIII Zjazdu Pol. Tow. Geol. w Górach Świętokrzyskich w r. 1939. Zapis ostatniej pozycji z bibliografii R. Fleszarowej, niedostępny autorom artykułu, podobnie jak pierwsza edycja przewodnika z 1947 r.

[21] S. Krajewski, *Jan Czarnocki (1889-1951)*, „Rocznik Pol. Tow. Geologicznego", t. 22 za 1952 r. (druk 1954), s. 515-518.

Załącznik

I-szy Zjazd Polskiego T-wa Geologicznego w Kielcach

Dnia 21, 22, 23 i 24 b.m. [sierpnia 1921 r.] odbył się w Kielcach I Walny Zjazd Polskiego Tow. Geologicznego, posiadający znaczenie ogólniejsze.

Po uzyskaniu niepodległości powstała wśród polskich geologów myśl stworzenia ciała, któreby łączyło geologów całej Polski, jak to jest wszędzie u narodów kulturalnych.

Wyrazem tego dążenia było założenie Polskiego Towarzystwa Geologicznego. Zebranie organizacyjne odbyło się w Krakowie dn. 24 kwietnia b.r. Według uchwalonego na tym zebraniu statutu Tow. ma jednoczyć polskich pracowników w zakresie geologii, górnictwa i innych nauk pokrewnych do współpracy nad postępem geologii w Polsce, a w szczególności nad poznaniem najdokładniejszym budowy geologicznej wszystkich ziem polskich.

Nie prosty przypadek zrządził, że w szeregu planowanych w statucie dorocznych zjazdów naukowych Towarzystwa pierwszy odbył się w Kielcach.

Góry Świętokrzyskie były umiłowanym terenem badań [Stanisława] Staszica i [Jerzego Bogumiła] Puscha, ojców polskiej geologii. Pozatem z terenem Gór Świętokrzyskich łączy się najstarsza tradycja polskiego górnictwa. To też rwały się ku nim serca geologów naszych, niemających tu swobody pracy w warunkach niewoli.

Geologowie narodów zaborczych pracujący bez pietyzmu dla obcego im kraju nie doceniali naukowego znaczenia Gór Świętokrzyskich.

Badania nasze polskie były z konieczności politycznej nadzwyczaj nieliczne. Najświeższą ich

dobę znamionują prace J[ana] Czarnockiego i J[ana] Samsonowicza. W części zachodniej Gór Świętokrzyskich od Łagowa do Miedzianki – wybranej na wycieczki I Zjazdu P.T.G. prowadził w ostatnich kilkunastu latach wytrwałe poszukiwanie p. Jan Czarnocki kielczanin, obecnie członek [Państwowego] Instytutu Geologicznego w Warszawie. Badania jego doprowadziły do wielce ważnych wyników, częściowo już opublikowanych. Przede wszystkim wskazują one zupełną błędność dawnych poglądów na budowę i powstanie G. Świętokrzyskich, poza tym przynoszą szereg pierwszorzędnych odkryć, stawiających G. Świętokrzyskie w rzędzie klasycznych europejskich terenów w znaczeniu tektonicznym i geologicznym.

Osiągnięte naukowe wyniki badań będą bardzo ważne dla górnictwa, pozwalając w wielu wypadkach rozwiązać jego praktyczne zagadnienia i tym samym przyczynią się do rozwoju górnictwa na naszym terenie.

Wobec powyższych okoliczności jest jasne dlaczego PTG wybrało Kielce na swój I doroczny zjazd. Zjazd wstający pod przewodnictwem p. Wł[adysława] Szajnochy, prof. Uniw[ersytetu] Jagiellońskiego, rozpoczął się odczytem p.[Jana] Nowaka, prof. tegoż uniw[ersytetu] pt. Górotwórcze fazy Karpat i Alp. Prelegent dał w odczycie wyraz swym przełomowym dla geologii poglądom na traktowane sprawy. Tegoż dnia odbyła się wycieczka na Karczówkę dla wstępnego poznania stratygrafii utworów dewonu i cechsztynu w G. Świętokrzyskich. Wycieczkę te i wszystkie zjazdowe prowadził p. J. Czarnocki, udzielając gruntownych, ilustrowanych faktami wyjaśnień, które wywołały duże zainteresowanie uczestników.

Drugi dzień był poświęcony na całodniową wycieczkę do Gałęzic przez Zelejową.

Na Zelejowej zajęły uczestników piękne, miniaturowe przejawy krasu. Stąd podążono przez Skiby, oglądając ślady wydobywania marmuru, kalcytu i galeny.

Celem wyprawy do Gałęzic było zaznajomienie się z niedawno odkrytymi, a przed tym nieznanymi osadami karbonu, cechsztyńskimi i fameńskimi. Zarazem omówiono tam wśród ożywionej dyskusji ogólną tektonikę zachodniej części Gór Świętokrzyskich. Na Miedziankę brakło czasu.

We wtorek rano odbyło się drugie posiedzenie poświęcone dyskusji. Ustalono, że następny zjazd odbędzie się w Cieszynie. Następnie przyjęto kilka rezolucji ogólnych. Utworzono Komisję dla referowania polskich geologicznych prac dla obcych czasopism. Wybrano Komisję dla wypracowania uzasadnionego sprzeciwu przeciw zamiarom rządu wymiany z Rumunią pewnego skrawka Wschodnich Karpat. Przyłączono się do protestu Pol. Tow. Geograficznego przeciw rządowemu projektowi wprowadzenia tajności map w skali większej od 1:100 000. Uznano za konieczne przedłożyć Min[isterstwu] Oświaty przedstawienie o błędności stanowiska spychającego geologię w gimnazjum do podrzędnych przedmiotów. Uznano również konieczność doraźnego napisania podręcznika geologii dla wyższych studiów. Wreszcie uchwalono wniosek o konieczności ujednostajnienia polskiej terminologii geologicznej.

Po południu odbyła się wycieczka na Kadzielnię, gdzie obok odsłonięć stratygraficznych górnego dewonu oglądano ciekawe zjawiska tektoniczne, permskiego krasu i wreszcie szczątki fauny dyluwialnej. W powrocie zwiedzono fabrykę marmurów.

Czwarty i ostatni dzień poświęcony był na obejrzenie Wietrzni, Bukówki, Telegrafu i Mójczy. Na Wietrzni poznano stratygrafię górnego dewonu, na Telegrafie ordowiku. W ogóle zaś chodziło o zaznajomienie się z nadzwyczaj interesującą tektoniką fałdów leżących, stanowiących dygitację płaszczowiny łagowskiej, położonych w obrębie Bukówki i Mójczy, t.j. po obu stronach głównej tranwersalnej elewacji Gór Świętokrzyskich. Nadto obserwowano tam osady staropaleozoiczne dolnego kambru, syluru (ordowik, gotland), dolnego dewonu.

W Zjeździe brało udział 20 wybitnych geologów polskich. Techniczną stroną wycieczek zajął się Kielecki Oddział Pol. Tow. Krajoznawcz[ego], przy znacznej pomocy p. dowódcy okręgu wojskowego i Magistratu.

We wtorek oprowadzono uczestników zjazdu po katedrze i pałacu biskupim. Wyjaśnień udzielali ks. kan[onik] J. [?] Gawroński, pp.J.[erzy] Remer i Edm. [und] Padechowicz z zarządu P. Tow. Krajoznawczego. Wieczorem tego dnia miasto przyjęło zjazd skromną kolacją. P. prezydent [Mieczysław] Łukasiewicz serdecznie przywitał miłych gości w imieniu Kielc. Odpowiedział mu p. prof. Wł. Szajnocha, dziękując Kielcom za okazaną sympatię i pomoc. Po za tym przemawiali liczni mówcy. Na kolacji byli obecni przedstawiciele władz cywilnych, wojskowych, samorządowych i wszystkich prawie stowarzyszeń fachowo-naukowych miasta.

Pierwodruk: „Gazeta Kielecka", r. 52, 1921, nr 47. Dostęp – Świętokrzyska Biblioteka Cyfrowa. Zapis nieznacznie zmodernizowano zgodnie z zasadami tego typu przedruków. Niektóre słowa rozwinięto w nawiasie prostokątnym.

Pałacyk „Dzięki" Wasilija Pogodina w Wiązownicy Kolonii, stan w końcu 2019 r., *fot. L. Dziedzic*

„Opolaczeni". Przypadek rodziny Petrowów

Leszek Dziedzic

Zamierzonym celem rosyjskiego zaborcy w Królestwie Polskim, zintensyfikowanym zwłaszcza po stłumieniu Powstania Styczniowego była rusyfikacja społeczeństwa polskiego. Jego realizację przeprowadzić miał rozbudowany aparat administracyjny dysponujący zarówno środkami przymusu jak i szeregiem, nie tylko materialnych zachęt. Proces rusyfikacji i „przyciągania" Polaków, a zwłaszcza młodzieży, do kultury rosyjskiej, obrazowo przedstawił w swoich utworach Stefan Żeromski[1].

Tymczasem, wbrew zamierzeniom i staraniom władz zaborczych, nie tak rzadko zachodziły procesy zupełnie odwrotne. Zbrodnia ta, czyli „opolaczenie", często dotykała nawet wysokich rangą rosyjskich urzędników i wojskowych zbyt długo przebywających w Królestwie i stykających się z Polakami i polską kulturą. Zdaniem Nikołaja Milutina[2], przysłanego do Królestwa Polskiego dla wdrożenia rusyfikacyjnej polityki caratu po stłumieniu Powstania Styczniowego, Rosjanie urzędujący w Polsce w epoce paskiewiczowskiej – nawet z bliskiego otoczenia namiestnika, byli na tyle spolszczeni, że należało ich zastąpić nowymi[3]. I nie był to tylko wynik manii prześladowczej Milutina na punkcie „opolaczonych" Rosjan, lecz raczej trzeźwe spojrzenie na rzeczywistość, co potwierdza chociażby przykład bohaterów niniejszego tekstu. Wzmożenie kursu rusyfikacyjnego po Powstaniu Styczniowym nie dało jednak oczekiwanych trwałych efektów skoro dwadzieścia lat później zarzut „opolaczenia" postawiono m.in. długoletniemu gubernatorowi kieleckiemu Aleksandrowi Leszczowowi i właśnie on spowodował jego dymisję[4]. Przypadek gubernatora Leszczowa mógł jednak co prawda wynikać tylko z pragmatycznego

[1] Zob. m.in. S. Żeromski, *Syzyfowe prace*, Warszawa 1983, s. 130-138 (Rozdział 11).

[2] Nikołaj Aleksiejewicz Milutin (1818–1872), polityk rosyjski, prezes Komitetu Urządzającego do Spraw Królestwa Polskiego, współautor reformy uwłaszczeniowej w Królestwie Polskim w 1864 r.

[3] J. Kucharzewski, *Od białego do czerwonego caratu*, Londyn 1958, s. 380 (wydanie skrócone przez autora).

[4] „*Sympatia gubernatora Leszczowa do Polaków przekraczała normy obyczajowe* [...] *na jego obiady zapraszano duchowieństwo rzymskokatolickie, najbogatszych ziemian, notariuszy, sędziów przysięgłych*", cyt. za: S. Wiech, *Społeczeństwo Królestwa Polskiego w oczach carskiej policji politycznej (1866-1896)*, Kielce 2010, s. 355; Ł. Chimiak, *Gubernatorzy rosyjscy w Królestwie Polskim (1863–1915). Szkic do portretu zbiorowego*, Wrocław 1999, s. 251.

podejścia do realizacji powierzonych mu obowiązków kierowania gubernią, aczkolwiek w oczach żandarmerii stanowił przekroczenie dozwolonych granic.

Modelowym wręcz przypadkiem zauroczenia polskością była rodzina znakomitego rosyjskiego szachisty i wysokiej rangi dygnitarza Królestwa Polskiego Aleksandra Petrowa. Do Warszawy trafił on wiedziony uczuciem – tu w 1836 r. zaręczył się i ożenił ze swoją długoletnią miłością Aleksandrą, jedyną córką rosyjskiego generała Wasilija Pogodina (1790-1863), który od 1831 do 1846 r. w Królestwie Polskim był głównym intendentem rosyjskiej armii czynnej. Pogodin pochodził z rodziny wojskowej, a karierę urzędniczą rozpoczął nie mając jeszcze 10 lat[5]. Pracował w administracji cywilnej, a później wojskowej w Petersburgu i w Moskwie. Później zasłużył się w wojnie rosyjsko-tureckiej w latach 1828–1829, a w latach 1831–1833 był naczelnikiem komisariatu do spraw wojennych i powołanej w 1832 r. komisji likwidacyjnej do spraw rozliczeń za dostawy żywności dla wojska rosyjskiego w Królestwie Polskim[6]. W 1846 r. na wniosek namiestnika Iwana Paskiewicza mianowany został przez cara senatorem Warszawskich Departamentów Rządzącego Senatu. W latach wojny krymskiej przywrócony do służby wojskowej był głównym intendentem zachodniej i południowej armii rosyjskiej (1854-1856). Później na krótko objął ponownie stanowisko senatora, a w lipcu 1857 r. na własną prośbę został zwolniony ze służby[7].

Żoną Wasilija Pogodina była Jelena Kazakowa (1780–1829) urodzona w rodzinie chłopa pańszczyźnianego, aktorka w pańszczyźnianym teatrze Szeremietiewów, nałożnica, a w końcu druga żona dyrektora teatrów imperialnych w Rosji hrabiego Mikołaja Szeremietiewa. Pięć lat po jego śmierci – w 1814 r. została żoną Pogodina pełniącego wtedy służbę w cesarskiej kancelarii do spraw pospolitego ruszenia, w niskiej jeszcze randze urzędniczej, odpowiadającej stopniowi kapitana. Biorąc ślub z 10 lat starszą, ale ustosunkowaną w sferach dworskich matką synów hrabiego Szeremietiewa młody Pogodin rozpoczął przyspieszoną wspinaczkę po szczeblach kariery. W 1815 r. Jelena urodziła mu córkę Aleksandrę a następnie dwóch synów[8].

W czasie służby w Królestwie Polskim Pogodin wielokrotnie nagradzany był wysokimi nagrodami pieniężnymi, których suma w latach 1833-1846 sięgnęła 125.000 rubli srebrem. W 1835 r. został też właścicielem liczącego prawie 5 tys. hektarów majoratu (donacji) Osiek w pobliżu Sandomierza, który carskim ukazem otrzymał za zasługi w tłumieniu Powstania Listopadowego i który przynosił mu około 5 000 rubli rocznego dochodu[9]. Zgodnie z zasadami donacji musiał osiąść w otrzymanym majątku i osobiście w nim gospodarować. Sprowadził wtedy do Królestwa Polskiego swoją córkę Aleksandrę, która do tej pory mieszkała w Petersburgu, a którą od śmierci żony w 1829 r. wychowywał samotnie. Według amerykańskich biografów szachisty posiadała ona wykształcenie domowe, które dojeżdżając przez kilka lat do ojca w Warszawie, uzupełniła o język polski[10]. Natomiast zgodnie z biogramem zamieszczonym w *Puławskim Słowniku Biograficznym* miała ukończyć Aleksandryjski Instytut Wychowania Panien w Puławach[11]. Prawdopodobnie była więc była absolwentką poprzednika puławskiego instytutu, czyli Instytutu Rządowego Wychowania Panien w Warszawie, wyeksmitowanego ze stolicy pod nową nazwą dopiero w 1842 r. Naukę musiała ukończyć przed ślubem w 1836 r., więc język polski mogła poznać w czasie nauki, tym bardziej, że naukę w języku rosyjskim wprowadzono w Instytucie dopiero w roku 1833, a większość uczennic była pochodzenia polskiego[12].

Wasilij Pogodin gospodarzył w Osieku z przerwami aż do śmierci w 1863 r. – będąc w gronie nielicznych właścicieli majoratów zamieszkujących w otrzymanych od cara dobrach[13]. W tym czasie mocno wrósł w lokalne polskie środowisko, ulegając w pewnym stopniu „opolaczeniu", czyli tym samym sprzeniewierzając się idei donacji ustanowionych dla celów krzewienia w Polsce obcej narodowości i wiary[14]. W latach 1841-1844 w majorackiej wsi Wiązownica Pogodin wybudował pałacyk w stylu neogotyckim, prawdopodobnie według projektu architekta Henryka Marconiego, w którym zamieszkał[15]. Nadano mu nazwę „Dzięki". Istnieją co najmniej trzy wersje pochodzenia tej nazwy. Najbardziej romantyczna wywodzi ją ze słów generała, który wybudowawszy pałac miał powiedzieć swojej pięknej żonie „W hołdzie za twoje wdzięki składam ci dzięki". Niestety, zmarła już wcześniej, więc żona generała Pogodina nie mogła być adresatką tych słów. W drugiej wersji Pogodin, gdy pierwszy raz zobaczył miejsce, gdzie później wystawił pałac, wzniósł oczy do nieba i rzekł: „Dzięki ci, Boże, żeś mnie tu sprowadził". W najbardziej prozaicznej, ale i prawdopodobnej wersji zapisanej przez księdza Stanisława Puławskiego: *Kiedy właściciel majoratu*

[5] M.C. Леонидов, *Погодин, Василий Васильевич*, w: *Русский биографический словарь*, t. 14, С.-Петербург 1910, s. 153-154.

[6] Tamże.

[7] Tamże.

[8] Д. Нудельман, *Александр Петров. Человек и шахматный мастер*, „Художественный вестник. Годовой Российский Историко-Искусствоведческий Журнал Для Любителей Старины", 2018, nr 5, s. 14, 23.

[9] Ukaz z 4/16 października 1835 r., „Dziennik Praw Królestwa Polskiego", 1835, t. XVII, s. 339; J. Kaczkowski, *Donacye w Królestwie Polskiem*, Warszawa 1917, s. 428-429; D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *Rosyjskie przyjaciółki narodu polskiego w latach sześćdziesiątych XIX stulecia*, „Kwartalnik Instytutu Polsko-Radzieckiego", 1956, nr 3–4, s. 126; E. Niebelski, *W dobrach Ossolińskich. Klimontów i okolice*, Klimontów 1999, s. 162.

[10] Д. Нудельман, *Александр Петров. Человек...*, s. 24.

[11] *Pogodina Aleksandra*, w: H. Mącznik, J, Mącznik, *Puławski Słownik Biograficzny*, t. 2, Puławy 1994, s. 200.

[12] J. Schiller, *Warszawskie Rządowe Szkoły Średnie w latach 1795-1862*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty", 1994, t. 36, s. 61-63.

[13] Na blisko 130 majoratów rozdanych w Królestwie Polskim carskim dostojnikom tylko 17 stało się miejscem zamieszkania donatariuszy. A. Radliński, *Rosyjskie majoraty w Królestwie Polskim*, Warszawa 1918, s. 44-47.

[14] Ł. Chimiak, *Gubernatorzy...*, s. 26.

[15] https://atlasrezydencji.pl/wiazownica-kolonia-palac-dzieki/

Aleksander Petrow, www.informpskov.ru

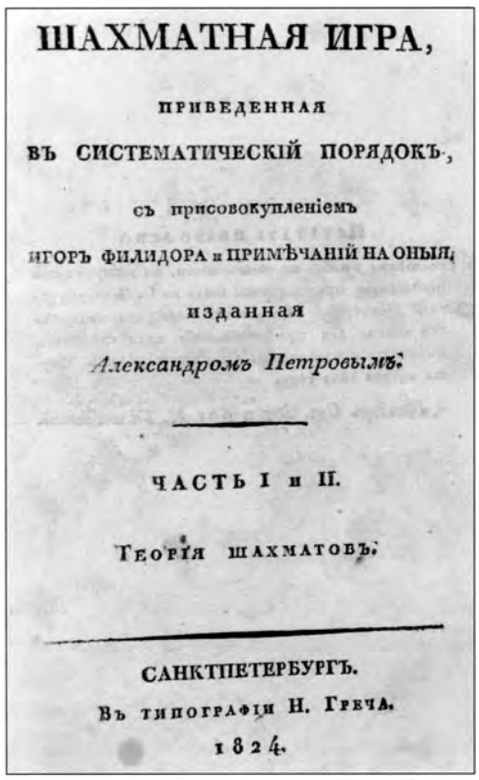

ШАХМАТНАЯ ИГРА,

ПРИВЕДЕННАЯ

ВЪ СИСТЕМАТИЧЕСКІЙ ПОРЯДОКЪ,

съ присовокупленіемъ

ИГОРЪ ФИЛИДОРА и ПРИМѢЧАНІЙ НА ОНЫЯ,

изданная

Александромъ Петровымъ.

ЧАСТЬ I и II.

ТЕОРІЯ ШАХМАТОВЪ.

САНКТПЕТЕРБУРГЪ.

Въ типографіи Н. Греча.

1824.

Strona tytułowa podręcznika szachowego A. Petrowa z 1824 r., https://chessbookchats.blogspot.com/2019/11/russian-chess-literature-brief-history.html

osieckiego senator Pogodin przez protekcję księcia Paskiewicza otrzymał majorat Osiek, przez wdzięczność postanowił postawić w lesie wiązownickim wysoką kolumnę murowaną, a w niej osadził dużą blachę z napisem w rosyjskim i polskim języku: "Jaśnie Oświeconemu I. Paskiewiczowi, Feldmarszałkowi, hrabi erewańskiemu, księciu warszawskiemu, dzięki. Wskutek tego słowa całą miejscowość znajdującą się koło tego pomnika nazwano „DZIĘKI"[16].

Równolegle z pałacem generał Pogodin, po części z własnych funduszy, wybudował dwa kościoły rzymskokatolickie. Najpierw „kosztem parafian i senatora Pogodina" wzniesiono kościół w Wiązownicy, a następnie w Osieku[17]. Działania te traktuje się jako dowód zżycia się z polskim środowiskiem, aczkolwiek wynikały one też z jego obowiązków jako kolatora, czyli właściciela i opiekuna kościołów znajdujących się na terenie posiadanych przez niego dóbr. Nieco gorzej o stosunku generała do miejscowej ludności świadczy sprawa oczynszowania włościan wsi Wiązownica, które dla ulżenia chłopom ukaz donacyjny nakazywał przeprowadzić do 1841 r. Pogodin sfinalizował je ostatecznie dopiero w 1858 r., doprowadzając w międzyczasie do chłopskiego buntu w 1841 r.[18]. Reforma czynszowa nie uzdrowiła sytuacji, gdyż znajdujący się w ciężkiej sytuacji włościanie nie byli w stanie wywiązywać się z należności czynszowych. Pogodin jednak wspomagał chłopskie gospodarstwa finansowo, a nie domagał się spłat zaległych należności[19].

Większym polonofilem był zięć generała Pogodina, wybitny rosyjski szachista Aleksander Petrow (1799-1867)[20]. Swoją przyszłą żonę Aleksandrę poznał w modnym w owym czasie petersburskim klubie szachowym prowadzonym przez przyszłego teścia od 1820 r. Zaprzyjaźnił się z gospodarzem, zakochał w jego, również grywającej w szachy córce, a w klubie poznał m.in. Iwana Paskiewicza, przyszłego namiestnika Królestwa Polskiego i swojego późniejszego protektora. Po wyjeździe Aleksandry do ojca do Warszawy w 1835 r., już w styczniu 1836 r. przyjechał do niej i zaręczył się, a za cztery miesiące w cerkwi warszawskiego Zamku Królewskiego odbył się ich ślub. Kolejne cztery lata rodzina Petrowów spędziła w Petersburgu, gdzie rozwijała się kariera urzędnicza i szachowa głowy rodziny i urodziła im się dwójka dzieci, w 1837 r. Wasilij, a w 1839 r. Helena.

Aleksander Petrow urodził się w 1799 r. pod Pskowem, ale od 1804 r. rodzina mieszkała już w Petersburgu. Pierwsze nauki pobierał w domu, gdzie też nauczył się gry w szachy od swojego dziadka Iwana Sokołowa, również doskonałego szachisty. Ukończył przygotowujący przyszłych nauczycieli Główny Instytut Pedagogiczny, ale swoją karierę związał z administracją

[16] S.Puławski, *Opis kościołów dekanatu koprzywnickiwgo*, [Wiązownica] 1916, rkps, Biblioteka Diecezjalna w Sandomierzu, s. 255-256; J. Kędracki, Historia Pałacu w Kolonii Wiązownicy, https://kielce.wyborcza.pl/kielce/1,47262,2015179.html

[17] J. Wiśniewski, *Dekanat sandomierski*, Radom 1915, s. 121, 287.

[18] AP Radom, Zarząd Dóbr Państwowych, sygn. 1334, *Bunt chłopów w Wiązownicy w 1841 r.*

[19] S. Piątkowski, *Klęska intendenta. Senator Bazyli Pogodin jako donatariusz dóbr osieckich (1835-1863)*, w: *Studia nad ziemiaństwem w XIX i XX wieku*, red. Z. Gołębiowska, t. IV, Lublin 2014, s. 183-192.

[20] С.Л. Свиридова, *Псковские корни шахматиста А.Д. Петрова*, „Псков", 2012, nr 36, s. 115–123.

państwową. Równolegle rozwijała się jego kariera najlepszego szachisty Rosji, która przyniosła mu miano „Philidora Północy"[21]. Po wyjeździe Pogodina z Petersburga klub szachowy przeniósł się do jego mieszkania, a Petrow opracował jego statut. Był również autorem pierwszego rosyjskiego podręcznika szachowego, który wydał w 1824 r.[22].

W 1840 r. rodzina Petrowów ulegając namowom ojca i teścia przeprowadziła się do Warszawy. Aleksander zaczął robić karierę u boku dawnego szachowego przyjaciela z Petersburga, Iwana Paskiewicza i rozpoczął pracę w Kancelarii Namiestnika Królestwa Polskiego. Przybył do Warszawy w VI randze urzędniczej radcy kolegialnego, odpowiedniku rangi pułkownika w armii, a następnie szybko awansował. W 1844 r. otrzymał rangę radcy stanu (brak wojskowego odpowiednika), a w 1848 r. rzeczywistego radcy stanu (generała majora), a ostatecznie osiągnął wysoką rangę tajnego radcy (generała lejtnanta), trzecią z kolei w tabeli rang urzędniczych.

Aleksander Petrow, grawiura L.A. Seryakova według rysunku P.F. Borela, „Всемирная иллюстрация", 1871, t. 5, nr 19, s. 307.

Początkowo Petrow został wicedyrektorem Wydziału Administracji Ogólnej Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych[23], a od 1842 r. piastował stanowisko pomocnika sekretarza stanu Rady Administracyjnej Królestwa Polskiego. W 1846 r. został mianowany członkiem rady do spraw gospodarczych Aleksandryjsko-Maryjskiego Instytutu Wychowania Panien w Warszawie, a od 1849 do 1854 r. przewodniczył Radzie tegoż instytutu. Od 1855 r. pozostawał już tylko członkiem honorowym Instytutu. W tym samym roku mianowany został członkiem Rady Głównej Opiekuńczej Zakładów Dobroczynnych. Od 1859 r. ponownie pełnił obowiązki członka rady do spraw gospodarczych Aleksandryjsko-Maryjskiego Instytutu Wychowania Panien. W latach 1858-1860 był również oficjalnym doradcą margrabiego Wielopolskiego. Ponadto w latach 1842-1861 Petrow wchodził w skład Komitetu sporządzającego sprawozdania z działalności władz Królestwa Polskiego, a od 1850 r. wydawał *„Rocznik urzędowy obejmujący spis naczelnych władz cesarstwa oraz wszystkich władz i urzędników Królestwa Polskiego"* (*„Адрес-Календар [...] Царства Польсково"*). W styczniu 1862 r. na własną prośbę zrezygnował ze służby[24].

Mieszkając w Warszawie Aleksander Petrow stał się zamożnym człowiekiem. Między innymi był właścicielem 6 placów, a na jednym z nich na Lesznie pracował drugi w Warszawie młyn parowy[25]. Ponadto jako spadkobierca, był współwłaścicielem 21 dziesięcin ziemi w Rosji, a jego roczne dochody wynosiły 4500 rubli[26]. Rodzina mieszkała we własnej kamienicy pod numerem 1527 przy ul. Chmielnej prowadząc dom otwarty, gdzie w salonie spotykali się Rosjanie i Polacy, rosyjscy i polscy rewolucjoniści, działacze społeczni oraz oczywiście szachiści – i to nie tylko polscy i rosyjscy. W kamienicy mieściła się też redakcja „Czytelni Niedzielnej" założonej przez Aleksandrę Petrową, konspiracyjny lokal tajnej organizacji kobiecej nazywanej „Piątkami", w której działała Petrowa i prawdopodobnie tajna drukarnia konspiracyjnej „Strażnicy"[27].

Przez lata Petrowowi udało się zachować równowagę pomiędzy obowiązkami służbowymi, a uzyskanym wśród polskiego otoczenia szacunkiem. W rosyjskim środowisku Królestwa Polskiego, zwłaszcza przed powstaniem styczniowym, gdzie nierzadka była przypadłość „opolaczenia", nie był w tym odosobniony[28]. Jednak tylko on, za manifestacyjne wręcz polonofilstwo, nazywany był przez Rosjan ironicznie „powstańcem". Przez warszawski salon Petrowów przewinął się szereg przychylnych Polakom rosyjskich demokratów i rewolucjonizujących rosyjskich oficerów, jak Andrej Potiebnia i Matwiej Bezkiszkin[29]. Bywał też przyszły dyktator Powstania Styczniowego Romuald Tragutt, ale też i inni oficerowie armii rosyjskiej, a wśród nich starający się o rękę Heleny, najstarszej córki Petrowa, na pewno daleki od „opolaczenia" pułkownik inżynierii i przyszły gubernator kielecki Konstantin Chlebnikow[30]. Mężami pozostałych dwóch córek radcy Petrowa również zostali rosyjscy oficerowie.

Warszawski dom Petrowów nie był jednak domem polskim, w którym mówiono, jak niekiedy się uważa,

[21] François Philidor (1726-1795), Francuz, najwybitniejszy szachista XVIII wieku.

[22] А.Д. Петров, *Шахматная игра, приведенная в систематический порядок, с присовокуплением игор Филидора и примечаний на оныя, изданная Александром Петровым*, Санкт-Петербург 1824.

[23] *Kalendarzyk Polityczny na rok 1841 wydawany za upoważnieniem Rządu przez Fr. Radziszewskiego*, Warszawa 1841, s. 107-108.

[24] Б.М., Petrow, Александр Дмитриевич, w: Русский биографический словарь, t. 13, С.-Петербург 1902, s. 656-657.

[25] I.M. Linder, *A.D. Petrow, Perwyj russkij szachmatnyj master*, Moskwa 1955, s. 147–148, 233; H. Rzadkowska, *Marian Langiewicz*, Warszawa 1967, s. 156–157; T.L. i A. Dubin, *Polska kombinacja*, www.szachowavistula.pl/felietony-indeks.php; S. Strumph-Wojtkiewicz, *Traugutt*, Warszawa 1962, s. 9; J. Kędracki, Historia Pałacu...

[26] *Список гражданским чинам первых IV классов*, СанктПетербург 1848, s. 656.

[27] D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *Rosyjskie przyjaciółki...*, s. 131–132, 136; M. Bruchnalska, *Ciche bohaterki. Udział kobiet w powstaniu styczniowym*, z. 2, Miejsce Piastowe 1933, s. 74; S. Lato, *Oblicze ideowe tajnej prasy czerwonych*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego", 1962, t. 1, s. 130-131.

[28] Ł. Chimiak, *Gubernatorzy...*, s. 249–259.

[29] P. Łossowski, Z. Młynarski, *Rosjanie, Białorusini i Ukraińcy w powstaniu styczniowym*, Wrocław 1959, s. 160-161; W. Djakow, I. Miller, *Ruch rewolucyjny w armii rosyjskiej a powstanie styczniowe*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1967, s. 277..

[30] L. Dziedzic, *Gubernator kielecki Konstanty Chlebnikow i jego wspomnienia z Kielc*, „Studia Muzealno-Historyczne", 2011, t. 3, s. 186; Ł. Chimiak, *Gubernatorzy...*, s. 222, 225, 313.

tylko po polsku lub po francusku. Co prawda rosyjski historyk Nikołaj Berg pisał o Aleksandrze Petrowej, że była Polką „z przekonań i języka", ale przy pozycji Petrowa w hierarchii administracyjnej w realiach międzypowstaniowej Warszawy niemożliwe było izolowanie się od rosyjskiego świata[31]. Przypomnijmy w tym miejscu, że w okresie międzypowstaniowym język polski jako urzędowy musiał być znany rosyjskim urzędnikom Królestwa Polskiego, tym bardziej że większość aparatu urzędniczego stanowili Polacy[32]. Piątka dzieci Petrowów wychowywała się więc w kulturze polskiej i rosyjskiej. Propolskie sympatie i działalność rodziców nie zdeterminowały jednak losów dzieci. Dwie z trzech córek oddano do pracującego na rzecz rusyfikacji młodych Polek elitarnego Aleksandryjsko-Maryjskiego Instytutu Wychowania Panien, a wszystkie trzy wydano za rosyjskich oficerów. Obydwaj synowie wzorem ojca wybrali karierę urzędniczą w rosyjskiej administracji Królestwa Polskiego[33].

Aleksandra Petrowa, ok. 1860 r., https://www.facebook.com/palacDziekiWiazownica/photos/a.383231425053205/3493552744021042/?type=3

Od połowy stycznia 1863 r. Aleksander Petrow przebywał w majątku „Dzięki" z powodu choroby teścia i tam zastał go wybuch powstania. 2 lutego 1863 r. senator Pogodin zmarł i został pochowany na cmentarzu parafialnym w Wiązownicy. Następnego dnia w pałacu pojawili się powstańcy z oddziału Langiewicza żądając oddania broni, a Petrow spełnił żądania i podjął ich dodatkowo kolacją. 16 lutego miała miejsce druga wizyta powstańców i rekwizycja prowiantu i wozów. Petrowa przewieziono do Staszowa, gdzie spotkał się z Langiewiczem[34].

Po bitwie staszowskiej 17 lutego Langiewicz uwolnił jeńca pod słowem honoru, powierzając mu tajną misję – list adresowany do adresowany do wielkiego księcia Konstantego. Po uwięzieniu Langiewicza przez Austriaków w Krakowie Petrow wyjechał do niego, by spłacić honorowy okup, który wcześniej wyznaczył mu Langiewicz, lub jak twierdzą niektórzy w roli emisariusza wielkiego księcia Konstantego. W połowie 1863 r., w okresie nasilenia walk powstańczych, Aleksander Petrow zabierając ze sobą żonę i córki wyjechał w podróż po Europie, oficjalnie – nie chcąc oglądać rozprawy z powstaniem i związanych z tym represji. Nie można jednak wykluczyć, że popchnęła go do tego świadomość konsekwencji wynikających z ujawnienia tego, że w jego kamienicy działała tajna powstańcza drukarnia i mieścił się konspiracyjny lokal. Dziełem, któremu poświecił się po powrocie było wystawienie pomnika na mogile żołnierzy rosyjskich poległych w listopadzie 1863 r. w bitwie z oddziałem Dionizego Czachowskiego w miejscowości Rybnica w pobliżu Osieka[35]. Aleksander Petrow zmarł w Warszawie 22 kwietnia 1867 r., o czym donosił m.in. „Tygodnik Ilustrowany" w numerze 406[36].

Aleksandra Petrowa z Pogodinów jest postacią dużo mniej znaną niż jej małżonek[37], ale jej rola jako jednej z rosyjskich „przyjaciółek narodu polskiego"[38] jest nie do przecenienia. Pozostająca przez lata poza nawiasem zainteresowań historyków dopiero w 2019 r. doczekała się publikacji poświęconej jej wielowątkowym dokonaniom[39]. Przybliża ona dość dokładnie koleje losu i zaangażowania Aleksandry Petrowej, ale nie wyjaśnia do końca motywów jej metamorfozy – od rodowitej prawosławnej Rosjanki do polskiej patriotki i ukrytej katoliczki. Wychowywana od dziecka w kulturze rosyjskiej z polskością zetknęła się w wieku 15 lat odwiedzając ojca generała w Warszawie i w ciągu kilku miesięcy pobytu w tym mieście na przełomie 1835 i 1836 r.[40]. W 1836 r. poślubiła Aleksandra Petrowa w obrządku prawosławnym w cerkwi głównej kwatery armii rosyjskiej w Zamku Królewskim w Warszawie, po czym kolejne cztery lata spędziła z mężem w Rosji[41]. Dopiero od 1840 r. zamieszkała w Warszawie na stałe. Autorzy publikacji, w ślad za biografem Aleksandra Petrowa, stwierdzają, że już w latach 30. nauczyła się języka polskiego, ale przebywając wtedy w środowisku rosyjskim ojca, chyba tylko zetknęła się z językiem polskim. Dopiero w drugiej połowie lat 50. przypisują jej lepsze opanowanie języka pozwalające nawet na pisanie artykułów do „Czytelni Niedzielnej"[42].

[31] N.V. Berg, *Zapiski o polskich spiskach i powstaniach*, s.n. 1906, s. 97.

[32] L. Gorizontow, *Aparat urzędniczy Królestwa Polskiego w okresie rządów Paskiewicza*, „Przegląd Historyczny" 1994, z. 1-2, s. 54-55.

[33] Д. Нудельман, *Александр Петров. Человек...*, s. 33, 35-36.

[34] И.М. Линдер, А.Д. Петров. Первый..., s. 9, 37; E. Niebelski, W dobrach Ossolińskich..., s. 164.

[35] Pomnik ten przetrwał do dziś. К. Сокол, *Монументалные памятники Российской Империи. Каталог*, Москва 2006, s. 275; K. Sokoł, A. Sosna, *Stulecie w kamieniu i metalu. Rosyjskie pomniki w Polsce w latach 1815–1915*, Moskwa 2005, s. 73–74.

[36] *„Aleksander Petrow, rzeczywisty radca stanu, zmarł w dniu 22 kwietnia 1867 r. w Warszawie, gdzie jako niegdyś podsekretarz stanu przy Radzie administracyjnej królestwa polskiego, osiadły był od lat kilkudziesięciu."* „Tygodnik Ilustrowany", 1867, nr 406.

[37] W przeciwieństwie do światowej sławy męża znajomość postaci Aleksandry Petrowej ma raczej zasięg lokalny. Ale związana życiem i działalnością z Warszawą trafiła m.in. do zacnego grona warszawianek uhonorowanych biogramem w wydawnictwie poświęconym aktywności społecznej kobiet, gdzie towarzyszą jej np. Helena Modrzejewska, Pola Negri czy Irena Sendlerowa. T.W. Świątek, R. Chwiszczuk, *Od Sawy do Kamy, czyli kobiecy ruch społecznikowski*, Warszawa 2011, s. 59.

[38] D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *Rosyjskie przyjaciółki...*, s. 116–156.

[39] I. Krasińska, P. Stawiński, *„Polka z przekonań i języka". Aleksandra z Pogodinów Pietrowa (1815–1883), filantropka, patriotka, wydawczyni i redaktorka*, „Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej", 2019, z. 2, s. 43-64.

[40] Tamże, s. 46.

[41] Tamże, s. 46-47.

[42] Tamże, s. 46, 52, 54; Д. Нудельман, *Александр Петров. Человек...*, s. 24.

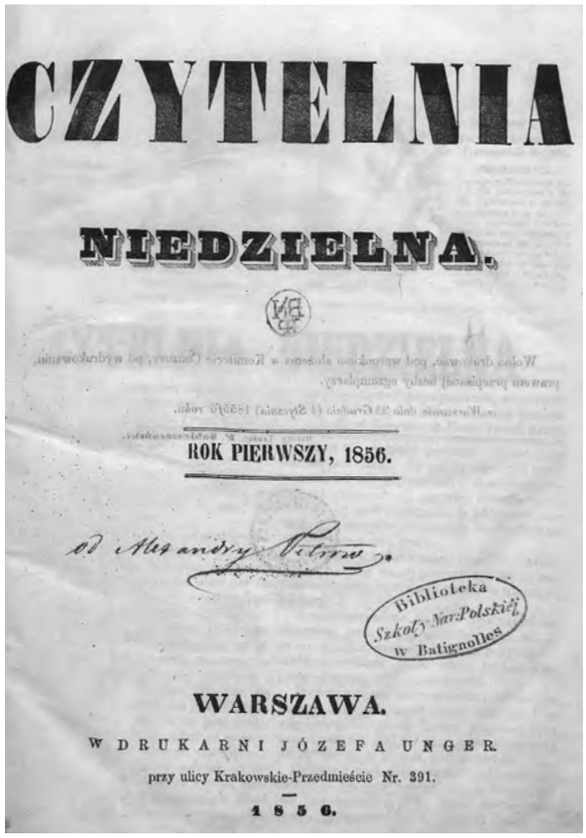
CZYTELNIA

NIEDZIELNA.

ROK PIERWSZY, 1856.

od Aleksandry Petrow.

Biblioteka Szkoły Nar. Polskiej w Batignolles

WARSZAWA.

W DRUKARNI JÓZEFA UNGER.

przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 391.

1856.

Pierwsza strona pierwszego rocznika „Czytelni Niedzielnej" z 1856 r. z dopiskiem „od Aleksandry Petrow", CBN Polona.

№ 1.

Warszawa.

Dnia 25 Grudnia (6 Stycznia) 1855/6.

Niedziela TRZECH KRÓLI

KANTOR GŁÓWNY W DRUKARNI J. UNGER przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 391.

PRENUMERATA

„Bożej skrobnie biednych, aniżeli ołtarze, jeżeli ubogich wstrzymać pałać będziesz świątyni waszej." (S. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

„Boże, który dnia dzisiejszego, Jednorodzonego Syna Twego, poganom, za przewodnictwem gwiazdy objawiłeś, sprawo litościwie, abyśmy, którzy Cię jak przez wiarę poznali, oglądać niepojętą chwałę Twoję zasłużyli." (Modlitwa Kościelna na Niedz. Trzech Króli).

WSTĘP.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Z tem starodawném pozdrowieniem, i my was witamy, nasi Czytelnicy, w téj pierwszej niedzieli nowego roku 1856.

Słowa te pozdrowienia, które na naszej ziemi były i są godłami szczerego uczucia i przyjaźni, niech dla was pozostaną rękojmią, że chcemy zawitać w wasze progi i przynieść wam dar dla duszy i serca, na jaki nas stanie, a prosić o gościnność i chętne przyjęcie pisma naszego.

Rozpoczynamy je w Imie Boże, nie dla żadnych zysków, ani widoków ziemskich, ale jedynie, aby podać wam, w chwili odetchnienia po całotygodniowej pracy, miłą rozrywkę i naukę według zakonu Bożego. Chcemy się z wami podzielić tem, cośmy już potrafili zdobyć z łaski Opatrzności, czy to na polu nauki, czy z doświadczenia własnego. Chcemy zwrócić baczną uwagę waszą na ważność obowiązków każdego, jako członka wielkiej rodziny społecznéj, połączonéj w jeden zgodny wieniec wzajemną miłością i bratniem podawaniem dłoni w dobréj i w złéj doli. Wskażemy wam, jak każdy w téj rodzinie powinien odpowiadać swemu powołaniu, aby godnie zajmował swoje stanowisko; nie przepomnim o obchodzącéj cały ogół przemysłowy sprawie, nowych wynalazków, czy to w udoskonaleniu jakiego rzemiosła, czy w szczęśliwym pomyśle do ulżenia wam ciężkiéj a mozolnéj pracy.

Oto główne zadanie naszéj *Czytelni*, z którego jedynie przy waszéj pomocy, opartéj na rozpowszechnianiu niniejszego pisma, wywiązać się zdołamy.

Rozpowszechnienie to, jest wam ułatwione, albowiem grosz jeden od codziennego oszczędzony zarobku, wystarczy wam na pokrycie kosztów utrzymania pisma, skoro takowe tylko jedną złotówkę miesięcznie wynosi.

Prawdą i pracą, które waszem powinno być godłem, i my zaczynamy naszą *Czytelnię*. Prawdę opartą na prawie Bożém pragniem upowszechniać i w niéj też znajdziecie wskazówkę jak żyć należy w trudzie, a oszczędności.

Otwórzcie więc gościnnie wasze skromne podwoje, na przyjęcie naszego pisma, którego celem jest wnieść w progi wasze naukę i rozrywkę. Przyjęcie chętne z waszéj strony, bę-

Strona tytułowa pierwszego numeru „Czytelni Niedzielnej" z 6 stycznia 1856 r., CBN Polona.

Zamieszkując w Warszawie w 1840 r. Aleksandra Petrowa znalazła się co prawda w środowisku rosyjskich urzędników i wojskowych, dla którego jednak w części polska kultura i obyczajowość, a także katolicyzm stanowiły atrakcyjne wartości[43]. Miarą tych wpływów może być pogłoska jakoby sam Paskiewicz na łożu śmierci chciał przyjąć katolicyzm, do czego jednak nie dopuściło prawosławne duchowieństwo[44]. Petrowa już w latach 50. postrzegana była jako konwertytka i ukryta katoliczka związana z kręgami kapucynów i misjonarzy, ale nie ma żadnych informacji o motywach i szczegółach jej konwersji[45]. Nawrócone na katolicyzm Rosjanki nie były w tym okresie zjawiskiem wyjątkowym, czego wybitnym przykładem może być księżna Michalina Rhebinder-Meszczerska, rodowita Rosjanka i córka carskiego generała, która została pierwszą przełożoną zakonu Felicjanek[46]. Aleksandrze Petrowej przypisuje się potajemne nawrócenie na katolicyzm, męża księżnej Michaliny, księcia Aleksandra Meszczerskiego[47]. Jej znaczącą zasługą byłoby więc prawdopodobnie co najmniej odwlekanie przez księcia, stojącego od 1849 r. na czele wydziału „spraw unickich" Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych, działań na rzecz odzyskania Unitów dla cerkwi prawosławnej[48].

W działalność społeczną Petrowa miała zaangażować się, początkowo postrzegana jako rosyjska filantropka, już w początku lat 40. włączając się w prace Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności. W 1844 r. jako „żona Podsekretarza Stanu" wzięła udział w pierwszej plenerowej dobroczynnej loterii fantowej Towarzystwa na rzecz sierot w warszawskiej Dolinie Szwajcarskiej jako opiekunka jednego z trzech sklepów fantowych[49]. W końcu lat 40. zainteresowała się sprawą więźniów politycznych, w tym tzw. entuzjastek, skazanych przez władze carskie na kary więzienia[50]. Ponadto zajmowała się dostarczaniem paczek do warszawskich więzień, wspieraniem rodzin uwięzionych i zaopatrywaniem skazańców wyruszających na zesłanie. Umożliwiała jej to wysoka pozycja męża i rosyjskie zwyczaje akceptujące obdarowywanie przez kobiety nawet obcych aresztantów[51].

Staraniem Aleksandry Petrowej w ramach Towarzystwa Dobroczynności w 1853 r. powołano w domu przy ul. Chmielnej nr 1556 schronisko (dom poprawczy) dla upadłych dziewcząt pod nazwą Dom Opieki Maryi, czyli tzw. Zakład Magdalenek, oraz przytułek św. Wincentego a Paulo. Powstanie

[43] E. Jabłońska-Deptuła, *U źródeł fenomenu felicjańskiego*, „Znak", 1973, nr 4-5, s. 512-513.

[44] Tamże, s. 513

[45] . Tamże; M. Janas, *Społeczno-edukacyjna działalność zgromadzenia sióstr Felicjanek w Warszawie w latach 1854-1864*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy", 2018, nr 1-2, s. 201.

[46] E. Jabłońska-Deptuła, *U źródeł*..., s. 513.

[47] X.Y.Z., *Kartka z dziejów kraju i kościoła katolickiego w Polsce rosyjskiej*, t. III, Poznań 1891, s. 102.

[48] Tamże; „Gazeta Warszawska", 1849, nr 343, s. 1.

[49] *Loterye fantowe*, „Pamiętniki miasta Warszawy z roku 1853 przez Karola Kucza", 1954, t.1, s. 344.

[50] I. Krasińska, P. Sławiński, *„Polka*..., s. 50; D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *Rosyjskie przyjaciółki*..., s. 126.

[51] I. Krasińska, P. Sławiński, „Polka..., s. 49.

pierwszej z tych instytucji wsparł kwotą 2000 rubli Namiestnik Paskiewicz[52]. Od 1856 r. Petrowa firmowała też „aby [...] odwrócić uwagę rządu" oficjalną działalność przytułku św. Feliksa dla biednych dziewcząt i staruszek, który stał się zalążkiem zakonnego Zgromadzenia Sióstr Felicjanek[53].

Po 1856 r. w ramach odwilży posewastopolskiej w Rosji ożyły tendencje reformatorskie. W ich nurcie, ukierunkowanym na sfery drobnomieszczańskie, silnie rozwinęły się działania społeczne i oświatowe. Aleksandra Petrowa stała się więc jedną z najaktywniejszych organizatorek i nauczycielek kursów niedzielnych i odczytów dla rzemieślników[54]. Współredagowała też serię popularnych poradników rzemieślniczych wydawanych w serii „Biblioteka Rzemieślnika Polskiego"[55]. Rozwinięciem tej działalności było założenie przez Petrową pisma „Czytelnia Niedzielna" mającego przybliżać rzemieślnikom sprawy oświaty. Periodyk ukazywał się w latach 1856-1864[56], a jego redakcja znajdowała się w kamienicy Petrowej przy Chmielnej. Zamieszczał również liczne artykuły patriotyczne autorstwa samej Aleksandry Petrowej, nieźle władającej już językiem polskim[57]. Ale jej artykuły często dotykały też spraw przyziemnych, np. ciemnoty i alkoholizmu włościan, które starała się zwalczać[58]. W związku z tym pismo zamieszczało życiorysy chłopów mogących być wzorem dobrych gospodarzy[59]. W redakcji zatrudnienie, zapewniające mu utrzymanie, otrzymał Agaton Giller, działacz polityczny i publicysta, który wrócił z zesłania[60]. Z redakcją związany był

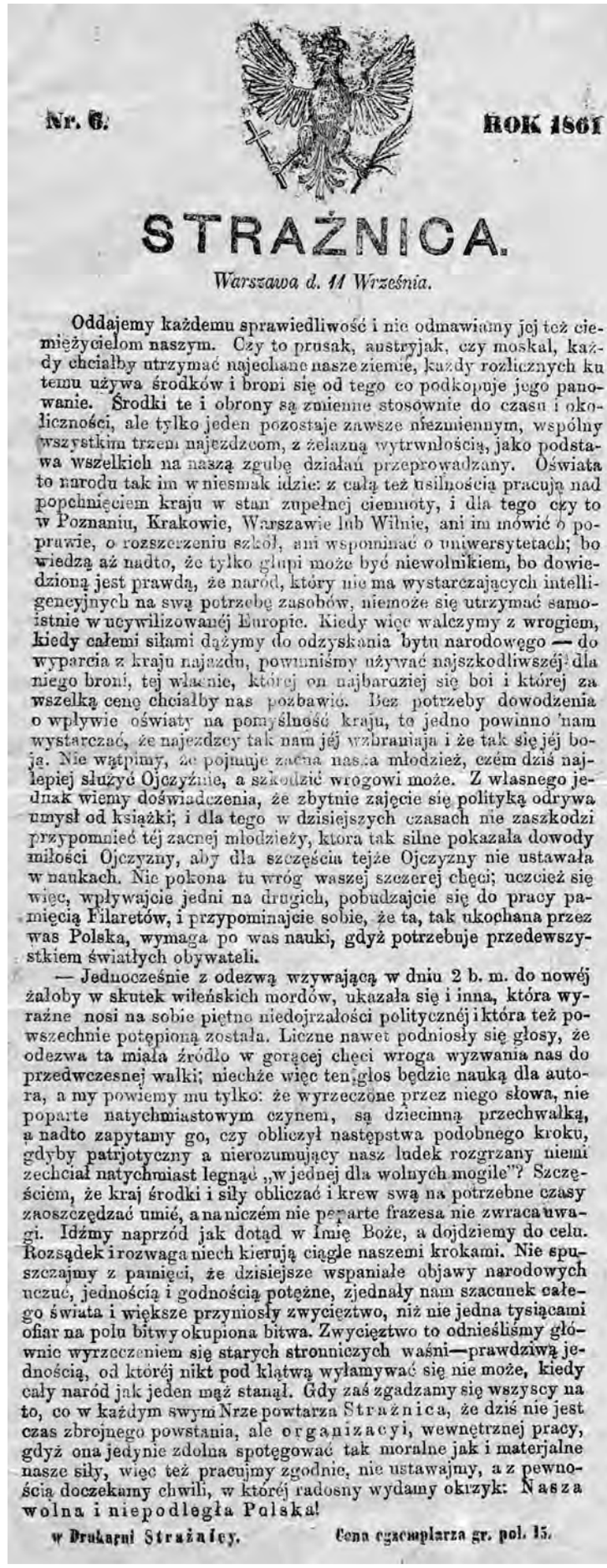

Nr. 6. ROK 1861

STRAŻNICA.

Warszawa d. 11 Września.

Oddajemy każdemu sprawiedliwość i nie odmawiamy jej też ciemiężycielom naszym. Czy to prusak, austryjak, czy moskal, każdy chciałby utrzymać najechane nasze ziemie, każdy rozlicznych ku temu używa środków i broni się od tego co podkopuje jego panowanie. Środki te i obrony są zmienne stosownie do czasu i okoliczności, ale tylko jeden pozostaje zawsze niezmiennym, wspólny wszystkim trzem najezdzcom, z żelazną wytrwałością, jako podstawa wszelkich na naszą zgubę działań przeprowadzany. Oświata to narodu tak im w niesmak idzie: z całą też usilnością pracują nad popchnięciem kraju w stan zupełnej ciemnoty, i dla tego czy to w Poznaniu, Krakowie, Warszawie lub Wilnie, ani im mówić o poprawie, o rozszerzeniu szkół, ani wspominać o uniwersytetach; bo wiedzą aż nadto, że tylko głupi może być niewolnikiem, bo dowiedzioną jest prawdą, że naród, który nie ma wystarczających intelligencyjnych na swą potrzebę zasobów, niemoże się utrzymać samoistnie w ucywilizowanéj Europie. Kiedy więc walczymy z wrogiem, kiedy całemi siłami dążymy do odzyskania bytu narodowego — do wyparcia z kraju najazdu, powinniśmy używać najszkodliwszéj dla niego broni, tej właśnie, któréj on najbardziej się boi i któréj za wszelką cenę chciałby nas pozbawić. Bez potrzeby dowodzenia o wpływie oświaty na pomyślność kraju, to jedno powinno nam wystarczać, że najezdzcy tak nam jéj wzbraniają i że tak się jéj boją. Nie wątpimy, że pojmuje zacna nasza młodzież, czém dziś najlepiej służyć Ojczyźnie, a szkodzić wrogowi może. Z własnego jednak wiemy doświadczenia, że zbytnie zajęcie się polityką odrywa umysł od książki; i dla tego w dzisiejszych czasach nie zaszkodzi przypomnieć téj zacnej młodzieży, która tak silne pokazała dowody miłości Ojczyzny, aby dla szczęścia tejże Ojczyzny nie ustawała w naukach. Nie pokona tu wróg waszej szczerej chęci; uczcież się więc, wpływajcie jedni na drugich, pobudzajcie się do pracy pamięcią Filaretów, i przypominajcie sobie, że ta, tak ukochana przez was Polska, wymaga po was nauki, gdyż potrzebuje przedewszystkiem światłych obywateli.

— Jednocześnie z odezwą wzywającą w dniu 2 b. m. do nowéj żałoby w skutek wileńskich mordów, ukazała się i inna, która wyraźne nosi na sobie piętno niedojrzałości politycznéj i która też powszechnie potępioną została. Liczne nawet podniosły się głosy, że odezwa ta miała źródło w gorącej chęci wroga wyzwania nas do przedwczesnej walki; niechże więc ten głos będzie nauką dla autora, a my powiemy mu tylko: że wyrzeczone przez niego słowa, nie poparte natychmiastowym czynem, są dziecinną przechwałką, a nadto zapytamy go, czy obliczył następstwa podobnego kroku, gdyby patrjotyczny a nierozumujący nasz ludek rozgrzany niemi zechciał natychmiast legnąć „w jednej dla wolnych mogile"? Szczęściem, że kraj środki i siły obliczać i krew swą na potrzebne czasy zaoszczędzać umié, a na niczém nie poparte frazesa nie zwraca uwagi. Idźmy naprzód jak dotąd w Imię Boże, a dojdziemy do celu. Rozsądek i rozwaga niech kierują ciągle naszemi krokami. Nie spuszczajmy z pamięci, że dzisiejsze wspaniałe objawy narodowych uczuć, jednością i godnością potężne, zjednały nam szacunek całego świata i większe przyniosły zwycięztwo, niż nie jedna tysiącami ofiar na polu bitwy okupiona bitwa. Zwycięztwo to odnieśliśmy głównie wyrzeczeniem się starych stronniczych waśni—prawdziwą jednością, od któréj nikt pod klątwą wyłamywać się nie może, kiedy cały naród jak jeden mąż stanął. Gdy zaś zgadzamy się wszyscy na to, co w każdym swym Nrze powtarza Strażnica, że dziś nie jest czas zbrojnego powstania, ale organizacyi, wewnętrznej pracy, gdyż ona jedynie zdolna spotęgować tak moralne jak i materjalne nasze siły, więc też pracujmy zgodnie, nie ustawajmy, a z pewnością doczekamy chwili, w któréj radosny wydamy okrzyk: Nasza wolna i niepodległa Polska!

w Drukarni Strażnicy. Cena egzemplarza gr. pol. 15.

Strona tytułowa „Strażnicy" nr 6 z 1861 r., CBN Polona.

[52] *Kronika kościelna i rozmaitości. Wydarzenia krajowe*, „Pamiętnik Religijno-Moralny", 1854, t. 27., s. 651-653.

[53] M. Strzałkowska, *Rozwój koncepcji i sprawa założycielstwa zgromadzenia ss. felicjanek*, „Prawo Kanoniczne", 1970, nr 3-4, s. 29-30; M. Werner, *O. Honorat Koźmiński kapucyn 1829-1916*, Poznań-Warszawa 1972, s. 101, 104; E. Jabłońska-Deptuła, *U źródeł...*, s. 513-514; M. Janas, *Społeczno-edukacyjna działalność...*, 201-205.

[54] E. Sławińska, *Koncepcje i rozwój literatury dla ludu w latach 1773-1863*, Bydgoszcz 1996, s. 157-158.

[55] I. Krasińska, P. Sławiński, *„Polka...*, s. 52.

[56] J. Kucharzewski, *Czasopiśmiennictwo polskie wieku XIX w Królestwie, na Litwie i Rusi oraz na emigracji*, Warszawa 1911, s. 57.

[57] D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *Z umiłowania...*, s. 247.

[58] D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *Rosyjskie przyjaciółki...*, s. 126.

[59] R. Matysik, *Agaton Giller – redaktor „Czytelni Niedzielnej"*, w: *Drogi Polaków do niepodległości. W 150. rocznicę powstania styczniowego*, red. W. Caban, L. Michalska-Bracha, W. Śliwowska, Warszawa 2015, s. 193-194.

[60] R. Matysik, *Agaton Giller...*, s. 192, 201; B. Petrozolin-Skowrońska, *Inteligencja Warszawy przed powstaniem styczniowym* (*portret zbiorowy reprezentacji*), w: *Inteligencja polska XIX i XX wieku. Studia*, t. 4, red. R. Czepulis-Rastenis, Warszawa 1985, s. 66; M. Jarnecki, *Agaton Giller*

też Mateusz Gralewski, który Aleksandrę Petrową obdarzał „jeśli nie miłością, to przynajmniej sympatią"[61]. Odbiór pisma nie był jednoznaczny. Z jednej strony uważano, że wywiera „zbawienny wpływ" na włościan, a z drugiej zarzucano mu charakter plotkarski[62].

Chcąc dotrzeć do środowisk, do których „Czytelnia Niedzielna" nie miała dostępu, Petrowa planowała wpłynąć na umoralnienie i podniesienie oświaty ludu również za pośrednictwem tzw. literatury straganowej sprzedawanej przy kościołach. W groszowych cenach zamierzała wydawać „przystępne" utwory pisarzy polskich, o czym w 1859 r. donosiła warszawska prasa[63].

W latach 1861-1863 Aleksandra Petrowa współpracowała, a być może nawet współtworzyła i finansowo wspomagała, konspiracyjne pismo „Strażnica" będące nieoficjalnym organem dążącego do wzniecenia powstania stronnictwa „czerwonych"[64]. W jej kamienicy przy ul. Chmielnej najprawdopodobniej znajdowała się też zakonspirowana drukarnia „Strażnicy". Pismo adresowane głównie do mieszczan i rzemieślników opowiadało się za ideą walki zbrojnej z zaborcą, koniecznością reform – aczkolwiek sprzeciwiało się rządom Aleksandra Wielopolskiego i popierało sprawę oczynszowania chłopów. Negowało potrzebę współpracy z rewolucjonistami rosyjskimi, stojąc na stanowisku niechęci narodowej. Przyszłą Polskę widziało dawnych granicach z 1772 r. w postaci monarchii[65]. Artykuły w piśmie nie były podpisywane przez autorów toteż nie znamy stosunku Petrowej do głównej linii pisma, która w początku lat 60. miała opowiadać się za współpracą i przyjaźnią z rewolucjonistami rosyjskimi[66].

W okresie Powstania Styczniowego Aleksandra Petrowa finansowała konspiracyjny organ Rządu Tymczasowego, a następnie Rządu Narodowego noszący tytuł „Wiadomości z Pola Bitwy"[67]. Zamieszczano w nim raporty Rządu Narodowego, informacje o stoczonych bitwach, listy poległych i terrorze wojsk rosyjskich.

Od wiosny 1861 r. Aleksandra Petrowa uczestniczyła też w działalności tajnej organizacji kobiecej nazywanej „Piątkami", zajmującej się wspieraniem rodzin rewolucjonistów, wyposażaniem zesłańców w ciepłą odzież i pieniądze, organizowaniem konspiracyjnych lokali, a w czasie powstania prowadzeniem lazaretów[68]. Pracowała w Radzie Centralnej, czyli tzw. Głównej „Piątce", jak i „Piątce" warszawskiej. Utrzymywała też kontakty z kobietami w Kijowie, Petersburgu i Moskwie pod pretekstem opieki nad rodzinami poległych, a faktycznie przy pomocy rosyjskich kobiet organizując pomoc dla powstańców wysyłanych na zesłanie. Po wykryciu działalności „Piątek" była przesłuchiwana przez cieszącego się zasłużenie złą sławą płk Fiodora Tuchołkę[69], ale dzięki swoim wysokim koneksjom, tłumacząc swoją działalność wyłącznie dobrocią serca, uniknęła kary. Nie przerwała więc akcji wspierania uwięzionych w Cytadeli, oficjalnie zaprzeczając politycznej motywacji swoich działań[70].

Ostentacyjnie zademonstrowała swoje uczucia podczas publicznej egzekucji członków Rządu Narodowego na stokach Cytadeli warszawskiej w sierpniu 1864 r. Ubrana w żałobny strój demonstracyjnie opuściła zgromadzenie „towarzystwa" rosyjskiego, pociągając za sobą kilka innych Rosjanek. I nawet to uszło jej bezkarnie[71].

Po śmierci generała Pogodina w 1863 r. Aleksandra Petrowa jako jedyna spadkobierczyni odziedziczyła majorat Osiek, gdyż jej dwóch braci zmarło jeszcze przed śmiercią ojca[72]. Dochody z donacji w części spożytkowała na cele lokalnej społeczności, zgodnie z założeniami programu upowszechnianego na łamach „Czytelni Niedzielnej". Dla dzieci włościańskich założyła szkołę, a dla dorosłych biblioteczkę ludową. Zwalczając alkoholizm doprowadziła do zamiany karczem na gospody bezalkoholowe. Ale już wcześniej wszystkie dochody z majoratu przeznaczała na cele społeczne, gdyż generał Pogodin, utrzymując się z generalskiej emerytury, przekazywał je do dyspozycji córki[73]. Po Powstaniu Styczniowym Petrowa w dalszym ciągu udzielała się w pracach Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności i wspierała je również finansowo z dochodów z majoratu, którym od 1869 r. zarządzał i w którym zamieszkiwał z rodziną najstarszy syn Petrowów Wasilij. Po śmierci w 1883 r. Aleksandra Petrowa została pochowana obok męża na prawosławnym cmentarzu Wolskim w Warszawie. Na tym samym cmentarzu spoczywała już jej najstarsza córka Helena, żona generała Chlebnikowa i jej młodszy syn Konstantin Chlebnikow[74]. Grób Petrowów został zniszczony po odzyskaniu niepodległości w 1918 r., natomiast do dnia dzisiejszego zachował się grób ich córki i wnuka[75].

(*1831–1887*), Kalisz 2016, s. 26.

[61] J. Reychman, M. Tyrowicz, *Gralewski* (*Grala, Gralak*) *Mateusz*, PSB, t. 8, s. 540–541; I. Krasińska, P. Sławiński, „*Polka*..., s. 50.

[62] *Antoni Melchior Fijałkowski arcybiskup warszawski*, „Czytelnia Niedzielna", 1861, nr 41, s. 321; F. Staszic, *O potrzebie pism dla ludu wiejskiego*, „Gazeta Codzienna", 1861, nr 67, s. 1.

[63] *Wiadomości Literackie. Warszawa*, „Biblioteka Warszawska", 1859, t. 4, s. 560-561.

[64] F. Ramotowska, *Warszawa Przedstyczniowa. Przebudzenie: „rewolucja moralna"*, oprac. D. Lewandowska, M. Osiecka, Warszawa 2018, s. 89; Д. Нудельман, *Александр Петров. Человек*..., s. 26; D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *Rosyjskie przyjaciółki*..., s. 135.

[65] S. Lato, *Oblicze ideowe*..., s. 132.

[66] I. Krasińska, P. Sławiński, „*Polka*..., s. 50-51, 57.

[67] Pismo kilkakrotnie zmieniało nazwy i wychodziło kolejno jako „Doniesienia z Pola Bitwy", „Doniesienia z Placu Boju", „Wiadomości z Placu Boju". Tamże, s. 58-59.

[68] B. Drapikowska, *Kobiety w polskiej armii – ujęcie historyczne*, „Czasopismo Naukowe Instytutu Studiów Kobiecych", 2016, nr 1, s. 52.

[69] Płk Fiodor Tuchołko (1807-1873), Ukrainiec z pochodzenia, w latach 1863-1873 Prezes Tymczasowej Komisji Wojenno-Śledczej przy Namiestniku Królestwa Polskiego..

[70] D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *Rosyjskie przyjaciółki*..., s. 137-140.

[71] Tamże, s. 146; D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *Z umiłowania*..., s. 244, 248.

[72] Д. Нудельман, *Александр Петров. Человек*..., s. 14, 23.

[73] D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *Rosyjskie przyjaciółki*..., s. 126; E. Niebelski, *W dobrach Ossolińskich*..., s. 162.

[74] L. Dziedzic, *Gubernator kielecki*..., s. 195. Wasilij Chlebnikow, starszy syn Heleny Petrow i gen. Konstantego Chlebnikowa, kontynuował tradycje wojskowe Chlebnikowów i dosłużył się w armii carskiej stopnia podpułkownika. W czasie Wielkiego Terroru pod zarzutem szpiegostwa został aresztowany i stracony w 1938 r. w Sewastopolu. http://viupetra2.3dn.ru/publ/khlebnikov_k_d/13-1-0-633

[75] I. Krasińska, P. Sławiński, „*Polka*..., s. 52.

Pomnik upamiętniający obronę Gór Borowskich

Z dziejów 2 pułku piechoty Legionów

Stanisław Wyrzycki

Rodowód 2 pułku piechoty Legionów – jednego z najstarszych i najświetniejszych w Wojsku Polskim – sięga roku 1576 i wiąże się z przybyciem z Węgier do Polski króla Stefana Batorego. W licznym i okazałym orszaku towarzyszącym wówczas monarsze, znajdowało się m.in. 550 piechurów, którzy dali początek gwardii pieszej, przeformowanej w 1633 roku przez króla Władysława IV w Regiment Gwardii Pieszej Koronnej. Niezwykły był szlak bojowy tego regimentu. Uczestniczył on we wszystkich kampaniach batoriańskich, w 1509 r. wziął udział w wyprawie na Moskwę pod wodzą Stanisława Żółkiewskiego bił się pod Kłuszynem. Trzystu gwardzistów towarzyszyło hetmanowi pod Cecorą w 1620 r. i wraz z nim poległo. Gwardia piesza walczyła pod Gniewem, Puckiem i Malborkiem w trakcie najazdu Szwedów na Pomorze Gdańskie w 1626 r. Regiment Gwardii Pieszej Koronnej, powiększony przez króla Władysława IV do 1200 żołnierzy, towarzyszył monarsze w odsieczy Smoleńska. Poniósł ogromne straty pod Piławcami w 1648 r., a odtworzony na nowo, walczył pod Zborowem i Beresteczkiem. Pod komendą Stefana Czarnieckiego bronił Krakowa podczas „potopu szwedzkiego". Walczył pod Wiedniem w 1683 r., w kampanii podhajeckiej 1698 r. i inflanckiej w 1701 r., a rok później w bitwie pod Kliszowem.

Na początku XVIII wieku, w czasie wojny domowej między Augustem II a Stanisławem Leszczyńskim, Regiment Gwardii Pieszej Koronnej opowiedział się za królem Stanisławem Leszczyńskim. Gdy August II odzyskał tron, utworzył w 1710 r. nowy Regiment Gwardii Pieszej Koronnej, natomiast dawny regiment gwardyjski za przejście na stronę Leszczyńskiego ukarał zmianą nazwy na Regiment Pieszy Królewicza, co wiązało się z przesunięciem w hierarchii regimentów o dwie pozycje w dół, za Regiment Gwardii Króla (niemający numeru) i Regiment Królowej (nr 1) zmianą umundurowania i miejsca stacjonowania – z Warszawy kolejno do Kamieńca, Poznania i Krakowa. Z chwilą wprowadzenia numeracji regimentów w 1786 r., Regiment Pieszy Królewicza otrzymał nr 2. Kampanię roku 1792 2 Regiment Pieszy odbył na froncie litewskim, walcząc m.in. pod Grannem.

Wybuch Powstania Kościuszkowskiego zastał żołnierzy 2 Regimentu Pieszego na kwaterach w Krakowie (I batalion/ i Radomiu (II batalion). 24 marca 1794 r. I batalion asystował Tadeuszowi Kościuszce na krakowskim rynku w uroczystym ogłoszeniu Aktu Powstania Narodu, a 4 kwietnia wziął udział w bitwie pod Racławicami. W pełnym dwubatalionowym składzie 2 Regiment walczył 6 czerwca pod Szczekocinami, gdzie śmierć poniósł jego dowódca gen. Józef Wybicki. Pod komendą nowego dowódcy płk. Konstantego Lucke bronił tegoż roku Warszawy, bijąc się pod Królikarnią i Szczęśliwicami.

We wrześniu 1794 r. I batalion został włączony do dyw. księcia Józefa Poniatowskiego obsadzając linię Bzury, a po kapitulacji Warszawy i odwrocie wojska polskiego na południe rozproszył się 18 listopada 1794 r. pod Radoszycami. Natomiast batalion II skierowany na Podlasie dla wsparcia dyw. gen. Karola Sierakowskiego, walczył w jej składzie 10 października pod Maciejowicami i tam uległ zagładzie.

2 pułk piechoty odrodził się w grudniu 1806 r. w Warszawie, w składzie Legii Warszawskiej. Komendę nad nim objął płk Stanisław Potocki. W kampanii 1807 r. 2 pułk walczył 13 maja z Prusakami i Rosjanami nad Narwią, a w czerwcu brał udział w oblężeniu Grudziądza. W roku 1809 w chwili wybuchu wojny z Austrią 2 pp stacjonował w Warszawie i liczył 1707 żołnierzy. 19 kwietnia walczył mężnie pod Raszynem. W trakcie działań ofensywnych księcia Józefa Poniatowskiego w Małopolsce zdobył 20 maja Zamość. Po powrocie z frontu został skierowany do Modlina.

22 czerwca 1812 r. 2 pp w składzie V Korpusu Polskiego wyruszył z Wielką Armią Napoleona na Moskwę. Pod dowództwem płk Jana Krukowieckiego walczył kolejno pod Smoleńskiem, Borodino, Czerykowem, Woronowem, Medyną i Wiaźmą. 28 listopada z resztką V Korpusu osłaniał nad Berezyną odwrót Wielkiej Armii. Po tragicznej kampanii moskiewskiej 2 pp został odtworzony na przełomie lat 1812-1813 w Warszawie i w Kaliszu. Dowodzony przez mjr. Józefa Szymanowskiego, dwubatalionowy pułk liczący 900 żołnierzy został w lutym 1913 r. wycofany do Saksonii, gdzie komendę nad oddziałami polskimi objął gen. Jan Henryk Dąbrowski.

10 lipca 1813 r. Napoleon przeprowadził przegląd dyw. Dąbrowskiego na łąkach pod Lipskiem. Sprawnie ćwiczący 2 pp wprawił cesarza w tak dobry humor, że przyznał mjr Szymanowskiemu do rozdania 8 Krzyży Legii Honorowej, zastrzegając, że połowa ma przypaść żołnierzom. W Saksonii, 2 pp uczestniczył w osłonie Wittenbergii, walczył pod Jüterbogh i Dennewitz, a w dniach 18 i 19 października wziął udział w „bitwie narodów" pod Lipskiem, ponosząc w niej ogromne straty. Został rozwiązany w Sedanie 18 grudnia 1813 r.
Po abdykacji Napoleona część kadry i żołnierzy byłej armii Księstwa Warszawskiego powróciła do kraju w 1814 r. Rozproszeni żołnierze 2 pp zebrali się w Poznaniu i swoimi szeregami zasilili nowo powstały

płk Zygmunt Zieliński w okresie legionowym

2 Pułk Piechoty Liniowej Wojska Królestwa Polskiego. Pułk wszedł w skład 2 Brygady I Dywizji Piechoty. Kompanie wyborcze 2 pułku stacjonowały w Warszawie, sztab i I batalion w Końskich, a batalion II w Opocznie. W momencie wybuchu powstania 29 listopada 1830 r. kompanie wyborcze uczestniczyły w walkach na ulicy Warszawy. W lutym 1831 r. 2 pp walczył kolejno pod Wiśniowem, Wawrem Białołeką i Grochowem. Następnie brał udział w wiosennej ofensywie polskiej wzdłuż szosy brzeskiej i w wyprawie na gwardię rosyjską. 26 maja w Bitwie pod Ostrołęką poniósł znaczne straty. 6 i 7 września bronił Warszawy, a po kapitulacji stolicy wycofał się wraz z głównymi siłami polskimi do woj. płockiego, przechodząc 5 października granicę pruską pod Grudziądzem.

Wybuch I wojny światowej stworzył warunki do powstania w Galicji polskich regularnych formacji wojskowych. Z rozkazu Józefa Piłsudskiego realizującego konsekwentnie ideę walki zbrojnej o niepodległość Polski, na początku sierpnia 1914 r. w krakowskich oleandrach zgromadzili się ochotnicy z formacji strzeleckich i drużyniackich. Z nich utworzono I Kompanię Kadrową – pierwszą od Powstania Styczniowego regularną formację Wojska Polskiego, która 6 sierpnia wyruszyła z Oleandrów do Królestwa Polskiego, aby „czynem wojennym budzić Polskę do zmartwychwstania."

27 sierpnia 1914 r. Naczelny Komitet Narodowy – reprezentacja polityczna partii i stronnictw galicyjskich, powołana w Krakowie 16 sierpnia tegoż roku – uzyskał zgodę Cesarskiej i Królewskiej Naczelnej Komendy Armii na utworzenie dwu Legionów Polskich: Zachodniego w Krakowie i Wschodniego we Lwowie, liczących po dwa pułki piechoty i dwa lub trzy szwadrony kawalerii

w każdym legionie. Legion Wschodni rychło rozpadł się. Z batalionów strzeleckich Józefa Piłsudskiego operujących w rejonie Kielc sformowano 1 pułk piechoty Legionu Zachodniego.

Wspomniana zgoda władz austriackich i masowy napływ ochotników pozwoliły na sformowanie nowych oddziałów Legionu Zachodniego – pułków piechoty oznaczonych numerami 2 i 3. Oficjalne utworzenie 2 pułku piechoty nosi datę 14 września 1914 t. Pierwszym dowódcą pułku został płk Zygmunt Zieliński – austriacki oficer polskiego pochodzenia.

Stan osobowy pułku według etatu opracowanego przez płk. Zielińskiego wynosić miał 99 oficerów oraz 5395 podoficerów i żołnierzy. Nieco później został ograniczony do 4000 legionistów. Po krótkim okresie szkolenia, 2 pp słabo uzbrojony i wyposażony, bez artylerii, broni maszynowej, środków łączności i kuchni polowych, wysłany został transportem kolejowym na front karpacki. 5 października 1914 r. legioniści dotarli transportem kolejowym na obszar Rusi Zakarpackiej i przystąpili do oczyszczania komitatu Marmaros-Sziget z grasujących tam kozaków. Przy minimalnych stratach własnych stoczyli zwycięskie potyczki pod Kracsfalu, Marmaros-Sziget, Bocsko i Vissovölgy.

Po wykonaniu zadania 2 pp ruszył na północ. Sforsował Gorgany po słynnej „Drodze Legionów". Przez Przełęcz Pantyrską pododdziały 2 pp weszły w dolinę rzeki Bystrzycy w Galicji Wschodniej, tocząc boje pod Zieloną, Rafajłową, Pasieczną i Pniowem. 24 października zajęły Nadwórną, a następnie wzięły udział w krwawej bitwie pod Mołotkowem. W trakcie dalszych walk legioniści uczestniczyli w działaniach bojowych na Huculszczyźnie i w kampanii bukowińskiej, gdzie prowadząc działania bojowe w górach, w wyjątkowo ciężkich, zimowych warunkach zdobyli 23 stycznia Kirlibabę, otwierając tym samym drogę wojskom austriacko-węgierskim w głąb Bukowiny i Galicji. W połowie marca 1915 r. 2 pp odszedł na zasłużony odpoczynek do Kołomyi. Tam 2 pułk wszedł w skład utworzonej II Brygady Legionów, zwanej później Karpacką lub Żelazną. Dowództwo pułku przejął po płk. Zielińskim ppłk Żegota –Januszajtis. W ramach reorganizacji pułków i przejściu na strukturę trzybatalionową, IV batalion 2 pp odjechał do Królestwa, stając się zalążkiem 4 pp. Od połowy kwietnia 1915 r. oddziały II Brygady zaczęły przybywać na pogranicze bukowińsko-besarabskie. 2pp zajął pozycje pod Dobronowcami. Po rozpoczęciu tzw. ofensywy bukowińskiej podkomendni ppłk Januszajtisa zdobyli Mamajowice i Zadobrówkę docierając w pościgu za Rosjanami do Rokitny, słynnej z brawurowej szarży ułanów rtm. Dunin-Wąsowicza. 17 czerwca wzięli udział w bitwie pod Rarańczą.

W końcu października 2 pp wraz z całą brygadą przerzucono transportem kolejowym na Wołyń, gdzie wreszcie spotkały się wszystkie brygady legionowe. Natychmiast po wyładowaniu na stacji kolejowej w Maniewiczach skierowano 2 pp pod Kostiuchnówkę, po której front zastygł na dłuższy czas, a działania 2 pp nad Styrem nabrały charakteru walk pozycyjnych aż do wiosny 1916 r.

W maju 1916 r. legioniści odpoczywali w Karasinie, skąd na front wyrwała ich rosyjska ofensywa gen. Brusiłowa. 2 pp został skierowany w rejon Hruziatyna. W stoczonych tam walkach poniósł znaczne straty, wynoszące 40 zabitych i 225 rannych. Przesunięty pod Hołuzję, wycofał się na Stochód, gdzie bojem stoczonym 3 sierpnia pod Rudką Miryńską zakończył swój pobyt na Wołyniu i chwalebną działalność w szeregach Legionów Polskich.

W październiku 1916 r. formacje legionowe wycofano znad Stochodu i przeniesiono na zaplecze niemieckiego odcinka frontu wschodniego. 9 października 2 pułk znalazł się w Baranowiczach, po czym, w związku z aktem 5 listopada został przeniesiony nas teren Królestwa. Przeszedł na etat, uzbrojenie i zaopatrzenia niemieckie oraz odbył przeszkolenie wg niemieckich regulaminów. Po kryzysie przysięgowym, w lipcu 1917 r. 2 pp znalazł się w powołanym wcześniej Polskim Korpusie Posiłkowym. Na przełomie sierpnia i września 1917 r. Korpus wycofano z Królestwa do Galicji, do dyspozycji austriackich władz wojskowych. Austriacy skierowali go na tyły frontu w rejonie Czerniowiec. 2 pp stanął w Mamajowicach. Tam, 12 lutego 1918 r. dotarła wiadomość o warunkach podpisanego w Brześciu układu między Niemcami i Rosją. W atmosferze powszechnego oburzenia, zdecydowana większość legionistów opowiedziała się za zerwaniem z państwami centralnymi. 14 lutego na zebraniu oficerów legionowych pod przewodnictwem d-cy 2 pułku ppłk. Michała Żymierskiego postanowiono na znak protestu przeciw traktatowi brzeskiemu niezwłocznie przejść linię frontu i połączyć się z polskimi formacjami wojskowymi w Rosji. W nocy z 15 na 16 lutego II Brygada przebiła się pod Rarańczą przez pozycje austriackie i przeszła na stronę rosyjską. Drogę na drugą stronę frontu otworzył Brygadzie 2 pp, który brawurowym atakiem na bagnety rozniósł 53 pułk piechoty austriacko-węgierskiej. W Rosji II Brygada połączyła się z II Korpusem Polskim gen. Jana Stankiewicza. 2 pułk Legionów przestał istnieć jako jednostka samodzielna, a jego żołnierze zasilili szeregi 13 i 14 pułków 4 Dywizji Strzelców. W tym składzie wzięli udział w bitwie pod Kaniowem 11 maja 1918 r. po czym ulegli rozproszeniu.

Z chwilą odzyskania niepodległości w roku 1918 rozpoczął się żywiołowy proces formowania regularnych oddziałów wojskowych o rodowodzie legionowym. Zawiązkiem 2 pułku piechoty, powstającego w Jabłonnie, był oddziałek mjr J. Trojanowskiego powracający z niewoli ukraińskiej. W szeregi pułku wstępowali ochotniczo dawni żołnierze pułku, członkowie POW, żołnierze z byłej armii austriackiej. Po ogłoszeniu obowiązkowego poboru do służby wojskowej 2 pp rozpoczął przyjmowanie pierwszych rekrutów.

Pułki piechoty o numerach od 1 do 9 otrzymały nazwy pułków legionowych, aby, jak głosił rozkaz Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego z 4 stycznia 1919 r. wynagrodzić zasługi Legionów Polskich [...]

nawiązać przerwaną nić dziejową wojskowości polskiej i utrwalić tradycje ich bojów i ofiarnej pracy w warunkach najcięższych. Dowództwo pułku objął mjr Trojanowski. Pułk wszedł w skład 1 Dywizji Legionów Polskich, przemianowanej 23 maja 1919 r. na II Dywizję.

12 kwietnia legioniści (I batalion kpt. Emila Czaplińskiego) wyruszyli na Front Litewsko-Białoruski. W parę dni i później zdobyli Lidę i połączyli się z II batalionem por. Jana Sendoroka. 22 lipca w okolicach Radoszkowic dołączył do pułku II batalion pod komendą mjr. Witolda Grzybowskiego. Spod Radoszkowic cały pułk przeszedł do działań zaczepnych, osiągając linię Papiernia – Nielidowicze – Senkowo. W dalszych bojach o Mińsk i Borysów, zakończonych wyparciem Rosjan za Berezynę i uchwyceniem przyczółków na wschodnim brzegu rzeki 2 pp zdobył wielu jeńców, a także sprzęt i materiał wojenny. Nad Berezyną przebywał do wiosny 1920 r. W maju 1920 podczas ofensywy rosyjskiej 2 pp niezwykle ofiarnie bronił się przez kilkanaście dni w rejonie Murowej. Licznymi kontratakami odbijał utracone pozycje a 28 maja ponownie wyrzucił Rosjan za Berezynę. W krwawych walkach stracił 5 oficerów i 59 szeregowych, miał ponad 200 rannych. Bohaterska postawa legionistów znalazła uznanie u przełożonych. W rozkazie d-cy dywizji gen. Henryka Minkiewicza z 14 czerwca 1920 r. znalazły się takie oto słowa; Dziękuję wszystkim,którzy przyczynili się do odniesienia zwycięstwa, a w pierwszym rzędzie d-cy 2 pułku piechoty Legionów pułkownikowi Tessaro, którego bataliony w ciągu dwóch tygodni powstrzymywały napór atakujących a z kolei kilku brygad nieprzyjacielskich – wszystkim oficerom z bohaterskim kapitanem Czaplińskim na czele i wszystkim legionistom 2 pułku piechoty Legionów.

4 lipca 1920 Rosjanie ruszyli ponownie do ataku. 2 pp Leg po zażartej obronie, pod naporem wielokrotnie silniejszego przeciwnika, zmuszony był opuścić swoje stanowiska. Cofał się na Mińsk, Kojdanów, Wołkowysk. W ciężkich walkach odwrotowych pod Izabelinem poniósł znaczne straty. Przez Puszczę Białowieską dotarł nad Bug, a następnie transportem kolejowym został przerzucony do Siedlec, skąd marszem pieszym 5 sierpnia przeszedł w rejon Trębice – Paprtonia – Kościelna, broniąc się z powodzeniem na wyznaczonych stanowiskach. Podczas bitwy warszawskiej 2 pp Leg. w składzie 2 Armii pozostawał w odwodzie Naczelnego Wodza obsadzając odcinek na lewym brzegu Wisły w rejonie Kozienic. Następnie po krótkim pobycie w Dęblinie wysłano legionistów pod Hrubieszów, gdzie stoczyli szereg walk z konnicą Budionnego pod Zawalewem, Werbkowicami i Trzeszczanami. 6 września 1920 r. 2 pp Leg. odszedł do Zamościa na zasłużony odpoczynek. W drugiej połowie września został przetransportowany na północ. Wziął udział w zdobyciu Mołodeczna. 24 października odmaszerował na linię demarkacyjną polsko-litewską, obsadzając odcinek wzdłuż Niemna. Przebywał tam do końca stycznia

Odznaka 2 Pułku Piechoty Legionów

1921 r. po czym odszedł do Grodna rozpoczynając normalna służbę garnizonową.

Na szlaku bojowym w wojnie 1918-1920 r. 2 pp Leg. poniósł ciężkie straty. Zginęło i zmarło z ran ok.400 żołnierzy a ponad 2000 zostało rannych. Za wybitne czyny na polu walki 216 oficerów i żołnierzy odznaczono Orderem Virtuti Militari. Krzyże Walecznych otrzymało 123 oficerów, podchorążych i podoficerów oraz 634 legionistów.

Po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej i demobilizacji, 2 Dywizja Piechoty Legionów została rozmieszczona na terenie DOK X Przemyśl. Dowództwo dywizji stacjonowało w Kielcach. 2 pp Leg. został przebazowany z Grodna do Piotrkowa Trybunalskiego, a w roku 192 do Pińczowa. I batalion pułku jako detaszowany, skierowano do Staszowa, gdzie stacjonował do września 1939 r. Po paroletnim pobycie w Pińczowie, w wyjątkowo niekorzystnych warunkach zakwaterowania 2 pp Leg. kolejny raz zmienił miejsca pobytu, przechodząc na początku 1931 r. do Sandomierza. Bataliony II i III rozlokowane zostały w nowoczesnych koszarach wybudowanych w latach dwudziestych przy szosie opatowskiej. Dowództwo pułku wraz ze sztabem i kasynem oficerskim mieściło się w budynku dawnego klasztoru Reformatów obok kościoła św. Józefa pełniącego funkcje kościoła garnizonowego.

22 lutego Delegaci Koła Żołnierzy byłego 2 pp Leg. Polskich uczestniczyli w audiencji u Józefa Piłsudskiego w trakcie której wręczyli Marszałkowi odznakę 2 pp Leg. Odznaka pamiątkowa 2 pp Leg., jednakowa dla oficerów i żołnierzy została zatwierdzona w Dz. Rozk. MSWojsk. Nr 1 z dn.9 stycznia 1931 r. Ustanowiono ją celem podtrzymania tradycji, zespolenia i przywiązania do pułku oficerów i szeregowych czynnie służących, w stanie spoczynku i w rezerwie. Nadawał ją d-ca pułku. Odznakę nr 800 wykonana w srebrze, dowództwo 2 pułku przekazało w roku 1938 do Muzeum Wojska.

2 pp Leg. należał w Wojsku Polskim do pułków I typu, z etatem liczącym na stopie pokojowej 56 oficerów i ok. 1500 szeregowych. Był jednym z 29 pułków I typu

Kapitan 2 pp Leg. w mundurze wyjściowym, lata 30. XX w.

szkolących żołnierzy dla Korpusu Ochrony Pogranicza. Zadanie to spełniał I batalion w Staszowie.

Po roku 1930 uformowała się ostatecznie struktura 2 pułku. W jego skład wchodziło dowództwo, kwatermistrzostwo, kompania administracyjna, trzy bataliony piechoty, liczące po trzy kompanie strzelecki i kompanię ckm w każdym batalionie oraz pododdziały pozabatalionowe: pluton artylerii, pluton łączności, pluton pionierów i pluton zwiadowców konnych. Do września 1939 r. pułk powiększył się o kompanię przeciwpancerną uzbrojoną w 9 armatek 37 mm.

Od stycznia 1936 r. do końca kampanii wrześniowej 1939 r. pułkiem dowodził płk Ludwik Czyżewski. Oficerowie i podoficerowie pułku tworzyli świetną kadrę, dobrze wyszkoloną, zdyscyplinowaną, głęboko patriotyczną. Zespalał ją szczególnie charakterystyczny dla przedwrześniowej armii esprit de corps, a służba w pułku legionowym o tak wspaniałych tradycjach była powodem uzasadnionej dumy.

W połowie marca 1939 r. dowództwo 2 DP Leg. wysłało grupę 82 żołnierzy zebranych z 2, 3 i 4 pp na Westerplatte, w celu objęcia służby w Wojskowej Składnicy Tranzytowej. Wśród wyjeżdżających było 6 podoficerów z 2 pp: st. sierż. Józef Pełka, plut. Władysław Baran, kpr. Henryk Chrul, kpr. Władysław Domoń, kpr. Michał Gonsawski i kpr. Bronisław Grudziński.

płk Ludwik Czyżewski

Latem 1939 r. 2 pp Leg. przebywał na ćwiczeniach w rejonie Klimontowa. 22 sierpnia otrzymał rozkaz powrotu do koszar. Pięć dni później dotarły do pułku zarządzenia o mobilizacji alarmowej tzw. cichej. Po sprawnie przeprowadzonej mobilizacji 2 pp został przewieziony koleją do Łaska, skąd przemaszerował do miejsc a koncentracji w rejon Zelów – Ignaców. 1 września 1939 r. stan pułku wynosił 94 oficerów 345 chorążych, podchorążych i podoficerów oraz 2991 legionistów. 2 pp Leg. wchodził w skład 2 DP Leg. W pierwszych dniach września 1939 r.2 DP Leg. skoncentrowana w rejonie Pabianic stanowiła odwód Armii „Łódź" dowodzonej przez gen. dyw. Juliusza Rómmla. W ramach Armii „Łódź", jako pośrednie ogniowo dowodzenia, utworzona została Grupa Operacyjna „Piotrków" pod dowództwem gen. Bryg. Wiktora Thommèe. 2 września 2 pp Leg. został przekazany do dyspozycji gen.Thomméego w celu obrony pozycji Księży Młyn – Borowskie Góry – Jeżów – Rozprza o szerokości 25 km oraz ubezpieczenia lewego skrzydła 30 DP. Wobec postępów niemieckiego XVI K. Panc. Gen. kaw. Ericha Hoepnera, który uderzył siłami 2 i 4 Dyw. Panc. w styk armii „Łódź" i „ Kraków" i po dwóch dniach zaciętych walk przebił się ku szosie Radomsko – Piotrków – Warszawa, zagrażając tyłom operacyjnym armii „ Łódź", obrona pozycji Księży Młyn – Rozprza nabierała istotnego znaczenia. Utrzymanie tego odcinka chroniło nie tylko węzeł komunikacyjny w Bałchatowie i osłaniało Piotrków od strony Radomska, ale przede wszystkim w poważnym stopniu warunkowało trwałość obrony armii „Łódź".

Pułkownikowi Ludwikowi Czyżewskiemu zostały podporządkowane: 7 bat ckm, II dywizjon 2 pal, pluton kolarzy oraz I bat. 146 pp zmobilizowany w ośrodku zapasowym 7 DP w Piotrkowie. Jednostki te wraz z 2 pp utworzyły zgrupowanie płk. Czyżewskiego. Były to siły

za słabe do obsadzenia tak szerokiego pasa obrony, wobec czego płk. Czyżewski postanowił wydzielić trzy zasadnicze punkty oporu w rejonie Księżego Młyna, Gór Borowskich i Jeżowa – Rozprzy, a przestrzeń między nimi dozorować. Skrzydło zachodnie Księży Młyn – Borowskie Góry obsadził 2 pp. Przez trzy dni od 3 do 5 września 1939 r. zgrupowanie płk Czyżewskiego odpierało falowe ataki XVI korpusu Pancernego wspierane silnymi uderzeniami lotnictwa i zmasowanym ogniem artylerii. Przez trzy dni, wydarzenie bez precedensu, niemiecki korpus pancerny dysponujący ogromną siłą ognia i dużą manewrowością, dreptał w miejscu nie mogąc przełamać obrony wzmocnionego pułku piechoty. Pod naporem pancernych kolumn nieprzyjacielskich padł odcinek Jeżów – Rozprza. 2 pułk zagiął swoje wschodnie skrzydło i trwał nadal w twardej obronie. 5 września na okopy polskie spadła lawina ognia i stali. Wspomina płk Czyżewski: Natężenie ognia na Góry Borowskie osiąga nieprawdopodobną siłę. Strzela artyleria lekka, ciężka i moździerze. Ziemia trzęsie się od eksplozji pocisków, bomb i ciężkich granatów. Góry Borowskie są przykryte dymem i pyłem ziemi, wyrzucanej przez pękające pociski. Rwie się połączenie telefoniczne. Dochodzą wieści o stratach własnych, które są już bardzo duże... Ogień nie ustaje...Wydaje się niemożliwe – na miarę odczuć i pojęć ludzkich – ażeby można w tym piekle wytrzymać... Tymczasem nasza obrona trwa.

Kluczowa pozycja obrony Gór Borowskich – wzgórze 278,5 m – trzykrotnie przechodziło z rąk do rąk, a w każdym starciu dochodziło do walki wręcz. W krytycznym momencie boju, kiedy wszystkie odwody zostały już zużyte, płk Czyżewski sformował tyralierę z orkiestry, taborytów, ordynansów telefonistów i tak zaimprowizowanym oddziałkiem opanował sytuację. Był to jednak ostatni wysiłek wykrwawionego do granic możliwości pułku. Ponieważ każdy następny atak niemiecki mógł doprowadzić do całkowitego zniszczenia zgrupowania, płk Czyżewski wieczorem postanowił cofnąć się w kierunku Zdzieszulic. Po godz. 20 ze sztabu GO „Piotrków" nadszedł rozkaz o wycofaniu zgrupowania do Dłutowa. Straty pułku były bardzo duże i wyniosły łącznie w zabitych, rannych i zaginionych – 16 oficerów, 67 chorążych, podchorążych i podoficerów oraz 580 legionistów. W obronie Gór Borowskich 2 pp Leg. okrył się nieśmiertelną chwałą.

Z Dłutowa 2 pułk rozpoczął marsz odwrotowy przez Tuszyn, Rzgów, Andrespol w kierunku Brzezin. W rejonie Grzmiącej osłaniał prawe skrzydło Grupy Operacyjnej gen. Thomméego. Kontynuował dalej marsz w kierunku Warszawy przez Wiskitki, Gole, i Błonie gdzie z 11 na 12 września wraz z 4 pp rozbił ubezpieczenia doborowego pułku SS „Leibstandarte Adolf Hitler". Nazajutrz w trakcie przebijania się do stolicy poniósł duże straty w zaciekłych bojach pod Ołtarzewem i Ożarowem, po czym na rozkaz gen. Tommégo wycofał się przez Puszczę Kampinowską do Modlina, obsadzając odcinek „Zakroczym". W ciężkich walkach obronny, pomimo bombardowań lotniczych, nieustającego ostrzału artyleryjskiego i użycia przez Niemców miotaczy ognia, żołnierze płk. Czyżewskiego odparli wszystkie ataki wroga i utrzymali swoje pozycje do dnia kapitulacji Modlina na warunkach honorowych tj.do dn.29 września 1939 r.

W kampanii wrześniowej 1939 r 2 pp Leg. stracił ogółem w zabitych, rannych i zaginionych 51 oficerów, 186 chorążych, podchorążych i podoficerów oraz 1513 legionistów. Doceniając bohaterską postawę pułku, d-ca armii „Łódź" i „Warszawa" gen. Rómmel rozkazem z dn. 29 września 1939 r. nadał pułkowi najwyższe odznaczenie bojowe – Krzyż Virtuti Militari. Za wykazane męstwo i wyjątkowe zdolności dowódcze odznaczył płk. Czyżewskiego oraz 17 oficerów, podchorążych i podoficerów Krzyżami Virtutu MIlitari V klasy.Dodatkowo do dyspozycji płk. Czyżewskiego przyznał 30 krzyży Virtuti Militari na pułk.

A jakie były losy sztandaru pułkowego, tego nieprzemijającego symbolu wierności Ojczyźnie, honoru, męstwa oraz tradycji jednostki wojskowej? 2 Pułk Piechoty Legionów swój sztandar otrzymał w roku 1924. Sztandar ufundowało społeczeństwo Piotrkowa Trybunalskiego i Ziemi Piotrkowskiej. 21 września 1924 r. na Gorze Zamkowej w Pińczowie, gdzie wówczas stacjonował pułk, odbyła się uroczystość przekazania sztandaru. Został on poświęcony przez biskupa polowego Stanisława Galla, po czym prezydent RP Stanisław Wojciechowski wręczył go d-cy pułku ppłk Emilowi Czaplińskiemu mówiąc: „Wiem, że oddaję sztandar w ręce wierne i dzielne i wiem, że zawsze wiernie trzymać go będziecie, że nigdy nie znajdzie się w rękach wroga".

Po przeniesieniu pułku z Pińczowa do Sandomierza sztandar został umieszczony przy dowództwie w muzeum pułkowym. W roku 1939 przed wyruszeniem na wojnę d-ca pułku płk Czyżewski postanowił pozostawić sztandar w Sandomierzu. Przekazał go wraz z aktami pułku i zbiorami muzealnymi oficerowi mobilizacyjnemu pułku kpt. Karolowi Szopie w obecności st. sierż. Artura Krzysztonia i st. sierż. Mikołaja Szlichty. W związku z przesuwaniem się Niemców w głąb kraju, 6 września kpt. Szopa zapakował archiwalia pułku wraz ze sztandarem i ruszył w drogę w kierunku Tarnopola. W trakcie wojennej tułaczki kpt. Szopa dostał się do niewoli sowieckiej i został zamordowany w Katyniu. Dalsze losy sztandaru naświetlają dwie, różniące się, relacje żołnierzy konwojujących transport. Według jednej z nich kpt. Szopa spalił akta pułku i drzewce sztandaru, a sam płat wszyty w płaszcz zabrał ze sobą. Według innej wersji sztandar wraz z aktami spalono komisyjnie.

Na początku września 2000 roku jechałem do Bełchatowa na uroczystości poświęcone pamięci żołnierzy ze zgrupowania płk. Czyżewskiego, a w szczególności żołnierzy 2 pp Leg. w szeregach którego we wrześniu 1939 r. walczył mój ojciec Tomasz Wyrzycki.

Co roku władze Bełchatowa i gminy Wola Krzyżtoporska organizują w każdą pierwszą sobotę i niedzielę

Tomasz Wyrzycki jako muzyk Filharmonii Świętokrzyskiej im. Oskara Kolberga w Kielcach

września piękne, podniosłe uroczystości upamiętniające obronę Gór Borowskich, na które zapraszają żyjących jeszcze uczestników tych walk i członków ich rodzin. W podróży towarzyszył mi p. Andrzej Tomczyk, były żołnierz 2 pp Leg. a po wojnie znakomity, długoletni perkusista Orkiestry Symfonicznej w Kielcach, przemianowanej w 1968 r. na Państwową Filharmonię im. Oskara Kolberga (obecnie Filharmonia Świętokrzyska). Pan Tomczyk opowiedział o swoich wojennych przeżyciach. Poprosiłem p. Andrzeja o spisanie tych wspomnień, co też uczynił. Maszynopis znajduje się w moim posiadaniu. Z relacji tej wyłonił niecodzienny obraz jego wojennych losów.

Po wyjeździe pułku na front p. Tomczyk pozostał w koszarach w Sandomierzu w ramach służby pomocniczej drugiego rzutu. Z 5 na 6 września, wraz z pozostałymi żołnierzami ewakuował się na wschód. W Złoczowie spotkał kpt. Szopę i razem z nim dotarł do Tarnopola, gdzie dostał się do niewoli sowieckiej. Oto fragment jego wspomnień wyjaśniający losy sztandaru: Zapisali mnie (sowieci – przyp. aut.) i kazali czekać na dużym placu, później uformowali sotnie i zaprowadzili do koszar. W koszarach na placu spotkałem st. sierż. Krzysztonia, który mnie zaprowadził do sali, gdzie był kpt. Szopa, st. sierż. Szlichta i jeden podchorąży, którego nazwiska nie pamiętam. Mieli ze sobą sztandar zaszyty w płaszczu kapitana, bo tylko płaszcze oficerskie miały podszewkę. St. sierż. Krzysztoń powiedział, że byłoby dobrze gdybym ja ubrał płaszcz, bo jestem szczupły, ale płaszcz był za długi na mnie. Prosiliśmy kapitana, aby zerwał gwiazdki i poszedł jako żołnierz [do niewoli], ale kpt. powiedział, że jest oficerem i nim pozostanie, cokolwiek się stanie. Uchwalili, że sztandar należy spalić. Otworzyli piec i podpalili, sierżanci płakali, kapitan stał na baczność i miał łzy w oczach, a sztandar

Sztandar 2 pp Leg.

palił się i widziałem jak się topiły i kapały złocenia ze sztandaru". Zachował się orzeł wieńczący drzewce sztandaru, zabrany i przechowywany przez st. sierż. Krzysztonia. Tomczyk i Krzysztoń uciekli z niewoli sowieckiej, zabierając ze sobą orła. Zagarnęli ich Niemcy w Przemyślu i wywieźli do stalagu 4A w Altegrabow, gdzie Krzysztoń w obawie, aby orzeł nie dostał się w niemieckie ręce zakopał go obok obozowej stajni.

Przed wojną wykonano wierną kopię sztandaru 2 pp Leg. do Sanktuarium Józefa Piłsudskiego mieszczącego się w dawnym pałacu biskupów krakowskich w Kielcach. W Sali zwanej sztandarową przechowywano kopie sztandarów pułków piechoty:1, 2, 3, 4, 5 oraz 2 Pułku Artylerii Lekkiej i 2 Pułku Szwoleżerów.

Źródła:

– Bielski M., *Grupa Operacyjna Piotrków*, 1991.
– Czerep S., *II Brygada Legionów Polskich*, 1991.
– Czyżewski L., *Od Gór Borowskich do Zakroczymia*, 1982.
– Rzadkowski A., *2 Dywizja Piechoty Legionów*, 2016.
– Smuniewska J., Wyrzycki S., *2 pułk piechoty Legionów*, 1998.
– Wróblewski J., *Armia Łódź*, 1975.
– Wyrzycki S., *2 pułk piechoty Legionów*, 1992.
– *Zarys historii wojennej pułków polskich (1918-1920). 2 pułk piechoty Legionów*. Opr. Sitko J., 1928.

Władysław Bernat – żołnierz dwóch wojen

Robert Osiński

Uczestnicy Marszu Szlakiem Pierwszej Kompanii Kadrowej z pewnością pamiętają starszego pana, który w siwym mundurze, w maciejówce, z tornistrem i karabinem od lat przemierza trasę z Krakowa do Kielc w ramach sierpniowego marszu „Kadrówki". Jest to Adam Bernat, syn legionisty i żołnierza II Rzeczypospolitej – Władysława Bernata, którego losy we wrześniu 1939 roku rzuciły na Ponidzie.

Władysław Bernat urodził się 4 lipca 1899 roku we wsi Łukawiec koło Łańcuta. Jako młody chłopak ukończył 4 klasy szkoły powszechnej i zafascynowany legendą Legionów Polskich postanowił zostać legionistą. Nie było to jednak takie proste, choćby ze względu na początkowy sprzeciw rodziców. Razem z trzema przyjaciółmi zwierzyli się ze swoich planów miejscowemu nauczycielowi, który nie tylko gorąco poparł zamiar, ale też udzielił niezbędnej pomocy. Dzięki poparciu nauczyciela Władysław Bernat uzyskał zgodę rodziców i mógł wyruszyć do Krakowa, gdzie była stacja zborna Legionów. 28 grudnia 1916 roku, w towarzystwie kolegów: Józefa Wiącka, Stanisława Guni i Stanisława Wilka został odwieziony furmanką na dworzec kolejowy w Rzeszowie. Aby dostać się koleją do Krakowa należało uzyskać zaświadczenie ze Starostwa, co zabrało im cały dzień. 29 grudnia wieczorem wyjechali koleją do Krakowa i rano znaleźli się na dworcu. Niemal natychmiast zostali zatrzymani przez żandarmerię austriacką, ale po wylegitymowaniu zostali zwolnieni. Dotarli do stacji zbornej Legionów przy ul. Rajskiej. Po przeprowadzeniu rozmów indywidualnych z oficerem zostali umundurowani i skierowani do prac porządkowych.

2 stycznia 1917 roku wyjechali koleją do Zambrowa, gdzie mieścił się ośrodek szkoleniowy Legionów Polskich. Władysław Bernat został wcielony do 1 kompanii III batalionu 1 pułku piechoty. Dowódcą kompanii był por. Kazimierz Dąbrowa-Młodzianowski, dowódcą batalionu kpt. Leopold Lis-Kula, a dowódcą pułku płk Edward Rydz-Śmigły. W trakcie szkolenia i dalszej służby zmieniali się dowódcy kompanii, którymi byli kolejno: por. Franciszek Dubiel, por. Leopold Endel-Ragis i por. Tadeusz Niezabitowski.

Władysław Bernat służył w 1 pułku piechoty Legionów Polskich do *kryzysu przysięgowego*. Za odmowę złożenia przysięgi na wierność cesarzowi Niemiec, jako poddany austro-węgierski, został 18 września 1917 roku przewieziony koleją do Przemyśla i zakwaterowany w forcie Pikulice. Stanął do raportu przed austriackim generałem Klingiem i następnego dnia skierowany został na front włoski. Wcielono go do 100 pułku piechoty w 12 Dywizji, którą dowodził gen. Stanisław Puchalski. Byłych oficerów legionowych zdegradowano do stopni kadet – aspirantów, żołnierzy zakwaterowano w miejscowości Prasnica koło Triestu i poddano szkoleniu według regulaminów austriackich. 100 pułk piechoty wziął udział w 14 ofensywie austriackiej nad rzeką Piavą. Ofensywa rozpoczęła się 14 czerwca 1918 roku.

Legionista Władysław Bernat, Zambrów 1917 rok

O godz. 2.00 rozpoczął się huraganowy ogień artylerii austriackiej, który trwał do godz. 7.00. Po przerwaniu ognia saperzy spuścili pontony i rozpoczęła się przeprawa przez Piavę. Spodziewano się silnego ognia artylerii włoskiej, tymczasem nie padł żaden strzał. Włosi wycofali się kilka kilometrów od pierwszej linii i w efekcie artyleria austriacka wystrzeliła tysiące pocisków w nieobsadzone pozycje. Atakująca piechota austro-węgierska dostała się pod huraganowy ogień artylerii włoskiej. W czasie ataku Władysław Bernat został ciężko

Na froncie włoskim, wiosna 1918 roku

Łotewski medal „Par Latviju 1918-1928" za zdobycie Dyneburga

kontuzjowany, wybuchający pocisk dużego kalibru całkowicie przysypał go ziemią. Ewakuowany z pola bitwy dostał się do szpitala w Trieście, a następnie pojechał na dalsze leczenie w Górnej Austrii. W początkach października został skierowany do kadry 20 pułku piechoty w Tarnowie i 12 października wyjechał znów na front włoski.

W związku z podpisaniem zawieszenia broni, żołnierze narodowości polskiej postanowili wrócić do kraju. Władysław Bernat przyjechał do Krakowa i 18 listopada otrzymał przydział do 1 pułku artylerii ciężkiej. Razem z 3 baterią tego pułku (późniejsza 3 bateria 3 pułku artylerii ciężkiej) wziął udział w walkach pod Przemyślem. 23 grudnia 1918 roku bateria wchodzi w skład grupy gen. Zygmunta Zielińskiego i bierze udział w obronie Lwowa. Stanowiska ogniowe znajdowały się na górze św. Jacka a punkty obserwacyjne na wieży kościoła św. Elżbiety. Był to okres najbardziej zaciętych walk w obronie Lwowa.

4 maja 1919 roku bateria zostaje przewieziona transportem kolejowym do Chyrowa i wchodzi w skład grupy płk Leona Berbeckiego. W tym czasie rusza ofensywa przeciwko wojskom ukraińskim, która zatrzymuje się na linii rzeki Zbrucz. Po zakończeniu działań na froncie ukraińskim 3 bateria została przetransportowana na front bolszewicki w rejon Dyneburga (Dźwińsk), gdzie weszła w skład grupy gen. Edwarda Rydza-Śmigłego. 24 grudnia 1919 roku ruszyła ofensywa wojsk polskich, wspomaganych przez wojska łotewskie, której celem było zdobycie Dyneburga. 3 bateria wspierała natarcie piechoty na cmentarz i na przedmieście w rejonie dworca petersburskiego. Za udział w tych walkach Władysław Bernat został odznaczony łotewskim medalem „Par Latviju 1918-1928".

Po zdobyciu Dyneburga nastąpiła koncentracja trzech baterii pułku, które odtąd stanowiły jego I dywizjon. W związku z koncentracją wojsk do operacji kijowskiej I dywizjon został przetransportowany koleją przez Wilno, Lidę, Sarny do Zwiahla i wszedł w skład 3 armii gen. Edwarda Rydza-Śmigłego. W trakcie ofensywy 3 bateria dotarła 8 maja 1920 roku do Kijowa i wspierała ogniem forsowanie Dniepru przez własną piechotę. Następnie przeszła na wschodni brzeg Dniepru i zajęła stanowiska w rejonie miejscowości Browary. Od 12 kwietnia rozgorzały gwałtowne walki z bolszewikami, którzy próbowali zlikwidować przyczółek pod Browarami. Rosjanom udało się dotrzeć w pobliże baterii, która otworzyła ogień na wprost. Kanonierzy nie tylko obsługiwali działa, ale także walczyli jako piechota. W walce wyróżnili się zwłaszcza oficerowie 3 baterii: por. Wacław Nestorowicz, por. Władysław Garlicki i ppor. Zygmunt Gogolewski. Po tych walkach bateria odeszła na odpoczynek do Światoszyna pod Kijowem.

Na początku czerwca nastąpiło przełamanie frontu polskiego na południu (armia konna Budionnego) i północy (grupa Golikowa), co zmusiło 3 armię gen.

W 3 pułku artylerii ciężkiej, Wilno wiosna 1922 r.

W 22 pułku artylerii lekkiej. Przemyśl 1936 r.

Śmigłego do odwrotu z Kijowa. W czasie odwrotu 3 bateria wielokrotnie wspierała piechotę odpierającą zaciekłe ataki nieprzyjaciela, m.in. 13 czerwca nad rzeką Zdwiż, pod Brodzianką, na przedmieściu Korostenia i pod Olewskiem. 10 sierpnia 3 bateria przybyła do Sokala i została załadowana do transportu kolejowego. Bateria została skierowana do Warszawy, gdzie weszła w skład grupy artylerii obrony przedmościa warszawskiego. Stanowiska ogniowe znajdowały się w rejonie stacji kolejowej Pustelnik. Intensywny ogień artylerii polskiej trwał niemal nieprzerwanie w dniach 14 i 15 sierpnia, przyczyniając się do zatrzymania ataków nieprzyjaciela i odzyskania utraconego Radzymina. W wyniku kontrofensywy znad Wieprza nastąpił odwrót armii sowieckich. 3 bateria uczestniczyła w pościgu za bolszewikami i przez Mińsk Mazowiecki, Wołkowysk, Lidę dotarła do Nieświeża, gdzie doczekała się zawieszenia broni. Nie był to jednak koniec działań. Bateria została skierowana do Wilna i weszła w skład wojsk tzw. Litwy Środkowej gen. Lucjana Żeligowskiego.

4 kwietnia 1922 roku Władysław Bernat został zwolniony do rezerwy i powrócił z Wilna do rodzinnego Łukawca. Początkowo był bardzo zadowolony z pobytu wśród znajomych w rodzinnej miejscowości, ale z czasem zaczął tęsknić za służbą wojskową. Któregoś dnia spotkał na dworcu w Rzeszowie kpt. Józefa Jareckiego, swojego dowódcę baterii, który zachęcił go do odbycia zawodowej służby wojskowej. W tym celu wystąpił o opinię do 3 pułku artylerii ciężkiej w Wilnie i z otrzymaną opinią zameldował się w dowództwie 22 pułku artylerii polowej w Rzeszowie. Został przyjęty do służby zawodowej.

W grudniu 1931 roku rozkazem Ministra Spraw Woskowych, pułki artylerii polowej Wojska Polskiego zostały przemianowane na pułki artylerii lekkiej. 1 października 1933 roku 22 pułk artylerii lekkiej został przeniesiony do Przemyśla, gdzie stacjonował do wybuchu wojny w 1939 roku. Koszary pułku znajdowały się we wschodniej części miasta przy ul. Mickiewicza, w dzielnicy Bakończyce. Budynki koszarowe były parterowe, murowane, rozrzucone na znacznej przestrzeni. Centralną część koszar stanowił obszerny plac manewrowy, na którym odbywały się nie tylko ćwiczenia, ale także różnego rodzaju uroczyste zbiórki, msze polowe, przysięgi młodego rocznika czy niezwykle widowiskowe pokazy sprawności baterii.

W trakcie służby zawodowej w 22 pułku artylerii lekkiej Władysław Bernat odbył szereg szkoleń i ukończył wiele kursów specjalistycznych i doskonalących, awansując do stopnia ogniomistrza. Pełnił także wiele różnych funkcji m.in. podoficera zaprzęgowego, szefa baterii, instruktora w szkole podoficerskiej. W 1938 roku został członkiem

W poczcie sztandarowym 22 pułku artylerii lekkiej (pierwszy z lewej), Przemyśl 1939 r.

ogn. Władysław Bernat z klaczą Donna, towarzyszką walk wrześniowych 1939 r.

pocztu sztandarowego pułku, co było znaczącym wyróżnieniem.

27 sierpnia 1939 roku dowództwo 22 pułku artylerii lekkiej otrzymało depeszę: *Pogotowie koloru żółtego zarządzone*. Dla pułku oznaczało to rozpoczęcie o godz. 17.00 mobilizacji alarmowej. Pułk wchodził w skład 22 Dywizji Piechoty Górskiej. W wyniku mobilizacji ogniomistrz Bernat został dowódcą plutonu łączności dywizjonu. Równocześnie pełnił funkcję szefa drużyny dowódcy dywizjonu. 1 września 1939 roku, po załadowaniu do transportów kolejowych, nastąpił wyjazd do miejsc przeznaczenia. W czasie przejazdu transport, w którym był ogn. Bernat, nie był atakowany przez lotnictwo niemieckie. Ataki takie nastąpiły na transporty III dywizjonu, gdzie było zabitych kilka koni, a jeden oficer i kilku kanonierów odniosło rany. Wyładunek nastąpił 2 września w godzinach popołudniowych w rejonie Trzebini. Nocą i wczesnym rankiem 3 września dywizjon w szyku konnym przemaszerował do rejonu Olkusza, gdzie zajęto stanowiska ogniowe. Przez całą noc i następny dzień dywizjon stał na stanowiskach ogniowych bez styczności z nieprzyjacielem.

W związku z ogólnym odwrotem Armii „Kraków" na linię Nidy i Dunajca nastąpił także odwrót 22 pułku artylerii lekkiej. 7 września przed południem baterie zajęły stanowiska ogniowe w rejonie miejscowości Stradów, Mękarzowice, Czarnocin. Przed południem oddziały rozpoznawcze niemieckiej 5 Dywizji Pancernej zaatakowały pozycje strzelców podhalańskich pod Czarnocinem. Kolejne natarcia niemieckie były skutecznie odpierane ogniem broni maszynowej i artylerii. Próby przełamania pozycji polskich nie przynosiły rezultatu, w związku z czym Niemcy rozpoczęli intensywny ostrzał artyleryjski. Kilkunastominutowe nawały artyleryjskie spadały na pozycje piechoty polskiej pod Czarnocinem i Mękarzowicami. Artylerzyści 22 pułku artylerii lekkiej odpowiedzieli ogniem. Ten niezwykły, momentami bardzo gwałtowny pojedynek artyleryjski, przeciągnął się do godzin wieczornych. W walkach tych dywizjony polskie wystrzelały blisko połowę posiadanej amunicji.

W nocy z 7 na 8 września baterie 22 pułku artylerii lekkiej przeszły na wschodni brzeg Nidy i przyjęły ugrupowanie nakazane rozkazem dowódcy dywizji. III dywizjon zajął stanowiska w południowej części lasu Chochół z gotowością do wspierania 2 pułku strzelców podhalańskich, broniącego przedmościa Nidy pod Jurkowem i Koniecmostami. Baterie 4 i 5 zajęły stanowiska w rejonie miejscowości Kobylniki. Bateria 6 pozostała w Jurkowie jako wsparcie obrony przeciwpancernej piechoty broniącej tej miejscowości. 1 bateria przeszła do miejscowości Hołudza z zadaniem ubezpieczenia

dywizji z kierunku północnego. We wczesnych godzinach porannych rozgorzały walki na przedmościu. Kolejne natarcia niemieckiej broni pancernej były odrzucane ogniem obrońców i skutecznym ogniem baterii III dywizjonu. Ogień haubic tego dywizjonu okazał się bardzo skuteczny i przyczynił się wydatnie do odparcia natarć niemieckich. W godzinach popołudniowych skuteczność ognia artyleryjskiego nieco zmalała z powodu częstego przerywania połączeń telefonicznych przez artylerię nieprzyjaciela. Ogniem artylerii polskiej kierował dowódca artylerii dywizyjnej ptk Jan Stefan Woźniakowski. Po wycofaniu się batalionów 2 pułku strzelców podhalańskich za Nidę baterie artylerii ostrzeliwały do zmroku przeprawy pod Jurkowem i Koniecmostami.

Około 22.00 sformowane zostały kolumny marszowe i dywizja wyruszyła na następną linię opóźniania w rejon miejscowości Prusy-Kuchary, na północny zachód od Stopnicy. Mniej więcej na godzinę przed świtem 9 września, przechodzący przez Busko 6 pułk strzelców podhalańskich z 1 baterią 22 pułku artylerii lekkiej, natknął się w miejscowości Bronina na niemiecki oddział zmotoryzowany, powracający z nieudanej akcji zdobycia mostu na Wiśle w Szczucinie. Rozpoczęła się bitwa, która przeszła do historii pod nazwą bitwy pod Broniną. W pierwszej fazie walki ogniem dział przeciwpancernych i cekaemów piechoty zapalono niemieckie pojazdy i uderzono na Niemców. Do walki włączyły się baterie III dywizjonu, które w tym czasie przybyły do miejscowości Owczary, na południe od Broniny. Pojazdy niemieckie zostały zniszczone a ocaleli Niemcy wycofali się na wzgórza w rejonie miejscowości Żerniki Górne, gdzie okopali się obronnie. Druga faza bitwy rozpoczęła się około 9.00 natarciem na Niemców czterech batalionów strzelców podhalańskich. Wsparcie artyleryjskie zapewnił początkowo I dywizjon, którego 1 bateria strzelała z odkrytych stanowisk na szosie w rejonie dawnej szkoły w Broninie. Natarcie początkowo osiągnęło powodzenie i piechota zajęła pierwszą linię wzgórz. Około 11.00 na tyły zaangażowanej w walce dywizji wyszło silne natarcie niemieckie od zachodu, w szybkim tempie zajęło Busko i uderzyło na stanowiska artylerii pod Broniną. Równocześnie huraganowy ogień artylerii położony został na Owczary, gdzie znajdowały się odwody i większość artylerii. Natarcie od zachodu było dla Polaków kompletnym zaskoczeniem. Potężna nawała artyleryjska, która niespodziewanie spadła na Owczary, wywołała panikę trudną do opisania. Jeden z pierwszych pocisków niemieckich trafił w działon 22 dywizjonu artylerii ciężkiej, zabijając na miejscu całą obsługę. Część jezdnych, ogarnięta paniką, zaczęła uciekać, porzucając sprzęt i walczących kolegów. Ostatecznie panikę zdołano opanować i rozpoczęto się wycofywanie w kierunku Stopnicy przez Skotniki i Szczaworyż. W wyniku niemieckiej nawały artyleryjskiej II dywizjon stracił w Owczarach 5 armat a III dywizjon 2 haubice, obydwie z 8 baterii. W najgorszej sytuacji znalazły się jednak działony I dywizjonu w rejonie Broniny. I bateria straciła wszystkie 4 działa a 2 bateria 2 działa. 3 bateria zdołała się wprawdzie wycofać, ale już nie dołączyła do pułku. Ogółem artyleria dywizji straciła pod Broniną 13 dział lekkich i 4 ciężkie. Jeszcze tego samego dnia wycofane spod Broniny baterie 22 pułku artylerii lekkiej wspierały wieczorem walkę ocalałych batalionów podhalańskich z Niemcami w rejonie miejscowości Prusy-Kuchary. W walkach tych baterie polskie strzelały wyjątkowo celnie, co przyznali sami Niemcy w relacji z 1940 roku.

W walkach w rejonie Broniny pluton łączności, dowodzony przez ogn. Bernata, utracił cały sprzęt. Ocaleni żołnierze, razem z dowódcą, dotarli przez Widuchowę do Skrobaczowa, gdzie gromadzili się rozbitkowie spod Broniny. Po północy doraźnie zorganizowana kolumna, licząca około 2 000 żołnierzy i składająca się z piechoty, łączności (z dwiema radiostacjami), artylerzystów, którzy utracili sprzęt pod Broniną i dużej ilości taborów wyruszyła drogami polnymi przez Czyżów i Dobrów na Kurozwęki, osiągając rankiem 10 września las w rejonie miejscowości Mokre. Około południa las otoczyli Niemcy, zmuszając polskich żołnierzy do poddania się. Jeńców umieszczono początkowo w Szydłowie w kościele p.w. Wszystkich Świętych i synagodze. Władysław Bernat zdołał po zmroku wydostać się z kościoła i samotnie wyruszył za Wisłę. Po wielu niebezpiecznych przygodach, w mundurze, dotarł 22 września do rodzinnego Łukawca. Pod koniec września udało mu się sprowadzić do Łukawca rodzinę z Przemyśla. W czasie okupacji hitlerowskiej działał aktywnie w konspiracji, za co po wojnie był represjonowany przez władze komunistyczne. Posiadał następujące odznaczenia i wyróżnienia honorowe: Gwiazda Przemyśla, Medal Niepodległości, Medal za wojnę 1918-1921, Medal Dziesięciolecia Odzyskania Niepodległości, Medal Par Latviju 1918-1928, odznaka pamiątkowa 22 pułku artylerii lekkiej.

Władysław Bernat, żołnierz dwóch wojen, zmarł 4 października 1968 roku i spoczął na cmentarzu w Łańcucie.

W opracowaniu wykorzystano rękopiśmienne wspomnienia Władysława Bernata, udostępnione autorowi do publikacji.

Zdjęcia ze zbiorów Adama Bernata udostępnione autorowi do publikacji.

Armia koronna w województwie sandomierskim w okresie Sejmu Czteroletniego

mjr rez. dr Tadeusz Banaszek

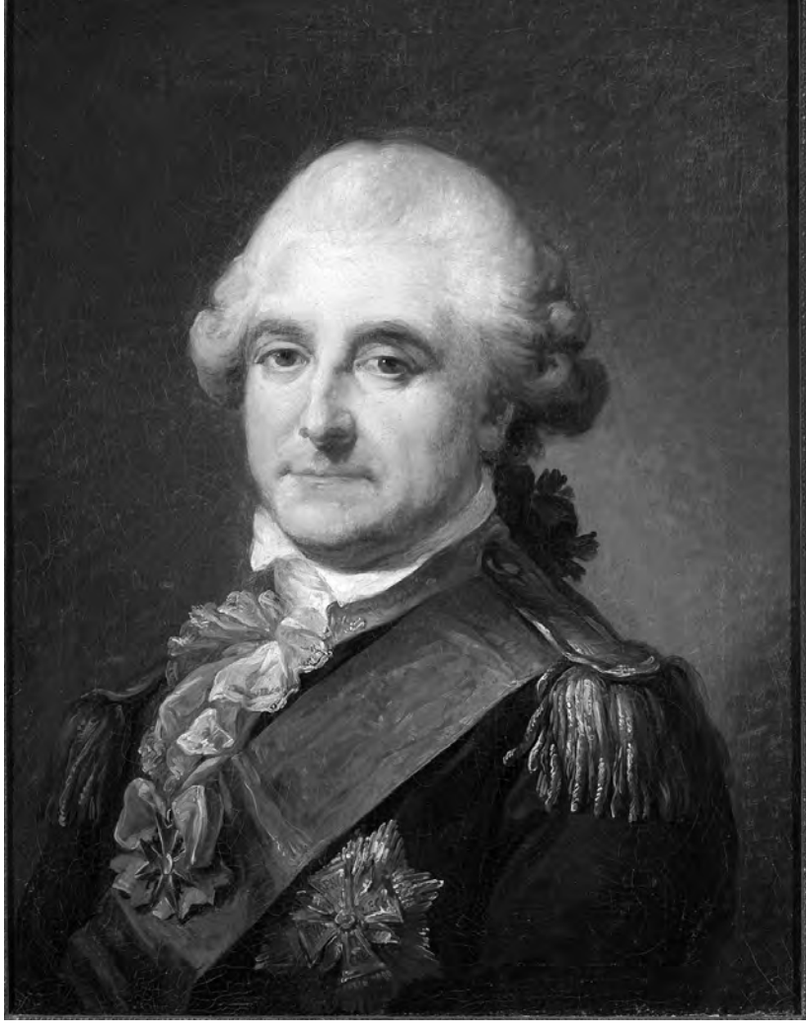

Król Stanisław August Poniatowski

Sprawy wojska i obronności na Sejmie Czteroletnim

Sejm Czteroletni (Sejm Wielki) był sejmem zwyczajnym związanym w konfederację, obradującym w Warszawie od 6 października 1788 roku do 29 maja 1792 roku. Wykorzystując zaangażowanie się Rosji i Austrii w wojnie z Turcją stronnictwo antyrosyjskie (patrioci) przeprowadziło wiele uchwał sejmowych, których celem było przywrócenie suwerenności państwa oraz jego rozwój gospodarczy. Jednym z zasadniczych problemów poruszanych podczas obrad Sejmu Wielkiego były sprawy obronności państwa. Król Stanisław August Poniatowski i stronnictwo dworskie dążyli do wzmocnienia władzy królewskiej i powiększenia wojska, jednak usiłowali te cele osiągnąć przy poparciu carycy Katarzyny II. Na sejmie przewagę zdobyło stronnictwo patriotyczne. Stan wojska w 1786 roku wynosił zaledwie 18 500 żołnierzy, w tym 14 000 w Koronie. Już 22 października 1788 roku na Sejmie podjęto uchwałę o powiększeniu armii do 100 000 żołnierzy, której etat został opracowany dopiero po roku. Zgodnie z postanowieniami, armia koronna miała się składać ze sztabu generalnego, 18 regimentów piechoty, 2 chorągwi piechoty węgierskiej, 4 batalionów strzelców pieszych, gwardii konnej koronnej, 8 brygad kawalerii narodowej, 5 pułków straży przedniej, korpusu artylerii koronnej i liczyć około 66 000 żołnierzy. Armia litewska miała liczyć około 33 000 żołnierzy. W planach proponowano utworzenie także nowych szkół wojskowych, w tym Szkoły Korpusu Artylerii w Warszawie, Szkoły Korpusu Inżynierii w Kaliszu i Szkoły Wojsk Technicznych w Wilnie.

Pięciokrotne powiększenie liczby wojska wymagało uchwalenia odpowiednio wysokich podatków oraz podjęcia niezbędnych postanowień werbunkowych. Nie można było bowiem opierać się na dobrowolnym zaciągu. Tymczasem sejm najpierw odwoływał się do ofiarności publicznej, a dopiero w pół roku po przyjęciu uchwały o zwiększeniu armii, w 1789 roku wprowadził tzw. „ofiarę wieczystą", czyli ofiarę dziesiątego grosza. Był to podatek bezpośredni nałożony na dochody szlachty. Dziesięć procent z nich miało przypadać skarbowi. Wyższym podatkiem, bo dwudziestoprocentowym, obłożono dobra kościelne, na miasta przypadł podatek od skór i rzezi. Sejm podniósł także wymiary szeregu dawniejszych podatków oraz przejął na skarb dobra biskupstwa krakowskiego. Starano się także o uzyskanie pożyczek zagranicznych. Jednak uzyskane fundusze nadal nie były wystarczające na utrzymanie stutysięcznej armii. W ciągu 1789 roku armię udało się podnieść do stanu około 50 000 żołnierzy. Sejm nie zabezpieczył także możliwości werbunku. Wprowadzony po długich dyskusjach pobór rekruta ograniczał się do nakazania wystawienia jednego rekruta na 50 dymów w dobrach królewskich i duchownych i na 100 dymów w dobrach ziemskich. Było to znacznie mniej, niż realizacja werbunku sprzed wieku. Służba rekrutów miała trwać 6 do 8 lat, a wymagany wiek wynosił 18-35 lat. Dzięki werbunkowi udało się uzyskać w Koronie 12 739 rekrutów i 5860 na Litwie. Były to jednak liczby niewystarczające.

W styczniu 1790 roku sejm odroczył realizację etatu stutysięcznej armii i ograniczył go, przyjmując tzw. etat tymczasowy, wynoszący 65 000 żołnierzy, w tym 45 000 w Koronie. W związku z tym w piechocie zmniejszono liczbę jednostek do 14 regimentów (oprócz gwardii) i ich liczebność, rezygnując z trzecich batalionów. 21 kwietnia 1791 roku sejm uchwalił ustawę „Miasta nasze królewskie wolne w państwach Rzeczypospolitej", dzięki której mieszczanie otrzymali dostęp do wszystkich stopni oficerskich, z wyjątkiem kawalerii narodowej, wraz z możliwością uzyskania przywilejów szlacheckich. Sejm powołał także komisje porządkowe cywilno-wojskowe, będące kolegialnymi organami administracji terenowej. W skład komisji wchodzili komisarze, wybierani na sejmikach wojewódzkich przez szlachtę z danego obszaru.

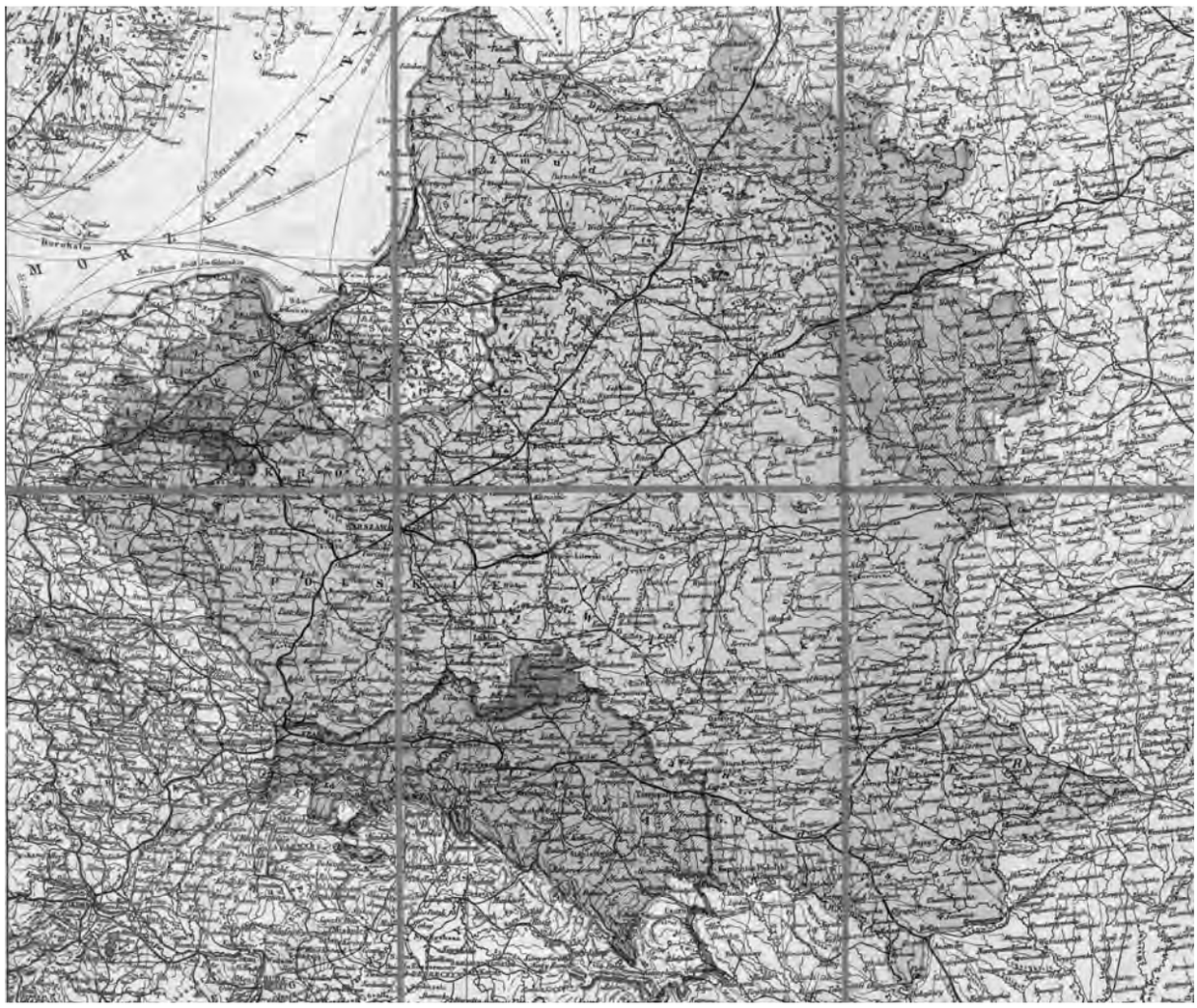

Polska w czasie rozbiorów. Drukarnia Artystyczna S. Sikorskiego. Warszawa, Nowy Świat N.o 47 [po 1892 r.]. PPWK, 1992

Do kompetencji komisji należało m.in. rekrutacja poborowych, zaopatrywanie wojska w żywność i furaż oraz zapewnienie żołnierzom kwater.

Sejm Wielki powołał do życia Komisję Wojskową Obojga Narodów, po zlikwidowanym Departamencie Wojskowym Rady Nieustającej. Był to naczelny organ kierowniczy w wojsku w okresie pokoju. Na czas wojny naczelną władzę nad armią obejmował król. Komisja składała się z 18 wybranych komisarzy, w tym 6 wojskowych i 12 cywilnych. Połowa członków miała pochodzić z Korony, a druga z Litwy. Wojskowi od stopnia pułkownika w czasie wyborów przedstawiali swe kandydatury na członków komisji. Komisji podlegali wszyscy wojskowi w służbie czynnej, inwalidzi wojenni i emeryci wojskowi. Komisja zajmowała się uzupełnianiem armii, wyszkoleniem, sądownictwem wojskowym oraz gospodarką wojenną. W marcu 1790 roku utworzono Komisariat Wojskowy, będący centralnym organem kwatermistrzowskim. Przejął on sprawy zaopatrzenia armii w broń, amunicję i wyposażenie.

Najważniejszym dokonaniem Sejmu Wielkiego było uchwalenie Konstytucji 3 maja 1791 roku, w której dużo miejsca zajęły sprawy obronności i wojska. Była to pierwsza deklaracja programowa państwa w sprawach wojska. Artykuł XI „Siła zbrojna narodowa" był następującej treści: *Naród winien jest sobie samemu obronę od napaści i dla przestrzegania całości swojej. Wszyscy przeto obywatele są obrońcami całości i swobód narodowych. Wojsko nic innego nie jest, tylko wyciągniętą siłą obronną i porządną z ogólnej siły narodu. Naród winien wojsku swemu nagrodę i poważanie za to, iż się poświęca jedynie dla jego obrony. Wojsko winno narodowi strzeżenie granic i spokojności powszechnej, słowem winno być jego najsilniejszą tarczą. Aby przeznaczenia tego dopełniło nieomylnie, powinno zostawać ciągle pod posłuszeństwem władzy wykonawczej, stosownie do opisów prawa, powinno wykonać przysięgę na wierność narodowi i królowi i na obronę konstytucji narodowej. Użyte być więc wojsko narodowe może na ogólna kraju obronę, na strzeżenie fortec i granic, lub na pomoc prawu, gdyby kto egzekucyi jego nie był posłusznym.*

Konstytucja 3 Maja określała jasno podstawowe założenia doktryny wojennej – powszechną ogólnonarodową obronę kraju, w której wojsko regularnie działa w ścisłym powiązaniu ze społeczeństwem i stanowi tylko główną cześć jego siły zbrojnej. Znosiła monopol szlachty do obrony kraju, określała obowiązki całego społeczeństwa w tym zakresie. Wojsko miało obowiązek służenia narodowi, a nie

tylko królowi i szlachcie. Sejm Wielki realnie oceniał ówczesną sytuację i przykładał dużą wagę do spraw obronności państwa. Stan wojska Rzeczypospolitej w okresie uchwalenia Konstytucji 3 Maja nie mógł zadowalać, gdyż nie gwarantował odpowiedniego zabezpieczenia kraju. W okresie Sejmu Wielkiego nastąpiło uporządkowanie i unowocześnienie systemu kierownictwa wojskowego i dowodzenia. Uchwały Sejmu Wielkiego obaliła konfederacja targowicka, interwencja wojsk rosyjskich i wojna polsko-rosyjska w 1792 roku. Kolejny sejm, w Grodnie 23 listopada 1793 roku, uznał Sejm Czteroletni za niebyły i uchylił wszystkie ustanowione na nim akty prawne.

Jednostki armii koronnej w województwie sandomierskim

Do 1792 roku województwo sandomierskie składało się z powiatów: chęcińskiego, opoczyńskiego, radomskiego, sandomierskiego, wiślickiego i Ziemi Stężyckiej. Znajdowało się na jego terenie 86 miast, wśród których największymi były: Pińczów, Kozienice, Opatów, Sandomierz, Kielce, Staszów, Końskie, Przysucha, Chmielnik, Daleszyce, Iłża, Klimontów, Nowe Miasto Korczyn, Opoczno, Solec, Szydłowiec, Szydłów, Szczekociny, Tarłów, Zawichost. W województwie powołano komisje porządkowe wojskowo-cywilne w Szydłowie, Radomiu, Opocznie i Stężycy.

Już w 1776 roku uchwałą sejmu delegacyjnego wojsko koronne podzielono na dowództwa terytorialne, zwane Dywizjami: Małopolską, Wielkopolską, Wołyńsko-Podolską, Bracławsko-Kijowską. Obejmowały one trzy rodzaje wojsk: piechotę, kawalerię i artylerię. Dywizja Małopolska obejmowała jednostki wojska koronnego dyslokowane w obszarze Warszawy, Krakowa i Lublina, czyli rozmieszczone także w województwie sandomierskim. W dniu 30 listopada 1789 roku utworzono 3 Brygadę Kawalerii Narodowej, którą sformowano z brygad 1 Wielkopolskiej i 3 Ukraińskiej. Podstawowymi pododdziałami brygady było dwanaście chorągwi, liczących stu pięćdziesięciu żołnierzy. Chorągiew składała się z: rotmistrza, trzech oficerów liniowych (w stopniu porucznika, podporucznika i chorążego), pięciu namiestników, sześćdziesięciu czterech towarzyszy, ośmiu podoficerów, dwóch trębaczy, sześćdziesięciu czterech szeregowych oraz trzech żołnierzy niefrontowych (felczera, kowala i siodlarza). Poszczególne chorągwie brygady stacjonowały w Pińczowie, Wiślicy, Nowym Mieście Korczynie, Stopnicy, Sandomierzu, Kunowie, Daleszycach, Łagowie. Brygadą dowodził Józef Golejowski, a od 20 lutego 1790 roku do października 1793 roku brygadier Piotr Onufry Hadziewicz. W maju 1791 roku stan etatowy brygady wynosił 1819 żołnierzy, zaś stan faktyczny-1763 żołnierzy. Jednostkę piechoty reprezentował 3 regiment pieszy Królewicza utworzony w 1776 roku (dowódca gen. mjr Mikołaj Czapski), składający się z trzech batalionów (w każdym po cztery kompanie). Pododdziały 3 regimentu stacjonowały w Radomiu, Szydłowcu, Kielcach, Małogoszczu, Chęcinach, Jędrzejowie. Etatowo jednostka składała się z 1440 żołnierzy, faktycznie było 1432 żołnierzy. Na mundurach żołnierze 3 regimentu nosili zielone wyłogi, srebrne naramienniki i białe guziki.

Wyszkolenie

Jak przebiegał porządek dnia żołnierzy kawalerii narodowej? Żołnierze wstawali o godzinie czwartej rano, następnie w ciągu godziny karmili i czyścili konie. Po doprowadzeniu się do porządku do godziny piątej trzydzieści siodłali konie i meldowali się przed kwaterą komendanta. Po przeglądzie poszczególne cugi (plutony) udawały się na plac musztry. Ćwiczenia w jeździe konnej prowadzono w trzech grupach: dobrze, średnio i słabo jeżdżących. W południe, po odbytej musztrze, dowódcy pododdziałów składali raporty oraz wyznaczali warty. Żołnierze nie pełniący danego dnia służby karmili konie, po czym mogli zjeść obiad. Następnie zajmowali się czyszczeniem koni, czytaniem i omawianiem regulaminu. Między godziną siedemnastą a osiemnastą żołnierze chorzy i leniwi stawali do raportu, a o godzinie dziewiętnastej odbywała się zbiórka pododdziału, podczas której odczytywano rozkaz na kolejny dzień. Po zbiórce żołnierze udawali się na kwatery, gdzie do rana pozostawali pod kontrolą podoficerów. W tym okresie opracowano i wdrożono w wojsku regulaminy i instrukcje dotyczące wyszkolenia, w tym m.in. „ Regulamin służby obozowej i garnizonowej", „Początkowe przepisy musztry dla kawalerii narodowej", „Uniwersalny ordynans względem karności wojska w marszach i na konsystencjach", „Regulamin egzercerunku dla brygad kawalerii narodowej i pułków przedniej straży".

Jednostki poddawano kontrolom poziomu wyszkolenia. Gen. mjr Józef Wodzicki od maja do października 1791 roku kontrolował poszczególne jednostki Dywizji Małopolskiej. Przeprowadzona kontrola wykazała w 2 batalionie 3 regimentu szefostwa generała Czapskiego nieporządek i słabe wyszkolenie żołnierzy z musztry. Jedynie dwie kompanie stacjonujące przy sztabie regimentu miały względnie opanowaną musztrę. Natomiast kompanie stacjonujące w Jędrzejowie i Chęcinach wymagały gruntownego przeszkolenia. Gen. Wodzicki rozkazał dowódcy batalionu płk Kazimierzowi Jaroszewskiemu, aby codziennie z kompaniami ćwiczył musztrę oraz trzymać się regulaminów „co do litery", gdyż inaczej nie osiągnie się jednolitości. Podczas inspekcji batalionu przez gen. Czapskiego w dniu 11 czerwca 1791 roku stwierdził on, że zaniedbaniom winni byli oficerowie, którzy lekceważyli swoje obowiązki.

W czerwcu 1791 roku w trzech chorągwiach 3 Brygady Kawalerii Narodowej stacjonujących w Kunowie i Daleszycach nie prowadzono musztry, ponieważ nie miał jej kto prowadzić. W całej brygadzie tylko jeden major znał musztrę i mógł szkolić jazdę, ale często chorował. Taki stan prowadził do niedostatecznego

Województwo sandomierskie w okresie zaborów. Źródło: Swajdo J., Między Wisłą a Pilicą. *Dzieje podziałów administracyjnych w regionie kielecko-radomskim do 1975 r.* Kielce, 2005.

wyszkolenia żołnierzy. Sprawdzianem poziomu wyszkolenia wojska koronnego było organizowanie zgodnie z uchwałą sejmu z dnia 25 czerwca 1791 roku manewrów, które przeprowadzono pod Bracławiem – dla Dywizji Ukraińskiej, pod Mińskiem – dla wojsk litewskich oraz pod Gołębiem – dla Dywizji Małopolskiej. Manewry pod Gołębiem na Ziemi Stężyckiej (koło Puław), które odbyły się we wrześniu 1791 roku były organizowane przez generała lejtnanta księcia Ludwika Wirtemberskiego – dowódcę Dywizji Małopolskiej. Uczestniczyło w nich m.in. dziesięć szwadronów 3 Brygady Kawalerii Narodowej, cztery szwadrony Brygady Narodowej Jana Potockiego, dwa bataliony regimentu szefostwa generała majora Józefa Wodzickiego, jeden batalion 10 pułku piechoty szefostwa Ignacego Działyńskiego, jeden batalion fizylierów 5 pułku piechoty. Ogółem w manewrach wzięło udział ponad sześć tysięcy żołnierzy. W celu zapewnienia odpowiednich sił wojskowych w garnizonie krakowskim po wyjściu na manewry, z Kielc przysłano batalion piechoty. Plan manewrów obejmował przemarsze i koncentrację oddziałów w wyznaczonych miejscach, budowę obozów, ćwiczenia w działaniach zaczepnych i obronnych. Na koniec ćwiczeń przeprowadzono w obecności hetmana Wielkiego Księstwa Litewskiego Michała Ogińskiego – jednego z przewodniczących Komisji Wojskowej, praktyczny pokaz najważniejszych zadań taktycznych – natarcia, pościgu i odwrotu. Wszystkie manewry miały charakter dwustronny, tzn. że część wojsk występowała w roli nieprzyjaciela i kiedy jedna strona ćwiczyła atak, druga doskonaliła się w obronie. Po zakończonych manewrach odbyła się uroczystość poświęcenia sztandarów Małopolskiej Brygady Kawalerii, podczas której ksiądz Grzegorz Piramowicz mówił o miłości Ojczyzny i obowiązkach żołnierza. Jak stwierdził w sprawozdaniu sejmowym dotyczącym inspekcji obozów i manewrów hetman Michał Ogiński w dniu 13 stycznia 1792 roku, obóz pod Gołębiem *formowało wojsko ochoczo, nad nadzieje i spodziewane w tak krótkim onego powstania czasie z manewrami oswojone, w szyku zwrotne, kawaleria na dobrych koniach.* 15 września tego roku pod Gołębiem zostały poświęcone sztandary Małopolskiej Brygady Kawalerii Narodowej.

Bardzo niekorzystnie przedstawiały się sprawy zaopatrzenia finansowego i materiałowego oraz wyposażenia wojska. Żołd żołnierza piechoty wynosił miesięcznie 14 złotych, towarzysza kawalerii narodowej na siebie i dwa konie 220 złotych 13 złotych i 3 denary kwartalnie, a szeregowego kawalerii – 15 złotych miesięcznie. Brak sprawnego zaopatrzenia wojska powodował, że przykładowo żołnierze w Szydłowcu *otrzymywali chleb mały i nie wypieczony, mięso wołowe można było kupić tylko raz w tygodniu i to bardzo brzydkie*. Należy także zaznaczyć, że w Łagowie, Ossolinie i Bożęcinie znajdowały się magazyny prowiantowe wojsk koronnych, do których mieszkańcy dostarczali zboże.

Zakwaterowanie wojska

Władze miejskie miały obowiązek zapewnić mieszkania dla oficerów i kwatery dla żołnierzy. Kwatery żołnierskie w pomieszczeniach prywatnych miały być przydzielone z opałem. Dla oficera przewidywano jedną izbę i miejsce w stajni dla koni. Podoficerowie i szeregowi mieli być zakwaterowani razem z gospodarzem przy jednym piecu i wodzie, na posłaniu, na jakie było stać gospodarza, albo osobno w większych izbach po kilku lub kilkunastu żołnierzy. Zabronione było samowolne zajmowanie na kwatery przez wojsko dworów, folwarków, plebanii, ratuszów i karczem. W miejscowościach objętych dyslokacją wojska, wszystkie posesje obciążono kosztami kwaterunku. Właściciele domów nie zajętych na kwatery, zostali zobowiązani do składki pieniężnej przeznaczonej na opłacanie kwatery i nagrody dla kwaterujących. Ponadto kwatery w miarę możliwości należało co roku zmieniać. Pułkownik Kazimierz Jaroszewski za wynajęte mieszkanie w kamienicy na rynku w Kielcach płacił kwartalnie osiemnaście złotych. Żołnierze zakwaterowani w Szydłowcu zajmowali *kwatery u Żydów i nędznych mieszczan bardzo niewygodne, bo żołnierz ledwie garść barłogu na posłanie dostać może*.

Sejm już w 1775 roku ustalił zasady postępowania żołnierzy w stosunku do ludności cywilnej: Żołnierz z gospodarzem i wszystkimi domowymi dyskretnie obchodzić się powinien, z domu własnego nikogo nie rugując, nie wyciągając więcej nad praw... Każdy żołnierz w naznaczonej sobie kwaterze nie ma się z gospodarzem, gospodynią i czeladzią nieprzystojnie obchodzić, pod nieuchronną karę, a podług występku pod bieganiem przez rózgi... Żaden żołnierz ważyć się nie ma nikogo, bądź to I.K. Mości i odzierać lub

gwałtem od niego co brać, czy to na ulicy, na rynku, w marszu przez kraj, lub fortecach, miastach, wsiach i obozach pod bieganiem przez rózgi, a podług okoliczności pod karą taczek i życia...

Do Komisji Wojskowej niejednokrotnie docierały skargi szlachty, mieszczan i chłopów na nadużycia ze strony stacjonujących oddziałów wojska. Sam gen. Wodzicki w czerwcu 1791 roku pisał o nieodpowiednim zachowaniu żołnierzy chorągwi kawalerii 3 Brygady Kawalerii Narodowej w Daleszycach: *podwody od chłopów darmo bierze; kury, ryby, śmietany szafować sobie każe; wypasa miejskie łąki i kosi je; towarzystwo i szeregowi stodoły gospodarzom odbierają, siano i słomę darmo zabierają, na kwaterach za 4 złote na miesiąc gwałtem żywić się przymuszają i do tego długi za trunki robią.*

Dyscyplina żołnierzy

Ważnym zagadnieniem była dyscyplina wojskowa, która stanowiła podstawę wewnętrznej spoistości wojska i jego praworządności oraz właściwego stosunku do społeczeństwa. Zgodnie z postanowieniami regulaminu „Proceder prawny wojskowy" dzielono wszystkie kary dla żołnierzy na cztery kategorie: „kary na ciele", „kryminalne ukaranie na ciele", „kary na życie" i „kary na czci i honorze". Wprowadzono także przetłumaczone z języka niemieckiego „Artykuły wojskowe", które przewidywały bardzo surowe kary, przepojone duchem pruskiej dyscypliny. Przykładowo za samowolne wyjście żołnierza z kwatery przewidywano karę biegania przez rózgi dwadzieścia cztery razy, a za pomoc w ucieczce – trzydzieści sześć razy przez dwustu ludzi, co w sumie oznaczało cztery tysiące osiemset lub siedem tysięcy dwieście uderzeń.

Również dochodziło do incydentów pomiędzy żołnierzami a mieszczanami m.in. o kradzieże i pobicia. Przykładowo w Kielcach jeden z mieszczan został oskarżony o pobicie żołnierza, za co został ukarany zapłatą żołnierzowi dwunastu złotych, wpłaceniem dziesięciu grzywien do skarbu miejskiego i sześciu złotych do apteki na potrzebne lekarstwa. Ofiara pobicia – żołnierz, który „dał okazję do uderzenia w siebie" został ukarany przez dowódcę kompanii. Pomimo incydentów stacjonowanie oddziałów wojskowego w miastach było korzystne, przysparzając klientów na oferowane produkty i usługi.

W sierpniu 1790 roku szef regimentu pieszego im. Królewicza, gen. Józef Wodzicki meldował księciu Wirtemberskiemu o ukaraniu przez sąd wojskowy przy batalionie stacjonującym w Małogoszczu trzech dezerterów i jednego żołnierza usiłującego popełnić samobójstwo. Jeden podoficer w stopniu kaprala został za dezercję zdegradowany i skazany na karę biegania dwadzieścia cztery razy przez rózgi dwustu żołnierzy przez okres dwóch tygodni, następnie zesłany na dwa lata do fortecy i wydalony z regimentu. Drugiego dezertera również skazano na karę biegania przez rózgi oraz wydalono z regimentu. Trzeci dezerter otrzymał karę biegania sześć razy przez rózgi. Niedoszłego samobójcę skreślono z listy regimentu. W tym samym czasie jeden z towarzyszy pułku w Kozienicach za dokonanie kradzieży został przez sąd zdegradowany, wydalony z pułku, skazany na bieganie osiemnaście razy „przez rózgi kompletu szeregowych" i dwanaście lat robót przy taczkach. Gen. Józef Poniatowski powyższy wyrok zatwierdził, ale czas kary twierdzy w Kamieńcu Podolskim zmniejszył do lat pięciu.

Komisja Wojskowa w dniu 4 maja 1791 roku wydała „Ordynans ogólny do wojska obojga narodów z nakazem przysięgi na Konstytucję". Tekst przysięgi brzmiał następująco: *My NN. przysięgamy panu Bogu w Trójcy Świętej jedynemu, iż Najjaśniejszemu Stanisławowi Augustowi królowi polskiemu wraz z Stanami skonfederowanemi i opisem konstytucyi nowej roku 1791 dnia 3-go miesiąca maja w Stanach sejmujących uchwalonej, we wszystkim posłusznemi będziemy, tejże konstytucyi i całości Ojczyzny naszej od wszelkiej napaści zewnętrznej i rokoszu wewnętrznego wszystkimi siłami bronić obowiązujemy się, ordynansom Komisji Wojskowej posłusznemi będziemy.* Z tekstu przysięgi wynika, iż sejmowi zależało na pełnym poparciu wojska dla realizacji nowej konstytucji. Przeprowadzono zaprzysiężenie od oficerów najwyższych stopniem, a następnie oficerowie zaprzysiężeni odbierali przysięgę od żołnierzy. Przykładowo brygadier Piotr Onufry Hadziewicz odebrał przysięgę w Sandomierzu, gdzie stacjonowały chorągwie 3 Brygady Kawalerii Narodowej, a major Wyszkowski w Daleszycach, Kunowie i Łagowie.

18 maja 1792 roku rozpoczęła się wojna Rzeczypospolitej z Rosją. Jednostki armii koronnej stacjonujące w województwie sandomierskim zostały przegrupowane na wschód, gdzie wzięły udział w walkach. Wojsko koronne stacjonujące w województwie sandomierskim w okresie Sejmu Czteroletniego było ważnym czynnikiem w życiu upadającego państwa polskiego i w świadomości znacznej liczby jego obywateli. Pomimo wielu niedostatków związanych z uzbrojeniem, wyposażeniem i wyszkoleniem, było wojskiem narodowym, które w 1792 roku walczyło z Rosją o zachowanie niepodległości i trwałości ziem polskich przed kolejnymi rozbiorami

Bibliografia

Dzieje Regionu Świętokrzyskiego od X do końca XVIII wieku, pod red. J. Wijaczki, Warszawa Kielce 2004;
Gembarzewski B., *Rodowody pułków polskich i oddziałów równorzędnych od r. 1717 do r. 1831*, Warszawa 1925;
Górski K., *Historia piechoty polskiej*, Warszawa 1893;
Górski K., *Historia jazdy polskiej*, Warszawa 1894;
Nowak T. M.. Wimmer J, *Historia oręża polskiego 963-1795*, Warszawa 1981;
Ratajczyk L., *Wojsko i obronność Rzeczypospolitej 1788-1792*, Warszawa 1975;
Margules J., *Drugie dywizje w bojach o Polskę 1776-2000*, Warszawa 2003.

Defilada 4 psap na rynku w Sandomierzu

4 Pułk Saperów (1921-1939)

mjr rez. dr Tadeusz Banaszek

W latach 1921-1930 w Sandomierzu stacjonowała jednostka wojsk technicznych 4 pułk saperów (psap), który w 1929 r. został przekształcony w 4 batalion saperów (bsap). W pierwszych latach okresu pokojowego saperzy stanowili w Wojsku Polskim najliczniejszy rodzaj broni wojsk technicznych. Po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej wojska saperskie liczyły ponad 30 batalionów oraz kilkanaście kompanii specjalnych. Bataliony saperów nosiły numerację rzymską dywizji piechoty, do której miały być przydzielone w czasie wojny. Podczas przejścia na etat pokojowy utworzono z nich 10 pułków saperów, 3 pułki wojsk kolejowych (od 1925 r. zwanych saperami kolejowymi) oraz 2 bataliony specjalne: mostowy i maszynowy. Dyslokacja wojsk saperskich w okresie 1921-1926 r. była następująca: 1 psap – Modlin, 2 psap – Puławy, 3 psap – Wilno, 4 psap – Sandomierz, 5 psap – Kraków, 6 psap – Przemyśl, 7 psap – Poznań, 8 psap – Toruń, 9 psap – Brześć nad Bugiem, 10 psap – Przemyśl, 1 pułk kolejowy – Kraków, 2 pułk kolejowy – Jabłonna, 3 pułk kolejowy – Poznań, batalion mostowy – Kazuń, batalion maszynowy – Nowy Dwór Mazowiecki.

18 kwietnia 1921r. zostało sformowane w Sandomierzu dowództwo 4 psap, w skład którego weszły trzy bataliony saperów: VII, X i XXVI. Bataliony VII (dowódca – kpt. Henryk Czyż) i XXVI (dowódca – kpt. Zdzisław Grosele) utworzono z chwilą powstania 4 psap, natomiast batalion X sformowany został w październiku 1920 r. pod dowództwem

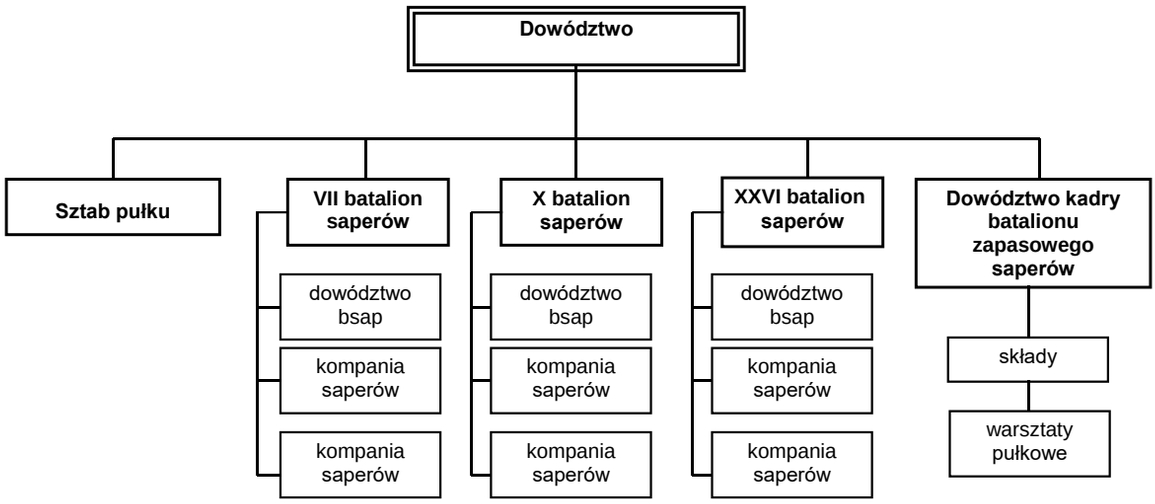

Schemat organizacyjny 4 psap

kpt. Emila Strumińskiego. Dowództwo pułku utworzono z Szefostwa Inżynierii i Saperów 4 Armii. Bataliony te powstały z dawnych 10 i 4 bsap, 16 bsap poznańskich i 12 bsap przemyskich. Poszczególne bataliony nosiły numery dywizji piechoty, w skład których wchodzić miały podczas mobilizacji. Pułk należał organizacyjnie do Okręgu Korpusu Nr IV Łódź, jednak w związku z brakiem koszar i warunków terenowych (brak odpowiednio dużej rzeki do szkolenia) został rozmieszczony w Sandomierzu na terenie Okręgu Korpusu Nr X Przemyśl (od listopada 1921 r.). 1 czerwca 1921 r. rozformowano batalion zapasowy saperów nr 4, który stacjonował w Sandomierzu, a jego dotychczasowy dowódca ppłk Wacław Lipski objął dowodzenie 4 psap.

Stan etatowy pułku wynosił 32 oficerów, 8 chorążych, 126 podoficerów i 620 szeregowych, razem 786 żołnierzy. W swoim składzie miał do czerwca 1924 r. trzy bataliony saperów (każdy po 2 kompanie), kadrę batalionu zapasowego, której podlegał zarząd składów i warsztatów pułku, w tym składy narzędzi i materiałów saperskich, materiałów wybuchowych i kolumn pontonowych.

23 maja 1921 r. wprowadzono także etaty wojenne dla jednostek wojsk saperskich. Zgodnie z nimi w skład pułku saperów wchodziły: dowództwo pułku, trzy samodzielne bataliony saperów, batalion zapasowy, park przepraw (kolumny pontonowe) oraz warsztaty pułkowe.

Dowódca pułku w okresie wojny wraz ze sztabem przechodził do dowództwa określonej armii, obejmując jednocześnie funkcję szefa saperów i dowodząc wszystkimi pododdziałami saperskimi, którymi ta armia dysponowała. Dowódca batalionu saperów w czasie działań wojennych przewidziany był na szefa saperów dywizji.

21 marca 1924 r. wprowadzono zmiany do obowiązującej organizacji pułków saperów. Utworzono wówczas pułk dwubatalionowy (każdy batalion składający się z trzech kompanii) oraz dowództwo, drużynę dowódcy, kwatermistrzostwo wraz z parkiem saperskim i pluton łączności. Stan etatowy wynosił wówczas 812 żołnierzy, w tym 42 oficerów, 117 podoficerów i 653 szeregowych. W związku z nową organizacją, w lutym 1925 r. został rozwiązany XXVI bsap. Jednocześnie zlikwidowano kadrę batalionu zapasowego, utworzono po jednej kompanii saperów w dwóch batalionach oraz wzmocniono elementy dowodzenia (pluton łączności).

W pułku istniała także szkoła podoficerska powoływana jako etatowa kompania szkolna, składająca się z 5 oficerów, 14 podoficerów i 120 elewów. Przygotowywała ona kadry do pełnienia funkcji cieśli, kierowców samochodowych i zaprzęgowych, maskowników, minerów wyborowych i podsłuchowych, motorzystów, obsługi mostów polowych, spawaczy, sterników wyborowych. Szkolenie w szkole podoficerskiej trwało od 2 stycznia do 15 lipca. Celem było przygotowanie wyspecjalizowanej grupy podoficerów, przeznaczonych do szkolenia nowo wcielonych rekrutów.

Do zadań psap należało: przygotowanie do wojny pod względem bojowym i technicznym, budowa pozycji obronnych, wykonywanie niszczeń, budowa, odbudowa i konserwacja dróg komunikacyjnych, budowa kładek, mostów stałych i pływających umożliwiających przeprawę oddziałów wojskowych oraz prowadzenie wojny manewrowej. W drugiej połowie 1929 r. w związku z reorganizacją wojsk saperskich, 4 psap przeformowano w 4 bsap, wchodzący w skład 3 Brygady Saperów, której dowództwo znajdowało się w Poznaniu. Dowódcą 3 Brygady Saperów został płk Zygmunt Zacharowski. Oprócz 4 bsap w skład brygady weszły 7 bsap w Poznaniu oraz 8 bsap w Toruniu. 4 bsap liczył etatowo: 41 oficerów, 103 podoficerów, 655 szeregowych oraz 15 pracowników cywilnych, razem 799 osób. Składał się z: dowództwa, kwatermistrzostwa, czterech kompanii saperów, kompanii szkolnej,

kompanii administracyjnej, plutonu łączności, parku saperskiego oraz plutonu miotaczy ognia. Dowódcami 4 psap i 4 bsap, a jednocześnie komendantami garnizonu Sandomierz byli następujący oficerowie: ppłk Wacław Lipski (do listopada 1922 r.), ppłk Kazimierz Możdżeń (od listopada 1922 r. do maja 1926 r.), ppłk Adam Borkowski (1926-1927 r.), ppłk Henryk Bagiński (od 1 grudnia 1927 r. Do 1 października 1929 r.), ppłk Marian Kaufer (1929-1930 r.), ppłk Stefan Langner (1930-1934 r.). Na wyposażeniu sandomierscy saperzy posiadali: środki przeprawowo-mostowo-desantowe (parki pontonowe, mosty, łodzie saperskie, kutry motorowe, kładki bojowe), kafary saperskie i rurowe, elektrownie polowe, miny i materiały wybuchowe, zapory inżynieryjne, traki polowe, piły, łopaty saperskie, oskardy, siekiery, topory saperskie.

28 grudnia 1930 r. nastąpiło uroczyste pożegnanie 4 bsap, który był dyslokowany do Przemyśla, zgodnie z rozkazem z 12 lipca 1930 r. Decyzja ta była spowodowana rozformowaniem w Przemyślu 10 psap oraz koniecznością poprawienia warunków zakwaterowania 2 pułku piechoty Legionów (ppLeg.), który dotychczas stacjonował w Pińczowie i Staszowie. Sandomierz był garnizonem 2 ppLeg. do rozpoczęcia drugiej wojny światowej. I batalion pułku nadal kwaterował w koszarach w Staszowie. 4 bsap stacjonował w Przemyślu w koszarach przy ulicy Okrzei. Jego dowódcami w tym okresie byli ppłk Stefan Langner do listopada 1934 r., a następnie ppłk Tadeusz Bisztyga. Na początku stycznia 1939 r. przemyski 4 bsap został przemianowany w 4 psap, składający się z dowództwa, kompanii gospodarczej, dwóch bsap, zmotoryzowanego bsap, Junackiego Plutonu Saperskiego oraz parku saperskiego. Zgodnie z planem mobilizacyjnym „W" 4 psap mobilizował na czas wojny 22 jednostki wojsk saperskich.

Dużym problemem było zakwaterowanie jednostki w garnizonie sandomierskim. 4 psap stacjonował w koszarach „Saskich", zwanych także „Kozaki" przy szosie opatowskiej, które składały się z sześciu budynków koszarowych, dwóch budynków mieszkalnych, trzech budynków gospodarczych oraz jednej stajni. Dowództwo pułku, izba chorych, kuchnia i stajnie oraz magazyny gospodarcze znajdowały się w koszarach Św. Józefa – dawnym klasztorze i kościele poreformackim z XVII w. przy ulicy Parkowej. W związku z trudnościami w zakwaterowaniu XXVI bsap był detaszowany do Ostrowca, gdzie jesienią 1922 r. zajął koszary Stanisława Saskiego i braci Gordon przy ulicy Polnej i Siennieńskiej. Batalion ten stacjonował w Ostrowcu do chwili rozwiązania, tj. do lutego 1925 r.

19 lipca 1923 r. Ministerstwo Spraw Wojskowych wystosowało polecenie w sprawie uzyskania gruntów miejskich w Sandomierzu pod budowę nowych koszar przy szosie opatowskiej w ilości 35 mórg. 15 czerwca

Odznaka 4 psap

1924 r. Rada Miejska Sandomierza uchwaliła sprzedaż na rzecz Skarbu Państwa wymienionego terenu za kwotę 119 000 zł. Kompleks nowych koszar, które nazwano „Zamiejskimi" obejmował 23 ha 08 arów. Składały się m.in. z budynku koszarowego (o kubaturze 1400 m^3), dwóch budynków koszarowych (o kubaturze 1776 m^3 każdy), dwóch budynków mieszkalnych (o kubaturze 376 m^3 każdy), wartowni, izby chorych, stajni, działowni, kuźni, sześciu magazynów. Budynki koszarowe posiadały jasne korytarze, izby żołnierskie były suche i dobrze wentylowane. Blok koszarowy, przewidziany na zakwaterowanie całego batalionu posiadał także sale wykładowe, stałe umywalnie, podręczne magazyny i urządzenia sanitarne. Nowe koszary budowała firma Malinowskiego z Krakowa wg projektu i pod kierownictwem inż. Huperta. Na terenie koszar wybudowano także stadion sportowy. Do nowych koszar wojsko zamierzało doprowadzić ze stacji Sandomierz wąskotorową kolejkę spalinową, której trasa miała przebiegać m.in. szosą opatowską, chwałecką, drogą gołębicką i ulicą Zawichojską do mostu. Wojsko miało postarać się o pozwolenie na budowę kolejki, przeprowadzić jej budowę, objąć nadzór techniczny, a także sprowadzić tabor i tory. Miasto natomiast miało zezwolić na przeprowadzenie torów ulicami i ewentualnie zakupić grunty nienależące do niego. We wrześniu 1928 r. dowódca 4 psap ppłk Henryk Bagiński zwrócił się do burmistrza w tej sprawie, oferując w zamian możliwość zbudowania przy ul. Zawichojskiej bocznicy pasażerskiej. Ppłk Bagiński uważał, że inwestycja ta *może mieć doniosłe znaczenie w rozwoju miasta, a w najbliższej przyszłości może stać się zyskownym przedsiębiorstwem*. Jednak budowa tej kolejki nie doszła do skutku.

W 1923 r. na Cmentarzu Wojskowym został wzniesiony przez żołnierzy rezerwy pod dowództwem por. rezerwy Mrówczyńskiego, pomnik poświęcony żołnierzom 4 psap, upamiętniający udział żołnierzy

w walkach w latach 1918-1920. Społeczeństwo powiatu i miasta Sandomierz ufundowało 4 psap sztandar wojskowy, który został wręczony dowódcy pułku ppłk Kazimierzowi Możdżeniowi przez prezydenta Rzeczypospolitej Stanisława Wojciechowskiego 15 sierpnia 1924 r. na Rynku sandomierskim. Na sztandarze znajdowały się m.in. herby Sandomierza i powiatu sandomierskiego. W 1928 r. w 4 bsap wprowadzono odznakę pamiątkową. Odznakę stanowił okrągły, laurowo-dębowy wieniec z nałożonym równoramiennym krzyżem emaliowanym na biało, o ramionach zakończonych kulkami. W centrum odznaki umieszczony był emaliowany medalion w kolorze czerwonym, a na nim na czarnym tle cyfra „4".

Najważniejszym dniem dla żołnierzy było święto pułku. Pierwsze święto 4 psap obchodził 20 października 1925 r. Datę święta ustanowiono na dzień 27 października, na pamiątkę sformowania najstarszej kompanii pułku – 1 kompanii X bsap Kaniowskich, sformowanej w 1918 r. przy 4 Dywizji Strzelców Polskich w Rosji.

W listopadzie 1921 r. wraz z wprowadzeniem pokojowej organizacji wojsk saperskich wprowadzono „Dwuletni program wyszkolenia saperów", który obowiązywał do 21 grudnia 1923 r. Wydana została wówczas „Instrukcja wyszkolenia wojsk saperskich".

Służba wojskowa w pułku saperów trwała 2 lata (w 1924 r. skrócono ją do 18 miesięcy) i obejmowała wyszkolenie ogólnowojskowe oraz fachowo – techniczne. Po wcieleniu w październiku rekruci odbywali podstawowe szkolenie ogólnowojskowe z zakresu plutonu piechoty oraz służby wodnej na lądzie. Następnie, do kwietnia była tzw. szkoła zimowa, podczas której żołnierze zaznajamiali się z minerstwem i fortyfikacją, co zajmowało ok. 60% czasu. Obok szkolenia technicznego kontynuowano również szkolenie ogólnowojskowe. Od kwietnia do września trwały ćwiczenia letnie. W tym okresie ćwiczono służbę wodną, budowę mostów pontonowych i polowych. Szkolono na potrzeby armii sterników i minerów. W końcu sierpnia odbywały się ćwiczenia z dywizjami piechoty lub koncentracje pułków saperskich. W drugim roku służby żołnierze praktycznie utrwalali nabyte wiadomości i pełnili służbę garnizonową.

Po przejściu na służbę 18-miesięczną szkolenie saperów składało się z trzech okresów, każdy trwający 6 miesięcy. Okres pierwszy zakładał szkolenie szeregowca, przygotowanie kandydatów na podoficerów służby zasadniczej oraz wstępną specjalizację saperską. W okresie drugim doskonalono saperów w ramach pododdziałów, doskonalono specjalistów i absolwentów szkół podoficerskich oraz dokonywano wstępnej specjalizacji na stanowiskach funkcyjnych. Okres trzeci wykorzystywano na uzupełnienie i utrwalanie wiedzy żołnierzy starszego rocznika oraz praktyczne szkolenie najniższych dowódców – instruktorów.

Szkolenie saperów obejmowało wyszkolenie ogólnowojskowe, techniczne i specjalne. Na program przedmiotowy składały się następujące przedmioty: musztra, szkolenie bojowe, szkolenie strzeleckie i nauka o broni, walka bagnetem, walka granatem, obrona przeciwgazowa, nauka służby wewnętrznej, praca kulturalno-oświatowa, wychowanie fizyczne, lekkie mosty pontonowe, mosty polowe, kładki, przeprawy, umocnienia, niszczenia, maskowanie, budowa dróg.

4 psap w działalności sportowej wyróżniał się spośród jednostek wojsk saperskich. Już w 1922 r. zdobył V miejsce na pierwszych zawodach saperskich. Rok później zajął II miejsce, a we wrześniu 1924 r. zdobył srebrną trąbkę jako nagrodę Ministra Spraw Wojskowych na zawodach saperskich rozegranych w Kościuszkowskim Obozie Szkolnym Saperów. W 1925 r. pułk został odznaczony za działalność sportową na terenie Sandomierza Medalem 3 Maja.

W okresie międzywojennym saperzy uczestniczyli w akcjach przeciwpowodziowych i przeciwlodowych, budowie i rozbudowie mostów i dróg, włączając się czynnie w rozwój gospodarczy kraju. Działalność tą określano jako „prace użyteczne" wojsk saperskich, na którą składały się „saperskie prace ratownicze" oraz „prace użyteczne na rzecz społeczeństwa". W 1922 r. żołnierze 4 psap wzięli udział w likwidacji zatorów lodowych przy moście kolejowym w Sandomierzu oraz ratowali przed powodzią mosty w Sanoku i Komańczy. W 1924 r. uczestniczyli w akcjach przeciwpowodziowych w Krakowie i okolicach, w marcu ochraniali mosty na Wiśle (w tym most kolejowy w Sandomierzu) i Kamiennej pod Kunowem, na Pilicy pod Tomaszowem Mazowieckim, pod Sieradzem i Wieluniem. Od 30 czerwca do 8 lipca 1925 r. 350 żołnierzy brało udział w akcji przeciwpowodziowej w okolicach Szczucina, Tarnobrzegu i Sandomierza. Saperzy wzmacniali i naprawiali wały ochronne oraz ewakuowali ludność wraz z inwentarzem.

4 psap wykonywał również „prace użyteczne na rzecz społeczeństwa".

Sejmik powiatowy w Nisku, nie posiadając środków finansowych na odbudowę mostu zniszczonego przez krę w 1924 r. w miejscowości Ulanów nad Sanem, zwrócił się z prośbą do Ministerstwa Spraw Wojskowych, celem uzyskania zezwolenia użycia saperów do prac przy odbudowie mostu. Od lipca do listopada 1924 r. sandomierscy saperzy odbudowali most w Ulanowie długości 229 m. Latem 1927 r. kompania z 4 psap, biorąca udział w ćwiczeniach oddziałów 2 Dywizji Piechoty Legionów, otrzymała zadanie wybudowania mostu na bagnistej rzeczce Trupieni koło miejscowości Stopiec (gmina Daleszyce) oraz drogi łączącej

Słopiec z Daleszycami. Most ten miał służyć celom wojskowym. Po wykończeniu dróg dojazdowych w późniejszym okresie zezwolono miejscowej ludności na korzystanie z mostu i dróg. Wybudowany most miał 42 m długości, a długość dróg dojazdowych z obu jego stron wynosiła 789 m przez teren bagnisty. W tym samym roku saperzy zbudowali most dziesięciotonowy na rzece Łęg pod miejscowością Jamice koło Tarnobrzegu. Liczył on 40 m długości, a drogi dojazdowe 380 m. Saperzy naprawili również drogę pomiędzy miejscowościami Jamicą i Zbydniowem długości 8 km. W 1929 r. 4 psap wydzielił do prac na rzecz społeczeństwa aż pięć pododdziałów technicznych do różnych rejonów. Budowę drewnianego mostu długości 31,50 m na rzece Niemen w miejscowości Mikołajewszczyzna (powiat Stołpce) prowadziła 1 kompania saperów po dowództwem por. Wacława Kopiji w okresie od 16 sierpnia do 14 września. 3 kompania przebudowywała most na Niemnie w miejscowości Żukowy Borek (długości 358,40 m), na rzece Łania w miejscowości Janowiczki oraz realizowała przebudowę techniczną mostu na rzece Jaczonka (odcinek drogi Żukowy Borek – Stołpce). Ponadto jeden z pododdziałów pod dowództwem por. Kazimierza Wierzchowskiego w dniach 28 czerwca-1 sierpnia 1929 r. wybudował i obsługiwał prom na Sanie w Starym Mieście, który zabezpieczał ćwiczenia oddziałów 4 Grupy Artylerii. Saperzy wykonując prace na rzecz społeczeństwa szkolili się praktycznie w wykonawstwie podstawowych prac saperskich, posługiwali się sprzętem inżynieryjnym, przez co wyrabiali nawyki do fachowego wyszkolenia. Sandomierscy saperzy zdobyli uznanie i popularność wśród społeczeństwa. Należy także wspomnieć o udziale saperów w gaszeniu pożarów. Przykładowo w 1927 r. uczestniczyli w akcjach pożarowych w Sandomierzu, miejscowości Głębokie, Dzikowie (pałac hrabiego Tarnowskiego), a w 1928 r. w miejscowości Rożki, Sokolniki, Rokitki.

Wyrazem więzi łączącej społeczeństwo Sandomierza z wojskiem było utworzenie na początku 1928 r. Koła Przyjaciół Żołnierza (KPŻ) 4 psap, którego prezesem został inspektor szkolny Wacław Laskowski. KPŻ prowadziło pracę oświatowo-wychowawczą z żołnierzami (w tym kursy dla analfabetów), organizowało „gwiazdki", obchody świąt państwowych, prenumerowało dla świetlicy żołnierskiej prasę („Ilustrowany Kurier Codzienny" i „Światowid"). Przykładowo 24 grudnia 1929 r. koło zorganizowało „Gwiazdkę dla Saperów", podczas której 380 żołnierzy zostało obdarowanych upominkami w postaci lusterek, grzebieni, scyzoryków, mydła, papierosów i przyborów do pisania. Prezes Laskowski na łamach czasopisma „Ziemia Sandomierska" podziękował wszystkim firmom, które ufundowały dary dla żołnierzy w naturze lub przekazały pieniądze. Staraniem KPŻ 4 bsap rozpoczęto w listopadzie 1930 r. kurs dla 60 żołnierzy-analfabetów, który prowadziła nauczycielka Szkoły Powszechnej Żeńskiej Janina Zwolska. Kurs, który zdało 49 żołnierzy został zakończony 23 grudnia. 23 grudnia 1930 r. w związku z odejściem jednostki do Przemyśla, nastąpiła likwidacja KPŻ 4 bsap.

Ważnym wydarzeniem w dziejach garnizonu sandomierskiego było pożegnanie przez władze miasta i społeczeństwo 4 bsap odchodzącego do Przemyśla. 25 listopada powołano Komitet Pożegnania 4 bsap, którego przewodniczącym został starosta sandomierski Stanisław Gliszczyński, a zastępcą burmistrz Jan Wojcieszko. 21 grudnia w „Resursie" odbyła się uroczystość pożegnania z udziałem władz powiatowych, miejskich, diecezji sandomierskiej, instytucji samorządowych i społecznych. Wydarzenie to miało miejsce 28 grudnia 1930 r. w katedrze oraz na Rynku. Nabożeństwo dla żołnierzy batalionu odprawił biskup sandomierski Włodzimierz Jasiński. Dowódca jednostki wręczył biskupowi odznakę pamiątkową batalionu. Na Rynku po przemówieniach przedstawicieli władz, wręczono odznaki również staroście sandomierskiemu i nauczycielowi Stanisławowi Szelestowi. Uroczystość zakończyła defilada saperów. Jak napisał redaktor „Ziemi Sandomierskiej": *4 batalion saperów był niejako dzieckiem Sandomierza, które formowało, kształtowało i mężniało w jego starych murach i pod jego opieką*.

Jednostka saperska w okresie stacjonowania w Sandomierzu na trwale zapisała się w historii miasta.

Bibliografia

Archiwum Państwowe w Kielcach, Oddział w Sandomierzu: Akta miasta Sandomierza;
Banaszek T., *Historia garnizonu Sandomierz w latach 1918-1939*, Sandomierz 2019;
Cieplewicz M., *Bronie techniczne Wojska Polskiego w latach 1921-1939* „Studia i Materiały do Historii Wojskowości" 1991, t. XXXIV;
Cutter Z., *Saperzy II Rzeczypospolitej*, Kraków – Warszawa – Wrocław 2005;
Cutter Z., *Wojska inżynieryjne 1918-1939. Szkolenie i zabezpieczenie materiałowo-techniczne*, Wrocław 1992;
Historia pułków i batalionów saperskich w latach 1918-1929 „Przegląd Wojskowo-Techniczny" 1928, z. 6;
Jednodniówka 4 Pułku Saperów, Sandomierz 1925;
Kozłowski T., *Zarys historii wojennej 4 Pułku Saperów*, Warszawa 1932;
Pająk J., *Saperzy Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1992;
Saperzy w służbie Polsce, pod red. A.J. Szugajewa, Londyn 1985;
Zarys dziejów wojskowości polskiej w latach 1864-1939, red. nauk. P. Stawecki, Warszawa 1990.

Pomnik Stanisława Staszica w parku kieleckim, *pocztówka ze zb. Krzysztofa Lorka*

Zasługi prezydenta Kielc Władysława Garbińskiego dla „staszicowskiej legendy" w Kielcach

dr Jan Główka

Pochowany na Cmentarzu Starym w Kielcach prezydent naszego miasta Władysław Garbiński to postać zapomniana, ale bezwzględnie zasługująca na uwagę.

Urodził się w roku 1865, zmarł 22 czerwca 1908 r. w Kielcach. Był rotmistrzem armii rosyjskiej. Po zakończeniu kariery wojskowej zamieszkał w Sulisławicach. Urząd prezydenta Kielc objął w 1902 r. i pozostał na nim aż do śmierci. Żoną Władysława Garbińskiego była Maria Regina z Rościszewskich (1875-1947), córka Teodora. Po śmierci męża w 1908 r. wyszła za mąż za kieleckiego adwokata Mariana Grzegorzewskiego (1868-1941). Dzieci Marii i Władysława Garbińskich to Aleksander (1896-1920), który zginął na froncie i córka Anna Maria, o której nie ma wiadomości.

Władysław Garbiński sprawował swoje rządy w Kielcach w okresie obfitującym w gwałtowne wydarzenia, związane m.in. z wydarzeniami rewolucyjnymi, strajkiem szkolnym, powstawaniem stowarzyszeń społecznych w Królestwie Polskim. W Kielcach to także czas rozwijających się zakładów rzemieślniczych i przeżywającego swój dobry czas przemysłu. Prezydent Garbiński zajął się upamiętnieniem postaci Stanisława Staszica, przyczyniając się do postawienia w 1906 r. w kieleckim parku miejskim popiersia prezesa Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk.

Fakt ten był symbolicznym zwieńczeniem legendy Stanisława Staszica, mającym na celu trwałe zaznaczenie w przestrzeni publicznej jego dokonań, szczególnie istotnych z punktu widzenia rozwoju gospodarczego Staropolskiego Zagłębia Przemysłowego. Stało się to w czasie, gdy przywoływano postać Staszica z racji przeróżnych rocznic, wydarzeń i okazji o charakterze patriotycznym.

Przekaz o niezwykłych dokonaniach Staszica, narodził się jeszcze za jego życia, narastał poprzez cały wiek XIX, aż do początków 20. stulecia, gdy w Kielcach ufundowano pierwszy na ziemiach polskich jego pomnik. Można powiedzieć, że z tą chwilą dopełniło się przeznaczenie tej postaci, jako działacza oświeceniowego, polityka, inicjatora przedsięwzięć gospodarczych, osoby, która wywarła istotny wpływ na pojmowanie służby społecznej w dobie niewoli. Wszystko zaczęło

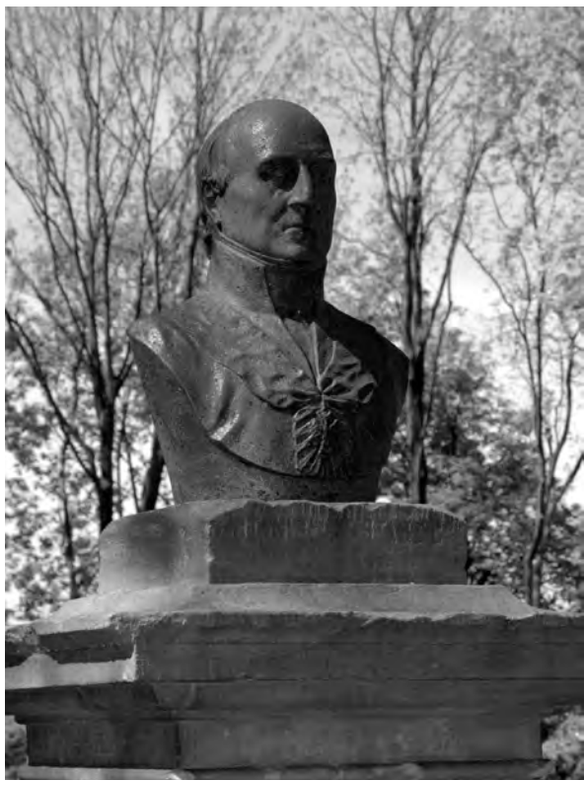

Pomnik Stanisława Staszica w parku w Oblęgorku, *fot. J.Osiecki*

Pomnik poświęcony Władysławowi Garbińskiemu na Starym Cmentarzu w Kielcach

się jeszcze wcześniej, tuż po śmierci Staszica, a w roku 1856, gdy na bielańskim grobie umieszczono jego popiersie wykonane najprawdopodobniej w zakładach białogońskich. Rozpoczął się wówczas całkiem nowy etap w tworzeniu staszicowskiej legendy, która stała się także wyznacznikiem dziewiętnastowiecznych założeń polskiego pozytywizmu. Można powiedzieć, że wiele spośród możliwych do zanotowania portretów Staszica – a szczególnie plastycznych, trójwymiarowych wizerunków – swoimi korzeniami sięga do miejsca pochówku wielkiego Polaka.

Nawiązywano do nich także i później, już w okresie tworzenia II Rzeczypospolitej, gdy powracano do niektórych koncepcji gospodarczych Stanisława Staszica w regionie świętokrzyskim. Echa tamtych dokonań i postać Stanisława Staszica – może trochę na wyrost – pojawiają się i dzisiaj w społecznych i edukacyjnych przesłankach porządkowania przestrzeni ekonomicznej.

Legenda Staszica, przypominanie o jego zasługach dla społeczeństwa i gospodarki Królestwa Polskiego, nawiązanie do idei oświeceniowych, wspomnienie kieleckiej Akademii Górniczej, wreszcie konieczność nawiązywania do obecności w pamięci ludzkiej autorytetów tworzących tożsamość narodową, wszystko to bez wątpienia miało wpływ na pomysł fundacji w Kielcach pomnika prezesa TWPN. Warto dodać, że w początkach XX wieku zmieniły się okoliczności, możliwości w zakresie upamiętniania bohaterów narodowych, a więc i wizerunek Staszica mógł stać się bardziej oficjalny, wyposażony w elementy symboliczne, nawiązujące do tradycji patriotycznych.

Dlatego może trzeba wspomnieć, że w ciągu całego XIX stulecia postać Staszica dopiero wrastała w tkankę pamięci polskiego społeczeństwa

To właśnie w kieleckim parku popiersie Staszica, klasyczne i skromne w swej formie najlepiej oddziaływało na wyobraźnię gromadzących się tłumów, szczególnie podczas patriotycznych uroczystości okresu I wojny światowej, jak i później.

W tym miejscu warto jeszcze raz wspomnieć o prezydencie Władysławie Grabińskim. To jemu zawdzięczamy trwanie pamięci o Stanisławie Staszicu, a parkowa aleja stała się miejscem istotnych dla historii miasta wydarzeń. Sam prezydent ma swój pomnik na kieleckim cmentarzu, zapomniany, zaniedbany, wymagający opieki. Napis na kolumnie głosi:

WŁADYSŁAW/ GARBINSKI/ B. ROTMISTRZ/ 39 NARWSKIEGO PUŁKU HUZARÓW/ PREZYDENT KIELC /UR. D. 27 KWIETNIA 1865 R./ ZM. D. 5 LIPCA 1908 R.

Pomnik powstał w kieleckich marmurach (tam też wykonano postument pod popiersie Stanisława Staszica), o czym mówi stosowna inskrypcja:

PRZEDSIĘB. [iorstwo] KOP [alń]. MARM.[urów] KIELEC. [kich] / FILIPKOWSKI KOZŁOWICZ Na podstawie kolumny cytat – sentencja – Stanisława Staszica:

TYLKO MIŁOŚĆ BLIŹNICH/ ZISZCZONA PRZEZ DOBRE CZYNY/ JEST SZCZĘŚCIEM DLA LUDZI/ STASZIC. Pod tym napisem u podstawy pomnika umieszczono płytę upamiętniającą syna prezydenta Garbińskiego: ŚP./ ALEKSANDER GARBIŃSKI/ PODCHORĄŻY II-GO PUŁKU UŁANÓW/ LAT 24/ POLEGŁ W BITWIE POD BERESTECZKIEM/ 1 VII 1920 R.

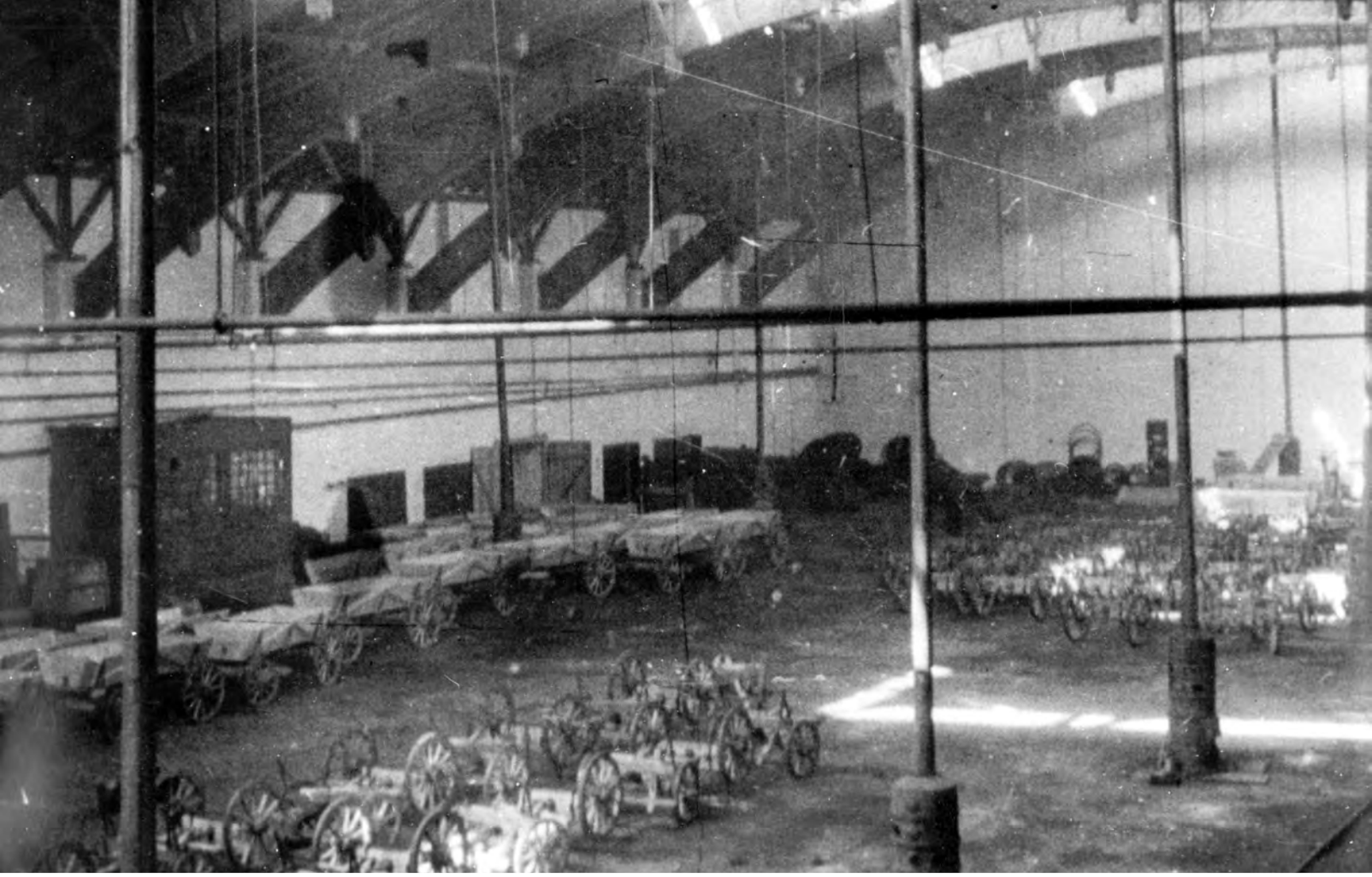

Hala produkcji SHL, widoczne wozy taborowe, *wł. Muzeum Historii Kielc*

Produkcja wojskowa Huty Ludwików w Kielcach

Adam Rzadkowski

Tematem artykułu jest produkcja wojskowa Huty „Ludwików" w latach 1928-1939. Ściślej mówiąc temat ów dotyczy profilu wytwarzanych w „Ludwikowie" wyrobów przeznaczonych do użytku w Wojsku Polskim. Również – szerszego asortymentu produkcji, tj. przeznaczonego nie tylko dla wojska, lecz także pozostałych służb mundurowych oraz wszelkiego rodzaju organizacjach paramilitarnych[1], gdyż także i tam trafiały wojskowe produkty Huty „Ludwików".

Sam tytuł wskazuje z kolei na kieleckiego producenta, zaś jego nazwa została uproszczona, gdyż jest to nazwa, pod jaką przedsiębiorstwo to zostało przed wojną zarejestrowane, a zarazem najpowszechniej występująca nazwa w okresie międzywojennym (choć także i częściowo po wojnie), dotycząca tego zakładu.

Cezura czasowa, co bardzo ważne, wiąże się z dwoma istotnymi datami: pierwszą z nich jest rok 1928, na który datuje się pierwsze zamówienie z Ministerstwa Spraw Wojskowych, chociaż pierwsze materiały archiwalne z Huty „Ludwików", asortymentu wojskowego pochodzą z 1933 roku[2]. Znajdują się one w zespole archiwalnym „Suchedniowska Huta Ludwików w Kielcach 1908-1948" w Archiwum Państwowym w Kielcach. Druga data, to wybuch II wojny.

Pomimo pewnych braków archiwalnych, zachowane materiały pozwalają na dosyć czytelne przedstawienie większej części profilu produkcji przeznaczonej na potrzeby wojska. Są to głównie sprawozdania za poszczególne lata, wykazy stanów magazynowych oraz korespondencja wewnętrzna. Prócz nich autor korzystał z informacji zawartych w kilku bardziej znanych publikacjach dotyczących przemysłu wojennego w okresie międzywojennym w Polsce oraz niektórych typów bardziej znanego uzbrojenia i wyposażenia używanego w W.P., w latach trzydziestych.

W niniejszym tekście autor ograniczył się do przedstawienia danych na temat produkcji poszczególnych

[1] Chodzi tu przede wszystkim o: Policję Państwową, Straż Pożarną, Straż Graniczną, Korpus Ochrony Pogranicza, Cywilną Obronę Przeciwlotniczą i Gazową (OPL).

[2] Trzeba zaznaczyć, iż praca została oparta w całości jedynie na materiałach znajdujących się w Archiwum Państwowym w Kielcach oraz dostępnej literaturze. Autor niestety nie zdołał zapoznać się z materiałami znajdującymi się w Centralnym Archiwum Wojskowym w Rembertowie i artykułami zamieszczonymi w Przeglądzie Historyczno-Wojskowym.

elementów wyposażenia i uzbrojenia, jakie wytwarzane były w Hucie „Ludwików", pomijając szczegółowe dane techniczne i opisy sprzętu. Natomiast poruszone zostały procesy technologiczne i kontrolne, lub cechy charakterystyczne, typowe dla sprzętu wojskowego produkowanego w Hucie „Ludwików".

Zarys historii Huty „Ludwików" do 1939 roku oraz geneza nazwy zakładu

Historia Huty „Ludwików" rozpoczyna się pod koniec XIX wieku i wiąże się z Suchedniowem. Wtedy to do tego miasta przybywa Ludwik Starke i wydzierżawia od Wydziału Górnictwa suchedniowskie zakłady rządowe. Zakłada on w tym mieście, wraz z dwoma wspólnikami, spółkę akcyjną i przeprowadza unowocześnienie tamtejszej odlewni żelaza i warsztatów mechanicznych. Mimo zmian zarządu spółki, Ludwik Starke, jako główny akcjonariusz, pozostaje na jej czele. Zakłady suchedniowskie zajmowały się głównie produkcją lekkich maszyn rolniczych i zatrudniały 500 robotników.[3]

Po śmierci Ludwika Starke, jako główny udziałowiec, fabrykę objął jego syn Stanisław. Ponieważ siedziba spółki mieściła się w Kielcach, tu widziano lepsze perspektywy i postarano się o rozwój zakładów. Stanisław Starke w 1914 r. zakupił grunt w Głęboczce (obecnie jedna z ulic w Kielcach, w dzielnicy Herby), na którym rozpoczęto budowę filii zakładów. W 1919 roku teren ten odkupiła Suchedniowska Fabryka Odlewów[4]. W lipcu tego roku, Magistrat kielecki zezwolił na uruchomienie odlewni „Ludwików", której to nazwa wzięta została od imienia założyciela spółki suchedniowskiej – Ludwika Starke. W tym okresie w odlewni pracowało 250 robotników.

W 1922 roku pod nazwą „Ludwików" zarejestrowany został oddział kielecki zakładów w Suchedniowie. W jego skład wchodziła odlewnia żeliwa, piec martenowski, stalownia, emaliernia i warsztaty mechaniczne[5]. Początkowo fabryka zajmowała się wytwarzaniem naczyń żeliwnych i blaszanych, odlewów kanalizacyjnych i wodociągowych, pieców żeliwnych, narzędzi rzemieślniczych i ogrodniczych oraz prostych maszyn rolniczych takich jak: kieraty, młockarnie, wialnie i sieczkarnie. W 1925 roku firma zatrudniała 927 robotników i posiadała majątek nieruchomy o wartości ok. 1,5 mln zł[6].

Już wówczas kielecka filia przerosła zakład macierzysty, który w 1927 r. został zarejestrowany w sądzie pod nową nazwą – „Suchedniowska Fabryka Odlewów i Huta Ludwików S.A." z kapitałem 2 625 000 zł. Pod koniec lat dwudziestych, w wyniku wysokiego zadłużenia u dostawców surowców i półfabrykatów Huta „Ludwików", nie mogąc uregulować zobowiązań zmuszona była ograniczać produkcję rynkową i zredukować

Pracownicy Huty Ludwików przy kuchni polowej wz. 23, *fot. ze zbiorów MHK*

załogę huty do 440 robotników[7]. Wobec problemów zakładu w 1928 r. porozumiano się z wierzycielami i w wyniku układu z nimi 98,9% kapitału akcyjnego spółki znalazło się w posiadaniu niemieckiego koncernu „Friedenshütte" (Huta „Pokój" w Nowym Bytomiu, dziś dzielnica Rudy Śląskiej)[8].

Z kolei w grudniu 1931 r. właściciele tego koncernu ogłosili niewypłacalność i poddali się nadzorowi sądowemu. W czerwcu 1933 r., w ramach tzw. „sanacji" przedsiębiorstwa, zlikwidowano zakłady w Suchedniowie, zaś wytwórnię kielecką zarejestrowano jako odrębną spółkę prawa handlowego z kapitałem 1 750 000 zł (pod jaką nazwą?). W kwietniu 1934 r. skarb państwa objął w posiadanie 52 % akcji „Huty Pokój", co oznaczało w praktyce rozciągnięcie kontroli państwowej nad przedsiębiorstwami wchodzącymi w skład tego koncernu, w tym również nad Hutą „Ludwików" S.A. w Kielcach.

W rezultacie osłabienia roli kapitału niemieckiego, w firmie zmieniło się nastawienie rządu polskiego do przedsiębiorstw koncernowych. Od tego momentu Huta „Ludwików" mogła liczyć na częstsze i coraz bardziej zróżnicowane zamówienia wojskowe. W latach 1937-1938 wytwórnia kielecka zatrudniała od 1800 do 2000 robotników, 86 osób personelu technicznego (koniec 1937 r.) i od 67 do 163 pracowników umysłowych (biurowych)[9].

Dzisiaj spotkać się można często ze skrótem "SHL", który zastosowano jako nazwę dla przedwojennych motocykli produkowanych przez Hutę „Ludwików" od 1936 roku. Skrót ten bywa stosowany w odniesieniu do nazwy całego zakładu, a jego rozwinięcie bywa przedmiotem sporów i dociekań, już od wielu lat. Jest on bowiem rozwijany m.in. jako: „Suchedniowska Huta Ludwików", „Spółka (akcyjna) Huty Ludwików", lub nawet „Setka Huty Ludwików", w odniesieniu do partii pierwszych 100 motocykli wyprodukowanych przed wojną w zakładzie, lub, co bardziej prawdopodobne, jako potoczne określenie motocykla, którego pojemność silnika wynosiła 98 cm^3. Jednak najbardziej prawdopodobnym rozwinięciem wydaje się być któraś z dwóch

[3] S. S. Matusiak, *Kielce jako ośrodek przemysłu metalowego* [dalej: *„Kielce jako ośrodek..."*], Kielce 1967, s. 53
[4] Op. Cit., s. 54
[5] Ibidem, s. 54-55
[6] J. Gołębiowski, *COP – dzieje industrializacji w rejonie bezpieczeństwa 1922-1939* [dalej: *„COP..."*], Kraków 2000, s. 52
[7] Ibidem, s. 52
[8] J. Gołębiowski, *Przemysł wojenny w Polsce 1918-1939* [dalej: *„Przemysł wojenny..."*], Kraków 1990,s. 218; Idem, *COP...*, s. 52
[9] J. Gołębiowski, *Przemysł wojenny...*, s. 218; Idem, *COP...*, s. 53

pierwszych wymienionych nazw, a najpewniej „Spółka Huty Ludwików".

Wojskowy asortyment produkcji Huty „Ludwików" w latach 1928-1939

Hełmy bojowe wz. 31

Jednym z najbardziej znanych i najliczniej produkowanych w kieleckim zakładzie elementów asortymentu używanego przez W.P., był pierwszy z dwóch „koni roboczych" huty – hełm bojowy wz. 1931. Był to drugi w kolejności i najpowszechniejszy zarazem wzór hełmu polskiej konstrukcji, spośród używanych w armii polskiej przed wojną i został opracowany na początku lat trzydziestych, w oparciu o wzorce szwedzkie.

Zgodnie z wolą Ministerstwa Spraw Wojskowych do przemieszczania produkcji dla wojska do centralnych rejonów Polski, Kierownictwo Zaopatrzenia Uzbrojenia [dalej: K.Z.U.] ogłosiło przetarg, w wyniku którego złożyło zamówienie na uruchomienie produkcji, wytwarzanych już zresztą wcześniej, hełmów wz. 31 do „Ludwikowa" oraz Towarzystwa Sosnowieckich Fabryk Rur i Żelaza z Sosnowca. Wiadomo, że 18 lipca 1933 roku K.Z.U. podpisało umowy na produkcję polskich hełmów bojowych wz. 31, z dwoma przyszłymi producentami – „Hutą Ludwików" oraz „Sosnowiecką Fabryką Rur i Żelaza" z Sosnowca[10].

Pierwszy zakład miał do 1 stycznia 1934 roku dostarczyć 10 000 hełmów, z tym, że pierwsza partia próbna 100 sztuk miała nadejść do 30-ego października 1933 roku. Cena jednego hełmu miała wynieść 17,50 zł, jednak w rok później obniżono ją do 16,50 zł/szt. Termin realizacji pierwszego zamówienia został opóźniony o 3 miesiące, mimo to jednak produkcji została uruchomiona bardzo sprawnie i niebawem z Hutą „Ludwików" podpisano kolejną umowę na produkcję 25 000 sztuk hełmów z terminem dostawy do 15 grudnia 1934 roku. W niedługim czasie Huta „Ludwików" stała się głównym i najsprawniejszym producentem hełmów. Kolejne zamówienie na rok 1935/1936 rok opiewało już na 63 212 egzemplarzy. Ciekawy jest fakt, iż instrukcja technologiczna dla utajnienia nosi tytuł „Produkcja garnków H"[11].

Ciekawe zdają się być informacje na temat technologii produkcji hełmów wz. 31 w „Ludwikowie". Wiadomo, że blachę stalową do produkcji czerepów dostarczano w krążkach, z tym, że każdy krążek oznaczony był numerem wytopu. Partie tych krążków z poszczególnych wytopów nie były mniejsze niż 500 sztuk. Kształt czerepu był tłoczony w czterech ciągach i owalizowany. Po obcięciu i wykonaniu otworów każdy czerep poddawano pomiarowi twardości, w jego szczytowej części, dzięki tzw. aparatowi Rockwella. Pomiaru dokonywano stożkiem diamentowym pod obciążeniem 150 kg, a otrzymany wynik oznaczano

Hełm OPL wz. 35 prod. Huty Ludwików, *ze zbiorów Muzeum Historii Kielc, syg. MHKi_H_318*

na każdym egzemplarzu dla posortowania czerepów według ich twardości. Następnie czerepy przechodziły obróbkę termiczną (hartowanie i odpuszczanie) oraz były piaskowane i ważone.

Próby odbiorczej nie lakierowanych i nie wyposażonych jeszcze czerepów dokonywano poprzez ostrzeliwanie z pistoletu (początkowo z fińskiego pistoletu maszynowego Suomi wz. 1931, później zaś z polskiego pistoletu Vis wz. 1935)[12].

Do prób wybierano losowo od 0,5 do 1 % z każdej badanej partii. Przebicie oraz wgłębienie czerepu o średnicy większej niż 5 mm powodowało dyskwalifikację danej partii. Natomiast do zaakceptowanych i odebranych czerepów przynitowywano uchwyty obręczy i podpinki, następnie zaś miniowano je i lakierowano trzema warstwami lakieru, na końcu montując wyposażenie wewnętrzne. Dla utrzymania produkcji 8000 hełmów miesięcznie Huta „Ludwików" musiała zatrudniać 72 pracowników bezpośrednio obsługujących produkcje hełmów. Odbiorcami wojskowymi hełmów, których zadaniem było sprawdzanie ich zgodności z warunkami technicznymi byli kolejno: kpt. inż. Korecki, mjr Dzierżyński, por. Juszczyński i kpt. Sebowicz, natomiast całą komórką odbioru wojskowego kierował ptk Grzybowski. Ciekawostką jest fakt, iż ochrona tajemnicy stanu zaawansowania produkcji hełmów wz. 31 w Polsce była na tyle duża, że jeszcze w lutym 1936 roku jedna ze szwedzkich firm – „Otto Ruben" oferowała produkcję lub sprzedaż licencji na hełmy[13].

W Archiwum Państwowym w Kielcach prawdopodobnie pierwsze informacje sugerujące produkcje hełmów bojowych można odnieść do spisu stanu magazynowego z 15 stycznia 1933 r. Wymieniony jest tam bowiem „lakier do garnków"[14]. Czyżby chodziło o farbę do hełmów bojowych? Być może do hełmów wz. 28, gdyż hełmy wz. 31 nie były jeszcze wtedy produkowane w „Ludwikowie". Jest to jednak tylko

[10] J. Kijak, *Hełmy Wojska Polskiego 1917-2000* [dalej: „*Hełmy W.P. ...*"], Warszawa 2004, s. 40

[11] Ibidem

[12] J. Kijak, op. cit., s. 40

[13] J. Kijak, op. cit., s. 40-41

[14] APK, Suchedniowska Huta Ludwików 1908-1948 [dalej: „SHL..."], sygn. 5. Preliminarz finansowy zam-c luty 1933 r. Budżet kosztów produkcji na m-c luty 1933 r., k. 10

przypuszczenie, gdyż poza hełmem wz. 31 kryptonim użyty dla określenia produkcji nie był stosowany w tym czasie, ani później w odniesieniu do żadnego z hełmów ani nawet większości pozostałego asortymentu huty.

Z kolei pierwsze pewne wzmianki na temat hełmów bojowych wz. 31 znajdują się w wymienionym wcześniej budżecie na maj 1934 roku, we wspomnianym preliminarzu wpływów za maj 1934 roku. Wśród potencjalnych zysków znaleźć tu możemy informację o nieznanej liczbie hełmów, oznaczonych kryptonimem „Garnki >>H<<", z których potencjalny zysk wynieść ma aż 105 000 zł[15]! Zakładając, iż cena jednostkowa hełmu, jeszcze nie obniżona, wynosiła, jak podano wyżej 17,50 zł, daje to liczbę dokładnie 6000 sztuk, a więc o 2000 egzemplarzy mniej niż wynosiła produkcja miesięczna.

Także wśród propozycji zamówienia w tabeli materiałów znajdujących się, lub brakujących na magazynie widnieje nagłówek dotyczący hełmów, pod wyżej wymienionym kryptonimem, a poniżej prawdopodobnie materiały potrzebne do ich produkcji, jak: „kirasyt gładki i ziarnisty" oraz „farba minjowa" i niezależnie „Blacha stalowa na garnki >>H<<"[16]. Kolejne wzmianki n/t hełmu wz. 31 znaleźć można w sprawozdaniu Huty „Ludwików" za rok 1938. I tak w wykazie robót niewykończonych z 31 grudnia 1938 roku znaleźć można m.in. „Garnki >>H<< wykonane na hełmy OPL" za kwotę 1375,37 zł oraz „Detale do garnków >>H<<"[17]. Chodzi tu najprawdopodobniej o nity i „wąsy" do mocowania obręczy z wkładem/fasunkiem wewnątrz hełmu i „uszy" do mocowania podpinki[18]. Z kolei pierwsza pozycja jest o tyle ciekawa, iż dotyczy hełmów bojowych z odrzutu, tj. tych, które nie spełniły wymogów odbioru wojskowego i ze względu na mniejszą, niż określona w warunkach technicznych, odporność na przebicie zostały przeznaczone do użytku przez Cywilną Obronę Przeciwlotniczą i Przeciwgazową, w skrócie OPL.

Hełmom OPL nie stawiano wymagań takich, jak dla hełmów wojskowych. Miały tylko chronić przed odłamkami pocisków, kawałkami gruzu, szkła i płonącego drewna, tak więc wymagania dla tych hełmów były podobne do wymagań stawianych hełmom strażackim[19]. Hełmy wz. 31 w tej wersji różniły się od wojskowych przede wszystkim malowaniem zewnętrznym czerepu, które było szare, lub rzadziej, szarozielone (sic!)[20]. Hełmy te również nie były sygnowane stemplem producenta wewnątrz czerepu, tak jak hełmy wojskowe, lecz oznaczano je za pomocą umocowanych do tylnej, dolnej części wnętrza czerepu tabliczek aluminiowych z nazwą producenta i rokiem produkcji (takie egzemplarze charakterystyczne są tylko dla produkcji Huty „Ludwików"). Najprawdopodobniej w takich przypadkach

Tabliczka znamionowa hełmu OPL, *ze zb. MHK, sygn. MHK_H_318*

wykorzystywano nadmiar tabliczek, którymi sygnowane były pierwotnie tylko hełmy strażackie wz. 1935 (patrz niżej). Jest to tym bardziej prawdopodobne, gdyż hełmy strażackie wz. 35 produkowała tylko Huta „Ludwików". Pozostałe elementy hełmu były praktycznie identyczne jak w hełmie wz. 31.

Ciekawa wzmianka o tej odmianie hełmów wz. 31 znajduje się w wydanym przed wojną (b.d.w.) folderze Huty „Ludwików" dotyczącym szabel wz. 34 dla oficerów (patrz niżej). Według opisu, zamieszczonego poniżej szkicu samego hełmu, ów przeznaczony był oprócz oddziałów OPL, także dla drużyn technicznych (gdzie?), straży fabrycznych oraz oddziałów Przysposobienia Wojskowego[21]. Cena hełmu wynosiła 16 zł/szt.[22].

Oto jak opisany był ów hełm w w/w folderze: *Hełmy O.P.L. wykonane są ze stali chromoniklowej, o wysokiej wytrzymałości. Hełmy powyższe dostarczamy normalnie w kolorze szarym, zbliżonym do mundurów legjonowych* (zachowano oryginalną pisownię i składnię)[23]. Wśród wyżej wspomnianych dokumentów Huty „Ludwików" (elementy niewykończone) znaleźć można kolejne wzmianki dotyczące produkcji hełmu wz. 31, i tak np. są to poza wymienionymi: „Komplety uszek, wąsów do garnków >>H<<" za kwotę 8426,21 zł, „Garnki >>H<<" w cenie 81 177,29 zł i „Części do Garnków >>H<<", których koszt produkcji wyniósł jedyne 288,25 zł[24].

Prócz tego, w spisie wyrobów „półgotowych" z 31 grudnia 1938 roku widnieją następujące elementy asortymentu należącego do hełmu wz. 31: pod nagłówkiem „Detale do garnków >>H<<" wymienionych jest 4900 sztuk haczyków nierdzewnych brakowych (?) za kwotę 147 zł (0,03 zł/szt.), podobnie jak strzemiączek w liczbie 950 sztuk w cenie 9,50 zł (0,01 zł/szt.) i uszek w liczbie 7880 sztuk w kwocie 157,60 zł (0,02 zł/szt.)[25]. Tam znajdujemy również ciekawe informacje – dwukrotnie o bliżej nieokreślonych „hełmach ostrzelanych" (czyżby testowe, odsprzedane jako szmelc do innej huty?) o wadze 2720 i 2034 kg za kwoty 163,20 zł oraz 122,04 zł, a także zaznaczono „Hełmy brakowe" w ilości 1315 kg i cenie 18,90 zł. Niżej

[15] APK, SHL..., sygn. 6. Budżet na maj 1934 r. Preliminarz wpływów za miesiąc maj 1934 r., k. 2

[16] APK, SHL..., sygn. 6. Budżet na maj 1934 r., k. 3, w pracy zachowano pisownię oryginalną.

[17] APK, SHL..., sygn. 10. Huta „Ludwików" – sprawozdanie 1938 r. Roboty niewykończone na dzień31 grudnia 1938 r., k. 19

[18] Tu: pasek pod brodę w hełmie.

[19] J. Kijak, *Hełmy W.P.* ..., Warszawa 2004, s. 53

[20] Ibidem, s. 53

[21] *SZABLE OFICERSKIE TYPU POLSKIEGO*, Huta „Ludwików" Spółka Akcyjna, Kielce [folder/ulotka], Kraków, bdw

[22] Ibidem

[23] Ibidem

[24] APK, SHL..., sygn. 10. Huta „Ludwików" – sprawozdanie 1938 r. Roboty niewykończone na dzień 31 grudnia 1938 r., k. 21, 25-26

[25] Oryginalnie: „Haczyki nierdz. brak.", „Uszka kompl. brak." i „Strzemiączka nierdz. brak.". APK, SHL..., sygn. 10. Huta „Ludwików" – sprawozdanie 1938 r. Wyroby półgotowe Kielce na dzień 31.12.1938 r., k. 27. Prawdopodobnie chodzi tu o elementy wybrakowane, tj. wadliwe, bądź jak wskazuje tytuł dokumentu – nie wykończone.

czytamy o 2560 kg wybrakowanych czerepów do „garnków >>H<<" (hełmy wz. 31) kosztujących 153,60 zł[26].

W następnych dokumentach sporządzonych tego dnia dowiadujemy się o 15 850 sztukach części do hełmów stalowych (ciekawe, że nie użyto tu kryptonimu dla oznaczenia wzoru hełmu) przeznaczonych dla Zbrojowni Nr 2 w Warszawie(!) za łączną kwotę 4580,19 zł oraz 4000 sztuk hełmów dla K.Z.U. za kwotę 59 600 zł[27].

W zachowanych w archiwum kieleckim dokumentach z 1939 roku (tylko z kwietnia i maja) znajduje się kilka informacji n/t wzmiankowanych hełmów bojowych. Możemy z nich dowiedzieć się o zleceniach specjalnych m.in. kwietniowym na 20 000 sztuk hełmów wz. 31 dla Kierownictwa Zaopatrzenia Uzbrojenia w Warszawie, z których to zysk wynieść miał 23 080,80 zł[28], a więc stosunkowo niewiele. W maju natomiast huta otrzymała zamówienie od wspomnianej już wcześniej Zbrojowni Nr 2 na części do tych hełmów. Zysk z tej transakcji wynieść miał 2382,47 zł[29]. Ostatnią informację o hełmach wz. 31 znajdujemy wśród zleceń zapasowych z kwietnia 1939 roku, a dotyczy ona aż 10 000 sztuk detali do hełmów[30].

Hełmy strażackie i OPL wz. 35

Oprócz hełmów bojowych wz. 31 Huta „Ludwików" produkowała jeszcze jeden typ hełmu – wz. 1935, przeznaczony dla jednostek straży pożarnej. Hełm ten, wytwarzany tylko w „Ludwikowie", opracowany został przez inż. Kossowskiego i ma czerep identyczny, jak zaprojektowany i nieprzyjęty przez W.P. hełm wz. 28 z krótkim nakarczkiem, wywodzi się więc z tego samego projektu inż. Tuliszkowskiego[31] (egzemplarze wykonane po 1935 roku wykazują nieznaczne, acz zauważalne różnice w kształcie czerepu, w stosunku do tych z pierwszego rocznika produkcji). Jest to charakterystyczny hełm, którego czerep zwieńczony jest grzebieniem o przekroju trójkątnym. Do wewnętrznej powierzchni nakarczka spawano punktowo tabliczkę o wymiarach 35 x 15 mm, z wybitym napisem „Ludwików Kielce" i poniżej, datą produkcji. Hełmy te były najczęściej produkowane ze stali nierdzewnej i dodatkowo niklowane. Natomiast wytwarzano hełmy strażackie w wersji dla OPL, malowane lakierem gładkim koloru szarego (popielatego), rzadziej szaroniebieskiego i szarozielonego, zaś sporadycznie kryte farbą khaki i czarną[32].

W kieleckim archiwum na pierwsze informacje dotyczące wytwarzania hełmów strażackich zarówno dla straży pożarnej, jak i adaptowanych na potrzeby jednostek OPL znaleźć można już w zestawieniu obrotów za marzec 1937 roku, z 20 kwietnia tegoż roku. Wymienionych jest tam 214 sztuk hełmów strażackich wykonanych za kwotę 3683,86 zł[33].

W tej samej jednostce, w stanie zamówień z 31 marca 1937 roku widnieje 197 sztuk hełmów strażackich ze stali nierdzewnej, w kwocie 3940 zł jak i 201 sztuk hełmów lakierowanych (jaka farbą?) za 2412 zł[34]. Także we wspomnianym zestawieniu robót niewykończonych z końca 1938 roku znajdują się „hełmy strażackie żelazne" za kwotę łączną 2838,02 zł[35]. Jest to o tyle ciekawe, iż na kolejnych stronach widnieją następujące pozycje: „Hełmy strażackie ze stali nierdzewnej", w kwocie 5145,18 zł oraz „Hełmy nierdzewne strażackie" za 7543,80 zł[36], a hełmy strażackie wz. 35 wykonywano tylko ze stopu nierdzewnego. Autorowi nic nie wiadomo o innej wersji tego hełmu poza tymi przeznaczonymi dla jednostek OPL, tak więc o pomyłce nie może być mowy. Istnieje jednak prawdopodobieństwo, że w dokumencie zaznaczono całkiem inny wzór hełmu strażackiego, niż wz. 35. Jacek Kijak, w swej pracy opisuje jeden z typów hełmu drużyn OPL, nieznanego wzoru, pierwotnie używanego głównie przez ochotnicze straże pożarne, a właściwie jego nieznaczną przeróbkę, malowaną gładkim lakierem koloru khaki. Hełm ten jednak wykonywany był z cienkiej blachy mosiężnej[37]. Czyżbyśmy mieli zatem do czynienia z nieznanym wzorem hełmu strażackiego? Być może jednak jest to jeden z typowych, acz wcześniejszych wzorów takiego hełmu, produkowanych w „Ludwikowie". Niestety autor nie dotarł do szczegółowych informacji n/t rodzajów hełmów strażackich (poza wz. 35) i ich produkcji w okresie międzywojennym, zresztą dane na ten temat daleko wykraczałyby poza ramy tematyczne pracy.

Z kolei w zestawieniu wyrobów półgotowych znajdujemy szereg ciekawych i zarazem istotnych informacji dotyczących hełmów strażackich wz. 35 i ich produkcji w Hucie „Ludwików". I tak są to, wymienione wśród wielu pozycji, grzebienie do hełmów strażackich: „Nowosrebrne" (czyżby alpaka?) w liczbie 120 sztuk za cenę 56,36 zł oraz 586 egzemplarzy nierdzewnych za 454,03 zł. Ponadto, niżej, znaleźć możemy informację aż o 2500 sztuk wspomnianych wcześniej tabliczek, do hełmów strażackich nierdzewnych, wytworzonych za kwotę 51,40 zł[38].

Niezwykle interesujących informacji dostarcza wspomniane zestawienie, wymieniając wśród hełmów strażackich 679 hełmów nierdzewnych za 10 049, 20 zł, 505 nowosrebrnych za 6211,50 zł, 54 popielatych za 367,20 zł, 271 czarnych za 1842,80 zł, 345 popielatych

[26] APK, SHL..., sygn. 10. Huta „Ludwików" – sprawozdanie 1938 r. Wyroby półgotowe Kielce na dzień 31.12.1938 r., k. 31
[27] APK, SHL..., sygn. 10. Huta „Ludwików" – sprawozdanie 1938 r. Faktury nierozliczone na dzień 31 grudnia 1938 r., k. 59
[28] APK, SHL..., sygn. 18. Roczne zestawienia i rozliczenia kosztów – r. 1939. Rozliczenie zleceń na zamówienia specjalne w m-cu kwietniu 1939 r., k. 15
[29] APK, SHL..., sygn. 18. Roczne zestawienia i rozliczenia kosztów – r. 1939. Rozliczenie zleceń na zamówienia specjalne w m-cu maju 1939 r., k. 17
[30] APK, SHL..., sygn. 18. Roczne zestawienia i rozliczenia kosztów – r. 1939. Rozliczenie zleceń zapasowychw kwietniu 1939r., k. 11
[31] J. Kijak, Op. Cit., s. 54-55
[32] Ibidem
[33] APK, SHL..., sygn. 9. Sprawozdanie wydziału H-3 za m-c marzec 1937. Zestawienie obrotów za m-c marzec 1937 r., k. 1
[34] APK, SHL..., sygn. 9. Sprawozdanie wydziału H-3 za m-c marzec 1937. Stan zamówień na dzień 31 marca 1937 r., k. 9
[35] APK, SHL..., sygn. 10. Huta „Ludwików" – sprawozdanie 1938 r. Roboty niewykończone na dzień31 grudnia 1938 r., k. 19
[36] Ibidem, k. 21, 22
[37] J. Kijak, op. cit., s. 55
[38] APK, SHL..., sygn. 10. Huta „Ludwików" – sprawozdanie 1938 r. Wyroby półgotowe Kielce na dzień 31.12.1938r., k. 27

z grzebieniem nierdzewnym za 2346 zł, ponownie 75 czarnych za 510 zł, 17 i 36 O.P.L. za 99,45 zł i 210,60 zł, 2 i 30 sanitarne za 11,70 zł i 175,50 zł, aż 672 typu „B" (?) za 1350,72 zł oraz jedynie 2 sztuki nierdzewnych ze stali szwedzkiej i 9 bojowych szwedzkich, oba po 1 zł/szt.[39].

O ile pierwszych kilka pozycji nie budzi większych wątpliwości (hełmy wz. 35 adaptowane na potrzeby O.P.L.) tak pięć ostatnich owszem. Wyróżnienie pod dwiema pozycjami hełmów „sanitarnych" w grupie strażackich nasuwa przypuszczenie, iż była to wersja sanitarna hełmu wz. 35, a więc stosunkowo rzadka, wnioskując także po wymienionej liczbie wytworzonych hełmów. Wydaje się to tym bardziej prawdopodobne, gdyż egzemplarz taki opisał Jacek Kijak. Hełm ów posiadał okrągłą oznakę Czerwonego Krzyża nałożoną na czołową część czerepu metodą kalkomanii przedwojennej, polegającą na przyklejeniu do powierzchni docelowej emblematu i starciu na mokro jego papierowego podkładu[40].

Dosyć intrygujące są hełmy oznaczone jako O.P.L., tym bardziej, że wymienione są niezależnie pod nagłówkiem „Hełmy strażackie", podczas gdy hełmy strażackie, adaptowane dla O.P.L., różniły się tylko kolorami czerepów i w ten sposób są wyróżnione w dokumencie. Wiadomo zaś, że istniały hełmy O.P.L. wz. 28, w dwóch wersjach, nic natomiast nie wiemy o ich produkcji. Smaczku sprawie nadaje fakt, że hełmy te wywodzą się z tego samego projektu wspomnianego wcześniej inż. Tuliszkowskiego, który wykorzystano potem do stworzenia hełmu strażackiego wz. 35[41]. Tak więc najprawdopodobniej właśnie w Hucie „Ludwików" produkowano hełmy O.P.L. wz. 28. Niestety ile tych hełmów i w jakim okresie wyprodukowano, nie wiadomo poza powyższą wzmianką.

Niezwykle interesujące z kolei wydają się być tajemnicze hełmy „typ >>B<<". Jakim hełmem był hełm typu „B" zupełnie nie wiadomo, być może była to wybrakowana wersja hełmu strażackiego, lub „B" oznaczać mogło np. „budowlany". Wiadomo bowiem, że hełmy nierdzewne wz. 35 używane były przez robotników budowlanych, czego potwierdzeniem są migawki z przedwojennych filmów, poświęconych np. budowie C.O.P.-u. Na wzmiankę dotyczącą tych hełmów trafiamy także na następnej stronie wspomnianego sprawozdania. Widnieje tam grupa artykułów zbędnych, wśród których znajdują się 52 sztuki hełmów „B" o wadze 69 kg, w cenie jedynie 0,50 zł/szt., za łączna kwotę 34,50 zł[42]. Informacja o ilości egzemplarzy i wadze całości daje wiedzę na temat wagi jednostkowej hełmu, która wynosiła zaledwie ok. 750 g. Mimo iż informacje te mogą być nieprecyzyjne, nie wydaje się, aby podane różnice były znaczne w stosunku do rzeczywistych. Nie ma niestety żadnych informacji o wadze hełmu wz. 35, więc może być to właśnie jego waga, choć wydaje się on być bardzo lekki, nawet jak na nierdzewny hełm strażacki.

Jednak powyższa teoria dotycząca przeznaczenia tego hełmu jest tylko przypuszczeniem. Nie wiadomo także nic na temat cech charakterystycznych takich hełmów oraz ich różnic w stosunku do tych używanych w formacjach wojskowych i parawojskowych, o ile takie różnice istniały.

Inną rzeczą jest domniemana proweniencja hełmu nierdzewnego ze stali szwedzkiej, wyprodukowanego w liczbie zaledwie dwóch egzemplarzy. Zastanawiające jest dlaczego hełmy te wyprodukowano ze stali szwedzkiej? Czy odnotowane dwie sztuki były hełmami wz. 35? Jeżeli nie to z jakim wzorem hełmu mamy do czynienia? Czy były to próbne egzemplarze? Nie można tego w żaden sposób wyjaśnić.

Także niezidentyfikowany hełm „bojowy szwedzki" mnoży kolejne pytania, na które niezwykle trudno jest znaleźć jakąkolwiek odpowiedź. Dlaczego wymieniony jest on w grupie hełmów strażackich, mimo iż nie wskazuje na to jego oznaczenie? Prawdopodobnie jest to hełm wzoru szwedzkiego, gdyż nie jest wyraźnie napisane, że został wykonany ze stali szwedzkiej, jak to ma miejsce w przypadku egzemplarza ze stopu nierdzewnego. Intrygujący jest jednak fakt produkcji takiego hełmu akurat w Hucie „Ludwików" i pytanie brzmi dla jakiego odbiorcy hełm taki miałby być wytwarzany i jaki to wzór?

Jacek Kijak w swej publikacji poświęconej hełmom polskim z lat 1917-2000 opisuje egzemplarz różniący się kształtem od standardowego hełmu bojowego wz. 31, niezwykle lekki, gdyż o masie 860 g, najprawdopodobniej przeznaczony na eksport, oraz trzy znane egzemplarze o odmiennym, bardziej spłaszczonym kształcie czerepu, lecz zarazem dużo większej wadze, aczkolwiek elementy wyposażenia wewnętrznego są w nich niemal identyczne jak w polskim hełmie. Nie ma jednak żadnych informacji na ich temat, lecz specjaliści twierdzą, że są to najprawdopodobniej hełmy nieznanej próbnej partii produkcji szwedzkiej firmy „Eskilstuna", z którą podjęto współpracę przy opracowywaniu hełmu polskiego[43].

Być może jednak jest to właśnie polska wersja szwedzkiego modelu, lub próbny, czy prototypowy model polskiej konstrukcji, ewentualnie nieznana wersja eksportowa hełmu wz. 31? Zastanawiające jest jednak dlaczego bojowe hełmy szwedzkie i nierdzewne, nieznanego wzoru, ze szwedzkiej stali, wykonane zostały w „Ludwikowie" w tak małej ilości i to pod koniec 1938 roku[44]? Wiadomo bowiem, że stali do wyrobu hełmów polskich, produkcji Huty „Ludwików" od początku, tj. od drugiej połowy 1933 roku, a nieco tylko później dla innych producentów, dostarczała Huta „Pokój" („Baildon")[45] w Nowym Bytomiu, będąca już w tym czasie od prawie dwóch lat w stanie upadłości i pod wyraźną kontrolą instytucji polskich.

[39] Ibidem, k. 34
[40] J. Kijak, Op. Cit., s. 55
[41] J. Kijak, op. cit., s. 53
[42] APK, SHL..., sygn. 10. Huta „Ludwików" – sprawozdanie 1938 r. Wyroby półgotowe Kielce na dzień 31.12.1938r., k. 35
[43] J. Kijak, *Hełmy W.P.* ..., Warszawa 2004, s. 43
[44] Nie oznacza to wszakże, iż wcześniej nie wytwarzano tych modeli, jednak analiza zachowanych dokumentów nasuwa przypuszczenie, iż jest to mało prawdopodobne.
[45] Ibidem, s. 40

Krótkie wzmianki dotyczące hełmów bojowych wz. 31, jak i hełmów strażackich (najprawdopodobniej wz. 35) znaleźć możemy jeszcze w dokumentach z 1939 roku, lecz tylko z kwietnia i maja. W tych pierwszych wymienionych jest „10 000 sztuk kompletnych detali do garnków >>H<<", w cenie 0,95 zł/szt. i kwocie całkowitej 9523,45 zł oraz 415 sztuk „hełmów strażackich malowanych" za 4028,81 zł (9,71 zł/szt.) i 500 sztuk hełmów O.P.L. za 2289,29 zł (4,58 zł/szt.)[46], a także 20 000 sztuk hełmów wz. 31, przeznaczonych dla K.Z.U. w Warszawie za cenę 298 000 zł, z których to zysk wynieść ma 23 080,80 zł[47].

Natomiast, m.in. w tym samym rozliczeniu co powyższe, lecz dotyczącym maja znajdziemy również informacje o częściach do hełmów wz.31 w cenie 4580,19 zł, z których zysk wyniósł 2382,47 zł[48]. Dalej czytamy o 1000 i 123 sztukach hełmów O.P.L. w kwocie odpowiednio: 1375,37 zł i 4099,89 zł oraz 3000 sztuk tabliczek do hełmów strażackich za 47,95 zł i dwukrotnie o opakowaniach do hełmów strażackich, w tym jedno za marzec. Ich ceny wyniosły 354,10 zł (marcowe) i 419,82 zł[49].

Szczegółowych informacji na temat kosztów i ilości produkcji do 29 kwietnia 1939 roku oraz w samym tylko maju dowiadujemy się następnie z jednej z następnych stron rozliczenia majowego. I tak wzmiankowane są hełmy „nowosrebrne" i O.P.L. Tych pierwszych do 29 kwietnia wytworzono 276 sztuk, zaś w maju 153 egzemplarze. Co ciekawe, w kwietniu cena wytworzenia jednego hełmu (?) wyniosła 12,37 zł, a cena sprzedaży 14,62 zł, natomiast w maju było to kolejno – 12,35 zł i 16,68 zł. Z kolei produkcja hełmów O.P.L. wyniosła do 29 kwietnia 2061 egzemplarzy, a w maju 834 hełmy, przy czym cena wytworzenia egzemplarza wyniosła w pierwszym przypadku 5,81 zł/szt., natomiast w maju spadła do 5,26 zł/szt. Hełmy te sprzedawano do 29 kwietnia po 9,92 zł/szt., zaś w maju w cenie 9,75 zł/szt.[50].

Szable bojowe wz. 34

Nie sposób opisać Hutę „Ludwików", a zwłaszcza jej wojskowy profil produkcji, nie wspominając o jednym ze sztandarowych produktów „Ludwikowa", będącym zarazem drugim z „koni roboczych" huty po hełmie wz. 31, o ile nawet nie bardziej od tego hełmu znanym. Mowa oczywiście o szabli bojowej polskiej kawalerii wz. 1934, zwanej potocznie „Ludwikówką".

Prace nad nowym typem polskiej, kawaleryjskiej szabli bojowej rozpoczęły się w sierpniu 1928 roku, w ich trakcie rozpisano konkurs na opracowanie nowego wzoru szabli, wobec uznania wcześniejszych wzorów za nie spełniające wymogów technicznych oraz braku odpowiedniej ilości szabel dla pełnego wyposażenia kawalerii[51]. Konkurs rozstrzygnięto do 26 września 1931 r., kiedy to szef Departamentu Uzbrojenia otrzymał na piśmie rezultaty pracy komisji konkursowej pod przewodnictwem generała brygady, doktora Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego[52]. Wynika z tego, iż na konkurs nadesłano siedem modeli szabel, które poddano intensywnym testom w wybranych jednostkach kawalerii, a na ich podstawie powstały dwa prototypy – wz. 1932 oraz wz. 1934, jednakże lepszy okazał się ten drugi i na jego podstawie opracowano właściwy model szabli[53]. Ostatecznie komisja przyjęła drugi prototyp, z drobną poprawką rękojeści, natomiast minister spraw wojskowych dnia 26 sierpnia 1935 roku zatwierdził szablę wzór 1934 jako obowiązującą[54].

Szabla kawaleryjska żołnierska wz-34

Po pozytywnym przejściu testów, szablę wz. 34 wdrożono do produkcji w Hucie „Ludwików", zarządzeniem szefa Departamentu Uzbrojenia z 22 lutego lub marca 1936 r.[55]. Najprawdopodobniej pierwsza partia szabel wz. 34 została wyprodukowana między kwietniem a październikiem 1936 r.[56]. Według zestawienia uzbrojenia z 1 lipca 1938 roku Wojsko Polskie posiadało na stanie 39 564 szable tegoż wzoru, z czego 27 605 było na wyposażeniu oddziałów i w składnicach. W szable wz. 34 uzbrojono wszystkie jednostki kawalerii, których stan przewidywano w tabeli mobilizacyjnej, jednak

[46] APK, SHL..., sygn. 18. Roczne zestawienia i rozliczenia kosztów – r. 1939. Rozliczenie zleceń zapasowych w kwietniu 1939r., k. 11, 35

[47] APK, SHL..., sygn. 18. Roczne zestawienia i rozliczenia kosztów – r. 1939. Rozliczenie zleceń na zamówienia specjalne w m-cu kwietniu 1939 r., k. 15

[48] APK, SHL..., sygn. 18. Roczne zestawienia i rozliczenia kosztów – r. 1939. Rozliczenie zleceń na zamówienia specjalne w m-cu maju 1939 r., k. 17

[49] APK, SHL..., sygn. 18. Roczne zestawienia i rozliczenia kosztów – r. 1939. Rozliczenie zleceń zapasowych w m-cu maju 1939r., k. 34

[50] Ibidem, k. 49

[51] A. Konstankiewicz, *Uwagi o genezie i historii szabli wz. 34*, [w:] Muzealnictwo Wojskowe, Warszawa 1989, t. 4, s. 282-283; W. Kwaśniewicz, *Pięć wieków szabli polskiej*, Warszawa 1993, s. 200

[52] A. Konstankiewicz, Op. Cit., s. 284

[53] Szerzej: W. Kwaśniewicz, Op. Cit., s. 200-210; por. także: W. Chrząszczewski, *Szabla polska wzór 1934*, [w:] Muzealnictwo Wojskowe, Warszawa 1985, s. 149-168; A. Konstankiewicz, Op. Cit., s. 282-289

[54] W. Kwaśniewicz, Op. Cit., s. 203; A. Konstankiewicz, Op. Cit., s. 287

[55] Datę lutową podają Chrząszczewski i Kwaśniewicz (por.: W. Chrząszczewski, Op. Cit., s. 152; oraz W. Kwaśniewicz, Op. Cit., s. 203), natomiast datę marcową podaje Konstankiewicz (Op. Cit., s. 287)

[56] W. Kwaśniewicz, Op. Cit., s. 203; A. Konstankiewicz, Op. Cit., s. 287

jako, że na posiadane 39 564 szable potrzeby wynosiły 33 242 sztuki, nadmiar wykorzystano do uzbrojenia innych rodzajów broni. Prawdopodobnie więc otrzymał je m.in. 2 pułk artylerii lekkiej Legionów z Kielc, ale nie jest to do końca pewne[57].

Rękojeść polskiej szabli wz. 34 nawiązywała w swej formie do polskich szabel husarskich z drugiej połowy XVII w. Próby „Ludwikówki" wykazały doskonałe walory techniczno-taktyczne, jakimi odznaczała się szabla wz. 34, w stosunku do obcych wzorów, które polski wzór znacząco przewyższał. Stal sprężynową do produkcji szabli wz. 34 dostarczała, wspomniana wcześniej Huta „Baildon"[58]. Sposób obróbki termicznej i mechanicznej został opracowany w Hucie „Ludwików". Produkcja szabli składała się z kilku kolejnych etapów. Pierwszym z nich było walcowanie. Ze względu na brak gazu w Kielcach przed wojną, butan sprowadzano w butlach dla ogrzewania pieców muflowych do walcowania i kucia. Z prętów stalowych cięto kawałki krótsze niż wymagana długość szabli, gdyż podczas walcowania głownia ulegała wydłużeniu. Następnie zaś dany kawałek walcowano na gorąco[59]. Po dokonaniu walcowania, a przed hartowaniem dokonywano znakowania głowni przy nasadzie cechą fabryczną (z lewej strony głowni, trzymając szablę w prawej ręce, znajdowała się cecha „H. Ludwików Kielce", z prawej zaś „S. WZ. 34.")[60].

Kolejnym etapem było hartowanie. Najpierw podgrzewano głownię w piecu elektrycznym, hartując w temperaturze 840-870°C i stosując odpuszczanie jej w temperaturze 470-520°C przy użyciu środka chłodzącego, jakim była oliwa. Wszelkie wygięcia powstałe przy hartowaniu prostowane były ręcznie – młotkiem na płycie – a następnie szlifowane na szlifierkach. Głownie ostrzono na brusach (przyrząd do szlifowania) z szydłowieckiego piaskowca[61].

Na żądanie M.S.Wojsk. wprowadzono hartowanie pochew. Miało to zabezpieczać od wgniatania się pochwy przy uderzeniu, co zdarzało się nawet przy lekkim uderzeniu i psuło wygląd całej szabli. Prostowanie takiego wgniecenia było dosyć trudne i wymagało naprawy w warsztacie rusznikarskim, na specjalnie do tego przystosowanej „duszy" (rodzaj formy)[62].

Pochwy wykonywano naciągając na przygotowaną uprzednio do tego celu duszę („serce") cienką stalową blachę, którą spawano na tylnej stronie. Samo hartowanie pochew sprawiało wiele trudności, gdyż pochwy krzywiły się po hartowaniu i trzeba było prostować ręcznie każdą z osobna. W związku z tym, aby osłabić skręcanie się pochew przy hartowaniu, używano taśmy stalowej o małej zawartości węgla. Metalowe części rękojeści, m.in. takie jak kabłąk, kapturek i głowicę wytłaczano i okrawano w mosiądzu na prasach tarczowych i mimośrodowych[63].

Aby szabla została zakwalifikowana do odbioru, musiała przebić sztychem blachę grubości 2 mm poprzez spuszczenie głowni z wysokości 2 m, pięciokrotnie przeciąć pręt stalowy o średnicy 5 mm na podkładzie ołowianym bez uszkodzenia ostrza, przejść próbę uderzenia grzbietem i płazem głowni w obły pień twardego drewna bez pęknięć okładzin i uszkodzenia głowni, prócz tego głownia oparta na drewnie i poddana ręcznemu naciskowi kilkakrotnie i obustronnie (strzałka ugięcia 150 mm w każdą stronę) nie mogła się odkształcić, natomiast pochwa płasko ułożona na dwóch podkładkach (przy szyjce i ostrodze), obciążona ciężarem 120 kg, nie mogła wykazać żadnych odkształceń ani pęknięć[64]. Cena szabli żołnierskiej wz. 34 wynosiła w maju 1937 roku 34,75 zł[65].

Po rozpoczęciu seryjnej produkcji szabel wz. 1934 i sukcesywnego wprowadzania ich do użycia w jednostkach kawalerii jako broń dla szeregowych żołnierzy, pojawiła się potrzeba ujednolicenia wzoru szabli dla oficerów tej formacji. Problem ten wynikał z faktu konieczności posiadania przez oficerów wszystkich broni i służb (poza lotnictwem, bronią pancerną i marynarką) szabel do wystąpień służbowych, galowych i towarzyskich. Szable takie, w niklowanych pochwach, różnej produkcji i wzorów oficerowie zobowiązani byli kupować sobie na własny koszt, z poborów służbowych (podobnie, jak całe uzbrojenie i wyposażenie)[66].

O próbach ujednolicenia szabli oficerskiej dla kawalerii świadczy pismo szefa Departamentu Kawalerii do szefa Departamentu Dowodzenia Ogólnego z 4 czerwca 1936 roku. W piśmie tym nadawca postulował rozdzielenie kwestii szabli wz. 34 dla szeregowców i podoficerów od sprawy oficerskiej wersji szabli wz. 34. Sugerował on także rozszerzenie użycia szabli wz. 34 na inne bronie i służby, którym przysługuje szabla. Następnie uznał za konieczne wprowadzenie modelu szabli oficerskiej opartej na wzorze szabli żołnierskiej z drobnymi modyfikacjami[67]. Jednakże do opracowania nowego wzoru szabli oficerskiej w oparciu o szablę szeregowych kawalerii wz. 34 nie doszło. Rosnące w tym okresie zagrożenie wojną, przesunęło ciężar zainteresowań Departamentu Uzbrojenia z szabli na inne typy uzbrojenia i sprzętu, tak potrzebnego wtedy polskiej armii.

Wprawdzie na początku 1938 roku delegaci Stowarzyszenia Przyjaciół Muzeum Wojska podarowali marszałkowi Rydzowi-Śmigłemu, w charakterze upominku i do aprobaty zarazem, opracowany przez siebie model szabli oficerskiej, określonej przez nich

[57] Ibidem; W. Kosterski-Spalski, *Szable S. Wz. 34 <<Huty Ludwików>> – Kielce*, Rocznik Muzeum Świętokrzyskiego, Kielce 1963, t. 1, s. 236; W. Chrząszczewski, Op. Cit., s. 158

[58] Ibidem, s. 204; W. Kosterski-Spalski, Op. Cit., s. 228

[59] W. Kosterski-Spalski, Op. Cit., s. 228

[60] Ibidem

[61] W. Kosterski-Spalski, Op. Cit., s. 228-229, 232

[62] Ibidem, s. 229

[63] Ibidem, s. 229, 232

[64] Ibidem, s. 232-233; W. Kwaśniewicz, Op. Cit., s. 205-206; R. de Latour, *Broń katalog zbiorów*, Kraków, brw, s. 82

[65] W. Chrząszczewski, Op. Cit., s. 158; z tym, że Kosterski-Spalski podaje cenę między 34 a 36 złotych (W. Kosterski-Spalski, Op. Cit., s. 236), jednak cne podana przez Chrząszczewskiego jest najpewniej prawidłowa.

[66] W. Chrząszczewski, *Szabla polska wzór 1934...*, s. 160; W. Kwaśniewicz, *Pięć wieków szabli polskiej...*, s. 206

[67] W. Chrząszczewski, Op. Cit., s. 161; W. Kwaśniewicz, Op. Cit., s. 206

jako zmodernizowana szabla bojowa polska[68], znanej także jako szabla oficerska wz. 38, jednakże był to wzór znacznie różniący się wyglądem od szabli wz. 1934[69]. Nie został on także zatwierdzony z racji wspomnianego już zagrożenia wojennego oraz z powodu ryzyka wzrostu cen szabli, jakie wywołałoby wdrożenie całkowicie nowego modelu, a na jakie, szukające w tamtym czasie oszczędności Wojsko Polskie nie mogło sobie pozwolić[70].

W materiałach archiwum kieleckiego informacje dotyczące szabel wz. 34 są bardzo skąpe, a na pierwsze wzmianki dotyczące ich produkcji trafiamy dopiero w wymienianym wcześniej sprawozdaniu z końca 1938 roku. Wśród wykazu faktur nierozliczonych znajdujemy dwukrotnie informacje o 1000 sztuk szabel (nieokreślonego wzoru, najpewniej wz. 34) przeznaczonych dla K.Z.U. i o 150 egzemplarzach szabel „wzór 34" wykonanych na potrzeby Kierownictwa Zaopatrzenia Wojsk Łączności w Warszawie (dalej: K.Z.W. Łączn.)[71]. Potwierdza to więc fakt nadmiaru wyprodukowanych szabel tego wzoru i wyposażania w nie innych rodzajów wojska, co ciekawe wśród nich znalazły się oddziały łączności. Natomiast interesujące jest, że w trzech przypadkach odnajdujemy wzmianki o szablach oficerskich. Teoretycznie nie do końca wiadomo czy mamy tutaj do czynienia z oficerską wersją szabli wz. 34, czy też z innym wzorem, choć jest to bardzo mało prawdopodobne. W wykazie prac niedokończonych z 31 grudnia 1938 roku, wymienione są bowiem dwukrotnie wyroby określone jako „szable oficerskie"[72]. W pierwszej pozycji koszt produkcji wymienionych szabel wynieść miał 469,54 zł, natomiast wytworzenie szabel w drugim przypadku kosztowało 690,30 zł[73]. Z kolei w spisie rzeczy półgotowych cytowanego zestawienia, figurują 124 sztuki szabel oficerskich w cenie produkcji (patrz niżej) 12,49 zł/szt.[74] Także w dokumentach z 1939 roku znajdujemy informację o wykonaniu do końca maja 112 sztuk szabel oficerskich[75]. Cena ich wytworzenia wyniosła również 12,49 zł, natomiast sprzedawane były one po średniej cenie 38,04 zł, a więc drożej niż szable żołnierskie wz. 34[76].

Najciekawszym jednak dokumentem, potwierdzającym jednak istnienie szabli wz. 34 w wersji dla oficerów jest cytowany w rozdziale poświęconym hełmom folder o szablach oficerskich „typu polskiego". Znajdują się w nim ceny dwóch odmian szabel przeznaczonych dla oficerów („wykonane według przepisów M.S. Wojsk."[77]). Pierwsza posiadała pochwę niklowaną i kosztowała 51 zł, natomiast cena drugiej odmiany – z pochwą chromowaną – wynosiła 55 zł[78], czyli znacznie wyżej, niż ceny podane wcześniej. Prawdopodobnie tylko rodzaj wykończenia (ale nie staranność), przede wszystkim pochwy stanowił o różnicy miedzy szabla żołnierską, a tą przeznaczoną dla podoficerów starszych i oficerów.

Powyższe dane świadczą więc nie tylko o powzięciu prób wprowadzenia do użycia szabel oficerskich, opartych najprawdopodobniej na wzorze 1934, lecz o faktycznym tego dokonaniu. Ilość wytworzonych egzemplarzy podana w dokumentach, zapewne nie przedstawia faktycznej liczby powstałych szabli, lecz mimo to świadczy o podjęciu produkcji na większą skalę. Ciekawe jest, że mimo kosztów wprowadzenia niejako nowego modelu szabli i jej produkcji oraz, co za tym idzie, wzrostem końcowej ceny szabli oficerskiej zdecydowano się na wprowadzenie nowej wersji tuż przed wybuchem spodziewanego konfliktu.

Kuchnie polowe, manierki oraz inny polowy sprzęt żywnościowy

Poza wyżej omówionymi najbardziej znanymi produktami Huty „Ludwików", w kieleckim zakładzie produkowano również szeroki asortyment wyrobów spożywczych i wyposażenia kuchennego, w tym także całą gamę wojskowych artykułów przeznaczonych do wytwarzania jak i konsumpcji posiłków zarówno w polu jak i garnizonie.

Spośród tychże najbardziej znany produkt huty stanowiły kuchnie polowe. Zlecenie na nie było pierwszym zrealizowanym dla Ministerstwa Spraw Wojskowych przez „Ludwików". Zamówienie to wykonano w 1928 roku (najpewniej wtedy były to kuchnie polowe wz. 1923), a jego wartość wyniosła 4,2 mln zł.[79] Pierwsza jednostka archiwalna w zespole poświęconym „SHL" z okresu jej działalności w Kielcach i dotycząca zarazem produkcji kuchni polowych dotyczy preliminarza finansowego za luty 1933 roku, w którym to, wśród kilku pozycji planowanej produkcji, wymienione są kuchnie polowe (prawdopodobnie wz. 1931). Według dokumentu całkowity koszt ich wytworzenia (materiały + robocizna) miał wynieść 30 000 zł[80]. Natomiast w spisie materiałów stanu magazynowego na 15 stycznia 1933 r., odnośnie wykazu zapotrzebowania tychże na luty 1933 r., pod pozycją „kuchnie" wymienione są części takie jak: siekiery, farba khaki, dyszle, osie oraz „koła i części drzewne"[81].

Kolejnym dość znanym produktem żywnościowym dla intendentury W.P. były manierki. Produkowano najprawdopodobniej dwa wzory tychże. Pierwsze

[68] *Z życia Stowarzyszenia* [w:] „Broń i Barwa" 1938, nr 5, s. 82; W. Kwaśniewicz, Op. Cit., s. 208; W. Chrząszczewski, Op. Cit., s. 162 (autor podaje błędnie rok 1936, podczas gdy faktycznie miało to miejsce w 1938 roku).

[69] W. Chrząszczewski, Op. Cit., s. 162 (według autora szabla oficerska podarowana marszałkowi Rydzowi-Śmigłemu – wz. 38 – była adaptacją żołnierskiej szabli kawaleryjskiej wz. 34 do wersji oficerskiej. Wydaje się to jednak mocno dyskusyjne).

[70] Ibidem

[71] APK, SHL..., sygn. 10. Huta „Ludwików" – sprawozdanie 1938 r. Faktury nierozliczone na dzień 31 grudnia 1938 r., k. 58, 59

[72] APK, SHL..., sygn. 10. Huta „Ludwików" – sprawozdanie 1938 r. Roboty niewykończone na dzień 31 grudnia 1938 r., k. 19

[73] Ibidem

[74] APK, SHL..., sygn. 10. Huta „Ludwików" – sprawozdanie 1938 r. Wyroby półgotowe Kielce na dzień 31.12.1938r., k. 35

[75] APK, SHL..., sygn. 18. Roczne zestawienia i rozliczenia kosztów – r. 1939. Rozliczenie zleceń zapasowych w m-cu maju 1939r., k. 49

[76] Ibidem

[77] *SZABLE OFICERSKIE...*

[78] Ibidem

[79] J. Gołębiowski, *COP...*, Kraków 2000, s. 52

[80] APK, SHL..., sygn. 5. Preliminarz finansowy za m-c luty 1933 r. Budżet kosztów produkcji na m-c luty 1933 r., k. 8

[81] APK, SHL..., sygn. 5. Preliminarz finansowy za m-c luty 1933 r. Budżet kosztów produkcji na m-c luty 1933 r., k. 10, 12

Kuchnie polowe wz. 36 (p) i wozy telefoniczne wz. 39, *ze zb. MHK*

dane n/t produkcji manierek znaleźć możemy w wyżej cytowanym dokumencie z początku 1933 roku. Znajduje się tam wzmianka dotycząca korków do manierek[82]. Jest ona ciekawa, gdyż świadczy o tym, iż w „Ludwikowie" planowano, lub najprawdopodobniej podjęto produkcję stalowych manierek żołnierskich wz. 1931.

Manierki te, opracowane przez Instytut Techniczny Intendentury na samym początku lat 30, miały pojemność 1 litra i były malowane na kolor oliwkowozielony oraz produkowane przez kilku producentów, m.in. przez bliżej nieokreśloną fabrykę „Suchodlew" (potwierdzone zachowanymi egzemplarzami), która to, według Tomasza Otrębskiego, wytwarzała ten typ od 1932 do 1935[83]. Jedynym zaś logicznym rozwinięciem skrótu nazwy tego zakładu wydaje się być „Suchedniowska Fabryka Odlewów i Huta Ludwików S.A.", lub po prostu „Suchedniów Odlewnia"(?), zwłaszcza że skrót ten stosowany był w telegramach korespondencyjnych zakładu. Tym też bardziej, że innego wzoru manierki Suchodlew w tamtym czasie nie produkował, a był to tylko jeden z dwóch używanych wtedy, rodzimych wzorów manierek w W.P. Ponadto na wojskową proweniencję manierek wskazuje budżet na maj 1934 roku, z 30 kwietnia tego roku, w którym w dwóch miejscach znaleźć możemy określenie: „Manierki K.C.Z.I.", za które to planowane wpływy dla dwóch partii wynieść mają odpowiednio 34 500 i 62 700 zł[84]. Oznacza to nie mniej, nie więcej, jak tylko manierki przeznaczone dla Kierownictwa Centralnego Zaopatrzenia Intendenckiego. Była to służba utworzona w 1932 roku, zajmująca się m.in. zakupem i zaopatrywaniem wojska w materiały mundurowe, namioty, polowy sprzęt żywnościowy i konserwy mięsne[85].

W dokumencie pojawia się także propozycja zamówienia na maj 1934 roku aż 5000 sztuk korków do manierek[86]. Jak widać skala zamówienia na korki jak i wielkość planowych wpływów za produkcję manierek świadczy o niejednorazowym zamówieniu i wielkości odbiorcy. Kwestią wymagającą wyjaśnienia pozostaje natomiast okres produkcji, pytanie bowiem, czy manierki wz. 31 produkowano w Suchedniowie, czy tylko w Kielcach, ponieważ jak wiadomo, zakłady suchedniowskie uległy całkowitej likwidacji w 1933 roku, a więc w początkowym okresie produkcji manierek.

Oprócz wzoru 1931 Huta „Ludwików" produkowała z całą pewnością jeszcze jeden, najnowszy i zarazem ostatni, polski wzór manierki używanej w W.P. okresu II RP, a mianowicie manierkę aluminiową wz. 1937[87]. Manierka wz. 1937 miała pojemność 0,8 l i charakteryzowała się dosyć szeroką szyjką, umożliwiającą nalewanie zupy bez lejka jak i spożywanie jej łyżką ze środka. Manierka ta nie była malowana, a produkowało ją, w latach 1938-39, podobnie jak wz. 31 kilku producentów, w tym i Huta „Ludwików"[88]. Na pierwszy, choć niepewny ślad produkcji wyżej opisanych manierek natrafiamy, co ciekawe, już w 1937 roku. W dokumencie z 20 kwietnia tego roku wymienionych jest 700 sztuk manierek, jak można wyliczyć, kosztujących średnio 1,60 zł/szt.[89]. Ich wojskowa proweniencja jest jednak o tyle zastanawiająca (być może chodzi o manierki cywilne, lub harcerskie), iż nie znane są żadne egzemplarze manierek wz. 1937 produkcji „Ludwikowa" z 1937 roku. Poza tym całą sprawę komplikuje, dość interesująca skądinąd korespondencja wewnętrzna.

[82] Ibidem, k. 10
[83] T. Otrębski, *Manierki, noże oraz bagnety europejskie*, Kraków 2004, s. 6
[84] APK, SHL..., sygn. 6. Budżet na maj 1934 r. Preliminarz wpływów za miesiąc maj 1934 r., k. 2
[85] K. Adamek, *Intendentura Wojska Polskiego 1918-1956*, Warszawa 1998, s. 47
[86] APK, SHL..., sygn. 6. Budżet na maj 1934 r., k. 3
[87] Manierka ta w literaturze często bywa określana jako wz. 38, gdyż warunki techniczne do niej wydane zostały w tym właśnie roku, jednakże pierwsze egzemplarze przedseryjne tej manierki wyprodukowane zostały już w 1937 roku.
[88] T. Otrębski, op. cit., s. 7
[89] APK, SHL..., sygn. 9. Sprawozdanie wydziału H-3 za m-c marzec 1937. Zestawienie obrotów za m-c marzec 1937 r., k. 1

Imbryk Marynarki Wojennej wz. 34, *ze zb. autora*

W piśmie wystosowanym 28 grudnia 1938 roku przez Wydział Gospodarki Materiałowej do Biura Technicznego czytamy (zachowano pisownię oryginalną):

„Na zapotrzebowanie Nr 4200 z 1937 roku sprowadzona została blacha aluminiowa 770 x 1740 x 1 cm/m 217,20 kg (...) Prosimy o wyjaśnienie dlaczego blacha ta pozostaje w magazynie."

W odpowiedzi Biuro Techniczne skierowało pismo do niejakiego Kosteckiego (najpewniej kierownika Wydziału Gospodarki Materiałowej):

Dotyczy zapotrzebowania No 4200 z 1937 r.

Blacha aluminjowa zamówiona przyszłym zapotrzebowaniem była przeznaczona na próbną produkcję manierek aluminjowych. Z racji krótkiego terminu dostawy i braku urządzenia zamówienie zanulowano. Blacha ta prawdopodobnie będzie wyrobiona na manierki po zakończeniu bieżącej produkcji to jest w czasie koniec marca – początek kwietnia[90].

Powyższa wymiana pism wskazuje, iż prawdopodobnie planowano wyprodukować w Hucie „Ludwików" niemałą liczbę przedseryjnych egzemplarzy manierek wz. 37, lecz, jak wynika z korespondencji, produkcja ta nie doszła do skutku, głównie z przyczyn technicznych. Powierzenie tej produkcji kieleckiej hucie miało z pewnością w tamtym czasie uzasadnienie, biorąc pod uwagę bogactwo asortymentu oraz doświadczenie zakładu w produkcji dla wojska. Mimo to nie wiadomo do końca czy w 1937 roku, w kieleckim zakładzie wytworzono jednak jakieś egzemplarze manierki wz. 37 czy też nie.

Prócz wymienionych dokumentów, na wzmianki dotyczące manierek (najprawdopodobniej wz. 37) trafiamy jeszcze dość licznie w sprawozdaniu z 1938 roku. Można znaleźć tam zarówno pozycje takie jak „manierki aluminiowe"[91], jak również „manierki żołnierskie II gat." i bardzo ciekawe „manierki ocyn. malow.[92]". Czyżby chodziło o manierki wz. 31? Bardzo wątpliwe, aby produkowano je w 1938 roku, chyba że tylko dla odbiorców cywilnych, lub organizacji paramilitarnych, jak L.O.P.P., czy harcerstwo. Dalej jeszcze w kilku miejscach wymienione są manierki, także te wybrakowane[93]. Na dwie wzmianki sygnalizujące wytworzenie po ponad 10 000 sztuk manierek trafiamy także w rozliczeniach z 1939 roku[94].

Huta „Ludwików" wytwarzała także szereg drobnego asortymentu spożywczego, tak typowo wojskowego jak i ogólnego przeznaczenia, będącego, lub z pewnością mogącego być na wyposażeniu wojska. Do jego elementów zaliczyć można „cedzidła i czerpaki do kuchen polowych"[95], „miski koszarowe nieocynkowane" (wśród nich także brakowe)[96], czy wreszcie wiele sprzętów kuchennych jak np.: imbryki aluminiowe, czy nierdzewne (używane m.in. w Marynarce Wojennej), łyżki kantynowe, czerpaki nierdzewne o pojemności 0,4 l, 0,6 l i 0,8 l (pokrywają się ze znanymi chochlami do kuchni polowych) oraz kociołki, widelce, menażki i kubki aluminiowe[97].

Także w cytowanym już zestawieniu obrotów z 1937 roku znajdujemy ciekawą wzmiankę poświęconą kociołkom dla jednostek łączności („Kociołki wojsk. Łączn.")[98], najprawdopodobniej chodzi o menażki żołnierskie wz. 21, lecz ciekawostką jest fakt przypisania ich bezpośrednio do oddziałów łączności, podczas gdy powinny one trafić do opisanego wyżej K.C.Z.I.

Elementy amunicji wojskowej

Jednym z mniej znanych, a licznie wytwarzanych elementów asortymentu wojskowego były elementy amunicji, wśród których dominowały skorupy i brzechwy (stabilizatory) do pocisków granatników polskiej produkcji – 46 mm wz. 36 oraz Stockes Brandt wz. 31[99]. Następnie z zestawień z lat 1938-39 dowiadujemy się o produkcji „wkrętek głowicowych wz. 15" za kwotę aż 18 080,69 zł[100]. Wkrętki te były elementem zapalników artyleryjskich do pocisków francuskich armat

[90] APK, SHL..., sygn. 17. Korespondencja prywatna., k. 35, 36

[91] APK, SHL..., sygn. 10. Huta „Ludwików" – sprawozdanie 1938 r. Roboty niewykończone na dzień 31 grudnia 1938 r., k. 23

[92] APK, SHL..., sygn. 10. Huta „Ludwików" – sprawozdanie 1938 r. Wyroby półgotowe Kielce na dzień 31.12.1938r., k. 34

[93] APK, SHL..., sygn. 10. Huta „Ludwików" – sprawozdanie 1938 r. Wyroby półgotowe Kielce na dzień 31.12.1938r., k. 35

[94] APK, SHL..., sygn. 18. Roczne zestawienia i rozliczenia kosztów – r. 1939. Rozliczenie zleceń na zamówienia specjalne w m-cu kwietniu 1939 r., k. 15; APK, SHL..., sygn. 18. Roczne zestawienia i rozliczenia kosztów – r. 1939. Rozliczenie zleceń na zamówienia specjalne w m-cu maju 1939 r., k. 18

[95] APK, SHL..., sygn. 10. Huta „Ludwików" – sprawozdanie 1938 r. Roboty niewykończone na dzień 31 grudnia 1938 r., k. 23

[96] APK, SHL..., sygn. 10. Huta „Ludwików" – sprawozdanie 1938 r. Wyroby półgotowe Kielce na dzień 31.12.1938r., k. 27

[97] APK, SHL..., sygn. 10. Huta „Ludwików" – sprawozdanie 1938 r. Wyroby półgotowe Kielce na dzień 31.12.1938r., k. 31, 35; APK, SHL..., sygn. 10. Huta „Ludwików" – sprawozdanie 1938 r. remanent towarów znajdujących się w Składzie Komis. I Konsygn. W-wa, k. 37

[98] APK, SHL..., sygn. 9. Sprawozdanie wydziału H-3 za m-c marzec 1937. Zestawienie obrotów za m-c marzec 1937 r., k. 1

[99] APK, SHL..., sygn. 10. Huta „Ludwików" – sprawozdanie 1938 r. Roboty niewykończone na dzień 31 grudnia 1938 r., k. 23, 25-26; APK, SHL..., sygn. 10. Huta „Ludwików" – sprawozdanie 1938 r. Faktury nierozliczone na dzień 31 grudnia 1938 r., k. 58, 59; APK, SHL..., sygn. 18. Roczne zestawienia i rozliczenia kosztów – r. 1939. Rozliczenie zleceń na zamówienia specjalne w m-cu kwietniu 1939 r., k. 15; APK, SHL..., sygn. 18. Roczne zestawienia i rozliczenia kosztów – r. 1939. Rozliczenie zleceń na zamówienia specjalne w m-cu maju 1939 r., k. 17-18

[100] APK, SHL..., sygn. 10. Huta „Ludwików" – sprawozdanie 1938 r. Roboty niewykończone na dzień 31 grudnia 1938 r., k. 23

Chochla wojskowa wz. 34, *ze zbiorów autora*

pierwszowojennych kal. 75 mm i polskiej modyfikacji rosyjskich armat do tegoż kalibru. Wkładka taka pełniła rolę swego rodzaju wzmacniacza zapłonu. Na tej samej stronie dokumentu wymienione są „skorupy do 12 kg bomb lotniczych" za kwotę 65,10 zł[101]. Nie jest do końca pewne o jaki typ bomby tutaj chodzi. Najprawdopodobniej mamy tu do czynienia z 12 kg bombą zapalającą wz. 38 lub ewentualnie bombą odłamkową FA wz. 35 o tym samym wagomiarze.

Pierwsza z bomb została opracowana w Biurze Konstrukcyjnym Zakładów „Granat" S.A. w Kielcach, które w przyszłości wytwarzać miały metalowe elementy bomb i zapalników[102]. Jest więc dosyć prawdopodobne, że podobnie jak w przypadku produkcji przez „Ludwików" elementów zapalników artyleryjskich i pocisków granatnikowych, które wytwarzał także i ostatecznie montował „Granat", tak też elementy tej bomby wytwarzane były w kieleckiej hucie. Działanie tej bomby polegało na rozrzuceniu po trafionym obiekcie palących się słupków mieszanki zapalającej, uprzednio wyrzuconej ze skorupy rozerwanej siłą detonacji ładunku prochowego umieszczonego w głowicy[103].

Bomba odłamkowa wz. 35 została opracowana w 1935 roku w Fabryce Amunicji nr 1 w Skarżysku-Kamiennej i tam też była produkowana do 1939 roku[104]. Możliwe więc, choć mało prawdopodobne, że jej elementy wytwarzała Huta „Ludwików". Podobnie wątpliwe jest aby do 1939 roku produkowano w hucie 12 kg bomby wcześniejszych wzorów – wz. 27 i wz. 33, które to zostały wyparte przez bombę FA wz. 35. Drugim i najpewniej ostatnim wzorem bomby, z całą pewnością produkowanej w hucie, była 15 kg bomba ślepa (ćwiczebna) wz. 39[105]. Wiadomo, że z początkiem roku 1939 Huta „Ludwików" przyjęła do realizacji zamówienie na wykonanie 3000 bomb ślepych wz. 39 w terminie do 1 czerwca 1939 roku i 7000 w terminie do 1 grudnia 1939 r. Bomba ta miała zewnętrzny kształt 12 kg bomby odłamkowej wz. 33, zaś jej skorupę stanowił odlew ze zwykłej surówki żelaza[106]. Działanie tej bomby polegało, podobnie jak w ćwiczebnych bombach betonowych, na detonacji ładunku prochu czarnego w chwili upadku bomby (dzięki zapalnikowi) i wytworzeniu silnego efektu akustycznego oraz obłoku białego dymu, który wskazywał miejsce upadku bomby względem celu. Wymagano przy tym, aby dym był widoczny z wysokości 4000 m. Bombę ćwiczebną wz. 39 malowano lakierem asfaltowym[107].

Pozostały asortyment wojskowy

Asortyment „Ludwikowa" nie ograniczał się jednak do wyżej opisanych produktów.

Poza nimi wytwarzano także całą gamę mniejszego wyposażenia wojskowego. Były wśród niej m.in. „Skrzynki na naboje" (amunicyjne)[108] (potwierdzone zachowanymi egzemplarzami), podobnie jak oparte na ich bazie przyborniki do k.m.[109] pilota wz. 33[110] oraz niezbędniki wojskowe[111].

Jeżeli chodzi o pozostały asortyment, wśród wielu produktów huty znajdują się np. bębny telefonicznie różnych typów, dla drużyn łączności, m.in. typ „B"[112] oraz bębny kablowe wz. 24 (potwierdzone zachowanymi egzemplarzami). W budżecie z początku 1933 roku wyszczególnione są w/w bębny, których koszt produkcji oszacowany jest na 3700 zł[113]. Na następnej stronie, pod pozycją „12" znajduje się z kolei „farba khaki do bębnów", która to pozycja rozwiewa wszelkie wątpliwości dotyczące przeznaczenia wspomnianych bębnów[114].

Prócz samych bębnów dokumenty huty wskazują również na produkcję całych wozów telefonicznych dla jednostek łączności i to w dużej ilości. Sprawozdanie z rok 1938 wskazuje m.in. produkcję wozów telefonicznych za kwotę aż 777 633,53 zł oraz takowe wozy, ale próbne (prototypy?) za 23 259,66 zł[115]. Następnie trafiamy na „klucze do wozów telefonicznych i puszki", „wozy telefoniczne drużynowe" oraz „kompletne podwozia do wozów telefon."[116]. W tymże sprawozdaniu jeszcze wielokrotnie trafiamy na wozy dla K.Z.W. Łączn.[117].

Na zakończenie warto wymienić pozostałe wytwory „Ludwikowa", wśród których znajduje się wiele ciekawo-

[101] Ibidem
[102] A. Popiel, *Uzbrojenie lotnictwa polskiego 1918-1939*, Warszawa 1991, s. 115
[103] Ibidem
[104] Ibidem, s. 110
[105] Występuje tu pewna nieścisłość, bowiem Adam Popiel w swej pracy określa wagę tej bomby jako 15 kg, natomiast Jerzy Gołębiowski podaje, iż waży ona 12 kg – „20 kwietnia fabryka „Granat S.A." otrzymała zamówienie na zapalniki z ładunkiem trotylowym do ćwiczebnych 12 kg bomb lotniczych wz. 39" (patrz: J. Gołębiowski, *COP*..., s. 52). Podobnie jak wzmianka z cytowanego sprawozdania z końca 1938 roku, z tym że brak określenia wzoru bomby może nasuwać przypuszczenie, iż Huta „Ludwików" mogła już wcześniej otrzymać zlecenie na produkcje elementów bomby ćwiczebnej wz. 39, co nie wyklucza prawdopodobieństwa produkcji w tym samym czasie drugiego wzoru. Jednak hipoteza ta wymaga potwierdzenia stąd autor pozostaje przy wcześniejszym ustaleniu i zakłada pomyłkę któregoś z autorów (prawdopodobnie A. Popiela).

[106] A. Popiel, op. cit., s. 117
[107] Ibidem, s. 116-117
[108] APK, SHL..., sygn. 6. Budżet na maj 1934 r., k. 3
[109] karabinu maszynowego
[110] A. Popiel, op. cit., s. 68, rys. 2-53.
[111] APK, SHL..., sygn. 6. Budżet na maj 1934 r., k. 3
[112] APK, SHL..., sygn. 10. Huta „Ludwików" – sprawozdanie 1938 r. Wyroby półgotowe Kielce na dzień 31.12.1938r., k. 31
[113] APK, SHL..., sygn. 5. Preliminarz finansowy za m-c luty 1933 r., k. 8
[114] Ibidem, k. 10
[115] APK, SHL..., sygn. 10. Huta „Ludwików" – sprawozdanie 1938 r. Roboty niewykończone na dzień 31 grudnia 1938 r., k. 23
[116] Ibidem, k. 25
[117] APK, SHL..., sygn. 10. Huta „Ludwików" – sprawozdanie 1938 r. Faktury nierozliczone na dzień 31 grudnia 1938 r., k. 58, 59

stek. Pierwszą jest wzmianka o częściach zapasowych do 40 tarcz Boforsa, umieszczona w zestawieniu z końca 1938 roku[118]. Chodzi tu o części do tarcz ochronnych 37 mm armat polskich Boforsa wz. 36. Prócz samych części huta wytwarzała także kompletne tarcze ochronne wraz ze strzemiączkami, przy czym pierwszą partię 10 sztuk wykonano do 15 listopada 1936 roku, następnie zaś co miesiąc Huta „Ludwików" miała produkować po 15 sztuk[119]. Niewątpliwą ciekawostkę stanowią wymienione tu również tajemnicze „wiaderka artyleryjskie" (czyżby chodziło o wiadra brezentowe lub pojemniki na wyrzucane łuski amunicji?) za cenę 286,14 zł oraz, tamże, pudełka na taśmę izolacyjną (dla saperów) i „skrzynki na ładownik wraz z wkładkami" (najpewniej chodzi o skrzynki na ładowniki amunicyjne do armat ppanc.)[120].

Znany jest autorowi także folder reklamujący produkcję drzwi pancernych i gazoszczelnych do schronów, jednakże, według tegoż foldera zatwierdzonymi do odbioru przez MSW, a nie przez M.S. Wojsk., co wcale nie wyklucza produkcji wojskowej tychże.

Z kolei warto jeszcze poruszyć kilka kwestii związanych z asortymentem wojskowym wytwarzanym w kieleckiej Hucie „Ludwików". Pierwsza dotyczy najbardziej chyba tajemniczego produktu huty, wzmiankowanego tylko w wymienianym już zestawieniu produktów niewykończonych. Przedmiotem tym są bliżej nieokreślone „noże >>S<<". Występują one właściwie tylko w trzech przypadkach. W pierwszym o ich istnieniu informuje nas wzmianka o trzpieniach do prostowania pochew tychże, w cenie 253, 72 zł[121]. Kolejne dwa zapiski dotyczą „noży >>S<<" wytworzonych w cenie 20 035,51 zł oraz 5985,87 zł[122].

Nie wiadomo zupełnie czym były lub mogły być owe „noże", jednakże oznaczenie kryptonimiczne tego fabrykatu nasuwa, przez analogię z oznaczeniem produkcyjnym hełmu wz. 31 („garnek >>H<<"), przypuszczenie, iż chodzić mogło po prostu o szablę wz. 34. Wiadomo także, że niedługo przed wojną Huta „Ludwików" uruchomiła produkcję bagnetów polskich, jednakże nic więcej o tym fakcie nie wiadomo. Istnieje więc możliwość, że owo nierozpoznane oznaczenie było domniemanym kryptonimem produkcyjnym któregoś z bagnetów (najpewniej wz. 28), jednakże bardziej logiczne wydaje się pierwsze wytłumaczenie. Mimo to powyższe opinie należy traktować jedynie w charakterze luźnych rozważań.

Z kolei warto przytoczyć dwie, dziwne zgoła wzmianki z tego sprawozdania. W wykazie poświęconym artykułom kolejowym wymienionych jest 8 sztuk fundamentów przeznaczonych dla 4 pułku piechoty Legionów (przed wojną stacjonował na podkieleckiej Bukówce) w cenie jednostkowej 49,72 zł, a łącznej 397,86 zł oraz, poniżej, 6 sztuk zwrotów załamów dla 2 pułku piechoty Legionów (do 1939 roku stacjonował w Sandomierzu i Pińczowie) w kwocie 96,02 zł/szt., zaś całkowitej – 576,12 zł[123]. Czym były powyższe elementy i dlaczego zostały wykonane dla jednostek garnizonu świętokrzyskiego zupełnie nie wiadomo i można w tym przypadku jedynie mnożyć hipotezy.

Kończąc przemyślenia n/t produkcji wojskowej „Ludwikowa", wśród różności wspomnieć można 1 trzpień do prostowania pochew za 42 zł zamówiony przez legendarny 14 pułk Ułanów Jazłowieckich ze Lwowa, podobnie jak 1 trzpień dla 2 pułku Strzelców Konnych, ale w cenie 63 zł oraz 3 komplety klinów dla 3 Pułku Szwoleżerów Mazowieckich z Suwałk, również po 63 zł/kpl[124].

Zakończenie

Jak można zauważyć czytając powyższe rozważania asortyment produktów wojskowych Huty „Ludwików" oraz ich odbiorców był bardzo szeroki. Stanowi to o stopniu profesjonalizacji zakładu oraz o jego znaczeniu nie tylko w gospodarce, ale i w stale rozwijającym się przemyśle zbrojeniowym młodej II Rzeczypospolitej, tym bardziej że Huta „Ludwików" była zakładem prywatnym, a nie państwowym.

Źródła:

Archiwum Państwowe w Kielcach, zespół: *Suchedniowska Huta „Ludwików" 1908-1948.*

Bibliografia:

1. Adamek Kazimierz, *Intendentura Wojska Polskiego 1918-1956*, Warszawa 1998
2. Chrząszczewski Wincenty, *Szabla polska wzór 1934*, [w:] Muzealnictwo Wojskowe, Warszawa 1985
3. De Latour Ryszard, *Broń katalog zbiorów*, Kraków, brw
4. Matusiak Stanisław Stefan, *Kielce jako ośrodek przemysłu metalowego*, Kielce 1967
5. Gołębiowski Jerzy, *COP – dzieje industrializacji w rejonie bezpieczeństwa 1922-1939*, Kraków 2000
6. Gołębiowski Jerzy, *Przemysł wojenny w Polsce 1918-1939*, Kraków 1990
7. Kijak Jacek, *Hełmy Wojska Polskiego 1917-2000*, wyd. II, Warszawa 2004
8. Konstankiewicz Andrzej, Słupczyński Wiesław, *Armata przeciwpancerna wz. 36*, Warszawa 1977
9. Konstankiewicz Andrzej, *Uwagi o genezie i historii szabli wz. 34*, [w:] Muzealnictwo Wojskowe, Warszawa 1989, t. 4
10. Kosterski-Spalski Władysław, *Szable S. Wz. 34 <<Huty Ludwików>> – Kielce*, Rocznik Muzeum Świętokrzyskiego, Kielce 1963, t. 1
11. Kwaśniewicz Włodzimierz, *Pięć wieków szabli polskiej*, Warszawa 1993
12. Otrębski Tomasz, *Manierki, noże oraz bagnety europejskie*, Kraków 2004
13. Popiel Adam, *Uzbrojenie lotnictwa polskiego 1918-1939*, Warszawa 1991
14. *Z życia Stowarzyszenia* [w:] „Broń i Barwa" 1938, nr 5

[118] APK, SHL..., sygn. 10. Huta „Ludwików" – sprawozdanie 1938 r. Roboty niewykończone na dzień 31 grudnia 1938 r., k. 19

[119] A. Konstankiewicz, W. Słupczyński, *Armata przeciwpancerna wz. 36*, Warszawa 1977, s. 6

[120] APK, SHL..., sygn. 10. Huta „Ludwików" – sprawozdanie 1938 r. Roboty niewykończone na dzień 31 grudnia 1938 r., k. 25

[121] Ibidem, k. 19

[122] Ibidem, k. 25

[123] APK, SHL..., sygn. 10. Huta „Ludwików" – sprawozdanie 1938 r. Wyroby półgotowe Kielce na dzień 31.12.1938r., k. 28

[124] APK, SHL..., sygn. 10. Huta „Ludwików" – sprawozdanie 1938 r. Faktury nierozliczone na dzień 31 grudnia 1938 r., k. 58

Zamek w Fałkowie od strony północnej, *źródło: zbiory prywatne autora*

Fałków – gniazdo rodowe krakowskiego biskupa

Dariusz Kalina, Konrad Mucha

Nazwa miejscowości zapisywana była jako Falkow (1340), Fallcow (1450), Falcowo (1480). Ffalkow (1511), Chwalkow, i przyjmuje się dotąd, że utworzona została od staropolskiego imienia męskiego Chwalisław, Chalisław, Falisław, Kwalisław – złożone z członu Chwali: chwalić, stawić oraz sław, sława, co prawdopodobnie oznaczało tego, który ma chwalić, cenić sobie wysoko sławę (zwłaszcza zdobytą na polu walki), Zważywszy na to, że była ona gniazdem jednej z gałęzi rodowej Doliwów, wydaje się pewnym że odnosi się ono do rodowego imienia używanego przez ten ród Chwał, który jest skróconą formą imienia Chwalibóg. Zapewne więc Chwalibogowi (Falibogowi), kasztelanowi żarnowskiemu (1224-1225), zawdzięcza Fałków tak nazwę, jak i swoje powstanie. Kolejny na tym urzędzie Wrociżer (Wierciżer), również był przedstawicielem Doliwów, który stanął murem przy boku księcia mazowieckiego Konrada Mazowieckiego w jego walce o supremację w Małopolsce, zaś po jego zgonie również jego syna Kazimierza I Mazowieckiego oraz jego wnuka, Władysława Łokietka. U progu rządów Łokietka w Polsce kujawski pień Doliwów dzielił się na trzy odgałęzienia rodowe: kujawsko-małopolskie, panowie piszący się z Brzezia i Fałkowa, wywodzący się od łowczego kujawskiego Świętosława Wrociżerowica, kujawsko-wielkopolskie, piszący się z Dębna i Długiego, a wywodzący się od sędziego kujawskiego Szymona Wierciżerowica i kujawsko-łęczyckie, ci z kolei z Żychlina, byli potomkami od Chwaliboga Chwałowica, lub też jego starszego brata, kasztelana kruszwickiego, Polubiona.

Z początkiem wieku XIV wieś Fałków była w posiadaniu Stanisława z rodu Doliwów noszącego przydomek Szyrzyk, syna Świętosława, piszącego się z Brzezia na Kujawach. Występuje on na dokumencie z 1303 roku, kiedy to wynikła sprawa dotycząca jego wsi zwanej Roskidalin, sprzedanej niejakiemu Hanuszowi, mieszczaninowi w Brześciu, który następnie odstąpił ją biskupowi kujawskiemu. Przeprowadzona transakcja nie spodobała się Stanisławowi, który najechał zbrojnie wspomnianą wioskę, wówczas już kościelną, za co też spotkała go klątwa. Po jego śmierci zaszłej około 1313 r., dzieci zrodzone z jego pierwszej żony, a mianowicie synowie: Jakub, Dominik, Franciszek, Piotr, Świętosław,

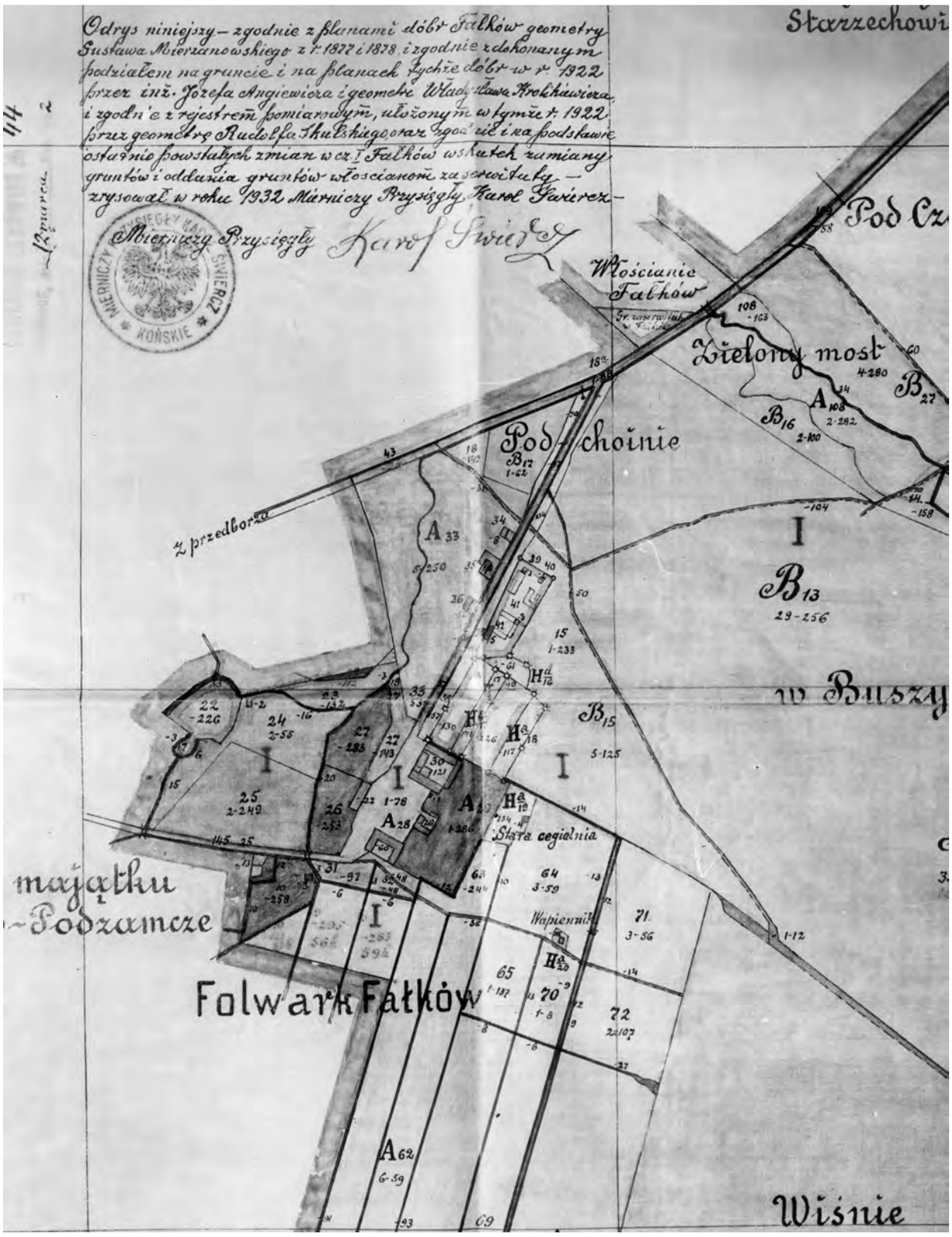

Fałków. Plan dóbr Fałków z 1922 r., oryg. Biuro Notarialne w Opocznie. „Księga wieczysta" nr 1009.
Publ. E. Hrywniak. Fałków. Dwór. Dokumentacja historyczna

oraz córki: Elżbieta, żona syna Tomisława z Mokrska (do tej sprawy wrócimy – przyp. DK), i Dzierżka, żona Przecława, oraz syn jego i Małgorzaty z rodu Ogończyk, pochodzący z drugiego małżeństwa, doprowadzili do ugody – biskup zgodził się na dopłatę do ceny wsi. Syn Jan, podstoli brzeski (1350), pozostał przy Brześciu, zaś dobra fałkowskie otrzymały dzieci z pierwszego małżeństwa. Stanisław Szyrzyk, jeszcze przed swoją śmiercią zaszłą niedługo przed 1313 rokiem, dał w posagu wieś swoją Czermno swoje córce Elżbiecie, żonie Tomisława herbu Jelita z Mokrska (dziś: Dolnego), nad Nidą. W ten sposób wyjaśnić można obecność przedstawicieli rodu Koźlarogów-Jelitczyków w parafii fałkowskiej do XVI wieku.

We wsi Czermno była jakaś kaplica, zapewne dworska, która jest wzmiankowana po raz pierwszy w Księdze Uposażeń biskupstwa krakowskiego Jana Długosza (1470-1480), zaś dwór należący do jego kolatorów odnotowany został we wsi parafialnej Olszamowice. Byłoby to zatem gniazdo rodowe Jelitczyków na terenie dawnego województwa sandomierskiego. Franciszek Piekosiński jako protoplastę rodu Jelitczyków wymienia żyjącego około 1119 r. Dziwisza (Dziwigóra), dziedzica Dziewirzewa (Dziewierzyc), wzmiankowanego w latach 1124, 1149, a zmarłego około 1170 r. Za najstarsze gniazdo rodowe tego rodu uznać możemy Czeszewo koło Kcynii (powiat wągrowiecki), kolejne wzmianki źródłowe dotyczące przedstawicieli tegoż rodu dotyczą: Zdzisława, kanonika, a potem arcybiskupa gnieźnieńskiego (zmarł w 1199 r.), czy (co nas szczególnie powinno zainteresować, zważywszy na istnienie prebendy św. Tomasza przy kościele w Mokrsku), Tomisława, biskupa wrocławskiego (1232), zmarłego w 1267 roku. Przedstawiciele tego rodu pojawili się na terenie położonym na pograniczu księstw krakowskiego i sandomierskiego, u zbiegu rzek Białej Nidy i Czarnej Nidy gdzieś przed połową XIII stulecia. Tomisław był bratem Piotra Jelito, wzmiankowanego w 1306 roku, kasztelana małogoskiego (1306-1310), późniejszego kasztelana wiślickiego (1315-1316), kasztelana sandomierskiego (1317-1330). Ich ojcu, albo nawet dziadowi należy przypisać wzniesienie romańskiego kościoła w Mokrsku (Dolnym). Kariera Tomisława wydaje się wskazywać, że to właśnie on był głową rodziny Mokrskich w tym czasie – w 1330 r. na dokumencie biskupa krakowskiego Jana Grota występuje Mikołaj, kapelan (a nie pleban) wojewody sandomierskiego Tomisława z Mokrska (sprawa dotyczy dziesięciny ze wsi Mikołajów, Stopieszyn i Zagajów), a w tym samym roku Tomisław występuje jako świadek przy akcie fundacyjnym kościoła w Chomentowie w Chęcińskiem.

Możliwe, że wzmiankowany w 1412 roku Tomko de Czermino, jest tożsamy z Tomkiem, synem Klemensa z Mokrska, syna również Klemensa z Mokrska, piastującego urząd kasztelana radomskiego (1388-1419), który w 1387 r. otrzymał od brata Dziwisza, prepozyta skalbmierskiego i kanonika krakowskiego, część dziedzictwa otrzymaną po stryju, biskupie krakowskim Florianie. Gdy zmarł Klemens na przełomie 1419/1420, zgromadzeni synowie dokonali podziału pozostałej po nim schedy: Piotr otrzymał Dziemierzyce, Dziewięcioły, Komorniki, Obrazejowice; Florian: Niegosławice, Pacanów, Rataje, Suchczyn; Jan: Brudzów, Podborowice, Widuchową. Dobra zgromadzone wokół zamku w Mokrsku – Bizorendki, Mnichów, Mzurowa, Wola Ossowska (Ossowa) – stały się własnością Mikołaja. Cytujący ten dokument Bartosz Paprocki pominął Tomka, syna Klemensa.

Ze wspomnianych chwilę temu dzieci Stanisława Szyrzyka – Piotr, piszący się z Fałkowa, uczony i zdolny – przed rokiem 1316 został sekretarzem, wówczas jeszcze księcia, Władysława Łokietka, oraz scholastykiem kolegiaty kieleckiej. Następnie w 1325 r. występuje jako kanonik wrocławski, gnieźnieński, w 1326 poznański, potem jako prepozyt sandomierski (1327), pleban stopnicki (przed 1326), prepozyt stopnicki i kanonik krakowski (1327), prepozyt sandomierski (1327), prepozyt kolegiaty św. Floriana na Kleparzu (1332), a w latach 1327-1333 piastował urząd podkanclerzego króla Władysława Łokietka. Urzędy te i dochody z beneficjów czerpał jako osoba jeszcze świecka – kiedy przyjął święcenia kapłańskie, jak dotąd nie wiadomo. Po śmierci króla Władysława Łokietka został podkanclerzym jego syna, Kazimierza, potem zwanego Wielkim, za którego poparciem został w 1347 r. wybrany na biskupstwo krakowskie. W tym celu udał się do Rzymu, gdzie papież Klemens VI w 1347 r., udzielił mu święceń kapłańskich, sakrę biskupią otrzymał w Awinionie przed 20 lutego 1348 r. Niestety, biskup krakowski Piotr z Fałkowa zmarł 6 czerwca 1348 roku zarażony morowym powietrzem, stąd czasem nazywany jest biskupem moru. Zmarły biskup pisał się de castro Falcow, czyli z zamku Fałków.

Piotrowi i jego bratu Jakubowi należy przypisać fundację pierwotnego kościoła w Fałkowie oraz uposażenie parafii, co miało miejsce zapewne 24 IV 1325 roku. Arcybiskup gnieźnieński Janisław uroczyście konsekrował kościół, zatwierdził jej uposażenie, dodając ze swojej strony dziesięcinę wybieraną z Krasocina. Była to zapewne budowla drewniana, która została zamieniona na murowaną w XV wieku. Uposażenie miejscowego plebana według opisu Jana Długosza (1470-1480) przedstawiało się następująco: pobierał on dziesięcinę snopową z folwarku rycerskiego położonego w mieście Fałkowie, i we wsiach Pląskowice, Skornice, Turowice, oraz z wsi Wisznya secunda i Wiszniczka Wolya, położonych w parafii w Lipie; ze wsi Skuczin dziesięcinę snopową i cztery wiązki konopi, czynsz z karczmy z rolą, oraz z zagrody, odbierał prebendarz prebendy Jaszowskiej lub Radoszyckiej, zaś z ról dworskich (praedium unicum militare) w tej wsi (Skuczyn) dziesięcina snopowa oddawana była kościołowi parafialnemu we wsi Lipa. Wszystkie te wsi posiadał Jan Giżycki. W innym miejscu wspomina, że kantor przy kolegiacie sandomierskiej otrzymywał dziesięcinę snopową i po cztery wiązki konopi z siedmiu łanów należących do mieszczan o wartości ośmiu grzywien, które to daniny mieszczanie muszą odwozić swoim sprzężajem. Piotr z Fałkowa, jako jeszcze prepozyt św. Floriana w Krakowie, razem z bratem Jakubem z Fałkowa, kanonikiem gnieźnieńskim i krakowskim (1325), późniejszym kanclerzem sieradzkim (1342), kustoszem gnieźnieńskim (1351), w roku 1340 otrzymali od króla Kazimierza Wielkiego za zasługi oddane królowi i państwu, zezwolenie na lokacje miasta na prawie magdeburskim na gruncie wsi rodowej Fałków. Niewykluczone, że majątkiem po śmierci Piotra (1348) dysponował brat Jakub, zmarły w 1357 roku, po jego zaś skonie Fałków był w rękach jednego z pozostałych braci, lub może raczej ich dzieci. Z nich Piotr z Fałkowa, łowczy sandomierski (1399-1409), starosta chęciński (12 XI 1405-1409), podsędek sandomierski (1409-1417), sędzia sandomierski (1417-1427). Był bratem Stanisława, cześnika sieradzkiego (1413), jako łowczy

sandomierski otrzymał od króla Władysława Jagiełły Szczepanową Wolę (Szczepańcową) (w Sądeckiem), pisał się również Modrzewia (1421), w 1419 r. kupił Miedznę, dziedziczył dobra fałkowskie obejmujące zamek, miasto oraz 11 okolicznych wsi. Istnienie zamku i domu wójta fałkowskiego potwierdzają odnotowane fakty dotyczące uroczystoci powołania do życia nowej prebendy, mającej związek może z pragnieniem utworzenia mauzoleum rodowego w tutejszej świątyni i obsługi duszpasterskiej mieszkańców zamku fałkowskiego, nie odbyła się w domu dziedziców, odbyła się w domu mieszczanina fałkowskiego Stanisława Guntera (może wójta), w obecności Mikołaja, rektora tutejszego kościoła. Ponownie rezydencjonalno-obronna siedziba w Fałkowie wzmiankowana jest w „Księdze uposażeń archidiecezji gnieźnieńskiej", gdzie użyte zostały wymiennie terminy: castrum oraz curia. Piotr Falconis zmarł w 1437 roku, a w roku 1440 pozostała po nim wdowa Jachna miała sprawę sądową ze swoją córką Katarzyną. Jeszcze za swego życia, w roku 1418, Piotr, wówczas jako sędzia ziemski sandomierski przekazał swe dobra ziemskie z zamkiem swemu synowi Janowi piszącemu się z Fałkowa, z tym jednak zastrzeżeniem, że dożywotnio będzie posiadał pięć wsi i otrzymywał od syna 100 grzywien dożywotniej renty. Jan syn Piotra przed swoją śmiercią zeznał w 1440 roku zapis na rzecz swoich córek: Jadwigi – żony Dersława z Kaszowa, Doroty – żony w 1444 r. Grota z Ostrowa i wreszcie Dobrochny – późniejszej żony Wincentego Giżyckiego. Decyzją Jana, ojca Dobrochny, zamek fałkowski i dobra fałkowskie otrzymał marszałek mazowiecki książąt na Czersku i Warszawie (1446), Wincenty Giżycki herbu Gozdawa, piszący się z Giżyc (powiat sochaczewski, województwo mazowieckie).

Wincenty Giżycki był dwakroć żonaty: pierwszy raz z Olechną z Sąchocina marszałkówną mazowiecką, z którą miał syna Pawła. Po jej śmierci, wziął ślub z Dobrochną. Z tego małżeństwa miał syna Jana oraz córkę Katarzynę. Jan, marszałek nadworny księcia mazowieckiego Bolesława na Warszawie i Sochaczewie (1482), żonaty był w swoim życiu dwukrotnie: 1' z Małgorzatą z Leżenic, wojewodzianką sieradzką, oraz 2' z Katarzyną z Kleczowa. Z pierwszą żoną miał syna Andrzeja, kasztelana rawskiego, wykazywanego w 1508 r. jako właściciela dóbr fałkowskich, obejmujących miasto Fałków oraz wsie: Myślibórz, Pląskowice, Rusienice i Turowice. O ten majątek procesowała się w roku 1509 Katarzyna, z nim, synem swego męża z pierwszej żony (Jan miał jeszcze córkę Annę późniejszą żonę N.N. Sierpskiego, oraz syna Feliksa, po którym pozostały córki – Jadwiga, żona Jakuba Masłomięckiego (1548) i Zofia. Andrzej zabezpieczył w 1521 r. na swoich dobrach posag i wiano swojej żonie Jadwidze ze Śmigla. Zmarł około 1530 roku, pozostawiając synów: Hieronima, Jana, Stanisława (którego córka Katarzyna będzie dziedziczyć na Fałkowie), Piotra. Z nich Hieronim miał synów Franciszka, Andrzeja i Hieronima Tymczasem jego brat przyrodni Wacław Giżycki (urodzony z Katarzyny Kleczowskiej), żonaty był z Barbarą ze Sławińskich, starał się udowodnić swoje pretensje do Fałkowa poprzez fakty dokonane: w roku 1532 uzyskał skutecznie potwierdzenie prawa miejskiego magdeburskiego dla Fałkowa, co miałoby potwierdzać jego prawne posiadanie miasta. W roku 1533 przepisał był dobra fałkowskie swojej żonie Barbarze ze Sławińskich, w 1539 r. procesował wspomnianych synów przyrodniego brata Andrzeja, wspomnianych: Hieronima, Jana, Stanisława, Piotra o wieś Turowice.

Po Szyrzykach zwanych Falkowskimi, pozostały także ruiny zamku, które są perełką Fałkowa. Zamek istniał już w XIV w., a dowodem na to są zapisy biskupa Piotra, który na dokumentach, pieczęciach pisał się de castro Falcow.

Brak jest dotąd badań archeologicznych niezwykle interesującego stanowiska noszącego w rejestrze stanowisk archeologicznych nazwę „dwór obronny", zaś w materiale źródłowym w 1418 r. (i potem) użyte zostało określenie zamek „castrum". Jest wpisany do rejestru zabytków nieruchomych województwa kieleckiego w 1972 roku pod numerem 260/790-A, jako zespół złożony z: ruiny dworu obronnego, budynku bramnego, oficyny, gorzelni, budynku gospodarczego oraz parku z aleją dojazdową.

Zespół zamkowy o charakterze rezydencjonalno–obronnym położony jest w kierunku północno-wschodnim od kościoła parafialnego pw. Świętej Trójcy, z której to strony w jego kierunku poprowadzona została droga dojazdowa. Ta część miejscowości nosi nazwę Podzamcze. Jest to teren lekko pofałdowany, opadający od strony kościoła parafialnego w kierunku północnym. Położony jest na terenie lekko pofałdowanym, prawie płaskim. Głównym jego elementem jest teren na planie zbliżonym do okręgu obwiedzionego mokrą fosą. Fasa ta zasilana jest w wodę z własnych źródeł oraz strumienia biorącego początek na południe od zespołu, tworzący przynajmniej dwie niewielkie sadzawki (w kierunku południowym). Nadmiar wody z fosy spuszczany był korytem w kierunku północnym tworząc bezimienny strumień, na którym w pewnej niewielkiej odległości założony był kolejny stawek, a woda z niego odprowadzana była do strumienia płynącego na północ od Fałkowa w kierunku zachodnim. Przez fosę przerzucono trzy przejścia – główny dojazd prowadził przez sklepiony, murowany z kamienia most, pozostałe to przejście po grobli i kładce. Wjazd na murowany zamek (dziś pozostający w ruinie), umiejscawia się w zachodniej części budynku, który znajduje się wysoko poza grunt terenu leżącego za fosą, od strony drogi dojazdowej z miasta.

Na tej ostatniej obraz założenia zamkowego prezentuje się następująco: droga z rynku prowadzi obok kościoła parafialnego w kierunku północnym, gdzie rozdwaja się – jedna odnoga prowadzi w kierunku Opoczna, druga zaś w kierunku zespołu rezydencjonalnego – dziś to aleja dojazdowa do zespołu. Przed obecną ruiną

Zamek od strony północnej w 1918 roku, *źródło: Instytut Sztuki Polskiej Akademii Nauk w Warszawie*

budynku zamkowego na wyspie, od strony zachodniej na osi poprowadzono drogę dojazdową do wspomnianego traktu na Opoczno. W miejscu skrzyżowania zaznaczony został okrągły placyk. Analogiczny (dziedziniec?) znajdował się w drugim końcu drogi, przed budynkiem zamkowym, za nim, na osi zaznaczony został ogród założony na planie kwadratu, do jego zaś boków południowego i północnego „dostawione" zostały dwa symetryczne kwartały na planie „ćwierci" koła. Na mapie z 1922 r. widzimy, że park w owym czasie zachowany był w „ćwiartce" północnej, obecnie miejsce to jest zabudowane budynkami mieszkalnymi. Przechodząca droga, przedłużenie alei dojazdowej od kościoła, po przejściu okolic zespołu na wyspie kieruje się w kierunku północno-wschodnim, gdzie ulokowany był folwark fałkowski.

Według opisu zamieszczonego w Katalogu Zabytków Sztuki w Polsce, jest to: budynek jednokondygnacyjny na wysokich piwnicach, sklepionych kolebkowo z lunetami. Od strony południowo-zachodniej mury zapewne większego prostokątnego budynku z dłuższą elewacją południowo-zachodnią i przytykającymi do niej krótsza ścianą północno-zachodnią oraz częściowo zachowaną ścianą południowo-wschodnią, której przedłużenie zamyka od tej strony platformę, będącą pozostałością zapewne pierwotnego założenia; w elewacji południowo-zachodniej znajduje się otwór wejściowy, przed którym znajdują się ślady późniejszych schodów. Od strony północno-zachodniej ulokowano sień przejazdową z bramą niegdyś dostępną przez most na fosie, zaakcentowaną nieznacznym ryzalitem; po obu bokach sieni zapewne późniejsze prostokątne pomieszczenia o cieńszych murach, tworzące wraz z sienią wysuniętą ku stornie północno-zachodniej frontową część założenia; z pomieszczenia północno wschodniego zachowana jedynie ściana frontowa w licu bramy i ślad ściany bocznej. Ślady murów zarysowują się ponadto przez zamknięcie pod kątem prostym od strony północno-wschodniej oraz ryzalit z tejże strony.

W nieco innym świetle przedstawia zabytki na terenie zespołu dworskiego/zamkowego Elżbieta Hryniakowa. Przede wszystkim datuje obiekt znacznie wcześniej od autorów Katalogu Zabytków (1 połowa XVII w.), oraz dokonuje wstępnego datowania faz budowlanych: Faza 1: przełom XV-XVI w., istniała na wyspie jakaś budowla, z której pozostała tzw. sień; Faza 2: wiek XVII – po dokonanej rozbiórce starszej budowli, na zrębach tzw. sieni postawiono rampę dojazdową; Faza 3: wiek XVIII, w której przeorientowano jego rozplanowanie; Faza 4: w wieku XIX obiekt nie był zamieszkały i podlegał stopniowej dewastacji. Wówczas dokonano dużych zmian w otoczeniu zamku – „przesunięto" park w kierunku północnym, wybudowano zachowaną oficynę (murowana, parterowa, na rzucie prostokąta) od strony zachodniej zamku, oraz gorzelnię z tego samego okresu (murowana parterowa, na piwnicach, posiadające od frontu wskutek spadku terenu charakter wysokich suteren), która wydaje się mieć również pierwotnie charakter mieszkalny.

W l. 70. XX w. rozebrano starszą część „oficyn" datowanych na 2 połowę XVIII w., określonych jako zabudowania gospodarcze, i z uzyskanego materiału wysypano drogę do nowopowstałej szkoły. Budynki były zgrupowane wokół prostokątnego dziedzińca, zamkniętego od frontu zaokrąglonym odcinkiem muru, w nim umieszczona została brama wjazdowa, z odcinkiem łuku z dekoracyjną archiwoltą. Budynki gospodarcze były murowane, parterowe, stajnia z piętrowym ryzalitem na osi.

Ulica Przedborska w Fałkowie. 1915 rok, *ze zb. Katarzyny Barańskiej*

Przemarsz wojsk niemieckich przez Fałków 6 września 1939 r., *ze zb. autora*

Losy rezydencji kujawskiej rodziny rycerskiej przedstawiają się niezwykle ciekawie i obiecująco dla dalszych badań, przede wszystkim archeologicznych. Po pierwsze możemy liczyć, że na terenie obecnego założenia dworskiego w Fałkowie, dokładniej na wyspie, znajdują się pozostałości siedziby XIII-wiecznej Doliwów, którzy tu mieli jedyne gniazdo rodowe na terenie Małopolski. W XV wieku dwór murowany, który przebudowany został w ciągu XVI wieku. Kolejna przebudowa miała miejsce w XVII wieku. Największe zmiany poczynione zostały w drugiej połowie XVIII wieku. Rezydencja została zorientowana frontem na zachód, poprzedzona zespołem oficyn zgrupowanych wokół niewielkiego

Konrad Mucha, Z dziejów dawnego Fałkowa

dziedzińca; zespół folwarczny funkcjonował bardziej na północ, w miejscu d. POM-u.

Jako miasto Fałków nigdy się nie rozwinął. Przez kolejne stulecia często zmieniali się jego właściciele. W XIX w. zadłużoną miejscowość od Ksawery Stadnickiej wykupił Franciszek Jakubowski, po którym fałkowski majątek przeszedł w ręce jego syna Józefa. Józef Jakubowski, powstaniec listopadowy i styczniowy, bardzo przyczynił się do rozwoju Fałkowa i okolic. W połowie XIX w. kiedy Józef i jego synowie zarządzali fałkowskim majątkiem, przeżywał on swój największy rozwój. Na terenie majątku prosperowały zakłady żelazne, zakłady narzędzi rolniczych, fryszerki, wielkie piece.

Fałków bardzo ucierpiał zarówno podczas I jak i II wojny światowej. Osada podczas tych dwóch konfliktów zbrojnych spłonęła.

Dziś ta historyczna miejscowość znajduje się na pograniczu województw świętokrzyskiego i łódzkiego. Została nieco zapomniana przez historyków i archeologów. Jeszcze w tym roku ukaże się monografia autorstwa Konrada Muchy „Z dziejów dawnego Fałkowa".

Monografię podzielono na jedenaście tematycznych rozdziałów. W rozdziale I opisano przynależność administracyjną Fałkowa. Zaznaczono, jak na przestrzeni wieków Fałków bardzo często zmieniał tę przynależność. To do jakiej gminy, powiatu, obwodu, cyrkułu, województwa, guberni, departamentu czy dystryktu, a nawet państwa należał Fałków, niestety nie zawsze decydowali sami Polacy, ale także zaborcy czy okupanci.

Rozdział II i III to fragment książki, w którym skupiono się na tematyce związanej z właścicielami Fałkowa, wśród których było bardzo wiele zacnych osobowości tj. biskup krakowski Piotr Szyrzyk, Józef Jakubowski czy poseł na sejm II RP Mieczysław Jakubowski. Włodarze Fałkowa zostawili po sobie bogatą spuściznę zabytkową, o której można przeczytać w rozdziale IV. Mało kto dzisiaj wie, że Fałków jako pierwsza miejscowość z powiatu koneckiego otrzymał prawa miejskie. Okoliczności uzyskania praw miejskich dokładnie opisane są w rozdziale V. Bogata historia fałkowskiej parafii sięga XIV w. i przedstawiona została w rozdziale VI. Oprócz historii, którą opisano do 1945 roku, scharakteryzowano wszystkich proboszczów, pracujących w Fałkowie do końca II wojny światowej. W rozdziale o parafii przedstawione zostały inwentarze kościelne z XIX wieku. Część VI rozdziału zajęły również informacje dotyczące cmentarzy. W następnym rozdziale ujęte zostało wszystko, co jest związane z przemysłem. Jego gałęzie, najważniejsi przemysłowcy, a także wykaz rzemieślników pochodzących z Fałkowa. Wielu mieszkańców Fałkowa zapewne znajdzie wśród nich swoich przodków. Rozdział VIII to przede wszystkim opis i charakterystyka instytucji i urzędów, jakie funkcjonowały w Fałkowie od XIX wieku do 1945 roku: sąd gminny, poczta, straż pożarna, spółdzielnia spożywcza i mleczarska. Nie zabrakło również miejsca na opisanie niewielkiej społeczności żydowskiej, jaka mieszkała w Fałkowie. Temat ten zawarty jest w rozdziale IX. O największych konfliktach zbrojnych XX wieku tj. I wojnie światowej, wojnie polsko-bolszewickiej oraz II wojnie światowej, czytelnik przeczyta w rozdziale X. Ostatni XI rozdział, to historia szkolnictwa w Fałkowie oraz prezentacja wybitnej postaci mieszkającej w Fałkowie, zmarłego Euzebiusza Barańskiego.

Kościół w Białogonie

Mateusz Galas – budowniczy kościoła w Białogonie

Adam Malicki

Dynamiczny rozwój zakładów w Białogonie w XIX w. przyczynił się do dużego napływu ludności, a szybko rozrastające się przyfabryczne osiedle urzędniczo-robotnicze wymagało inwestycji w infrastrukturę ułatwiającą pracownikom i ich rodzinom godne życie, zarówno materialne jak i duchowe. Najbliższy kościół rzymsko-katolicki znajdował się na Karczówce oddalonej o 4 km od Białogonu, niby niedaleko, ale w okresie deszczowym czy w zimie stwarzający problemy z dotarciem do niego. Dlatego też w 1916 r. pojawił się pomysł wybudowania kaplicy służącej społeczności białogońskiej, na potrzeby czego zawiązał się komitet mający nadzorować jej budowę, w skład Komitetu Budowy Kaplicy wchodziły następujące osoby: inż. Leon Skibiński (dzierżawca zakładów białogońskich) jako prezes, Wincenty Adamczyk, Stanisław Balukiewicz, Jan Barański, Jan Barciński, Jan Dołęga, Józef Dudziński, Leon Dudziński, Wiktor Dudziński, Roch Dzikowski, Wojciech Górski, Antoni Grabosz, Piotr Jedliński, Karol Jędrychowski, Gustaw Kerner, Stanisław Kowalczyk, Zygmunt Lewartowski, Bolesław Łojko, Edward Makowski, Stanisław Markiewicz, Józef Michciński, Stanisław Mołda, Stanisław Motak, Michał Paszkowski, Albin Tacikowski, Wojciech Turczyn, Piotr Wiecha, Wincenty Wijas, Józef Zalewa, Piotr Zalewa, Władysław Zalewa, Wincenty Zawadzki, Zygmunt Żurowski.

Mateusz Galas

Projekt kaplicy wykonał Mateusz Galas pracujący jako jeden z głównych inżynierów zakładowych. Pod kaplicę przeznaczono plac po dawnej karczmie w centrum fabrycznego osiedla, a budowę rozpoczęto rok później. W dniu 16 grudnia 1917 r. na zebraniu samorządu wsi Białogon jednogłośnie postanowiono wystąpić do władz duchownych z prośbą o utworzenie parafii w Białogonie,

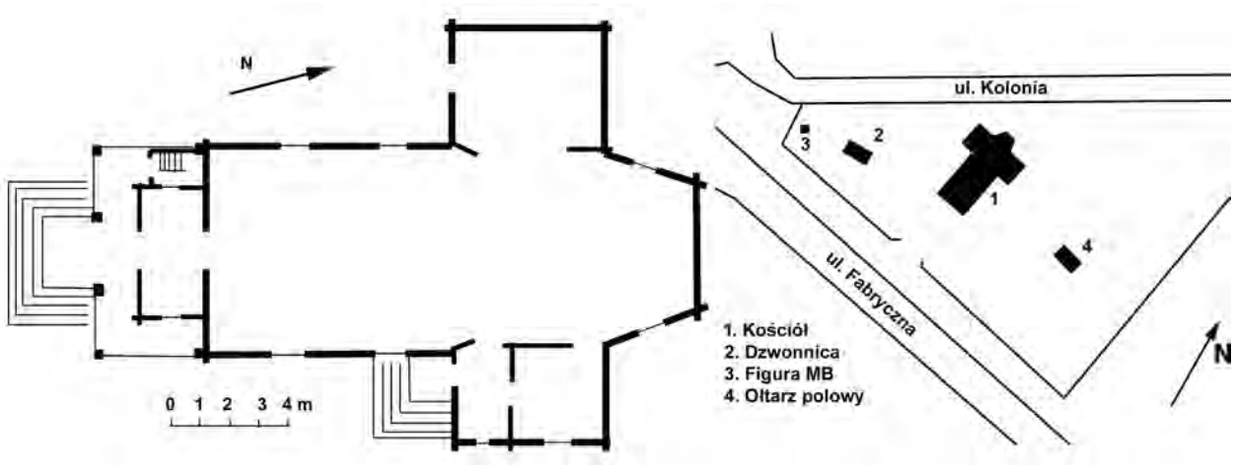

Plan kościoła

na potrzeby której miano wydzielić z wiejskich pastwisk 4 morgi gruntu na cmentarz grzebalny i 12 morgów dla użytku proboszcza. Na kolejnym zebraniu 3 marca 1918 r. uchwalono przekazanie 150 sztuk drewna na budowę kaplicy, w tej samej uchwale proszono Komitet Budowy Kaplicy, aby przyspieszono prace. W dniu 24 marca 1918 samorząd gminny podjął kilka uchwał, m.in. zobowiązał komitet aby zakończyć budowę kaplicy w pierwotnym kosztorysie, bez jego powiększania, komitet miał wystąpić do zarządu fabryki o ofiarę pieniężną na wyposażenie wnętrza kaplicy, zmniejszono powierzchnię ziemi przeznaczonej pod cmentarz z 4 do 2,5 morgi, a tej przeznaczonej dla proboszcza z 12 do 6, ale pod warunkiem, że zostanie utworzona parafia i proboszcz na stałe zamieszka w Białogonie. Najciekawszą uchwałą było przywrócenie drogi prowadzącej na Karczówkę, ze względu na to, że „tą drogą chodzili do kościoła nasi ojcowie i dziady i trzeba ją zachować dla naszych synów i córek".

W dniu 3 kwietnia odbył się formalny pomiar i przekazanie gruntu przeznaczonego dla proboszcza na ręce ks. Pawła Wołoszyna, delegata biskupa kieleckiego ks. Augustyna Łosińskiego, który to biskup przychylił się do prośby mieszkańców Białogonu i podjął decyzję o utworzeniu samodzielnej parafii p.w. Przemienienia Pańskiego, dlatego Galas zmienił projekt powiększając bryłę i wykorzystując już wybudowane elementy konstrukcji, a społeczność zakładów aktywnie uczestniczyła w finansowaniu budowy i w samej budowie. Główne prace budowlane zakończono na wiosnę 1918 r. i w dniu 17 kwietnia odbyła się uroczystość erygowania nowej parafii, prace wykończeniowe jednakże trwały jeszcze do 1920 r. nadzorowane już przez Komitet Budowy Kościoła. Na wieży znajdującej się nad głównym wejściem został umieszczony dzwon „Aleksander", który wcześniej wisiał na budynku starej huty.

Budynek kościoła na planie krzyża został posadowiony prostopadle do ul. Fabrycznej, od której znajduje się główne wejście, prezbiterium jest skierowane na północ, boczne ramiona krzyża tworzą od zachodu kaplica Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, od wschodu zakrystia z przedsionkiem. Na przedłużeniu nawy od południa znajduje się chór muzyczny z wieżą i klatką schodową. Konstrukcja kościoła zbudowana z opalanych drewnianych belek łączonych na jaskółczy ogon, stop belkowy, więźba krokwiowo-jętkowa, dach pokryty gontem. W 1960 r. usunięto dzwon z wieży i przeniesiono go do nowo wybudowanej dzwonnicy.

Kim był mało znany projektant kościoła? Mateusz Galas (możliwe też Gallas, to drugie „l" według rodzinnych przekazów Mateusz usunął ze swojego nazwiska ze względu na swoje przekonania demokratyczne) urodził się około 1891 roku, nie znamy niestety dokładnej daty ani miejsca urodzenia. W Kielcach pojawił się przed 1917 r. na posadzie inżyniera w Fabryce Maszyn i Narzędzi Rolniczych w Białogonie (pełna nazwa brzmiała: Zakłady Mechaniczne, Odlewnia, Fabryka Maszyn i Narzędzi Rolniczych), które to zakłady w tym czasie dzierżawił inżynier Leon Skibiński, on też zlecił Galasowi zaprojektowanie kaplicy oraz nadzór nad budową. Młody architekt (Mateusz miał wówczas 26 lat) zaprojektował kościół w modnym wówczas stylu „zakopiańskim", propagowanym przez Stanisława Witkiewicza. W 1923 r. był kierownikiem Powiatowego Biura Odbudowy w Kielcach i uczestniczył w zebraniach Komitetu Odbudowy kościoła na Świętym Krzyżu, w skład którego wchodzili m. in.: konserwator S. Chrościechowski, prezes Izby Skarbowej J. Dębicki, ks. kanonik Matuszczyk z Nowej Słupi, prezydent Kielc M. Łukasiewicz.

Mateusz Galas ożenił się około 1919 roku z Anielą Heleną Cebrzyńską, urodzoną 19 listopada 1891 r. w majątku Stelmachowo należącego do parafii Tykocin, córką Marianny z Trzeszkowskich i Wawrzyńca Cebrzyńskiego, który był ogrodnikiem w tymże majątku. Po ślubie zamieszkali w Kielcach w kamienicy przy ul. Lipowej 16 (obecnie Wojska Polskiego), skąd Mateusz dojeżdżał do pracy na Białogon zakładową dorożką. Urodziły im się dwie córki: Matea Zofia Aniela (ur. 2 września 1920) i Ewa (ur. w 1928). Niespotykane imię starszej córki wzięło się z tego, że miał urodzić się chłopiec i zaplanowano dla niego imię Mateusz, a kiedy urodziła się córka ojciec postanowił o pozostawieniu planowanego imienia z dostosowaniem do żeńskiej formy. Miał uzdolnienia plastyczne, lubił szkicować,

Wierni przed kościołem w Białogonie, okres międzywojenny

się na Wydział Prawa Uniwersytetu Warszawskiego i otrzymała przydział w Domu Akademickim przy ul. Tamka. Wybuch wojny zmusił ją do powrotu do Kielc, gdzie pracowała jako robotnica w drukarni „Jedność" i w Syndykacie Rolniczym. Od końca października 1939 r. należała do organizacji Orła Białego, a w kwietniu 1940 r. wstąpiła do Związku Walki Zbrojnej, gdzie pełniła funkcję łączniczki i kolporterki, a w mieszkaniu przy ul. Śniadeckich mieściła się skrzynka kontaktowa dla przyjeżdżających z Radomia i Warszawy, tu też ukryta była część księgozbioru Miejskiej Biblioteki Publicznej, przekazanej przez panią Massalską.

W końcu 1942 r. będąc już w Armii Krajowej (używała psed. Maka, Baśka i G-3) otrzymała rozkaz natychmiastowej likwidacji skrzynki i pozbycia się wszelkich materiałów w mieszkaniu, przekazaniu planu ukrycia broni oraz wyjazdu do Warszawy ze względu na zagrożenie aresztowaniem. W Warszawie już dwa miesiące później w nocy 17 lutego 1943 r. została aresztowana i przewieziona do Gestapo na Szucha, skąd po 2 dobach przewieziono ją na „Pawiak". W końcu marca 1943 r. trafiła do obozu koncentracyjnego Majdanek, następnie w początkach lipca 1943 r. do obozu koncentracyjnego Ravensbruck, a jesienią 1943 r. do podobozu Velten/Berlin z przynależnością początkowo do głównego obozu Ravensbruck, następnie Sachsenhausen 2 Oranienburg. W kwietniu 1945 r. uciekła z transportu i powróciła do Kielc. Ukończyła w 1950 r. Wydział Prawa na Uniwersytecie Warszawskim, pracowała jako radca prawny, a po skończeniu aplikacji sądowej jako adwokat w Kielcach. Wyszła za mąż za Zenona Zielińskiego, syna Stanisława Zielińskiego i Antoniny Marek. Matea Galas-Zielińska zmarła 21 stycznia 1996 roku i została pochowana w rodzinnym grobie w Kielcach.

Aniela Helena z Cebrzyńskich, Mateusz Galas oraz Matea i Ewa Galasówny

ale nie zachowało się wiele jego prac, jedynie jedna grafika i szkic mostu warszawskiego. Palił fajkę w której cybuch był w kształcie popiersia kobiety, a mówiło się, że jest zrobiona z „morskiej piany".

Pod koniec lat dwudziestych Mateusz zachorował na gruźlicę i kurował się m.in. w Zakopanem (zachowała się pocztówka ze stycznia 1929), w zaawansowanym stadium choroby leczył się Warszawie, gdzie mieszkał jego brat Jan (miał też siostrę, która wyszła za mąż za Rosjanina), tam też zmarł w 1930 r. i został pochowany na Powązkach. Dwa lata później zmarła młodsza córka Ewa, która zachorowała na chorobę Heinego-Medina.

Po śmierci męża Aniela, będąc bez środków do życia, gdyż rodzinne oszczędności pochłonęła choroba, śmierć męża i młodszej córki, przeniosła się z Mateą do budynku przy Śniadeckich 21, należącego do państwa Markowskich. Zamieszkały na poddaszu zarabiając gotowaniem domowych obiadów dla kilku zaprzyjaźnionych rodzin, później znalazła zatrudnienie w magistracie kieleckim w Wydziale Finansowym. Aniela zmarła 4 lipca 1971 roku w Kielcach, przeżywszy Mateusza o 40 lat i została pochowana na Cmentarzu Starym w Kielcach.

Wypada napisać także kilka słów o Matei Zofii Anieli, dla której ojciec był niekwestionowanym autorytetem; jeśli coś „przeskrobała", wystarczyło jego jedno spojrzenie. Matea po zdaniu matury w Państwowym Gimnazjum w Kielcach w drugiej połowie sierpnia 1939 r. zapisała

Bibliografia

W. Dzikowski, Samorząd wsi Białogon 1902-1920, Kielce 1984.
„Gazeta Kielecka", 8 kwietnia 1923.
O. Chojnacki, tzw. „biała karta" z Archiwum WUOZ w Kielcach.
Archiwum rodzinne Ewy Zielińskiej, wnuczki Mateusza Galasa, której bardzo dziękuję za udostępnienie rodzinnych dokumentów i fotografii.

Niezwykłe losy kieleckiego ślusarza Józefa Toporka

dr Bartosz Kozak, Andrzej Toporek

Kiedy śledzimy koleje losu Józefa Toporka na myśl przychodzi nam stare przekleństwo „obyś żył w ciekawych czasach". Miniony wiek dwudziesty w tym znaczeniu okazał się niestety nadzwyczaj „ciekawy". Szczególnie trudnymi w historii naszego kraju były lata drugiej wojny światowej oraz wczesny okres powojenny. Czas ten zbiegł się z początkiem dorosłego życia młodego ślusarza z Kielc, bohatera niniejszego artykułu. Pozując w 1937 r. do pamiątkowej fotografii ślubnej nie przypuszczał zapewne, że na kartach jego życiorysu pojawi się wkrótce udział w wojnie obronnej, konspiracyjna produkcja granatów, śmierć brata, pobyt w obozie koncentracyjnym i dramatyczna zeń ucieczka, partyzantka na dalekim Podhalu, uczestnictwo w tworzeniu struktur podziemnego rządu, wyrok i późniejsza rehabilitacja. Nic nie zapowiadało również, iż los zetknie go z tyloma niezwykłymi – zarówno w wymiarze pozytywnym, jak i negatywnym – osobami.

Józef Toporek urodził się 8 lutego 1912 r. w Kostomłotach jako syn Marcina i Józefy (z domu Dudzińskiej). Jego ojciec był kowalem, oraz posiadaczem dziewięciomorgowego gospodarstwa rolnego w Kostomłotach Pierwszych. Rodzice, pochodzący z różnych okolic Kielc (ojciec z Kostomłotów, matka z Zagórza), poznali się podczas odpustu na Karczówce; ich ślub odbył się w 1896 r. w kieleckiej katedrze. Marcin, jako poddany cara, uczestniczył w wojnie rosyjsko-japońskiej (1904-05 r.), podczas której dostał się do niewoli. Walczył również podczas pierwszej wojny światowej. Państwo Toporkowie dochowali się licznego potomstwa; córki (najstarszej) oraz pięciu synów: Stanisława (ur. w 1905 r.), Jana (ur. w 1908 r.), Józefa (ur. w 1912 r.), Stefana (ur. w 1913 r.) oraz Władysława (ur. w 1922 r.). Wszyscy chłopcy nauczyli się kowalstwa w rodzinnej kuźni. Ich dalszymi losami pokierował ojciec; Stanisław – jako najstarszy – pozostał na gospodarstwie, Jan otrzymał wykształcenie, Józef został rzemieślnikiem, Stefan – zawodowym wojskowym, zaś najmłodszego Władysława przewidziano do stanu duchownego. Józef Toporek po ukończeniu sześcioletniej szkoły powszechnej oraz trzyletniej szkoły rzemieślniczej (1930 r.)[1] kontynuował dalszą naukę zawodu praktykując w Zakładzie Ślusarsko-Kotlarskim p. Siwka przy ul. Herbskiej w Kielcach, gdzie uzyskał stopień czeladnika. W 1933 r. został powołany do wojska. Ze względu na posiadane wykształcenie techniczne otrzymał przydział do 6 Dywizjonu Samochodowego we Lwowifie,

Józef Toporek w 1967 r., *fot. ze zbiorów A. Toporka*

skąd po ukończeniu szkoły podoficerskiej (1934 r.) przeniesiono go do 4 Batalionu Pancernego w Brześciu n/Bugiem[2]. Służbę zakończył w 1935 r.[3], przechodząc do rezerwy w stopniu plutonowego. Wkrótce otworzył w Kielcach własny zakład ślusarsko-kowalski przy ul. Czarnowskiej 16 (w sąsiedztwie siedziby dyrekcji pobliskiej elektrowni). W 1937 r. zawarł związek małżeński z Jadwigą Szczepanek, córką Antoniego Szczepanka – właściciela dużej nieruchomości na kieleckich Herbach – i zamieszkał w domu teścia przy ul. Piotrkowskiej 103[4].

Tam 8 kwietnia 1938 r. przyszedł na świat syn Jan. W tym samym roku Józef Toporek odbył dodatkową czteromiesięczną służbę wojskową w 2 Batalionie Pancernym w Żurawicy k/Przemyśla[5]. Na krótko

[1] Życiorys J. Toporka, kwestionariusz weryfikacyjny do ZBOWiD, 22.II.1958 r.

[2] Służba zasadnicza w jednostkach pancernych trwała wówczas od 22,5 do 24 miesięcy, pobór następował jesienią. Do służby tej kierowano osoby posiadające odpowiednie wykształcenie, np. legitymujące się ukończeniem niższej szkoły technicznej, lub przynajmniej posiadające praktykę warsztatową lub garażową. Ze względu na ogólnie niski stopień uprzemysłowienia kraju i kultury technicznej społeczeństwa pancerniacy rekrutowali się głównie z ośrodków miejskich; R. Szubański, *Polska broń pancerna 1939*, Warszawa 1982, s. 29.

[3] Życiorys J. Toporka, kwestionariusz... op. cit.

[4] W późniejszym czasie: ul. Curie-Skłodowskiej 1.

[5] W rękopisie J. Toporek użył błędnej nazwy tej jednostki: „2 Pułk Czołgów Żurawica"; Życiorys J. Toporka, kwestionariusz... op. cit. W Wojsku Polskim pułki pancerne były już wówczas zlikwidowane; ówczesna doktryna wojenna w wypadku mobilizacji przewidywała formowanie jedynie samodzielnych

Zdjęcie ślubne Józefa i Jadwigi Toporków, *fot. ze zbiorów A. Toporka*

przed wybuchem wojny czasowo zamknął kielecki zakład i podjął pracę w Państwowej Fabryce Amunicji w Skarżysku Kamiennej.

Wkrótce po rozpoczęciu działań wojennych został powołany pod broń. 2 września 1939 r. w ramach mobilizacji powszechnej otrzymał rozkaz stawienia się w Lublinie, skąd skierowano go do 4 Batalionu Pancernego w Brześciu. Uczestniczył w walkach pod Chełmem i Włodawą[6], przypuszczalnie w składzie Kolumny Samochodów Osobowych i Sanitarnych w Kraju nr 9[7]. Jego oddział został rozbity w rejonie Włodawy; dowódca wydał wówczas rozkaz ukrycia broni w okolicznych lasach i rozejścia się. Części żołnierzy udało się przebrać w cywilne ubrania otrzymane od miejscowej ludności. Po kilku dniach tułaczki (28 września), pomimo zachowywanej ostrożności, J. Toporek wraz z grupą frontowych kolegów dostał się do niemieckiej niewoli. Początkowo został skierowany do miejscowości Piaski Wielkie, gdzie odbywała się koncentracja i formowanie kolumn, w których składzie oprócz jeńców wojennych znajdowały się także osoby cywilne. Stąd trafił go do obozu przejściowego w Lublinie, urządzonego na terenie miejscowego lotniska. Wkrótce znalazł się w pociągu zmierzającym do jednego ze stalagów w głębi Niemiec. Transport kierował się na Poznań. W dniu 30 września pociąg ten przejeżdżał przez okolice Kielc. Podczas postoju pod semaforem zaopatrzony w cywilne ubranie J. Toporek wykorzystał nadarzającą się okazję i zdołał szczęśliwie zbiec[8].

Po powrocie do domu na nowo uruchomił swój zakład przy ul. Czarnowskiej 16. W kilka miesięcy później, 22 lutego 1940 r. wstąpił do Związku Walki Zbrojnej, zwerbowany przez swojego brata Jana ps. „Twardy". Plutonowy Józef Toporek złożył przysięgę przed por. Franciszkiem Sarnińskim ps. „Szpadel", otrzymując pseudonim „Żelazny".

Jego pierwszym konspiracyjnym zadaniem była naprawa uszkodzonej broni oraz produkcja krzyżakowych kolców do przebijania opon samochodowych. Po pewnym czasie por. Sarniński skontaktował go z komendantem Dzielnicy Zachód Podobwodu Kielce-Miasto kieleckiego obwodu ZWZ[9] ppor. rez.

kompanii i szwadronów tego rodzaju wojsk. Tworzenie tych oddziałów w warunkach wojennych miało odbywać się w oparciu o bataliony pancerne, pełniące w istocie rolę jednostek szkoleniowo-mobilizacyjnych; R. Szubański, *Polska broń... op. cit.*, s. 33-34.

[6] Nie udało się z całkowitą pewnością zidentyfikować jednostki, w której J. Toporek służył podczas wojny obronnej. W swoich wspomnieniach pisze on: „2.IX.1939 roku zostałe[m] powołany do wojska w Lublinie (...) do broni pancernej otrzymując przydział do IV Pułku czołgów w Brześciu n/Bugiem. Nasz IV Pułk stoczył pierwszą walkę z Niemcami pod Chełmem. Stamtąd po ciężkiej walce zmuszeni byliśmy wycofać się aż pod Włodawę i tu zostaliśmy rozbici"; J. Toporek, *Wspomnienia z lat wojny i okupacji p. porucznika Józefa Toporka, pseudonim „Stalowy"*, mps. (b. d.), s. 1. W swoim życiorysie (1958 r.) zanotował skrótowo (pisownia oryginalna): „1939 2/IX na woj[nę] do Brześcia 6 Dywiz. pancerny walka z niem[cami] pod Wodawą i Chełmem. 28/IX do niewoli w Lublinie"; Życiorys J. Toporka, kwestionariusz... op. cit. W obu przypadkach autor prawdopodobnie miał na myśli 4 Batalion Pancerny z Brześcia (dowódca mjr Karol Krzyżanowski); R. Szubański, *Polska broń... op. cit.*, s. 60. Na jego bazie w ramach mobilizacji powszechnej sformowano: Kolumnę Samochodów Sanitarnych PCK typ I nr 902, Kolumnę Samochodów Ciężarowych typ I nr 952, Kolumnę Samochodów Osobowych i Sanitarnych w Kraju nr 9, Park Stały Broni Pancernej (bez czołówki) nr 91, Park Ruchomy Broni Pancernej (bez czołówki) nr 9 oraz Czołówkę Reperacyjną nr 91; informacja uzyskana od płk. br. panc. dra Krzysztofa M. Gaja.

[7] Na podstawie opinii płk. br. panc. dra Krzysztofa M. Gaja.

[8] J. Toporek, *Wspomnienia... op. cit.*, s. 1; Życiorys J. Toporka, kwestionariusz... op. cit.

[9] W. Borzobohaty, *„Jodła". Okręg Radomsko-Kielecki ZWZ-AK 1939-1945*, wyd. II, Warszawa 1988, s. 205.

Wacławem Różańskim[10] ps. „Żubr", który zaproponował „Żelaznemu" podjęcie wyrobu granatów ręcznych własnej konstrukcji. Toporek wyraził zgodę. Pierwsze próby rozpoczęto w styczniu 1942 r.[11] Oprócz ppor. Różańskiego i „Żelaznego" w produkcję zaangażowani byli także: Stefan Toporek (brat Józefa) oraz spawacz Mieczysław Mańko ps. „Wieża"[12]. Wytwarzany w warsztacie przy ul. Czarnowskiej 16 granat ręczny

ul. Curie-Skłodowskiej, stan obecny. Pomiędzy widocznymi budynkami na 1 i 3 znajdowała się stodoła, w której ukrywano wyprodukowane granaty (fot. B. Kozak).

projektu W. Różańskiego posiadał korpus odlewany z cynku[13] (co wynikało z dostępności tego surowca i możliwości technologicznych[14]). Formy odlewnicze (konstrukcji ppor. „Żubra") wykonali Józef i Stefan Toporkowie[15]. Granat początkowo zaopatrzono w prosty zapalnik tarciowy (odpalany przez potarcie o draskę pudełka zapałek), w późniejszym czasie zastąpiony spłonką[16].

Do napełniania wykorzystywano górniczy materiał wybuchowy dostarczany przez skalników z okolicznych kamieniołomów: Wójcika ze Ślichowic oraz Białasa z Jaworzni[17]. Gotowe granaty przechowywano w zamaskowanym magazynie, przygotowanym przez Józefa i Stefana Toporków w stodole, znajdującej się w obrębie ich posesji[18] przy ul. Piotrkowskiej 103[19]

[10] Wacław Różański (1913-1994) urodził się w Częstochowie, w rodzinie kolejarza. W 1919 r. wraz z rodzicami przeniósł się do Kielc. Po ukończeniu Publicznego Gimnazjum im. M. Reja i zdaniu matury (1932 r.) ochotniczo wstąpił do 4 Pułku Piechoty Legionów, uzyskując stopień plutonowego podchorążego. W 1933 r. podjął pracę jako urzędnik w dziale produkcji broni w fabryce Towarzystwa Starachowickich Zakładów Górniczych S. A. W 1935 r. podjął studia na Wydziale Hutniczym Akademii Górniczej w Krakowie. W czasie studiów pracował w Stacji Doświadczalnej AG, następnie w Zbrojowni nr 1 w Krakowie (konstruktor narzędzi i przyrządów warsztatowych). W 1939 r. walczył w składzie kompanii karabinów maszynowych i broni towarzyszącej nr 54, należącej do 6 Dywizji Piechoty (Armia „Kraków"). 20 września 1939 r. pod Tomaszowem Lubelskim dostał się do niewoli niemieckiej, z której udało mu się zbiec. Po powrocie do Kielc znalazł zatrudnienie jako ślusarz w zakładzie produkującym wagi. Już w listopadzie 1939 r. został zaprzysiężony do Służby Zwycięstwu Polski, a następnie ZWZ. Do czerwca 1944 r. pełnił obowiązki komendanta Dzielnicy Zachód Podobwodu Kielce-Miasto kieleckiego obwodu ZWZ-AK, kierując konspiracyjną produkcją uzbrojenia (granaty, lufy i magazynki do pistoletów maszynowych) na terenie Kielc. W 1943 r. na przystanku kolejowym w Górkach Szczukowskich dowodził akcją uwolnienia mieszkańców Kielc wywożonych do Niemiec. W 1944 r. uczestniczył w opanowaniu kamieniołomu Ślichowice (zdobyto materiał wybuchowy do produkcji granatów). Podczas Akcji „Burza", pełniąc funkcję oficera broni, przeszedł szlak bojowy 4 Pułku Piechoty Legionów AK, biorąc udział w bitwach pod Antoniowem, Fanisławicami i Radkowem. Wojnę zakończył w stopniu porucznika; odznaczony Krzyżem Virtuti Militari, Krzyżem Walecznych, Krzyżem Partyzanckim, Medalem „Za udział w wojnie obronnej 1939". W 1945 r. wznowił studia na Akademii Górniczej (od 1949 r. – Akademii Górniczo-Hutniczej) w Krakowie, podejmując pracę asystenta w Katedrze Metalografii i Obróbki Termicznej. W 1957 r. uzyskał stopień doktora, w kolejnym roku obejmując stanowisko docenta. W 1965 r. został profesorem nadzwyczajnym. Pełnił funkcję prodziekana (1958-62), a następnie dziekana (1962-66) Wydziału Metalurgicznego. Był także zastępcą dyrektora Instytutu Metalurgii AGH (1969-73), kierownikiem Zakładu Metalografii w Katedrze Metalografii i Obróbki Cieplnej oraz twórcą i kierownikiem Punktów Konsultacyjnych Studiów Wieczorowych AGH w Kielcach (1962 r.) i Końskich (1967 r.). Interesował się ponadto historią starożytnego hutnictwa świętokrzyskiego, prowadząc badania nad odtworzeniem procesu dymarskiego; był współorganizatorem „Dymarek Świętokrzyskich" oraz Muzeum Starożytnego Hutnictwa w Nowej Słupi. Był także przewodniczącym Rady Naukowej Towarzystwa Przyjaciół Górnictwa, Hutnictwa i Przemysłu Staropolskiego, członkiem Komitetu Historii Nauki i Techniki PAN, współzałożycielem Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przemysłu Hutniczego w Polsce i wieloletnim przewodniczącym działającej w jego ramach Komisji Historii i Ochrony Zabytków Hutnictwa. Uczestniczył w pracach Rady Naukowej Muzeum Nauki i Techniki NOT w Warszawie. Na emeryturę przeszedł w 1980 r. Odznaczony Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. Pochowany został w Krakowie; http://www.200lathutywostrowcu.pl/sylwetki/waclaw-rozanski-1913-1994/ (dostęp: 29.X.2020); https://historia.agh.edu.pl/wiki/Wac%C5%82aw_R%C3%B3%C5%BCa%C5%84ski (dostęp: 29.X.2020); W. Borzobohaty, *„Jodła"... op. cit.*, s. 205, 218, 313, 447; K. Lisowski, *W węźle kieleckim*, [w:] L. Kaczanowski red., Kolejarze w walce z hitlerowskim okupantem 1939-1945, Kielce 1988, s. 101; J. Zieliński, *Kielce w Polsce Ludowej*, Warszawa 1978, s. 164. Na początku marca 2020 r. A. Toporek w imieniu mieszkańców dzielnicy Herby wystąpił do Towarzystwa Przyjaciół Kielc z wnioskiem o podjęcie działań w celu upamiętnienia osoby prof. W. Różańskiego poprzez nazwanie jego imieniem wiaduktu nad linią kolejową (tzw. Mostu Herbskiego; ul. 1 Maja) lub części ul. Górniczej (między ul. Częstochowską i Średnią).

[11] J. Toporek, *Wspomnienia... op. cit.*, s. 1. Jako data rozpoczęcia tej produkcji podawany jest także rok 1941 lub 1943; „Echo Dnia. Relaks", nr 132(2238), 16-17.VI.1979, s. 4; A. Massalski, S. Meducki, *Kielce w latach okupacji hitlerowskiej 1939-1945*, Wrocław 1986, s. 317; S. Meducki, *Produkcja broni i amunicji w regionie świętokrzyskim w okresie II wojny światowej*, „Studia Kieleckie", nr 2/42, 1984, s. 115.

[12] K. Lisowski, *W węźle.. op. cit.*, s. 101; A. Massalski, S. Meducki, *Kielce w latach... op. cit.*, s. 317.

[13] W kuźni Stefana Toporka (ojca współautora niniejszego artykułu), w okresie powojennym działającej obok mostu herbskiego (ul. 1 Maja), jeszcze w latach 60-tych znajdowało się wyposażenie konspiracyjnej odlewni granatów, m.in. formy i łyżka odlewnicza. W późniejszym czasie formy przekazano prof. W. Różańskiemu do zbiorów Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Jeszcze w 1979 r. deklarowano chęć ich przekazania do Muzeum Narodowego w Kielcach. Dalszy ich los pozostaje nieznany (nie figurują w zbiorach Muzeum AGH); „Echo Dnia. Relaks", nr 132(2238), 16-17.VI.1979, s. 4; korespondencja z p. Moniką Błaszczak z Muzeum AGH (26.X.2020).

[14] J. Toporek, *Wspomnienia... op. cit.*, s. 1; „Echo Dnia. Relaks", nr 132(2238), 16-17.VI.1979, s. 4.

[15] W części publikacji można znaleźć informację, iż w zakładzie J. Toporka produkowano granaty z puszek po konserwach, tzw. buksiaki; K. Lisowski, *W węźle.. op. cit.*, s. 101; A. Massalski, S. Meducki, *Kielce w latach... op. cit.*, s. 317; S. Meducki, *Produkcja broni... op. cit.*, s. 115. Józef Toporek w swoim życiorysie z 1958 r. podał skrótowo (pisownia oryginalna): „produkcja granatów z cynku zaczepne" (Życiorys J. Toporka, kwestionariusz... op. cit.), jednakże w bardziej szczegółowym opracowaniu odnotował jedynie wytwarzanie korpusów odlewanych; J. Toporek, *Wspomnienia... op. cit.*, s. 1. Być może ze względu na oszczędność surowca odlewana obudowa granatów była na tyle cienka, iż traktowano je jako zaczepne. Nieścisłością jest natomiast określanie ich mianem buksiaków, gdyż nazwa ta dotyczyła granatów, których korpusy wyrabiano z buks, tj. żeliwnych tulei używanych w piastach drewnianych kół, osadzanych na osiach wozów (łożysko ślizgowe). Granaty takie wytwarzano m.in. w Czerwonej Górze-Podlesiu k/Opatowa (dla Batalionów Chłopskich) oraz w Bratkowie k/Opoczna (1943 r.) na potrzeby Gwardii Ludowej; zob. „Echo Dnia. Relaks", nr 132(2238), 16-17.VI.1979, s. 4; J. Powałkiewicz, *Konspiracyjne zbrojownie w okupowanej Polsce* (*bez Warszawy*), „Kombatant", nr 2(218), luty 2009, s. 12.

[16] „Echo Dnia. Relaks", nr 132(2238), 16-17.VI.1979, s. 4.

[17] K. Lisowski, *W węźle... op. cit.*, s. 101.

[18] Początkowo była to jedna działka; po jej podziale w 1950 r. Stefan Toporek mieszkał w domu nr 1, zaś jego brat Józef pod nr 3. Stodoła, w obrębie której urządzono konspiracyjny magazyn (obecnie nieistniejąca), znajdowała się pomiędzy tymi domami.

[19] W 1954 r. ulicy, przy której położona była posesja Toporków, nadano nazwę

Przybliżona lokalizacja warsztatu J. Toporka przy ul. Czarnowskiej (fot. B. Kozak).

Przybliżona lokalizacja warsztatu J. Toporka przy ul. Warszawskiej (fot. B. Kozak).

(przy skrzyżowaniu z ul. 1 Maja[20]), gdzie gromadzono również amunicję oraz wykorzystywany do elaboracji materiał wybuchowy. Na mniejszą skalę produkcja ta prowadzona była także w mieszkaniu ppor. W. Różańskiego (ul. Częstochowska 6[21]), czym zajmował się głównie jego ojciec. Łącznie pod kierunkiem ppor. „Żubra" wytworzono około 2 tysięcy granatów[22], które różnymi sposobami przewożono następnie na Piaski, gdzie były deponowane w tamtejszej placówce AK.

Oprócz dostaw uzbrojenia „Żelaznemu" zdarzyło się także zaopatrzyć miejscowy obwód Armii Krajowej[23] w środek transportu. Jesienią 1942 r. zauważył zaparkowany przed masarnią Nowickiego przy ul. 1 Maja 105 motocykl DKW. Maszyna należała do niemieckiego podoficera, który często odwiedzał zakład. W sprzyjającym momencie Toporek niepostrzeżenie zabrał motocykl, a następnie ukrył w stodole swego teścia. Wiosną następnego roku pojazd odebrał por. F. Sarniński, wywożąc go samochodem należącym do Czerwonego Krzyża[24].

W późniejszym czasie przy ul. Czarnowskiej 16 zlokalizowano niemieckie magazyny, w związku z czym J. Toporek otrzymał nakaz przeniesienia warsztatu do lokalu pożydowskiego zakładu metalowego przy ul. Radomskiej 26[25]. W nowym miejscu warsztat został rozbudowany; rozszerzono wcześniejszą kooperację z Hutą „Ludwików" (*Ludwigshütte A.G.*[26]), ale także zwiększono konspiracyjną produkcję granatów. Poza Józefem i Stefanem pracował tam również m.in. ich brat Jan Toporek ps. „Twardy", który w biurze nad pomieszczeniem warsztatu prowadził kancelarię podobwodu AK. Częstym gościem zakładu był pracownik okupacyjnego urzędu drogowego[27], a jednocześnie szef referatu organizacyjnego komendy kieleckiego obwodu AK por. Stanisław Rybiński ps. „Grom", „Andrzej", który pod pretekstem załatwiania spraw urzędowych razem z „Twardym" pracował nad konspiracyjną korespondencją[28].

Wczesnym popołudniem[29] 14 maja[30] 1943 r. por. Rybiński odwiedził warsztat przy ul. Radomskiej w sprawie naprawy walca drogowego. Na miejscu spotkał się z Janem i Józefem Toporkami. Po krótkiej rozmowie postanowiono udać się na wspólny obiad. Trójka konspiratorów opuściła zakład[31], przeszła na drugą stronę ul. Radomskiej[32] i skierowała się na prawo (w stronę Szydłówka). Wkrótce zauważyli idącego z naprzeciwka podejrzanego osobnika w cywilnym ubraniu[33]. Był nim gestapowiec Otto Büssing[34]. Rybiński zdążył jeszcze podzielić się swoim

Curie-Skłodowskiej; D. Kopertowska, *Kielce. Historia i współczesność w nazewnictwie*, Kielce 2001, s. 221.

[20] W latach 1923-47 ul. Niewachlowska; ibidem, s. 136, 152.

[21] Obecnie budynek ten już nie istnieje.

[22] A. Massalski, S. Meducki, *Kielce w latach... op. cit.*, s. 317-318. Poza warsztatem Józefa Toporka i mieszkaniem W. Różańskiego konspiracyjną produkcję granatów ręcznych prowadzono m.in. także w kieleckim „Ludwikowie", pomieszczeniach byłego browaru Karscha (ul. Ogrodowa), w zakładach oo. salezjanów (ul. Piotrkowska), w firmie „Metalowiec" (ul. Słoneczna), a także w Białogonie; zob. A. Massalski, S. Meducki, *Kielce w latach... op. cit.*, s. 317-320; S. Meducki, *Produkcja broni... op. cit.*, s. 115; Tenże, *Ruch oporu*, [w:] J. Główka red., Kielce przez stulecia, Kielce 2014, s. 534; K. Otwinowski, *Huta „Ludwików" w Kielcach 1919-1945*, Kielce 2019, s.218; W. Borzobohaty, *„Jodła"... op. cit.*, s. 326; A. Pajek, *Główne aspekty działalności społeczno-kulturalnej w salezjańskiej parafii Św. Krzyża w międzywojennych Kielcach*, „Seminare. Poszukiwania naukowe", nr 32, 2012, s. 199-210; http://www.akokręgkielce.pl/okreg-przemyslowy/articles/okreg-przemyslowy.html (dostęp: 24.X.2020).

[23] Rozkazem Naczelnego Wodza gen. W. Sikorskiego z 14 lutego 1942 r. Związek Walki Zbrojnej przekształcono w Armię Krajową; W. Borzobohaty, *„Jodła"... op. cit.*, s. 32.

[24] J. Toporek, *Wspomnienia... op. cit.*, s. 1.

[25] Ibidem, s. 2; „Echo Dnia. Relaks", nr 132(2238), 16-17.VI.1979, s. 4. W miejscu tym znajduje się obecnie budynek Galerii „Korona" (ul. Warszawska).

[26] K. Otwinowski, *Huta „Ludwików"... op. cit.*, s. 204.

[27] Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, Delegatury w Kielcach, sygn. IPNKi126/25, *Akta sprawy karnej przeciwko: Otto Büssing* (dalej: IPNKi126/25), k. 391.

[28] J. Toporek, *Wspomnienia... op. cit.*, s. 2; W. Borzobohaty, *„Jodła"... op. cit.*, s. 203.

[29] Według Józefa Toporka było to krótko po godzinie 13:00, zaś według Stanisława Rybińskiego – około 14:30; J. Toporek, *Wspomnienia... op. cit.*, s. 2; IPNKi126/25, k. 389.

[30] Istnieją rozbieżności co do daty opisywanego zdarzenia; podczas przesłuchania w 1949 r. Józef Toporek podawał datę 12 lub 14 maja, zaś Stanisław Rybiński 14 maja; IPNKi126/25, k. 385, 389. Za datą 14 maja 1943 r. przemawia również inskrypcja na nagrobku Jana Toporka.

[31] W rejonie zbiegu obecnych ul. Warszawskiej i Polnej.

[32] Obecnie ul. Warszawska.

[33] Büssing ubrany był wówczas w szarozieloną marynarkę w kratkę i długie spodnie, na głowie miał czapkę-cyklistówkę; IPNKi126/25, k. 387, 390-391.

[34] Otto Karl Büssing (1905-1950) – zbrodniarz niemiecki, funkcjonariusz Kripo i Gestapo, członek SS; urodzony 6 grudnia 1905 r. w Hörnenkirchen (Schleswig-Holstein), w rodzinie kupieckiej Heinricha i Almy (z d. Blum) Büssingów. Po ukończeniu szkoły ludowej podjął naukę w zawodowej szkole leśnej, znajdując jednocześnie zatrudnienie na stanowisku leśniczego w lasach prywatnych. W 1926 r. wstąpił do policji porządkowej (*Ordnungspolizei*) w Hamburgu. W 1937 r. przeszedł do pracy w policji kryminalnej (*Kriminalpolizei*). W 1940 r. został skierowany do Polski, na teren tzw. Generalnej Guberni. W latach 1940-42 pełnił służbę w Końskich, a następnie – od 15 lutego 1942 r. do końca okupacji – w Kielcach (w 1943 r. czasowo oddelegowany do Końskich). W Kielcach jako SS-Sturmscharfführer (najstarszy stopień podoficerski w SS) był zastępcą kierownika komórki

spostrzeżeniem[35] na ten temat z „Żelaznym", gdy ów mężczyzna nagle z kieszeni marynarki wyjął broń, rozkazując po polsku podnieść ręce do góry. Józef Toporek próbował się wylegitymować, na co ten jednak nie pozwolił. Po sprawdzeniu zawartości kieszeni „Groma" i „Twardego" gestapowiec polecił całej trójce obrócić się i iść w kierunku centrum miasta, po drodze nakazując milczenie[36]. Zbliżając się do Adolf Hitler Platz[37] przed ul. Orlą[38] Jan Toporek zainicjował ucieczkę, rzucając się w stronę ruin zbombardowanego budynku[39] na terenie byłego getta[40].

Za nim podążył brat. Büssing oddał sześć strzałów do „Twardego", ciężko go raniąc. W tym czasie Józef Toporek oraz Stanisław Rybiński zdołali szczęśliwie zbiec. Ranny Jan Toporek został odwieziony dorożką

Róg ul. Warszawskiej i Orlej, z lewej budynek powojenny stojący w miejscu zbombardowanego domu, w którego ruiny 14 maja 1943 r. uciekali Jan i Józef Toporkowie (fot. B. Kozak)

do kieleckiego więzienia przez Büssinga i granatowego policjanta Muszyńskiego, który w międzyczasie zjawił się na miejscu zajścia. Ponieważ gestapowcom zależało zeznaniach aresztowanego, sprowadzono lekarza. Po dwóch albo trzech dniach pobytu w więzieniu Jan Toporek został tam zastrzelony[41]. Jego ciało oprawcy polecili pochować przedsiębiorcy pogrzebowemu Łabędzkiemu w nieoznaczonym grobie na Pakoszu. Ponieważ Łabędzki był sąsiadem zamordowanego rozpoznał jego zwłoki i potajemnie przewiózł do kostnicy kieleckiego szpitala, powiadamiając wdowę. Ostatecznie ciało Jana Toporka spoczęło na Cmentarzu Nowym[42]. Aresztowanie trójki konspiratorów nastąpiło w wyniku denuncjacji Jaworskiego, niemieckiego konfidenta zatrudnionego w biurze zakładu Józefa Toporka[43].

W czasie ucieczki „Żelazny" widział rannego brata odwożonego dorożką w kierunku więzienia. Po powiadomieniu rodziny tego samego dnia wieczorem, wraz z bratem Stefanem, udał się do W. Różańskiego[44], który obu skierował do oddziału Kadry Polski Niepodległej[45] ppor. Pawła Stępnia ps. „Gryf"[46], działającego na terenie gminy Samsonów[47]. Wkrótce dotarła do nich wiadomość o śmierci brata. Po kilku dniach od pracującego w Gestapo tłumacza Sadlika „Żelazny" dowiedział się, że sprawcą ich aresztowania był Büssing. W tym czasie Józef Toporek dwukrotnie spotykał się z por. Rybińskim, ukrywającym się na terenie powiatu kozienickiego[48]. Nie skorzystał jednak z możliwości

Gestapo zajmującej się zwalczaniem lewicowego ruchu oporu, działaniami represyjnymi oraz prowadzącej sąd policyjny. Kierował przebiegiem brutalnych przesłuchań osób podejrzanych o przynależność do podziemia niepodległościowego, pochodzenie żydowskie, bądź jakiekolwiek kontakty z Żydami (m.in. Jadwigi Motal, Zenobi Regulskiej, Sobierajowej i Wilkoszewskiej). Aktywnie uczestniczył w organizowaniu transportów do obozów koncentracyjnych. Brał czynny udział w likwidacji kieleckiego getta (sierpień 1942 r.), m.in. strzelając w tłum Żydów zgromadzonych na stacji kolejowej. Zimą 1943 r., w odwecie za śmierć tajnego funkcjonariusza niemieckiego, na terenie więzienia w Końskich osobiście rozstrzelał 11 więźniów (m.in. Stefana Karbownika, Władysława Gulę i Ślusarczyka). Uczestniczył w działaniach wymierzonych przeciwko KPN; był w grupie Niemców, która 23 marca 1943 r. koło cmentarza w Zagnańsku zastrzeliła sierż. Marcina Wiecha ps. „Mściciel" oraz raniła ppor. Pawła Stępnia ps. „Gryf". W maju 1943 r. podczas próby ucieczki postrzelił Jana Toporka. 16 czerwca 1943 r. brał udział w akcji Gestapo przy ul. Piotrkowskiej 190 w Kielcach, podczas której zginęło 9 członków Gwardii Ludowej (m.in. Stanisław Zając, Tadeusz Kuchciński i Stanisław Adamczyk). 13 lipca 1943 r. uczestniczył w pacyfikacji Michniowa, przesłuchując zatrzymane osoby; jego podpis widnieje pod listą 21 zastrzelonych mieszkańców wsi: Józefa Bieli, Juliana Ciszka, Mariana Dudy, Stanisława Dulęby, Władysława Dulęby, Witolda Gruby, Waleriana Krogulca, Wacława Magdziarza, Eugeniusza Malinowskiego, Władysława Malinowskiego, Mariana Materka, Wacława Materka, Stanisława Miernika, Ryszarda Morawskiego, Dionizego Obary, Józefa Obary, Juliana Obary, Władysława Przeworskiego, Jana Wątrobińskiego, Władysława Wikły oraz Tomasza Ziomka. Ponadto działając w ramach sądu policyjnego skazał na śmierć Józefa Sitka za zrobienie zdjęć partyzantom BCh. Otto Büssing został pojmany 23 maja 1945 r. w brytyjskiej strefie okupacyjnej Niemiec, trafiając do obozu jenieckiego Fischbek (Schleswig-Holstein). Aresztowany 10 września 1948 r. i przekazany stronie polskiej, po procesie sądowym za udowodnione zbrodnie skazany łącznie na karę śmierci. Wyrok wykonano w Kielcach 30 maja 1950 r.; IPNKi126/25, k. 194, 207, 214, 236, 361-362, 434-439, 475, 483; J. Pietraszek, *Mój Samsonów*, Kielce 2004, s. 126; I. S. Pietraszek, *Komendant „Gryf" i jego żołnierze. Szkice do biografii Pawła Stępnia „Gryfa" (1911-1968). Historia dowodzonych przez niego struktur konspiracyjnych i oddziałów partyzanckich*, Kielce 2017, s. 55, 73, 171; T. Domański, A. Jankowski, *Represje niemieckie na wsi kieleckiej 1939-1945*, Kielce 2011, s. 209, 267, 315.

[35] Podczas kieleckiego procesu w 1949 r. S. Rybiński zeznał, że przed zajściem wiedział ze słyszenia, że Büssing jest agentem Gestapo; IPNKi126/25, k. 391.

[36] Ibidem, k. 385, 389-391.

[37] Przedwojenny Plac Marszałka Piłsudskiego, w latach 1948-93 Plac Partyzantów Armii Ludowej, obecnie Rynek; D. Kopertowska, *Kielce... op. cit.*, s. 212.

[38] J. Toporek, *Wspomnienia... op. cit.*, s. 2.

[39] Obecnie ul. Warszawska 3.

[40] W Kielcach getto dla ludności żydowskiej zostało utworzone przez Niemców 5 kwietnia 1941 r. Dzieliło się ono na tzw. duże getto, obejmujące obszar ograniczony ulicami: Zagnańską, Piotrkowską (1 Maja), Orlą, Radomską (Warszawską) oraz linią kolejki wąskotorowej, a także tzw. małe getto – teren między ul. Radomską (Warszawską), Bodzentyńską i Św. Wojciecha (Al. IX Wieków Kielc) a Placem Św. Wojciecha. Jego likwidacja, połączona z wywózką ludności żydowskiej do obozu zagłady w Treblince (ok. 21 000 osób) oraz masowymi mordami na terenie samego getta (ok. 1 200 osób), miała miejsce w dniach 20-24 sierpnia 1942 r.; A. Massalski, S. Meducki, *Kielce w latach... op. cit.*, s. 57-58, 63-66.

[41] IPNKi126/25, k. 54, 385-387, 390-391; M. Ślusarczyk, *To jest moje życie.... op. cit.*, s. 58. M. Ślusarczyk na zwłokach Jana Toporka widziała ranę postrzałową w okolicy serca, z plamą zakrzepłej krwi; Ibidem.

[42] W potajemnym pogrzebie oprócz żony zmarłego (nauczycielki) uczestniczyła Maria Ślusarczyk; M. Ślusarczyk, *To jest moje życie.... op. cit.*, s. 58.

[43] Ibidem, s. 57-58.

[44] J. Toporek, *Wspomnienia... op. cit.*, s. 2; IPNKi126/25, k. 385.

[45] Na temat genezy tej organizacji i różnych wariantów jej nazwy zob. I. S. Pietraszek, *Komendant „Gryf"... op. cit.*, s. 27-36.

[46] Według relacji Stefana Toporka skierowano ich *do oddziału partyzanckiego „Pawła"*; „Echo Dnia. Relaks", nr 132(2238), 16-17.VI.1979, s. 4.

[47] Oddział Dywersyjno-Wypadowy „Perkun" ppor. P. Stępnia ps. „Gryf", „Pawełek" działał w strukturze Kieleckiego (V) Okręgu KPN. Organizacja ta od czerwca 1940 r. podlegała ZWZ. Oddział „Gryfa" został podporządkowany AK w czerwcu 1943 r.; W. Borzobohaty, *„Jodła"... op. cit.*, s. 45-46, 212; I. S. Pietraszek, *Komendant „Gryf"... op. cit.*, s. 77-78.

[48] Po ucieczce S. Rybiński znalazł schronienie u swojego kolegi Franciszka Sarnińskiego ps. Szpadel, który ostrzegł żonę i córkę „Groma" o grożącym niebezpieczeństwie oraz polecił im opuścić miejsce zamieszkania. Następnego dnia por. Rybiński wyjechał z Kielc; IPNKi126/25, k. 390; W.Borzobohaty

pozostania tam i postanowił wrócić w okolice Kielc[49]. W nocy z 5 na 6 lipca 1943 r. „Żelazny" przyszedł do swojego mieszkania, aby zobaczyć się z rodziną i zabrać ukrytą broń. O godzinie 4 rano miała miejsce w tym rejonie niemiecka obława. Dom został obstawiony przez żandarmerię i Gestapo, Józef nie miał szans ucieczki. Wkrótce znalazł się na łące Pomianowskich, gdzie spędzono już co najmniej kilkaset osób. Stamtąd trafił do kieleckiego więzienia (ul. Zamkowa 3), gdzie podany został brutalnemu śledztwu[50]. Przesłuchiwał go SS-Untersturmführer Sibiller[51]. W celu wymuszenia zeznań na temat działalności w organizacji podziemnej stosowano tortury (bicie, wbijanie szpilek pod paznokcie). W więzieniu „Żelazny" widział także Büssinga, utwierdzając się w przekonaniu, że jest on sprawcą śmierci brata. Po bezskutecznym badaniu Józef Toporek wysłany został transportem radomsko-jędrzejowsko-kieleckim do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Jednym z konwojentów był Otto Büssing[52].

Do KL Auschwitz „Żelazny" przybył 29 lipca 1943 r., otrzymując numer obozowy 131873[53]. Początkowo trafił do obozu Auschwitz I, po czym przeniesiono go do Auschwitz II – Birkenau, a następnie Auschwitz III – Monowitz, skąd więźniowie kierowani byli do pracy w produkujących kauczuk syntetyczny zakładach Buna-Werke, należących do koncernu I. G. Farbenindustrie AG. W fabryce Józef Toporek pracował na stanowisku zgodnym z jego kwalifikacjami zawodowymi. Tam też nawiązał kontakt z pracownikiem zakładu spoza obozu Józefem Gabzdylem ps. „Czarny"[54], członkiem organizacji „Orzeł Biały". Za jego pośrednictwem otrzymywał wiadomości frontowe z nasłuchu radiowego[55] oraz utrzymywał nielegalną korespondencję z rodziną. Po pewnym czasie razem opracowali plan ucieczki z obozu. W sprawę zostali wtajemniczeni zaufani koledzy Józefa Toporka: Tadeusz Petrykowski[56] (numer obozowy 131862), Antoni Lao[57] (nr 169599), Franciszek Petersile[58]

Jodła ... op.cit. s.204.

[49] IPNKi126/25, k. 386, 390-391.

[50] J. Toporek, *Wspomnienia... op. cit.*, s. 2; IPNKi126/25, k. 389.

[51] W zeznaniach złożonych podczas procesu Büssinga w 1949 r. Józef Toporek podawał zniekształconą formę tego nazwiska: Sibilak lub Sibillak; IPNKi126/25, k. 386, 389. Sibiller brał udział w pacyfikacji Michniowa (13 lipca 1943 r.), prowadząc sprawy aresztowanych mieszkańców wsi; T. Domański, A. Jankowski, *Represje... op. cit.*, s. 209.

[52] J. Toporek, *Wspomnienia... op. cit.*, s. 2; IPNKi126/25, k. 238, 387, 389.

[53] http://auschwitz.org/muzeum/informacja-o-wiezniach/ (dostęp: 1.XI.2020).

[54] Józef Gabzdyl, ps. „Czarny" – członek organizacji „Orzeł Biały", AK, NOW; urodzony 28 grudnia 1924 r. w Chybiu, pow. cieszyński, syn urzędnika skarbowego Jana i Józefy Gabzdylów. Mieszkał w Cieszynie, ukończył 7 klas szkoły powszechnej. W 1945 r. wstąpił do Narodowej Organizacji Wojskowej. Ukrywając się razem ze swoim dowódcą Józefem Borykałą w miejscowości Dolny Bór, 10 stycznia 1946 r. starł się z próbującymi dokonać przeszukania budynku funkcjonariuszami Urzędu Bezpieczeństwa, w wyniku czego czterech z nich zginęło (H. Kozioł, S. Kozioł, W. Chudera, S. Skąpski), zaś kolejnych czterech odniosło rany. 22 lutego 1946 r. „Czarny" został aresztowany, 24 października tego roku Wojskowy Sąd Rejonowy w Katowicach podczas sesji wyjazdowej w Pszczynie skazał go na karę śmierci. 1 marca 2013 r. w cieszyńskim ratuszu odsłonięto tablicę upamiętniającą skazanych w 1946 r. na karę śmierci żołnierzy podziemia antykomunistycznego m.in. J. Gabzdyla; R. Danel, *Mord w majestacie prawa*, http://www.um.skoczow.pl/userfiles/artykul.pdf (dostęp: 2.XI.2020); Instytut Pamięci Narodowej, Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej w Katowicach, kwestionariusz osoby represjonowanej nr Ka/WSR/0079; https://katowice.ipn.gov.pl/pl3/aktualnosci/18663,Uroczyste-odsloniecie-tablicy-upamietniajacej-skazanych-na-kare-smierci-w-1946-r.html (dostęp: 2.XI.2020).

[55] Wiadomościami tymi dzielił się ze współwięźniami, podtrzymując ich na duchu; według powojennej relacji jednego z nich – Mariana Nowackiego – dla wielu „stanowiło to drugą porcję chleba"; odpis oświadczenia M. Nowackiego z Kielc dla Okręgowej Komisji Weryfikacyjnej PZBWPHiWOK w Kielcach z 15.III.1948 r. (ze zb. A. Toporka).

[56] Tadeusz Petrykowski – pchor. „Jordan", por. „Młot", kpt., „Wojniłowicz" („Wołniłowicz"); urodzony 26 kwietnia 1913 r. w Łodzi, syn Kazimierza i Teodory Petrykowskich; z zawodu agrotechnik, podczas okupacji zatrudniony jako instruktor przysposobienia rolniczego w Wydziale Rolnym urzędu powiatowego w Kielcach. W październiku 1939 r. nawiązał kontakt z ppłk. Franciszkiem Faix-Limanowskim ps. „Andrzej", „Turnia", „Bystrzański", uczestnicząc w tworzeniu struktur kieleckiego okręgu i obwodu SZP. Wiosną 1940 r. został zastępcą komendanta Podobwodu IV – Dyminy („Sowa") kieleckiego obwodu ZWZ-AK chor. Tadeusza Chojnowskiego, zaś od maja 1941 r. aż do chwili aresztowania – komendantem tego podobwodu. Przed aresztowaniem zamieszkały w Kielcach przy ul. Kolejowej (obecnie Sienkiewicza) 54. W jego mieszkaniu znajdował się punkt alarmowy Szefa Sztabu Okręgu Radomsko-Kieleckiego AK. W 1942 r. w domu Władysława Janika, pracownika urzędu gminnego w Samsonowie, prowadził zakończone powodzeniem rozmowy z ppor. Pawłem Stępniem ps. „Gryf" (KPN) w sprawie wcielenia jego oddziału do AK. Pomyślnie zakończyły się również prowadzone przez niego wiosną 1943 r. w domu Stanisława Michalskiego we wsi Belno pertraktacje z przedstawicielami Batalionów Chłopskich, w wyniku których na terenie obwodu kieleckiego szeregi AK zasiliło 10 plutonów i 2 drużyny BCh (łącznie 592 ludzi). 13 marca 1943 r. dowodził odbiorem zrzutu lotniczego pod Kranowem k/Daleszyc. W związku z aresztowaniem komendanta Podobwodu I – Niewachlów inż. Jana Niewiadomskiego ps. „Sikorka" (28 maja 1943 r.) otrzymał polecenie dodatkowego przejęcia jego obowiązków. Obejmując dowództwo nad podobwodem „Jordan" dokonał inspekcji oddziału partyzanckiego kwaterującego w ziemiance na terenie uroczyska Kamieniec k/Mniowa. Dowiedział się wówczas o istnieniu zdjęć dokumentujących niemiecką zbrodnię na Raszówce (25.V.1943 r. spalono tam żywcem 35 osób) i polecił dostarczyć ich odbitki do Kielc. Wkrótce przesyłkę przekazał członek oddziału Dionizy Nowak ps. „Dyzio", który okazał się niemieckim agentem. Następnego dnia T. Petrykowski wraz z kilkoma współpracownikami został aresztowany. Po bezskutecznych przesłuchaniach prowadzonych przez gestapowca Franza Wittka skierowano go do KL Auschwitz, gdzie przybył przybył 29 lipca 1943 r. Po ucieczce w sierpniu 1944 r. trafił w rejon Cieszyna, gdzie spotkał swojego byłego dowódcę ppłk. F. Faix-Limanowskiego. Następnie jako oficer broni walczył w składzie 3 Pułku Strzelców Podhalańskich, należącego do Grupy Operacyjnej „Śląsk Cieszyński" okręgu krakowskiego AK, awansując do stopnia kapitana. Po 1945 r. pracował na różnych stanowiskach w Kielcach, Szczecinie i Gdańsku. Należał do PPS, a następnie PZPR, z której został wydalony. W 1950 r. przeniósł się z Gdańska do Warszawy, podejmując pracę w Centralnym Zarządzie Przemysłu Owocowo-Warzywnego. Utrzymywał kontakty z byłymi członkami Związku Podoficerów Rezerwy. W 1951 r. stworzył nielegalną organizację Polski Front Ojczyźniany, której celem było przejęcie władzy w Polsce. W 1952 r. aresztowany i skazany na 12 lat pozbawienia wolności; w późniejszym czasie zrehabilitowany. Odznaczony Krzyżem Virtuti Militari V klasy, Krzyżem Walecznych, Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami; Archiwum IPN w Warszawie, sygn. IPN BU 0189/23, *Charakterystyka nr 21, nazwa organizacji: Polski Front Ojczyźniany* (...), (dalej: IPNBU0189/23), k. 32-33; W. Borzobohaty, *„Jodła"... op. cit.*, s. 35, 205, 209; K. Pyzik, *Sylwetki nieznanych bohaterów. Podobwód AK „Sowa" w obwodzie kieleckim 1939-1945*, Warszawa 1994, s. 27, 53-54, 62-63; C. Czubryt-Borkowski red., *Przewodnik po upamiętnionych miejscach walk i męczeństwa lata wojny 1939-1945*, wyd. IV, Warszawa 1988, s. 325; M. Michalczyk, *Diabeł „Piątej Kolumny"*, Inowrocław 1986, s. 111-112; H. Świebocki, *Przyobozowy Ruch Oporu w akcji niesienia pomocy więźniom KL Auschwitz*, „Zeszyty Oświęcimskie", nr 19, 1988, s. 95; http://auschwitz.org/muzeum/informacja-o-wiezniach/ (dostęp: 2.XI.2020); odpis polskiego tłumaczenia telegramu komendanta obozu Auschwitz III – Monowitz Heinricha Schwartza do posterunków Gestapo, Kripo i policji granicznej (Grenzpolizei) z 4 sierpnia 1944 r. o ucieczce więźniów, ze zb. Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau (kopia ze zb. A. Toporka), s. 2.

[57] Antoni Lao – urodzony 5 sierpnia 1900 r. w Kobryniu, z zawodu kolejarz. Przed aresztowaniem zamieszkały w Kielcach przy ul. Szerokiej 51. Do KL Auschwitz przybył 19 grudnia 1943 r.; http://auschwitz.org/muzeum/informacja-o-wiezniach/ (dostęp: 2.XI.2020); odpis polskiego tłumaczenia telegram... op. cit., s. 2.

[58] Franciszek Petersile – urodzony 10 kwietnia 1904 r. we Lwowie, z zawodu

(nr 131861), Władysław Tomasiak[59] (nr 131872) i Jan Łukasik[60]. Latem 1944 r. Gabzdyl wykonał kryjówkę w jednej ze stert kamieni na rozległym terenie fabryki. Sprzyjające okoliczności wystąpiły w deszczowy dzień 3 sierpnia. Toporek spotkał się wówczas z Gabzdylem, ustalając godzinę ucieczki. Tego samego dnia, przed kończącym dniówkę apelem (16:45) „Czarny" ukrył w schronie pięciu więźniów: J. Toporka, T. Petrykowskiego, A. Lao, F. Petersile i W. Tomasiaka (J. Łukasik nie przybył na zbiórkę). Wkrótce Niemcy spostrzegli ich nieobecność, wszczynając alarm i poszukiwania. Więźniowie przebywali w kryjówce niezauważeni przez dwie kolejne doby. W nocy z 5 na 6 sierpnia 1944 r. miał miejsce nalot na monowickie zakłady Buna-Werke. Wygaszone światła, huk bomb i powstałe zamieszanie umożliwiły ucieczkę z terenu fabryki. Przy schronie zjawił się Gabzdyl, który wraz ze swoim kolegą Kocotem odsłonił wyjście, przekazując więźniom cywilne ubrania, zaś Toporkowi i Petrykowskiemu – także broń krótką z zapasowymi magazynkami. Ogrodzenie z drutu kolczastego sforsowano po przygotowanej zawczasu drabinie. Józef Gabzdyl był następnie przewodnikiem grupy poza terenem fabryki, Kocot natomiast pozostał aby zatrzeć ślady ucieczki[61]. Należy zaznaczyć, iż uciekający mieli świadomość, że swoim czynem narażają pozostałych współwięźniów oraz własne rodziny, gdyż Niemcy stosowali w takich przypadkach zasadę odpowiedzialności zbiorowej[62]. Według relacji ocalonych zdarzenie to nie spowodowało jednak większych represji, co tłumaczono rozprzężeniem związanym z ogólną sytuacją (zbliżający się front, wybuch Powstania Warszawskiego, częste przypadki ucieczek z obozu). Po wykryciu zniknięcia więźniów (3 sierpnia) o godzinie 23:00 odbył się długi, około trzygodzinny apel; wybrano wówczas 20 Polaków, których na kolejne trzy dni zamknięto w bunkrze. Następnego dnia więźniowie narodowości polskiej z Auschwitz III nie zostali skierowani do pracy w fabryce, pozostając na terenie obozu. 13 sierpnia, razem z Polakami z Auschwitz I oraz Auschwitz II, wywieziono ich do obozów koncentracyjnych w Buchenwaldzie i Mauthausen (40 osób)[63].

Grupa uciekinierów przemieszczała się dalej w kierunku południowo-wschodnim. W okolicach Wadowic doszło do starcia z Niemcami[64]. Tutaj też grupa rozdzieliła się; T. Petrykowski, A. Lao i F. Petersile[65] wyruszyli na południowy zachód, gdzie wstąpili do Grupy Operacyjnej AK „Śląsk Cieszyński"[66], zaś J. Toporek i W. Tomasiak dotarli na Podhale, trafiając do oddziału BCh, a następnie Oddziału Partyzanckiego Armii Ludowej „Podhale" im. L. Waryńskiego[67], dowodzonego przez Tadeusza Gregorczyka ps. „Tadek"[68].

W oddziale AL Józef Toporek przebywał od 9 sierpnia 1944 r. do 2 lutego 1945 r., przyjmując pseudonim „Stalowy". Po kilku starciach z wrogiem i akcjach dywersyjnych został mianowany dowódcą 2. plutonu; na jego zastępcę wyznaczono Jana Chylińskiego[69] ps. „Janek". W tym czasie „Stalowy" otrzymał rozkaz przejścia ze swoją grupą w rejon Turbacza – Obidowej, gdzie obozował przez kilka kolejnych tygodni,

operator filmowy, przedwojenny aktor – grał m.in. w filmach: „Kult ciała" (1929), „Halka" (1930), „Rok 1914" (1932), „Jego ekscelencja subiekt" (1933) – oraz producent filmowy; m.in. filmów dokumentalnych: „Tańce góralskie", „Kujawiak" (1935), „Zwiedzajmy Warszawę" (1937). Od 1940 r. współpracował z niemiecką wytwórnią „Film i Propaganda", na której zlecenie nakręcił kilka filmów. Przed aresztowaniem mieszkał w Warszawie przy ul. Dworcowej 93. Do KL Auschwitz przybył 29 lipca 1943 r. W 1949 r. otrzymał wyrok 5 lat więzienia za współpracę z Niemcami na początku okupacji. W późniejszym czasie wrócił do pracy zawodowej; był drugim producentem filmu „Krzyżacy" (1960), kierownikiem produkcji m.in. filmów fabularnych: „Zakazane piosenki" (1946), „O dwóch takich co ukradli księżyc" (1962), „Dwa żebra Adama" (1963), kierownikiem zdjęć (m.in. „Hasło Korn" – 1968 r.). W swoim dorobku miał również współpracę produkcyjną, m.in. przy filmie fabularnym „Małżeństwo z rozsądku" (1966). Zmarł 12 stycznia 1982 r., pochowany został na cmentarzu powązkowskim w Warszawie; https://filmpolski.pl/fp/index.php?osoba=1111552 (dostęp: 2.XI.2020); http://auschwitz.org/muzeum/informacja-o-wiezniach/ (dostęp: 2.XI.2020); odpis polskiego tłumaczenia telegramu... op. cit., s. 1.

[59] Władysław Tomasiak – urodzony 1 sierpnia 1902 r. w Sobkowie, z zawodu ślusarz. Przed aresztowaniem mieszkał w Skarżysku. Do KL Auschwitz przybył 29 lipca 1943 r.; http://auschwitz.org/muzeum/informacja-o-wiezniach/ (dostęp: 2.XI.2020); odpis polskiego tłumaczenia telegramu... op. cit., s. 1.

[60] Przeżył pobyt w obozie. Po wojnie mieszkał na Kielecczyźnie; odpis oświadczenia J. Łukasika dla Okręgowej Komisji Weryfikacyjnej Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych w Kielcach z 15.VI.1948 r. (ze zb. A. Toporka).

[61] J. Toporek, *Wspomnienia... op. cit.*, s. 2-3.

[62] Opisywane zdarzenie miało miejsce po ogłoszeniu przez Niemców, że za ucieczkę więźnia zlikwidowana zostanie cała jego rodzina; w tej sytuacji niektórzy więźniowie, którym zaproponowano w niej udział (m.in. Józef Borek, Adam Broniewski) zrezygnowali w obawie o los swoich bliskich; kopia oświadczenia J. Borka z Dąbrowy k/Kielc dla Okręgowej Komisji Weryfikacyjnej PZBWPHWiOK w Kielcach z 26.III.1949 r. (ze zb. A. Toporka); odpis oświadczenia A. Broniewskiego z Młodzaw dla Okręgowej Komisji Weryfikacyjnej PZBWPHWiOK w Kielcach z 15.IV.1948 r. (ze zb. A. Toporka).

[63] Kopia oświadczenia J. Borka... op. cit.; odpis oświadczenia J. Lisa z Komaszyc k/Końskich dla Okręgowej Komisji Weryfikacyjnej PZBWPHWiOK w Kielcach z 3.II.1948 r. (ze zb. A. Toporka); kopia oświadczenia J. Suligi z Leszczyn dla Okręgowej Komisji Weryfikacyjnej PZBWPHWiOK w Kielcach z 25.III.1949 r. (ze zb. A. Toporka); odpis oświadczenia M. H. Dawidowicza z Paczkowa dla Okręgowej Komisji Weryfikacyjnej PZBWPHWiOK w Kielcach z 5.II.1948 r. (ze zb. A. Toporka); odpis oświadczenia J. Łukasika... op. cit.; odpis oświadczenia A. Broniewskiego... op. cit.; odpis oświadczenia M. Nowackiego... op. cit. Wcześniejsze przeniesienie z Oświęcimia do innych obozów okazało się dla polskich więźniów stosunkowo lepszym rozwiązaniem niż ewakuacja KL Auschwitz w styczniu 1945 r. (tzw. marsz śmierci), która pochłonęła setki ofiar; odpis oświadczenia A. Broniewskiego... op. cit.

[64] J. Toporek, *Wspomnienia... op. cit.*, s. 3.

[65] Odpis życiorysu J. Toporka z 4.III.1949 r. (ze zb. A. Toporka).

[66] H. Świebocki, *Przyobozowy Ruch Oporu... op. cit.*, s. 95

[67] J. Toporek, *Wspomnienia... op. cit.*, s. 3.

[68] Tadeusz Gregorczyk (1923-1987) – „Tadek", „Tadek Podhalański"; urodzony w Żarkach k/Chrzanowa, syn górnika Antoniego Gregorczyka. Był więziony na terenie Rzeszy, pracował jako przymusowy robotnik, przebywał w Auschwitz. W latach 1943-45 dowódca oddziału GL-AL „Podhale" im. L. Waryńskiego. W styczniu 1945 r. wstąpił do PPR. Do czerwca 1945 r. kierownik pionu kontrwywiadu Urzędu Bezpieczeństwa w Krakowie, słuchacz Szkoły Oficerskiej Centrum Wyszkolenia Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Legionowie (1948-49), pracownik Powiatowych Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego w Świdnicy (do kwietnia 1949 r.), Ząbkowicach Śląskich (do lipca 1952 r.), Oławie (do września 1954 r.) i Trzebnicy (do grudnia 1956 r.). Zastępca komendanta ds. bezpieczeństwa w Komendzie Milicji Obywatelskiej w Trzebnicy (1957-64). W 1952 r. awansowany do stopnia porucznika; https://naszalgota.wordpress.com/dzieje-wsi/ii-wojna-swiatowa/ruch-oporu-podczas-okupacji/ (dostęp: 4.XI.2020).

[69] Jan Chyliński, właśc. Jan Bierut (1925-2013) – syn Bolesława Bieruta, w latach 1965-67 wiceminister przemysłu ciężkiego, następnie (1967-70) wiceminister przemysłu maszynowego, wiceprzewodniczący Komisji Planowania przy Radzie Ministrów (1971-78), ambasador PRL w Republice Federalnej Niemiec (1978-81). Pochowany na cmentarzu powązkowskim w Warszawie; zob. https://pl.wikipedia.org/wiki/Jan_Chyli%C5%84ski (dostęp: 4.XI.2020).

przeprowadzając w okolicy akcje dywersyjne oraz staczając kilka potyczek. Według składanych w latach 1957, 1961 i 1974 wniosków o nadanie Krzyża Walecznych 2 stycznia 1945 r. dowodzony przez niego pluton zerwał most kolejowy pod Jordanowem, wysadzając pociąg z bronią i amunicją, 6 stycznia jego podkomendni przebrani w niemieckie mundury na stacji Lasek przejęli niemiecki pociąg wojskowy, a następnie wypuścili go bez obsługi na szlak, doprowadzając do jego rozbicia na stacji Nowy Targ, zaś 15 stycznia[70] w czasie niemieckiej obławy w rejonie Starych Wierchów jego pluton zaatakował tyły nieprzyjaciela, umożliwiając wyjście z okrążenia oddziałowi AK por. „Żbika"[71], grupie Berlingowców „Zygmunta" oraz spadochroniarzom radzieckim „Kalinowskiego". Ponadto niszczono mosty, transporty kolejowe i samochody[72]. Według odpisu wcześniejszego zaświadczenia wystawionego przez T. Gregorczyka w okresie służby w oddziale J. Toporek uczestniczył w wysadzeniu mostu kolejowego pod przejeżdżającym transportem wojskowym, zniszczył wojskowy pociąg towarowy, spalił dwa samochody wojskowe, ponadto niszczył mleczarnie, rozpędzał stada bydła pędzonego na potrzeby okupanta, ścinał słupy telefoniczne oraz palił w okolicznych urzędach gminnych dokumenty kontyngentowe i podatkowe[73]. Należy tu jednakże zauważyć, iż zarówno charakter oddziału AL im. L. Waryńskiego, jak i rozmiary prowadzonej przezeń działalności, których obraz utrwalony został w literaturze powojennej, są współcześnie przedmiotem krytyki w konfrontacji ze źródłami historycznymi [74].

Po wyjściu z partyzantki od 10 lutego do 15 kwietnia 1945 r. Józef Toporek pracował w Milicji Obywatelskiej w Krakowie, gdzie pełnił funkcję komendanta komisariatu w Prądniku Białym[75]. Z powodu stanu zdrowia (ciężkie zapalenie płuc) został zwolniony z pracy[76]. Pod koniec 1946 r. wstąpił do Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych, a następnie (grudzień 1949 r.) do utworzonego w jego miejsce ZBOWiD-u[77]. W październiku 1949 r. na własną prośbę zeznawał jako świadek podczas procesu Otto Büssinga przed Sądem Okręgowym w Kielcach[78]. Będąc członkiem PPS nie akceptował ówczesnego systemu rządów. Wkrótce został zwerbowany do podziemnej organizacji przez Tadeusza Petrykowskiego – byłego żołnierza kieleckiego okręgu AK, współtowarzysza ucieczki z Auschwitz, również należącego do PZBWPHWiOK[79].

W pierwszych dniach maja 1951 r. przy ul. Targowej 15 w Warszawie z inicjatywy T. Petrykowskiego zawiązany został Polski Front Ojczyźniany. Jego celem było przygotowanie podziemnych struktur państwowych począwszy od rządu i sejmu, aż do gmin włącznie, mających przejąć władzę w Polsce po spodziewanej konfrontacji zbrojnej między blokiem wschodnim i zachodnim, do której miało dojść w wyniku eskalacji trwającej wówczas wojny koreańskiej (1950-53 r.). W założeniach organizacja ta miała docelowo objąć swoją działalnością cały kraj. Przewidywano przy tym formowanie oddziałów partyzanckich, mających walczyć na tyłach wojsk radzieckich w porozumieniu z siłami USA, Anglii i Francji. Po zwycięstwie odniesionym przez państwa zachodnie założyciel i główny teoretyk organizacji T. Petrykowski zakładał ustanowienie w Polsce ustroju opartego na zasadach demokratycznych ze szczególnym uwzględnieniem wartości chrześcijańskich. 22 maja 1951 r. opracował on „Deklarację ideową" PFO, zaś 29 maja „Akt unifikacyjny", podpisany przez przedstawicieli przedwojennych organizacji: Polskiego Związku Inwalidów, Związku Legionistów, Związku Polskiej Organizacji Wojskowej, Związku Podoficerów Rezerwy oraz rozwiązanego przez władze państwowe w 1949 r. Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych, deklarujących wspólną działalność w ramach PFO. Na początku czerwca w warszawskim mieszkaniu T. Petrykowskiego (ul. Górczewska 15 m. 202) odbyło się zebranie, podczas którego nastąpiło formalne powołanie organizacji. W składzie PFO znaleźli się byli członkowie AK, Korpusu Bezpieczeństwa, Polskiej Armii Ludowej, PPS-WRN (Wolność, Równość, Niezawisłość) oraz PZBWPHWiOK. W lipcu miało miejsce kolejne zebranie; utworzono wówczas Centralny Komitet Wykonawczy, stanowiący władzę naczelną PFO; w skład jego prezydium weszli: przewodniczący – Antoni Jakubowski[80], sekretarz

[70] W uzasadnieniu wniosku z 1974 r. opis akcji z 15 stycznia 1945 r. został pominięty.

[71] Dowodzony przez por. Tadeusza Cedro ps. „Żbik" oddział „Limba-Setka", wchodzący w skład 12 Pułku Piechoty AK Ziemi Wadowickiej od początku grudnia 1944 r. kwaterował w schronisku turystycznym na Starych Wierchach, gdzie 10 stycznia 1945 r. został zaatakowany przez niemiecką obławę (budynek schroniska uległ wówczas spaleniu). Ta sama obława wyparła wówczas partyzantów oddziału AL im. L. Waryńskiego z gajówki na Starych Izbiskach; https://www.gorczanskipark.pl/page,art,id,132,kategoria,_Obozy_partyzanckie_w_Gorcach.html (dostęp: 4.XI.2020).

[72] Wniosek o nadanie odznaczenia Krzyż Walecznych dla J. Toporka, 26.VIII.1957 r. (ze zb. A. Toporka); Wniosek o nadanie orderu – odznaczenia Krzyż Walecznych dla J. Toporka, 23.X.1961 r. (ze zb. A. Toporka); Wniosek o nadanie orderu – odznaczenia Krzyż Walecznych dla J. Toporka, 11.III.1974 r. (ze zb. A. Toporka).

[73] Odpis potwierdzonego notarialnie zaświadczenia przebiegu służby J. Toporka w oddziale AL. wystawionego przez T. Gregorczyka, 4.III.1949 r. (ze zb. A. Toporka).

[74] Bardzo krytyczne opinie na temat charakteru oddziału AL im. L. Waryńskiego oraz jego dowódcy zawierają dokumenty PPR oraz AL z okresu okupacji; zob. P. Gontarczyk, *Uwagi o pracy Ryszarda Nazarewicza „Armii Ludowej dylematy i dramaty"*, „Dzieje Najnowsze", R. 31 (1999 r.), nr 4, s. 72, 74.

[75] IPNBU0189/23, k. 38. Według rodzinnych wspomnień był to Prądnik Czerwony.

[76] Ibidem, k. 38.

[77] Deklaracja członkowska J. Toporka, PZBWPHWiOK, 1.XII.1946 r. (zb. A. Toporka); Zaświadczenie Zarządu Okręgu ZBOWiD w Kielcach dla J. Toporka, 7.XII.1949 r. (zb. A. Toporka).

[78] Rozprawa odbyła się 6 października 1949 r. W składzie sędziowskim zasiadali: E. Długosz (przewodniczący), A. Latas i W. Gubała, prokuratorem był Bałuka, obrońcą z urzędu adw. A. Płoski; IPNKi126/25, k. 257, 363, 385-389.

[79] Deklaracja członkowska J. Toporka, PZBWPHWiOK, 1.XII.1946 r. (zb. A. Toporka).

[80] Antoni Jakubowski, ps. „Sabin" – urodzony 2(20) czerwca 1887 r. w Warszawie, syn Jana i Marii Jakubowskich, wykształcenie średnie, z zawodu jubiler; działacz socjalistyczny, zesłaniec syberyjski, członek Pierwszej Kompanii Kadrowej, uczestnik walk na Śląsku Cieszyńskim, od 1929 r. prezes Zarządu Głównego Związku Podoficerów Rezerwy. W lutym 1940 r. zorganizował „Komitety

generalny – T. Petrykowski, przewodnicząca Rady Kobiet przy CKW – Maria Miłobędzka[81], członkami CKW byli również: Zygmunt Karpiński[82], Adam Miłobędzki[83], Józef Tyniec[84], Władysław Wodzisławski[85], Władysław Bachramowicz[86] oraz Antoni Piotrowski[87]. Na początku sierpnia do składu dokooptowano Wincentego Makowskiego[88]. Pod koniec tego miesiąca przystąpiono do organizowania Rad Okręgowych, mających stanowić odpowiednich władz wojewódzkich; w pierwszej kolejności powołano Radę Okręgową m.st. Warszawy (przewodniczący Zygmunt Karpiński) oraz Radę Okręgową woj. warszawskiego (przewodniczący Józef Tyniec), zaś w okresie od września do grudnia 1951 r. Rady Okręgowe w: Białymstoku, Bydgoszczy, Kielcach, Krakowie, Lublinie, Łodzi, Poznaniu i Wrocławiu. W radzie kieleckiej przewodniczącym był Tadeusz Piwoński[89], przewodniczącą Rady Kobiet – Anna Czarniecka[90], zaś członkami rady: Zdzisław Duch-Imbor[91], Stanisław Mikołajczyk[92] oraz Józef Toporek. Podczas narady CKW w listopadzie 1951 r. T. Petrykowski wysunął postulat utworzenia podziemnego rządu, jednocześnie przedstawiając propozycję jego składu: funkcję prezydenta objąć miał A. Jakubowski, premiera – T. Petrykowski, ministra spraw zagranicznych – A. Miłobędzki, ministra opieki społecznej – M. Miłobędzka, ministra skarbu – W. Wodzisławski, ministra obrony – T. Piwoński, ministra rolnictwa – J. Łukasik, ministra oświaty – A. Czarniecka. W przyszłym rządzie miał się znaleźć również Józef Toporek – jako minister przemysłu ciężkiego. Marszałkiem sejmu ustanowiono W. Makowskiego, zaś wicemarszałkiem – J. Tyńca. 8 stycznia 1952 r. zapadła decyzja o zaprzysiężeniu prezydenta, którą zaplanowano na 20 stycznia w katedrze na Wawelu. W noc poprzedzającą uroczystość w krakowskim mieszkaniu Sabiny Rosińskiej, siostry T. Petrykowskiego (ul. Skwerowa 42 m. 2) odbył się bankiet, na którym zebrało się 25 członków PFO. Organizacja była już wówczas rozpracowana przez Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego, którego funkcjonariusze z WUBP w Krakowie otoczyli miejsce zebrania. 20 stycznia, około godziny 5 rano, członkowie PFO udali się pieszo na Wawel. O godzinie 6:30 w kaplicy Stefana Batorego rozpoczęła się msza, podczas której A. Jakubowski złożył przysięgę, powtarzając jej treść za T. Petrykowskim. Po zakończeniu ceremonii wszyscy uczestnicy uroczystości zostali aresztowani przez funkcjonariuszy UB. Łącznie w składzie PFO znalazły się 33 osoby, z których jedynie 3 uniewinniono;

Wolności", a następnie „Radę Obrony Narodu", uczestniczył w tajnych posiedzeniach Wydziału II Komendy Głównej AK. Od czerwca 1945 r. do 17 stycznia 1947 r. był posłem do Krajowej Rady Narodowej z ramienia Związku Podoficerów Rezerwy. Za udział w PFO skazany na 10 lat pozbawienia wolności. Zmarł 12 września 1960 r. w Warszawie; Ibidem, k. 23–24, zob. https://pl.wikipedia.org/wiki/Antoni_Jakubowski_(1887%E2%80%931960) (dostęp: 6.XI.2020).

[81] Maria Miłobędzka, ps. „Adamczewska" – urodzona 22 marca 1900 r. w Czarnoróżkach (po wojnie w granicach ZSRR), wykształcenie wyższe, pracownik biurowy. Od 1941 r. należała do ZWZ, a następnie AK. Uczestniczyła w Powstaniu Warszawskim, po jego upadku trafiła do obozu koncentracyjnego w Niemczech, skąd wróciła w 1945 r. Pracowała w Centralnym Zarządzie Przemysłu Ludowego i Artystycznego w Warszawie. Za udział w PFO skazana na 10 lat pozbawienia wolności; IPNBU0189/23, k. 23.

[82] Zygmunt Karpiński, ps. „Borycki" – urodzony 3 kwietnia 1900 r. w Samborcu, syn Jana i Jadwigi Karpińskich, wykształcenie średnie; urzędnik Kolejowych Zakładów Gastronomicznych w Warszawie. Za udział w PFO skazany na 10 lat więzienia; Ibidem, k. 27.

[83] Adam Miłobędzki, ps. „Zbromirski" – urodzony 8 czerwca 1894 r. w Wylazłowie (pow. Ciechanów), wykształcenie wyższe; od 1941 r. był członkiem ZWZ, a następnie AK, gdzie pełnił funkcję zastępcy Szefa Bezpieczeństwa Komendy Głównej AK. 3 kwietnia 1943 r. aresztowany, następnie osadzony w KL Buchenwald. Po zakończeniu wojny pracownik Zarządu Miejskiego w Warszawie. Za udział w PFO otrzymał wyrok 12 lat więzienia; Ibidem, k. 30.

[84] Józef Tyniec, ps. „Wirski", ppłk. – urodzony 3 stycznia 1912 r. w Siennie (pow. Iłża), syn Pawła i Teresy Tyńców, wykształcenie wyższe; członek PPS-WRN, członek sztabu Polskiej Armii Ludowej, następnie działał w AK. W 1942 r. aresztowany i osadzony w KL Auschwitz. Po wyzwoleniu pracował w Zjednoczeniu Budownictwa Miejskiego w Warszawie. Za udział w PFO skazany na 9 lat więzienia; Ibidem, k. 37–38.

[85] Władysław Wodzisławski, ps. „Wodziński" – urodzony 30 lipca 1910 r. w Borzykówce, syn Józefa i Zofii Wodzisławskich, wykształcenie wyższe, członek PSL-ZSL; w 1940 r. aresztowany, przebywał w KL Dachau, Mauthausen i Gusen. Po powrocie pracował w PZBWPHWiOK w Szczecinie, a następnie jako inspektor Ministerstwa Budownictwa w Warszawie. Za przynależność do PFO otrzymał wyrok 8 lat pozbawienia wolności; Ibidem, k. 38–39.

[86] Władysław Bachramowicz – urodzony 11 stycznia 1903 r. w Warszawie, syn Józefa i Marii Bachramowiczów, wykształcenie średnie; podczas okupacji należał do PPS-WRN, po wojnie członek PPS, a następnie PZPR. Pracował w Miejskim Przedsiębiorstwie Komunalnym w Warszawie. Za udział w PFO skazany na 6 lat więzienia; Ibidem, k. 21.

[87] Antoni Piotrowski – urodzony 18 listopada 1913 r. w Bobojewie (po wojnie w granicach ZSRR), syn Hieronima i Malwiny Piotrowskich, wykształcenie wyższe, z zawodu leśnik; podczas okupacji należał do ZWZ-AK, po wojnie pracował w Centralnym Zarządzie Budownictwa Miejskiego w Warszawie. Za przynależność do PFO skazany na 7 lat więzienia; Ibidem, k. 33.

[88] Wincenty Makowski, ps. „Andrzej-Wilk" – urodzony 7 kwietnia 1887 r. w Wolicy (woj. kieleckie), syn Ignacego i Rozalii Makowskich, wykształcenie średnie, z zawodu rolnik; w latach 1927–39 był starostą powiatów: łukowskiego, łódzkiego i kolskiego, podczas okupacji działał w AK. Za przynależność do PFO skazano go na 7 lat pozbawienia wolności; Ibidem, k. 31–32; http://zecernia.com/html/?p=2445 (dostęp: 6.XI.2020).

[89] Tadeusz Piwoński – urodzony 1 maja 1890 r. w Krakowie, syn Stanisława i Anny Piwońskich; wykształcenie średnie. Podczas okupacji należał do ZWZ. W 1940 r. aresztowany, trafił do KL Oranienburg, gdzie przebywał do maja 1945 r. Po powrocie do kraju podjął pracę w Przedsiębiorstwie Budowlanym w Kielcach, mieszkając na ul. Śniadeckich. Do PFO należał od września 1951 r. do stycznia 1952 r., po aresztowaniu skazany na 7 lat więzienia; IPNBU0189/23, k. 33–34.

[90] Anna Czarniecka – urodzona 1 maja 1901 r. w Kielcach, córka Józefa i Marii Czarnieckich, pochodzenie inteligenckie, wykształcenie średnie, członek PSL; podczas okupacji należała do ZWZ, a następnie AK, pełniąc funkcję łączniczki. Po wojnie pracowała w Urzędzie Wojewódzkim w Kielcach. Do PFO należała od czerwca 1951 r. do stycznia 1952 r. Skazana na 8 lat więzienia; Ibidem, k. 22.

[91] Zdzisław Duch-Imbor, ps. „Duch", „Chudy", „Stary", „Paweł", por., kpt., mjr. – urodzony 14 października 1909 r. w Jędrzejowie, syn Kazimierza i Rozalii, wykształcenie średnie, z zawodu nauczyciel; od 1940 r. należał do ZWZ, a następnie AK. Do 30 kwietnia 1943 r. pełnił funkcję szefa wywiadu i kontrwywiadu obwodu jędrzejowskiego. W latach 1943–44 był szefem Wydziału II obwodów w Kielcach, Częstochowie i Radomiu (w październiku 1944 r. był szefem referatu wywiadu Inspektoratu Radom). W październiku 1945 r. ujawnił się, następnie wyjechał do Sopotu, gdzie prowadził gospodarstwo ogrodnicze. Wstąpił do PPS, a następnie do PZPR. Był operacyjnie rozpracowywany przez WUBP w Gdańsku. W 1951 r. wrócił do Jędrzejowa. Do PFO wstąpił we wrześniu tego roku. Skazany na 5 lat pozbawienia wolności; Ibidem, k. 23; W. Borzobohaty, *„Jodła"... op. cit.*, s. 235, 455.

[92] Stanisław Mikołajczyk, ps. „Rozmaryn", ppor. – urodzony 14 lutego 1914 r. w Niewachlowie, syn rolników Józefa i Petroneli Mikołajczyków, wykształcenie niepełne wyższe; podczas okupacji był członkiem placówki AK w Niewachlowie, od czerwca 1943 r. pełnił funkcję komendanta Podobwodu Niewachlów kieleckiego obwodu AK. Podczas koncentracji 4 Pułku Piechoty Legionów AK w sierpniu 1944 r. (Akcja „Burza") był odpowiedzialny za jego zaopatrzenie w żywność i oporządzenie. Po zakończeniu wojny studiował w Warszawie. Należał do ZSL. Do PFO wstąpił w grudniu 1951 r. Skazany na 5 lat pozbawienia wolności; IPNBU0189/23, k. 31; W. Borzobohaty, *„Jodła"... op. cit.*, s. 204, 324.

Józef Toporek i Tadeusz Petrykowski po wręczeniu orderów Virtuti Militari, Warszawa, 1959 r. (ze zbiorów A. Toporka)

w stosunku do pozostałych w latach 1952-53 zapadły wyroki od 1 do 12 lat pozbawienia wolności. Józefa Toporka skazano na 7 lat więzienia[93], śledztwu towarzyszyły brutalne przesłuchania. Karę odbywał m.in. w więzieniu w Jaworznie[94].

Wolność odzyskał pod koniec 1956 r. na mocy amnestii ogłoszonej po dojściu do władzy Władysława Gomułki. W następnych latach został zrehabilitowany, zaś 1 września 1959 r. Rada Państwa przyznała mu Srebrny Krzyż Orderu Virtuti Militari[95].

Za swoją działalność w okresie okupacji odznaczony został także Krzyżem Partyzanckim, Medalem Wolności i Zwycięstwa, Krzyżem Grunwaldu oraz Krzyżem Walecznych[96]. Do końca swojego życia prowadził Zakład Ślusarsko-Kotlarski przy ul. Curie-Skłodowskiej 3. Aktywnie uczestniczył w życiu ZBOWiD-u i kieleckiego rzemiosła.

Zmarł 3 stycznia 1976 r. Pochowany został na Cmentarzu Komunalnym (dawnym ewangelickim) w Kielcach. Jego ostatniej drodze towarzyszył tłum ludzi; żegnali go kombatanci, byli więźniowie obozów koncentracyjnych, rzemieślnicy, koledzy i przyjaciele. Mowę pożegnalną wygłosił Stefan Czernicki; były więzień obozów koncentracyjnych, wicedyrektor Technikum Mechanicznego w Kielcach.

Jan Toporek (syn Józefa) z żoną Elżbietą przed domem przy ul. Curie-Skłodowskiej 1, 1963 r. (ze zbiorów A. Toporka)

Jan i Elżbieta Toporkowie oraz Teresa Toporek przy domu Józefa Toporka, ul. Curie-Skłodowskiej 3, 1963 r. (ze zbiorów A. Toporka).

Nagrobek Józefa i Jadwigi Toporków na Cmentarzu Starym w Kielcach (fot. A. Toporek).

Autorzy dziękują za okazaną pomoc Pani mgr inż. Monice Błaszczak z Muzeum Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie oraz Panom płk. br. panc. dr. Krzysztofowi M. Gajowi, dr. hab. prof. PAN Zbigniewowi Tucholskiemu z Instytutu Historii Nauki PAN w Warszawie i dr. Markowi Jedynakowi z Delegatury IPN w Kielcach.

[93] IPNBU0189/23, k. 8-19, 38.
[94] *Przypadki Imć Pana Józefa Toporka przez Niego samego opowiedziane i ręką kronikarza wiernie spisane*, Jaworzno 1954 r. (zb. A. Toporka).
[95] Legitymacja Krzyża Srebrnego Orderu Virtuti Militari nr D-65911, 1.IX.1959 r. (zb. A. Toporka).
[96] J. Toporek, *Wspomnienia... op. cit.*, s. 3; Kwestionariusz weryfikacyjny J. Toporka do ZBOWiD, 16.X.1957 r. (zb. A. Toporka).

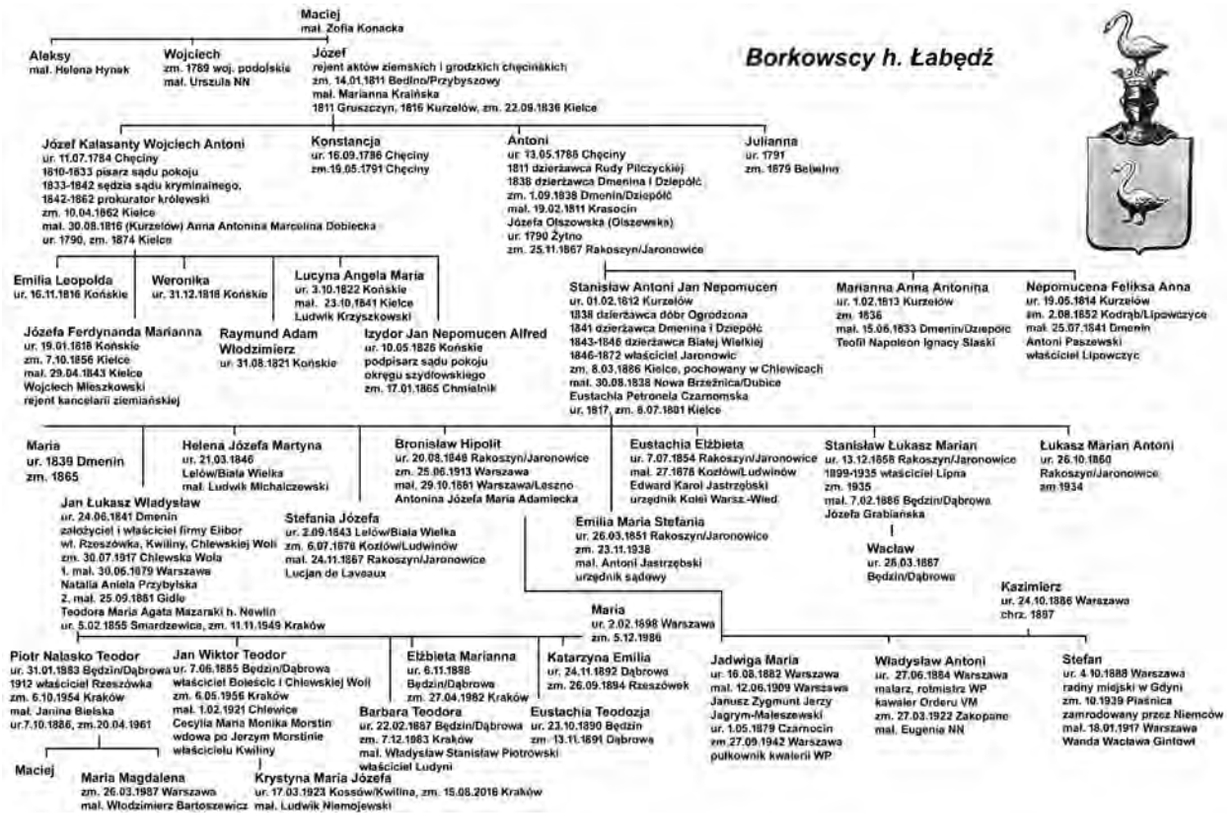

Drzewo genealogiczne rodziny Borkowskich

Rodzina Borkowskich h. Łabędź jako przykład postępowego i patriotycznego ziemiaństwa okresu zaborów

Adam Malicki

Wiek XIX charakteryzował się bardzo dużymi zmianami w mentalności ziemiaństwa Królestwa Polskiego. Sytuacja finansowa właścicieli majątków stawała się coraz gorsza, co było spowodowane narzuceniem licznych kontrybucji popowstaniowych przez władze carskie, ochoczo zaciągane kredyty w Towarzystwie Kredytowym Ziemskim nakręcały spiralę rosnącego zadłużenia, a brak nowoczesnego podejścia do gospodarki rolnej zaniżał plony. Wiele majątków za długi było licytowanych kilkukrotnie w ciągu krótkiego okresu czasu i często zmieniały właścicieli, niektóre trafiały w ręce spekulantów, którzy prowadzili najpierw rabunkową gospodarkę poprzez nielimitowaną wycinkę lasów, a następnie parcelowali je i sprzedawali miejscowym włościanom. Przykładem może być majątek Bebelno, który został całkowicie rozparcelowany pod koniec XIX w., czy Chlewice lub Kossów-Kwilina gdzie przetrzebiono doszczętnie lasy.

Co bardziej postępowi ziemianie zaczęli posyłać swoich synów do szkół rolniczych, aby zaznajomili się z nowoczesnymi metodami uprawy roli, do takich placówek należały w Królestwie Polskim Instytut Agronomiczny w Marymoncie, przeniesiony później do Nowej Aleksandrii (Puław) i otwarty pod nazwą Instytut Politechniczny i Rolniczo-Leśny czy Szkoła Rolnicza w Czernichowie pod Krakowem w Galicji, założona przez Krakowskie Towarzystwo Gospodarczo-Rolnicze. Popularne były również uczelnie techniczne, jak chociażby Akademia Górnicza w Kielcach, działająca w latach 1816-1827, Szkoła Główna Warszawska, kształcąca w latach 1862-1869, czy zagraniczne m.in. w Gandawie, Paryżu, Wiedniu czy Liège.

Przykładem rodziny z postępowym podejściem do zmian zachodzących w świecie związanych z rewolucją techniczną może być ród Borkowskich (a właściwie Dunin-Borkowskich) h. Łabędź, którego przedstawiciele nigdy nie zapomnieli jednakże o idei niepodległej, wolnej Polski i uczestniczyli w każdym zrywie niepodległościowym. Na początku XIX w. synowie ziemian mieli tylko trzy możliwe ścieżki kariery: urzędnik cywilny, służba wojskowa i zarządzanie gospodarstwem (zarówno własnym, na zasadzie dzierżawy lub na posadzie rządcy), ale

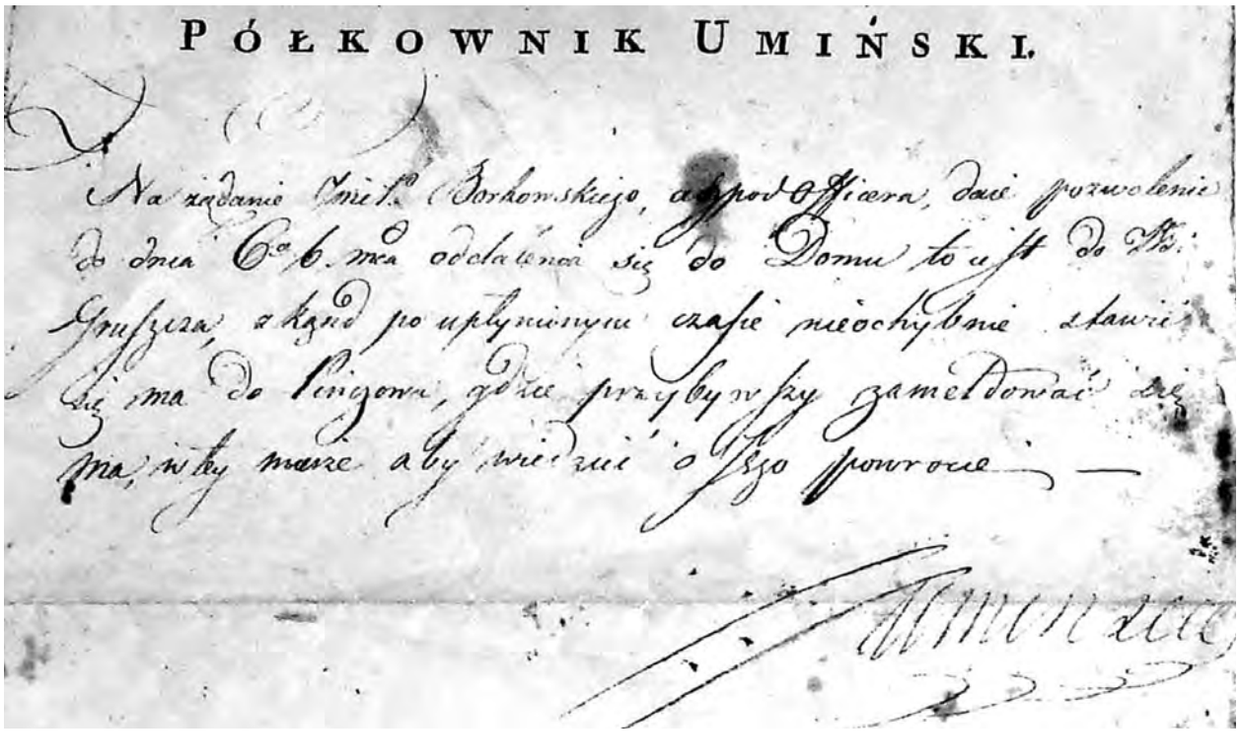
PÓŁKOWNIK UMIŃSKI.

Na żądanie Imć Pana Borkowskiego, adjutanta Oficera, daię pozwolenie do dnia 6go 6. ma oddalenia się do Domu to iest do Pow. Gruszczyn, z kąd po upłynionym czasie nieochybnie stawić się ma do Pińczowa, gdzie przybywszy zameldować się ma, iżby mógł aby wiedzieć o Jego powrocie.

Umiński

Przepustka urlopowa podpisana w Pińczowie 2 września 1809 r. przez pułkownika Jana Nepomucena Umińskiego dowódcę Złotych Huzarów

z czasem pojawiły się dwie kolejne: posada inżynierska i prowadzenie własnego biznesu.

Józef Borkowski był pisarzem grodzkim w Chęcinach a następnie zastępcą (*vicegerens*) starosty w kancelarii sądu grodzkiego chęcińskiego, ożenił się z Marianną Kraińską, córką Józefa i Franciszki z Wiśniewskich, z którą miał dwóch synów: Józefa Kalasantego Wojciecha Antoniego (ur. 11 lipca 1784 w Chęcinach) i Antoniego Onufrego (ur. 13 maja 1788 w Chęcinach). W 1794 r. po klęsce Kościuszki pod Szczekocinami, obawiając się represji ze strony wojsk rosyjskich ukrywał się przez kilka tygodni w lesie w Szewcach. Po tym jak teren dawnego powiatu chęcińskiego znalazł się pod zaborem austriackim zajął się gospodarowaniem na roli w miejscowości Przybyszowy w koneckim, sprzedając wcześniej leżące na terenie powiatu opoczyńskiego dziedziczne wsie Kopice i Cierchy, natomiast żonę z dziećmi osadził w Szczukowicach pod Kielcami, które wydzierżawił od hrabiego Tarło w 1800 r. na nazwisko swojej żony Marianny z Kraińskich Borkowskiej. Zmarł w Przybyszowach w parafii Bedlno w 1811 r.

Pierworodny Józef poszedł w śladu ojca i poświęcił się służbie urzędniczej, najpierw był sędzią pokoju, następnie piastował urząd sędziego kryminalnego województwa sandomierskiego i krakowskiego, później guberni kieleckiej i sandomierskiej, oraz prokuratora królewskiego guberni radomskiej, pod koniec życia mieszkał w Kielcach wraz z żoną Anną Antoniną Marceliną z Dobieckich, córką Wojciecha i Brygidy z Radlickich, gdzie zmarł 10 kwietnia 1862 r. i został pochowany na Cmentarzu Starym.

Młodszy Antoni wybrał początkowo służbę wojskową, razem z matką dzierżawił w 1809 r. majątek Gruszczyn, ale na wieść o wybuchu wojny z Austrią zaciągnął się do pułku złotych huzarów (formalnie nosił nazwę 10 Pułku Huzarów) pod dowództwem pułkownika Jana Nepomucena Umińskiego, gdzie pełnił funkcję adiutanta.

Po zawarciu pokoju 18 października 1809 w Schönbrunn, wrócił do Gruszczyna, a następnie wydzierżawił Rudę Pilczycką, w 1811 roku ożenił się w Krasocinie z Józefą Olszowską, córką Franciszka Olszowskiego h. Prus i Anny z Piotrowskich. Po ślubie dzierżawił majątek Dziepółć i Dmenin pod Radomskiem. Po wybuchu powstania listopadowego został mianowany w grudniu 1830 przez Radę Administracyjną Królestwa, reprezentowaną przez Gabriela Niemojowskiego, na dowódcę straży bezpieczeństwa w mieście Pławnie. Zmarł w Dmeninie 1 września 1838 r.

Jego jedyny syn Stanisław Antoni Jan Nepomucen (ur. 1 lutego 1812 w Kurzelowie) wraz ze stryjem Józefem w 1841 r. na potrzeby potwierdzenia szlachectwa w Heroldii Królestwa Polskiego przedłożyli następujące dokumenty: 1) nominację z 1729 r. dla Jana Borkowskiego (prapradziada Stanisława) na urząd subdelegata Nowomiejskiego (Nowy Korczyn), 2) zapis Macieja Borkowskiego (pradziada Stanisława) dla swojej żony Zofii z Konackich, świadczący o tym, że był synem Jana, 3) pokwitowanie majątkowe między braćmi rodzonymi Borkowskimi: Aleksym, Wojciechem i Józefem (dziadem Stanisława), że byli synami Macieja i Zofii z Konackich. Stanisław po wybuchu powstania listopadowego walczył w korpusie generała Samuela Różyckiego, po zakończeniu walk wrócił do Dziepółć i złożył przysięgę na wierność carowi. W 1838 r. dzierżawił dobra Ogrodzona, w tym też roku ożenił się z Eustachią Petronelą Czarnomską, córką Łukasza i Marianny z Radoszewskich. Po śmierci ojca kontynuował dzierżawę dóbr Dmenin i Dziepółć, a gdy ta się skończyła

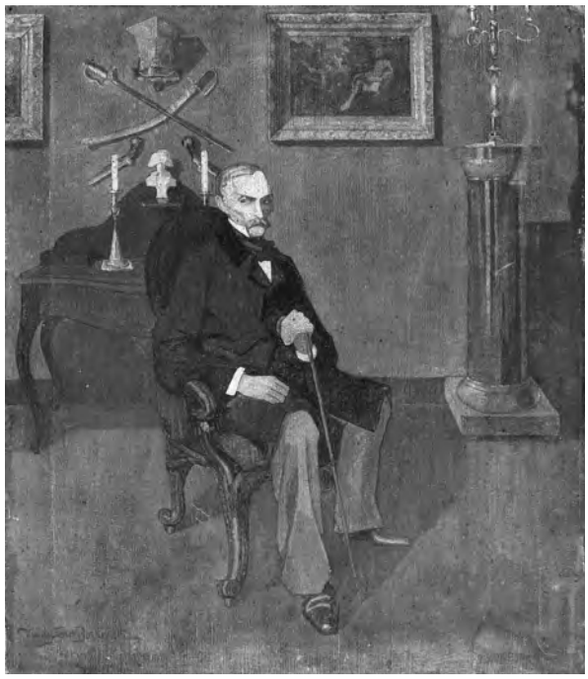

Portret Dziadka czyli Stanisława Borkowskiego, mal. Wadysław Dunin-Borkowski

wydzierżawił majątek Biała Wielka. Jego matka Józefa odziedziczyła po rodzicach część dóbr Jaronowice, w 1846 r. Stanisław wykupił od rodzeństwa swojej matki resztę dóbr i stał się ich jedynym właścicielem. Majątek był zaniedbany i wymagał wiele pracy, ale udało się go doprowadzić do „najwyższej możebnej kultury, wybornego urządzenia i ozdoby", wprowadzono płodozmian, uwłaszczono i urządzono włościan, założono szkołę wiejską, uregulowano zabudowę wsi, założono stację pocztową. Wszystko to zwróciło uwagę sąsiadów, a następnie zdobyło uznanie i rozgłos, za co władze Towarzystwa Rolniczego w Warszawie w czerwcu 1859 odznaczyły Stanisława medalem „srebrnym największym" za najlepsze gospodarstwo folwarczne w obwodzie kieleckim. Jednakże liczne potomstwo, miał czterech synów i pięć córek, nałożona kontrybucja carska, koszty poniesione na wykształcenie synów, przy niewielkim majątku, jakim były Jaronowice, oraz stan zdrowia zmusiły go do sprzedaży dóbr w 1872 r. Stanisławowi Linowskiemu. Z żoną i niezamężnymi córkami przeniósł się do Kielc, ale wydzierżawił folwark Ludwinów od rodziny Rzewuskich aby móc zajmować się od czasu do czasu także gospodarowaniem. Zmarł w Kielcach 8 marca 1886 r. i został pochowany w rodzinnym grobowcu na cmentarzu w Chlewicach.

Stanisław i Eustachia z Czarnomskich mieli dziewięcioro dzieci: Maria (ur. 1839, zm. 1865), Jan Łukasz Władysław (ur. 26.04.1841 w Dmeninie, zm. 30.07.1917 w Chlewskiej Woli, żonaty z Teodorą Mazaraki), Helena Józefa Martyna (ur. 21.03.1846 w Białej Wielkiej, mał. Ludwik Michalczewski, osiedli w Kurlandii), Stefania Józefa (ur. 2.09.1843 w Białej Wielkiej, zm. 6.07.1878 w Jaronowicach, zamężna z Lucjanem de Laveaux), Bronisław Hipolit (ur. 20 sierpnia 1848 w Jaronowicach, zm. 25.06.1913 w Warszawie, żonaty

Dwór w Jaronowicach 1959 r.

z Antoniną Józefą Marią Adamiecką), Emilia Maria Stefania (ur. 26.03.1851 w Jaronowicach, zm. 23.11.1938, zamężna z Antonim Jastrzębskim urzędnikiem sądowym), Eustachia Elżbieta (ur. 7.07.1854 w Jaronowicach, zamężna z Edwardem Karolem Jastrzębskim, bratem Antoniego, urzędnikiem Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej), Stanisław Łukasz Marian (ur. 13.12.1858 w Jaronowicach, zm. 1935, żonaty z Józefą Grabiańską), Łukasz Marian Antoni (ur. 26.10.1860 w Jaronowicach, zm. 1934). Duży wpływ na wszystkie wymienione dzieci miały opowieści o dokonaniach stryjów Czarnomskich, którzy służyli w wojsku w kampaniach napoleońskich i brali udział w powstaniu listopadowym. Jeden z nich, Franciszek Czarnomski (1783-1855) jako pułkownik był dowódcą Szkoły Podchorążych Jazdy w latach 1817-1830, a w 1831 został mianowany generałem brygady i walczył pod Grochowem jako dowódca pułku utworzonego z młodzieży akademickiej. Jak pisał Jan Łukasz w swoich wspomnieniach: *Było bez końca opowiadań o szarży ułanów, o bitwie pod Stoczkiem, o czwartakach (chodzi o 4 pułk piechoty liniowej wsławiony w bitwie grochowskiej – przyp. AM.), którzy siedem razy zdobywali Olszynę pod Grochowem, o szarży Kickiego (generał Ludwik Kicki poległ w czasie szarży 2 pułku ułanów w bitwie pod Ostrołęką 26 maja 1831 – przyp.AM), o Sowińskim ... [...] Dwory wówczas były liczne, a szanowanych weteranów nie brakowało. Gdy się zjechali, gawędzili przy miodzie, a młodzi słuchali z zapartym oddechem. Legenda szczepiła szowinizm w ich duszach, romantyzm poetów w cichości rozgrzewał umysły. Miało to niezaprzeczalny wpływ na rozwój późniejszych wydarzeń.*

Rodzice dbali o wykształcenie dzieci, najstarszy syn Jan Łukasz Borkowski naukę rozpoczął na pensji Orgleta w Szreniawie, którą w 1853 r. przeniesiono do Pilicy, zaś od 22 kwietnia 1853 do 1857 r. uczył się w szkole męskiej prowadzonej przez Hillera w Kielcach. Po jej ukończeniu wyjechał na studia do Szkoły Górniczej (École des mines) w Liège, którą ukończył i uzyskał tytuł inżyniera.

Ale w trakcie nauki w Liège, dostał rozkaz stawienia się w szeregi powstańców, jak sam wspominał w pamiętnikach: *Wieczorem-8 lutego przygotowywałem się*

Reklamy prasowe firmy Elibor

z trygonometrii, uczęszczałem bowiem na 4 kurs wydziału: „arts et manufactures", w Szkole Górniczej. Łamałem sobie głowę nad „sinus" i „cosinus", gdy odwiedził mię jeden z kolegów, nie pomnę jego nazwiska. Przyniósł mi rozkaz Rządu Narodowego udania się do powstania. Miałem się stawić w dniu 11 bm. o godzinie 2 minut 15 na stacji „Guilemin", gdzie będzie dla mnie wykupiony bilet do Berlina i dalsza instrukcja. Nie byłem do tego przygotowany. Sam nie byłbym się zdecydował na coś podobnego – czekałem dalszych wypadków. Wobec wyraźnego jednak rozkazu nie namyślałem się długo, przypomniałem sobie urywek z Ody do młodości: „Hej, ramię do ramienia" – i chociaż, przyznam się, nie miałem wiary w pomyślność przedsięwzięcia, zdecydowałem się jechać. Znalazł się w Konarach, granicznej wsi w zaborze pruskim, na miejscu zbiórki oddziału Ludwika Mierosławskiego, ogłoszonego przez Rząd Narodowy dyktatorem, a w dniu 19 lutego wziął udział w bitwie pod Krzywosądzem, dotkliwie przegranej przez powstańców, a którą tak opisał w pamiętniku: *Bitwa od początku trwała 4 godziny. 80 – 100 młodzieży z zagranicznych uniwersytetów, Szkoły Głównej warszawskiej i poznańczyków i innych – młodzieży serdecznej, pracowitej, pełnej przyszłości, walczyło przeciw batalionowi piechoty i 200 kozakom pod wodzą pułkownika Schilder-Schuldnera z Włocławka. Zginęli wszyscy marnie, prawie bez broni. Dowiedziałem się z opowiadań świadków, że trupy miały po kilkanaście pchnięć bagnetem. Widocznie pastwiono się nad nimi. Nasz serdeczny Celiński został zamordowany, za całą broń mając krucicę o dwóch strzałach – zginął Janowski ze swoim rewolwerem, trzech braci Czajkowskich poległo, a także kapitan Buski, a z moich 12 kolegów z Liège zostałem ja i Pétyon.* Dwa dni później oddział Mierosławskiego został rozbity pod Nową Wsią, a dyktator podał się do dymisji i wyjechał do Paryża. Tak skończyła się krótka powstańcza przygoda Jana Łukasza, który widząc niesnaski między dowódcami, nieudolność prowadzenia walki i brak podstawowego uzbrojenia, udał się do rodzinnego domu w Jaronowicach, skąd szybko wyjechał do Liège, aby kontynuować studia, wychodząc z założenia, że zdobywając wykształcenie bardziej się przysłuży ojczyźnie niż tracą życie w nierównej walce.

Po skończeniu studiów pracował jako inżynier w przedsiębiorstwach w Belgii, we Włoszech i w Chorwacji, skąd w 1879 wrócił do kraju i zamieszkał w Dąbrowie Górniczej, ponieważ rodzinne Jaronowice nie należały już do Borkowskich. Ożenił w 1879 r. w Warszawie z Natalią Anielą Przybylską, lecz ta zmarła rok później, jego drugą żoną została w 1881 r. Teodora Maria Agata Mazaraki h. Newlin, córka Wirgiliusza i Emilii z Chłopeckich, a ślub odbył się w Gidlach. Jan Łukasz zarobione pieniądze zainwestował w założenie firmy w 1880 r. z niewielkim kapitałem o nazwie „Towarzystwo Przemysłowo-Handlowe Ł. J. Borkowski", która prowadziła początkowo hurtową sprzedaż węgla i koksu, by stopniowo powiększać asortyment przez artykuły metalowe i mechaniczne. W 1902 r. przekształcona została w spółkę akcyjną o nazwie „Elibor Spółka Akcyjna Handlowo-Przemysłowa Ł.J. Borkowski" z kapitałem 750 000 rubli. W skład majątku firmy wchodziły także kopalnia rudy żelaza, tartak, odlewnia oraz Zakłady Górniczo-Hutnicze Chlewiska koło Szydłowca, należące wcześniej do rodziny Platerów. Siedziba firmy znajdowała się w Warszawie najpierw na ul. Zielnej 49, później na Mazowieckiej 12, w 1936 roku na Żelaznej 21, a w 1939 roku na Marszałkowskiej 117. W Dąbrowie utworzono kilka składów handlowych, między innymi u zbiegu ulic Kolejowej i Kościuszki w pobliżu dworca kolejowego, oraz przy obecnej ulicy Cieplaka. Spółka miała w Polsce około dwudziestu oddziałów, między innymi w Bydgoszczy, Częstochowie, Łodzi, Poznaniu, Radomiu, Gdańsku, Gdyni. Na początku XX wieku do profilu swojej działalności dodała także sprzedaż w salonie i naprawę samochodów takich marek jak: Chevrolet, Buick i Oldsmobile, w 1920 rozpoczęła jako

Eustachia z Czarnomskich Borkowska,
mal. Ludwik de Laveaux

Jan łukasz Borkowski,
mal Jan Wiktor Borkowski

Teodora z Mazarskich Borkowska,
mal. Włodzimierz Bartoszewicz.

pierwsza firma montaż samochodów Forda w Polsce w fabryce w Warszawie przy ul. Wolskiej 99/101/103. Na początku XX w. Jan Łukasz zaczął powoli wycofywać się z biznesu i chciał wrócić do Jaronowic, do których miał ogromny sentyment wyniesiony z lat dzieciństwa, ale jak niesie rodzinna tradycja, po przybyciu do majątku „łezka w oku" mu się zakręciła, co widząc, nowy właściciel podał zaporową cenę i transakcja nie doszła do skutku, a Jaronowice nie wróciły do Borkowskich. Jednakże Jan Łukasz kupił pobliskie dobra Kwilina-Kossów, Rzeszówek, Chlewską Wolę i część miasta Nakło, które później zamienił na Boleścice. We wszystkich kupionych majątkach modernizował uprawy, zakładał stawy hodowlane i wprowadzał nowoczesne rozwiązania. Zmarł 30 lipca 1917 r. w Chlewskiej Woli i został pochowany w grobowcu na cmentarzu w Chlewicach.

Bronisław Hipolit, ur. 20 sierpnia 1848 w Jaronowicach, drugi syn Stanisława i Eustachii z Czarnomskich, uczył się w Szkole Głównej w Warszawie, a po jej zamknięciu przez władze carskie kontynuował naukę w latach 1869-1871 w Liege, następnie we Francji i Anglii. Po ukończeniu studiów zamieszkał w Warszawie, gdzie w 1881 r. ożenił się z Antoniną Józefą Marią Adamiecką, córką Józefa i Józefy z Łodwigowskich, pracował w „Zakładach Fabrycznych" (Towarzystwo Przemysłowe Zakładów Mechanicznych Lilpop, Rau i Loewenstein Spółka Akcyjna). Zmarł 25 czerwca 1913 w Warszawie.

Stanisław Łukasz Marian, trzeci syn Stanisława i Eustachii, ur. 13 grudnia 1858 w Jaronowicach, ukończył Wyższą Szkołę Techniczną (Technische Hochschule) w Wiedniu i pracował w firmie starszego brata Jana Łukasza. Ożenił się w Dąbrowie w 1886 r. z Józefą Griabiańską. Natomiast Łukasz Marian Antoni, najmłodszy syn Stanisława i Eustachii, studiował na wydziale lekarskim na Uniwersytecie Warszawskim. Zdobyte wykształcenie otworzyło przed braćmi Borkowskimi nowe możliwości, czyli ścieżkę kariery inżynierskiej – a w owym czasie przemysł górniczo-hutniczy rozwijał się w niewyobrażalnym tempie, podobnie jak budowa linii kolejowych, oraz karierę w biznesie, co dla staromodnych przedstawicieli ziemiaństwa było nie do pomyślenia.

Ostatnim pokoleniem Borkowskich, które walczyło o niepodległość Polski w okresie zaborów były dzieci wspomnianych wyżej czterech braci. Na łamach niniejszego artykułu przybliżymy postać trójki z nich, a mianowicie: Władysława Antoniego i jego siostry Jadwigi Marii, oraz Jana Wiktora (jego sylwetka była prezentowana na łamach poprzedniego numeru, dlatego tu będzie w wersji skróconej).

Ś. P.

Bronisław Borkowski,

inżynier, b. wychowaniec Szkoły Głównej,

po ciężkich cierpieniach zasnął w Bogu d. 25-go czerwca 1913 r., przeżywszy lat 65.

Pogrążeni w głębokim smutku: żona, dzieci i rodzina zapraszają krewnych, przyjaciół, kolegów i znajomych na nabożeństwo żałobne do górnego kościoła św. Aleksandra dnia 30-go b. m., w poniedziałek, o godzinie 11-ej zrana, a następnie na eksportację zwłok z tegoż kościoła, zaraz po nabożeństwie, na cmentarz powązkowski.

Osobne zaproszenia rozsyłane nie będą. 589r

Nekrolog Bronisława Borkowskiego z Kuriera Warszawskiego

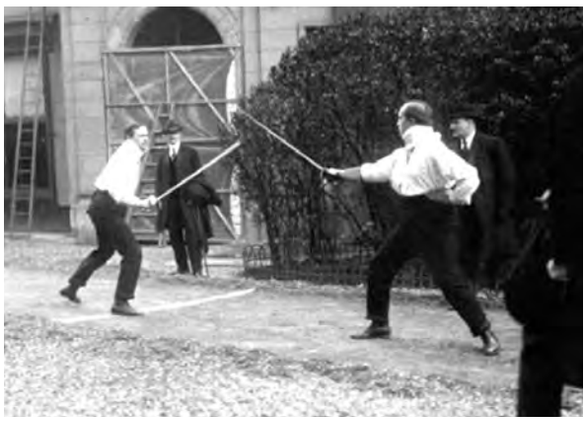

Pojedynek Władysława Borkowskiego (po prawej) z Leonem Chwistkiem. Paryż 6 kwietnia 1914 r. godz. 11:15

Władysław Antoni Borkowski, ur. 27 czerwca 1884 w Warszawie, syn Bronisława Hipolita i Antoniny Józefy Marianny Adamieckiej. Ukończył gimnazjum w Warszawie, po czym studiował w latach 1905-1910 malarstwo na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, w pracowni Józefa Mehoffera, w tym samym czasie uczył się tam Stanisław Ignacy Witkiewicz, z którym łączyły go przyjacielskie relacje, a żona Władysława, Eugenia była często portretowana przez Witkacego. Studia kontynuował we Florencji, a następnie od 1913 r. w Paryżu, gdzie zaangażował się w działalność Związku Strzeleckiego. Do historii przeszedł jego pojedynek na szable z Leonem Chwistkiem, genialnym matematykiem i malarzem, którego narzeczoną Olgę Steinhaus Borkowski publicznie obraził. Znali się ze studiów w Krakowie, obaj kontynuowali naukę w Paryżu, Władysław malarstwo, a Chwistek rysunek. Pojedynek odbył się w niedzielę 6 kwietnia 1914 r. o godzinie 11:15 na Polach Elizejskich w pobliżu diabelskiego młyna La Grande Roue. O tym wydarzeniu napisał nawet londyński „The Times", rozpisywały się o nim wszystkie paryskie dzienniki zachwycone gwałtownością starcia i użyciem ciężkich szabel (a nie szpad): *To był piękny pojedynek będący też lekcją dla amatorów piłujących paznokcie podczas walki, jakich widzieliśmy tu bez liku. Niech żyje Polska panowie*! – pisał „Le Figaro", z kolei „Le Petit Journal" relacjonował już następnego dnia na pierwszej stronie: *Możecie mi wierzyć, gdy Polacy się biją, biją się dobrze! Poszło o sprawy prywatne. Walczyli na sposób polski. Na szable. Posłużono się kodeksem warszawskim, który zabrania pchnięć. Walczący mieli zabandażowane szyje, osłonięte brzuchy, dopuszczono rękawicę chroniącą przedramię*, zaś dziennik „Echo de Paris" opisał dokładnie przebieg pojedynku: (...) *plan walki był następujący – pierwsze starcie – minuta, takaż przerwa, a kolejne starcia po dwie minuty z takimiż przerwami. Strony ustaliły, że walkę można zakończyć tylko wobec zdecydowanego oświadczenia lekarzy. Po każdym starciu walczący mieli cofnąć się na pozycje wyjściowe. Na sygnał kierującego starli się tak gwałtownie, że prof. Dubois musiał rozdzielić ich laską. W pozycji en garde rozpoczęli kolejne zwarcie. Zakończyło się ono cięciem p. Chwistka zwanym coup de figure a gauche. Borkowski został uderzony w skroń. Szabla przecięła mu tętnicę i obcięła ucho. Lekarze po zbadaniu obficie krwawiącej rany sprzeciwili się dalszej walce. Sekundanci ugięli się pod tą decyzją i namówili walczących do podania sobie rąk*. Świadkami pojedynku byli ze strony Dunin-Borkowskiego malarze

Jadwiga Maria z Borkowskich Maleszewska

Janusz Jagrym-Maleszewski

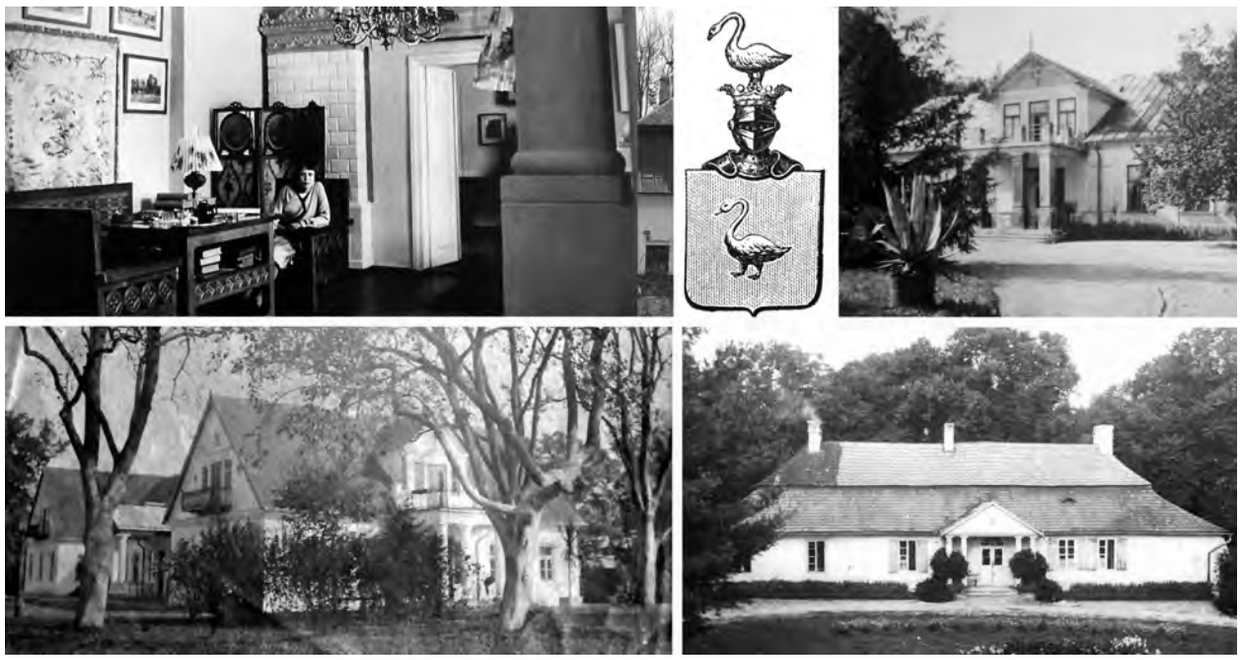

Majątki Borkowskich na początku XX w.: Kwilina, Chlewska Wola, Rzeszówek, Boleścice

Władysław Porankiewicz i Antoni Józef Kamiński, ze strony Chwistka Bolesław Wieniawa-Długoszowski – późniejszy adiutant Józefa Piłsudskiego – i Jerzy Dubois.

Po wybuchu I wojny światowej Władysław ochotniczo zaciągnął się do Legionu Bajończyków, wchodzącego w skład Legii Cudzoziemskiej, został ciężko ranny podczas walk nad rzeką Aisne. Na wieść o utworzeniu Legionów Polskich udał się przez Szwajcarię do Królestwa Polskiego, gdzie w lipcu 1915 r. wstąpił jako szeregowiec do I Brygady LP, a w kolejnym miesiącu przeniesiono go do III plutonu późniejszego 1 pułku ułanów LP i przyjął pseud. „Dunin", stąd jako jedyny w tej gałęzi Borkowskich posługiwał się w niepodległej Polsce nazwiskiem Dunin-Borkowski. W międzyczasie swoje prace wystawiał w Krakowie, Lwowie i Warszawie. Czasopismo „Wieś i dwór" w 1915 r. tak opisywało jego wystawę w warszawskiej „Zachęcie": *Prace Borkowskiego Władysława wskazują na zdolności oryginalne dekoracyjne (karton do obr. św. Franciszka), dużą umiejętność rysowania sumiennego, dokładnego i pięknego harmonizowania barw. Wystawa jego prac zawiera projekty dekoracyjne malowania kościołów, i kompozycje na tematy aktualne, z życia Legjonów. Bardzo dobrym pod względem wydobycia charakteru głowy jest portret powieściopisarza Struga, w mundurze legionisty, doskonała i bardzo piękna jako obraz podobizna dziadka artysty.*

Walczył w kampanii wołyńskiej, za udział, w której został awansowany do stopnia starszego ułana. Po wycofaniu Legionów z frontu ukończył 31 marca 1917 Kawaleryjską Szkołę Oficerską w Ostrołęce, internowany w lipcu 1917 przez Niemców w Szczypiornie, po zwolnieniu zamieszkał w Warszawie. W listopadzie 1918 r. zaangażował się w organizację 7 pułku ułanów w Lublinie, awansowany na podporucznika kawalerii z dniem 1 marca 1919, dowodził kolejno plutonem i szwadronem 7 pułku ułanów. Ukończył Szkołę Jazdy w Starej Wsi, w drugiej fazie wojny polsko-bolszewickiej był oficerem w sztabie 4 Brygady Jazdy. Walczył w składzie wspomnianej brygady w bitwie nad Niemnem, za co został awansowany do stopnia rotmistrza i odznaczony srebrnym krzyżem Order Virtuti Militari, odznaczony także Krzyżem Walecznych i Krzyżem niepodległości. Ze względu na pogarszający się stan zdrowia spowodowany gruźlicą, został pod koniec 1920 r. przeniesiony do rezerwy. W 1921 r. przeprowadził się do Zakopanego, gdzie zmarł 27 marca 1922 r. Z czasów służby w Legionach zachowało się wiele portretów żołnierzy, z którymi służył pod dowództwem Władysława Beliny-Prażmowskiego, był także autorem słów piosenki legionowej „Belinowe ułany", która powstała podczas pobytu pułku na Wołyniu w 1916.

Jadwiga Maria Borkowska, ur. 16 sierpnia 1882 w Warszawie, córka Bronisława Hipolita i Antoniny Adamieckiej, wyszła za mąż 12 czerwca 1909 r. za Janusza Zygmunta Jakuba Jagrym-Maleszewskiego, syna Hilarego i Marii z Krasnodębskich. Jej mąż wstąpił 5 sierpnia 1914 r. do 2 szwadronu ułanów Legionów Polskich, a w szarży pod Rokitną został ciężko ranny i wzięty do niewoli, gdzie amputowano mu nogę, wrócił do kraju po wymianie jeńców w listopadzie 1915 r. W 1920 r. Jadwiga służyła jako sanitariuszka na przedpolach Warszawy, podczas gdy Janusz był członkiem Rady Obrony Stolicy i bliskim współpracownikiem Józefa Piłsudskiego. Od 1926 r. Janusz przez 10 lat pełnił funkcję Komendanta Głównego Policji Państwowej, a Jadwiga poświęciła się pracy społecznej, od 1926 pracowała w stowarzyszeniu „Nasz Dom", w 1928 zorganizowała „Rodzinę Policyjną", której przewodniczyła do 1935, następnie została wiceprzewodniczącą zarządu głównego stowarzyszeń „Rodzina wojskowa". Ideą wspomnianych stowarzyszeń była integracja żon i rodzin policjantów czy wojskowych, oraz udzielanie im pomocy ekonomicznej.

Jan Wiktor Borkowski w trakcie malowania obrazu św. Antoniego do kościoła w Kossowie

Portret Wiktora Borkowskiego, mal. Włodzimierz Bartoszewicz

Jan Wiktor Borkowski urodził się 7 czerwca 1885 r. w Dąbrowie Górniczej, był synem Jana Łukasza Władysława Borkowskiego i Teodory z Mazarakich, ukończył Szkołę Realną w Warszawie w 1903, następnie studiował na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, a równocześnie był wolnym słuchaczem rolnictwa na Uniwersytecie Jagiellońskim. Kontynuował studia malarskie w Monachium i Paryżu. W 1914 r. wrócił do kraju i zajął się zarządzaniem majątkiem, jaki dostał od ojca w Boleścicach.

W grudniu 1918 r. włączył się w organizację oddziału kawalerii w Jędrzejowie, który powstawał przy wydatnej pomocy okolicznego ziemiaństwa, wstąpił do niego na ochotnika, przyprowadzając ze sobą niezawodną klacz Sułtankę, pochodzącą ze stajni Sergiusza Niemojewskiego, z którą ku uciesze reszty żołnierzy pił codziennie rano kawę z jednego kubka. W marcu 1919 oddział został jako 3 szwadron włączony do 11 pułku ułanów z siedzibą w Pińczowie, który to pułk wszedł w skład grupy kawaleryjskiej pod dowództwem pułkownika Beliny-Prażmowskiego mającej wyprzeć z Wilna żołnierzy Armii Czerwonej. Działając z zaskoczenia, szybkim marszem kawalerzyści w dniu 19 kwietnia 1919 roku o świcie zajęli przedmieścia Wilna, zostawiając konie, opanowali dworzec kolejowy i nacierali dalej w kierunku śródmieścia, które zdobyli, tocząc ciężkie walki m.in. o plac Katedralny. Jan Wiktor Borkowski poprowadził jeden z ataków, zdobywając wspomniany plac, za co został awansowany do stopnia wachmistrza i odznaczony Srebrnym Krzyżem Orderu Virtuti Militari oraz Krzyżem za Walki o Wilno. Zwolniony ze służby pod koniec 1919 r., zgłosił się na ochotnika w sierpniu 1920 r. do 206 pułku ułanów i brał udział w jesiennych walkach z bolszewikami. W maju 1933 r. został awansowany na stopień wachmistrza sztabowego.

W 1921 r. Jan Wiktor Borkowski poślubił Cecylię Morstin, wdowę po tragicznie zmarłym Jerzym Morstinie, właścicielu majątku Kwilina i został ojczymem dla jego trzech córek: Teresy, Anny i Heleny. Z małżeństwa Jana Wiktora i Cecylii urodziła się córka Krystyna (ur. 17 marca 1923, mał. Ludwik Edward Niemojewski). Gospodarując majątkiem Boleścice oraz zarządzając majątkiem swojej żony w Kwilinie, w wolnych chwilach mógł poświęcać się malarstwu. Pozostawił po sobie kilka obrazów m.in. w kościele w Kossowie obraz św. Antoniego na zasłonie ołtarza głównego.

Jan Wiktor Borkowski zmarł 7 maja 1956 r. i został pochowany na Cmentarzu Salwatorskim w Krakowie.

Oprócz wspomnianych Władysława i Jana Wiktora wybitnym malarzem wywodzącym się z Borkowskich był Stanisław Ludwik de Laveaux (1868-1894), syn Lucjana i Stefanii z Borkowskich (córka Stanisława i Eustachii z Czarnomskich) oraz warto wspomnieć o Włodzimierzu Bartoszewiczu, mężu Marii Magdaleny Borkowskiej (wnuczki Jana Łukasza).

Na zakończenie warty podkreślenia jest fakt, że w niewielu polskich rodzinach w jednym pokoleniu znalazło się aż dwóch kawalerów odznaczonych *Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari*.

Bibliografia

Kieniewicz S., *Spiskowcy i partyzanci 1863 roku*, Warszawa, 1967.
Cisek J., Kozłowska E., Wieczorek Ł., *Słownik Legionistów Polskich 1914-1918*, Kraków 2017.
Borkiewicz S., Linowski Z., *Monografia historyczna i gospodarcza powiatu jędrzejowskiego*. Cz. 1-2, Kielce 1937.
Pochwalski K., Jaronowice. *Wieś w gminie Nagłowice powiatu jędrzejowskiego*.
Łoza S., *Czy wiesz kto to jest*, Warszawa 1938.
Kołodziejska K., *Historia pewnego pojedynku, Wirtualne Muzea Małopolski*.
Rocznik Gospodarstwa Krajowego, tom XXXVI, poszyt 2, Warszawa 1859.
Archiwum rodzinne Borkowskich i Niemojewskich.

ul. Hipoteczna w Kielcach w pocz. XX w.

Doktor Zawadzki – kielecki Judym

Anna Prędotka

Teodor Mieczysław Zawadzki urodził się w 1855 roku w Ciechanowie. Był synem Marcina i Kornelii z Duńskich. Po ukończeniu szkoły średniej rozpoczął studia medyczne na Uniwersytecie Warszawskim. Dyplom uzyskał w 1876 r. Rok później został powołany na wojnę rosyjsko-turecką w charakterze lekarza polowego. W 1884 r. przybył do Kielc, gdzie otworzył prywatną praktykę jako lekarz internista i pediatra. W tym czasie w Kielcach praktykowało tylko trzech lekarzy, Zawadzki był czwarty. Dał się poznać jako lekarz chorób wewnętrznych i neurolog stosujący nowatorską elektroterapię[1]. Własny gabinet lekarski miał przy ul. Hipotecznej 14, a następnie przy Wniebowzięcia 10 i wreszcie przy ul. Tadeusza 11[2]. W 1889 r. pochował swoją małżonkę Cecylię z domu Szaniawską. Osiem lat później ponownie zawarł związek małżeński z Heleną Rybarską, córką Feliksa Grzegorza i Henryki Antoniny Zamojskiej.

Był osobą nieprzeciętną. Zaangażowaniem i empatią oddziaływał na otoczenie. Cechowała go wrażliwość i umiejętność postrzegania świata z myślą o przyszłych pokoleniach i równych szansach. Swój sukces życiowy zawdzięczał połączeniu niezwykłej odwagi myślenia z niespotykaną sumiennością. Był aktywnym działaczem społecznym na terenie miasta. Podjął się pracy charytatywnej, którą skierował w stronę najbiedniejszych. Zabiegał o podnoszenie stanu zdrowia, zaznajamiał lokalną społeczność z zasadami

[1] T. Wągrowski, *Mieczysław Zawadzki* [w:] *Słownik biograficzny krajoznawców Kielecczyzny* pod red. A. Rembalskiego, Kielce 2008, s. 381.

[2] B. Szabat, A. Obara, *Doktor Mieczysław Zawadzki – lekarz społecznik*. „Studia Kieleckie" 1993, nr 4, s. 56.

ul. Wniebowzięcia w pocz. XX w.

higieny. Był założycielem i prezesem powstałego w 1904 r. Kieleckiego Towarzystwa Higienicznego. W ramach KTH uczestniczył w zorganizowaniu domu przytułkowo-zarobkowego dla młodzieży. W 1905 r. wspólnie z księdzem Bronisławem Obuchowiczem zainicjował powstanie Stowarzyszenia Katolickich Służących św. Zyty[3]. Głównym celem instytucji była wszechstronna pomoc służącym i kandydatkom do tej profesji. „Zytki" miały siedzibę przy ulicy Wesołej 52, gdzie dysponowały własną biblioteką. Prowadziły również kursy dla służących – analfabetek oraz naukę kroju, szycia, haftu, a także gotowania i prania[4]. Organizacja powstała z datków społecznych, a w dalszym etapie rozwijała się i utrzymywała z pracy przebywających w niej kobiet.

Jako prezes KTH wygłaszał wiele odczytów na temat higieny i oświaty sanitarnej. Na łamach prasy lub w formie broszurek – informatorów publikował porady dotyczące higieny, zapobiegania chorobom zakaźnym. Zwracał uwagę nie tylko na tak ważną i zaniedbywaną higienę osobistą, ale również na fatalne warunki sanitarne miasta. Podejmował się trudniejszych tematów, jak wychowanie seksualne. Proponował wprowadzenie w szkołach nauki anatomii z fizjologią bez skróceń i wielokropków[5]. Dziennikarz „Ech Kieleckich" piszący o odczycie Zawadzkiego na ten złożony temat stwierdził: *po raz pierwszy w Kielcach z katedry odczytowej padł projekt w kwestii uświadomienia młodzieży w sprawach płciowych – w sposób jednak tak oględny i naukowy, że najbardziej drażliwe sumienie żadnej z mam urażone być nie powinno. Przeciwnie, myśl prelegenta powinna być dokładnie rozpatrzoną i obmyślaną*[6]. Tym, dla których owa wiedza była zbyt szokująca, a także moralistom Zawadzki odpowiadał słowami: *czysta wiedza, czysta nauka, nie jest w stanie zgorszyć nikogo, chyba jednostki moralnie złe, zwyrodniałe*[7].

Jako członek Rady Gospodarczej Towarzystwa Dobroczynności w Kielcach, został opiekunem założonej w 1897 r. Sali Zajęć dla Chłopców (najczęściej sierot) pod wezwaniem św. Józefa. Tak wyrażał się na temat powstałej sali: *jedna z najniezbędniejszych i najpożyteczniejszych instytucji filantropijnych w Kielcach*[8]. Tu młodzież otrzymywała dostęp do wiedzy na poziomie elementarnym, a także przyuczała się do wykonywania różnych prac zawodowych. W ten sposób chciał, by choć w części ziściła się jego idea uniezależnienia się ubogiej młodzieży od filantropii społecznej. Włożył wiele wysiłku i pracy w otwarcie (które miało miejsce w 1900 r.) i dalsze funkcjonowanie Przytułku św. Tomasza przy ul. Wesołej. Nigdy nie był zwolennikiem rozwiązywania kwestii społecznych poprzez dobroczynność w postaci jałmużny. Twierdził, że przyjmowanie pieniężnych datków bez pracy poniża godność osobistą człowieka i bynajmniej nie służy za przyczynę zmniejszenia żebractwa[9].

[3] Oficjalnie zostało powołane i zarejestrowane 7 kwietnia 1907 roku.
[4] M. Zawadzki, *Dobroczynność w Kielcach*, [w:] *Kalendarz informacyjny Ziemi Kieleckiej*, Kielce 1914, s. 50-51.
[5] *Odczyt dr-a M. Zawadzkiego*. „Echa Kieleckie" 1907, nr 59, s. 9.
[6] Tamże, s. 8.
[7] Tamże, s. 9.
[8] M. Zawadzki, *Sala Zajęć dla Chłopców – sierot pod wezwaniem św. Tomasza*. „Gazeta Kielecka" 1916, nr 167, s. 1.
[9] M. Z., *Czytelnia bezpłatna imienia Staszica przy Towarzystwie Dobroczynności*

Gimnazjum M. Krzyżanowskiej przy Rynku w Kielcach

Niejednokrotnie powtarzał, iż wychowanie młodego pokolenia to wpajanie zasad moralnych i nauka jakiegoś fachu, mogącego w przyszłości służyć jako środek zarobkowania[10].

W czasie rewolucji 1905-1907, w ożywieniu działalności wielu organizacji oświatowych widział szansę na zrealizowanie jednego z założonych projektów. Rada Gospodarcza Towarzystwa Dobroczynności 17 sierpnia 1905 r. rozpatrzyła wniosek dr. Zawadzkiego o rozpoczęcie odpowiednich starań w celu otwarcia bezpłatnej czytelni im. Stanisława Staszica[11]. Zawadzki nadzorował projekt do samego otwarcia czytelni, które nastąpiło 2 września 1906 r. Wielokrotnie sam obsługiwał młodzież korzystającą z bezpłatnej czytelni. Spełniała ona ważną rolę w rozwoju kultury miasta. Jej podstawowym zadaniem było dostarczanie zdrowej strawy umysłowej dla szerokich warstw rzemieślniczych i robotniczych[12]. W przeciągu czterech miesięcy od otwarcia biblioteka liczyła już ponad 1600 tomów (ofiarowanych m.in. przez Mieczysława Zawadzkiego) oraz 122 czytelników[13]. Kierowana stale przez Zawadzkiego, działała do I wojny światowej.

W latach 1904-1905 był redaktorem „Gazety Kieleckiej". Na jej łamach propagował zasady higieny i oświaty o charakterze sanitarnym. Zadaniem priorytetowym było szerzenie wśród mieszkańców wiadomości z dziedziny higieny, jak również praktyczne zastosowanie podstaw higieny w celu oświecenia i zmniejszenia częstości zachorowań i procesu śmiertelności[14]. Podejmował się również tematów dotyczących kanalizacji, budowy wodociągów i tzw. kąpieli ludowych na terenie Kielc. Kładł szczególny nacisk na problemy związane z ubóstwem, szkolnictwem, utrzymaniem czystości i porządku w mieście. Gdy przestał redagować czasopismo, w dalszym ciągu był z nim związany i zamieszczał na jego łamach kolejne artykuły.

W 1909 r. jedna z lokalnych gazet stwierdzała, że dzieci które nie mają się gdzie uczyć jest w mieście ponad trzy tysiące. W tym czasie w Kielcach mieszkało 74% analfabetów i były jedynym większych miast w kraju z tak olbrzymim odsetkiem mieszkańców pozbawionych elementarnej oświaty[15]. Na temat działalności charytatywnej i pomocy najuboższym Zawadzki pisał: *zapewniwszy stały byt, egzystencję i dalszy rozwój zakładom dobroczynnym, przy ich jedności, solidarności i dążeniu do jednego celu – istotnie można wpłynąć na odpowiednie wychowanie młodego pokolenia, pracując nad niem niemal od kolebki*[16].

Współpracował z wieloma instytucjami społecznymi, charytatywnymi, ze środowiskiem lekarskim i dziennikarskim. Ponieważ przyświecała mu idea pomocy najbiedniejszym, pragnął łączyć towarzystwa do wspólnej, jakże trudnej pracy czynu społecznego. Właśnie dzięki takim działaczom jak Zawadzki, organizacje jednoczyły swoje wysiłki i środki, podejmując

w Kielcach. „Gazeta Kielecka 1906, nr 68, s. 2.

[10] Tamże, s. 2.

[11] Gazeta Kielecka 1905, nr 67, s. 2.

[12] Gazeta Kielecka 1906, nr 66, s. 2.

[13] T. Sabat, *Groby działaczy PTK i PTTK na kieleckich cmentarzach*. [Cz. 1], Kielce 1988, s. 84.

[14] M. Zawadzki, *Towarzystwo Higieniczne w Kielcach*, „Gazeta Kielecka" 1904, nr 82, s. 2.

[15] Na podstawie artykułu: Gazeta Kielecka 1909, nr 70, s. 1.

[16] M. Zawadzki, *Dobroczynność w Kielcach*, [w:] *Kalendarz Informacyjny Ziemi Kieleckiej na Rok 1914*, s. 50.

Dom z podcieniami na rynku z XVIII wieku

dla mieszkańców miasta wiele potrzebnych inicjatyw, pogadanek i zajęć dokształcających z różnych dziedzin wiedzy. Pod koniec listopada 1906 r. z ramienia Polskiej Macierzy Szkolnej podjął się on serii wykładów z higieny dla dorosłych. Cykl obejmował 18 pogadanek, które odbywały się w lokalu pensji żeńskiej Marii Krzyżanowskiej na Starym Rynku, jak podawała prasa regularnie w każdy poniedziałek o godzinie 7-ej wieczorem[17]. Ich problematyka obejmowała budowę ludzkiego ciała, fizjologię trawienia, walkę z alkoholizmem, podpowiedzi jak wychować dzieci na zdrowych i silnych ludzi, czym dla ludzkości jest woda, czemu służy kanalizacja, czym są choroby zakaźne, jak karmić niemowlęta. Wykłady obejmowały również pielęgnację chorych, pierwszą pomoc, a nawet metody upiększania ciała ludzkiego[18].

Zawadzki kontynuował tę inicjatywę również w 1907 r., wprowadzając nowy cykl wykładów przewidzianych specjalnie dla kobiet[19]. Treść odczytów i pogadanek prowadzonych przez doktora była niezwykle bogata. Oświecał w sprawach higieny i zdrowia, ale także kultury, nauki i dobrego wychowania przyszłych pokoleń. Warto wziąć pod uwagę fakt, iż był osobą niezwykle religijną, dodatkowo o konserwatywnych poglądach politycznych, jednak jego idee nie przeszkadzały w zajmowaniu wyjątkowo postępowej postawy w naukowych kwestiach lekarskich. W jednej z gazet pisał: *czyż nie straszną jest nadmierna śmiertelność niemowląt po wsiach, miastach i miasteczkach? Ilu [...] zarażonych jest chorobami wenerycznymi i syfilitycznymi? proces zarażania idzie powoli, lecz nieubłaganie*[20]. Zawadzki pragnął, by mieszkańcy zrozumieli, iż sprawa higieny jest sprawą pierwszorzędnej doniosłości i znaczenia[21]. Miał na celu nawiązanie współpracy z eskulapami, akuszerkami, sekcją statystyczną lekarską, gdzie gromadzono by i porządkowano dane dotyczące chorób na terenie naszego regionu. Tłumaczył to słowami: *czyż można bowiem mieć dokładne pojęcie o zdrowotności nie posiadając żadnych danych o liczbie zachorowań, a zwłaszcza liczbie zgonów*[22]. Zaprowadzenie porządku i ładu w danych statystycznych uważał za priorytetowe. Widział słuszność w obowiązkowym rejestrze zmarłych dorosłych i dzieci na terenie Kielc. Miał też pomysł jak tego dokonać. Według niego: *bez zaświadczenia lekarskiego nie wolno pod żadnym pozorem grzebać zmarłych – o czym wszystkie parafie kieleckie zostaną zawiadomione*[23]. Dalej tłumaczył: *następnie zaczniemy gromadzić i porządkować należycie dane o liczbie zawieranych małżeństw* itd. Tylko na podstawie danych Zawadzki i jemu podobni mogli wyciągać wnioski, analizować, porównywać rodzaj choroby i jej odsetek. Słuszność widział w akcji wspólnej i zbiorowej. Tu działać muszą wszystkie siły miejscowe: ksiądz, lekarz, obywatel i nauczyciel[24]. Uważał, iż dokształcanie z zakresu higieny dotyczy wszystkich mieszkańców miasta, gdyż ci, którzy ową wiedzę zdobędą, są w stanie oddziaływać na tych potrzebujących uświadamiania

[17] *Pogadanki popularne Macierzy Polskiej*, „Echa Kieleckie" 1906, nr 8, s. 8-9.
[18] *Pogadanki popularne Macierzy Szkolnej*, „Echa Kieleckie" 1906, nr 2, s. 7.
[19] *Pogadanki*...„Echa Kieleckie" 1907, nr 3, s. 7.
[20] M. Zawadzki, *Mała cegiełka*. „Gazeta Kielecka" 1916, nr 118, s. 1.
[21] Tamże, s. 1.
[22] Tamże, s. 1.
[23] Tamże, s. 2.
[24] Tamże s. 1.

Seminarium Duchowne w Kielcach

w zmianach przyzwyczajeń i nawyków higieny osobistej. Zdając sobie sprawę z zagrożenia, jakie niosła ze sobą gruźlica, nawoływał do założenia w mieście przychodni przeciwgruźliczej połączonej z rozdawnictwem „kropli mleka". Ponieważ ta choroba była szczególnie groźna dla dzieci i młodzieży, proponował zorganizowanie w okolicach Kielc sanatorium dla uczącej się młodzieży zagrożonej gruźlicą płuc. Propagował wydawanie popularnych broszurek, rozprowadzanych wśród społeczeństwa na temat gruźlicy i sposobów jej leczenia[25]. Widział słuszność w celach które sobie postawił. Pisał: *pracy moc – sił i środków niewiele. Aby tylko była chęć i dobra wola, a głównie jedność w działaniu, bez różnicy poglądów politycznych i przynależności do przeróżnych frakcji*[26].

Jakie miał rady dla współtowarzyszy w walce z analfabetyzmem, złym stanem sanitarnym w większości domostw kieleckich, nauką higieny, walką o równe szanse dla dzieci z rodzin najuboższych? Powtarzał często: *niech każdemu z nas w pracy przyświeca nadzieja lepszej, jaśniejszej przyszłości*[27]. Był zawsze ponad wszelkimi podziałami. Liczyli się dla niego potrzebujący pomocy i chorzy mieszkańcy Kielc. Stworzył podwaliny w zakresie organizacji służby zdrowia.

M. Zawadzki cieszył się uznaniem i wdzięcznością mieszkańców. W ogarniętym apatią społeczeństwie polskim czasów popowstaniowych, swoją działalnością pobudzał innych do czynu i zabierał głos we wszystkich aktualnych sprawach społecznych[28]. Nie dorobił się majątku. Stale wynajmował mieszkania. Początkowo mieszkał w Rynku w domu J. Wokulskiego, następnie w domu Gierszewskiej i H. Klimy przy ul. Hipotecznej.

Jego broszura pt. Higiena ludowa, z 1911 r. była podsumowaniem wieloletniej pracy lekarza praktyka, opartej na wnikliwej analizie i statystyce. Można było w niej znaleźć następujące hasła: myj rano twarz, czesz włosy, myj zęby, używaj mydła, myj ręce przed jedzeniem, jedz bez pośpiechu, wietrz mieszkanie, porzuć ciemnotę i przesądy. Wskazywał na dobrodziejstwo słońca, wypoczynku, lekkiej gimnastyki. Był pionierem z zakresu profilaktyki higieny i zdrowia, a także diagnostyki i metod leczenia.

W 1912 r. wspólnie z księdzem B. Obuchowiczem, Felicją Kowalską i Zofią Rozmysłowską zorganizował Stowarzyszenie Samotnych Inteligentnych Kobiet. Jego pełna zarejestrowana nazwa brzmiała: Stowarzyszenie Opieki nad Chorymi, Ubogimi, Samotnymi lub Potrzebującymi Opieki Osobami Płci Żeńskiej ze Sfer Inteligenckich. Pracował jako nauczyciel higieny i fizjologii w Żeńskiej Szkole Handlowej[29] i Seminarium Duchownym, pełniąc jednocześnie funkcję lekarza szkolnego. Był zaufanym lekarzem kieleckich księży, w tym osobistym lekarzem ks. bp. Tomasza Kulińskiego i ks. prałata Franciszka Brudzyńskiego, a także alumnów z seminarium.

[25] M. Zawadzki, *Słów kilka w palącej sprawie walki z gruźlica w Kielcach.* „Gazeta Kielecka" 1913, nr 54, s. 1.
[26] M. Zawadzki, *Mała cegiełka.* „Gazeta Kielecka" 1916, nr 118, s. 1.
[27] Tamże.
[28] S. Możdżeń, *Doktor Mieczysław Zawadzki (1853-1917) działacz opieki społecznej w Kielcach,* „ Kieleckie Studia Pedagogiczne i Psychologiczne" 1989, t. 3, s. 143.
[29] Szkoła powstała w 1907 roku, kierowana była przez Jadwigę Wolanowską. Była polską szkołą średnią bez praw, lecz za to w odróżnieniu od szkół rządowych z polskim językiem nauczania.

Dla najbiedniejszych dzieci
MIASTA KIELC
w 40-letnią rocznicę działalności
KIELECKIEGO TOWARZYSTWA DOBROCZYNNOŚCI.
1873
1913
ZEBRAŁ
Dr. Mieczysław Zawadzki
Członek Rady Gospodarczej Towarzystwa Dobroczynności
i Opiekun Sali zajęć dla chłopców Ś-go Tomasza.
KIELCE—1913.
W tłoczni „Kurjera Kieleckiego".
Cena 30 kop.

Wydawnictwo autorstwa Mieczysława Zawadzkiego, *ze zbiorów J. Osieckiego*

Propagował aktywny i zdrowy tryb życia. Z ogromną energią wzywał do sumiennej pracy, zdobywania wiedzy i fachu. Starał się ze wszystkich sił, by jak największej liczbie dzieci, młodzieży i dorosłych dać możliwość dostępu do bezpłatnej nauki na poziomie elementarnym. Zawadzki niejednokrotnie wzywał do budowy domów ludowych z herbaciarniami, łaźni parowych z natryskami. Swą działalność poświęcił również na walkę z szerzącym się problemem nadużywania alkoholu przez mieszkańców miasta i okolic.

W 1911 r. uruchomił bezpłatny kurs dla dorosłych analfabetów. Był inicjatorem i propagatorem licznych akcji zdrowotnych, kulturalnych i oświatowych. Zabiegał o urządzanie bibliotek w więzieniach, by osadzeni mieli większy dostęp do dobrodziejstw wiedzy, nauki i postępu. Podczas I wojny starał się o utworzenie Stacji Dezynfekującej i Domu Izolacyjnego, ponieważ szerzył się dur wysypkowy. W czasie pożogi wojennej był członkiem Komitetu Obywatelskiego, służąc swoją pomocą najuboższym i najbardziej potrzebującym.

Został wybrany pierwszym prezesem powstałego w marcu 1908 r. prowincjonalnego oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Kielcach. Zajmował się wszystkimi formami działalności tej instytucji. Organizował wycieczki, odczyty i prelekcje o regionie. W czasie jego kadencji powstało Muzeum PTK, które dzięki trwającej przez ćwierć wieku pracy kustosza Tadeusza Szymona Włoszka stało się ważną placówką kulturalną miasta i zalążkiem późniejszego Muzeum Narodowego. Powierzone mu obowiązki pełnił do 1913 r. Ustąpił zmęczony długotrwałą chorobą.

Należał do Koła Polskiej Macierzy Szkolnej. Był współzałożycielem powstałego w 1907 r. Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich. Aktywnie udzielał się w Towarzystwie Lekarskim, w którym pełnił funkcję wiceprezesa w latach 1906-1909. W każdej dziedzinie, którą się interesował, w każdej sprawie, którą propagował przewijały się problemy dzieci i młodzieży oraz dorosłych. Stawiał na kwestię odpowiedniego wychowania i zdrowia, zarówno fizycznego jak i moralnego. Przez wiele lat walczył o to, by powołano funkcję lekarza szkolnego. Uważał, iż lekarz szkolny ma obowiązek stawiania na profilaktykę, a następnie leczenie. Według niego właśnie szkolny eskulap mógł udzielać rodzicom indywidualnych wskazówek jak mają postępować z dziećmi[30]. Dzięki jego staraniom i wielu inicjatywom w tym zakresie utworzono w mieście w 1910 r. etat lekarza szkolnego.

Praca u podstaw była misją, którą wypełniał gorliwie przez całe swoje życie. Nie bez przyczyny niektórzy, nazywają dr M. Zawadzkiego kieleckim Judymem. Zmarł 7 maja 1917 r. Został pochowany na Cmentarzu Starym w Kielcach[31]. Spoczął obok pierwszej żony w grobowcu rodzinnym. W jednej z gazet pisano, iż w epoce największego ucisku i martwoty Zawadzki obudził (łącznie z kilku jednostkami z grona inteligencji) życie i stwarzał ruch w różnych kierunkach. Położył sobie za zadanie – niesienie pomocy cierpiącym, nędzy i wydziedziczonym[32]. Kielce straciły w tym czasie człowieka czynu i zacnych dążeń[33].

[30] Szerzej w „Echa Kieleckie" 1907, nr 59, s. 8-9; M. Zawadzki, *W sprawie palącej lekarzy szkolnych w szkołach miejskich*. „Gazeta Kielecka" 1910, nr 90, s. 1.
[31] Kwatera 6A.
[32] (a. p.) Zgon. „Ziemia Kielecka" 1917, nr 19, s. 8.
[33] Tamże, s. 8.

Katarzyna z synkiem Kazimierzem

Bujne życie hrabiny Starzeńskiej

Jerzy Osiecki

W połowie stycznia 1848 r. przybyła do Kielc i tu zamieszkała 66-letnia hrabina Katarzyna Starzeńska-Pawlikowska, przez „panią na Łańcucie", księżną marszałkową Izabelę Lubomirską, nazwana „la belle Gabrielle". Hrabina na przełomie wieków XVIII i XIX oraz w pierwszych dekadach XIX stulecia cieszyła się sławą jednej z najpiękniejszych kobiet w Europie i przez lata czarowała wiele dworów europejskich. Jej romanse z wybitnymi postaciami epoki i towarzyszące im skandale, sławne były w świecie ówczesnej arystokracji.

Katarzyna Joanna Starzeńska, z domu Bobronicz–Jaworska, 2 voto Pawlikowska urodziła się 30 kwietnia 1782 r. w majątku rodzinnym w Górze Ropczyckiej na Podkarpaciu. Jej rodzicami byli Gabriel Jaworski oraz Tekla z Batowskich, druga żona Gabriela. Ojciec Katarzyny wraz z bratem Józefem, panowie niemogący poszczycić się przynależnością swych przodków do arystokracji, z dużym rozmachem i nie zawsze zgodnie z prawem prowadzili swe interesy, dochodząc do dużych majątków. W niespokojnych czasach rozbiorowych spekulowali żupami solnymi oraz zbożem. W roku 1779 cesarz austriacki Józef II mianował Józefa, absolwenta prawa, szambelanem oraz wiceprezydentem galicyjskiego trybunału apelacyjnego. Podobnych awansów doświadczył Gabriel. Obaj bracia otrzymali także z rąk króla Stanisława Augusta ordery Św. Stanisława, pomimo że byli poddanymi cesarza austriackiego. Wkrótce Józef II w ramach tworzenia nowej galicyjskiej arystokracji, w 1782 r. nadał obydwu panom tytuły hrabiowskie. W tym samym roku państwu Gabrielowi i Tekli Bobroniczom urodziła się córka, której na chrzcie dano imię Katarzyna.

Jeszcze uwaga, dotycząca hrabiego Gabriela. W swoim majątku w Górze Ropczyckiej prowadził on życie rozwiązłe. Nie był wierny dwóm żonom (druga z nich – matka Katarzyny, zmarła wcześnie), miał liczne kochanki zarówno w środowisku pań z „towarzystwa", jak i w gronie, często zmienianych bon i guwernantek, a także służby. Wydawał wiele na zabawy, gry oraz alkohol. Bardzo kochał córkę, lecz nie czuł się na siłach, by zająć się jej wychowaniem, zatem oddał ją pod skrzydła swojej bratowej w majątku Stronibaby.

Katarzyna, będąc pod wpływem starszej kuzynki Zuzanny oraz nauczycielek, dość wcześnie zaczęła interesować się relacjami damsko-męskimi. Okazało się, że studiowanie mitologii starożytnych Greków i Rzymian może młode panienki pobudzać erotycznie.

Przeniesienie dorastających dziewcząt z wiejskiego dworu do tętniącego zabawą w atmosferze schyłku epoki Lwowa, spowodowało ich przyśpieszone dojrzewanie. Polska przygnębiona rozbiorami, staczała się w rodzaj zapomnienia w rozpuście. Lwów bawił się i starał zapomnieć o narodowej tragedii. Miasto zalane było ogromną rzeszą urzędników, wojska, prawdziwych lub domniemanych bohaterów, którzy pili za utraconą ojczyznę oraz za śmierć jej wrogów. Władysław Łoziński zapisał: *Świat niewieści rzucił się w odmęt szalonej swawoli. Damy przyjmowały i odprawiały kochanków jak lokajów. Mężowie szukali odwetu i znachodzili go z wielką łatwością. Rozpusta doszła do tego stopnia, że miłość w wyższych i najwyższych kołach towarzystwa, stała się artykułem targowym, zatrudnieniem, któremu mężczyźni zawdzięczali utrzymanie i jaką taką fortunkę na starość. Dość było być młodym i przystojnym chłopcem, aby znaleźć szczęście we Lwowie...* [*„Pierwsi Galicjanie..."*] W 1798 r. szesnastoletnią Katarzynę przyłapano w negliżu we lwowskim pokoju hotelowym z porucznikiem węgierskich huzarów. Spodobało się i odtąd uwodzenie mężczyzn stanie się namiętnością hrabianki.

Tymczasem jednak pragnąc ostudzić zapędy córki, hrabia Gabriel umieścił Katarzynę dla kontynuowania nauk w klasztorze benedyktynek w Staniątkach w pobliżu Niepołomic, gdzie znalazła się ona pod opieką siostry Katarzyny Duval, Francuzki, dobrego ducha w zakresie obyczajów, estetyki i smaku. Obydwie panie bardzo się polubiły, a nawet pokochały. W efekcie hrabianka po dziewięciu miesiącach opuściła zakład z dobrymi podstawami savoir-vivre'u, lecz z ogromnymi brakami w posługiwaniu się poprawną polszczyzną. Listy pisane przez nią w przyszłości zawierać będą ogromne ilości błędów gramatycznych i ortograficznych. Pismo Katarzyny będzie miało charakter fonetyczny.

W grudniu 1799 r. hrabia Gabriel wydał swą siedemnastoletnią córkę za liczącego ponad 32 lata hrabiego Franciszka Ksawerego Starzeńskiego, syna Piotra Starzeńskiego, regimentarza wojsk królewskich i Marianny z domu Rogalińskiej, „pana na Grabownicy Starzeńskiej z przyległościami" w gminie Brzozów na Podkarpaciu. Starzeński był, jak w owym czasie mówiono, „człowiekiem uczonym", kulturalnym, o rozległych zainteresowaniach, posiadającym dużą bibliotekę oraz kolekcję obrazów. Miał też nietypową pasję: ichtiologię. Piękna Katarzyna, już hrabina, oczarowała go, lecz nie na tyle, by jej towarzystwo miał przedkładać nad kontakty z ciekawymi okazami ryb, czy literaturą na ich temat. Panna młoda z kolei w czasie podróży poślubnej do Włoch, jak i później zafascynowana była erudycją starego jej zadaniem męża. Ten jednak okazywał

La belle Gabrielle wg pędzla F. Gerarada

żonie coraz mniejsze zainteresowanie. Po blisko 10 latach oraz po zmianie imienia na Gabrielle, hrabina postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce. Pierwszą namiętną miłość przeżyła na dworze księżnej Lubomirskiej w Łańcucie z Henrykiem Lubomirskim, wychowankiem księżnej, a następnie z jej wnukiem Alfredem Potockim. Właśnie w Łańcucie Katarzyna vel Gabrielle uświadomiła sobie, jaki obezwładniający wpływ jej uroda wywiera na mężczyzn. Do rozwodu z hrabią Ksawerym tymczasem nie doszło.

W 1803 r. małżonkowie Starzeńscy wyjechali na dłuższy pobyt do Paryża. Tutaj zaczęło się pasmo podbojów Katarzyny, i to można powiedzieć, na najwyższym towarzyskim poziomie. Okres tzw. Konsulatu obfitował w stolicy Francji w liczne salony, z których najbardziej sławny był dom uznawanej za największą piękność Julii Recamier, żony wielkiego bankiera. Tutaj gromadziła się śmietanka paryska: przedstawiciele sfer rządzących, arystokraci i artyści. Z piękną Julią zaprzyjaźniona była Józefina, żona Bonapartego. Tutaj też znalazła się Gabrielle Starzeńska i wkrótce została rywalką starszej o 4 lata Julii. Obydwie panie malowane były przez najznakomitszych artystów ówczesnej Francji. Najbardziej znane portrety Julii były pędzla Jacquesa Louisa Davida oraz Francois Gerarda, a Gabrielle – Francois Gerarda.

Dotychczasowy wielbiciel gospodyni salonu, Eugeniusz de Beauharnais, pasierb Napoleona, późniejszy król Italii, zakochał się w pięknej Polce.

JULIA RECAMIER.
Według współczesnego miedziorytu z portretu Franciszka Gérarda.

Julia Recamier wg miedziorytu z portretu F. Gerarda

Państwa Starzeńskich przedstawiono Napoleonowi, ówczesnemu I Konsulowi. Ten zachwycił się urodą Gabrielle i podobno zauważył, że chyba paryżanki niezbyt zachwycone są jej obecnością w stolicy Francji. W połowie maja roku następnego, Napoleon, już jako cesarz Francuzów, przyjął małżonków Starzeńskich na audiencji. W trakcie spotkania Józefina Bonaparte dała Gabrielle do zrozumienia, że chyba czas wracać już do Polski. Pani Starzeńska była w ciąży i nie miała wątpliwości, że ojcem jest Eugeniusz. Fakt ten potwierdza powszechnie znaną tezę, że stosunki polsko-francuskie mają odległą i bogatą historię. Chłopiec zmarł kilka dni po porodzie. Za nieco ponad dwa lata sam Napoleon będzie miał brzemienne w skutkach spotkanie z inną Polką.

Brak miejsca i czasu nie pozwala na przytaczanie wszystkich romansowych sukcesów hrabiny Starzeńskiej. Zacytuję jedynie kilka najbardziej, jeśli można tak powiedzieć, spektakularnych. Latem 1805 r. już po porodzie, poznała w Baden angielskiego posła w Wiedniu, lorda Artura Pageta, człowieka nieskazitelnych manier. Artur i Gabrielle spotykali się w pałacyku wynajętym przez hrabinę w stolicy Austrii. Po zwycięstwie Napoleona nad Austrią, Rosją i Prusami pod Austerlitz (Sławków nieopodal Bratysławy) Paget, reprezentujący interesy Anglii w Wiedniu, załamał się. Załamał się także jego romans z Gabrielle. Szczęśliwie dla niej, jak pisał jej biograf: *kochała Artura raczej serdecznie, niż namiętnie.* Spotkali się raz jeszcze w lecie 1806 r., a 4 marca 1807 r. hrabina urodziła zdrowego i uroczego chłopczyka, któremu dano na chrzcie imię Kazimierz.

W 1809 roku, gdy wybuchła wojna Napoleona z Austrią, Katarzyna ponownie zawitała do Łańcuta, gdzie zawróciła w głowie rosyjskiemu generałowi Fiodorowi Karłowiczowi Korfowi, z którym na randki umawiała się we Lwowie. Generał zakochał się i zamierzał sprowokować pojedynek z hrabią Ksawerym, by go zabić i ożenić się z wdową po nim. Aby uniknąć tragedii, Gabrielle wyjechała więc ze Lwowa. Generał jednak sprawił się wobec swej kochanki elegancko. Jako odpowiedzialny za wytyczenie granicy zaborczej między Rosją a Austrią, kilka wiosek należących do Starzeńskich i Jaworskich włączył do zaboru austriackiego. Twierdzącym, że kobiety nie mają wpływu na decyzje polityczne, należy dać zdecydowany odpór.

Wkrótce potem, w Wiedniu, w naszej bohaterce zakochał się francuski hrabia, 55-letni generał dywizji, ambasador w Wiedniu Ludwik de Narbonne-Lara, nieślubne dziecko króla Ludwika XV. Wieści o tym związku dotarły do męża, a okraszone były także nieprawdziwymi szczegółami. Ksawery stracił cierpliwość i żonę sprał. Ten doprawdy nieelegancki wyczyn eleganckiego skądinąd hrabiego oraz opłakane tego skutki celnie opisał biograf Gabrielle: *Jak każdy rozwścieczony flegmatyk, podczas kłótni stracił przytomność i zapominając o wytwornych formach obcowania, niewytwornie i dotkliwie pobił niewinną w tym wypadku kobietę. Ciosy były o tyle bolesne, o ile niezasłużone i to doprowadziło ją do szału. Kazała swoim lokajom, którzy rekrutowali się z poddanych „państwa ropczyckiego", aby wyrzucili męża z jej mieszkania. Ubrani w liberię dryblasi z wielką chęcią i nienaganną precyzją natychmiast ten rozkaz wykonali* [A. Piskor]. Hrabina udała się do Lwowa, gdzie w sądzie wniosła o akt separacji, połączony z nakazem płacenia alimentów przez Ksawerego. Wróciła do ojca w Górze Ropczyckiej, gdzie w październiku 1810 r. urodziła dziewczynkę, której dała na imię Gabrysia. Kto był ojcem, dokładnie nie wiadomo. W papierach zapisano, rzecz jasna – Gabriela Starzeńska.

A teraz – uwaga, historia szczególnie niezwykła, smakowita i, jak dla kogo, romantyczna. W listopadzie 1811 r. odbył się ślub dalekiej kuzynki Gabrielle, Marii Jaworskiej, z hrabią Stanisławem Komarem z Podola. Pan młody był podobno jeszcze niezbyt doświadczonym w miłosnej etykiecie, gdyż jak dotąd obcował jedynie z miejscowymi dziewczynami ze swoich dóbr. Podobno, witając przybyłych do swej posiadłości, na widok Gabrielle zadrżał. W ciągu całego wspaniałego balu, pan młody adorował ją, ku zgorszeniu panny młodej oraz licznie zgromadzonych gości. Nazajutrz rano okazało się, że Stanisław i Gabrielle są na weselu nieobecni, gdyż wyjechali w nocy w nieznanym kierunku. Sprawa wiadoma była jedynie plenipotentowi hrabiego, który otrzymał dokładne wskazówki dotyczące zarządzania

majątkiem. Romantycznych kochanków przez półtora roku poszukiwano po Europie. Nareszcie odnaleziono ich w Królestwie Włoch. Gościł ich król Neapolu, szwagier Napoleona, marszałek Joachim Murat. Na dworze Murata, rzecz jasna, uroda Gabrielle zrobiła ogromną furorę. Jednak zaciągane wciąż nowe pożyczki i brak przekazów pieniężnych od plenipotenta hrabiego, spowodował, że musieli udać się na Sycylię, pod skrzydła posła angielskiego lorda Wiliama Cavendisha, dobrego znajomego Artura Pageta. Lord William oczywiście też się do pięknej Polki zalecał, lecz, podobno bezskutecznie. Latem 1813 r. hrabina zorientowała się, że jest w ciąży, więc tą radosną informacją podzieliła się lojalnie z mężem. Zgorszenie Ksawerego wynikało z faktu, że od dwóch lat żony nie widział, tym więc bardziej z nią nie obcował. Ta, już w rodzinnej Górze Ropczyckiej, pod opieką ojca, urodziła dziewczynkę Julcię, Starzeńską zresztą. Rok później, wskutek chwili nieuwagi podczas karnawału, można powiedzieć „od słowa do słowa", po raz kolejny została matką. Tym razem urodziła syna Gabriela Adama. Hrabiemu Ksaweremu najwyraźniej znudziło się sygnować pociechy żony swoim nazwiskiem, więc chłopcu przypisano nazwisko Jaworski. Pod koniec Kongresu Wiedeńskiego (wrzesień 1814 – czerwiec 1815) Starzeńska pojawiła się w stolicy cesarstwa Habsburgów, gdzie spotkała się z księciem Eugeniuszem de Beauharnais i Wacławem Rzewuskim, późniejszym emirem. Odnowiła także starą znajomość z lordem Castlereagh. Do ponownego zbliżenia polsko – brytyjskiego jednak nie doszło.

W dalszej części nie będziemy zajmować się wszystkimi miłosnymi przypadkami hrabiny Katarzyny Gabrielli. W 1815 r. miała 33 lata, pięć porodów za sobą i wciąż olśniewała urodą. Jak wytwornie skomentował ten czas autor jej biografii: *statecznie flirtowała i dyskretnie romansowała*.

W 1817 r. w czasie dłuższego pobytu we Lwowie, ku utrapieniu ojca romansowała z bardzo popularnym aktorem i dyrektorem teatru, ma się rozumieć żonatym, Antonim Benzą, wywołując tym towarzyski skandal. Hrabina nieustannie się zadłużała, a należności spłacał ojciec, lub mąż Ksawery. Po małżeńskiej separacji, sporządzono w 1818 r. urzędową umowę odnawiającą związek oraz określającą warunki zarządzania wspólnym majątkiem. W 1823 r. w wieku 75 lat zmarł ojciec Katarzyny. W tym samym roku, po kolejnym namiętnym romansie żony z o 11 lat młodszym kochankiem, hrabia Ksawery zmusił ją do opuszczenia pałacu w Górze Ropczyckiej, lecz po kilku miesiącach zawarta została kolejna umowa małżeńska. Pięć lat później hrabia Ksawery Starzeński zmarł.

Po śmierci męża Katarzyna nie bardzo umiała poradzić sobie z administrowaniem majątku. Wydała bogato córki za mąż, syna Kazimierza zaś rekomendowała, z dobrym skutkiem, Teofili Pawlikowskiej, córce bajecznie bogatego i mądrego Józefa Benedykta Pawlikowskiego z Medyki. Pawlikowski przez wiele lat sprawował urząd prezydenta Przemyśla, miał opinię świetnego gospodarza, przy tym osoby o nieposzlakowanej uczciwości. Ślub Kazimierza i Teofili odbył się 3 października 1830 r. Ostatniego października tego samego roku – uwaga! – na tzw. ślubnym kobiercu stanęli rodzice młodej pary. 48-letnia, niezmiennie piękna Katarzyna, oczarowała sześćdziesięciolatka Józefa Benedykta, który zakochał się w niej nieprzytomnie. Podobno z wzajemnością, o czym miał świadczyć fakt rezygnacji z przysługującego jej dotąd tytułu hrabiowskiego oraz gorące listy pisane do wybranka. Wszystko to działo się w przededniu Powstania Listopadowego. 6 grudnia w hotelu we Lwowie, po szalonej nocy z ukochaną, Józef Benedykt zmarł z powodu ataku serca. Katarzyna nie posiadała się z rozpaczy, mocno to odchorowała fizycznie i psychicznie, tym bardziej że mąż nie zdążył zmienić wcześniejszego testamentu. Celem pobytu młodożeńców we Lwowie była między innymi wizyta u notariusza. Innym powodem psychicznej udręki był fakt zaciągnięcia się syna Katarzyny, Kazimierza, do powstańczej kawalerii.

Po przekroczeniu wieku 50 lat w Katarzynie, wciąż zachwycającej urodą, walczyły dwie osobowości. Z jednej strony ciągła potrzeba zabawy oraz dominacji w towarzystwie, z drugiej – postępująca i nieuleczalna pobożność. Swawolnym w młodości damom często tak się robi, za przeproszeniem – na starość. Lwów zachował w pamięci niezwykle wystawny bal urządzony przez arcybiskupa Franciszka de Paula Pisztka w 1839 r. 57-letnia była hrabina budziła zgorszenie wśród pań, ochoczo tańcząc z młodszymi partnerami. Równocześnie nawiązała kontakt ze swoją dawną opiekunką, a obecnie przełożoną panien benedyktynek w klasztorze w Staniątkach, Katarzyną Duval. Corocznie spędzała tu kilka miesięcy. Mieszkały razem w podobno dość eleganckim, jak na warunki klasztorne apartamencie, nie zaniedbując modlitwy oraz nabożeństw. Siostra Duval zmarła w 1842 r. pogrążając swą przyjaciółkę w nieopisanej rozpaczy. Hrabina skończyła 60 lat, co w połowie XIX w. było wiekiem mocno zaawansowanym. Jednak Katarzyna ciągle miała potrzebę błyszczenia w towarzystwie. Cały majątek przepisała na syna, który z kolei zapisał jej stałą pensję. Pozwalała ona na dość wygodne życie. Opuściła definitywnie rodzinną posiadłość w Górze Ropczyckiej. W letnich miesiącach odwiedzała córki i bawiła wnuki. Na stałe osiadła we Lwowie, gdzie organizowała częste i wystawne przyjęcia. Omal ponownie nie wyszła za mąż za generała włoskiego pochodzenia Narboniego. W otoczeniu hrabiny pojawili się ludzie znani, a nawet wybitni, jak Juliusz Dzieduszycki oraz młody Juliusz Kossak. Katarzyna jednak, wobec lekkomyślnego życia ponad stan, coraz bardziej się zadłużała, choć pomocy nie szczędziły jej córki, a także słynny mecenas nauki i sztuki, twórca Ossolineum, Gwalbert Pawlikowski. Tymczasem w roku 1846 Galicję opanowała okrutna dla arystokracji

Aktualny wygląd ulicy Dużej, pod numerem 9 Teatr Kubuś (obecnie w trakcie przeprowadzki)

Podwórze kamienicy przy ul. Dużej 9, wygląd obecny

i ziemian rabacja chłopska. Starzeńska–Pawlikowska popadała w samotność i pobożność. Zamówiła dwie msze: żałobną i dziękczynną. W 1847 roku nastąpiła finansowa katastrofa, osaczyli ją wierzyciele. Pani Katarzyna podjęła dramatyczną decyzję; zaufanemu stangretowi nakazała przygotować karetę i w nocy z jedną służącą czmychnęła ze Lwowa do Krakowa. Ale wierzyciele w Krakowie natychmiast ją odnaleźli. I wtedy ktoś podsunął jej dobrą radę; powinna wyjechać poza monarchię austriacką, do obcego państwa. Gdzieś niedaleko, byle przekroczyć granicę zaboru rosyjskiego.

I tak właśnie w połowie stycznia 1848 roku Katarzyna Starzeńska-Pawlikowska, zwana przed laty La belle Gabrielle, pojawiła się w Kielcach. Aleksander Piskor podaje, że zamieszkała przy ulicy Wielkiej pod numerem 172, dodając przy tym, że u niejakiej pani Łaszczki. W połowie XIX w. nazwę Wielka miała dzisiejsza ulica Duża. Jak podaje prof. Danuta Kopertowska, stanowiła ona wylot z Kielc w kierunku Krakowa, co zgodne jest z powszechną wiedzą kielczan. Zwano ją także ul. Krakowską. No, ale gdzie może być ten numer 172? Sprawa okazała się prostszą, niż początkowo się wydawało. Z Akt Dyrekcji Ubezpieczeń Archiwum Państwowego w Kielcach wynika, że obecnie jest to numer 9[1]. Pod tym adresem do niedawna jeszcze mieścił się dziecięcy Teatr Kubuś, a także hotel oraz restauracja, czy może lepiej „mordownia", o pretensjonalnej nazwie „Europejska". Ta nazwa w latach 60. i 70. ubiegłego wieku ze strony częstych bywalców była przedmiotem żartów. Wydaje się natomiast, że nazwisko pani Łaszczki, pojawiające się w informacji A. Piskora, jest nieporozumieniem i nawiązuje być może do domu Laszczyków także przy ulicy niegdyś Wielkiej (Dużej, Krakowskiej).

Karolina Starzeńska-Pawlikowska nie zamierzała w Kielcach mieszkać dłużej, jednak nie do końca rozpoznane wydarzenia sprawiły, że pozostała tu cztery lata. Zachorowała na tyfus i długo musiała leżeć w łóżku. Pozbawiona opieki bliskich cierpiała także psychicznie. Miała 66 lat i wszystko dobre, które spotkać ją miało w życiu, było już poza nią. Żyła odtąd bardzo skromnie i oszczędnie, stale brakowało jej pieniędzy. W ciężkiej potrzebie ratował ją Gwalbert Pawlikowski, a następnie syn Kazimierz, który jako wojskowy w czasie wojny z Węgrami zasłużył się u dworu austriackiego, dzięki czemu uratował sytuację finansową rodzinnego majątku, a matce mógł wyasygnować stałą dożywotnią pensję w wysokości 150 złotych dukatów na rok.

Hrabina tymczasem stawała się coraz bardziej pobożna. Często mieszkańcy Kielc widywali ją w kościele, przystępującą do spowiedzi i przyjmującą komunię. Dużo się modliła i odmawiała różaniec. Kielce w owym czasie były małym prowincjonalnym, klerykalnym miasteczkiem, pozbawionym towarzyskich atrakcji. W 1851 r. odwiedziły Katarzynę córki oraz syn, by namówić ją, by przeprowadziła się do Krakowa.

W Krakowie hrabina Starzeńska-Pawlikowska zamieszkała w wynajętym dwupokojowym mieszkaniu w oficynie klasztoru sióstr bernardynek przy kościele św. Józefa. Tutaj miała doskonałe warunki, by pracować na rzecz swojego zbawienia. Rozpoczął się czas pokuty. Modliła się w towarzystwie sióstr zakonnych, codziennie sprzątała kościół, szorując kamienne posadzki. Bywało, że nocą leżała w kościele „krzyżem", prosząc Boga o zapomnienie grzechów i przebaczenie. Zmarła 18 grudnia 1862 r., a dwa dni później odbył się skromny pogrzeb. Ciało spoczęło na cmentarzu w Krakowie, a po kilku miesiącach przeniesione zostało do rodzinnego grobowca w Górze Ropczyckiej. *Sic transit gloria mundi...*

Ilustracje pochodzą z książki A. Piskora „Siedem ekscelencji i jedna dama", Warszawa 1939
Fotografie domu przy Dużej 9 – J. Osiecki

Autor dziękuje historykowi Dariuszowi Kalinie za informacje dot. danych z Akt Dyrekcji Ubezpieczeń Archiwum Państwowego w Kielcach.

Wskazówki bibliograficzne:

– Łoziński W., *Pierwsi Galicjanie, powieść z przeszłości*, Lwów 1867.
– Piskor A., Siedem ekscelencji i jedna dama, Warszawa, 1939.
– Prek K., Czasy i ludzie, Wrocław 1959.
– Słownik biograficzny ((PSB), t. 42/3, z. 174, 2004.

[1] AP w Kielcach, Akta Dyrekcji Ubezpieczeń, sygn. 133-135, k. 172

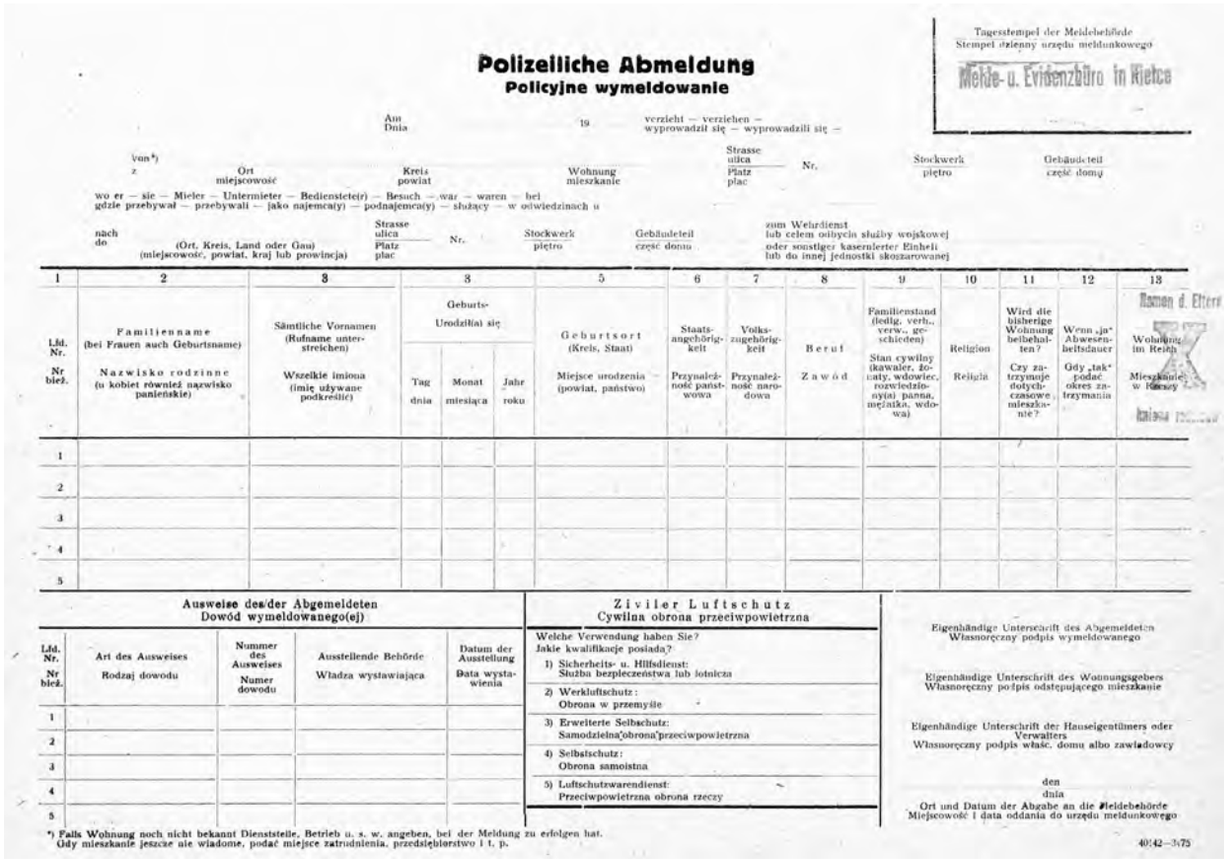

Polizeiliche Abmeldung
Policyjne wymeldowanie

Tagesstempel der Meldebehörde
Stempel dzienny urzędu meldunkowego
Melde- u. Evidenzbüro in Kielce

Am / Dnia 19 verzieht — verziehen — wyprowadził się — wyprowadzili się —

Von*) / z — Ort / miejscowość — Kreis / powiat — Wohnung / mieszkanie — Strasse / ulica, Platz / plac — Nr. — Stockwerk / piętro — Gebäudeteil / część domu

wo er — sie — Mieter — Untermieter — Bedienstete(r) — Besuch — war — waren — bei
gdzie przebywał — przebywali — jako najemca(y) — podnajemca(y) — służący — w odwiedzinach u

nach / do — (Ort, Kreis, Land oder Gau) (miejscowość, powiat, kraj lub prowincja) — Strasse / ulica, Platz / plac — Nr. — Stockwerk / piętro — Gebäudeteil / część domu — zum Wehrdienst / lub celem odbycia służby wojskowej / oder sonstiger kasernierter Einheit / lub do innej jednostki skoszarowanej

1	2	3	3			5	6	7	8	9	10	11	12	13
Lfd. Nr. / Nr bież.	Familienname (bei Frauen auch Geburtsname) / Nazwisko rodzinne (u kobiet również nazwisko panieńskie)	Sämtliche Vornamen (Rufname unterstreichen) / Wszelkie imiona (imię używane podkreślić)	Geburts- / Urodzi(ła) się: Tag / dnia	Monat / miesiąca	Jahr / roku	Geburtsort (Kreis, Staat) / Miejsce urodzenia (powiat, państwo)	Staatsangehörigkeit / Przynależność państwowa	Volkszugehörigkeit / Przynależność narodowa	Beruf / Zawód	Familienstand (ledig, verh., verw., geschieden) / Stan cywilny (kawaler, żonaty, wdowiec, rozwiedziony(a) panna, mężatka, wdowa)	Religion / Religia	Wird die bisherige Wohnung beibehalten? / Czy zatrzymuje dotychczasowe mieszkanie?	Wenn „ja" Abwesenheitsdauer / Gdy „tak" podać okres zatrzymania	Wohnung im Reich / Mieszkanie w Rzeszy
1														
2														
3														
4														
5														

Ausweise des/der Abgemeldeten / Dowód wymeldowanego(ej)

Lfd. Nr. / Nr bież.	Art des Ausweises / Rodzaj dowodu	Nummer des Ausweises / Numer dowodu	Ausstellende Behörde / Władza wystawiająca	Datum der Ausstellung / Data wystawienia
1				
2				
3				
4				
5				

Ziviler Luftschutz / Cywilna obrona przeciwpowietrzna

Welche Verwendung haben Sie? / Jakie kwalifikacje posiada?
1) Sicherheits- u. Hilfsdienst: Służba bezpieczeństwa lub lotnicza
2) Werkluftschutz: Obrona w przemyśle
3) Erweiterte Selbschutz: Samodzielna obrona przeciwpowietrzna
4) Selbstschutz: Obrona samoistna
5) Luftschutzwarendienst: Przeciwpowietrzna obrona rzeczy

Eigenhändige Unterschrift des Abgemeldeten / Własnoręczny podpis wymeldowanego

Eigenhändige Unterschrift des Wohnungsgebers / Własnoręczny podpis odstępującego mieszkanie

Eigenhändige Unterschrift der Hauseigentümers oder Verwalters / Własnoręczny podpis właśc. domu albo zawiadowcy

den / dnia
Ort und Datum der Abgabe an die Meldebehörde / Miejscowość i data oddania do urzędu meldunkowego

*) Falls Wohnung noch nicht bekannt Dienststelle, Betrieb u. s. w. angeben, bei der Meldung zu erfolgen hat. / Gdy mieszkanie jeszcze nie wiadome, podać miejsce zatrudnienia, przedsiębiorstwo i t. p.

40142—3/75

Urzędowy druk niemiecki dotyczący wymeldowania Zofii Szydłowskiej z Kielc do Krakowa.

Tajemnica niemieckich urzędowych blankietów z II wojny światowej

Bożena Piasecka

Kilka lat temu ze starego druku, który opracowywałam wprowadzając opisy do bazy komputerowej Biblioteki, wypadły dwie pożółkłe kartki. Były to niemieckie blankiety z okresu okupacji, wypełnione w niewielkiej części kopiowym ołówkiem z pieczątką na jednym z nich Melde – u. Evidenzbüro in Kielce, czyli Biuro Meldunkowe w Kielcach. Na każdym widniał napis: Polizeiliche Abmeldung, a poniżej po polsku: Policyjne Wymeldowanie. Kopiowym ołówkiem wypełnione były poszczególne rubryki: data dokumentu (niezbyt czytelnie) 3 czerwca 1941 lub 1944 roku, nazwisko osoby chcącej się wymeldować z Kielc – Zofia Szydłowska, data i miejsce urodzenia osoby wnioskującej – 28 czerwca 1917 roku, Kijów, narodowości polskiej, zawód, tu słowo niemieckie: Haushalt (gospodarstwo domowe, chyba chodziło o gospodynię domową), stan cywilny – mężatka, religii katolickiej, która jak można przeczytać na druku, mieszkała w Kielcach przy ul. Leonarda 14, a miejscem gdzie chciała się przeprowadzić, był Kraków.

Dokumenty te znalazły się w książce należącej do kolekcji Henryka Szydłowskiego, prokuratora kieleckiego, który w 1965 roku przekazał Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej ponad dwadzieścia starych druków i książek z XIX wieku. Kolekcja zawierała m.in. dwa stare druki z XVI wieku, w tym wyjątkową pozycję, niezmiernie rzadko spotykaną w zbiorach starych druków – „Historiarum memorabilium" Guillaume Borluyta (urodzonego w 1535 roku) oraz Guillaume Paradina (zmarłego w 1590 roku), wydaną w Lyonie w 1558 roku przez Jeana de Tournes z ilustracjami Bernarda Salomona (1506-1561) – niezwykle popularnego francuskiego, renesansowego ilustratora książek, zwanego „Le petit Bernard"[1], którego charakterystyczne prace były kopiowane w całej Europie. Ta niewielka książeczka zawiera

[1] Więcej informacji o tym niezwykłym malarzu – w katalogu wystawy starych druków „Zabytkowe ilustracje w dawnej książce", strona 62 http://sbc.wbp.kielce.pl/dlibra/publication/6048/edition/5921/content?ref=desc [Dostęp: 7.10.2020].

kilkadziesiąt drzeworytów, których tematem są sceny ze Starego Testamentu, pod każdym rysunkiem jest krótkie objaśnienie w języku łacińskim. W kolekcji przekazanej Bibliotece są również dwie pozycje z XVII wieku, m.in. Łukasza Opalińskiego „De Officiis", wydane w amsterdamskiej oficynie Georga Förstera. Inne pozycje to dzieła z XVIII i XIX wieku, w tym konstytucje, książki o tematyce historycznej i zbiory praw – pozycje interesujące dla prawnika, którym był Henryk Szydłowski.

Podążając jednak, tym razem nie śladem starych, zabytkowych książek, a tropem wojennych druków, które prawdopodobnie służyły jako brudnopis tych właściwych złożonych w Biurze Meldunkowym, zainteresowałam się postacią Zofii Szydłowskiej. Kim była owa tajemnicza Zofia, powiązana niewątpliwie z osobą prokuratora kieleckiego, w każdym bądź razie nosząca to samo nazwisko, a zamieszkała przez pewien czas w jednym z najbardziej znanych, już nieistniejącym dzisiaj, a pochodzącym z XVII wieku budynków Kielc – Domu Wójta, który mieścił się przy ulicy Leonarda 14?

Karta przedstawiająca Wieżę Babel z jednej z książek przekazanej przez Henryka Szydłowskiego do Biblioteki „Historiarum memorabilium" z 1558 roku.

Jak się okazało była ona żoną Henryka Szydłowskiego, prokuratora Sądu Okręgowego w Kielcach, za którego wyszła za mąż w 1938 roku, z którym kilka lat później się rozwiodła, a na pewno w 1952 roku była już rozwódką. Była też postacią nietuzinkową, jedna z dziennikarek nazwała ją nawet „królową polskiej sztuki ludowej".

Urodziła się w Kijowie w 1917 roku, trzy lata później razem z matką przeprowadziła się do Warszawy, zdała maturę, po której zapisała się na historię sztuki w Instytucie Francuskim jednocześnie pracując w Wytwórni Papierów Wartościowych. Pracowała również jako opiekunka dzieci w majątkach w pobliżu Warszawy. Wkrótce dostała posadę sekretarki w Ministerstwie Przemysłu i Handlu. W 1937 roku zaczęła studia w Krakowie na Uniwersytecie Jagiellońskim, a rok później wyszła za mąż za Henryka Szydłowskiego. W czasie wojny mieszkała w Kielcach, prawdopodobnie do 1941 roku. Wiadomo również, że zajmowała się tkactwem, jak również prowadziła sklep komisowy z porcelaną. W tekstach poświęconych jej biografii wspomina się, że angażowała się, chociaż nie w znaczący sposób, w działalność Armii Krajowej, być może na terenie naszego regionu. W maju 1945, objęła posadę dyrektora Państwowej Fabryki Sukna w Rakszawie (powiat Łańcut). Jeden z jej poprzedników na tym stanowisku został zamordowany, drugi uciekł w obawie o swoje bezpieczeństwo. To były ciężkie czasy powojenne, grasujące bandy ukraińskie; na pewno trzeba było mieć wiele odwagi i hartu ducha, aby prowadzić trzystuosobową fabrykę na tym terenie i w tak trudnych czasach. Zofia miała zaledwie 28 lat. Pomimo częstych napadów rabunkowych

i niebywale ciężkich warunków, udało jej się uratować produkcję. Zakupiła 100 kilogramów wełny od okolicznych chłopów i żołnierzy radzieckich, uprzędła ją w Rakszawie i przystąpiła do spółki z zakładem tkackim w Bielsku. Po roku wróciła do Krakowa, gdzie objęła stanowisko dyrektora technicznego w Centrali Przemysłu Artystycznego, a zaraz potem została dyrektorem naczelnym Państwowych Zakładów Przemysłu Wełnianego nr 1 w Łodzi. Zofia Szydłowska ceniła folklor, interesowała się sztuką ludową, sama miała „duszę i wykształcenie artystyczne". Miała też „głowę do interesów" i umiała poprowadzić odpowiednio swoją karierą, ciągle awansowała, przechodząc z jednego stanowiska dyrektorskiego na następne.

Utworzenie Cepelii, to był następny etap jej ambitnych planów, chciała stworzyć w Polsce warunki do rozwoju twórczości wywodzącej się z chałupnictwa wiejskiego, dążyła do tego, by wytwórczość ludowa utworzyła odrębny sektor gospodarczy, który działałby w ramach struktur gospodarki narodowej. Udało się to w 1949 roku, kiedy to założono Cepelię, czyli Centralę Przemysłu Ludowego i Artystycznego. O randze tego przedsięwzięcia świadczy fakt, że na czele rady nadzorczej stanął minister kultury Włodzimierz Sokorski. Zofia Szydłowska została prezesem, budując bardzo prestiżową i dochodową firmę. Pozytywną cechą tego przedsięwzięcia był fakt, że w ramach Cepelii wytworzył się też pewien styl łączący motywy ludowe z nowoczesnością, styl rozpoznawalny w Polsce i na świecie. W 1950 roku Centrala zrzeszała 18 hurtowni, 60 sklepów oraz 59 punktów skupu gotowych produktów. Miała również własne sklepy w Brukseli i Nowym Jorku.

Kryzys w karierze Zofii przyszedł wraz z aresztowaniem biskupa Kaczmarka. Dnia 20 stycznia 1951 roku został on zatrzymany po zarzutem szpiegostwa na rzecz Stanów Zjednoczonych, Watykanu, handlu walutami i faszyzacji społeczeństwa. Obracająca się w kręgach partyjnych, mogąca wykorzystać różne informacje, które krążyły w środowisku, Zofia, miała go rzekomo uprzedzić o aresztowaniu. Służby wiedziały, że będąc jeszcze w Kielcach spotykała się wielokrotnie z biskupem Czesławem Kaczmarkiem. Wykorzystano te informacje i dnia 15 września 1952 roku została aresztowana, ale śledztwo w jej sprawie wykazało, że nie była w posiadaniu informacji, o jakie ją podejrzano. Zwolniono ją jednak dopiero po roku, tak więc znajomość z biskupem kosztowała ją dwanaście miesięcy pobytu w więzieniu na Rakowieckiej w Warszawie.

Więzienie zmieniło jej podejście do własnej kariery, nie chciała już zajmować się zarzadzaniem, zrezygnowała ze stanowiska prezesa Cepelii, została zastępcą i skupiła się tylko na sprawach merytorycznych. Zaczęła działać również w Radzie Artystycznej Wzornictwa i Estetyki Produkcji Przemysłowej. Siła Cepelii polegała bowiem na tym, że każdy nowy projekt był oceniany pod kątem etnograficznym i artystycznym. Były to więc produkty bardzo dobre jakościowo, z naturalnych materiałów z zachowaniem tradycyjnych wzorów ludowych połączonych z nowoczesną funkcjonalnością.

W ciągu lat Cepelia przechodziła liczne reorganizacje, powstawały spółdzielnie i regionalne biura sprzedaży. Z czasem jednak straciła na znaczeniu. Konkurencją stała się cena, zaczęło bowiem powstawać wiele produktów masowych, fabrycznych, ze sztucznych materiałów, które konkurowały skutecznie z wyrobami cepeliowskimi. Kryzys firmy to późne lata siedemdziesiąte, a w latach osiemdziesiątych zaczęła się krytyka Cepelii, chociaż ta unikatowa w czasach socjalizmu instytucja dała pracę wielu tysiącom artystów ludowych i na pewno przyczyniła się do upowszechnienia charakterystycznego polskiego stylu i to w wielu produktach codziennego użytku – począwszy od drobiazgów, po meble i tkaniny.

Zofia Szydłowska zmarła w 2001 roku, a dzisiejsza Cepelia stała się fundacją prowadzącą działalność gospodarczą, której celem jest ochrona i propagowanie rękodzieła ludowego i artystycznego. W wielu naszych domach znajdują się wyroby cepeliowskie – nie wiadomo, czy obecność tych, niekiedy pięknych wyrobów, byłaby możliwa bez wizji, pracy i ambicji tej niezwykłej osoby – Zofii Szydłowskiej.

Stare, zabytkowe książki skrywają wiele tajemnic – na kartach i okładkach pojawiają się różne znaki własnościowe, np. superekslibrisy, ekslibrisy, pieczątki, podpisy, dedykacje. Po nich poznamy nieraz kilkuwiekową „historię kolejnych właścicieli". Są również notatki osób, które korzystały z nich, niekiedy wiele lat temu i zapisywały swoje uwagi na marginesach książek. Czasami znajdujemy książki, do naprawy których wykorzystywano starsze od nich fragmenty ksiąg, w ten sposób odkryto przecież jeden z największych skarbów naszego dziedzictwa – Kazania Świętokrzyskie. Można także znaleźć pomiędzy kartami różne, nie rzadko zaskakujące przedmioty: zasuszone kwiaty, obrazki ze świętymi, kartki wyrwane z innych ksiąg, albo zapomniany, niemiecki blankiet z II wojny światowej, który stał się inspiracją do przypomnienia nietuzinkowej postaci, niezwykle inteligentnej i pięknej kobiety, która swoją pracą udowadniała, że kultura ludowa stanowi ważną część kultury narodowej.

Wybrana literatura:

1. Korduba, P.: *Cepelię widzę ogromną*, w: „Wysokie Obcasy" z dnia 1.02. 2012 http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/1,96856,11033648 Dostęp: 7.10.2020
2. Korduba, P.: *Ludowość na sprzedaż*, Warszawa, 2013.
3. Z dworku do Cepelii. Rozmowa Agnieszki Ziółkowskiej z Piotrem Kordubą w: „Krytyka Polityczna" z dnia 15.08.2013 – https://krytykapolityczna.pl/kultura/historia/korduba-z-dworku-do-cepelii. Dostęp: 7.10.2020
4. Radziewicz, J.: *Zofia Szydłowska – królowa polskiej sztuki ludowej* – online na stronie Centralnej Biblioteki Rolniczej: https://rme.cbr.net.pl/index.php/archiwum-rme/554-rolniczy-magazyn-elektronicznz-marzec-kwiecie-nr-66/rme-kobiety-polskiej-wsi/760-2015-02-27-17-36-58. Dostęp: 7.10.2020

Kościół parafialny (pokolegiacki) w Kurzelowie

Kościelna zabudowa miasta Kurzelów w świetle wizytacji z 1780 r.

Dariusz Kalina, Adam Malicki

Kurzelów, to dziś niewielka miejscowość, położona nad rzeką Kurzelką, w regionie Niecki Włoszczowskiej. Grunt w okolicy nie jest żyzny, przeważają gleby słabe i piaszczyste, natomiast w pobliżu znajdują się złoża rudy żelaza, wykorzystywane już we wczesnym średniowieczu. Drogi lokalne łączą ją z Przedborzem, Seceminem, Małogoszczem, Włoszczową. Jest to niezwykle ważne miejsce historii nie tylko naszego regionu, był to znaczący ośrodek administracyjny klucza majątkowego arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. W 1512 r. obejmował on miasto Kurzelów i wsie: Danków, Gościęcin, Komparzów, Konieczno, Rzejowice, Modrzewie, Międzylesie i Motyczno, a wcześniej jeszcze Cierno i Zwlecza, ale zostały odłączone. To właśnie tu, w 1388 r. odbył się hołd wierności Koronie Polskiej złożony przez księcia Litwy Witolda (Witołda), tu też w 1425 r. odbył się zjazd polskiego episkopatu w walce z husytyzmem, a w latach 1616-1624 odbywały się zwoływane przez biskupów synody prowincjonalne.

Ta znamienita niegdyś osada, wymieniona w źródłach pisanych po raz pierwszy w bulli gnieźnieńskiej z 1136 r., podniesiona została do rangi miasta w 1285 r. przez arcybiskupa gnieźnieńskiego Jakuba Świnkę. Prawa miejskie Kurzelów utracił w 1869 r., co było oznaką nie tyle represji ze strony zaborcy, ile potwierdzeniem jego bardzo złej sytuacji ekonomicznej.

Pomimo stale rosnącej ilości publikacji poświęconej dawnemu ośrodkowi włości arcybiskupich, nie udało się umiejscowić znanych ze źródeł pisanych elementów krajobrazu kulturowego, do których zaliczamy budowle i place w mieście, przedmieściu czy okolicznych wsiach. Nie prowadzono dotąd systematycznych badań archeologicznych i historycznych, w efekcie tego nie znamy miejskiej zabudowy Kurzelowa. Pierwotny dwór biskupi w świetle dotychczasowego stanu wiedzy, znajdował się w miejscu obecnego kościoła parafialnego. W roku 1254 arcybiskup Fulko w czasie pobytu w swym dworze w Kurzelowie, potwierdził Boguchwała jako biskupa poznańskiego. Pozostałości tego obiektu są zachowane dziś w formie zniekształconego grodziska stożkowatego znajdującego się obok kościoła, od strony północnej prezbiterium. Stanowisko występuje w postaci cypla wcinającego się w podmokłą dolinkę, zaś od strony północno-wschodniej cypel otacza forma zbliżona do fosy. Wstępne odwierty przeprowadził Stanisław Kołodziejski w 1985 r. Badania w postaci czterech sondażowych wierceń przeprowadzono w pobliżu kościoła, co pozwoliło z dużym prawdopodobieństwem stwierdzić, iż forma cypla stanowi sztuczną platformę. W wyniku badań natrafiono zapewne na mur o przebiegu północ-południe, co sugeruje istnienie w tym miejscu reliktów dworu. Badacze przyjęli, że znane już opisy rezydencji dostojników kościelnych z XVII i XVIII w. dotyczą tego właśnie miejsca. Według profesora Leszka Kajzera powstał on w 2 po. XIV w. gdy wznoszono kościół parafialny

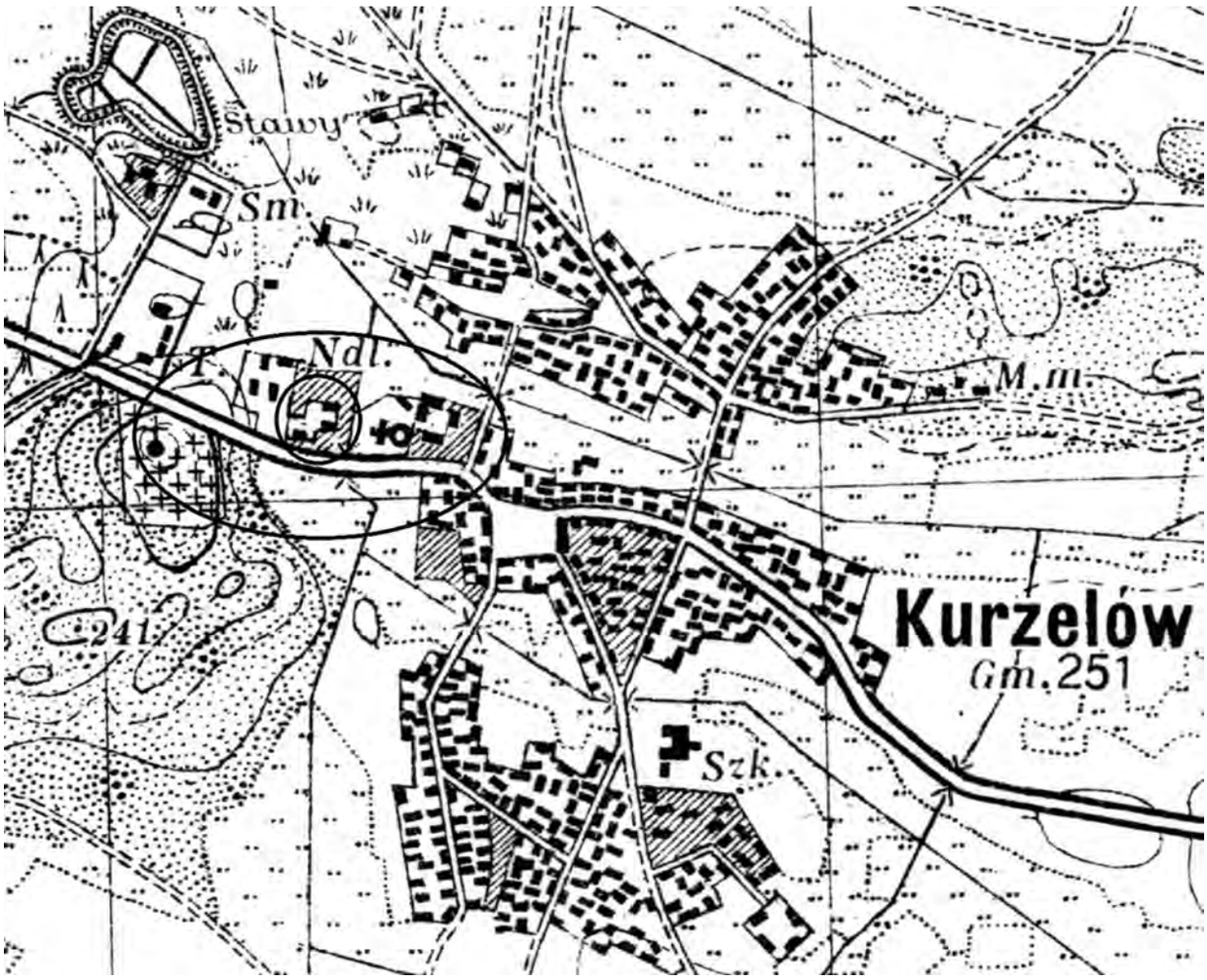

Kurzelów na mapie WIG z 1937 r.

(1360 r.). Natomiast Stanisław Kołodziejski uważa, że jego początków należałoby jednak poszukiwać w XIII wieku lub jeszcze wcześniej.

Na postawie przygotowanej przez autorów kwerendy źródłowej wiadomo, że od ok. 1360 r. rezydencja biskupia znajdowała się na zachód od głównego wejścia do kolegiaty, na terenie otoczonym mokrą fosą, z urządzeniami obronnymi i murowanymi obiektami mieszkalnymi, kuchnią, łaźnią, stajniami i wozownią, z wielkim domem, w którym znajdowała się sala, z której okien można było „zajrzeć do wnętrza świątyni".

Nie byliśmy dotąd pewni, gdzie znajdował się pierwotny kościół i otaczający go cmentarz grzebalny. Kościół kolegiacki był tu już zapewne w XIII wieku, w 1260 r. występuje bowiem Leonard diakon i kanonik *de Curelow,* co potwierdza istnienie tu w XIII w. ważnego ośrodka kościelnego, siedziby kapituły kolegiackiej, archidiakonat jest wymieniony w źródłach w 1308 r. Kościół wzniesiony ok. 1360 r. z fundacji Jarosława Bogorii Skotnickiego, był budowany od początku z myślą o funkcji kolegiaty. Architekturę jego wiązać należy z grupą dwunawowych świątyń „typu wiślickiego", powstałych pod wyraźnym wpływem fundacji Kazimierza Wielkiego. Najgorzej przedstawia się stan naszej wiedzy o zabudowie miasta i jego rozplanowaniu. Lokowane na prawie średzkim w 1285 r., z pewnością przeżywało wzloty i upadki, które wymagały korekty odnawianego organizmu miejskiego. Dziś układ przestrzenny miasta zachował elementy regularnego rozplanowania: rynek w formie trapezu z wychodzącymi z niego czterema ulicami. Poza zainteresowaniami badaczy znalazła się sochaczka (targ mięsny), nosząca nazwę Piątek. W XIX w. poza zabudową miasta zlokalizowano cmentarz grzebalny, z drewnianym kościółkiem cmentarnym pw. św. Anny. Mało również wiemy o zajęciach ludności, strukturze społecznej, rzemiośle i handlu.

W 1789 r. Sejm Czteroletni uchwalił konfiskatę dóbr biskupich, zaś władze austriackie dopełniły formalnej inkameracji w 1796 r. na rzecz skarbu państwa dóbr wchodzących w skład klucza kurzelowskiego. W 1809 r. majątek wydzierżawił Antoni Sadowski (ówczesny właściciel Ludyni), kolejnym dzierżawcą w 1815 r. został hrabia Ignacy Komorowski (ówczesny właściciel Nieznanowic i Włoszczowy), zaś przez kolejne blisko 60 lat ekonomię kurzelowską dzierżawiła rodzina Kuleszyńskich h. Ślepowron, najpierw Paweł Kuleszyński (ur. 26 czerwca 1765 w Sancygniowie, zm. 5 maja 1847 w Kurzelowie), a następnie jego syn Franciszek (ur. 4 października 1806, zm. 19 października 1882 w Rudnikach). Po upadku powstania styczniowego

władze carskie za pomoc powstańcom udzieloną przez Kuleszyńskich zerwały umowę dzierżawy, a część klucza kurzelowskiego w ramach majoratu nadano za zasługi radcy tajnemu Nikołajowi Milutinowi, w 1916 r. jako właściciel figurował Aleksander Leluchin, a dzierżawił go Jarosław Rogoziński.

Jak można wnioskować z wyników kwerendy źródłowej, jeszcze w końcu XVIII w. na terenie miasta funkcjonowały instytucje znane ze źródeł pisanych, związane z kolegiatą. Były co najmniej dwa rynki, podobnie jak w innych starych miastach, stały rezydencje dostojników kościelnych – drewniane, a częściowo murowane.

Prezentowane w niniejszym artykule fragmenty wizytacji kolegiaty i parafii kurzelowskiej pochodzą z 1780 r., cała wizytacja znajduje się w Archiwum Diecezjalnym we Włocławku (sygn. 0377, s.532-639 *Visitatio Ecclesia Collegiata et Parochialis Kurzeloviensis*), została zapisana na 107 stronach w dużej mierze po łacinie, ale w języku polskim sporządzono unikatowe opisy budynków kościelnych, z czego większość dotyczy rezydencji urzędników kościelnych. Jest to ostatni tak szczegółowy opis budowli przed rozwiązaniem kolegiaty i konfiskatą majątków kościelnych. Wśród obiektów mieszkalnych opisano w samym Kurzelowie: dwór prepozyta, dwór archidiakona, dworek jednego z kanoników, folwark dziekana, rezydencję poddziekana, podproboszcza, podarchidiakona, podkustosza, szkołę i szpital oraz należące do probostwa kurzelowskiego: folwark z dworem w Jeżowicach, folwark z dworem w Ciemiętnikach i folwark w Koniecznie. Co ciekawe wizytacja ta nie zawiera opisu folwarku i dworu należących do arcybiskupa gnieźnieńskiego, dlatego dołączony został do artykułu fragment wizytacji klucza kurzelowskiego z 1785 r., pochodzący z Archiwum Archidiecezjalnego w Gnieźnie. Jest on o tyle ważny, że opisuje pozostałości średniowiecznego założenia obronnego, gdyż czytamy w nim: *budynki stoją na okopie któren woda oblewa, a wkoło okopu jest parkan, o tym założeniu wzmiankuje już wizytacja z 1617 r.: Od Miasta Dwór ma Przekop niedawno wyszlamowany, w którym jest woda czysta, a z miasta rowem przychodzi z rzeczki i z gumna przez sadzawkę schodzi do Młyna za miasto. Też przez Dwór idzie woda i są dwie Fontany na kształt sadzawek dylami wokół osadzone na ryby. Przez Przekop do miasta jest most nowy szeroki, pod nim pale dębowe. [...] Na Przekopie Parkan z dylów w słupy, na dylach położono ostróg sosnowy i inszego drzewa a na wierzchu głogiem pokryto.*

Kolejną ciekawostką jest tekst obrazujący wygląd nieistniejącego obecnie kościoła pw. św. Wojciecha, który uważany jest za pierwszą świątynię, jaka stała w Kurzelowie.

1mo. Kościół kolegiacki staroświecki w Kurzelowie o pięciu spiczastych wysokich oknach, z zakrystią sklepioną porysowaną i oknem miernym

Kościół kolegiacki w Kurzelowie

kwadratowym jednym. Naokoło zewnątrz ten kościół czternastoma filarami wsparty. Teraz w roku niniejszym tysięcznym siedemsetnym osiemdziesiątym, dopiero w miesiącach czerwcu i lipcu naokoło opoką podmurowany, w widocznych cmentarza rysach, z facjatą murowaną prostą spiczastą, z dachem /: pod którym wiązanie wszystko już na pół zbutwiałe, płatwy pogniły:/, dachówką żłobciastą pokrytym i kopułą na środku kościoła już na pół przegniłą. Od północy kaplica przymurowana z opoki o dwóch miernych okrągłych oknach, długa łokci dziesięć szeroka łokci dziewięć, dość mizerna, w sklepieniu i ścianach rysów pod dostatkiem. W tej kaplicy ołtarz staroświecki, w którym obraz Matki Boskiej Różańcowej i *Sanctissionum Conservatur*. Grób pod kaplicą kamieniem przykryty piaskowym.

2do. Od zachodu słońca z kruchty drewnianej wielkimi drzwiami wchodząc do kościoła na środku słup murowany, na którym staroświeckim sposobem w żyłowaniu całe utrzymuje się sklepieni. Drzwi poboczne spiczaste na południe. Od posadzki do sklepienia wysokości łokci czternaście ćwierci dwie, długości od progu drzwi wielkich kościoła aż do tęczy łokci siedemnaście ćwierci dwie, szerokości łokci 18. Rysy na ścianach w oknach okazują się. Chrzcielnica po lewej ręce w wielkim chórze. Po bokach dwa ołtarze, Świętej Anny jeden, przy kaplicy za ołtarzem schody murowane okrągło na kościół kamienne. Drugi ołtarz Wieczerzy Pańskiej przy drzwiach bocznych. Te drwi poboczne z cmentarza zasłania nowo z tarcic wystawiona kruchta; w całym Sanctuarium, po sklepieniu, oknach, ścianach, niebezpiecznych jawnie widocznych rys pod dostatkiem.

3tio. Szerokości łokci dziesięć *Sanctuarii*, długości od tęczy ku Wielkiemu Ołtarzowi do pięciu gradusów kamiennych łokci czternaście, stalla po obu stronach, grób ziemny w pośrodku kamieniem przykryty murowanym.

4to. Wstępując po pięciu gradusach kamiennych wysokości łokci dwa ku Ołtarzowi Wielkiemu równości łokci pięć, do mensy, przy której gradusów dwa

Kościół pokolegiacki w Kurzelowie, *wg K. Stronczyńskiego Opisy i widoki zabytków w Królestwie Polskim*

murowanych. Po prawej ręce na południe ołtarzyk Świętego Antoniego, prosty. Mensa szeroka łokci trzy, murowana, na której ołtarz wielki staroświecką piękną strukturą cały wyzłocony stoi, Wniebowzięcia Matki Boskiej. Obchodu za ołtarzem łokci dwa. Od tęczy aż za ołtarz wielki do muru długość *Sanctuarii* łokci dwadzieścia pięć ćwierci trzy kościoła, at supra długość łokci siedemnaście ćwierci dwie. In summa całego kościoła wynosi długości łokci czterdzieści i trzy ćwierci jedna.

5to. Pod wielkim ołtarzem miejsce próżne o dwóch z kratami żelaznymi małych okienkach. W ziemi na kształt grobu wchod przy drzwiach zakrystii, to miejsce długie łokci dziewięć, szerokie łokci osiem, wysokie łokci cztery ćwierci trzy. We wszystkich czterech kątach i ścianach rysów wielkich niebezpiecznych pełno, sklepienie porysowane, dużo drzewem grubym z przewiązką podparte do upadku skłonne.

Opisanie kościoła Świętego Wojciecha w Kurzelowie stojącego

1mo. Na wschód słońca do miasta idąc od kolegiaty kroków sześćdziesiąt i pięć na tym samym miejscu, gdzie przed rokiem tysięcznym trzechsetnym sześćdziesiątym kościół stał parafialny z cmentarzem i teraz oparkanionym, po prawej ręce kościółek Świętego Wojciecha w sześć węgłów z kostkowego drzewa zbudowany, przyciesi niedawno poprawione, drzewa niektóre w ścianach od północy potrosze nadpsute, poprężone, okien w kwadrat dwoje, dach, kopułka na wierzchu pod gontem jeszcze dobra, sygnaturka spękana.

2do. Wchodząc drzwiami do kościółka ołtarzyk z mensą ordynaryjny dość przystojny w pośrodku obraz Świętego Wojciecha, kościółek ten długości łokci dwanaście ćwierci trzy, szerokości łokci osiem, wysokości od podłogi do podsiębitki łokci siedem zawiera w sobie. Bywa w tym kościele czasem msza święta, nabożeństwo na Święty Wojciech. Procesja na Emaus na Święty Marek dni krzyżowe.

Opisanie kościółka Anny Świętej na górze pod Kurzelowem

1mo. Na wschód słońca przez Dwór idąc od kolegiaty kroków 441 na górze piaszczystej, między sosnami na samym wierzchu kościółek Świętej Anny w dziesięć węgłów z kostkowego drzewa zbudowany. Przyciesi i niektóre drzewa od północy i na wschód słońca nadgniły. Ściany poprawne nadprężone, okien

Kościół św. Anny w Kurzelowie

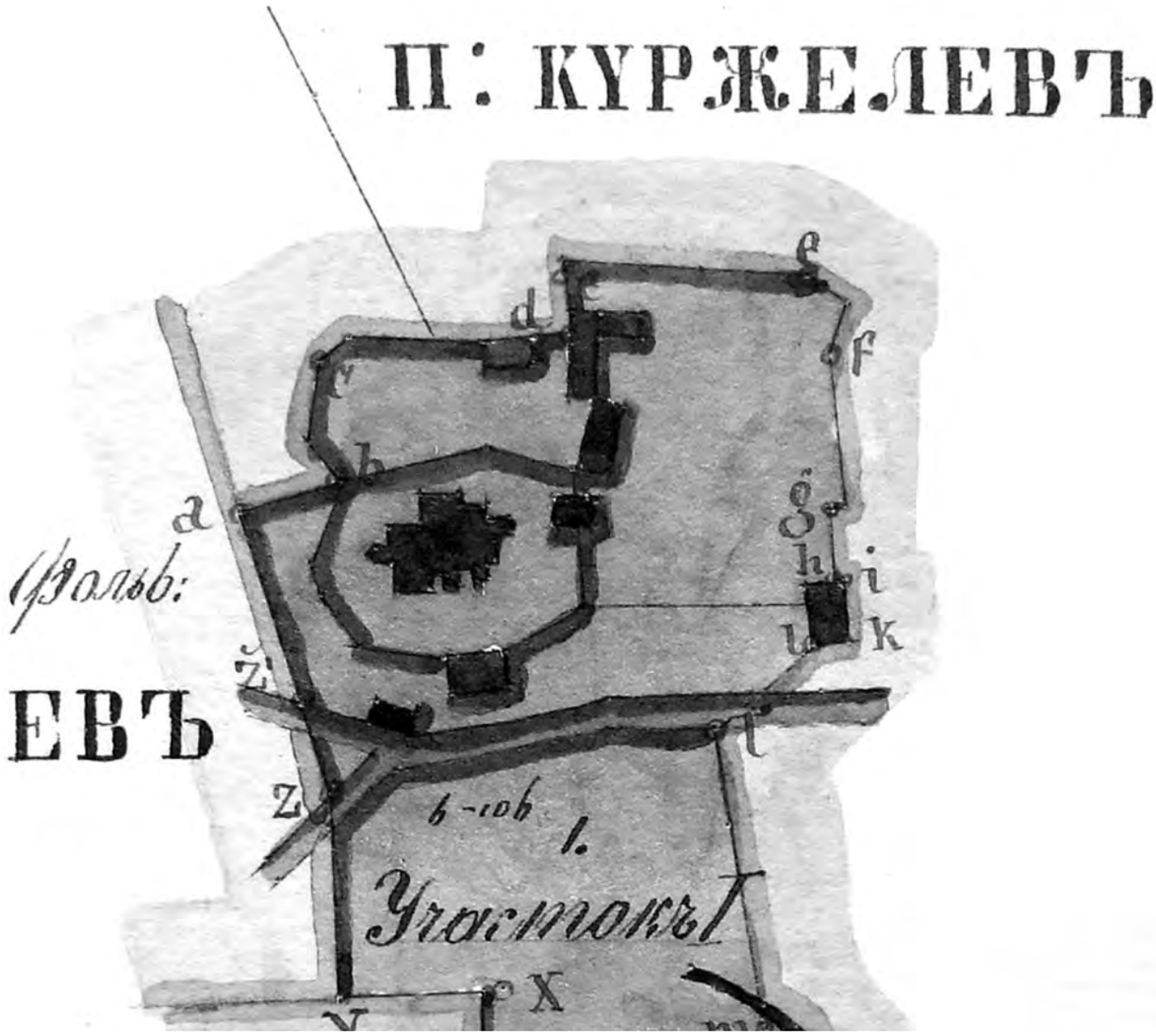

Budynki kościelne przy kolegiacie w Kurzelowie w 1873 r., APK 21/48, sygn. 678

podługowatych trzy, dach, kopułka na wierzchu pod gontem niezła, w tejże kopule sygnaturka jedna cała.

2do. Wchodząc do tegoż kościółka drzwiami, od progu długości kościółek tenże ma w sobie do tęczy łokci jedenaście ćwierci dwie, szerokości łokci jedenaście ćwierci jedna, od podłogi z tarcic wysokości łokci siedem, po lewej ręce na stole prostym stoi ołtarzyk ordynaryjny staroświecki Pana Jezusa Ukrzyżowanego malowany, po prawej ręce drzwi poboczne.

3tio. Szerokość *Sanctuarii* łokci osiem, od tęczy do mensy długość łokci dziewięć. Mensa szeroka łokci dwa, na której ołtarz stoi ordynaryjny dość przystojny, w środku tego ołtarza obraz Anny Świętej. Obchodu za ołtarzem łokci dwa, po prawej ręce ławeczka stara, po lewej ambonka stara na pniaczku postawiona. In summa całego kościółka długości łokci dwadzieścia cztery ćwierci dwie.

Na tej górze ten obraz Świętej Anny jeszcze przed rokiem tysięcznym pięćsetnym dwudziestym pierwszym miał swoje od ludu ustanowienie, i ma dotychczas. Miał fundacją czterdzieści grzywien na Rzewuszycach od świętej pamięci Jaśnie Wielmożnego Arcybiskupa Gnieźnieńskiego Jana de Lasko. Bywają w tym kościółku często msze święte, bywa nabożeństwo na Świętą Annę, bywają procesje na Emaus na Święty Marek w krzyżowe dni.

Folwark kurzelowski i budynki jego.

Wjeżdżając od Miasteczka przez mostek z dylów nowo dany Wrota podwójne nowe na biegunach i Furtka z tarcic, nad którymi daszek z gontów. W Podwórzu po prawej ręce od Wrót **Dwór** dawny i stary z rzniętego drzewa niegdyś stawiany o dwóch kominach murowanych, wchodząc Sień niewielka i w niej okienko z małych szybek. Powała z tarcic zła i dziurawa podłoga z dylów także zła. Z Sieni po prawej stronie Izba mała, z której po jednej stronie Pokoik po drugiej małe schowanie. Izbę i Pokoik piec jeden murowany i kominek kapiasty mały grzeje, podłoga i powały z tarcic jak złe niegdyś malowane. Okna w Pokoiku z większych szyb, w Izbie z mniejszych i w schowaniu w drewno oprawne. Po drugiej stronie Sieni Izba niewielka Czeladna i przy niej Spiżarnia, w Izbie okno jedno i w Spiżarni drugie w małe szybki. Podłoga i powały z tarcic, ale złe. Jeszcze z Sieni są drzwi w środku gdzie wzdłuż całego budynku jest

schowanie. Okien nie masz tylko małe wyrznięcie w ścianie z kratką drewnianą. W tym budynku drzwi wszystkie z tarcic złe na zawiasach i hakach żelaznych, u których częścią skoble częścią wrzeciądze i haczyki. Dach z pruska dawany gontami pokryty cały prawie zły, w niektórych miejscach świeżo pobity, w rogu tego Dworu wypuszczona jest ściana gdzie z podwórza drzwi proste na biegunie a w środku teraz Chlew.

Niedaleko od tego Dworu jest osobna **Piwnica** w ziemi ukopana dylami w środku obłożona, świeżo w ścianach poreperowana, nad którą dach z gontów stary i zły. Po lewej ręce od Wrót Podwórza **Officyna** czyli Dworek drugi z drzewa w kostkę obrabianego o jednym kominie murowanym nad dach wywiedzionym, w środku Sień niewielka, z której po lewej stronie Izba o trzech oknach i Pokój o jednym oknie z szyb dużych w drewno oprawnych. Powały, podłogi i drzwi z tarcic dość świeże dobre u drzwi zawiasy, skoble i haczyki żelazne. Izbę i Pokój grzeje jeden piec murowany świeżo z wierchu prosto pomalowany. Kominki kapiaste są w Izbie i Pokoju. Z pokoju wychodzą drzwi do Sionki a stamtąd jedne na tył, drugie do Komory, gdzie Spiżarnia. Tam okno jedno z małych szybek a w środku z tarcic przeforsztowanie i drzwi do Schowania. Po drugiej stronie z Sieni Izba o trzech oknach z szyb większych w drewno oprawnych. Komin kapiasty obszerny i piec z gliny. Z tej Izby są drzwi do Komory. W środku Sieni Kuchenka, do której drwi z tarcic złe. Dach gontami pobity miejscami reperacji potrzebuje. Ściany i przyciesi po jednej stronie osobliwie znacznie nadpsute.

Idąc dalej, po lewej ręce, jest **Spichlerz** z drzewa w kostkę obrabianego, w którym dwie duże Komory do sypania zboża, w pierwszej Kojców 4, w drugiej 7, posowy i podłogi tarcic wąskich, z komory jednej są wschody na górę gdzie także wzdłuż całego Spichlerza sypanie drzwi u komór z tarcic na biegunach przy których skoble żelazne do kłódek. Dach gontami pobity zły, w niektórych miejscach nowe gonty dane. Zaraz za Spichlerzem **Chlewy** stare potrójne z drzewa kostkowego pod dachem starym słomianym, drzwi z dylów prosty, przy chlewach jest Szopa stara o czterech słupach pod dachem słomianym gdzie wozy i inne sprzęty Folwarczne stawają. Przy Szopie **Stajnie** z drzewa kostkowego, w których środku Wozownia o podwójnych na biegunach wrotach z tarcic bez powały i podłogi, w rogach duże stajenki na konie, w których podłogi z dylów powały nie masz, tylko drągi sosnowe, żłoby drapki po obydwóch stronach, w tych stajenkach są drzwi w środku gdzie komórki a w nich kojce na obroki. Oprócz tego przy każdej stajence w rogu komórki z drzwiami do każdej, w których różne sprzęty stajenne się składają. Wszystkie te stajnie i komórki dach jeden z słomy pokrywa dość jeszcze dobry, od dołu jednym rzędem gontami starymi wkoło pobity.

Dotąd opisane budynki stoją na okopie, któren woda oblewa, a wkoło okopu jest parkan częścią z dylów w wielu miejscach zły, częścią z laskowych kijów przeplatanych. Z drugiej strony tego parkanu od Stajni są drugie wrota podwójne z tarcic starych przy których furtka, pod dachem z gontów starym złym. Za wrotami przez okop mostek mały z dylów, przez który przeszedłszy za okop na górce jest **Folwark** niedawno z drzewa kostkowego postawiony do którego wchodząc drzwi pojedyncze na biegunie do Sieni, w środku której komin z gliny lepiony nad dach wywiedziony w kuchence. Po lewej stronie Izba duża o dwóch oknach w małe szybki w drewno oprawne. Powała z tarcic, komin kapiasty i Piec z gliny lepiony po prawej stronie Sieni Izba druga mniejsza o jednym oknie w małe szybki, z której drzwi do małej komórki powały i w komorze i w Izbie z tarcic, komin kapiasty i Piec z gliny. Dach słomą poszyty dobry od dołu jednym rzędem gontami pobity. Za tym Folwarkiem **Obory** koliste, niedawno przestawione w części z nowych w części z starych dylów rzniętych, w środku których w trzech częściach bydło stawa, czwarta część ścianą z dylów przedzielona i na chlewy obrócona. Wrota są podwójne i drugie pojedyncze z tarcic starych, budynek ten dość dobry i dach na nim słomiany. Od Obór o kilkanaście kroków **Stodoły** trzy duże w Trianguł postawione z czwartej strony Parkanem wysokim z dylów przegrodzone, u którego Parkanu w końcu są Wrota podwójne z tarcic i furtka pod daszkiem z gontów, u Wrót i Furtki skoble do kłódek. Wszystkie te trzy Stodoły są w węgieł z drzewa kostkowego budowane. U Pierwszej Stodoły dwa Bojowiska, wrót podwójnych z tarcic na biegunach czworo, u tej Stodoły Ściany są nadpsute, u drugiej Stodoły bojowisko do młócenia zboża jedno, druga strona stodoły z bojowiskiem na słomę jest obrócona. Wrót podwójnych z tarcic czworo. Trzecia Stodoła niedawno postawiona ma także dwa bojowiska, czworo podwójnych na biegunach wrót. U wszystkich stodół u wrót skoble i łańcuszki do kłódek. Dachy słomiane wszędzie dobre. Z Podwórza gdzie budynki dworskie za Officyną przeszedłszy po ławach okop Browar stary z drzewa kostkowego w węgieł stawiany do którego wchodząc drzwi stare z desek na biegunie, w środku Sieni komin wielki murowany nad dach wywiedziony. W Sieni kotliny od kotłów i naczynia browarne. Z Sieni po lewej stronie Izba duża bez podłogi, posowa stara i zła z tarcic. Okna dwa w małe szybki w drewno oprawne, piec murowany i komin kapiasty, z Izby tej Komora, w której podłoga z dylów zła i pułap także z dylów, z komory drzwi na dwór. Po drugiej stronie z Sieni Izba druga dość obszerna bez podłogi, w której komin tylko kapiasty z gliny. Okno jedno w małe szybki, na przypiecku kotliny od Garców w których gorzałkę pędzą, z Izby tej jest w ścianie Dziura wybita, którą wchodzą do stajenki w tyłach browaru tego przybudowanej pod dachem słomianym gdzie konie i bydło Żyda arendarza stawa. Dach z praska niegdyś dawany gontami pobity zupełnie zły. Ściany niektóre pogniłe i przyciesi wszystkie. Cały budynek reperacji wielkiej potrzebuje. Obok browaru są trzy Chlewiki

pod jednym słomianym dachem złym u których drzwi stare z desek; W rogu których mała komórka dobra na zboże, gdzie drzwi z tarcic dobre i dach słomiany niezgorszy. Przeszedłszy od browaru drogę Ozdownia z drzewa kostkowego w węgieł postawiona, pod dachem z gontów, drzwi z tarcic pojedyncze dobre z skoblem do kłódki, w środku Piec cały murowany do suszenia słodów na górze lasy. Za Ozdownią pod Górą sklepik mały w ziemi wybrany dylami obłożony, pod dachem słomianym.

Za Miasteczkiem na przedmieściu jest Gościniec wjezdny Bugaj zwany z Stajnia dla koni dość obszerną u której stajni wrót podwójnych z tarcic złych dwoje na wylot i furtka mała. Przy stajni budynek mieszkalny z drzewa niegdyś kostkowego stawiany w którym po jednej stronie Sieni Izba jedna obszerna i komora z drzwiami na tył. W Izbie okna dwa w małe szybki złe, posowa z tarcic zła, komin kapiasty i piec z gliny, po drugiej stronie Sieni Izba druga mniejsza o jednym oknie w małe szybki, w której komin kapiasty i piec z gliny, drzwi z tarcic u niektórych zawiasy i haki żelazne. W środku Sieni komin jeden od dołu murowany dalej z gliny lepiony nad dach wyprowadzony. Cały ten budynek ze wszystkim zły reperować się nie da. Dach nad nim nad stajnią z gontów złych nad Izbami Sienią z snopków zły.

Dwór Prepozyta Kurzelowskiego. Struktura tego domu jest cała drewniana, wchodząc do Sieni jest Ganek o czterech słupach gontami pokryty, reperacji potrzebuje, przyciosek w koło niego nie masz, z Ganku wchodząc do Sieni są odrzwia stare, drzwi także stare, dobre, z zawiasami i hakami starymi dobrymi, wrzeciądz ze dwoma skoblami, z sieni na klamkę i zaporę się zamykają drewnianą. Tej Sieni długość jest łokci dziesięć i pół, szerokość łokci sześć, nad tą sienią pokładu nie masz, mury są dwa do komina idące, bardzo złe, reperacji potrzebują, komin gliną i słomą przeplatany, nad dachem cegłą murowany, pod tym kominem podwalin od zachodu słońca jest jedna, od wschodu zaś trzy, na których się wspiera komin. W tej Sieni jest Stajenka, kołami, słomą i gliną na pół przelatana, do tej stajenki także są odrzwia, ale drzwi nie masz, tylko dylikami zaprawione, jasło dla koni z tarcic i drabinka już podsarzane, podłogi w niej nie masz, długość stajenki jest łokci cztery, szerokości sześć, pokładu nie masz. Z Sieni wchodząc do Pańskiej Izby są odrzwia stare, próg niedawno wprawiony, drzwi także stare, papierem szpary polepione, z zawiasami i hakami dobrymi, z sieni wrzeciądz do izby ze skoblami dwoma, dobry, z izby na haczyk się zamyka. W tej Izbie jest piec z kafli zielonych, fundament pod nim na łokieć murowany, prętów żelaznych jest w nim siedem, od ściany strona tego pieca z cegły murowana, koronek wokoło pieca nie masz tylko jedna, komin murowany stary, już porysowany, podłoga dobra, tarcic w niej dziewiętnaście, okien w drzewo oprawnych jest cztery, szyb różnego szkła dobrych rachuje się No. 132, złych jedenaście, okiennica od wschodu słońca jest jedna, stragarz z napisem fundatorskim podłuż jeden, stragarzyków poprzecznych pięć, powała dobra, tarcic w niej dziewiętnaście, tej izby długość łokci jest jedenaście i pół, szerokość łokci dziewięć. Z tej Izby są drzwi do Komory, odrzwia stare z zawiasami i hakami starymi, z wrzeciądzem i skoblami dwoma, w tej komorze jest okno w drzewo oprawne, szyb w nim jest dobrych różnego szkła dwadzieścia dziewięć, złych cztery, podłoga bardzo zła, zgniła, powała stara, tarcic w niej dziesięć, stragarzyków pięć, Komora środkiem przeforsowana tarcicami, nie ze wszystkim skończona, tarcic w niej znajduje się sześć. Z Komory także są drzwi do Stajenki, z zawiasami i hakami starymi, wrzeciądza i skobli nie masz. Wchodząc do Izby Czeladniej odrzwia i drzwi stare, z zawiasami i hakami dobrymi, z wrzeciądzem i skoblami dwoma, komin i piec w tej izbie stary, zły, porysowany, nowej potrzebuje reperacji /: piecyk do pieczenia chleba także zły:/. Szerokość tego pieca jest łokieć jeden i pół, wysokość łokci trzy i pół, w tej Izbie jest okien trzy, dwa szklane, trzecie deskami zabite, w tych dwóch szyb jest małych dobrych różnego szkła osiemdziesiąt dziewięć, złych jedenaście, powała w tej izbie stara, tarcic w niej szesnaście, reperacji potrzebuje, stragarz środkiem jeden, stragarzyków poprzecznych trzy, podłogi nie masz. W tej Izbie są drzwi do Komory stare, złe, na zawiasach i hakach starych, dobrych, próg zdezelowany, wrzeciądz ze skoblami dwoma, w tej Komorze powały ani podłogi nie masz, stragarzyków poprzecznych trzy. Szerokość całego domu łokci piętnaście, długość łokci dwadzieścia pięć, wokoło tego domu gontów szarów rachuje się szesnaście, cały wierzch nowego okrycia potrzebuje.

Dwór Archidiakona Kurzelowskiego. Od kościoła na północ na podwórcu od cmentarza dworek drewniany, sień ma drzwi na hakach i zawiasach, na zamek zamyka się, z wrzeciądzem i skoblami dwoma, kuchnia z gliny ulepiona, zabudowana drzewem, z sionką, nad nią powały nie masz, u drzwi sionki biegun drewniany, komin lepiony z gliny i słomy, nad dachem nadmurowany. Izba pierwsza z sieni z drzwiami na hakach i zawiasach żelaznych, z wrzeciądzem i haczykiem da zamykania żelaznymi, przy tej komora, komin częścią lepiony, częścią murowany, piec zielony kaflowy, okna dwa nowe półtaflowe w drzewo oprawne, powała dobra, podłoga reperacji potrzebuje. Komnata ma drzwi na hakach i zawiasach, z antabką, skoblami dwoma, wrzeciądzem, żelanymi, okna dwa nowe, podłoga reperacji potrzebuje, alkierzyk bez podłogi, u drzwi na hakach, zawiasach, skoblik, żelaznymi. Dalej schowanie z piwnicą, oknem jednym nowym. Murowana piwnica, schody drewniane, drzwi do niej na hakach i zawiasach żelaznych, wrzeciądzem i skobelkami żelaznymi dwoma. Z przeciwka druga izba z drzwiami na haczyk i zawiasami, hakami żelaznymi, zamyka się, piec kamieniami murowany, kominek równie i z sabatnikiem, na chleb pieczenie, okien dwa w drewno oprawne, bez podłogi. Do komory drzwi na hakach

i zawiasach z haczykiem, bez powały i podłogi, drzwi w tej komorze na dwór na biegunach drewnianych. Stajenka na koni 6 i wozownia niedawno wystawione, wszystko dobre, dach dworku tego potrzebuje nowego okrycia sednon exintegro, bo w dwóch kawałeczkach trochę zreperowany. Z podwórca wrota drewniane, w koło parkan niepokryty gontami.

Dworek Imci Księdza Kanonika Domańskiego fundi Fridericiani. Cały drewniany, od północy stoi za strumieniem, drzwi do sieni na żelaznych hakach i zawiasach, wrzeciądz i skobel u nich, sień bez powały, izba porządna, drzwi na hakach i zawiasach, z haczykiem wrzeciądzem, skoblami dwoma, okien dwa w otów oprawne, z haczykami żelaznymi, kominek murowany, piec kaflowy zielony, podłoga, powała dobre. Komnata o jednym oknie, równie porządna, drzwi na hakach, zawiasach, skoblu i wrzeciądzu żelaznym. Z przeciwka izba o piecu lepionym z kamienia i gliny, okna dwa małe, kominek równie lepiony, bez podłogi, drzwi na hakach, zawiasami, wrzeciądzem, skobelkami. Stajenka potrzebuje reperacji i budynek tego pokrycia, z dachów potrzebuje z jednej strony od kościoła tylko. Do tego dworku jest stół inwentarzem, który na górze jest w schowaniu.

Opisanie Folwarku Dziekana Kurzelowskiego

Na przedmieściu Błonie mianowanym, między drogami idącymi w pole i do wsi zwanych Czarnca, Łachów i Żelisławice, jest plac obszerny, Dziekański, na którym stoi Folwark dawno wystawiony, drewniany, do którego wchodząc Sieni drzwi na zawiasach z klamką, nad Sienią powały nie masz ani w Sieni podłogi, do tej Sieni wchodząc na prawej stronie Izba, u której drzwi na zawiasach z klamką, podłoga z tarcic reperacji potrzebuje, okien trzy w drewno oprawne, w nich brakuje szyb dwanaście. Z tej Izby drzwi do Alkierza na zawiasach, w którym okien dwa, w nich szyb trzy brakuje, podłoga reperacji potrzebuje, piec kamienny jeden, który oba grzeje pokoiki, w pierwszym komin lepiony. Z tego Alkierzyka idąc drzwi do Komnaty na zawiasach, w niej okienko małe, podłogi nie masz. W pierwszej Izbie stolik inwentarski okrągły mały. Na drugiej stronie Izba dla Czeladzi, do której wchodząc drzwi na zawiasach żelaznych, w niej komin prosty lepiony, piec kamienny, okien dwa całkiem zł. Z tej Izby Sionka na Dwór i do Spiżarni, do której drzwi na biegunie, z wrzeciądzem. W Sini komina nowego potrzeba. Węgły w budynku pogniły, dachu nowego wkrótce potrzeba. Naprzeciw budynku tego stoi Chlewik mały, słomą poszyty przez pół.

Na wschód słońca o kroków pięćdziesiąt nowe Obory pod jedną linią i dach, w którym trzy przegrody. W rogu tych Obór Stodoły, zrąb stoi nowy w tym roku postawiony, jeszcze niedokończony, w tej Stodole Spichlerzyk wraz budują, połową jednego sąsieka.

Zasiewku żadnego nie masz, ale przedtem na trzeci snop zasiewali ludzie z miasta role, dziś zaś Pan Dzierżawca swoim zbożem.

Opisanie rezydencji Poddziekaniego Kolegiaty Kurzelowskiej

1mo. Wszystkich zupełnie budowli całej Poddziekanii struktura jest drewniana. Poddziekania stoi miarkując od kościoła kolegiaty na wschód słońca, z ogrodem i placem proboszcza od zachodu, szpitala od południa, drogą do wsi Komparzów Jaśnie Oświeconego Książęcia od wschodu, od północy zaś rzeczka mała ciągnie się do młynów kurzelowskich i placu Kanonika Fundi Kluczewsko. A najprzód wchodząc z południa od Szpitala na Poddziekanię uliczką przez ciągnące się po tej i owej stronie ogródki do Sieni Poddziekaniego jest ściana Sieni nowo wprawiona, w której są drzwi nowe z zawiasami, hakami, skoblem i skobelkami nowo sprawionymi i przybitymi. Z tej Sieni idąc na zachód słońca jest Izba stara, dawna, nowo cała odmalowana, w której powała reperacji, podłoga nowej potrzebuje, okna w tej Izbie nowe taflowe jedno na południe, drugie na północ, kwatery się otwierają, okute w żelazo nowo sprawione, w tych dwóch oknach jest szyb osiem, piec we dwie kondygnacje kaflowy, z różnego koloru kafli dobierany, wraz z kominem reperacji z gruntu potrzebuje. Z tej Izby idąc na zachód słońca jest naprzeciwko izdebnych drzwi Pokoik, drzwi do niego nowe podwójne z hakami, zawiasami, zasuwkami żelaznymi i zamkiem, nowo przez Poddziekaniego również sprawione, podłoga, powała, nowa, przeforszowanie również, okienka dwa w Garderobie i Pokoiku, na południe i północ okowane w żelazo, podobnie drzwi do Garderoby nowe z zawiasami, hakami, zamkiem, nowo wyreperowane i wstawione przez tegoż. Ten Pokoik również odmalowany nowo, w obydwóch okna jest szyb osiem. Okna wybite nowo w ścianach starych i tarcicami dobrymi kształtem obite, w tej Izbie przy okienku stoi stolik na zawiasach przy oknie również odmalowany, okuty, ma zasuwkę która się zamyka, wkoło tych dwóch Izb są przy wszystkich oknach czterech okiennice z zawiasami, hakami i prętami do zamykania żelaznymi nowo sprawione. Tej Izby jest wraz z Pokoikiem na szerz łokci dziesięć szerokość, na dłuż łokci czternaście, z Sieni znowu idąc na zachód słońca są drzwi do Izby Czeladniej nowe, dobre, z zawiasami, hakami, skoblem i skobelkami, haczykiem z Izby, nowo sprawione. W tej Izbie czeladniej jest okien dwa nowe i stare przerobione za staraniem tegoż. Powała stara reperacji potrzebuje, podłogi nie masz, piec czeladny, sabatnik i komin reperacji potrzebuje, szafy dwie w tej Izbie inwentarskie od potrzeby. Prosto w też drzwi izdebne są do Spiżarni nowo wyreperowanej, podłoga i powała nowo zreperowana, drzwi z hakami, zawiasami, skoblem i skobelkami. W tej Spiżarni jest Piwnica, do niej drzwi ziemi leżą z hakami, zawiasami, skoblem

Plan Ekonomii Rządowej w Kurzelowie z 1830 r., APR, sygn. 74b

i skobelkami, taż Piwnica nowo teraz wystawiona, na południe są drzwi z hakami i zawiasami nowymi wszędzie u wszystkich drzwi sprawione. W tej Spiżarni jest okienko do Ogródka na wschód słońca, zamyka się okienniczką drewnianą. Ta Sień jest bez powały i podłogi, w tej Sieni jest komin czterograniasty, od spodu murowany gliną i kamieniami. Nowo dach cały roku przeszłego pobity gontami, szarów do góry rachując jest jedenaście, wkoło krokiew par czternaście, komin również gontami nowo pobity. Pod tym kominem są drzwi stare na Podwórze z hakami, zawiasami, drewnianą klamką, nowo dodane, Kuchenka od potrzeby na boku w kominie. Górka jest nad Pańską Izbą tarcicami nowo przeforsztowna. Tego całego Domostwa jest go długości łokci trzydzieści sześć, szerokość łokci dziesięć.

2do. Wychodząc na północ jest Stodoła, Spichlerz, Stajnia na konie i druga na bydło, jako też i inne drobiazgi, Stajenka o kroków pięćdziesiąt jeden, pod jednym zupełnie przykryciem nowo wystawione, oprócz Stajni, która była stara na Placu Kanonika Fundi Kluczewsko. Taż Stodoła o dwóch wrotach na południe u których jest skobel i zamek nowy francuski i na północ chodzą wrota na biegunach drewnianych. Stajnia również, wrota nowe okute w żelazo, poręcz nowo sprawiona, w Stajni dla bydła i drugiej na drobiazgi są drzwi na zawiasach jedne żelaznych, drugie drewnianych, skoblach, skoblikach, nowo wszystko sprawione. Na tej całej budowli jest krokiew par szesnaście z przysuwnicami, łokci tego budynku całego jest pięćdziesiąt cztery, szerokości zaś łokci dwanaście, cały słomą poszyty nowo, w około rachując jest od góry do dołu szarów słomy piętnaście, ścian podłuż rachując jest dwie, poprzecz zaś z przeforsztowaniem bojowiska jest siedem. Ten cały budynek nowo postawiony od Poddziekaniego teraźniejszego i pokryty roku teraźniejszego.

3tio. Wychodząc ze Stodoły po lewej ręce jest postawiony nowo Browarek na różne potrzeby domowe o kroków dwadzieścia i jeden niedaleko rzeki, bez podłogi i powały, niedokończony, drzwi stare z zawiasami, hakami, wrzeciądzem wielkim, na kształt w robocie jak łańcuch kręcony ze skobelkami dobrymi, zamek wielki nowy, na tym niby Browarku jest krokiew z przysuwnicami par sześć, w tej budowli kominek ma być od zachodu słońca, który również cały jest postawiony kosztem teraźniejszego Poddziekaniego w roku teraźniejszym, jednakowoż potrzebuje dokończenia i oporządzenia lepszego.

4to. Item Poddziekani ma Stodołę na Piątkowisku jadąc do wsi Jeżowice po prawej ręce przy drodze najpierwsza. Ta Stodoła jest na Niwie z której dają do różańca wydrkaft od drogi kroków czterdzieści lub więcej południa szerokości placu przez te czterdzieści ciągnącego się jest na dwa łokcie szerszy od teraźniejszej Stodoły, dwadzieścia i pięć łokci rachuje się, ta Stodoła była przestawiona roku tysięcznego siedemsetnego pięćdziesiątego czwartego, której się ze wszystkich stron na łokci dwa poumniejszało, gdyby kto chciał nową stawiać wolno mu na dwa łokcie na wszystkie strony przyczynić jako akta miejskie

roku tego jak wyżej jest o tym i rejestra do różańca służące opiewają.

Rezydencja księdza Podproboszczego. U początku cmentarza od drogi między Dworem idącej do Maluszyna Nowa, w której zawiera się Izba, Alkierzyk i Spiżarnia, w tej Spiżarni w podmurowaniu od drogi tejże Rezydencji znajduje się Piwniczka z opoki murowana, z podłogą nową i sufitem nowym, o jednym oknie, okiennicą bez okna szklanego zamkniętym. Drzwi ku drodze z tejże Spiżarni nowe na hakach żelaznych z zawiasami żelaznymi jedne, z tejże Piwniczki drzwi nowe do Alkierzyka, nie okute, nowe. W tym Alkierzyku podłoga nowa i sufit nowy, o oknie jednym, bez okna szklanego, okiennicą nową zawartym i kołkami przybitym. Idąc z tego Alkierzyka do Izby drzwi nowe na hakach żelaznych i zawiasach z skoblem i wrzeciądzem. W tejże Izbie okno jedno, słupkiem przegrodzone, w którym oknie znajduje się okien szklanych dwa, mających w sobie po tafel arkuszowych cztery, bez okiennic. Podłoga nowa, ale dwóch tarcic do niech od ściany ku Cmentarzowi będącej niedostaje. Piec kafli koloru farfurowego [fajansowy, po wypaleniu ceramiki uzyskuje się kolor niebieski, przyp. AM], dobry, na obie strony kominków dwa mularską robotą z gzymsami. Z Izby idąc do Sieni drzwi nowe na hakach żelaznych z zawiasami żelaznymi intro et extra z wrzeciądzem łańcuszkowym i skoblami, w Sionkach komin pod dach wystawiony, ale niedokończony, bo nadmurowania potrzebuje. W tymże kominie Kuchenka murowana, drzwiczki na biegunie nowe do tejże Kuchenki. W tych Sionkach drzwi dwoje nowych, jedne od drogi tylne na hakach żelaznych i zawiasach, skoblem i wrzeciądzem, drugie od Cmentarza nowe na hakach i zawiasach żelaznych, z wrzeciądzem i skoblami. Dach nowy, tak na Rezydencji jako i Ganku od Cmentarza będącym. Od drogi ta Rezydencja nie ogrodzona, wystawiona Anno 1769.

Rezydencja księdza Podarchidiakoniego od Rezydencji Księdza Podproboszczego *longitudinis cubitorum sex sub una linea* wystawiona, sztachetami od Ganku do Parkanu z jednej strony Cmentarza, z drugiej strony od węgła tegoż Podpobostwa, sztachetami do drogi z Miasta idącej do Dworu lub Maluszyna, z Parkanem nowo całe obejście aż do wrót przy Stajence wjezdnych wystawionym i pobiciem opatrzone. Ta zaś Rezydencja ma furtkę do Cmentarza nowo zreperowaną i wrota ku drodze wyjezdną, nowe z daszkiem gontami pobitym. Dalej Rezydencji idąc są drzwi do Sionek na zawiasach i hakach żelaznych z kluczem i zamkiem w górę odwijanym. Z Sionek do Izby drzwi na zawiasach i hakach żelaznych z haczykiem i dwoma skoblami intro. W tejże Rezydencji znajduje się Izba w różne kolory na ścianie pod klej w kwiaty malowana, okien mająca w sobie dwa, z sufitem i podłogą. Alkierzyk także o dwóch oknach, z sufitem i podłogą, malowany pod klej, w tyłku te okna opatrzone dwiema okiennicami, jednymi extra, drugimi intro. Piec murowany malarskim pędzlem przyozdobiony, z dwoma kominkami, jeden w Izbie, drugi w Alkierzyku, oba Pokoiki ogrzewają. Idąc do Alkierzyka drzwi podwójne z zamkiem francuskim. Z tegoż Alkierzyka do Spiżarni drzwi na zawiasach i hakach żelaznych z dwoma skoblami i wrzeciądzem, w tej Spiżarni Piwniczka podłogą przykryta, w której podłodze do tej Piwniczki są drzwi z zamknięciem, z tejże Spiżarni drzwi do Sionki na zawiasach i hakach żelaznych z wrzeciądzem i dwoma skoblami. W Sieniach pułapu nie masz, komin w Sieniach z drzewa wiązany, oblepiony nad dach wyniesiony, gontami nad dachem pobity. Czeladnia Izdebka z Sionkami, w których Sionkach drzwi na zawiasach i hakach żelaznych z wrzeciądzem i skoblami dwoma. Z Sionek do tej Izdebki similiter drzwi cum omnibus his requisitis. W tej Izdebce okien dwoje, jedne na południe, drugie ku zachodowi. W niej piec murowany i kominek do gotowania jeść. Ta Rezydencja wraz z Piekarenką indigent tectura. Przy tejże Rezydencji znajdują się Chlewki, Stajenka i inne necessaria proprio sumpta tegoż Imci księdza Podarchidiakoniego wybudowane i ogrodzone.

Rezydencja księdza Podkustoszego. Dystancja od Podarchidiakoniego cubitorum sexdecim expartibus tak od Cmentarza jakoteż i podwórza Podkustoszego sztachetami ogrodzona, w tyle aż do Stajenki tegoż Podarchidiakoniego. Między placem quinti vicarii któren między Podkustodią i Szkoła znajduje się. Ta Rezydnecja ad praesens proprio sumptu zreperowana, najprzód dach denoviter pobić kazał. Ganek do niej przystawić i pobić kazał, piece dwa murować, komin z dołu aż nad dach znadmurowaniem wyprowadzić, komin naprzeciwko w Izbie z podporami żelaznymi starał się wymurować. Do tej Rezydencji wchodząc w Sionkach od Cmentarza drzwi malowane na zawiasach i hakach dwóch z wrzeciądzem i dwoma skoblami, z tych Sionek na prawą rękę idąc drzwi do Pokoju na zawiasach i hakach żelaznych, z klamką z Sieni z haczykiem, w Izbie tejże piec do półmurowany, i malarskim pędzlem przyozdobiony, w górę z zielonych kafli przozdobiony, komin staroświecki wybielony, malarskim pędzlem wykształcony, intus cały pokój tak sufit, gzymsy i nisko lamperie malowane i obiciem przyozdobiony. Z tej Izby Spiżarnia do której drzwi na zawiasach i hakach żelaznych z zamkiem i kluczem francuskim. W tej Spiżarni okno jedno szklane, tafelki pół[..] z okiennicą, intus zamykaną na zawiasach i hakach żelaznych, drzwi z tejże Spiżarni na tył podwórka ku drodze z Miasta idącej na zawiasach i hakach żelaznych intus zamykane i zasuwane drągiem w kunę drewnianą. Naprzeciwko w Izdebce okno jedno przez tegoż Podkustoszego zreperowane, drzwi stare na zawiasach żelaznych i hakach do nowych odrzwirków przybite. Drzwi z Sionek na tył stare popsute, na hakach i zawiasach żelaznych. Stajenka, Obórka i Chlewik złe, upadkowi niespodzianemu

podległe. Wrota od wjazdu na Dziedziniec dobre i całe, ogródek, czyli Plac quinti Vicarii Podkustoszy zagrodził, to nie dla żadnego zysku, tylko aby dziury nie było na Podwórzec, zaś spodziewa się nagrody od Wikariusza tegoż funduszu. Tenże ksiądz Podkustoszy zacząwszy od Radka obywatela kurzelowskiego rogu zabudowania proprio sumptu, ogrodził aż do Organarii, za którym ogrodzeniem znajdują się Pasterniki i Stodoła tegoż, afronte proprio sumptu ad majorem partis medietatem adificata.

Opisanie Szkoły Kurzelowskiej. Struktura tej Szkoły jest drewniana, wchodząc z Cmentarza do Sieni są w odrzwiach dwa słupy nowe, trzeci stary, drzwi z hakami i zawiasami starymi, haczyk z Sieni nowy ze skobelkami przez Dyrektora sprawiony, od Cmentarza wrzeciądz z skoblami stary, te drzwi na ścianie prosto leżą niewcięte, złe, do wyważenia łatwe, reperacji nowej potrzebują. W tej Sieni naprzeciwko pierwszych drzwi są drzwi z zawiasami i hakami starymi, hak jeden przez Dyrektora sprawiony, te drzwi gorsze od wyżej opisanych, z jednej strony u tych drzwi wrzeciądz ze skobelkami, nowy, przez Dyrektora sprawiony, z drugiej strony powrozkiem się zamyka, do wyważenia łatwe, bardzo złe, nowej reperacji potrzebują. Nad tą Sienią pokładu nie masz, mury są dwa, do komina idące z kamienia i gliny, nowo wystawione, wraz z kominem o czterech graniach nowym, gliną ze słomą murowanym z wierzchu, nie jest obity gontami, od deszczu glina odpada i już znacznie opadła. Podwalin pod tym kominem dwie nowych. Tej Sieni długość jest łokci dziesięć na szerz pięć, z Sieni wchodząc do Stancji księdza Dyrektora odrzwia stare, drzwi nowe z zawiasami i hakami starymi, wrzeciądz ze skoblami nowy, haczyk także ze skoblami nowy, przez Dyrektora sprawiony, listewki na około drzwi są trzy drewniane, w tej Stancji jest piecyk i kominek z kamieni i gliny nowo wystawiony, okap nad kominkiem reperacji potrzebuje, długości piecyka jest łokieć jeden ćwierci dwie, wysokość łokci cztery, kominek i piec roboty prostej. W tej Stancji jest okien dwa starych, dawnych, w których szybek różnego szkła dobrych pięćdziesiąt i sześć, złych trzy, jedno nowo przestawione przez Dyrektora. Okiennic dwie ze Stancji, od dołu do góry zasuwają się, przez Dyrektora sprawione, powała w tej Stancji stara, tarcic w niej trzynaście, czternastej tylko pół, na miejscu tej połowy gontami dziura zaprawiona. Podłoga w tej Stancji stara, podziurawiona, nierówno ułożona, z dylików na osiem calów szerokich, długość tych dylików jest łokci trzy i pół, przez większą część Izby przeforszowana, od okien na łokci dwa i pół. Tej Izby długość jest łokci sześć, wszerz siedem, idąc z tej Stancji są drzwi na południe do Komory, stare, papierem szpary polepione z zawiasami i hakami starymi, wrzeciądz stary ze skoblami dwoma, te drzwi nic nie wcięte, reperacji nowej potrzebują, przy tych drzwiach są listwy drewniane trzy. W tej Komorze jest okienko stare, szybek dobrych pięć, wytłuczona jedna, pokład stary, tarcic w nim pięć, szóstej kawałek gontami do równości drugich zaprawiona, w środku tego pokładu dylika jest kawałek wprawiony do połowy, od połowy drążek położony i gliną oblepiony, podłogi nie masz, tej Komory szerokość łokci dwa ćwierci trzy, długość wraz ze Stancją stragażyków w Izbie wyżej opisanej i Komorze jest trzy. Idąc na wschód słońca są drzwi do Izby Szkolnej nowe z hakami i zawiasami nowymi cienkimi, haczyk ze skobelkami, z Sieni nowy, ze Stancji nie masz haczyka. W tej Stancji na wschód słońca jest okien dwa nowych, w których szybek małych nowych 82 osiemdziesiąt i dwie, starych czterdzieści i dwie, stłuczona jedna, na północ w tej Stancji jest okno trzecie, w drzewo wszystkie okna oprawne, także i to nowe, szybek w nim nowych trzydzieści, pod okno oczapu kawałek, wprawiony nowy. W tej Stancji jest piec i komin z kamienia i gliny, nowo wystawiony, w dłuż na łokci dwa równie i w szerz, na wyż dwa łokcie i ćwierć jedna. Pokład stary, tarcic w nim siedemnaście, nowszych dwie, stragażyków pięć, łokci tej Stancji szerokości dziesięć i długości dziewięć, podłogi w niej nie masz, na Izbie pokład na zimę nie był polepiony, na całej strukturze krokwie pięć, narożników sześć, krokwy cztery nowe, piąta z narożnikami trzema stara, szarów gontów w około rachuje się jedenaście. Tej struktury całej długości łokci jest dwadzieścia trzy szerokości jedenaście. Przyciesi dookoła są nowe cztery, tak wdłuż jako i szerz na przyciesiach dwóch od Cmentarza jest drzewa nowego po dwoje, w drugiej ścianie tylko po jednemu, w trzeciej ścianie poprzecznej także dwoje drzewa, w innych po jednemu. Płatew, na których się krokwy trzymają, w jednej Stancji jest dwoje, nowych w ścianie poprzecznej, za piecem kawałków drzewa nowego jest trzy, jednego kawałka jest łokci trzy i pół, drugiego łokieć jeden i pół, trzeciego ćwierci trzy.

Szpital kurzelowski. Szpital Kurzelowski ma plac i Domostwo przez Jakuba a Będków Podarchidiakoniego Kolegiaty Kurzelowskiej w roku tysięcznym pięćsetnym osiemdziesiątym dziewiątym kupiony. Tego Szpitala jest cała struktura drewniana, stoi z jednej strony przy Poddziekanii od północy, z drugiej strony od drogi, która idzie do Dworu Kurzelowskiego od południa, z trzeciej strony Mały Rynek od wschodu, z czwartej strony od Kościółka Świętego Wojciecha od zachodu. W tym Szpitalu jest Izba na wschód słońca duża, druga na północ mniejsza, trzecia na południe najmniejsza, w pierwszej Izbie dwóch dziadów z żonami i dwie baby stare, w drugiej siedzi kalikancista z żoną i bab dwie, w trzeciej jedna tylko baba, mają toż ubóstwo Komorę jedną wielką, drugą mniejszą i innych Komórek cztery. Szarów gontów na całym budynku jest siedemnaście, komin od którego się prowadzą od wszystkich trzech Izb kominki, upadnie wkrótce, cały reperacji potrzebuje wraz z piecami w dwóch Izdebkach. tenże Szpital jest w około oparkaniony, w podwórcu małym jest Stajenka na inwentarz szpitalny, poszyta starymi snopkami,

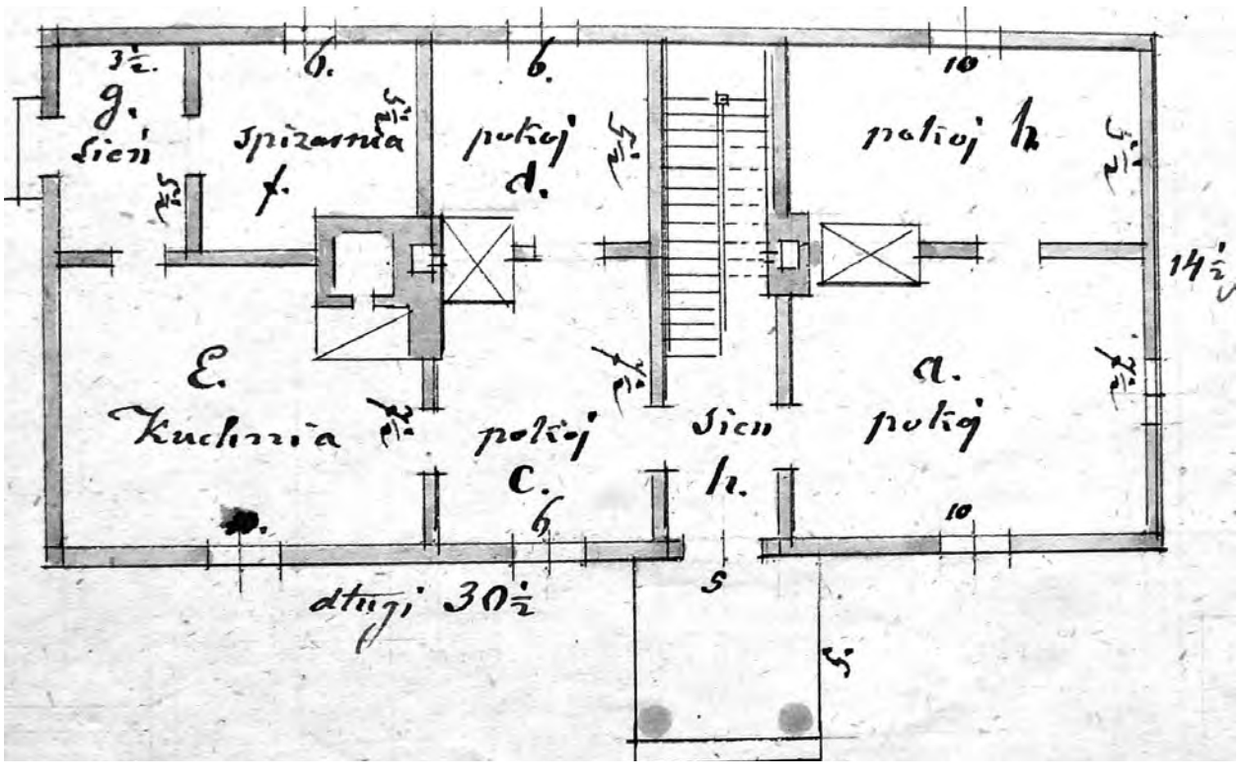

Plan budynku dworu w Jeżowicach, APK 21/17 DU, sygn. 107

reperacji potrzebuje. Tenże Szpital ma Stodołę na Piaskach w Bugaju na Placu Standerowym dla Szpitala udostępnionym, nowo postawioną w roku tysięcznym siedemsetnym siedemdziesiątym ósmym, a dokończonym w tysięcznym siedemsetnym siedemdziesiątym dziewiątym, przez Prowizorów Szpitala Kurzelowskiego, o jednym tylko zapolu i bojowisku. Ten Szpital ma grunta, rolę pod Jeżowicami, stajów pięć po zagonów dwadzieścia i cztery, szóste zaś staje zagonów dwadzieścia osiem, ciągnie się od drogi Kamińskiej wschodu słońca do drogi Jeżowskiej zachodu słońca, kupioną od Krzysztofa Stary Brata przez Teofila Jakobeia roku tysięcznego sześćsetnego dziesiątego, w piątek po święcie świętego Marcina Biskupa w aktach miejskich kurzelowskich zapisana.

Opisanie gruntów organiścińskich. Organista nie ma żadnego Domostwa przy Kolegiacie, tylko ma Plac na Domostwo za Szkołą Kurzelowską i przy Stodole Podkustoszego w Pasternikach Ichmość Księży Wikariuszów Kurzelowskich, przy drodze ciągnącej się do Dworu Kurzelowskiego na kroków wszerz i wzdłuż dwadzieścia, druga od północy Stodoła Podkustoszego, od wschodu, na ogrody Wikariuszów ławy od zachodu, na południe Pasternik Wikariuszów.

Opisanie gruntów dzwonnikowskich. Dzwonnik, który wraz jest Zachrystianem jak się pokazuje ex Libro beneficiorum anno millesimo quingentesimo vigesimo primo ma plac w Małym Rynku między domami i placami Archidiakona Kurzelowskiego, którego nie jest w posesji, ad praesens mieszka w Mieście.

Inwentarz wsi Jeżowic do probostwa kolegiaty kurzelowskiej należący

Opisanie dworu jeżowskiego. Wchodząc na podwórze są wrota we trzy słupy odwiązane z furtką gołe niepobite na biegunach obłąkami drewnianymi przybite z desek dartych, kołkami przybijane, od tych wrót jest w około Dworu parkan z kijów cienkich przecieranych, przez pół dobry, po części reperacji potrzebujący. Wchodząc do Sieni jest Ganek na czterech słupach, spustoszały, dachu na nim wcale nie masz, z ganku wchodząc do sieni są drzwi na zawiasach żelaznych z wrzeciądzem i skoblami żelaznymi, i z klamką drewnianą, z sieni wchodząc do Izby Pańskiej są drzwi na zawiasach i hakach żelaznych z wrzeciądzem, haczykiem i klamką, i skoblami żelaznymi. W tej Izbie Pańskiej jest piec murowany, od spodu z cegły, od wierzchu z kafli starych, wybielony, który oraz i do alkierza grzeje, przy którym są kominki murowane na obie strony, jeden w izbie, drugi w Alkierzu. Okien w pierwszej izbie jest cztery, jedno zaszpontowane, trzy szklane, w drzewo osadzone, we dwóch po części od wierzchu w ołów, w trzecim tylko szyb dziewięć w ołów oprawnych. Wchodząc do Alkierza drzwi na zawiasach i hakach żelaznych z wrzeciądzem i skoblami żelaznymi, w tym okien dwa starych, w drzewo oprawnych. W obydwóch podłoga z dylów reperacji potrzebuje z gruntu, powały z tarcic. Z Alkierza wychodząc do Spiżarki są drzwi na zawiasach z wrzeciądzem i skoblami żelaznymi, ze Spiżarki do Kuchni są drzwi także na zawiasach i hakach żelaznych, drugie na wychód bez zawias, zaszpontowane tylko drągami drewnianymi, nie otwierają się, w Kuchence czeluści do obydwu pieców nadwyrężone, komin w górę wypro-

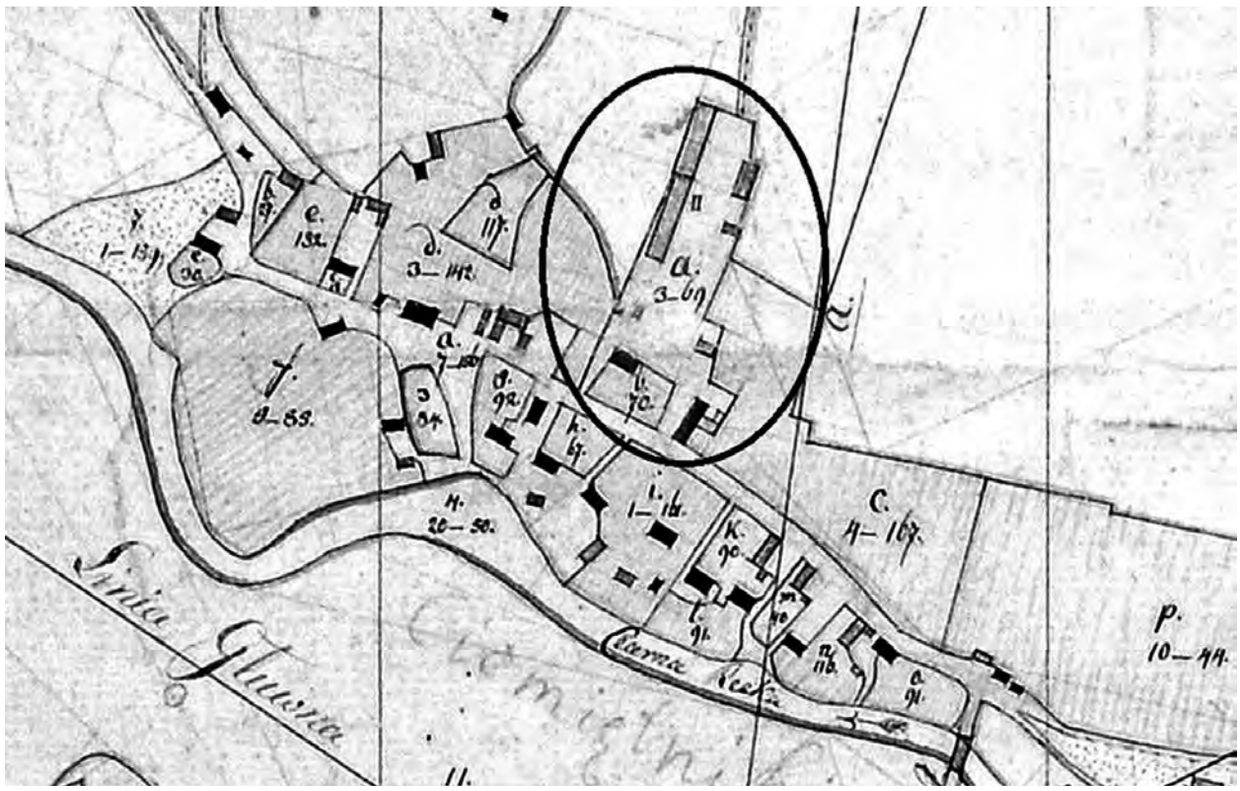

Budynki dworskie w Ciemiętnikach

wadzony, z wałków ulepiony, wierzchem nad dachem cegłą nadmurowany. Z Kuchenki do Sieni są drzwi na zawiasach z wrzeciądzem i skoblami żelaznymi. Z Sieni do Izby Czeladnej są drzwi na zawiasach z wrzeciądzem i skoblami żelaznymi, podłogi nie masz, piec murowany z kamieni, okna złe, w jednym brakuje szyb dwóch, drugie po części deskami zaprawione, trzecie całkiem zaszpontowane i gliną zalepione. Z Izby do Komory drzwi z wrzeciądzem, skoblami, hakami i zawiasami żelaznymi, podłoga w Komorze z dylów, z Komory wychód przez powałę na górę pod dach, który także reperacji potrzebuje, pod całym Dworem przyciesi zgniły.

Stodoła jedna o dwóch klepiskach, a trzech sąsiekach, u której wrót podwoistych dwoje z desek dartych, kołkami przybijanych, na biegunach, obłąkami drewnianymi przybite, z wrzeciądzami żelaznymi, na wyjazd wrót nie masz, reperacji także całkiem potrzebuje, która nad jednym sąsiekiem deskami nad inszemi od dołu deskami, od góry snopkami pokryta. Idąc ze Stodół jest po lewej stronie Spichlerzyk stary, pod którym przyciesi całkiem nie masz, dach zły, i wcale nie zda się, do którego są drzwi na zawiasach, z wrzeciądzem i skoblami żelaznymi, podłoga zła cała, Spichlerzyk nowości potrzebuje.

Okół na bydło, w którym jest Stajenka na konie ze żłobem i drabiną, w Oborach dla bydła są jasła, drabin nie masz wszystkich, są drzwi na biegunach, gdzie też jest i Chlew na trzodę, te wszystkie dokoła snopkami pokryte, lecz cały Okół, jak z przodu, tak z tyłu od fundamentu, aż do samego wierzchu reperacji potrzebuje.

Browar. Wchodząc do Browaru są drzwi do Sieni na zawiasach i hakach żelaznych z wrzeciądzem i skoblami. Przez pół Sieni jest przeforsztowana, dla bydła arendarskiego, w którym jest podłoga z kijów całkowych i żłób jeden dla bydła, drugi mały dla koni. W Sieni przed piecem jest kotlina z garcem, nad którą na słupach wyprowadzony /: oraz od pieca z Izby:/ komin na dach, z wałków lepiony, na górze pod dachem jest suszarnia mała dla suszenia słodów, do której z komina z Izby ciepło idzie podczas suszenia słodu. Statków browarnych nie masz, tylko rurnica jedna i zaciernie dwie, starych. Jest też kociołek stary żelazny. W Kuchence dworskiej z Sieni wchodząc do Izby drzwi na zawiasach żelaznych z wrzeciądzem i skoblami, w Izbie podłoga z dylów zgniła, piec z kamienia murowany, okna trzy w drewno oprawne, we dwóch po dwie szyby wybite, powała z dylów. Z Izby do Komory drzwi na zawiasach z wrzeciądzem i skoblami, podłogi nie masz, powała z dylów, drzwi na wychód na zawiasach i hakach żelaznych. Cały browar dachem pobity.

Młyn Jeżowski. Wchodząc do Sieni są drzwi na biegunie kołkami przybijane, w Sieni podłogi nie masz, mury do pieca zdezelowane, wcale reperacji potrzebują. Z Sieni do Izby są drzwi na zawiasach żelaznych, u których deski kołkami przybijane z wrzeciądzem jednym i skoblami dwoma. W Izbie podłogi nie masz, okna dwa, w jednym pół szyby brakuje, piec murowany z kamieni, powała na Izbie z dylów. Wychodząc z Izby do Komory są drzwi na zawiasach żelaznych z wrzeciądzem i skoblami żelaznymi, w Komorze podłogi nie masz, powała z dylów, drzwi na wychód na biegunie, młynica nowa. Drzwi do młynicy kołkami przybijane, na biegunie, w młynicy skrzynia mączna dobra, otrębnica stara, kosz stary dobry, koło paleczne jest złe całe, wodne

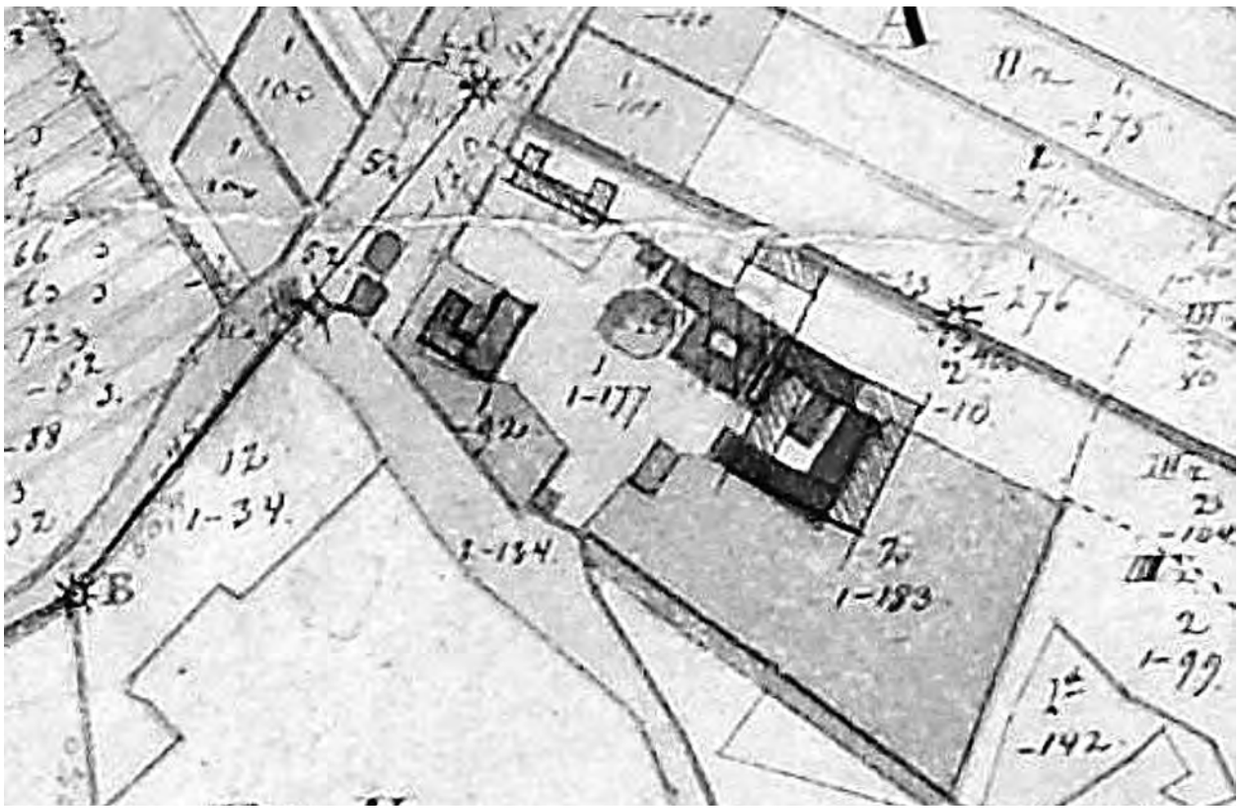

Zabudowania dworskie w Koniecznie, APR, sygn.76

stare, kamieni dwa, z wierzchni i spodni stare, żelaza na wale, obręczy żelaznych dwie, jedna w młynicy, dróga na dworze. Czopy w wale dwa, wbijane, wrzeciono krótkie jedno, ryf na cywiu dwie, paprzyca jedna, pogrodki stare złe, w całe reperacji potrzebujące. Groble złe, upustu nie masz ani baszty.

Opis czyli stan budynków dworskich wsi Ciemiętniki do Archidiakonii Kurzelowskiej należącej

Oficyna czyli Dworek pod gontem cały dobry z wieżyczką małą wywiedzoną na dach na drugiej połowie tegoż Dworku, alias niegdyś nad Kaplicą z pobiciem blachą gałką i krzyżem, ale ta blacha już miejscem zaczęła opadać. Do którego przyszedłszy drzwi ze dworu podwójne, na zawiasach, hakach z skoblami i wrzeciądzem żelaznymi. Sieni którą idąc na lewej ręce, Izba z przeforsztowanym Alkierzem. Drzwi do tej Izby pierwszej na hakach, zawiasach, z skoblami, haczykiem i klamką żelazną, w tejże podłoga jakoli i Alkierzu dobra jest, piec jeden w kafle przestawiany stary, w pierwszej Izbie kominka nie masz tylko w Alkierzu, okien w Izbie pierwszej dwa, jedno w ołów, drugie w drewno; w Alkierzu zaś okno jedno i to w drewno wysadzone dobre. Przeciwko tej Izby Kaplica do której wchodząc drzwi podwójne dobra na zawiasach, hakach i z ryglem żelaznym, w tejże okna dwa: jedno w ołów, drugie w drewno. Kuchenka w środku, a której komin wielki na dach wywiedziony, drzwi do niej bez zawias, w środku zaś samej Izby przeforsztowanej drzwi do już wzmiankowanego Alkierza z hakami, zawiasami, skoblami, haczykiem i wrzeciądzem żelaznymi. Z tego Alkierza drzwi do Sionki na tyle z przyzwoitym zawias, haków, skobli żelaznych i wrzeciądzem opatrzeniem. Z tej Sionki do Komnatki małej drzwi bez zawias, naprzeciwko drzwi do Alkierza, z tej samej Sionki drzwi na wychodku na zawiasach, hakach, skoblami i wrzeciądzem żelaznymi. Z tego wychodku drzwi na dwór z zawiasami, hakami żelaznymi z zaporą zaś drewnianą. Przy tej Rezydencji drabina dachowa nowa.

Folwark. Naprzeciwko tym oficynom, stary, pusty, niemieszkalny, dawniej zdezelowany, pod gontem cały, ale już złym, z gruntu zrujnowanym, o dwóch Izbach z Komorami dwiema, Sienią, Kuchnią, z kominkami, piecami i kominem wielkim, na dach wywiedzionym. W tymże drzwi dziewięcioro, pięcioro na zawiasach, hakach z skoblami, wrzeciądzami żelaznymi, czworo zaś tak tylko przybijane, stoją bez zawias. Który to Folwark we wszystkim zły i z gruntu spustoszony. Przy tym są Chlewiki dwa na rogu przystawne dobre, w których się może drób lub trzoda konserwować.

Chlew. Dla trzody, dawniej spustoszony, w którym nic nie bywało, na nic niezdatny.

Stajnia z Wozowanią. Stara, reperacji potrzebująca, gontem od dołu dwiema szarami pobita, reszta snopkami poszyta. Do Stajni drzwi jedne, drugie do Wozowni podwójne, wielkie, na biegunach z skoblami, wrzeciądzami żelaznymi.

Obora. Nowa, dobra, do niej drzwi małych troje, podwójnych troje, na biegunach z zaporami drewnianymi, od dołu trzema szarami gontem pobita, reszta snopkami nowymi poszyta. Przy tejże Oborze Okół z dartych

żerdzi z wrotami dosyć dobrze wygrodzony, alias sztachetami oprowadzony.

Stodoła. O dwóch bojowiskach, w trzy sąsieki, stara, ale jeszcze niezła, o czterech wrotach, gontem od dołu i góry dwiema szarami obwiedziona, reszta snopkami miejscem nowymi, miejscem starymi poszyta, do niej kłódek dwie.

Lamus. Stary z zawiasami, skoblami i wrzeciądzem żelaznymi, w którym nie masz żadnego teraz schowania tylko na sieczkę obrócony. Gontami pobity, ale już nadpustoszały.

Spichlerz. Stary, ale jeszcze dobry, pod gontami, sąsieki w nim nowe, drzwi na hakach z zawiasami, skoblami i wrzeciądzem, żelaznymi. Szpągi na drzwiach bratnalami żelaznymi wybite, na górę drzwi z zawiasami, skoblami, hakami i wrzeciądzem żelaznymi, do tegoż Spichlerza kłódek dwie.

Browar. Nowy, dobry, drzwi do niego na biegunach z wrzeciądzami, skoblami żelaznymi, pod gontami. W nim kocioł dobry żelazny, naczynia drewnianego gruntowego nie masz żadnego.

Ozdowania. Stara, deskami pobita, jeszcze niezła.

Studnia. Z rynnami i cebrzyną, dobra, z rzeki ciągniona, z ławami dobrymi przy tejże studni dla przechodu ludzi, której przedtem nie było.

Obora. Przy tymże Browarze, nowa, dobra i z Szopą dobrą na wozy, której przedtem nie było.

Podwórze Pańskie. Żerdziami dartymi miejscem ogrodzone, miejscem sztachetami oprowadzone, z wrotami wjezdnymi, przy których Studnia cebrzyną wywiązana, niezła, z korytem i opatrzeniem przyzwoitym do ciągnienia wody.

Item drabina nowa przy stododłach.

Nakolni Drzewo. Którego ten jest gatunek przyciesi dobrze obrobionych sztuk dziewiętnaście. Drzewa także obrobionego na ściany sztuk czterdzieści, które na gruntowne zareperowanie jest zasposobione.

Wieś Ciemiętniki graniczy od wschodu słońca z Kluczewskiem, od południa z Kpomparzowem, od zachodu z Wolą Życińską, od północy z Bobrownikami, o które granice żadnej wsporki nie masz, spokojnie wszystkie posiadane.

Inwentarz Folwarku we wsi Konieczno będącego a do kustodii kurzelowskiej należącego

1mo. Nad drogą idącą z Konieczna do wsi Rogienic, na prawej stronie drogi budynek duży, bardzo stary, do upadku bliskiego skłonny, w którym jedna Komora, Sień, piec kamienny, komin prosty. W Izbie okien trzy, podłoga zła. W tymże Placu naprzeciw tego budynku budyneczek mniejszy deskami pobity, w nim Izba jedna, w której okien dwa, złe, Komora i Sień, zły, także lada dzień upaść może. Stodoła jedna dużej potrzebująca reperacji, Obora jedna dobra, Stajenka bardzo zła, Chlew potrzebuje reperacji, i Szopa, Spichlerzyk mały pod snopkami jako i Obory stary. Naprzeciwko tego Placu na drugą stronę drogi przy Pasterniku Dworskim plac obszerny na którym Chałupa bardzo zła stoi.

Opisanie budynków do kustodii należących we wsi Konieczno stojących.

1mo. Na drugą stronę drogi gdzie niegdyś stała Chałupa zła, naprzeciw Placu, na którym stoją Obory i Stodoły, wystawiona jest Rezydencja dla Kustosza, do której wchodząc drzwi u Sieni na zawiasach żelaznych z wrzeciądzem i skoblem, w Sieni komin lepiony u wierzchu murowany, z Sieni wchodząc do Pokoiku pierwszego drzwi fasowane na zawiasach z zamkiem ordynaryjnym i z haczykiem. W tym Pokoiku podłoga z tarcic ordynaryjna, okna trzy w drewno oprawne, z okiennicami na zawiasach, komin murowany, u którego blacha żelazna, piec kaflowy zielony, który grzeje dwa Pokoiki. Z Pokoiku tego do drugiego drzwi podwójne fasowane na zawiasach, bez zamku, w nim podłoga z tarcic ordynaryjna, komin murowany, okien dwa, taflowe w drewno oprawne z okiennicami na zawiasach. Z tego drugiego Pokoiku drzwi na zawiasach fasowane do Komnaty pojedyncze z zamkiem ordynaryjnym. W Komnacie podłoga z dylików, okno jedno, drzwi na tył ordynaryjne na zawiasach z dwoma haczykami. Na całym tym budynku wystawionym w roku tysięcznego siedemsetnego siedemdziesiątego czwartego przez teraźniejszego księdza Kustosza z tarcic cały gontem pobity.

2do. Na drugiej stronie drogi gdzie stoją cztery Obory dla czeladzi Budynek pod gontem, u którego Sieni drzwi na zawiasach z wrzeciądzem, komin pleciony, z Sieni drzwi do izby na zawiasach z wrzeciądzem, w tej Izbie komin murowany, z niego piecyk do pieczenia chleba i piec z cegły murowany, którego połowa grzeje Izbę, druga połowa Komorę. Z tej Izby drzwi na zawiasach do Komory w której okno jedno, w całym budynku nie masz podłogi, pułap z dylów, cały budynek gontem pobity, wystawiony od teraźniejszego księdza Kustosza w roku 1765-tym.

3tio. W tym placu Stodoła w roku 1766 z dwoma zapolami, o jednym bojowisku, wystawiona od teraźniejszego księdza Kustosza, cała snopkiem poszyta, przy której Plewnik. W roku tymże Kurniki postawione trzy.

Prezentowany tekst unaocznia ogrom bogactwa, jakim badacze przeszłości mogą się posługiwać przy rozpoznawaniu szlachetnej przeszłości jednego z najstarszych miast w Małopolsce. Zapowiada też większe wydawnictwo autorstwa D. Kalina, A. Malickiego, pt. „Budownictwo rezydencjonalne na terenie powiatu włoszczowskiego", w którym w kilku tomach wydawniczych zaprezentowane zostaną, czasem zaskakujące, informacje dotyczące siedzib pańskich w zachodniej części dawnego powiatu chęcińskiego.

Bibliografia

Archiwum Państwowe w Radomiu, ZDP kart. guberni kieleckiej, sygn. 74b, 76, 76c.
Archiwum Państwowe w Kielcach, 21/17 Dyrekcja Ubezpieczeń, sygn. 107.
Archiwum Państwowe w Kielcach, 21/48, sygn. 678 Sprzedaż majątku poduchownego Jeżowice.
Archiwum Diecezjalne we Włocławku, sygn. 0377 *Visitatio Ecclesia Collegiata et Parochialis Kurzeloviensis.*
Archiwum Archidiecezjalne w Gnieźnie, sygn. A.Cap. B 155.

Contra vim mortis non est medicamen in hortis.

(Przeciwko sile śmierci nie ma lekarstwa w ogrodach.)

„Ostatnia droga" mieszkańców Suchedniowa w latach 1797-1831 w świetle metryki zgonów parafii Wzdół/kaplicy w Suchedniowie

dr Piotr Kardyś

Metaforyczna „ostatnia droga" mieszkańców Suchedniowa i okolicy utrwalona w spisach zgonów, w szczęśliwie zachowanych aktach parafialnych przechowywanych w Archiwum Diecezjalnym w Kielcach to przede wszystkim próba przybliżenia przyczyn ich zgonów, zanotowanych w jednej z ksiąg metrykalnych z lat 1797-1831. Metryki dawnej parafii Wzdół, do której należał Suchedniów, aż do momentu erygowania własnej parafii pw. Św. Andrzeja Apostoła w 1856 r., były już przed laty szczegółowo zinwentaryzowane i opublikowane przez Piotra Kardysia i Marcina Medyńskiego[1], częściowo opracowane i udostępnione na portalu genealodzy.pl[2] oraz obszernie wykorzystane przez autorów rozdziałów w monografii gminy Suchedniów[3]. Pomimo tego wciąż zawierają niezliczoną wręcz ilość cennych informacji biograficznych, statystycznych, demograficznych, socjotopograficznych, a nawet nieznanych faktów historycznych do dziejów społeczności osad wchodzących niegdyś w obręb parafii wzdolskiej, a obecnie zlokalizowanych na terenie gminy Suchedniów.

Przypomnijmy, że księgi metrykalne parafii Wzdół liczą obecnie 37 woluminów obejmujących lata (1638-1872), w tym akta metrykalne kaplicy w Suchedniowie, gdzie miejscowi wikarzy prowadzili odrębne księgi z wyraźną dezaprobatą proboszcza wzdolskiego. Z czasem, akta te i tak zostały wcielone do ksiąg metrykalnych kościoła we Wzdole, co można rozpoznać m.in. po różnych rodzajach pisma, przycięciu kart, różnej, nieregularnej paginacji, itd.

Interesujący nas wolumin nosi oryginalny tytuł Liber mortuorum. Zawiera informacje o zmarłych z Suchedniowa i Pstrążnicy, Baranowa, Berezowa, Stokowca, Błota, Kuźniczki, Gorczycy, Wymysłowa i Konstantynowa, Ostojowa, Ogonowa, Gozdu, Grabek i Jędrowa. Pierwszy wpis pochodzi z 11 marca 1797 r., ostatni z 7 sierpnia 1831 r. Wolumin ma wymiary ok. 38x24 cm, liczy 256 stron, zapisany jest po łacinie i częściowo w jęz. polskim. Stan zachowania jest dobry, pismo różnych rąk, oprawa – grzbiet ze skóry, okładki tektura. Pierwotnie była to część innej księgi,

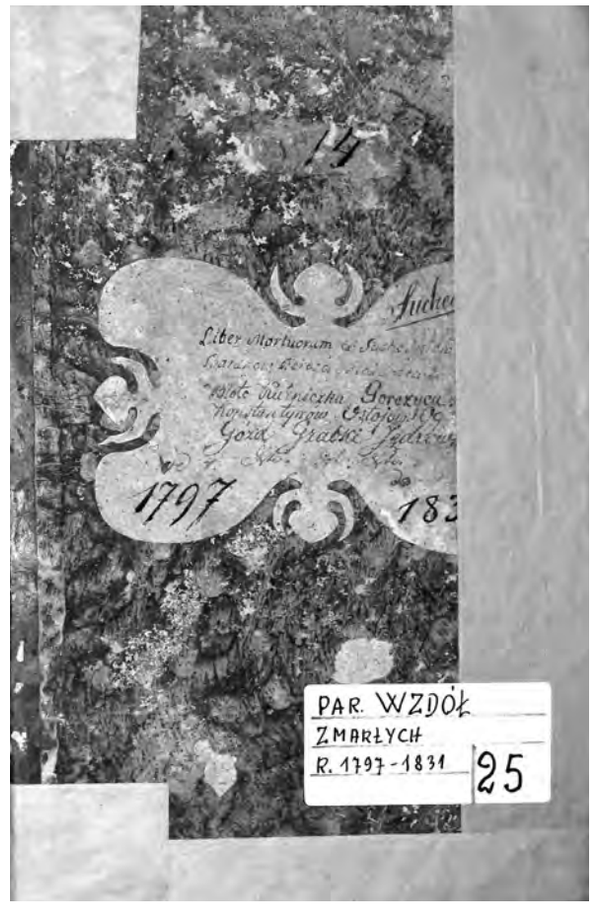

Okładzina górna „Księgi zgonów" parafii Suchedniów, AD Kielce, fot. P. Kardyś

obejmującej także metryki zmarłych ze Wzdołu, Siekierna, Michniowa, Klonowa, Łącznej i Dulęby. Księga ma następujące rubryki: rok, miesiąc i dzień śmierci, nr domu, imię i przezwisko (obecnie powiedzielibyśmy nazwisko), wyznanie, płeć, wiek, chorobę i gatunek śmierci. W przypadku, gdy zmarły zszedł z tego świata, a nie miał własnego domu, zapisywano dom, w którym mieszkał i umarł. Wg ówczesnych instrukcji „gatunek śmierci" to jej „jakość", którą „Fizyk lub Chirurgus przy zmarłym najdował się, któren obydwie te przyczyny Plebanowi na piśmie dać ma, które odebrawszy krótko, jednym lub dwoma słowami Chorobę i jakość śmierci, [...] zapisze"[4].

Pierwszy wpis z 11 marca 1797 r. dotyczy zmarłego z powodu trudności w oddychaniu („ex dificultate spirandi") 20 tygodniowego Mateusza, syna Walentego i Wiktorii Sadowskich. Z kolei 27 maja zmarł

[1] P. Kardyś, M. Medyński, Inwentarz akt parafialnych dekanatu Bodzentyn, przechowywanych w Archiwum Diecezjalnym w Kielcach, cz. I, „Studia Muzealno-Historyczne" 9, 2017, s. 73-112; cz. II, ibid, 10, 2018, s. Tam też obszerna bibliografia dotyczącą inwentaryzacji i znaczenia akt parafialnych w badaniach historycznych.

[2] https://parafie.genealodzy.pl/index.php?op=se&file=index&req=search&search=Suchedni%F3w (dostęp: 27-08-2020).

[3] P. Kardyś, K. Zemeła, M. Medyński, T. Wojewoda, S. Piątkowski, G. Miernik, M. Zawisza, Suchedniów. Monografia historyczna miasta i gminy, Suchedniów 2019.

[4] Archiwum Diecezjalne w Kielcach, Księga zmarłych parafii Wzdół 1797-1831, sygn. 25, „Liber mortuorum. Instructio/Instrukcya", s. 3-4.

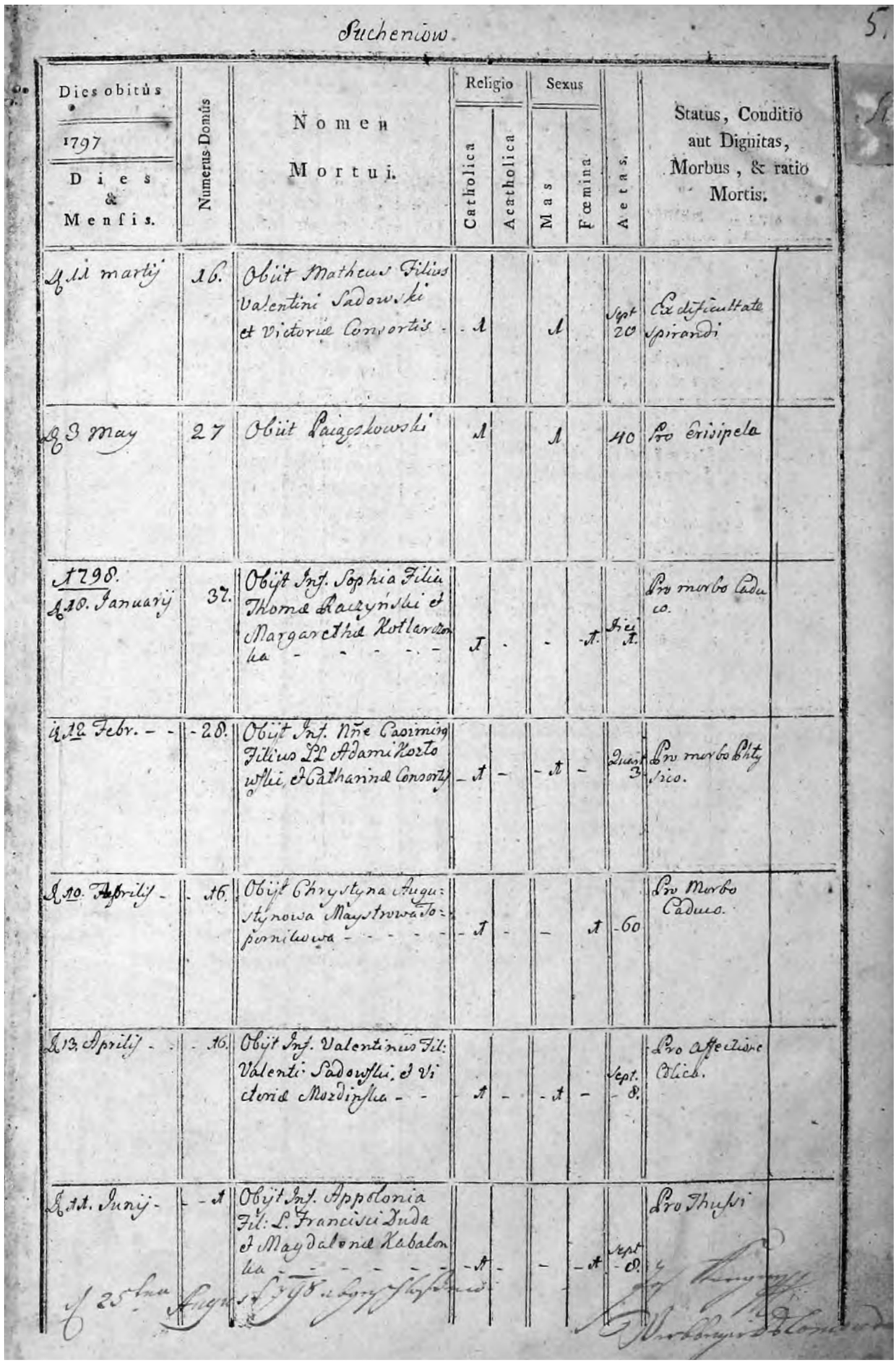

Suchenicow 5.

Dies obitûs 1797 Dies & Mensis.	Numerus Domûs	Nomen Mortui.	Religio Catholica	Religio Acatholica	Sexus Mas	Sexus Fœmina	Aetas.	Status, Conditio aut Dignitas, Morbus, & ratio Mortis.
11 martij	16.	Obiit Matheus Filius Valentini Sadowski et Victoriae Consortis	1		1		Sept 20	Ex difficultate spirandi
3 May	27	Obiit Laiączkowski	1		1		40	Pro erisipela
1798. 10. Januarij	37.	Obiit Inf. Sophia Filia Thomae Łaczyński et Margarethae Kotlarzówka	1			1	Dies 1	Pro morbo Caduco.
12 Febr.	28.	Obiit Inf. Nne Casimiri Filius LL Adami Korzowski et Catharinae Consortis	1		1		Diei 3	Pro morbo Phtysico.
10. Aprilis	16.	Obiit Chrystyna Augustynowa Maystrowa Joniłowa	1			1	60	Pro Morbo Caduco.
13. Aprilis	16.	Obiit Inf. Valentinus Fil: Valenti Sadowski et Victoriae Mordinska	1		1		Sept. 8.	Pro affectione Colica.
11. Junij	1	Obiit Inf. Appolonia Fil: L. Francisci Duda et Maydalenae Kabalonka	1			1	Sept 8.	Pro Thupsi
25 Aug								

Pierwsza zapisana strona w „księdze zgonów", pierwszy wpis z 11 marca 1797 r., AD Kielce, fot. P. Kardyś

niejaki Pajączkowski w wieku 40 lat na różyczkę („pro erisipela"). „Pro morbo caduco", tj. na padaczkę zmarła Zofia, roczna córka Tomasza Raczyńskiego i Małgorzaty Kotlarczonki 10 stycznia 1798 r.

Na bliżej nieokreśloną chorobę „Pro morbo pfysico" zmarł 12 lutego 1798 r. Kazimierz, trzyletni syn Adama i Katarzyny Kozłowskich. 10 kwietnia zmarła 60 letnia Krystyna Augustynowa Majstrowa Topornikowa na padaczkę („pro morbo caduco"). „Pro efectione colica", czyli na kolkę zmarł 8 tygodniowy Walenty, syn Walentego Sadowskiego i Wiktorii Możdzyńskiej, tych samych, którym zmarło starsze dziecko 11 marca tego roku!. Z kolei 11 czerwca na tyfus („pro thyfsi") zmarła półroczna Apolonia, córka Franciszka Dudy i Małgorzaty Kabalonki.

Analizując wpisy możemy przeprowadzić klasyfikację chorób śmiertelnych, inaczej przyczyn śmierci, ale też określić, w jakim wieku umierano najczęściej na określone choroby w Suchedniowie.

Zdecydowanie najwięcej zgonów było z przyczyn naturalnych, określonych w księdze, jako „morte ordinaria". 118 tego rodzaju wpisów stanowi nie tylko najliczniejszą grupę, ale także jest najbardziej „logicznie" uzasadnione, gdyż mamy w tym przypadku cały przekrój wiekowy: od półrocznych niemowląt po osoby ówcześnie naprawdę sędziwe – 70 i 80 latków.

Kolejną grupę przyczyn zgonów stanowiła ospa („pro variola", „variolis"). Zmarło na nią 71 osób, ale w tym przypadku nie mamy już do czynienia z pełnym przekrojem wiekowym. Były to jedynie osoby od półrocznych niemowląt po 20 latków, co po raz kolejny potwierdza, że była to choroba groźna w okresie dziecięctwa i dojrzewania.

Następna śmiertelna choroba pod względem liczby przypadków to „pro morbo physico", czyli jakieś bliżej nieokreślone dolegliwości fizyczne, na którą zmarło 16 osób w wieku od półtorarocznego dziecka po 40. latka. Na „ex dificultate spirandi", czyli problemy z oddychaniem – możliwe, że chodziło w tym przypadku o choroby płuc lub oskrzeli (ew. jakieś powikłania pogrypowe lub po przeziębieniach) zmarło 7 dzieci w wieku od pół roku do 5 lat, zatem było to określenie choroby typowej dla niemowląt i dzieci.

Po 8. osób zmarło na padaczkę („pro morbo caduco", w wieku od roku do 60. lat) i na tyfus („pro thyfsi", w wieku od pół roku do lat 12). 3 dzieci w wieku od pół roku do trzech lat zmarło na kolkę („pro effectione colica"). Na różyczkę zmarła tylko jedna 40-letnia osoba. Co ciekawe, również tylko jedna osoba, i to zaledwie 15-letnia zmarła z przepracowania („ex nimio labore"). Na wrzody („pro ulceribus") zmarły 3 osoby, w tym 7-miesięczne dziecko (pytanie, w jaki sposób udało sie określić „wrzody", jako przyczynę śmierci u niemowlęcia). „Przedwcześnie" („intempestivis", „intempestive orta") zmarło pięcioro dzieci w wieku 2 i 3 lat. Paraliż („paralisytacta", „casu pro paralisi") był przyczyną śmierci trojga dorosłych w wieku 19, 45 i 50 lat. Podobnie na „wstrząsy" („pro subitanea") zmarły osoby w wieku 21 i 80 lat. Za to na apopleksję zmarła tylko jedna, 30-letnia osoba. Z powodu bólów głowy („pro dolore capitis") zmarło 5 osób w wieku od 6 do 40 lat. Umierano także na dezynterię, inaczej czerwonkę („pro desynteria"), aż 9 osób. Na jakieś „bóle wewnętrzne" („pro interno/gutturio dolore") zmarło 5 osób w wieku od półtora roku do lat 10, z czego wynika, że były to objawy choroby typowe dla dzieci. „Pro dolore intestinorum" (bóle jelit) zmarły dwie osoby w wieku od półtora roku do 43 lat. „Z braku mocy" – (lub dosłownie natychmiast po porodzie? natychmiast po dostawieniu do piersi?) („penes partum", „post partum", „statim post partum") zmarło aż 9 niemowląt. „Statim post partum" („zaraz po dostawieniu") zmarło troje niemowląt. Na szczęście zostały szybko ochrzczone przez „inteligentną" kobietę, jak zanotowano. 1 osoba w wieku 11 lat zmarła z powodu słabości? („pro anativitate infirmorum"). Nagłą śmiercią („repentina morte") zmarła dwójka dorosłych w wieku 40 i 80 lat. Ta druga śmierć, wzbudzać musi pewne zdziwienie, bowiem w przypadku osoby w wieku 80 lat raczej można byłoby spodziewać się rychłego zgonu. Wyjątkowo, bo tylko w jednym przypadku miała miejsce śmierć z powodu najprawdopodobniej pasożytów – „pro lumbricis" („na robaki"). Było to niemowlę, Magdalena, córka Michała Dudy i Łucji Mazurówny. Z powodu upadku z konia także zmarła tylko jedna osoba („casu ex equs") – 12-letni chłopiec. Jeśli nie potrafiono rozpoznać choroby zakaźnej pisano "pro epidemia" – taki zapis znalazł się w księdze, w przypadku siedmiu osób. Z powodu poparzenia („aqua calida circumfusus") zmarli 5-letni syn Franciszka Działaka i Antoniny Krogulcówny oraz Marianna, córka Jana Włodarczyka i Antoniny de Gręboskie/Grębockiej? w 1817 r. 23-letni pracowity Mateusz Dulęba zmarł 20 czerwca 1816 r. na „ruptus viribus" (za duży wysiłek przy pracy/przesilenie). Zapisano tak przy dwóch zgonach. „Pro febri nervosa" – na goraczkę? zmarł młody żołnierz Józef w kwietniu 1826 r. Etc.

Zapisywano jednak także inaczej, jeśli śmierć była spodziewana i bez komplikacji: „In sperate mortuus" (w nadziei) zmarł generosus Franciszek Falkowski w wieku 80 lat.

Oczywiście, należy mieć świadomość obciążenia moich rozważań pewnym błędem zarówno statystycznym, jak i kwestią rozpoznania choroby przez świadków zgonu bądź autorów zapisek metrykalnych. Niewątpliwie opierano się przede wszystkim na odczuciach, bo jak inaczej wytłumaczyć śmierć z powodu przerobienie/przepracowania, jak nie faktem, że nadmierny wysiłek fizyczny mógł doprowadzić do osłabienia organizmu i rozwinięcia się jakiejś bliżej niezidentyfikowanej choroby?

Kolejnym problemem pozostaje kwestia rejestrowania zgonów w zakładach Wschodniego Okręgu Górniczego, których nie wyeksponowano wyraźniej w metryce. Wydaje się, że wytłumaczenie może być tylko jedno. Najprawdopodobniej właśnie wszystkie przypadki zgonów z przepracowania są to wypadki śmiertelne przy pracy bądź ich „przedłużone" efekty. Kwestia

ta wymagałaby podjęcia dodatkowych badań w innym zespole akt, dlatego pozostawiam ją otwartą.

Powyższe przyczyny zgonów możemy spróbować pogrupować w zbliżone sobie choroby. I tak zgony dzieci w wieku od pół roku do lat 10 podane, jako: wrzody, bóle wewnętrzne, słabość, kolka możemy zaklasyfikować, jako zbliżone. Z kolei na ospę, tyfus i trudności w oddychaniu zmarły tylko dzieci (z jednym wyjątkiem). Przedwcześnie i z powodu słabości tylko dzieci. Na paraliż, apopleksję, wstrząsy i nagłą śmiercią umierali tylko dorośli.

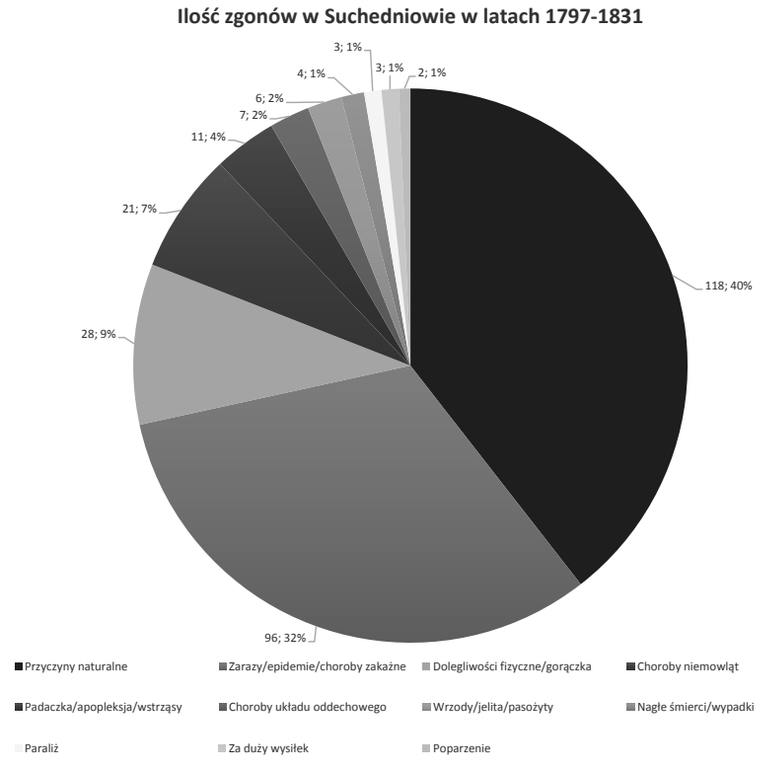

W sumie, informacje o przyczynach śmierci mieszkańców Suchedniowa zapisano w przypadku 298 osób na 397 zgonów. Na potrzeby tego tekstu jestem zmuszony ograniczyć się tylko do mieszkańców Suchedniowa, ponieważ szczegółowa analiza przyczyn zgonów w sąsiednich miejscowościach wymagałaby sporo czasu, a zapewne nie wniosłaby nic więcej w zakresie nazw chorób czy ich częstotliwości. Oczywiście z pewnym zastrzeżeniem. W sytuacji, gdy chcielibyśmy sprawdzić występowanie i częstotliwość epidemii np. tyfusu czy ospy moglibyśmy wówczas stwierdzić, czy to zjawisko występowało w tym samym czasie w każdej z sąsiednich miejscowości, czy raczej miało formę endemiczną. Może w przyszłości będzie jeszcze okazja przyjrzeć się bliżej i tym zjawiskom epidemiologicznym.

Aneks[5].

Nazwy chorób/przyczyn śmierci zapisane w latach 1797-1831 w "Księdze zmarłych" – metryce zgonów parafii Wzdół, kaplicy w Suchedniowie na podstawie woluminu przechowywanego w Archiwum Diecezjalnym w Kielcach, Dekanat Bodzentyn, Księgi metrykalne Wzdół, sygn. 25[6]:

pro affectione interna – wewnętrzne? (choroby?)
apoplexia – apopleksja/udar mózgu
anativitate infirmorum – słabości (od urodzenia)
ex difficultate spirandi – trudności w oddychaniu
dolore capitis – bóle głowy
dolore intestinorum – bóle jelit
effectione colica – kolka
erisipela – różyczka
intempestivis/intempestive orta – przedwcześnie/wcześniak
interno dolore/gutturio dolore – bóle wewnętrzne/ból gardła/tchawicy
morbo physico – choroba fizyczna?/słabość fizyczna?
morbo caduco – padaczka
morbo arquatis – żółtaczka
ordinaria – zwyczajnie
paralisytactus/paralysis – paraliż
penes partum/post partum/statim post partum – bezpośrednio po dostawieniu (z braku mocy?), połogowy/popołogowy/
pro lumbricis – na robaki/pasożyty
ruptus viribus – "siły rozrywające", nadmierna praca, nadmierny wysiłek?
subitanea – wstrząsy
ulceribus/ulcere – wrzody
variola – ospa
casu et equs – upadek z konia
febri nervosa – gorączka (febra?)/wysoka gorączka/gorączka z konwulsjami
casu aqua ferrida circumfusa/aqua calida circumfusus – poparzenie
sperate mortuus – "w nadziei"
pro epidemia – zaraza (bliżej nieokreślona)
pro strangulatione interna – duszności
repentina morte – gwałtowną śmiercią
ex nimio labore – z przepracowania/przerobienie/przesilenia
typhus – tyfus/dur brzuszny

[5] Określenie chorób na podstawie: K. Kumaniecki, Słownik Łacińsko-Polski, PWN, Warszawa 1965; Dorland's Illustrated Medical Dictionary, wyd. 28, W. B. Saunders Company. Toronto 1994; A. Karpiński, W walce z niewidzialnym wrogiem, Warszawa 2000; Genealoga Podręczny Słowniczek Medyczny, http://www.genpol.com/Poradnik-GenPol-art44.html, dostęp: 16.09.2020;

[6] Nazwy chorób/"gatunków" śmierci podaję w takiej formie, w jakiej zostały zapisane w cytowanym źródle. Zob.: K. Lepszy, Instrukcja wydawnicza dla źródeł historycznych od XVI w. do poł. XIX w., Warszawa 1953.

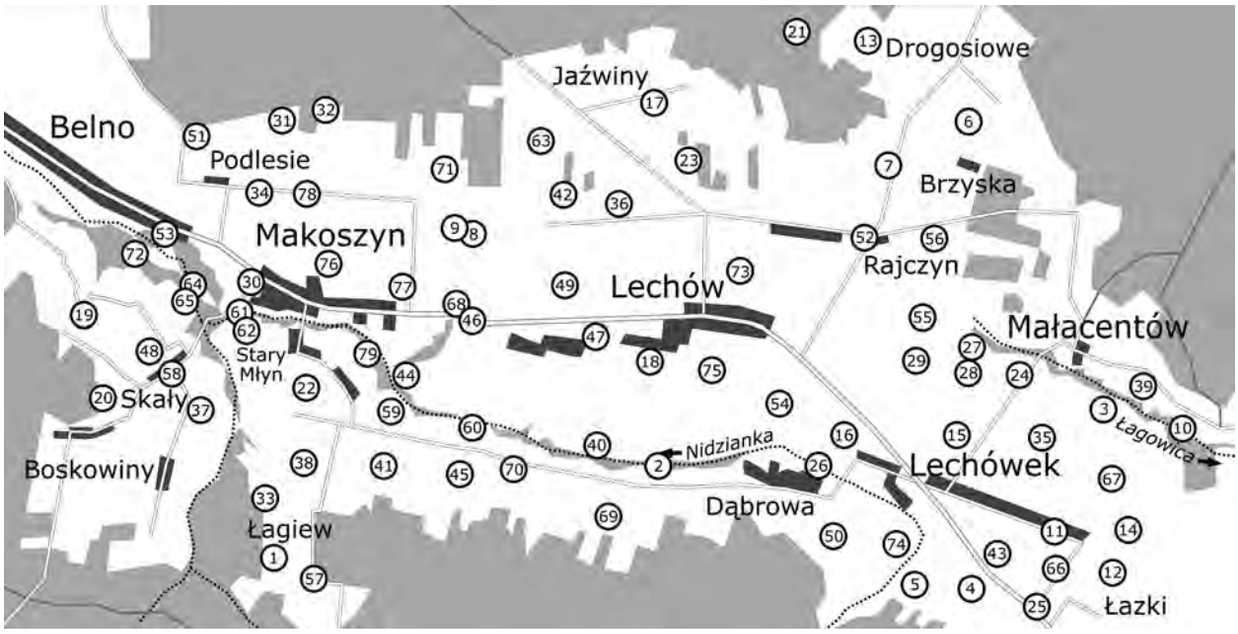

Okolice Makoszyna, Lechowa i Lechówka

Nazewnictwo terenowe okolic Makoszyna, Lechówka i Sędka w pierwszej połowie XIX wieku

dr Bartosz Kozak

Kontynuując opis historycznego nazewnictwa terenowego ekonomii cisowskiej i jej okolic w niniejszym artykule przedstawiono toponimię obszaru pomiędzy Belnem, przysiółkami Boskowiny i Łagiew (na zachodzie), terenem dawnych wsi Orłowiny i Wojteczki, górą Kamionką, Czyżowem (na południu), przysiółkiem Bielowa, Złotą Wodą z przysiółkiem Zaręby i Małacentowem (na wschodzie) oraz przysiółkami: Drogosiowe, Jaźwiny i Podlesie (na północy). Spośród występujących na tym terenie jednostek osadniczych w źródłach pisanych najwcześniej pojawia się Czyżów (Czyssow, 1356 r.) [KDM, s. 104][1]. Co najmniej XIV-wieczną metrykę posiadają także: Lechów (1380 r.)[2] [DrCe, s. 10], Lechówek (Lechouecz, 1374 r.) [KDM, s. 277-278; zob. Kal1, s. 87] oraz Sędek (1382 r.) [Kop, s. 227; Kal1, s. 94].

W czasach nowożytnych powstały wsie, których początki związane są z działalnością przemysłową: przy kuźnicach wodnych – Makoszyn[3] i Belno[4], zaś przy hutach szkła – Małacentów[5] oraz Wojteczki[6]. Z przemysłem szklarskim[7] lub wydobyciem rud żelaza wiążą się prawdopodobnie początki wsi Orłowiny, istniejącej w XVIII w. [Kal1, s. 108, 110]. Na początku

[1] Wykaz skrótów odnoszących się do pozycji źródłowych znajduje się na końcu artykułu.

[2] Pierwotny charakter nazwy Lechów w stosunku do nazwy Lechówek (istnienie tej wsi potwierdzono w 1374 r.) [KDM, s. 277-278] sugeruje wcześniejszą metrykę pierwszej z wymienionych osad [zob. DrCe, s. 8, 10].

[3] Kuźnica wodna na terenie lasu *Makoszyn* położonego w pobliżu opustoszałej wsi Bodzencinek (Bodzancinek) powstała na mocy przywileju biskupa krakowskiego Samuela Maciejowskiego z 1548 r. dla kuźnika Macieja Zielickiego. Jako wieś (*villa Makosin*) osada odnotowana została po raz pierwszy w 1718 r. [DrCe, s. 18, 126].

[4] W 1573 r. istniała tu kuźnica wodna *Marcinko alias Belno*, założona prawdopodobnie przez kuźników Marcinkowiczów [DrCe, s. 18].

[5] Huta szkła Małacentów (*Huta*) funkcjonowała tu w 1598 r. [Kal1, s. 75; AtH1; AtH2, s. 112].

[6] Istniejąca tu huta szkła została założona w 1616 r. przez Jana Hutnika, syna Adama Woyteczka, na podstawie zezwolenia starosty szydłowskiego Jana Stanisławskiego [zob. Wyr, s. 379-380].

[7] Według D. Kaliny istniejąca w 1760 r. wieś Orłowiny – Huta Stara znajdowała się w miejscu dawnej kuźnicy wodnej [Kal1, s. 112]; zdaniem autora określenie Huta Stara odnosiło się do huty szkła (analogicznie do Małacentowa – Huty Starej [Kal1, s. 112; zob. AtH1]).

XIX w. istniały już przysiółki Makoszyna: Stary Młyn[8], Boskowiny i Skały [APR3; May]. Między 1808 a 1839 r. przy osadzie służbowej leśnictwa łagowskiego powstała wieś Złota Woda[9] z przysiółkiem Zaręby[10] [May; mKP]. Pozostałe przysiółki na opisywanym terenie powstały w XIX i XX wieku [zob. WIG].

W okresie przedrozbiorowym obszar ten w większości stanowił własność kościelną; do biskupstwa krakowskiego należały wsie: Belno, Lechów (klucz kielecki, następnie dobra kapituły krakowskiej) i Makoszyn (klucz kielecki, następnie cisowski)[11], do biskupstwa kujawskiego: Lechówek, Sędek, Małacentów, Orłowiny (klucz łagowski, następnie piórkowski), zaś rozciągające się na północy lasy Pasma Bielińskiego stanowiły uposażenie klasztoru łysogórskiego [AtH2, s. 112; DrCe, s. 9; Kal1, s. 38, 83, 87, 94-95, 108; APR3; APR5; APR6, k. 95; APK]. Własnością królewską były należące do starostwa szydłowskiego wsie Czyżów i Wojteczki, graniczące z dobrami prywatnymi Bardo i Ociesęki (wieś Koziel) [Kal1, s. 102-103; Wyr, s. 379-380; AtH1; APR1]. Po upaństwowieniu dóbr duchownych (biskupstwa krakowskiego w 1789 r. [DrCe, s. 24], biskupstwa włocławskiego i klasztoru świętokrzyskiego w 1819 r. [Kal, s. 83; Der, s. 54]) biskupie klucze majątkowe przekształcono w rządowe ekonomie: cisowską (w której granicach znalazł się Makoszyn [APR5]) oraz piórkowską (obejmującą m.in. Lechówek [APK], Małacentów, Sędek [zob. APR7] i Orłowiny [zob. APR8]). Własnością kapituły krakowskiej pozostało Belno (należące do dóbr Napęków) oraz Lechów. Okoliczne lasy weszły w skład Leśnictwa Łagów [APR5; APK].

W artykule opisano nazewnictwo terenowe z lat 1819-1850, opierając się głównie na mapie leśnictwa łagowskiego i szydłowskiego oraz przyległych dóbr rządowych i suprymowanych, opracowanej w latach 1819-1832[12] [APR3], posiłkując się także: w odniesieniu do Makoszyna i okolic – pierworysem pomiarowym Ekonomii Cisów z 1828 r. [APR5], względem okolic Lechowa – mapą z 1850 r. [APK], zaś rejonu Czyżowa – pierworysem mapy Ekonomii Szydłów (1828 r.) [APR2], mapą części tejże ekonomii z 1828 r. (kopia z 1841 r.)[13] [APR1] oraz pierworysem planu urządzenia kolonialnego Czyżowa z 1843 r. (kopia z 1845 r.)[14] [APR4]. Ze względów praktycznych opisywany obszar podzielono na dwie części: okolice Makoszyna, Lechowa i Lechówka oraz okolice Sędka, Orłowin i Czyżowa; dla każdej z nich zebrane nazwy terenowe zestawiono w kolejności alfabetycznej, zachowując ciągłość numeracji (łącznie 120 obiektów). Lokalizację toponimów podano w części opisowej, oznaczając ją także na załączonych szkicach sytuacyjnych. Podjęto także próbę wyjaśnienia ich etymologii, opierając się głównie na publikacji D. Kopertowskiej (1984), A. Brücknera (1985), internetowej wersji słownika W. Doroszewskiego oraz wielotomowym opracowaniu Nazwy miejscowe Polski (1996-2013). Ustalone źródłosłowy odniesiono do informacji historycznych, w większości zaczerpniętych z dostępnych opracowań A. Drogosz i A. Cedro (2007) oraz D. Kaliny (2010), a także mapy A. Mayera von Heldensfeld (1808) i Topograficznej Karty Królestwa Polskiego (1839).

Okolice Makoszyna, Lechowa i Lechówka:

1. Baran (1828 r.) [APR5] – teren po wschodniej stronie południowej części oddz. 79 Leśnictwa Widełki, Nadleśnictwa Łagów, po południowo-zachodniej stronie posesji nr 48 przysiółka Łagiew; obecnie grunty rolne. Nazwa wskazująca na użytkownika gruntu; w aktach parafii w Bielinach Kapitulnych wśród mieszkańców Makoszyna wymienieni są m.in. Michał Baran (1834 r.) oraz Mikołaj Baran (1839 r.) [Gen]. W 1868 r. w znajdującym się tu odosobnionym gospodarstwie mieszkał Mikołaj Baran [DrCe, s. 127], który prawdopodobnie był gajowym leśnictwa łagowskiego [mKP].

2. Besztek (1850 r.) [APK] – Lechów-Kąty; otoczenie strumienia Nidzianka na północny wschód od posesji nr 14-15, przy drodze do Lechowa – Starej Wsi. Etymologia nazwy (prawdopodobnie o zniekształconej formie) jest trudna do jednoznacznego ustalenia. Może mieć ona charakter dzierżawczy, wskazując na dawnego użytkownika pola o nazwisku Besztak [Gen], lub odnosić się do krzewu bzu (Sambucus sp.); best – 'bez'[15] [Brü, s. 22], *bestek[16] – 'mały bez'. Obecnie przepust na Nidziance pod drogą asfaltową w sąsiedztwie ogrodzonej posesji ze stawem oraz łąki i zadrzewienia.

3. Bliskaniwa (1819-32 r.) [APR3] – 'Bliska Niwa'; teren na południowy wschód od Małacentowa, na prawym brzegu strumienia Łagowianka. Słowo niwa oznacza 'pole uprawne, niekiedy zapewne określonej wielkości, też pole po wykarczowaniu, nowinę' [Kop, s. 115]. Przedrostek nazwy wskazuje na bliskie położenie względem zabudowań wsi Małacentów; został on nadany dla odróżnienia od toponimu Dalszaniwa (patrz dalej). Teren rolny, częściowo zadrzewiony.

4. Błocisko (1819-32 r.) [APR3] – okolice Lechówka; teren po południowej stronie drogi krajowej nr 74 (Kielce

[8] Patrz – opis toponimu *Stary Młyn* [I].

[9] Na mapie z 1839 r. widoczne są zabudowania niewielkiej osady należącej do Łagowa, opisane jako gajówka [mKP]; nazwa *Złotawoda* pojawia się na mapie z 1915 r. [mGW].

[10] Patrz – opis toponimu *Zaręby*.

[11] W 1789 r. do klucza cisowskiego należało wójtostwo w Makoszynie [APR6, k. 95].

[12] *Plan oryginalny Lesnictwa Szydłów i Łagów obeymuiący Dobra Rządowe Szydłów, Drugnia, Cisów, Piórków, Dobra Suprymowane Hancza, Modliborzyce, Miasta Szydłów, Pierzchnica, Daleszyce i Łagów w Woiewództwach Krakowskiém i Sandomierskiém położone. Wypracowany na zasadzie Sieci Trygonometryczney, podług Pomiarów Szczegółowych Jeometrów Przysięgłych Bzury, Dzieczkowskiego, Kwietniewicza, Rubiszewskiego, Potockiego, Jarockiego, Zawadzkiego w Roku 1819, 1823, 1824, 1825, 1826, 1828 przez Jeometrę Bzurę co do iego pomiarów, a co do pomiarów innych przez Jeometrów Adiunktów Chrzanowskiego, Makulskiego, Cyrańskiego w latach 1830, 1832.*

[13] *Odrys Planów Pomiaru wsi Rządowych Czyżów, Woyteczki i Wólka Wąkopna w Gubernii Sandomierskiéj Obwodzie Sandomierskim Ekonomii Szydłów położonych, pomierzone przez Jeometrę Adama Bzurę 1828 roku. Kopiowany z pierworysu przez Apli:*[kanta] *K: R: P:* [Komisji Rządowej Przychodów] *i Skarbu T. Gnatkowskiego w skutku Reskryp*[tu] *K. R. P. S. No 59791/18410 – 40.*

[14] *Pierworys urządzenia Kolonii Czyżew położonéj w Gubernii i Powiecie Kieleckim wykonany przez Jeometrę przysięgłego Morawskiego w roku 1843. Zrysował Dziedzicki Adam Prak*[tykant] *Miernictwa Kl. II, 1845.*

[15] W apostrofach ujęto znaczenie analizowanych słów.

[16] Gwiazdką oznaczono nazwy i wyrażenia hipotetyczne.

– Łagów), na północ od oddz. 69 (Leśnictwo Orłowiny, Nadleśnictwo Łagów), obniżenie zanikającego cieku. Nazwa wskazująca na rodzaj podłoża. Obecnie pola uprawne oraz zarastające nieużytki.

5. Brzezina (1819-32 r.) [APR3] – teren na południe od wsi Lechówek; obszar po południowej stronie drogi Kielce – Łagów (nr 74), na północ od wschodniej części oddz. 70 (Leśnictwo Orłowiny, Nadleśnictwo Łagów). Nazwa wskazująca na las brzozowy, istniejący przed założeniem pola. Współcześnie grunty uprawne, częściowo zarośnięte przez młode drzewostany brzozowe.

6. Brzyska (1828 r.) [APR5], (1819-32 r.) [APR3] – przysiółek Brzyska (nazwa części Lechowa, przeniesiona od opisywanego miejsca); teren po zachodniej stronie domów nr 129 i 130. Etymologia trudna do jednoznacznego ustalenia. Może być to nazwa dzierżawcza, odnosząca się do dawnego użytkownika gruntu o nazwisku Brzyszek [Gen]. Za źródłosłów tego toponimu teoretycznie można także przyjąć apelatyw brzeg (co wskazywałoby na położenie w pobliżu cieku), lub ber – 'gatunek prosa' [NMP1, s. 374, 412, 413]. Obecnie pola uprawne.

7. Brzyszczane Przyłogi [II] (1850 r.) [APK] – Lechów, przysiółek Wyprawy (Brzózki); toponim zlokalizowany przy drodze z Lechowa do Bartoszowin, w okolicy posesji 144A i 144B (patrz dalej: Przyłogi).

8. Czernicowie (1828 r.) [APR5] – toponim zlokalizowany na niewielkim wzniesieniu terenowym, na południe od posesji nr 118 przysiółka Jaźwiny (część Lechowa). Nazwa zapożyczona od pobliskiego toponimu Czerniczowie (patrz poniżej), użyta na określenie charakterystycznego punktu na dawnej granicy pomiędzy wsiami Makoszyn i Lechów. Obecnie zarastające nieużytki, powierzchnia częściowo zalesiona.

9. Czerniczowie (1828 r.) [APR5], (1819-32 r.) [APR3] – nazwa umiejscowiona na niewielkiej wyniosłości, w rejonie koty 318,4 m n.p.m., na południowy zachód od posesji nr 118 przysiółka Jaźwiny (wieś Lechów). Nazwa odosobowa, powstała od nazwiska Czernic, Czernica (patrz powyżej: Czernicowie) lub Czernek (w 1842 r. mieszkańcami pobliskich Bielin Kapitulnych byli m.in. Michał Czernek i Karol Czernek) [Gen]. Obecnie jest tu zarastający, piaszczysty nieużytek oraz nieregularne zagłębienia po eksploatacji żwiru.

10. Dalsz(...?)iwa (1819-32 r.) [APR3] – prawdopodobnie: Dalszaniwa – 'Dalsza Niwa'; teren nad Łagowianką, między Małacentowem a Płuckami, na południe od pogranicza oddz. 141 i 142 Leśnictwa Paprocice (Nadleśnictwo Łagów). Przedrostek nazwy najprawdopodobniej wskazuje na większą niż w przypadku toponimu Bliskaniwa (patrz powyżej; tamże etymologia słowa niwa) odległość od zabudowań wsi Małacentów. Współcześnie grunty rolne, zadrzewienia oraz fragmenty lasów prywatnych (olszowych i sosnowego).

11. Dębina (1819-32 r.) [APR3] – współcześnie wschodnia część Lechówka (rejon posesji nr 12-20). Nazwa pola wskazująca na rosnący tu wcześniej drzewostan dębowy (Quercus sp.), być może odnosząca się także do jego znaczenia użytkowego; dębina – 'dąbrowa; drzewostan dębowy' również 'drewno dębowe' [Dor]. Obecnie zabudowania wsi, wokół tereny uprawne, łąki i nieużytki.

12. Dołki (1819-32 r.) [APR3] – teren na południowy wschód od wschodniego krańca zwartej zabudowy Lechówka, po północnej stronie posesji nr 1 w przysiółku Łazki. Nazwa odnosząca się do wklęsłej formy terenowej. Obecnie grunty rolne z fragmentem nieużytków.

13. Drogosiowe (1850 r.) [APK] – przysiółek Drogosiowe (część Lechowa; nazwa przeniesiona od opisywanego miejsca), rejon posesji nr 139-141. W pierwszej połowie XIX w. określenie to odnosiło się do niewielkiej śródleśnej enklawy pól i łąk [APR3, APK]. Nazwa dzierżawcza utworzona od nazwiska dawnego użytkownika gruntu (Drogoś, Drogos, lub Drogosz) [zob. Kop, s. 182]. Obecnie zabudowania przysiółka w otoczeniu gruntów rolnych, łąk i zadrzewień.

14. Dziadowo (1819-32 r.) [APR3] – teren niewielkiej wyniosłości na północny wschód od wschodniego krańca zabudowań Lechówka. Na współczesnych mapach w bezpośrednim sąsiedztwie zaznaczono toponim Grabowa [Geo]. Nazwa wskazująca najprawdopodobniej na grunty o niskiej wartości użytkowej (dziad – 'ubogi, biedak, żebrak'; por. Dziadówka, Dziadówki – 'uboga, dziadowska osada' [Kop, s. 209-210]), względnie na związek z antenatami użytkownika (dziad – 'przodek, głowa rodu') [Kop, s. 209-210]. Obecnie grunty rolne z fragmentami zarastających nieużytków.

15. Górka (1819-32 r.) [APR3] – toponim zlokalizowany na północ od Lechówka, po zachodniej stronie drogi do Małacentowa, w rejonie niewielkiej wyniosłości terenowej (kota 336,2 m n.p.m.). Fragment zarastającego nieużytku w otoczeniu gruntów rolnych.

16. Granice (1850 r.) [APK] – teren na północny zachód od zachodniego krańca zwartej zabudowy Lechówka (otoczenie odosobnionej posesji nr 2), po południowej stronie drogi Kielce – Łagów. Nazwa należącego do wsi Lechów pola, od wschodu przylegającego do granicy z Lechówkiem [APK]. Współcześnie zabudowania pojedynczego gospodarstwa w otoczeniu gruntów rolnych.

17. Jazwiny (1828 r.) [APR5], Jaźwiny (1819-32 r.) [APR3], (1850 r.) [APK] – teren przysiółka Jaźwiny (część wsi Lechów); toponim zlokalizowany w rejonie posesji nr 178 i 173A. W 1850 r. po południowo-wschodniej, południowo-zachodniej i północnej stronie od tego miejsca rozciągała się enklawa gruntów rolnych w otoczeniu lasu, łącząca się z Łazkami [APK] (patrz dalej: Laski). Nazwa odnosząca się do bliżej nieokreślonych dołów lub nor zwierzęcych, być może przeniesiona z terenu pobliskiego lasu; jaźwina – 'wydrążenie w ziemi lub skale, jama' [Kop, s. 83]. W późniejszym czasie opisywany toponim został przeniesiony na powstały tu przysiółek. Obecnie grunty rolne z rozproszoną zabudową i fragmentami zadrzewień.

18. Kąty (1850 r.) [APK] – teren po południowej stronie zabudowań Lechowa (toponim zlokalizowany na południowy zachód od budynku szkoły podstawowej,

Widok na Łysicę z przysiółka Łagiew

na wysokości domów nr 56-59). Nazwa pola położonego po południowo-zachodniej stronie zabudowy przedurządzeniowego Lechowa [APK]. Źródłosłów toponimu zdaje się wskazywać na miejsce leżące z dala od wsi (kąt – 'miejsce odległe' [Kop, s. 38]); trudno wyjaśnić, dlaczego użyto go w tym przypadku. Obecnie grunty rolne, łąki i nieużytki w sąsiedztwie zabudowań.

19. Korycianka [I] (1828 r.) [APR5] – toponim zlokalizowany po północnej stronie posesji nr 12B i 12C przysiółka Pod Skały (Podskały; południowo-zachodnia część Makoszyna). Na mapie z lat 1819-32 [APR3] nazwą tą określono fragment lasu obejmujący wzniesienie 350,1 m n.p.m. po północnej stronie obecnych zabudowań przysiółka Boskowiny (patrz: Korycianka [II]), zaś na współczesnych mapach podobnie brzmiący toponim Koryciąka umiejscowiono na wyniosłości nad lewym brzegiem strumienia Nidzianka, po południowej stronie wschodniej części wsi Belno [Geo]. Toponim oznaczający grunt (np. łąkę, niwę) położony nad wąwozem uchodzącym w łożysko Nidzianki; koryto – 'podłużne obniżenie terenu', 'koryto rzeki' [Kop, s. 39]. Nazwa Korycianka została zapożyczona dla określenia niewielkiego przysiółka Makoszyna (pojedyncze zabudowania przy posesji nr 1B), po południowej stronie toponimu Koryciąka [Geo]. Obecnie grunty rolne z pojedynczymi zabudowaniami oraz zadrzewienia i lasy prywatne.

20. Korycianka [II] (1819-32 r.) [APR3] – wschodnie zbocze wzniesienia 350,1 m n.p.m. (sąsiedztwo zabudowań przysiółka Boskowiny). Nazwa zapożyczona od toponimu Korycianka [I] (patrz powyżej) dla określenia fragmentu lasu położonego w jego pobliżu. Obecnie drzewostan z przewagą sosny (las prywatny).

21. Koszary (1828 r.) [APR5], (1819-32 r.) [APR3] – rejon wzniesienia 446,3 m n.p.m., na zachód od przysiółka Drogosiowe (północno-wschodnia część Lechowa); według współczesnych map – uroczysko Serwituty [Geo]. Nazwa związana z działalnością hodowlaną; koszar – 'zagroda na bydło albo owce' [Kop, s. 120]. Obecnie lasy prywatne; drzewostany z przewaga buka.

22. Ku Łągwi (1828 r.) [APR5] – teren w sąsiedztwie przysiółka Stary Młyn (część wsi Makoszyn), po wschodniej stronie posesji nr 75 i 75A. Współcześnie teren rolny w otoczeniu luźnej zabudowy wiejskiej. Nazwa wskazująca na pole, które względem Makoszyna położone było w kierunku toponimu *Łągiew (obecnie przysiółek Łagiew), prawdopodobnie odnoszącego się do lasu o drzewach giętkich (cienkich, młodych), względnie – nadających się na wyroby bednarskie (patrz dalej: Łagwa).

23. Laski (1828 r.) [APR5], Łazki [I] (1850 r.) [APK] – przysiółek Łazki [Rozp, s. 1149] (część Lechowa; na współczesnych mapach nazwa ta występuje także w formach: Laski, Łaski [Geo]); toponim zlokalizowany w rejonie odosobnionej posesji nr 175, odnoszący się do terenu po stronie północno-zachodniej, północno-wschodniej i południowo-zachodniej (wraz z otoczeniem posesji nr 176A i 176B). Nazwa dotycząca części dawnej śródleśnej enklawy gruntów rolnych (patrz powyżej: Jazwiny); w 1850 r. były to głównie łąki przykopkowe oraz niewielkie fragmenty ziemi ornej [APK]. Źródłosłowem toponimu jest apelatyw łaz – 'miejsce wykarczowane, wypalone z zarośli, przygotowane pod uprawę'; łazki – 'małe łazy' [Kop, s. 110]. Obecnie pojedyncze zabudowania, grunty rolne, łąki i niewielkie fragmenty lasu.

24. Lgota (1819-32 r.) [APR3] – toponim zlokalizowany na południowy zachód od Małacentowa, na prawym brzegu Łagowicy, przy drodze do Lechówka. Niewielkie pole [APR3], którego nazwa może wskazywać na czasowe zwolnienie z należności za jego użytkowanie (lgota – 'osada zwolniona na pewien czas od założenia z płacenia czynszów i danin' [NMP6, s. 95; Kop, s. 104]), lub nawiązywać do błotnistego gruntu (lgnący – 'grząski,

lepki' [Dor]). Obecnie łąki i zadrzewienia, z niewielkim udziałem gruntów ornych.

25. Łazki [II] (1819-32 r.) [APR3] – teren po północnej stronie drogi krajowej nr 74 (Kielce – Łagów), przy drodze prowadzącej do wschodniego krańca Lechówka, po zachodniej stronie zabudowań przysiółka Łazki (domy nr 1-4). Opisywana nazwa pola została przeniesiona na powstały w późniejszym czasie przysiółek (etymologia – patrz: Laski). Obecnie przecięte utwardzoną drogą grunty rolne i zarastające nieużytki w sąsiedztwie rozproszonych zabudowań.

26. Łęczyny (1850 r.) [APK] – teren po zachodniej stronie ostatnich zabudowań Lechówka, na północno-wschodnim krańcu przysiółka Dąbrowa (część wsi Lechów). Nazwa pola odnosząca się do istniejących tu niewielkich łąk (łęczyny – 'łączyny, tj. małe łąki'), lub wskazująca na charakter terenu (łęk – 'podmokły nizinny teren nad skrętem rzecznym') [NMP6, s. 323]. Obecnie łąki nad Nidzianką w otoczeniu gruntów rolnych, zabudowań i niewielkich zadrzewień.

27. Łęki [I] (1819-32 r.) [APR3] – teren na zachód od Małacentowa, po południowo-wschodniej stronie ostatnich zabudowań Lechowa (domy nr 109, 109A i 110); toponim zlokalizowany na północnym skłonie niewielkiej wyniosłości (kota 333,4 m n.p.m.); powtórzony na południowym zboczu wzgórza (patrz: Łęki [II]; w XIX w. toponimy te rozgraniczał wcinający się od wschodu fragment innego gruntu) oraz po jego zachodniej stronie (patrz: Łęki [III]). Nazwa dawnego pola przeciętego granicą między wsiami Lechów i Lechówek [APR3, APK]. Etymologia – patrz powyżej (Łęczyny); opisywany toponim mógł powstać poprzez przeniesienie określenia używanego względem gruntów nad przepływającą w pobliżu Łagowicą. Obecnie tereny rolne.

28. Łęki [II] (1819-32 r.) [APR3] – toponim zlokalizowany na południowym skłonie wzniesienia terenowego (333,4 m n.p.m.), po południowo-wschodniej stronie ostatnich zabudowań Lechowa (patrz powyżej).

29. Łęki [III] (1850 r.) [APK] – toponim zlokalizowany na wschodnim krańcu Lechowa, po południowej stronie domów nr 109, 109A i 110 (patrz powyżej).

30. Łysica (1828 r.) [APR5] – Makoszyn; wyniosłość terenowa po południowo-zachodniej stronie odgałęzienia od szosy Kielce – Łagów drogi do Widełek. Nazwa wskazująca na miejsce odsłonięte, wyeksponowane; łysy teren – 'obszar o nikłej roślinności' [Kop, s. 212]. Obecnie grunty rolne z pojedynczymi drzewami.

31. Malinowie (1828 r.) [APR5], Malinowice (1819-32 r.) [APR3] – teren na północ od posesji nr 122A i 122B przysiółka Podlesie (część Makoszyna), przy południowym skraju lasu prywatnego (na południowy zachód od południowo-zachodniego narożnika oddz. 160 Leśnictwa Huta, Nadleśnictwo Łagów). Nazwa wskazująca na liczne występowanie malin (Rubus sp.), co może wskazywać na istnienie tu w przeszłości silnie przetrzebionego lasu, z licznymi zrębami i polanami [Wit, s. 241]. W 1832 r. było to pogranicze lasu i powierzchni zakrzaczonej, z kilkoma niewielkimi polanami [APR3]. Współcześnie są tutaj łąki i zarastające nieużytki.

32. Malinowiec (1828 r.) [APR5] – przysiółek Podlesie (Makoszyn), teren na północ od posesji nr 121, przy południowym skraju oddz. 160 Leśnictwa Huta (Nadleśnictwo Łagów). Nazwa punktu granicznego pomiędzy gruntami Makoszyna a lasem rządowym Obrębu Huta, Straży Święty Krzyż, Leśnictwa Łagów [APR5], będąca zapożyczeniem (o nieznacznie zmienionej formie) od toponimu Malinowie (patrz powyżej). Obecnie las prywatny (drzewostan sosnowy), łąki i zarastające nieużytki.

33. Małe Łazy (1828 r.) [APR5] – teren w sąsiedztwie posesji nr 41 przysiółka Łagiew (część Makoszyna), w rejonie północno-wschodniej części oddz. 79 Leśnictwa Widełki (Nadleśnictwo Łagów). Etymologia drugiego członu nazwy – patrz: Laski. Obecnie grunty rolne z rozproszoną zabudową oraz niewielki fragment lasu prywatnego (drzewostan sosnowy).

34. Matusowizna (1828 r.) [APR5], Matuszowizna (1819-32 r.) [APR3] – przysiółek Podlesie (część Makoszyna), rejon posesji nr 122, 122A i 122C. Nazwa dzierżawcza, wskazująca na przynależność gruntu do osoby o nazwisku Matus, Matusz lub Matuszowski. Była to południowa część pola, które w 1832 r. znajdowało się w sąsiedztwie lasu i powierzchni zakrzaczonej [APR3]. Obecnie teren rolny oraz usytuowana wzdłuż drogi rozproszona zabudowa przysiółka.

35. Międzylesie (1819-32 r.) [APR3] – teren pomiędzy Lechówkiem a Małacentowem; wschodni odcinek grzbietu wyniosłości terenowej, na wschód od jej kulminacji (kota 340,3 m n.p.m.). Według mapy z 1808 r. miejsce to znajdowało się pomiędzy niewielkimi fragmentami lasu [May], do czego zapewne nawiązuje jego nazwa. Obecnie grunty rolne oraz zadrzewienia. W pobliżu, na południowym zboczu znajduje się zarośnięte wyrobisko żwirowni.

36. Mostki (1850 r.) [APK] – Lechów-Jaźwiny; zagłębienie terenowe po południowo-wschodniej stronie posesji nr 186. W XIX w. znajdował się tu wąski pas łąk, biegnący wzdłuż wspomnianego obniżenia [APR3, APK]. Nazwa odnosząca się do miejsca przecięcia tego podmokłego fragmentu gruntu przez drogę do Nowej Huty, w którym istniał mostek, względnie odcinek o nawierzchni wymoszczonej drewnem (mościć – 'wykładać' [Dor]). Obecnie wąski pas nieużytku w obrębie zadrzewienia.

37. Nadłącze (1828 r.) [APR5] – przysiółek Boskowiny (część Makoszyna); otoczenie domów nr 38, 38A i 38B. Nazwa wskazująca na położenie gruntu powyżej łąk rozciągających się nad brzegami pobliskiego, bezimiennego dopływu Nidzianki. Współcześnie tereny rolne, zarastający nieużytek oraz rozproszona zabudowa przysiółka.

38. Narogu (1828 r.) [APR5] – 'Na Rogu'; przysiółek Łagiew (część Makoszyna); toponim zlokalizowany pomiędzy budynkami nr 40 i 53. Nazwa punktu granicznego na zachodnim skraju pola Orłowinska, w pobliżu

którego granica skręcała w kierunku wschodnim [APR5]. Obecnie teren rolny.

39. Niwa (1819-32 r.) [APR3] – teren na południowy wschód od Małacentowa, na lewym brzegu Łagowicy, przy drodze do Płucek (przy południowym skraju oddz. 142 Leśnictwa Paprocice, Nadleśnictwo Łagów). Etymologia – patrz: Bliskaniwa. Współcześnie są tu przecięte asfaltową drogą grunty rolne w otoczeniu lasu i zadrzewień.

40. Niwki (1828 r.) [APR5], (1819-32 r.) [APR3] – teren po południowej stronie głównej zabudowy Lechowa (na południe od domu nr 49), na prawym brzegu Nidzianki, naprzeciwko przysiółka Zarzecze (według urzędowego wykazu – Węgliska; na północ od domu nr 17). Niwka – 'niewielkie pole uprawne, mała rola' [Kop, s. 115]; zob. Bliskaniwa. Obecnie grunty rolne oraz fragmenty zarastających nieużytków.

41. Orłowinska (1828 r.) [APR5] – 'Orłowińska'; przysiółek Stara Wieś (część Makoszyna). Toponim zlokalizowany w okolicy odosobnionych posesji nr 54 i 55, po północnej stronie oddz. 77 Leśnictwa Widełki (Nadleśnictwo Łagów), odnoszący się do rozległego obszaru między toponimami Narogu (patrz powyżej), Stary Młyn [I], Stary Młyn [II] i Podlesie (patrz dalej). Nazwa wskazująca na przynależność gruntu (rodzaj żeński sugeruje, że toponim może dotyczyć np. niwy lub łąki) do wsi Orłowiny. Obecnie zabudowania dwóch gospodarstw w otoczeniu gruntów rolnych z fragmentami zadrzewień i nieużytków.

42. Paprotni Kąt (1850 r.) [APK] – Lechów-Jaźwiny; teren po północnej i północno-zachodniej stronie posesji nr 188 oraz po wschodniej i północno-wschodniej stronie posesji nr 192. Wyrażenie kąt oznacza miejsce położone w oddaleniu od wsi (patrz powyżej: Kąty); 'zakątek, ustronie' [Dor]. Pierwszy człon nazwy wskazuje na liczne występowanie paproci. W 1850 r. istniała tu niewielka enklawa śródleśnych łąk [APK]. Współcześnie łąki, nieużytki i zadrzewienia.

43. Piaski (1819-32 r.) [APR3] – teren po północnej stronie drogi krajowej nr 74 (Kielce – Łagów), w pobliżu głównej zabudowy Lechówka (na wysokości domów nr 21-24), w rejonie niewielkiego wzniesienia (kota 330,3 m n.p.m.). Nazwa związana z rodzajem podłoża; opisywane miejsce znajduje się na północno-wschodnim krańcu rozległego płatu gruntów piaszczystych (piaski i żwiry sandrowe), rozciągającego się miedzy Lechowem a Złotą Wodą [BDL]. Obecnie nieużytek oraz grunty rolne z pojedynczymi drzewami.

Il. 6 – Okolicę Sędka, Orłowin i Czyżowa

44. Pod Mlynie (1850 r.) [APK] – 'Podmłynie'; Lechów, teren po północno-zachodniej stronie zabudowań przysiółka Górki (Psie Górki), przy granicy z gruntami wsi Makoszyn, u zbiegu Nidzianki i jej prawobrzeżnego dopływu. Nazwa gruntu (pola i łąki) należącego do przyległej od południa osady młynarskiej (patrz: Stary Młyn [I]). Obecnie łąki i zadrzewienia.

45. Podlesie (1828 r.) [APR5] – pogranicze Makoszyna-Starej Wsi i Lechowa-Węglisk (Zarzecza); okolica odosobnionej posesji nr 58 w przysiółku Stara Wieś, po północnej stronie zachodniej części oddz. 76 Leśnictwa Widełki (Nadleśnictwo Łagów). Toponim oznaczający miejsce położone w pobliżu powierzchni leśnej. Obecnie grunty rolne z rozproszoną zabudową oraz fragmenty zadrzewień.

46. Podół (1850 r.) [APK] – pogranicze Lechowa i Makoszyna; okolica przecięcia obniżenia terenowego (łożyska bezimiennego dopływu Nidzianki) przez szosę Kielce – Łagów. Nazwa związana z ukształtowaniem terenu; padół – 'miejsce położone nisko, niżej od otaczających terenów, dolina, wąwóz' [Dor]. W 1850 r. w sąsiedztwie cieku znajdowały się łąki należące do Lechowa [APK]. Współcześnie nadal znajdują się tu łąki, otoczone przez zabudowania, pola i zadrzewienia.

47. Podrudzie (1850 r.) [APK] – Lechów-Podrudzie (opisywany toponim został przeniesiony na powstałą później część wsi), na odcinku między domami nr 36 a 56A. Nazwa dawnego pola położonego przy drodze do Makoszyna, na zachód od przedurządzeniowej zabudowy Lechowa. Określenie pola położonego po południowej stronie mokradła, rozciągającego się wzdłuż niewielkiego cieku; ruda – 'podmokła łąka, bagnisko, błoto' [Dor]. Obecnie zabudowania wsi wraz z częścią przyległych pól.

48. Podskały (1828 r.) [APR5] – teren po północno-zachodniej stronie zabudowań przysiółka Skały (część Makoszyna), na północny wschód od przysiółka Pod Skały (jego nazwa – w zmienionej pisowni – została przeniesiona z opisywanego miejsca). Obecnie grunty rolne z fragmentem niewielkiego zadrzewienia.

49. Poręba [I] (1850 r.) [APK] – teren po północnej stronie Lechowa-Podrudzia, po południowej stronie posesji nr 187 i 188 przysiółka Jaźwiny (Wyprawy). Nazwa związana z powstaniem pola (poręba – 'miejsce po usunięciu lasu przez wyrąb z przeznaczeniem na pole uprawne lub ponowne zadrzewienie' [Kop, s. 111]). W 1850 r. były tu łąki z fragmentem gruntów ornych [APK], obecnie – pola i łąki.

50. Pozastodole (1819-32 r.) [APR3] – teren na południowy zachód od głównej zabudowy Lechówka, po północno-wschodniej stronie oddz. 65 Leśnictwa Orłowiny (Nadleśnictwo Łagów), w pobliżu odosobnionej posesji nr 65. Obszar dawnych pól położonych po południowo-zachodniej stronie zabudowań przedurządzeniowego Lechówka [APR3]. Nazwa wskazująca na bliskie sąsiedztwo zabudowy wsi; na Kielecczyźnie w pierwszej połowie XIX w. stodoły stawiano często w znacznej odległości od chałup (30-70 m), w tylnych częściach działek zagrodowych [Szu, s. 62]. Obecnie grunty rolne z fragmentem lasu oraz niewielkimi zadrzewieniami.

51. Przy Słupie Leśnym (1828 r.) [APR5] – Makoszyn-Podlesie; teren na północ od posesji nr 126 i 132, obok skrętu szosy do Bielin, przy narożniku lasu prywatnego (drzewostan sosnowy). Współcześnie grunty rolne. Nazwa odnosząca się do dawnego słupa granicznego, stojącego w narożniku lasu rządowego,

w 1828 r. należącego do Obrębu Huta, Straży Święty Krzyż, Leśnictwa Łagów [APR5].

52. Przyłogi (1828 r.) [APR5], (1819-32 r.) [APR3], Brzyszczane Przyłogi [I] (1850 r.) [APK] – Lechów; toponim zlokalizowany w rejonie skrzyżowania szosy Lechów – Bartoszowiny z drogą biegnącą przez przysiółki Rajczyn i Poddębinie (Brzózki); powtórzony (patrz powyżej: Brzyszczane Przyłogi [II]) przy wspomnianej szosie w okolicy posesji 144A i 144B przysiółka Wyprawy (Brzózki). Nazwa odnosząca się do gruntów położonych po obu stronach drogi do Bartoszowin między Rajczynem a zakrętem za domem nr 143A. Toponim mający źródłosłów w sposobie uprawy ziemi; przyłóg – 'ugór, niwa podorana' [Kop, s. 117; NMP9, s. 353]. Pierwszy człon nazwy (1850 r.) wskazuje na sąsiedztwo toponimu Brzyska (patrz powyżej). Obecnie teren przecina asfaltowa szosa, wokół rozproszone zabudowania, pola, łąki oraz fragment młodego lasu brzozowo-osikowego.

53. Przytrakcie (1828 r.) [APR5] – 'Przy Trakcie'; pogranicze wsi Belno i Makoszyn, toponim zlokalizowany po południowej stronie drogi Kielce – Łagów, w sąsiedztwie domu nr 77 (wschodni kraniec Belna). Obecnie zabudowania wsi wzdłuż ruchliwej szosy w otoczeniu gruntów rolnych i zadrzewień.

54. Pulanki (1850 r.) [APK] – teren na południowy wschód od Lechowa-Starej Wsi, na północny zachód od przysiółka Dąbrowa. Zniekształcony zapis nazwy *Półłanki; półłanek – 'pole o powierzchni pół łanu' [Kop, s. 117]; łan – 'miara powierzchni pola (wielkości zmiennej, najczęściej ok. 16,8 ha)' [Kop, s. 114]. Obecnie grunty orne z fragmentami łąk i zadrzewień.

55. Rajczyn [I] (1850 r.) [APK] – toponim zlokalizowany po północnej stronie wschodniego krańca Lechowa (na północ od posesji nr 109, 109A i 110), po północno-wschodniej stronie niewielkiego wzniesienia; powtórzony w rejonie domu nr 118 przysiółka Łęki (patrz poniżej). Nazwa dzierżawcza, utworzona od nazwiska Raj [Gen]. Toponim odnoszący się do zarosłych pastwisk i łąk przykopkowych oraz pól (w południowej części) istniejących w połowie XIX w. [APK] na obszarze obecnego przysiółka Łęki. Obecnie grunty orne oraz łąki. W pobliżu znajdują się zabudowania przysiółka Rajczyn, którego nazwa została przeniesiona z opisywanego miejsca.

56. Rajczyn [II] (1850 r.) [APK] – toponim zlokalizowany po południowej stronie posesji nr 118 w Lechowie-Łękach (patrz powyżej).

57. Skałka (1828 r.) [APR5] – przysiółek Łagiew (część Makoszyna); toponim zlokalizowany w rejonie południowo-zachodniego narożnika oddz. 78 Leśnictwa Widełki (Nadleśnictwo Łagów). Nazwa ta odnosi się zapewne do pobliskiego wzniesienia o wydłużonym kształcie (kota 361,0 m n.p.m.), na którym znajdują się wychodnie piaskowca oraz zagłębienia po jego doraźnej eksploatacji.

58. Skały (1828 r.) [APR5] – otoczenie posesji nr 4-7 w przysiółku Skały (część Makoszyna; nazwa przysiółka przeniesiona z opisywanego miejsca). Obecnie zabudowania w otoczeniu gruntów rolnych. Toponim odnosi się do wychodni skalnych, prawdopodobnie zlokalizowanych niegdyś na północnym zboczu pobliskiego wzniesienia (350,1 m n.p.m.), gdzie zachowały się niewyraźne ślady ich eksploatacji.

59. Stary Młyn [I] (1828 r.) [APR5], (1819-32 r.) [APR3] – Makoszyn-Stara Wieś; teren na północ od domu nr 61A, na lewym brzegu koryta Nidzianki. Obecnie tereny rolne przecięte drogą gruntową do Lechowa oraz zadrzewienia w dolinie cieku. W miejscu dawnego spiętrzenia (po południowo-zachodniej stronie domu nr 29 Lechowa-Górek) dobrze zachowane pozostałości grobli o łukowatym kształcie i wysokości ok. 1,5-2 m. Niewykluczone, iż pierwszy młyn powstał w tym miejscu jeszcze w XV w. w związku z planowaną przez biskupa krakowskiego Wojciecha Jastrzębca (1421 r.) lokacją wsi Wojciechów (obecnie nieistniejącej) na gruntach Lechowa i nieistniejącej dziś osady Bodzencinek (później część Makoszyna) [DrCe, s. 137]. W XVII w. zakład pracował na potrzeby kuźnicy w Makoszynie. Między 1609 a 1633 r. obiekt został zlikwidowany przez ówczesnego dzierżawcę tej kuźnicy Wawrzyńca Delpacego ze względu na szkody powodowane częstym zrywaniem grobli [Inw35, s. 68; DrCe, s. 20, 126]. W 1643 r. zakład znów funkcjonował, młynarzem był wówczas Michał Tokarz; w 1645 r. tutejszy młyn został wymieniony jako przynależny do kuźnicy makoszyńskiej [Inw45, s. 70]. W 1648 r. zakład prowadził Wawrzyniec Cedro; Cedrowie byli mieszkańcami miejscowej osady młynarskiej także w XVIII i XIX w. [DrCe, s. 138]. Młyna tego nie zaznaczono już na mapie z 1808 r. [May]. Zabudowania młynarskie (w granicach Lechowa) wraz z przypisanym do nich gruntem (patrz: Pod Mlynie) widnieją jeszcze na mapie z 1850 r. [APK].

60. Stary Młyn [II] (1828 r.) [APR5] – pogranicze wsi Makoszyn i Lechów; toponim zlokalizowany przy drodze w przysiółku Zarzecze, pomiędzy budynkami 56 i 56A (Makoszyn-Stara Wieś) a 25 i 25A (Lechów-Zarzecze). Nazwa punktu granicznego w pobliżu zbiegu granic Makoszyna i Lechowa oraz pola Orłowinska (patrz powyżej), zapożyczona od toponimu Stary Młyn [I] (patrz powyżej). Zabudowania w otoczeniu zadrzewień i gruntów rolnych, wzdłuż drogi przebiega odcinek parowu.

61. Stawisko [I] (1828 r.) [APR5] – Makoszyn; teren po wschodniej stronie drogi do Widełek nad Nidzianką, w pobliżu ujścia do niej bezimiennego lewego dopływu z okolic Boskowin. Toponim powtórzony w bezpośrednim sąsiedztwie (Stawisko [II] – patrz poniżej). Nazwa wskazująca na istniejący tu wcześniej zbiornik wodny; stawisko – 'miejsce, gdzie był staw' [Dor]. Odcinek doliny strumienia o stromych brzegach w otoczeniu zadrzewień, wzdłuż lewego brzegu biegnie droga dojazdowa do posesji nr 77.

62. Stawisko [II] (1828 r.) [APR5] – Makoszyn; nazwa terenowa zlokalizowana w bezpośrednim sąsiedztwie toponimu Stawisko [I], będąca jego zapożyczeniem (patrz powyżej), po południowo-zachodniej stronie odosobnionej posesji nr 77. Teren rolny w otoczeniu zadrzewień.

63. Suche Łazy (1850 r.) [APK] – Lechów-Jaźwiny; teren po południowej stronie posesji nr 182. Pierwszy człon nazwy wskazuje na rodzaj podłoża (etymologia słowa łaz – patrz: Laski). W 1850 r. była to niewielka śródleśna enklawa łąk z centralnie położonym fragmentem gruntu ornego [APK]. Obecnie niewielki las, łąki i część przyległej roli.

64. Szopy [I] (1828 r.) [APR5], (1819-32 r.) [APR3] – teren nad Nidzianką, na południowy zachód od cmentarza w Makoszynie. Toponim odnoszący się do istniejących tu wcześniej zabudowań; szopa – 'prowizoryczny budynek drewniany' [Dor]. Obecnie nadrzeczne łąki i częściowo zarośnięte nieużytki w pobliżu rozległego wyrobiska piaskowni. W korycie Nidzianki zachowane pozostałości spiętrzenia wodnego (trzy odcinki grobli o wysokości sięgającej 2 m), stanowiące zapewne pozostałość po związanej z kuźnicą makoszyńską XVII-wiecznej kuźnicy Rosochy vel Olszówka (Olszanka, Olszowska) [DrCe, s. 20, 126]; do takiego wniosku skłania autora położenie obiektu w sąsiedztwie zbiegu Nidzianki i jej lewego dopływu (rosocha – 'rozwidlenie' [Kop, s. 42]).

65. Szopy [II] (1828 r.) [APR5] – Makoszyn; miejsce na lewej krawędzi doliny Nidzianki, na południowo-wschodnim skraju piaskowni (droga dojazdowa), po zachodniej stronie od toponimu Szopy [I] (patrz powyżej). Nazwa będąca zapożyczeniem od wymienionego toponimu dla określenia punktu granicznego użytków gruntowych [APR5]. W otoczeniu znajduje się rozległe wyrobisko piaskowni, łąka, zadrzewienia i zarastający nieużytek.

66. Szyja (1819-32 r.) [APR3] – obniżenie terenowe przy drodze łączącej wschodni kraniec Lechówka z drogą krajową nr 74 (Kielce – Łagów), na północ od zabudowań przysiółka Łazki. Nazwa części dawnej łąki [APR3] odnosząca się do pobliskiego przewężenia jej kształtu (znajdującego się ok. 500 m na północny wschód od przysiółka Łazki), związanego z ukształtowaniem terenu. Obecnie grunty rolne i nieużytki z pojedynczymi drzewami i kępami krzewów, w pobliżu zabudowania wsi.

67. Udziadowa (1819-32 r.) [APR3] – 'U Dziadowa'; Lechówek, teren na północny wschód od wschodniego krańca zwartej zabudowy wsi (w odległości ok. 500 m), przy linii energetycznej. Nazwa odnosząca się do położonego w pobliżu toponimu Dziadowo (patrz powyżej). Grunty rolne i zarastające nieużytki.

68. W Załamie Granicy (1828 r.) [APR5] – toponim zlokalizowany po północnej stronie drogi Kielce – Łagów, przy granicy gruntów Makoszyna i Lechowa, po północnej stronie posesji nr 32 (Lechów-Podół). Nazwa odnosząca się do pola wsi Lechów przylegającego od wschodu do miejsca charakterystycznego załamania przebiegu wspomnianej linii granicznej, które znajdowało się na wschodnim skraju obecnej posesji nr 116C (Makoszyn). Obecnie grunty orne, zabudowania gospodarcze, fragment łąki i niewielkiego zadrzewienia.

69. Węgliska [I] (1828 r.) [APR5], (1819-32 r.) [APR3], Węgliska Małe (1850 r.) [APK] – Lechów-Węgliska (określenie części wsi powstało w wyniku przeniesienia opisywanej nazwy); teren w rejonie posesji nr 13, 16 i 17. Nazwa odnosząca się do pozostałości istniejących tu mielerzy, w których wypalano węgiel drzewny na potrzeby pobliskich zakładów hutniczych [Kop, s. 126]; istnienie w okolicy Makoszyna miejsca prowadzenia takiej działalności poświadczone jest z XVII w. (officina ferricudina Makoszyn Carbonario) [DrCe, s. 20, 126]. Drugi człon nazwy dodano dla odróżnienia od toponimu Węgliska Durze (patrz poniżej). W połowie XIX w. był tu leśny wrąb z łąkami przykopkowymi oraz fragmentami roli i zarosłych pastwisk [APK]. Obecnie łąki, grunty orne, pojedyncze zabudowania oraz część lasów prywatnych (drzewostany brzozowe).

70. Węgliska Durze (1850 r.) [APK] – 'Węgliska Duże'; Lechów-Zarzecze (Przyłogi), teren na południe od Nidzianki, rejon posesji nr 22, 22A, 23 i 23A. W połowie XIX w. znajdowały się tutaj łąki, role i zarośnięte pastwiska [APK]. Drugi człon nazwy dodano dla odróżnienia od toponimu Węgliska Małe (patrz powyżej; tamże etymologia pierwszego członu nazwy). Obecnie pojedyncze zabudowania w otoczeniu gruntów rolnych oraz niewielkie zadrzewienie.

71. Wypaleniska (1828 r.) [APR5] – Lechów-Jaźwiny; teren na północny zachód od posesji nr 118 (ok. 350 m). Nazwa wskazująca na obszar z wypaloną roślinnością, najprawdopodobniej w następstwie pożaru. W 1808 r. miejsce to znajdowało się na pograniczu lasu i powierzchni otwartej [May], która w latach 1832-39 była już w większości zarośnięta krzakami [APR3; mKP]. Obecnie łąki i lasy prywatne.

72. Zadurlejem (1828 r.) [APR5] – 'Za Durlejem'; teren na lewym brzegu Nidzianki, na południe od wschodniej części zabudowań Belna. Miejsce zlokalizowane w rejonie toponimu Koryciąka, na północny wschód od niewielkiego przysiółka Korycianka (dom nr 1B, część Makoszyna). Nazwa wskazująca na teren położony za nieruchomością należącą do osoby o nazwisku Durlej; występowanie tego nazwiska w Makoszynie w latach 1815-28 poświadczają akta parafii w Bielinach [Gen]. Obecnie teren zadrzewiony w sąsiedztwie gruntów rolnych i zarastających nieużytków.

73. Zagórze (1850 r.) [APK] – teren po północnej stronie Lechowa – Starej Wsi, po wschodniej stronie drogi do przysiółka Jaźwiny. Nazwa nawiązuje do położenia za wzniesieniem terenowym (337,0 m n.p.m.). Współcześnie pola uprawne.

74. Zagrody (1819-32 r.) [APR3] – teren w odległości ok. 250 m na południe od Lechówka-Starej Wsi (domy nr 48-52), w zakolu Nidzianki (na lewym brzegu). Dawne pole po południowej stronie zabudowań Lechówka sprzed urządzenia kolonialnego [APR3]. Toponim związany najprawdopodobniej z gospodarką hodowlaną; zagroda – 'miejsce zagrodzone (najczęściej dla jagniąt lub owiec-matek z małymi)' [Kop, s. 134]. Współcześnie grunty rolne oraz pas lasu.

75. Zagumnie [I] (1850 r.) [APK] – Nazwa pola położonego po południowej stronie zabudowań przedurządzeniowego Lechowa [APR3], za gumnami; gumno

Grobla dawnego spiętrzenia wodnego w Makoszynie (Stary Młyn)

– 'stodoła', lub 'podwórze gospodarskie wraz z budynkami gospodarskimi' [Dor]. Obecnie grunty uprawne.

76. Zakaplicze [I] (1828 r.) [APR5], (1819-32 r.) [APR3] – Makoszyn; teren po północno-wschodniej stronie budynku szkoły podstawowej. Toponim powtórzony w odległości ok. 500 m na południowy wschód, w przysiółku Padole (patrz poniżej). Nazwa stworzona przez mieszkańców Makoszyna dla określenia pola położonego za istniejącą do dziś murowaną kaplicą, wzniesioną w pierwszej połowie XIX w. [Myś, s. 9]. Obecnie grunty rolne.

77. Zakaplicze [II] (1828 r.) [APR5] – Makoszyn-Padole; teren po północnej stronie posesji nr 112 (patrz powyżej). Współcześnie grunty rolne oraz zabudowania i fragment częściowo zarośniętego nieużytku.

78. Zapole (1828 r.) [APR5] – Makoszyn-Podlesie; okolice posesji nr 121 i 122B. Nazwa stworzona przez mieszkańców Makoszyna na określenie terenu położonego za polem uprawnym. W 1832 r. była to powierzchnia zakrzaczona z kilkoma niewielkimi polanami, od południa sąsiadująca z gruntami rolnymi [APR3]. Obecnie pola uprawne z rozproszoną zabudową przysiółka.

79. Zastawie (1828 r.) [APR5] – Makoszyn-Stary Młyn; teren na lewym brzegu Nidzianki, na wschód od posesji nr 69; obecnie grunty rolne oraz fragment zadrzewienia ciągnącego się wzdłuż cieku. Toponim wskazujący na położenie za spiętrzeniem wodnym w Makoszynie [May]. Decyzję o budowie kuźnicy wodnej w lesie obok opustoszałej wsi Bodzencinek podjął w 1548 r. krakowski biskup Samuel Maciejowski. Zakład został wzniesiony przez Macieja Zielickiego. Pod koniec XVII w. obiekt prowadzony był przypuszczalnie przez kuźniczą rodzinę Smyczków. W 1601 r. zakład użytkowała szlachecka rodzina Jasieńskich, a następnie Strzeszowskich. W latach 1608-1633 zarządcą zakładu był Włoch Wawrzyniec Delpacy, po nim, na mocy przywileju biskupa Jana Alberta Wazy, kuźnicę przejął sekretarz królewski Aleksander Szembek. W latach 50. XVII w. obiektem zawiadywał Andrzej Sułecki, następnie Komornicki, a od 1662 r. Stanisław Pęczelski. Kuźnica w Makoszynie zakończyła działalność w 1674 r. Później na jej miejscu zbudowano młyn wodny. W 1701 r. pracował w nim Maciej Kaps. W latach 1789-1838 zakład prowadzony był przez dzierżawców folwarku makoszyńskiego – Jadwigę i jej syna Bonawenturę Sawickich, którzy w miejsce starych obiektów wznieśli nowy budynek młyna oraz dom dla młynarza. Po śmierci B. Sawickiego obiekt został upaństwowiony. W 1838 r. był on w bardzo dobrym stanie; zbudowany na kamiennej podmurówce z drewna sosnowego ciosanego, w narysie prostokąta (6,3 x 7,2 m), o wysokości 2,9 m. Posiadał dwa koła nasiębierne, dach pokryty był gontem. Przyległy staw miał powierzchnię 1 morgi i 270 prętów (nieco ponad 1 ha). Kolejnym dzierżawcą młyna (1838-50 r.) był Zenon Dobrzański. Od 1860 r. zakład prowadził Antoni Stępniewski, który wystawił nowy obiekt. Po oczynszowaniu włościan Makoszyna (1866 r.) młyn wydzierżawiono Janowi Jeżewskiemu, który od 1872 r. stał się jego właścicielem. W 1893 r. obiekt przebudowano, redukując liczbę złożeń kamieni do jednego. W 1912 r. nabył go Jan Stachurski. Podczas II wojny światowej budynek młyna spłonął;

Kaplica w Makoszynie

Młyn w Makoszynie

w okresie powojennym został odbudowany (według katalogu E. Krygiera nastąpiło to jeszcze w 1942 r.). W późniejszym czasie w miejsce napędu wodnego wprowadzono silnik na gaz drzewny, a następnie – elektryczny. Obiekt czynny był do niedawna [DrCe, s. 21-24, 126, 138-141; Mus, s. 149; Kry, s. 24].

Okolice Sędka, Orłowin i Czyżowa:

80. Bielowa (1819-32 r.) [APR3] – toponim zlokalizowany na północno-zachodnim skraju kompleksu Bardzki Las (oddz. 159 Leśnictwa Orłowiny, Nadleśnictwa Łagów), na wschód od Gwiździowej (części wsi Sędek). Nazwa dzierżawcza, wskazująca na użytkownika gruntu o nazwisku Biel. Teren rolny, częściowo zadrzewiony.

81. Dębczyna (1819-32 r.) [APR3] – teren leśny po południowo-wschodniej stronie Złotej Wody, wchodzący w skład oddz. 80 Leśnictwa Orłowiny (Nadleśnictwo Łagów). Nazwa odnosząca się do występującego tu drzewostanu dębowego (Quercus sp.); dębczyna – 'dąbrowa, gaj dębowy' [NMP2, s. 320]. Obecnie drzewostan jodłowy z niewielką domieszką innych gatunków, m.in. dębu.

82. Grabowa [I] (1819-32 r.) [APR3] – toponim umiejscowiony w okolicy Złotej Wody, na wschodnim pograniczu drzewostanu oddz. 64 Leśnictwa Orłowiny (Nadleśnictwo Łagów), po zachodniej stronie zabudowań przysiółka Zaręby; powtórzony po południowej stronie drogi krajowej nr 74 Kielce – Łagów, w pobliżu stacji benzynowej (patrz: Grabowa [II]). Nazwa związana z występującymi tu niegdyś lasami grabowymi (Carpinus betulus); obecnie fragment grądu (Tilio-Carpinetum) o silnie zniekształconym składzie gatunkowym drzewostanu (z przewagą sosny) zachował się na terenie pobliskiego oddz. 63 Leśnictwa Orłowiny (Nadleśnictwo Łagów) [BDL]. Toponimy Grabowa [I] i [II] odnosiły się do dawnego pola uprawnego [APR3]; obecnie jest to teren w większości zalesiony, z fragmentami łąk i zabudowaniami.

83. Grabowa [II] (1819-32 r.) [APR3] – Złota Woda; toponim zlokalizowany po południowej stronie drogi Kielce – Łagów, przy rozwidleniu dróg do przysiółka Zaręby, po zachodniej stronie stacji benzynowej (patrz powyżej).

84. Gwiazdowa (1819-32 r.) [APR3] – toponim zlokalizowany po zachodniej stronie północnego krańca Gwiździowej (część wsi Sędek; nazwa przysiółka w zmienionej formie przeniesiona z opisywanego miejsca), w sąsiedztwie domu nr 1, niedaleko jaru. Nazwa dzierżawcza, wskazująca na użytkownika gruntu o nazwisku Gwiazda. Obecnie teren zadrzewiony.

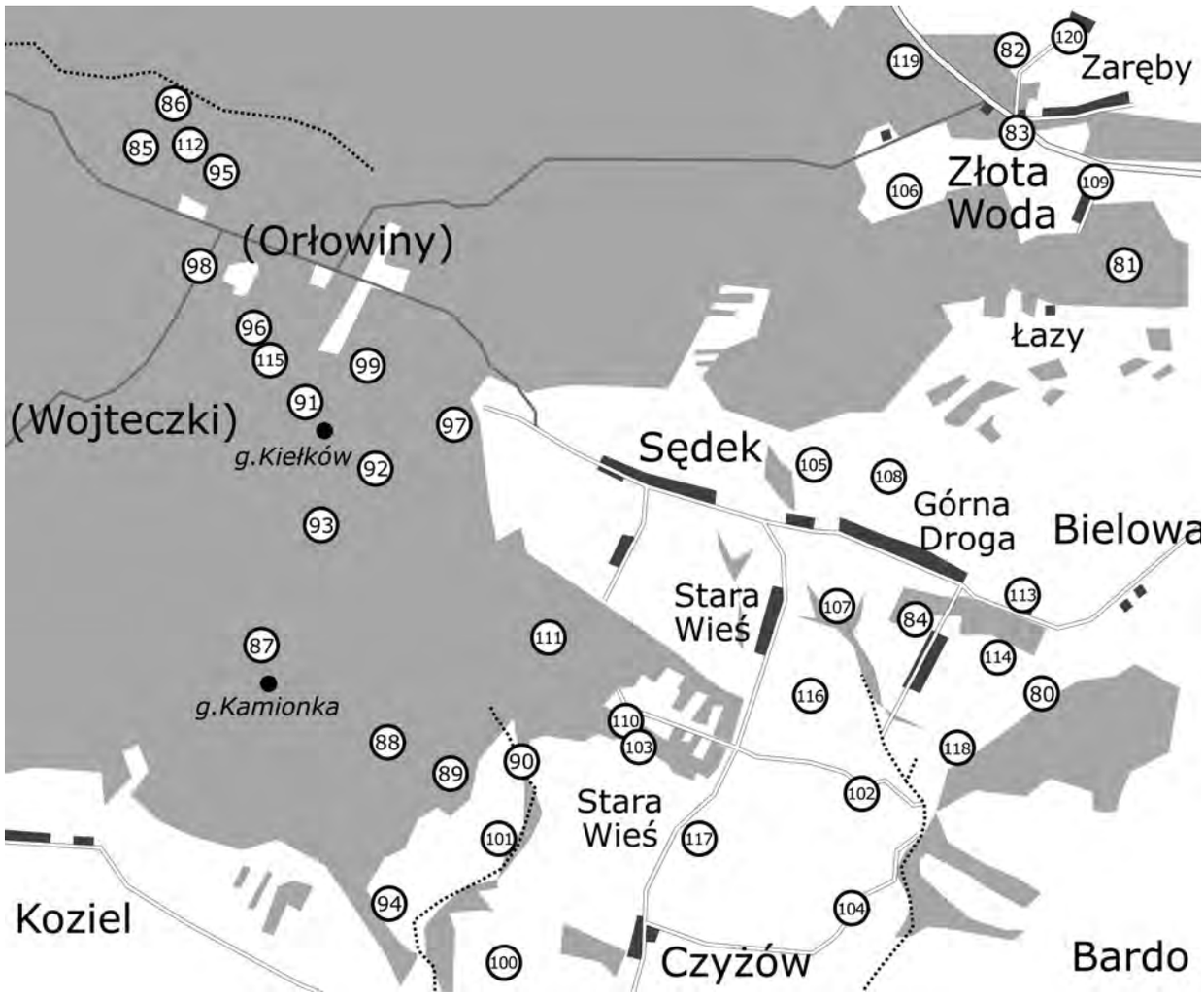

Okolice Sędka, Orłowin i Czyżowa

Góra Kiełków (widok od strony pola Pociecki)

85. Kamienny Kopiec [I] (1828 r.) [APR5] – toponim (apelatyw?) umiejscowiony na dawnej zachodniej granicy gruntów przedurządzeniowej wsi Orłowiny (południowo-wschodnia część oddz. 103 Leśnictwa Widełki, Nadleśnictwa Łagów). Określenie odnoszące się do usypanego z kamieni kopca granicznego; obiekt ten najprawdopodobniej zachował się do dziś (o wysokości ok. 1 m, z rosnącym na nim drzewem). Jego otoczenie stanowi las mieszany z udziałem m.in. grabu, jodły i brzozy.

86. Kamienny Kopiec [II] (1819-32 r.) [APR3] – toponim zaznaczony w rejonie północno-wschodniego narożnika oddz. 103 (Leśnictwo Widełki, Nadleśnictwo Łagów), po północno-wschodniej stronie gruntów przedurządzeniowej wsi Orłowiny. Nazwa prawdopodobnie odnosząca się do toponimu Kamienny Kopiec [I] (patrz powyżej). Drzewostan z przewagą sosny.

87. Kamionka (1819-32 r., 1828 r.) [APR2, APR3] – nazwa zlokalizowana w rejonie północnego wierzchołka g. Kamionki (kota 420,2 m n.p.m.; północno-wschodnia część oddz. 148 Leśnictwa Orłowiny, Nadleśnictwa Łagów). Drzewostan jodłowy z domieszką innych gatunków. Toponim odnoszący się do lasu oraz wzniesienia (obecnie g. Kamionka lub Kamionki – 425,1 m n.p.m.). W XVII w. odnośny teren określany był jako Las Kamienny [Wyr, s. 379]. Nazwa wskazująca na kamienisty grunt; kamionka – 'usypisko kamieni', 'pole o bardzo kamienistym podłożu', także 'kamienista droga' [Kop, s. 74], lub odnosząca się do wychodni piaskowców dewońskich położonej ok. 550 ma na południowy zachód od szczytu 425,1 m n.p.m. (obecnie pomnik przyrody nieożywionej) [Wrób, s. 56].

88. Kamionki [I] (1828 r.) [APR1, APR2] – obszar leśny na północny zachód od Czyżowa, obejmujący m.in. oddz. 133, 134, 146 i 147 Leśnictwa Orłowiny (Nadleśnictwo Łagów). Nazwa dawnego okręgu nr II, należącego do Straży Cisów, Leśnictwa Łagów, zapożyczona (przy nieznacznej zmianie formy) od toponimu Kamionka (patrz powyżej). Drzewostany z przewagą jodły.

89. Kamionki [II] (1828 r.) [APR2] – wschodnia granica oddz. 133 i 146 Leśnictwa Orłowiny (Nadleśnictwo Łagów). Nazwa odnosząca się do wschodniej linii granicznej okręgu Kamionki [I] (patrz powyżej), będąca zapożyczeniem od tego toponimu. Drzewostany jodłowe z domieszką sosny i dębu (państwowe) oraz modrzewiowe, sosnowe i brzozowe z domieszką osiki i grabu (prywatne).

90. Kamionki [III] (1843 r.) [APR4] – teren na północny zachód od Czyżowa, po wschodniej stronie północnej części oddz. 133, po południowej stronie wschodniej części oddz. 125 Leśnictwa Orłowiny (Nadleśnictwo Łagów), w otoczeniu strumienia Sosnówka. Toponim ten prawdopodobnie został zapożyczony od przyległego okręgu leśnego Kamionki [I]. Obecnie łąki i zadrzewienia.

91. Kiełkowka (1828 r.) [APR2] – 'Kiełkówka'; droga leśna biegnąca południowym i południowo-zachodnim skrajem użytku gruntowego Kiełków [I], przez kulminację terenową Kiełków [I] (patrz dalej) oraz Zagorze (patrz dalej) do wsi Orłowiny. Obecnie gruntowa droga przebiegająca przez północną część oddz. 122, oddz. 123 (odcinek niebieskiego szlaku turystycznego Łagów – Chęciny im. E. Padechowicza pomiędzy wschodnim i zachodnim wierzchołkiem g. Kiełki) oraz północno-wschodni fragment oddz. 129 Leśnictwa Orłowiny (Nadleśnictwo Łagów). Nazwa odnosząca się do toponimu Kiełków [I].

92. Kiełków [I] (1828 r.) [APR1, APR2] – wschodnia kulminacja g. Kiełki (ok. 300 m na południowy wschód od koty 351,8 m n.p.m.), a także część północno-wschodniego zbocza i południowo-wschodniego grzbietu

tego wzniesienia; współcześnie drzewostany jodłowe z udziałem dębu i innych gatunków. Toponim odnoszący się do kulminacji terenowej (wschodniego wierzchołka g. Kiełki), na której zlokalizowano punkt triangulacyjny (istniejący w 1828 r. [APR1, APR2]), a także przyległej działki gruntu[17] o wydłużonym kształcie [APR1, APR2], położonej na terenie północnej części obecnego oddz. 122, północno-wschodniego krańca oddz. 123 oraz południowo-zachodniej część oddz. 108 Leśnictwa Orłowiny (Nadleśnictwo Łagów). W XVII w. występuje on jako oronim, w formie Góra Kielkowska ('Kiełkowska') [Wyr, s. 380]. Nazwa dzierżawcza, odnosząca się zapewne do gruntu użytkowanego przez rodzinę noszącą nazwisko Kiełek (być może pochodzącą z Orłowin, co sugeruje występowanie toponimu Kiełków także na terenie dawnej wsi [Geo]). W późniejszym czasie znaczenie opisywanej nazwy rozszerzono na okoliczny las (patrz: Kiełków [II]), obecnie oronim (kota 351,8 m n.p.m.) występujący w różnych formach: Kiełków, Kiełki, Kieł [Geo].

93. Kiełków [II] (1819-32 r.) [APR3] – toponim umiejscowiony na południowym zboczu g. Kiełki (451,8 m n.p.m.), na północnym odcinku pogranicza oddz. 127 i 128 (Leśnictwo Orłowiny, Nadleśnictwo Łagów). Nazwa terenu leśnego, powstała w wyniku rozszerzenia znaczenia toponimu Kiełków [I] (patrz powyżej). Obecnie drzewostany z przewagą jodły.

94. Kosary (1819-32 r.) [APR3], Kosory (1828 r.) [APR1, APR2], Kojsory (1843 r.) [APR4] – teren na południowy zachód od zabudowań przysiółka Koszary (część Czyżowa), po południowo-wschodniej stronie południowej części oddz. 146 Leśnictwa Orłowiny (Nadleśnictwo Łagów). Nazwa ta została przeniesiona na określenie wspomnianego przysiółka Koszary (według urzędowego wykazu: Kosory) [Rozp, s. 954]. Toponim odnoszący się do działalności hodowlanej (patrz powyżej: Koszary). Obecnie grunty rolne w otoczeniu lasu i zadrzewień.

95. Kulechowu (1819-32 r.) [APR3] – 'Ku Lechowu'; teren dawnej wsi Orłowiny, wschodnia część oddz. 102 (Leśnictwo Widełki, Nadleśnictwo Łagów), na północ od rozwidlenia utwardzonych dróg leśnych. Obszar dawnych pól po północno-zachodniej stronie przedurządzeniowej zabudowy wsi, położonych w kierunku Lechowa [APR3]. Obecnie drzewostan mieszany, z dominującym udziałem sosny.

96. Kuwoyteczkom (1819-32 r.) [APR3] – 'Ku Wojteczkom'; obszar dawnej wsi Orłowiny, południowa część oddz. 110 Leśnictwa Orłowiny (Nadleśnictwo Łagów). Dawne pola położone po południowej stronie przedurządzeniowej zabudowy, w kierunku wsi Wojteczki [APR3]. Obecnie drzewostany mieszane z udziałem m.in. jodły, modrzewia, sosny i brzozy.

97. Łagwa (1828 r.) [APR1, APR2], Łagowa (1819-32 r.) [APR3] – teren na zachód od wsi Sędek (po zachodniej stronie należącej do Czyżowa posesji nr 99); pogranicze oddz. 108 i 121 Leśnictwa Orłowiny (Nadleśnictwo Łagów). Obecnie drzewostany jodłowe. Etymologia niejednoznaczna. Zakładając, że forma Łagwa jest zniekształconym zapisem nazwy Łagowa można uznać, iż toponim ten wskazuje na przynależność gruntu do mieszkańców miasta Łagów, względnie na jego użytkowanie przez osobę o nazwisku *Łag [Kop, s. 190]. Inną możliwością jest wiązanie toponimu Łagwa z apelatywem łagiew (łagwica, łagiewka) oznaczającym 'naczynie na płyny' [Brü, s. 305], 'naczynie do przenoszenia i przechowywania płynów (napojów), zrobione z drzewa, skóry lub metalu; butelka, barytka, bukłak' [Dor], 'beczka, barytka do napojów' [Ros, s. 198]. Źródłosłowem wyrażenia łagiew (*łągiew; patrz: Ku Łągwi) jest prawdopodobnie słowo łąk (łąka, łęk) w znaczeniu 'krzywizna, wygięcie' lub jako przedrostek oznaczający 'zginanie' [Brü, s. 308-309], wskazujące na pierwotne odniesienie tego apelatywu do naczyń klepkowych. Opisywany toponim mógłby dotyczyć zatem terenu leśnego, na którym występują drzewa nadające się na wyroby bednarskie, bądź po prostu giętkie (cienkie, młode; zob. łągiew – 'luśnia', tj. część od wozu wykonana z cienkiej, wygiętej sztuki drewna [Brü, s. 308; Dor]). Należy również odnotować, iż według miejscowej tradycji słowo łagwa oznaczało 'piec do wypału ceramiki' (od czego miałaby pochodzić nazwa pobliskiego Łagowa, znanego z wyrobów garncarskich) [Kal1, s. 49], co rozszerzałoby wtórne znaczenie apelatywu łagiew także na naczynia gliniane.

98. Łazy [I] (1819-32 r.) [APR3] – teren dawnej wsi Orłowiny, przy drodze do Łapigrosza (część Nowej Huty); pogranicze oddz. 110 (Leśnictwo Orłowiny) i 111 (Leśnictwo Widełki, Nadleśnictwo Łagów). Obszar dawnych pól, położonych po południowo-zachodniej stronie przedurządzeniowej zabudowy wsi [APR3]. Etymologia – patrz: Laski. Obecnie drzewostany mieszane z udziałem m.in. brzozy, modrzewia, olchy i osiki.

99. Łazy [II] (1819-32 r.) [APR3] – obszar dawnej wsi Orłowiny, pogranicze lasu prywatnego i południowej części oddz. 109 Leśnictwa Orłowiny (Nadleśnictwo Łagów). Dawne pola na południowy wschód od zabudowań wsi sprzed urządzenia kolonialnego [APR3] (patrz powyżej). Współcześnie drzewostany z udziałem m.in. modrzewia, buka, brzozy i dębu.

100. Pociecki (1819-32 r.) [APR3], Pocieki (1828 r., 1843 r.) [APR1, APR2, APR4] – Czyżów; teren na południe od odosobnionej posesji nr 66 (przysiółek Bukowiec), południowo-zachodnia część wzniesienia (rejon koty 365,2 m n.p.m.). Nazwa dzierżawcza, wskazująca na dawnego użytkownika pola o nazwisku Pocieczka. Obecnie teren rolny z zadrzewieniami i pozostałościami zabudowań.

101. Pod Kojsory (1843 r.) [APR4] – przysiółek Koszary (Czyżów-Kosory), rejon posesji nr 4-6. Nazwa wskazująca na bliskie położenie względem toponimu Kojsory (patrz powyżej: Kosary). Współcześnie zabudowania przysiółka w otoczeniu gruntów rolnych, łąk, zadrzewień i zarastających nieużytków.

102. Pod Sędkiem (1843 r.) [APR4] – Czyżów-Zadębie; okolica posesji nr 17, na wschód od wzniesienia

[17] Według D. Kaliny nazwa Kiełki miała odnosić się do kopalni rudy położonej w sąsiedztwie wsi Orłowiny [Kal2, s. 87].

385,2 m n.p.m., przy zakończeniu parowu. Nazwa odnosząca się do bliskiego sąsiedztwa granicy z wsią Sędek. Obecnie zabudowania przysiółka, łąki, pola i zadrzewienia.

103. Pod Szocownicą (1843 r.) [APR4] – Czyżów-Góra; południowe zbocze wzgórza 402,5 m n.p.m. (na południe od zabudowań przysiółka). Nazwa odnosi się do bliskiego położenia względem toponimu Szocownica (patrz dalej). Prywatne lasy i zadrzewienia w sąsiedztwie rozproszonej zabudowy przysiółka.

104. Poddębie (1819-32 r., 1828 r., 1843 r.) [APR1, APR2, APR3, APR4] – Czyżów; rejon posesji nr 22-26 przysiółka Bukowa. Nazwa wskazująca na bliskie sąsiedztwo toponimu *Dąb lub *Dęby, względnie drzewostanu dębowego (Quercus sp.), położonego przypuszczalnie w kierunku północnym, na co wskazuje lokalizacja tamże współczesnego przysiółka Zadębie. Obecnie grunty rolne, zadrzewienia i zarastające nieużytki z rozproszoną zabudową, teren przecina asfaltowa droga.

105. Podgorze (1819-32 r.) [APR3] – 'Podgórze'; teren po północnej stronie zabudowań Sędka-Schabów (na północ od posesji nr 62 i 63, po północno-wschodniej stronie budynku szkolnego), na zachód od zagłębienia terenowego. Nazwa odnosi się do położenia na północnym zboczu wzniesienia, w pobliżu jego kulminacji (g. Schaby[18]). Współcześnie tereny rolne, zadrzewienia i pojedyncze zabudowania (przysiółek Łazy).

106. Poręba [II] (1819-32 r.) [APR3] – Złota Woda; rejon odosobnionych posesji nr 29 i 30, w otoczeniu lasów Leśnictwa Orłowiny (Nadleśnictwo Łagów; oddz. 67, 68, 82-84), w pobliżu leśniczówki Orłowiny. Etymologia – patrz powyżej: Poręba [I]. Współcześnie grunty rolne z rozproszoną zabudową oraz zadrzewienia. Przez opisywany teren przepływa strumień Sosna.

107. Przedewsie (1819-32 r.) [APR3] – Sędek; teren w rozwidleniu parowów na południe od domu nr 63 (Sędek-Schaby), na wschód od posesji 20-22A w przysiółku Stara Wieś Pierwsza. Toponim wskazujący na położenie gruntu w pobliżu wsi; obszar dawnych pól po wschodniej stronie przedurządzeniowego Sędka [APR3]. Obecnie grunty rolne z zadrzewieniami oraz niewielkim laskiem brzozowym.

108. Rogoźnik (1819-32 r.) [APR3] – teren po północnej stronie zabudowań Sędka (w części wsi o nazwie Schaby i Górna Droga), na wysokości posesji nr 64-71, pomiędzy dwoma parowami. Dawne pole na północny wschód od zabudowań wsi Sędek sprzed jej urządzenia kolonialnego [APR3]. Nazwa związana z występującą w pobliżu roślinnością; rogoża, rogożyna – pałka szerokolistna (Typha latifolia) – gatunek występujący nad brzegami wód stojących i wolno płynących, tworzący rozległe szuwary (także pędy tej rośliny, używane w plecionkarstwie), lub sitowie (Scirpus sp.) – rosnące m.in. na wilgotnych łąkach [AtR; Dor; Wit, s. 472]. Współcześnie znajdują się tu grunty rolne i zadrzewienia.

[18] Toponim ten najprawdopodobniej jest zniekształceniem dawnego zapisu nazwy Sędek: *Schadek* [zob. Kal1, s. 94].

109. Stawki (1819-32 r.) [APR3] – Złota Woda; teren po południowej stronie drogi Kielce-Łagów, przy drodze do przysiółka Łazy (otoczenie posesji nr 24 i 24A), między zachodnimi częściami oddz. 63 i 80 Leśnictwa Orłowiny (Nadleśnictwo Łagów). Nazwa niewielkiego użytku gruntowego [APR3]. Toponim odnoszący się do małych spiętrzeń wodnych, istniejących niegdyś na tutejszym strumieniu; staw – 'sadzawka', 'zastawienie, tama' [Brü, s. 514]. Obecnie zabudowania wsi oraz myjnia samochodowa w otoczeniu gruntów rolnych, pomiędzy dwoma fragmentami lasu. W południowej części Złotej Wody (na lewym brzegu strumienia, po zachodniej stronie domu nr 18) zachowały się pozostałości stawu o powierzchni ok. 12 arów.

110. Szocownica [I] (1828 r.) [APR2] – zachodnia część wzniesienia 402,5 m n.p.m. w północnej części Czyżowa (przysiółek Góra), po wschodniej stronie oddz. 125 Leśnictwa Orłowiny (Nadleśnictwo Łagów). Prawdopodobnie jest to zniekształcony zapis nazwy odnoszącej się do miejsca uprawy soczewicy (Lens culinaris); patrz – Szocownica [II]. Obecnie prywatne lasy i zadrzewienia, pola oraz rozproszone zabudowania przysiółka.

111. Szocownica [II] (1828 r.) [APR1], Szocewnica (1828 r.) [APR2] – teren leśny na północny zachód od Czyżowa; nazwa dawnego okręgu leśnego nr I, wchodzącego w skład Straży Orłowiny, Leśnictwa Łagów, obejmującego m.in. obecne oddz. 124-126 Leśnictwa Orłowiny (Nadleśnictwo Łagów). Nazwa zapożyczona od toponimu Szocownica [I] (patrz powyżej). Drzewostany z przewagą jodły.

112. Wdołach (1819-32 r.) [APR3] – 'W Dołach'; dawna wieś Orłowiny, północno-zachodnia część oddz. 102 Leśnictwa Widełki (Nadleśnictwo Łagów), w rejonie obniżenia terenowego ze strumieniem. Nazwa odnosząca się do pola położonego na północny zachód od przedurządzeniowej zabudowy Orłowin [APR3], związana z ukształtowaniem terenu. Drzewostany z udziałem sosny, olchy, brzozy i świerka.

113. Węgliska [II] (1819-32 r.) [APR3] – Sędek-Górna Droga; północny skłon kulminacji terenowej (kota 412,2 m n.p.m.) po północno-zachodniej stronie domu nr 79, powyżej zakończenia parowów. Etymologia – patrz: Węgliska [I]. Obecnie są tu łąki i zadrzewienia.

114. Zabiałymstokiem (1819-32 r.) [APR3] – 'Za Białym Stokiem'; teren na wschód od przysiółka Gwiździowa (część wsi Sędek), po północnej stronie końcowych odcinków wschodnich odgałęzień parowu. Nazwa pola położonego na południowy wschód od przedurządzeniowej zabudowy Sędka [APR3]. Określenie miejsca usytuowanego względem wsi za toponimem *Biały Stok, odnoszącym się zapewne do miejscowego strumienia lub jego źródła (stok – 'ściek', 'co razem ścieka, spływa', 'wyciek, źródło' [Brü, s. 516]), o czystej wodzie (biały – 'jasny, czysty, przezroczysty, lśniący') [Ros, s. 23]. Obecnie zarastający nieużytek.

115. Zagorze (1819-32 r.) [APR3] – 'Zagórze'; dawna wieś Orłowiny, południowo-wschodni narożnik oddz. 110 Leśnictwa Orłowiny (Nadleśnictwo Łagów), sąsiedztwo niewielkich kulminacji terenowych na północno-zachodnim zboczu g. Kiełki (451,8 m n.p.m.). Dawne pole położone na południe od zabudowań przedurządzeniowej wsi. Toponim ten powstał przypuszczalnie w wyniku zapożyczenia nazwy części lasu położonej po południowej stronie wspomnianych wyniosłości. Obecnie drzewostany mieszane z udziałem m.in. modrzewia, jodły, buka i sosny.

116. Zagumnia (1819-32 r.) [APR3] – Sędek-Stara Wieś; teren po wschodniej stronie domu nr 14, między drogą do Czyżowa a strumieniem Średnica. Nazwa dawnego pola na południe od przedurządzeniowego Sędka [APR3], położonego za gumnami (etymologia patrz: Zagumnie [I]). Współcześnie są tu grunty rolne z fragmentami zadrzewień.

117. Zagumnie [II] (1819-32 r., 1828 r., 1843 r.) [APR1, APR2, APR3, APR4] – Czyżów; teren po wschodniej stronie drogi do Sędka, na zachód od zabudowań przysiółka Łączki (domy nr 90-93). Etymologia – patrz: Zagumnie [I]. Obecnie grunty rolne.

118. Zajęczylas (1819-32 r.) [APR3] – 'Zajęczy Las'; teren na wschód od południowego krańca Sędka-Gwiździowej, na południowo-zachodnim skraju Bardzkiego Lasu (oddz. 159 Leśnictwa Orłowiny, Nadleśnictwo Łagów). Określenie pola będące zapożyczeniem od nazwy przyległego kompleksu leśnego (obecnie Bardzkiego Lasu); toponim związany z licznym występowaniem zajęcy (Lepus europaeus). Współcześnie częściowo zalesione grunty rolne oraz zarastające nieużytki, w sąsiedztwie zabudowania odosobnionego gospodarstwa.

119. Zakołem (1819-32 r.) [APR3] – 'Za Kołem'; okolice Lechówka (na południe od przysiółka Łazki), północne pogranicze oddz. 67 i 68 Leśnictwa Orłowiny (Nadleśnictwo Łagów). Nazwa dawnego pola [APR3] położonego za toponimem *Koł lub *Koło. Drzewostany z przeważającym udziałem jodły i sosny.

120. Zaręby (1819-32 r.) [APR3] – Złota Woda; przysiółek Zaręby (domy nr 57-59; nazwa przeniesiona od opisywanego toponimu). Określenie pola będące przeniesieniem nazwy dawnego lasu, potwierdzonej w dokumencie biskupim z 1409 r. (Zaramba) [Kal1, s. 109]. Toponim odnoszący się do występujących tu poręb (zaręba – 'wyręb z drzew' [Ros, s. 446]), lub przebiegającej tędy granicy, wyznaczonej poprzez zaciosy na drzewach (zaręba – 'to, co zarąbane, miejsce zarąbane na drzewie, np. jako znak, zacios, karba' [Kop, s. 158]). W 1808 r. na obszarze tym znajdowały się liczne, rozczłonkowane fragmenty lasu [May]). Obecnie zabudowania przysiółka w otoczeniu zadrzewień i gruntów rolnych.

Wykaz źródeł i użytych skrótów:

APK – Archiwum Państwowe w Kielcach, Zbiór kartograficzny, sygn. 139.
APR – Archiwum Państwowe w Radomiu, Zarząd Rolnictwa i Dóbr Państwowych Guberni Radomskiej, Kieleckiej, Lubelskiej, Siedleckiej; kartografia; sygn. 313 [APR1], 314 [APR2], 315 [APR3], 320 [APR4], 712 [APR5]; Sukcesje: 514 [APR6], 981 [APR7], 8624 [APR8].
AtH1 – Pałucki W., Chłapowski K., Dunin-Wąsowicz A., Lewandowska W., Pacuski K., Rutkowski H., *Województwo sandomierskie w drugiej połowie XVI wieku* [w]: W. Pałucki red., Atlas historyczny Polski. Województwo sandomierskie w drugiej połowie XVI wieku, cz. I – mapy, plany, Warszawa 1993.
AtH2 – A. Dunin-Wąsowiczowa, *Aneks. Większe kompleksy dóbr w posiadaniu instytucji kościelnych*, [w]: W. Pałucki red., *Atlas historyczny Polski. Województwo sandomierskie w drugiej połowie XVI wieku*, cz. II – komentarz, indeksy, Warszawa 1993, s. 112-114.
AtR – https://atlas.roslin.pl/plant/8128 (dostęp: 11.X.2020)
BDL – www.bdl.lasy.gov.pl (dostęp: 11.X.2020).
Brü – A. Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, wyd. II, Warszawa 1985.
Der – M. Derwich, *W kręgu łysogórskiego opactwa benedyktynów. Studia*, Kielce 2006.
Dor – *Słownik języka polskiego* pod redakcją Witolda Doroszewskiego; http://www.sjpd.pwn.pl (dostęp: 11.X.2020).
DrCe – A. Drogosz, A. Cedro, *Kartki z przeszłości Gminy Bieliny. Monografia historyczno-etnograficzna Gminy Bieliny*, Bieliny 2007.
Gen – geneteka.genealodzy.pl (dostęp: 6.VII.2020).
Geo – https://mapy.geoportal.gov.pl (dostęp: 2.II.2020).
Inw35 – *Inwentarz klucza kieleckiego biskupstwa krakowskiego z 1635 roku*, wyd. J. Muszyńska, Kielce 2012.
Inw45 – *Inwentarz klucza kieleckiego biskupstwa krakowskiego z 1645 roku*, wyd. J. Muszyńska, Kielce 2003.
Kal1 – D. Kalina, *Łagów i dobra łagowskie*, [w]: D. Kalina, R. Mirowski, Łagów i okolice, Kielce-Łagów 2010, s. 9-141.
Kal2 – A. Nowak, *Orłowińska ballada*, Chroberz 2012; tekst autorstwa D. Kaliny (bez tytułu), s. 87.
KDM – F. Piekosiński, *Kodeks dyplomatyczny Małopolski*, t. 3, Kraków 1887.
Kop – D. Kopertowska, *Nazwy miejscowe województwa kieleckiego. Nazwy miast i wsi, nazwy części miast i wsi oraz nazwy alei, placów, ulic i osiedli mieszkaniowych*, Warszawa – Kraków 1984.
Kry – E. Krygier, *Katalog zabytków budownictwa przemysłowego w Polsce*, T. 2, województwo kieleckie, z. 2, Powiat Kielce, Wrocław-Warszawa 1959.
May – A. Mayer von Heldensfeld, *Carte von West-Gallizien*, 1:172 800, 1808 r.
mGW – mapa 1:25 000, *Gruppe Warschau*, XXVIII-9-H, 1915 r.
mKP – *Topograficzna Karta Królestwa Polskiego*, 1:126 000, k4, s7, ark. Szydłów, 1839 r.
Mus – J. Muszyńska, *Górnictwo i hutnictwo w dobrach biskupów krakowskich w województwie sandomierskim w połowie XVII wieku*, [w:] L. Kaczanowski, A. Massalski, D. Olszewski, J. Szczepański red., Pamiętnik Świętokrzyski. Studia z dziejów kultury chrześcijańskiej, Kielce 1991, s. 147-164
Myś – K. Myśliński, *Katalog*, [w]: I. Kochanowska, H. Krzyżanowska red., *Zabytki architektury i budownictwa w Polsce*. Województwo kieleckie, t. 15, Warszawa 1995.
NMP – K. Rymut red., *Nazwy miejscowe Polski. Historia, pochodzenie, zmiany*, t. I, Kraków 1996 [NMP1]; t. II, Kraków 1997 [NMP2]; t. VI, Kraków 2005 [NMP6]; t. 9, Kraków 2013 [NMP9].
Ros – S. Rospond, *Słownik etymologiczny miast i gmin PRL*, Wrocław 1984.
Rozp – Rozporządzenie Ministra Administracji i Cyfryzacji z dnia 13 grudnia 2012r. w sprawie wykazu urzędowych nazw miejscowości i ich części (Dz. U. z 13.II.2013 r., poz. 200)
Szu – B. Szurowa, *Przemiany osadnictwa wiejskiego na Kielecczyźnie w dobie przeduwłaszczeniowej. Zmiany układu przestrzennego wsi*, Kielce 1995.
WIG – mapa 1:100 000, ark. „Bodzentyn" (pas 45, słup 32), WIG, Warszawa, 1934 r.
Wit – L. Witkowska-Żuk, *Atlas roślinności lasów*, Warszawa 2012.
Wrób – T. Wróblewski, *Ochrona georóżnorodności w Regionie Świętokrzyskim z Mapą chronionych obszarów i obiektów przyrody nieożywionej 1: 200 000 (Geodiversity conservation in The Góry Świętokrzyskie Region with Map of protected areas and objects of inanimated nature 1:200 000)*, Warszawa 2000.
Wyr – Wyrobisz A., *Liczba i rozmieszczenie hut szklanych w Małopolsce w XIV-XVII* w., „Przegląd Historyczny", t. 57, zesz. 3, 1966, s. 366-388.

Irena Żukowska-Rumin

ur. 10 czerwca 1950 r. w Hajnówce, zm. 11 września 2020 r. w Kielcach.

Była absolwentką filologii polskiej na Uniwersytecie Warszawskim i podyplomowych studiów polonistycznych na Uniwersytecie Jagiellońskim. Poetka miała swój debiut w 1969 r. w piśmie studenckim „Pogrupnik", a jej następne wiersze publikowane były w różnych czasopismach literackich m.in. w „Przemianach", „Słowie Ludu", „Ikarze" i „Świętokrzyskim kwartalniku Literackim".

Autorka dzieliła swoją pasję poetycką z pracą w szkole. Od 1984 r. pracowała jako nauczycielka języka polskiego w IV LO im. Hanki Sawickiej w Kielcach. Prowadziła również zajęcia pozaszkolne z młodzieżą uzdolnioną literacko. Swoje zamiłowanie pedagogiczne potwierdziła też jako autorka zbioru scenariuszy „Lekcja języka polskiego". Oprócz tego zajmowała się redakcją pism: „Język Polski w Szkole Średniej" oraz „Inspiracje polonistyczne". Pracowała również w Wojewódzkim Domu Kultury w Kielcach jako kierownik Działu Artystycznego. Od 1999 r. została przyjęta w szeregi kieleckiego Oddziału Związku Literatów Polskich.

Poetka była zaprzyjaźniona z Wojewódzką Biblioteką Publiczną im. Witolda Gombrowicza w Kielcach. Uczestniczyła w licznych spotkaniach autorskich i wydarzeniach kulturalnych oraz powierzyła Bibliotece wydanie dwóch swoich tomów poetyckich: „Emblema" (2008) oraz „Rondo" (2014).

Irena Żukowska-Rumin jest autorką tomików wierszy: "Tryptyk" (1996), „"Pierrot" (1996), „Kolombina" (1999), „Sancho Pansa" (2003), „Aleksandreis" (2011) oraz „Pawana" (2020). W swoich wierszach stawia wiele pytań egzystencjalnych, wskazując na kulturowe archetypy, symbole i barwne metafory. Podejmuje też kwestie relacji międzyludzkich, próby zrozumienia drugiego człowieka czy samotności we dwoje. Dużo w jej wierszach nostalgii i tęsknoty za tym co minęło, pochylenia się nad istotą człowieczeństwa. (Nie) zwykłą codzienność ubiera w nastrojowy liryzm i magiczne klimaty.

Poetka była dwukrotną stypendystką ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Otrzymała też kilka ważnych odznaczeń m.in. Medal Komisji Edukacji Narodowej oraz Zasłużony Kulturze – Gloria Artis.